



DWUTYGODNIK

Agata Zawiszewska

## „Ster” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit Lwów 1895–1897

(z antologią i bibliografią zawartości)

Zainteresowanie Pauliną Kuczalską-Reinschmit oraz programem redagowanego przez nią „Steru” narodziło się podczas lektury międzywojennego tygodnika „Wiadomości Literackie” Mieczysława Grydzewskiego. Do powołanego na początku lat trzydziestych XX wieku przez Tadeusza Żeleńskiego-Boya „Życia Świadomego. Dodatku «Wiadomości Literackich» poświęconego sprawom reformy seksualnej” pisała nie tylko Irena Krzywicka, najbardziej chyba znana feministka liberalna tej epoki, lecz także emancypantki, które zaczęły działać na rzecz równouprawnienia kobiet na długo przed wybuchem Wielkiej Wojny. Niektóre z nich, na przykład lekarka Justyna Budzińska-Tylicka, współpracowały wcześniej ze „Sterem” i z Kuczalską-Reinschmit, nazwaną przez Cecylię Walewską „hetmanką” i „głównodowodzącą armią feministek polskich”. Liczna ich grupa po odzyskaniu przez Polskę niepodległości weszła do założonego w 1919 roku Klubu Politycznego Kobiet Postępowych.

Klub Polityczny Kobiet Postępowych, któremu od chwili powstania przewodziła Budzińska-Tylicka, realizował takie cele statutowe,

jak „korzystanie z praw politycznych już zdobytych dla faktycznego zrównania praw mężczyzn i kobiet”, „wyrabianie polityczne kobiet przez rozważanie spraw politycznych, narodowych i społecznych”, „ochrona pracy kobiet przed wyczerpaniem”, „ochrona matki i dziecka” oraz „wprowadzenie etyki w życie polityczne i społeczne”. Do najbardziej aktywnych działaczek Klubu, który już w 1920 roku złożył projekt wprowadzenia do konstytucji praw dziecka i opracował memoriał *O stanie sprawy kobiecej w Polsce* na Międzynarodowy Kongres Kobiecycy w Genewie, należały także dawne współpracowniczki Kuczalskiej-Reinschmit i „Steru”, między innymi ekonomistka i polityczka socjalistyczna Zofia Daszyńska-Golińska oraz nauczycielki i pisarki Ludwika Jahołkowska-Koszutska, Teodora Męczkowska i Władysława Weychert-Szymanowska. W czerwcu 1931 roku, niedługo przed powstaniem dodatku „Życie Świadome”, Klub zorganizował spotkanie „poświęcone współczesnym poglądom na miłość i małżeństwo”. Frekwencja dopisała tak bardzo, że Maria Dąbrowska „stała w tłoku”, podczas gdy przy stole prezydjalnym dyskutowali „W. Szymanowska,

„Ster”  
pod redakcją  
Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit  
Lwów 1895–1897

UNIwersytet Szczeciński  
ROZPRAWY I STUDIA T. (MXLVIII) 974

Agata Zawiszewska

„Ster”  
pod redakcją  
Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit  
Lwów 1895–1897

(z antologią i bibliografią zawartości)

Szczecin 2017

Rada Wydawnicza

Tomasz Bernat, Anna Cedro, Urszula Chęcińska, Beata Kędzia-Klebek  
Małgorzata Makiewicz, Małgorzata Ofiarska, Aleksander Panasiuk  
Małgorzata Puc, Karol Sroka, Renata Urban, Grzegorz Wejman  
Marek Górski – przewodniczący Rady Wydawniczej  
Elżbieta Zarzycka – dyrektor Wydawnictwa Naukowego

Recenzja

dr hab. Monika Bednarczuk

Redakcja i korekta

Jadwiga Hadryś

Projekt graficzny

Joanna Dubois-Mosora

Agata Zawiszewska ORCID 0000-0002-8098-5748

Okładka zainspirowana winietą czasopisma „Ster”

Teksty Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit wykorzystane w publikacji pochodzą z czasopism, książek i materiałów archiwalnych przechowywanych w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie i Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

Publikacja powstała w ramach projektu naukowego sfinansowanego przez Narodowe Centrum Nauki na podstawie decyzji DEC-2012/07/B/HS2/00335



Wersja elektroniczna publikacji dostępna na licencji CC BY-SA 4.0

© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2017

© Copyright by Agata Zawiszewska

DOI 10.18276/978-83-7972-785-8

ISBN 978-83-7972-785-8 (online)

ISBN 978-83-7972-129-0 (print)

ISSN 0860-2751

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego

Wydanie I. Ark. wyd. 50. Ark. druk. 47. Format B5

# Spis treści

## CZĘŚĆ I

### OPIS / II

#### Wstęp

Impuls / 13

Stan badań / 16

Założenia i układ książki / 24

Podziękowania / 31

#### Rozdział I

Sytuacja polityczna, gospodarcza i kulturalna na ziemiach polskich po powstaniu styczniowym / 33

#### Rozdział II

Dzieciństwo i młodość Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit / 45

#### Rozdział III

Debiut Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Echa” pod redakcją

Zygmunta Sarneckiego. Lata 1881–1882 / 63

„Echo” 1877–1883 / 63

Dyskusja o reformie oświaty żeńskiej / 66

Podsumowanie / 73

#### Rozdział IV

Współpraca ze „Świtem” pod redakcją Marii Konopnickiej. Lata 1885–1886 / 77

Warszawski ruch kobiecy w latach osiemdziesiątych XIX wieku / 77

„Świt” 1884–1887 / 85

Publicystyka i działalność społeczna Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit.

Szwalnia III, Spółka pracy kobiet, Szkoła Rzemiosł Aleksandry Korycińskiej / 91

Podsumowanie / III

## Rozdział v

- Współpraca z „Przeglądem Tygodniowym” Adama Wiślickiego, „Kurierem Warszawskim” pod redakcją Franciszka Olszewskiego i „Tygodnikiem Mód i Powieści” pod redakcją Jana Skińskiego. Lata 1889–1895 / 113
- Studia zagraniczne / 113
- Bazar wyrobów kobiecych / 116
- Wystawa Pracy Kobiet / 119
- Kongresy kobiece w Paryżu / 123
- Unia Powszechna Kobiet / 128
- Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami / 130
- Pierwszy Zjazd Kobiet i jubileusz 25-lecia pracy literackiej Elizy Orzeszkowej / 136
- Pawilon Kobiecy na Wystawie Światowej w Chicago / 142
- Rubryka *E pur si muove* na łamach „Przeglądu Tygodniowego” / 150
- Delegacja Pracy Kobiet przy warszawskim Towarzystwie Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu / 161
- Kongres Pedagogów we Lwowie / 173
- Podsumowanie / 178

## Rozdział vi

- Sytuacja polityczna, gospodarcza i kulturalna w Galicji i Lwowie pod koniec XIX wieku / 181

## Rozdział vii

- Geneza „Steru. Dwutygodnika dla spraw wychowania i pracy kobiet” / 189

## Rozdział viii

- Program „Steru. Dwutygodnika dla spraw wychowania i pracy kobiet”. Lwów 1895–1897 / 205

## Rozdział ix

- Gospodarstwo kobiece na łamach „Steru” / 227

## Rozdział x

- Szkolnictwo na łamach „Steru” / 243

## Rozdział xi

- Literatura na łamach „Steru” / 261

## Rozdział xii

- Autorski wkład Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do „Steru” / 275

Zakończenie / 287

Nota edytorska / 291

## CZĘŚĆ II

### ANTOLOGIA / 292

Wśród wielu zawiłych zagadnień społecznych... [Artykuł wstępny] / 295

#### Społeczeństwo / 299

Piotr Chmielowski *O zdolności kobiet do uogólnień* / 299

Zenon Pietkiewicz *Kobieta w świetle nauki* / 303

Bronisław Trzaskowski *Wojna a kobieta* / 313

Izabela Moszczeńska *Prawa kobiety w projektowanym niemieckim kodeksie cywilnym* / 318

Zygmunt Poznański *Polityczne prawa kobiet wedle ustawodawstwa austriackiego* / 325

Zofia Daszyńska *Przeludnienie wśród kobiet* / 329

Eliza Orzeszkowa *W kwestii równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej (List otwarty do kobiet niemieckich)* / 334

Eliza Orzeszkowa *Polka* / 349

#### Szkolnictwo / 375

Maria Dulębianka *Kończycie, a będzie wam otworzono* / 375

Helena René *Kobieta wobec sztuki* / 378

Bronisław Trzaskowski *Średnie szkoły żeńskie w Galicji. Mowa ministra oświaty [Paula Gautscha]* / 382

Bronisław Trzaskowski *Stanowisko p. ministra Gautscha w sprawie wyższego wykształcenia kobiet* / 383

Józef Ignacy Kraszewski *List do Romualdy Baudouin de Courtenay [Drezno 1880]* / 386

*Wyższe gimnazjum żeńskie w Krakowie* / 388

*Otwarcie pierwszego gimnazjum żeńskiego w Krakowie* / 390

Anna Lewicka *Pisma periodyczne dla dzieci jako czynnik wychowawczy* / 394

Józefa Tworkowska *Dzieci nerwowe (Obserwacje nauczycielki)* / 397

Maria Bielska *O czytaniu dla młodzieży* / 399

Prenumeratorka z Lublina *Z warunków pracy kobiet na prowincji* / 401

E.Z. *W kwestii współzawodnictwa kobiet zamożnych z fachowymi nauczycielkami* / 403

Doktorowa T.O.M. *W kwestii współzawodnictwa kobiet zamożnych z fachowymi nauczycielkami. W sprawie pracy kobiet* / 406

#### Krytyka literacka / 409

*Wskazówki dla czytających. Literatura kwestii kobiecej* / 409

Piotr Chmielowski *Praca zarobkowa kobiet w naszych powieściach* / 410

Bronisław Trzaskowski *Kobiety w tragedii greckiej* / 416

Prenumeratorka z Lublina inc. *Śledząc od początku Wydawnictwo Wasze* / 418

Redakcja *Odpowiedź* / 419

Elli Mensch *Czego od literatury współczesnej kobieta spodziewać się może?*  
(*Studium literackie*) / 421

Romualda Baudouin de Courtenay „*Melancholicy*”. *Nowele Elizy Orzeszkowej.*  
*Studium literackie* / 423

M. Rawicz [Maria Harsdorfowa] *Eliza Orzeszkowa „Australczyk”.*  
*Powieść (Petersburg 1895)* / 430

Alfa „*Sprawa kobiet*”. *Komedia w czterech aktach Michała Bałuckiego* / 431

L. „*Królewicz*”. *Komedia w 4 aktach Lubowskiego* / 433

Terpsychora „*Marcin Łuba*”. *Dramat w 4 aktach Sewera ze współpracownictwem*  
*T. Micińskiego* / 437

Wanda Dalecka „*Prawo do miłości*” *M. Nordaua* / 439

Alma [Maria Szelię] „*Niewolnice z Pipidówki*”. *Komedia w 4 aktach Michała*  
*Bałuckiego* / 446

Alma [Maria Szelię] „*Baby*”. *Komedia w 4 aktach Z. Przybylskiego i K. Junoszy* / 450

A.W. [Anna Wyczółkowska] „*L’Ornière*”. *Sztuka w trzech aktach Marii Szelię* / 451

*Ina Nowy teatr* / 453

**Paulina Kuczalska-Reinschmit** / 455

*Wznowiony projekt* / 455

*Schroniska dla dzieci* / 459

*Kolonie wakacyjne* / 464

*Wakacje szwaczek* / 468

*O praktycznym i zawodowym wykształceniu dziewcząt* / 471

*Seminaria żeńskie* / 475

*Pożyteczne zajęcia wakacyjne* / 478

*W przeddzień* / 480

*Paralelki w seminarium* / 483

*Kaczkowski o kobietach* / 485

*Po pierwszych wyborach* / 490

*Po zjeździe* / 492

*Spóźniony jubileusz* / 496

*Kobiety w radach szkolnych* / 500

*Bolesław Prus* / 502

*Teresa-Jadwiga* / 506

*Z powodu jubileuszu M. Biernackiego-Rodocia* / 508

*Deotyma (Jadwiga Łuszczewska)* / 511

*Praktyka gospodarcza dla panien* / 515

*Adam Asnyk (El...y)* / 517

*Ruch w szkolnictwie żeńskim w Galicji* / 518

*Maria Ilnicka* / 522

*Kobieta w poezjach Ujejskiego* / 526



„Szkice społeczne” Zenona Pietkiewicza / 528  
*Pół wieku pracy* [Seweryny Duchińskiej-Pruszkowej] / 531  
*Międzynarodowy kongres dla prac i usiłowań kobiecych w Berlinie* / 536  
*Nasze drogi i cele. Szkic do programu działalności kobiecej* / 547

**Literatura** / 567

K. Zabrzezińska *Z przełomu. Powieść* / 567  
Cecylia Walewska *Za mężem. Powieść* / 634  
Maria Rodziewiczówna *Nie stało baby. Obraz z życia* / 653  
Ludwika Godlewska *Panna Orliczówna. Szkic* / 663  
Stefan Żeromski *Kara. Humoreska* / 679

**Rodoć (właśc. Mikołaj Biernacki)** / 687

*Do roku nowego 1896* / 687  
*Pogadanka* [I] / 688  
*Pogadanka* [II] / 690  
*Fraszki* / 693  
*Nowy dowód jak chwile bieg miewają prędkie* / 693

**CZĘŚĆ III**

**BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI STERU 1895–1897** / 695

**INDEKS NAZWISK** / 729

**SUMMARY** / 749



Część I

OPIS



# Wstęp

Nikt przed nią i po niej nie zdobył się na ten fanatyzm,  
który tak bezpośrednio dążył do jednej tylko mety<sup>1</sup>.

## Impuls

Zainteresowanie Pauliną Kuczalską-Reinschmit oraz programem redagowanego przez nią „Steru” narodziło się podczas lektury międzywojennego tygodnika „Wiadomości Literackie” Mieczysława Grydzewskiego. Do powołanego na początku lat trzydziestych XX wieku przez Tadeusza Żeleńskiego-Boya „Życia Świadomego. Dodatku «Wiadomości Literackich» poświęconego sprawom reformy seksualnej” pisała nie tylko Irena Krzywicka, najbardziej chyba znana feministka liberalna tej epoki, lecz także emancypantki, które zaczęły działać na rzecz równouprawnienia kobiet na długo przed wybuchem Wielkiej Wojny<sup>2</sup>. Niektóre z nich, na przykład lekarka Justyna Budzińska-Tylicka<sup>3</sup>, współpracowały wcześniej ze „Sterem” i z Kuczalską-Reinschmit, nazwaną przez Cecylię Walewską „hetmanką”<sup>4</sup> i „głównodowodzącą armią feministek polskich”<sup>5</sup>. Liczna ich grupa po odzyskaniu przez Polskę niepodległości weszła do założonego w 1919 roku Klubu Politycznego Kobiet Postępowych<sup>6</sup>.

- 1 C. Walewska, *Paulina Kuczalska-Reinschmit*, w: tejsze, *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, Warszawa 1930, s. 16.
- 2 A. Zawiszewska, *Genologia*, w: tejsze, „*Życie świadome*”. *O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, Szczecin 2010, s. 190–193; *Wypowiedzi społeczno-obyczajowe*, w: „*Wiadomości Literackie*” 1924–1939. Wybór, wybór, wstęp i oprac. A. Zawiszewska, Warszawa 2015, s. 239–289. Zob. też: M. Szpakowska, *Słonimski i Boy*, w: tejsze, „*Wiadomości Literackie*” *prawie dla wszystkich*, Warszawa 2012, s. 132–137.
- 3 I. Mrzygłód, *Justyna Budzińska-Tylicka. Na czele kobiet świadomych i postępowych*, w: *Krakowski Szlak Kobiet. Przewodniczka po Krakowie emancypantek*, t. 5, red. E. Furgał, Kraków 2013, s. 199–218.
- 4 C. Walewska, *Paulina Kuczalska-Reinschmit*, s. 9.
- 5 C. Walewska, *Józefa Bojanowska*, w: tejsze, *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, s. 22.
- 6 Zob.: S. Bujak-Boguska, *Na straży praw kobiety. Pamiętnik Klubu Politycznego Kobiet Postępowych 1919–1930*, Warszawa 1930; J. Bełcikowski, *Klub Polityczny Kobiet Postępowych*, w: *Polskie Kobiecte Stowarzyszenia i Związki Współpracy Międzynarodowej Kobiet*, oprac. J. Bełcikowski, Warszawa 1939, s. 44–49.

Klub Polityczny Kobiet Postępowych, któremu od chwili powstania przewodziła Budzińska-Tylicka, realizował takie cele statutowe, jak „korzystanie z praw politycznych już zdobytych dla faktycznego zrównania praw mężczyzn i kobiet”, „wyrabianie polityczne kobiet przez rozważanie spraw politycznych, narodowych i społecznych”, „ochrona pracy kobiet przed wyzyskiem”, „ochrona matki i dziecka” oraz „wprowadzenie etyki w życie polityczne i społeczne”<sup>7</sup>. Do najbardziej aktywnych działaczek Klubu, który już w 1920 roku złożył projekt wprowadzenia do konstytucji praw dziecka i opracował memoriał *O stanie sprawy kobiecej w Polsce* na Międzynarodowy Kongres Kobiety w Genewie<sup>8</sup>, należały także dawne współpracowniczki Kuczalskiej-Reinschmit i „Steru”, między innymi ekonomistka i polityczka socjalistyczna Zofia Daszyńska-Golińska<sup>9</sup> oraz nauczycielki i pisarki Ludwika Jahołkowska-Koszutska<sup>10</sup>, Teodora Męczkowska<sup>11</sup> i Władysława Weychert-Szymanowska<sup>12</sup>. W czerwcu 1931 roku, niedługo przed powstaniem dodatku „Życie Świadome”, Klub zorganizował spotkanie „poświęcone współczesnym poglądom na miłość i małżeństwo”<sup>13</sup>. Frekwencja dopisała tak bardzo, że Maria Dąbrowska „stała w tłoku”, podczas gdy przy stole prezydialnym dyskutowali „W. Szymanowska, Krzywicka, Nałkowska i Boy”<sup>14</sup>, a więc osoby biorące udział w najgłośniejszych międzywojennych debatach społecznych i do dziś symbolizujące przemiany obyczajów i gustów literackich tamtego okresu.

Lista postulatów i zadań, jakie stawiał sobie społeczeństwu i instytucjom państwowym międzywojenny ruch kobiecy, świadomie kontynuujący działania zapoczątkowane przed rokiem 1918 w instytucjach zakładanych lub prowadzonych między innymi przez Kuczalską-Reinschmit, pokrywała się w kluczowych punktach z listą postulatów i zadań, jakie stawiało społeczeństwu i instytucjom państwowym międzywojenne środowisko inteligencji liberalnej, skupione wokół „Wiadomości Literackich” i „Życia Świadomego”. Nic więc dziwnego, że w czerwcu 1931 roku oba te

7 J. Bełcikowski, *Klub Polityczny Kobiet Postępowych*, s. 49.

8 D. Kałwa, *Model kobiety aktywnej na tle sporów światopoglądowych. Ruch feministyczny w dwudziestolecu międzywojennym*, w: *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2000, s. 148.

9 Redakcja, *Golińska Zofia (1866–1934)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. VIII, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960, s. 223–225.

10 S. Bujak-Boguska, *Ludwika Jahołkowska-Koszutska (1872–1928). Wspomnienie*, „Kobieta Współczesna” 1929, nr 24.

11 H. Więckowska, *Męczkowska Teodora (1879–1954)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XX, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 503–504.

12 *Władysława Weychert-Szymanowska (1874–1951)*, w: *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, t. XVIII, Kraków 1932, s. 82.

13 Zapis z 23 IV 1931 – czwartek, w: M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1945*, t. 2 1926–1935, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski. Warszawa 1999, s. 199. Zob.: M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 2 1924–1934, red. W. Starśka-Żakowska, pierwsze pełne wydanie w 13 tomach pod kier. T. Drewnowskiego, Warszawa 2009, s. 129.

14 M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 2 1924–1934, s. 129.

środowiska spotkały się na publicznej debacie o „miłości i małżeństwie”, która była jedną z wielu dyskusji wspólnie prowadzonych wcześniej i później przy kawiarnianych stolikach i na łamach czasopism społeczno-kulturalnych. Najpełniejszą listę „spraw do załatwienia” zredagowała Walewska w cyklu artykułów biograficznych *Nasze bojownice*, ukazujących się od 1927 roku w „Kobiecie Współczesnej” i opublikowanych w formie książkowej w 1930 roku; znalazły się na niej: „zniesienie wszystkich ograniczeń praw kobiety w kodeksie cywilnym”, „troska o ochronę pracy kobiet i dzieci”, „powiększenie liczby inspektorek pracy i kadr kobiecych w policji państwowej”, dążenie do „równej płacy za równą pracę”, ochrona praw matek, wdów, sierot i imigrantek, walka z „reglamentacją prostytucji” oraz „handlem żywym towarem i alkoholizmem”, dążenie do „zajmowania stanowisk, odpowiadających zdolnościom, wykształceniu i wiedzy kobiety, wbrew zakorzenionemu przesądowi, że wyższe szczeble hierarchii zawodowej należą się tylko mężczyźni, choćby mniej przygotowanemu i uzdolnionemu”<sup>15</sup>. Zdaniem Walewskiej, ten rodzaj „uspołecznienia”, czyli powiązania idei równouprawnienia kobiet z zaangażowaniem w budowę demokratycznego społeczeństwa i sprawiedliwego państwa, polski feminizm zawdzięczał „pionierce” Kuczalskiej-Reinschmit i jej „sztabowi”<sup>16</sup>, ona bowiem jako pierwsza „rzuciła w tłum hasła zrównania kobiety z mężczyzną we wszystkich bez wyjątku dziedzinach prawnopolitycznego i ekonomicznozawodowospołecznego życia”<sup>17</sup>.

Hasła emancypacyjne stały się w dwudziestoleciu międzywojennym integralną częścią poglądów i praktyk życiowych liberalnej inteligencji, dowodząc ciągłości i rozwoju idei równouprawnienia, której nośnikami były konkretne postacie, w tym również rozpoczynający działalność jeszcze w okresie Młodej Polski aktywistki i aktywiści społeczni, ludzie literatury, teatru i sztuk pięknych, przedstawicielki i przedstawiciele nauk ekonomicznych, prawnych, medycznych itd. Dla wielu z nich, także dla wcześniejszych zwolenników, czytelników i współpracowników Kuczalskiej-Reinschmit i „Steru”, cezury roku 1918 (odzyskanie niepodległości) czy 1921 (śmierć Kuczalskiej-Reinschmit; uchwalenie tzw. konstytucji marcowej, uwzględniającej postulat przedwojennego ruchu kobiecego o przyznaniu równych praw wszystkim obywatelom „bez różnicy płci”) nie otwierały epoki zaprzeczania ideowemu dorobkowi okresu przedwojennego czy polemicznego dialogu z nim, jak to się z reguły działo w życiu literackim i artystycznym, lecz przeciwnie – otwierały czas jego twórczej kontynuacji.

15 C. Walewska, *Słowo wyjaśnienia*, w: tejże, *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, s. 7–8.

16 Tamże, s. 8.

17 C. Walewska, *Paulina Kuczalska-Reinschmit*, s. 15–16.

## Stan badań

W piśmiennictwie dotyczącym Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit wyróżnić można trzy grupy materiałów zawierających informacje o jej życiu oraz aktywności społecznej i publicystycznej, programie redagowanego przez nią periodyku „Ster” oraz działalności założonego i kierowanego przez nią Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Od razu jednak należy zaznaczyć, że podział ten ma charakter sztuczny, ponieważ informacje o wszystkich polach aktywności Kuczalskiej-Reinschmit w materiałach na jej temat występują obok siebie, tyle tylko, że w różnym nasileniu.

Jako osobną grupę materiałów traktuję hasła w encyklopediach wydawanych na początku XX wieku, stanowiące świadectwo uznania ważności ruchu kobiecego oraz wiedzy o dziewiętnastowiecznej fazie jego rozwoju na ziemiach polskich, w tym także na temat działalności społecznej i pism Kuczalskiej-Reinschmit. Na przykład w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej*, w opracowanym przez Stanisława Posnera hasle *Kobieta* z 1904 roku, Kuczalska-Reinschmit występuje jako ostatnie – po Anastazji Dzieduszyckiej, Józefie Dobieszewskiej, Elizie Orzeszkowej, Edwardzie Prądyńskim, Aleksandrze Świętochowskim – ogniwo w łańcuchu dziewiętnastowiecznych publicystów domagających się poprawy statusu społecznego kobiet. Natomiast „Ster” lwowski to drugi po „Świcie” Marii Konopnickiej organ prasowy środowiska emancypacyjnego „o programie żądań najbardziej radykalnych w porównaniu z tymi, które głoszone u nas dotychczas”, kontynuowanym na początku XX wieku przez krakowskie „Nowe Słowo” Marii Wiśniewskiej-Turzymy. Posner streścił także program sformułowany przez Kuczalską-Reinschmit w *Naszych celach i drogach* w 1897 roku:

przystosowanie dziewcząt do wymagań obecnych warunków życia pod względem praktycznym, zawodowym i fizycznym, organizowanie i rozszerzanie zawodowej pracy K-t [kobiet], krzewienie w społeczeństwie przeświadczenia o potrzebie gruntownej i wyższej nauki dla K-t, oraz szerszego zainteresowania dla dokładniejszego spełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich, tudzież dla „zharmonizowania intelektualnego małżonków”. Dalej ruch kobiecy powinien dążyć do upraszczania gospodarstwa, aby K-a mogła więcej czasu poświęcić pracy obywatelskiej, powinien stać „na straży etyki społecznej” itd.<sup>18</sup>

Ten sam autor opracował w 1908 roku, również dla *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej*, hasło biograficzne *Kuczalska Reinschmidt Paulina Marya*<sup>19</sup>. Na podstawie tych informacji powstały lakoniczne hasła w międzywojennej *Wielkiej ilu-*

18 SP [S. Posner], *Kobieta*, w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, seria I, t. xxxv–xxxvi, Warszawa 1904, s. 869.

19 SP [S. Posner], *Kuczalska Reinschmidt Paulina Marya*, w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, seria I, t. xli, Warszawa 1908, s. 407–408. Hasła słownikowe i wspomnienia pośmiertne poświadczają, że na początku XX wieku używane były oboczne formy nazwiska Kuczalskiej „po mężu”. Nazwisko „Reinschmit” fi-



strowanej encyklopedii powszechnej Wydawnictwa Gutenberga. W zamieszczonej tam nocy dotyczącej *Kobiecego ruchu* na przełomie XIX i XX wieku wśród polskich jego działaczek wyróżnione zostały „następujące bojowniczk: Kuczalska-Reinschmidt, Turzyna, Bujwidowa, Dulębianka, Daszyńska-Golińska, Budzińska-Tylicka i inne”<sup>20</sup>, sama zaś Kuczalska-Reinschmit to „pisarka polska, wybitna działaczka w ruchu kobiecym, od r. 1896 redagowała we Lwowie czasopismo dla kobiet pt. «Ster», wydała oddzielnie: *Nasze cele i drogi, szkic do programu działalności kobiecej* (1897) i i.”<sup>21</sup>.

Do źródeł informacji o genealogii i biografii Kuczalskiej-Reinschmit należą: nekrologi z 1921 roku napisane przez Romanę Pachucką dla „Tygodnika Ilustrowanego”<sup>22</sup> i Józefa Jankowskiego dla „Bluszczu”<sup>23</sup>; artykuł Walewskiej *Paulina Kuczalska-Reinschmit* w książce *Nasze bojownice* z 1930 roku<sup>24</sup>; rozdział trzeci i czwarty *Pamiętników* Pachuckiej, wydanych w 1958 roku w opracowaniu Jana Hulewicza<sup>25</sup>; recenzje *Pamiętników* Pachuckiej, opublikowane w 1959 roku w „Kierunkach” przez Eugeniusza Szermentowskiego (właśc. Schummera)<sup>26</sup> oraz w „Twórczości” przez Stefanię Podhorską-Okołów<sup>27</sup>; hasło w *Polskim słowniku biograficznym* z 1971 roku<sup>28</sup>, opracowane przez Hulewicza na podstawie wszystkich wymienionych wyżej materiałów oraz informacji zebranych podczas wywiadów z osobami, które znały Kuczalską-Reinschmit<sup>29</sup>. W publikacjach wyżej wymienionych znajduje się nie tylko komplet informacji na temat jej biografii, z których korzystają autorki i autorzy późniejszych prac, lecz również lista rodzajów aktywności społecznej, inicjowanych lub podejmowanych

guruje w akcie ślubu Kuczalskiej i ta forma została przyjęta dla niniejszej pracy. Natomiast wspomnienia, encyklopedie i materiały prasowe podają je z końcówkami *-dt* lub *-tt*.

- 20 *Kobiecego ruchu*, w: *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, t. VII, Kraków 1929, s. 297.
- 21 *Kuczalska Paulina Reinschmitt*, w: *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, t. VIII, Kraków 1930, s. 226.
- 22 R. Pachucka, *Z żałobnej karty. Paulina Kuczalska-Reinschmidt*, „Tygodnik Ilustrowany” 1921, nr 44, s. 706.
- 23 Jota [J. Jankowski], *Paulina Kuczalska-Reinschmidt*, „Bluszczy” 1921, nr 2, s. 7.
- 24 C. Walewska, *Paulina Kuczalska-Reinschmit*, s. 15–22. Autorka korzystała przede wszystkim z informacji dostarczonych jej przez Józefę Bojanowską: „Życiorys powyższy, oparty na ścisłych danych, przepisałam prawie dosłownie z artykułu dostarczonego mi łaskawie, a zredagowanego przez przyjaciółkę i jedyną nieodstępną współtowarzyszkę pracy ś.p. Kuczalskiej-Reinschmit, p. Józefę Bojanowską, Dyrektorkę Państwowej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej w Warszawie”. Tamże, s. 16.
- 25 R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśn. J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 54–128, 129–279.
- 26 E. Szermentowski, *Hetmanka wielka i koronna*, „Kierunki” 1959, nr 3, s. 6–7.
- 27 S. Podhorska-Okołów, *Polskie sufrażystki*, „Twórczość” 1959, nr 2, s. 160–162.
- 28 J. Hulewicz, *Kuczalska-Reinschmit Paulina (1859–1921)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XVI, z. I, Wrocław 1971, s. 69–70.
- 29 Zob.: O. Bujwid, *Osamotnienie. Pamiętniki z lat 1932–1942*, przyg. do druku, wstępem i przyp. opatrzyli D. i T. Jarosińscy, Kraków 1990, s. 28.

wanych przez Kuczalską-Reinschmit w ostatnich dekadach XIX wieku i na początku XX stulecia<sup>30</sup>.

Wśród opracowań dotyczących czasopisma „Ster” wskazać można artykuły o charakterze syntetycznym oraz analizy wybranych elementów jego programu ideowego.

Do pierwszych zaliczyć należy: notatki międzywojennej monografistki prasy kobiecej, Zofii Zaleskiej, na temat edycji lwowskiej<sup>31</sup> i warszawskiej<sup>32</sup> „Steru”; najpełniejsze – jak dotąd – charakterystyki „Steru” lwowskiego<sup>33</sup> i warszawskiego<sup>34</sup> w syntezach Jerzego Frankego *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia* z 1999 roku oraz *Wokół buntu i pokory. Warszawskie czasopisma kobiece w latach 1905–1918* z 2000 roku; artykuły Darii Domarańczyk „Ster” – pierwsze w Polsce radykalne czasopismo feministyczne przełomu XIX i XX wieku<sup>35</sup> z roku 2014 i Edyty Pętkowskiej „Ster” lwowski jako wyraz nowoczesnych poglądów środowiska kobiecego we Lwowie<sup>36</sup> z roku 2009.

Do kwestii szczegółowych, które przyciągnęły uwagę badaczek, należą: wątki etyczne w programie „Steru” warszawskiego, których dotyczą studia Anny Pawłowskiej *Kwestie etyczno-obyczajowe w prasie kobiecej przełomu XIX i XX wieku (na łamach „Steru” i „Nowego Słowa”)* z 1987 roku<sup>37</sup>, Katarzyny Dormus *Warszawski „Ster” (1907–1914) i jego program wychowawczy* z 2000 roku<sup>38</sup> i Agaty Zawiszewskiej *Zagadnienie małżeństwa na łamach czasopisma „Ster” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit* z 2017 roku<sup>39</sup>; walka publicystyczna o równouprawnienie kobiet na początku XX wieku, którą analizowały Aneta Górnicka-Boratyńska w rozdziale „Ster” i „Nowe Słowo” –

30 Szczególny status w tej grupie źródeł ma hasło opracowane przez Posnera, ponieważ powstało w środowisku socjalistów i abolicjonistów, z którymi Kuczalska-Reinschmit na początku XX wieku blisko współpracowała (tygodnik „Ogniwo”, który w latach 1902–1905 redagowali Ludwik Krzywicki, Stanisław Posner i Stanisław Stempowski). Istnieje zatem wysokie prawdopodobieństwo, że treść tego materiału została z nią skonsultowana lub przez nią skontrolowana.

31 Z. Zaleska, „Ster”. *Dwutygodnik dla spraw wychowania i pracy kobiet*, w: *Czasopisma kobiece w Polsce. Materiały do historii czasopism*. Rok 1818–1937, Warszawa 1938, s. 96–97.

32 Z. Zaleska, „Ster”. *Organ równouprawnienia kobiet*, w: tamże, s. 111–112.

33 J. Franke, *Pod znakiem feminizmu. Ster – Nowe Słowo – Głos Kobiet*, w: tegoż, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 228.

34 Tamże, s. 230–249; J. Franke, „Ster” (1907–1914), w: tegoż, *Wokół buntu i pokory. Warszawskie czasopisma kobiece w latach 1905–1918*, Warszawa 2000, s. 101–118.

35 D.A. Domarańczyk, „Ster” – pierwsze w Polsce radykalne czasopismo feministyczne przełomu XIX i XX wieku, *Acta Universitatis Lodzianensis. „Folia Litteraria Polonica”* 2014, nr 1 (23), s. 125–134.

36 E. Pętkowska, „Ster” lwowski jako wyraz nowoczesnych poglądów środowiska kobiecego we Lwowie, w: *Moderzystyczny Lwów. Teksty życia, teksty sztuki*, red. E. Paczoska, D.M. Osiniński, Warszawa 2009, s. 131–135.

37 A. Pawłowska, *Kwestie etyczno-obyczajowe w prasie kobiecej przełomu XIX i XX wieku (na łamach „Steru” i „Nowego Słowa”)*, „Studia Historyczne” 1987, z. 4 (119), s. 571–588.

38 K. Dormus, *Warszawski „Ster” (1907–1914) i jego program wychowawczy*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 2000, t. XL, s. 87–110.

39 *Zagadnienie małżeństwa na łamach czasopisma „Ster” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit (edycja warszawska 1907–1914)*, w: *Wymiary tolerancji w literaturze lat 1864–1914*, red. M. Kłosińska, A. Kowalczyk, M. Leśniewska, I. Poniatowska, A. Wietecha, Warszawa 2017, s. 211–222.

projekt polskich sufrażystek w swojej monografii *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)* z 2001 roku<sup>40</sup> oraz Magdalena Gawin w rozdziale *Równość i płęć. Paulina Kuczalska-Reinschmit i pierwsza fala feminizmu* w książce *Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)* z 2015 roku<sup>41</sup>. Współpracę lwowskiego „Steru” z jedną z rolniczych organizacji galicyjskich omawia Daria Domarańczyk w tekście *Towarzystwo Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu jako przejaw XIX-wiecznego nowoczesnego polskiego rolnictwa* z 2014 roku<sup>42</sup>. O sposobach nawiązywania polskich sufrażystek do tradycji romantycznej, włączania się w pozytywistyczny program pracy u podstaw i pracy organicznej, współpracy z przedstawicielami inteligencji postępowej oraz ich stosunku do europejskiego ruchu emancypacyjnego traktują artykuły Agaty Zawiszewskiej z 2016 roku: *Polski ruch kobiecy wobec tradycji romantycznej. Na przykładzie czasopisma „Ster” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*<sup>43</sup>, *Miejsce tzw. gospodarstwa kobiecego w gospodarce krajowej w świetle materiałów publikowanych na łamach czasopisma „Ster” (Lwów 1895–1897)*<sup>44</sup>, *Ludwik Krzywicki i kobiety*<sup>45</sup>, *Polskie sufrażystki wobec europejskiego ruchu kobiecego na przełomie XIX i XX w. Na przykładzie działalności społecznej i publicystycznej Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*<sup>46</sup>, *Modele aktywności niemieckiego ruchu kobiecego na przełomie XIX i XX w. w działalności społecznej i publicystycznej Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*<sup>47</sup>, *Lwowskie feministki wobec czeskiego ruchu kobiecego u schyłku XIX wieku. Na przykładzie czasopisma „Ster” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit (1895–1897)*<sup>48</sup>.

Wśród prac dotyczących działalności Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich znajdują się artykuły: Katarzyny Sierakowskiej (Czajkowskiej) *Wzorce roli społecznej kobiety propagowane przez Związek Równouprawnienia Kobiet w Królestwie*

40 A. Górnicka-Boratyńska, „Ster” i „Nowe Słowo” – projekt polskich sufrażystek, w: tejsze, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001, s. 82–145.

41 M. Gawin, *Równość i płęć. Paulina Kuczalska-Reinschmit i pierwsza fala feminizmu*, w: tejsze, *Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)*, Warszawa 2015, s. 130–169.

42 D. Domarańczyk, *Towarzystwo Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu jako przejaw XIX-wiecznego nowoczesnego polskiego rolnictwa*, „Zeszyty Wiejskie” 2014, z. XX, s. 125–134.

43 A. Zawiszewska, *Polski ruch kobiecy wobec tradycji romantycznej. Na przykładzie czasopisma „Ster” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*, w: *Romantyzm w kulturze popularnej i nowych mediach*, red. D. Dąbrowska, M. Litwin, Szczecin 2016, s. 31–46.

44 *Miejsce tzw. gospodarstwa kobiecego w gospodarce krajowej w świetle materiałów publikowanych na łamach czasopisma „Ster” (Lwów 1895–1897)*, red. A. Siwiec, J. Szyszko-Trojanowska, Szczecin 2017 – w druku.

45 A. Zawiszewska, *Ludwik Krzywicki i kobiety*, „Autobiografia. Literatura, kultura, media” 2016, nr 5, s. 157–173.

46 A. Zawiszewska, *Polish suffragettes and the European women’s movement at the turn of the 19th and 20th centuries. On the example of Paulina Kuczalska-Reinschmit’s social activism and journalism*, transl. B. Braid, „Rocznik Komparatystyczny” 2018, nr 9 – w druku.

47 A. Zawiszewska, *Aktivitätsmodelle der deutschen Frauenbewegung um die Wende vom 19. zum 20. Jahrhundert in gesellschaftlicher und publizistischer Tätigkeit von Paulina Kuczalska-Reinschmit*, übers. D. Sośnicka, „Colloquia Germanica Stetinensia” 2016, nr 25, s. 101–120.

48 A. Zawiszewska, *Lvovské emancipantky ve srovnání s českým ženským hnutím na sklonku 19. století. Na příkladu časopisu „Ster” („Kormidlo”), za redakce Pauliny Kuczalské-Reinschmit (1895–1897)*, překl. M. Fucimanová, „Annales Neophilologiarum” 2016, nr 10, s. 191–209.

*Polskim na początku xx wieku* z 1992 roku<sup>49</sup>, *Aspiracje polityczne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich* z 1994 roku<sup>50</sup> i Andrzeja Szwarca *Kontrolować czy likwidować? Policja carska wobec Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich (1913–1914)* z 2003 roku<sup>51</sup>; częściowo zaliczyć można tu również wskazane wyżej *Pamiętniki Pachuckiej* i rozdział z książki Górnickiej-Boratyńskiej.

Biografii Kuczalskiej-Reinschmit, instytucjom i tytułom, z którymi współpracowała na młodzieńczym etapie życia, jej debiutowi publicystycznemu oraz twórczości literackiej Agata Zawiszewska poświęciła prace z lat 2014–2016: *Nie/wygodne wątki w biografii i działalności społecznej Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*<sup>52</sup>, *Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku*<sup>53</sup>, *Wątek medyczny w debiucie publicystycznym Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Echa” (1881–1882)*<sup>54</sup>, *Finanse kobiet w publicystyce Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Świtu” Marii Konopnickiej (1885–1886)*<sup>55</sup> i *Obraz mężczyzny w dramacie „Siostry” (1906) Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*<sup>56</sup>. Zaprezentowane w nich wyniki badań, po stosownych rozszerzeniach lub skrótach, weszły do niniejszej pracy, co zostało odnotowane w przypisach do kolejnych rozdziałów.

Wzmianki o działalności społecznej Kuczalskiej-Reinschmit, programie „Steru” i Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich pojawiają się również w wielu innych pracach na temat historii kultury na ziemiach polskich pod zaborami, przede

49 K. Czajkowska, *Wzorce roli społecznej kobiety propagowane przez Związek Równouprawnienia Kobiet w Królestwie Polskim na początku xx wieku*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, t. 2, cz. 1, Warszawa 1992, s. 245–252.

50 K. Sierakowska, *Aspiracje polityczne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich*, w: *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i na początku XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1994, s. 245–253.

51 A. Szwarz, *Kontrolować czy likwidować? Policja carska wobec Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich (1913–1914)*, w: *Spółczesność w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa prof. Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza, A. Szwarz, K. Sierakowska, A. Janiak-Jasińska, Warszawa 2003, s. 141–145.

52 A. Zawiszewska, *Nie/wygodne wątki w biografii i działalności społecznej Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*, w: *Sporne postaci polskiej krytyki feministycznej (po roku 1989)*, red. M. Świerkosz, Gdańsk 2016, s. 109–141.

53 A. Zawiszewska, *Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku*, w: *Ekomodernizmy*, red. D. Piechota, E. Trzeźniewska, Lublin 2016, s. 15–34.

54 A. Zawiszewska, *Wątek medyczny w debiucie publicystycznym Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Echa” (1881–1882)*, w: *Kobieta, literatura, medycyna*, red. A. Galant, A. Zawiszewska, Szczecin 2016, s. 51–81.

55 A. Zawiszewska, *Finanse kobiet w publicystyce Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Świtu” Marii Konopnickiej (1885–1886)*, w: *Księgowanie. Literatura, pieniądze, kobieta*, red. I. Iwasiów, A. Zawiszewska, Szczecin 2014, s. 97–117.

56 A. Zawiszewska, *Obraz mężczyzny w dramacie „Siostry” (1906) Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*, w: *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w literaturze i kulturze*, red. L. Mariak, J. Rychter, Szczecin 2016, s. 209–222.

wszystkim historii prasy<sup>57</sup>, szczególnie tzw. kobiecej<sup>58</sup>, historii żeńskiej oświaty<sup>59</sup>, historii żeńskiego ruchu stowarzyszeniowego<sup>60</sup> oraz zaangażowania kobiet w ideologię lewicowe<sup>61</sup> i ruchy odnowy moralnej<sup>62</sup> na przełomie XIX i XX wieku.

Osobny zbiór opracowań, w których pojawia się nazwisko Kuczalskiej-Reinschmit lub informacje o „Sterze” i Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, stanowią teksty obcojęzyczne. Z opracowań z lat dziewięćdziesiątych XX wieku warto wymienić tom zbiorowy *Women in Polish Society* pod redakcją Rudolfa Jaworskiego i Bianki Pietrow-Ennker<sup>63</sup>, a z kolejnych dekad: artykuły Pietrow-Ennker *Frau and Nation im geteilten Polen* z 2000 roku<sup>64</sup> czy Bogny Lorence-Kot i Adama Winiarza *The Po-*

57 Z. Kmiecik, *Czasopisma kobiece*, w: tegoż, *Prasa warszawska w latach 1908–1918*, Warszawa 1981, s. 458–465; J. Jarowiecki, *Czasopisma pedagogiczne*, w: tegoż, *Dzieje prasy polskiej we Lwowie do 1945 roku*, Kraków–Wrocław 2008, s. 160; tegoż, *Prasa kobieca*, w: tamże, s. 176–177.

58 Z. Sokół, *Z badań nad polską prasą kobiecą w latach 1818–1939*, „Kwartalnik Historii Literatury i Kultury” 1983, z. 3, s. 5–12; teźże, *Kobiece czasopisma Krakowa i Lwowa w XIX wieku*, w: *Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku*, red. J. Jarowiecki, Kraków 1993, s. 140–164; teźże, *Pierwsze polskie czasopisma feministyczne we Lwowie w końcu XIX wieku*, w: *Kraków–Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, red. H. Kosętko, Kraków 2005, s. 398–406; K. Dormus, *Problematyka wychowawczo-oświatowa w prasie kobiecej zaboru austriackiego w latach 1826–1918*, Warszawa 2006; R. Bednarz-Grzybek, *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010; K. Orecka, *Prasa dla kobiet jako odzwierciedlenie zmiany roli i pozycji kobiety w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie*, w: *Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość. Problemy badawcze młodych politologów*, red. D. Mikucka-Wójtowicz, Kraków 2010, s. 23–35; J. Krajewska, *Publicystyka kobieca*, w: *Polskie piśmarstwo kobiet w wieku XX. Procesy i gatunki, sytuacje i tematy*, red. E. Kraskowska, B. Kaniewska, Poznań 2015, s. 190, 193–197.

59 Np. J. Hulewicz, *Walka kobiet polskich o dostęp na uniwersytety*, „Przegląd Współczesny” 1936, R. 15, t. 57, nr 169, s. 61–76; nr 170, s. 75–108; 1936, t. 58, nr 171, s. 34–56; odbitka: Warszawa 1936; tegoż, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939; B. Czajeczka, „Z domu w szeroki świat”. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890–1914*, Kraków 1990; R. Dutkowska, *Żeńskie gimnazja Krakowa w procesie emancypacji kobiet (1896–1818)*, Kraków 1895.

60 Np. S. Walczewska, *Damy, rycerze, feministki. Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, wyd. II poszerzone, Kraków 2000; *Spółczesność w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa profesor Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza i in., Warszawa 2003; *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2008; *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich po 1918 roku (na tle porównawczym)*, t. 2, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2009.

61 Np. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Z dziejów kobiety wiejskiej. Szkice historyczne 1861–1945*, Warszawa 1961; teźże, *Nieznana karta działalności Marii Konopnickiej*, Warszawa 1967; teźże, *Irena Kosmowska (1859–1945)*, Warszawa 1968; teźże, *Wysłouchowa. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1975; teźże, *Jadwiga Jahołkowska – postępową działaczką ludowego ruchu kobiet*, Warszawa 1976; teźże, *Stefania Sempołowska*, Warszawa 1981.

62 Np. J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostitution w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004.

63 *Women in Polish Society. East European Monographs*, eds. R. Jaworski, B. Pietrow-Ennker, New York–Boulder 1992.

64 B. Pietrow-Ennker, *Frau and Nation im geteilten Polen*, w: *Geschlecht und Nationalismus in Mittel- und Osteuropa 1848–1918*, red. S. Kemlein, Osnabrück 2000, s. 125–143.

lish Women's Movement to 1914 z 2006 roku<sup>65</sup> oraz rozdział *Female Activism and the Shadow State* z książki Kelly Stauter-Halsted z 2016 roku<sup>66</sup>. Wśród monografii wyróżnia się pionierska rozprawa Natali Stegman *Die Töchter der geschlagenen Helden. „Frauenfrage“, Feminismus und Frauenbewegung in Polen 1863–1919* z 2000 roku<sup>67</sup>, której ustalenia uzupełniają i doprecyzowują książki Angelique Leszczawski-Schwerk *„Die umkämpften Tore zur Gleichberechtigung“. Frauenbewegungen in Galizien (1867–1918)* z 2015 roku<sup>68</sup> i Dietlind Hüchtker *Geschichte als Performance. Politische Bewegungen in Galizien um 1900* z roku 2015<sup>69</sup>. Jednakże autorki i autorzy powyższych prac nie czynią ani biografii Kuczalskiej-Reinschmit, ani jej działalności społecznej i dziennikarskiej centralnym tematem swoich rozważań.

Informacje na temat aktywności społecznej, publicystycznej i redaktorskiej Kuczalskiej-Reinschmit znajdują się również w jej własnych tekstach. Pierwszą inicjatywę edytorską, mającą na celu ich przypomnienie, podjęła w 1999 roku Górnicka-Boratyńska, która umieściła obszernie fragmenty dwóch wystąpień programowych – *Nasze drogi i cele. Szkic do programu działalności kobiecej z 1897 roku* oraz *Wyborcze prawa kobiet z 1908 roku* – w antologii *Chcemy całego życia z 1999 roku*<sup>70</sup>. Osobny wybór pism Kuczalskiej-Reinschmit *Nasze drogi i cele. Prace o działalności kobiecej*, zredagowany przez Agatę Zawiszewską, powstał w 2009 roku jako materiały do ćwiczeń ze studentami edytorstwa w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa na Uniwersytecie Szczecińskim w 2012 roku<sup>71</sup>. Stał się on, po znaczących modyfikacjach i uzupełnieniach, podstawą antologii *E pur si muove* opublikowanej w 2016 roku<sup>72</sup>. Najnowszy zbiór kilku prac Kuczalskiej-Reinschmit, opatrzony słowem wstępnym Da-

65 B. Lorence-Kot, A. Winiarz, *The Polish Women's Movement to 1914*, w: *Women's Emancipation Movements in the Nineteenth Century. A European Perspective*, red. S. Paletschek, B. Pietrow-Ennker, Stanford 2006, s. 206–220.

66 K. Stauter-Halsted, *Female Activism and the Shadow State*, w: tejsze, *The Devil's Chain. Prostitution and Social Control in Partitioned Poland*, Ithaca–London 2015, s. 196–235.

67 N. Stegmann, *Die Töchter der geschlagenen Helden. „Frauenfrage“, Feminismus und Frauenbewegung in Polen 1863–1919*, Wiesbaden 2000.

68 A. Leszczawski-Schwerk *„Die umkämpften Tore zur Gleichberechtigung“. Frauenbewegungen in Galizien (1867–1918)*, Wien 2015.

69 D. Hüchtker, *Geschichte als Performance. Politische Bewegungen in Galizien um 1900*, Frankfurt a. M.–New York 2015.

70 P. Kuczalska-Reinschmit, *Nasze drogi i cele*, w: A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999, s. 150–163; tejsze, *Wyborcze prawa kobiet*, w: tamże, s. 164–170.

71 P. Kuczalska-Reinschmit, *Nasze drogi i cele. Prace o działalności kobiecej*, t. 1–2, wybór i wstęp A. Zawiszewska, oprac. studenci specjalizacji edytorsko-wydawniczej w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa na Uniwersytecie Szczecińskim w roku akademickim 2008–2009, Warszawa 2012.

72 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove... Publicystyka społeczna z lat 1881–1919*, wybór i wstęp A. Zawiszewska, Szczecin 2016.

rii Gosek, ukazał się nakładem Partii Razem w Bibliotece Razem w wersji cyfrowej w 2016 roku<sup>73</sup>.

Wymienione wyżej hasła encyklopedyczne, artykuły i monografie zawierają materiał niezwykle cenny i stanowiący fundament niniejszego opracowania, jednak ich cechą wspólną jest nierówny rozkład akcentów. Polega on na tym, że ich autorki i autorzy znacznie więcej uwagi poświęcają dwudziestowiecznemu etapowi pracy Kuczalskiej-Reinschmit niż etapowi dziewiętnastowiecznemu, a więc przedkładają jej działalność w Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich i program warszawskiego „Steru”, zaangażowanego w walkę o równouprawnienie polityczne kobiet na terenie Królestwa Polskiego, nad działalność warszawskich instytucji, takich jak Komitet Społeczny Szwalni III Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, Komitet Damski przy Warszawskim Oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, Delegacja Pracy Kobiet przy Towarzystwie Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu, oraz „Steru” lwowskiego, który uważany jest za pismo zaangażowane głównie w walkę o równouprawnienie edukacyjne kobiet na terenie Galicji.

Ponadto większość wymienionych wyżej prac cytuje wypowiedzi publicystyczne Kuczalskiej-Reinschmit z wydań broszurowych, takich jak *Nasze drogi i cele* z 1897 roku<sup>74</sup>, *Młodzież żeńska i sprawa kobieca* z 1906 roku<sup>75</sup> i *Wyborcze prawa kobiet* z 1907 roku<sup>76</sup>, publikacji zbiorowych, takich jak *Głos kobiet w kwestii kobiecej* z 1903 roku<sup>77</sup>, lub antologii Górnickiej-Boratyńskiej z 1999 roku<sup>78</sup>, marginalizując ich układ chronologiczny. Praktyka taka jest zrozumiała ze względu na rozproszenie pism Kuczalskiej-Reinschmit w wielu czasopismach z przełomu XIX i XX wieku, które dopiero w ostatnich latach stały się dostępne dzięki międzybibliotecznemu programowi cyfryzowania piśmiennictwa narodowego i umieszczania go w domenie publicznej. Tworzy ona jednak błędne wrażenie, jakoby myśl emancypacyjna Kuczalskiej-Reinschmit nie ulegała wewnętrznej ewolucji, lecz pojawiła się od razu w postaci dojrzałej oraz była prezentowana przede wszystkim na łamach „Steru”.

I wreszcie – większość autorek i autorów współczesnych opracowań „Steru” określa go mianem pisma „radykalnego” (mając na myśli – „feministycznego”), nie wyjaśniając, na czym polegał ów radykalizm pisma, jego redaktorki i skupionego wokół nich środowiska na przełomie XIX i XX wieku. Początek tej praktyki językowej tkwi w cytowanym wyżej hasle słownikowym opracowanym przez Posnera, a następnie

73 P. Kuczalska-Reinschmit, *Sprawa kobieca*, przedm. D. Gosek, Warszawa 2016. [http://partiarazem.pl/kuczalska\\_sprawa\\_kobieca.pdf](http://partiarazem.pl/kuczalska_sprawa_kobieca.pdf) (dostęp 21.04.2017).

74 P. Kuczalska-Reinschmit, *Nasze drogi i cele*, Lwów 1897 – dodatek do „Steru”.

75 P. Kuczalska-Reinschmit, *Młodzież żeńska i sprawa kobieca*, Warszawa 1906.

76 P. Kuczalska-Reinschmit, *Wyborcze prawa kobiet*, Warszawa 1907.

77 P. Kuczalska-Reinschmit, *Z historii ruchu kobiecego*, w: *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, red. K. Bujwidowa, Kraków 1903, s. 232–339.

78 A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, s. 150–170.

w przypisie 31 Hulewicza do *Pamiętników* Pachuckiej, w których obaj autorzy określili „Ster” mianem pisma „radykalnego”. Hulewicz napisał, że dwutygodnik „był piśmie o zabarwieniu radykalnym, stawiającym ostro wszystkie zagadnienia dotyczące sytuacji prawnej, ekonomicznej i obyczajowej kobiet. Pod koniec r. 1914 stał się niemal organem Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, informował o jego pracach i propagował jego hasła”<sup>79</sup>. Hulewicz korzystał także z międzywojennego opracowania Walewskiej, która w przypisie do życiorysu Józefy Bojanowskiej, przyjaciółki i współpracownicy Kuczalskiej-Reinschmit, nazywa feministki działające w Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich „skrajnymi”, w przeciwieństwie do „feministek zrzeszonych w Polskim Stowarzyszeniu Równouprawnienia Kobiet, którego hasła wydawały się wówczas mniej fanatyczne i jednostronne i w zarządzie którego zasiadali mężczy popiecznicy ruchu kobiecego”<sup>80</sup>. Obecnie, mając do dyspozycji wymienione wyżej rozpoznania cząstkowe na temat obu edycji „Steru”, można podjąć pracę o charakterze monograficznym, pamiętając o ograniczeniach wpisanych w ten gatunek pisarstwa naukowego<sup>81</sup>. Uprzedzając konstatacje końcowe, warto już w tym miejscu stwierdzić, że „radykalizm” czy „skrajność” rozumieli autorzy wyżej wymienionych prac jako skupienie współpracownic Kuczalskiej-Reinschmit na walce wyłącznie o interesy kobiet, podczas gdy – jak wynika z zachowanych dokumentów i uważnej lektury „Steru” – polskie feministki łączyły starania o równouprawnienie edukacyjne, zawodowe, obyczajowe i polityczne kobiet z polską racją stanu.

## Założenia i układ książki

Kuczalska-Reinschmit przez czterdzieści lat – od 1881 roku, czyli roku debiutu prasowego poświęconego potrzebie organizacji średniej i wyższej edukacji dziewcząt, do 1921 roku, czyli roku wpisania do tzw. konstytucji marcowej równych praw dla kobiet i mężczyzn, a zarazem roku śmierci „hetmanki” – konsolidowała emancypantki Królestwa Polskiego i Galicji wokół różnych „komitetów”, „delegacji” i „kół” pracy kobiet, obu edycji „Steru” i Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Lista jej dokonań organizacyjnych, zredagowana przez osoby, które ją znały, współpracowały z nią i badały jej działalność społeczną, jest imponująca. Na pierwszym miejscu znajduje się jednak założenie i redagowanie „Steru”, który na przełomie XIX i XX wieku był organem prasowym środowiska kobiet pracujących wspólnie nad zmianą statusu społecznego – równouprawnieniem edukacyjnym, zawodowym, obyczajowym i po-

79 R. Pachucka, *Walka o wyższe wykształcenie*, w: tejsze, *Pamiętniki z lat 1886-1914*, s. 95.

80 C. Walewska, *Józefa Bojanowska*, s. 28.

81 M. Zaleski, *Kłopoty z monografią*, „Teksty Drugie” 2008, nr 6, s. 117–126.



litycznym – przedstawicielką własnej płci. Zmiana ta miała służyć interesom narodowym przez zaangażowanie kobiecej energii najpierw w realizację pozytywistycznego solidarystycznego programu pracy organicznej i pracy u podstaw, a następnie programów tych stronnictw politycznych, które rozumiały demokrację jako równe prawa dla wszystkich obywateli bez różnicy płci.

Proponuję zatem włączenie portretu Kuczalskiej-Reinschmit do zaproponowanego przez Natali Stegmann w 2000 roku i uzupełnionego przez Magdalenę Micińską w 2008 roku zestawu biografii-ilustracji losów zbiorowych Polek z kształtującej się na przełomie XIX i XX wieku warstwy inteligenckiej. Obie rozpatrują polski ruch kobiecy na tle tych samych procesów politycznych, gospodarczych i społecznych na przełomie XIX i XX wieku, o których mowa jest w niniejszym opracowaniu. Stegmann w pracy *Die Töchter der geschlagenen Helden* bada losy uczzonej Zofii Daszyńskiej-Golińskiej (1866–1934) oraz nauczycielek: Izabeli Moszczeńskiej (1864–1941), Teodory Męczkowskiej (1870–1954) i Romany Pachuckiej (1886–1964), traktując ich biografie jako przykłady typowych scenariuszy życiowych, które miały do wyboru zwolenniczki równouprawnienia na ziemiach polskich. Micińska w pracy *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918* z kolei omawia losy lekarki Teresy Ciszkwiczowej (1848–1921), Daszyńskiej-Golińskiej, nauczycielki Jadwigi Ostromęckiej (1861–ok. 1944) i pracownicy ośrodka uzdrowiskowego w Nałęczowie Oktawii Radkiewiczowej-Żeromskiej (1862–1928), uznając je za modelowe życiorysy przedstawicielek, a zarazem współtwórczyń wewnętrznie zróżnicowanej polskiej inteligencji, które zdobyły wykształcenie w odmiennych typach zakładów naukowych, weszły na rynek pracy i wykonywały bardzo różne zawody oraz angażowały się w działalność społeczną na rzecz wspólnoty narodowej. Micińska pisze:

Losy przywołanych tu [...] kobiet [...] są przez swoją odmienność typowe. Tak kształtowały się życiorysy znacznej części Polek, od drugiej połowy XIX wieku coraz częściej i coraz bardziej zdecydowanie wkraczających do świata, w którym właśnie wykształcenie było rękojmią utrzymania i celem życiowych aspiracji. Zarazem też przez swe poczucie służby społecznej i niemal niezmierną energię w pracy dla innych były one także nieodrodnymi przedstawicielkami dziewiętnastowiecznej inteligencji polskiej jako takiej, osiągając na swej drodze takie same sukcesy i ponosząc równie dotkliwe porażki<sup>82</sup>.

Warto do tego grona wprowadzić także Kuczalską-Reinschmit. Pochodziła ze zubożałej szlachty, otrzymała wykształcenie domowe, które uzupełniała na drodze samokształcenia i na zagranicznych uniwersytetach, ale nie podsumowała go dyplomem. Pierwszą połowę życia spędziła w nieudanym małżeństwie ze zwolennikiem tradycyjnego kontraktu płci, w którym boleśnie doświadczyła konsekwencji prawnych ograniczeń statusu kobiety. Drugą – z przyjaciółką, a zarazem współpracownicą, z którą zakładała i prowadziła kobiece instytucje filantropijne, oświatowe, zawo-

82 M. Micińska, *Nowe źródła inteligencji*, w: tejsze, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008, s. 32.

dowe i samopomocowe w Warszawie, organizowała międzyzaborowe zjazdy kobiece oraz tworzyła takie miejsca, jak Czytelnia dla Kobiet i Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, gdzie ich członkinie we własnym gronie i w przyjaznej atmosferze mogły poddawać refleksji własną pozycję społeczną i jednoczyć się w celu jej poprawy. Również „Ster” został pomyślany jako wspólny organ prasowy wszystkich polskich organizacji zrzeszających emancypantki różnych odcieni ideowych.

Prowadząc publicystyczną kampanię informacyjną i popularyzatorską na temat równouprawnienia edukacyjnego, zawodowego, obyczajowego i politycznego, zrzeszając kobiety z warstwy inteligenckiej w legalnych organizacjach filantropijnych czy zawodowych, których rzeczywista działalność zawsze mocno przekraczała granice samopomocy, zachęcając je do wypowiedzania się na łamach własnego czasopisma i angażowania się w akcje polityczne, Kuczalska-Reinschmit stała się na przełomie XIX i XX wieku człowiekiem-instytucją, który „robi to, co w warunkach normalnych życia narodów wolnych jest zadaniem stworzonej do tego celu organizacji”<sup>83</sup>. Zasięg i głębokość wpływów Kuczalskiej-Reinschmit – podobnie jak i innych osób-instytucji, na przykład Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, Jadwigi Szczawińskiej-Dawidowej, Stefanii Sempołowskiej, Cecylii Śniegockiej, Aleksandra Świętochowskiego czy Ludwika Krzywickiego – wynikały z jej własnej codziennej pracy intelektualnej, konsekwencji i wytrwałości w działaniu na rzecz kobiet oraz wysokich standardów etycznych, czyli spójności między życiem i głoszonymi poglądami.

Wielokrotnie przywoływany we wspomnieniach „salonik” Kuczalskiej-Reinschmit w jej mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej był jednym z wielu inteligenckich salonów Warszawy końca XIX wieku, które pełniły funkcję nie tylko miejsc spotkań towarzyskich<sup>84</sup>, lecz także „podtrzymywania uczuć patriotycznych [...] w celu przeciwstawienia się polityce zaborcy carskiego”<sup>85</sup>, „punktów wymiany myśli, podejmowania inicjatyw społecznikowskich, kształtowania zbiorowych postaw i zachowań wobec bieżących wyzwań, z myślą o najbardziej oddalonych, często niewypowiadanych głośno celach”<sup>86</sup>. Jak u Jadwigi Łuszczewskiej-Deotymy czy Walerii Marrené-Morzkowskiej spotykali się literaci, u Krausharów czy Karola Benniego historycy i filantropi, u Adama Wiślickiego przedstawiciele „młodej prasy”, u Lewenthalów, Gebethnerów i Wolffów środowisko wydawców itd., tak u Kuczalskiej-Reinschmit spotykały się działaczki ruchu kobiecego, by planować między innymi pierwszy zjazd kobiecy z okazji jubileuszu 25-lecia pracy literackiej Orzeszkowej w 1891 roku w Warszawie czy poddanie reformy szkolnictwa żeńskiego pod obrady Kongresu Pedagogów w 1894 roku we Lwowie. Jak pisze Walewska:

83 Stanisława Michalskiego *autobiografia i działalność oświatowa*, oprac. H. Radlińska, I. Lepalczyk, Wrocław 1967, s. 257.

84 E. Umińska-Tytoń, *Polszczyzna dziewiętnastowiecznych salonów*, Łódź 2012, s. 5.

85 H. Michałowska, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, Warszawa 1974, s. 8–9.

86 M. Micińska, *Środki oddziaływania na społeczeństwo*, w: tejsze, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, s. 104.

W saloniku na Marszałkowskiej bywały: Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Waleria Marrenowa, dr Tomaszewicz-Dobrska, Maria Dulębianka, wiele innych. Tutaj zasięgały studentki gromadnie wskazówek co do nauki w wyższych uczelniach i pracy w różnych instytucjach. Tutaj dochodziły echa poczynań najwybitniejszych przodownic ruchu kobiecego zagranicą, jak: Marii Deraimes, Anity Augsburg, Liny Morgenstern, Eliški Krásnohorskéj, Swiętli i innych członkiń „Unii powszechnej kobiet”<sup>87</sup>.

Dokonana w niniejszej pracy rekonstrukcja biografii, działalności społecznej i aktywności dziennikarskiej Kuczalskiej-Reinschmit służy prezentacji drogi, którą redaktorka lwowskiego „Steru” szła najpierw jako jedna z wielu „bojownic” polskiego ruchu emancypacyjnego, a następnie jako jego „hetmanka”. Z kolei celem zaproponowanej lektury „Steru” jest analiza programu polskiego środowiska emancypacyjnego końca XIX wieku, w którym dążenie do równouprawnienia kobiet łączono z troską o podnoszenie moralnego poziomu społeczeństwa i umacnianie tożsamości zniewolonego narodu bez państwa. Na warsztat naukowy potrzebny do realizacji tak zakrojonego zadania składają się podstawowe koncepcje, metody i narzędzia badawcze historyka literatury, czasopiśmiennictwa i społeczeństwa (np. biografistyki, analizy tekstu literackiego i zawartości prasy, „mikrohistorii”, historii idei), umożliwiające przełamanie opisu przypadku przez pryzmat kategorii klasy i płci, haseł „pracy u podstaw” i „pracy organicznej”, idei emancypacji itp. Pozwoliło to – mam taką nadzieję – pogłębić i uszczegółowić naszą wiedzę o wymiarze artystycznym, ideologicznym i politycznym czasopism wydawanych przez polski ruch emancypacyjny pod koniec XIX wieku. Wzorców do tak sprofilowanych badań dostarczyły klasyczne monografie historyków literatury i prasy polskiej, między innymi Marii Brykalskiej<sup>88</sup>, Marii Zawalskiej<sup>89</sup>, Władysława Hendzela<sup>90</sup>, Jerzego Frankego<sup>91</sup> czy Zuzanny Kołodziejskiej<sup>92</sup>.

Praca została podzielona na trzy części, z których każda może być traktowana jako autonomiczna całość. Pierwsza, dwudzielna część została poświęcona działalności Kuczalskiej-Reinschmit w latach poprzedzających wyjazd do Lwowa oraz redagowanemu przez nią czasopismu „Ster”, ukazującemu się we Lwowie w latach 1895–1897. Znajdują się tu zatem informacje o biografii przyszłej „hetmanki” i jej działalności w takich formalnych i nieformalnych instytucjach, jak Komitet Społeczny III Szwalni Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, Unia Powszechna Kobiet, Komitet Damski przy Warszawskim Oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i Delegacja Pracy Kobiet przy Towarzystwie Popierania Handlu i Przemysłu w Warszawie,

87 C. Walewska, *Paulina Kuczalska-Reinschmit*, s. 17.

88 M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski redaktor „Prawdy”*, Wrocław 1974.

89 M. Zawalska, „Świt” M. Konopnickiej. *Zarys monograficzny tygodnika dla kobiet*, Wrocław 1978.

90 W. Hendzel, „Głos” (1886–1894). *Literatura, krytyka, teatr*, Opole 2000.

91 J. Franke, „Czystość” Augustyna Wróblewskiego (1905–1909) albo iluzja etycznej krucjaty, Warszawa 2013.

92 Z. Kołodziejska, „Izraelita” (1866–1915). *Znaczenie kulturowe i literackie czasopisma*, Kraków 2014.

oraz o jej publicystyce na łamach „Echa” Zygmunta Sarneckiego”, „Świtu” Marii Kopnickiej, „Przeglądu Tygodniowego” Adama Wiślickiego, „Tygodnika Mód i Powieści” Emila Skińskiego i „Kuriera Warszawskiego” Franciszka Olszewskiego. We fragmencie poświęconym „Sterowi” lwowskiemu znajdują się informacje o gronie współpracownic i współpracowników pisma, jego programie, strukturze i zawartości oraz dominujących tematach, jakimi były: równouprawnienie edukacyjne i zawodowe kobiet, kobiece gospodarstwo wiejskie, rozwój stowarzyszeń kobiecych. Część druga to antologia tekstów ze „Steru”, prezentująca publicystykę społeczną, krytykę kulturalną i twórczość literacką tych współpracownic i współpracowników pisma, którzy tyleż kształtowali jego program, co go realizowali. Część trzecia to bibliografia zawartości „Steru”.

Na koniec kilka ustaleń terminologicznych.

W niniejszej książce posługuję się zamiennie takimi pojęciami, jak emancypacja, równouprawnienie, ruch kobiecy, kwestia kobieca i feminizm, korzystając z praktyki językowej przełomu XIX i XX wieku oraz początku XX stulecia, poświadczonej między innymi w encyklopediach i tekstach publicystycznych z tamtego okresu. Zakresy znaczeniowe tych pojęć różnią się oczywiście, na przykład emancypacja jest terminem szerszym niż równouprawnienie, oznacza bowiem każde uwolnienie spod władzy zwierzchniej i usamodzielnienie, podczas gdy równouprawnienie oznacza korzystanie z równych praw w ramach istniejącego porządku. Dążenia emancypacyjne kobiet w XIX wieku znalazły wyraz w społecznym ruchu kobiecym, którego przywódczynie i działaczki korzystały z doświadczeń innych ruchów emancypacyjnych w historii Europy, rozwijały ponadto refleksję nad społeczną pozycją kobiety, dostarczając ideologicznych fundamentów i uzasadnień działalności na rzecz równych praw kobiet i mężczyzn w edukacji, pracy zawodowej, rodzinie i reprezentacji politycznej. To wzajemne powiązanie pojęć o bliskich acz nietożsamy zakresach znaczeniowych, na przykład umieszczanie informacji o ruchu emancypacyjnym kobiet w hasłach poświęconych emancypacji w ogóle lub odsyłanie czytelników haseł dotyczących emancypacji do haseł poświęconych kwestii kobiecej, ruchowi kobiecemu i kobiecie, widoczne jest między innymi w *Encyklopedii powszechnej*<sup>93</sup>, nowej *Encyklopedii powszechnej S. Orgelbranda*<sup>94</sup> i *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej*<sup>95</sup>. Na przełomie XIX i XX wieku funkcjonowało już w świadomości i praktyce społecznej pojęcie feminizmu i feministek na określenie tzw. kwestii kobiecej i dzia-

93 *Emancypacja*, w: *Encyklopedia powszechna*, t. 8, Warszawa 1861, s. 268–269; *Kobieta*, w: tamże, t. 14, Warszawa 1863, s. 943–946.

94 *Emancypacja*, w: *Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, t. 5, Warszawa 1899, s. 113–114.

95 *Emancypacja*, w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 19, Warszawa 1897, s. 248–249; S.P. [S. Ponsner], *Kobieta*, w: tamże, t. 35–36, Warszawa 1904, s. 854–873.

łaczek ruchu kobiecego, co zaświadcniają pisma samej Kuczalskiej-Reinschmit<sup>96</sup>, następnie pierwsza po 1918 roku synteza Walewskiej<sup>97</sup>, a wreszcie międzywojenna *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna Wydawnictwa Gutenberga*<sup>98</sup>.

Zmiana nazewnictwa, zastąpienie czy wyparcie z języka debaty publicznej „kwestii kobiecej” przez „feminizm”, oddaje przekształcenia zarówno w łonie samego społeczeństwa polskiego, jak i w łonie polskiego ruchu kobiecego. Kwestia kobieca rozważana była bowiem po 1864 roku jako jeden z kilku problemów strukturalnych, które wyłoniły się po uwłaszczeniu, i nad którymi debatowali przedstawiciele inteligentnego ogółu w duchu popowstaniowego programu solidaryzmu społecznego – kwestia kobieca była zatem początkowo problemem całej wspólnoty narodowej<sup>99</sup>. Wskutek doświadczanego przez działaczki ruchu kobiecego lekceważenia interesów płci niewieściej i podporządkowywania ich racjom narodu czy klasy, koncepcja solidaryzmu społecznego – mimo że na ziemiach polskich bardzo silna aż do pierwszej wojny światowej – była przez nie powoli acz konsekwentnie osłabiana, aż do wykryształizowania się na początku XX wieku nowoczesnej świadomości „minimum feministycznego”. Obejmowało ono cztery przekonania:

- (1) Kobietom jako kobietom, na podstawie samej różnicy płci w stosunku do mężczyzn, dzieje się w społeczeństwie *krzywdą*;
- (2) ten krzywdzący dla kobiet stan rzeczy *można* – w każdym razie obecnie już można – zmienić;
- (3) ten stan rzeczy należy zmienić;
- (4) w tym celu *kobiety muszą same* podjąć stosowne działania, nie podporządkowując własnych celów żadnym innym celom głoszonym przez inne ruchy i instytucje społeczne<sup>100</sup>.

96 Pierwszy raz Kuczalska-Reinschmit używa słowa „feminizm” na łamach „Steru” lwowskiego w recenzji *Szkiców społecznych* Zenona Pietkiewicza, cytując jego definicję: „Bodaj także po raz pierwszy spotykamy w tej książce definicję określnika obcego naszemu językowi, który zapewne dla braku bardziej swojskiego coraz więcej wchodzi w życie. «Feminizm prawdziwy – pisze p. Pietkiewicz – to chleb i prawo człowiecze. Szerzej pojęty nie wyklucza on z ogniska domowego, przeciwnie – racjonalniej je traktuje i stara się nadać mocniejsze podstawy wychowaniu przyszłych pokoleń»”. Zob.: P. Kuczalska-Reinschmit, „*Szkie społeczne*” Zenona Pietkiewicza, „Ster” 1897, nr 23 (47), s. 328. Najwcześniejsze samodzielne użycia słów „feministka, feministki” przez Kuczalską-Reinschmit w obecnym ich znaczeniu znajdują się w jej artykułach opublikowanych na początku XX w. w tygodniku „Ogniwo”. Zob.: P. Kuczalska-Reinschmit, *Kasa kobiet. Akt drugi*, „Ogniwo” 1903, nr 15, s. 356; *Pytanie*, „Ogniwo” 1905, nr 12, s. 261.

97 Słów „feminizm” i „feministki” używa C. Walewska na przestrzeni całej swojej książki *W walce o równą prawa. Nasze bojownice*.

98 *Emancypacja*, w: *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna*, t. 4, Kraków 1929, s. 247; *Feminizm*, w: tamże, t. 5, Kraków 1929, s. 39; *Kobiety ruch*, w: tamże, t. 7, Kraków 1930, s. 296–297; *Kobieta*, w: tamże, s. 297–298.

99 R. Blobaum, „Kwestia kobieca” w *Królestwie Polskim (1900–1914)*, przeł. M. Gawin, w: *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2008, s. 37–56.

100 K. Ślęczka, *Wstęp*, w: tegoż, *Feminizm. Ideologie i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*, Katowice 1999, s. 12.

Działaczki polskiego ruchu kobiecego, szczególnie pozostające w kręgu wpływów Kuczalskiej-Reinschmit, były świadome tych przekształceń wcześniej, niż o tym świadczyła ich praktyka językowa podlegająca cenzurze wewnętrznej<sup>101</sup>. Dlatego też, używając pojęć wyżej wymienionych, używam ich zamiennie, zgodnie z duchem epoki, pamiętając, że w samej epoce miały one charakter dynamiczny, a ich granice były płynne.

Mimo wewnętrznych różnicowań polskiego ruchu kobiecego końca XIX wieku jego cechą charakterystyczną była wspólnotowość, nastawienie na współdziałanie kobiet z mężczyznami, ziemianek i inteligentek z przedstawicielkami innych grup społecznych, dostosowywanie programów organizacji kobiecych i ich organów prasowych do zastanej rzeczywistości politycznej i społecznej. Cechę tę posiadała również działalność instytucjonalna, publicystyczna i redaktorska środowiska skupionego wokół Kuczalskiej-Reinschmit, co pozwala określić je mianem środowiska feministek liberalnych<sup>102</sup>, a co *expressis verbis* wypowiedziała ona sama w *Szkicu do programu działalności kobiecej*, podsumowującym dwuletni żywot lwowskiego „Steru”:

Każdy program mający służyć do usystematyzowania działalności w danym kierunku musi trzymać się podstawy, jaką wytworzyły dotychczasowe czynności i stosować się najściślej do warunków danej chwili. Bo program taki to nie wyraz życzeń i pragnień, ale przegląd czynności i starań możliwych do wykonania lub podjęcia<sup>103</sup>.

Dopiero na początku XX wieku, wskutek kolejnych rozczarowań, jakie aktywistki feministyczne przeżyły podczas starań o zdobycie reprezentacji politycznej, szczególnie w latach 1905–1907, myślenie wspólnotowe było stopniowo wypierane przez tendencje separatystyczne, znajdujące odzwierciedlenie w częstych określeniach warszawskiego „Steru” jako pisma „radykalnego”, a Kuczalskiej-Reinschmit jako „fanatyczki” czy „bezkompromisowej bojowniczkii” o prawa kobiet.

101 Warto tu przywołać uwagi Stefana Żeromskiego na temat autorskiej „cenzury przewencyjnej” obowiązującej w okresie zaborów, które można także odnieść do emancypantek, których swoboda wypowiedzi była skrępowana „wymaganiami chwili”: „Wyrażono tam życzenie, ażeby dzieło sztuki powstające w naszym kraju było dla szerokich warstw dostępne i zrozumiałe, ażeby pisano rzeczy ściśle i bezwzględnie wartościowe pod względem moralnym – ażeby się wystrzegać wszelkiej nieogłędnej erotyki, wszelkiej lekkomyślnej swobody wyrażań, gdyż książka nasza dostaje się przecie do rąk młodzieży – ażeby każda ukazująca się książka krzepiła ogół i podnosiła na duchu – ażeby broniła szerokie masy czytelników od zgnilizny, abnegacji i pesymizmu. *Mutatis mutandis* cała publicystyka i krytyka polska stawia pisarzom także wymagania, za to ich głównie potępia lub nagradza. Obok wielu cenzur zewnętrznych pisarz tutejszy musi w głowie swej, już podczas samej koncepcji utworu i w czasie wykonywania zamysłu, mieć ustanowiony swój własny rodzaj trybunału cenzury przewencyjnej, który rewiduje same pomysły pierwotne, chwytając za skrzydła owo «natchnienie» i odrzuca wszystko, co grzeszy erotyzmem, pesymizmem, niewiarą i smutkiem – co się nie godzi z uznanymi zasadami pedagogii, zdrowia moralnego mas i duchowej tężyzny narodu”. S. Żeromski, *Literatura a życie polskie* (1915), w: tegoż, *Dzieła*, t. 4 *Sen o szpadzie. Pomyłki*, red. S. Pigoń, Warszawa 1957, s. 41.

102 M. Humm, *Feminizm liberalny*, w: tegoż, *Słownik teorii feminizmu*, przeł. B. Umińska, J. Mikos, Warszawa 1993, s. 66; K. Ślęczka, *Feminizm liberalny*, w: tegoż, *Feminizm*, s. 268–299; R. Putnam Tong, *Feminizm liberalny*, w: tegoż, *Myśl feministyczna. Wprowadzenie*, przeł. B. Umińska, J. Mikos, Warszawa 2002, s. 19–63.

103 P. Kuczalska-Reinschmit, *Nasze drogi i cele. Szkic do programu działalności kobiecej*, Lwów 1897, s. 2.

## Podziękowania

Pragnę podziękować instytucjom i osobom, bez których książka ta by nie powstała. W pierwszej kolejności dziękuję władzom Narodowego Centrum Nauki, które sfinansowały badania nad życiem i działalnością Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit i czasopiśmiem „Ster”, oraz naukowcom, którzy zarekomendowali Centrum mój projekt.

Szczególne wyrazy wdzięczności należą się kilku pokoleniom badaczy polskiej dziewiętnastowiecznej kultury, czasopiśmiennictwa i ruchu emancypacyjnego. Bez wyników ich badań nie byłoby możliwe zrekonstruowanie biografii Kuczalskiej-Reinschmit, dziejów środowiska kobiecego w Królestwie Polskim i Galicji oraz historii „Steru”. Niech mi wybaczą, że przypisy nie dają pełnego obrazu zaciągniętego u nich długu intelektualnego.

Lokalizacja dokumentów i prasowych wypowiedzi Kuczalskiej-Reinschmit oraz osób, z którymi współpracowała, była możliwa dzięki pomocy osób opiekujących się Bibliografią Literackiej Zawartości Czasopism Polskich XIX i XX wieku w Instytucie Badań Literackich PAN oraz pracujących w gabinetach rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Dotarcie do wielu archiwów było możliwe również dzięki przychylności dyrekcji i pracowników Biblioteki Narodowej w Warszawie i Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Osobne podziękowania należą się Recenzentce niniejszej pracy, dr hab. Monice Bednarczuk z Ruhr-Universität w Bochum, za nieocenione wskazówki i uzupełnienia, dzięki którym książka otrzymała kształt taki, w jakim trafia obecnie do rąk Czytelniczek i Czytelników.

Za opiekę nad językowym i graficznym kształtem publikacji dziękuję pracownikom Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Szczecińskiego: dyrektor Elżbiecie Zarzyckiej, Jadwidze Hadryś i Joannie Dubois-Mosorze, z którymi współpraca jest spełnieniem marzeń każdej autorki.

Jak zawsze, najserdeczniej dziękuję Rodzinie, która wspierała moją kolejną intelektualną wycieczkę, tym razem w ostatnie dekady wieku XIX i początek wieku XX.





## Sytuacja polityczna, gospodarcza i kulturalna na ziemiach polskich po powstaniu styczniowym

„Ster. Dwutygodnik do spraw pracy i wychowania kobiet”, wydawany we Lwowie w latach 1895–1897 przez Paulinę Kuczalską-Reinschmit, skierowany był do przedstawicielek tego pokolenia, którego dzieciństwo, młodość i wczesną dojrzałość określiły konsekwencje polityczne i ekonomiczne klęski powstania styczniowego 1863–1864. Pokolenie to, urodzone około 1860 roku, wychowało się w atmosferze epoki nazywanej w historii kultury i literatury pozytywizmem, będącym specyficznie polską, lokalną odpowiedzią na wydarzenia rozgrywające się na podzielonych między Rosję, Prusy i Austro-Węgry ziemiach polskich; wykształciło się w atmosferze poprzedzającej tzw. przełom antypozytywistyczny, przypadający na początek lat osiemdziesiątych XIX wieku; samodzielność intelektualną i egzystencjalną osiągnęło dekadę później w epoce określanej mianem Młodej Polski. W tym okresie, uznanym za jedną z najdłuższych epok stabilizacji politycznej oraz postępu naukowego i rozkwitu sztuk pięknych w historii Europy, zakończonym dopiero wybuchem Wielkiej Wojny w 1914 roku, zaszły ogromne zmiany polityczne, ekonomiczne i obyczajowe zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w Polsce pod zaborami rosyjskim, pruskim i austriackim<sup>1</sup>.

1 M. Baumont, *Od 1878 do czasów obecnych*, w: G. Lefebvre, Ch.H. Pouthas, M. Baumont, *Historia Francji*, t. 2 *Od 1774 do czasów współczesnych*, przeł. M. Derenicz, przejrzał i słowem wstępnym opatrzył A. Zahorski, Warszawa 1969, s. 393–476; H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1986, rozdz. XI–XIII, s. 222–272; L. Bazyłow, *Historia Rosji*, wyd. 4 popr. i uzup., Wrocław 2005, rozdz. XIII–XX, s. 241–347; J. Krasuski, *Cesarstwo Niemieckie (1871–1918)*, w: tegoż, *Historia Niemiec*, wyd. 2 popr., Warszawa 2004, s. 230–332; A. Galos, *Historia Niemiec w latach 1789–1845*, rozdz. IV–VI, w: W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, wyd. 3 popr. i poszerz., Wrocław 2010, s. 455–532. Zob. też: B.W. Tuchman, *Wyniosła wieża. Świat przed pierwszą wojną 1890–1914*, Warszawa 1987.

W Europie, szczególnie od początku lat siedemdziesiątych XIX wieku po przegranej przez Francję wojnie francusko-pruskiej, wzrastało znaczenie Prus, co w pierwszych latach XX wieku doprowadziło do wykrystalizowania się dwóch obozów wojennych: trójprzymierza, czyli związku Niemiec, Austro-Węgier i Włoch, oraz ententy, czyli związku Anglii, Francji i Rosji. Napięcia międzynarodowe związane z ekspansją Cesarstwa Niemieckiego spowodowały marginalizację sytuacji polskiej, która ze sprawy obchodzącej zachodnich polityków, dyplomatów i dziennikarzy jeszcze w połowie XIX wieku, po 1864 roku stała się jedną z wielu wewnętrznych spraw państw zaborczych. Pamięć o przegranym powstaniu styczniowym i wieloletnie doświadczanie bolesnych konsekwencji jego upadku spowodowały przekierowanie energii narodowej z działalności politycznej na legalną pracę organiczną, a następnie uzupełnienie jej tajną działalnością niepodległościową, wspieranie postępu cywilizacyjnego i ewolucji form życia społecznego, mających na celu wzmocnienie ekonomiczne kraju i podniesienie poziomu umysłowego Polaków.

Polskie życie gospodarcze, społeczne i kulturalne wyglądało inaczej w każdym z trzech zaborów, ale najtrudniejsze warunki panowały w zaborze rosyjskim. W Rosji istniała monarchia absolutna, a na terenie Królestwa Polskiego obowiązywały przepisy specjalne, nie było swobód obywatelskich, trwała akcja rusyfikacyjna. Spora część majątków należących do uczestników i sympatyków powstania styczniowego została skonfiskowana i przekazana osobom zasłużonym w jego tłumieniu. Autonomia instytucjonalna Królestwa Polskiego, nazwanego przez władze Imperium Rosyjskiego Krajem Nadwiślańskim, została zniesiona, to znaczy że sądownictwo, finanse i komunikacja podporządkowano Petersburgowi. Utworzono także podlegający Ministerstwu Oświaty Warszawski Okręg Szkolny, którym w latach 1879–1897 kierował kurator otoczony szczególnie złą sławą, Aleksander L. Apuchtin. Konsekwentnie wprowadzał on kolejne zakazy używania języka polskiego w szkołach państwowych wszystkich szczebli, nauczania historii, literatury i geografii Polski, co hamowało proces alfabetyzacji społeczeństwa polskiego, uznawany za jeden z najważniejszych czynników modernizacji. Od połowy lat siedemdziesiątych XIX wieku realną władzę, wojskową i cywilną, na ziemiach polskich sprawował generał-gubernator, który miał szerokie uprawnienia w dziedzinie bezpieczeństwa publicznego, na przykład mógł oddawać osoby cywilne pod sąd wojskowy, skazywać na zesłanie bez wyroku sądu itd. Aż do rewolucji 1905–1907 na terenie Królestwa Polskiego obowiązywały surowa cenzura piśmiennictwa i widowisk, zakaz tworzenia stowarzyszeń i organizacji politycznych i zawodowych oraz zakaz zatrudniania Polaków w instytucjach państwowych.

Reforma rolna, przeprowadzona ukazem carskim w marcu w 1864 roku, zmieniła radykalnie stosunki agrarne i strukturę społeczną na ziemiach polskich. Na własność chłopów oraz wielu bezrolnych przeszły nie tylko ziemie, na których gospodarowali w chwili ogłoszenia ukazu, wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym, lecz także grunty, które użytkowała wieś, takie jak pastwiska czy ugory; niektóre dobra

pozostały w rękach dworu, na przykład lasy (serwituty). Wszelkie należności wobec dworu zostały skasowane, podobnie jak prawo propinacji, czyli dworska wyłączność na produkcję piwa i wódki. Osobne ukazy carskie regulowały administrowanie gminą wiejską, w której władzę sprawował już nie dziedzic, lecz wójt wybierany spośród chłopów posiadających ziemię. W latach siedemdziesiątych XIX wieku nadal połowa gruntów uprawnych należała do szlachty i były one z reguły lepszej jakości niż reszta ziemi, która przeszła w ręce chłopów. Gospodarstwa tych ostatnich ulegały stopniowemu rozdrobnieniu i karłowaceniu wskutek podziałów rodzinnych, a ponadto ich wydajność była znacznie niższa niż wydajność gospodarstw rolnych w zaborze pruskim. Uwłaszczenie spowodowało przekształcenie się warstwy szlacheckiej (jej część najuboższa sproletaryzowała się, część stała się inteligencją miejską, nieco bardziej zamożna mieszczaństwem, nieliczni przekształcili majątki w nowoczesne gospodarstwa) oraz wykształcenie nowej warstwy społecznej chłopów. Rolnictwo stało się dziedziną podlegającą regułom rynku kapitalistycznego: ziemię można było sprzedawać jak każdy inny towar, właściciele ziemscy nadal mogli gospodarować na swych ziemiach, ale już dzięki sile najemnej; włościanie uwolnieni od ciężarów pańszczyzny, którzy nie mogli znaleźć pracy na roli, przenosili się do miast w poszukiwaniu zarobku. Masowe przejście ludności ze wsi do miast zasiłowało rozwijający się przemysł wydobywczy, metalowy, maszynowy i włókienniczy, który od zniesienia granicy celnej między Królestwem i Rosją w latach pięćdziesiątych dużą część swojej produkcji kierował na rynek wschodni dzięki szybko rozwijającej się sieci połączeń kolejowych<sup>2</sup>.

Polską odpowiedzią na konflikty generowane zarówno przez niekorzystną dla kraju sytuację międzynarodową i wewnętrzną, jak i przez nowoczesny kapitalizm, industrializację i demokratyzację życia społecznego, był program pracy organicznej<sup>3</sup> zbudowany na fundamencie przygotowanym przez działaczy politycznych i ideologów okresu międzypowstaniowego<sup>4</sup>. Jego wersja liberalna postulowała Polskę mieszczańską i laicką, powstałą dzięki odrzuceniu tradycji szlacheckich i ograniczeniu wpływu Kościoła katolickiego na życie społeczne; wzorzec osobowy lansowany w tej wersji

- 2 K. Groniowski, *Stosunki agrarne w Królestwie Polskim w latach 1870–1914*, w: *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*, t. III, cz. VI, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1970, s. 26–61; M. Nietyksza, *Początki wielkich aglomeracji miejsko-przemysłowych*, w: *teżże, Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim 1865–1914*, Warszawa 1986, s. 279–334.
- 3 S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964; M. Kozłowska-Sabatowska, *Recepcja myśli pozytywistycznej w Galicji*, w: *teżże, Ideologia pozytywizmu galicyjskiego 1864–1881*, Wrocław–Kraków 1978, s. 50–89; A. Jaszczuk, *Wprowadzenie*, w: *tegoż, Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986, s. 5–19; A. Wójcik, *Praca organiczna jako droga do realizacji polskiej myśli politycznej na przełomie XIX i XX wieku w ujęciu wybranych ruchów*, w: *Wizje i realia. Studia nad realizacją polskiej myśli politycznej XX wieku*, red. W. Paruch, K. Trembicka, Lublin 2002, s. 101–112.
- 4 R. Czepulis, *Myśl społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego (1842–1861)*, Wrocław 1964; J. Maciejewski, *Wstęp*, w: *tegoż, Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971, s. 7–26; J. Data, *Tendencje pozytywistyczne w czasopiśmiennictwie wielkopolskim w latach 1848–1870*, Poznań 1975.

to oświecony przedsiębiorca. Wersja konserwatywna postulowała przewodnią rolę ziemiaństwa i kleru, akceptację niektórych elementów cywilizacji XIX wieku, ale przy generalnym szacunku do tradycji narodowej i wyznania katolickiego oraz nieufności wobec nowinek zagranicznych<sup>5</sup>. Realizację programu pracy organicznej utrudniał jednak brak struktur państwowych, ponieważ rozważanie problemów społecznych, jak i stosowanie konkretnych rozstrzygnięć w praktyce wymagało sprzeciwienia się zaborcom, a tym wcale nie zależało na modernizacji Polski. Zakres swobód, jakimi cieszyli się Polacy w poszczególnych regionach, w każdej chwili mógł być ograniczony, a przywileje cofnięte. Jednak duża część społeczeństwa – choć z różnymi zastrzeżeniami – akceptowała program pracy organicznej i aktywność w ramach istniejącego prawa, ponieważ dawały one szansę na przeprowadzenie koniecznych dla przetrwania narodu zmian w oparciu o siły własne<sup>6</sup>.

W Królestwie Polskim, w którym Polacy nie mogli prowadzić legalnej działalności politycznej, społeczeństwo siłą rzeczy koncentrowało uwagę na sprawach ekonomicznych, społecznych i kulturalnych. Grupy osób zaangażowanych w życie publiczne nie mogły tworzyć partii, dlatego zamiast nich w zaborze rosyjskim działały grupy nieformalne, spojone nie tylko więziami organizacyjnymi, lecz przede wszystkim towarzyskimi i intelektualnymi. Skupiały się one wokół czasopism czy stowarzyszeń i spotykały w salonach<sup>7</sup>, które – gdy były prowadzone przez ludzi szczególnie zasłużonych i cieszących się estymą – pełniły funkcję „cichego sejmu, gdzie powzięta postawa w postaci wyrażonej opinii dostawała się pomiędzy warstwy kierujące zachowaniem się Warszawy w tej lub innej sytuacji jako wskazówka najważniejszego postępowania”<sup>8</sup>. Wobec braku własnych legalnych instytucji Polacy przenieśli publiczną debatę o sprawach społecznych na łamy literatury periodycznej<sup>9</sup>, czytanej przez nowego masowego odbiorcę kultury i rozrywki określanego mianem „inteligentnego ogółu” lub „inteligentnego tłumu”<sup>10</sup>. Idealne czasopismo tego czasu – a wzorzec ten wytworzyli sami dziennikarze w środowiskowej dyskusji na temat zadań nowoczesnej prasy – miało być „zdeklarowanym politycznie i społecznie źródłem informacji, ośrodkiem dyskusji, pośrednikiem w upowszechnianiu oświa-

5 T. Budrewicz, *Dyskurs okołopozytywistyczny. Operowanie pojęciem „pozytywizm” przez jego oponentów*, w: *Pozytywizm. Języki epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 39–56; M. Pąckiński, *Język konserwatystów*, w: tamże, s. 92–103.

6 W. Jaworski, *Przemiany legalnego życia społecznego w Królestwie Polskim w latach 1864–1914*, Sosnowiec 2000.

7 M. Micińska, *Salony, redakcje, knajpy... Życie publiczne elit intelektualnych Warszawy po powstaniu styczniowym*, w: *Życie jest wszędzie. Ruchy społeczne w Polsce i Rosji do II wojny światowej*, red. A. Brus, Warszawa 2005, s. 203–222.

8 L. Krzywicki, „Gazeta Polska” (1892–1900), w: tegoż, *Wspomnienia*, t. 3, tekst ustalili, przyg. do druku i opatrzyli przyp. W. Jedlicka, J. Wilhelmi, posł. H. Holland, Warszawa 1959, s. 167.

9 J. Kostecki, *Czytelnictwo czasopism w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX w.*, w: *Problemy polskiej literatury okresu pozytywizmu*, seria 2, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1984, s. 273–352.

10 J. Żurawicka, *Termin „inteligencja” i jego zakres znaczeniowy*, w: tejże, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, Warszawa 1978, s. 29–30.

ty oraz sprawnym narzędziem w rękach nieskazitelnych moralnie publicystów, którzy świadomi nadrzędnych zadań, mogliby go używać w celu kierunkowego przekształcania opinii publicznej”<sup>11</sup>. Cenzura prewencyjna oraz komercjalizacja rynku wydawniczego powodowały jednak, że ideał ten był rzadko realizowany, szczególnie w prasie codziennej<sup>12</sup>. Różnica między pismami „programowymi” a „kurierkami” polegała w tej sytuacji przede wszystkim na proporcjach publikowanych materiałów: w pierwszych nad materiałami o tematyce krajowej dominowały materiały o zagranicznych wydarzeniach politycznych i kulturalnych, w drugiej sytuacja była odwrotna<sup>13</sup>. W takich warunkach toczyła się walka „starej” i „młodej” prasy<sup>14</sup>.

Osobną grupę czasopism stanowiło ukazujące się na ziemiach polskich od początku XIX wieku tzw. czasopiśmiennictwo kobiece. W pierwszej połowie stulecia miało ono charakter „prasy dla kobiet”, której formalnym wyróżnikiem była tytułowa lub podtytułowa formuła „płeć piękna” lub „płeć niewieścia”, kamuflująca często rzeczywistą zawartość tytułu dla uspienia czujności cenzury, a wydawcami i współpracownikami w większości byli mężczyźni. W drugiej połowie stulecia natomiast miało ono charakter „prasy kobiecej”, która nie tylko umieszczała w tytułach i podtytułach „kobietę”, lecz zatrudniała kobiety jako wydawczynie i współpracowniczki, przyjmowała ton mniej dydaktyczny i pouczający wobec czytelniczek, poruszała problematykę uważaną powszechnie za kobiecą, to jest dotyczącą rodziny, małżeństwa, wychowania dzieci, urządzenia domu, mody, zawierała ponadto stałe rubryki z wykrojami mód i przepisami kulinarnymi<sup>15</sup>. Ważnymi elementami programu tych periodyków była wiedza o aktualnych problemach społecznych i artystycznych, kształtowanie cech charakteru uznawanych za właściwe dla kobiety, uświadamianie jej odpowiedzialności za dom i rodzinę, propagowanie modelu związku małżeńskiego opartego nie tylko na fundamencie ekonomicznym, lecz także bliskości emocjonalnej oraz przygotowanie kobiety do pełnienia obowiązków macierzyńskich rozumianych jako aktywności patriotyczne. Wraz ze wzrostem poziomu samoświadomości kobiet, które szczególnie po powstaniu styczniowym zaczęły postrzegać siebie jako osobną grupę społeczną, czasopiśmiennictwo kobiece uległo ponownemu podziałowi na żurnale, na ziemiach polskich znane jako magazyny kobiece, oraz periodyki feministycz-

11 B. Bobrowska, „Kierowniczką opinii i krzewicielką oświaty”. *Dziennikarze warszawscy drugiej połowy XIX wieku o zadaniach prasy (1866–1892)*, w: *Problemy polskiej literatury okresu pozytywizmu*, seria 2, s. 271.

12 Z. Kmieciak, *Ogólna charakterystyka informacyjnej prasy warszawskiej*, w: *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 29–30.

13 Tamże, s. 30.

14 Eksdziennikarz [W. Przyborowski], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej 1866–1872*, Petersburg 1897; J. Kulczycka-Saloni, *Wstęp*, w: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. III–CXXV.

15 Z. Sokół, *Z badań nad polską prasą kobiecą w latach 1818–1939*, „Kwartalnik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1983, z. 3, s. 5–12; tejsze, *Kobiece czasopisma Krakowa i Lwowa w XIX wieku*, w: *Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku*, red. J. Jarowiecki, Kraków 1993, s. 140–162; tejsze, *Okresy rozwojowe prasy kobiecej*, w: tejsze, *Prasa kobieca w Polsce w latach 1945–1995*, Rzeszów 1998, s. 29–40.

ne<sup>16</sup>. Rozwój tego segmentu rynku prasowego, szczególnie dynamiczny pod koniec XIX wieku, był związany ponadto z nasilającym się procesem umasowienia i uzawodowienia zajęć literackich, którego skutkiem był przyrost liczby ludzi żyjących z pióra, takich jak redaktorzy gazet, czasopism i serii wydawniczych, wydawcy i księgarze, pisarze, dziennikarze, tłumacze, autorzy poradników, fachowcy od przeróbek i adaptacji, czyli tych wszystkich przedstawicieli inteligencji pracującej, w tym – kobiet, dla których tworzenie i rozpowszechnianie literatury stało się zawodem, źródłem zarobku, polem wykorzystania swych umiejętności i drogą awansu społecznego<sup>17</sup>.

Wśród modeli światopoglądowych drugiej połowy XIX wieku ważne miejsce zajmowała liberalna formacja pozytywistyczna<sup>18</sup>. Jej przedstawiciele – na terenie Królestwa Polskiego twórcy tzw. pozytywizmu warszawskiego<sup>19</sup>, w dużej części rekrutujący się spośród wychowanków Szkoły Głównej działającej w Warszawie w latach sześćdziesiątych XIX wieku<sup>20</sup> – wypowiedzieli się między innymi za emancypacją kobiet, rozumianą wtedy jako otwarcie im dostępu do edukacji średniej (nazywaną wówczas wyższą) oraz do rynku pracy<sup>21</sup>. Od założenia „Przeglądu Tygodniowego” w 1866 roku przez Adama Wiślickiego zaczyna się publiczna działalność pozytywistów warszawskich<sup>22</sup>, którzy w ogniu polemik z przedstawicielami obozu konserwatywnego oraz w wyniku dyskusji wewnątrz środowiska postępowego w latach siedemdziesiątych XIX wieku doprecyzowywali i różnicowali swoje poglądy, popula-

16 Z. Lewartowska, *Prasa kobieca i rodzinna*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1975, z. 4, s. 65–70.

17 Z. Kmieciak, *Problemy zawodu dziennikarskiego*, w: *Prasa polska w latach 1864–1918*, s. 107–111.

18 A. Jaszczuk, *Replika pozytywistów*, w: tegoż, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski. 1870–1903*, s. 144–201.

19 T. Jeske-Choiński, *Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele*, Warszawa 1885; R. Wroczyński, *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publicystyki i krytyki*, Warszawa 1948; J. Rudzki, *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1968; W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977.

20 S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, w: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, seria I, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980, s. 44–99.

21 J. Hulewicz, *Dyskusja pozytywistów warszawskich o sprawie wychowania kobiet*, w: tegoż, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 139–191; M. Iwańska, „Niewieścia kwestia”. *Emancypacja, wychowanie i wykształcenie kobiet w prasie pozytywistów warszawskich*, w: *Niebem i sercem okryta. Studia historyczne dedykowane dr Jolancie Malinowskiej*, red. M. Malinowski, Toruń 2002, s. 432–450.

22 Z. Kmieciak, „Przegląd Tygodniowy”, w: *Historia prasy polskiej. Prasa polska 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 31–35.

ryzując je na łamach również innych czasopism<sup>23</sup>. Lata siedemdziesiąte to czas ich ofensywy, wykuwania szczegółowych wskazówek dla Polaków oraz gorączkowego przyswajania dorobku myślicieli, naukowców i literatów europejskich, między innymi Augusta Comte'a, Henry'ego Thomasa Buckle'a, Karola Darwina, Herberta Spencera, Johna Stuarta Mill'a, Hipolita Taine'a, Ernesta Renana<sup>24</sup>. Głos pozytywistów był słuchany z uwagą, choć nie bez gorących sprzeciwów, i odgrywał znaczącą rolę w dyskusjach o kształcie polskiego życia politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego aż do początku kolejnej dekady, w której krystalizował się na ziemiach polskich nowy, socjalistyczny ruch polityczny<sup>25</sup>.

Na płaszczyźnie epistemologicznej wyznacznikiem pozytywizmu był scjentyzm, czyli przekonanie, że nauka, oparta na rozumie i doświadczeniu, jest głównym źródłem wiedzy o świecie i źródłem zasad dobrego postępowania. Na płaszczyźnie ontologicznej – monizm przyrodniczy, czyli pojmowanie historii jako pewnego rodzaju procesu naturalnego, który przebiega ewolucyjnie i na każdym kolejnym etapie wytwarza formy bardziej doskonałe. Na płaszczyźnie etycznej – utylitaryzm i praktycyzm, czyli postępowanie korzystne nie tylko dla jednostek, ale i dla większych wspólnot, ocenianie ludzi i grup z punktu widzenia ich użyteczności społecznej i produktywności w sferze materialnej, intelektualnej i artystycznej, formułowanie i osiąganie celów realistycznych, postulowanie wolności jednostki i równości ludzi wobec prawa<sup>26</sup>.

Pozytywistyczny program polityczny kładł nacisk na realną ocenę układu sił w Europie i na okupowanych ziemiach polskich, odrzucał więc zarówno mrzonki o interwencji obcych państw w sprawę polską, jak i o zwycięstwie militarnym nad zaborcami, nie popierał również konspiracji. Postulował cierpliwą pracę w legalnych

23 Patrz wybory publicystyki dokonywane pod kątem potrzeb ideologicznych i naukowych kolejnych epok: K. Wóycicki, *Walka na Parnasie i o Parnas. Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego*, cz. 1, Kraków 1928; B. Suchodolski, *Idealy kultury a prądy społeczne. Wypisy z dzieł myślicieli polskich XIX i XX w.*, Warszawa 1933; *Publicystyka pozytywizmu polskiego. Wypisy z wybranych tekstów źródłowych*, oprac. S. Kawyn, Lublin 1946; *Publicystyka pozytywizmu. Wybór*, oprac. E. Sawrymowicz, T. Wojeński, Warszawa 1948; *Radykalni demokraci polscy. Wybór pism i dokumentów 1863–1977*, wybór, wstęp i przypisy F. Romaniukowa, Warszawa 1960; *Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism i materiałów źródłowych z lat 1878–1886*, oprac. i wstęp A. Molska, Warszawa 1962; J.J. Lipski, *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”. Felietoniści i kronikarze*, t. 1–2, Warszawa 1973; *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985; *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900. Antologia*, oprac. S. Fita, Warszawa 2002.

24 Zob.: J. Dybiec, *Polska w orbicie wielkich idei. Bibliografia przekładów obcojęzycznego piśmiennictwa 1795–1918*, t. 1–2, Warszawa 2011–2014.

25 A. Jaszczuk, *Analiza polemiki*, w: tegoż, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski*, s. 252–289; *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. B. Mazan, współpr. S. Tynecka-Makowska, Łódź 2005; M. Plachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2010.

26 B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 1964; L. Kołakowski, *Filozofia pozytywizmu. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 1966; E. Warzenica-Zalewska, *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego obozu młodych (lata 1866–1876)*, Warszawa 1978; J. Skarbek, *Pozytywistyczna teoria wiedzy*, Warszawa 1995.

ramach zakreślonych przez władzę, mając na celu wzmocnienie ekonomiczne i kulturalne narodu. Pozytywistyczny program ekonomiczny wynikał z krytycznej oceny gospodarczego zacofania Polski, pozostałości stosunków feudalnych i szlacheckiej niechęci do pracy zarobkowej. Zawierał takie punkty, jak wykształcenie, gospodarność, oszczędność, profesjonalizm, wzrost przedsiębiorczości, zakładanie fabryk, warsztatów i rozwój rzemiosł jako sposób na bezrobocie „wysadzonych z siodła”, modernizacja rolnictwa, organizacja szkolnictwa zawodowego oraz nowoczesnych organizacji kredytowych, ubezpieczeniowych i samopomocowych. Pozytywistyczny program społeczny aprobował nowoczesną cywilizację przemysłową i ustrój kapitalistyczny oparty na uczciwej pracy i wolnej konkurencji jako drogach do powszechnej, indywidualnej i zbiorowej, szczęśliwości i zamożności. Zakładał, że upowszechnienie oświaty przyczyni się do wzrostu poziomu umysłowego i moralnego Polaków, a to z kolei doprowadzi do zrozumienia i akceptacji idei solidaryzmu społecznego oraz dobrowolnego wypełniania obowiązków wobec społeczeństwa. Ratowaniu „nieszczęśliwych” służyć miały nowoczesne organizacje filantropijne. Program pozytywistów ufundowany był zatem na optymistycznej idei postępu, charakterystycznej dla drugiej połowy XIX wieku, utożsamiającej racjonalność, sprawiedliwość, dobro i szczęście<sup>27</sup>.

Wszystkie te wątki złożyły się na „wzorzec osobowy” pozytywisty jako człowieka racjonalnego, wykształconego, pracowitego i wstrzemięźliwego<sup>28</sup>. Ustabilizowanie się tego modelu w publicystyce pozytywistycznej pod koniec lat siedemdziesiątych, kształtowanego i utrwalanego w kolejnych dekadach przez myśl pedagogicz-

27 „Idea postępu [...] wynika zatem z rozumowania, które rozwój poznania utożsamia z eliminacją żywiołowości i zwiększenia się wolności i autonomii człowieka, tę zaś z rozwojem etycznym, tak w wymiarze jednostkowym, jak i zbiorowym, a także – w konsekwencji – z poprawą ogólnego bilansu szczęścia. Wiara w postęp w swej, by tak rzec, idealnej wersji polega na postawieniu znaku równania między rozwojem wiedzy, zwiększeniem się wolności, doskonaleniem moralnym, powiększaniem się szczęścia. Jest to przekonanie, że historia jest procesem postępującego opanowania żywiołowości natury i ludzkich dziejów, «naturalnie» rozwijającej się historii, procesem rozwoju samoświadomości i samoodповідzialności człowieka, co stwarza – przynajmniej w domyśle – również szansę etycznego ulepszenia życia społecznego, a tym samym zasadnicze poprawienie ludzkiego losu na ziemi”. Z. Krasnodębski, *Wstęp. Równanie postępu*, w: tegoż, *Upadek idei postępu*, Warszawa 1991, s. 9.

28 „Jest to jednostka, w której władze intelektualne i wolicjonalne górują nad wyobraźnią i uczuciem, człowiek starannie wykształcony i ufny tylko wobec dowodów nauki i argumentów racjonalnych, poza tym – niepodległy wobec wszelkich innych autorytetów. Pracowity, energiczny i zaradny, oblicza trzeźwo środki i cele. Bezwzględnie rzetelny w pełnieniu wszystkich obowiązków, o obyczajach «surowych, męskich, oględnych i powściągliwych» (Orzeszkowa), stara się uzgodnić własne interesy z dobrem ogólnym. Przeciwny wszelkim zbędnym ofiarom, w razie potrzeby gotów jest jednak je ponieść w imię powinności społecznej. Odrzuca współpracę z zaborcą i nie poczuwa się do lojalizmu wobec niego, ale przez patriotyzm rozumie działalność użyteczną dla narodu, a taką może być jedynie działalność wykorzystująca te legalne możliwości, jakie zaborca postawił. Pozbawiony przesądów stanowych czy uprzedzeń religijnych, jest wobec wszystkich tolerancyjny i humanitarny, za rzetelne źródła godności ludzkiej i najwyższe wartości społeczne uznaje wiedzę i pracę”. H. Markiewicz, *Publicystyka (na tle rozwoju prasy). W zaborze rosyjskim*, w: tegoż, *Pozytywizm*, Warszawa 1978, s. 45–46.



ną<sup>29</sup>, podsumowało niejako optymistyczną fazę pozytywizmu. Od tego czasu hasła rzetelnej pracy własnych rąk, solidaryzmu społecznego, równouprawnienia obywateli, w tym kobiet, stały się już wspólną własnością intelektualną tej części inteligencji, która utożsamiała się z ideą postępu oraz programem modernizacji Polski. Zgodnie z nim każda sfera życia społecznego Polaków miała podlegać przemyśleniu, przewartościowaniu i nowemu ustrukturyzowaniu<sup>30</sup>.

Reakcja na pozytywizm dała o sobie znać w latach osiemdziesiątych XIX wieku i objęła niemal wszystkie dziedziny życia<sup>31</sup>. Zaczęły się bowiem już wówczas ujawniać ekonomiczne, społeczne i kulturalne konsekwencje filozoficznych elementów składowych pozytywizmu, co prowadziło do rozczarowania rzeczywistością, która nie spełniła nadziei na powszechny wzrost poziomu wykształcenia, zamożności, solidarności i troski społecznej<sup>32</sup>. Wykształcenie się nowych grup interesów, między innymi robotników i kobiet, jako wytworów, symptomów i zarazem motorów nowoczesności, z których każda domagała się prawa do godnego życia, w sytuacji ucisku zaborczego prowadziło do wzrostu napięć społecznych<sup>33</sup>. Zarówno obóz liberalny, jak i konserwatywny radykalizowały się, różnicowały wewnętrznie i modyfikowały swoje programy i argumenty, na przykład w 1881 roku Aleksander Świętochowski założył tygodnik „Prawda”, na łamach którego propagował hasła powszechnie utożsamiane z „kierunkiem pozytywnym”<sup>34</sup>, a w 1883 roku Jan Jeleński założył na ideowych antypodach „Prawdy” istniejący równie długo tygodnik „Rola”.

29 R. Wroczyński, *Programy oświatowe pozytywizmu w Polsce na tle społecznym i gospodarczym*, Łódź 1949; *Pedagogika pozytywizmu warszawskiego*. Piotr Chmielowski, Aleksander Głowacki, Henryk Wernic, Aleksander Świętochowski, Aniela Szycówna, wybór, oprac. i wstęp R. Wroczyński, Wrocław 1958; tegoż, *Mysł pedagogiczna i programy oświatowe w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w.*, wyd. 2 uzup. i rozszerz., Warszawa 1963; Ł. Kabzińska, *Geneza i rozwój pedagogiki pozytywizmu warszawskiego. W świetle publicystyki „obozu młodych”*, Olsztyn 1996.

30 Widać to wyraźnie w tekście Bolesława Prusa *Nasze grzechy* z 1872 r., w którym pisał o przyczynach „zewnątrznych” i „wewnętrznych” rozkładu „społecznego organizmu”. Zewnętrzne to upadek rolnictwa oraz zaniedbanie przemysłu krajowego wskutek „niedbalstwa gospodarzy i niesumienności dzierżawców i plenipotentów” nastawionych na „pieniądz”, zamiast na „obowiązki względem ogółu i przyszłości”; wewnętrzne to brak wiedzy i świadomości wartości pracy niezbędnych do rozwoju fabryk, handlu i rzemiosła: „Tak tedy pokorni wobec samych siebie, zrezygnowani wobec konieczności, zajmujemy się spłacaniem długów, oszczędnościami, podnoszeniem rolnictwa i przemysłu, ścieśnianiem rodzinnych i towarzyskich węzłów, zwiększaniem liczby małżeństw, zmniejszaniem śmiertelności dzieci, wspomaganiami nieszczęśliwych, rozszerzaniem zdrowej oświaty i moralności”. B. Prus, *Nasze grzechy*, „Opiekun Domowy” 1872, nr 22, s. 169–170.

31 Zob.: T. Weiss, *Przełom antypozytywistyczny w Polsce w latach 1880–1890*, Kraków 1966.

32 Zob.: K. Wyka, *Modernizm polski*, wyd. 2 zm. i powiększone, Kraków 1868; R. Zimand, „Dekadentyzm” warszawski, Warszawa 1964; H. Markiewicz, *Bezdogmatowcy i melancholicy*, w: *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Wrocław 1972, s. 69–98; T. Walas, *Ku otchłani. Dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905*, Kraków–Wrocław 1986.

33 A. Tyszka, *Socjaliści w perspektywie pozytywistów*, w: *Pozytywizm. Języki epoki*, s. 260–278.

34 M. Brykańska, *W ofensywie programowej. 1881–1883*, w: tejsze, *Aleksander Świętochowski – redaktor „Prawdy”*, Wrocław 1974, s. 22–74; tejsze, *Redaktor „Prawdy” (1881–1900)*, w: tejsze, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. 1, Warszawa 1987, s. 280–488.

Mimo stałej obecności tzw. kwestii kobiecej na łamach prasy codziennej, tygodników społeczno-kulturalnych oraz magazynów dla kobiet<sup>35</sup> w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku, na przełomie siódmej i ósmej dekady zainteresowanie czasopism „emancypacją” zmalało<sup>36</sup>: wśród zwolenników praw kobiet do nauki i pracy „kwestia” uważana była za przesądzoną, ale w praktyce ona sama nie została rozwiązana, ponieważ kobiety nadal nie miały dostępu do edukacji takiej, do jakiej mieli mężczyźni, ani swobody funkcjonowania na rynku pracy czy prawa dochodzenia ojcostwa i alimentów. Największe ograniczenia zdolności kobiet do podejmowania działań prawnych dotyczyły mężatek, które obowiązywało posłuszeństwo wobec męża jako głowy rodziny, podlegały więc jego władzy w zarządzaniu własnym majątkiem (zarówno wniesionym w posagu, jak i uzyskanym podczas trwania małżeństwa, oraz przedmiotami zakupionymi przez męża); w sprawowaniu opieki rodzicielskiej nad małoletnimi dziećmi (bez zgody męża nie uczestniczyły w radzie familijnej i nie występowały w charakterze świadka przy sporządzaniu testamentu); w dysponowaniu własną osobą (bez zgody męża nie mogły zmienić miejsca zamieszkania i wyjeżdżać z kraju)<sup>37</sup>. Ograniczenia te, najdalej sięgające w prawie cywilnym zaboru rosyjskiego, wynikały z Kodeksu Napoleona, który został wprowadzony we Francji w 1804 roku, a następnie oddział na systemy prawne innych państw europejskich, między innymi stanowił fundament kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego z 1825 roku<sup>38</sup>, austriackiego z 1811 roku oraz ujednoczonego w 1896 roku kodeksu Rzeszy.

Za charakterystyczną dla lat siedemdziesiątych XIX wieku próbę pogodzenia nowych idei rzetelnej nauki i pracy zawodowej kobiety z dotychczasowymi przekonaniami o jej powołaniu, wywiedzionym z funkcji biologicznych oraz wpisania emancypacji w program pracy organicznej, można uznać poglądy Elizy Orzeszkowej wyrażone w 1870 roku w *Kilku słowach o kobietach*. W tej zmodyfikowanej wersji tradycji

35 J. Franke, *W cieniu „Bluszczu” – prasa kobieca w latach 1860–1905*, w: tegoż, *Polska prasa kobieca 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 79–196; M. Iwańska, „Niewieścia kwestia”. *Emancypacja, wychowanie i wykształcenie kobiet w prasie pozytywistów warszawskich*, w: *Niebem i sercem okryta*, s. 433–450; K. Dormus, *Ewolucja najważniejszych wątków tematycznych*, w: tejże, *Problematyka wychowawczo-oświatowa w prasie kobiecej zaboru austriackiego w latach 1826–1918*, Warszawa 2006, s. 379–424; R. Bednarz-Grzybek, *Miejsce kobiety polskiej w społeczeństwie doby zaborów*, w: tejże, *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010, s. 25–58.

36 J. Hulewicz, *Dyskusja pozytywistów warszawskich o sprawie wychowania kobiet*, s. 160.

37 E. Prądyński, *O prawach kobiety*, Warszawa 1875; M. Ostrogorski, *Kobieta a prawo publiczne*, przeł. Z. Poznanski, Warszawa 1898; L. Bridel, *Prawo kobiet i małżeństwo. Studya krytyczne z zakresu prawodawstwa porównawczego*, przeł. M. Chojecka, Warszawa 1895; S. Bukowiecki, *Prawa kobiet według ustaw obowiązujących w Królestwie Polskim*, Warszawa 1914; H. Konic, *Prawo małżeńskie obowiązujące w b. Królestwie Kongresowym*, Warszawa 1924.

38 *Kodeks Napoleona*, w: *Prawo cywilne obowiązujące w województwach centralnych. Cywilny Kodeks Królestwa Polskiego – Prawo małżeńskie – Kodeks cywilny Napoleona – Kodeks zobowiązań – Ustawy hipoteczne – Ustawy związkowe*, oprac. Z. Łączyński, Warszawa 1937, s. 151–278; *Kodeks Napoleona. Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego. Kodeks zobowiązań i inne przepisy obowiązujące w województwach centralnych*, wstęp A. Mączyński, Warszawa 2008, s. 17–132.

tylko kobieta gruntownie wykształcona będzie w stanie świadomie i z satysfakcją wypełniać obowiązki żony, matki i gospodyni, rozumiane w specyficznej sytuacji Polski pod zaborami jako obowiązki obywatelskie, dom bowiem miał być przede wszystkim szkołą wychowania patriotycznego<sup>39</sup>. W ten sposób Polki podejmujące naukę i pracę w dobie postyczniowej, by jeszcze lepiej wypełniać swe wywiedzione z „natury” obowiązki małżeńskie, macierzyńskie i gospodarskie, uczestniczyły w procesie narodotwórczym odbywającym się pod ciśnieniem instytucji państw zaborczych jako „biologiczne reproduktorki zbiorowości etnicznej”, „reproduktorki granic grupy narodowościowej”, „przenosicielki kultury”, „symbole w dyskursach ideologicznych wykorzystywanych do konstruowania i przekształceń kategorii narodowościowych” oraz „uczestniczki walk ekonomicznych”<sup>40</sup>. Tym kobietom, którym przypadnie w udziale życie samotne, społeczeństwo także powinno zapewnić dostęp do nauki, by mogły pracować na jego rzecz w odmienny sposób. Troska o kobiety samotne nie z wyboru, lecz dziejowej konieczności, była wyraźna w większości prasowych wypowiedzi propagujących otwarcie kobietom dostępu do edukacji i rynku pracy.

W ujęciu Orzeszkowej emancypacja nie oznaczała „zrównania praw kobiet z prawami mężczyzn”, lecz „włączenie podmiotów kobiecych w ekonomię obywatelskiego działania, które opiera się na równowadze praw i obowiązków”<sup>41</sup>. To nie emancypacja „od urojonej tyranii mężczyzn, nie od świętych i przynoszących szczęście obowiązków rodzinnego życia, nie od przyzwoitości i prostoty”, lecz „od słabości fizycznej bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne i logiczne życie, [...] od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszedniego chleba, od wiecznego zamykania przed nimi dróg poważnej i użytecznej pracy mają i powinny emancypować się kobiety”<sup>42</sup>. Krytyka zarówno bierności życiowej i społecznej kobiet lalek i anielic, jak też lwic salonowych epatujących otoczenie swobodą obyczajową i sawantek popisujących się powierzchowną wiedzą, unikanie postawy roszczeniowej i pokojowe nastawienie wobec mężczyzn złożyły się na „ugodową strategię publicystyczną” Orzeszkowej. Wynikała ona tyleż z trudnej sytuacji osobistej pisarki, kobiety żyjącej i zarabkującej samodzielnie oraz starającej się o rozwód, co i z jej przekonania o konieczności osadzenia emancypacji „na trwałym fundamencie kobiecej siły (moralnej i fizycznej), wiedzy, spokoju, przydatności, skromno-

39 M. Satwiak, *Rola kobiet w wychowaniu patriotycznym młodego pokolenia w Królestwie polskim w okresie międzypowstaniowym*, w: *Edukacja – państwo – naród w Europie środkowej i Wschodniej XIX i XX w.*, red. A. Bilewicz, R. Gładkiewicz, S. Walasek, Wrocław 2002, s. 237–247.

40 F. Anthias, N. Yuval-Davis, *Kobiety, naród, państwo. Wprowadzenie*, przeł. A. Czarnacka, w: *Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego 2009 (1898)*, s. 5, URL [http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/fo076anthias\\_davis.pdf](http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/fo076anthias_davis.pdf).

41 G. Borkowska, *Orzeszkowa a kwestia kobieca*, w: E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, t. I, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 38.

42 E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, „Tygodnik Mód i Nowości Dotyczących Gospodarstwa Domowego” 1870, nr 40, s. 2. Cyt. za: tejsze, *Publicystyka społeczna*, t. I, s. 479.

ści i pracy<sup>43</sup>, choć bez religii jako „regulatora moralności”<sup>44</sup>. Była to strategia stosowana przez wiele pisarek drugiej połowy XIX wieku, ponieważ znacząco zwiększała szanse przetrwania na nadal nieprzyjaznym dla kobiecych piór rynku literackim<sup>45</sup>.

Poglądy Orzeszkowej satysfakcjonowały zarówno pozytywistów, jak też wielu przedstawicieli bardziej zachowawczej części społeczeństwa. Na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku zaczęły jednak pojawiać się na łamach prasy głosy, że poglądy te: po pierwsze – raczej wyrażają życzenia, jak być powinno, niż diagnozują to, co jest; po drugie – emancypacja na rynku pracy oznacza konflikty pracownicze między kobietami i mężczyznami oraz rywalizację między kobietami należącymi do różnych warstw społecznych; po trzecie – znacząca większość tzw. inteligentnego ogółu nadal nie jest zainteresowana poprawą sytuacji edukacyjnej i zawodowej kobiet zmuszonych lub pragnących samodzielnie zarabiać na życie<sup>46</sup>. W dyskusjach tych od początku ósmej dekady XIX wieku brała udział Paulina Kuczalska-Reinschmit.



43 G. Borkowska, *Orzeszkowa a kwestia kobieca*, s. 39.

44 Tamże, s. 40.

45 R. Czepulis-Rastenis, *Pierwsze pokolenie literatek polskich*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1992, t. 2, cz. 2, s. 305–321.

46 R. Bednarz-Grzybek, *Edukacja dziewcząt*, w: *Emancypantka i patriotka*, s. 106–142.

## Dzieciństwo i młodość Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit

Paulina Kuczalska-Reinschmit (15 I 1895 – 13 IX 1921) nie pozostawiła po sobie żadnych wspomnień ani pamiętników, jej prywatne dokumenty oraz archiwum „Steru” i Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich nie przetrwały drugiej wojny światowej, do naszych czasów zachowało się zaledwie kilka listów do różnych adresatów. Można wskazać co najmniej cztery inne przyczyny – obok zniszczenia większości jej dokumentów osobistych i materiałów archiwalnych wytworzonych w kierowanych przez nią instytucjach – dla których wczesny etap życia Kuczalskiej-Reinschmit oraz jego wymiar prywatny jest trudno dostępny oczom współczesnych badaczy.

Pierwsza przyczyna to szczególnie splot warunków politycznych i kulturalnych na ziemiach polskich pod zaborami, narzucający konieczność utrzymywania wielu wydarzeń z życia osobistego i aktywności społecznej w sekrecie przed policją i cenzurą oraz podporządkowania potrzeb i ambicji indywidualnych potrzebom zniewolonego narodu walczącego o zachowanie tożsamości. Wskazał na ten splot Jan Hulewicz, pierwszy badacz historii oświaty żeńskiej na ziemiach polskich i orędownik emancypacji edukacyjnej kobiet, autor artykułu *Walka kobiet polskich o dostęp na uniwersytety*<sup>1</sup> i monografii *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*<sup>2</sup>, które w dwudziestoleciu międzywojennym wywołały interesującą dyskusję o początkach polskiego ruchu kobiecego. W latach pięćdziesiątych XX wieku, kiedy był redaktorem serii Biblioteka Narodowa, Hulewicz planował również wydanie serii pamiętników i wspomnień polskich nauczycieli. Na jej potrzeby opracował do dziś najważ-

1 J. Hulewicz, *Walka kobiet polskich o dostęp na uniwersytety*, „Przegląd Współczesny” 1936, R. 15, t. 57, nr 169, s. 61–76; nr 170, s. 75–108; 1936, t. 58, nr 171, s. 34–56; odbitka: Warszawa 1936.

2 J. Hulewicz, *Przedmowa*, w: tegoż, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 1–3.

niejsze źródło wiedzy o Kuczalskiej-Reinschmit, czyli *Pamiętniki* Romany Pachuckiej. We *Wstępie* do nich zauważył, że istnieje zaskakująca dysproporcja między „bujnością, bogactwem i dynamiką” polskiego ruchu kobiecego, który rozwijał się „od początków XIX w. aż po pierwsze dziesięć lat XX wieku” i „był całością bardzo złożoną, skomplikowaną, znalazły w nim wyraz tendencje do wyzwolenia prawnego, społeczno-politycznego, moralno-obyczajowego i oświatowego kobiety”, a „ubóstwem i nikłością pamiętnikarstwa z tego zakresu”<sup>3</sup>. Ubolewał, że ani ważne dla ruchu emancypacyjnego pisarki, jak Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Eleonora Ziemięcka, Narcyza Żmichowska, Józefa Dobieszewska, Anastazja Dzieduszycka, Eliza Orzeszkowa czy Maria Konopnicka, ani pierwsze polskie studentki uniwersytetów zagranicznych czy feministki nie pozostawiły po sobie zapisków osobistych z takich powodów, jak „[z]byt czynne zaangażowanie się tych działaczek w prace różnego typu, konieczność konspirowania pewnych robót ze względu na zaborców, małe stosunkowo zainteresowanie okazywane w ogóle dla pamiętnikarstwa ze strony wydawców”<sup>4</sup>.

Druga przyczyna to marginalizacja zbiorowej i jednostkowej przeszłości oraz skupienie na konstruowaniu świetlanych wizji przyszłości charakterystyczne dla wielu przedstawicieli generacji postyczniowych, znajdujących się pod wpływem idei pozytywistycznych oraz zaangażowanych w emancypacyjne, na przykład socjalistyczne czy feministyczne, ruchy społeczne. Pisał o tym Ludwik Krzywicki, pionier polskiej socjologii, działacz dziesięcioletniego ruchu socjalistycznego, wykładowca tajnego Uniwersytetu Latającego, współpracownik Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, publicysta i współredaktor pism postępowych, pomysłodawca, założyciel i kierownik kilku ważnych instytucji państwowych po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W drugim tomie *Wspomnień*, wydanym w tym samym czasie co *Pamiętniki* Pachuckiej, sięgając pamięcią do okresu swej młodości zażyłości ze Stanisławem Krusińskim, innym ważnym socjologiem i ekonomistą polskim, stwierdza, że mimo codziennego przebywania z nim, a nawet odwiedzania go w domu rodzinnym, „nic nie wie z jego przeszłości, prócz tego, że był wydalany z kilku uniwersytetów”<sup>5</sup>. Krzywicki tłumaczył ten stan rzeczy łączącym ich środowisko zaangażowaniem w tworzenie programu społecznego dla niepodległej Polski, która miała nastąpić już za kilka miesięcy, najwyżej lat; nikogo nie interesowała wówczas przeszłość jednostek i ich osobiste wynurzenia. To samo pisał o innych osobach, z którymi w młodości łączyły go bliskie relacje:

jeżeli o nich wiem dzisiaj o wiele więcej, to jest to dorobek czasów późniejszych. Na rozmowy o sobie nie było wtedy miejsca. Człowieka interesowały inne sprawy. I sądzę, że nie

3 J. Hulewicz, *Wstęp*, w: R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśn. J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. V.

4 Tamże, s. VI–VII.

5 L. Krzywicki, *Początki ruchu socjalistycznego w Kongresówce*, w: tegoż, *Wspomnienia*, t. 2, do druku przyg. W. Jedlicka, J. Wilhelm, Warszawa 1958, s. 10.

tylko ja jeden byłem tak bliski wielu osobom i tak jednocześnie od nich daleki. W czasach późniejszych, gdy usiłowałem zebrać informacje o tym lub innym działaczu, spotykałem taką samą niewiedzę u osób, które przecież z nimi wspólnie działały i były związane silnym przywiązaniem. Ta przeszłość mści się dzisiaj na mnie. Pozostały nazwiska, rola ludzi w tej lub innej sprawie, ale sami ludzie w swoim charakterze ludzkim są mi nieznanymi<sup>6</sup>.

Przyczyna trzecia to czynniki psychologiczne, warunkujące zachowania ludzi w określonej sytuacji rodzinnej, środowiskowej, politycznej itd. Czynnikiem tych jednak dana jednostka, właśnie ze względu na konkretne sytuacje, w jakich się znajduje, nie chce lub nie może ujawnić. Subtelności i dynamiki życia wewnętrznego pionierów zmian społecznych dotyczyła międzywojenna dyskusja wywołana publikacjami Hulewicza, w której najobszerniej na temat źródeł polskiego ruchu emancypacyjnego i motywów, jakimi kierowały się pierwsze polskie studentki, wyjeżdżając na zagraniczne, a potem na galicyjskie uniwersytety, wypowiedział się Karol Wiktor Zawodziński. Podważał on dwie wczesne tezy Hulewicza, które ten zmodyfikował później pod wpływem argumentacji swojego adwersarza, jakoby pęd kobiet ku edukacji wyższej narodził się w Królestwie Polskim oraz że jego podłożem była ekonomiczna klęska ziemiaństwa. Wprawdzie Zawodziński zgodził się z Hulewiczem, że w Kongresówce żony, siostry i córki „wysadzonych z siodła” musiały pracować zarobkowo, ale „pierwsze kandydatki do szkół akademickich zaczynały wychodzić przeważnie ze sfery inteligencko-ziemiańskiej”, przede wszystkim na Litwie, Ukrainie, Wołyniu i Podolu, a dokładnie z tej jej części, która „trzymała się ziemi z obowiązku narodowego”, lecz „czerpała przeważną część dochodów [...] z zawodów wolnych i ze służby państwowej na całym obszarze imperium rosyjskiego”<sup>7</sup>. Tylko w tej grupie, krystalizującej się już na początku XIX wieku po trzecim rozbiórce Polski, krzepnącej po klęsce powstania listopadowego, najbliższej „stanowi średniemu”, mogła powstać „atmosfera” sprzyjająca „procesom historycznym nie determinowanym przyczynami ekonomicznymi”<sup>8</sup>. „Argumenty ekonomiczne” uważał Zawodziński za „pozór, pod którym kryła się inna treść”<sup>9</sup>, czyli „właściwe motywy dążeń i wysiłków” ukryte „głębiej, w podświadomości”<sup>10</sup>:

byłem od początku przekonany, że te argumenty były zawsze wysuwane przy każdej dyskusji publicznej, przy każdej motywacji oficjalnej, może nawet w rozmowie z kimś obcym, jako jedyne godne „poważnie myślącego człowieka” i to nie tylko dlatego, że działo się to w dobie pozytywizmu: taką już jest natura człowieka, że jedynie motywy praktyczne, konkretne uważa za obiektywnie obowiązujące i powszechnie zrozu-

6 Tamże, s. 10–11.

7 K.W. Zawodziński, *O podłoże społeczno-ekonomiczne walki kobiet polskich o dostęp na uniwersytety*, „Przegląd Współczesny” 1936, R. 15, t. 58, nr 172, s. 128.

8 Tamże, s. 129.

9 Tamże.

10 K.W. Zawodziński, *Próba wyjaśnienia w sporze o podłoże dążenia kobiet do wyższego wykształcenia*, „Przegląd Współczesny” 1937, R. 16, t. 61, nr 181, s. 139.

miałe, a woli zataić inne bodźce swych czynów, choćby zupełnie godne uznania, często wzniosłe lub sympatyczne: ileż razy słyszało się po wojnie parodiowanie cynicznym spłaszczeniem pobudek bohaterstwa z ust samego bohatera. Panna Dowgiałło na pewno rozumiała, iż powoływanie się na „modę” nie byłoby argumentem stosownym w podaniu do władz uniwersyteckich; że „kocham naukę” tchnęłoby nieco zabawnym sentymentalizmem; że „chcę dorównać memu bratu” miałoby charakter zbyt prywatny; że „pragnę osiągnąć pełnię człowieczeństwa, wyzyskać tkwiące we mnie siły duchowe” itp. nosiłoby charakter zbyt abstrakcyjnego a zarazem nieścisłego ujęcia dość nieokreślonych dążeń czy rozpędu młodości – wołała więc użyć powszechnie zrozumiałego tłumaczenia potrzebą zarobkowania, choć mogło być to w tym wypadku fałszywe (ale kto to mógł sprawdzić?), choć przecież od wykształcenia do zarobkowania droga jest jeszcze daleka<sup>11</sup>.

Przyczyną czwartą, związaną z wyżej wskazanymi czynnikami psychologicznymi, jest aktywna postawa jednostki wobec własnej przeszłości, którą chroni przed zaciekawionym spojrzeniem współczesnych, a tym bardziej potomnych, ponieważ jej odsłonięcie oznaczałoby ujawnienie faktów zbyt intymnych, wstydliwych, bolesnych, i przyniosłoby prawdopodobnie zbyt poważne – emocjonalne, rodzinne, towarzyskie – konsekwencje. O tym, że Kuczalska-Reinschmit mogła świadomie ukrywać wiedzę o własnej genealogii i prywatnym wymiarze biografii, świadczą uwagi jej bliskich współpracowniczek. Pachucka, jedna z najmłodszych działaczek Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, której zawdzięczamy najwięcej informacji o redaktorce „Steru”, kilkakrotnie zwracała uwagę, że „Kuczalska nie należała do natur wylewnych, rzadko więc mówiła o sobie”<sup>12</sup>. Różnica wieku między nimi wynosiła 27 lat, zatem łatwo można zrozumieć lakoniczność dojrzałej kobiety w kontaktach ze studentką. To samo jednak stwierdzenie pada we wspomnieniach innej współpracownicy, młodszej tylko o dekadę Teodory Męczkowskiej:

Chciałabym tu dać sylwetkę Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, jednostki wielce zasłużonej, która przez lat kilkadziesiąt nadawała kierunek i wytyczała drogi polskiego ruchu feministycznego. Ale, okazuje się, że to rzecz niełatwa, bo ja i my wszystkie, które przez szereg lat pracowałyśmy z P.K.R. nie znałyśmy jej dobrze: między nami był jakby mur, którego nie można było przekroczyć. Otoczenie jej nie wiedziało nic o niej samej, o jej życiu osobistym, jej mężu i synu. P.K.R. była zamknięta w sobie, skupiona, zrównoważona, zdawało się, że zainteresowania jej nie dotyczą nigdy ludzi, ale wyłącznie *spraw*, że pozbawiona jest zupełnie umiłowań czy namiętności osobistych, że pochłania ją całkowicie i bez reszty jedynie praca dla *postępu i sprawy kobiecej*<sup>13</sup>.

Męczkowska przypomina sobie w tym miejscu jubileusz trzydziestolecia pracy społecznej Kuczalskiej-Reinschmit, który odbył się w maju 1911 roku w Warszawie.

11 Tamże, s. 138–139.

12 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, w: tejże, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, s. 150.

13 T. Męczkowska, *Pięćdziesiąt lat pracy w organizacjach kobiecych w Warszawie – Wspomnienia osobiste*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps 10302 11, k. 15–16.



Najbardziej wymowna z najbliższych współpracowniczek Jubilatki, kilka lat od niej starsza Teresa Lubińska, stwierdziła wówczas publicznie to, co wiadome było już wówczas powszechnie: „gdy o Paulinie Kuczalskiej-Reinschmit mówić wypada, giną w pamięci daty i biograficzne momenty, a ostaje się jedno: sylweta człowieka, kobiety na tle podjętej przez NIĄ działalności”<sup>14</sup>.

Informacje o życiu i aktywności redaktorki „Steru”, pochodzące ze źródeł wymienionych w *Stanie badań* oraz z ustnych relacji osób, które Kuczalską-Reinschmit znały osobiście, zebrał i opublikował w haśle do *Polskiego słownika biograficznego* Hulewicz. Przytoczę tu tę jego część, która obejmuje wydarzenia do momentu założenia przez Kuczalską-Reinschmit lwowskiego „Steru”, jako punktu odniesienia dla kolejnych fragmentów niniejszej pracy:

Kuczalska-Reinschmit Paulina (1859–1921), publicystka, działaczka ruchu kobiecego. Ur. 15 I w Warszawie; córka Leona Kuczalskiego i Eweliny z Jastrzębiec-Porczyńskich, właścicieli majątków: Kośkowce w pow. krzemienieckim na Wołyniu i Bereźniaki w pow. czerkaskim na Ukrainie. K. otrzymała staranne wychowanie domowe, znała świetnie języki francuski i niemiecki, czytała po włosku i angielsku. Poważny wpływ na przyszłą działalność K-iej wywarła matka, niegdyś „Entuzjastka”. Od dzieciństwa K. chorowała na astmę. Po śmierci ojca, który doprowadził do utraty majątków, wdowa z dwiema córkami osiedliła się w Warszawie. Tu K. poślubiła w r. 1879 Stanisława Reinschmita, pochodzącego z rodziny saskiej, urzędnika w Tow. Kredytowym Ziemijskim. Małżeństwo dość szybko się rozpadło, a pozostały z niego syn Leon, późniejszy publicysta, wychowywał się przy ojcu. Dzięki resztkom majątku rodziców K. wyjechała do Genewy i w l. 1885/6–1886/7 studiowała na tamtejszym uniwersytecie nauki ścisłe; studia w tym zakresie kontynuowała w l. 1887/8–1888/9 na uniwersytecie w Brukseli. Zapoznała się tutaj z ruchem feministycznym zachodniej Europy i nawiązała bliskie, stale potem podtrzymywane stosunki z czołowymi pionierkami tego ruchu.

Jeszcze przed wyjazdem na studia zagraniczne K. rozpoczęła publicystyczną działalność w r. 1881 w „Echu” za redakcji Z. Sarneckiego, którą poszerzyła po powrocie ze studiów, prowadząc w „Przeglądzie Tygodniowym” specjalną rubrykę „E pur si muove”. Pisywała równocześnie w sprawach ruchu kobiecego do „Ogniwa”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Nowej Gazety”, „Kuriera Warszawskiego” i „Kuriera Codziennego”. W r. 1889 wraz z Marią Szeligą i A. Korycińską wzięła udział w odbywającym się w Paryżu drugim międzynarodowym kongresie prac i instytucji kobiecych. Po powrocie do kraju założyła pierwszą w Polsce międzynarodową organizację kobiet pod nazwą „Unia”, zbliżoną w założeniach programowych do powstałej w r. 1889 w Paryżu pod wpływem M. Szeligi Alliance Universelle des Femmes. Konspiracyjna polska „Unia”, prowadząca dwie sekcje, pedagogiczną i przemysłowo-rolniczą, istniała do r. 1892. Obok intensywnej działalności publicystycznej rozwinięła K. bujną pracę organizacyjną. Jej punktem wyjścia stał się salonik przy ul. Marszałkowskiej, gdzie, na wzór podobnego salonu Narcyzy Żmichowskiej i „Entuzjastek”, skupiały się najbliższe towarzyszkisy pracy K-iej z Józefą Bojanowską i Teresą Lubińską na czele; bywały tu: Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka i Maria Dulębianka. Działaczki skupione

14 T. Lubińska, *O Jubilatce do Jubilatki*, w: *Z dni jubileuszowych Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit d. 6 i 7 maja 1911 r.*, Warszawa 1911, s. 1–2.

wokół K-iej założyły z jej inspiracji „Bazar pracy kobiet” i stworzyły przy III Szwalni Tow. Dobroczynności Komitet Społeczny, z którego inicjatywy powstały kursy dla freblanek, a w r. 1891 odbył się w Warszawie konspiracyjny zjazd 200 kobiet z całej Polski, poświęcony jubileuszowi 25-lecia pracy literackiej E. Orzeszkowej. W r. 1894 K. przy pomocy Władysława Kiślańskiego, prezesa Warszawskiego Tow. Popierania Przemysłu i Handlu, zorganizowała przy tym towarzystwie Delegację Pracy Kobiet, które organizowało niedzielne kursy rysunku dla kobiet, kursy dokształcające dla pracownic, walczyły o dostęp kobiet do poszczególnych cechów rzemieślniczych, urządzało wakacje dla pracownic fizycznych. Delegacja Pracy Kobiet zorganizowała w r. 1894 wyjazd 40 członkiń na Kongres Pedagogów Polskich, który w związku z Wystawą Krajową obradował we Lwowie. W porozumieniu z Kazimierą Bujwidową ułożyła K. plan wspólnego wystąpienia na tym kongresie. Umiarkowany w żądaniach referat K-iej postulował otwarcie szkół zawodowych dla kobiet; Bujwidowa żądała natomiast udostępnienia dziewczętom gimnazjów i szkół wyższych. Przyjęte przez Kongres Pedagogów wnioski stanowiły – wg własnego po latach określenia K-iej – „radikalny naówczas program ruchu kobiecego w zakresie pedagogiki”<sup>15</sup>.

Z materiałów, które uznać można za wiarygodne źródła informacji, tylko portret pióra Cecylii Walewskiej z końca lat dwudziestych XX wieku, wspomnienia Pachuciej opublikowane pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku oraz ich recenzja napisana przez Eugeniusza Szermentowskiego, a wreszcie biogram opracowany przez Hulewicza, zawierają szcątkowe dane dotyczące dzieciństwa, wczesnej młodości i życia prywatnego Kuczalskiej-Reinschmit. Warto je tu zebrać, by uzupełnić i ożywić suche informacje słownikowe.

Paulina Maria Kuczalska herbu Prawdzic urodziła się jako córka polskiej rodziny ziemiańskiej z Ukrainy. Ojciec, Leon Kuczalski (ur. ok. 1830 r., data śmierci nieznana), syn Józefy Przybyszewskiej h. Grzymała i Pawła Piotra Jana Kuczalskiego<sup>16</sup>, był „birbantem i utracjuszem”<sup>17</sup>. Matka, Ewelina Porczyńska h. Jastrzębiec (ur. ok. 1830 r., data śmierci nieznana), była córką Jadwigi Ostaszewskiej h. Ostoja i Edwarda Porczyńskiego, dawnego legionisty spod Samosierry, odznaczonego za zasługi w powstaniu listopadowym Krzyżem *Virtuti Militari*<sup>18</sup>. Dokładne określenie materialnego stanu posiadania rodziny trudno dziś ustalić (Walewska<sup>19</sup> podaje majątki Smol-

15 J. Hulewicz, *Kuczalska-Reinschmit Paulina (1859–1921)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XVI, z. 1, Wrocław 1971, s. 69–70.

16 A. Boniecki, *Kuczalscy*, w: tegoż, *Herbarz polski, cz. 1 Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, t. XIII, Warszawa 1909, s. 95.

17 E. Szermentowski, *Hetmanka wielka i koronna*, „Kierunki” 1959, nr 3, s. 6.

18 F. Nowicki, *Lista nazwisk właścicieli ziemskich na Wołyniu w 1848 r.*, w: tegoż, *Wołyń i jego mieszkańcy w r. 1863. Krótkie opisanie guberni Wołyńskiej pod względem jeograficznym i statystycznym*, druk i nakład J.I. Kraszewskiego, Drezno 1870 – autor w powiecie krzemienieckim notuje Kuczalskich (tamże, s. 127), a Porczyńskich w powiatach zasławskim, ostrońskim, rówieńskim i zwiahelskim (tamże, s. 131).

19 C. Walewska, *Paulina Kuczalska-Reinschmit*, w: tegoż, *W walce o równość. Nasze bojownice*, Warszawa 1930, s. 16.

ne<sup>20</sup> i Bereźniaki<sup>21</sup> w powiecie czerkaskim i Kośkowie<sup>22</sup> w powiecie krzemienieckim na Wołyniu; Szermentowski podaje także wieś „Bereźniaki na Ukrainie”<sup>23</sup>) nie tylko dlatego, że *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie wymienia przy żadnej z podanych miejscowości nazwiska Kuczalskich czy Porczyńskich, ale także dlatego, że materiał słownikowy nie jest pełny, szczególnie w odniesieniu do terenów Wołynia<sup>24</sup>. Autorzy wspomnień podają, że matka Kuczalskiej była osobą świątłą i zwolenniczką ideałów wyznawanych przez Entuzjastki<sup>25</sup>, nie zachował się jednak żaden ślad,

- 20 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* notuje tylko wieś Smolna: „Smolna al. Smulna, rus. Smilna, wś, pow. drohobycki, 28 klm. na płd.-zach. od Drohobycza, 10 klm. płd.-zach. od sądu pow., urz. pocz. i tel. w Podbużu. Na płn.-zach. leży Zdzianna, na płn. Stronna, na płd.-wsch. Podbuż, na wschód Załokieć, na płd.-wsch. Bystrzyca, na płd. Świdnik, za zach. Turze. Płd.-wsch. narożnik wsi przepływa Bystrzyca, dopł. Dniestru, zabierająca tu mały potok. W dolinie potoku leżą zabudowania wiejskie (555 mt.). Na płd.-zach. wznoszą się góry: Małowienka (852 mt.), Jalina (786 mt.); na płn.-wsch. Woronienka (810 mt.). Własn. więk. ma roli or. 37, łąk i ogr. 39, pastw. 23, lasu: 600 mr; własn. mn. ma roli or. 1015, łąk i org. 227, pastw. 797, lasu 49 mr. W r. 1880 było 140 dm, 733 mk w gm., 2 dm., 11 mk. na obsz. dwor. (681 gr.-kat., 28 rz.-kat., 36 Izrael.; 680 Rusinów, 57 Polaków, 7 innej narod.). Par. rz.-kat. w Podbużu, gr.-kat. w miejscu, dek. staromiejski. Do par. należy wś Zdzianna. S. ma cerkiew p.w. św. Michała Archanioła. W XVIII w. odbywano tu radę żelazną, a w obecnym istniała kuźnica. [...] Według inwentarza z r. 1768 było kniaźstwo w tej wsi w posiadaniu Kosakowskiej, kaszt. kamińskiej (ob. Rkp. Ossol. Nr 1632, str. 61)”. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1880, t. 10, s. 907–908.
- 21 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* wymienia cztery wsie o nazwie Bereźniaki, z czego dwie znajdowały się w powiecie czerkaskim: „Bereźniaki, [...] 2. B., wś, pow. czerkaski, po obu stronach rzeki Taśminy, o 9 w. od m. Śmiły i w takiejże odległości od w. Kamionki, stacyi chwastowskiej dr. żel. Mieszk 1779, wyznania prawosławnego, cerkiew paraf. i szkoła. Ziemi 5933 dzies., drugorzędno czarnoziem. Należy do wielu właścicieli. Zarząd gminy w tejsze wsi, policyjny w Śmile. 3) B. piaszczyste, wś, pow. czerkaski, nad niewielką rzeką wpadającą do Dniepru, o 6 w. od m. Moszen. Mieszk. 547, wyznania prawosławnego. Ziemi 2913 dzies., nadzwyczaj piaszczystej, prawie zupełnie pokrytej sosnowym pięknym lasem; ztąd mieszkańcy trudnią się przeważnie leśnym przemysłem. Własność hr. Branickiego. Zarząd gminy we wsi Kumejkach, policyjny w Mosznach. Kl. Przed.” *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1880, t. 1, s. 150.
- 22 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* notuje wsie Koskowice i Kośków: „Koskowice, wś w gub. witebskiej, nad rz. Rosicą, między Czuryłową a Przydrujskiem”; „Kośków, wś nad rz. Chomorem, pow. zasławski, par. Łabuń, ma cerkiew drewnianą, gorzelnię murowaną, duży staw. Od wieku z górą dziedzictwo Krajewskich (ich groby w cerkiewce), którym wś K. darował ks. Janusz Sanguszko”. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 4, Warszawa 1883, s. 463.
- 23 E. Szermentowski, *Hetmanka wielka i koronna*, „Kierunki” 1959, nr 3, s. 6.
- 24 T.J. Epsztajn, *Małżeństwa szlachty posesorskiej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w latach 1815–1880*, w: *Spółczesność polskie XVIII i XIX wieku. Studia o rodzinie*, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1991, s. 221.
- 25 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, w: tejsze, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, s. 146; C. Walewska, *Paulina Kuczalska-Reinschmit*, s. 16. Eliza Orzeszkowa pisała o Entuzjastkach w pracy *O kobiecie polskiej* w połowie lat osiemdziesiątych XIX w.: „Hasłami ich [Entuzjastek] były: niepodległość myśli i sumienia, niezależność kobiety i prawa jej do nauki i pracy, miłość dla ludzi, gardzenie opinią publiczną, ilekroć stawała ona na przeszkodzie uzewnętrznieniu idei tych w słowie i czynie. Idee te propagowały one piórem, słowem, czynem i stosowaniem ich do własnego życia. Śmiały aż do zuchwalstwa – jak zwykle bywa z nowatorami, a szczególnie z nowotorkami – posuwały się one czasem zbyt daleko: filozofując na prawo i lewo, wpadały w absurda; naśladowując mężczyzn w obejściu się, ośmieszały siebie i swe dążenia. Lecz pod warstwą śmieszności dążenia te pozostawały tym, czym były, bardzo poważnym początkowaniem sprawy wyzwolenia kobiety, bardzo wspaniałomyślnym i szlachetnym zrywaniem się ku wszystkimu, co sprawiedliwe, dobre, rozumne i piękne. Wiele zresztą spomiędzy entuzjastek umiało zachować skromność

na przykład korespondencyjny, ich osobistych stosunków, Porczyńska należała więc prawdopodobnie do grona czytelniczek pism Żmichowskiej i sympatyczek jej koncepcji. Jakąś część roku spędzała w Warszawie, skoro na początku karnawału 1859 roku urodziła tu pierwszą córkę – Paulinę.

Pachucka podaje, że rodzice pragnęli męskiego dziedzica, co wpływało na ich stosunek do pierworodnej. Mimo że Paulina była „przez lat siedem jedynaczką kochaną, [...] wyczuwała ukrywany żal, szczególnie ojca, że nie jest chłopcem. Rodziło to w jej duszy bunt”<sup>26</sup>. Prawdopodobnie rodzicielskie rozczarowanie płcią potomstwa odczuwała również młodsza siostra Pauliny, o której ogólnikową informację podał tylko Szermentowski: „poszła za chłopca pańszczyźnianego na Ukrainie, więc starano się o niej zapomnieć”<sup>27</sup>. Czy stało się to w okresie intensywnych rodzinnych poszukiwań nowego miejsca do życia po utracie siedzib rodowych, trudno ustalić, ponieważ Pachucka pisze, że „po stracie majątku z powodu choroby ojca matka jej z dwiema córkami przyjechała do Warszawy. Tutaj p. Paulina wyszła za mąż za Stanisława Reinschmita”<sup>28</sup>. Jeśli wierzyć Szermentowskiemu, rodzina uległa rozproszeniu jeszcze przed ślubem Pauliny: ona sama za resztki ojcowizny wyjechała na studia do Genewy i Brukseli, gdzie „zapoznała się z ruchem kobiecym: i stała się «zapaloną feministką»”<sup>29</sup>, jej młodsza siostra została na Ukrainie.

Paulina była panną z ambicjami intelektualnymi: „gardziła młodzieżą swej sfery, dla której nie istniały nauka, poważne zagadnienia, której wystarczał koń i strzelba, rozmowy zaś nie wychodziły poza krąg polowań, gry w karty, tańców i pięknych słówek rzucanych pod stopy bogatych pańien na wydaniu”<sup>30</sup>. Możliwe, że właśnie podczas regulowania z matką spraw majątkowych w warszawskim Towarzystwie Kredytowym Ziemskim poznała siedemnaście lat starszego urzędnika, Stanisława Reinschmita. Pachucka podaje, że stało się to w jej salonie przy ul. Marszałkowskiej, gdzie Kuczalska „organizowała pierwsze towarzyski pracy”<sup>31</sup>, jednak należy tę informację zweryfikować, ponieważ na akcie ślubu Pauliny i Stanisława widnieje inny adres. Poślubiła Stanisława, „bo jej się zdawało, że przełamywanie kastowych przesądów

obok niezależności, wdzięk obok siły, rozsądek obok namiętnych nawet uniesień. Z tej to grupy wyszło wiele światłych nauczycielek i pracownic pióra, mnóstwo istotnych sióstr miłosierdzia w sukniach światowych [...], dziś jeszcze dzielnie wspierających sprawę wyzwolenia kobiety przez wiedzę, cnotę i pracę” (E. Orzeszkowa, *O kobiecie polskiej*, w: tejże, *Publicystyka społeczna*, t. 1, s. 613–614). W liście do „Przeglądu Tygodniowego” (1885, nr 21) Orzeszkowa dodała, że do Entuzjastek zalicza „nie tylko te kilkanaście czy kilkadziesiąt kobiet, które bezpośrednio skupiły się dookoła Narcyzy Żmichowskiej [...]. Grupa ta była zapewne najpiękniejszym i najdoskonalszym wykwittem zjawiska bardzo rozległego i które bynajmniej nie ograniczało się na Warszawie i jej okolicach. Te same potrzeby i idee czasu wytwarzały się na całej przestrzeni kraju, podobne dążności i entuzjazmy” (tamże, s. 614, przypis 23).

26 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 151.

27 E. Szermentowski, *Hetmanka wielka i koronna*, s. 6.

28 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 146.

29 E. Szermentowski, *Hetmanka wielka i koronna*, s. 6.

30 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 151.

31 Tamże, s. 147.

jest pewnego rodzaju bohaterstwem”<sup>32</sup>. Sformułowanie to sugeruje, jakoby należała ona do znaczniejszych i zamożniejszych rodów szlacheckich, których córki otoczone były w okresie młodości licznym gronem starających się o ich względy. Badania Tadeusza Jana Epszteina ujawniają jednak ogromne trudności z ustaleniem rzeczywistego „indywidualnego prestiżu kobiet” w wiekach XVIII i XIX w klasie szlacheckiej Wołynia, Podola i Ukrainy, z wyjątkiem arystokracji. Ponieważ wychodziły one za mąż zwykle przed dwudziestym rokiem życia, nie piastowały żadnych urzędów ani nie służyły w wojsku, ich prestiż był odbiciem statusu rodziców lub prawnych opiekunów. Nieliczne wzmianki o rodach Kuczalskich i Porczyńskich w najbardziej popularnych herbarzach i listach dóbr skonfiskowanych przez zaborcę<sup>33</sup> oraz ich nieobecność w pamiętnikach czy zbiorach anegdot środowiskowych sugerują, że należały one raczej do „szlachty drobnej”, o której życiu codziennym wiadomo niewiele<sup>34</sup>.

Dzieje małżeństw szlacheckich wskazują, że zewnętrzne i wewnętrzne bariery w tej klasie były bardzo silne, na przykład przeważająca część populacji wybierała partnerów we własnej grupie społecznej lub najbliższej sąsiadującej<sup>35</sup>, do rzadkości natomiast należały związki z obcokrajowcami, Ukraińcami i ludźmi o niższej pozycji społecznej. Ze względów prestiżowych ziemianie unikali także kontaktów i małżeństw z partnerami z zamożnej burżuazji, średniego mieszczaństwa i inteligencji. Najmniej spoista wewnętrznie była właśnie szlachta drobna, gdzie był najwyższy od-

32 Tamże, s. 151.

33 *Aneks 3 Lista imienna osób, które wyemigrowały z Królestwa lub wydalone zostały za granice i którym powrót do kraju został zabroniony, konfiskata zaś majątku nakazana*, w: J. Kaczkowski, *Konfiskaty na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim po powstaniu roku 1831 i 1864*, Warszawa 1918, tu: Porczyński S. major (s. 327). *Aneks 6 Dane dotyczące konfiskat na Litwie i Rusi po powstaniu r. 1831 – Gubernia wołyńska. Wyszczególnienie nazwisk Polaków wyzuczonych z własności ruchomej i nieruchomości, oszacowanej w ogłoszeniach oficjalnych według listy podanych, sum w rublach, złotych polskich i dukatach*, w: tamże, tu: Porczyński Antoni, liczba poddanych 144 (s. 379); F. Rawita-Gawroński, *Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję po roku 1831 i 1863 (Uwagi i materiały do statystyki Ukrainy, Podola i Wołynia)*, Kraków 1917, tu: Porczyński Antoni 144 „dusze” (s. 14). Dalej autor wyjaśnia: „Jakkolwiek «dusza» jako jednostka kupiecka stanowiła o cenie majątności ziemskiej, rzadko jednak była odpowiednikiem jej wartości. Szczególnie trzeba mieć na względzie lesiste okolice Kijowskiego Polesia i Polesie Wołyńskie, gdzie dobra ziemskie posiadały niekiedy małą liczbę «dusz», ale tysiące i dziesiątki tysięcy lasów, w których pędzono tylko smołę i dziegieć, dostarczane na większe rynki w ziemie, jedynie brak komunikacji, wielka odległość rynku zbytu uniemożliwiały zupełnie niemal produkcyjną eksploatację lasów, w których tkwiły jednak unieruchomione ogromne wartości” (tamże, s. 19). *Konfiskaty na Litwie i Rusi po r. 1831*, w: J. Iwaszkiewicz, *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze w latach 1773–1867*, Warszawa 1929, tu: w Guberni wołyńskiej: Lubomirka Porczyńskiego Antoniego d. 144 (s. 38, poz. 63a). We Wstępie autor wyjaśnia: „cena średnia duszy męskiej przy transakcjach majątków około r. 1830 wynosiła 175 rb. sr.”, a „rubel srebrny równy 4 fr. w złocie, 8 zł. pol = 5 fr., a dukat holenderski = 12 fr.” (tamże, s. 8–9).

34 Brak informacji o wielu rodach szlacheckich może wynikać z praktyki przemilczania nazwisk i faktów przez autorów wspomnień i pamiętników, które pomogłyby czytelnikom zidentyfikować ich bohaterów. Zwrócił na to uwagę Stefan Kieniewicz we wstępie do *Pamiętnika Tadeusza Borowskiego*, którego publikacja w 1900 r. wywołała skandal nie tyle z powodu odsłonięcia utracjuszostwa, karciarstwa czy rozluźnienia obyczajowego wśród ziemiaństwa kresowego, co złamania przez autora niepisanej zasady anonimowości. *Przedmowa wydawcy*, tu: *Skandal i dalsze cięgi*, w: T. Borowski, *Pamiętnik mojego życia*, t. I *O sprawach i ludziach mego czasu*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył S. Kieniewicz, Warszawa 1979, s. 5–14.

35 T.J. Epsztein, *Małżeństwa szlachty posesorskiej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w latach 1815–1880*, s. 213.

setek małżeństw z przedstawicielami wyższych rodów oraz kobiecych związków z urzędnikami. Mimo że po powstaniu styczniowym bariery zewnątrzklasowe i więzi wewnątrzklasowe osłabły, to nadal „pozycja społeczna i ekonomiczna ziemianina miała ogromny wpływ na charakter przyszłego małżeństwa”<sup>36</sup>. Mogło być więc i tak, że – z powodu zubożenia rodziny Kuczalskich wskutek ojcowskiej niefrasobliwości lub jego śmierci – znalezienie dla Pauliny odpowiedniego partnera w jej klasie macierzystej przedstawiało pewne trudności. W akcie ślubu Pauliny i Stanisława czytamy:

Działo się w Warszawie w kancelarii Parafii Wszystkich Świętych szesnastego (dwudziestego ósmego) czerwca tysiąc osiemset siedemdziesiątego dziewiątego roku o godzinie siódmej po południu.

Oświadczą się, że w obecności świadków Felicjana Merchejewskiego oraz Feliksa Zegrhda – obu urzędników Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego zawarto religijny związek małżeński pomiędzy Stanisławem Kostką Aleksandrem Ludwikiem Reinschmit, urzędnikiem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, kawalerem, lat trzydzieści sześć, urodzonym w Warszawie, synem Józefa i Klary (z domu Magnuszewskich), małżonków Reinschmit, zamieszkałym w Warszawie przy ulicy Chmielnej, nr 1540 tamtejszej Parafii, a Maryją Kuczalską, mieszkającą przy matce, lat dwadzieścia, urodzoną w Warszawie, córką Leona i Eweliny (z domu Porczyńskich), małżonków Kuczalskich, zamieszkałą w Warszawie przy ulicy Siennej, nr 1490 tamtejszej Parafii. Związek ten poprzedziły trzykrotne zapowiedzi ogłoszone w tutejszej Parafii, w dniach dwudziestego maja (pierwszego czerwca), dwudziestego siódmego maja (ósmego czerwca) oraz trzeciego (piętnastego) czerwca tego roku. Nowo zaślubiony okazał pozwolenie na zawarcie danego związku małżeńskiego, wydane przez Dyрекcję Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, z dnia trzynastego (dwudziestego piątego) czerwca tego roku, numer 8285. Matka nowo zaślubionej udzieliła pisemnej zgody na zawarcie danego związku małżeńskiego.

Nowo zaślubieni oświadczają, że między sobą nie zawarli żadnej przedślubnej umowy. Religijny obrządek małżeństwa udzielony przez księdza Bronisława Podolskiego w obecności księdza Józefa Krosińskiego, wikarego tutejszej Parafii. Akt ten po przeczytaniu, został podpisany przez nas, nowożeńców oraz świadków<sup>37</sup>.

Konsekwentne milczenie Kuczalskiej-Reinschmit o dziejach własnej rodziny po utracie majątku, szczególnie zaś o kontaktach z matką (o której nie wiadomo nawet, kiedy zmarła i gdzie została pochowana), skłaniają do domysłów, że nie chciała ujawnić faktów bolesnych i wstydliwych dla matki, dla niej samej, dla nich obu. Jednym z tropów może być autobiograficzna uwaga anonimowej autorki kroniki działalności kobiecej *Z dzisiejszej doby* na łamach lwowskiego „Steru”. Rubrykę zainicjowała publicystka ukrywająca się pod pseudonimem Wera, wyraźnie wskazująca na zamó-

36 Tamże, s. 238–239.

37 Akt małżeństwa zawartego w warszawskiej parafii pw. Wszystkich Świętych 152/1879 dostępny jest na stronie: <http://metryki.genealodzy.pl/metryka.php?ar=8&zs=9264d&sy=304&kt=4&plik=152-153.jpg#zoom=1&x=631&y=289> (dostęp 14.07.2016). Dziękuję Tomaszowi Szutkowskiemu za przetłumaczenie dokumentu.

wienie kronikarskie złożone przez redakcję „Steru”<sup>38</sup>, z którego to zamówienia najwidoczniej nie wywiązała się po myśli redaktorki, gdyż kolejne kroniki miały charakter odmienny i były anonimowe. Szczegółowe sprawozdania z działalności zagranicznych i polskich organizacji kobiecych oraz drobiazgowo informacje o kolejnych sukcesach zagranicznego ruchu kobiecego do końca istnienia periodyku pisała więc osoba, która nigdy nie położyła pod nimi swego imienia i nazwiska. Na podstawie zawartości „Steru” można jednak stwierdzić, że materiały niepodpisane pochodziły od samej redaktorki pisma. Lakoniczny, acz sugestywny styl tych tekstów oraz szerokie spektrum poruszanych w nich zagadnień pozwalają przypuszczać, że autorką kroniki była Kuczalska-Reinschmit, wielokrotnie określana przez autorki wspomnień o niej mianem żywej encyklopedii ruchu kobiecego<sup>39</sup>. Kronikarka odsłoniła się tylko raz we wspomnieniu o działaczce oświatowej Izabeli Zbiegniewskiej:

Przed 46 laty młodziutka wówczas panna Izabela Zbiegniewska z Kalisza, gdzie już przez kilka lat pracowała na pensji, przybyła do Włocławka, aby tu otworzyć własny zakład naukowy, z którego wyszły później liczne pokolenia kobiet, chlubnie znanych, czy to wśród obywatelstwa niemal kraju całego, czy też na różnych polach pracy, światłym kobietom właściwych.

Temu lat 25 Zbiegniewska, jedna z pierwszych, otworzyła szkołę rzemiosł dla kobiet w mieście prowincjonalnym. Kandydatki stawiały się licznie, bo około 40. Rzucono się głównie do kwaciarstwa, rękawicznictwa i szewstwa, i to przeważnie matki rodzin, w nadziei, że bodaj reperacją bucików swoich pociech oszczędzą znaczną rubrykę w budżecie domowym. Pisząca te słowa pamięta silnie wryte dziecinne wspomnienie matki swojej, siedzącej przy warsztacie szewskim, w żywym obrazie, przedstawionym z powodu jakiejś uroczystości w tejże szkole, która istniała jednak tylko lat kilka<sup>40</sup>.

Szewstwo jako osobny temat pracy publicystycznej Kuczalskiej-Reinschmit pojawiło się tylko raz i to na najwcześniejszym etapie jej działalności. Napisała ona bowiem *Poradnik dla kobiet pracujących* wydany w 1886 roku w bibliotece „Świt”, pierwszego feministycznego organu prasowego redagowanego przez pewien czas przez Marię Konopnicką. Część III *Poradnika* nosi tytuł *Szewstwo*<sup>41</sup>. Sama Kuczalska-Reinschmit nigdy nie praktykowała osobiście tego rzemiosła, kształciła się bowiem w tkactwie, którego nauczała kilka lat w Szkole Rzemiosł Aleksandry Korycińskiej, najwidoczniej jednak szewstwo było jej na tyle bliskie, że czuła się kompetentną autorką informatora mu poświęconego. Być może zdobyła jego znajomość od matki.

38 Wera, *Z dzisiejszej doby*, „Ster” 1895, nr 1, s. 14.

39 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 145.

40 *Z dzisiejszej doby*, „Ster” 1896, nr 19, s. 303–304.

41 *Poradnik dla kobiet pracujących*, t. 3 *Szewstwo* przez P. Reinschmidt-Rosław, Biblioteka „Świt”, Warszawa 1886.

Z kolei przyglądając się drzewu genealogicznemu Stanisława Kostki Aleksandra Reinschmita (1842–1901)<sup>42</sup>, syna Józefa Marcelego Reinschmita (1809–1873) i Klary Anny Bibianny Magnuszewskiej z Magnuszowa h. Ogończyk (1812–1848), siostry pisarza Dominika Magnuszewskiego, stwierdzić można, że jego sytuacja rodzinna, towarzyska i zawodowa gwarantowała zubożałej szlachciance nie tylko finansową stabilność małżeństwa, chociaż nie – zamożność, lecz także obiecywała szacunek dla kobiecych ambicji umysłowych. Jak wynika z badań Stanisława Borowskiego i Ryszarda Czepulis-Rastenis, urzędnicy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego stanowili osobną, spetryfikowaną grupę społeczno-zawodową, ponieważ pracowali w instytucji, która symbolizowała, a zarazem chroniła stan szlachecki w trudnej ekonomicznie rzeczywistości zaborów<sup>43</sup>. Przytłaczająca większość urzędników miała pochodzenie szlacheckie, posiadała niegdyś majątki, była ze sobą skoligacona, pracowała w jednym miejscu przez całe życie, ponieważ statut Towarzystwa wymagał, by przebywali stale w miejscu pełnienia służby, z wyjątkiem urlopów. Od zatrudnianych w nim pracowników umysłowych, a więc przedstawicieli inteligencji urzędniczej, wymagano zwykle wykształcenia prawniczego i kilkuletniej praktyki prawniczej<sup>44</sup>. Często dziedziczyli posadę po ojcu lub innym męskim członku rodziny, ponieważ instytucja posiadała autonomię w prowadzeniu polityki personalnej, co – jak pisze Borowski – prowadziło do „polityki umieszczania na posadach bliskich znajomych, przyjaciół, a nawet familiantów. Zwłaszcza stało się niemal zwyczajem przyjmowanie synów i zięciów starszych długoletnich pracowników”<sup>45</sup>. Otrzymywali oni stałe pobory, które regularnie wzrastały, ponadto mieli prawo do dodatków mieszkaniowych, różnego rodzaju zasiłków i jednorazowych zapomóg przeznaczanych na pokrycie kosztów wykształcenia dzieci lub krótkotrwałych niedyspozycji<sup>46</sup>. Dziadek Stanisława przyjaźnił się z Fryderykiem Chopinem, a wuj Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879), mąż Anny – siostry matki Stanisława, był popularnym pisarzem i varsavianistą, również pracownikiem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, gdzie piastował funkcję prezesa Komitetu Właścicieli Listów Zastawnych<sup>47</sup>. Jemu prawdopodobnie Stanisław zawdzięczał zatrudnienie w Towarzystwie, gdzie pracował od 1867 roku aż do śmierci, regularnie awansując w latach 1872, 1881

42 <http://www.sejm-wielki.pl/b/le.3066.1.12> (dostęp 14.07.2016).

43 R. Czepulis-Rastenis, *Urzędnicy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskim*, w: *Spółceństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, t. 2, Warszawa 1966, s. 175.

44 S. Borowski, *Pracownicy*, w: tegoż, *Towarzystwo Kredytowe Ziemskie*, Warszawa 1943 (maszynopis), Archiwum PAN w Warszawie, sygn. III-5, t. I, s. 289.

45 Tamże, s. 283.

46 Tamże, s. 295.

47 W. Albrecht-Szymanowska, *Wójcicki Kazimierz Władysław (1807–1879)*, w: *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 5 U-Ż. *Uzupełnienia. Indeksy*, Warszawa 2004, s. 113.



(a więc w roku zawarcia małżeństwa), 1884, 1893<sup>48</sup>. Dokumenty Towarzystwa podają, że w 1884 roku Reinschmit pracował na stanowisku starszego adiunkta w Wydziale Buchalterii Dyrekcji Głównej Towarzystwa w Warszawie<sup>49</sup>. W Towarzystwie pracował w tym samym czasie również jego kuzyn Tadeusz, syn Wójcickiego<sup>50</sup>. W salonie Wójcickiego w okresie międzypowstaniowym spotykali się najważniejsi przedstawiciele nauki, sztuki i literatury, o czym wzmiankę w swoich wspomnieniach zostawiła Paulina Wilkońska: „Wszyscy literaci, ktokolwiek by co napisał, znakomici, znani i nieznani – wszyscy najpierwej w progi pana Kazimierza przychodzą”<sup>51</sup>. Aleksander Kraushar dodał: „[n]a zebraniach czwartkowych u państwa Wójcickich [...] bywali przeważnie członkowie redakcji «Biblioteki Warszawskiej» i wybitniejsi obywatele [...]. Recytowano na tych wieczorkach wiersze przez cenzurę z pism ówczesnych wymazane, ważniejsze czerwonym ołówkiem przekreślone artykuły literackie, gryvano niekiedy sztuki jednoaktowe Fredry”<sup>52</sup>. Wśród wielu prac literackich i historycznych Wójcickiego znalazły się również opracowania z dziedziny żywo interesującej żonę Reinschmita, między innymi *Niewiasta polska w początkach bieżącego stulecia* (1875). Ślub Stanisława i Pauliny odbył się w roku śmierci wuja.

Małżeństwo nie było udane, ponieważ – jak pisze Pachucka – „Reinschmit był chory wenerycznie, zaraził żonę, która w wyniku choroby straciła jedno oko”<sup>53</sup>, i kilka stron dalej: „w małżeństwie nie była szczęśliwa, a syn jej jedyny, Leon, nie stał się jej opiekunem. Do końca żyła swą ideą z oddaną sobie przyjaciółką, Józefą Bojanowską”<sup>54</sup>. Szermentowski uzupełnia: „charaktery i usposobienia były diametralnie przeciwne”, „urzędnik Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, kierował się zasadami krańcowo reakcyjnymi. Lubił tradycję, czczył przodków, wszystko było dla niego cudownie urządzone. Żadnych [...] reform. [...] Nadto wyznać trzeba w sekrecie, iż nazbyt może ochoczo i zapalczywie czerpał z ziemskich rozkoszy”<sup>55</sup>. Jeśli w tych relacjach tkwi ziarno prawdy, można sobie jedynie wyobrazić, co działo się w sercu i umyśle żony, wychowanej na demokratycznych ideałach Entuzjastek, gdy zaczęła doświadczać na własnej skórze konsekwencji podwójnych standardów moralnych obowiązujących kobiety i mężczyzn w XIX wieku oraz odkrywać pozamałżeńskie sekrety męża.

48 Stanisław Reinschmit, s. Józefa, w: S. Borowski, *Pracownicy 1825–1922*, w: tegoż, *Towarzystwo Kredytowe Ziemskie*, t. 3, s. 387.

49 *Spis osób w pierwszym półroczu 1884 roku w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim urzędujących*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskim*, Warszawa 1884, s. 365.

50 Tamże, s. 366. Zob.: *Wójcicki Tadeusz, s. Władysława Kazimierza*, w: S. Borowski, *Pracownicy 1825–1922*, s. 415.

51 P. Wilkońska, *Czwartkowe wieczory u Kazimierzostwa Wójcickich*, w: tejże, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, red. J.W. Gomólicki, Warszawa 1959, s. 82.

52 A. Kraushar, *Salony i zebrania literackie warszawskie na schyłku wieku XVIII i w ubiegłym stuleciu*, Warszawa 1916, s. 49–50.

53 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 146.

54 Tamże, s. 151.

55 E. Szermentowski, *Hetmanka wielka i koronna*, s. 6.

Pierworodny syn Leon (5 VII 1880 – 1967), ochrzczony w parafii pw. Wszystkich Świętych, we wszystkich zachowanych materiałach wspomnieniowych uchodził dołąd za jedyne dziecko tej pary. W dokumentach kościelnych, obok noty o chrzcie Leona, znajduje się jednak informacja, że rok później (10 lipca 1881) Paulina urodziła drugiego syna, Czesława, który został ochrzczony w tej samej parafii<sup>56</sup>. O ile Leona z okresu jego burzliwej młodości zapamiętali niektórzy współpracownicy Kuczalskiej-Reinschmit, między innymi Krzywicki<sup>57</sup>, o tyle o drugim synu nikt nigdy nie wspominał, do dziś również nie jest znana ani data jego śmierci, ani miejsce spoczynku. O ile przyjmujemy, że Stanisław zaraził Paulinę chorobą weneryczną, a jeśli poraziła ona nerw wzrokowy, to musiała to być kiła, na którą nie było skutecznego lekarstwa do czasu wynalezienia penicyliny po pierwszej wojnie światowej, wyjaśniałoby to kilka rzeczy na raz: szybki rozpad pożycia małżeńskiego; problemy zdrowotne Kuczalskiej-Reinschmit trwające całe życie; brak informacji o drugim synu, który być może urodził się jako dziecko chore; debiut publicystyczny poświęcony projektowi wyższego zakładu naukowego dla kobiet, w którym ważnym wydziałem miał być wydział medyczny, uwzględniający choroby kobiece i dziecięce. Do chorób tych odniosła się Kuczalska dwukrotnie na początku XX wieku w tekstach omawiających odpowiedzialność samych kobiet za konsekwencje akceptacji innych standardów obyczajowych dla mężczyzn oraz przyczyny dystansu emancypantek wobec miłości, przywołując przykłady, które dopiero dekadę później opracowała literacko Gabriela Zapolska:

Obojętnie także traktuje ogół kobiet kwestię podwójnej moralności, nie zdając sobie sprawy, że tę obojętność przychodzi im nieraz opłacać ciężką ruiną majątkową, krwią serdecznego zawodu, zdrowiem własnym i dzieci, które im gasną jak schorzałe kwiaty w pąku, bo sił im do życia nie staje lub jak młodziutkie Hioby na łóżach niezrozumiałych tortur<sup>58</sup>.

Dokonywano w małżeństwach istotnej wiwisekcji nad uczuciami dziewicy-żony. Czasem doświadczony małżonek bawił się oświecaniem naiwnej żonczki, a bawił się wybornie, opowiadając jej własne i przyjaciół przygody, że nie dostrzegł wcale, jak jego dowcipne słowa wypalały w młodej kobiecie doszczętnie zdolność ukochania nie tylko doświadczonego męża, lecz w ogóle mężczyzny, bo między każdym a nią stawało po wsze czasy niezatarte wspomnienie tych wtajemniczeń w tryb żywota kawalerskiego. Inne znowu w poczekalni lekarza, który nie otrzymał od męża stosownych instrukcji, dowiadywały się o tajemniczej przyczynie swych cierpień chronicznych, co nękały organizm młodych męczennic uścisku małżeńskiego i wywoływały nad mężami ubolewanie, że żony są tak chorowite, więc kosztowne i niemiłe. Najcięższa wszakże bywała chwila uświadomienia u matek, gdy przycho-

56 Metryki dostępne są na stronie <http://metryki.genealodzy.pl/metryka.php?ar=8&zs=9264d&sy=114&kt=1&skan=1105-1108.jpg#zoom=1.25&x=1894&y=389> (dostęp 14.07.2016).

57 L. Krzywicki, „Poradnik dla czytających książki” (1901–1902), w: tegoż, *Wspomnienia*, t. 3, tekst ustalili, przyg. do druku i opatrzyli przypisami W. Jedlicka, J. Wilhelmi, posłowie H. Holland, Warszawa 1959, s. 198–199.

58 P. Kuczalska-Reinschmit, *Chyba już czas?*, „Ogniwo” 1903, nr 12, s. 284.

dziło im patrzeć bezsilnie na męki i drzeć o kalectwo lub niedołęstwo dożywotnie, którym ukochane dziecko odpokutować miało za grzechy ojca.

Ból i oburzenie dotkniętych uspokajano objaśnieniem, iż te smutne wypadki nie były wcale „winą jednostek”, lecz wypływają z różnicy praw natury kobiecej i męskiej, z układu stosunków społecznych ubolewania godnych zapewne, ale nieuniknionych i niezmiennych. Na odparcie podobnych twierdzeń brakło jeszcze wówczas kobietom argumentów i dowodów, więc skoro przekonywano je, że miłość taką być musi, odtrącały ją z pogardą i wykreślały z programu swego życia dlatego, że takie uczucie było im wstrętne<sup>59</sup>.

Pachucka pisze wprawdzie, że liderka polskich sufrażystek od wczesnego dzieciństwa była słabowita i chorowała na astmę, ale ta dolegliwość mogła być oficjalną wersją choroby sekretnej, która z biegiem lat coraz bardziej utrudniała jej codzienną aktywność. Wspominała o tym również Walewska:

Zawsze ciężko chora, może od lat najmłodszych dotknięta nieuleczalną astmą i jakimiś niepokojącymi szmerami w sercu, P. Kuczalska-Reinschmit żyła skupionym życiem wewnętrznym – i tą swoją fanatyczną ideą wyzwolenia kobiety. [...] Wracając z dalszych podróży podniecona, jak w gorączce, po kilku dniach wpadała w silną niemoc i gorzkie wyczerpanie. Odwoływano wówczas zebrania, na których miała przemawiać. Odkładano posiedzenia zarządów, którymi przewodniczyła. Mijały tygodnie, czasami miesiące, zanim wyjść mogła<sup>60</sup>.

Nasilająca się z wiekiem choroba Kuczalskiej-Reinschmit spowodowała, że „ostatnie lata swego życia spędziła w łóżku, ciągle jednak trzymając rękę na pulsie sprawy, której się całkowicie poświęciła”<sup>61</sup>. Mimo sugestii Pachuckiej, że Kuczalska-Reinschmit odeszła od męża, nie zachowały się dowody na ich prawną separację, choć istnieją świadectwa, że małżeństwo mieszkało osobno już pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku. Adres mieszkania – kamienica przy ul. Marszałkowskiej 94 (zbudowana w 1880 roku na rogu z ul. Nowogrodzką 30 i zniszczona podczas drugiej wojny światowej), który podawany jest we wspomnieniach o Kuczalskiej-Reinschmit jako miejsce jej stałego pobytu, pojawia się bowiem w sprawozdaniu Marii Ilnickiej z Wystawy Pracy Kobiet w 1889 roku<sup>62</sup>, a następnie w korespondencji z Adamem Wiślickim z czerwca 1893 roku<sup>63</sup>. W liście do Marii Wysłouchowej z lipca 1893 roku pojawia się z kolei Marszałkowska 92<sup>64</sup>. Można zaryzykować nawet przesunię-

59 P. Kuczalska-Reinschmit, *Emancypacja a miłość*, „Ogniwo” 1904, nr 22, s. 516.

60 C. Walewska, *Józefa Bojanowska*, w: *tejeż, Nasze bojownice*, s. 24.

61 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 146.

62 M. Ilnicka, *Wystawa pracy kobiecej w Muzeum Przemysłowo-Rolniczym. III*, „Bluszcz” 1889, nr 24, s. 187.

63 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit z 18 VI 1893 r. do Adama Wiślickiego*, w: *Archiwum rodzinne i redakcyjne Adama Wiślickiego („Przegląd Tygodniowy” w Warszawie) – Korespondencja wydawnictwa „Przegląd Tygodniowy”*, Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, sygn. 261, t. 3, k. 641.

64 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit z 7 VII 1893 r. do Marii Wysłouchowej*, w: *Papiery Bolesława i Marii Wysłouchów – Korespondencja Marii Wysłouchowej. Lata 1891–1904. Listy od różnych osób*, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 7189/11, k. 93.

cie daty osobnego zamieszkania małżonków na połowę lat osiemdziesiątych, kiedy Kuczalska-Reinschmit wyjechała na studia zagraniczne, a w 1885 roku w „Bluszczu” ukazała się notatka o projektowanej kobiecej wspólnocie mieszkaniowej mającej powstać w jednym z nowych budynków przy ul. Marszałkowskiej. Projekt taki przypomina późniejsze koncepcje Kuczalskiej-Reinschmit z „Przeglądu Tygodniowego” dotyczące kobiecych spółek i wspólnot mieszkaniowych. „Bluszcz” informował:

Dzienniki donoszą, że w mieście naszym przy ul. Marszałkowskiej ma być otwartą wyłącznie dla kobiet kawiarnia, połączona z czytelnią. Na czele tego przedsięwzięcia ma stać kobieta. Także dom cały, również przy ulicy Marszałkowskiej, ma być urządzony na mieszkania dla kobiet samotnych. Jedno i drugie przedsięwzięcie jest pożytecznym i jeżeli słusznym wymaganiom odpowie, popierać je powinny kobiety klas wszystkich całym sercem. Krok jeden dalej, a można by tu dodać restaurację dla kobiet i szkołę gotowania, mogącą się jedynie powieść w takim połączeniu, jak to się praktykuje w Niemczech, w Berlinie i Lipsku<sup>65</sup>.

Dom tego typu rzeczywiście powstał i mieścił się przy Marszałkowskiej 90, o czym informował kilka lat później lwowski „Przedświt”, podając wskazówki dla kobiet z Galicji pragnących uczyć się w warszawskich szkołach rzemieślniczych:

Dla ułatwienia pobytu w Warszawie tym, które dla kształcenia się przyjeżdżają, p. Maria Warnikówna założyła przy ulicy Marszałkowskiej nr 90 rodzaj londyńskiego „Ladies Residential Chambers”. Każda kobieta nie mająca rodziny znaleźć tam może pokój umeblowany, całodzienne utrzymanie, wspólny salon zaopatrzony w fortepian i pisma, a przede wszystkim opiekę, która dla samotnej, częstokroć nie obznajomionej ze stosunkami miejskimi, jest bardzo a bardzo pożądaną<sup>66</sup>.

Prawdopodobnie małżeństwo Kuczalskiej-Reinschmit – choć niesatysfakcjonujące dla obu stron, ale zachowujące pozory „dla świata” – trwało do śmierci Stanisława, a wzgląd na reputację rodziny był jednym z powodów, dla których Paulina teksty z lat osiemdziesiątych XIX wieku podpisywała najpierw pseudonimami, potem inicjałami, a dopiero od lat dziewięćdziesiątych – nazwiskiem mężowskim lub podwójnym. To ostatnie praktykowało wiele emancypantek w epoce *fin de siècle* dla podkreślenia, że ich podmiotowości nie określa wyłącznie status mężatki. Nazwisko męża odróżniało ponadto Kuczalską-Reinschmit od jej kuzynki – Heleny Kuczalskiej-Prawdź (1854–1927)<sup>67</sup>, także emancypantki, pionierki wychowania fizycznego w Polsce i nauczycielki gimnastyki, o której pochodzeniu i wykształceniu wiadomo również mało co Pauliny.

Podsumowując: obecnie dysponujemy tylko kilkoma pewnymi datami i faktami z wczesnego etapu biografii Kuczalskiej-Reinschmit, ale obraz wyłaniający się ze

65 Kronika działalności kobiecej, „Bluszcz” 1885, nr 41, s. 327.

66 Z. Morawska, Szkoły rzemieślnicze w Warszawie, „Przedświt” 1893, nr 1, s. 6.

67 K. Toporowicz, Kuczalska Helena (1854–1927), w: Polski słownik biograficzny, t. XVI, z. 1, Wrocław 1971, s. 68.

wspomnień osób ją znających pozwala zgodzić się z Pachucką, która napisała: „Osobiste przeżycia, krzywda, jaką wyrządził jej małżonek, kalectwo, wreszcie prądy pozytywizmu w Warszawie, wszystko to spowodowało, że Kuczalska podjęła na nowo i z gruntu sprawę emancypacji kobiet, pojętej szeroko jako sprawa ludzkości”<sup>68</sup>.



68 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 146.



## RODZIAŁ III

# Debiut Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Echa” pod redakcją Zygmunta Sarneckiego. Lata 1881–1882<sup>1</sup>

## „Echo” 1877–1883

Paulina Kuczalska-Reinschmit zadebiutowała w prasie na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy na płaszczyźnie filozoficznej rozpoczął się tzw. przełom antypozytywistyczny, a na płaszczyźnie życia codziennego w Królestwie Polskim zastrzyły się kontrola policyjna, rusyfikacja i prześladowanie katolicyzmu, wywołane śmiercią Aleksandra II w 1881 roku wskutek zamachu przeprowadzonego w Petersburgu przez Ignacego Hryniewieckiego, polskiego działacza rewolucyjnej organizacji Narodna Wola. Następca tronu, Aleksander III, odwołał większość zbyt liberalnych – jego zdaniem – regulacji wprowadzonych przez poprzednika, a do wdrożenia bardziej surowych przepisów powołał w 1883 roku nowego generał-gubernatora Józefa Hurkę i kuratora warszawskiego okręgu szkolnego Aleksandra Apuchtina. Zarazem w Warszawie nastąpiło ożywienie w dziedzinie idei związane z powszechnie odczuwaną niewystarczalnością dotychczasowych języków i sposobów objaśniania świata. Rządowe i prywatne pensje ukończyło wówczas nowe pokolenie dziewcząt, urodzonych na początku lat sześćdziesiątych i wychowanych w atmosferze postyczniowego patriotyzmu, zabarwionego ideałami nauki i pracy na rzecz dobra wspól-

1 Fragment poświęcony debiutowi Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Echa” stanowi skróconą wersję artykułu: A. Zawiszewska, *Wątek medyczny w debiucie publicystycznym Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Echa” (1881–1882)*, w: *Kobieta, literatura, medycyna*, red. A. Galant, A. Zawiszewska, Szczecin 2016, s. 51–81.

nego, mających ambicje intelektualnego rozwoju i czynnego angażowania się w życie społeczne<sup>2</sup>.

Istniejące świadectwa biograficzne zgodnie powtarzają ogólne informacje o dacie i miejscu debiutu publicystycznego Kuczalskiej-Reinschmit: rok 1881 w warszawskim „Echu” redagowanym przez Zygmunta Sarneckiego (w latach 1877–1883), które było gazetą konserwatywnej części herbowej szlachty zamieszkującej stolicę, choć sam redaktor w swojej publicystyce i sztukach teatralnych dystansował się wobec wielu elementów szlacheckiej ideologii<sup>3</sup>. W 1881 roku na łamach „Echa” ukazały się cztery artykuły poświęcone tzw. kwestii kobiecej, a dokładniej – organizacji nowoczesnej żeńskiej oświaty średniej i wyższej. Wszystkie opublikowano pod pseudonimami na łamach „Dodatku” do wydania głównego – dwa pod pseudonimem Wareg, pozostałe podpisali Gozdawa i Jedna z wielu. Nie jest możliwe pewne określenie ich autorstwa, choć na podstawie analizy zaimków osobowych, dominant problemowych, stylu, sposobu zwracania się do siebie nawzajem oraz występowania na łamach innych czasopism można przypuszczać, że Kuczalska-Reinschmit wystąpiła jako Wareg. Pod pseudonimem Gozdawa ukrywać się mogli, używający wówczas tego pseudonimu, albo Bolesław Zdziarski, współpracownik „Prawdy” Aleksandra Świętochowskiego<sup>4</sup>, albo Józef Godlewski, agronom, ziemianin i późniejszy polityk, stosujący go między innymi w „Przyjacielu Zwierząt”<sup>5</sup>. Jedna z wielu zabrała z kolei głos w innej, toczącej się kilka lat później, bo 1886 roku, wymianie zdań na łamach „Gazety Rzemieślniczej” w sprawie kas pożyczkowych dla robotnic<sup>6</sup>. Wówczas Kuczalska-Reinschmit pisała już do „Świt” Marii Konopnickiej jako P.R-t. W 1882 roku do dyskusji na łamach „Echa” dołączył jeszcze jeden głos, podpisany pseudonimem

- 2 B. Pietrow-Enker, *Tradycje szlacheckie a dążenia emancypacyjne kobiet w społeczeństwie polskim w dobie rozbiorów*, przeł. I. Koberdowa, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1992, t. 2, cz. 1, s. 13–30; N. Koestler, *Kobiety polskie między społeczeństwem tradycyjnym a nowoczesnym*, przeł. I. Koberdowa, w: tamże, s. 31–43; T. Kizwalter, *Procesy modernizacji a emancypacja kobiet na ziemiach polskich w XIX wieku*, w: *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995, s. 1–9; J. Majchrzyk-Mikuła, A. Barańska, *Wpływ powstań na ewolucję ról społecznych kobiety*, w: *Polskie powstania narodowe na tle przemian europejskich w XIX wieku*, red. A. Barańska, W. Matwiejczyk, J. Ziółek, Lublin 2001, s. 275–288; M. Wierzbicka, *Drogi emancypacji kobiet w Polsce i w Rosji w XIX w. – próba porównania*, w: *Społeczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa prof. Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza, A. Szwarc, K. Sierakowska, Warszawa 2003, s. 87–99.
- 3 J. Kowalczykówna, *Zygmunt Sarnecki (1837–1922)*, w: *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 3, red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, Warszawa 1969, s. 271–282.
- 4 M. Brykalska, *Lista współpracowników i autorów drukujących w „Prawdzie” w latach 1881–1900*, w: tejsze, *Aleksander Świętochowski – redaktor „Prawdy”*, Wrocław 1974, s. 301.
- 5 Zob.: Gozdawa, *Wystawa inwentarzy „Przyjaciela Zwierząt” 1886*, nr 7; *Księgi stad „Przyjaciela Zwierząt” 1887*, nr 1, 5; *Z chwili Pogadanka „Przyjaciela Zwierząt” 1888*, nr 1–2.
- 6 Hom., *Kasy pomocy dla pracujących dziewcząt*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1886, nr 36, s. 281–282; Jedna z wielu, *W sprawie kas pomocy dla pracujących dziewcząt (Głos z miasta)*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1886, nr 39, s. 309–310; W.Z., *W sprawie kas pomocy dla pracujących dziewcząt (Głos z miasta)*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1886, nr 40, s. 317–318.



Kwiryn, reprezentujący prawdopodobnie środowisko postępowych pedagogów. Zakończyła ją ta autorka, która ją rok wcześniej rozpoczęła, czyli Wareg.

Miejsce debiutu przyszłej liderki polskich sufrażystek nie powinno dziwić, jeśli pamiętać o jej szlacheckim pochodzeniu i małżeństwie z przedstawicielem tradycyjnie zorientowanej inteligencji warszawskiej – nie tylko Stanisław Reinschmit był konserwatystą, ale także Kazimierz Władysław Wójcicki redagował od połowy lat pięćdziesiątych XIX wieku aż do swojej śmierci w 1879 roku wstrzeźliwą wobec idei pozytywistycznych, bardzo poczytną i zasłużoną dla kultury polskiej „Bibliotekę Warszawską. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi”. Prawdopodobnie z uwagi na środowiskowo-rodzinne koneksje Kuczalska-Reinschmit zamieściła swój pierwszy artykuł właśnie w gazecie Sarneckiego, prawdopodobnie również z tego samego powodu wolała nie ujawniać swojego nazwiska pod tekstem o wymowie emancypacyjnej, choć wpisującej się w szersze ramy programu pracy organicznej. Był to jeszcze ten czas w historii kultury, nie tylko polskiej, lecz i zachodnioeuropejskiej, kiedy kobiety pracujące w dziedzinie beletrystyki i dziennikarstwa często ukrywały swą płć pod pseudonimem, aby je traktowano jak mężczyzn, czyli uważnie słuchano tego, co mają do powiedzenia.

Analiza zawartości „Echa” z lat wcześniejszych i późniejszych niż 1881–1882 prowadzi do wniosku, że pismo otworzyło się na problematykę emancypacyjną tylko na ten krótki czas, o czym świadczy omawiana dyskusja oraz cykl artykułów streszczających, a w zasadzie cytujących obszerne fragmenty broszury Elišky Krásnohorskéj *Czeska kwestia kobieca (Ženská otázka česká, 1881)*<sup>7</sup>. W pierwszej połowie 1882 roku nie tylko ucichła w „Echu” polemika na temat emancypacji, redakcja zrezygnowała również z wydawania „Dodatku”, w którym do tej pory publikowała utwory literackie w odcinkach oraz materiały o tematyce kulturalnej i społecznej. W 1883 roku, kiedy ostatecznie „Echo” Sarneckiego zostało wchłonięte przez „Słowo”<sup>8</sup>, jego charakter mocno się zmienił – drukowano mniej obszernych analiz sytuacji międzynarodowej i ambitnych artykułów o nauce, przemyśle, handlu i rolnictwie, więcej zaś materiałów sensacyjnych i rozrywkowych.

U wszystkich uczestników dyskusji na łamach „Echa” pojawia się krytyka obojętności społeczeństwa, anachronicznych obyczajów i instytucji społecznych odpowiedzialnych za socjalną niedojrzałość oraz edukacyjne i zawodowe upośledzenie kobiet. Warto przypomnieć te głosy z lat 1881–1882, mimo trudności w ocenie, który z nich należał do Kuczalskiej-Reinschmit, można je bowiem uznać za syntezę myślenia o sytuacji kobiet w Królestwie Polskim na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy okazało się, że także w tej sprawie program pracy u podstaw zawiódł,

7 Helena K. [Kuczalska], *Kwestia kobieca*, cz. I: „Echo” (2/14 I) 1882, nr 10, s. 5 – Dodatek; cz. II: (9/21 I) 1882, nr 16, s. 5 – Dodatek; cz. III: (16/28 I) 1882, nr 22, s. 5 – Dodatek; cz. IV: (23 I/4 II) 1882, nr 27, s. 5 – Dodatek.

8 Z. Kmiciek, *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium rosyjskim w latach 1865–1904*, w: *Prasa polska 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 26.

ponieważ – poza nielicznymi wyjątkami – nie poprawił warunków bytowych całej rzeszy przedstawicielek zubożałej wskutek popowstaniowych represji szlachty oraz miejskiej inteligencji zawodowej. Wysuwane przez uczestników debaty pomysły, jak zatrzymać proces pauperyzacji całej wspólnoty narodowej, a szczególnie proces obniżania statusu ekonomicznego i socjalnego kobiet, formułowane były nie tylko z perspektywy lokalnej jako antidota na bolączki wynikające z braku autonomii politycznej ziem polskich, lecz również z perspektywy europejskiej jako odpowiedzi na wyzwania nowoczesności.

## Dyskusja o reformie oświaty żeńskiej

Dyskusję zainicjowała autorka najbardziej w niej aktywna, ukrywająca się pod pseudonimem Wareg, artykułem *Co mają robić?*<sup>9</sup>. Napisała go w duchu solidaryzmu społecznego i utylitaryzmu: skoro „przeznaczeniem człowieka, tak mężczyzny, jak kobiety, jest być coraz doskonalszym i pożyteczniejszym członkiem społeczeństwa”, to „wszelkie dowodzenia przeciwne wyższemu wykształceniu kobiet same z siebie upadną jako nie mające racji bytu, bo nie mogące się stosować do ogółu”. Pytanie tytułowe odnosi się do sytuacji materialnej i towarzyskiej tych kobiet, „którym los nie pozwolił być matkami, żonami”, oraz wdów, które po śmierci męża zostały same z dziećmi. Niewypowiedzianym kontekstem pytania o status tych nowych grup społecznych jest: po pierwsze – sytuacja narodu pozbawionego własnej reprezentacji państwowej, który nie jest w stanie troszczyć się o wszystkich swoich przedstawicieli potrzebujących ochrony i pomocy; po drugie – sytuacja zubożałej szlachty i inteligencji, która konfrontuje się z anachronizmem klasowych przekonań oraz niewydolnością dotychczasowych form ochrony kobiet pozbawionych nie z własnej winy męskiej opieki ojców, mężów, braci czy synów; po trzecie – rozczarowanie tym elementem programu pracy organicznej, który odnosił się do sytuacji kobiet pozbawionych męskiego wsparcia i potrzebujących środków do samodzielnego bytu. Autorka uważa, że otwarcie kobietom drogi do edukacji średniej i wyższej, a następnie do odpowiadającej zdobytemu wykształceniu pracy zarobkowej doprowadzi do wytworzenia nowych „produkcyjno-ekonomicznych członków społeczeństwa”, które w ten sposób zostanie uwolnione od „ciężaru” kobiet samotnych.

Główny akcent w artykule *Co mają robić?* został położony na reformę oświaty żeńskiej: dostosowanie zakresu edukacji kobiet, czasu jej trwania, form instytucjonalnych oraz „skutków moralnych i materialnych” do warunków współczesnych. Ponie-

9 Wareg, *Co mają robić?*, „Echo” (14/26 III) 1881, nr 66, s. 5 – Dodatek. Wszystkie cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.

waż nadal panuje powszechnie przekonanie, że „przeznaczeniem” kobiety jest być żoną i matką, rodzice, planując przyszłość córek, starają się skracać czas ich umysłowego kształcenia i jak najszybciej wydać je za mąż. Zakończenie nauki w wieku szesnastu, najpóźniej – osiemnastu lat powoduje, że wiedza dziewcząt jest powierzchowna, a jej zakres wąski, przejmują one ponadto lekceważący stosunek rodziców do edukacji. W takich warunkach nie tylko „nauki ścisłe”, do których Wareg zalicza „matematykę, nauki przyrodnicze, kosmografię, logikę, fizjologię, psychologię, teologię i filozofię religii”, lecz także „literatura i historia narodów” przyswajane są tylko pamięciowo i nie wydają „pożądanych owoców”. A są nimi zrozumienie świata współczesnego, życia małżeńskiego i rodzinnego oraz gotowość zarobkowania, czego coraz częściej oczekują mężczyźni od kandydatek na żony.

Dotychczasowy model kształcenia dziewcząt – według autorki tekstu – jest niewydolny, ponieważ po ukończeniu pensji mają do wyboru tylko dwie drogi zawodowe: niższego nauczycielstwa i lżejszych rzemiosł, obie już resztą przepełnione. W rzemiosłach zdobycie praktyki i pozycji zawodowej wskutek wielkiej konkurencji na rynku jest niemal niemożliwe, zarabiają na nim bowiem „cóрки naszych biedniejszych urzędników, niższych przemysłowców, oficjalistów, rzemieślników, woźnych, lokajów itp.”. Wejście tam „córek średniej klasy ludzi” zachwiałoby bytem wszystkich „biedniejszych”, dlatego słusznie bronią oni swoich stanowisk pracy. Wareg pisze, że właśnie z powodu tej wewnątrzklasowej konkurencji, rozsadzającej niebezpiecznie ideę solidaryzmu społecznego w obliczu ucisku zaborcy, a nie z „braku wytrwałości i zmienności bezracjonalnej zdań, jak to sobie wielu tłumaczy”, ostygł „zapał ku rzemiosłom” charakteryzujący kobiety w latach siedemdziesiątych XIX wieku. „Córkom średniej klasy ludzi” pozostaje więc praca nauczycielek dających lekcje w domach prywatnych za „nędzną zapłatę”.

Dopiero teraz, przedstawivszy trudy życia kobiet z klasy postszlacheckiej, pozbawionych męskiej opieki i zabezpieczenia materialnego oraz niewystarczalność istniejącego systemu edukacji żeńskiej, przechodzi Wareg do propozycji założenia żeńskiego „zakładu naukowego wyższego, który by formę dotychczasowego wykształcenia zmienił i nowe drogi do pracy otworzył”. Postuluje, by wszystkie szkoły prywatne i rządowe przyjęły ten sam program odpowiadający „warunkom średniego, ale bardzo gruntownego i doskonale przyjętego wykształcenia” oraz by „ponad tymi wszystkimi pensjami górował jeden zakład noszący miano wyższego”. Miałyby on wydziały: pedagogiczny, przygotowujący nauczycielki szkół średnich z uprawnieniami do nauczania wybranego przedmiotu; handlowy; gospodarstwa wiejskiego z elementami weterynarii i prawa; medyczny; aptekarski. Wiedza z tych zakresów – jak wynika z argumentacji autorki – służyłaby nie tylko podniesieniu ogólnej pomyślności kraju zgodnie z programem pracy organicznej, lecz również dała kobietom wiedzę pozwalającą im uchronić się przed nadużyciami ze strony nieuczciwych współpracowników lub fałszywych przyjaciół, którzy pojawiają się zawsze przy kobiecie młodej, samotnej, niedoświadczonej lub dotkniętej nieszczęściem.

Najwięcej uwagi poświęca Wareg projektowanemu wydziałowi medycznemu, ujawniając opory, jakie nawet w zwolennikach emancypacji wzbudzała w drugiej połowie XIX wieku myśl o dopuszczeniu kobiet do wiedzy o anatomii i fizjologii ciała ludzkiego. Pisze ona bowiem, że w przeciwieństwie do zawodu aptekarza, „który już od dawna przez społeczeństwo za bardzo odpowiedni dla kobiet uznany został”, medycyna „jest i zawsze będzie bardzo ekscentryczną rzeczą, która swoją nieprzyzwrotnością zawsze rzucać się będzie w oczy”. Do medycznego wykształcenia kobiet trzeba podchodzić zgodnie z przysłowiem łacińskim „dla przyzwoitych wszystko przyzwoite”, z którego słusznością zawsze konfrontowały się kobiety, gdy chorowały, a szczególnie gdy były brzemiennie, rodziły i leżały w położu. Być może w tym fragmencie prześwituje doświadczenie dwudziestotrzyletniej i już boleśnie doświadczonej pani Reinschmit:

czyż prawie nie wszystkie mężatki, co mówię – nierzadko dorastające lub już dorosłe dziewice, wskutek nurtującej je choroby musiały się poddać ścisłemu egzaminowi jednego lub kilku nawet lekarzy, a wówczas ktoś z najbardziej zacnych i rozumnych rodziców nie uważał za stosowne użyć wszelkich perswazji dla usunięcia tego wstydu, jak nazywaliście – niewłaściwego, a jednak bardzo zrozumiałego w naturze prawdziwie uczciwej mężatki, a tym bardziej niewinnej osiemnastoletniej dziewczycy. Ileż to przykładów naliczyć by mogli bliżej patrzący, gdzie kobieta wolała cierpieć i cierpiała lat kilka, zanim zdobyła się na krok stanowczy poddania się badaniom lekarzy mężczyzn.

Dostęp kobiet do studiów medycznych w hipotetycznym zakładzie wyższym dla kobiet obwarowała Wareg kilkoma warunkami. Po pierwsze, zajęcia musieliby prowadzić „zacni i poważni wiekiem ludzie, którzy by wykładając drażliwsze rzeczy, nie mieszały do nich żarcików luźnych, jak to podobno w szwajcarskich uniwersytetach się praktykuje”. Jeśli przyjąć, że słowa te pisała Kuczalska-Reinschmit, to zapewne korzystała tu z informacji udzielonych jej przez Annę Tomaszewicz-Doborską, pierwszą w Polsce ginekolożkę i pediatrę, która „należała do pierwszych współpracownic Pauliny Kuczalskiej, gdy ta w 1881 r. rozpoczęła swą działalność społeczną i dziennikarską” i z którą pozostawała „w stałej przyjaźni”<sup>10</sup>. Po drugie, na wydział medyczny mogłyby wstępować kobiety po ukończeniu 23 lat, który to wiek uważają higieniści za „zupełnie dojrzały, a zatem i do studiów więcej realnych stosowny”. Po trzecie, kobietom wolno byłoby wybierać wyłącznie specjalność chorób kobiecych lub dziecięcych, a w ich ramach specjalności bardziej szczegółowe, na przykład akuszerię, chirurgię, choroby oczu, uszu, gardła, piersi, „słowem wszelkich innych, a zawsze tylko w związku bezpośrednim z ciałem kobiecym i dziecięcym pozostających”. Po czwarte, kierownicy zakładu medycznego dla kobiet mieliby obowiązek kontroli „moralnego życia” studentek, aby żaden „kąkol [...] obecnością swoją nie hańbił instytucji z wielkim trudem i tyloma ofiarami wywalczonej”.

10 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, w: tejsze, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśn. J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 156–157.

Omawiając organizację środków moralnych i materialnych wyższego zakładu naukowego dla kobiet, autorka artykułu przywołuje okoliczności powstania w 1869 roku stowarzyszenia spożywczego „Merkury”, założonego dzięki Antoniemu Nagórnemu<sup>11</sup>, ówczesnemu redaktorowi czasopisma „Ekonomista” i wiceprezesowi Banku Polskiego. Kapitał zakładowy został stworzony przez trzy tysiące rodzin polskich, które wyłożyły po 10 rubli, co dało razem 30 tysięcy rubli. Wareg proponuje czytelnikom „Echa” ten sam wzór postępowania, ale zwiększa liczbę uczestników publicznej składki do dziesięciu tysięcy.

Artykuł Wareg został opatrzony przypisem Redakcji: „Jakkolwiek z wielu względów nie zgadzamy się z szanowną autorką tego artykułu, w imię bezstronności go zamieszczamy, zwłaszcza że dotyczy bardzo ważnego przedmiotu, o którym dobrze sprzecznych sądów wysłuchać”. Przypis świadczy o tym, że pomysł reformy średniej edukacji żeńskiej i organizacji wyższej szkoły dla kobiet ze środków społecznych pochodził od osoby spoza ścisłego grona redakcji „Echa”, która miała świadomość, że jest on dla konserwatywnych czytelników gazety zbyt odważny. Sprzecznych sądów jednak na łamach „Echa” nikt nie wyraził. Wprost przeciwnie – autor tekstu *Kilka uwag z powodu artykułu „Co mają robić?” drukowanego w dodatku nr 66 „Echa”*<sup>12</sup>, używający pseudonimu Gozdawa, odniósł się pozytywnie do pomysłu założenia wyższego zakładu naukowego dla kobiet z publicznych składek, ale zgłosił dwie poprawki. Pierwsza dotyczyła powołania działu gospodarczego, co uważał za bezcelowe, ponieważ wiedza o rolnictwie i hodowli wymaga dopełnienia przez praktyki poza miastem w odpowiednio do tego celu urządzonych gospodarstwach wiejskich; druga dotyczyła organizacji wydziału medycznego, a mianowicie udostępnienia kobietom całej wiedzy o ciele ludzkim, a nie ograniczania jej do ginekologii i pediatrii.

Jako trzecia zabrała głos czytelniczka ukrywająca się pod pseudonimem Jedna z wielu, artykułem *Nasze stanowisko wobec dzisiejszego prądu*<sup>13</sup>. Punktem wyjścia jej rozważań o sytuacji kobiet jest przekonanie, że zmiany zachodzące w ustroju społecznym w każdym kolejnym stuleciu przynoszą – zgodne z wolą Wyższej Istoty – coraz doskonalsze formy życia wspólnotowego i indywidualnego w odpowiedzi na zmieniające się potrzeby różnych grup i jednostek je tworzących. Tak zwaną kwestię kobiecą uznaje Jedna z wielu za wytwór społecznej ewolucji, w której formy stare ustępują nowym, doskonalszym, dostosowanym do potrzeb współczesności, aby uśmierzyć jej bolączki. Podstawową bolączką współczesności jest, zdaniem autorki tekstu, „brak kobiet takich, jakich obecnie społeczeństwo potrzebuje”, czyli dobrych żon – partnerek intelektualnych i przyjaciółek swoich mężów, które by „wśród trud-

11 Z. Landau, *Antoni Nagórny (1821–1896)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. xxii, Wrocław–Kraków 1977, z. 3, s. 446.

12 Gozdawa, *Kilka uwag z powodu artykułu „Co mają robić?” drukowanego w dodatku nr 66 „Echa”*, „Echo” (23 v/4 vi) 1881, nr 123, s. 5 – Dodatek. Wszystkie cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.

13 Jedna z wielu, *Nasze stanowisko wobec dzisiejszego prądu*, „Echo” (29 viii/10 ix) 1881, nr 201, s. 5 – Dodatek. Wszystkie cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.

nych terazniejszych warunków bytu mogły pracą swoją przynieść mężowi materialną pomoc”, bo bez tego „tysiące młodych ludzi pozbawionych jest możliwości utworzenia własnej rodziny”. Społeczeństwo potrzebuje „moralnie i umysłowo” podniesionych kobiet także po to, by zlikwidować „nielogiczności” i „niesprawiedliwości” krzywdzące kobiety w samym „ustroju społecznym”, ponieważ obecnie jest kobieta wszystkim, tylko nie autonomiczną jednostką – „królową w salonie, kucharką, niańką, cackiem, bawidełkiem, często ofiarą”, a tylko wyjątkowo „pomocnicą męża, jego podporą, osłoda i matką przejętą ważnością swych obowiązków”; istotą „wiecznie małoletnią, niepoczytalną wobec kodeksu cywilnego”, ale „odpowiedzialną na równi z mężczyzną wobec kodeksu karnego”. Taka sytuacja budzi w kobietach „uczucie pokrzywdzenia i niezadowolenia”, skłania je do „szalonych wybryków i goryczy” albo „wyrzeczenia się szczytnego znaczenia kobiety”, co uderza „w dobro ludzkości, tamując jej rozwój i skrzywiając jego kierunek”. Wreszcie, w obliczu występujących w całej Europie zjawisk statystycznej przewagi kobiet nad mężczyznami oraz powstrzymywania się mężczyzn od małżeństwa z powodu zbyt niskich zarobków, społeczeństwo potrzebuje kobiet przygotowanych do samodzielnego życia.

Szczególną uwagę Jedna z wielu poświęca kobietom „wydziedziczonym ze szczęśliwości małżeńskiej” oraz narażonym na hańbiące „przezvisko” emancypantek dlatego, że w sytuacji, za którą nie ponoszą odpowiedzialności, starają się żyć i pracować samodzielnie. Syntetyczny wykład na temat myśli i emocji młodych emancypantek oraz popełnianych przez nie błędów towarzyskich zawiera zarazem wskazówki i przestrogi dla tych, które zamierzają iść ich śladem. Warto podkreślić, że do zaleceń sformułowanych przez Jedną z wielu na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku i przypominających napomnienia Orzeszkowej z dekady poprzedniej, stosowała się większość feministek aż do odzyskania przez Polskę niepodległości:

Skądże bowiem emancypantka spodziewać się może pociechy, podtrzymania, dobrej rady?... Wszak wszystkie domy uczciwe i moralne są przed nią zamknięte. W rodzinie nawet własnej otacza ją chłód i przymus, jeśli – co gorzej – nie została z niej całkiem wykluczona. Z rozpaczki rodzi się w sercu młodego dziewczęcia nienawiść, pogarda dla społeczeństwa, które ją odtrąciło. Tu najczęściej zaczyna się lekceważenie form i zwyczajów towarzyskich, które kobieta idąca o własnych siłach w niejednym pogwałcić jest zmuszona. Młodość lubi nowość i często ma pociąg do oryginalności, a rzadko rozumie, jak wielką doniosłość ma zachowywanie zwyczajów i form towarzyskich dla kobiet samodzielných i osamotnionych. Nie pojmuje przy tym, jak błędna i szkodliwa w praktyce okazuje się ta ładnie brzmiąca zasada: „Jeśli w tym nie ma nic złego i czuję się niewinna, nie mam potrzeby oglądać się na pozory i gadania ludzkie”, bo z chwilą, w której postępując według niej, kobieta zacznie otwarcie lekceważyć przyjęte zwyczaje, spotka ją nieodwołalna klątwa. W oczach świata zostanie już bezpowrotnie zgubiona i ci, co dawniej ze śmiechem i lekceważeniem na nią spoglądali, czują się już w prawie okazywania jej publicznej wzgardy.

Jedna z wielu postuluje większe zaangażowanie matek w proces wspierania córek w ich dążeniach do niezależności. Obecna bezczynność matek świadczy nie tylko o ich obojętności na kwestię kobiecą, ale także o ich przekonaniu, że „kobieta raz

wyszedłszy za mąż, nie ma już ani obowiązku pracowania dla dobra sióstr swoich, ani też możliwości jakiegokolwiek działania prócz wychowywania własnych dzieci”. Tymczasem, twierdzi Jedna z wielu, kobiety zamężne i matki rodzin, zwłaszcza wyróżniające się „stanowiskiem, bądź urodzeniem, bądź majątkiem lub wyrobioną sławą w świecie inteligencji”, mogą spełnić doniosłe społecznie zadanie, nie oddalając się od ogniska domowego. Opieka kobiet zamężnych nad „młodymi pracownicami” polegać ma na otwarciu dla nich swoich salonów – w ten sposób matrony ochronią dziewczęta przed „lekceważeniem i złośliwością ludzką” i skłonią je, by „przez szacunek i wdzięczność trzymały na wodzy wybryki swej fantazji”. Ukierunkowanie polegać ma na uświadomieniu przykrych konsekwencji „zasad krańcowo postępowych” oraz „sprostowaniu i ustaleniu w młodych pracownicach poglądów zdrowych i szlachetnych”. Wreszcie pomoc może mieć charakter moralny lub finansowy, przyjmując na przykład formę popierania wyrobów „przemysłu kobiecego” lub stworzenia „towarzystwa, które by wyłącznie używało wyrobów rękodzielniczek”. Działanie wspólnotowe uważa Jedna z wielu za klucz do sukcesu każdej akcji mającej na celu poprawę losu kobiet. Wiedząc, że żyje w Warszawie wiele „kobiet o dobrych chęciach”, pochodzących wprawdzie z różnych warstw, ale pragnących pracować na rzecz zmiany społecznej, kończy swój artykuł apelem o wspólną opiekę dojrzałych kobiet nad dziewczętami wchodzącymi w życie.

Ostatnia wypowiedź z 1881 roku to artykuł Wareg *Czego nam potrzeba?*<sup>14</sup>, w którym odpowiedź na tytułowe pytanie brzmi: „brak nam zdrowo myślącego, a w skutek tego prawdziwie moralnie zdrowego społeczeństwa”. Za jego wychowanie odpowiadają matki, ale aby dobrze wywiązały się ze swojego obowiązku, muszą być wyedukowane odpowiednio do ducha czasów oraz kierować się zarazem umysłem, sercem i sumieniem. Edukacja jest tu utożsamiona z emancypacją, dlatego Wareg postuluje odrzucenie „emancypacji fałszywej”, w której nauka sankcjonuje „rozpustę” w imię „emancypacji prawdziwej”, w której nauka wykorzystywana jest dla dobra rodziny, społeczeństwa i kobiet krzywdzonych z powodu „ich nieuctwa”. Warto podkreślić, że Wareg opowiada się w tym wystąpieniu za ufundowaniem moralności kobiety wyemancypowanej na religii, co z jednej strony odbiega od koncepcji Orzeszkowej oraz tworzonych wówczas różnych idei etyki świeckiej<sup>15</sup>, z drugiej ujawnia jej utylitarny stosunek do religii jako narzędzia spajania wspólnoty narodowej.

Autor piszący pod pseudonimem Kwiryn w pierwszej części artykułu *Kilka uwag z powodu artykułu umieszczonego w numerze 66 „Echa” z roku 1881 pt. „Co mają robić?”*,

14 Wareg, *Czego nam potrzeba?*, „Echo” (26 IX/8 X) 1881, nr 225, s. 5 – Dodatek. Wszystkie cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.

15 S. Jedynak, *Etyka pozytywistyczna*, w: tegoż, *Etyka polska w latach 1863–1918*, Warszawa 1977, s. 11–95; T. Sobieraj, „Gdy człowiek [...] przez pracę i czyn stanie się wszystkim, czym się tylko człowiek stać może – wtedy jest wielkim”. *Szkic o etyce normatywnej i antropologicznych wzorcach w literaturze polskiego pozytywizmu (prolegomena)*, w: *Literatura i etyka. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*, Warszawa 2006, red. E. Ilnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006, s. 13–29.

a *podpisanego Wareg*<sup>16</sup> stawia diagnozę zmiany obyczajowej, polegającej na zmianie oczekiwań kobiet i mężczyzn wobec rodziny, małżeństwa i rodzicielstwa. Wyrażając aprobatę dla większości uwag poczynionych w artykule *Co mają robić?*, popierając postulat utworzenia wyższej szkoły żeńskiej, nie zgadza się z Wareg w dwu punktach. Po pierwsze, Wareg pomija fakt, że rzetelne wykształcenie potrzebne jest kobietom nie tylko dlatego, że część z nich będzie zmuszona utrzymywać się samodzielnie. Nie bierze ona pod uwagę, że nawet kobieta, która mogłaby wyjść za mąż, nie zawsze podejmie taką decyzję. Niechęć do małżeństwa zarówno wśród młodych kobiet, jak i młodych mężczyzn, spowodowana jest – zdaniem Kwiryńna – odmienną socjalizacją płci, a przede wszystkim odmawianiem kobiecie wykształcenia na wzór męski, z czego wynikają „różnice pojęć, dążeń i niezrozumienie się wzajemne”. Po drugie, Kwiryńna uważa za nieprawdziwe powszechne wśród zwolenników reformy oświaty żeńskiej przekonanie, że kobiety kształcone były dotąd na „żony i matki”, w istocie bowiem „w wychowaniu zarówno mężczyzn, jak i kobiet, wzgląd na rodzinę prawie zawsze bywa pomijany”, ponieważ ożenek służy obu płciom do podniesienia lub stabilizacji statusu społecznego. W dotychczasowym modelu edukacji żeńskiej i męskiej nie ma więc miejsca na poważne traktowanie rodziny, małżeństwa i rodzicielstwa jako obowiązków obywatelskich i drogi do osiągnięcia szczęścia osobistego. Dlatego właśnie – zdaniem Kwiryńna – należy „zmienić system wychowania” obu płci.

W części drugiej swojego wystąpienia Kwiryńna przedstawił zreformowany program nauczania początkowego dzieci obu płci i program żeńskiej szkoły sześcioklasowej, po ukończeniu której uczennica mogłaby wejść na rynek pracy jako w pełni wykwalifikowana pracownica lub rozpocząć studia wyższe<sup>17</sup>. Nauczanie początkowe ma być prowadzone metodą freblowską, „z metodą poglądową, czyli nauką o rzeczach” oraz nauką języków obcych. Na czas między szóstym a dziesiątym rokiem życia proponuje autor „oprócz czytania i pisania w rodzinnej mowie, jednego lub dwóch obcych języków”. Religia „nie powinna być nauką osobną, ale niejako światłem opromieniającym wszystkie inne dziecku podane wiadomości. [...] Uczyć go należy cnót miłości chrześcijańskiej, ale broń Boże nie uczyć go grzechów”. Od dziesiątego roku życia można zacząć już „naukę właściwą”, jednakową dla chłopców i dziewcząt: „arytmetyka, geometria, algebra, początki matematyki, rysunki, śpiew chórny, historia naturalna, chemia, fizyka, trochę mechaniki, geografia, historia nauki języków, gramatyki i stylu”. Lekcje religii w tym czasie powinny mniej uwagi zwracać na „formy” i „obrzędki”, a więcej na „istotę”, czyli „uczynki chrześcijańskie i etyczne wychowanie”. Cel nauki historii to „nie daty i chronologie królów, nie bitwy, a historie lu-

16 Kwiryńna, *Kilka uwag z powodu artykułu umieszczonego w numerze 66 „Echa” z roku 1881 pt. „Co mają robić?”, a podpisanego Wareg (Artykuł nadesłany)*, „Echo” (30 1/11 11) 1882, nr 33, s. 5 – Dodatek. Wszystkie cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.

17 Kwiryńna, *Kilka uwag z powodu artykułu umieszczonego w numerze 66 „Echa” z roku 1881 pt. Co mają robić, a podpisanego Wareg (Artykuł nadesłany)*, „Echo” (6/18 11) 1882, nr 39, s. 5 – Dodatek. Wszystkie cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.



dów, ich obyczaje, rozwój postępu – słowem życie narodów z poglądem na życie kobiety w narodzie i historii”. W nauczaniu przedmiotów ścisłych uczennice powinny same rozwiązywać zadania, korzystając z metod podsuniętych przez nauczyciela, dzięki czemu praca intelektualna „stanie się nie oschłym, często pamięciowym ćwiczeniem, ale zajmująca i prawdziwie pożyteczna”. Między lekcjami trzeba zaplanować przerwy na odpoczynek i zabawy ruchowe, których dziewczęta potrzebują tak samo jak chłopcy w tym samym wieku. Do takiej sześcioklasowej pensji mogłaby być – dla chętnych do dalszej nauki – dołączona klasa siódma, „gdzie by wykładano już dorosłym pannom fizjologię, psychologię, higienę, pedagogikę i literaturę, tak narodową, jak i powszechną; [...] buchalterię, korespondencję handlową i prawo w kraju obowiązujące”. Nauka kończyłaby się w osiemnastym roku życia uczennicy, która podejmowałaby wówczas decyzję o podjęciu pracy zarobkowej albo dalszej edukacji w szkole wyższej, zaprojektowanej w artykule Wareg, i która „daj Boże, by jak najprędzej uznana i w czyn wprowadzona została”.

Wareg zakończyła całą tę dyskusję artykułem *W kwestii na dobie*<sup>18</sup>, w którym podsumowała, że celem życia kobiety jest nie tyle „zamążpójście” jako ustalenie swej pozycji społecznej, ile „być coraz doskonalszym członkiem społeczeństwa”. Kobieta taka jest dzięki nowoczesnemu wykształceniu świadomą żoną, matką i gospodynią, przyjaciółką swego męża, patriotką rozumiejącą sytuację kraju i świata.

## Podsumowanie

Istotny dla podsumowania wyżej streszczonej wymiany zdań jest fakt, że wszyscy dyskutanci zgadzają się w kwestii fundamentalnej, a mianowicie konieczności organizacji wyższej edukacji kobiet jako jednego z elementów programu dostosowywania się społeczeństwa polskiego do nowych warunków ekonomicznych i politycznych. Dla jej poparcia używano argumentów będących w obiegu od lat siedemdziesiątych XIX wieku, mających przekonać odbiorców „Echa” i innych członków społeczeństwa zdystansowanych do idei wykształcenia kobiet: tym, które wyjdą za mąż, edukacja pozwoli bardziej świadomie odgrywać „naturalne” role żony, matki, gospodyni i strażniczki polskiej tożsamości narodowej oraz zabezpieczy je przed niespodziewanym przyszłym nieszczęściem; tym, które nie wyjdą za mąż, pozwoli utrzymać się z uczciwej pracy i przynieść pożytek społeczeństwu w inny sposób niż wypełnianie obowiązków rodzinnych.

18 Wareg, *W kwestii na dobie (Artykuł nadesłany)*, „Echo” (19 III/I IV) 1882, nr 72, s. 5 – Dodatek. Wszystkie cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.

Szczególną uwagę należy zwrócić na konkretność i szczegółowość modeli nauczania początkowego i średniego żeńskiego przedstawionych przez Kwiryńa oraz projektu wyższej szkoły dla kobiet autorstwa Wareg. Modele te wskazują na istnienie skryzalizowanych nowoczesnych koncepcji edukacyjno-wychowawczych w środowisku polskich pedagogów, którzy widzieli konieczność dostosowania programów i treści nauczania do zmieniającej się rzeczywistości społecznej i gospodarczej. Było ono na tyle skonsolidowane, by utrzymywać własny periodyk „Przegląd Pedagogiczny”, założony właśnie w 1882 roku przez Eugeniusza Babińskiego, przedstawiciela pozytywistycznej myśli pedagogicznej, dyrektora jednej z warszawskich szkół realnych<sup>19</sup>. Nauczyciele skupieni wokół „Przeglądu” uważali oświatę powszechną za podstawę rozwoju kultury, gospodarki i tożsamości narodowej, do którego mają się przyczyniać wszyscy członkowie społeczeństwa, w tym dziewczęta, a postulaty redakcji pisma w sprawie tworzenia szkolnictwa zawodowego były zbieżne z postulatami ówczesnych zwolenników emancypacji kobiet.

Kwiryń wprowadził do dyskusji inny jeszcze wątek niewygodny dla zwolenników emancypacji i ich argumentów o konieczności równouprawnienia edukacyjnego i zawodowego kobiet i mężczyzn, by mogli tworzyć zgodne małżeństwa, a mianowicie: istnienie zjawiska świadomego powstrzymywania się od związków małżeńskich przedstawicieli obu płci, świadczącego o dokonującej się zmianie oczekiwań wobec tej sfery życia. Zjawisko to było wykorzystywane powszechnie jako oskarżenie przeciwko emancypantkom, społeczeństwo bowiem widziało w nim właśnie skutek emancypacji, a nie współbieżny z nią głębszy proces trwający w Europie przez cały XIX wiek i obejmujący wszystkie warstwy społeczne. Polegał on na charakterystycznym dla formacji nowoczesnej wyzwalaniu się relacji małżeńskiej z sieci zależności ekonomicznych i klasowych oraz opieraniu jej na związku emocjonalnym i intelektualnym między małżonkami, co prowadziło do demokratyzacji życia prywatnego oraz poszerzenia praw kobiet i dzieci. Jako taki zagrażał spójności społeczeństwa polskiego pod zaborami, kiedy rodzina stała się terenem pracy obywatelskiej wykonywanej przez kobiety i mężczyzn znajdujących swoje miejsca i zadania – jakiegokolwiek przesunięcia w sferze prywatnej zagrażały integralności i rodziny, i społeczeństwa. Dlatego ten wątek został wygaszony w ostatnim wystąpieniu Wareg, która podkreśliła z podwójną mocą, że społeczeństwo polskie potrzebuje kobiet dobrze wykształconych właśnie po to, by rozumiały, akceptowały i z poczuciem misji wypełniały obowiązki rodzinne, a nie uchylały się od nich. Reakcją Wareg można czytać jako unikanie punktów zapalnych oraz szukanie miejsc wspólnych pozytywistycznej i zachowawczej wersji programu pracy organicznej w tej jego części, która odnosiła się do tzw. kwestii kobiecej. Szło jej w istocie o równouprawnienie edukacyjne ko-

19 T. Kamiński, „Przegląd Pedagogiczny” za czasów E. Babińskiego, w: tegoż, „Przegląd Pedagogiczny” (1882–1905), Wrocław 1978, s. 23–42; Z. Kmiecik, *Czasopisma dziecięce i pedagogiczne*, w: tegoż, *Prasa warszawska w latach 1886–1904*, Wrocław 1989, s. 175–184.

biet i mężczyzn, ale wiedziała, że nie może używać tego słowa swobodnie w dobie, kiedy małżeństwo i rodzicielstwo miało wymiar polityczny. Z tego również wynikały postulaty Jednej z wielu, by właśnie matki i matrony obdarzone autorytetem środowiskowym przejęły odpowiedzialność za przebieg procesu emancypacji młodych dziewcząt w oczekiwanym przez społeczeństwo kierunku: zdobywania wykształcenia i pracy zawodowej, ale angażowania ich wyników w stabilizację dotychczasowego kontraktu płci, a nie w „eksperymenty” i „wybryki wyobraźni”.

Na koniec warto zwrócić uwagę na wyartykułowaną w omawianej dyskusji świadomość, szczególnie Wareg i Jednej z wielu, istnienia w Warszawie sporej grupy kobiet zainteresowanych wspólnotowym działaniem na rzecz poprawy nie tylko własnego, indywidualnego losu, ale również losu przedstawicielek różnych klas i zawodów. Wypowiedź Jednej z wielu wprowadziła do dyskusji inny jeszcze wątek, niewygodny i starannie pacyfikowany w dotychczasowym dyskursie emancypacyjnym, a mianowicie gniew kobiet na mężczyzn i – mówiąc współczesnym językiem – na androcentryzm ustroju społecznego. On również rozsądzał ideę solidaryzmu społecznego, dlatego Wareg, która komentowała wypowiedzi wszystkich dyskutantów, pominęła go milczeniem. Publiczne mówienie o antagonizmie płci wynikającym z niesprawiedliwego faworyzowania mężczyzn w każdej dziedzinie życia było równie trudne dla zwolenniczek równouprawnienia, jak wspomnianie o istnieniu kobiet uchylających się od wypełniania obowiązków rodzinnych, szkodziło bowiem samej idei emancypacji. Zresztą Jedna z wielu, tak jak Wareg, uważała, że z tego właśnie powodu dziewczęta dążące do samodzielnego bytu powinny zachowywać wszelkie „formy towarzyskie” i „zwyczaje”, w tym również obrządki religijne, by nie zniechęcać „inteligentnego ogółu” do emancypacji i nie utrudniać innym kobietom drogi do samodzielnosci. Dyskretny dystans wobec instytucji Kościoła widoczny jest w tych fragmentach artykułów Wareg i Kwiryna, w których ta pierwsza mówi o konieczności budowania współczesnej moralności na fundamencie pierwotnej idei ewangelicznej, a nie na jej ideologicznie zniekształconych wersjach w późniejszych wiekach historii Europy, wśród których wymienia socjalizm; ten drugi zwraca uwagę na kształcenie na wczesnym etapie edukacji dziecka raczej jego wrażliwości religijnej i etycznej bliższej panteizmowi niż skrupulatnego sumienia rozliczającego się z katechizmowej listy grzechów.

Dyskusja o wyższej edukacji kobiet na łamach „Echa” w latach 1881–1882, w której zadebiutowała Kuczalska-Reinschmit, podsumowała refleksję snutą na temat tzw. kwestii kobiecej w prasie lat siedemdziesiątych XIX wieku i przygotowała klimat intelektualny do nowego etapu ruchu emancypacyjnego w Królestwie Polskim. Miała ona związek ze wzrostem ambicji intelektualnych i potrzeb edukacyjnych nowego pokolenia dziewcząt, które zasililo polski ruch samokształceniowy, oświatowy i emancypacyjny ostatnich dekad stulecia, a na początku wieku XX zaangażowało

się w działalność niepodległościową różnych odcieni ideowych<sup>20</sup>. Lektura artykułów podpisanych pseudonimami Wareg, Gozdawa, Jedna z wielu i Kwiryn świadczy, że nawet na łamach konserwatywnej gazety Sarneckiego myśl o dostępie kobiet do wyższej edukacji nie wywoływała już radykalnych sprzeciwów, choć nie miała również entuzjastów<sup>21</sup>. Nasilenie działań rufifikacyjnych w Królestwie Polskim po śmierci cara Aleksandra II wprawdzie zniszczyło polskie nadzieje na działanie legalne w tym kierunku, ale argumenty przywołane przez dyskutantów w „Echu” przygotowały klimat intelektualny do zakładania w latach 1883–1884 „luźnych na razie kółek składających się najczęściej z absolwentek prywatnych pensji żeńskich lub gimnazjów rządowych. Jednym marzyły się studia na uczelniach zagranicznych, pragnęły więc się do nich gruntowniej przygotować, inne chciały poszerzyć i pogłębić swoją wiedzę na miejscu [...], aby móc zająć odpowiednie stanowiska, samodzielnie pracować i decydować o własnym losie”<sup>22</sup>. Około 1885 roku kółka te przekształciły się w konspiracyjny Uniwersytet Latający, zwany „Babskim”<sup>23</sup>.



- 20 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Udział kobiet w ruchu społeczno-kulturalnym w Warszawie w latach 1880–1914*, w: *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, red. S. Tazbir, Warszawa 1961, s. 309–314. Zob. M. Nietyk-sza, *Kobiety w ruchu oświatowym. Królestwo Polskie na przełomie wieków*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, s. 91–119; T. Wolsza, *Organizatorki ruchu oświatowego na wsi. Królestwo Polskie na przełomie wieków*, w: tamże, s. 121–134.
- 21 O tym, że tzw. kwestia kobieca uważana była za ważną również przez przedstawicieli obozu konserwatywnego na początku lat osiemdziesiątych XIX w., świadczyć może prospekt zapowiadający nowe czasopismo „Rola” pod redakcją Jana Jeleńskiego, a umieszczony w ostatnim numerze „Echa” z 1882 r.: „Z dniem 1-szym stycznia 1883 roku wychodzić zacznie w Warszawie pismo tygodniowe, poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym i literackim pt. «Rola» pod redakcją Jana Jeleńskiego. [...] «Rola» będzie przede wszystkim pismem bezwzględnie niezależnym; dalej zaś pismem, umiejącym uszanować tradycję, a obok tego popierać zdrowy i racjonalny postęp”. W pierwszym punkcie programu pisma, dotyczącym „spraw społeczno-gospodarczych, ekonomicznych i finansowych”, omawiane miały być takie zagadnienia, jak: „Sprawy oświaty. Większa i drobna własność ziemska. Kwestia żydowska. Sprawy gminne. Życia ludów słowiańskich. Rozbiory i sprawozdania z działalności instytucji ekonomicznych, ziemiańskich i w ogóle finansowo-przemysłowych, jak np. banki, koleje, towarzystwa ubezpieczeń etc. Sprawy przemysłu, handlu i rękodzieł. Klasy pracujące. Położenie klas urzędniczych. Wynalazki i ulepszenia w dziedzinie przemysłu i rolnictwa. Kronika rolnicza. Praca kobiet. Gospodarstwo domowe etc.” („Rola” Jana Jeleńskiego, „Echo” 1882, nr 291, s. 4).
- 22 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Praca zarobkowa i egzamin nauczycielki*, w: tejsze, *Stefania Sempołowska*, Warszawa 1981, s. 16.
- 23 J. Mackiewicz-Wojciechowska, *Uniwersytet „Latający”. Karta z dziejów tajnej pracy oświatowej*, Warszawa 1933; J. Miąso, *Tajne nauczanie w Królestwie Polskim w świetle dokumentów władz rosyjskich*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1990, nr 33, s. 62–74.

## ROZDZIAŁ IV

# Współpraca ze „Świtem” pod redakcją Marii Konopnickiej. Lata 1885–1886

## Warszawski ruch kobiecy w latach osiemdziesiątych XIX wieku

Organizację Uniwersytetu Latającego z inicjatywy warszawskiego środowiska kobiet o aspiracjach samokształceniowych i oświatowych poprzedziło założenie w 1883 roku tajnego Kobiecego Koła Oświaty Ludowej<sup>1</sup>. Powstało ono nie tylko dlatego, że istniejące nieco dłużej męskie Koło Oświaty Ludowej dystansowało się wobec pomysłu prowadzenia osobnej akcji oświatowej wśród włościanek z obawy, by niewiedza gadatliwość nie doprowadziła do dekonspiracji tej organizacji, lecz również z potrzeby zaznaczenia autonomii organizacyjnej młodych aktywistek społecznych<sup>2</sup>. Koło zrzeszało kilkadziesiąt nauczycielek, między innymi Marię Boufał (późniejszą Wysłouchową), Jadwigę Jahołkowską, Kasyldę Kulikowską, Różę i Faustynę Morzyckie, Teodorę Męczkowską, Stefanię Sempołowską, Paulinę Sieroszewską, Jadwigę Szczawińską (późniejszą Dawidową), Wandę Umińską, Władysławę Weychert. Postrzegały one pracę oświatową wśród chłopów, robotników i rzemieślników, polegającą na nauce czytania, pisania i historii Polski, tworzeniu literatury dla ludu oraz kształtowaniu jego świadomości narodowej, jako patriotyczny obowiązek, realizację pozytywistycznych haseł uaktywniania niższych grup społecznych i udowodnienie

- 1 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Ruch kobiecy burżuazyjno-inteligencki i socjalistyczny*, w: tejsze, *Z dziejów kobiecy wiejskiej. Szkice historyczne 1861–1945*, Warszawa 1961, s. 41–45; tejsze, *Kobiece Koło Oświaty Ludowej (1883–1894)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1960, nr 3, s. 49–66; J. Miąso, *Tajne nauczanie w Królestwie Polskim w świetle dokumentów władz rosyjskich*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1990, nr 33, s. 52–60.
- 2 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *W środowisku warszawskich „siłaczek”*, w: tejsze, *Wysłouchowa. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1975, s. 71.

wartości pracy kobiecej w bilansie wysiłków zniewolonego narodu broniącego własnej tożsamości. Kobiecte Koło Oświaty Ludowej weszło następnie w skład Koła Kobiet Korony i Litwy, na którego czele stanęły lekarki: Teresa Ciszkiewiczowa i Anna Tomaszewicz-Dobrska. Istniało ono od roku 1886 do 1906, kiedy jego członkinie założyły różne, legalne już wówczas stowarzyszenia.

Tajne nauczanie warstw najuboższych odbywało się często pod przykrywką legalnych instytucji, między innymi Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, mającego pod swoją opieką ochronki dla dzieci, czytelnie bezpłatne, sale zarobkowe i szwalnie. Mimo bowiem stałego poszerzania sieci szkół początkowych na terenie Królestwa Polskiego w epoce postyczniowej, przede wszystkim jednak szkół rządowych stanowiących narzędzie rusyfikacji, jeszcze w 1904 roku niemal 80% dzieci nie pobierało nauki w instytucjach oficjalnych<sup>3</sup>. Odpowiedzią polskiego społeczeństwa na wprowadzone przez zaborcę ograniczenia rodzimej oświaty było nauczanie domowe w rodzinach zamożniejszych oraz tajna praca oświatowa w legalnych placówkach filantropijnych. Kobiety w nich działające, przedstawicielki średnich i wyższych klas społecznych, przede wszystkim zaś inteligentki, od początku lat osiemdziesiątych XIX wieku kładły nacisk na naukę języka polskiego nie tylko jako języka komunikacji codziennej, lecz także jako wyraz uczuć patriotycznych<sup>4</sup>.

Inicjatywę zorganizowania różnych kółek samokształceniowych w większą całość wzięła w swoje ręce Jadwiga Szczawińska, od 1893 roku żona Jana Władysława Dawida, redaktora „Przeglądu Pedagogicznego”, która w 1881 roku ukończyła ze złotym medalem żeńskie gimnazjum rządowe w Warszawie. W latach 1885–1886 powstał dzięki jej wysiłkom tajny uniwersytet<sup>5</sup>, na którym wykładali między innymi Odo Bujwid, Bronisław Chlebowski, Piotr Chmielowski, Ignacy Chrzanowski, Jan Władysław Dawid, Tadeusz Korzon, Ludwik Krzywicki, Adam Mahrburg, Waclaw Nałkowski, Władysław Smoleński – w większości przedstawiciele prądów postępowych. Instytucja, utrzymująca się wyłącznie z wpisowego kursantek, istniała do 1905 roku,

- 3 E. Staszyński, *Polityka wynaradawiania a problematyka nauczania języka ojczystego w szkołach rządowych*, w: tegoż, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim (Od powstania styczniowego do I wojny światowej)*, Warszawa 1968, s. 87; J. Miąso, *Główne problemy oświaty zawodowej w latach 1864–1888*, w: tegoż, *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815–1915*, Wrocław 1966, s. 108–109.
- 4 O tym nowym trendzie z aprobatą pisał „Kurier Warszawski”: „Nie trzeba dowodzić, jak śmiesznym [...] i szkodliwym jest u nas zwyczaj używania w życiu potocznym języka francuskiego. Dawniej mogło to jeszcze uchodzić za pewne odznaczenie się – dzisiaj jednak, gdy każdy kamerdyner i lokaj przyzwoity mówią po francusku, gdy subretki i inne tym podobne osobistości umieją używać tego języka – nie może francuszczyzna nikogo odznaczać. Otóż dowiadujemy się z prawdziwą radością, że pewne damy wysoko arystokratycznych rodów i nazwisk historycznych zamierzają z salonów swoich wyrzucić język francuski i tym sposobem... odznaczyć się od owych podrobionych tytułów i mętów towarzyskich, które za pomocą francuszczyzny dostawały się do niejednego salonu. Szczęść Boże!”. *Wiadomości bieżące*, tu: *Zagłada francuszczyzny*, „Kurier Warszawski” 1882, nr 70 (17/29 III 1882), s. 4.
- 5 Zob.: J. Mackiewicz-Wojciechowska, *Uniwersytet „Latający”. Karta z dziejów tajnej pracy oświatowej*. Odbitka z wydawnictwa „Zagadnienia pracy kulturalnej”, Warszawa 1933; J. Miąso, *Tajne nauczanie w Królestwie Polskim w świetle dokumentów władz rosyjskich*, s. 62–74.

kiedy została przekształcona w legalne Towarzystwo Kursów Naukowych, a te z kolei po odzyskaniu niepodległości w Wolną Wszechnicę Polską. Większość Polek, które w XIX wieku uzyskały dyplom uczelni zagranicznej lub galicyjskiej, w tym Maria Skłodowska-Curie, Zofia Daszyńska-Golińska czy Helena i Jadwiga Sikorskie, wcześniej studiowała na Uniwersytecie Latającym, oferującym słuchaczkom na tyle rzetelne wykształcenie, że bez obaw wyruszały w świat po dalszą naukę.

Wśród uczęszczających na wykłady od początku wyróżniało się grono emancypantek, które z tamtego okresu pamięta Jadwiga z Sikorskich Klemensiewiczowa, jedna z trzech pierwszych studentek przyjętych – wraz ze Stanisławą Dowgiałło i Janiną Kosmowską – na Uniwersytet Jagielloński w 1894 roku. Gdy w roku akademickim 1887/1888 Jadwiga zaczęła naukę na Uniwersytecie Latającym od wykładu ekonomii politycznej prowadzonego przez Zygmunta Herynga, do grupy jego słuchaczek wprowadziła ją Paulina Sieroszewska, siostra pisarza Wacława Sieroszewskiego: „Były to, dobrze pamiętam, panie: Maria Dzierżanowska, Popławska [Felicja z Potoczkich – przyp. AZ], Józefa Bojanowska, siostry Józefa i Zofia Gebethnerówny, córki znanego w Warszawie księgarza, Paulina z Kuczalskich Reinschmidtowa, jej siostra Helena Kuczalska i parę innych, których nazwisk w ogóle nie znałam”<sup>6</sup>. Wśród wielu innych kół ideowych działających wówczas w Warszawie Sikorska wymienia następnie grono Emancypantek:

Oprócz tych wszystkich kół, jakie już powyżej opisałam, a w których często spotykały się te same osoby, istniało wtedy koło tak zwanych Emancypantek. Były to panie już przeważnie trochę starsze, na stanowiskach, a skupiały się one dokoła sióstr Kuczalskich. Starsza z nich, p. Paulina Jadwiga [sic!], zamężna Reinschmidtowa, utrzymywała przez jakiś czas w Warszawie szkołę rzemiosł i była już wtedy zasłużoną działaczką na polu walki o prawa kobiet do pracy i nauki. Sama kształciła się na uniwersytecie w Genewie około 1880 roku jako jedna z pierwszych pionierek wyższego wykształcenia dla kobiet. Później, ale to już za czasów mojego pobytu w Krakowie, przeniosła się do Lwowa, gdzie redagowała pismo kobiece pn. „Ster”.

Siostra jej, Helena Kuczalska, była sławna w Warszawie z tego, że jako pierwsza z kobiet polskich spędziła jakiś czas w Szwecji, aby poznać na miejscu system gimnastyki szwedzkiej, modnej wtedy w szkołach i pośród publiczności. Powróciwszy stamtąd założyła specjalną szkołę gimnastyczną, która uzyskała duże powodzenie. Za tym przykładem poszła później trochę p. Józefa Gebethnerówna, córka znanego w Polsce księgarza i wydawcy, która również wyjechała do Szwecji, w tych samych celach. Pamiętam, jak jej zazdrościłyśmy tej podróży.

Bliską znajomą pań Kuczalskich była p. Józefa Bojanowska, która prowadziła pierwszy w Warszawie kobiecy zakład introligatorski.

Te ich zajęcia i przedsięwzięcia, jeszcze wówczas nieczęsto praktykowane, wyrobiły im nieco pogardliwy epitet „emancypantek” – tym więcej, że niektóre z nich nosiły się trochę po męsku, używając np. kostiumów angielskich ze stojącym sztywnym kołnierzykiem

6 J. Klemensiewiczowa, *Uniwersytet Latający*, w: *tejsze, Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich w XIX wieku*, Wrocław–Warszawa 1961, s. 145.

i z krawatką, miękkich męskich kapeluszy, miawały krótko obcięte włosy i wiele z nich nosiło binokle, a niektóre nawet – o zgrozo! – paliły papierosy... Odpowiadało to nieco wyśmiewanemu wówczas ogólnie „pokrojowi” emancypantek z Zachodu.

Koło Emancypantek walczyło w pierwszej linii o równouprawnienie kobiet z mężczyznami w celu udostępnienia im wyższego wykształcenia i zdobywania zajęć, które dotychczas wyłącznie przez mężczyzn były obsadzone.

Walka o prawa polityczne była wtedy jeszcze niemożliwa wobec braku niepodległego państwa i bezwzględnych przepisów władz zaborczych.

Dlatego też, gdyśmy obie ze Stanisławą Dowgiałło postanowiły poświęcić się aptekarstwu, stałyśmy się, jako pionierki nowego zupełnie w Polsce zawodu dla kobiet, niemal ukochanymi pupilkami naszych pań emancypantek. Chlubiły się nami, popierały, gdzie tylko było można, usiłowania nasze w celu pozyskania pozwolenia wstąpienia na praktykę do apteki, zdawania potrzebnych egzaminów itp.

One też, chcąc wykorzystać chwilowy pobyt w Warszawie jesienią 1891 roku rosyjskiego ministra oświaty Durnowo [sic!], namówiły nas i uzyskały dla nas audiencję u niego, a to celem złożenia mu podania o skróceniu naszej praktyki uczniowskiej w aptecze z lat trzech na dwa tylko. Opierałyśmy zaś to nasze „proszeńje”, czyli podanie, na tej podstawie, iż osoby posiadające świadectwa ukończenia średniego zakładu naukowego (gimnazjum), a oddające się aptekarstwu miały prawo do owej skróconej dwuletniej praktyki<sup>7</sup>.

Kobiety skupione wokół Kuczalskiej-Reinschmit musiały w istocie wyróżniać się spośród pozostałych studentek, skoro trzy dekady później twórczyni Uniwersytetu Latającego na spotkaniu w Petersburgu wspominała, że większość z nich pozostawała na hasła feminizmu obojętna z powodu zaangażowania w działalność niepodległościową, co wówczas oznaczało tajną pracę oświatową:

Wypada jeszcze wspomnieć o grupie istniejącej od r. 1882 tzw. feministek, kierunek ten [...] nie pociągnął gorętszych i bardziej postępowych kobiet działaczek, które interesowały się więcej sprawami ogólnoludzkimi, narodowymi i społecznymi lub pracowały naukowo. Feminizm nie zyskał u nas sympatii ani popularności<sup>8</sup>.

Emancypantki spotykały się także w Czytelniach dla kobiet, zakładanych od początku lat osiemdziesiątych przez członkinie kółek samokształceniowych i oświatowych, z których najbardziej znane były instytucje prowadzone przez Marię Chojecką<sup>9</sup> i Kasyldę Kulikowską<sup>10</sup>. Planowały tam nie tylko kolejne tajne czyny społeczne i omawianie najnowszej beletrystyki krajowej i zagranicznej, dyskutowały także literaturę i odczyty publiczne dotyczące szeroko rozumianej kwestii kobiecej. Wśród tych

7 J. Klemensiewiczowa, *Kobiety w pracy konspiracyjno-oświatowej i w walce o swoje prawa*, w: tamże, s. 184–186.

8 *Echa*, tu: *Histero-feminizm*, „Społeczeństwo” 1910, nr 6, s. 71–72. Por. S. Sempołowska, *Uniwersytet latający*, „Społeczeństwo” 1910, nr II, s. 121–124.

9 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Maria Chojecka (1855–1921)*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972, s. 120.

10 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Kasylda Kulikowska (1841–1894)*, w: tamże, s. 486–487.



pozycji była głośna praca Hedwig Dohm *Kobieta i wiedza* z 1876 roku<sup>11</sup>, którą Bronisław Białobocki streścił następująco: „1) kobietom potrzebne jest wykształcenie uniwersyteckie; 2) kobiety mogą (mają zdolność) otrzymać wykształcenie uniwersyteckie; 3) kobiety powinny domagać się wyższego i gruntownego wykształcenia, a państwo obowiązane jest dać możność kobietom tanio i gruntownie się kształcić we wszystkich gałęziach wiedzy – tak samo jak mężczyznom”<sup>12</sup>. Spośród wielu odczytów publicznych uwagę zwolenniczek emancypacji zapewne przyciągały te dotyczące ich płci, jak na przykład: *I czegoż jeszcze naszej białogłowie potrzeba?* wygłoszony przez Piotra Jaxę Bykowskiego, który omawiając ważną rolę niewiast w dawnej Polsce, „umiał wywołać łzy i uśmiechy słuchaczek”, bo te „w nieprzelicznym mnóstwie się zebrały”<sup>13</sup>; *O prawach kobiety* wygłoszony przez Romana Wierzchlejskiego, który uświadamiając kobiety o ich „prawach” i „obowiązках” jako „spadkobierczyń, małżonek i matek”, namawiał je do spisywania przedślubnej intercyzy<sup>14</sup>; *O miłości w kilku literackich typach* wygłoszony przez przedstawicielkę ich własnego środowiska, Walerię Marrené, w ratuszu, gdzie „[p]ubliczność zgromadziła się tak licznie, iż wiele z niej musiało odejść ode drzwi z żalem, że nie mogli usłyszeć prelegentki”, która stwierdziła, że wiek XIX „nie dał nam jeszcze utworu literackiego konkretnie przedstawiającego jego aspiracje miłosne”<sup>15</sup>.

Jednym z kontekstów ruchu samokształceniowego i oświatowego w Królestwie Polskim, istotnym dla zrozumienia działalności społecznej i publicystyki Kuczalskiej-Reinschmit, była dramatyczna sytuacja szkolnictwa zawodowego, którego niski poziom wiązał się ze stanem szkolnictwa elementarnego<sup>16</sup>. Sytuacja ta, wynikająca zarazem z carskiej polityki ograniczania rozwoju ziem polskich, jak i ze skupienia uwagi polskiej szlachty na ratowaniu resztek własnych majątków, znacząco utrudniała organizację szkół zawodowych i upowszechnianie wiedzy fachowej. Istniała przepaść między rzeczywistą sytuacją rzemiosła, kupiectwa i przemysłu oraz szkolnictwa, w tym: zawodowego, w Królestwie Polskim, a hasłami rozwoju tych dziedzin

- 11 Teza główna książki dotyczyła konsekwencji ekonomicznych płciowego podziału pracy: „przy podziale pracy pomiędzy mężczyzn i kobiety wszechwładnie panuje zasada: praca *umysłowa i lepiej płatna* dostaje się mężczyźnie, a *mechaniczna i źle wynagradzana* przypada na kobiety. niesprawiedliwemu podziałowi pracy również zarzucić wypada, że ma na celu nie prawo kobiety, lecz korzyść mężczyzny i że walka o *dozwolone i niedozwolone* kobietom zajęcia bierze dopiero tam początek, gdzie dzienny zarobek nie na grosze się oblicza”. E. Dom, *Kobieta i wiedza*, przeł. J. Zawiszewska, Warszawa 1884, s. 9.
- 12 *Przegląd literacki*, tu: B.B. [B. Białobocki], *Edwiga Dom „Kobieta i wiedza”*. Warszawa 1884, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 5, s. 55. „Świt” umieszczał tę pozycję na liście najnowszych książek o sprawie kobiecej: *Spis książek nowych*, „Świt” 1884, t. I, nr 5, s. 74.
- 13 *Odczyty publiczne*, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 12, s. 169.
- 14 *Prelekcje publiczne*, „Przegląd Tygodniowy” 1883, nr 11, s. 137.
- 15 *Odczyty publiczne*, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 10, s. 119–120.
- 16 E. Staszyński, *Stan szkolnictwa rządowego w Królestwie Polskim w końcu XIX i na początku XX w.*, w: tegoż, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim (Od powstania styczniowego do I wojny światowej)*, s. 87–110; J. Miąso, *Główne problemy oświaty zawodowej w latach 1864–1888*, w: tegoż, *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815–1915*, s. 108–109.

propagowanych przez postyczniową publicystykę pozytywistyczną, która wymagała od szkoły adekwatnej odpowiedzi edukacyjnej na wyzwania cywilizacji przemysłowej. W pozytywistycznej prasie wykrystalizowały się dwa nurty refleksji na temat szkolnictwa zawodowego. Nurt teoretyczny, reprezentowany przez środowisko „Przeglądu Tygodniowego”, popularyzował ideę ważności kształcenia fachowego dla rozwoju gospodarczego kraju, posługując się często przykładami udanych zagranicznych rozwiązań jako argumentami przemawiającymi za ich wprowadzeniem na ziemiach polskich. Nurt praktyczny, reprezentowany przez takie pisma, jak „Inżynieria i Budownictwo”, „Przegląd Techniczny” czy „Przyroda i Przemysł”, przedstawiał konkretne programy szkół elementarnych, rzemieślniczych i technicznych, niedzielnych i wieczorowych. Przedstawiciele obu nurtów propagowali ten sam pozytywistyczny ideał wychowawczy oparty na kulcie nauki i pracy, indywidualnych zdolnościach i życiowej zaradności<sup>17</sup>.

Jeszcze trudniejsza była sytuacja żeńskiego królewskiego szkolnictwa zawodowego. Jak pisze Józef Miąso:

Sprawa żeńskiego szkolnictwa zawodowego nie wyszła w zasadzie poza organizację kilku prywatnych zakładów rękodzielniczych i szkół gospodarstwa domowego. Władze oświatowe nie przywiązywały również prawie żadnej wagi do problemu zawodowego kształcenia dziewcząt. Zatwierdzona w 1888 r. ustawa o szkołach przemysłowych nie wspominała w ogóle o szkołach żeńskich. Dopiero w roku 1912 Ministerstwo Oświaty opracowało projekt ustawy o żeńskich szkołach zawodowych, który przewidywał zakładanie państwowych i prywatnych szkół o różnych kierunkach i poziomach nauczania. Projekt ten nie wszedł jednak w życie przed 1914 rokiem<sup>18</sup>.

Postulaty rozwijania tzw. rzemiosł kobiecych, obecne w publicystyce pozytywistycznej lat sześćdziesiątych XIX wieku, były realizowane w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych tylko dzięki kilku prywatnym żeńskim szkołom i pracowniom przyuczającym do najbardziej powszechnych wówczas zawodów uważanych za stosowne dla kobiet<sup>19</sup>. Znaczny fragment listy zawodów odpowiednich dla kobiet został przeniesiony z Zachodu. Ważną książką, odkrywającą przed społeczeństwem polskim rozległe pole kobiecej pracy zawodowej, był między innymi wydany w 1869 roku w Bibliotece „Przeglądu Tygodniowego” amerykański przewodnik Virginii Pen-

17 R. Wroczyński, *Propaganda wykształcenia realnego w Królestwie*, w: tegoż, *Mysł pedagogiczna i programy oświatowe w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w.*, wyd. 2 uzup. i rozszerz., Warszawa 1963, s. 80–84.

18 J. Miąso, *Główne problemy oświaty zawodowej w latach 1864–1888*, s. 182.

19 Edward Łojko wymienił je w sprawozdaniu z działalności założonej przez siebie Szkoły Rzemiosł: 1865 Maria Łubieńska; 1869 Wanda Schmidt; 1872 Spółka pracy kobiet, zlikwidowana 1882; 1873 Florentyna Aleksandrowicz; 1874 na prowincji Eugenia Pieniążek; 1875 na prowincji Leopoldyna Nassius; 1878 Ludwika Jeleńska i Józefa Kleczeńska; Julia Angel; 1879 Olimpia Suchowiecka; 1880 Józefa Swiniarska; 1881 Maria Ratyńska; 1882 Helena Gabriel, Natalia Smólska; 1883 hr. Cecylia Plater-Zyberk; 1884 Józefa Świeżawska; 1885 Aleksandra Korycińska, Wiktoria Rossowiecka, Teresa Mleczeko; 1887 Jadwiga Przewóska, Ludwika Strońska; 1889 Paulina Stokowska, Halina Tokarzewska. E. Łojko, *Krótki rys historii Zakładu Rękodzielniczego dla Kobiet w Warszawie*, Warszawa 1889, s. 55–59.

ny, dostosowany do warunków europejskich: *Praca kobiet, czyli zakres ich działalności praktycznie okazany w przeszło 600 powołaniach i zawodach*<sup>20</sup>. Autorka opisała tam zajęcia propagowane na łamach polskiej prasy przez emancypantki, które poszerzały amerykański zestaw o zawody zdeterminowane warunkami lokalnymi, europejskimi i polskimi<sup>21</sup>. Polski przewodnik tego rodzaju opracowała Kuczalska-Reinschmit w 1886 roku dla periodyku „Świt”.

Jedyną zawodową szkołą żeńską prowadzącą w Warszawie nauczanie na większą skalę przez wiele lat (obok kilku mniejszych szkół rzemiosł prowadzonych przez kobiety) był, działający w latach 1874–1886, prywatny Zakład Rzemieślniczo-Rękodzielniczy Edwarda Łojki, zwolennika pozytywistycznego programu pracy organicznej, rozwoju rzemiosła, przemysłu i rolnictwa oraz aktywizacji zawodowej „bez różnicy płci”<sup>22</sup>. Historia jego zakładu stanowi przykład trudności, jakie napotykała praktyczna realizacja pozytywistycznych haseł nie tylko ze strony władz, lecz także polskiego społeczeństwa. Łojko opisał je dwukrotnie, w 1886 i 1889 roku. Prasa warszawska od początku mu nie sprzyjała, ponieważ organy konserwatywne utożsamiały dążenie kobiet do samodzielności zawodowej z bezbożnictwem, a organy postępowe na podstawie informacji o opłatach obliczyły, że szkoła rzemiosł będzie przynosić właścicielowi przyzwoity zysk, nie podobał się im też brak społecznego Zarządu nadzorującego jej działanie. Zwolenniczki emancypacji zarzucały szkole, że kursy są zbyt krótkie, a wykłady tylko teoretyczne, bez wystarczającej liczby godzin zajęć praktycznych, aby nabyć biegłości w danym rzemiośle, że wiele kursów nie ruszyło z powodu braku kompletu uczennic, co uniemożliwiło odbycie ich kandydatkom zainteresowanym. Rzemieślnicy warszawscy z kolei ze strachu przed konkurencją ze strony uczennic posuwali się nawet do anonimowych pogroźek wysyłanych mistrzom, którzy zgłosili się jako kandydaci na nauczycieli. Żaden z zakładów rzemieślniczych, do których zwrócił się Łojko o wsparcie, nie ofiarował ani nie odsprzedał wysłużonych maszyn i narzędzi, aby uczennice mogły ćwiczyć najpierw na sprzęcie używa-

20 V. Penny, *Praca kobiet czyli Zakres ich działalności praktycznie okazany w przeszło 600 powołaniach i zawodach*, t. 1, podług dzieła amerykańskiego Wirginii Penny obrobionego przez A. Daula, przeł. z niem. i uzup. staraniem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1869.

21 Treść tomu pierwszego poradnika W. Penny obejmuje m.in. takie działy, jak „służba i zatrudnienia domowe”, „roboty igłowe”, „fabrykacja” różnych przedmiotów z różnych materii. Co ciekawe, tom drugi przewodnika nigdy nie został przetłumaczony na język polski, a zgodnie z zapowiedzią obejmować miał takie zagadnienia, jak „zajęcia handlowe”, „służbę publiczną”, „działalność kobiecą w zakresie dziennikarstwa, literatury, nauk i sztuk”, „wiadomości o kobietach, które zajęły pracą zaszczytne stanowisko w historii”, „wiadomości o instytucjach pożytecznych lub dobroczynnych założonych przez kobiety”. Ta decyzja redakcji „Przeglądu Tygodniowego” ujawnia, analizowany później przez Kuczalską-Reinschmit, kierunek myślenia o roli i zdolnościach kobiet, których aktywność zawodowa może się odbywać w sferze pracy fizycznej, wymagającej tylko przysposobienia fachowego i nieodrywającej kobiety od rodziny, ale nie w sferze pracy intelektualnej, nauki i twórczości, wymagającej dostępu do wykształcenia wyższego i szeroko rozumianego „wyjścia z domu”. Poglądy te umacniały inne książki z Biblioteki „Przeglądu Tygodniowego”, np.: J.S. Mill, *O zasadzie użyteczności. (Utylitarianizm)*, przeł. z ang. z upoważnienia autora, Warszawa 1873; E. Legouvé, *Dzieje moralne kobiet*, t. 1–3, tłum. J. Trzcinińska, Warszawa 1873.

22 E. Łojko, *Dwunastoletnia działalność Zakładu Rękodzielniczego dla Kobiet (1874–1886)*, Warszawa 1886, s. 1–2.

nym. Wreszcie i same uczennice przysparzały problemów. Opublikowane przez Łojkę „Przepisy Zakładu Rękodzielniczego dla Kobiet”<sup>23</sup> podkreślają cechy nowoczesnej edukacji, które mają na celu kształtowanie samodyscypliny uczennic, ich odpowiedzialności w kontaktach z instytucjami publicznymi, szacunku do nauki oraz warsztatu pracy. I to właśnie z tych powodów kobiety z klasy średniej, do których szkoła Łojki adresowała swoją ofertę edukacyjną w pierwszej kolejności, najszybciej zniechęcały się do nauki i odchodziły<sup>24</sup>. Ponadto z listy dwudziestu rzemioł, jakie miały do wyboru na początku historii szkoły, kandydatki zapisywały się tylko do klas krawiectwa, introligatorstwa, kwiaciarstwa, szewstwa, rękawicznictwa, kroju i szycia bielizny oraz strojów damskich, a więc dokonywały wyborów zawodowych zgodnych z powszechnymi przekonaniem na temat zajęć stosownych dla kobiet<sup>25</sup>.

Mimo tych wszystkich kłopotów szkoła rzemioł – jak podaje Łojko w sprawozdaniu z 1886 roku – w latach 1874–1886 wykształciła 1040 kobiet „prawie wyłącznie z klasy średniej”, z czego 880 ukończyło pełny kurs, zdało egzaminy i otrzymało stosowne dokumenty, najwięcej z kroju sukien, introligatorstwa i kwiaciarstwa<sup>26</sup>. Taki wynik pozwolił mu stwierdzić, że szkoła przyczyniła się do „widocznych zmian na polu pracy kobiecej”, a jej absolwentki „utworzyły już pewną ekonomiczną siłę, dzielnie spełniając swe zadanie”<sup>27</sup>, zakładając pracownie rękawiczek, obuwia, kwiatów sztucznych, ubiorów damskich i introligatornie. Na początku lat osiemdziesiątych Łojko uzyskał koncesję na otwarcie Szkoły Gospodyń Wiejskich i zwrócił się publicznie z apelem o ofiarność społeczeństwa na ten cel, ale z braku odzewu projekt nie został zrealizowany<sup>28</sup>. W 1883 roku przeznaczył 20 tysięcy rubli na użytek przyszłego uniwersytetu kobiecego, co potwierdził jego testament otwarty w 1900 roku<sup>29</sup>. Ostatecznie w 1886 roku Łojko zamknął swoją szkołę rękodzielniczą z powodu malejącej frekwencji. Połowa ósmej dekady XIX wieku był to więc czas, kiedy ten punkt programu pracy organicznej, który kierował je do rzemioła, wyczerpywał swój potencjał – kobiety klasy średniej coraz bardziej potrzebowały dostępu do edukacji wyższej i zawodów umysłowych<sup>30</sup>.

23 E. Łojko, *Krótki rys historii Zakładu Rękodzielniczego dla Kobiet w Warszawie*, s. 32–36.

24 Jak pisał Łojko, kobiety nie były przyzwyczajone do sytuacji, w której „zostawały pod ciągłą kontrolą nauczyciela lub nauczycielki, a stąd zmuszone pilnie pracować. Prócz tego, uczennice były zobowiązane notować wykłady i układać kursy, które przy egzaminie przeglądane były przez nauczycieli i zarząd i stanowczo wpływały na wydanie patentu. Nadto, zmuszone były zapisywać się codziennie do księgi kontroli. Taki rygor nie podobał się wielu paniom zupełnie do niego nienawykłym – oprócz bowiem lekcji musiały one jeszcze w domu odrabiać zadania nauczycieli, a przy tym ściśle przestrzegać przepisów w Zakładzie. Nierzadko też zdarzało się, że oburzone opuszczały Zakład”. Tamże, s. 51.

25 E. Łojko, *Dwunastoletnia działalność Zakładu Rękodzielniczego dla Kobiet (1874–1886)*, s. 3.

26 Tamże, s. 6–7.

27 Tamże, s. 4–5.

28 Tamże, s. 10.

29 E. Orzeszkowa, *Listy o sprawach kobiet*, w: też: *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 652, przypis 20.

30 J. Miąso, *Główne problemy oświaty zawodowej w latach 1864–1888*, s. 182.

Potrzeby edukacyjne kobiet to jeden z wiodących tematów pierwszego polskiego feministycznego czasopisma „Świt”, które wychodziło w Warszawie w latach 1884–1887: w latach 1884–1886 pod redakcją Marii Konopnickiej, a następnie Walerii Marrené.

## „Świt” 1884–1887

Pomysł wydawania nowego periodyku dla kobiet krystalizował się od początku lat osiemdziesiątych w środowisku zainteresowanym żeńską edukacją wyższą i pracą zawodową, szczególnie wśród działaczek Kobiecego Koła Oświaty Ludowej oraz legalnych agend Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Czuły się one rozczarowanie programem i zawartością treści dwóch istniejących wówczas magazynów dla kobiet: istniejącego od 1865 roku „Bluszczu” Jana Glücksberga, wychodzącego pod redakcją Marii Ilnickiej<sup>31</sup>, oraz założonych w 1882 roku „Mód Paryskich” przez Walerię Marrené, redagowanych przez Ewelinę Landowską<sup>32</sup>. Wcześniejsze starania o powołanie periodyku, który by wyrażał potrzeby kobiet zaangażowanych w ruch samokształceniowy, tajną oświatę początkową i średnią oraz inne formy pracy społecznej i zawodowej, nie odniosły skutku. Na przykład Łojko już w latach 1876, 1878, 1882 bezskutecznie starał się u władz o pozwolenie na wydawanie „pisma miesięcznego, poświęconego wyłącznie sprawie kobiet, pod tytułem «Gwiazda Kobieta», w którym chciał streścić wszystko, co tylko dotyczy ich bytu i stanowiska społecznego”<sup>33</sup>. Mimo to starania warszawskiego środowiska kobiecego o założenie pisma nie ustawały, a grono najbardziej aktywnych działaczek, do których należała Kuczalska-Reinschmit, wysuwało na stanowisko jego redaktorki Marię Konopnicką<sup>34</sup>.

W 1883 roku Salomon Lewenthal, jeden z najbardziej zamożnych i wpływowych wydawców warszawskich końca XIX wieku, zapoznany z oczekiwaniami prasowymi postępowego środowiska kobiecego, odkupił od Marrené „Mody Paryskie” i w 1884 roku przekształcił je w „Świt”. Od kwietnia 1884 roku do maja 1885 roku kierowała nim Konopnicka, której wydawca pozostawił swobodę, pokładając w talencie i kontaktach literackich poetki nadzieje przede wszystkim finansowe. Redaktorka ich nie spełniła, już bowiem od połowy 1884 roku „Świt” zaczął tracić popularność, co sy-

31 J. Franke, „Bluszcz”, w: tegoż, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 92–163.

32 J. Franke, *Pisma „modne”*, w: tamże, s. 166–167.

33 E. Łojko, *Krótki rys historii Zakładu Rękodzielniczego dla Kobiet w Warszawie*, s. 57.

34 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Wokół redakcji „Świtu” i sprawy kobiecej*, w: tejże, *Nieznana karta działalności Marii Konopnickiej*, Warszawa 1967, s. 33–34; J. Baculewski, *Maria Konopnicka*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XIII, Wrocław 1967–1968, s. 577.

gnalizowała malejąca liczba prenumeratorów. W tej sytuacji Lewenthal powołał komitet redakcyjny, nadal jednakże kierowany przez Konopnicką, ale w końcu przekazał redakcję Marrené, która pełniła swoje obowiązki od wiosny 1886 roku aż do zamknięcia pisma w połowie 1887 roku przy liczbie sześćdziesięciu prenumeratorów.

Geneza i program „Świtu”, towarzysząca jego działalności atmosfera wewnątrz środowiska kobiecego i literackiego oraz w świecie wydawców prasy warszawskiej, a także pozycja zajmowana na tych polach przez Konopnicką i Orzeszkową<sup>35</sup> stanowią istotny kontekst dla zrozumienia późniejszych decyzji Kuczalskiej-Reinschmit jako redaktorki założonego w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku czasopisma „Ster”.

Konopnicka, przekonana przez środowisko działaczek warszawskich do objęcia obowiązków redakcyjnych, miała początkowo inną koncepcję, nie widziała bowiem potrzeby tworzenia osobnego organu dla spraw kobiet, lecz chciała stworzyć periodyk czytany przez „wszystkich”. Zasięgała w tej sprawie rady Elizy Orzeszkowej, której listownie wyjaśniała swoje stanowisko i prosiła o jego poparcie:

Postała tu myśl założenia pisma, kierownictwo którym mnie chcą powierzyć. Projekt ten – podług mnie – jedną tylko ma wadę; tę mianowicie, że ma to być pismo – dla kobiet. – Nie żadne zresztą modne lub zajmujące się jakimś działem pracy wyłącznie kobiecej, co by usprawiedliwiało ten dodatek, ale owszem, naukowe, literackie, dążące do celów humanitarnych. Dlaczego w takim razie dla kobiet? Nie jestże to zbytek tych czasów, kiedy dla kobiet pisano wszystko inaczej – kiedy im podawało wyłącznie dla nich przygotowane dzieje, literaturę, filozofię – i etykę. Czyż ten dodatek: dla kobiet – nie stoi w ścisłym związku albo ze sposobem przedstawienia rzeczy w piśmie, albo z jakimiś ograniczeniami w treści? Wszak jeden tylko istnieje sposób doskonały przedstawiania wszystkich zjawisk i stosunków życia i ten jest dla wszystkich. – Wszelki inny dlatego tylko innym będzie – że będzie gorszym. Toteż istniejące u nas pisma „dla kobiet”, które o konieczności owej różnicy są przekonane, tym się – w nieuniknionym następstwie – odznaczać muszą, że są banalne, bezbarwne i pozbawione wszelkiej żywotnej treści.

Już z natury położenia swego w społeczeństwie kobiety są aż nadto skłonne do ciasnoty i jednostronności myśli. Odsunięte od szerokich pól życia i od walk jego, zamknięte w sferze obowiązków rodzinnych, szczytnych wprawdzie, ale nierozległych, niechętnie wybiegają myślą poza ciasne szranki. A jednak – dopiero wtedy – gdyby tam pobiegły, mogłyby znaleźć pierwiastki, które by życie rodzinne podnieść mogły do znaczenia prawdziwej szkoły cnót społecznych. – Jeżeli co „dla kobiet” jest bardzo potrzebne – to z pewnością otwarcie wszystkich upustów nauki. Całość życia społecznego stawiać im należy przed oczy, jeżeli mają dobrze pojąć stanowisko swoje, treść i doniosłość swoich obowiązków; całość zdobywszy ducha ludzkiego – jeżeli mają umieć je spełnić po obywatelsku. Ale gdy

35 M. Dajnowicz, *Zachodnioeuropejskie wzorce emancypacyjne na polskiej prowincji w początkach XX wieku. Wpływ Elizy Orzeszkowej i Marii Konopnickiej na poglądy i działalność przedstawicielek elit ziem północno-wschodnich*, w: *Zachodnie wzorce i wschodnie realia. Przedstawicielki elit prowincjonalnych w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, red. M. Dajnowicz, Białystok 2009, s. 125–137; L. Magnone, *Maria Konopnicka w świetle i cieniu krytyki katolickiej*, w: *Literatura i etyka. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*, red. E. Ilnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006, s. 106–118.

w piśmie damy takie dwie całości – już to nie będzie pismo „dla kobiet” tylko; to będzie pismo dla ludzi, dla wszystkich.

O takim piśmie myślałam nieraz, czując aż do nudności mdły smak letniej wody, którą przelewają tu w prasie. Gdy jednak zamiar tych, którzy piśmu zapewnić mogą materialną podstawę – tak bardzo rozchodzi się z moim, muszę myśli tej wyrzec się chyba zupełnie.

Wpierw jednak spróbować chcę jednej jeszcze drogi – mianowicie przedstawienia opinii takich osób, których zdanie szaleć przechylić może. Dlatego proszę Cię Elizo droga, chciej napisać do mnie słów kilka, a w nich – jeżeli naturalnie podzielasz moje zdanie – sama od siebie zwróc uwagę na to, że jeżeli ma być wydawane pismo – to niechaj będzie to raczej pismo dla wszystkich, nie dla kobiet. [...] Inicjatywa zmiany w projekcie owym – jeżeli wyjdzie od Ciebie – mam nadzieję, że zrobi pewne wrażenie. Ufam też, że gdyby otwarło się takie ognisko myśli, znalazłyby się siły gotowe do wspólnej pracy – dla jutra<sup>36</sup>.

Nie zachowała się odpowiedź Orzeszkowej na ten list, ale z jej korespondencji z innymi osobami wynika, że raczej nie zgadzała się z przyjaciółką, czuła ponadto ukłucia zazdrości, ponieważ sama myślała o redagowaniu pisma dla kobiet i próbowała przekonać Erazma Piltza – założyciela „Nowin”, współpracownika warszawskiego „Słowa” i współzałożyciela petersburskiego „Kraju” – do wspólnej pracy nad realizacją tego pomysłu wtedy, gdy wiedziała o przygotowaniach Konopnickiej<sup>37</sup>. Pisała do Piltza:

Ani sposób człowiekowi mniej więcej poważnemu rekomendować którekolwiek z naszych pism dla kobiet. Jest ich dwa i właściwie nie ma żadnego. „Bluszcz” przedstawia kilka łokci różowej gazy, „Tygodnik Mód” – parę funtów skropionej łzami waty. Tak mi przynajmniej uplastyczniają się te pisma. To mi nasuwa uwagę, czy nie byłoby rzeczą pożyteczną dla ogółu, i obiecującą dla wydawcy założyć w Petersburgu pismo dla kobiet literacko-społeczno-naukowe z przewagą społeczno-naukowej treści, bez mód, ze sporą dozą nauki, gospodarstwa kobiecego i pedagogiki, z samą tylko okrasą, samych tylko wybitnych i porywających rzeczy w dziale beletrystycznym? Litwinki nasze po wsiach i po miastach: gospodynie domów, matki, nauczycielki – w ogóle kobiety postępowe i silnie dotknięte duchem czasu, jakich u nas jest bardzo wiele – czytałyby to pismo z wielką ochotą. Czytałyby je, słowem, wszystkie te, które dziś nie czytają „Bluszczu” i „Tygodnika Mód”, albo czytają je z musu, sarkają, bo czegokolwiek o sobie i dla siebie koniecznie potrzebują. Moim zdaniem, na takie pismo jest w literaturze naszej szerokie miejsce<sup>38</sup>.

36 *List Marii Konopnickiej do Elizy Orzeszkowej z 24 I 1882 r.*, w: M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. 2 *Konopnicka-Orzeszkowa*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1972, s. 31–32.

37 Orzeszkowa wierzyła we własne pomysły i zdolności redaktorskie i wydawnicze, ale niekiedy podważała tę wiarę intuicją, że zamknięcie w 1882 r. funkcjonującego przez trzy lata pod szyldem „Eliza Orzeszkowa i Spółka” wileńskiego wydawnictwa i księgarni wynikało nie tylko z jej nieostrożności, lecz także z braku profesjonalizmu w prowadzeniu firmy. Zob.: B. Wojcieszak, *Między misją a kupiectwem. Z dziejów książki polskiej na ziemiach litewsko-białoruskich w latach 1864–1905*, w: tegoż, *Tymczasem ciężko... Studia i szkice z dziejów polskiej kultury politycznej w XIX wieku*, Toruń 2010, s. 251–281.

38 *List Elizy Orzeszkowej do Erazma Piltza z 28 IX 1883 r.*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1 *Do redaktorów i wydawców Józefa Sikorskiego, Gebethnera i Wolfa, Franciszka Salezego Lewenthala, Wacława Makowskiego, Erazma Piltza, Stanisława Posnera*, do druku przyg. E. Jankowski, Wrocław 1954, s. 180–181.

Orzeszkowa wracała do tej myśli także już po ukazaniu się „Świtu”<sup>39</sup>, jednak w pierwszych miesiącach istnienia pisma lojalnie z Konopnicką współpracowała, śląc do niej nie tylko artykuły i nowele, lecz także prośby o znalezienie w piśmie zajęć dla jej protegowanych<sup>40</sup>.

Zakładaniu „Świtu” towarzyszyły niesnaski w warszawskim środowisku prasowym, szczególnie między Glücksbergiem a Lewenthałem<sup>41</sup>. Ponadto wieść o nowym magazynie dla kobiet i Konopnickiej jako jego redaktorce zwiększyła napięcie między warszawską prasą postępową i zachowawczą<sup>42</sup>. Jak pisała do przyjaciółki: „tu niechęć nie próżnuje i jeszcze się pismo nie narodziło, już ma nieprzyjaciół”<sup>43</sup>. Otwarcie stanęły naprzeciwko siebie dwie Marie uosabiające różne koncepcje kobiecości. Ilnicka stała na straży tradycyjnej roli kobiet; wprawdzie zamieszczała w „Bluszczu” informacje o ich postępach w nauce i pracy zawodowej w innych krajach i na ziemiach

39 M. Zawalska, *Redakcja i współpracownicy*, w: tejsze, „Świt” Marii Konopnickiej. *Zarys monograficzny tygodnika dla kobiet*, Wrocław 1978, s. 56–57. Zob.: *List Elizy Orzeszkowej do Erazma Piltza z 25 III 1883 r.*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, s. 187.

40 Zob. listy Elizy Orzeszkowej do Marii Konopnickiej z 20 III 1884 r. i czerwca 1884 r., w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 6 *Do pisarzy: Józefa Ignacego Kraszewskiego, Zygmunta Fortunata Miłkowskiego (T.T. Jeża), Marii Konopnickiej, Michała Bałuckiego, Władysława Stanisława Reymonta*, do druku przyg. i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 167–168.

41 Zob.: M. Zawalska, *Czasopisma kobiece a geneza i program „Świtu”*, w: tejsze, „Świt” Marii Konopnickiej, s. 18–19. Zob.: *List Elizy Orzeszkowej do Jana Karłowicza z 13 XI 1883 r.*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3 *Do literatów i ludzi nauki: Jana Karłowicza, Franciszka Rawity-Gawrońskiego, Henryka Nusbauma, Tadeusza Garbowskiego*, do druku przyg. i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1956, s. 55.

42 Jeszcze przed ukazaniem się pierwszego numeru „Świtu” Adam Pług, redaktor innego pisma wydawanego przez Lewenthała – „Kłosów”, pisał do Józefa Ignacego Kraszewskiego: „Wszakże istniały przedtem «Mody Paryskie» i «Nowe Mody Paryskie» i wreszcie «Mody» Marrenowej nabyte przez Lewenthała, a żadne z tych pism nie szkodziło «Bluszczowi» i żadne nie wywoływało takich jawnych napaści i potajemnych intryg, jak ten nieszczęsny «Świt», za który i na Lewenthała, i na Konopnicką zaostrzyły się pióra i języki zjadliwe. [...] Bądź co bądź bardzo to smutna rzecz dla «Świtu», że musisz mu odmówić swego współpracownictwa, bo nieobecność Twoja rzuci na to pismo cień niekorzystny, postawi je na jednej linii z «Prawdą» i «Przełędem Tygodniowym», a już i bez tego nasi ultramontanie chcą gwałtem Konopnicką do obozu tego zapędzić” (*List Adama Pługa do Józefa Ignacego Kraszewskiego z 17 II 1884*. Cyt. za: M. Zawalska, *Czasopisma kobiece a geneza i program „Świtu”*, s. 23). I zaraz po ukazaniu się „Świtu” Pług informował Kraszewskiego: „U nas coraz gorzej [...]. Jednym z symptomów wcale niepożądanym jest zaciekłość, z jaką nasi klerykaliści i stańczycy zaczynają metodą młodej prasy miotać na wszystko, co nie pachnie kościelnym kadzidłem i nie świeci blaskiem świec ołtarzowych. Za przykładem «Przełędu Katolickiego», który wyklął nie tylko Jeża, ale i Konopnicką, i Orzeszkową, i Marrenową, idzie «Niwa» i «Słowo», sądząc, że wpływ katolickiego duchowieństwa przysporzy im prenumeratorów [...]. Zagorzałość ta klerykalna najjaskrawiej się zmanifestowała z powodu «Świtu», na który już przed ukazaniem się jego «Przełęd Katolicki» rzucił inderdykt nazwawszy go bezwyznaniowym, i którego «Słowo» obryzgało błotem śmierdzącym. Wskutek tego naturalnie musiała się rozpocząć utarczka i boję się niezmiernie, aby ten nowy organ, nie powiem, nie stał się czymś w rodzaju «Prawdy», lub chociaż tylko «Wędrowca», bo Lewenthal do tego nie dopuści, ale żeby nie był choćby tylko umiarkowanie wrogim prasie konserwatywnej”. (*List Adama Pługa do Józefa Ignacego Kraszewskiego z kwietnia 1884 r.* Cyt. za: M. Zawalska, *Czasopisma kobiece a geneza i program „Świtu”*, s. 23–24). Zob.: *List Marii Konopnickiej do Elizy Orzeszkowej z 13 X 1883 r.*, w: M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. 2, s. 34.

43 *List Marii Konopnickiej do Elizy Orzeszkowej z 30 XII 1883*, w: M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. 2, s. 38.



polskich, ale interpretowała je jako wymuszoną odpowiedź na warunki zewnętrzne, a nie jako owoc świadomie podejmowanej aktywności kobiet na rzecz poprawy własnego statusu. „Bluszcz” Ilnickiej nie wzbudzał więc kontrowersji prasowych, inaczej niż twórczość Konopnickiej, poetki uważanej przez konserwatystów za przedstawicielkę prądów antyreligijnych. W czasie przygotowań do objęcia redakcji „Świtu” Konopnicka uzupełniła zresztą swoją wiedzę o aktualnej sytuacji kobiet na tyle, by stwierdzić: „Nie prowokując walki i nie dążąc do niej wcale, uznać trzeba, że interesa specjalnie kobiece istnieją”<sup>44</sup>.

Program ideowy „Świtu” był otwarty na sugestie czytelniczek – „kobiet dążących do samoistnej pracy, do wiedzy, do stanowiska”<sup>45</sup> – z którymi komunikował się za pośrednictwem działu korespondencji. Pismo chciało być „organem ruchu umysłowego i praktycznej działalności kobiet”<sup>46</sup>, któremu nie chodzi jednak o to, by „kobiety wyzwolić lub równouprawnić”, lecz by je „wyzyskać dla społecznego dobra”<sup>47</sup>. Praca kobiet miała być zatem podejmowana „w imię tych ogólnie rozumianych potrzeb, jakimi są pomyślność rodzin, spójność i oporność całego społeczeństwa względem niesprzyjających zewnętrznych warunków bytu”<sup>48</sup>. Deklaracje patriotyczne, wyrażane w ukrywającym je przez okiem cenzora języku ezopowym, lecz doskonale rozumianym przez publiczność czytającą, pojawiały się także na łamach innych pism dla kobiet, między innymi w „Bluszczu”, lecz w porównaniu z nimi wymowa ideowa materiałów publikowanych na łamach „Świtu” była radykalnie postępową. Pismo w okresie, gdy za jego redakcję odpowiadała wyłącznie Konopnicka, postulowało równość praw kobiet i mężczyzn w dziedzinie prawa, obyczaju, edukacji i pracy zarobkowej, opowiadało się za poszerzeniem listy zawodów dostępnych dla kobiet, informowało o istniejących i otwieranych szkołach i kursach doszkalających, propagowało gospodarność, starania o wzrost produkcji rolnej, zakładanie warsztatów rzemieślniczych i zakładów przemysłowych, starało się przeciwdziałać emigracji zarobkowej itd. Priorytetem jednak była kampania na rzecz żeńskiej edukacji wyższej – organizacji wyższych zakładów naukowych dla kobiet i/lub dopuszczenia ich do carskiego uniwersytetu męskiego funkcjonującego w Warszawie. Tak sformułowany program „Świtu” nie zyskał szerszego poparcia czytelniczek, których liczba zmniejszała się już od końca 1884 roku.

44 M. Konopnicka, *Przedstawicielstwo interesów kobiecych*, „Świt” 1884, nr 13, s. 201. Podobnie w liście do Orzeszkowej z 24 I 1884.

45 Od Redakcji, „Świt” 1885, R. II, t. 2, nr 25 (65), s. 193.

46 M. Konopnicka, *Słódko do kobiet*, „Świt” 1884, R. I, t. I, nr 3, s. 42.

47 M. Konopnicka, *Kwestia kobieca. I*, „Świt” 1884, R. I, t. I, nr 2, s. 17.

48 M. Konopnicka, *Kwestia kobieca. II*, „Świt” 1884, R. I, t. I, nr 3, s. 35.

Spadek początkowej popularności „Świtu” i utrata prenumeraty skłoniła Lewenthala na początku czerwca 1885 roku do powołania komitetu redakcyjnego, w którym również istniały tarcia. Niemal każda pracująca w nim osoba kierowała się własnym interesem i urażonymi uczuciami. Marrené – daleka krewna Orzeszkowej, pisarka głęboko wierząca w swój talent literacki, właścicielka odkupionych przez Lewenthala „Mód Paryskich” i odtrącona przez niego na początku kandydatka na redaktorkę „Świtu” – powoli, acz konsekwentnie podkopywała zaufanie właściciela do Konopnickiej. Pisarka Józefa Sawicka, pozostająca z Marrené w serdecznych stosunkach, również wielbicielka Orzeszkowej, czuła się z kolei urażona wcześniejszą odmową Konopnickiej, której złożyła propozycję współpracy ze „Świtem”. Leopold Méyet, admirator Orzeszkowej, przewidywał upadek pisma i pisał do autorki *Marty*, że tylko ona byłaby w stanie poprowadzić nowoczesne pismo dla kobiet na odpowiednim poziomie. Wydawca, niezadowolony ze strat finansowych, ingerował w decyzje redakcyjne komitetu, a wreszcie doprowadził do zmiany na stanowisku redaktorskim. Dla Konopnickiej przykre było ponadto zachowanie się Orzeszkowej, która miała być główną podporą pisma, a szybko wycofała się ze współpracy, nie informując o tym redaktorki wprost<sup>49</sup>, i wróciła do „Świtu” dopiero po przejściu jego redakcji przez Marrené. W marcu 1887 roku „Świt” został zamknięty.

Tuż po tym fakcie Antoni Mazanowski, podsumowując w petersburskim „Kraju” trzyletnią działalność „Świtu”, wyraził przekonanie, że idąc w kierunku wyznaczonym przez Marrené, pismo miało szansę odzyskać czytelniczki, a szczególne znaczenie przypisywał w tym zakresie powrotowi Orzeszkowej<sup>50</sup>. Uważał, że luka po „Świcie” zostanie szybko wypełniona. Miała na to nadzieję również autorka *Marty*, która dzięki kontaktom z Lewenthalem i Méyetem wiedziała o fluktuacjach programu pisma oraz nastrojów w komitecie redakcyjnym i na warszawskim rynku prasowym. Obaj panowie widzieli zresztą w Orzeszkowej najlepszą kandydatkę na redaktorkę nowoczesnego periodyku dla kobiet. Jak wynika z listu Jana Karłowicza z 1887 roku, tuż po zamknięciu „Świtu” miała ona konkretne plany w tym kierunku<sup>51</sup>.

49 Relacje korespondencyjne obu twórczyń omawia Edmund Jankowski w trzeciej części swoich *Komentarzy*, zatytułowanej *Orzeszkowa–Konopnicka*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 3, s. 277.

50 A. Mazanowski, *Trzy lata istnienia „Świtu”*, „Przegląd Literacki”, dodatek do „Kraju” 1887, nr 13, s. 5.

51 „Z duszy cieszę się z projektu nowego pisma dla kobiet, na którego czele jednak tylko Pani stanąć by mogła i powinna. Po «Świcie», który nas nawet do «zorzy» nie doprowadził, trzeba żeby zaświeciło prawdziwe słońce”. *List Jana Karłowicza do Elizy Orzeszkowej z 9/21 VI 1887 r.*, w: E. Jankowski, *Komentarz do: E. Orzeszkowa, Listy zebrane*, t. 3, s. 413–414.

## Publicystyka i działalność społeczna Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit (Szwalnia III, Spółka pracy kobiet, Szkoła Rzemiosł Aleksandry Korycińskiej)

Współpraca Kuczalskiej-Reinschmit ze „Świtem” trwała od początku 1885 roku do końca 1886 roku, a więc rozpoczęła się za redakcji Konopnickiej i trwała pod redakcją Marrené. Był to czas, w którym – zgodnie z informacjami podanymi przez Hulewicza – publicystka przebywała na studiach zagranicznych. Na łamach pisma ukazało się trzynaście jej artykułów: dwanaście podpisanych inicjałami P.R-t, a jeden imieniem i nazwiskiem Paulina Kuczalska-Rosław. Zawierają one kompletny zestaw tematów interesujących autorkę do końca jej aktywności społecznej, publicystycznej i redaktorskiej, takich jak: warunki polityczne, ekonomiczne i obyczajowe na ziemiach polskich określających status kobiety, walka o równouprawnienie edukacyjne, zawodowe, obyczajowe i polityczne kobiet, historia ruchu kobiecego na ziemiach polskich i w Europie, zachodnie strategie walki o emancypację możliwe do wykorzystania przez Polki. Mają także już wszystkie cechy wyróżniające publicystyczny idiom Kuczalskiej-Reinschmit wśród głosów innych emancypantek polskich przełomu XIX i XX wieku: intelektualizm, precyzję wypowiedzi, spokojny i logiczny tok wywodu, używanie zestawień liczbowych i statystyk jako argumentów w analizach aktualnych warunków określających sytuację kobiety, formułowanie na ich podstawie diagnoz szerszych procesów społecznych, których emancypacja kobiet jest tylko jednym z elementów, przedstawianie przemyślanych koncepcji możliwych do realizacji dzięki ofiarności społecznej, na przykład pomysłów konkretnych instytucji wraz z kosztorysami i przykładami ich powodzenia w innych zaborach lub krajach.

Już same tytuły tekstów opublikowanych przez Kuczalską-Reinschmit w „Świcie”, takie jak *Gorączka rzemieślnicza*, *W kwestii bezrobocia szwaczek*, *Pracownie udziałowe*, *Nowe drogi pracy*, *Terminatorki*, *Kwestia pracy kobiet po fabrykach w Niemczech*, sugerują, że praca zawodowa kobiet stanowi ich temat centralny<sup>52</sup>. Ich lektura prowadzi do wniosku, że autorce nie idzie o propagowanie idei dostępu kobiet do nauki i pracy, bowiem uważa je za prawo i obowiązek każdego człowieka. Idzie jej raczej o diagnozę sytuacji gospodarczej w Królestwie Polskim i postawy intelektualnej społeczeństwa, które powodują, że idea powszechnego prawa do edukacji i pracy nie przekłada się na praktykę wówczas, gdy dotyczy kobiet; idzie o krytykę warunków, w których – wbrew demokratycznym deklaracjom zwolenników „prądów pozytywnych” – postępowe idee gospodarcze idą w parze z konserwatyżmem obczy-

52 Fragment poświęcony publicystyce Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Świtu” stanowi skróconą wersję artykułu: A. Zawiszewska, *Finanse kobiet w publicystyce Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Świtu” Marii Konopnickiej (1885–1886)*, w: *Księgowanie. Literatura, kobiety, pieniądze*, red. I. Iwasiów, A. Zawiszewska, Szczecin 2014, s. 97–117.

jowym. Kuczalska-Reinschmit bierze pod lupę część wspólną koncepcji pracy u podstaw i pracy organicznej, jądro narodowego programu zawodowej aktywizacji kobiet, czyli rzemiosła. Poświęciła im jako „nowym drogom pracy kobiecej” trzy rozdziały z czterech składających się na *Przewodnik kobiety pracującej* wydany jako dodatek do „Świtu” w 1886 roku<sup>53</sup>.

Swoje poglądy na temat impulsu emancypacyjnego na ziemiach polskich oraz barier w dostępie kobiet do zawodów umysłowych i tendencji do przekierowania ich do zawodów rzemieślniczych wyłożyła już w pierwszym swoim wystąpieniu na łamach „Świtu” zatytułowanym *Gorączka rzemieślnicza*. Otwiera go przypomnienie o polityczno-ekonomicznych źródłach tzw. kwestii kobiecej, które wybiły po 1864 roku. Kuczalska-Reinschmit jest świadoma, że kryzys polityczny miał nie tylko dalekosiężne konsekwencje ekonomiczne dla całego społeczeństwa polskiego, lecz również określił charakter i wewnętrzną dynamikę polskiego ruchu emancypacyjnego. Dyskusja o równouprawnieniu edukacyjnym i zawodowym kobiet z „warstw inteligentnych” odbyła się bowiem w wyniku zmian narzuconych przez zaborcę. Emancypacja została więc na kulturze polskiej wymuszona, nie była zaś rezultatem intelektualnego fermentu, jak to się działo w pozostałych krajach europejskich, gdzie prawa kobiet stały się przedmiotem negocjacji i wynikiem umowy społecznej konstruowanej w warunkach demokracji parlamentarnej. Innymi słowy, w Polsce powstało przekonanie, że kobiety emancypują się dlatego, bo muszą, a nie dlatego, że chcą, i że w związku z tym trzeba sobie jakoś z tzw. kwestią kobiecą poradzić tak samo jak z każdą inną patologią społeczną wygenerowaną w okresie zaborów. Odbiło się to na języku polskiej debaty publicznej: zwłaszcza dyskurs konserwatywny, lecz także dyskurs emancypacyjny znacznie częściej odwołuje się do dziewiętnastowiecznych argumentów przyrodniczych i ekonomicznych, na przykład praw natury, walki o byt, stosunku popytu i podaży, wolnej konkurencji, niż do oświeceniowej retoryki praw człowieka, między innymi filozoficznych kategorii wolności, równości i sprawiedliwości. Kuczalska-Reinschmit dostrzega również pewną zależność, a mianowicie, jeśli emancypacja zostanie utożsamiona w Polsce wyłącznie z koniecznością podjęcia przez kobietę pracy zarobkowej poza domem, będzie z tego powodu uważana powszechnie za nieszczęście, a nie za drogę samorozwoju. Ale właśnie po to, aby pozostała nieszczęściem i nie prowadziła do zmiany świadomości kobiet, czyli ich rzeczywistego usamodzielnienia się, w pierwszej kolejności intelektualnego, a następnie finansowego, ograniczono radykalnie liczbę zawodów uznanych za „stosowne” dla ich płci:

Społeczeństwo tymczasem, pragnąc szczerze uwolnić się od zbytecznego ciężaru nieprodukcyjnych jednostek, niepokoiło się myślą, czy samoistna praca nie pociągnie za sobą

53 *Przewodnik kobiety pracującej*: t. 1 *Kwiaciarstwo* przez W. Marrenée, t. 2 *Krawiectwo i życie bielizny* przez P. Reinschmidt-Rosław, t. 3 *Szewctwo* przez P. Reinschmidt-Rosław, t. 4 *Nowe drogi pracy* przez P. Reinschmidt-Rosław, Warszawa 1886.

zmian radykalnych w umysłowości i charakterze kobiet, następnie w obyczajach i rodzinnym ustroju. Dla zapobieżenia temu trzeba było, aby obrane zawody nie wkraczały w dziedzinę zajęć umysłowych, zdolnych rozjaśnić dotychczasowe jednostronne pojęcia kobiet o życiu, oraz by natura obranych zajęć nie stawiała ich w konieczności rozbudzenia przytłumionych wychowaniem i zwyczajami cech charakteru uznanych dla nich za niewłaściwe. Jednym słowem, trwożono się, aby zarabiając na swe utrzymanie, kobiety nie chciały przez to stać się samodzielnymi. Obawa ta była powodem, iż pomimo przyjęcia teorii, do praktyki odnoszono się bardzo ostrożnie, nie spiesząc się z ułatwieniami dla wprowadzenia jej w życie<sup>54</sup>.

Zawody odpowiadające „naturalnym” predyspozycjom kobiet okazały się dla nich nieosiągalne z powodu braku wykształcenia na poziomie wymaganym do ich wykonywania, na przykład w nauczaniu tzw. początków podaż szybko przerosła popyt, a w renomowanych pensjach i szkołach wymagano dyplomu uniwersyteckiego. Jego uzyskanie było niemożliwe, ponieważ nie istniały wówczas w Królestwie Polskim żeńskie gimnazja, w których nauka kończyła się maturą, dającą prawo do ubiegania się o przyjęcie na studia<sup>55</sup>. Zawody urzędnicze również były dla nich niedostępne, ponieważ instytucje państwa zaborczego zatrudniały wyłącznie obywateli rosyjskich. Pozostały rzemiosła jako ratunek przede wszystkim dla kobiet pochodzących ze spauperyzowanej szlachty, na co „męski ogół” wyraził przyzwolenie, ponieważ praca mogła być wykonywana w domu, co kobiecie „nie nadawało szczególniejszego znaczenia, nie pociągało zmian żadnych w jej stanowisku rodzinnym i społecznym”. Jednak rzemiosła, uważane w latach siedemdziesiątych XIX wieku za najbardziej fortunny wybór zawodowy dla kobiet, głęboko je rozczarowały.

Kuczalska-Reinschmit wskazuje kilka przyczyn równie masowego odejścia kobiet z kursów i warsztatów rzemieślniczych, jak masowy był ich przyruch. Po pierwsze – niski poziom edukacji zawodowej i jej charakter bardziej teoretyczny niż praktyczny, wynikający z niedoinwestowania. Ponieważ polskie żeńskie szkoły zawodowe były prywatne, ich właściciele maksymalnie skracali cykl nauczania i oszczędzali na najdroższych zajęciach praktycznych, a w rezultacie wypuszczali uczennice bez doświadczenia. Po drugie – pracownie i warsztaty, w których uczennice szkół zawodowych miały odbywać praktyki, nie chciały ich przyjmować, widząc w nich przyszłe konkurentki, które w dodatku spowalniały wytwórczość bieżącą. Po trzecie – w wielu warsztatach i pracowniach, w których odbywały się praktyki, spotykały je nieprzyjemności i grubiaństwa ze strony czeladników mężczyzn, którzy nie tylko dawali im na każdym kroku do zrozumienia, że są nie na swoim miejscu, lecz czynili

54 P.R-t, *Gorączka rzemieślnicza*, „Świt” 1885, t. II, nr 2 (42), s. 12. Następne cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.

55 Zob. W. Caban, *Nauczycielki w szkołach elementarnych w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, cz. 2, Warszawa 1992, s. 257–265; J. Niklewska, *Być kobietą pracującą, czyli dola warszawskiej nauczycielki na przełomie XIX i XX wieku*, w: tamże, s. 267–278.

to, łamiąc zasady stosowności obowiązujące w klasach wyższych. Zachowywali się w ten sposób również czeladnicy, których kobiety zatrudniały w swoich własnych przedsiębiorstwach do pomocy przy cięższych pracach, na przykład do obsługi prasy introligatorskiej. Po czwarte – uczennice były niecierpliwe, oczekiwały bowiem, że krótki kurs wyposaży je w umiejętności dorównujące umiejętnościom doświadczonych czeladników. Kiedy tak się nie działo, obarczały odpowiedzialnością szkoły, a nie własny brak wytrwałości. Po piąte – kobiety, którym udało się założyć własny warsztat lub pracownię, robiły to najczęściej w pojedynkę, inwestując cały swój skromny majątek. Oczekiwały szybkiego zwrotu inwestycji przy małym nakładzie pracy, a kiedy ich nadzieje się nie spełniały, zamykały zakład. Unikały natomiast zakładania spółek, dzięki czemu stać by je było na lepszej jakości maszyny, materiały, wzory i doświadczonych pomocników. Po szóste – nawet jeśli kobieta rzetelnie pracowała w jednym z zawodów rzemieślniczych, uważanych przez społeczeństwo za odpowiednie dla płci niewieściej, jej zarobki nie wystarczały na jej utrzymanie<sup>56</sup>. Obraz sytuacji kobiet na rynku rzemiosł, zarysowany przez Kuczalską-Reinschmit w jej pierwszym wystąpieniu na łamach „Świt”, nie odbiega zatem od sprawozdań Łojki z tego samego czasu, potwierdza także współczesne konstatacje badaczy środowiska polskich pionierek pracy zawodowej<sup>57</sup>.

Analizując przyczyny, dla których eldorado rzemiosł okazało się dla kobiet „twardą opoką”, omawia Kuczalska-Reinschmit trzy z nich. Po pierwsze – rynkowe prądo popytu i podaży spowodowało drastyczne obniżenie cen wytworów rzemieślniczych w zawodach, do których tłumnie weszły kobiety, co spowodowało ogólne zbiednienie całych grup zawodowych. Po drugie – warunki narzucane przez komercyjne szkoły rzemieślnicze, wymagające ustanowienia kompletu grupy uczennic, by dany kurs zawodowy poprowadzić, uniemożliwiały zarazem kobietom przysposobienie się do zajęć mniej popularnych, dających zatem większe szanse na godziwy zarobek. Po trzecie – słaba kondycja rzemieślniczek rekrutujących się „wyłącznie ze sfer miejskich i obywatelskich” stawiała je w wielu zawodach wymagających siły fizycznej na pozycji z góry przegranej w rywalizacji z zaprawionymi do pracy fizycznej i dobrze przygotowanymi fachowo rzemieślnikami mężczyznami. Jednak, nawet jeśli kobiety wzmocnią się fizycznie i zdobędą równie gruntowne wykształcenie fachowe jak oni, to i tak ostatecznie spowoduje to powszechne obniżenie cen i pauperyzację całej grupy zawodowej. Szanse na poprawienie zarobków kobiecych widzi Kuczalska-Reinschmit we „wprowadzeniu nowych i ulepszeniu istniejących maszyn w niektórych gałęziach pracy wyłącznie przez kobiety uprawianych”, ponieważ „polepszenie doli rzemieślniczek jest ściśle związane z ogólnym rozwojem przemysłu

56 P.R-t, *Gorączka rzemieślnicza. Dokończenie*, „Świt” 1885, t. II, nr 3 (43), s. 20. Następne cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.

57 Z. Chyra-Rolich, *Pionierki w nowych zawodach na początku XX wieku*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, cz. 2, Warszawa 1992, s. 221–236.

słu”. Podsumowując tę część rozważań, Kuczalska-Reinschmit unika łatwych pocieszeń: „Wobec tego jasne staje się, że myśl rozstrzygnięcia kwestii kobiecej raz na zawsze przez skierowanie potrzebujących pracy ku rzemiosłom jest mrzonką tak na teraz, jako i na przyszłość”.

Na koniec swojego pierwszego wystąpienia na łamach „Świtu” formułuje Kuczalska-Reinschmit program działań mających na celu poprawienie „krytycznego położenia kobiet”, uszczegółowiony dekadę później w lwowskim „Sterze”:

Nade wszystko nie trudzić się apriorystycznymi wywodami, do czego kobieta zdolna lub niezdolna, ponieważ zdolności ludzkie, suma otrzymanych warunków i ich kombinacji, zmieniają się wraz z tymiż warunkami i zastosowują do nich, stąd żaden myśliciel nie może określić stanowczo, jak się ukształtują zdolności kobiet, gdy przez wyrobienie wszechstronne damy pole ich naturze do uwidocznienia swoich właściwości.

[...] trzeba pracować nad uzdolnieniem kobiet do pracy różnorodnej. A to przez otwieranie wyższych zakładów naukowych dla kobiet, zakładów nie tylko dostarczających nam doktorów i profesorów płci naszej, lecz udzielających różnych gałęzi wiedzy, dających pole do wykazania, czy też kobiety mogą w innych jeszcze kierunkach działać z korzyścią dla siebie i społeczeństwa; przez popieranie wszystkiego, co przyczynić się może do polepszenia losu rzemieślniczek, a więc gruntownych szkół fachowych, wystaw, stypendiów na wysyłanie zdolnych zagranicę w celu przygotowania biegłych instruktorek w niedokładnie lub wcale nie uprawianych u nas fachach itp.

Nareszcie ożywiając tak zwane gospodarstwo kobiece wiejskie, którego rozliczne oddziały należycie wyzyskane mogą zapewnić zarobek wielu bardzo kobietom i podnieść bogactwo narodowe.

Realizacja powyższego programu uchroni społeczeństwo przed szkodami „moralnymi” i „sanitarnymi”, jakie czyni powszechne lekceważenie potrzeb kobiet, które potrzebują zarobku, wiedzy i sprzyjającej opinii publicznej, aby „żyć uczciwie”, „ograniczeniem swoim nie przeszkadzać rozwojowi ogólnemu” i „hartować charakter”.

Wychowanie kobiet „na podstawach ogólnoludzkich” wyeliminowałoby jeszcze jeden – zdaniem Kuczalskiej-Reinschmit najważniejszy – powód ich rozczarowania się rzemiosłami, a mianowicie brak powagi w traktowaniu przez kobiety własnej pracy i jej dalekosiężnych konsekwencji egzystencjalnych i społecznych. Zagadnienie to powraca także w innych jej artykułach, takich jak *Winne bez winy*<sup>58</sup>, *Nowe drogi pracy*<sup>59</sup>, *Terminatorki*<sup>60</sup> czy *Z wystawy*<sup>61</sup>. Trzeba pamiętać, że zwraca się ona do przedstawicielek warstw dotąd posiadających, dla których praca zarobkowa poza domem jest bardziej bolesna jako znak deklasacji i pauperyzacji. Ponieważ w drugiej połowie XIX wieku w Królestwie Polskim żadna kobieta, nawet najlepiej wykształco-

58 P.R-t, *Winne bez winy*, „Świt” 1885, t. III, nr II (77), s. 81–83.

59 P. Kuczalska-Rosław, *Nowe drogi pracy*, cz. I: „Świt” 1886, t. IV, nr 7 (99), s. 52–53; cz. II: 1886, t. IV, nr 8 (100), s. 62–63; cz. III: 1886, t. IV, nr 9 (101), s. 68–69.

60 P.R-t, *Terminatorki*, cz. I: „Świt” 1886, t. IV, nr 16 (108), s. 124–125; cz. II: 1886, t. IV, nr 17 (109), s. 131–132.

61 P.R-t, *Z wystawy*, cz. I: „Świt” 1886, t. IV, nr 25 (117), s. 193–194; cz. II: 1886, t. IV, nr 26 (118), s. 201–202.

na i posiadająca nostryfikowany dyplom zagranicznej uczelni, nie miała możliwości osiągnięcia znaczącego sukcesu finansowego, poważne traktowanie siebie jako człowieka i pracownika oznaczało dla kobiety świadomą zgodę na obniżenie statusu towarzyskiego i materialnego. Wszystko to skutkowało zupełnie nowym stylem życia, przypominającym na pierwszy rzut oka życie uświadomionego proletariatu z jego etosem dobrej roboty, szacunkiem dla sprawności fizycznej i twórczej wyobraźni, dbałością o warsztat i narzędzia pracy. Ale to, co z perspektywy warstw uprzywilejowanych wyglądało jak deklasacja, proletaryzacja, pauperyzacja, z perspektywy świadomych uczestniczek procesów emancypacyjnych było demokratyzacją służącą wszystkim kobietom, nawet tym bezpośrednio nią niezainteresowanym. Dlatego należało – zdaniem Kuczalskiej-Reinschmit – rozbudzać i rozwijać w kobietach, zarówno z inteligencji, jak i ze sfer robotniczych, poczucie solidarności płci ponad podziałami klasowymi:

Zdemokratyzowanie kobiet dążących do samodzielnego stanowiska jest warunkiem powodzenia samej kwestii, dopóki bowiem będzie ona rozumianą i odczuwaną przez szczupłą garstkę, nie zdoła dojść do gruntownej reformy, lecz jak ogół dojdzie do samowiedzy, krępującej jego działalność przepisy usunięte być muszą. Rozbudzenie tej samowiedzy zatem w szerokich kołach, związanie kobiet na różnym szczeblu oświaty stojących w ścisły sojusz wzajemnej pomocy, powinno być głównym zadaniem kobiecego programu<sup>62</sup>.

„Sojusz wzajemnej pomocy” mógłby polegać na przykład na zakładaniu i utrzymywaniu wspólnymi siłami sal zarobkowych dla szwaczek, co postulowała jedna z nich ukrywająca się pod pseudonimem Kobieta Pracująca w artykule opublikowanym w „Przeglądzie Tygodniowym”<sup>63</sup>. Kuczalska-Reinschmit poparła i rozwinęła ten pomysł na łamach „Świt” w tekście *W kwestii bezrobocia szwaczek*, wskazując jego nie tylko ekonomiczne, ale również moralne zalety: „taka forma pomocy odpowiada najlepiej wymaganiom etyki, pomaga nie demoralizując, jak jałmużna bądź w pieniądzech, bądź w naturze, lub pożyczka nie oparta na świadomości zwrotu w określonym czasie”<sup>64</sup>. Przypomniała, że pomysł podobny został już w Warszawie zrealizowany w 1881 roku przez Siostry Miłosierdzia jako Szwalnia I pozostająca pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Zaproponowała też rozszerzenie działalności zakładu i założenie przy nim Bazaru tanich ubrań: „cóż bowiem po nauce rzemiosła, które chleba nie daje?”. Bazar byłby miejscem nie tylko zbytu odzieży ze szwalni prowadzonej przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, lecz także przerabiania ubrań noszonych, acz niezniszczonych, pochodzących z darów społeczeństwa, i rozdawania ich potrzebującym. Przy Bazarze można by też urządzić

62 P.R-t, *Przyczyna niepowodzenia*, „Świt” 1886, t. v, nr 22 (140), s. 176.

63 A. Wiślicki, *Echa warszawskie* VI, „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 6, s. 63.

64 P.R-t, *W kwestii bezrobocia szwaczek*, „Świt” 1885, t. II, nr 7 (47), s. 55. Następne cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.



„tanią kuchnię dla kobiet lub w razie konieczności bezpłatne obiady” oraz punkt pośrednictwa pracy dla szwaczek.

W działaniu pod egidą Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności widzi Kuczalska-Reinschmit wiele pożytków, przede wszystkim oszczędność czasu, jakiego wymaga staranie się o jakiekolwiek pozwolenie prowadzenia publicznej aktywności. Statut Towarzystwa oraz jego struktura pozwalają ponadto na prowadzenie działalności handlowej nadzorowanej przez komitet, którego skład nie musi się pokrywać ze składem grona opiekunek sal zarobkowych. Troska autorki, by organizacją i prowadzeniem Bazaru nie obciążać zakonnic, odsłania zarówno nadzieję na stworzenie nowych miejsc pracy dla kobiet potrzebujących, jak też legalnej placówki działalności społecznej filantropiek-emancypantek. Bazar „spełniałby aż cztery zadania: szwaczkom dostarczałaby uczciwego zarobku; niezamożnym – taniego ubrania; osobom dobroczynnym możliwości wspierania potrzebujących w sposób bezpieczny od nadużyć w kierunku dotąd pomijanym; a kobietom dobrej woli możliwości pracowania dla publicznego dobra”.

Dalsza część artykułu, w której Kuczalska-Reinschmit omawia zasady działania bazaru poznańskiego – przede wszystkim podział pracy, nakłady finansowe poniesione na jego organizację oraz wysokość osiąganego dochodu – i na tej podstawie tworzy koncepcję bazaru w Warszawie, przypomina pierwszy artykuł z dyskusji prowadzonej w „Echu” w 1881 roku, podpisany pseudonimem Wareg. Jak w „Echu” Wareg przedstawiła pomysł uniwersytetu żeńskiego i wysokość kapitału początkowego, który miał być zrealizowany dzięki ofiarności publicznej, tak w „Świcie” Kuczalska-Reinschmit zaprezentowała koncepcję bazaru oraz jego dokładny kosztorys. Realizowała zresztą w ten sposób zasadę naczelną publicystyki gospodarczej i społecznej w prasie postyczeniowej, szczególnie w prasie postępowej, propagującej program pracy organicznej przełożony na konkretne, szczegółowo omawiane projekty. O ile jednak na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku pomysł Wareg nie mógł być poparty przykładem żadnej wyższej instytucji naukowej dla kobiet zorganizowanej na ziemiach polskich polskimi siłami, o tyle w połowie dekady Kuczalska-Reinschmit mogła wskazać jako przykład do naśladowania udane przedsięwzięcie finansowe z zaboru pruskiego.

Artykuł *W kwestii bezrobocia szwaczek* kończy Kuczalska-Reinschmit apelem do „najszerzego koła, szczególnie osób zbliżonych do Sali Szycia”, by zwróciło uwagę na projekt bazaru oraz wsparło go finansowo. Najpierw jednak zainicjowała utworzenie jednej z takich szwalni pod auspicjami Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, która to akcja była odpowiedzią na decyzję generał-gubernatora warszawskiego z 1884 roku. Nakazał on usunięcie z ochron Towarzystwa wszystkich dzieci powyżej siódmego roku po tym, jak okazało się, że odbywa się tam nielegalne nauczanie

języka polskiego<sup>65</sup>. Towarzystwo musiało respektować nakaz, by nadal funkcjonować, ale zarazem nie chciało pozostawić starszych wychowanków bez opieki. Filantropi, a wśród nich Wiktor hr. Ronikier, Róża Kronenberg – córka bankiera Leopolda Stanisława Kronenberga, Ludwika Benni – żona Karola Benniego, znanego laryngologa, działacza społecznego i filantropa, Józef Juszczyk – krawiec, przedstawiciel środowiska rzemieślniczego, zrealizowali więc program Stanisława Staszica, wyrażony w *Uwagach o życiu Jana Zamoyskiego* (1785) dotyczący organizacji zakładów zarobkowych dla najuboższych, i utworzyli szwalnię dla dziewcząt oraz warsztaty dla chłopców<sup>66</sup>. Popularność Szwalni I, do której przyjęto na początek około 200 dziewcząt, okazała się tak duża, że Towarzystwo otwierało w następnych latach kolejne placówki, szczególnie w dzielnicach biednych, gdzie dzieci nie miały możliwości nauki<sup>67</sup>. Szwalnię i warsztaty, stwarzając im szanse na zdobycie umiejętności koniecznych do podjęcia dalszej nauki czy terminu w rzemiośle, popularyzując też modny wówczas *slöjd* (prace ręczne), stanowiły namiastkę polskich szkół elementarnych<sup>68</sup> i zawodowych<sup>69</sup>. Wychowywały również do życia w społeczeństwie i rodzinie, przekazując dzieciom i młodzieży wiedzę o zasadach zachowania w przestrzeni publicznej i prywatnej, kulturze osobistej, higienie i etyce pracy itd. Co równie istotne – były miejscami kształtowania i utrwalania tożsamości narodowej, ponieważ opiekunowie i nauczyciele łamali nakaz nauczania w języku rosyjskim, by uczyć języka ojczystego i przekazywać podstawową wiedzę o historii Polski<sup>70</sup>.

Statut Szwalni I obowiązywał we wszystkich pozostałych. Zapisy odbywały się raz w roku, bezpłatna nauka trwała trzy lata, po czym dziewczęta, które nie mogły znaleźć pracy, mogły zostać w szwalni, by uczyć nowe wychowanki. Zdolniejsze uczennice oraz pomocnice otrzymywały niewielkie wynagrodzenie wypłacane pod koniec roku. Dziewczęta przebywały w instytucji od godziny 8 do wieczora, pracowały w cyklach dwugodzinnych z dziesięciominutową przerwą, w południe odmawiały Anioł Pański i rozchodziły się na obiad, który uboższe jadły na miejscu, zamożniejsze we własnych domach. Od godziny 13 do 16 ponownie wykonywały prace wyznaczone na dany dzień, słuchając w tym samym czasie umoralniających lektur. W czwartek odbywało się pranie, w sobotę porządkowanie szwalni, w niedzielę każda wychowanka mogła przyjść w celach towarzyskich i edukacyjnych, ale obowiązywał udział

65 Z. Podgórska-Klawe, *Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności i jego Wydział Sierot i Ubogich Dzieci 1814–1914*, Warszawa 1970, s. 152–153.

66 Zob.: J. Wojewódzki, *Mysł Stanisława Staszica w zapisie na dom zarobkowy wobec historii przedmiotu i potrzeby społecznej oraz przyczynek do badań w ogólnej kwestii ubóstwa*, Warszawa 1875; T. Ryłski, *Dom zarobkowy, wobec istniejącego porządku ekonomicznego*, Kijów 1875.

67 Zob.: J. Wielicki, *Krótki opis działalności Wydziału Sal Zajęć i szwalni WTD od 1900 do 1905 r.*, Warszawa 1905.

68 E. Mazur, *Inne formy pomocy dzieciom*, w: tejże, *Dobroczynność w Warszawie XIX wieku*, Warszawa 1999, s. 102.

69 Cz. Kępski, *Towarzystwa dobroczynności w Królestwie Polskim (1815–1914)*, Lublin 1993, s. 166.

70 H. Markiewiczowa, *Szwalnię, w: tejże, Działalność opiekuńczo-wychowawcza Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności 1814–1914*, Warszawa 2002, s. 207.

w mszy, następnie wspólny obiad, w końcu zabawy na świeżym powietrzu i lektury<sup>71</sup>. O Szwalni I urządzonej w dawnym budynku zakonu dominikanów pisała Konopnicka w „Świcie” w 1886 roku, że choć jest w niej tłoczno i smutno, nie starcza miejsc dla wszystkich dziewcząt potrzebujących opieki i chętnych do nauki. Wzywała więc społeczeństwo do ofiarności na rzecz remontu większej sali, zdolnej pomieścić nawet 300 dzieci, które warto by uczyć nie tylko pracy, lecz także śpiewu dla otwarcia przed nimi świata wartości estetycznych<sup>72</sup>.

Z artykułu opublikowanego w „Przeglądzie Tygodniowym” dowiadujemy się, że Szwalnia III, z którą związane jest nazwisko Kuczalskiej-Reinschmit, powstała właśnie w 1886 roku:

W r. 1886, z inicjatywy p. Ludwika Benni, została otwarta przy ulicy Hożej „Szwalnia III”. Posiada ona 60 opiekunek, płacących rocznie po rs. 6, przy czym urządzają one, celem powiększenia dochodów, od czasu do czasu rozmaite zabawy. Wychowanki, których jest 30, jeszcze nie zarabiają na siebie. Głównymi opiekunkami są tu: pani Temler i hr. Ronikier<sup>73</sup>.

Inaczej niż Szwalnia II, założona dzięki funduszom Stanisława Kronenberga (60 uczennic), i Szwalnia IV, założona przez Różę Kronenberg (100 uczennic), Szwalnia III funkcjonowała niezależnie od ochronek dla dzieci, była na utrzymaniu Rady Opiekuńczej i pod pieczę Ludwika Benni, a następnie Emilii Temlerowej. Wśród tych lekarzy sprawujących opiekę nad zdrowiem uczennic była emancypantka Anna Tomaszewicz-Dobrska, a dobroczyńcy gotowi „umieścić, jak corocznie, kilkadziesiąt dziewczynek na wsi” dowiadawali się o takich potrzebach dzięki anonsom zamieszczanym w prasie przez zarząd<sup>74</sup>. Z okazji pięciolecia istnienia instytucji „Bluszcz” zamieścił informację o tym, jak wyglądało jej funkcjonowanie w 1890 roku:

W szwalni III, mieszczącej się przy ulicy Jerozolimskiej, a zostającej pod przewodnictwem p. Karolowej Temlerowej, mieściło się w pierwszej połowie ubiegłego roku dziewcząt 50, w drugiej połowie 60, jak na to wskazuje sprawozdanie za rok przeszły, piąty istnienia „szwalni”. Zarząd zakładu zwrócił na to uwagę, że praca igłą, przy wielkiej w tym kierunku konkurencji, nie zawsze zapewnia byt pracującej i stąd zarząd zapragnął uzdolnić starsze dziewczęta na dobre sługi: kucharki, pokojówki, bony, praczki i tak uzdolnionych wyszło już ze szwalni 15; przy tym jedną wyuczono rękawicznictwa, jedną tkactwa domowego. Gotowania uczyły się dziewczęta dzięki ofiarności zacnej p. Temlerowej, pod kierunkiem kucharza, p. Kosińskiego.

Do szwalni uczęszczają dziewczęta bardzo młode, mniej więcej do lat 14; starsze bywają zwykle odbierane przez rodziców z przyczyny, aby praca ich przynosiła natychmiast zarobek. Dyrektorką jest tu p. Br. Kuczyńska, kasjerką p. P. Reinschmit, nauczycielkami M. Janowska, M. Krzycka.

71 Tamże, s. 195–196.

72 M. Konopnicka, *W starym klasztorze*, „Świt” 1886, R. III, t. 4, nr 9 (101), s. 66–68.

73 *Warszawskie szwalnie dla ubogich dziewcząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 48, s. 618.

74 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1890, nr 24, s. 192.

Obiadów wydano uczennicom 11 628; wpływ funduszków był w roku sprawozdawczym 6 343 rs i coś drobnych. P.P. Olszewscy z Bukowa zapewnili dziewczętom pobyt bezpłatny na kolonii letniej, p. p. Kropiwnicy ofiarowali marki na pieczywo, a kilku lekarzy – bezpłatną opiekę nad zdrowiem dziewcząt i w razie potrzeby lekarstwa bezpłatne<sup>75</sup>.

Hanna Markiewiczowa potwierdza, że w Szwalni III stworzono dziewczętom „znakomite warunki” w porównaniu z innymi instytucjami tego typu: „Dzienny koszt utrzymania dziewcząt dwukrotnie przewyższał koszty utrzymania w innych placówkach i wynosił 10 kop. dziennie. Naukę szycia prowadzili wykwalifikowani nauczyciele. Raz na tydzień wychowanki miały lekcję gimnastyki szwedzkiej, a słabsze – gimnastykę leczniczą. W zakładzie uczono śpiewu chóralnego, rysunków, hodowli roślin”<sup>76</sup>. Romana Pachucka w swoich wspomnieniach pisze, że Komitet Społeczny przy Szwalni III organizował również kursy freblowskie dla opiekunek dzieci, „aby wyrugować z wychowania przedszkolnego bony-cudzoziemki i w ten sposób zwalczać w polskich rodzinach cudzoziemszczyznę”<sup>77</sup>. Program nauczania spełniał więc, na ile to było możliwe w dziewiętnastowiecznej instytucji charytatywnej kontrolowanej przez władze zaborcze, wymogi nowoczesnego wychowania dzieci i zarządzania przez kobiety organizacjami filantropijnymi. Kuczalska-Reinschmit pisała o tym wielokrotnie w kronice działalności ruchu kobiecego *E pur si muove*, prowadzonej kilka lat później na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Z punktu widzenia interesów środowiska kobiecego połowy lat osiemdziesiątych XIX wieku Szwalnia III stanowiła więc nie tylko miejsce, w którym kobiety wykonywały pozytywistyczną pracę u podstaw i spełniały obowiązek patriotyczny<sup>78</sup>, była również przestrzenią feministycznego eksperymentu, w której kobiety dowodziły swych umiejętności organizacyjnych i ekonomicznych oraz wprowadzały w życie nowinki pedagogiczne<sup>79</sup>.

75 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1890, nr 9, s. 71.

76 H. Markiewiczowa, *Szwalnie*, s. 200.

77 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, w: tejsze, *Pamiętniki*, s. 147.

78 H. Markiewiczowa, *Zakończenie*, w: tejsze, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności 1814–1914*, s. 253–254.

79 „Wyplatanie z papieru, lepienie z gliny itp. zajęcia jako praca produkcyjna traktowane być nie mogą, ale jako środek rozwijający posiadają znaczenie doniosłe i zastosowanie ich w ochronkach uważać można za bardzo pożądany zaczątek pracy nad racjonalnym rozwojem dzieci – chwalebne odstępstwo od rutyny mającej na celu wyłącznie zatrudnienie dziecka, aby cicho siedziało bez żadnej dla niego korzyści. Do rzędu takich zatrudnień zaliczano naukę robót szydełkowych, wymagającą natężenia oczu, pochyłego siedzenia i tym podobnych niepożądanych dla młodego dziecka warunków, a jest zajęciem bezmyślnym, usposabiającym do umysłowej apatii. Nauka ta ma jeszcze i tę złą stronę, że ponieważ daje ona na pozór rzemiosło w rękę, wielu opieszłych rodziców poprzestaje na niej zadowolonych, że dziewczynka zarobi już cokolwiek i zwiększa w przyszłości zastęp kobiet bezradnych i bezsilnych w walce z nędzą i występkiem. Pisząca te słowa miała wyjątkową sposobność przekonania się, iż znajomość szydełka przeważa jako uzdolnienie fachowe nawet wśród klasy najbiedniejszych, którym umiejętność porządnego szycia mogłaby dać chleb suchy, czego oprócz małej liczby wyjątków szydełkowe roboty zapewnić nie mogą – uważać je zatem należy za pracę pomocniczą jedynie, nie zasługującą na usilne rozpowszechnienie. W ochronach czas przeznaczony na szydełko lepiej by przeznaczyć w części na szycie i łatanie, a resztę obrócić na zajęcia rozwijające”. P. Kuczalska-Reinschmit, *Z wystawy pracy kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 24, s. 315.

Warto zwrócić uwagę także na pionierską na gruncie polskim feministyczną inicjatywę członkiń Komitetu Społecznego Szwalni III, a mianowicie użycie nowego narzędzia socjologicznego: rozpisanie ankiety w celu poznania warunków pracy robotnic warszawskich i wyciągnięcia z nich wniosków przydatnych dla kobiet poszukujących stałego zatrudnienia<sup>80</sup>. Pierwszy kwestionariusz do badania stosunków pracy w klasie robotniczej opracował w 1886 roku Feliks Daszyński, brat Ignacego – premiera pierwszego rządu odrodzonej Polski<sup>81</sup>. Pokłosiem ankiety rozpisanej w tym samym czasie przez polskie emancypantki stał się wspomniany wcześniej czteroczęściowy *Poradnik dla kobiet pracujących* wydany w Bibliotece „Świtu” w 1886 roku. O ogromnym materiale ankietowym, jaki miała do dyspozycji socjolożka-amatorka, oraz zainteresowaniu i wsparciu tej inicjatywy przez Konopnicką jako redaktorkę „Świtu”, wspominała dwie dekady później: „poetka miała cierpliwość omawiania arkuszowych kwestionariuszów olbrzymiej ankiety, w której zapał inicjatorek-nowicjuszek chciał objąć od razu wszystkie gałęzie pracy kobiecej, każdy kierunek ich myśli, a nawet i drgnienia serca”<sup>82</sup>.

80 F. Holtzendorff, *Znaczenie opinii publicznej w życiu państwowem*, przeł. S. Stempowski, Warszawa 1899; G. Tarde, *Opinia i tłum*, przeł. K. Skrzyńska, Warszawa 1904. Zob.: S. Posner, *Opinia publiczna*, w: *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, seria II, t. 5–6, Warszawa 1908, s. 375–382; K. Dunin-Wąsowicz, *Intelektualiści i politycy francuscy o sprawie polskiej i Polakach na przełomie XIX i XX w. w świetle ankiet*, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 3, s. 37. Wzorce wczesnych badań ankietowych opracowali Amerykanie, a w Europie Francuzi, w większości przedstawiciele środowisk lewicowych, którzy interesowali się zagadnieniami społecznymi. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. należeli do nich we Francji republikanin Jules Huret, a w Polsce socjalista Ignacy Daszyński.

81 W. Najdus, *Zbuntowana młodość 1866–1889*, w: teje, *Ignacy Daszyński 1866–1936*, Warszawa 1988, s. 28.

82 P. Kuczalska-Reinschmit, *Powitanie (Marii Konopnickiej w Kole Pracy Kobiet)*, „Nowa Gazeta” 1906, nr 103 (2 III 1906, wyd. poranne), s. 3. Jaki mógł być zakres tej ankiety, można pośrednio wnioskować na podstawie późniejszych nieco inicjatyw Haliny Jasiońskiej, mającej ambicję zebrania wszechstronnych informacji o warunkach życia codziennego, edukacji i pracy kobiet w Królestwie Polskim. W *Odezwie z powodu projektowanego pisma zbiorowego poświęconego wyłącznie piórom kobiecym* jej autorka napisała m.in.:

„W całym cywilizowanym świecie kobiety zmuszone są obecnie starać się o wytworzenie sobie szerszego pola pracy i zarobku w miarę zwiększających się trudności bytu. Wszędzie istnieją w tym celu czasopisma, szkoły zawodowe i bazy ułatwiające zbyt wyrobów. U nas, gdzie tyle kobiet szuka również pracy, nie ma żadnych pomocniczych środków, które by oświeciły nieświadomych, wskazały kierunek w zakresie właściwym ich rodzajowi i stanowiły ułatwienie. Ażeby wiedzieć, do jakiejabrać się pracy, jak nabyć potrzebnej wiedzy, jak spożytkować nabytą, potrzeba przede wszystkim poznać pole działania, to jest kraj własny, a w nim położenie swe ekonomiczne, jako też ogół otaczających warunków. Jest to przedwstępna robota, na której dobrze oprzeć się należy.

W tym celu za radą kobiet znanych w literaturze ze specjalnego zajęcia się tą kwestią i co pracując same miały sposobność zmierzyć trudności położenia, postanowiłam zasięgnąć informacji z różnych okolic kraju i stosownie do otrzymanych materiałów, z pomocą tychże literatek, których łaskawy współudział zapewniłam sobie, ułożyć gruntowny, o ile to być może – wszechstronny, opis stanowiska u nas kobiety.

Praca ta przechodzi najzupełniej siły kilku jednostek, jeśli ogół tak mocno zainteresowany w tej sprawie nie zechce przyjść z chętną pomocą. Dla ułatwienia pomocy zredagowane zostały szczegółowe kwestionariusze, które przesyłam, prosząc w imię przewodniej myśli mojej o udzielenie odpowiedzi, w miarę wiadomości każdej jednostki w granicach przez nią objętych” (H. Jasiońska, *Odezwa z powodu projektowanego pisma zbiorowego poświęconego wyłącznie piórom kobiecym*, Warszawa 1888, s. 1). Ponieważ nie powstał komentarz do kwestionariuszy rozesłanych przez Jasiońską, można tylko snuć przypuszczenia, czy stało się tak dlatego, że „ogół” nie okazał „zainteresowania w tej sprawie”, czy też dlatego, że zabrakło kom-

Wracając do „Świtu”: projekt sal zarobkowych dla szwaczek, postulowany między innymi przez to pismo<sup>83</sup>, został zatem po modyfikacjach zrealizowany przez

petentnych osób do rzetelnego opracowania zebranego materiału. Bez względu na to, znaczący jest sam fakt, że takie płciowo sprofilowane kwestionariusze zostały opracowane, bowiem szczegółowość zawartych w nich pytań świadczy o nowoczesnej świadomości autorki, jak wiele różnych czynników wpływa na życie kobiety. W *Kwestionariuszu odnoszącym się do stanowiska zajmowanego w przemyśle i handlu*, oprócz spodziewanych pytań o warunki pracy w zakładach przemysłowych i warsztatach rzemieślniczych oraz wysokość wynagrodzenia, znalazły się pytania o strukturę domowych wydatków kobiecych (np. „9. Czy pracownice potrzebują uciekać się do kredytu? gdzie go znajdują? na jakich warunkach? czy są akuratne w wypłacie? czy są w konieczności uciekania się do lichwiarzy? jak wysokie procenta im płać? 10. w przybliżeniu, ile pracownic swój zarobek obraca na własne potrzeby, ile na utrzymanie swych rodzin? wyliczyć w danej miejscowości panny, wdowy, opuszczone lub zaniedbane przez mężów, co się dzieje z dziećmi takich matek?”. Tamże, s. 4); w *Kwestionariuszu gospodarczym* – pytania o podział pracy w gospodarstwie domowym (np. „2. Jak godzą kobiety zamężne zajęcia gospodarcze z pracą pozadomową? [...] 21. Kto wyręcza gospodynię w jej zajęciach domowych i pilnowaniu dzieci, gdy ta oddała się do zarobków? kto szyje jej odzież, pierze bieliznę? Jak się dzieje z odnoszeniem obiadów dla wyrobnika męża?” (tamże, s. 6–7); w *Kwestionariuszu odnoszącym się do stanowiska zajmowanego przez kobiety na polu dobroczynności oraz w życiu społecznym* – pytania o znaczenie opinii kobiet w życiu wspólnot lokalnych (np. „2. Na jakie cele, jak znaczne czynią udziały majątkowe, zapisy w testamentach? [...] 7. Czy istnieją w danej miejscowości stowarzyszenia ściśle kobiece? Zaznaczyć szczegółowe różnice zachodzące między nimi a stowarzyszeniami męskimi. [...] 9. Czy zwyczaje ludu w danej okolicy pozwalają na zasięganie rady u kobiet w sprawach gromady i czy choć pośrednio wywierają one wpływ na ich przebieg? [...] W ogóle zaznaczenie wszelkich faktów świadczących o poczuciu obywatelskim kobiet jest pożądane”. Tamże, s. 10–11); w *Kwestionariuszu odnoszącym się do stanowiska zajmowanego przez kobiety na polu nauki, literatury i sztuki* – pytania o równe szanse w edukacji i na rynku pracy (np. „2. Czy zdolności w danym kierunku okazały się w dziecięcym wieku i były uwzględniane przez wychowawców czy też przeciwnie? 3. Z jakimi trudnościami walczy lub walczyła dana osoba w początkach i dalszym ciągu swej kariery? [...] 8. Przytoczyć przykłady utrudnień lub wyzysku, jakie spotykają kobiety, np. w honorariach literackich, cenach płaconych za obrazy itd., z powodu niesłusznej oceny ich utworów”. Tamże, s. 11); w *Kwestionariuszu odnoszącym się do stanowiska kobiety w służbie państwowej i prywatnej* – pytania o granice awansu i wynagrodzenia (np. „7. Do jakich mianowicie zajęć przeznaczane bywają kobiety? 8. Jaka różnica zachodzi między pracami przeznaczonymi mężczyznom, a jaka kobietom? [...] 12. Jaka zachodzi różnica między warunkami i wynagrodzeniem kobiet i mężczyzn w jednym dziale pracy? [...] 19. Do jakiego stopnia (vel klasy) urzędniczego dojść mogą kobiety? 20. Jakie są prawa emerytalne dla kobiet?”. Tamże, s. 12); w *Kwestionariuszu z dziedziny higieny* – pytania o warunki sanitarne w domu i w pracy (np. „6. Jaka jest budowa wychodków? [...] Czy jest wiele mieszkań w piwnicach i suterenach? [...] 12. Jakie środki oświetlające przeważnie są w użyciu: łój, stearyna, olej, nafta, gaz? [...] 19. Ile zakładów kąpielowych, łaźni, pralni? 29. Jaki jest w zamieszkaney miejscowości procent śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia? ile rodzi się martwych? 30. Jak najczęściej postępują kobiety z nieślubnymi swymi dziećmi? czy karmią własną piersią? czy oddają na wykarmienie lub podrzucają? 31. Jak długo zwykły matki karmić dzieci piersią? W jaki sposób odbywa się dokarmianie i sztuczne karmienie niemowląt? Czy tak zwane smoki są w powszechnym użyciu i jak bywają przysposabiane?”. Tamże, s. 13–15). Wiele uszczegółowionych pytań znajdujących się w ankiecie Jasieńskiej, która – jak sama pisała – nie działała w pojedynkę, lecz w gronie kobiet zainteresowanych zgłębieniem tzw. kwestii kobiecej, znalazło się po odzyskaniu niepodległości w kwestionariuszach pierwszego spisu powszechnego, przeprowadzonego w 1921 r. i udostępnionego przez Główny Urząd Statystyczny w 29 tomach.

83 „Świt” postulował systemową pomoc szwaczkom, np. tworzenie sal zarobkowych, tanich kuchni i kas pomocowych, które umożliwią im wykonywanie uczciwej pracy i tworzenie inicjatyw samopomocowych. A. Pług, *Szwalnie bezpłatne*, „Świt” 1884, t. 1, nr 29, s. 459–460. Odnotowywał także głosy poparcia dla takich działań obecne na łamach innych czasopism, m.in. „Przeglądu Tygodniowego”, który uzasadniał je troską o poziom „moralny” społeczeństwa, bo „brak zarobku mężczyznom wiedzie do kradzieży, kobietę do nierządu”. *Cichy głos*, „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 5, s. 50. Zob.: *Przegląd prasy*, „Świt” 1885, t. II, nr 6 (46), s. 46.

filantropów z Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Nieco inaczej wyglądała organizacja Bazaru pracy kobiet jako przedsięwzięcia komercyjnego, aczkolwiek mającego służyć celowi społecznemu, jakim było wspieranie kobiet samodzielnie zarobkujących. Sama instytucja bazaru była już wcześniej dobrze znana warszawiakom, wiązała się bowiem między innymi ze sprzedażą ekstraordinaryjną poprzedzającą święta Bożego Narodzenia, o czym regularnie informowała „Gazeta Handlowa” pod koniec każdego roku. Ponadto pomniejsze bazyry o charakterze filantropijnym organizowane były cyklicznie właśnie przy salach zarobkowych prowadzonych przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, które dochód ze sprzedaży prac swoich wychowanków przeznaczało na utrzymanie tych instytucji<sup>84</sup>. Bazar pracy kobiet powstał dopiero w 1889 roku po powrocie Kuczalskiej-Reinschmit z zagranicy i zostanie omówiony we fragmencie dotyczącym jej współpracy z „Przeglądem Tygodniowym”.

„Sojuszem wzajemnej pomocy” kobiecej mogłyby być, zdaniem Kuczalskiej-Reinschmit, również żeńskie spółki rzemieślnicze, którym poświęciła w „Świcie” artykuł *Pracownie udziałowe*. Stwierdziła w nim, że zamiast psującej atmosferę w kobiecym środowisku pracowniczym konkurencji między wieloma małymi zakładami, z oszczędności na materiałach, wzorach i wynagrodzeniach dostarczających klienteli „najniedbalej wykonaną robotę”, i zamiast napięcia między „wyzyskującymi przedsiębiorczyniami” i pracownicami „odpłacającymi się im nieakuratnością i niesumiennością w robocie, co znowu zraża publiczność i pozbawia pracownię klienteli”<sup>85</sup>, warto zakładać spółki rzemieślnicze i handlowe tworzące atmosferę współpracy i solidarności. Pozwoliłoby to uchronić przed rozdrobnieniem małych kapitałów kobiecych i wprowadzić w przedsiębiorstwie specjalizację pracy, do której każda ze współniczek szczególne posiada uzdolnienie lub wykształcenie. Dodatkową korzyścią „czysto moralnej natury” z zakładania spółek przez „rzemieślniczki posiadające pewien stopień intelektualnego rozwoju” jest ochrona przed „dotkliwymi przykrościami, jakie zbyt często bywają udziałem kobiet wykształconych pracujących w przemyśle”:

Właścicielki bowiem takich „hardych”, jak je nazywają, panien nie lubią, a koleżanki za usuwanie się od niesmacznych rozmów karzą je przycinkami i drobnymi szykanami. Zważywszy tylko tortury moralne, jakie przejść musi osoba o więcej wyrobionej drażliwości, gdy dnie całe słuca płaskich konceptów, znosi żarty i docinki, a z drugiej strony umyśl-

84 Towarzyszyły im okolicznościowe wydawnictwa. Zob.: „Gwiazdka”. *Jednodiówka ilustrowana, wydana z okoliczności Bazaru przedświątecznego, urządnego w Resursie Obywatelskiej przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności*, zebra. i ułożył F. Kwaśniewski, Warszawa 1891; „Gwiazdka”. *Wydawnictwo ilustrowane na 1893 rok. Z przeznaczeniem połowy dochodu ze sprzedaży na rzecz ubogich opracowane z okazji dorocznego urządnego przedświątecznego Bazaru w Salach Ratusza przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności*, Warszawa 1893; „Gwiazdka”. *Wydawnictwo ilustrowane na 1893 rok. Z przeznaczeniem połowy dochodu ze sprzedaży egzemplarzy na rzecz biednych opracowane z okazji święt Bożego Narodzenia*, Warszawa 1896/7, Warszawa 1897.

85 P.R-t, *Pracownie udziałowe*, „Świt” 1885, t. 1885, t. III, nr 6 (72), s. 43.

ne nieraz upokorzenia, to pojmiemy, o ile by ciężką pracą osłodziła swobodna atmosfera pracowni udziałowej<sup>86</sup>.

Podobnie jak w artykule, w którym Kuczalska-Reinschmit przedstawiła koncepcję i kosztorys bazaru, tak i w przypadku „pracowni udziałowych” szczególną uwagę poświęciła stronie materialnej przedsięwzięcia. Istotna jest uwaga autorki poprzedzająca jej wyliczenia, że zostały one poprzedzone badaniami dostępnego, acz skąpego materiału statystycznego dotyczącego przedsiębiorczości kobiecej. Na łamach „Świtu” krystalizuje się bowiem – po pierwsze – jedna ze stałych cech całej późniejszej publicystyki Kuczalskiej-Reinschmit, a mianowicie oparcie każdego artykułu poświęconego konkretnej grupie zawodowej czy społecznej na rzetelnym rozpoznaniu jej sytuacji, na przykład ekonomicznej, na drodze zarówno osobistych wywiadów z jej przedstawicielkami, jak też specjalistycznych lektur. Po drugie – ujawnia się w ten sposób również fascynacja Kuczalskiej-Reinschmit naukami społecznymi, szczególnie socjologią, którą uważała – zgodnie zresztą z duchem epoki – za jedno z najważniejszych narzędzi poznania rzeczywistości i świadomego jej kształtowania<sup>87</sup>, i z którego to powodu zapraszała wiele lat później do współpracy ze Związkiem Równoprawienia Kobiet Polskich takich socjologów, jak Ludwik Krzywicki.

Zgodnie z pozytywistycznym programem pracy organicznej, zakładającym osiągnięcie pomyślnych wyników dzięki cierpliwości, długotrwałej pracy, metodzie małych kroków i rozsądnej zgodzie na brak spektakularnych efektów w krótkim terminie, wierzyła Kuczalska-Reinschmit w powodzenie „osób oświeconych” zakładających spółki „z energią, znajomością fachu i solidarnością, nie żądając od razu znacznych zysków, przygotowawszy się do nowicjatu trudu i wytrwania”. Równie istotna dla szeroko rozumianej kwestii kobiecej jest, jej zdaniem, wartość dodana wszelkich żeńskich przedsięwzięć „udziałowych”, ponieważ oprócz podstaw materialnych samodzielnego bytu pozwalają kobietom poznać prawo i reguły działania obywatelskiego na najbardziej podstawowym poziomie, jakim jest organizacja „pewnego rodzaj samorządu, z wyborem spomiędzy siebie władzy dla decydowania w codziennych mniejszej wagi sprawach i dla nadzoru ogólnego tak roboty, jako i wykonywania przepisów, z konieczności dość drobiazgowych, aby zapobiegać mogły wszelkim nieporozumieniom i sprzeczkom”. Umiejętność wyboru organów władzy nawet tak lokalnej jak zarząd spółki oraz organizacji pracy w grupie spojonej wspólnym interesem uważała Kuczalska-Reinschmit za szkołę cnót obywatelskich, przygotowujących kobiety do aktywności w szerszych gremiach, takich jak komitety czy stowarzyszenia, za pośrednictwem których mogą one zdobyć realny wpływ na rzeczywistość, w której żyją, i zmieniać ją tak, by uwzględniała potrzeby kobiet i respektowała ich prawa.

86 Tamże, s. 44. Pozostałe cytaty pochodzą z tej strony.

87 Zob.: P. Kuczalska-Reinschmit, *Nauka pracy społecznej*, „Ster” 1913, nr 15–16, s. 90–91; teźże, *Dwa wnioski*, „Kurier Warszawski” 1916, nr 14 (14 I 1916, wyd. wieczorne), s. 1–2.



Taką kobietą spółkę pracowniczą udało się stworzyć, o czym pisze w swoich *Wspomnieniach* Pachucka oraz sama Kuczalska-Reinschmit we wspomnieniu pośmiertnym poświęconym Aleksandrze Korycińskiej. Korycińska była krawcową i właścicielką pracowni krawieckiej funkcjonującej w ramach Spółki pracy kobiet, a od 1885 roku kierowała założoną przez siebie Szkołą Rzemiosł dla kobiet<sup>88</sup>. Informację o jej otwarciu przy Krakowskim Przedmieściu 27 podał „Świt”<sup>89</sup>, a „Bluszcz” przedstawił długą listę przedmiotów znajdujących się w jej programie<sup>90</sup>. O współpracy Kuczalskiej-Reinschmit i Korycińskiej w Szkole Rzemiosł wzmiankowała także Jadwiga z Sikorskich Klemensiewiczowa. Wspominając swoje rozterki dotyczące wyboru zawodu po ukończeniu pensji w 1887 roku, napisała, że w tamtym czasie dziewczęta miały do wyboru albo staranie się o patent nauczycielski uzyskiwany w męskim gimnazjum rządowym, albo naukę w szkole rzemiosł. Jedną z dwóch znanych jej bliżej prowadziła właśnie Kuczalska-Reinschmit:

Pod tym nieobiecującym tytułem wolno było otwierać pewnego rodzaju zakłady artystyczne, jak np. szkoły sztuki stosowanej, robót ręcznych, a nawet rysunku i malarstwa, gdyż zwykle kierowniczkami takich zakładów stały na wysokim kulturalnym i artystycznym poziomie. Pod pokrywką szkoły rzemiosł, do której zasadniczo miały wstęp dziewczęta ze wszystkich warstw społecznych, uczono nie tylko szycia i kroju oraz najwymyślniejszych a wspaniałych nieraz robót ręcznych, nie tylko introligatorstwa, wypalania na drzewie, wytłaczania na skórze i wyrobu różnych drobiazgów galanterijnych itp., ale także dokształcano uczennice, i to już tajnie, w różnych przedmiotach teoretycznych, zależnie od poziomu i składu oddziałów każdej szkoły.

Podobnych szkół rzemiosł było wiele w Warszawie; mnie osobiście znane były bliżej dwie spośród nich: szkoła pani Pauliny Reinschmidt-Kuczalskiej i druga, artystki malarki, pani Bronisławy Poświkowej<sup>91</sup>.

Stwierdzenie, że Kuczalska-Reinschmit była współwłaścicielką czy udziałowczynią Szkoły Rzemiosł, nie jest obecnie możliwe, natomiast wiadomo, że należała do grona pedagogicznego tej szkoły. Uczyla w niej tkactwa, o czym informował nie tyl-

88 P. Kuczalska, *Aleksandra Korycińska. Wspomnienie pośmiertne*, „Ster” 1908, nr 1, s. 34.

89 *Z domu i ze świata*, „Świt” 1885, t. III, nr 3 (69), s. 23.

90 „Oprócz zwykłych robót kobiecych, jak szycie i krój bielizny, krawiectwo, stroje, wyrób krawatów, szkoła przyrzeka naukę: pończosznicstwa i robót pończoszniczych, rękawicznictwa, szewstwa, koronkarstwa w jego niższych i wyższych gatunkach, prania koronek, haftu białego oraz jedwabiami i złotem, szmuklerstwa, fryzjerstwa, kwicciarstwa zwykłego i w rozmaitych jego gałęziach, jako to: wyrobu kwiatów ze skóry, ze srebrnych i złotych drucików, rzeźbiarstwa, drzeworytnictwa, koszykarstwa, malarstwa na porcelanie, introligatorstwa, wyrabiania pudełek z drzewa, przędzenia jedwabiu, rycia na metalu, tokarstwa, retuszarii heliominiatur, zegarmistrzostwa, malowania na atlasie i pszczelnicstwa. Wszystkie te przedmioty wykładają w szkole tylko osoby posiadające świadectwo uzdolnienia. Opłata miesięczna to od 5–10 rs. Między tymi rozmaitymi rzemiosłami koszykarstwo, pozłotnictwo i rycie na metalu stanowi u nas w pracy kobiecej względnie nowość, zatem szkoła podaje tu pewne objaśnienia”. *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1885, nr 50, s. 400.

91 J. Klemensiewiczowa, *W gimnazjum rosyjskim*, w: teje, *Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich w XIX wieku*, s. 121.

ko katalog Wystawy Pracy Kobiet zorganizowanej przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie w 1889 roku, ale również Ilnicka w sprawozdaniu z wystawy:

Reinschmidt Paulina, z Warszawy, ul. Marszałkowska 94

Dywany smyrneńskie, roboty gobelinowe i pasmanteryjne.

Tkactwo domowe warsztatikowe według nowego systemu, z którym wystawczynie zapoznała się za granicą, jest specjalnym zajęciem, któremu obecnie poświęca się. Naukę tkactwa udziela w nowej szkole rzemiosł p. A. Korycińskiej, Trębacka, Nr 2. Wyrabia rzeczy gobelinowe, pasmanteryjne, przedmioty stroju, sukienki dzieciinne, dywany smyrneńskie itp. Zamówienia przyjmuje Bazar wyrobów kobiecych, Wierzbowa 6<sup>92</sup>.

Ważność wyrobów pracy domowej, odczuwana instynktownie przez ogół, ujawnia się na wystawie przez szczególne zajęcie się nią publiczności – przez życzliwe dla niej usposobienie wszystkich. Zaczyna się przecież u nas w tym kierunku ruch pożądany; pokazuje to fakt, że myśl takiej domowej pracy nawet dla rodzin miejskich objawiła się na wystawie. P. Paulina Reinschmidt z Warszawy (Marszałkowska N. 94) wystawiła bardzo piękne dywany smyrneńskie, wyroby gobelinowe – wystawiła bardzo elegancką sukienkę dla dziecka z materiału wełnianego w wyrobie zbliżającym się do pewnego gatunku silnych beży – wszystko utkane w domu na warsztatiku nowego zupełnie systemu, może łokieć szerokim i mało co dłuższym, na którym te wszystkie rzeczy pani ta utkała ze zręcznością Arachny – ale nie... lepiej powiedzieć: ze staranną zręcznością kobiety, która pragnie pracować użytecznie i w użytecznej pracy drogi torować. Sukienka wspomniana jest z wełny pięknego szafirowego koloru, przetykana nicią srebrną, i materiał taki mógłby odziewać strojnie i pannę dorosłą.

Przy krosnach takich mogłaby też się nie już królowna Nauzikaa, która sama prała bieliznę w strumieniu, ale każda z naszych pań, i jako dobrą nowinę wyniosłam to z wystawy, że nauka takiego pokojowego tkactwa udziela się przez p. Reinschmidt uczennicom szkoły rzemiosł p. Aleksandry Korycińskiej, której uczennice przedstawiły próby wyrobów, zajmujących przez tę ważną stronę, że są między nimi zupełnie nowe gałęzie pracy kobiecej. Obok grawerstwa prezentującego się tam pokaźnie, są interesujące okazy litografii w rysunku na kamieniu, i odbiciu bardzo porządnym. Obok tych prac, nowych w zakresie rzemiosł kobiecych, nie zaniedbaną jest praca domowa, jak to wykazuje obok wspomnianej, przez p. Reinschmidt udzielanej nauki tkactwa domowego, nauka ręcznych robót kobiecych, prowadzona przez p. Paulinę Szumlańską, która wystawiła również osobno własne swoje, piękne roboty włóczkowe, w ich użytecznym zastosowaniu dla domu, dziecka i kobiety<sup>93</sup>.

Szkoła Rzemiosł Korycińskiej cieszyła się popularnością, ponieważ nieustannie uaktualniała ofertę edukacyjną, czyli wprowadzała do programu nauczania coraz to nowe rzemiosła, w których nie było jeszcze tak dużej konkurencji jak w innych zawodach, szczególnie „igłowych”. Wieści o niej docierały także do Galicji, o czym świad-

92 Paulina Reinschmidt – *Dział I Szycie bielizny. Hafty białe. Krawiecczyzna. Krawciarstwo. Modniarstwo. Szewstwo*, w: *Katalog Wystawy pracy kobiet w Muzeum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie w miesiącu maju i Czerwcu 1889 r. odbytej*. Wydany staraniem Kancelarii Muzeum, Warszawa 1889, s. 20.

93 M. Ilnicka, *Wystawa pracy kobiecej w Muzeum Przemysłowo-Rolniczym. III*, „Bluszcz” 1889, nr 24, s. 187.

czy nota zamieszczona w lwowskim „Przedświcie”, informująca, że zakład Korycińskiej jest jednym z najdłużej istniejących warszawskich szkół specjalistycznych dla kobiet<sup>94</sup>. O nagrodach zdobywanych przez jej uczennice i absolwentki na różnych wystawach rzemieślniczych organizowanych w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa regularnie informował „Bluszc” w *Kronice działalności kobiecej*. Potwierdzeniem renomy szkoły oraz kontaktów jej właścicielek i nauczycielek z zagranicznymi instytucjami podobnego typu było zaproszenie jej przedstawicielek na Wystawę Światową w Paryżu w 1889 roku. Ilnicka odnotowała wówczas z przekąsem, że zaproszenia otrzymało kilka „właścicielek magazynów strojów i jednej szkoły pracy kobiecej”, natomiast „pominięta [została] zupełnie sfera działań naukowych, literackich i artystycznych”<sup>95</sup>. Kuczalska-Reinschmit i Korycińska znalazły się w tym wąskim gronie polskich delegatek na Kongresach Kobiecych towarzyszących Wystawie<sup>96</sup>.

Zarobkowe spółki kobiece nie były nowością dla społeczeństwa królewickiego, ponieważ prasa popularyzowała już w latach siedemdziesiątych XIX wieku idee wspólnych domów pracy i mieszkania dla kobiet samotnych jako ośrodków samopomocy<sup>97</sup>. Trudno na ich temat zdobyć szczegółowe informacje, ponieważ już wówczas – jak pisał Henryk Sienkiewicz o pierwszej Spółce Zjednoczonej Pracy Kobiet, założonej w 1872 roku – miały one „zwyczaj trzymać swe sprawy w tajemniczym półcieniu i nie ogłaszać ich z pomocą prasy”<sup>98</sup>. Być może wpływ na to miały wewnętrzne spory w gronie założycielek pierwszej z takich instytucji, co sugerował Łojko<sup>99</sup>, albo ostrożność z powodu obaw społecznych, by „domy zarobkowe nie były rozsądnymi saintsimonizmu, fourieryzmu czy socjalizmu”<sup>100</sup>. Sama Kuczalska-Reinschmit na początku XX wieku potwierdziła, nie wymieniając wszakże dokładnej daty i podkreślając jej konspiracyjny charakter, że istniała „spółdzielcza pracownia kobieca”, do której należała Konopnicka: „Ja jedna wiem także, iż Konopnicka nie żałowała swego czasu, by należeć do pierwszego grona osób, które przed laty podjęły zadania zrze-

94 Z. Morawska, *Szkoły rzemieślnicze w Warszawie*, „Przedświt” 1893, nr I, s. 6.

95 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszc” 1889, nr 149.

96 [b.a.], *Kongresy kobiece na wystawie paryskiej. I*, „Bluszc” 1889, nr 36, s. 282. Zob. też: *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszc” 1889, nr 23, s. 183–184.

97 Zob.: *Domy wspólnego zamieszkania i wspólnej pracy*, „Kronika Rodzina” 1870, nr 14, s. 223–224; *Spółka zjednoczonej pracy kobiet*, „Kronika Rodzinna” 1872, nr 18, s. 288.

98 „Spółka zjednoczonej pracy kobiet z rokiem 1874 zaczyna powiększać się o wydział nauczycielek, obejmujący i kasę pożyczkową, i kantor rekomendacyjny lekcji, tak stałych, jak i godzinnych. Trudno nie przyznać, że myśl tej reformy bardzo mogłaby być pożyteczną, ale też i trudniej jeszcze przewidzieć, czy nią będzie, albowiem Spółka zjednoczonej pracy kobiet ma zwyczaj trzymać swe sprawy w tajemniczym półcieniu i nie ogłaszać ich z pomocą prasy”. H. Sienkiewicz, *Felieton xxx*, „Gazeta Polska” 1873, nr 235, cyt. za: *Pisma Henryka Sienkiewicza*, t. LXXVIII *Pisma ulotne 1873–1874*, Warszawa 1906, s. 144.

99 E. Łojko, *Rozwój Zakładu rękodzielniczego dla kobiet*, w: tegoż, *Krótką historią Zakładu rękodzielniczego dla kobiet w Warszawie*, Kraków 1889, s. 29.

100 J. Wojewódzki, *Kwestya domu zarobkowego w Warszawie, tudzież zaradzenia ubóstwu w kraju (Streszczenie i dalsze z nowemi szczegółami rozwiniecie poprzedniej, w 1875 drukowanej rozprawy pt. „Mysł Stanisława Staszica” itd.)*, Warszawa 1877, s. 34.

szania kobiet dla obrony ich własnej sprawy; że należała wówczas do spółdzielczej pracowni kobiecej, miewała tam pogadanki z pracownicami<sup>101</sup>. O uczestnictwie Kuczalskiej-Reinschmit w tego rodzaju inicjatywie pisze także Pachucka, nazywając ją „pracownią sukien i okryć damskich”<sup>102</sup>. Prawdopodobnie do grona tych kobiet pracujących razem odnosi się uwaga Posnera (jednakże z datą znacznie wcześniejszą), że Kuczalska-Reinschmit była inicjatorką „podania do zatwierdzenia władzy pierwszej ustawy Stowarzyszenia pracujących kobiet”<sup>103</sup>, o którą w latach osiemdziesiątych XIX wieku dopominały się pracownice na łamach „Gazety Rzemieślniczej” i „Świtu”<sup>104</sup>, a którą władze zaborcze odrzuciły „bezwzględnie”<sup>105</sup>. O kasie oszczędności i pomocy wzajemnej „dla kobiet pracujących w różnych zawodach przemysłowych urzędowej wspólnym staraniem interesowanych”<sup>106</sup> oraz nadziejach z nią związanych informował w 1888 roku „Bluszc”<sup>107</sup>.

Wskazówek, jak się stowarzyszać, dostarczały Polkom, także środowisku Kuczalskiej-Reinschmit, cudzoziemki. Ich działalność omawiała na łamach „Świtu” w artykułach poświęconych niemieckiemu, szwajcarskiemu i francuskiemu ruchowi emancyjacyjnemu, wspieranemu często przez światłych mężczyzn cieszących się powszechnym poważaniem, takich jak pisarze, pastorzy i politycy. W tekście *Stowarzyszenia kobiece w Niemczech* daje syntetyczną historię ruchu niemieckich emancypanek, poczynając od pionierskich inicjatyw Johannya Goldschmidt (z d. Schwabe) i Louise Otto-Peters z okresu Wiosny Ludów, a na współczesnych Kongresach Kobiecych skończywszy. Szczególną uwagę zwróciła na pierwszy kongres zwołany przez Otto-Peters w 1865 roku w Lipsku, gdzie powstał Allgemeiner Deutscher Frauenve-

101 P. Kuczalska-Reinschmit, *Powitanie (Marii Konopnickiej w Kole Pracy Kobiet)*, „Nowa Gazeta” 1906, nr 103 (2 III 1906, wyd. poranne), s. 3.

102 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, w: tejsze, *Pamiętniki*, s. 147.

103 SP [S. Posner], *Kuczalska Reinschmidt Paulina Marya*, w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, seria 1, t. XL1, Warszawa 1908, s. 408.

104 Jedna z wielu, *W sprawie kas pomocy dla pracujących dziewcząt (Głos z miasta)*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1886, nr 39, s. 309–310; WZ, *W sprawie kas pomocy dla pracujących dziewcząt (Głos z miasta)*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1886, nr 40, s. 317–318.

105 P. [P. Kuczalska-Reinschmit], „*Te wstępne!*”, „Ster” 1907, nr 4, s. 178.

106 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszc” 1888, nr 23, s. 183.

107 „Zawiązało się w Warszawie bardzo pożyteczne i potrzebne stowarzyszenie: kasa oszczędności samopomocy kobiet pracujących, w zawodzie nauczycielskim, artystycznym, w handlu, w przemyśle, w rękodzielnicztwie. Przyjęcie do stowarzyszenia uczestniczki odbywa się przez głosowanie za pomocą kartek, przy tym kandydatka powinna być polecona przez dwie uczestniczki, nie mniej przyjęcie jest zależne od członków zarządu; w razie nieprzyjęcia kandydatka ma jeszcze prawo odwołać się do walnego zgromadzenia stowarzyszonych. Wpisowego płaci się bezzwrotnie rs. 1; miesięczna składka na oszczędność, wnoszona zawsze z góry, jest najmniej pół rubla, od którego to wkładu otrzymują uczestniczki procent i dywidendę” i dalej o tym, że dziedziczą wkłady spadkobiercy kobiet zmarłych, poręczycielki dwie są potrzebne do pożyczki w wysokości 60 rs. Ma być przewodnicząca, wiceprzewodnicząca, 5 członkiń zarządu, trzysobowa komisja kontrolna, pięciu męskich opiekunów pilnujących interesów kobiecych na zewnątrz. Do zatwierdzenia decyzji na zebraniu potrzebne jest 1/3 członkiń, a niestawienie się ich powoduje zebranie w drugim terminie w ciągu dwóch miesięcy i już decyduje się większością głosów. [...] Statut stowarzyszenia został podany do zatwierdzenia władzy”. *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszc” 1888, nr 29, s. 231–232.

rein (Powszechny Niemiecki Związek Kobiety). Związek ów sformułował obowiązujący przez następne lata program niemieckiego ruchu kobiecego, który „wyodrębniając się od innych narodowości (Anglii, Francji), ograniczył żądania swoje do prawa swobodnego zarobkowania i wyższej nauki”<sup>108</sup>.

Kuczalska-Reinschmit zwraca uwagę na trzy cechy charakterystyczne niemieckiego ruchu kobiecego. Po pierwsze – wydaje w Lipsku własne pismo „*Neue Bahnen*” („Nowe Drogi”) pod redakcją Otto-Peters i Auguste Schmidt; po drugie – organizuje coroczne kongresy w różnych miastach, dzięki czemu zyskuje przychyłność mieszkańców i zakłada organizacje lokalne; po trzecie – Powszechny Niemiecki Kobiety Związek ma charakter przedstawiciela całego zróżnicowanego ruchu kobiecego i organizatora kongresów, na których autonomiczne stowarzyszenia lokalne zdają relację ze swojej działalności. Aby zobrazować współpracę organizacji ogólnoniemieckiej ze stowarzyszeniami lokalnymi, daje Kuczalska-Reinschmit sprawozdanie z kongresu w Weimarze, który odbył się w październiku 1884 roku. Szczegółowość opisu – dokładny plan zajęć, nazwy prezentujących swą działalność towarzystw i charakterystyka ich programów oraz nazwiska kierujących nimi działaczek i tytuły ich wystąpień – pozwala przypuszczać, że autorka tekstu albo była obecna na kongresie, albo ma dostęp do bardzo szczegółowego sprawozdania z jego obrad, a jeśli tak, to pozostaje w bliskich kontaktach z ich organizatorkami i uczestniczkami oraz czyta wydawane przez nie materiały informacyjne i czasopisma. Odpowiedniki wielu z tych niemieckich związków zawodowych i stowarzyszeń, również o charakterze narodowym, wyznaniowym i filantropijnym, na przykład ogólnej i zawodowej oświaty żeńskiej, kuchni ludowych, opieki nad sierotami, nieletnimi przestępczyniami i prostytutkami, służącymi, robotnicami, nauczycielkami, pielęgnowania chorych, dzieci i starców itd., albo istniały już na ziemiach polskich, albo miały dopiero powstać, co było zresztą jednym z celów akcji informacyjnej na łamach lwowskiego i warszawskiego „*Steru*”. Ponadto wiele wykładów wygłoszonych na kongresie dotyczyło zagadnień, którymi w bliższej lub dalszej przyszłości miały się zainteresować działaczki polskiego ruchu kobiecego.

Przekonanie o konieczności uważnego obserwowania, co dzieje się na terenach innych zaborów, wyraziła Kuczalska-Reinschmit w artykule *Kwestia pracy kobiet po fabrykach w Niemczech*. Omawia w nim poruszenie, jakie wywołał tam wśród robotnic jeden z projektów poselskich ograniczenia fizycznej i nocnej pracy kobiet, i podkreśla cztery sprawy ważne dla Polek. Po pierwsze, poznanie warunków, w jakich znajdują się kobiety o podobnym statusie zawodowym w innych państwach, umożliwia umieszczenie w szerszym, międzynarodowym kontekście własnej, polskiej sytuacji i jej ocenę. Po drugie, Niemki wystąpiły z protestem jako spójne środowisko, co było możliwe dzięki ich wieloletniej „cichej i niezmordowanej pracy” ze świado-

108 P.R-t, *Stowarzyszenia kobiece w Niemczech*, „Świt” 1885, t. II, nr II (51), s. 86. Następne cytaty w tekście głównym pochodzą z tej strony.

mością, że „dla pomyślnego rozwoju kwestii dotyczącej losu połowy ludzkości [...] konieczne jest współdziałanie solidarne wszystkich warstw społecznych, a dla tegoż obopólne zbliżenie i bratni sojusz między nimi”<sup>109</sup>. Po trzecie, Niemki zwoływały zebrania i wiece, na których przedstawiały swoje argumenty, formułowały zbiorowe protesty, spotykały się z przedstawicielami władz lokalnych, ale przede wszystkim naocznie przekonywały się o masowości swojego problemu i doświadczały kobiecej wspólnoty, a dzięki nim także – własnej siły i sprawczości. Po czwarte, Polki muszą zachować czujność, ponieważ obecnie niebezpieczeństwo zagraża tylko Niemkom, ale „przy teraźniejszym wszakże harmonizowaniu się państw z sobą, szczególnie w urządzeniach ekonomicznych, i przy ogólnym braku zajęcia dla mężczyzn, prawo [...] zaprowadzone w Niemczech, mogłoby w krótkim czasie rozciągnąć się do państw innych”. Późniejsza działalność publicystyczna i organizacyjna Kuczalskiej-Reinschmit świadczy, że czerpała z obserwacji Niemek wiele inspiracji do własnej aktywności społecznej i redaktorskiej.

Kuczalska-Reinschmit na łamach „Świtu” informowała również o działalności mężczyzn sprzyjających emancypacji kobiet. W artykule *Sprawa głosowania kobiet w Szwajcarii* omówiła na przykład propozycję polityka Marca Dufoura, przedłożoną na posiedzeniu rady kantonu Waadt w 1885 roku, aby w głosowaniu na członków administracji kościelnej i pastora wzięły również bezpośredni udział kobiety, do tej pory reprezentowane przez swoich mężów. Uzasadnił tę propozycję argumentem większej religijności kobiet niż mężczyzn, o czym wnioskował z liczby wiernych uczęszczających na nabożeństwa, podczas których kobiety stanowią większość. Uważał więc za sprawiedliwie umożliwienie wyboru pastora kobietom jako najbardziej zaangażowanym w życie religijne, a nie mężczyznom, którzy do religii najczęściej odnoszą się obojętnie lub wrogo. W konkluzji, odnosząc się do porażki projektu Dufoura, Kuczalska-Reinschmit podkreśliła jego znaczenie dla postępu emancypacji:

Wynik ten był do przewidzenia; takie rzeczy nie przechodzą łatwo, od razu; ale gdy już pierwszy, najtrudniejszy krok uczyniony został, a umysły znalazły się tak do niego przygotowanymi, iż możebna była poważna, oficjalna dyskusja, pomyślne rozwiązanie jest tylko kwestią czasu. Nieraz może jeszcze przyjdzie nam zdać sprawę ze szlachetnych starań prawych umysłów, rozumiejących, iż fałszywa zasada nie prowadzi do pożądaných celów; zawsze jednak będą to ziarna, które nie zginą bezowocnie. [...] Swoją drogą, wiele trudu jeszcze podjąć w tym celu wypadnie i dlatego odważnym pionierom należy się wysokie uznanie i wdzięczność od wszystkich kobiet odczuwających, iż dawne formy bytu względem nich nie powinny być zachowywane, podczas kiedy w innych kierunkach świat posunął się naprzód<sup>110</sup>.

W podobnym duchu napisany został artykuł *Wiktor Hugo o kobietach*, w którym Kuczalska-Reinschmit podała obszernie cytaty z pism autora *Nędzników*, honorowe-

109 P.R-t, *Kwestia pracy kobiet po fabrykach w Niemczech*, „Świt” 1885, t. III, nr 5 (71), s. 34.

110 P.R-t, *Sprawa głosowania kobiet w Szwajcarii*, „Świt” 1885, t. II, nr 17 (57), s. 133.

go prezydenta francuskiej Ligi Obrony Praw Kobiety. Uważał on, że równouprawnienie przyniesie „ogólnospołeczne uspokojenie” zgodnie z zasadą sprawiedliwego podziału praw i obowiązków, bo „kto ponosi swoją część ciężaru, powinien część praw swych posiadać”. Wierzył, że zmiany uwzględniające interesy kobiet są „konieczne i dokonać się muszą z korzyścią dla cywilizacji i społeczeństwa”<sup>111</sup>.

Równie dokładnie jak o sytuacji w Szwajcarii informowała Kuczalska-Reinschmit o staraniach Francuzek o równouprawnienie w wyborach do władz państwowych. W artykule *Sprawa głosowania kobiet we Francji* zwróciła uwagę, że przed wyborami do Izby Prawodawczej we Francji wszystkie ugrupowania postępowe wprowadziły do swoich programów punkty dotyczące poprawy sytuacji kobiet, przede wszystkim przyznania im praw cywilnych, prawa dochodzenia ojcostwa oraz równouprawnienia dzieci naturalnych i ślubnych. Świadczy to, jej zdaniem, o tym, że nad Sekwaną kobiety zaczęły być postrzegane jako znacząca siła polityczna, z którą partie muszą się liczyć, aby osiągnąć sukces wyborczy. Najwięcej uwagi poświęciła autorka sytuacji w obozie socjalistów, gdzie aktywność Hubertine Auclert doprowadziła do zamieszczenia na liście partyjnych żądań „prawa głosowania dla kobiet”. Sukces był jednak przedwczesny, ponieważ doprowadził do powstania nowego ugrupowania, które uznało pierwszeństwo sprawy republikańskiej przed sprawą kobiecą, ostatecznie więc osłabiło cały obóz postępowy. Inna natomiast petycja Auclert, w sprawie pozwolenia kobietom na asystowanie na zgromadzeniach wyborczych, została przyjęta przychylnie jako „sposób przygotowania kobiety do życia parlamentarnego [...] jako rodzaj przejściowego milczącego udziału, do którego przyzwyczajawszy publiczność, łatwiej będzie przeprowadzić współudział faktyczny”<sup>112</sup>.

## Podsumowanie

Podsumowując to, co wiemy o aktywności Kuczalskiej-Reinschmit w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku, można powiedzieć, że była ona częścią większej całości warszawskiego żeńskiego ruchu samokształceniowego i zawodowego tego czasu. Publicystyka Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Świtu” świadczy nie tylko o znajomości codziennych bolączek kobiet pragnących zdobyć samodzielność i umiejętności porównywania sytuacji Polek z przedstawicielkami innych nacji i wyciągania z nich wniosków, lecz także o szlachetności pobudek, jakimi kierowały się działaczki Kobiecego Koła Oświaty Ludowej, uczennice żeńskich prywatnych szkół rzemieślniczych, studentki Uniwersytetu Latającego i inne kobiety przekona-

111 P.R-t, *Wiktor Hugo o kobietach*, „Świt” 1885, t. 11, nr 25 (65), s. 198.

112 P.R-t, *Sprawa głosowania kobiet we Francji*, „Świt” 1885, t. 11, nr 26 (66), s. 205.

ne o pożytku społecznym płynącym ze zmiany ich dotychczasowego statusu społecznego. Ich wiara w to, że mimo zaborczego ucisku możliwe jest zdemokratyzowanie relacji kobiet i mężczyzn, odpowiadające modernizującej się polskiej rzeczywistości, oraz w to, że ich równościowy projekt podziela duża część „inteligentnego ogółu”, a przynajmniej „inteligentnego ogółu kobiet”, została mocno nadwyrężona faktem zamknięcia „Świt”. Wydaje się, że sześćdziesiąt prenumeratorek, które zostały z pismem do końca jego istnienia, odzwierciedla rzeczywistą sytuację warszawskiego środowiska prokobiecego w połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku – licznego na tyle, by być już widocznym w przestrzeni publicznej, zbyt słabego jednak na to, by utrzymać na rynku organ prasowy reprezentujący jego przekonania, potrzeby i postulaty.

Kuczalska-Reinschmit w tych latach nie podważała zasadności pozytywistycznego programu społecznego i gospodarczego, mimo że dokonała krytyki sprzeczności istniejących w jego hasłach odnoszących się do tzw. kwestii kobiecej, konfrontując postępowe deklaracje z listą rzeczywistych (nie)powodzeń we wprowadzaniu ich w czyn. Co istotne, przyszła redaktorka „Steru” była równie surowa dla przedstawicielek własnego środowiska, jak i dla konserwatywnych oponentów edukacyjnego i zawodowego równouprawnienia płci, piętnując w obu grupach brak szacunku dla pracy, niecierpliwie oczekiwanie szybkich i spektakularnych sukcesów zamiast skromnych, acz pewnych owoców codziennego trudu, niechęć do kooperacji i rywalizację, brak wzajemnego zaufania utrudniający wdrażanie demokratyzujących przestrzeń publiczną projektów itd. Zgadzając się z popularyzowanym przez pozytywistów przekonaniem, że w warunkach politycznego ucisku przede wszystkim autonomia finansowa zapewni narodowi przetrwanie, Kuczalska-Reinschmit przeniosła je do refleksji nad autonomią osobistą kobiety, którą zapewnić jej mogą własne pieniądze. Oznaczało to przede wszystkim postulowanie grupowego działania na rzecz dostępu kobiet do nauki i pracy oraz zakładanie kobiecych wspólnot gospodarczo-egzystencjalnych. Organizacja Szwalni III czy Bazaru wyrobów kobiecych były pierwszymi dowodami, że jest to droga do sukcesu.





## ROZDZIAŁ V

# Współpraca z „Przeglądem Tygodniowym” Adama Wiślickiego, „Kurierem Warszawskim” pod redakcją Franciszka Olszewskiego i „Tygodnikiem Mów i Powieści” pod redakcją Jana Skińskiego. Lata 1889–1895

## Studia zagraniczne

Od współpracy Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit ze „Świttem” do jej pierwszego wystąpienia na łamach najbardziej znanego organu pozytywistów, „Przeglądu Tygodniowego” Adama Wiślickiego, minęły trzy lata. Biogram opracowany przez Jana Hulewicza podaje, że Kuczalska-Reinschmit studiowała w tym czasie na uniwersytetach w Genewie i Brukseli<sup>1</sup>, co wyjaśnia trzy kwestie: obecność problematyki niemieckiej, szwajcarskiej i francuskiej w jej tekstach pisanych dla „Świtu”, rozpoczęcie w 1893 roku stałego cyklu kronik w „Przeglądzie Tygodniowym” artykułem poświęconym przeszkodom w zagranicznych studiach Polek, a wreszcie nowe inicjatywy podejmowane przez nią po powrocie z międzynarodowych Kongresów Kobie-

1 Jan Hulewicz na podstawie materiałów zebranych podczas kwerend w archiwach uniwersytetów zagranicznych podał, że Kuczalska-Reinschmit jako Jadwiga Kuczalska z Kijowa studiowała w Genewie w połowie lat osiemdziesiątych XIX w., a w roku akademickim 1887/78–1888/79 uczyła się w Brukseli. J. Hulewicz, *Studia Polek za granicą w latach 1870–1900*, w: tegoż, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 203, 207. Materiały, na których oparł się Hulewicz, uległy w większości zniszczeniu podczas drugiej wojny światowej, zob.: J. Hulewicz, *Materiały do studiów Polek w Paryżu i Genewie w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1962, nr 2, s. 307.

cych, które odbyły się w Paryżu w czerwcu i lipcu 1889 roku. Wszyscy autorzy źródeł do biografii Kuczalskiej-Reinschmit zgodnie twierdzą, że pobyt w Paryżu stanowił ważną cezurę w jej myśleniu o zagranicznym i lokalnym ruchu kobiecym oraz przedsięwzięciach emancypacyjnych możliwych do realizacji w ówczesnych warunkach polskich.

Kuczalska-Reinschmit wyjechała na studia w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku, a więc jako młoda matka i żona człowieka o konserwatywnych poglądach, który prawdopodobnie nie odniósł się z entuzjazmem do tego pomysłu. Wobec braku podkreślanej przez Romanę Pachucką i Eugeniusza Szermentowskiego „spójni moralnej”<sup>2</sup> w małżeństwie Stanisława i Pauliny Reinschmitów, dokonali oni być może rozstrzygnięć majątkowych pozwalających wprowadzić żonie na sfinansowanie wyjazdu edukacyjnego, ale zarazem przypieczętowujących definitywny rozkład ich pożycia. Wzmianki rozsiane w publicystyce Kuczalskiej-Reinschmit dotyczące barier intelektualnych i ekonomicznych, jakie pokonywać muszą Polki wyjeżdżające na uczelnie zagraniczne, pozwalają przypuszczać, że podjęła naukę jako wolna słuchaczka i wróciła do kraju bez dyplomu z powodu wysokich kosztów utrzymania poza krajem. Jak podała w cytowanej wcześniej nocy do *Katalogu Wystawy pracy kobiet*, nauczyła się tam również rzemiosła pozwalającego wówczas uzupełnić skromny budżet studentki, a po powrocie do Warszawy stanowiącego fundament jej materialnej niezależności. Była to sytuacja powszechna wśród pionierek wyższego wykształcenia, które „uczyły się fachu dla utrzymania się podczas studiów, np. masażu, szycia sukien”<sup>3</sup>, co przysparzało im dodatkowych przykrości i trudności, ponieważ „cudzoziemkom niechętnie odkrywają sekreta sztuki i raczej podchwytywać je trzeba”<sup>4</sup>. Również warunki życia codziennego na obczyźnie nie były łatwe, dlatego pierwsze studentki „żyły w wyodrębnieniu od społeczeństwa, w obrębie wyłącznie studenckiej kolonii lub co najwyżej polskiej”, co „pozbawiało je zetknięcia z życiem społecznym i wyrobienia, jakie ono daje młodzieży”<sup>5</sup>. Za tym, że studiów nie podsumowała dyplomem, przemawia fakt, iż na liście takich znanych z otoczenia Kuczalskiej-Reinschmit emancypantek z tytułem doktora nadawanym absolwentom wyższych uczel-

- 2 Podczas wykładu *O prawach kobiety* prelegent-prawnik Roman Wierzchlejski omówił „prawa kobiety, według ustaw w kraju naszym obowiązujących”, szczególnie odnoszące się do jej udziału w zarządzaniu majątkiem w trakcie małżeństwa: „o ile umowa przedślubna ma zabezpieczyć prawo żony w zarządzie, o tyle całość majątku musi być przed jej zakusami ochroniona, bo przepisy prawne i obyczaj wymagają, by mąż utrzymywał żonę bez względu na to, czy ta osobisty majątek posiada lub chlebodajnemu zajęciu się oddaje, czy ta posagu nie ma i nie umie pracą pomóc do utrzymania domu, a nadto, że we wspólnym majątku małżonków znajdują się środki do dania edukacji i zapewnienia przyszłości dzieciom. W tym położeniu rzeczy najlepszym załatwieniem sprawy jest spójnia moralna w rodzinie, która pozwala sprawy pieniężne za wspólną zgodą i dla wspólnej korzyści regulować”. *Prelekcje publiczne*, „Przegląd Tygodniowy” 1883, nr II, s. 137.
- 3 P. Kuczalska-Reinschmit, *Pierwsze studentki*, „Echo Pragi” 1917, nr 27 (7 VII), s. 209.
- 4 P. Kuczalska-Reinschmit, *Wybór zawodu. Przemysł i handel*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1894, nr 47, s. 375.
- 5 P. Kuczalska-Reinschmit, *Pierwsze studentki*, s. 210.

ni, jak Anna Tomaszewicz-Dobrska, Józefa Joteyko czy Zofia Daszyńska-Golińska, jej nazwisko nigdy się nie pojawiło, a niewątpliwie zostałyby ujawnione jako chlubny przykład intelektualnych sukcesów Polek – pionierek wyższego wykształcenia.

Szczegółowe sprawozdanie o warunkach studiowania na uniwersytecie w Genewie (którego cechą jest „kosmopolityzm, właściwy wszystkim uniwersytetom szwajcarskim, a genewskiemu w szczególności”<sup>6</sup>), jednak bez podawania nazwisk studentek Polek, opublikowała jedna z nich w „Przeglądzie Tygodniowym” w roku 1887. Kuczalska-Reinschmit miała tam być właśnie w tym czasie. Z pięciu fakultetów uniwersytetu w Genewie najpopularniejszy był literacki, dzielący się na trzy sekcje: „filologiczną”, „nauk społecznych”, gdzie wykładano także „niektóre gałęzie prawa”, oraz „filozoficzną”, w skład której wchodziły „niektóre z nauk przyrodniczych”. Nauka w sekcji filologicznej nie dawała żadnych wymiernych profitów oprócz „prawa do przejścia na sekcję nauk społecznych lub też jaki inny fakultet”, dlatego wybierali ją najczęściej studenci bez dyplomów szkół średnich pozwalających od razu studiować na innych fakultetach<sup>7</sup>. Oznaczało to, że osoby bez szkolnej matury, a Kuczalska-Reinschmit jej nie miała, chcąc odbyć studia i otrzymać dyplom ich ukończenia, musiały wydłużyć czas nauki, co podnosiło jej koszty. Na fakultecie literackim wykładano „przeważnie nauki społeczne”, a do wyróżniających się i lubianych przez młodzież profesorów należeli filozofowie: Alexis Giraud-Teulon – Francuz i „wolterianista”, który „przyznaje kobietom zupełnie jednakie prawa i zdolności do nauki, jak i mężczyznom”, konserwatyści przeciwni równouprawnieniu Ernest Naville i Édouard Rod, prawnik Ferdinand Gentet, pisarz Jean Jacques Gourd. Jeśli zatem Kuczalska-Reinschmit studiowała w 1887 roku w Genewie<sup>8</sup>, to najprawdopodobniej na fakultecie literackim, co umożliwiałoby jej przejście w późniejszym czasie na inne wydziały. O studentkach uniwersytetu w Brukseli w tym okresie nie mamy tak szczegółowych prasowych wzmianek<sup>9</sup>, ale – jak zaznaczają biografowie Kuczalskiej-Rein-

6 W.W., *Uniwersytet genewski. Cz. I*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 4, s. 60.

7 Tamże.

8 Kobiet uczących się na uniwersytecie w Genewie na początku 1887 r. było „według tegorocznego spisu” 69, w tym 37 „wolno słuchaczek” i 32 „studentki rzeczywiste”, a wśród nich 20 Rosjanek i 11 Polek. Jak czytamy w sprawozdaniu: „Na fakultecie nauk przyrodniczych jest 24 studentki i 5 wolno słuchaczek, z których 7 studentek i 2 wolno słuchaczki Polki. Na fakultecie literackim jest: 2 studentki słuchające nauki społecznej i 31 wolno słuchaczek. Z Polek: 1 studentka i 4 wolno słuchaczki. Na medycynie: studentek 4, z których dwie Polki, wolno słuchaczek 1. Razem z medycyniczkami słuchają wykładów i pracują w laboratoriach dwie przyszłe dentystki, z których jedna jest Polką. Zatrzymałam się nieco dłużej na cyfrach, mając na myśli pewien artykuł, zamieszczony w jednym z letnich numerów «Świtu», którego nie mam pod ręką. Mowa tam o tym, iż Polki nie garną się do uniwersytetów, iż w Genewie ich prawie nie masz itp. Urzędowe cyfry, jakie podaje, są dostateczną odpowiedzią na tego rodzaju bajania”. W.W., *Uniwersytet genewski. II*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 5, s. 76. Dokończenie: W.W., *Uniwersytet genewski. III*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 6, s. 92.

9 Zob. np.: „Na uniwersytecie genewskim ukończyły studia dwie Polki: p. Wanda Cezaryna Wojnarowska, ze stopniem licencjatki nauk społecznych [...] i p. Formińska, ze stopniem bakalarskim z nauk przyrodniczych [...] Egzaminu rocznego zdały z odznaczeniem pp.: Zarębianka, Radłowska i Szczawińska. Z końcem roku było zapisanych na tym uniwersytecie Polek 16” (*Kronika działalności kobiecej*, „Bluszczy” 1888, nr 33,

schmit – podczas nauki spotkała się z ideami emancypacyjnymi i w ten sposób nawiązała kontakty z przedstawicielkami zagranicznego ruchu kobiecego, które zaprosiły ją do Francji na międzynarodowe Kongresy Kobiecte.

## Bazar wyrobów kobiecych

Kuczalska-Reinschmit po kilkuletnim pobycie zagranicznym wróciła do Warszawy pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku. W 1889 roku weszła do grona założycielek Bazaru wyrobów kobiecych, który mieścił się w budynku Hotelu Angielskiego przy ul. Wierzbowej 6 i był sklepem spółki kobiecej z kapitałem 2289 rubli. Obszeroną relację z jego otwarcia zamieścił „Bluszcz”, którego redaktorka również należała do grupy wspólniczek:

Dnia 9 marca poświęconym i otwartym został Bazar wyrobów kobiecych [...]. Spółniczek firmowych jest trzy: Olszewska Maria, Lewentalowa Hortensja i Zalewska Zofia. Spółniczki komandytowe, w liczbie 25, są: Barczowa Bronisława, Chojecka Maria, Ciąglińska Maria, Dicksteinowa Paulina, Diehlowa Aleksandra, Ilnicka Maria, Iżycka Maria, Jasińska Maria, Kamińska Szlezinger Maria, Karłowiczowa Irena, Korycińska Maria, Lewicka Natalia, Marrenowa Waleria, Radlińska Janina, Reichmanowa Melania, Reinschmitowa Paulina, Rossawicka Wiktoria, Sakowiczowa Leokadia, Schillerowa Maria, Smolikowa Izabella, Szadkowska Wiktoria, Szlezingerówna Józefa, Trylska Eugenia, hr Walewska Wincen-towa, Wojciechowska Leokadia.

Celem spółki jest ułatwienie zbytu wyrobów pracy kobiecej, a zarazem podniesienie cen tej pracy; spółka bowiem zadowalać się chce takim tylko procentem komisowym, aby robotnice mogły być za pracę swoją należycie wynagradzane. Nadmierne są nieraz w stosunku do zarobku robotnicy zyski pośredników, na co przecież niezamożna pracownica przystawać musi, bo ten zarobek to kawałek chleba, którego codziennie jej usta potrzebują. Kupująca publiczność może też spełniać dzieło wielkiej dobroczynności, zwracając się w sprawunkach czynionych do „Bazaru wyrobów kobiecych”, gdzie ceny będą stałe i sumiennie oznaczone. Nie wydając nic więcej nad dobrą wolę, chcąc wspomóc to, co na wspomnienie zasługuje, dokonać można uczynku dobrego w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu. Otworzyć kobiecie drogę pracy właściwej, opłacającej się przecież o tyle, aby nie było to ciągłym graniczeniem z nędzą; ułatwieniem zbytu tej pracy, wykonywanej w rodzinie, w domu, jest najlepszym, najskuteczniejszym przeciwstawieniem się chęciom niepraktycznej, z pojęciami obyczajowości naszej niezgodnej i fałszywie nazwanej emancypacji. Nasza kobieta, Bogu dzięki, niewiele i chyba wyjątkowo tym grzeszy; aby przecież wspo-

s. 264); „Liczba studentek na uniwersytetach szwajcarskich, w Zurychu i Genewie, zmniejsza się znacznie, za to powiększa się ich liczba w Belgii, w zmienionych też warunkach otaczającej je tam atmosfery. Obecnie studiuje w Brukseli 20, lecz z tych kilka tylko uczęszcza na wydział medyczny, reszta poświęca się naukom przyrodniczym i farmakologii z praktycznym celem stania się kiedyś aptekarkami”. *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1888, nr 4, s. 31.

móc ją w tym pocziwym jej staniu przy naszych rodzimych pojęciach kobiecości, przy naszych ideałach życiowych, trzeba jej dać pomoc i poparcie, co też było główną myślą spółki „Bazaru wyrobów kobiecych”. Publiczność może dać tej myśli, tym chęciom dobrym poparcie skuteczne i spełnić dobry uczynek bez żadnej ze strony swojej ofiary, ponieważ – powtarzamy – ceny wyrobów bazaru będą umiarkowane i obliczone tylko na zysk, jaki go-dziwie handlującemu przypada.

Znajduje się tam bielizna kobieca i męska, krawaty, galanteria z różnego rodzaju materia-łów, obok robót najbardziej praktycznych, bo zwrócić się tu można nawet o nadrabianie pończoch. Jednym z pierwszych warunków spółki jest przyjmowanie od robotnic tylko ta-kich wyrobów, które jako gatunek i wykończenie mogą być nazwane dobrymi.

Poświęcenia zakładu dokonał X. Jaworski, przemawiając potem do zebranej publiczno-ści o świętych obowiązkach miłości bliźniego, która jest najpierwszą podstawą każdego społeczeństwa<sup>10</sup>.

Rozwój Bazaru z zadowoleniem stwierdzała zarówno Kuczalska-Reinschmit w swoim pierwszym tekście napisanym dla „Przeglądu Tygodniowego”, czyli w spra-wozdaniu z Wystawy Pracy Kobiet<sup>11</sup>, jak też Ilnicka, która w „Bluszczu” wielokrot-nie zamieszczała informacje o dobrej kondycji i społecznym znaczeniu tej instytucji, a także organizowaniu podobnych sklepów w Lublinie, Radomiu i Ciechanowie<sup>12</sup>.

Wiele rzemieślniczek związanych z Bazarem wyrobów kobiecych podjęło później współpracę z powszechnym Bazarem Rzemieślniczym. Autorstwo tego drugiego po-mysłu przypisywano Stanisławowi Szafarkiewiczowi, współtwórcy „Inżynierii i Bu-downictwa” i „Dodatku dla Ślusarzy”. Po śmierci Szafarkiewicza jego myśl konty-nuował Józef Juszczyk, ten sam, który działał w Warszawskim Towarzystwie Do-broczynności i należał do opiekunów szwalni. W 1888 roku na zebraniu sekcji IV Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu Juszczyk zaprezentował zmodyfiko-wany plan Szafarkiewicza: o ile zmarły projektodawca widział Bazar jako miejsce re-gularnej sprzedaży wyrobów rzemieślniczych w dowolnych ilościach, o tyle Juszczyk proponował „stałą wystawę okazowych wyrobów rzemieślniczych, w niewielkiej ilo-ści z każdego warsztatu, w której odbywać się może sprzedaż, jeżeli na wystawione okazy znajdują się kupcy, jak to ma miejsce na wszystkich, nawet ogólnych wystawa-ch”<sup>13</sup>. Bazar-wystawa prezentowałaby przede wszystkim wyroby wykwalifikowanych rzemieślników cechowych, ale finansowałaby się z dobrowolnych opłat wnoszonych przez cechy oraz „z komisowego za sprzedaż wyrobów na wystawie i z opłat za miej-sce, oddane pod wyroby kobiece i włościańskie. Jak kobiety, tak i włościanie, zajmu-jący się rzemiosłem, nie mogą być uważani za konsensowych rzemieślników, gdyż odpowiednich zgromadzeń nie posiadają wcale, a tymczasem, razem z rzemieślnika-

10 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszczy” 1889, nr 11, s. 87–88.

11 P. Kuczalska-Reinschmit, *Z wystawy pracy kobiet. IV*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 25, s. 328.

12 Zob.: *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszczy” 1889, nr 41, s. 327; 1889, nr 47, s. 376; 1890, nr 1, s. 8; 1890, nr 9, s. 71–71; 1890, nr 26, s. 207; 1890, nr 42, s. 335.

13 Radomił, *Bazar rzemieślniczy*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1888, nr 48, s. 377.

mi, wyzyskiwani są przez składników”<sup>14</sup>. Projekt Juszczyka „jednogłośnie przez sekcję czwartą przyjęty” miał być opracowany „przez specjalnie wybraną delegację, która porozumie się z urzędami starszych zgromadzeń”<sup>15</sup>.

Niespodzianką dla opinii publicznej okazała się obojętność samych rzemieślników dla idei bazaru. „Gazeta Rzemieślnicza” przedrukowała nawet artykuł Jana Jeleńskiego, w którym redaktor „Roli” przedstawiał powody, dla których taka instytucja ważna jest dla polskich rzemieślników. Wśród nich wymienił fakt, że: „W «Bazarze» mogłaby także znaleźć punkt oparcia i pomocy rękodzielnicza praca kobiet, tj. praca ulegająca dziś najbardziej nielitościwemu wyzyskowi. Kobiety, pragnące przychodzić z pomocą rodzinie, a nie mające dziś gdzie sprzedawać swoich wyrobów, znalazłyby w «Bazarze» dla nich: i pomieszczenie, i pole zbytu”<sup>16</sup>. W 1889 roku „Gazeta Rzemieślnicza” opublikowała *Projekt umowy rejentalnej pomiędzy uczestnikami „Bazaru rzemieślniczego”*, którego paragraf 14 brzmiał:

Jako gwarancja dla publiczności dobroci towarów, znajdujących się w Bazarze, przyjmowane będą do sprzedaży tylko wyroby rzemieślników należących do Zgromadzeń rzemieślniczych. Ograniczenie to nie stosuje się do wyborów kobiecych oraz przemysłu drobnego, tak wiejskiego, jak miejskiego, niemniej do wyrobów takich rzemieślników, dla których nie istnieją odpowiednie Zgromadzenia. W każdym razie takie tylko wyroby do bazaru przyjmowane będą, jakie przez rzeczoznawców wybranych na posiedzeniach spółników za dobre i dokładnie wykonane zakwalifikowane będą. Ogłoszenia i adresy przyjmowane będą od producentów uznanych za dobrych i sumiennych<sup>17</sup>.

Powszechny Bazar Rzemieślniczy ruszył dopiero w 1892 roku, gdy grono zainteresowanych przedsięwzięciem udziałowców zebrało wystarczające fundusze<sup>18</sup>: „Prowadzić bazar zgodził się p. Wilhelm Henneberg, lokal wynajęto przy pl. Bankowym w domu hr. Zamoyskiego, [...] poświęcił go ksiądz prałat Roch Filochowski”<sup>19</sup>. Redaktorka „Bluszczu” natomiast odnotowała z zadowoleniem: „W bazarze rzemieślniczym, który w mieście naszym został otwarty d. 31 kwietnia [...], wyroby kobiece zajmują dział osobny”<sup>20</sup>. Po trzech latach jego funkcjonowania okazało się, że wprawdzie Bazar Rzemieślniczy przynosi dochody, jednak nie korzystają z niego ci, którzy mieli być jego głównymi beneficjentami, czyli rzemieślnicy cechowi. Natomiast do-

14 Tamże, s. 378.

15 Tamże.

16 J. Jeleński, *Do naszych rzemieślników (słów kilka ku rozprawie i zapamiętaniu)*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1889, nr 19, s. 145–146.

17 *Projekt umowy rejentalnej pomiędzy uczestnikami „Bazaru rzemieślniczego” opracowany przez Delegację wykonawczą, wybraną przez Sekcję IV Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1889, nr 23, s. 10 – Dodatek do nr. 23 „Gazety Rzemieślniczej”.

18 *Organizacja Bazaru rzemieślniczego*, „Przegląd Tygodniowy” 1892, nr 29, s. 337–338; N., *Bazar rzemieślniczy*, „Przegląd Tygodniowy” 1892, nr 36, s. 401.

19 K., *Bazar rzemieślniczy*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1893, nr 18, s. 141–142.

20 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1893, nr 19, s. 152.

brze służył on właśnie grupom pozbawionym własnej reprezentacji zawodowej, między innymi kobietom, o czym donosiła „Gazeta Rzemieślnicza”:

Przed wszystkim miał on służyć tym rzemieślnikom, którzy własnych sklepów nie posiadają wcale. [...] W ogóle jednak nie korzystali z Bazaru. A natomiast garnęło się do niego: przemysł wiejski drobny, jak tkactwo, koszykarstwo, wyroby ze słomy, garncarstwo itp., oraz wyroby pracy kobiecej z Warszawy, jak: włóczkowe, bielizna i inne roboty i robótki<sup>21</sup>.

Ostatecznie jednak otwarcie Bazaru Rzemieślniczego oferującego pomoc kobietom pracującym, przejście zarządu Bazaru wyrobów kobiecych z rąk inteligentek-społecznic w ręce samych pracowników oraz zmiana jego siedziby doprowadziły do zamknięcia kobiecej instytucji pod koniec 1893 roku, o czym donosił „Bluszczy”:

Bazar wyrobów kobiecych, mieszczący się przy ulicy Królewskiej, został zamknięty po pięcioletnim istnieniu dla braku funduszy. Pożyteczna ta instytucja, założona przy ulicy Wierzbowej, funkcjonowała bardzo pomyślnie przez półtrzecia roku, zostając pod opieką i kierunkiem pań, które ją wzniosły, gdy przecież oddaną została na własność producentom i przeniesioną z dawnego lokalu na nowy, brak kapitału na zakup potrzebnych materiałów i zaliczki udzielane robotnicom spowodowały upadek<sup>22</sup>.

## Wystawa Pracy Kobiet

Znaczna część rzemieślniczek współpracujących z Bazarem wyrobów kobiecych zaprezentowała owoce swojej pracy podczas drugiej Wystawy Pracy Kobiet (pierwsza odbyła się 1877 roku) zorganizowanej w warszawskim Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w 1889 roku przez komitet społeczny pod przewodnictwem Józefa hr. Krasieńskiego. Zgodnie z duchem pozytywizmu wystawy traktowane były w drugiej połowie XIX wieku jako ważny instrument rozwoju gospodarki krajowej i przepływu idei, rachunek ekonomicznego wzrostu i technologicznego postępu narodu poprzez uwidocznienie wkładu różnych grup zawodowych, działań wytwórczości i regionów do wspólnego gospodarstwa oraz poprzez konfrontowanie okazów lokalnych z eksponatami zagranicznymi. W komisjach przyjmujących i oceniających wyroby wystawczyń w 1889 roku zasiadali filantropi z tytułami hrabiowskimi, właścicielki pracowni rzemieślniczych, publicystki, między innymi Ilnicka, redaktorka „Bluszczy”<sup>23</sup>.

21 *Bazar rzemieślniczy w Warszawie*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1896, nr 10, s. 73. Dobre wyniki przynosiły także bazyry pracy kobiecej organizowane wcześniej w innych miastach, m.in. Lublinie i Radomiu. A. Wiślicki, *Echa warszawskie*. xxvi, „Przegląd Tygodniowy” 1890, nr 24, s. 304–305.

22 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszczy” 1893, nr 45, s. 357.

23 *Wystawa pracy kobiet w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie* [Skład 6 komisji odbiorczych i tytuły komisji sądzących], „Bluszczy” 1889, nr 19, s. 152; *Kronika działalności kobiecej*, tu: *Wystawa pracy kobiecej otwarta dn. 15 v 1889*, „Bluszczy” 1889, nr 21, s. 167; M. Ilnicka, *Wystawa pracy kobiecej w Muzeum Przemysłowo-*

Obszerną relację Kuczalskiej-Reinschmit z Wystawy Pracy Kobiet, sygnowaną inicjałami P.R-t., opublikował „Przegląd Tygodniowy”, do którego – oprócz relacji z kongresów paryskich – nie napisała nic więcej przez kolejne trzy lata. Biorąc pod uwagę ówczesną sytuację na warszawskim rynku magazynów dla kobiet, najwłaściwszym miejscem publikacji jej sprawozdań z kongresów i wystawy był „Bluszcz”, prowadzący od wielu lat obszerną rubrykę poświęconą „pracy kobiet”. Jednak fakt, że sprawozdanie z wystawy opublikowała w „Bluszczu” jego redaktorka, która zresztą bardzo życzliwie odniosła się do wystawionych przez samą Kuczalską-Reinschmit kobierców smyrneńskich<sup>24</sup>, zamykał tę drogę. Ponadto krytyczny stosunek wielu warszawskich emancypantek do programu „Bluszczu” oraz ich pamięć o atmosferze towarzyszącej wydawaniu „Świt” mógł być źródłem dystansu Kuczalskiej-Reinschmit wobec Ilnickiej, z którą mimo to współpracowała przy takich przedsięwzięciach, jak Bazar pracy kobiecej. W ciągu czterdziestu lat swojej działalności Kuczalska-Reinschmit nie opublikowała ani jednego tekstu w „Bluszczu”, co można odczytać jako niemal manifestacyjne odcinanie się od koncepcji kobiecości popularyzowanej w tygodniku, do którego w tym samym czasie pisały inne działaczki ruchu kobiecego. Wybór „Przeglądu Tygodniowego” na miejsce druku był w 1889 roku kolejnym po „Świcie” potwierdzeniem jej postępowych wyborów światopoglądowych. Zanim ten wybór w 1893 roku przekształcił się w stałą współpracę, Kuczalska-Reinschmit starała się tworzyć w Warszawie instytucje podpatrzone u cudzoziemek, konsolidować środowisko polskich emancypantek i poznawać obowiązki redaktorskie.

W sprawozdaniu z Wystawy Pracy Kobiet Kuczalska-Reinschmit stanęła w obronie tej ekspozycji, o której prasa warszawska pisała krytycznie, jakoby jej tytuł obiecywał zbyt wiele w stosunku do zaprezentowanych na niej wyrobów, reprezentujących wyłącznie dziedziny rzemiosła i pomocy pedagogicznych. Zgodziwszy się, że Wystawa Pracy Kobiet jest w istocie Wystawą Kobiecego Rzemiosła, większość uwagi poświęciła jego wytworom: ponad 300 wystawczyń reprezentowało intronigatorystwo, jedwabnictwo, krawiectwo (tu głównie bielizniarstwo), pończosznictwo, rękawicznictwo, szewstwo, szmuklerstwo, wyrób sztucznych kwiatów, licznie wystąpiły malarki ornamentów na tkaninach i przedmiotach, autorki wypalań na drewnie oraz wyrobów z gliny i barbotiny. Najliczniejsze jednak były „koronki, hafty, wyroby szydełkowe i włóczkowe”<sup>25</sup>, które Kuczalska-Reinschmit doceniała jako przedmioty piękne i zbyt kosztowne, ale zaznaczała wobec nich swój dystans. Po pierwsze dlatego, że potwierdzały schematyzm myślenia i społeczeństwa, i samych kobiet o zawodach

-Rolniczym, „Bluszcz” 1889, nr 23, s. 179; nr 24, s. 186; s. 25, s. 195; nr 25, s. 202; nr 27, s. 212; *Lista nagród na wystawie pracy kobiet*, „Bluszcz” 1889, nr 25, s. 200; nr 26, s. 208; nr 27, s. 216. Zob. też: W. Nowicki, *Dział pedagogiczny na Wystawie pracy kobiet w Warszawie w roku bieżącym*, „Przegląd Pedagogiczny” 1889, nr 14, s. 153–155.

24 Paulina Reinschmidt – *Dział i Szybie bielizny. Hafta biała. Krawiecczyzna. Krawiaciarstwo. Modniarstwo. Szewstwo*, w: *Katalog wystawy pracy kobiet w Muzeum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie. W miesiącu maju i czerwcu 1889 r. odbytej*, Warszawa 1889, s. 20.

25 P. Kuczalska-Reinschmit, *Z wystawy pracy kobiet. I*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 21, s. 281.



dla nich odpowiednich, a w rzeczywistości przynoszących im zbyt niski dochód z powodu czasochłonności tych zajęć, nasycenia rynku i wynikającego z rywalizacji ciągłego obniżania cen wyrobów. Po drugie dlatego, że ten rodzaj rzemiosła uważała za ślepią uliczkę pracy kobiecej, która w przyszłości będzie szła – jej zdaniem – traktem produkcji fabrycznej. Po trzecie wreszcie dlatego, że dużą część okazów wystawowych przedstawiły amatorki, co przyzwyczajało publiczność do stawiania tak wysokich wymagań wyrobom seryjnym wytwarzanym przez profesjonalistki, jakie spełniają wyroby amateerek, które nie liczą się z czasem i kosztami, bo nie muszą na siebie zarabiać. W podsumowaniu wystawy Kuczalska-Reinschmit stwierdziła, że nie można „na podstawie pojedynczego popisu [...] wyrokować o rozwoju u nas przemysłu kobiecego” oraz że ilustruje ona z jednej strony „dążność do ciągłego rozszerzania pola pracy kobiet”, z drugiej zaś ich skłonność do „zajęć przemysłowo-artystycznych, mających na celu wytwarzanie przedmiotów zbytku”<sup>26</sup>. Wnioski jej były więc niemal tożsame z uwagami Ludwika Krzywickiego, który na łamach „Prawdy” stwierdził, że Wystawa Pracy Kobiet powinna nazywać się Wystawą pracy „dam” i „panienek”<sup>27</sup>.

Spośród szkół rzemieślniczych, które zgłosiły do konkursu prace swych uczennic i wychowanek, Kuczalska-Reinschmit wyróżniła Szkołę Rzemiosł Aleksandry Korycińskiej, z którą współpracowała w tym zakładzie i z którą pojechała do Paryża na Wystawę Światową i towarzyszące jej Kongresy Kobiecte. Reklamowała tę szkołę jako idącą z duchem czasu, wprowadzającą do programu coraz to nowe zajęcia i zachęcającą kobiety do podążania niezapełnionymi jeszcze drogami zawodowymi. W ocenie warunków i wyników kobiecej pracy decydującym kryterium dla Kuczalskiej-Reinschmit była bowiem „chlebodajność”, dlatego w swoim sprawozdaniu i artykułach z kolejnych lat popularyzowała nowe zawody (lub narzędzia) umożliwiające ich wykonawczyniom (lub użytkowniczkom) osiągnięcie wyższych dochodów niż w zawodach tradycyjnie uważanych za kobiece (głównie „igłowe”). Za rzemiosło przyszłościowe uważała nauczane przez siebie tkactwo warsztatikowe:

Nowy system małych tkackich warsztatików, zastosowany w szkole, zdaje się rokować oszczędność czasu i materiału przy wyrobach włóczkowych oraz zniesienie co do tego rzemiosła sezonów, bo przyrządy te przerabiają nie tylko włóczkę, lecz nadto bawełnę, nici i jedwab, i dają się zastosować do wyrobów różnorodnych, jak przezroczyście i gęste różnej grubości wyroby oraz taśmy pasmanteryjne i dywany smyrneńskie, w rzemiosło mało znane jeszcze płci żeńskiej. Tkactwo warsztatikowe po raz pierwszy się u nas ukazuje<sup>28</sup>.

26 P. Kuczalska-Reinschmit, *Z wystawy pracy kobiet. IV*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 25, s. 329.

27 „«Panienka» zawsze wybierze malowanie na szkle i w ostatnim razie nauczycielstwo, lecz z pogardą odsunie felczerstwo i akuszerię, chociaż zyskowniejsze. Woli robić szydełkiem niż maszyną pończoszniczą, wyrabiać hafty i koronki aniżeli krawaty. Tym też wyjaśnić można inne piętno wystawy – poświęcenie mnóstwa sił zawodom skazanym na zagładę”. L. Krzywicki, *Wystawa pracy „dam”, „Prawda”* 1889, nr 23, s. 266–267.

28 P. Kuczalska-Reinschmit, *Z wystawy pracy kobiet. III*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 24, s. 316.

Nowa Szkoła Rzemiosł dawała zatem uczennicom większe szanse na osiągnięcie samodzielności i stabilizacji finansowej niż reszta instytucji tego typu. Publicystka podkreślała jednak, wskazując między innymi wzorcowo prowadzone zakłady fotograficzne Marii Nowaczyńskiej w Warszawie i Bronisławy Ułasewicz w Zamościu, iż w każdym zawodzie „powodzenie zależy przede wszystkim od samej przedsiębiorczyni i sposobu, jakim prowadzi interes”<sup>29</sup>. Szkołę Korycińskiej chwaliła ponadto za wprowadzenie do kursów zawodowych obowiązkowej nauki rysunku, powszechnie lekceważonej w polskich zakładach, a niezbędnej w rzemiośle: „Znajomość rysunku bowiem, kształcąca smak i oko, jest jedną z głównych przyczyn korzystnej przewagi, jaką się cieszy robotnik zagraniczny nad naszym. We Francji i w Niemczech zaczyna ją uważać dla rękodzielnika przynajmniej rysunek za równie niezbędny jak pisanie. Wchodzi też on w zakres szkółek elementarnych, powtarzających kursów dla rzemieślników itp.”<sup>30</sup>. Pochwała rysunku jako niezbędnej umiejętności kobiet pracujących w różnych zawodach rzemieślniczych wróciła niedługo potem w sprawozdaniu z Kongresów Kobietych w Paryżu i stała się załącznikiem pomysłu niedzielnych kursów dokształcających, które w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku prowadziła założona przez Kuczalską-Reinschmit Delegacja Pracy Kobiet przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Mimo że Muzeum zorganizowało sale rysunkowe dla kobiet już pod koniec siódmej dekady XIX wieku, do czasu zaangażowania się Delegacji w tę sprawę nauka w nich nie była sprofilowana pod kątem specyficznych wymogów różnych rzemiosł<sup>31</sup>.

W sprawozdaniu Kuczalskiej-Reinschmit z Wystawy Pracy Kobiet pojawił się także fragment dotyczący introligatorskiej pracy Józefy Bojanowskiej. Katalog wystawy potwierdza, że zaprezentowała ona wówczas swoje wyroby publiczności:

Bojanowska Józefa z Warszawy, ul. Świętokrzyska 29.

Różne wyroby introligatorskie.

Zakład introligatorski (kobiety) J. Bojanowskiej egzystuje od 4-ch lat pod osobistym kierunkiem właścicielki, która fach swój nabyła w „Zakładzie Rękodzielniczym W-go E. Łojko” pod kierunkiem specjalisty J. Grünberga. Zakład przez czas swojego istnienia wykwalifikował kilka uczennic, z których stworzył sobie stałą pomoc; pomocnice zarabiają przeciętnie 8 rs. miesięcznie i całodzienne życie<sup>32</sup>.

29 P. Kuczalska-Reinschmit, *Z wystawy pracy kobiet. II*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 22, s. 296.

30 P. Kuczalska-Reinschmit, *Z wystawy pracy kobiet. III*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 24, s. 315.

31 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1879, nr 35, s. 279–280; *Kronika powszechna*, „Przegląd Tygodniowy” 1879, nr 35, s. 427; J. Jeleński, *Rok 1879*, „Niwa” 1880, nr 121, s. 7; *Kronika powszechna*, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 11, s. 164; *Silva rerum*, „Kronika Rodzinna” 1884, nr 1, s. 30; *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1885, nr 9, s. 71–72; *Silva rerum*, „Kronika Rodzinna” 1885, nr 19, s. 605; *Kronika powszechna krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 30, s. 343.

32 *Józefa Bojanowska – Dział III Malarstwo, o ile wchodzi w zakres sztuki stosowanej do przemysłu. Heliominiatura i fotografia. Rzeźbiarstwo. Introligatorstwo. Drzeworytnictwo i litografia. Wyroby ze skóry. Snycerstwo. Koszykarstwo. Wyroby z terracoty. Hodowla jedwabników. Jedwab surowy*, w: *Katalog Wystawy pracy kobiet w Muzeum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie w miesiącu maju i Czerwcu 1889 r. odbytej. Wydany staraniem Kancelarii Muzeum*, Warszawa 1889, s. 58. W katalogu umieszczona została również reklama zakładu Bojanowskiej: „Zakład introligatorski (kobiety) Józefy Bojanowskiej Świętokrzyska Nr 29. Przyjmuje oprawę książek

Zdaniem Kuczalskiej-Reinschmit wyroby Bojanowskiej dowodzą, że:

gdy kobieta poważnie traktuje pracę i posiada potrzebne narzędzia, to wyroby jej nie ustępują męskim. Jeszcze wybitniejszy w tej mierze dowód stanowią [...] roboty zakładu intro-ligatorskiego p. Bojanowskiej, książki otwierające się zupełnie dobrze, oprawione mocno i dokładnie – a przy tym p. Bojanowska, rozumiejąc stanowisko swoje jako inteligentnej przodowniczki, zatrudnia same kobiety, powinna więc znaleźć sympatię i poparcie w niewieścich kołach<sup>33</sup>.

Fragment ten jest pierwszym drukowanym świadectwem znajomości Kuczalskiej-Reinschmit i Bojanowskiej, które stały się od tego czasu towarzyszkami w życiu, pracy i działalności społecznej. Wprawdzie Wawrzykowska-Wierciochowa wymienia 1879 rok jako początek wspólnej drogi obu pań w pierwszej warszawskiej Czytelni dla Kobiet<sup>34</sup>, jednak bardziej prawdopodobna wydaje się wersja Pachuckiej powołującej się na słowa samej Bojanowskiej o spotkaniu w 1889 roku:

Gdy Paulina Kuczalska-Reinschmit w r. 1889 wróciła do Warszawy z Kongresu Paryskiego, zdawała Polkom sprawę z tego międzynarodowego zjazdu w szeregu zbiorowych konferencji. Wtedy poznała ją Józefa Bojanowska. „Pamiętam – mówiła – Kuczalską, gdy roztaczała przed słuchaczami zadziwiający rozmach poczynań społecznych na szerokim świecie ludzi różnych narodowości. Był to jakby początek braterstwa narodów, a mówiła żywo, entuzjastycznie”. To niezapomniane zebranie sprawozdawcze zdecydowało, że Józefa Bojanowska stanęła u boku Hetmanki do dalszej wspólnej z nią pracy i pozostała jej wierną aż do jej śmierci, która nastąpiła w 1921 roku<sup>35</sup>.

## Kongresy Kobiety w Paryżu

Kongresy Kobiety, w których wzięło udział wiele zasłużonych działaczek ruchu kobiecego ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Zjednoczonego Królestwa i Europy kontynentalnej, odbyły się w Paryżu w czerwcu i lipcu 1889 roku jako imprezy towarzyszące Wystawie Światowej<sup>36</sup>. Wystawa ta była nie tylko apologią nauki XIX

oraz roboty galanteryjne wchodzące w zakres intro-ligatorstwa i wykonywa takie pospiesznie i akuratnie”. Tamże, s. 101.

33 P. Kuczalska-Reinschmit, *Z wystawy kobiet. III*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 24, s. 316.

34 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Józefa Bojanowska*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa-Łódź 1972, s. 79.

35 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, w: tejsze, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstępem i objaśn. opatrzył J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 160.

36 Zob.: *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszczyk” 1889, nr 23, s. 183–184; *Kongresy kobiece na wystawie paryskiej. I*, „Bluszczyk” 1889, nr 36, s. 281–282; *Kongresy kobiece na wystawie paryskiej. II*, „Bluszczyk” 1889, nr 37, s. 291–292; J...z, *Międzynarodowe kongresy w Paryżu*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 30, s. 380–381.

wieku oraz potęgi cywilizacyjnej, technicznej i gospodarczej Francji, które symbolizowała wieża zaprojektowana przez Gustave'a Eiffla, stała się również pretekstem do wielu międzynarodowych zjazdów. Czerwcowy Kongres Kobiety (Congrès international du droit des femmes) miał charakter „niezależny”, ponieważ został zorganizowany przez francuskie stowarzyszenia Pour l'amélioration du sort de la femme (Poprawy Losu Kobiet) i Du droit des femmes (Praw Kobiety). Pięciodniowe obrady odbywały się pod kierunkiem międzynarodowego biura organizacyjnego, któremu prezydowała Maria Deraismes – założycielka i prezeska Towarzystwa Poprawy Losu Kobiety. Lipcowy Kongres Kobiety (Congrès international des oeuvres et institutions féminines) natomiast był jedną z wielu oficjalnych imprez towarzyszących Wystawie Światowej, kierowaną przez Jules'a François Simona, filozofa i polityka Trzeciej Republiki. „Państwowy” charakter tego kongresu spowodował, że spod obrad wyłączono niektóre tematy „drażliwe” z punktu widzenia władz, przede wszystkim prawo poszukiwania ojcostwa. Dzięki temu podziałowi „kongresy niejako dopełniły się wzajem. Pierwszy – zostawiając zupełną swobodę w wypowiedaniu wniosków i zapatrywań na sprawę; drugi – patronatem rządowym włączając kwestię kobiecą w szereg zagadnień społecznych uznanej doniosłości zwracających uwagę rządów”<sup>37</sup>.

Po powrocie z Paryża do Warszawy Kuczalska-Reinschmit napisała dla „Przeglądu Tygodniowego” obszerne sprawozdanie z obu kongresów. Zwróciła w nim uwagę na te wystąpienia, których treść – jak wynika z jej późniejszej działalności – nie tylko zainspirowała ją do podjęcia prób przeniesienia niektórych rozwiązań zagranicznych na polski teren, ale także utwierdziły w przekonaniu wielokrotnie później wyrażanym, że postęp sprawy kobiecej jest nieuchronny, ale dokonuje się metodą małych kroków, niezłomnej konsekwencji w działaniu, tworzenia legalnych placówek pracy kobiecej oraz ich organów prasowych, i obejmuje jednocześnie takie dziedziny, jak edukacja wyższa, rynek pracy, prawa rodzinne i prawa polityczne.

Omawiając dyskusje prowadzone podczas kongresu „niezależnego” w sekcji ekonomicznej, sprawozdawczyni „Przeglądu Tygodniowego” zreferowała dokładnie spór o „pracę kobiecą”, w którym strona francuska utrzymywała, że „reforma położenia ekonomicznego kobiet wpływać może dopiero ze swobód i opieki prawnej im przyznanej”, podczas gdy delegatki państw skandynawskich uważały, że „działalność w każdym kraju musi stosować się do jego warunków”, a ponieważ „posiadanie praw politycznych nie stanowi jeszcze o popłatności pracy”<sup>38</sup>, dla ułatwienia kobietom dostępu do rynku zatrudnienia należy wprowadzać rozwiązania ekonomiczne równoległe z reformami prawnymi. Omawiając obrady w sekcji moralnej, Kuczalska-Reinschmit zwróciła uwagę na zróżnicowanie praw w różnych państwach dotyczących tych samych zagadnień, na przykład francuskie starania o prawo dochodzenia ojco-

37 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kongresy kobiece w Paryżu*, „Dodatek miesięczny do «Przeglądu Tygodniowego»” 1889, II półr., s. 339.

38 Tamże, s. 342.

stwa oraz alimenty na rzecz nieślubnych dzieci i dopuszczenie ich do dziedziczenia zaskoczyły przedstawicielki krajów skandynawskich, gdzie sprawy te były od dawna uregulowane. Zgodność panowała natomiast w sprawach tzw. podwójnych standardów obyczajowych dla kobiet i mężczyzn, między innymi potępienia reglamentacji prostytucji oraz konieczności powoływania międzynarodowych i lokalnych organizacji pomagających dziewczętom sprzedającym usługi seksualne „dźwigać się z upadku”. W sekcji prawnej dominowały informacje o korzystnych dla kobiet zmianach w prawodawstwie krajów przodujących w ruchu emancypacyjnym: Stanach Zjednoczonych Ameryki, Zjednoczonym Królestwie i Skandynawii, oraz sposobach ich osiągnięcia. Prawniczki także scaliły wnioski przedstawione przez sekcje w jeden program zaakceptowany przez kongres<sup>39</sup>.

Spśród Polek biorących udział w kongresie Kuczalska-Reinschmit wyróżniła wystąpienia studiującej w Paryżu medycynę Stefanii Feindkind i Marii Szeligi. Feindkind, która pojawiła się później na łamach „Steru” lwowskiego, na podstawie ankiety przeprowadzonej wśród robotnic różnych branży stwierdziła, że na ziemiach polskich zarówno w rolnictwie, jak w przemyśle i wolnych zawodach, praca kobiet jest gorzej wynagradzana niż praca mężczyzn na tych samych stanowiskach, a w zawodach zdominowanych przez kobiety, na przykład w przemyśle odzieżowym, w ogóle nie daje szansy na osiągnięcie zarobków porównywalnych z zarobkami męskimi. Szeliga, jedna ze współorganizatorek kongresu<sup>40</sup>, postulowała upowszechnienie koedukacji w szkołach elementarnych i średnich jako sposób wyrównywania szans naukowych dziewcząt oraz normalizowania relacji płci w życiu codziennym i małżeństwie. Sama Kuczalska-Reinschmit – jak napisała w swym sprawozdaniu dla „Przeglądu Tygodniowego” – wygłosiła referat o czterech etapach ruchu kobiecego w Polsce: „pedagogicznym, obyczajowym, ekonomicznym i naukowym”<sup>41</sup>, jednak wydane drukiem

39 „1. Wniosek rewizji kodeksu cywilnego i przyznania kobietom praw cywilnych. 2. Zrównanie praw matki z prawami ojca, rozstrzygnięcie ich sporów poruczając trybunałowi. 3. Pozostawienie mężatce prawa rozporządzania swobodnie majątkiem oraz zarobkiem własnym. 4. Rozszerzenie systemu szkół mieszanych. 5. Zniesienie 340. paragrafu kodeksu Napoleona zabraniającego poszukiwania ojcostwa. 6. Staranie się o zniesienie tak zwanej policji obyczajowej oraz uzyskania, by tylko zwykła policja miała prawo aresztowania kobiet. 7. Podniesienie wieku opieki z lat 13 do 16. 8. Skasowanie więzienia Św. Łazarza w Paryżu. 9. Otwieranie jak największej liczby przytułków nocnych i stałych dla kobiet i dzieci. 10. Aby wszelkie urzędy dobroczynne odnoszące się do płci żeńskiej, jak również sanitarne (np. lekarzy zakładów naukowych dziewczęcych), były tylko kobietom powierzane. 11. Dopuszczenie płci żeńskiej do zawodu advokatury i w ogóle do wszystkich karier, do których okażą się zdolnymi. 12. Zastąpienie demoralizującego terminu odpowiednio urządzonymi szkołami rękodzielniczymi. 13. Urządzenie warsztatów, w jakich by kobiety pozbawione zarobku znajdować mogły czasowe zajęcie za wynagrodzeniem. 14. By rząd dał przykład zrównania zarobku płci obojczy przy jednakiej pracy, zaczynając od ujednostajnienia plac nauczycielskich”. Tamże, s. 351–352.

40 C. Gajkowska, *Loevy Maria (1854–1927)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. xvii, z. 4, Kraków 1972, s. 515–517.

41 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kongresy kobiece w Paryżu*, s. 341.

materiały z obu kongresów nie odnotowują jej nazwiska na liście oficjalnie zaproszonych gości ani też nie zawierają treści jej wystąpienia<sup>42</sup>.

Większość uczestniczek i uczestników kongresu „niezależnego” wzięła następnie udział w kongresie „państwowym”, więc pewna część wystąpień pokrywała się tematycznie z obradami sekcji moralnej kongresu „niezależnego”, szczególnie gdy dotyczyła konieczności podjęcia rządowej współpracy międzynarodowej „w przeszkadzaniu handlowi białych niewolnic przewożonych z kraju do kraju”<sup>43</sup> oraz reformy kodeksów cywilnych opartych na Kodeksie Napoleona. Większość jednak referatów miała charakter sprawozdawczy i prezentowała działalność ponad siedemdziesięciu organizacji kobiecych z różnych krajów. Wśród nich przeważały stowarzyszenia zajmujące się „ubóstwem, wychowaniem, opieką nad chorymi i rannymi, umoralnieniem uwięzionych przestępczyń, antyprostytycyjne, wstrzemięźliwości, wegetariańskie, samopomocy i związki pokoju. Cechą zaś większości była wyznaniowość, wyrażona nawet w tytule i tak występowały stowarzyszenia chrześcijańskie, katolickie, protestanckie, izraelskie, anglikańskie itp.”<sup>44</sup>. Kilka z nich Kuczalska-Reinschmit scharakteryzowała szczegółowo, zwracając uwagę na ich działalność organizującą samopomoc kobiet różnych zawodów, wystawy pracy kobiet, publikacje wydawnictw dotyczących tzw. kwestii kobiecej. Szczególnie jednak „złączenie klas różnych i wprowadzenie w beczynne życie panien klas zamożnych rozwijającego się pierwiastka pracy społecznej” uznała Kuczalska-Reinschmit za „myśl bardzo szczęśliwą i naśladownictwa godną”<sup>45</sup>. Większość opisanych w sprawozdaniu działań stawała się w latach kolejnych prowadzić i popularyzować na terenie Królestwa Polskiego i Galicji.

Omawiając raporty zakładów naukowych, podkreślała także działalność tych stowarzyszeń oświatowych i szkół, które można było porównać do instytucji polskich lub przenieść ich strategię działania na ziemię polskie. Na przykład w zagranicznych szkołach zawodowych dostrzegła to samo „zacieśnienie programu do rzemiosł najbardziej wyzyskanych: szycia, krawiectwa, strojów, haftu, czasem tylko kwiatów sztucznych lub malowania w zastosowaniu do przemysłu oraz rysunek”<sup>46</sup>, przy jednoczesnym lekceważeniu rysunku obniżającego poziom wykształcenia technicznego uczennic. W późniejszej publicystyce konsekwentnie więc zachęcała kobiety do odważnego wybierania nowych kierunków nauki i pracy, a rzemieślniczki – do doskonalenia umiejętności rysunku.

42 *Congrès français et international du droit des femmes 1889*, Paris 1890, s. VI–X, <https://archive.org/stream/congrsfranisetoounkngoog#page/n9/mode/2up> (dostęp 23.03.2017); *Exposition Universelle Internationale de 1889. Actes du Congrès international des œuvres et institutions féminines*, Paris 1890, s. 532, 535–539, <https://archive.org/details/actesducongrsinoiunkngoog> (dostęp 23.03.2017).

43 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kongresy kobiece w Paryżu*, s. 369.

44 Tamże, s. 353–354.

45 Tamże, s. 354–355.

46 Tamże, s. 355.

Z niemieckich szkół zawodowych wyróżniła prezentowaną przez Linę Morgestern „szkołę kucharstwa”, włączającą do nauki gotowania i pieczenia również szeroko pojmowaną higienę i ekonomię domową. Ze sprawozdań szkół żeńskich ogólnych wniosowała Kuczalska-Reinschmit o nasilającej się w całej Europie tendencji do włączania do programów szkolnych gimnastyki oraz podnoszenia ich poziomu naukowego tak, by pokrywały się z programami szkół męskich i kończyły egzaminem maturalnym uprawniającym do starania się o przyjęcie na uniwersytet. W austriackiej oświacie podkreśliła „przeciw uniwersyteckiemu wykształceniu płci żeńskiej opór silny”, do zwalczania którego zawiązało się nowe stowarzyszenie: „Rozpoczęło ono starania swoje charakterystycznie, po niemiecku, to jest gruntownie, przez urządzenie kursu nauk ściśle zastosowanego do programu gimnazjów męskich dla kilkunastu dziewczynek, te zaś po ukończeniu mają żądać przyjęcia do uniwersytetu”<sup>47</sup>. Realizację tego samego pomysłu w staraniach Polek w Galicji o dostęp do akademii wspierał lwowski „Ster” kilka lat później. Jako osobną kategorię szkół żeńskich, cieszących się ogromną popularnością w wielu krajach, odnotowała kursy niedzielne dla kobiet z niższych warstw społecznych, przede wszystkim drobnomieszczaństwa i proletariatu miejskiego. Kuczalska-Reinschmit podkreśliła także wagę działalności edukacyjnej prowadzonej w bibliotekach kobiecych, nie tylko gromadzących dzieła pióra niewieściego, lecz także pełniących funkcje centrów wymiany poglądów kobiet różniących się pochodzeniem, ale myślących podobnie. Po raz kolejny zaznaczyła także udział Szeligi w pracach kongresowych i jej wykład o roli literatury pięknej w krzewieniu idei emancypacji na ziemiach polskich i udział pisarek cieszących się społecznym prestiżem w tworzeniu pionierskich stowarzyszeń i czasopism poświęconych ruchowi kobiecemu. Kobiety Kongres „państwowy” sformułował wnioski pokrywające się z wnioskami kongresu „niezależnego”<sup>48</sup>.

47 Tamże, s. 356.

48 „I. W interesie moralności, po stwierdzeniu złych następstw rozdziału płci w szkołach i społeczeństwie, Kongres oświadcza się za kształceniem wspólnym w szkołach wszelkich kategorii. Zastosowanie godzin szkolnych do trybu życia ludności miejskiej i wiejskiej oraz ustanowienie szkół dla dzieci wydalonych za karę. 2. Kongres uważa za konieczne mianowanie dla szkół i fabryk, gdzie znajdują się robotnice, inspektorek, jak również dla uwięzionych kobiet nadzoru tejsze płci. Pozostawienie chłopców do 10 lat dyrekcji nauczycielek. Zrównanie płac nauczających płci obu. 3. Kongres uznaje nieodzownym przedłużenie opieki małoletnich oraz aby uwodziciel ponosił wszystkie następstwa swego czynu. 4. Aby pełnoletność do władania majątkiem i korzystania z praw politycznych była także pełnoletnością do zawarcia ślubu bez odwołania się do rodziców. 5. Kongres uznaje niezbędnym przyznanie kobiecie praw świadczenia, sprawowania opieki i obowiązków członka rady rodzinnej, chociażby ona nie odnosiła się do jej własnych dzieci. 6. Kongres oświadcza się za przyznaniem mężatce prawa do rozporządzania zarobkiem i dochodem własnym bezwzględnie oraz majątkiem pochodzącym z donacji lub sukcesji, o ile w intercyzie co do tych ostatnich nie ma jakich zastrzeżeń. 7. Kongres uznaje, iż małżonkowie powinni mieć jednakie prawa wychowania, karcenia i decyzji o małżeństwie dzieci. W razie niezgody, trybunał w zmniejszonym komplecie (*en chambre de conseil*) powinien rozstrzygnąć. 8. Po wysłuchaniu sprawozdań różnych instytucji opieki, pomocy i rehabilitacji, Kongres wyraża głębokie przekonanie, iż przepisy zastosowywane do kobiet w kwestii obyczajów mają tak na poddane im osoby, jako i na ogół społeczeństwa wpływ najgubniejszy. Kongres zatem wnioskuję, żeby we wszystkich krajach, gdzie te przepisy istnieją jeszcze, zaprzestano gwałcić bezużytecznie

## Unia Powszechna Kobiet

Aby stanowiska i sojusze wypracowane na obu kongresach paryskich przetrwały dłużej i wydały owoce w postaci kolejnych międzynarodowych i lokalnych inicjatyw, działaczki ruchu kobiecego dyskutowały nad utworzeniem wspólnej organizacji międzynarodowej. Pomysł ten pojawił się już na pierwszym kobiecym kongresie paryskim w 1878 roku i omawiany był na kongresie w Waszyngtonie w 1888 roku, gdzie zawiązała się Międzynarodowa Rada Kobiet. Rozwijała się ona powoli; z żywym zainteresowaniem spotkała się tylko we Francji. W 1889 roku w kongresowych kuluarach wypracowano formułę zadowalającą większą liczbę krajów i stowarzyszeń, a mianowicie formułę Unii Powszechnej Kobiet (*Alliance universelle des femmes*) oraz czasopisma „*Bulletin de L'union universelle des femmes*” informującego o postępie sprawy kobiecej na świecie, wydawanego w Paryżu w języku francuskim i redagowanego przez Marię Szeligę. Od 1895 roku redagowała ona jego zmodyfikowaną wersję: „*Revue Féministe*”. Model Unii Kuczalska-Reinschmit zrealizowała później na mniejszą skalę w jej polskiej filii, Delegacji Pracy Kobiet i Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, a zmodyfikowany model Biuletynu – w lwowskim i warszawskim „*Sterze*”. O potrzebie istnienia takiego periodyku pisała w sprawozdaniu dla „*Przeglądu Tygodniowego*” następująco:

Istotnie, pomimo pism specjalnych wychodzących w różnych krajach i wiadomości podawanych przez dzienniki ogólne, o prawdziwe objaśnienia co do programów szkół dostępnych kobietom, dróg pracy, nowych metod ulepszeń w maszynach i narzędziach przez nie używanych, bardzo jest trudno. Niektórych szukać trzeba w nie zawsze dostępnych piśmiach specjalnych lub zwalczać przeszkody nieznanego języka albo też zadawać się pobieżnymi wzmiankami, jakich niepodobna uważać za wskazówki praktyczne. Z punktu zaś pożytku kwestii kobiecej, przekonywanie publiczności nieubłaganą wymową faktów dokonanych dać może o wiele donioślejsze skutki od najwymowniejszych artykułów i zaciętych polemik, wykazując jasno, iż kwestia kobieca nie znajduje się już „w epoce dyskusji i drobnych ulepszeń”.

Z tego względu uznano za najodpowiedniejsze i praktyczniejsze wydawnictwo miesięczne o ściśle informacyjnym charakterze, wykluczającym część literacką, a tylko posiadającym w korespondencjach i komunikatach wiadomości o każdym fakcie zajmującym w kobiecym ruchu i w ogóle rzeczach specjalnie płęć tę interesujących. Tak, aby w piśmie tym nie tylko dziewczęcy wybierające przyszły zawód znalazło potrzebne wskazówki, gdzie i jak nabyć odpowiednie przygotowanie, ale i matka lub nauczycielka uświadomioną była o każdej nowej metodzie lub wydany podręczniku w jakim bądź kraju, rzemieślniczka o udoskonalonych narzędziach, gospodyni o nowym systemie kierzni lub wylęgacza, a ogółowi

sprawiedliwość, i moralność jedną dla płci obu. 9. Ankiety co do nauczycielek powinny być prowadzone przez kobiety”. Tamże, s. 360–361.



podawał dokładny obraz postępów i zwłowej pracy, jakiej oddają się kobiety na różnorodnych polach<sup>49</sup>.

Dwie dekady później, komentując międzynarodowy zjazd Ligi Wyborczych Praw Kobiet w Budapeszcie w 1913 roku, na którym – ku niezadowoleniu Kuczalskiej-Reinschmit – Polskę reprezentowała jedna z instytucji galicyjskich, redaktorka „Steru” warszawskiego pisała z dumą, a zarazem nostalgią o znaczeniu pracy Polek w międzynarodowym dziewiętnastowiecznym ruchu kobiecym. W czasach, gdy „ruch wyzwolenczy ogniskował się głównie w działalności wybitnych przodowniczek ideą przejętych, istniała między ruchem polskim a wszechświatowym równomierność i jednolitość formy”, co polegało między innymi na tym, że na pierwszych międzynarodowych kongresach kobiecych Polki „zajmowały równoprawne stanowisko”, zawiązywały z cudzoziemkami „węzły wzajemnej solidarności”, „kładły podwaliny wszechświatowych organizacji” i „bywały nieraz łącznikami między rzeczniczkami sprawy równouprawnienia różnych narodowości”<sup>50</sup>. Jako przykład zaangażowania Polek w prace międzynarodowego ruchu kobiecego podała udział własny i Szeliği w pracach komisji, która po kongresie paryskim w 1889 roku opracowała statut Unii Powszechnej Kobiet, oraz zasługi Szeliği, która prowadziła sekretariat Unii i przez dwa lata wydawała „Bulletin de l’Union universelle des femmes”. Unia – jak pisała dalej Kuczalska-Reinschmit – w ciągu swego krótkiego żywota „przygotowała teren” i „dodała bodźca do organizowania w Europie federacji narodowych stowarzyszeń kobiecych, które dopiero mogły przystępować do Międzynarodowej Rady Kobiet zainicjowanej w Ameryce w 1888 r.”<sup>51</sup>. Organizacja ta wywoływała również spory w poszczególnych narodowych ruchach emancypacyjnych, jak na przykład w ruchu kobiet czeskich, wśród których – jak Autorka wspominała spotkanie z nimi w drodze na zjazd Unii – Karolina Světa i Josefa Naprstkova były entuzjastkami Unii, podczas gdy Eliška Krásnohorská twierdziła, „iż przede wszystkim należy obrobić się doma”<sup>52</sup>.

Romana Pachucka wspominała, że w gabinecie redakcji „Steru” warszawskiego wiśniało zdjęcie zbiorowe uczestniczek kongresu, na którym widniały trzy Polki: Szeliğa, Kuczalska-Reinschmit i Korycińska<sup>53</sup>. Pierwszą inicjatywą organizacyjną Kuczalskiej-Reinschmit i Korycińskiej, podjętą po powrocie z kongresów paryskich, było założenie w 1889 roku konspiracyjnej polskiej filii Unii Powszechnej Kobiet, do której od razu dołączyła Bojanowska: „Odtąd stanowią [...] trójkę kobiet, które w pierwszej, tajnej działalności społecznej dla idei równouprawnienia kobiet są nierozłączne”<sup>54</sup>. W Unii działały kobiety utożsamiające się z hasłami emancypacyjnymi, z których

49 Tamże, s. 363.

50 P. Kuczalska-Reinschmit, *Zjazd Ligi Wyborczych Praw Kobiet w Budapeszcie*, „Ster” 1913, nr 13–14, s. 86.

51 Tamże.

52 Tamże.

53 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 148.

54 Tamże, s. 162.

wiele uczęszczało na wykłady Uniwersytetu Latającego. Jak wspomina Helena Sikorska-Karyory, starsza siostra Jadwigi z Sikorskich Klemensiewiczowej i jedna z pierwszych polskich lekarek przygotowująca się na tych tajnych kursach naukowych do studiów w Genewie, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku wstąpiła do „koła «emancypantek»”, któremu przewodziła „pani Reinschmitowa”, a funkcję sekretarki pełniła „panna Józefa Bojanowska”. Pisała: „entuzjazmowałam się bardzo do tej instytucji, do której zresztą należały wszystkie prawie moje znajome, wszystkie pionierki, marzące o niezależności kobiety od mężczyzny, o nowych drogach, o pracy kobiecej na szerszym polu, o swobodzie...”<sup>55</sup>.

## Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami

Członkinie Unii poszukiwały kolejnych, obok Komitetu Społecznego Szwalni III, legalnych placówek pracy, którymi mogły być instytucje ze statutem umożliwiającym tworzenie autonomicznych komisji czy delegacji. Doświadczenie z niezatwierdzonym przez władze zaborcze statutem kasy samopomocy kobiecej z 1888 roku nakażywało większą ostrożność w formułowaniu oficjalnych dokumentów i informacji o działalności całego środowiska. Klemensiewiczowa wspomina, że kobiety zaangażowane w ruch oświatowy, zawodowy, samopomocowy, emancypacyjny kamuflowały się między innymi pod szyldem instytucji „charytatywnych, jak Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, religijnych (Stowarzyszenia Pań św. Wincentego à Paulo), w Tow. Wioślarskim, w Kołach b. Uczniów Politechnik ros. i zagranicznych oraz w Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami, przy którym istniał Damski Komitet Opieki nad Zwierzętami, działający w całej Rosji i w b. Królestwie Polskim, a będący pod protektoratem carowej rosyjskiej”<sup>56</sup>. W historii powołanego w 1890 roku z inspiracji Kuczalskiej-Reinschmit Komitetu Damskiego przy Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami zbiegły się na chwilę historie cząstkowe programu pracy organicznej oraz ruchu ekologicznego, emancypacyjnego i oświatowego<sup>57</sup>. Placówka ta miała wartość szczególną, ponieważ Towarzystwo „było jedynym, które mogło wów-

55 H. Sikorska-Karyory, *Wspomnienia mego życia*, Biblioteka PAN Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps nr 12.394, k. 46–47.

56 J. Klemensiewiczowa, *Kobiety w pracy konspiracyjno-oświatowej i walce o swoje prawa*, w: tejże, *Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich w XIX wieku*, Wrocław–Warszawa 1961, s. 173.

57 Fragment dotyczący działalności Komitetu Damskiego stanowi skróconą wersję artykułu A. Zawiszewska, *Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku*, w: *Ekofeminizmy*, red. A. Trzeźniewska, D. Piechota, Lublin 2016, s. 15–34.

czas urządzać publiczne odczyty w języku polskim”<sup>58</sup>, co w drugiej połowie XIX wieku uważano za „jeden z najskuteczniejszych środków udostępniania nauki”<sup>59</sup>.

Ze wspomnień Walewskiej, Sikorskiej-Karyory, Klemensiewiczowej i Pachuckiej wynika, że stowarzyszone w polskiej filii Unii działaczki, między innymi Kobiecego Koła Oświaty Ludowej, Komitetu Społecznego przy III Szwalni i Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, wykonywały podobny rodzaj pracy oświatowej, tyle że w innych nieco środowiskach i pod różnymi szyldami oficjalnymi. Pachucka pisała, że wśród unionistek były przedstawicielki „różnych zawodów i sfer społecznych, mianowicie: lekarki, nauczycielki, dziennikarki, drobne przemysłowczynie, rzemieślniczki – razem kilkaset osób”, które składały „przysięgę, że nie zdradzą jej [Unii] istnienia”, i pracowały w sekcjach „pedagogicznej i przemysłowo-rzemieślniczej”, „[z]ebrania sekcji były tajne, odbywały się raz na miesiąc po domach prywatnych. Nie wolno było nic sobie zapisywać, daty zebrań, adresy należało zapamiętać. Zebrania ogólne odbywały się w domu na ul. Oboźnej. Dziś dom ten nie istnieje, na jego miejscu powstał teatr Polski”<sup>60</sup>. W podobny sposób Klemensiewiczowa wspominała działalność Komitetu Damskiego przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami: „gdy członkiń coraz więcej przybywało, podzieliły się panie na sekcje i koła podrzędne. Było więc koło wydawnicze, koło pedagogiczne, tj. tych, które dawały lekcje w tajnych kompletach lub organizowały takowe, koło bibliotekarskie, tworzące i rozsyłające biblioteczki po wsiach itp.”<sup>61</sup>.

Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami wykonywał przez wiele lat nielegalną pracę oświatową wśród niższych warstw społeczeństwa, przede wszystkim wśród włościan, realizując w ten sposób nie tylko tę część społecznego programu pozytywizmu, jakim była praca u podstaw, lecz również upowszechniając nowoczesną wiedzę o zwierzętach i postawę etyczną wobec nich. Komitet Damski organizował odpłatne publiczne odczyty naukowe na temat świata zwierzęcego oraz „tajne, w zamkniętych kołach domowych improwizowane teatry amatorskie, odczyty, wieczorki deklamacyjno-wokalne, loterie fantowe, kosze szczęścia itp., albo zabawy publiczne, za zezwoleniem władz policyjnych na większą skalę i w większych lokalach urządzone bale lub wenty czy loterie spożywcze”, na których „suto płacono naddatki, ponad oznaczone oficjalne ceny, gdyż goście wtajemniczeni byli w cele tych przedsięwzięć”<sup>62</sup>. Były nimi zakup utworów literackich i druk broszur popularnych upowszechniających wiedzę o zwierzętach dzikich, gospodarskich i domowych oraz szacunek do nich. Dzięki informacji zamieszczonej w 1892

58 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 148.

59 L. Zasztowt, *Wykłady publiczne, w: tegoż, Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim 1864–1905*, Wrocław 1989, s. 208.

60 Tamże.

61 J. Klemensiewiczowa, *Kobiety w pracy konspiracyjno-oświatowej i walce o swoje prawa*, s. 175.

62 Tamże, s. 178.

roku na łamach „Bluszczu” znane jest grono najbardziej zaangażowanych działaczek Komitetu Damskiego i „oficjalny” obraz jego działalności:

Panie, należące do Warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, zawiązały w 1890 roku stowarzyszenie celem działania, określonego przez jeden z paragrafów ustawy Towarzystwa, a to „wzbudzanie, szczególnie w ludzie prostym, współczucia dla zwierząt przez wydawanie i rozdawanie bezpłatnie książek pisanych w tym celu”. Stowarzyszenie jest reprezentowane przez komitet pań, złożony z osób jedenastu, a to: p.p. Bouffał Ludwika, Czernickiej Marii, Iżyckiej Marii, Korycińskiej Aleksandry, Korycińskiej Marii, Muklanowicz Leonii, Reinszmitowej Pauliny, Sikorskiej Julii, Siwińskiej Wandy, Werner Heleny. Komitet zakupił i rozdał w 1892 r. kilkadziesiąt egzemplarzy tanich książeczek, pisanych z tym celem dla ludu, czerpiąc potrzebny na to fundusz z ofiar tak członków, jak i osób dobrej woli, usiłowania te popierających. Obecnie urządzony został szereg tanich odczytów popularnych dla zebrania funduszu na zakup wspomnianych broszur i książek w kierunku tym specjalnych lub ogólnie umoralniających, które zatem pomagałyby do rozszerzenia między ludem wiejskim idei Towarzystwa. Odczyty te odbywać się będą przez kwiecień w dni niedzielne i świąteczne; miejsce w pierwszych rzędach po pół rubla, dalej tańsze coraz dochodzą do opłaty dwóch groszy stojące. Stowarzyszenie prosi o poparcie tak właścicieli zakładów fabrycznych, jak i p.p. majstrów i majstrowe<sup>63</sup>.

W ten sposób – utworzone w 1864 roku jako drugie na świecie po brytyjskim Królewskim Towarzystwie Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt – Towarzystwo warszawskie<sup>64</sup>, działające pod protektoratem władz carskich<sup>65</sup> i skupiające do końca lat osiemdziesiątych XIX wieku przede wszystkim lekarzy weterynarii, stróżów porządku miejskiego, przedstawicieli zawodów związanych z usługami dorozkarskimi i rzeźnictwem oraz nielicznych miłośników-amatorów zwierząt domowych żyjących w miastach, na początku lat dziewięćdziesiątych stało się przykrywką dla działalności o odmiennym charakterze, lecz realizującej cele statutowe Towarzystwa. Wiele wskazuje na to, że ten rodzaj pracy interesował Kuczalską-Reinschmit i skupione wokół niej emancypantki w mniejszym stopniu, jak bowiem pisała na początku XX wieku Walewska, „[t]eoretyczny umysł p. K[uczalskiej] R[einschmit] nie czuł się do-

63 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1893, nr 13, s. 103.

64 *Przepisy Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami / Pravila Varšavskago Obšestva pokrovitel'stva životnym*, Warszawa; *Ustawa warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami* zatwierdzona przez J.W. Ministra Spraw Wewnętrznych d. 18 września 1868 r., Warszawa 1916.

65 Skład osobowy: członkowie honorowi: warszawski generał-gubernator Józef Hurko i jego żona Maria Hurko, generał-major Świty Jego Cesarskiej Mości Mikołaj Butulin, generał-adiutant, generał-lejtnant baron Platon Frideriks, radca tajny senator Mikołaj Gerard, Rzeczywisty radca stanu Gołuszew Teodor, warszawski kupiec I gildii Stempkowski Antoni, generał-lejtnant Jerzy Własow, fabrykant Szyffer Piotr. Opiekunka Towarzystwa: poddana angielska pani Karolina King. Zarząd Oddziału: prezes generał-major Henryk Brünking, wiceprezes Józef Rawicz konsul Stanów Zjednoczonych Ameryki, Sobolewski R. opiekun cyrkułowy. Członkowie zarządu: Józef Grajner, Marcelli Grzybowski, Herman Jung, Władysław Kępiński, Aleksander Kopijowski, Henryk Kotłubaj, Cezary Skoryna, Tadeusz Szymborski, Konrad Wodziński, „Przyjaciel Zwierząt” 1886, nr 9, s. 5. Zob.: *Sprawozdanie z działalności Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami za rok 1885*, „Przyjaciel Zwierząt” 1886, nr 8, s. 1–11.

brze na gruncie czysto praktycznych robót, które służyły dla niej zawsze tylko jako placówki szerzenia idei równouprawnienia”<sup>66</sup>.

Warszawski oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami od lat osiemdziesiątych XIX wieku wydawał własny organ prasowy, najpierw pt. „Opiekun Domowych i Pożytecznych Zwierząt. Pismo tygodniowe ilustrowane” (1880–1882) pod redakcją Emila Skińskiego i Franciszka Grajnera, następnie „Opiekun Zwierząt Domowych i Pożytecznych. Pismo tygodniowe poświęcone hodowli i utrzymaniu inwentarza żywego” pod redakcją Henryka Kołubaję (1883), a wreszcie „Przyjaciel Zwierząt. Czasopismo miesięczne poświęcone hodowli zwierząt domowych i pożytecznych. Organ Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami” (1884–1931) pod redakcją kolejno Zenona Festenstada, Franciszka Grajnera, Juliana Hilperna i Jana Barszczewskiego. Za pośrednictwem materiałów publikowanych w „Przyjacielu Zwierząt” możemy poznać sposób myślenia społeczeństwa dziewiętnastowiecznego na temat zwierząt, odmiennego wśród ludzi wykształconych i niewykształconych oraz mieć wgląd w życie codzienne mieszkańców Warszawy używających zwierząt pociągowych, konsumujących zwierzęta hodowlane oraz opiekujących się domowymi pupilami. Ponadto skrupulatnie prowadzona do 1898 roku rubryka *Z Zarządu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami*, zawierająca sprawozdania z comiesięcznych posiedzeń Zarządu oraz corocznych walnych zebrań członków instytucji, ujawnia oficjalny obraz działalności Komitetu Damskiego, w którym w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych spotkały się trzy grupy kobiet: zaangażowanych w ruch ochrony zwierząt, ruch oświatowy i ruch zawodowy. Pod koniec XIX wieku, po śmierci Barszczewskiego, redakcja zlikwidowała obszerną i szczegółową rubrykę *Z Zarządu*, a na jej miejsce wprowadziła lakoniczne *Wiadomości bieżące*, w których informacje o działalności Komitetu Damskiego pojawiały się już sporadycznie.

Mimo że „Przyjaciel Zwierząt” został powołany jako organ Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, a więc przede wszystkim miał popularyzować działania statutowe tej instytucji, do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku dominowały w nim materiały o tematyce gospodarczej, podporządkowanej pozytywistycznemu programowi rozwoju gospodarki wiejskiej, głównie hodowli zwierząt przeznaczonych na pokarm. Współpracownicy pisma podkreślali znaczenie hodowli zwierząt w procesie modernizacji polskiej gospodarki po uwłaszczeniu, gdy – jak pisali – Polska przestała być spichlerzem Europy i w związku z tym powinna rozwijać produkcję mięsa, nabiału, pierza i wełny na potrzeby własne oraz na eksport. Dużą wagę przykładali do hodowli ptactwa domowego: kur, gęsi, kaczek, perliczek, tradycyjnie uważanej za tzw. gospodarstwo kobiece i z tego powodu dotychczas lekceważonej. Hodowla drobiu przedstawiana była w „Przyjacielu Zwierząt” nie tylko jako zajęcie dochodowe i dlatego służące poprawie sytuacji ekonomicznej polskich dworów, lecz również jako teren pracy patriotycznej ich mieszkańców, przyczyniającej

się do zespolenia wysiłków przedstawicieli wszystkich stanów w podnoszeniu poziomu cywilizacyjnego kraju przez zakładanie hodowli nowych ras zwierząt, uszlachetnianie ras rodzimych i ochronę przyrody dzikiej.

W 1890 roku w „Przyjacielu Zwierząt” pojawiła się informacja, że Zarząd Towarzystwa zapoznał się z propozycją utworzenia Komitetu Damskiego, prawną postacią jego funkcjonowania oraz koncepcją jego finansowej niezależności od instytucji macierzystej:

Na posiedzeniu odbytym w d. 10/22 kwietnia odczytano między innymi instrukcję dla Komitetu Damskiego tworzącego się przy Towarzystwie, a obrobioną przez specjalną komisję. Postanowiono tylko zmienić §17, przyznawszy Komitetowi prawo rozporządzania funduszami zbieranymi przez tenże Komitet. Postanowiono również dopełnić §10, aby na ogólnych zebraniach Komitetu znajdował się delegat Zarządu<sup>67</sup>.

Przewodniczącą Komitetu Damskiego została Julia Sikorska, matka wyżej wspomnianych polskich medyczek, Heleny i Jadwigi, a szwagierka znanej polskiej pedagogiki i przełożonej jednej z najznakomitszych warszawskich pensji żeńskich, Jadwigi Sikorskiej; wiceprzewodniczącą – Aleksandra Korycińska; sekretarką – Maria Jadwiga Szczepańska<sup>68</sup>. Komitet Damski rozwijał się dynamicznie od początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku dzięki zaangażowaniu osób nim kierujących i stałemu napływowi nowych członkiń, o czym świadczą nazwiska kobiet wstępujących do Towarzystwa podawane do publicznej wiadomości przez „Przyjaciela Zwierząt” w rubryce pt. *Z Zarządu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami*. Sikorska i Korycińska reprezentowały dwa podstawowe środowiska kobiece, warszawskich działaczek oświatowych oraz zwolenniczek równouprawnienia edukacyjnego i pracy zawodowej kobiet, nazywanych emancypantkami, natomiast Ludwika Bouffałowa zajmowała się głównie działalnością na rzecz zwierząt. Noty informujące o posiedzeniach Zarządu Towarzystwa ujawniają, że regularnie przypominała ona członkom o konieczności założenia stałej lecznicy miejskiej dla zwierząt i schroniska dla psów.

Komitet Damski, mimo że faworyzował nielegalne działania oświatowe, wspierał również projekty Bouffałowej i wiele wskazuje na to, że postulowane przez nią schronisko i lecznica mogły być postrzegane przez warszawskie aktywistki jako szansa na stworzenie kolejnej legalnej i niezależnej placówki kobiecej działalności zawodowej, stanowiącej przykrywkę dla nielegalnej działalności edukacyjnej. Ostatecznie lecznica dla zwierząt została przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami powołana w 1892 roku, ale nie jako nowa instytucja, lecz w wyniku przekształcenia wcześniej działającego ambulatorium<sup>69</sup>. Komitet Damski skierował wówczas swoją energię na organizację legalnych odczytów popularnonaukowych o tematyce przy-

67 *Z Zarządu*, „Przyjaciel Zwierząt” 1890, nr 5, s. 12. Zob.: *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1890, nr 51, s. 407.

68 *Z Zarządu*, „Przyjaciel Zwierząt” 1890, nr 10, s. 12.

69 *Z Zarządu*, „Przyjaciel Zwierząt” 1892, nr 4, s. 12; 1892, nr 5, s. 12.

rodniczej, wygłaszanych w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa między innymi przez Odoną Bujwida, Adolfa Dygasińskiego, Maksymiliana Flauma, Maksymiliana Heilperna, Edmunda Jankowskiego, Zofię Joteyko, Ludwika Krzywickiego, Henryka Nusbauma<sup>70</sup>, a od 1895 roku na organizację kół dziecięcych przy Towarzystwie<sup>71</sup>, natomiast Bouffałowa skupiła się na przekonywaniu członków Towarzystwa i opinii publicznej do założenia miejskiego schroniska dla psów.

Legalna popularnonaukowa i nielegalna oświatowa działalność Komitetu Damskiego przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami szybko zyskała uznanie tzw. inteligentnego ogółu oraz Zarządu, ponieważ mieściła się w ramach tradycyjnie rozumianej roli kobiecej jako roli opiekuńczej, wychowawczej i nauczycielskiej, a więc nie podważała modelu podporządkowywania aktywności kobiet celom innym niż interes ich płci. W 1897 roku w notatce *Od Zarządu*, podsumowującej działalność instytucji w latach 1894–1897, czytamy, że Komitet Damski brał „żywy udział” we „wszystkich sprawach Towarzystwa”, niósł mu „szczerą i pożyteczną pomoc”, a „przez organizowanie odczytów, zakup i rozpowszechnianie broszur specjalnych i inne, licznie przedsiębrane środki, niemało przyczynił się do postępu samego dzieła”<sup>72</sup>. Ze sprawozdań publikowanych w „Przyjacielu Zwierząt” wynika jednak, że działalność Komitetu Damskiego była doceniana przez Zarząd dopóty, dopóki realizowana była ze środków pozyskiwanych przez jego członkinie i sympatyczki (nie tylko z wykładów, loterii i festynów, lecz także ze zbiórki szkła, makulatury i skórek pomarańczowych), natomiast Towarzystwo nie wspierało działań grona kobiecego z kasy głównej, nie realizowało również projektów przedkładanych przez Bouffałową. Komitet Damski działał bez zmian do lat 1905–1907, kiedy to większość działaczek nielegalnego ruchu oświatowego weszła do różnych legalnych stowarzyszeń. Odegrał on zatem, podobnie jak wiele innych instytucji legalnych maskujących w latach zaborów działalność oświatową, ważną rolę w krzewieniu nowoczesnej wrażliwości i kultury narodowej wśród najniższych warstw społecznych – wrażliwości i kultury rozumianych nie tylko jako umiejętność czytania i pisanie oraz znajomość kanonu literatury i historii polskiej, lecz także jako szacunek dla istot innych niż ludzkie.

70 *Z Zarządu*, „Przyjacieli Zwierząt” 1892, nr 6, s. 12; 1893, nr 3, s. 12; 1893, nr 11, s. 11; 1894, nr 3, s. 12; 1894, nr 5, s. 12; 1895, nr 5, s. 11–12; 1895, nr 12, s. 11; 1896, nr 2, s. 12; 1897, nr 1, s. 12; 1897, nr 12, s. 11.

71 *Od Zarządu*, „Przyjacieli Zwierząt” 1895, nr 4, s. 12; 1895, nr 6, s. 12; 1895, nr 7, s. 12; 1896, nr 3, s. 12; 1896, nr 12, s. 11; 1899, nr 6, 7, 8, 11.

72 *Od Zarządu*, „Przyjacieli Zwierząt” 1897, nr 8, s. 11.

## Pierwszy Zjazd Kobiet i jubileusz 25-lecia pracy literackiej Elizy Orzeszkowej

Grupa emancypantek musiała być na tyle aktywna i widoczna w Warszawie na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, aby przedstawiciel obozu konserwatywnego, Jan Jeleński, napisał pamflet przeciwko kontynuatorce idei pozytywistycznych w kulturze polskiej:

zblakł już cały ów postępek liberalno-żydowski, dla którego całym jeszcze szczęściem, że w Warszawie zwłaszcza mamy dość pokaźną... gromadkę panien wolnomyślnych mających do postępu onego więcej nieporównanie zaufania aniżeli do własnych pięknych główek. [...] gdybym był kawalerem do wzięcia, mógłbym sobie za towarzyszkę życia wybrać istotę najbardziej upośledzoną fizycznie, ale nigdy, przenigdy, choćbym był zakochany „po uszy”, nie wybrałbym najpiękniejszej panny postępowej na sposób głupkowato-warszawski. Bałbym się nie tylko jej potworności i brzydoty moralnej, nie stawiającej pomiędzy nią a przeciętną i również wolnomyślną demimondówką uliczną zbyt szerokiej granicy, ale bałbym się przy tym jej zapamiętałej głupoty. [...] Mam niekiedy sposobność spotykać się z pannami postępowymi i wtedy uczuciem dominującym w moim sercu „kamiennym” jest uczucie – litości. Przy obfitości słów, wypadających z prześlicznych nieraz koralowych usteczek, na próżno usiłujesz pochwycić choćby jedną myśl – i choć jedną myśl własną. Wytarte, oklepane, tandetne frazesy, bzdurstwa z „Prawdy”, „Przeglądu Tygodniowego” lub innych wreszcie organów i książek pozytywnych – a poza tym... nic i nic albo raczej coś dziwacznie papuziego. I pomyśleć teraz, że taka panna postępową ma zostać żoną, matką, obywatelką, wychowawczynią przyszłych pokoleń! A to okropność!<sup>73</sup>

Najbardziej znanym w historii literatury wydarzeniem związanym z działalnością „koła emancypantek”, aktywnych w Kobięcym Kole Oświaty Ludowej, Komitecie Społecznym Szwalni III i Komitecie Damskim, jest zorganizowanie w grudniu 1891 roku w Warszawie pierwszego konspiracyjnego zjazdu kobiet z okazji 25-lecia pracy literackiej Elizy Orzeszkowej<sup>74</sup>. Biorąc wzór z zachodnich kongresów kobiecych, Kuczalska-Reinschmit pragnęła zespolić sympatyczki idei równouprawnienia płci nie tylko po to, by uczcić zasługi autorki *Marty* w budzeniu świadomości kobiet, lecz również po to, by dokonać przeglądu i scalenia rozproszonych polskich inicjatyw kobiecych na polu twórczości, nauki i pracy zawodowej. Ponieważ był to pierwszy polski zjazd tego rodzaju, trzeba było pokonać wiele przeszkód, takich jak „cofanie w ostatniej chwili zaofiarowanych sal”, przedsięwzięć środki ostrożności, takie jak „wręczanie uczestniczkom zamiast zaproszeń – kartek z formułą matematyczną”, niezbędne okazało się także „podtrzymywanie ducha onieśmielonych przestrogami

73 Kamienny [J. Jeleński], *Na posterunku*, „Rola” 1891, nr 21 (23/II v), s. 354.

74 C. Walewska, *Paulina Kuczalska-Reinschmit*, w: teże, *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, s. 17.



grozy i karykaturami ośmieszają, jakich nie szczędzono, skoro nawet zacytowany kronikarz Warszawy dał się porwać nastrojowi chwili i napisał kronikę «o kurzym kongresie»<sup>75</sup>.

Wyłoniony ze środowiska kobiecego komitet pod przewodnictwem Anny Tomaszewicz-Dobrowskiej skomplikował prace komitetu literackiego i wskutek niedopowiedzeń wynikających z rywalizacji obu grup Orzeszkowa ostatecznie nie przyjechała do Warszawy na jubileusz<sup>76</sup>, któremu – jako wydarzeniu integrującemu społeczeństwo wokół kanonu wspólnie wyznawanych wartości<sup>77</sup> – przypisywała duże znaczenie. Edmund Jankowski uważa, że głównym źródłem napięć między komitetem literackim (m.in. Leopold Méyeta, Ludwik Jenike, Jan Karłowicz, Aleksander Świętochowski, Samuel i Paulina Dicksteinowie) a grupą feministek (m.in. Tomaszewicz-Dobrowska, Teresa Ciszewiczowa, Bronisława Kuczyńska, Zofia Stankiewiczówna, Kuczalska-Reinschmit i Bojanowska), nazwanych przez Méyeta „skończonymi wariatkami igrającymi z ogniem”<sup>78</sup>, była właśnie sprawa konspiracyjnego zjazdu, który mógł narazić Orzeszkową oraz wszystkie osoby zaangażowane w organizację jej święta na poważne kłopoty z władzami zaborczymi. Poza tym, że wchodziły w grę także względy prestiżowe, kto uczci Jubilatkę w sposób bardziej godny, oba środowiska darzyły autorkę *Marty* ogromnym szacunkiem jako pisarkę realizującą wysoko ceniony w XIX wieku model twórcy zaangażowanego w diagnozowanie i rozwiązywanie problemów społecznych swojej epoki oraz poświadczającego własną biografią propagowany system wartości<sup>79</sup>.

Emanypantki podkreślały szczególnie znaczenie wypowiedzi Orzeszkowej na temat tzw. kwestii kobiecej, dlatego zebrany przez siebie fundusz w wysokości 2200 rubli przeznaczyły na dofinansowanie kobiecych prac naukowych lub literackich i ulokowały w Kasie im. Józefa Mianowskiego do rozporządzenia przez pisarkę, która przez kolejne dziesięć lat wspierała z jego środków między innymi Marię Konopnicką<sup>80</sup>. Był to zupełnie inny rodzaj „upominku” jubileuszowego, jaki społeczeństwo

75 P. [P. Kuczalska-Reinschmit], *Te wstępne!*, „Ster” 1907, nr 4, s. 178.

76 Zob.: J. Bojanowska, *Fragment wspomnień z tajnego obchodu jubileuszu 25-lecia Elizy Orzeszkowej*, „Kurier Poranny” 1930, nr 109, Dodatek świąteczny, s. 11; E. Jankowski, „A wszystko za te nędzne bazgraninki!”, w: tegoż, *Eliza Orzeszkowa*, wyd. III, Warszawa 1973, s. 352–386; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *W szeregach jawnych i tajnych organizacji społecznych i kobiecych 1885–1889 r. w Warszawie*, w: tegoż, *Nieznana karta działalności Marii Konopnickiej*, Warszawa 1967, s. 57–61; H. Bursztyńska, *Jeszcze o jubileuszach*, w: tegoż, *Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz. Studia i szkice*, Kraków 1998, s. 144–152; R. Stachura-Lupa, *Krakowskie jubileusze Elizy Orzeszkowej (1890 i 1907 r.)*, w: *Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski, R. Stachura-Lupa, Żarnowiec 2010, s. 165–172.

77 T. Budrewicz, *O jubileuszach*, w: *Upominki od narodu*, s. 6; M.J. Olszewska, *Semiotyka jubileuszu. Jubileuszowy portret Elizy Orzeszkowej w krakowskim „Świcie” nr 19 i 20 z roku 1891*, w: tamże, s. 154.

78 *List Leopolda Méyeta do Elizy Orzeszkowej z 13 XII 1891*, cyt. za: E. Jankowski, „A wszystko za te nędzne bazgraninki!”, s. 361.

79 I. Wiśniewska, *Biografia jako język. Eliza Orzeszkowa*, w: *pozytywizm. Języki epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 149–172.

80 *List Elizy Orzeszkowej do Marii Konopnickiej z 10 VII 1895*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 6 *Do pisarzy: Józefa Ignacego Kraszewskiego, Zygmunta Fortunata Miłkowskiego (T.T. Jeża), Marii Konopnickiej, Michała Bałuckiego, Władysława Stanisława Reymonta*, do druku przyg. i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław

ofiarowywało w tym czasie ludziom pióra czy osobom zasłużonym na niwie społecznej. Zgodnie z tradycją pisarze otrzymywali bowiem eleganckie grawerowane pióra jako symbol ich profesji, tomy zbiorowe z utworami ich przyjaciół i admiratorów, a niekiedy i nieruchomości, na przykład dworki na miejsca stałego zamieszkania. Wśród wielu autorów, którzy złożyli swoje teksty do pracy zbiorowej z okazji jubileuszu 25-lecia pracy literackiej Orzeszkowej, znalazła się i Kuczalska-Reinschmit z wykładem wygłoszonym w Paryżu<sup>81</sup>. Natomiast fundusz zebrany przez emancypantki był nie tylko wyrazem najwyższego zaufania do pisarki, która dzięki swej wrażliwości na sprawy społeczne mogła dokonać najtrafniejszego wyboru inicjatywy zasługującej na materialne wsparcie, ale również początkiem praktyki mecenatu wrażliwego na płeć, tak by publiczne donacje, które do tej pory przeznaczano na cele dobroczynne lub na stypendia naukowe i artystyczne dla mężczyzn, zaczęły trafiać także do kobiet<sup>82</sup>. Ulokowanie zebranego przez emancypantki funduszu w Kasie im. Mianowskiego potwierdzało z jednej strony zaufanie, jakim cieszyła się ta najważniejsza w Królestwie Polskim instytucja społecznego mecenatu<sup>83</sup>, z drugiej zobowiązywało ją do wzięcia pod uwagę kobiet jako równouprawnionych z mężczyznami podmiotów twórczych w „rozdziale wirtualnego budżetu «narodu bez państwa»”<sup>84</sup>.

Z punktu widzenia emancypantek warszawski jubileusz Orzeszkowej, nawet bez Orzeszkowej, był sukcesem, ponieważ przybyło nań z Kongresówki i Galicji około stu kobiet, które oficjalnie spotkały się w siedzibie Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu na konferencji w sprawie hodowli drobiu jako gałęzi tzw. gospodarstwa

1967, s. 170–171; *List Elizy Orzeszkowej do Włodzimierza Spasowicza z 29 I (10 II) 1892*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 8 *Do literatów i ludzi nauki Ludwika Jenikego, Jana Baudouina de Courtenay, Piotra Chmielowskiego, Adama Wiślickiego, Stanisława Krzemińskiego, Lucjana Rydla, Antoniego Wodzińskiego, Maryli Wolskiej, Henryka Sienkiewicza i innych*, Wrocław 1976, do druku przyg. i komentarzem opatrzył E. Jankowski, s. 35. Zob.: *Sprawozdanie piętnaste z czynności komitetu zarządzającego Kasę Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia dra med. Józefa Mianowskiego za rok 1896*, Warszawa 1897, s. 7, 9.

- 81 P. Kuczalska-Reinschmit, *Trzy doby kwestii kobiecej u nas*, w: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków–Petersburg 1893, s. 499–501. Emancypacji dotyczyły dwa inne teksty umieszczone w tej jubileuszowej księdze: Z.A. Pietkiewicz, *Nieco o istocie kwestii kobiecej*, s. 477–479; A. Szymański, *Równouprawnienie kobiety polskiej (Stan sprawy, przyczyny niepowodzeń i najbliższe zadania)*, s. 537–541.
- 82 Na zagadnienie stypendiów naukowych i artystycznych oraz donacji na cele oświatowe w Galicji w okresie zaborów, zróżnicowane ze względu na płeć, zwrócił uwagę J. Dybiec, *Stypendia*, w: tegoż, *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918*, Wrocław 1981, s. 53–93. O darowiznach kobiecych na cele naukowe, ale przeznaczone na kształcenie mężczyzn, i dobroczynne w Królestwie Polskim, regularnie informował „Bluszcz” w *Kronice działalności kobiecej*.
- 83 L. Zasztowt, *Z dziejów Kasy Mianowskiego. W kręgu pozytywistycznej tradycji instytucji społecznych zaboru rosyjskiego*, w: *Życie jest wszędzie. Ruchy społeczne w Polsce i Rosji do II wojny światowej*, red. A. Brus, Warszawa 2005, s. 223–236.
- 84 G. Bąbiak, *Kasa im. Józefa Mianowskiego*, w: tegoż, *Sobie, ojczyźnie czy potomności... Wybrane problemy mecenatu kulturalnego elit na ziemiach polskich w XIX wieku*, Warszawa 2010, s. 111. Zob.: J. Piskurewicz, *Warszawskie instytucje społecznego mecenatu w latach 1869–1906. Muzeum Przemysłu i Rolnictwa i Kasa imienia Mianowskiego*, Wrocław 1990, s. 143–185.

kobiecego, a nieoficjalnie – w mieszkaniu Ryszardostwa Szenfeldów<sup>85</sup>. W „Kurjerze Codziennym” Bolesław Prus zamieścił wówczas *Kronikę tygodniową* opisującą fikcyjny seans spirytystyczny, podczas którego medium przepowiadało organizowanie w XXI wieku „kurzych kongresów” jako skutków wynalezienia „aparatu do sztucznego wylęgania kurcząt”. Wykorzystując obiegowe sądy epoki, deprecjonujące postulaty ruchu kobiecego, Prus wyśmiał emancypantki za zaprzeczanie biologicznemu przeznaczeniu kobiety oraz utożsamiał ich dążenie do równouprawnienia z pragnieniem stania się mężczyznami. Kronika ta dowodzi, że nie tylko działalność oświatowa, ale także idea równouprawnienia płci była ukrywana przed zaborcą za parawanem legalnych instytucji i konferencji o sprawach praktycznych:

W wieku bowiem XXI, zgodnie z teorią walki o byt i naturalnego doboru, kury tak zmydrzały, że zamiast tracić czas na wysiadywanie kurcząt, zaczęły zwoływać kurze kongresy i radzić o poprawie kurzego bytu. Potrzeba reform była tak powszechnie uznana, że już na trzecim sejmie umiarkowany odłam kur uchwalił:

„Jaja znosić możemy, jest to bowiem potrzebne dla naszego zdrowia; lecz wysiadywać ich ani myślimy. Sądzimy bowiem, że kury są powołane do wyższych celów aniżeli siedzieć kilka tygodni w niewygodnym koszu, chudnąć i tracić pierze, a potem – gdać nad nieznośnymi piskletami, z których w rezultacie nie doczekamy się żadnej pociechy”.

Odłam zaś radykalny między kurami zaprotestował – nawet przeciw znoszeniu jaj, lecz rozpiął konkurs na dzieło pod tytułem:

„Przedstawić najłatwiejsze sposoby przerabiania kur na koguty; stanowisko bowiem kury nie tylko nie odpowiada duchowi czasu, ale nawet jest upokarzające”.

Przy rozstrzygnięciu konkursu nikomu nie przyznano pierwszej nagrody, lecz podzielono ją między dwu autorów, z których jeden wynalazł sposób przyprawiania kurom kogucich grzebieni, a drugi osadzania długich piór w ogniu.

„Oba dzieła – mówi sprawozdanie konkursowe – odznaczają się tak szlachetnymi dążeniami, tak wysokim poczuciem sprawiedliwości, że niepodobna było zostawić ich bez nagrody. Trudno jednak przyznać któremu z nich pierwszą, ponieważ zdaniem komitetu wynalazki autorów dotyczą szczegółów drugorzędnych, nie atakując głównego i zasadniczego punktu kwestii”.

Nie dziw, że wobec tak poważnego ruchu między kurami ulepszenie inkubatorów stało się koniecznością<sup>86</sup>.

85 Jak podała Józefa Bojanowska, podczas zjazdu ostały wygłoszone następujące referaty: Anna Tomaszewicz-Dobrska *O zdolnościach kobiety do pracy naukowej w uniwersytecie*, Melania Parczewska *O kobiecie śląskiej*, Paulina Kuczalska-Reinschmit *O ruchu kobiet za granicą*, Józefa Bojanowska *Historyczny zarys rozwoju zawodowej pracy kobiet*; wygłoszono także odczyt *O roli panny ze dworu* i „wiele innych”. Przedstawiono również wyniki rozpisanej w środowisku kobiecym ankiety na temat: „Opisy miast, ich instytucji, szkół, zakładów dobroczynnych, pracowni kobiecych itd.”, na którą „nadesłano bardzo szczegółowe sprawozdania z 30 miast, mianowicie: Radomia, Łodzi, Kalisza, Włocławka, Tomaszowa Rawskiego, Sieradza, Piotrkowa, Konina, Kielc, Suchojedniowa, Lublina, Siedlec, Łomży, Chełma, Częstochowy, Suwałk, Kałuszyna, Mińska Litewskiego, Pińska, Wilna, Krakowa, Skałatu (powiat tarnopolski), Torunia, Kobyle (powiat zbaraski)”. J. Bojanowska, *Fragment wspomnień z tajnego obchodu jubileuszu 25-lecia Elizy Orzeszkowej*, s. 11.

86 B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurjer Codzienny” 1891, nr 344 (13 XII), w: tegoż, *Kroniki*, t. 13, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1963, s. 147–148. „Bluszcz” w grudniu 1891 r. donosił: „Ziemianka, p. G., ma otworzyć w mieście naszym sztuczną wylęgarnię drobiu. Przebywając lat kilka w Londynie, obeznała się ona ze spo-

Jak wynika z ustaleń Iwony Wiśniewskiej, Kuczalska-Reinschmit osobiście poznała Orzeszkową we wrześniu 1891 roku<sup>87</sup>, gdy wraz z Janem Karłowiczem odwiedziła ją w Grodnie. Prawdopodobnie przedstawiła wówczas autorce *Marty* koncepcję warszawskich obchodów jubileuszu 25-lecia jej działalności literackiej, opracowaną przez emancypantki. Przy okazji wyraziła swoje zdanie na temat ewentualnego wyjazdu Orzeszkowej do Petersburga, dokąd w imieniu redakcji ugodowego „Kraju” zaprosił ją Włodzimierz Spasowicz. Wizyta taka zostałaby odczytana w Warszawie jako gest polityczny, dlatego Orzeszkowa radziła się przyjaciół, czy jechać „[t]am, gdzie najmniejsze nieuważne słówko, najłżejszy krok nie w tę stronę, gdzie trzeba, wytworzyć może najbrzydszą z plam i najsroźszy z wyrzutów samej sobie czynionych”<sup>88</sup>. Jedni uważali, że przyjęcie zaproszenia od Polaków z Petersburga jest obowiązkiem pisarki: „Aliści p. Karłowicz i p. Reinschmittowa, którzy wczoraj stąd odjechali, utrzymują [...], że prostym obowiązkiem moim jechać, reprezentować, manifestować, dać i wywołać znak życia etc., etc.”<sup>89</sup>. Inni odrzucali stanowczo taki pomysł, o czym informował Orzeszkową Méyet po burzliwym spotkaniu literatów w mieszkaniu Marrené: „P. Waleria mówi, że młodzież przychodziła do niej zapytaniem, czy prawdą jest, że się do Pet[ersburga] wybierasz. Mówili o tym z niedowierzaniem, wyrażali swoje oburzenie. Wyrobiłem w sobie też to przekonanie, że jechać nie należy”<sup>90</sup>. Orzeszkowa do Petersburga więc nie pojechała.

Ponieważ Orzeszkowa nie przybyła na swój jubileusz warszawski, delegacje obu środowisk organizujących jego obchody odwiedziły pisarkę w Grodnie w lutym 1892 roku. Wśród zaproszonych gości byli między innymi Michał Elwiro Andriolli, Józefa Bojanowska, Piotr Chmielowski, Jan Karłowicz, Lucyna Kotarbińska, Paulina Kuczalska-Reinschmit, Kasylda Kulikowska, Leopold Méyet, Stefania Sempołowska, Anna Tomaszewicz-Dobrska. Emancypantki przekazały Orzeszkowej dokumenty dotyczące złożonego w Kasie Mianowskiego funduszu jej imienia, makatę autorstwa warszawskiej malarki Bronisławy Poświkowej z epizodem z *Marty* oraz telegramy z życzeniami dla pisarki od zagranicznych organizacji kobiecych, z którymi utrzymywała kontakt Kuczalska-Reinschmit, w tym powinszowania od kobiet niemieckich. Nieco wcześniej, na początku 1892 roku, namawiała ona Orzeszkową do

sobem prowadzenia takiej wylęgalni i wszystkie potrzebne tu przybory sprowadza sobie stamtąd”. *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1891, nr 51, s. 407. Rozważanie konsekwencji wynalazku inkubatora stanowi jeden z wielu przykładów pozytywistycznego modelu myślenia, dla którego charakterystyczne było przenoszenie wyników badań nauk przyrodniczych i osiągnięć technicznych do nauk społecznych, np. „wylęgacz” drobiu jako zastępnik matki poruszał wyobraźnię i generował lęk dotyczący procesu rozrodu i wychowania istot ludzkich.

87 I. Wiśniewska, *Kalendarium życia i twórczości Elizy Orzeszkowej*, mps IBL PAN 6098, s. 958. Na temat kontaktów Orzeszkowej z emancypantkami z kręgu Kuczalskiej-Reinschmit zob.: tamże, s. 897–1011.

88 Cyt. za: E. Jankowski, „A wszystko za te nędzne bazgraninki”, s. 357.

89 Tamże.

90 Tamże, s. 358.

przesłania Niemkom osobnego listu, skierowanego do dwóch działaczek niemieckiego ruchu kobiecego: Liny Morgenstern i Marii Stritt:

Odezwa taka do kobiet niemieckich to nowa nić łącznikowa [...], aby jednak wywarła ona całkowity swój wpływ, potrzeba przesłać artykuł na ręce właściwe. Panią Linę Morgenstern znam osobiście [...]. I z wielu względów uważam, iż odezwa skierowana na jej ręce tylko nie dałaby dość poważnego rezultatu. Pomieści z pewnością artykuł w swoim piśmie, lecz pismo to przeważnie gospodarczej treści (gdyż jest organem związku niemieckich gospodyń), nie należy bynajmniej do bardziej postępowych i poczytnych wydawnictw [...]. Wreszcie p. Morgenstern jest reprezentantką filantropijnej i kuchennej nieco emancypacji dlatego ograniczać się na niej jako pośredniczce nie byłoby korzystne dla sprawy, jakkolwiek w pewnych kołach i przy innym współdziałaniu bardzo pożyteczną być może dla Berlina, Prus wreszcie. Siła jednak ciężenia spoczywa dla ruchu kobiecego w Niemczech w Stowarzyszeniu Ogólnego Niemieckiego Związku i aby z ogółem szerszym się porozumieć, z nim znieść się trzeba. Najodpowiedniejszą do tego osobą będzie właśnie pani Stritt – członek zarządu grupy drezdeńskiej nie tylko ogólnonemieckiego, ale i powszechnego związku. [...] Dlatego ośmielam się prosić albo o przesłanie dwóch odezw, jednej do p. Stritt, drugiej do p. Morgenstern jednakiej treści, albo też główną do p. Stritt, a dodatkową do p. Morgenstern<sup>91</sup>.

Orzeszkowa skorzystała z informacji dostarczonych przez Kuczalską-Reinschmit i *List do kobiet niemieckich* przesłała do Morgenstern w Berlinie i do Stritt w Dreźnie. Ukazał się on po niemiecku w 1892 roku<sup>92</sup>, a jego pierwotną wersję polską opublikował w 1896 roku lwowski „Ster”<sup>93</sup>. Kuczalska-Reinschmit pytała wówczas Orzeszkową, „dlaczego Niemki tylko mają być tak szczęśliwe, dlaczego my byśmy zostać miały pominięte w tym podziale myśli i prądów”<sup>94</sup> i prosiła o list do kobiet polskich, który „swoją bardziej osobistą naturą, że się tak wyrażę, czyniłby głębsze, bliższe, niż artykuł wrażenie. Byłby to rodzaj manifestu, creda kobiecego, którego konieczność odczuwać się daje w obecnej chwili podniecenia, a od kogóż oczekiwać go mamy, jak nie od Elizy Orzeszkowej”<sup>95</sup>. Za tekst częściowo spełniający te oczekiwania można uznać artykuł napisany w 1895 roku na zamówienie paryskiego pisma „Revue des

91 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 27 I 1892 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie. Cyt. za: E. Orzeszkowa, *List do kobiet niemieckich*, w: tejże, *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie i. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 677, przypis 2; E. Jankowski, *Komentarze*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2 *Do Leopolda Méyeta*, s. 408.

92 E. Orzeszkowa, *Über Gleichberechtigung der Frau angesichts des Wissens, der Arbeit und menschlichen Würde. Offenes Sendschreiben von Elisa Orzeszko an Deutschlands Frauen*, „Deutsche Hausfrauenzeitung” 1892, s. 360–361, 372–373, 382–384, 394–395.

93 E. Orzeszkowa, *W kwestii równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej (List otwarty do kobiet niemieckich)*, „Ster” 1896, nr 24, s. 369–372; 1897, nr 1 (25), s. 1–4; 1897, nr 2 (26), s. 18–19; 1897, nr 3 (27), s. 33–35; 1897, nr 4 (28), s. 47–49; 1897, nr 5 (29), s. 63–66.

94 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 27 I 1892 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie, fragment niedrukowany w komentarzach E. Jankowskiego do korespondencji E. Orzeszkowej i przypisach i. Wiśniewskiej do *Listu do kobiet niemieckich*.

95 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 5 II 1892 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

Revue”, które opublikowało go w 1897 roku pt. *O Polce Francuzom*<sup>96</sup>. Wersja polska tekstu ukazała się również w lwowskim „Sterze”, nieco wyprzedzając pierwodruk francuski<sup>97</sup>. Na początku lat dziewięćdziesiątych stosunki Kuczalskiej-Reinschmit z Orzeszkową układały się więc dobrze i w swoich listach do autorki *Marty* przyszła redaktorka „Steru” wyrażała ogromny dla niej szacunek: „nie mogę się powstrzymać od wyrażenia Jej prawdziwego podziwu, jakim przejmuję mnie głębsza znajomość potrzeb kobiecego świata, pomimo zamieszkiwania tak oddalonego zakątka”<sup>98</sup>.

## Pawilon Kobiety na Wystawie Światowej w Chicago

Potrzeba „manifestu” czy „creda kobiecego”, o której wspominała Kuczalska-Reinschmit w korespondencji do Orzeszkowej, pojawiła się na przełomie 1891 i 1892 roku w związku z przygotowaniem do kolejnej Wystawy Światowej. World’s Columbian Exposition miała się odbyć w 1893 roku w Chicago z okazji czterechsetlecia odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, a ważną częścią ekspozycji był Pawilon Kobiety zaprojektowany przez amerykańską architektkę Sophię Hayden, w którym zgromadzono między innymi dzieła sztuki i wytwory rzemiosła kobiet z całego świata<sup>99</sup>. Komitet Damski tej części wystawy, pracujący pod przewodnictwem amerykańskiej filantropki Berthy Palmer, wystosował do redakcji większości zachodnich periodyków kobiecych prośbę o zachęcenie czytelniczek do wzięcia udziału w ekspozycji. Zaproszenie dotarło również do redakcji „Bluszczu”, który informował, że celem tej międzynarodowej wystawy jest „wytworzenie nauki pogładowej w zakresie rozwoju pracy kobiecej: faktyczne wykazanie jej postępu na całym obszarze świata, obok postępu w dopuszczeniu kobiety do różnych, długo dla niej zamkniętych źródeł pracy”. W pawilonie kobiecym planowano zgromadzenie nie tylko dzieł sztuki i przykładów rzemiosła, lecz także dowodów „licznych aktów miłości bliźniego: miłosierdzie chrześcijańskie, dobroczynność, prace na polu wychowania, podniesienie się nad miłość własną, nad przesady kastowe”, „wiadomości o szkołach ręcznej pracy kobiet i kobiecego przemysłu: o szkołach praktycznych pielęgnowania chorych, higieny, ekonomii domowej i w ogóle o nauczaniu kobiecym w tych przedmiotach zwłaszcza,

96 E. Orzeszkowa, *La femme polonaise*, „Revue des Revues” 1897, nr 15, s. 205–215; nr 16, s. 311–320.

97 E. Orzeszkowa, *Polka*, „Ster” 1897, nr 7 (31), s. 95–98; 1897, nr 8 (32), s. 111–114; 1897, nr 9 (33), s. 127–131; 1897, nr 10 (34), s. 143–146; 1897, nr 11 (35), s. 159–161; 1897, nr 12 (36), s. 175–177; 1897, nr 13 (37), s. 191–194; nr 14 (38), s. 207–210; nr 15 (39), s. 223–226.

98 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 4 IV 1892 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

99 Zob.: *Art and Handicraft in the Woman’s Building of the World’s Columbian Exposition. Chicago 1893*, ed. by M. Howe Elliot, Paris–New York 1893 <https://archive.org/stream/arhandicraftinw93elli#page/60/mode/2up> (dostęp 23.03.2017).

które wykazują dowodnie, o ile kobieta może być w zawodzie właściwej swej pracy pożytecznym i zasłużonym członkiem społeczeństwa”. Gdyby przesłanie eksponatów do Chicago okazało się z jakichś przyczyn niemożliwe, organizatorki wystawy przewidywały możliwość przedstawienia „opisów, planów, rysunków, obrazów fotograficznych” dokumentujących wyniki pracy kobiet w różnych krajach. Wystawie towarzyszyć miały konferencje „obejmujące nie tylko pewne potrzebne kobiecie wiadomości, ale i narady, dyskusje”<sup>100</sup>.

Wkrótce „Bluszcz” poinformował, że w Warszawie ma powstać komitet „przez rząd uprawniony do organizacji ekspozycji wyrobów kobiecych, reprezentującej Polski na wystawie w Chicago”<sup>101</sup>. W skład komitetu utworzonego przy warszawskim Towarzystwie Przemysłu i Rolnictwa weszły pisarki, publicystki, redaktorki, lekarki i działaczki społeczne: Hajota (Helena Janina Szolc-Rogozińska), Lucyna Kotarbińska, Natalia Krzyżanowska, Helena Kuczalska, Waleria Marrené, Zuzanna Morawska, Maria Olszewska, Kuczalska-Reinschmit, Melania Rajchmanowa i dr Wacława Wolska-Rościszewska<sup>102</sup>. Pracowały intensywnie, skoro w cytowanej wcześniej korespondencji Kuczalska-Reinschmit przepraszała Orzeszkową za „opóźnienie w odpowiedzi na list, który uważałam za prawdziwy zaszczyt i serdeczną przyjemność, ale niestety terminowe, obowiązkowe zajęcia tak mnie pochłaniały przez te kilka tygodni, iż nie rozporządzałam literalnie moim czasem”<sup>103</sup>. Działanie za wiedzą i zgodą władz zaborczych było dla emancypantek źródłem podobnych dylematów, z jakich zwierzała się Orzeszkowa Méyetowi, gdy rozważała wcześniej przyjęcie zaproszenia do Petersburga. Dla Kuczalskiej-Reinschmit ważniejsza była wówczas kwestia obecności i reprezentacji, czyli wykorzystanie możliwości do manifestacji polskości i poruszania tzw. kwestii kobiecej w środowisku zwolenników ugody z zaborcą i na jego warunkach, podczas gdy literaci, którzy czuli się strażnikami tradycji i tożsamości narodowej, kontestowali je. W 1893 roku emancypantki wybrały początkowo obecność i reprezentację – na przedstawicielkę Polek została wyłoniona pracująca we Lwowie nauczycielka Maria Wysłouchowa, którą Kuczalska-Reinschmit namawiała gorąco do wyjazdu i przesyłała materiały potrzebne do opracowania referatu na Kongres Kobiecy towarzyszący Wystawie<sup>104</sup>. Wysłouchowa jednak ostatecznie z wyjazdu do Chicago zrezygnowała.

100 M.I. [M. Ilnicka], *Praca kobieca na wystawie w Chicago*, „Bluszcz” 1892, nr 9, s. 66–67. Zob.: <http://digital.library.upenn.edu/women/eagle/congress/congress.html>.

101 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1892, nr 35, s. 278. Zob.: *Dział pracy kobiecej na wystawie wszechświatowej w Chicago*, „Bluszcz” 1892, nr 39, s. 309–310.

102 *Wiadomości bieżące*, tu: *Praca kobiet*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 34, s. 2.

103 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 27 I 1892 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie, fragment niedrukowany w komentarzach E. Jankowskiego do korespondencji E. Orzeszkowej i przypisach I. Wiśniewskiej do *Listu do kobiet niemieckich*.

104 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *W wirze organizacji wielkich rocznic i obchodów narodowych*, w: tejsze, *Wysłouchowa*, s. 177.

Echa pracy i dylematów środowiska kobiecego z Królestwa Polskiego, związanych z obecnością na Wystawie Światowej w Chicago, docierały do Galicji. Informowała o nich między innymi Janina Sedlaczkówna<sup>105</sup>, z którą dwa lata później Kuczalska-Reinschmit współpracowała i rywalizowała, zakładając we Lwowie „Ster”. Redaktorka lwowskiego „Przedświt” pisała o działaniach Królewiczek z uznaniem, starała się aktywizować Polki z zaboru austriackiego do włączenia się w ich prace, a przynajmniej do przygotowania podobnej reprezentacji interesów i dokonań kobiecych na Powszechną Wystawę Krajową we Lwowie w 1894 roku:

W Warszawie zawiązał się komitet pań, przygotowujących prace swe na wystawy w Chicago. Najdotkliwszym jest to, że na czele jego stanęła Maria Andriejewna, toteż cokolwiek przez jej ręce wysła Polki, zaliczają tam do działu rosyjskiego, a chodzi o to, aby mieć odrębny swój dział, *polski*, na wystawie.

Oby działania w tej mierze pomyślnym były uwieńczone skutkiem. Najszczytniejszym dla Polek spod zaboru dziełem, jakie tam przygotowują, będzie niezaprzeczenie zbiorowa książka, przedstawiająca prace i starania obywatelskie kobiet, nad którą najznakomitsze siły obecnie pracują.

Czy nie godziłoby się i u nas wytworzyć podobnej spółki w celu przygotowania czegoś na wystawę powszechną we Lwowie w 1894 r.?<sup>106</sup>

Komitet pań w Warszawie [...] pracuje nad napisaniem broszury, która by dała dokładny obraz kobiety naszej na polu nauki, sztuki, przemysłu, filantropii i gospodarstwa wiejskiego. Praca ta ma być w listopadzie lub grudniu wysłana na wystawę do Chicago. A co my tam poślemy?<sup>107</sup>

Sytuacja Polek pragnących przedstawić na forum międzynarodowym dorobek kobiet pracujących na terenie trzech zaborów była zatem trudna z powodów politycznych. Działaczki z Królestwa Polskiego musiałyby występować jako członkinie Komitetu Dam z Petersburga, który obiecał sfinansować „ekspedycję okazów do Chicago i z powrotem, asekurację podczas transportu i urządzenie oraz dekorację pawilonu kobiecego”<sup>108</sup>, a tego robić nie chciały. Wysłouchowa z kolei zawiedziona była faktem, że kongres w Chicago będzie miał charakter wyłącznie feministyczny, podczas gdy ona utożsamiała się bardziej z postulatami ruchu ludowego, ponadto jako mieszkanka Galicji nie czuła się na siłach, by konfrontować się z delegacjami pruską i rosyjską, złożonymi niemal z samych arystokratek występujących pod oficjalnym protektoratem rodzin panujących<sup>109</sup>. Nie chciała także przez przypadek zaszkodzić którejkolwiek z koleżanek z innych zaborów, a o jej obawach świadczy zapewnienie

105 C. Gajkowska, *Sedlaczkówna Janina (1868–1899)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. xxxvi, z. I, Warszawa–Kra-ków 1995, s. 144.

106 *Wiadomości bieżące*, „Przedświt” 1893, nr 4, s. 47.

107 *Wiadomości bieżące*, „Przedświt” 1893, nr 6, s. 59.

108 H.S., *Praca kobiet*, „Kurier Warszawski” 1892, nr 252, s. 1.

109 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *W wirze organizacji wielkich rocznic i obchodów narodowych*, w: *tejże*, *Wysłouchowa*, s. 182.



nadesłane przez May Wright Sewall, przewodniczącą komitetu przygotowującego Kongres Kobiety, że nic takiego się nie zdarzy, ponieważ „Amerykanie zawsze sympatyzowali z wznawianymi walkami Polski o wolność”, a pamięć o udziale „generałów i żołnierzy Waszego kraju” w wojnie secesyjnej jest w USA żywa<sup>110</sup>. Ostatecznie więc o polskim ruchu kobiecym mówiła w Chicago Helena Modrzejewska, korzystając z materiałów przygotowanych przez emancypantki. Za wyrażoną wówczas krytykę polityki Rosji wobec Polski aktorka zapłaciła kilkuletnim zakazem grania w teatrach Królestwa Polskiego:

W r. 1893 zostałam zaproszona przez Komitet Światowego Kongresu Kobiet w Chicago [...] do wzięcia udziału w sekcji teatralnej kongresu i powiedzenia czegoś o „kobietach w teatrze”. [...] Należy dodać, że jednym z rysów charakterystycznych Kongresu był udział szeregu delegacji narodowych, z których każda miała przedstawić sytuację kobiet w swoim kraju. Między innymi oczekiwano przybycia delegacji pań polskich z zaboru rosyjskiego, ale żadna z nich nie przyjechała do Chicago. Najwidoczniej obawiały się możliwości konfliktu z rządem i ograniczyły swoją działalność do przesłania notatek dotyczących danych statystycznych – och, jakże skąpych i skromnych!

Wobec tej przeszkody przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego, p. May Wright Sewall, chcąc mieć za wszelką cenę przedstawicielkę naszego narodu, zaapelowała do mnie z gorącą prośbą, abym wystąpiła jako pełnomocniczka delegatek polskich i mówiła w ich imieniu. Pani Sewall, będąca od lat moją bliską znajomą, wywierała na mnie tak silną presję, że zgodziłam się w końcu.

Miałam tylko pół dnia, aby się przygotować. Przerzuciłam materiał statystyczny przysłany z Polski i zrobiłam szkic obrazujący sytuację w naszym kraju.

Audytoryum wybite było po brzegi, tak że z trudem przecisnęłam się na podium. Zaczęłam od przeproszenia zebranych za nieobecność na Kongresie moich rodaczek. Wyjaśniłam, że nie mogły one sobie pozwolić na czyn tak niezależny, jak swobodne przemawianie o sytuacji kobiet polskich pod rosyjskimi i pruskimi rządami, a potem naszkicowałam kilka obrazów z naszego życia, tak jak je znałam z autopsji i z lektury. [...]

Poruszyłam słuchaczki moimi słowami, co wyraziły emfatycznym poklaskiem dla tego, co czułam. Następnego dnia większość gazet chicagowskich w dużych artykułach od redakcji wyraziły się w bardzo pochlebny sposób o moim przemówieniu, z dodaniem własnych, ostro sformułowanych komentarzy na temat rządów, które dokonały rozbiórów Polski. Szczególnie dotyczyły one Rosji<sup>111</sup>.

Inne kłopoty wiązały się z eksponatami zebranymi na wystawę w Chicago, które zgromadziło Muzeum Przemysłu i Rolnictwa do końca 1892 roku i przed wysyłką do Stanów Zjednoczonych udostępniło je warszawskiej publiczności<sup>112</sup>. Wystawa Pracy Kobiet Polskich, składająca się z „kilkudziesięciu okazów, między którymi przeważały hafty, koronki, gipiury, tkaniny, kwiaty sztuczne, malowania na porce-

110 *List May Wright Sewall do Marii Wystouchowej z 8 II 1893 r.*, w: tamże, s. 181.

111 H. Modrzejewska, *Rozdział I*, w: tejsze, *Wspomnienia i wrażenia*, przeł. M. Promiński, Kraków 1957, s. 538–539.

112 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1892, nr 48, s. 383.

lanie, marmurze, atlasie i innych materiałach”<sup>113</sup>, została otwarta na początku 1893 roku w jednej z sal wystawienniczych Muzeum. Najbardziej dokładny opis ekspozycji zamieścił „Bluszcz”:

Wystawa przedmiotów pracy kobiecej, wysyłanych na wystawę do Chicago, a obecnie zgromadzonych w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, nie jest liczną. Do okazów wybitniejszych należą szczególnie wyroby włościanek z Podzamcza zebrane przez hr. Zamojską, oraz z Talkiszek zgromadzone przez p. Wołowiczową, wyroby zakładu hr. Zyberk Plate-równy, mapa pogładowa Europy p. Jadwigi Wójcickiej, modele robót dziecinnych wedle metody Froebła p. Z. Roszkowskiej. Szkoła pracy kobiet p. A. Korycińskiej przedstawiła też pewne przedmioty zwracające uwagę. Piękne są kapy ozdobione haftem białym, p. Flory z Gostyńskich Siła Nowickiej, wyroby z jedwabiu naszego p. Justyny Błociszewskiej. W zakresie sztuki oraz sztuki stosowanej do przemysłu znajdują się: p. Jeske Choińskiej kompozycje muzyczne, p. Jadwigi Boguckiej krajobraz, p. Bronisławy Poświkowej bardzo pięknie malowany serwis fajansowy oraz malowidła pp. Jadwigi Dzierżanowskiej i Heleny Eydziatowiczowej. Artystycznie piękne jest naśladowanie gobelinu na płótnie p. Kazimierzy Babka, p. Marii Florentini obrazy haftowane jedwabiem, p. Chorążyny obraz i ekran malowany olejno i haftowany jedwabiem, p. Rodziewiczówny malowania na porcelanie, p. Maryi Bogusławskiej wypalania na drewnie.

W prasie naszej podniosły się głosy, rzucające sprawiedliwie zapytanie, czy to dość? Czy w tym zakresie zamyka się cały ruch pracy kobiet naszych? Czy nie należałoby na przykład dać obrazu naszych wiejskich gospodarstw kobiecych, szkół i instytucji, na czele których stoją kobiety? Zapewne, niejedna rzecz godna uwagi niewykończona jeszcze przybędzie<sup>114</sup>.

Jak wynika z *Kroniki tygodniowej* Prusa, tak skromna liczba eksponatów zgromadzonych na wystawę chicagowską nie wynikała wyłącznie z dylematów moralnych towarzyszących każdej tego typu inicjatywie na ziemiach polskich pod zaborami. Jej źródłem był również brak zgody w środowisku kobiecym na temat tego, jak ma wyglądać polska reprezentacja w Chicago: „Jedne inteligentki głosowały za wysłaniem tylko dzieł pracy kobiecej, inne – ażeby do wyrobów dołączyć pewną liczbę (z prze-proszeniem) delegatek. Inne mniemały, że można poprzestać na wysłaniu do Chicago samych tylko dele... (patrz wyżej), a jeszcze inne rozumowały, że wystarczy komplet kobiecych fotografii, popartych krótkimi życiorysami”<sup>115</sup>. O te ostatnie materia-

113 *Wiadomości bieżące*, tu: *Praca kobiet*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 22, s. 3.

114 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1893, nr 5, s. 39–40.

115 B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1893, nr 43 (12 II), w: B. Prus, *Kroniki*, t. 13, s. 248. O konfliktach wewnętrznych między różnymi kobiecymi „kołami pracy” świadczy fragment listu P. Kuczalskiej-Reinschmit do Marii Wysłouchowej, w którym przyszła redaktorka „Steru” napomyka o rozczarowaniu brakiem współpracy środowiskowej, a nawet sabotowaniu działań komitetu organizacyjnego przez niektóre panie: „O całym przebiegu tej smutnej sprawy nie pisałam do Ciebie, na razie pragnąc, aby to uczyniła p. Eliza swobodniej z wielu względów niż ja. Następnie po jej powrocie zaskoczyła mnie ciężka choroba przetrzymująca parę miesięcy w łóżku. Z progu wiecznego spokoju wróciłam na utrapienie tych, co z taką radością pozbyliby się mojej osoby. Że to nie gorycz przeze mnie przemawia, dowodem archiwum, które nie tracę nadziei, że kiedyś przedstawi Ci będę mogła. Jest to klucz do poznania wielu charakterów i «umysłów naszych znacznych», bez którego nie można mieć o nich pojęcia”. *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit z 7 VII 1893 r. do Marii Wysłouchowej*, w: *Papiery Bolesława i Marii Wysłouchów – Koresponden-*

ły poprosiły, znów za pośrednictwem prasy, członkinie Komitetu Damskiego przy Towarzystwie Przemysłu i Handlu, gdy uznały, że liczba i charakter zgromadzonych już prac nie odpowiadają rzeczywistej skali dokonań Polek:

Najuprzejmiej prosimy zwłaszcza panie, które ukończyły studia uniwersyteckie lub wyższe zakłady naukowe w Petersburgu, Moskwie albo za granicą, o podanie swojego adresu z nadmienieniem, gdzie kończyły nauki z wyszczególnieniem stopnia i prac swoich, oraz panie zajmujące się gospodarstwem wiejskim, prowadzonym racjonalnie i produkcyjnym, o łaskawą odpowiedź na następujące pytania:

Czy gospodarstwo prowadzone jest tylko na domowe potrzeby, czy też dla sprzedaży i gdzie się ta sprzedaż odbywa: na miejscu w Warszawie czy też w miastach prowincjonalnych, hurtownie czy detalicznie?

Jaki dział gospodarstwa jest prowadzony: mleczarstwo, hodowla drobiu, trzody, królików, ogrodnictwo czy pszczelarstwo?

Który z tych działów jest najkorzystniejszy i ile przynosi dochodu netto?

Czy jest przeróbka z owoców, jak soki, konfitury, susz, octy i wina owocowe? Czy jest susz z jarzyn?

Czy są używane maszyny, jakie i do czego?

Jak stoi uprawa lnu i tkactwa i czy nim się zajmują wieśniaczki dla siebie czy na sprzedaż? Prosimy również panie, a zwłaszcza praktykujące lekarki nasze w cesarstwie, Królestwie lub za granicą, literatki i artystki o łaskawe nadesłanie swoich fotografii lub też wskazówek, gdzie je nabyć można<sup>116</sup>.

Komitet Damski zamierzał na podstawie odpowiedzi na powyższą ankietę „napisać i wydać broszurę, przedstawiającą dokładny obraz czynności kobiety naszej na polu nauki, sztuki, przemysłu, filantropii i gospodarstwa wiejskiego”<sup>117</sup>; miała się ona ukazać pod koniec 1893 roku. Pomysł tego rodzaju encyklopedii polskiego ruchu kobiecego narodził się już wcześniej z okazji jubileuszu Orzeszkowej, ale nie został wówczas doprowadzony do końca, jego realizacja wymagała bowiem zebrania i opracowania ogromnego materiału z terenów trzech zaborów. Pomysł ten przekształcił się następnie w projekt obszernej charakterystyki osiągnięć kobiet polskich, która miała być opracowana przez autorkę *Marty* i wysłana do Chicago jako dokument oficjalny. Z powodu wewnątrzśrodowiskowych protestów przeciw „całości grona pracownic”, „ustrojowi nadanemu robocie zamierzonej”<sup>118</sup> oraz planowanemu w niej udziałowi Orzeszkowej zadanie to zostało powierzone Wysłouchowej, która pierwotnie miała zebrać tylko materiał dotyczący Małopolski. W listopadzie 1892 roku Kuczalska-Reinschmit prosiła Wysłouchową o opracowanie materiałów

cja Marii Wysłouchowej. Lata 1891–1904. Listy od różnych osób, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 7189/11, k. 94.

116 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1893, nr 6, s. 55.

117 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1893, nr 9, s. 71.

118 I. Wiśniewska, *Kalendarium życia i twórczości Elizy Orzeszkowej*, s. 1011.

dotyczących polskiego ruchu kobiecego na ziemiach zaboru austriackiego i skomunikowanie Królewiczek z emancypantkami działającymi w zaborze pruskim:

Kochana Maniu

Wiesz już, że p. Orzeszkowa objęła ster w pracy nad Encyklopedią kobietą w jej części do naszego kraju się odnoszącej. Na Ciebie liczymy jak na Zawiszę pod względem Galicji, której jesteś jedyną reprezentantką. [...]

Wracając do Encyklopedii, czy nie masz stosunków do Poznańskiego – biedzimy się z tym bardzo, bo na p. Szczaniecką trudno liczyć przy jej wieku – jeżeli masz, pomóż, proszę, lub wskaż, jeśli sama tego uczynić nie możesz<sup>119</sup>.

Ponieważ wyjazd polskiej delegacji do Stanów Zjednoczonych nie doszedł do skutku, nie powstała również encyklopedia.

Ostateczna lista Polek, których prace zostały zaprezentowane na wystawie w Chicago, nie była jednak tak krótka, jak wynikało z narzekań prasowych. Jak bowiem informował polskich czytelników „Bluszcz”:

Według katalogów wystawy w Chicago wystawczyń naszych jest tam czterdzieści, a to: Maria hr. Broel-Plater, hr. K. Zamoyska, hr. Cecylia Zyberk-Plater, Jeske Choińska, Helena Eydziatowiczowa, Jadwiga Rayska, Bronisława Poświkowa, Helena Zimajerówna, Aniela Gałęcka wraz z córką, Jadwiga Dziewanowska, Jadwiga Bogucka, Maria Bogusławska, Józefina Rodziewicz, Wanda Siwińska, Justyna Błociszewska, A.P. Chrzanowska, Maria Florentini, Jadwiga Wójcicka, Ludwika Konopczyńska, Maria Głowacka, Maria Wiślicka, A.B. Wojcińska, Flora Siła Nowicka, Józefa Kunatt, Elżbieta Wołowicz, F. Zakrzewska, Zofia Cichomska, Józefina Daleszyńska, Jadwiga Zbijewska, Zofia Kożuchowska, Zofia Zaborska, Zofia Korycińska, Kazimiera Bakka, Melania Chorążyna, Tekla Goleńska, Rozalia Sernaker, Helena i Teofila Magielaner, Aurelia Kosmalska, Teofila Kaczorowska<sup>120</sup>.

Anonimowy obszerny komentarz, spajający i odsłaniający wszystkie niewygodne wątki związane z udziałem Polek w Wystawie Światowej w Chicago, adresowany do publiczności zagranicznej, pojawił się w lwowskim „Przedświcie”. Warto tu zacytować obszerny jego fragment:

Wystawa w Chicago obudziła u nas zajęcie tym żywsze, że inicjatorka wystawy kobiecej odniosła się do kobiet polskich z żądaniem, aby złożyły wykaz swojej na każdym polu działalności i owoce jej przedstawiły światu. Propozycja to była ze wszech miar ponętna, jakkolwiek to, co się nazywa sprawą emancypacji kobiet, właściwie mówiąc, nie istnieje u wcale nas. Jakże tu bowiem dążyć do emancypacji *kobiet*, gdy *naród* cały nadaremnie dotychczas pożąda wyemancypowania go z pod macoszego ucisku polakożerczej polityki? Jak dopo-

119 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Marii Wystouchowej z 19 XI 1892 r.*, w: *Papiery Bolesława i Marii Wystouchów – Korespondencja Marii Wystouchowej. Lata 1891–1904. Listy od różnych osób*, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 7189/11, k. 90–91.

120 *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1893, nr 36, s. 287. Stefan Barszczewski, sprawozdawca „Kuriera Warszawskiego” również zamieścił opis pawilonu kobiecego na wystawie w Chicago, ale nie napisał ani słowa o wystawczyniach polskich i rosyjskich. Zob.: S. Barszczewski, *W pałac kobiet*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 199 (9/21 VII), s. 1–3.

minąć się o prawa *cząstki* społeczeństwa, gdy społeczeństwo to *całe* praw jest pozbawione? Kiedy nam odbierają język, wiarę, pamięć przeszłości, swobodę słowa, możliwość działania, kiedy być Polakiem i katolikiem to grzech pierworodny, którego nic nie zmoże, którego następstwa dają się czuć przez całe życie? Nie ma więc u nas dążenia do emancypacji takiej, jak wy ją rozumiecie za Oceanem, jak ją rozumie Zachód Europy; ale jest silnie rozwinięty wśród kobiet i ciągle się wzmagający ruch umysłowy, jest coraz ogólniej się rozpowszechniająca działalność narodowa i społeczna, jest ciągle wzrastające poczucie obywatelskiego obowiązku względem klas niższych, nieoświeconych i nieuświadomionych, poczucie coraz wytrwalej czynem stwierdzone, jest szeroko rozgałęziona działalność filantropijna i pedagogiczna, także jako obowiązek obywatelski pojmowana, jest wreszcie coraz liczniejsze garnięcie się do pracy zawodowej, bądź to naukowej, bądź zarobkowej (pierwszą zdobywa się na uniwersytetach zagranicznych, drugą ułatwiają szkoły rzemiosł), obie zaś wywołane po części świetnym, ekonomicznym położeniem kraju, po części zaś zrozumieniem umoralniającego wpływu pracy. Wszystko to stanowi niezaprzeczenie dowód żywotności naszej jako Polek i jako kobiet, i byłoby się czym pochlubić, gdyby nie trudność z położenia kraju wynikająca. Kobietom polskim nie wolno stanowić osobnej grupy narodowej, bo przecie „Polski” nie ma na świecie, jest tylko „kraj przywiślański”, pozostający pod berłem Rosji, wraz z wieloma innymi krajami, których mieszkanki liczone będą do wystawczyń „z Rosji”.

Tegośmy się od początku obawiały i tak jest w samej rzeczy. Żona Generał-Gubernatora Hurki, Maria Andriejewna, gorliwa propagatorka dążeń wrogich wszelkim objawom polskości, podjęła u nas inicjatywę w sprawie wystawy i znalazłszy wolne swoim zamiarom narzędzie w osobie jednego z urzędników, odwołała się za jego pośrednictwem do kobiet polskich z żądaniem, by przygotowały nadające się do przesłania okazy, które już, bez żadnego ze strony wystawczyń zachodu, dostaną się na miejsce przeznaczenia. Ogłoszono wezwanie w pismach, przemilczając, ma się rozumieć, nazwisko głównej działającej sprężyny, przygotowano salę Muzeum Przemysłu i Rolnictwa do przyjęcia okazów „Pracy kobiecej”. Osobno zaś wezwano kilka literatek i nie-literatek do opracowania zbiorowej książki (której poszczególne działy rozebrały te panie pomiędzy siebie, mającej przedstawić szerszemu ogółowi całokształt działalności kobiecej u nas). Pokazało się wszakże, iż rzecz ta wymaga dłuższych studiów przygotowawczych i większego nakładu pracy, niż się z początku zdawało, że skutkiem tego nigdy by z nią na czas nie wydążono; panie te więc musiały zrzucić się z zobowiązania i jakkolwiek z ogółem kobiet polskich powołane, pozostają w całej sprawie na uboczu. Jeżeli wspominam tu o nich, to nawiasowo tylko, jako autorki bowiem nie mają nic wspólnego z liczną bardzo rzeszą pracownic na różnych polach, która nie chciała się przyłączyć do nader szczupłego grona wystawczyń, bądź to w błąd wprowadzonych i nieświadomych istotnego stanu rzeczy, bądź też z dobrej woli oficjalnemu wezwaniu posłusznych. To, co jedne i drugie wysłały, smutne daje pojęcie o pracy i zapobiegliwości naszej, nie wysłały bowiem nic, co by było prawdziwie godnym pokazania światu lub odznaczało się znamienym jakimś rysem naszej tylko wytwórczości właściwym. Nie jest ona wszakże *ilościowo* tak ubogą, a *jakościowo* tak marną, jak byście z wyprawionych do was okazów wnioskować mieli prawo. Nie! Pracujemy, ruszamy się, wierzymy w przyszłość i w pracy naszej owoce, żyjemy więc, położenie nasze jest tak nieszczęśliwym, że w błędnym zamyka nas kole. Chcąc być, chcąc zamanifestować wyraźną i nigdy niezatar-

tą odrębność naszą narodową musimy *nie być*, nie stanąć do apelu na popisie, który zgromadzi kobiety całego cywilizowanego świata<sup>121</sup>.

## Rubryka *E pur si muove* na łamach „Przeglądu Tygodniowego”

Sukcesy takie, jak zorganizowanie tajnego zjazdu kobiet z okazji 25-lecia pracy literackiej Orzeszkowej w 1891 roku, zebranie funduszu stypendialnego jej imienia oraz – mimo wewnątrzśrodowiskowych napięć i moralnych dylematów – zmobilizowanie Polek do udziału w Wystawie Światowej w Chicago w 1893 roku, skonsolidowały i wzmocniły środowisko emancypantek warszawskich na tyle, by zaczęło ponownie rozważać założenie własnego organu prasowego. Idea ta po zamknięciu „Świtu” była cały czas żywa i rozważano ją także podczas jubileuszu Orzeszkowej, ale dopiero w połowie 1893 roku Kuczalska-Reinschmit podjęła konkretne działania. Napisała wówczas list do redaktora „Przeglądu Tygodniowego”, Adama Wiślickiego, w którym przedstawiła sytuację wśród kobiet postępowych i własną koncepcję dodatku do tygodnika:

Szanowny Panie

Niezmordowana Jego praca dla dobra publicznego i prawdziwe zainteresowanie kwestiami do tego celu się odnoszącymi, usprawiedliwiają moje natręctwo w nagabywaniu Sz. Pana w czasie odpoczynku sprawą, która mam nadzieję przychylnieść Jego pozyska.

Przed trzema laty Sz. Pan wspominał mi o projekcie wytworzenia przy „Przeglądzie Tygodniowym” dodatku poświęconego interesom kobiet. Zorganizowaniem takowego zająć się miała p. Marrené. W następstwie ukazywać się tylko zaczęły artykuły p. Marrené, które pomimo wysokiej swojej wartości nie mogły naturalnie zastąpić organu specjalnego w tej kwestii ani też zgrupować przy „Przeglądzie” tak ściśle inteligencję kobiecą jak przy organie własnych interesów. Czas upłyniony dowiódł dostatecznie, że p. Marrené nie mogła wykonać projektu w poważnych rozmiarach nakreślonych przez Sz. Pana. Zdaje mi się więc, że ani nie grzeszę przeciw koleżeńskości, ani też zbytym pośpiechem, zapytując Sz. Pana, czy nie byłby skłonny do przyjęcia na nowo dawnych swoich planów.

Zapytuję zaś natarczywie może pod naciskiem okoliczności. W kołach kobiecych potrzeba pisma postępowo i poważnie traktującego kwestię kobiecą tak silnie uczuwać się daje, że projekt założenia czy też nabycia pisma wszedł na porządek dzienny.

Czując w zupełności potrzebę zgrupowania i zogniskowania, tak pism, jak i ludzi, co do sposobu dążenia do tego celu różnię się w poglądach z niektórymi koleżankami. Mianowicie obawiamy się, aby zależność od bierniejszych akcjonariuszek nie krępowała rozwoju pisma i [...] znowu nie utopiła pisma w połowicznym lawirowaniu.

121 *Korespondencja z Warszawy*, „Przedświt” 1893, nr 7, s. 66.

Jak wszystkie zresztą zawody, redagowanie pisma potrzebuje pewnej nauki i wprawy, której nabyć nie możemy inaczej, niż pracując czas jakiś pod umiejętnym kierunkiem – nie znam zaś żadnej kobiety, która by przebyła szkołę taką i łączyła zarazem nieodzowny warunek gruntownej znajomości ruchu kobiecego, jego potrzeb i wymagań, oraz odpowiednich stosunków. Przy zakładaniu więc nowego pisma należałoby wybierać między wykwalifikowaną dziennikarką a praktyczną propagatorką. Wybór w tych warunkach wydaje się tak ryzykownym i zawsze niekorzystnym, że wołałabym tego unikać, uważając za lepsze dla sprawy naszej, żeby znaleźć ona mogła obszerniejsze oparcie w organie Sz. Pana, któremu zawdzięcza pierwsze wprowadzenie jej na forum dziennikarskie u nas i stale sympatyczne od tylu lat współdziałanie.

Dnia 14-go bieżącego m. będę miała wyjątkową sposobność niepowtarzającą się tak prędko, porozumienia się z osobami interesowanymi w sprawie pisma i jestem pewna, że mając ze strony Sz. Pana zapewnienie chęci przystąpienia do tego przedsięwzięcia [...], będę mogła przekonać kogo należy, że złączenie z „Przełgdem” lepiej odpowiada interesom ruchu kobiecego niż pismo na akcjach oparte, gdyż poza wymienionymi już względami, jakie za tym przemawiają, Dodatek ma zapewnione z konieczności kierownicze współdziałanie największego talentu redakcyjnego, jaki Polska w osobie Sz. Pana posiada.

Termin 14-go będzie miał zawsze poważne dla pisma znaczenie, dla zapoczątkowania zaś moich usiłowań potrzebowałabym wiedzieć koniecznie przedtem:

1. Czy Sz. Pan zgadza się na utworzenie Dodatku?
2. W jakiej formie i na jakich warunkach w ogóle?
3. Czy kwestia nakładu załatwiona być by mogła jakąś kombinacją prenumeraty i jaką?

O tym zaś, co my pragnęłybyśmy znaleźć w tym Dodatku, objaśni Sz. Panu załączona notatka, kardynalne nasze punkty zawierająca, jakkolwiek rzecz prosta, w szczegółach zmodyfikowana być może. [...]

Z p. Niemirychem nie rozmawiałam wcale o treści przeczytanego projektu ze względów różnych – gdyby Sz. Pan nie mógł wziąć tej sprawy pod swoją opiekę (czego jednak wolę nie przypuszczać nawet), to pożądaną jest absolutna dyskrecja, o którą prosiłabym usilnie. [...] Polecając gorąco projekt Dodatku znanemu poświęceniu Sz. Pana dla sprawy postępu łączę wyrazy wysokiego poważania

P. Kuczalska Reinschmit  
Marszałkowska 94<sup>122</sup>

Na osobnej kartce przedstawiła projekt pisma:

Zadaniem Dodatku nie jest wytworzenie organu dla kobiet wyłącznie, lecz dla całej czytającej publiczności z każdego faktu, z każdej dziedziny wyciągnąć to, co tu się specjalnie do kwestii kobiecej odnosi, a tym sposobem podać nie tylko obraz rozwoju tej kwestii, ale też materiały naukowe i praktycznego doświadczenia, na jakich opierać się winny poglądy ogółu i usiłowania propagatorów.

122 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit z 18 vi 1893 r. do Adama Wiślickiego, w: *Archiwum rodzinne i redakcyjne Adama Wiślickiego („Przełgd Tygodniowy” w Warszawie) – Korespondencja wydawnictwa „Przełgd Tygodniowy”, Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, sygn. 26I, t. 3, k. 64I.*

Powyższe założenie musi nadać Dodatkowi dość silnie zaakcentowaną, jakkolwiek nie wyłączną, cechę pisma informacyjnego.

Stosownie zaś do natury następujących się kwestii i faktów oraz ich doniosłości przedstawiane byłyby one:

1. W artykułach.
2. W rubrykach stałych.
3. W korespondencjach.
4. W Kronikach.

Pilnie strzegąc się wkraczania w zakres pism literackich i specjalnych, Dodatek przedstawiałby:

1. Z dziedziny wiedzy: wyniki badań w różnych gałęziach nauki dostarczające nowego materiału do wyświetlenia kwestii kobiecej, a także specjalnie uwzględniał wynalazki kobiet, oraz odnoszące się do ich działalności zawodowej.
2. Z dziedziny społecznej: wiadomości o udziale kobiet w życiu społecznym w kraju i zagranicą, poruszając kwestie w związku z nim stojące.
3. Z dziedziny zawodowej pracy: informacje
  - a. o warunkach nauki, pracy, istniejących zakładach etc.
  - b. sprawozdania statystyczne, a także z wystaw, konkursów itp.
  - c. kwestie w związku z pracą zawodową kobiet będące.
4. Z dziedziny prawa: objaśnienia wykazujące stanowisko, jakie kodeks wyznacza kobiecie w społeczeństwie naszym, pilnie śledzące przy tym za postępem dokonywanym w tym kierunku przez inne narody.

Opracowanie każdej dziedziny uzupełniać będzie wskazywanie książek i pism odpowiednich, pouczających i praktycznego znaczenia, oraz przez zawiązanie z kołem czytelnictwa bliskiego węzła, żądając odpowiedzi na pytanki różnorodnie i udzielając informacji na żądanie.

W razie absolutnej konieczności polemika odporna.

Stanowisko redakcji spokojne, ale stanowczo jawnie postępowe.

Sfery konserwatywniejsze Dodatek zjednywać sobie będzie obfitością treści i pożytkiem informacji swoich<sup>123</sup>.

W tym samym czasie Kuczalska-Reinschmit prosiła również Orzeszkową o wyrażenie zdania na temat projektu pisma i jego poparcie:

Jeśli jednak, z jednej strony trudności zdają się przerastać możliwości działania, to z drugiej [...] budzić się zaczynają chęci, myśli i dążenia – dla najpomyślniejszych dające się zaliczyć [...], potrzeba własnego organu kobiecego. Z tyłu stron odzywa się ona, że wydaje mi się obowiązkiem po prostu zapytanie Szanownej i Drogiej Pani, czy bieg czasu i wypadków nie zmodyfikował w czym Jej oglądów komunikowanych mi wcześniej do projektu pisma półtora roku temu. Czy zawsze uważała pani pismo za jedną z bardziej palących potrzeb naszego kobiecego ruchu i czy w granicach możliwych [...], bez ruszania z miejsca pobytu Twego chciałaby Droga Pani sprawę tę poprzeć z całą energią.

123 Tamże, k. 643.



Gdyby odpowiedzi Pani brzmiały pomyślnie, postarałabym się, aby owe dążenia i plany przyjęły bardziej konkretną formę i skryształizowane przedstawionymi Jej zostały szczegółowo do uznania<sup>124</sup>.

Odpowiedzi Wiślickiego i Orzeszkowej na listy Kuczalskiej-Reinschmit nie zachowały się. Z faktu, że zaczęła ona w tym czasie prowadzić rubrykę *E pur si muove* w „Przeglądzie Tygodniowym”, wnioskować jednak można, że była to jedyna forma współpracy, jaką redaktor mógł czy chciał jej zaproponować. Autorka *Marty* z kolei, być może nadal żywiąc nadzieje na założenie własnego pisma dla kobiet, także nie wyraziła pełnego poparcia dla koncepcji Kuczalskiej-Reinschmit. Trudno się zresztą dziwić Wiślickiemu i Orzeszkowej, oboje mogli mieć bowiem, pomni historii „Świ-tu” – poza własnymi ambicjami redaktorskimi – uzasadnione wątpliwości, czy osoba znana wprawdzie w gronie działaczek społecznych, filantropiek i emancypantek, ale bez dorobku literackiego czy publicystycznego kojarzonego przez szerszą publiczność, zdoła zapewnić powodzenie nowemu tytułowi.

Prowadzenie rubryki *E pur si muove* na łamach warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1893–1895 można uznać za etap przygotowujący Kuczalską-Reinschmit do założenia „Steru”. Redagowany przez Wiślickiego<sup>125</sup> od połowy lat sześćdziesiątych XIX wieku „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” był organem „młodych pozytywistów”, „zarodkiem działalności literackiej z celem krzewienia idei postępu i tegorocznej nauki”<sup>126</sup>, „w sposób nowatorski [...] traktującym wszystkie przejawy życia ówczesnego społeczeństwa”<sup>127</sup>. Wprawdzie lata najpoważniejszych walk ideowych miał już za sobą, nadal jednak odgrywał ważną rolę na warszawskim rynku prasowym. Mimo że od początku swojego istnienia wśród wielu zagadnień związanych z postycziową reformą społeczeństwa polskiego zajmował się również tzw. kwestią kobiecą<sup>128</sup>, argumentując za edukacyjnym i zawodowym równouprawnieniem kobiet między innymi piórem Aleksandra Świętochowskiego, wspólny front Wiślickiego i emancypantek nie był dla nich wcale oczywisty jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku<sup>129</sup>. Świadczy o tym na przykład wcześniej cytowana korespondencja Adama Pługa i Józefa Kraszewskiego

124 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 19 VI 1893 r., Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

125 W. Albrecht-Szymanowska, *Wiślicki Adam (1836–1913)*, w: *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. v U–Ż, uzupełnienia, indeksy, red. R. Loth, Warszawa 2004, s. 67–68; B. Bobrowska, *Adam Wiślicki i „Przegląd Tygodniowy”*, w: *Warszawa pozytywistów*, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, Warszawa 1992, s. 217–226.

126 [Od Redakcji], *Wydawnictwa „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 1, s. 1.

127 Z. Kmiecik, *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium Rosyjskim*, w: *Prasa polska 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 31.

128 J. Hulewicz, *Dyskusja pozytywistów warszawskich w sprawie wychowania kobiet*, w: tegoż, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, s. 139–191.

129 S. Milewski, *Emancypantki i obrażony redaktor*, w: tegoż, *Procesy prądziadków. Pitaval bez sztyletu i trucizny*, Warszawa 1982, s. 41–58.

o „Świcie” na siłę zaganiany przez konserwatystów do obozu prasy postępowej, co istotnie zaszkodziło piśmiu redagowanemu przez Konopnicką. Dopiero po jego zamknięciu Marrené zaczęła komentować aktywność zagranicznego ruchu emancy-pacyjnego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w rubryce kronikarskiej<sup>130</sup> *E pur si muove*. W artykule inicjującym rubrykę pisała:

Te słowa słusznie czy nie przypisywane Galileuszowi można śmiało zastosować do sprawy równouprawnienia kobiet. Pomimo niechęci mężczyzn, dzierzących od wieków istnienia patriarchalnego ustroju stanowisko uprzywilejowane, pomimo systematycznych trudności stawianych w walce o byt przez silniejszych, pomimo iż większa część samych kobiet jest rutynicznie przywiązana do krępujących je powijaków i lęka się najstraszniejszej moralnej broni – śmieszności, jaka przeciw niej jest użyta, pleć słabsza na każdym polu zajmuje coraz nowe stanowiska, posuwa się na całej linii z wolna, ale nieustannie<sup>131</sup>.

Kuczalska-Reinschmit przejęła kronikę *E pur si muove* w połowie 1893 roku<sup>132</sup>. Na początku 1895 roku opublikowała w „Przeglądzie Tygodniowym” ostatni artykuł napisany dla tego pisma, a następnie skoncentrowała się na pracy w lwowskim „Sterze”. Łącznie w latach 1893–1895 w tygodniku Wiślickiego ukazało się piętnaście obszernych artykułów Kuczalskiej-Reinschmit, z których ostatni ukazał się poza rubryką *E pur si muove*<sup>133</sup>. Wraz z zakończeniem jej współpracy z „Przeglądem Tygodniowym” rubryka przestała istnieć. Zarówno wiedzę zdobytą na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku o postępach europejskiego i pozaeuropejskiego ruchu kobiecego, którą dzieliła się z czytelnikami „Przeglądu Tygodniowego”, jak też wiedzę o redagowaniu nowoczesnego tygodnika społeczno-kulturalnego, zdobytą podczas współpracy z Wiślickim, wykorzystała następnie we własnej pracy redakcyjnej w „Sterze”.

Szeroki wachlarz prac i osiągnięć zagranicznych i polskich emancy-pantek, omawianych przez Kuczalską-Reinschmit w kronice *E pur si muove*, podporządkowany został idei wyrażonej w tym cytacie. Zgodnie z legendą słowa te, znaczące w języku włoskim „A jednak się kręci”, miał wypowiedzieć szeptem Galileusz w 1633 roku, gdy stanął w Rzymie przed obliczem Świętej Inkwizycji, już po publicznym odwołaniu swoich poglądów, że Ziemia obiega Słońce. Liczne przykłady zmian „w duchu sprawiedliwości i postępu”<sup>134</sup> – w dziedzinach filantropii, edukacji, pracy zawodowej, zabezpieczeń emerytalnych, prawa wyborczego, majątkowego i rodzicielskiego, po-

130 O roli kronik tygodniowych w prasie pozytywistycznej zob.: J. Bachórz, *Wstęp*, w: B. Prus. *Kroniki. Wybór*, oprac. J. Bachórz, Wrocław-Warszawa-Kraków 1994, s. xv-xvi.

131 W. Marrené, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 41, s. 484.

132 W omówieniu publicystyki Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Przeglądu Tygodniowego” zostały wykorzystane fragmenty artykułu: A. Zawiszewska, *Emancypacja kobiet w publicystyce Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1893–1895*, w: *Przemiany dyskursu emancy-pacyjnego XVIII–XX wiek*, red. A. Janicka – w druku.

133 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1893, nr 19, 26, 31, 38; 1894, nr 3, 6, 9, 15, 19, 22, 28, 38, 42, 47; *W przededniu*, „Przegląd Tygodniowy” 1895, nr 28.

134 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1893, nr 38, s. 405.

działu prac domowych, technicznych udogodnień w gospodarstwie domowym, dostępu kobiet do instytucji użytku publicznego, kobiecej działalności naukowej i artystycznej itd. – wprowadzanych przez państwa zachodnie w kontrakcie płci wskutek aktywności działaczek ruchu kobiecego i ich męskich zwolenników stanowiły dla Kuczalskiej-Reinschmit dowód na to, że równouprawnienie kobiet i mężczyzn jest zgodne z naturą, którą zniekształciły wyłącznie konwencje społeczne i przepisy prawa świeckiego wspierane nauką Kościoła. Nie ukrywała tego, że organizacyjna sprawność i osiągnięcia międzynarodowego ruchu emancypacyjnego powinny stanowić przykłady do naśladowania przez Polki. Lista tematów poruszanych przez Kuczalską-Reinschmit była zatem obszerna; znalazły się na niej zagadnienia kluczowe przede wszystkim dla kobiet pochodzących ze zubożałej szlachty, reprezentantek „sfer inteligentnych”, kobiet niezamożnych, zmuszonych przez warunki polityczne i gospodarcze do szukania pracy zarobkowej oraz wykonujących w domu wiele czynności wcześniej wykonywanych przez służbę.

Ideą organizującą obszerny zasób informacji podawanych przez Kuczalską-Reinschmit był legalizm rozumiany jako respektowanie obowiązującego prawa i podejmowanie działań na rzecz jego zmiany za pomocą metod i narzędzi w ramach obowiązującego systemu wypracowanych i jako takich dla Polaków dostępnych. Jakkolwiek w warunkach zaborów legalizm sąsiedował niebezpiecznie z lojalizmem, Kuczalskiej-Reinschmit chodziło raczej o działania zgodne z wynikami refleksji nad europejskimi i pozaeuropejskimi ruchami wyzwolenia niewolników, emancypacji kobiet czy uznania praw robotników, komentowanymi podczas międzynarodowych kongresów kobiecych.

Wyniki te odniesione do sytuacji szczegółowej, powiedzmy: do starań o równouprawnienie edukacyjne dziewcząt i chłopców, przynosiły propozycje zmian z jednej strony niepozornych, z drugiej – bardzo konkretnych, na przykład takich, że „niepożądany intruz w świątyni wiedzy musi zastosować się do wszelkich jeszcze obowiązujących wymagań, a nie wchodzić jako żywioł reformatorski”<sup>135</sup>. Z tego powodu większą część każdego artykułu poświęca autorka działalności legalnych kobiecych organizacji pozarządowych, towarzystw, stowarzyszeń i kongresów, aktywności oficjalnych kół i komisji parlamentarnych powoływanych i animowanych przez męskich rzeczników emancypacji, powstawaniu społecznych inicjatyw oddolnych na rzecz równouprawnienia płci itp. Wiedzę o nich czerpała Kuczalska-Reinschmit z polskiej informacyjnej prasy codziennej ukazującej się na terenie Królestwa Polskiego i prasy zagranicznej dostępnej w zaborze rosyjskim, ze specjalistycznych periodyków i z broszur feministycznych wydawanych przez zagraniczne organizacje kobiece, przywożonych przez uczestniczki międzynarodowych kongresów lub nadsyłanych przez zagraniczne koleżanki, z literatury naukowej z różnych dziedzin, przede wszystkim politologii, prawa, ekonomii, antropologii, historii itp.

135 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 38, s. 404.

Starannie wyselekcjonowane dane Kuczalska-Reinschmit omawiała skrupulatnie, podając nazwę organizacji, adres siedziby instytucji oraz nazwiska ich liderek i czołowych działaczek, tytuły dzieł literackich i naukowych, broszur propagandowych, tekstów konferencyjnych i odczytów popularyzujących. Czyniła to, ponieważ – jak pisała zgodnie z przekonaniem pozytywistów – tylko materiał empiryczny, czyli fakty i liczby to argumenty nie do podważenia: „Opornych faktami najlepiej przekonywać, że dopuszczenie kobiet do źródeł wiedzy przynosi korzyści społeczeństwu, wydobywając na jaw zdolności wiekami zaniedbana przygłuszone”<sup>136</sup>; „Do najbardziej przekonujących argumentów należą cyfry, one też nieraz jaskrawiej charakteryzują stosunki społeczne od najwymowniejszych szermierzy pióra i słowa”<sup>137</sup>. Świadoma, że królewiackie życie stowarzyszeniowe jest utrudnione ograniczeniami wprowadzonymi przez zaborcę, namawiała czytelniczki do działania we wszelkich dostępnych dla kobiet instytucjach publicznych, nawet ze sprawą kobiecą niezwiązanych, na przykład dobroczynnych, artystycznych, naukowych, zawodowych. Widziała bowiem działalność w stowarzyszeniach jako aktywność obywatelską, edukującą kobiety do udziału w życiu publicznym i staraniach o rozszerzenie swych praw na drodze działań prawnych:

kobiety powinny zawsze pamiętać, że w spożytkowaniu praw obecnie przysługujących leży nie tylko niejedna korzyść doraźna, ale i szkoła i droga rozszerzenia tych atrybucji. Dlatego też we wszystkich towarzystwach, które dopuszczają kobiety do głosu, obowiązkiem ich jest pracować gorliwie dla dobra zbiorowości i tym dobrem jedynie kierować się przy wyborach, nie lekceważąc znaczenia jednostkowej pracy i zadania – z nich bowiem składa się całość<sup>138</sup>.

Dominantą tematyczną i ideową artykułów Kuczalskiej-Reinschmit z cyklu *E pur si muove* jest reforma średniego szkolnictwa żeńskiego na ziemiach polskich, polegająca na wprowadzeniu w szkołach dla dziewcząt programów nauczania analogicznych do programów nauczania w szkołach dla chłopców, tak aby dziewczęta mogły zdać egzamin maturalny będący przepustką do wyższych uczelni na ziemiach polskich pod zaborami oraz za granicą. Równouprawnienie edukacyjne kobiet zdominowało więc w publicystyce społecznej Kuczalskiej-Reinschmit nadal zajmujące ją zagadnienie równouprawnienia ekonomicznego i dostępu kobiet do rynku pracy, o czym pisała na łamach „Świtu”<sup>139</sup> w latach osiemdziesiątych, a w latach dziewięćdziesiątych w „Kurierze Warszawskim” i „Tygodniku Mód i Powieści”. Jednak wachlarz tematów podejmowanych przez nią w cyklu *E pur si muove* był znacznie szer-

136 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1893, nr 38, s. 405.

137 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 6, s. 63.

138 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 15, s. 173.

139 Zob.: A. Zawiszewska, *Finanse kobiet w publicystyce Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na łamach „Świtu” Marii Konopnickiej (1885–1886)*, w: *Księgowanie. Literatura, kobiety, pieniądze*, red. I. Iwasiów, A. Zawiszewska, Szczecin 2014, s. 97–117.

szy, obejmował bowiem zagadnienia gospodarstwa domowego (tu przede wszystkim nowinki techniczne usprawniające pracę kobiet w domu), gospodarstwa wiejskiego (tu zwłaszcza konieczność rozwoju tzw. gospodarstwa kobiecego, czyli hodowli drobiu), instytucji społecznych mających na celu ochronę lub wspieranie edukacyjnych, zawodowych i politycznych praw kobiet, zabezpieczeń społecznych itd. Przesunięcie zainteresowania z zatrudnień zarobkowych na zdobycie wykształcenia było konsekwencją nie tylko jej lektury dzieł socjologów nowoczesności, lecz również własnych obserwacji zachowań pionierek na rynku pracy.

Analiza treści artykułów Kuczalskiej-Reinschmit opublikowanych na łamach „Przeglądu Tygodniowego” prowadzi do wniosku, że nadal zmagą się z podzielnym przez pozytywistów przekonaniem, jakoby w warunkach politycznego ucisku autonomia finansowa zapewniła narodowi przetrwanie. Narodowi – tak, kobietom zmuszonym do samodzielnego bytu – nie, bo nie miały one szans na osiągnięcie zawodowego sukcesu bez rzetelnej nauki w legalnych instytucjach edukacyjnych. Istniejące szkolnictwo żeńskie nie dawało bowiem absolwentkom uprawnień do wstępowania na uniwersytety, a płatne kursy zawodowe nie oferowały gruntownej wiedzy, nie kształciły umiejętności praktycznych oraz nie propagowały postawy szacunku wobec zatrudnionych w zawodach nieumysłowych i pozaartystycznych. Cały zatem istniejący system edukacji kobiet na ziemiach polskich nie był – jej zdaniem – dostosowany do warunków nowoczesnego życia społecznego, politycznego i gospodarczego; w interesie nie tylko samych kobiet, lecz przede wszystkim w interesie całego narodu leżało dostosowanie edukacji żeńskiej do rzeczywistości ekonomicznej Królestwa Polskiego:

nie trzeba zapominać, że wartko płynąca fala cywilizacji coraz nowe stawia wymagania, którym sprostać muszą jednostki i społeczeństwa pod karą bolesnych zawikłań. Jak natura, tak i życie społeczne nie zna stanu spoczynku, tylko ciągły rozwój naprzód lub zamieranie szczątkowe. Jeżeli zatem nasze kobiety chcą się utrzymać w obecnych warunkach na wysokości zadania, muszą przejąć się tą prawdą, że dać tylko można to, co się samej posiada, a uczyć tego, co się umie, że zatem kobieta nierozwinięta, lekkomyślna, o ciasnym widnokregu myśli i uczuć, niewyrobionym charakterze – nie potrafi być ani dobrą wychowawczynią, ani stać się nie może pomocą, otuchą i bodźcem dla męża. W imię więc nie tylko własnego szczęścia, lecz i pożytku ogółu, musi kobieta nauką i pracą dostrajać się do ogólnej harmonii wszechświatowego postępu<sup>140</sup>.

Kuczalska-Reinschmit konsekwentnie weryfikowała stereotypy dotyczące kobiecej umysłowości, obnażając najpierw ich podłoże społeczne, a następnie ich fałsz. Punktem wyjścia jej wywodu w artykule rozpoczynającym cykl *E pur si muove*, zakreślającym krąg zagadnień poruszanych w kolejnych tekstach, jest diagnoza aktualnego stanu średniego szkolnictwa żeńskiego na ziemiach polskich i w większości krajów europejskich. Większość instytucji edukacyjnych nadal kształciła dziewczę-

140 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 3, s. 28.

ta wedle „dawnego, na blichtr salonowy obrachowanego systemu”, zaś te nieliczne, które dostosowały program nauczania do wymogów współczesności, budowały go na starym fundamencie uzupełnionym przez nowe przedmioty, co prowadziło do rozrostu programów, a w konsekwencji – powierzchownego przyswajania wiedzy. Ani zatem szkoły tradycyjne, ani te o ambicjach postępowych nie przygotowywały dziewcząt do studiów wyższych. Następnie Kuczalska-Reinschmit omówiła dwie drogi, którymi podążały nieodpowiednio wyedukowane, a żadne wiedzy uniwersyteckiej dziewczęta. Mogły więc one „po ukończeniu pensji rozpocząć prywatne przygotowanie do kursów lub korzystać z łatwego dostępu do niektórych uniwersytetów i braki wiedzy podstawowej już podczas samych kursów dopełniać”. Większość z nich wybierała podwójny wysiłek edukacyjny podczas studiów, w czym upatrywała autorka podstawową przyczynę „zarzucanej studentkom niesamoistności w studiach”<sup>141</sup>.

Konkluzja wywodów Kuczalskiej-Reinschmit była jednak pozytywna, pokazała ona bowiem, że żadne przeszkody nie zatrzymywały kobiet w dążeniu do wyższego wykształcenia: mimo konieczności podjęcia podwójnego wysiłku uzupełnienia wiadomości i zdobycia umiejętności samodzielnego myślenia, uzyskują one dyplomy uniwersyteckie, potwierdzając równe z mężczyznami zdolności do nauki i pozbawiając tym samym te zdolności znamion wyjątkowości. Dlatego – zdaniem autorki – sprawiedliwa organizacja oświaty, czyli jednakowa dla wszystkich matura oferowana przez szkoły w normalnym trybie nauczania, ułatwi absolwentkom szkół średnich „dalszą pracę, uczyni ją mniej gorączkową, normalniejszą, a przez to bardziej sprzyjającą rozwojowi prawidłowemu wszystkich władz umysłowych i mniej wyczerpującą fizycznie”; przyniesie również korzyść społeczeństwu, czyli „możność swobodnego spożytkowania nabytej wiedzy nie na obczyźnie, lecz wśród swoich”<sup>142</sup>.

Niemal każdy artykuł Kuczalskiej-Reinschmit przynosił informacje o kolejnych zagranicznych reformach edukacji dziewcząt, szczególnie tych podejmowanych na terenie monarchii austro-węgierskiej. Jej niesłabnące zainteresowanie wzbudzała aktywność społeczna czeskiej pisarki Elišky Krásnohorskéj i działalność stowarzyszenia Minerwa założonego w Pradze w 1890 roku, które zorganizowało szkołę przygotowującą kobiety do matury. Czeszki przedłożyły bowiem w tym roku władzom uniwersytetu praskiego petycję o dopuszczenie kobiet do wyższego wykształcenia, a uzyskawszy obietnicę, że za dwa lata zostanie zorganizowany pierwszy nabór, założyły szkołę pozwalającą kobietom w różnym wieku i o różnym poziomie wiedzy nadrobić zaległości do poziomu uprawniającego do przyjęcia na studia. Inicjatywa Minerwy oraz duże powodzenie prowadzonej przez nią szkoły nie tylko stanowiły dla Kuczalskiej-Reinschmit przykład kobiecych zdolności organizacyjnych oraz do-

141 P. Kuczalska-Reinschmit, *Krok naprzód*, „Przegląd Tygodniowy” 1893, nr 19, s. 218.

142 Tamże, s. 219.

wód na skuteczność wspólnotowego kobiecego działania, lecz także budziły nadzieję na podobny sukces edukacyjny na ziemiach polskich pod zaborem austriackim.

W kontekście realnych szans na przeniesienie doświadczeń czeskich do szkół polskich niezrozumiale wydawało się Kuczalskiej-Reinschmit milczenie polskiej prasy informacyjnej i społeczno-kulturalnej na temat tego „objawu normalnego obecnej doby”, jakim jest równouprawnienie edukacyjne dziewcząt i chłopców. Ma ono – jej zdaniem – doniosłe znaczenie nie tylko dla kształtowania się nowoczesnej tożsamości kobiety jako jednostki autonomicznej emocjonalnie i finansowo, lecz również dla organizowania partnerskich relacji między płciami, a w konsekwencji – demokratyzowania i przestrzeni publicznej, i prywatnej:

Ważny to krok naprzód dla przyszłego równouprawnienia kobiet przez usunięcie sztucznej i nieprzebytej zapory, jaką wytwarza różność wykształcenia między ludźmi. [...] jednakże wykształcenie będzie nowym łącznikiem między kobietą a mężczyzną, łącznikiem ułatwiającym wzajemne zrozumienie się i dopasowanie, zamiast owej przepaści, którą gwoli sztucznym postulatом wychowanie dzisiejsze między nimi wytwarza<sup>143</sup>.

Rok później opowiedziała się – co pod koniec XIX wieku było czynem śmiałym – za koedukacją, pisząc:

Wspólne wykształcenie, jakkolwiek mocno rażące dla dotychczasowych wyobrażeń, jest niemniej najwłaściwszą i najbardziej logiczną drogą do wytworzenia między mężczyzną a kobietą wspólności poglądów, celów i dążeń, których brak obecnie nadwyręza harmonię w rodzinie i w społeczeństwie, zaś równość na ławie szkolnej poprzedzić musi wyrównanie praw w życiu późniejszym<sup>144</sup>.

O ile Kuczalska-Reinschmit przyjmowała ze zrozumieniem opór konserwatywnych mężczyzn wobec hasel i działalności ruchu emancypacyjnego, o tyle obojętność samych Polek na ideę równouprawnienia piętnowała z sarkazmem, stawiając im za wzór „kobietę Zachodu, nie wyłączając Niemek i Czeszek, które przywykłyśmy lekceważyć dla ich braku «dystynkcji» i gospodarności”:

Cytowanie cyfry naszych doktorek różnych fakultetów nie zatrze faktu, że nie zdobyłyśmy się nie tylko na szkołę o programie szkół męskich, ale nawet na gospodarczą dla kobiet. [...] wszystkie [...] wysiłki jednostek rozbiły się o niezrozumienie kobiet własnej ich sprawy i brak zainteresowania się nią. Przeczuwam odwieczną wymówkę na temat ubóstwa kraju, niewładania kobiet swymi funduszami, etc. Twierdzenia te obalają cyfry, choćby tylko zapisów czynionych przez kobiety za pośrednictwem Towarzystwa Dobroczynności; wynoszą one ni mniej, ni więcej w ostatnim sprawozdaniu, jak 190.711 rs. 67 kop., na którą to sumę złożyło się tylko osiemdziesiąt ofiarodawczyń. Zapisywały one bowiem niejednokrotnie znaczne fundusze, po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy rubli, ale nigdy na

143 Tamże, s. 218.

144 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 28, s. 322.

cele w związku z postępowaniem sprawy kobiecej pozostające. Nie pieniędzy więc, ale myśli przewodniej, która by ku tym celom rękę ofiarną skierowała, zabrakło!<sup>145</sup>

I podobnie w innym miejscu:

tyle kobiet składa przecież maturę lub kształci się na uniwersytetach za grosz ofiarny, zbiorowy, ale prawda! to Niemki kucharki, nasza kobieta bowiem zawsze szanowaną była, więc nie ma powodu obrażać jej pomocą pieniężną na kształcenie fachowe! Zresztą, któż by na tołożył? Kobiety nie mogą, gdyż albo im brak funduszy, albo mają cele bliższe, począwszy od sukien strojnych i psich czapraków, a kończąc na budowaniu gmachów i siedzib własnych różnych towarzystw, które wprowadzie prerogatyw członków kobietom nie przyznają, lecz za to ich składki bardzo chętnie przyjmują... Ale i to ma swoją dobrą stronę, członkowie „bez głosu” przekonają świat, że nasze przynajmniej kobiety potrafią się zgodzić na milczenie za blichtr pozorów należenia do społecznej działalności, bez istotnego wpływu i możliwości działania<sup>146</sup>.

Powyższe obszernie fragmenty wyjęte z artykułów Kuczalskiej-Reinschmit są wyjątkowe, ponieważ tylko w tych dwóch miejscach całego cyklu *E pur si muove* ujawniła w sposób emocjonalny rozczarowanie obojętnością Polek dla idei równouprawnienia płci oraz ich brakiem świadomości, że gruntowne wykształcenie jest „niezbędnym warunkiem niepoprzedzenia w przyszłości na skromnym wynagrodzeniu początkowym”<sup>147</sup>, czyli ochroną przed ubóstwem. Sarkazm Kuczalskiej-Reinschmit, ta broń bezsilnych lub przegranych, odsłania tu podziemny nurt całej omawianej serii, w której rewersem podziwu i szacunku dla sprawności organizacyjnej działaczek zagranicznego ruchu kobiecego i jego zdobyczy prawnych, edukacyjnych, ekonomicznych i politycznych jest gniew i złość na warunki polityczne ograniczające prawa kobiet na ziemiach polskich oraz na same Polki, które mogłyby istniejące w tych warunkach szanse wykorzystać, gdyby chciały, ale nie czują lub nie widzą takiej potrzeby albo nie rozumieją, że „[k]westia kobieca nie obejmuje interesów kobiet jednej tylko sfery, ale wszystkich”<sup>148</sup>.

Negatywne emocje, gniew i złość, powstają wówczas, gdy jednostka lub grupa czują, że ich potrzeby są lekceważone, prawa łamane, a legalne sposoby ich obrony lub poszerzania ograniczane<sup>149</sup>, natomiast wzmagają się, gdy przedstawiciele grupy – w tym wypadku inne kobiety, Polki – nie podejmują, na przykład ze strachu lub z wygody, wspólnotowych działań defensywnych lub ofensywnych. Agresja, która jest komponentem tych uczuć, może być wówczas kierowana przeciwko członkom własnej grupy, na przykład w postaci ironii. Ta cecha niektórych artykułów Kuczalskiej-

145 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 3, s. 28.

146 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 6, s. 65.

147 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 42, s. 451.

148 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1893, nr 31, s. 342.

149 P. Sloterdijk, *Transakcje gniewu. Zarys ogólny*, w: tegoż, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, przeł. A. Żychliński, Warszawa 2011, s. 54–80.



-Reinschmit drukowanych w „Świcie” i „Przeglądzie Tygodniowym” w zasadzie nie pojawia się w jej tekstach późniejszych, zamieszczanych w obu edycjach „Steru” czy „Ogniwie”. Można zaryzykować stwierdzenie, że dzieje się tak dlatego, ponieważ – jak wynika z cyklu *E pur si muove* – Kuczalska-Reinschmit na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku widziała już możliwości legalnego działania na rzecz równouprawnienia, ale nie istniało jeszcze w Warszawie na tyle liczne, spójne i zdeterminowane grono kobiet, by takie konsekwentne i długofalowe działania podjąć. Natomiast gdy w połowie tej dekady wykrystalizowała się i skonsolidowała grupa emancypantek, składająca się między innymi z absolwentek uczelni zagranicznych, a w Galicji powstał intelektualny klimat sprzyjający reformie żeńskiej edukacji średniej oraz realizowano jej kolejne etapy, sarkazm, złośliwość czy ironia okazały się niepotrzebne.

Współpraca z „Przeglądem Tygodniowym” była dla Kuczalskiej-Reinschmit dobrą szkołą pozytywistycznej publicystyki. Jej kronikarska rubryka *E pur si muove* syntetyzowała rozproszone w europejskiej prasie informacyjnej i niskonakładowych broszurach specjalistycznych informacje o rozwoju ruchu kobiecego na świecie, by dowodzić, że to, co w polskiej świadomości potocznej, w umyśle przeciętnego konsumenta prasy codziennej jest informacją o jednostkach wybitnych czy wyjątkach prawnych, oddalonych geograficznie i niemających przełożenia na praktyczne życie codzienne polskiej wspólnoty narodowej, w rzeczywistości składa się na potężny ogólnoswiatowy proces społeczny sprzężony z innymi nowoczesnymi procesami politycznymi, gospodarczymi, oświatowymi i obyczajowymi.

## Delegacja Pracy Kobiet przy warszawskim Towarzystwie Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu

W marcu 1894 roku z inspiracji Kuczalskiej-Reinschmit sekcja rzemieślnicza tajnej polskiej filii Unii Powszechnej Kobiet została przekształcona w legalną Delegację Pracy Kobiet działającą przy warszawskim Towarzystwie Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu dzięki przychylności Władysława Kiślańskiego, współorganizatora Towarzystwa i dyrektora Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, które było jego siedzibą. Do założycielskiego grona Delegacji zaliczały się: Józefa Bojanowska, Zofia Daszyńska, Stefania Grzebolińska, Zofia Joteyko, Aleksandra Korycińska, Kuczalska-Reinschmit, Maria Olszewska, Bronisława Poświkowa, Julia Sikorska, Wanda Siwińska i Maria Bronisława Wiesiołowska. Zarząd Towarzystwa podał wówczas do publicznej wiadomości, że utworzenie Delegacji przyniesie „poważne korzyści kobietom pracującym, ponieważ ułatwi ona zebranie materiałów potrzebnych do wyrobienia właściwego pojęcia o warunkach pracy kobiet i reformach, do jakich w tym

zakresie dążyć trzeba, oraz podać możliwość osobom interesowanym porozumienia się bezpośrednio w tych sprawach i przedsięwzięcia różnych usiłowań<sup>150</sup>. W ten sposób działalność emancypantek aktywizujących kobiety do wejścia na rynek pracy i zbierających informacje o jego aktualnym płciowym zróżnicowaniu została włączona do programów Towarzystwa i Muzeum<sup>151</sup>, które pod pozorem prowadzenia działalności kulturalnej realizowały pozytywistyczny program rozwoju ekonomicznego ziem polskich<sup>152</sup>. Mimo że Delegacja nie była „stowarzyszeniem odrębnym”, to jednak stanowiła „całość samoistną” – „typ zupełnie nowej formy działania wśród kobiecych towarzystw”, dlatego jej „sposób prowadzenia czynności” miał pełnić funkcję wzoru dla osób planujących organizację podobnych instytucji „chroniących” pracę kobiet<sup>153</sup>.

Okoliczności powstania Delegacji i początki jej działalności opisała sekretarka Bojanowska w obszernym sprawozdaniu umieszczonym w pierwszym numerze lwowskiego „Steru”. Warto przytoczyć jego fragmenty, ponieważ Bojanowska podkreśliła w nim fakty najbardziej znaczące z punktu widzenia grupy warszawskich emancypantek. Postrzegały one swoje płciowo sprofilowane inteligentkie obowiązki jako rozbudzanie świadomości równych praw pracowniczych wśród przedstawicieli innych grup społecznych, określanych zbiorczo mianem „pracownic”. Służyć temu miało poznanie historii prawa cechowego oraz aktualnej sytuacji kobiet w rzemiośle i cechach, które przedstawiła ekonomistka Zofia Daszyńska w wykładzie *Znaczenie cechów w gospodarce społecznej*<sup>154</sup>, następnie wskazanie możliwych do wykorzystania szans w tej dziedzinie, a wreszcie konsultacje środowiskowe dla poznania potrzeb osób zatrudnianych i zatrudniających oraz uregulowania ich wzajemnego stosunku:

Zebranie to pierwsze w swoim rodzaju było ważnym faktem w życiu społecznym naszych rękodzielniczek. Pierwszy raz kobiety w różnych zawodach pracujące, nieznanym sobie, spotykały się, by rozpatrzyć poważne kwestie, radzić o swoich interesach. [...]

W dyskusji, w której – zważywszy brak przyzwyczajenia do przemawiania w zgromadzeniach – niespodziewanie wiele osób przyjęło udział, poruszono wiele kwestii rzucających światło na warunki pracy kobiecej. Wyjaśnionym zostało, że przedsiębiorczynie konsensusowe nie mają wcale styczności z zarządami cechowymi. Że żadne prawo, nawet zwyczajowe, nie istnieje, odnośnie czasu wypróbowania umiejętności fachowej. Termin więc zależny jest w zupełności od indywidualnych zapatrywań właścicielek pracowni, normuje się też często od 2 dni aż do miesiąca bezpłatnej roboty. Obecne panie zaś uznały, iż po dwóch

150 *Dla kobiet*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 55 (12/24 II), s. 4.

151 J. Banżemer, *Jaki jest cel założenia Muzeum Przemysłowo-Rolniczego w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 9, s. 136. Zob.: J. Piskurewicz, *Działalność Muzeum Przemysłu i Rolnictwa i Kasy imienia Mianowskiego oraz jej znaczenie w latach 1875–1906*, w: tegoż, *Warszawskie instytucje społecznego mecenatu w latach 1869–1906*, s. 73–142.

152 G. Bąbiak, *Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie*, w: tegoż, *Sobie, ojczyźnie czy potomności...*, s. 130.

153 Przypis Redakcji do: J. Bojanowska, *Sprawozdanie z działalności Delegacji Pracy Kobiet w Warszawie*, „Ster” 1895, nr I, s. 13.

154 Zofia Daszyńska jako socjalistka i ekonomistka już od początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. interesowała się cechami rzemieślniczymi oraz poszerzającą się w nich reprezentacją kobiet, zob.: Z. Daszyńska, *Kronika naukowa. Najnowsze badania w kwestii cechów*, „Przegląd Tygodniowy” 1890, nr 6, s. 83–84.

dniach dokładnie już można ocenić zdolność fachową pracownicy. Drugostronnie zaznaczono brak świadectw uzdolnienia i potrzebę uregulowania w ogóle warunków pracy, cytując, iż nawet niedawno wprowadzony obowiązek meldowania pracownic daje jakąś gwarancję pracodawczyniom. Poprzednio nie były one pewne nawet tożsamości swoich pracownic, wobec rozpowszechnionego między nimi zwyczaju przybierania fantastycznych imion i nazwisk. Omawiano także konieczność kontroli nad nauką. Potrzebę łączności zawodowej odczuwały wszystkie zgromadzone fachowczynie, kilka z nich przemyślało nawet nad sposobem zorganizowania jakiegoś łącznika, choćby dla normowania cen i ze względu na konkurencję<sup>155</sup>.

Marcowe posiedzenie sekcji rzemiosł przy Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu poprzedziła akcja złożenia przewodniczącemu cechu krawców podań sześciu szwaczek o pozwolenie zdania egzaminów mistrzowskich i przystąpienia do cechu, które to prawo do tej pory automatycznie rozciągano na wdowy po majstrach<sup>156</sup>. Dyskutowano również o prawach wyborczych, interesujących emancypantki szczególnie. Punkt widzenia kobiet prezentowały Daszyńska i Kuczalska-Reinschmit, odpowiadał starszy cechu krawców – Juszczyk:

Wszystkie korzyści przy wstąpieniu kobiet do zgromadzeń rzemieślniczych są po ich stronie. Rzecz to naturalna i nie potrzebująca żadnego dowodzenia. Cech rozszerza tylko swe koło, oddając część przysługujących mu praw na rzecz większej liczby członków. Jeżeli zaś przy tym rozdziale daje pracownikom możliwość zachowania pewnej wyłączności, co do tworzenia oddzielnego funduszu i oddzielnej administracji, zaznacza z góry najzupełniejszą bezinteresowność, czyni wszystko, co czynić jest w stanie. Oczywiście jest też, iż w gościnności swej dzielić się może tylko tym, co ma. Każdy cech w urządzeniach swych kieruje się i korzysta z przywilejów, nadanych sobie ustawą. Przywilejów tych ani rozszerzyć, ani zmienić dowolnie nie ma możliwości. Powiada też: oto nasze przepisy i ustawy – chcecie, korzystajcie, jeśli znajdujecie w tym swą korzyść – nie chcecie, idźcie, jakeście szły dotąd swoją drogą, a my pójdziemy swoją. Że z prerogatyw posiadanych odmawiamy wam prawa wyborczego, nie jest żadnym uprzedzeniem, ani kaprysem naszym. Na tle istniejących przepisów głosu tego nie posiadacie, więc my własną wolą i inicjatywą nadać go wam nie możemy<sup>157</sup>.

Redakcja „Kuriera Warszawskiego” dodała od siebie uwagę krytyczną pod adresem „doktrynerstwa” emancypantek: „Goszcząc u kogoś, powiadamy, iż przychodzimy pod prawo, a nie z prawem, a zasada ta w danym wypadku zupełne ma zastosowanie”<sup>158</sup>. „Doktrynerstwo” Daszyńskiej i Kuczalskiej-Reinschmit skomento-

155 J. Bojanowska, *Sprawozdanie z działalności Delegacji Pracy Kobiet w Warszawie*, „Ster” 1895, nr 1, s. 13–14. Zob.: dokończenie: „Ster” 1895, nr 2, s. 28–29; 1896, nr 3, s. 45–46; też, *Dziesięciolecie pracy Koła Pracy Kobiet*, „Ogniwo” 1904, nr 49, s. 1163–1164.

156 Zob.: Ig. Ch. [I. Chodorowicz], *Z sali obrad*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 40 (28 1/9 11), s. 2 – Dodatek poranny; *Dla kobiety*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 42 (30 1/11 11), s. 1–2; *Kobieta w cechu*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 48 (5/17 11), s. 4.

157 J. Wł., *W sekcji rzemieślniczej*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 68 (25 11/9 11), s. 2 – Dodatek poranny.

158 Tamże.

wał również Prus w „Kurierze Codziennym”, solidaryzując się z poglądami męskich członków sekcji rzemiosł w sprawie nieistotności kryterium płci na rynku pracy:

Zapytywały tedy damy prezydium, czy cechy są gotowe przytulić do swego łona, garnące się kobiety. A następnie, w sposób stanowczy zażądały: ażeby kobiety w cechach mogły wybierać starszych i – same być wybieranymi.

Aaa!...

Czytelnik jest zaalarmowany. Jeżeli bowiem aż dziesięć dam z „towarzystwa” poświęciło aż sto pięćdziesiąt rs na „kwestię cechową”, więc musi tam być coś niedobrego.

Może cechy są tak zacofane, że nie chcą przyjmować kobiet? ... Owszem, ustawa cechowa (układana przez mężczyzn) już przed osiemdziesięciu siedmiu laty miała na uwadze płec piękną i – prawie o cały wiek uprzedziła reformatorskie wynalazki emancypantek.

Sztydło jednak wylazło z worka: chytry bowiem ród męski wprawdzie przyjął kobiety do cechu, ale – nie dał im praw wyborczych!...

Na próżno piękne damy zaklinały pana Juszczyka, ażeby zmienił ustawę cechową w duchu postępu, ażeby przyznał uciśnionym kobietom ludzkie prawa. Wszystko na nic: pan Juszczyk był niewzruszony i nie tylko nie zreformował ustawy, ale nawet w żaden sposób nie mógł wytłumaczyć damom, że – to nie zależy od niego. [...]

Ciasne bowiem mózgi męskie w żaden sposób nie mogą zrozumieć praktycznej doniosłości dla przemysłu takiego czynnika, jakim jest – płec.

My wiemy, że praca zależy od trzech zmiennych: siły fizycznej, wiedzy i kapitału. Ale nie jesteśmy w stanie pojąć: jaką specjalną rolę odgrywa – płec pracownika i z jakiej racji dla sześciu kobiet, zapisanych do cechu, mają być zmienione ustawy?<sup>159</sup>

Podobnie pisał Jan Jeleński w „Roli”:

Jużić dla śmiertelników oraz śmiertelniczek przeciętnych, dla których praca uczciwa, dająca byt, mniej więcej samodzielny, i praca wedle myśli Bożej starczyć może za wszelkie inne ideały emancypacyjne, to co cechy dać mogą dziś kobietom-rękodzielniczkom, byłoby zawsze dobrym i pożądanym. Ale powszedniość taka nie może zadowolić tych przedstawicielek płci nadobnej, których piersi rozpierają pragnienia w wyższym stylu. Więc też nic dziwnego, że gdy na posiedzeniu sekcji wystąpiły jako rzeczniczki sprawy rękodzielniczek: pani doktor filozofii Daszyńska i korespondentka naszych pism... postępowych, pani Reinschmit-Kuczalska, nie mogło żadną miarą przyjść do porozumienia.

– Co nam tam – powiada doktor filozofii – wasze wsparcia, zapomogi cechowe! – nam idzie przede wszystkim o prawo głosowania; przecież kobiety w Nowej Zelandii już...

– Tak, tak – popiera towarzyszkę p. Reinschmit-Kuczalska – my chcemy mieć prawo głosowania, wyboru, inaczej do cechów waszych nic nas nęcić nie będzie... przecież w Ameryce...

– Ale, szanowne panie – odpowiada p. Juszczyk – ustawa nasza nie pozwala na to. Zresztą o co idzie? Gdy na posiedzeniu cechowym znajdzie się pięć dam, będzie głośniejsz z pewnością niż gdyby nas trzydziestu mężczyzn rozprawiało...

I jest wpośród zgromadzenia wesołość, która delegatki poczyna irytować; ale bo i co tu poradzić z wstecznikami, którzy prawiąc wciąż [...] o praktycznych korzyściach z należenia do cechów rzemieślniczych, nie są w stanie widocznie podnieść się do tej wysokości,

159 B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1894, nr 73 (14 111), w: tegoż, *Kroniki*, t. 13, s. 59–60.

z której mogliby objąć wzrokiem ducha szerokie horyzonty równouprawnienia i emancypacji niewieściej!

Co prawda, gdybym się nie bał posądzenia przez piękne czytelniczki (o czytelników nie idzie mi w tym razie wcale) również o wsteczność, uczyniłbym i ja uwagę praktycznego wyłącznie charakteru. Oto wcześniej czy później tandeta i fuszerka w rzemiosłach musi wziąć w łeb i ustąpić przed kwalifikacją fachową rzeczywistą, co do której znowu tylko cechy, czyli ich urzędy wydawać będą mogły stosowne zaświadczenia. Możliwość zaś pozyskania tych zaświadczeń, dla kobiet-rękodzielniczek, miałyby chyba większe znaczenie aniżeli głosowanie, agitacja przy wyborach i w ogóle szeroko w kierunku równouprawnienia sięgające plany<sup>160</sup>.

Jednak najbardziej bolesnym ciosem była wypowiedź jednej z pracownic obecnych na pierwszym marcowym zebraniu sekcji rzemiosł, na którym Daszyńska wygłosiła wykład o ustawach cechowych. Krawcowa z wieloletnią praktyką, Aniela Gałęcka, napisała w „Gazecie Rzemieślniczej”, że filozofka może „trafnie oceniać i objawiać zawile traktaty filozoficzne, ale jej głos nie ma prawa decydować o losach kobiet zajmujących się rękodzielnictwem”. Ponadto duża część środowiska pracownic zdania Daszyńskiej „nie tylko nie podziela, ale je potępia jako niezgodne z ich interesem”<sup>161</sup>. Skrytykowana autorka wykładu odpowiedziała równie lakonicznie, że „społeczna strona rzemiosła i jej znajomość niekoniecznie z biegłością w igle związana być musi”, dlatego teoretycy nie mogą być wyłączani z dyskusji nad tymi zagadnieniami<sup>162</sup>. Kronikarz „Gazety Rzemieślniczej”, Adam Komar, podsumował tę burzę prasową, stając po stronie interesów kobiet domagających się przyjęcia do cechów:

Lepiej kwestię pracy kobiet i zapisywania się ich do Sekcji rzemieślniczej, a także do cechów, zostawić do rozstrzygnięcia praktyce, nie przesądzać jej z góry i nie ośmieszając, bo śmiech jest trucizną, która użyta w porę i w miarę ożywia i leczy, lecz użyta niewłaściwie – zabija. Sekcja rzemieślnicza, zajmując się sprawą kobiet w pewnym zakresie, zrobiła to, czego od niej wymagał obowiązek jako instytucji, poważnie zapatrującej się na swe zadania i jest nadzieja, że raz wprowadziwszy ją na porządek dzienny, nieraz będzie nad tą sprawą debatowała. Panie Reinschmit-Kuczalska i Daszyńska, które na pierwszym zgromadzeniu tak wymownie przemówiły w sprawie należenia kobiet do cechów, na drugim posiedzeniu jakoś umilkły – jakby zrażone krytyką... Czyżby występ pani Gałęckiej w naszej „Gazecie” albo mniej lub więcej dowcipnych kronikarzy w innych gazetach miały paraliżować sprawę tak żywotną i tak ważną?

Spraw podobnych jest u nas wiele, lecz nie wchodzi pod obrady na żadnym posiedzeniu, gdyż nie ma instytucji zajmującej się odpowiednimi rzeczami albo nie ma w instytucji członka dosyć obeznanego ze sprawą i dosyć odważnego do podniesienia sprawy, która zawsze znajdzie oponentów z zasady i kronikarza dowcipnie ośmieszającego sprawę

160 Kamienny [J. Jeleński], *Na posterunku*, „Rola” 1894, nr 12, s. 186.

161 A. Gałęcka, *W sprawie przyjęcia kobiet do zgromadzeń rzemieślniczych*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 11, s. 88.

162 Z. Daszyńska, *W sprawie przyjęcia kobiet do zgromadzeń rzemieślniczych*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 13, s. 104.

i w końcu jednego i jedną z tych, którzy gotowi zawołać: co waćpanu do tego, nie jesteś szewcem, więc nie możesz mówić, że od obuwia ciasnego nogi bołą; nie jesteś krawcową, więc nie możesz wiedzieć, że gorset do zbawienia nie jest potrzebnym i że szwaczki głodem przymierają. A jeżeli o tym wszystkim wiesz, to broń Boże, nie wolno ci o tym mówić!<sup>163</sup>

Argumenty mistrzów cechowych za ograniczeniem dostępu kobietom do cechów przedstawiane na zebraniach sekcji rzemieślniczej<sup>164</sup> równoważył Komar oddawaniem głosu pracownicom, które obawiały się, że rzemieślnicy chcą je „wyzyskać”, a majstrowie „wziąć w swoje ręce i zrobić niewolnicami”<sup>165</sup>, podczas gdy one chcą być „samodzielnymi pracownicami”; że „pomoc cechów, na którą wszyscy wskazują” jest pozorna, ponieważ także wobec czeladników-mężczyzn nie spełniają swego zadania z powodu powszechnego w środowisku nieodprowadzania składek do wspólnej kasy; że zapisywanie kobiet do terminu u mistrzów może nadwyrężyć moralność z powodu niestosownego zachowania czeladników-mężczyzn wobec młodych uczennic; że wreszcie oficjalne zapisy do cechów ujawnią sekrety wiewu dam, które nie życzą sobie, by wiadano o ich pracy i nazywano je rzemieślniczkami. Kobiety krytykujące nieporządki w cechach miały dużo racji, na co wskazuje cykl artykułów informacyjno-interwencyjnych publikowanych w następnych wiosennych numerach „Gazety Rzemieślniczej”<sup>166</sup>. Jednak tylko jeden z zabierających w niej głos rzemieślników napisał wprost, czego chciały kobiety i co nie spodobało się mężczyznom:

Nie cechy, nie p. Juszczyk, nie kobiety, poruszyły tę sprawę, ale świadectwa otrzymywane z ukończenia różnych szkół krojów, które nie dawały prawa w Cesarstwie na otwieranie magazynów i utrzymywanie tychże uczennic. Panie owe więc wszczęły alarm, który zmusił je do szukania różnych dróg i ta potrzeba wskazała jedyną drogę – Urząd stow[arzyszego] zgr[omadzenia] krawców<sup>167</sup>.

Kobiety – zarówno jako właścicielki zakładów, jak i pracownice – dążyły zatem do pełni praw, umożliwiających im rzeczywiste konkurowanie na rynku z mężczyznami, których pozycja w cechach rzemieślniczych na początku lat dziewięćdziesiątych XIX

163 A. Komar, *Złe i dobre*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 15, s. 123. Po stronie kobiecych interesów odezwały się także inne głosy, zob. cykl artykułów J. Rzętkowskiego *O cechach u nas*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 14, s. 112–114; nr 15, s. 20–21; nr 16, s. 128–129; nr 17, s. 136–138.

164 Zob.: K., *Z sekcji rzemiosł*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 14, s. 111–112.

165 Mar., *Złe i dobre*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 16, s. 131. Zob.: K., *Z sekcji rzemiosł*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 19, s. 152–153.

166 Zob.: L. M-ski, *Kobiety w cechu*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 11, s. 87–88; Szewcki Kiel, *Przemiana (Głos rzemieślnika)*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 12, s. 95–96; J. Rzętkowski, *O cechach u nas*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 14, s. 112–114; nr 15, s. 20–21; nr 16, s. 128–129; nr 17, s. 136–138; *Kasy rzemieślnicze*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 17, s. 136–137; K.R.Z. [L. Krzywicki], *Rzemiosło obecne*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 17, s. 135–136; nr 18, s. 143–144; nr 20, s. 160–161; *Wykształcenie terminatorów rzemieślniczych w Warszawie. Z odczytu* [M. Osmały zorganizowanego przez Komitet Damski Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa], „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 21, s. 168–169.

167 Szewcki Kiel, *Kobiety a cechy*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 18, s. 145.

wieku była zagrożona wskutek ich własnej gnuśności i wewnętrznych napięć środowiskowych między majstrami i czeladnikami<sup>168</sup>.

Podobny ruch wśród personelu kobiecego zainicjowała sekcja rzemiosł polskiej filii Powszechnej Unii Kobiet, a następnie Delegacja Pracy Kobiet w środowisku subiektów sklepowych, gdzie już w 1882 roku – wedle spisu ludności Warszawy – 15% stanowiły kobiety<sup>169</sup>. W 1885 roku podniesiona na zebraniu Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Subiektów Handlowych Wyznania Mojżeszowego propozycja przyjmowania do Towarzystwa kobiet została uznana przez zebranych za „przedwczesną”, ponieważ kobiet pracujących w handlu nie uznano za subiektów, tylko „służbę pomocniczą, bo pozbawioną fachowego wykształcenia i zatrudnioną tymczasowo do zamążpójścia”<sup>170</sup>; w tym samym roku przyjęto pierwszą kobietę do chrześcijańskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Subiektów Handlowych<sup>171</sup>, a już w 1894 roku utworzono tam Wydział Kobiety, którego powstanie poprzedzone zostało długim procesem wzajemnego poznawania się pracowników obu płci:

Porwana prądem duchowym, pobudzającym ją do samodzielnej pracy, jak również potrzebą ekonomiczną do niej zniewolona, wystąpiwszy raz, jako produkcyjna jednostka, kobieta zapragnęła nie tylko nie dać się wyprzeć z zajętego już stanowiska, lecz rozwijać na nim swą działalność, umacniać się i zespolić, jako pojedyncze ogniwo z łańcuchem społecz-

168 Na jednym z wiosennych posiedzeń sekcji rzemieślniczej omawiano brak regulacji praw i obowiązków rzemieślników, którzy nie należą do cechu, m.in. proponowano wprowadzenie egzaminów pozwalających sprawdzić indywidualne zdolności robotnika niezwiązanego z żadną pracownią i mistrzem. Ig. Ch. [I. Chodorowicz], *Sprawy rzemieślnicze*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 109 (9/21 IV), s. 2–3. Sytuację tę komplikowały plany władz zaborczych, zamierzających zgodnie z ustawą o rzemiosłach z 1816 r. zamknąć cechy zrzeszające mniej niż dziesięciu majstrów. Skłoniło to wcześniej obojętnych wobec tej sprawy rzemieślników do działania, szczególnie tych, których zawody miały ulec likwidacji, np. kapeluszników. Czelnicy dążyli do wyzwolenia ich na majstrów, a pracujący jako niezrzeszeni chcieli przystąpić do egzaminów, czemu stał na przeszkodzie fakt, że większość z nich nie posiadała wymaganych świadectw ukończenia edukacji szkolnej. *Wiadomości bieżące*, tu: *Wobec zamierzonego zwinienia tych cechów*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 139 (2/21 V), s. 2.

169 E. Wasilewska, *Subiektki warszawscy na rynku pracy w epoce powułaszczeniowej*, w: *Spoleczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1974, s. 185–204. Na podstawie kwerendy przeprowadzonej w „Gazecie Handlowej” badaczka stwierdziła, że kobiety w charakterze „kasjerek i buchalterek” wchodziły na rynek pracy – podobnie jak w innych zawodach – dopiero na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. Dział ogłoszeń dowodzi jednak, że kobiet poszukujących pracy w handlu było więcej niż pracodawców gotowych je przyjąć. „O przyjęciu kobiet do pracy mogły decydować albo znacznie mniejsze ich wymagania finansowe, albo bardzo wysokie kwalifikacje. Rzeczywiście wśród ogłaszających się kobiet znaczna część dysponowała tym drugim atutem: 10 osób (50%) legitymowało się praktyką zawodową, 6 – wykształceniem handlowym, tyleż znajomością biegłą czterech języków, 7 – znajomością trzech języków, 2 posiadały rzadką wówczas umiejętność stenografowania. Wydaje się, że minimalna liczba ogłaszających się kobiet o wysokich kwalifikacjach może wskazywać w zestawieniu z danymi spisu na to, że faktycznie (zgodnie z opinią współczesnych) większość kobiet zatrudnionych w handlu stanowiła mało stabilny personel pomocniczy, a tylko niewielka grupa przygotowanych do zawodu walczyła o stałe zatrudnienie i przynależność do grupy zawodowej”. Tamże, s. 204.

170 N. Osuchowski, *Pierwsze Stowarzyszenie Subiektów Handlowych*, „Gazeta Handlowa” 1886, nr 89 (8/20 IV), s. 2.

171 *Kronika krajowa*, tu: *Do stowarzyszenia subiektów*, „Gazeta Handlowa” 1890, nr 256 (26 XI/7 XII), s. 3.

nym. Wiedziała od dawna, że „liczba to siła”, zwłaszcza gdy kieruje nią myśl rozumna, do wytkniętego wiodąca celu; wiedziała, że „razem idąc, pewniej się idzie”; dlatego też, skoro założone zostało w Warszawie Towarzystwo Pracowników Handlowych, w następnym zaraz roku (1885) zapukała do niego jedna z pracownic handlowych, Towarzystwo gościnnie otworzyło przed nią podwoje, dając przykład innym – i pierwszy krok został uczyniony. Odtąd liczba członków-kobiet zaczęła stale wzrastać i w obecnej chwili dochodzi do 43. [...] Z początku członkowie-kobiety zjawiały się w lokalu Towarzystwa rzadko, zaglądały tam nieśmiało, prawie wyłącznie wtedy, gdy żądały pracy za pośrednictwem jego biura. [...] Komitet Zebrań zaczął wybierać kobiety na gospodynie zabaw, urządzanych dla członków i ich rodzin. W celu porozumienia się i obmyślenia programów musiały wybrane przybywać na posiedzenia, brać udział w dyskusji i pracach Komitetu; to dało obu stronom, tj. kobietom i mężczyznom, możność wzajemnego poznania się, w następstwie zaś spowodowało zainteresowanie się kobiet sprawami Towarzystwa i pobudziło je do żywszej działalności. Zaczęły przychodzić coraz częściej do lokalu Towarzystwa, omawiać swoje sprawy; wreszcie w r. 1894 zawiązał się Wydział Kobiety<sup>172</sup>.

Po pierwszej prasowej burzy, jaka przetoczyła się nad Delegacją Pracy Kobiet, Kuczalska-Reinschmit na łamach „Przeglądu Tygodniowego” dała wyraz nadziei, że w przyszłości instytucja ta przyniesie „różnorodne i poważnego znaczenia korzyści dla rozwoju działalności kobiet w kierunku przemysłowym”, jednak podstawowym jej zadaniem jest „śledzenie za kwestiami na dobie będącymi i dopomaganie w tym zakresie indywidualnym usiłowaniami”<sup>173</sup>. Jedną z pierwszych kwestii, o których publicznie wypowiedziała się jako przedstawicielka Delegacji Pracy Kobiet, był omawiany w prasie stołecznej projekt wspólnego domu dla wdów i kobiet samotnych. Kuczalska-Reinschmit zaproponowała przeciwko pomysłowi organizacji takiego „azylu” na gruncie filantropii i łączenia go z koniecznością sprawowania przez jego pensjonariuszki opieki nad sierotami z ochronek, modyfikując go w kierunku „przedsiębiorstwa przemysłowego dla korzyści wspólniczek prowadzonego”. Ta pionierska koncepcja dobrowolnej wspólnoty mieszkaniowej kobiet samodzielnie zarobkujących lub utrzymujących się z kapitału, określona w 1894 roku jako „próba reformy w dziedzinie gospodarczej”, polegać miała na tym, by zamiast w skromnych damskich budżetach „obcinać sumę przeznaczoną na książki, dzienniki, wreszcie ilość spożywanego mięsa, na serio zacząć pracować nad urządzeniami pozwalającymi mniejszym kosztem osiągnąć większe wygody”<sup>174</sup>. Delegacja Pracy Kobiet została przez autorkę pomysłu zaproponowana jako instytucja pośrednicząca w kontaktach między kobietami zainteresowanymi przystąpieniem do takiej „spółki”. Sama Kuczalska-Reinschmit zrealizowała ten pomysł pod koniec XIX wieku, gdy po powrocie ze Lwowa do Warszawy wynajęła z Bojanowską i jej matką kilkupokojowy lokal

172 A. Mirecka, *Udział kobiet w Towarzystwie*, w: *Pamiętnik z powodu dziesięciolecia Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych i Przemysłowych m. Warszawy 1885–1895*, Warszawa 1895, s. 48–49.

173 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 15, s. 174.

174 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 19, s. 220.



na Nowym Świecie, który pełnił jednocześnie funkcje ich mieszkania i Czytelni dla kobiet, a po przeniesieniu się do lokalu przy ul. Baudouina na początku XX wieku – także siedziby Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich.

W październiku 1895 roku Delegacja Pracy Kobiet złożyła pierwsze publiczne sprawozdanie z działalności, które omówił na łamach „Prawdy” Zenon Pietkiewicz, znany prawnik i sojusznik emancypantek. Za najcenniejszą część rocznego dorobku tej instytucji uznał znaczący wzrost wiedzy o obowiązującej ustawie cechowej i wynikających z niej prawach pracowniczych wśród robotnic warszawskich, które dzięki wspólnym konsultacjom ustaliły, że „wolno im: 1) ująć w karby naukę fachową, dawać pomoc szkolną; 2) zabezpieczać zarobkodawców i pracownice przed samowolną przerwą w robocie; 3) wspierać chorych i podupadłych uczestników zgromadzenia; współdziałać w rozwoju rzemiosła. Nadto ustawa daje możliwość stworzenia kas wzajemnej pomocy, tzw. gospód i biur pracy”<sup>175</sup>. Ustawę zezwalającą na jednoczenie się w osobnych cechach grupom pracowników, nieposiadających dotąd własnej reprezentacji prawnej, postanowiły jako pierwsze wykorzystać kwiaciarki, czyli najlicniejsza kobieca grupa zawodowa w Warszawie. Inne, które wykonują zawody już uregulowane, jak szwaczki, czy stanowiące mniejszość w danym zawodzie, jak introligatorki, uzyskały od starszych tych cechów obietnice pomocy i równego traktowania. Pietkiewicz zaznaczył, że tylko jedna sprawa nie została w ciągu pierwszego roku uregulowana z powodu męskiego oporu, a mianowicie od początku wzbudzające kontrowersje „danie kobietom nie tylko głosu doradczego, lecz i prawa udziału w wyborach starszego zgromadzenia tudzież o dopuszczenie ich do kasy czeladniczej”<sup>176</sup>. Radził w tej sprawie emancypantkom przekonać przeciwników cierpliwym działaniem i kolejnymi sukcesami. Za niezwykle ważne uznał dane statystyczne zebrane przez Delegację Pracy Kobiet, dotyczące krzywd ekonomicznych doznawanych powszechnie przez pracownice: „norma ich płacy zawsze jest niższa niżeli mężczyzn; maksimum ich zarobku równa się najmniejszemu wynagrodzeniu mężczyzny. [...] Prócz tego robotnice otrzymują zajęcie najprzykrzejsze i najszkodliwsze. [...] Zaradzić złemu w znacznym stopniu może tylko prawodawstwo odpowiednie”<sup>177</sup>.

Pietkiewicz docenił również omawiane na spotkaniu sprawozdawczym Delegacji Pracy Kobiet koncepcje: stworzenia w Warszawie „kantoru komisowego” dla zbytu produktów wiejskich, w którym na zasadzie spółki komandytowej współpracowałyby kobiety prowadzące gospodarstwa wiejskie i mieszkanki miasta kupujące od nich ich produkty; otwarcia szkół początkowych i niedzielnych kursów dokształcających dla rzemieślniczek, zorganizowanych na wzór szkół i kursów dla mężczyzn; propagowania rzemiosł „chlebodajnych” na prowincji przez nauczycielki i pośredniczki pracy chałupniczej wykonywanej na zlecenie większych przedsiębiorstw i fa-

175 Z. Pietkiewicz, *Delegacja Pracy Kobiet*. 1, „Prawda” 1895, nr 45, s. 438.

176 Tamże.

177 Tamże.

bryk, przy czym współpracę obiecała w tej sprawie redakcja czasopisma „Zorza”; organizowania wakacji letnich dla szwaczek, jednak nie na zasadzie filantropii, lecz wymiany usług, do czego zgłosiły się 82 pracownice, a więc „przeszło dwa razy więcej niż miejsc zaofiarowanych”<sup>178</sup>; organizowania dla rzemieślniczek wykładów popularnych, takich jak *O żywieniu się robotnic*, *O znaczeniu rysunku dla rzemieślniczych*, *O szkodliwości gorsetów*, *O wyborze książek*, *O związkach oszczędności* itp., słusznie wygłaszanych nie „tonem moralizatorskim”<sup>179</sup>. W podsumowaniu obszernego i przychylnego Delegacji Pracy Kobiet omówienia jej pierwszego rocznego sprawozdania autor życzył działaczkom skupionym wokół Kuczalskiej-Reinschmit wytrwałości i cierpliwości na pionierskim szlaku, na którym – jak przewidywał na podstawie doświadczenia podobnych społecznych inicjatyw – spotkają się „z żywiołem niesfornym, niewyrobionym, kapryśnym, upartym, lekkomyślnym, z niespodziankami i zawodem”<sup>180</sup>.

W związku z aktywnością środowiska skupionego wokół Delegacji Pracy Kobiet pozostaje cykl artykułów Kuczalskiej-Reinschmit w „Kurierze Warszawskim” z lat 1893–1895. Pod zbiorczym tytułem *Kobiety-rękodzielniczy* opublikowała tam kilka tekstów informujących szczegółowo o warunkach zatrudnienia i płacach w takich zawodach, jak fotografia, fryzjerstwo i intrologatorstwo<sup>181</sup>. Omówiła w nich także sytuację kobiet w handlu, ubezpieczeniach, medycynie i opiece przedszkolnej, z jednej strony z zadowoleniem konstatując zdobywanie przez kobiety nowych dziedzin pracy, z drugiej zaś odnotowując fakt ich dyskryminacji ze względu na płeć, przejawiającej się w ograniczeniu dostępu do intratnych i kierowniczych stanowisk, niższych poborach, braku ochrony socjalnej, takiej jak zasiłki chorobowe, urlopy wypoczynkowe i macierzyńskie czy emerytura<sup>182</sup>. Popularyzowała również realizowaną w Szwalni III ideę wysyłania szwaczek na wakacje letnie na wieś, gdzie za gościnę w zdrowym otoczeniu pracownice mogły płacić ziemiankom pomocą krawiecką w niepełnym wymiarze godzin<sup>183</sup>. Innym propagowanym przez Kuczalską-Reinschmit pomysłem, stanowiącym pewnego rodzaju odmianę Bazaru wyrobów kobiecych, była sieć do-

178 Z. Pietkiewicz, *Delegacja Pracy Kobiet. II*, „Prawda” 1895, nr 46, s. 548–549.

179 Tamże.

180 Tamże, s. 550. Tu także przypis końcowy do artykułu Pietkiewicza: „Delegacja pracy kobiet zawdzięcza swe istnienie głównie najenergiczniejszej inicjatorce, przewodniczącej, p. Kuczalskiej-Reinschmit. Wiceprzewodniczącą jest p. Julia Sikorska, sekretarką p. Bojanowska”.

181 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kobiety-rękodzielniczy*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 141 (12/24 V), s. 1–2, nr 142 (13/25 V), s. 1–2; *Kobiety-rękodzielniczy. Fotografia*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 148 (19/31 V), s. 1–3; *Kobiety-rękodzielniczy. Fryzjerstwo*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 226 (5/17 VII), s. 1–2; *Kobiety-rękodzielniczy. Intrologatorstwo*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 244 (23 VIII/4 IX), s. 1–2, nr 245 (24 VIII/5 IX), s. 1–2.

182 P. Kuczalska-Reinschmit, *Zawód handlowy – dla kobiet*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 215 (25 VII/6 VIII), s. 1–2; *Kobiety i ubezpieczenie na życie*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 277 (25 IX/7 X), s. 2, nr 278 (26 IX/8 X), s. 1–2; *W obronie dozorczyń*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 78 (7/19 III), s. 3; *Kobieta w medycynie*, „Kurier Warszawski” 1895, nr 80 (9/21 III), s. 2, nr 82 (10/22 III), s. 2, nr 82A (11/23 III), s. 2.

183 P. Kuczalska-Reinschmit, *Wakacje szwaczek (Pod adresem właścicieli ziemskich)*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 164 (4/16 VI), s. 2; *Wakacje szwaczek*, „Kurier Warszawski” 1895, nr 97 (26 III/7 VI), s. 2.

stawczyń i odbiorczyń wiejskich produktów spożywczych stworzona między mieszkankami miasta kupującymi zdrową żywność od mieszkanki wsi prowadzących małe hodowle, uprawiających własne ogrody i sady, produkujących i sprzedających nadwyżki mięsa, jaj, nabiału, pierza, przetworów owocowych itp.<sup>184</sup> Podobną kampanię informacyjną na temat dostępnych dla kobiet zawodów prowadziła Kuczalska-Reinschmit w 1894 roku na łamach „Tygodnika Mód i Powieści”<sup>185</sup>. Wszystkie te artykuły opierały się na faktach zbieranych pieczołowicie wśród osób uprawiających dany zawód lub mających z nimi kontakt, o czym świadczy na przykład list do Orzeszkowej, w którym Kuczalska-Reinschmit zwraca się z prośbą o pomoc w zebraniu danych o kobietach lekarkach:

Zwrócono się do mnie z prośbą o dostarczenie wykazu doktorek naszych praktykujących w kraju i za granicą, pragnęłabym najserdeczniej przyjść naszym siostrzom z pomocą, stosunki jednak w miastach litewskich nie dopisują mi, dlatego považam się udać z serdeczną prośbą do Drogiej Pani, aby raczyła mi przyjść z pomocą, bądź przesyłając mi nazwiska osób i miejscowości, bądź też wskazując tylko, do kogo bym się skierować mogła, aby dowiedzieć się: o nazwisku? adresie? stopniu naukowym i jakiego uniwersytetu? Jak dawno praktykuje, oraz szczególne uwagi o tej praktyce, gdyby był powód do tego (np. zajęcie przy szpitalu, duże powodzenie lub też brak jego zupełny etc.). Oprócz „medyczek” są jeszcze żądane i wiadomości o innych doktorkach z wyrażeniem ich obecnego zajęcia – a także o kobietach pracujących w zakresie zawodów liberalnych, jak dentyстки, masażystki itp.<sup>186</sup>

Do konstatacji poczynionych w artykule otwierającym cykl *Kobiety-rzemieślnicy* odniósł się polemicznie Prus w „Kurierze Codziennym”. Kuczalska-Reinschmit wskazała bowiem w „Kurierze Warszawskim” najważniejsze – jej zdaniem – przyczyny, dla których kobiety ze „sfer inteligentnych”, mimo uznania już przez dużą część społeczeństwa konieczności podjęcia przez nie pracy zawodowej pozadomowej, nie odnoszą takich sukcesów na rynku pracy jak mężczyźni. Są to: brak wykształcenia fachowego podobnego do tego, które zdobywają mężczyźni, brak wystarczających kapitałów do założenia własnych pracowni czy warsztatów, brak umiejętności prowadzenia interesu, brak sił fizycznych do długotrwałego wysiłku zawodowego, wreszcie brak wytrwałości w podążaniu raz obraną drogą. Odpowiedzialnością za taki stan rzeczy autorka obarczała rodziców, którzy „albo stawiają opór, albo też lekceważą zajęcie córki, uważając je nie za jej zawód, lecz dorywczy sposób zajęcia panienci na ra-

184 P. Kuczalska-Reinschmit, *Spółka gospodyń wiejskich*, „Kurier Warszawski” 1895, nr 21 (9/21 1), s. 3.

185 P. Kuczalska-Reinschmit, *Wybór zawodu*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1894, nr 1, s. 3–4; *Wybór zawodu. Gospodarstwo*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1894, nr 4, s. 27–28; *Wybór zawodu. Służba zdrowia*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1894, nr 21, s. 164–165; *Wybór zawodu. Nauczycielstwo*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1894, nr 26, s. 205–206; *Wybór zawodu. Przemysł i handel*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1894, nr 47, s. 375, nr 48, s. 382–383.

186 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 6 IV 1894 r.*, cyt. za: E. Jankowski, *Komentarze*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 9 *Do znajomych i przyjaciół: Juliana Łukaszeńskiego, Nikodema Erazma Iwanowskiego, Edmunda Jankowskiego, Jadwigi z Nusbaumów Holenderskiej, Mariana Manteuffla, Konstantego Skirmuntta, Józefa Boguskiego, Antoniego Kamińskiego, Aleksandra Lednickiego i innych*, do druku przygot. i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1981, s. 436.

zie oraz przysporzenie drobnego dochodu na ubranie lub rozrywki, żywiąc w sercu nadzieję, że zamająpójście uwolni ją od konieczności zajmowania się na serio owym rzemiosłem”<sup>187</sup>. Winę ponoszą jej zdaniem także mężczyźni, którzy boją się konkurencji kobiecej:

O ile obawa współzawodnictwa gra tu wielką rolę, najlepszym dowodem, iż specjaliści chętnie zgadzają się na zarobkową pracę kobiet, byle nie w zakresie własnego fachu. Artyści, lekarze, literaci znajdują, że zajęcia rękodzielnicze daleko więcej harmonizują z obowiązkami matki i gospodyni, rzekomo mniej ją odrywając od domu, a wzajemnie rękodzielnicy twierdzą, że kobiety wyłącznie sztuką i literaturą trudnić się powinny, twierdzenie to popierając wrogim występowaniem nie tylko przeciwko zuchwałym współpracownikom, ale i współkolegom ułatwiającym płci żeńskiej wstęp na nowe tory<sup>188</sup>.

Rozwiewaniu różnych obaw samych dziewcząt, ich rodziców oraz mężczyzn pracujących w zawodach, do których wchodziły nowe siły kobiece, służył właśnie cykl informacyjny Kuczalskiej-Reinschmit.

Podczas gdy Kuczalska-Reinschmit omawiała przyczyny niepowodzeń kobiet na rynku pracy i zachęcała do pokonywania stawianych przed nimi przeszkód, podając wskazówki, jak to robić, Prus obracał niepowodzenia kobiet przeciwko nim i samej idei emancypacji<sup>189</sup>. Autor doceniał informacyjny wymiar artykułów Kuczalskiej-Reinschmit<sup>190</sup>, odpowiedzialnością za trudności kobiet w utrzymaniu się na rynku pracy obarczał jednak niekorzystną sytuację gospodarczą w całej Europie:

Otóż – ciężko jest, bardzo ciężko tym biednym a czcigodnym pracownikom; ale pani Kuczalska-Reinschmit nieszczęśliwie objaśnia ich złe położenie.

Im nie dlatego jest ciężko, że nie posiadają umiejętności fachowej; gdyż umiejętność fachową każda z nich posiada w swoim zawodzie. I nie dlatego im źle, że mężczyźni przeciw nim spiskują lub rodzice nie dość wcześnie wypłacają im posagi...

Ich bieda nie pochodzi stąd, że są kobietami, ale z tego źródła, że w całym gospodarstwie Europy jest nieład. Mnóstwa rzeczy brak i – nie ma roboty nie tylko dla kobiet, lecz przede wszystkim dla mężczyzn.

Nie konserwatyzm bowiem i męska chytryść krępuje kobiety, ale stagnacja i – nie teorie pani Kuczalskiej-Reinschmit dadzą pracę kobietom, ale potrzeba. W średnich wiekach kobiety niekiedy tworzyły pułki, broniły miasta, chociaż nie było teorii.

187 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kobiety-rękodzielniczy*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 141 (12/24 v), s. 2.

188 Tamże, s. 1.

189 Na marginesie warto przypomnieć jego uwagę, interesującą z punktu widzenia współczesnych dyskusji na temat gramatycznych sygnałów płci, że ówczesne emancypantki używały często rodzaju męskiego w nazwach zawodów wykonywanych przez kobiety: „Szanowna autorka musi być zdeklarowaną emancypantką, najgorętsze bowiem zwolenniczki równości kobiet z mężczyznami przy każdej okazji starają się... przebrać płę żeńską na męską! Nie mówią zatem: kobieta doktor, kobieta rękodzielniczka, ale – kobieta-doktor, kobieta-rękodzielnik. Stąd brać mamy naukę, że piękne nasze antagonistki wypowiedziały wojnę nie tylko rodzajowi męskiemu, ale nawet gramatyce”. B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1893, nr 159 (11 vi), w: tegoż, *Kroniki*, t. 13, s. 337.

190 Tamże, s. 338.

Może, gdy przewróci się wynaleziony przez Niemcy „system zbrojnego pokoju” i nastanie pokój prawdziwy, może wówczas otworzy się tyle nowych gałęzi pracy, że każdy człowiek, a więc i kobieta, znajdzie ją łatwo. Nim to jednak nastąpi, wszelkie badania na temat specjalnego ucisku kobiet pracujących będą fałszem i niezrozumieniem ogólnej ekonomicznej sytuacji.

Dziś trudno o pracę kobietom, bo trudno wszystkim, bez względu, czy „zasada samoistności kobiet skryształizowała się” czy „nie skryształizowała się w masach”. Nie chodzi tu więc ani o „samoistność”, ani o „krystalizację”, ani o „antagonizm”, o którym już wróble śpiewać przestały, ale o przyczyny głębsze i powszechniejsze, na które szanowna autorka nie zwraca dostatecznej uwagi<sup>191</sup>.

Prus jako pozytywista polemizował z Kuczalską-Reinschmit, traktując ją jak (nie-mal) równą partnerkę w dyskusji publicznej na temat praw kobiet na rynku pracy. W tym samym czasie przedstawiciel obozu konserwatywnego, Jan Jeleński, widział w niej wyłącznie „nową siłę niewieścią” wśród szermierek emancypacji kobiet, do której zaliczył Marię Konopnicką i Janinę Pajzderską (pseud. Hajota), i wyśmiewał „śmiałe rzuty myśli nowej publicystki” na temat konieczności zarobkowania coraz większej liczby kobiet, których rzekomo nie rozumiał z powodu ich karykaturalnej uczoności:

Wiedziałem ja, że uczoność większości postępowców polega głównie na pisaniu takim, aby ich jak najmniej można było zrozumieć. Wyrażanie myśli w słowach prostych, jasnych, zwyczajnych nie tylko nie ma u tych panów waloru, ale jest raczej dowodem oczywistym nieuctwa, podczas gdy używanie jak najbardziej cudacznych „zwrotów”, frazesów i łamańców stylowych jest równie oczywistym dowodem uczoności wysokiej. Wiedziałem ja, potwarzam, o tych zasadniczych cechach mądrości i erudycji pozytywnej, ale żeby i pod tym względem damy prześcignęły płeć brzydką – wyznaję – nie przypuszczałem<sup>192</sup>.

## Kongres Pedagogów we Lwowie

Pierwsze sukcesy środowiska emancypantek – utworzenie Szwalni III, Bazaru wyrobów kobiecych i Komitetu Damskiego przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, organizacja jubileuszu 25-lecia pracy literackiej Orzeszkowej i polskiej ekspozycji na Wystawie Światowej w Chicago, a wreszcie Delegacji Pracy Kobiet przy Towarzystwie Popierania Przemysłu i Rolnictwa – zachęciły je do kontynuacji wysiłków. Kolejnym wyzwaniem okazała się organizacja drugiego niejawnego ponadzaborowego spotkania kobiet towarzyszącego I Kongresowi Pedago-

191 Tamże, s. 338–339.

192 Kamienny [J. Jeleński], *Na posterunku*, „Rola” 1893, nr 22 (22 v/3 v1), s. 378.

gów w lipcu 1894 roku we Lwowie, zwołanemu z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej. Kuczalska-Reinschmit na początku XX wieku wspominała go jako jeden z kilku kobiecych zjazdów „prywatnych” organizowanych w okresie nasilonej kontroli zaborców nad aktywnością publiczną Polaków przed 1905 rokiem<sup>193</sup>. Z inicjatywy lwowskiego oddziału Koła Kobiet Korony i Litwy oraz lwowskiej Czytelni dla kobiet spotkały się wówczas reprezentantki kobiecych organizacji z trzech zaborów, by przekonać pedagogów do idei jednakowej edukacji średniej i wyższej dla dziewcząt i chłopców. Zabiegi środowiska kobiecego wokół równouprawnienia edukacyjnego wpisywały się w oczekiwania i potrzeby postępowej inteligencji galicyjskiej ożywionej duchem nowoczesności unoszącym się nad Wystawą Krajową, traktowaną – jak większość polskich wystaw „powszechnych” – jako pretekst do międzyzaborowych spotkań wielu środowisk naukowych i zawodowych<sup>194</sup>. W wydanym przez Towarzystwo dla Rozwoju i Upiększenia Miasta Lwowa przewodniku po Lwowie i Wystawie napisano, że ma ona stanowić „ważny punkt zwrotny, początek nowego okresu pracy nad ekonomicznym odrodzeniem kraju, ubóstwem przygnębionego i nad ogólnym jego rozwojem cywilizacyjnym”, a także dowód zwycięstwa w walce „patriotycznej inteligencji z ciemnotą i zacofaniem, z lenistwem i lekkomyślnym nie dbalstwem o przyszłość”<sup>195</sup>.

Warszawska Delegacja Pracy Kobiet zorganizowała wyjazd około czterdziestu działaczek królewiackiego środowiska kobiecego, co oznaczało między innymi konieczność wyrobienia paszportów. Nie było to wówczas łatwe, ponieważ dla mężatek wymagało pozwolenia małżonka, a wobec braku takowego – użycia nielegalnych, acz powszechnie akceptowanych argumentów finansowych, czyli łapówek<sup>196</sup>. Kuczalska-Reinschmit wspominała, że Królewiczki oczekiwały wówczas od mieszkanki Galicji zorganizowania legalnego zjazdu kobiecego, co okazało się niemożliwe do przeprowadzenia:

rozległo się hasło „Jedźmy do Lwowa na wystawę krajową”. Ze ściśniętych piersi popłynęła prośba do siostr galicyjskich: „Dajcie nam sposobność swobodnego wypowiedzenia się, zwołajcie kongres kobiecy”.

„Tego uczynić nie możemy – brzmiała odpowiedź – opinia, prasa, partie byłyby temu przeciwnie, ale gorąco wzywamy, przyjeżdżajcie, Zjazd pedagogów będzie miał doniosłe znaczenie”.

Trudno nam było wówczas zrozumieć tę niemożność urządzenia zjazdu przez obywatelki konstytucyjnego kraju, posiadające prawa wyborcze!

193 P. Kuczalska-Reinschmit, *Protokół I. zjazdu kobiet w Krakowie, który odbył się w dn. 20, 21, 22, 23 października 1905 r.*, „Nowe Słowo” 1905, nr 20, s. 412–434.

194 M. Micińska, *Kontakty międzyzaborowe*, w: tejsze, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008, s. 67–68.

195 *Ilustrowany przewodnik po Lwowie i Powszechnej Wystawie Krajowej. Z planem i widokami miasta, wystawy i 18 rycinami ważniejszych budynków*, Lwów 1894, s. 1.

196 A. Chwalba, *Towar nr 2. Paszport*, w: tegoż, *Imperium korupcji w Rosji i w Królestwie Polskim w latach 1861–1917*, Kraków 2006, s. 66–70.

Ale jedźmy do Lwowa, brzmiała dalej pobudka. „A groza?”. „A powrót?” szeptały trwożliwe serca. Terror rodzinny potęgował nastrój, tej żonę, owego ojciec, odmówił pasportu, zapłakiwały się i matki na wiadomość wyjazdu samowolnych córek. Zbiorową wycieczką pojechało kilkadziesiąt kobiet, po drodze dołączały się ochotniczki. [...]

O powszechnym głosowaniu nie mogło być wtedy mowy, pod gościnnym dachem lwowskiej „Czytelni dla kobiet”, ale w naradach tam pracowicie prowadzonych, przygotowano starannie całą akcję dla sprawy reform w wykształceniu kobiet. Na Zjeździe pedagogów polskich *Wstęp kobiet do uniwersytetów* – referowała p. Bujwidowa. *O szkołach średnich z programem równym szkołom męskim* – p. Machczyńska. *O roli i wpływie matek* – Szczepanowska. *O reformie szkół fachowych fizycznego i etycznego wychowania* – pisząca te wspomnienia<sup>197</sup>.

Wśród delegatek były między innymi Józefa Bojanowska, Paulina Kuczalska-Reinschmit, Kasylda Kulikowska, Waleria Marrené, Stefania Sempołowska, Izabela Moszczeńska, Helena Skłodowska – siostra późniejszej noblistki Marii Curie, Cecylia Śniegocka, które połączyły siły z Galicjankami, między innymi Kazimierą Bujwidową, Marią Dulębianką, Anną Lewicką – redaktorką pisma dla dzieci i młodzieży „Mały Światek”, Stefanią Wechslerową – kierowniczką lwowskiej Czytelni dla kobiet, Sabiną Jaworską. Pachucka pisze, że Kuczalska-Reinschmit i Bojanowska wyjechały wcześniej i zatrzymały się w Krakowie, by opracować wraz z Odonem i Kazimierą Bujwidami wspólną strategię całego środowiska emancypacyjnego i napisać referaty, które miały zostać odczytane na kongresie. W pierwszym z nich Kuczalska-Reinschmit „wysunęła takie wnioski, jak otwarcie dla kobiet gimnazjów i szkół zawodowych”, w drugim Bujwidowa żądała „otwarcia gimnazjów żeńskich i wstępu dla kobiet do szkół wyższych” – „[b]yła więc w tym programie pewna polityka licząca się z nastrojem i psychologią audytorium”<sup>198</sup>. Hulewicz podał jednak, że wystąpienie Bujwidowej było zaimprovizowane w ostatniej chwili, gdy okazało się, że prelegentki mające mówić o otwarciu uniwersytetów dla kobiet (w tym prawdopodobnie Tomaszewicz-Dobrska) nie przybyły na obrady<sup>199</sup>.

Plan się powiódł: mimo żywej dyskusji nad postulatami środowiska kobiecego, zostały one w całości przyjęte przez kongres<sup>200</sup>, co wzbudziło niezadowolenie grupy nauczycieli konserwatywnych. Ich poglądy wyraziło czasopismo „Muzeum”, które ostrzegало przed społecznymi konsekwencjami tych – zdaniem redakcji – zbyt dale-

197 P. [P. Kuczalska-Reinschmit], *Te wstępne!*, „Ster” 1907, nr 4, s. 179–180.

198 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 154.

199 J. Hulewicz, *Walka o średnie i wyższe wykształcenie kobiet w Galicji w drugiej połowie wieku XIX*, w: tegoż, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 256. Zob. też: K. Dormus, *Kwestia kobieca w działalności i publicystyce Kazimierzy Bujwidowej*, w: tejsze, *Kazimiera Bujwidowa 1867–1932. Życie i działalność społeczno-oświatowa*, Kraków 2002, s. 57–60; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *W stulecie powstania kościuszkowskiego*, w: tejsze, *Wysłouchowa*, s. 208–215.

200 *I Kongres pedagogiczny we Lwowie*, „Szkola” 1894, nr 19, s. 239; W. Świechło, *I Kongres pedagogiczny we Lwowie*, „Szkola” 1894, nr 31, s. 404.

ko idących reform, których najgłośniejszymi obrończyniami były Królewiczki: Kuczalska-Reinschmit, Sempołowska i Skłodowska:

Z ostrej jednak polemiki kilku reprezentantek płci pięknej podczas dyskusji [...] można było sądzić, że uważają one prawo swego równouprawnienia w zakresie wyższych studiów za rzecz naukowo już rozstrzygniętą i że chodzi tu tylko o formalną aprobatę Kongresu. Istotnie – wobec licznego zastępu kobiet, sądzących zazwyczaj pod wrażeniem chwili, daremnie usiłowano wykazać, dlaczego społeczeństwo bronić się musi przeciwko obecnemu prądowi dopuszczenia kobiet w ogóle do studiów uniwersyteckich. Daremnie dowodzą, że naturalnym przeznaczeniem kobiety jest być światłem i ogniskiem życia rodzinnego, że wypchnąć kobiety z tej kolei uświęconej historią, byłoby to narazić na szwank pierwsze podstawy budowy społecznej<sup>201</sup>.

W świetle relacji zamieszczonej w „Muzeum” na Kongresie starły się dwie grupy pedagogów. Do pierwszej z nich należeli nauczyciele, którzy nie byli przeciwnikami „rozszerzenia dawnego zakresu działania kobiet”, ale uważali, że mogą być one dopuszczane do studiów wyższych „tylko w wypadkach poszczególnych, kiedy mianowicie dążenie do uprawy specjalnej umiejętności jest wpływem widocznego uzdolnienia i nieodpartej potrzeby wykształcenia wyższego”<sup>202</sup>. W praktyce oznaczałoby to zablokowanie dostępu do uczelni wyższych i traktowanie kobiet aplikujących na studia jak wyjątków wymagających każdorazowego indywidualnego rozpatrzenia. Do drugiej grupy, zwolenników bezwarunkowego równouprawnienia edukacyjnego kobiet, należeli Bujwidowie oraz wspomniane wyżej emancypantki i działaczki oświatowe.

Sama Kuczalska-Reinschmit w relacji z Kongresu Pedagogów napisanej dla „Przeglądu Tygodniowego” wyróżniła znaczenie argumentacji Bujwidowej i Machczyńskiej dla wyniku głosowania uczestniczek i uczestników obrad, opowiadających się za organizacją gimnazjów żeńskich z programem tożsamym z programem gimnazjów męskich, dających maturę uprawniającą do wstępowania na uniwersytety galicyjskie. Streściła również swoje wystąpienie, które zawierało postulaty rozwinięte dwa lata później w broszurze *Nasze drogi i cele. Szkic do programu działalności kobiecej* dołączonej do ostatniego numeru lwowskiego „Steru” z 1897 roku:

Trzeci referat *Wymagania dzisiejszej doby w wykształceniu dziewcząt* uzupełniał niejako dwa poprzednie, dowodząc, że obecnie wychowanie dziewcząt musi mieć na celu: 1. wyrobienie charakteru i umysłu jednostek nie tylko w celach rodzinnych, ale i dla ich własnego szczęścia; 2. wykwalfikowanie biegłych fachowych specjalistek; 3. praktycznych gospodyń; 4. matek, znających dokładnie swoje obowiązki. Referat zakończony był następującymi wnioskami, zaakceptowanymi przez zgromadzenie: kongres oświadcza się za: 1. wyrabianiem samoistności w dziewczętach; 2. gruntownym średnim i fachowym ich wykształceniem; 3. w odpowiednim wieku dokładnym obeznaniem z gospodarstwem i pielęgnowaniem niemowląt; 4. założeniem szkoły gospodarstwa przemysłowego dla kobiet; 5. uprzy-

201 *Po Kongresie*, „Muzeum” 1894, nr 9, s. 672.

202 J. Hulewicz, *Walka o średnie i wyższe wykształcenie kobiet w Galicji w drugiej połowie wieku XIX*, w: tegoż, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, s. 257.



stąpieniem kobietom wszelkich źródeł wiedzy, mogących rozwinąć ich umysł i pogłębić uczucie obywatelskie<sup>203</sup>.

W podsumowaniu dyskusji, jaka odbyła się na Kongresie Pedagogów w sprawie równouprawnienia edukacyjnego dziewcząt i chłopców, poczyniła jednak gorzką uwagę:

Udział w niej brało kilkanaście osób, posypał się grad najróżniejszych argumentów. Uzasadniano potrzebę rozszerzenia dróg zarobkowych dla kobiet, pożytek, jaki odniesie rodzina z matek gruntownie wykształconych, korzystny wpływ działalności doktorek na ogólną zdrowotność płci żeńskiej, wskazywano brak lekarzy wiejskich, itp., nikt jednak nie powiedział tej prostej prawdy, że kobieta ma prawo do nauki, do jakiej jest zdolna. Widocznie odczuwano, że byłby to argument przedwczesny, więc bez przekonującej siły, może wydałby się nawet frazesem! Znamienne...<sup>204</sup>

Jak pisze Pachucka, lwowska „Czytelnia dla kobiet zaprosiła uczestniczki Kongresu na kolację. Tutaj delegatki bliżej się poznały z miejscowymi działaczkami, przemówieniom wprost nie było końca, bo to pierwsze zwycięstwo moralne, jeszcze nie formalne zwycięstwo, podnieciło kobiety, dodało im siły do dalszej walki”<sup>205</sup>. Uchwały Zjazdu Pedagogów spowodowały, że w 1894 roku ponad 50 kobiet, w tym większość z Królestwa Polskiego, złożyło podania o przyjęcie na Uniwersytet Jagielloński, motywując prośby względami materialnymi i pragnieniem uczenia się w języku ojczystym<sup>206</sup>. Ten drugi argument miał szczególną moc perswazyjną, ponieważ dotykał czułego w XIX wieku punktu polskich sumień, a mianowicie problemu tzw. emigracji zdolności<sup>207</sup>. Dzięki temu trzy studentki, pionierki farmacji, rozpoczęły naukę w roku akademickim 1894/1895 w charakterze tzw. hospitantek: Jadwiga z Sikorskich, późniejsza Klemensiewiczowa, Stanisława Dowgiałło i Janina Kosmowska<sup>208</sup>. Ich starania o pełne prawa akademickie wspierało w kolejnych latach ponadzaborowe środowisko emancypantek i zwolenników równouprawnienia, które właśnie podczas obrad I Kongresu Pedagogów miało okazję poznać się bliżej i zaplanować dalsze wspólne działania. Do wybuchu Wielkiej Wojny kobiety spotkały się jeszcze kilka razy, wiedząc już, jak duże znaczenie organizacyjne, konsolidacyjne, informa-

203 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 38, s. 404.

204 Tamże.

205 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 154–155.

206 U. Perkowska, *Organizacja i rozwój studiów kobiecych w latach 1894–1939*, w: tejsze, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrykulacji pierwszych studentek*, Kraków 1994, s. 12.

207 M. Micińska, *Wyciekanie wiedzy i talentu*, w: tejsze, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, s. 68–74; J. Jedlicki, *Potrzebni, ale zbledni. Krąg drugi: inteligencja „naukowa”*, w: tegoż, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 275–292.

208 U. Perkowska, *Organizacja i rozwój studiów kobiecych w latach 1894–1939*, s. 13–14.

cyjne i popularyzatorskie mają bezpośrednie kontakty dla rozwoju każdego ruchu<sup>209</sup>, ale te dwa pierwsze nieformalne zjazdy kobiece wydają się mieć znaczenie największe dla historii dziewiętnastowiecznej fazy polskiego ruchu emancypacyjnego.

## Podsumowanie

Regularna współpraca z „Przeglądem Tygodniowym”, ale także – choć na mniejszą skalę – z „Kurierem Warszawskim” oraz „Tygodnikiem Mód i Powieści”, była dla Kuczalskiej-Reinschmit szkołą pozytywistycznej publicystyki. Jej kronikarska rubryka *E pur si muove* w piśmie Wiślickiego, a także artykuły informacyjne pisane dla pozostałych tytułów na temat sytuacji kobiet na rynku pracy, syntetyzowały rozproszone w europejskiej prasie informacyjnej i niskonakładowych broszurach specjalistycznych informacje o rozwoju ruchu kobiecego na świecie. Dowodziły, że to, co w polskiej świadomości potocznej, w umyśle przeciętnego konsumenta prasy codziennej przedstawiane było jako fakty pojedyncze, wyjątki prawne i jednostki wybitne, oddalone geograficznie i niemające żadnego przełożenia na życie codzienne Polaków pod zaborami, w rzeczywistości składa się na ogólnoswiatowy proces społeczny sprzężony z nowoczesnymi procesami politycznymi, gospodarczymi, oświatowymi i obyczajowymi. Kuczalska-Reinschmit konstruowała w ten sposób zarazem historię polityczną i społeczną ruchu kobiecego na użytek polski, a więc porządkowała jego idee przewodnie, kanonizowała myślicielki i liderki, omawiała formy organizacyjne zróżnicowane narodowo, propagowała organy prasowe itd. Wszystko to robiła pamiętając, że nowatorzy, aby przeprowadzić konieczne – ich zdaniem – zmiany, nie mogą wchodzić do przestrzeni publicznej jako „żywiół reformatorski”. Argumentowała więc w duchu pozytywistycznego utilitaryzmu, zgodnie z programem „Przeglądu Tygodniowego” opartym na „Spencerowskiej koncepcji społeczeństwa jako organizmu”<sup>210</sup>, że równouprawnienie kobiet przyniesie korzyść nie tylko kobietom, lecz także związanym z nimi mężczyznom oraz ich potomstwu, a w rezultacie całej wspólnoty narodowej. Emancypacja, która stworzy kobiety dojrzałe emocjonalnie, intelektualnie i zawodowo – zdaniem Kuczalskiej-Reinschmit – przyniesie wymierny zysk ekonomiczny i społeczny, którego odrzucenie jest występkiem przeciw dobrostanowi narodu.

Wiedzę o zdobyczach zachodnich emancypantek, przede wszystkim o sposobach ich działania dostosowanych zawsze do warunków lokalnych i zmierzających

209 Zob.: J. Sikorska-Kulesza, *Trójzaborowe zjazdy kobiet na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc, Warszawa 2008, s. 81–95.

210 Z. Kmiecik, *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium Rosyjskim*, s. 34.

do przekształcenia się w trwałe formy instytucjonalne, a zarazem wychylonych ku współpracy z międzynarodowym ruchem kobiecym zróżnicowanym ideologicznie, Kuczalska-Reinschmit starała się pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku wykorzystać w pracy zarobkowej, społecznej i publicystycznej w Warszawie. W ciągu dekady ta młoda matka dwóch synów, najprawdopodobniej żyjąca z mężem w separacji, ze znanej bliżej jedynie w kole „emancypantek” studiujących na Uniwersytecie Łatającym nauczycielki tkactwa w Nowej Szkole Rzemiosł Korycińskiej, po powrocie z Kongresów Kobiecych w Paryżu w 1889 roku staje się powoli jedną z liderek warszawskiego środowiska kobiet pracujących zawodowo i społecznie. We wszystkich organizacjach i instytucjach, tajnych i legalnych, z którymi wiązane jest jej nazwisko – jako inspiratorki, założycielki lub czołowej działaczki – takich jak Komitet Społeczny Szwalni III Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, polska filia Unii Powszechnej Kobiet, Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, a wreszcie Delegacja Pracy Kobiet przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, starała się aktywizować kobiety z warstwy mieszczańskiej i inteligenckiej do łączenia pracy społecznej na rzecz krzewienia oświaty wśród warstw najuboższych i poprawy warunków pracy najniżej uposażonych robotnic, z pracą emancypacyjną na rzecz poszerzania praw wszystkich kobiet do edukacji i pracy zawodowej. Tworzenie osobnych damskich „komitetów” czy „delegacji” przy istniejących instytucjach było również szkołą pracy obywatelskiej, polegającej na organizowaniu enklaw demokratycznego działania, wymagającego pisania statutów, praktykowania czynnych i biernych praw wyborczych do władz, doświadczania odpowiedzialności za wspólnotę, komunikowania się z podobnymi instytucjami z terenów innych zaborów, reprezentowania polskich interesów na arenie międzynarodowej itp.

Oczywiście, trudno uznać ten warszawski ruch emancypacyjny z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku za masowy. Jeśli pamiętać o danych liczbowych, jakimi dysponujemy dla drugiej połowy lat osiemdziesiątych w odniesieniu do Zakładu Rękodzielniczego Łójki, który w ciągu dekady jego istnienia ukończyło ponad 1000 kobiet z warstwy mieszczańskiej i inteligenckiej, oraz w odniesieniu do pierwszego feministycznego periodyku „Świt”, który został zamknięty przy 60 abonentkach, to można wnioskować – na co zresztą Kuczalska-Reinschmit i inni publicyści tego czasu zwracali uwagę wielokrotnie – że przeszkolenie rękodzielnicze kobiet i ich aktywność zawodowa nie wynikała z ich poglądów emancypacyjnych, lecz przymusów życiowych. Można na podstawie tych liczb także robotczo założyć, że na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku warszawskie środowisko kobiet rzeczywiście zaangażowanych w pracę różnych kobiecych „komitetów” i „delegacji” o zdecydowanym nachyleniu emancypacyjnym mogło liczyć około 100 osób. Temu właśnie gronu, w którym prym wiodła Kuczalska-Reinschmit, zależało na budzeniu świadomości feministycznej w działaczkach społecznych i robotnicach, ujawnianiu ich dyskryminacji w rodzinie ze względu na płeć, edukacji i na rynku pra-

cy, zrzeszaniu się w legalnych instytucjach chroniących ich interesy oraz zachęcaniu do wspólnotowego działania na rzecz równouprawnienia.

Tworzenie, działanie i współpraca instytucji kobiecych na terenie trzech zaborów, konieczność utrzymania łączności z zagranicznym ruchem emancypacyjnym nawiązanej w 1889 roku na międzynarodowych Kongresach Kobietych w Paryżu, analiza możliwości rozwoju kobiecych gałęzi gospodarki, szczególnie tzw. wiejskiego gospodarstwa kobiecego, podjęta w 1891 roku na Zjeździe Kobiet z okazji 25-lecia pracy literackiej Orzeszkowej, a wreszcie starania o tworzenie żeńskich szkół średnich i otwarcie kobietom dostępu do wyższego wykształcenia, zapoczątkowane w 1894 roku na Kongresie Pedagogów, dominowały następnie na łamach lwowskiego „Steru” założonego przez Kuczalską-Reinschmit w 1895 roku we Lwowie.



## ROZDZIAŁ VI

# Sytuacja polityczna, gospodarcza i kulturalna w Galicji pod koniec XIX wieku

W biografii opracowanym dla *Polskiego słownika biograficznego* Jan Hulewicz ujął dwuletnią działalność Kuczalskiej-Reinschmit we Lwowie następująco:

W l. 1895–1897 K. przeniosła się do Lwowa. Wydawała tu dwutygodnik dla spraw wychowania i pracy kobiet „Ster”. Prowadzony zręcznie przez K-ą, objął on rozległą skalę zagadnień związanych z życiem kobiet, formułował postulaty w zakresie wykształcenia i pracy zarobkowej, omawiał działalność organizacyjną i pracę społeczną kobiet. Walka o prawa kobiet do wykształcenia wybijała się na czoło, nadawała ton zasadniczy kierunkowi pisma. K-iej udało się skupić wokół „Steru” zespół poważnych współpracowników z Piotrem Chmielowskim, M. Konopnicką i M. Dulębianką na czele. Choć „Ster” walczył ostro o równouprawnienie kobiet, to jednak dzięki staraniom redaktorki zachował styl spokojny. K. we własnych artykułach domagała się założenia żeńskiego gimnazjum we Lwowie. Starając się sformułować teoretyczne podstawy ruchu kobiecego, wydała w r. 1897 jako dodatek do „Steru” broszurę *Nasze cele i drogi. Szkic do programu działalności kobiecej*<sup>1</sup>.

Ponieważ nie zachowały się z tego okresu dokumenty osobiste Kuczalskiej-Reinschmit, nieznane są dziś przyczyny jej wyjazdu z Warszawy do Lwowa wiosną 1895 roku. Obserwacja sytuacji w środowisku warszawskich działaczek tajnego ruchu oświatowego i emancypacyjnego pozwala jednak przypuszczać, że był on konsekwencją tzw. kilińszczyzny<sup>2</sup>.

W 1894 roku obchodzono na ziemiach polskich setną rocznicę wybuchu insurekcji kościuszkowskiej. Warszawskie obchody organizowało środowisko Ligi Na-

1 J. Hulewicz, *Kuczalska-Reinschmit Paulina (1859–1921)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XVI, z. 1, Wrocław 1971, s. 69.

2 B. Cywiński, *Kilińszczyzna*, w: tegoż, *Rodowody niepokornych*, wyd. v, Warszawa 2010, s. 27–294; M. Micińska, *Manifestacja warszawska*, w: tejsze, *Gołęb i orzeł. Obchody rocznic kościuszkowskich w latach 1894 i 1917*, Warszawa 1997, s. 47–52.

rodowej i Polskiej Partii Socjalistycznej, ale uroczystości kwietniowe, upamiętniające wystąpienie Jana Kilińskiego, przygotowali ludzie związani z „Głosem” Józefa K. Potockiego (pseud. Marian Bohusz), zamawiając mszę w kościele Św. Krzyża i organizując przemarsz stamtąd pod dom Kilińskiego. Konsekwencją tych nielegalnych obchodów były liczne aresztowania, także wśród młodzieży studiującej na Uniwersytecie Latającym i środowisku działaczy społecznych. Oficjalnie podano, że aresztowano 158 studentów, 3 słuchaczy szkoły weterynaryjnej, 46 mężczyzn różnego stanu i 32 kobiety<sup>3</sup>, z tego 171 osób skazano na kary więzienia (wyroki wahały się od dwóch do czterech miesięcy) oraz zesłanie do północnych i wschodnich guberni rosyjskich (wyroki wahały się od dwóch do czterech lat zsyłki). Żandarmeria przeprowadziła rewizję między innymi w domu Jana i Jadwigi Dawidów i aresztowała kilka studentek zaangażowanych w pomoc więźniom politycznym. Jak pisze Józef Miąso, te aresztowania słuchaczek i nauczycieli nie były zbyt groźne, ponieważ żandarmeria nie uważała działalności uczelni za „antypaństwową”<sup>4</sup>. Wobec kalibru narodowej manifestacji Polaków zajmującej w tym czasie uwagę służb porządkowych sam Uniwersytet Latający był – zdaniem Ludwika Krzywickiego – „podrzednym grzechem”<sup>5</sup>. Jednak niektóre z zaangażowanych społecznie kobiet związanych z uczelnią, jak na przykład Zofia Daszyńska, zostały w kilka miesięcy później wydalone z Królestwa bez prawa powrotu<sup>6</sup>, inne wyjechały same z obawy przed uwięzieniem. Prawdopodobnie do tej grupy należała Kuczalska-Reinschmit, która postanowiła w Galicji przeczekać do zakończenia przesłuchań zataczających coraz szersze koło. W październiku 1896 roku pisała do Elizy Orzeszkowej o trwającym już sześć miesięcy pobycie we Lwowie; wcześniejsza korespondencja, w której informowała autorkę *Marty* o powodach przenosin z Królestwa Polskiego do Galicji, nie zachowała się.

Nieznane są więc dziś również motywy wyboru Lwowa na miejsce tymczasowego pobytu Kuczalskiej-Reinschmit. Prawdopodobnie wiązały się one z faktami następującymi. Po pierwsze, Lwów jako miasto stołeczne Galicji był dobrze skomunikowany z innymi dużymi miastami monarchii<sup>7</sup>, a zarazem położony blisko terenów, z których pochodziła rodzina Kuczalskiej-Reinschmit, nie czuła się więc ona tam obco. Po drugie, podczas pobytu we Lwowie z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 roku, która stanowiła „swoisty symbol zwycięstwa idei pracy organicznej i postępu

3 M. Micińska, *Manifestacja warszawska*, s. 49.

4 J. Miąso, *Tajne nauczanie w Królestwie Polskim w świetle dokumentów władz rosyjskich*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1990, nr 33, s. 70.

5 L. Krzywicki, *Tajne kursy naukowe*, w: tegoż, *Wspomnienia*, t. II, tekst ustalili, przyg. do druku i opatrzyli przypisami W. Jedlicka, J. Wilhelmi, Warszawa 1958, s. 346.

6 Z. Daszyńska-Golińska, *Pionierka wiedzy gospodarczo-społecznej w Polsce. Notatki autobiograficzne*, Kraków 1932, s. 10.

7 J. Małecki, *Lwów i Kraków – dwie stolice Galicji*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, Warszawa 1989, s. 119–131.

gospodarczego Galicji” oraz jej „przepustkę do nowoczesności”<sup>8</sup>, poznała tutejsze nauczycielki i emancypantki. Uczęszczały one na Wyższe Kursy dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego w Krakowie, działały w Towarzystwie Pomocy Naukowej dla Polek im. J.I. Kraszewskiego, Towarzystwie Szkoły Ludowej, Kołach Pań i Czytelniach dla kobiet, czytały „Przedświt” Janiny Sedlaczkówny, starały się wprowadzić w życie postulaty przyjęte przez Zjazd Pedagogów; Kuczalska-Reinschmit mogła więc chcieć wejść w środowisko sobie znane oraz włączyć się w prace wspólnie rozpoczęte<sup>9</sup>. Po trzecie, w zaborze austriackim Słowianie, w tym także Polacy z Galicji, od 1867 roku zdobywali coraz większą autonomię, która na tle stosunków w Królestwie Polskim mogła się wydawać niemal wolnością. Szeroki zakres swobód obywatelskich powodował, że od przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku Lwów jako metropolia – inaczej niż Kraków – rozwijał się niezwykle dynamicznie, wzorując się na Wiedniu i Pradze<sup>10</sup>.

W Królestwie Galicji i Lodomerii oraz w Wielkim Księstwie Krakowskim i Oświęcimskim żyło w 1880 roku około 6 mln ludności, a w 1900 roku nieco ponad 7 mln, z czego niemal połowę stanowili katolicy, w większości – Polacy. Ponad 85% ludności utrzymywało się z rolnictwa, ziemia prawie w połowie należała do wielkich właścicieli ziemskich i Kościoła, a tylko niewielką jej część posiadali chłopi. Dominującą rolę polityczną i kulturalną odgrywali w Galicji konserwatywni ziemianie polscy, którzy – w odróżnieniu od mieszczan domagających się stopniowego poszerzania autonomii – zajęli stanowisko lojalne wobec monarchii i obejmowali większość stanowisk w urzędach lokalnych i centralnych. Zakres swobód poszerzał się jednak stopniowo od 1871 roku, kiedy w Wiedniu utworzono Ministerstwo do spraw Galicji, obsadzone Polakami, a następnie wyrażono zgodę na polonizację lwowskiego uniwersytetu, politechniki i szkolnictwa niższych szczebli oraz utworzenie Akademii Umiejętności w Krakowie. Wybieralny Sejm Krajowy dla Galicji, reprezentujący interesy Polaków, między innymi podejmujący uchwały dotyczące instytucji oświatowych, kulturalnych, dobroczynnych, przemysłu i rolnictwa, wymagające jednakże każdorazowej zgody Wiednia, utrzymywany był z dodatkowych podatków, co jeszcze bardziej pogarszało sytuację ekonomiczną kraju<sup>11</sup>. Gospodarka przeżywała stagnację zarówno z powodu świadomych decyzji rządu centralnego, jak i z powodu nie-

- 8 J. Purchla, *Kraków i Lwów wobec nowoczesności*, w: *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914)*. Studia i szkice, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 226. Zob.: E. Paczoska, *Stolica nowoczesności. W poszukiwaniu „tekstu lwowskiego”*, w: *Modernistyczny Lwów. Teksty życia, teksty sztuki*, red. E. Paczoska, D.M. Osiński, Warszawa 2009, s. 11–26.
- 9 J. Hoff, *Czas wolny mieszkanek miasta galicyjskiego w XIX w.*, w: *Kobieta i kultura czasu wolnego. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2001, s. 87–103.
- 10 Ł.T. Sroka, *Wiedeń, czyli wielki świat. Wpływ Austrii na życie codzienne Lwowa w XIX wieku*, w: *Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura*, t. 9 *Życie codzienne miasta*, red. K. Karolczak, Ł.T. Sroka, Kraków 2014, s. 178–189.
- 11 K. Broński, J. Szpak, *Polityka budżetowa galicyjskich władz ekonomicznych (zarys problematyki)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Prace z zakresu historii gospodarczej i studiów nad miastem” 2010, nr 835, s. 47–65.

korzystnych stosunków lokalnych, ponieważ większa część wielkiej własności ziemskiej pozostającej w rękach polskich opierała się na systemie dzierżawy, a gospodarstwa chłopskie, mimo wzrostu ich liczby wskutek regulacji serwitutów i parcelacji, ulegały rozdrobnieniu. Wieś była przeludniona, brak możliwości znalezienia innego miejsca pracy powodował emigrację zarobkową, ponadto narastały klasowe i narodowe napięcia polsko-ukraińskie<sup>12</sup>. Od początku lat siedemdziesiątych XIX wieku upadał także przemysł, zamykano kolejne zakłady, huty i cukrownie, ponieważ nadmierne podatki, rozbudowa linii kolejowych i cła protekcyjne dla Austrii i Czech sprawiły, że taniej było sprowadzać towary z zewnątrz niż produkować je na miejscu. Brak inwestycji, konkurencja innych okręgów i nieprzychylna polityka państwa powodowały, że w Galicji Polacy cieszyli się wprawdzie największą autonomią, zabór austriacki był jednak najbiedniejszy w porównaniu z warunkami pruskimi czy rosyjskimi<sup>13</sup>. Wypadkową wszystkich tych czynników był wysoki poziom analfabetyzmu, który dzięki ruchowi oświatowemu obejmującemu wszystkie warstwy społeczne powoli, acz konsekwentnie się obniżał<sup>14</sup>. Na przykład, o ile w 1870 roku w Galicji były 2374 szkoły, w których uczyło się około 200 000 dzieci, o tyle w przededniu Wielkiej Wojny już około 1 100 000 uczniów uczęszczało do niemal 6000 placówek oświatowych<sup>15</sup>.

Lwów był miastem centralnym Galicji, charakterystyczne dla niej podziały społeczne, materialne, edukacyjne były tu mniej dotkliwe, niemniej – dobrze widoczne. Z przemysłu utrzymywało się ponad 26% mieszkańców miasta, tyle żyło także z handlu i transportu, aż 45% z zawodów umysłowych, reszta z rolnictwa<sup>16</sup>. W połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku około 70% ludności Lwowa stanowili Polacy, pozosta-

12 J. Burszta, *Stosunki agrarne w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim w latach 1870–1914*, w: *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*, t. III, cz. VI, red. J. Leskiewiczowa, s. 62–85.

13 S. Kieniewicz, *Galicja w dobie autonomicznej (1850–1914)*, Wrocław 1952, s. XLVII–XLIX. Ograniczenia wewnętrzne i zewnętrzne w rozwoju Galicji na przełomie XIX i XX w. podsumował współcześnie Julian Dybiec: „Do powszechnej wielkiej przemiany nie doszło. Galicja znalazła się w potrójnych kleszczach. Jedną barierę tworzyła polityka ekonomiczna władz wiedeńskich faworyzująca prowincje austriackie i ich produkcję. Bariera druga to międzynarodowe kartele i kapitał spychający prowincje na margines. Wreszcie trzecią barierę widziałbym w dosyć egoistycznej polityce miejscowych klas rządzących. We wszystkich dziedzinach życia nastąpiły zmiany, można jednak powiedzieć, że do przełomu wielkiego doszło w dziedzinie stworzenia uświadomionego, narodowego i obywatelskiego społeczeństwa, zarówno polskiego, jak i ukraińskiego – rusińskiego i żydowskiego. Przede wszystkim doszło do uczynienia z chłopca Polaka i obywatela. [...] Przebudzili się też robotnicy [...]. Do przełomu doszło również w nauce”. J. Dybiec, *Galicja na drodze do wielkiej przemiany*, w: *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych*, s. 41–42.

14 Zob.: J. Dybiec, *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918*, Wrocław 1981; J. Potoczny, *Oświata dorosłych i popularyzacja wiedzy w plebejskich środowiskach Galicji doby konstytucyjnej (1867–1918)*, Rzeszów 1989; J. Krawczyk, *Galiczyjskie szkolnictwo zawodowe w latach 1860–1918*, Kraków 1996.

15 R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795–1945*, Warszawa 1980, s. 221. Por. *Historia Polski w liczbach. Oświata, nauka, kultura*, Warszawa 1992, z. 4, s. 80.

16 *Ekonomiczny rozwój Lwowa w latach 1772–1914*, Lwów 1935, s. 71–73; L. Podhorecki, *Dzieje Lwowa*, Warszawa 1993, s. 128–129.



łe grupy mieszkańców to: Rusini, Niemcy, Czesi i Żydzi<sup>17</sup>; liczba mieszkańców miasta niemal podwoiła się pod koniec stulecia, tak że w 1910 roku ich liczba wynosiła około 200 tysięcy<sup>18</sup>. W związku z rolą miasta stołecznego Lwów należał także do największych galicyjskich ośrodków produkcji wydawniczej i prasowej, której zróżnicowanie oraz poziom zależały od poziomu oświaty, stratyfikacji zawodowej i intensywności ruchu stowarzyszeniowego<sup>19</sup>. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku młodzież lwowska uczyła się w szkołach ludowych, szkołach realnych, gimnazjach, seminariach nauczycielskich: męskim i żeńskim (z językiem wykładowym polskim i ukraińskim), szkole leśnej, seminariach duchownych (polskim i niemieckim), na uniwersytecie, politechnice, w szkole rolniczej, handlowej i weterynaryjnej. Polska inteligencja lwowska tworzyła własne instytucje oświatowe, naukowe i zawodowe, na przykład ruch naukowy od 1860 roku skupiała Czytelnia Akademicka, od 1868 roku działało Towarzystwo Pedagogiczne z własnym periodykiem „Szkoła”, od 1880 roku istniały Koło Literacko-Artystyczne i Macierz Szkolna założona przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, od 1884 roku – Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych wydające pismo „Muzeum”, od 1886 roku – Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, Towarzystwo Historyczne itd.

Czasopisma wydawane przez różne organizacje państwowe i wyznaniowe, stowarzyszenia obywatelskie, kluby literackie i naukowe najczęściej miały charakter dwutygodników lub miesięczników, co wynikało z niekorzystnych austriackich przepisów prasowych nakładających na wydawców gazet i tygodników obowiązek składania wysokiej kaucji przy staraniach o licencję. Mimo że rynek prasy rozwijał się we Lwowie pod koniec XIX wieku dynamicznie, większość tytułów okazywała się efemerydami, znikającymi z rynku po kilku lub kilkunastu numerach. Żywoć przeciętnego pisma trwał od roku do trzech, najwyżej pięciu lat, a tylko nieliczne gazety codzienne, pisma religijne, periodyki naukowe, przyrodnicze, pedagogiczne czy rolnicze utrzymywały się dłużej. Codzienne gazety informacyjne wzorowały się na prasie wiedeńskiej, to znaczy że zachowywały charakter lokalny, ale publikowały obszernie korespondencje z państw europejskich, a szczególnie z ziem polskich pozostających pod zaborami rosyjskim i pruskim, podkreślając w ten sposób wspólnotę wszystkich Polaków. Co charakterystyczne, większość pism lwowskich wydawały osoby prywatne<sup>20</sup>.

17 Dokładne informacje na temat wszystkich dziedzin życia we Lwowie pod koniec XIX w. zawiera wydawany od 1874 r. rocznik „Wiadomości Statystyczne o Mieście Lwowie”.

18 A. Bonusiak, *Ludność Lwowa*, w: tegoż, *Lwów w latach 1918–1939. Ludność–przestrzeń–samorząd*, Rzeszów 2000, s. 173.

19 J. Jarowiecki, *Typologia i statystyka prasy lwowskiej w latach 1864–1939*, w: *Kraków–Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, red. J. Jarowiecki, t. 4, Kraków 1999, s. 217–224.

20 U. Jakubowska, *Lwów na przełomie XIX i XX w. Przegląd środowisk prasotwórczych*, Warszawa 1991; J. Jarowiecki, *Prasa kobieca*, w: tegoż, *Dzieje prasy polskiej we Lwowie do 1945 roku*, Kraków 2008, s. 175–176.

Jednak z punktu widzenia mieszkańców Warszawy, jako stołecznego miasta Królestwa Polskiego i dużego ośrodka przemysłowego, Lwów mógł się wydawać miastem prowincjonalnym. W tym samym czasie, kiedy mieszkała tu Kuczalska-Reinschmit, odwiedzająca Lwów Maria Konopnicka oceniła jako pozostawiające wiele do życzenia lwowskie warunki życia codziennego, szczególnie stan sanitarny miasta<sup>21</sup>, standard i koszt usług, sytuację na rynku prasowym oraz zwyczaje towarzyskie. Poetka, która spędziła we Lwowie jesień 1896 roku i spotykała się między innymi z bywalczyniami Czytelni dla kobiet<sup>22</sup>, gdzie bywała także Kuczalska-Reinschmit, pisała do córki Zofii:

Miasto ładne [...]. Ale niech Bóg broni, co się wewnątrz dzieje! Brud, nieporządek, żydostwo, złe bruki, zła woda, brak wodociągów, a powietrze takie, że z chustką przy nosie chodzić trzeba. Przy tym drożyzna, bo wszystko tu sprowadzają, tak dalece Lwów jest nie przemysłowy, a tylko gotowym handluje. Meblowanych mieszkań wcale nie ma, prócz obrzydliwych stacji studenckich<sup>23</sup>.

Masz słuszość, że ani sposób dla mnie osiedlać się we Lwowie. Ja też o tym nie myślę. Straszna – nie na moją kieszeń – drożyzna – i brudy! Ledwie parę ulic przypomina europejskie miasta. [...] Pisma tutejsze – nędza! – kłótnie i intrygi wyborcze, przedruki z warszawskich gazet – beletrystyka pod psem. Już krakowskie wyżej stoją<sup>24</sup>.

Dekadę wcześniej Konopnicka opublikowała w redagowanym przez siebie „Świcie” korespondencję ze Lwowa przysланą przez Bolesława Eulenhfelda (pseud. Bolesławicz), który później przez kilka miesięcy był wydawcą lwowskiego pisma kobiecego „Przedświt”. Pisał on w 1884 roku w „Świcie” o nudzie, jaką odczuwają mieszkańcy „pierwszorzędnego” miasta Galicji wskutek panujących tu przekonań dotyczących płci, zwyczajów towarzyskich i dostosowanego do nich trybu życia codziennego zamężnych mieszczan:

Należą one do kobiet najwięcej naukowo wykształconych w Polsce, ponieważ z zapałem poświęcają się gruntownej nauce, a jeżeli Lwowianka sięgnie przy fortepianie, z pewnością usłyszysz rzecz artystycznie odegraną. W poglądach krytycznych przebija się żywo zmysł spostrzegawczy – na przyszłość zapatrują się poważnie, spokojnie i trzeźwo.

Na odczyty, na uroczystości narodowe tłumnie się schodzą i nieraz pod tym względem zawstydzają drugą połowę rodu ludzkiego.

21 Zły stan sanitarny miasta, wynikający ze stałego niedoinwestowania wodociągów i kanalizacji, był jedną z głównych przyczyn zgonów w dziewiętnastowiecznym Lwowie. Zob.: K. Wnęk, *Przemiany demograficzne we Lwowie w latach 1829–1938*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Prace Historyczne 2008, z. 135, s. 117.

22 Odczyt pt. *Nasz lud* wygłosiła Konopnicka w Czytelni dla kobiet 27 XI 1896 r. – „Kurier Lwowski” 1896, nr 328. W Kole Literacko-Artystycznym we Lwowie wydano raut na cześć Konopnickiej – „Kurier Lwowski” z 15 XI 1896 r.

23 *List Marii Konopnickiej do Zofii Królikowskiej z 8 X 1896 r.*, w: M. Konopnicka, *Listy do synów i córek*, oprac., wstępem i przypisami opatrzyła L. Magnone, Warszawa 2010, s. 432.

24 *List Marii Konopnickiej do Zofii Królikowskiej z 22 X 1896 r.*, w: tamże, s. 434.

[...] z natury są one milczące i ciche, ale w danej chwili, gdy się rozżarzy iskra zapału, gotowe są do wszelkich poświęceń i czynów szlachetnych<sup>25</sup>.

Nie ma jednak we Lwowie – jak pisze dalej Bolesławicz – odpowiedniego do ich talentów, zainteresowań i temperamentu swobodnego życia towarzyskiego, które „wyrabia dowcip, swobodę i uszlachetnia młode serca”, ani też „serdeczności ogólnej”, przeważają natomiast „biurokracyzm i pedanteria”, bo „każda rodzina żyje tylko dla siebie, otacza się lodowym murem, który jeżeli zechcesz przełamać, musisz być człowiekiem o niezależnym stanowisku”. Za nudę kobiet odpowiadają w pierwszej kolejności rodzice, w drugiej – mężowie. Rodzice pojmują szczęście swych córek jako wydanie ich za mąż za „jakiegoś radcę albo kapitalistę”, co skutkuje zarzutami o „materializm” kobiet, które jakoby chętniej „wychodzą za starych a bogatych” i „przenoszą dobrobyt nad prawdziwą miłość i skromniejsze utrzymanie”<sup>26</sup>. Mężczyźni „po pracy biurowej, po obiadku i drzemce” spotykają się w kasynach i stowarzyszeniach stanowiących „istną plagę, prawdziwą karę Bożą”: „Jedni grają w karty, drudzy w bilard, inni wreszcie dysputują między sobą, przy buteleczce, a żony ich i córki nudzą się osamotnione w domu”. Nawet karnawał nie zmienia sytuacji, ponieważ „panie osobno, młodzież osobno, a starszyzna także osobno” się bawi, tylko „taniec i kolacja łączy ich wszystkich”, dlatego „o prawdziwej wesołości mowy być nie może”. Towarzyskiej swobodnej rozmowy, która jest odpowiednikiem demokracji w życiu publicznym, nie są w stanie zastąpić „bale publiczne, strojne a chłodne”, „teatr o przedstawieniach przeważnie operetkowych”, „koncerta” i „odczyty [...] o treści suchej i jałowej dla przeciętnego słuchacza”<sup>27</sup>. Wszystko to sprawia, że

Lwówianka nie kocha Lwowa tak, jak Warszawianka swoją Warszawę, z tej prostej przyczyny, że tutaj mało rozwinięte życie nie tylko w literaturze, ale i w stosunkach towarzyskich, pod żadnym względem nie jest w stanie wzbudzić w niej tej miłości<sup>28</sup>.



25 Bolesławicz [B. Eulendorf], *Lwówianki. Pogadanka*, „Świt” 1884, nr 14, s. 228.

26 Tamże.

27 Tamże, s. 227.

28 Tamże, s. 228.



## ROZDZIAŁ VII

# Geneza „Steru. Dwutygodnika dla spraw wychowania i pracy kobiet”

Sytuacja towarzyska i obyczajowa Lwowa, szczególnie tradycja męskich spotkań w tzw. kasynach zastępujących w całej Galicji okresu autonomicznego centra życia kulturalnego<sup>1</sup>, zmieniła się znacznie między 1884 rokiem, w którym pisał Bolesław Wicz, a 1895, gdy przyjechała tu Paulina Kuczalska-Reinschmit. Środowisko kobiece Galicji od początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku coraz aktywniej działało w lokalnych stowarzyszeniach, na przykład Towarzystwie Oświaty Ludowej, Kołach Pań i przy Czytelniach, będąc w ten sposób jednym z motorów, a zarazem symptomów nowoczesnych procesów modernizacyjnych w zaborze austriackim<sup>2</sup>. Planując założenie „Steru”, Kuczalska-Reinschmit brała to zapewne pod uwagę. W *Szkicu do programu działalności kobiecej z 1897 roku* stwierdziła:

Każdy program mający służyć do usystematyzowania działalności w danym kierunku musi trzymać się podstawy, jaką wytworzyły dotychczasowe czynności i stosować się najściślej do warunków danej chwili. Bo program taki to nie wyraz życzeń i pragnień, ale przegląd czynności i starań możliwych do wykonania lub podjęcia<sup>3</sup>.

Idąc tym tropem, można by przypuszczać, że zakładając „Ster”, nie miała jasno sprecyzowanego programu ani dla pisma, ani dla ruchu kobiecego, ale zdecydowała się wspierać w pierwszej kolejności te starania emancypantek, które w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku miały w Galicji największe szanse powodzenia. Sy-

- 1 J. Hoff, *Formy aktywności społecznej*, w: tejsze, *Mieszkańcy małych miast Galicji Wschodniej w okresie autonomicznym*, Rzeszów 2005, s. 119–122.
- 2 G. Matuszek, *Kobiety a proces modernizacji – rekonans galicyskiej herstorii*, w: *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914)*. *Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 43–72; K. Dormus, *Galicyskie stowarzyszenia i organizacje kobiece doby autonomicznej jako wyraz kobiecych dążeń do samoorganizacji*, w: *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2008, s. 323–348.
- 3 P. Kuczalska-Reinschmit, *Nasze drogi i cele. Szkic do programu działalności kobiecej*, Lwów 1897, s. 2.

tuacja wyglądała jednak inaczej, ponieważ – jak o tym świadczą wzmianki rozsiane w jej korespondencji i tekstach publicystycznych z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku – przybyła do Lwowa z własną, sprecyzowaną koncepcją pisma dla kobiet. Wypracowała ją zarówno pod wpływem doświadczeń zdobytych na warszawskim rynku wydawniczym, na podstawie historii „Świtu” oraz wymiany poglądów z Marią Konopnicką i Elizą Orzeszkową, jak też dzięki obserwacji działań emancypantek zagranicznych, przede wszystkim niemieckich, francuskich i brytyjskich, które poznała na kongresach paryskich i z którymi utrzymywała stały kontakt.

Warto przypomnieć najważniejsze etapy kształtowania się tej koncepcji na temat specjalnego czasopisma dla kobiet, zaczynając od opinii Marii Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej, z którymi Kuczalska-Reinschmit w tym okresie bardzo się liczyła. Jak wynika z rozdziału o warszawskim „Świcie”, Konopnicka, rozważając objęcie jego redakcji, uważała, że powinno to być pismo „dla wszystkich”<sup>4</sup> i dopiero później uznała istnienie „interesów specjalnie kobiecych”<sup>5</sup>. Orzeszkowa natomiast widziała „pożytek dla ogółu” i „obietnicę dla wydawcy” w powołaniu „pisma dla kobiet literacko-społeczno-naukowego z przewagą społeczno-naukowej treści, bez mód, ze sporą dozą nauki, gospodarstwa kobiecego i pedagogiki, z samą tylko okrasą, samych tylko wybitnych i porywających rzeczy w dziale beletrystycznym”<sup>6</sup>. Szczególną wagę przykładła Orzeszkowa do gospodarczego profilu takiego periodyku, o czym w 1883 roku pisała do Erazma Piltza: „Czy Sz[anowny] Pan przeglądał pierwszy n[umer] Świtu i zwrócił uwagę na silny nacisk położony w nim na obietnicę pisania obszernie o gospodarstwie kobiecym? Może przypomniało to Panu rozmowę naszą w Grodnie o piśmie dla kobiet i o tym, jakim ono być powinno?”<sup>7</sup>. Również w trzecim *Liście o sprawach kobiet*, opublikowanym w „Świcie” w 1884 roku, podkreśliła znaczenie tzw. gospodarstwa kobiecego, postulowała założenie szkoły gospodarstwa wiejskiego dla kobiet, prowadzenie badań naukowych nad postępowaniem w tej dziedzinie na ziemiach polskich oraz udział kobiet w gospodarce krajowej, szczególnie po 1863 roku. Dwoma ostatnimi zagadnieniami mogłoby – jej zdaniem – zajmować się pismo specjalistyczne dla kobiet:

bardzo zajmującą i pożyteczną rzeczą byłoby utworzenie obrazu teraźniejszego gospodarstwa kobiecego za pomocą gromadzenia statystycznych wiadomości o tym przedmiocie z całego kraju lub przynajmniej jednej jego prowincji. Dokonać by tego można przez wezwanie gospodyń większej i średniej własności ziemskiej do przesyłania wiadomości tych pod postacią cyfr i opisów odpowiednich. Zdaniem moim takiego zgromadzenia wiadomości

4 List Marii Konopnickiej do Elizy Orzeszkowej z 24 I 1882 r., w: M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. 2 *Konopnicka-Orzeszkowa*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1972, s. 31–32.

5 M. Konopnicka, *Przedstawicielstwo interesów kobiecych*, „Świt” 1884, nr 13, s. 201.

6 List Elizy Orzeszkowej do Erazma Piltza z 28 IX 1883 r., w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. I *Do redaktorów i wydawców Józefa Sikorskiego, Gebethnera i Wolfa, Franciszka Salezego Lewenthala, Wacława Makowskiego, Erazma Piltza, Stanisława Posnera*, do druku przyg. E. Jankowski, Wrocław 1954, s. 180–181.

7 List Elizy Orzeszkowej do Erazma Piltza z 25 III 1883 r., w: tamże, s. 187.

mości o najważniejszym z działów kobiecej pracy dokonać by powinno jedno z pism periodycznych, specjalnie dla kobiet wydawanych. Zaręczyć można, że obraz taki, zdjęty z jednego nie najwyższego zagona naszej niwy ojczystej, niezrównanie ciekawszym i przydatniejszym byłby niż opis pończoszarni założonej przez kobietę w Australii albo obszerne zbiory różnych Frou-Frou i Odetek, ukazywanych na paryskich scenach<sup>8</sup>.

Po zamknięciu „Świtu” idea wydawania pisma dla kobiet zainteresowanych równouprawnieniem edukacyjnym i zawodowym była w środowisku warszawskich emancypantek cały czas żywa. Rozważano ją między innymi podczas warszawskiego jubileuszu Orzeszkowej w 1891 roku. Dopiero jednak w 1893 roku Kuczalska-Reinschmit podjęła działania o stworzenie specjalnego dodatku prasowego do „Przeglądu Tygodniowego”, powołując się w liście do Adama Wiślickiego na wcześniej toczono rozmowy i usprawiedliwiając swoją inicjatywę niezadowolającym – w odczuciu wielu warszawskich emancypantek – prowadzeniem przez Walerię Marrené rubryki *E pur si muove*. Ponieważ ta kwestia także została już omówiona w rozdziale poświęconym współpracy Kuczalskiej-Reinschmit z Wiślickim, w tym miejscu przypomnę tylko szczegółowy konspekt dodatku kobiecego, jaki planowała wydawać przy „Przeglądzie Tygodniowym”:

Zadaniem Dodatku nie jest wytworzenie organu dla kobiet wyłącznie, lecz dla całej czytającej publiczności z każdego faktu, z każdej dziedziny wyciągnąć to, co tu się specjalnie do kwestii kobiecej odnosi, a tym sposobem podać nie tylko obraz rozwoju tej kwestii, ale też materiały naukowe i praktycznego doświadczenia, na jakich opierać się winny poglądy ogółu i usiłowania propagatorów.

Powyższe założenie musi nadać Dodatkowi dość silnie zaakcentowaną, jakkolwiek nie wyłączną, cechę pisma informacyjnego.

Stosownie zaś do natury nastęrczających się kwestii i faktów oraz ich doniosłości przedstawiane byłyby one:

1. W artykułach.
2. W rubrykach stałych.
3. W korespondencjach.
4. W Kronikach.

Pilnie strzegąc się wkraczania w zakres pism literackich i specjalnych, Dodatek przedstawiałby:

1. Z dziedziny wiedzy: wyniki badań w różnych gałęziach nauki dostarczające nowego materiału do wyświetlenia kwestii kobiecej, a także specjalnie uwzględniały wynalazki kobiet, oraz odnoszące się do ich działalności zawodowej.
2. Z dziedziny społecznej: wiadomości o udziale kobiet w życiu społecznym w kraju i zagranicą, poruszając kwestie w związku z nim stojące.
3. Z dziedziny zawodowej pracy: informacje
  - a. o warunkach nauki, pracy, istniejących zakładach etc.

8 E. Orzeszkowa, *Listy Elizy Orzeszkowej o sprawach kobiet. III*, „Świt” 1884, nr 22, cyt. za: E. Orzeszkowa, *Listy o sprawach kobiet*, w: tejsze, *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 662–663.

b. sprawozdania statystyczne, a także z wystaw, konkursów itp.

c. kwestie w związku z pracą zawodową kobiet będące.

4. Z dziedziny prawa: objaśnienia wykazujące stanowisko, jakie kodeks wyznacza kobiecie w społeczeństwie naszym, pilnie śledzące przy tym za postępem dokonywanym w tym kierunku przez inne narody.

Opracowanie każdej dziedziny uzupełniać będzie wskazywanie książek i pism odpowiednich, pouczających i praktycznego znaczenia, oraz przez zawiązanie z kołem czytelniczym bliskiego węzła, żądając odpowiedzi na pytajniki różnorodne i udzielając informacji na żądanie.

W razie absolutnej konieczności polemika odporna.

Stanowisko redakcji spokojne, ale stanowczo jawnie postępowe.

Sfery konserwatywniejsze Dodatek zjednywać sobie będzie obfitością treści i pożytkiem informacji swoich<sup>9</sup>.

W tym samym czasie Kuczalska-Reinschmit prosiła również Orzeszkową o wyrażenie zdania na temat tak zaprojektowanego pisma i jego poparcie:

Jeśli jednak, z jednej strony trudności zdają się przerastać możliwości działania, to z drugiej [...] budzić się zaczynają chęci, myśli i dążenia – dla najpomyślniejszych dające się zaliczyć [...], potrzeba własnego organu kobiecego. Z tyłu stron odzywa się ona, że wydaje mi się obowiązkiem po prostu zapytanie Szanownej i Drogiej Pani, czy bieg czasu i wypadków nie zmodyfikował w czym Jej oglądów komunikowanych mi wcześniej do projektu pisma półtora roku temu. Czy zawsze uważała pani pismo za jedną z bardziej palących potrzeb naszego kobiecego ruchu i czy w granicach możliwych [...], bez ruszania z miejsca pobytu Twego chciałaby Droga Pani sprawę tę poprzeć z całą energią.

Gdyby odpowiedzi Pani brzmiały pomyślnie, postarałabym się, aby owe dążenia i plany przyjęły bardziej konkretną formę i skryształizowane przedstawionymi Jej zostały szczegółowo do uznania<sup>10</sup>.

Starania Kuczalskiej-Reinschmit o powołanie dodatku do „Przeglądu Tygodniowego” na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku nie powiodły się, prawdopodobnie z powodu przeszkód cenzuralnych oraz z braku zaufania Wiślickiego i Orzeszkowej do jej dziennikarskich zdolności. Kuczalska-Reinschmit zastąpiła jednak w „Przeglądzie Tygodniowym” Marrené jako autorkę rubryki *E pur si muove* i zaczęła od tego momentu publikować w niej regularnie obszernie kroniki działalności zagranicznego ruchu kobiecego – był to w istocie miniaturowy dodatek do „Przeglądu Tygodniowego”, załączek „Steru”. W jednym z artykułów z 1894 roku napisanych do rubryki *E pur si muove* zwróciła uwagę na związek, jaki istnieje między tworzeniem nowych pism, na przykład „pism specjalnych w kwestii kobiecej”, a – omawia-

9 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Adama Wiślickiego z 18 VI 1893 r., Archiwum rodzinne i redakcyjne Adama Wiślickiego („Przegląd Tygodniowy” w Warszawie) – Korespondencja wydawnictwa „Przegląd Tygodniowy” Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, sygn. 261, t. 3, k. 643.

10 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 19 VI 1893 r., Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.



nymi przez współczesnych historyków prasy<sup>11</sup> – poziomem alfabetyzacji oraz liczebnością i zróżnicowaniem wewnętrznym społeczeństw nowoczesnych:

Na miejscu może tu jednak będzie podnieść zamęt pojęć, jaki w tym przedmiocie u nas panuje, przez mieszanie pism „dla kobiet” z pismami „o kwestii kobiecej” traktującymi. Pierwsze są pozostałością przeszłości i, nie mając już racji bytu, muszą pod karą upadku zmienić swój program i, zamiast być zlepkiem różnych wiadomości specjalnym sosem konwencjonalizmu podlanych, zamienić się na pisma specjalne w kwestii kobiecej. Reforma stanowiska kobiety w społeczeństwie nie jest zaś ani „kwestią damską”, ani nawet wyłącznie kwestią kobiety obchodzącą; jest ona wszechludzka i jako taka posiada pierwszorzędną doniosłość dla wszystkich sfer społecznych, choć stosownie do warunków zmieniają się jej przejawy. Naturalnie, dzienniki zajmujące się sprawą tak ogólnego interesu nie są pismami dla tych lub owych, ale – dla wszystkich. Pogląd, że dla poparcia sprawy kobiecej wystarczają wiadomości i artykuły zamieszczane w gazetach i tygodnikach literackich, jest mylny. W piśmie ogólnym każdy przedmiot rozporządza bardzo ograniczonym miejscem, stąd ogólnikowo traktowanym być musi, gruntowne opracowanie może nastąpić jedynie w organie specjalnym.

W miarę więc rozwoju jakiejś gałęzi nauki, fachu lub kwestii społecznej, powstają pisma wyłącznie tym przedmiotom poświęcone; nie zmniejsza to bynajmniej uwzględniania danej sprawy w dziennikach ogólnych, przeciwnie – dla nich bowiem organy specjalne przygotowują materiał. Te ostatnie zaś są jednocześnie objawem ruchu w danym kierunku i jednym z dzielniejszych środków przyspieszenia tegoż. Posiadanie zatem pisma w kwestii kobiecej dowodzi, że sprawa ta w danym społeczeństwie przestała być przedmiotem podziwu, ciekawości lub żartu, jednostkowych odznaczeń i również jednostkowych wybryków, ale weszła już na tory zorganizowanej pracy, wymagającej gruntownego zbadania tak bardzo skomplikowanego zagadnienia. Uzupełnienie działalności pism specjalnych stanowią broszury<sup>12</sup>.

Istnienia rozbieżności w warszawskim środowisku kobiecym na temat periodyków „o kwestii kobiet traktujących” dowodzi opublikowany w tym samym czasie w „Kurierze Warszawskim” artykuł odsuniętej od rubryki *E pur si muove* Marrené:

Jeżeli zaś chodzi o sprawy kobiet, o nowe stanowiska przez nie zajęte, fakty podobne należą do ogólnych spraw społecznych i, jako takie, zaznaczane są skrętnie przez wszystkie dzienniki, dbające o zadośćuczynienie swojemu zadaniu. Nie potrzeba na nie wcale osobnego organu. Jeśli np. „Die Frau” daje wizerunki i życiorysy głównych kierowniczek ruchu niewieściego w Niemczech, to to samo uczynił „Tygodnik Ilustrowany” dla znakomitszych kobiet Anglii, Niemiec i Francji.

Można zrozumieć, iż tworzą ligi, odbywają mityngi dla rozszerzenia praw niewieścich, dla otrzymania równości w pracach wykonywanych przez obydwie płcie itp., ale potrzeby czasopism specjalnych bez praktycznego celu, jak w ogóle separatyzmu w rzeczach umysłowych trudno pojąć.

11 J. Łojek, *Determinanty rozwoju prasy*, w: tegoż, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 48–49; D. Grzelewska i in., *Prasa, radio i telewizja w Polsce. Zarys dziejów*, wyd. II poszerzone, Warszawa 2001, s. 40–43.

12 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 28, s. 183–184.

Wszystkie też bez wyjątku podobne czasopisma kobiece posiadają bardzo małą wartość.

Z samego swojego założenia są one zwykle deklamatorskie, rozwodzą się nad rzeczami powszechnie znanymi albo też, co gorzej, podnoszą drobne prace do niebywałej potęgi, a tym samym okrywają śmiesznością nie tylko same siebie, ale i wielbione osobistości, które nie raz podobnego rozgłosu nie pragnęły i dziwiły się przypisywanym sobie zasługom.

Przy dzisiejszej tendencji prasy zajmowania się każdym bez wyjątku donioślejszym faktem, nie ma niebezpieczeństwa, aby jakiegokolwiek czyny, odkrycia, książki zostały pominięte, bez względu na to, czy były dziełem mężczyzn czy kobiet.

Przy tym pierwszym pytaniem, jakie każde wydawnictwo postawić sobie winno, jest: kto ma z niego korzystać? Czasopism niewieścich mężczyźni czytać nie będą, wszelkie więc, choćby najwymowniejsze dowodzenia o równouprawnieniu płci stanowić muszą stracone strzały. Kobiety inteligentne nie znajdują w nich umysłowego pokarmu i zwracać się będą zawsze do czasopism ogólnie ludzkich lub też poświęconych specjalności, która ich zajmuje, nieinteligentne zaś nie czytują wcale albo też szukają tylko zajmujących powieści. Tych nie pociągną z pewnością nudne, jednotonne deklamacje i frazesy szumnobrzmiące. Jakkolwiek więc zdarza się niekiedy słyszeć ubolewania, iż dziennikarstwo nasze nie posiada organu popierającego interesy kobiece, niepodobna tego braku odczuwać, ani pojąć, na czym on właściwie zależy<sup>13</sup>.

Nagła zmiana miejsca stałego pobytu wyrwała Kuczalską-Reinschmit z codziennego trybu życia domowego, działalności społecznej i aktywności dziennikarskiej w Warszawie, co spowodowało, że pomysł założenia pisma zasiany w jej umyśle znacznie wcześniej, wielokrotnie dyskutowany w środowisku aktywistek królewskich, a realizowany pod postacią rubryki *E pur si muove* w „Przeglądzie Tygodniowym”, wykiełkował ostatecznie na glebie galicyjskiej. Kuczalska-Reinschmit była do tego przygotowana warsztatowo po etapie wieloletniego terminowania w rzemiośle dziennikarskim, przypadającym na lata 1881–1895, kiedy współpracowała z gazetami informacyjnymi – „Echem” i „Kurierem Warszawskim”, periodykami dla kobiet – „Świttem” i „Tygodnikiem Mód i Powieści” oraz organem „pozytywistów warszawskich” – „Przeglądem Tygodniowym”. Zdobyła w tym okresie doświadczenie w komunikowaniu się z publicznością za pomocą tak różnych form wypowiedzi publicystycznej, jak artykuł informacyjny, szkic problemowy, polemika czy kronika, co nie było rzeczą częstą ani łatwą do osiągnięcia dla kobiety w męskim świecie dziennikarstwa warszawskiego drugiej połowy XIX wieku. Zagadnienia związane z emancypacją kobiet, które do tej pory poruszała w dodatkach do wydań głównych czy felietonach, przeniosła teraz do „Steru” i uczyniła jego tematami przewodnimi. Dokonując w „Przeglądzie Tygodniowym” rozróżnienia na pisma „dla kobiet” i pisma „o kwestii kobiet traktujące” oraz zakładając we Lwowie periodyk realizujący model drugi, miała więc już gotowy nie tylko jego program realizujący postulaty pozytywizmu, lecz również wypracowany adekwatny język publicystyczny – scjentystyczny, pozbawiony sygnałów emocjonalnego zaangażowania, obfitujący w fakty, daty, na-

13 W. Marrené, *Czasopisma kobiece*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 115 (15/27 IV), s. 2.

zwiska, liczby, nazwy aktów prawnych itd. W „organie specjalnym” kobiecym, przygotowującym materiały dla „pism ogólnych”, osoba autora/autorki tekstu – zgodnie z dziewiętnastowieczną zasadą dziennikarskiej neutralności – miała być przezroczysta: „ja mówiące” to figura czystego rozumu zbierającego, weryfikującego, klasyfikującego i syntetyzującego rozproszone informacje w spójne i całościowe opracowania i argumenty nie do odparcia.

Decyzja o założeniu we Lwowie „Steru”, który pierwotnie miał nosić tytuł „Ogniwo”, a następnie „Siejba”, wynikała z przedłużającego się niespodziewanie pobytu. Jeśli przyjąć hipotezę, że Kuczalska-Reinschmit wyjechała z Królestwa z obawy przed aresztowaniem w śledztwie prowadzonym w sprawie tzw. kilińszczyzny, to jej niepewność co do długości pobytu w Galicji wynikać mogła z niepewności w samym warszawskim aparacie bezpieczeństwa. W 1894 roku został odwołany ze stanowiska namiestnik Królestwa Polskiego Józef Hurko, a w 1897 roku kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego Aleksander L. Apuchtin, co wpłynęło na pracę żandarmerii i rozprężenie dyscypliny wśród jej funkcjonariuszy. Informacja na temat trudności z określeniem terminu powrotu do Warszawy pojawiła się w liście Kuczalskiej-Reinschmit do Orzeszkowej napisanym jesienią 1895 roku:

Lwów 6 x 1895 ul. Piekarska n. 8

Szanowna i Droga Pani,

Kwestia możliwości powrotu mego pozostaje dotąd w zawieszaniu i nie ma widoków, aby rychło rozstrzygniętą być mogła. Wobec tego nie pozostaje mi jak osiedlić się tu na dłużej, a osiedliwszy, zabrać do pracy.

Nie krępowana tu trudnością konsensu, zamierzam założyć pismo sprawie kobiecej poświęcone, tym więcej, iż zachęca mnie do tego żywo odczuwana przez tutejsze kobiety potrzeba organu własnego – i to nie tylko w stolicach, jak Lwów, Kraków, Poznań, ale i w mniejszych miastach, np. Przemyślu, Stryju, Gdańsku, Jarosławiu i innych. Półroczny zaś pobyt przekonał mnie, iż wiele spraw i kierunków myśli, ze sprawą kobiecą ściśle związanych, nie posiadają także odpowiednich organów, kiełkujące zaś tętno żywsze umysłowego życia zaczyna się ich domagać. Z nastroju tego korzystając, pismo kobiece może ramy swoje rozszerzyć, a urozmaiceniem treści pożytkując liczniejsze koła czytelników, dla spraw kobiecych uzyskać obszerniejsze forum, więc i wpływ donioślejszy. W wielu kierunkach, jak gospodarczym, przemysłowym itp., potrzeby wykazują się tak jednakże, że wyłączone wszelką politykę i sprawy miejscowej natury, prowadzić będą pismo cenzuralne zupełnie, tamtym na całkiem odrębnej drodze dające uwzględnienie.

Stając wobec tego ważnego acz trudnego zadania, myśl moja przede wszystkim zwraca się ku Tobie, Szanowna i Droga Pani – od czasu, kiedy trzymając rękę na pulsie społecznego życia naszych kobiet, przekonałam się o potrzebie organu własnego dla nich, marzyłam zawsze, abyś Ty Pani go im dała, jak już tyle dałaś.

Gdy jednak marzenie to uznałaś Szanowna Pani za niewykonalne, a zbiegiem okoliczności zadanie to ja mam podjąć, gorąco pragnę przynajmniej, by Szanowna i Droga Pani raczyła wesprzeć mnie swoją radą, nauką i pomocą. O radę tę i pomoc odzywam się tak śmiało, nie z przecenienia praw, jakie mi Twa życzliwość, Pani, nadała, ale z głębokiej wiary w bezgraniczne Twe oddanie się dla sprawy, dla dobra ogólnego, Twą miłość dla upośledzonych i pokrzywdzonych w ogóle, kobiet zaś w szczególności.

Poświęcenie Twoje dla nich daje mi otuchę, że nie odmówisz mi, Szanowna i Droga Pani, Twych cennych uwag co do prowadzenia pisma i raczysz kierować go wskazówkami Swymi, zabierając w nich głos jak najczęściej, tak w powieściach, jak i artykułach.

Pragnęłabym niezmiernie, by „Ogniwo” rozpoczęło od powieści Szanownej Pani, gdyby zaś w obecnej chwili Szanowna Pani nie rozporządzała żadną ukończoną, to wobec braku prewencyjnej cenzury można by drukować w miarę pisania i zastosować ilością do postępu rękopisu – dłuższe przerwy dwutygodnika będą również ułatwieniem. Daj nam, daj Pani Droga, jaką nową *Martę*, która by najprzód rodaczkom tory wskazała, a potem obiegała cały świat kobiecy, stawiając Ci Pani nowy pomnik, nie tylko w literaturze, ale i w rozwoju dziejowym ludzkości.

Drugą, równie gorąco pożądaną pracą byłby rodzaj listu czy odezwy, okolicznościowo programowej, w której byś Szanowna i Droga Pani czytelniczkom i redakcji hojną Twą ręką udzieliła złotych Twych myśli przewodnich. Coś w rodzaju listu napisanego po wydaniu *Emilii* przez Szeligę. Byłby to talizman na drogę pracy, chociaż w krótkiej formie paruset wierszy, jeśli czas nie pozwoli na dłuższy, gdyż chciałabym koniecznie, aby pierwszy numer „Ogniwa” ukazał się około 20 lub 25-go października nowego stylu. Dopiero bowiem po wydaniu trzech numerów można rozpocząć pono starania o prawo debitu, a dla rozwoju pisma niesłychanie ważne będzie mieć już debit przed Nowym Rokiem. [...]

Co do osób, prosić będę wszystkie kobiety piszące o wybitniejszym piórze i wszystkich mężczyzn, którzy zarysowali przyjazne stanowisko swoje względem sprawy kobiecej i tych specjalistów techników, ogrodników itp., których współdziałanie zakres praktycznych pisma wyznaczać będzie. Ach, jeszcze jedna prośba wysuwa się nieśmiało, aby Szanowna Pani poprzeć chciała prośbę moją do p. Chmielowskiego, którego osobiście nie znam<sup>14</sup>.

Ponieważ Kuczalska-Reinschmit nie otrzymała odpowiedzi na ten list, napisała kolejny, ponaglący, ujawniający poważne zaawansowanie prac podjętych zapewne znacznie wcześniej niż moment, w którym pisała do Orzeszkowej po raz pierwszy:

Zwłoka w łaskawej odpowiedzi Szanownej Pani każe mi przypuszczać jakąś nadzwyczajną przyczynę i zaginięcie Jej listu nierekomendowanego, choć codziennie takowe z Warszawy otrzymuję. [...] W każdym razie, jeśli nie otrzymam jutro listu, kto wie, czy nie odważę się telegraficznie prosić o decyzję. W każdym razie, gdyby Droga Pani nie otrzymała przed wysłaniem swojej odpowiedzi, ufna w dobroć Drogiej Pani śmiem prosić o odpowiedź niezwłocznie telegramem – „Je consens”, na to bowiem słówko tylko czekam z drukowaniem prospektu. [...]

Gdyby Szanowna Pani nie mogła wydażyć z odezwą i choć początkiem powieści, dla Niej jednej opóźniłabym wyjście numeru o dni kilka – usilnie jednak proszę o natychmiastową odpowiedź, abym wiedziała, do czego mam się stosować, a zarazem także o podanie Twoich warunków co do honorarium.

Raz jeszcze przypominam także o tym, iż zapowiedziane dodatki zastąpi odrębne pismo i tym sposobem „Ogniwo” w żadnej formie niecenzuralnymi kwestiami zajmować się nie będzie.

14 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 6 x 1895 r., Archiwum Elizy Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

Program dwutygodnika „Ogniwo”

Zadaniem „Ogniwa” będzie wykazanie obecnego rozwoju i warunków pracy kobiet oraz dostarczenie pożytecznych dla tejże pracy informacji i wskazówek w wychowaniu, gospodarstwie, przemyśle, sztuce, literaturze i nauce.

Z punktu narodowych i ogólnie ludzkich interesów rozważając znaczenie pracy kobiet, „Ogniwo” będzie usiłowało pracy tej najpożyteczniejsze dla ogółu wskazywać tory.

Sprawy, dotyczące wychowania i wykształcenia, szczególnie dziewcząt, obszernie omawiane będą.

Gospodarstwo kobiece wiejskie znajduje się obecnie w chwili zwrotnej, przekształcania w przemysł gospodarczy, podwójnie ważny dla dobrobytu kraju, z powodu przesilenia w handlu zbożowym. „Ogniwo” poświęci też sporo miejsca przemysłowemu gospodarstwu, aby zastąpić brak pisma specjalnego w tym kierunku; nie zapominając przy tym o ulepszeniach i uproszczeniach, wprowadzanych w gospodarstwie domowym.

Zawodowość i zarobkowanie kobiet, a również ich działalność w życiu rodzinnym i obywatelskim będą wyczerpująco traktowane tak informacyjnie, jak przez opracowanie tych ważnych zagadnień pod względem prawnym, społecznym i naukowym.

Dla uzyskania prawa debitu w Królestwie i na Litwie, „Ogniwo” musi zastosować się do prawideł cenzuralnych i wykluczyć z programu swego politykę. Brak ten wszakże uzupełni dla prenumeratorów w Galicji osobnymi dodatkami, w których postara się usilnie z badań historycznych wysnuć zasady przewodnie, rdzenie narodowe, dla dzisiejszych dążeń kobiecych, w bieżących zaś sprawach miejscowych stać na straży interesów stanu nauczycielskiego i w ogóle wykształcenia i pracy kobiet.

W powyższym zakresie „Ogniwo” umieszczać będzie:

1. Artykuły naukowe, fachowe i w kwestiach bieżących.
2. Informacje fachowe i prawne, programy szkół, ustawy stowarzyszeń oraz instytucji itp.
3. Korespondencje i Kroniki.
4. Powieści oryginalne i tłumaczone.
5. Sprawozdania z dziedziny sztuki.
6. Przegląd książek i pism tak prowadzony, aby mógł być przewodnikiem w systematycznym czytaniu dzieł literatury ojczystej i obcej, a także obznajmiał dokładnie z wydawnictwami fachowymi.
7. Zapytania i odpowiedzi, którymi redakcja dążyć będzie do zespolenia z czytającymi, aby tym lepiej stosować się do ich życzeń i potrzeb w kierowaniu pisma, grupując rozproszone po kraju umysłowe siły kobiece przy ich własnym organie<sup>15</sup>.

Kuczalska-Reinschmit wymieniła ponadto listę osób „przyjmujących współpracownictwo w «Ogniwie»”, aby znakomitymi nazwiskami zachęcić Orzeszkową do wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu. Znaleźli się na niej znani już wówczas medycy, prawnicy, przyrodnicy, pedagodzy, historycy, historycy literatury i pisarze, między innymi: okulistka Barbara Burbo, bakteriolog Odo Bujwid, endokrynolog Napoleon Cybulski, patolog Karol Klecki, zoolog Józef Nussbaum-Hilarowicz i jego żona, przyrodniczka Rozalia Hilarowiczowa, weterynarz Stanisław Królikowski, chemicy:

15 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 18 x 1895 r.*, Archiwum Elizy Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

Zofia Joteyko-Rudnicka i Józef Mikułowski-Pomorski, prawnicy: Oswald Balzer i Zenon Pietkiewicz, socjolog Ludwik Krzywicki, ekonomistka Zofia Daszyńska, pionierzy nowoczesnego rolnictwa i ogrodnictwa: Józef Froń i Edmund Jankowski, kupiec Teodor Filipowicz, specjalistka od gospodarstwa domowego Lucyna Ćwierciakiewiczowa, historyk Stanisław Schnür-Peplowski, historyk literatury Bronisław Gubrynowicz, krytyk literacki Piotr Chmielowski, nauczyciel i dyrektor szkoły Roman Bagsten, literaci: Seweryna Duchńska, Jan Kasproicz, Natalia Korwin-Szymanowska (pseud. Anatol Krzyżanowski), Anna Lewicka (pseud. Szczęsny Rogala), Waleria Marrené, Malwina Posner-Garfein, Józefa Kisielnicka (pseud. Ostoja), Maria Turzyna-Wiśniewska, Cecylia Walewska.

Pod koniec października 1895 roku Kuczalska-Reinschmit dziękowała Orzeszkowej za „obietnicę łaskawą i ciepłe słowa”, starała się podtrzymać jej wolę współpracy z periodykiem, informowała o zmianie tytułu pisma z „Ogniwa” na „Siebę”, zawartości numeru pierwszego oraz pozyskaniu „kilkudziesięciu prenumeratorów z różnych miast i okolic owej apatycznej Galicji”:

O czemuż niepodobna mi przybyć tam do ciebie Pani i jako podnieję, o której piszesz, wypowiedzieć Ci długi szereg faktów, zestawień, przemian i ewolucji różnych z dziejów bytu i psychologii kobiet naszych różnych dzielnic, gromadzonych przez życie bogato. Jest to skarbiec domagający się koniecznie spożytkowania Twym mistrzowskim piórem, umysłem wzniosłym i sercem gorącym – ku nauce tych licznych szeregów błądzących z wysiłkiem w chaosie bolesnych starć i zawikłań<sup>16</sup>.

Od 1896 roku Kuczalska-Reinschmit pisze już do Orzeszkowej na papierze „firmowym” z pieczęcią: „Redakcja i administracja «Steru». Lwów ul. Piekarska N.8”.

„Ster” nie powstał w towarzyskiej, prasowej, naukowej i literackiej próżni. Działaczki społeczne i wiele kobiet o ambicjach intelektualnych na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku zaktywizowało się, tworząc między innymi Czytelnię dla kobiet, Koło Pań i czasopismo „Przedświt”. Od 1887 roku istniało we Lwowie Towarzystwo Pracy Kobiet, od 1886 roku funkcjonowała Czytelnia dla kobiet założona przez Stefanię Wechslerową, z którą inna działaczka galicyjskiego ruchu oświatowego, Antonina Machczyńska, współtworzyła w 1891 roku Związek Koleżeński Byłych Seminarzystek i Nauczycielek<sup>17</sup>. Wieloletnią przewodniczącą Koła Pań przy lwowskim oddziale krakowskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej, założonego w 1891 roku i zajmującego się upowszechnianiem oświaty wśród włościan poprzez tworzenie szkół elementarnych, ochron i czytelni, była Helena Szczepanowska<sup>18</sup>, żona Stanisława Szczepanowskiego – ekonomisty, przedsiębiorcy naftowego, publicyisty i polityka w sejmie galicyjskim, współzałożyciela Towarzystwa. Szczepa-

16 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 23 x 1895 r.*, Archiwum Elizy Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

17 S. Konarski, *Machczyńska Antonina (1837–1919)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław 1993, s. 626–627.

18 *Ze stowarzyszeń*, tu: „*Koło Pań*” we Lwowie, „*Przedświt*” 1893, nr 1, s. 8.

nowska, obok Kazimiery Bujwidowej, Antoniny Machczyńskiej i Kuczalskiej-Rein-schmit, agitowała za równouprawnieniem edukacyjnym kobiet podczas Kongresu Pedagogów we Lwowie w 1894 roku.

Stałym miejscem spotkań większości działaczek i sympatyczek różnych stowarzyszeń formalnych i grup nieformalnych była Czytelnia dla kobiet. Instytucja czytelni kobiecych była charakterystycznym wytworem przełomu XIX i XX wieku, popularnym nie tylko na ziemiach polskich, ponieważ stanowiła przyjazną kobietom przestrzeń publiczną. Spotykały się tam myślące podobnie i zaangażowane w podobne działania koleżanki, które traktowały poważnie kobiece plany i marzenia, dzięki czemu nabierały odwagi do wypowiadania własnych myśli i sprawności w aktywnościach wspólnotowych. Czytelnia pełniła zatem funkcję „zaplecza infrastrukturalnego dla ruchu kobiecego”, „konsolidowała ruch kobiecy, tworząc także spójną kulturę ruchu kobiecego, wpływając na rozwój jego publicznej sfery, posiadającej własne czasopisma, publikacje, kongresy”, budowała „poczucie przynależności do konkretnej wspólnoty” i „feministyczną tożsamość aktorek ruchu kobiecego”<sup>19</sup>. We lwowskiej Czytelni dla kobiet w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku odbywały się uroczyste wieczorki z okazji rocznic świąt narodowych, jubileuszy literackich, na przykład Adama Asnyka i Jana Zachariasiewicza, wizyty znanych pisarzy, na przykład Seweryny Duchinińskiej i Marii Konopnickiej. Delegatki Czytelni odwiedziły także Helenę Modrzejewską z wyrazami „hołdu za wystąpienie jej na kongresie podczas wystawy w Chicago”<sup>20</sup>. W ciągu pierwszej dekady istnienia Czytelnia zrzeszała około 130 stałych członkiń<sup>21</sup>. O aktywności tej i innych kobiecych instytucji lwowskich i galicyjskich informował szczegółowo „Przedświt”, redagowany w latach 1893–1897 przez Janinę Sedlaczkową (pseud. Aleksota), która przejęła po Eulinfeldzie również funkcję wydawcy<sup>22</sup>. W 1896 roku Sedlaczkówna pisała o Czytelni jako ośrodku kultury kobiecej:

że w niej gromadzą się i z niej na świat szerszy wychodzą projekta i programy innych towarzystw, że jest ona ogniskiem różnorodnych prądów i przekonań i żywym echem wszystkich bieżących spraw społecznych, świadczy [to] wymownie o jej użyteczności. Należy zaznaczyć przede wszystkim ruch objawiający się w Czytelni w sprawie podniesienia i obrony praw kobiecych, którego wymownym dowodem jest solidarne przyłączenie się stowarzyszeń kobiet polskich za inicjatywą Czytelni do petycji, wysłanej w roku zeszłym do Rady

19 I. Dadej, *Czytelnia dla kobiet jako miejsce i przestrzeń krakowskiego ruchu kobiecego. Salon czy własny pokój?*, w: *Krakowski szlak kobiet. Przewodniczka po Krakowie emancypantek*, red. E. Furgał, Kraków 2009, s. 37; A. Kwaśniak-Gawłowska, *Maria Siedlecka. Twórczyni przestrzeni dla kobiet*, w: *Krakowski szlak kobiet. Przewodniczka po Krakowie emancypantek*, t. 5, red. E. Furgał, Kraków 2013, s. 85–102.

20 I. Dadej, *Czytelnia dla kobiet jako miejsce i przestrzeń krakowskiego ruchu kobiecego. Salon czy własny pokój?*, s. 64.

21 Tamże.

22 J. Franke, „Przedświt”, w: tegoż, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918*, Warszawa 1999, s. 222–225; K. Dor-mus, *Prasa kobieca w Galicji od początku XIX wieku do końca I wojny światowej*, w: tejże, *Problematyka wychowawczo-oświatowa w prasie kobiecej zaboru austriackiego w latach 1826–1918*, Warszawa 2006, s. 65–67.

państwa przez Czeszki, Chorwatki i Niemki; następnie gromadne zapisywanie się pań do krakowskiego Stowarzyszenia im. Kraszewskiego, mającego na celu dopomaganie kobietom do wyższego kształcenia się, a w szczególności założenie prywatnego gimnazjum żeńskiego. Również udzielanie sali Czytelni na wykłady wyższych kursów prywatnych dla kobiet, jako też prenumerowanie wszelkich pism literackich świadczy zawsze o gorliwości i chęciach Wydziału ułatwiania swym członkom rozszerzanie ich wiedzy i usiłowań.

Jako nowość zaprowadzoną od dwóch lat w Czytelni zaznaczamy skromnie obchodzone zebrania w celu przełamania się „Opłatkami”, które wśród serdecznego nastroju i poważnych przemówień odbyły się w lokalu Czytelni<sup>23</sup>.

Zamiarem Sedlaczkówny było wypełnienie luki na prasowym rynku lwowskim tytułem poświęconym „pedagogii domowej” i życiu praktycznemu kobiet oraz modzie. Pragnęła „zmuszonej do ciężkiej i samodzielnej pracy kobiecie otworzyć jak najwięcej aren do pracy produkcyjnej” i pomagać jej, „zbierając zewsząd dobre rady, trzeźwe poglądy i wskazówki użyteczne”<sup>24</sup>. „Przedświt” popierał „prawdziwą, rzetelną emancypację, tj. wyzwalenie się od przesądów, [...] z roli jakiegoś niemowlęctwa, choć w dojrzałym wieku, i z obskurantyzmu”, co oznaczało postulowanie dostępu do kształcenia gimnazjalnego i rynku pracy oraz tworzenia i angażowania się w życie stowarzyszeń, bo kto „nie zajmuje się sprawami publicznymi, nie wspomaga ich i sam udziału nie bierze – ten umarły dla swej Ojczyzny”<sup>25</sup>. Zarazem jednak odzęgnywał się od wszelkich radykalizmów, zarówno od „fantazji feminizmu”, jak i „programu socjalistycznego”, pozostając na gruncie szacunku do tradycji i religii<sup>26</sup>. Cele programowe pisma brzmiały: „Rozbudzać ducha patriotycznego wśród kobiet, wspomagać je w pracy wychowawczej, która jest ich najpoważniejszym zadaniem, dążyć do otwarcia wszelkich skarbnic wiedzy dla każdego ku temu uzdolnionego umysłu kobiecego. [...] odpowiadać nie tylko wszystkim potrzebom życia umysłowego, ale i praktycznego”<sup>27</sup>. Stąd spokojny ton tekstów zamieszczanych na łamach „Przedświtu”, wśród których były „artykuły pedagogiczne, naukowe, prace historyczne, beletrystyczne – humorystyka, wskazówki praktyczne, korespondencje z prowincji, poezje, zagadki, rebusy, szarady itd.”<sup>28</sup>. Struktura „Przedświtu” przypominała strukturę innych pism kobiecych drugiej połowy XIX wieku, między innymi modelowego „Bluszczu”, a także tygodników społeczno-kulturalnych. Oznaczało to, że po obszernych artykułach wstępnych, poświęconych konkretnej sprawie, na przykład staraniom kobiet galicyjskich o utworzenie gimnazjum żeńskiego z programem

23 *Działalność Czytelni dla kobiet we Lwowie*, „Przedświt” 1896, nr 8, s. 63–64. Zob. też: *Przyjęcie Marii Konopnickiej*, „Przedświt” 1896, nr 10, s. 154–155. Podobnie o lwowskiej Czytelni dla kobiet pisał „Ster”, zob.: *Walne Zgromadzenie Czytelni dla kobiet we Lwowie*, „Ster” 1896, nr 9, s. 137–139.

24 Redakcja „Przedświtu”, *Odpowiedź na zaczepki współpracownika „Szkolnictwa”*, „Przedświt” 1893, nr 21, s. 185–186.

25 *Od Redakcji*, „Przedświt” 1893, nr 12, s. 101–102.

26 *Od Redakcji*, „Przedświt” 1894, nr 1, s. 1. Patrz: *Emancypacja. Jej pro i contra*, „Przedświt” 1895, nr 10, s. 81–82.

27 *Od Redakcji*, „Przedświt” 1894, nr 1, s. 1.

28 *Od Wydawnictwa*, „Przedświt” 1893, nr 15–16, s. 125.



szkół średnich męskich lub o dostęp kobiet do studiów uniwersyteckich, następowały stałe rubryki poświęcone działalności stowarzyszeń kobiecych we Lwowie i w Galicji oraz za granicą, korespondencjom, przeglądom piśmiennictwa itd.

Do „Przedświtów” obiecali początkowo pisać tacy autorzy, nauczyciele, także akademicy, literaci i krytycy oraz działacze społeczni (niektórzy z grona współpracowników posiadali nawet tytuły hrabiowskie), jak: Kajetan Abgarowicz (pseud. Abgar Sołtan), Jan Amborski, Bolesław Baranowski, Bolesław Eulendorf, Anna Czemeryńska, Seweryna Duchyńska, Maria Konopnicka, Paulina Krakowowa, Adam Krechowicki, Franciszek Lasocki, Marian Łomnicki, Jan Łoś, Zofia Morawska, Czesław Pieniążek, Teresa Prażmowska, Leopold Starzeński, Jan Stella-Sawicki, Adam Szymański<sup>29</sup>. Z biegiem czasu grono to uszczupliło się tak, że większą część numerów wypełniała sama Sedlaczkówna. Mimo prób pogodzenia elementów tradycji i nowoczesności, jej pismo ośmieszane było zarówno przez środowiska zachowawcze jako niepotrzebne kobietom, jak i przez środowiska postępowe za jego konserwatyzm<sup>30</sup>, dystans wobec ideologii lewicowej i szacunek do religii<sup>31</sup>.

Pojawienie się we Lwowie Kuczalskiej-Reinschmit i powstanie „Świtów” nie pomogło „Przedświtom”, który stracił część czytelniczek na rzecz nowego periodyku, mimo że obie redaktorki na początku 1895 roku współpracowały. Najpierw „Przedświt” przedrukował z „Kuriera Warszawskiego” tekst Kuczalskiej-Reinschmit *Kobiety w medycynie*<sup>32</sup>. Następnie Sedlaczkówna poparła koncepcję organizacji wakacji dla szwaczek, popularyzowaną przez Kuczalską-Reinschmit jeszcze w czasie pobytu w Warszawie. Inspirowany prawdopodobnie przez redaktorkę „Steru” list zbiorowy w tej sprawie przesłało do redakcji „Przedświtów” „grono gospodyń z okolic Lwowa (Janów, Winniki, Kurowice, Bóbrka, Szczerec, Gródek), któreśmy się zebrały i przypadkowo o tym mówiły”, by pójść „za przykładem Warszawy”. Zaoferowały one dziesięć domów na przyjęcie krawczyń na półwakacje: „Miałyby one zajęcie w niektórych domach nawet ze 2 tygodnie, a otrzymałyby wikt dobry i wynagrodzenie od 30–50 ct. dziennie, stosownie do zamożności domu i wyznaczonej roboty”<sup>33</sup>. Sedlaczkówna poparła ten projekt jako „nienowyy”, „prywatnie ciągle u nas wykonywany” i „bardzo rozpowszechnienia jak najszerszego potrzebujący”, oferując lokal redakcji „Przedświtów” jako miejsce wymiany kontaktów w tej sprawie. Oba pisma, „Przedświt” i „Ster”, zapraszały także do współpracy te same siły fachowe, na przykład Jó-

29 *Od Wydawnictwa*, „Przedświt” 1893, nr 15–16, s. 125.

30 *Krytyka krytyki*, „Przedświt” 1893, nr 19, s. 158–159; *Odpowiedź na zaczepki współpracownika „Szkolnictwa”*, „Przedświt” 1893, nr 21, s. 185–186.

31 Np. *Od Redakcji*, „Przedświt” 1895, nr 1, s. 1; L. Zieliński, *Zdrowaś Maria!*, „Przedświt” 1896, nr 9, s. 68.

32 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kobiety w medycynie*, cz. I: „Kurier Warszawski” 1895, nr 80 (9/21 III), s. 2; cz. II: 1895, nr 82 (10/22 III), s. 2; cz. III: 1895, nr 82A (11/23 III), s. 2. Przedruk: cz. I: „Przedświt” 1895, nr 7, s. 60; cz. II 1895, nr 8, s. 65–66; cz. III: 1895, nr 9, s. 76–77.

33 *Miejsca wakacyjne dla krawczyń i szwaczek*, „Przedświt” 1896, nr 12–13, s. 95.

zefa Fronia; oba także interesowały się gospodarstwem domowym, jednak odmienne profilowały to zagadnienie.

Sedlaczkówna zawiesiła „Przedświt” z powodów finansowych pod koniec 1897 roku, a więc w tym samym czasie, kiedy Kuczalska-Reinschmit zakończyła wydawanie „Steru”, co skłania badaczy prasy do przypuszczeń, że również ona borykała się z problemami finansowymi<sup>34</sup>. Nie ma jednak na to żadnych dowodów, na przykład w postaci utyskiwań redaktorki pod adresem czytelniczek za nieterminowe uiszczanie abonamentu, co Sedlaczkównie zdarzało się regularnie<sup>35</sup>. Jedyne informacje na temat prenumeraty „Steru” dotyczyły jej wyrównania i terminów jej odnowienia<sup>36</sup>. Warto wziąć pod uwagę scenariusz odmienny. W lwowskim środowisku kobiecym wiadomo było, że Kuczalska-Reinschmit przebywa w Galicji tymczasowo i że gdy tylko będzie to możliwe, wróci do Warszawy, gdzie mieszkała jej rodzina i działała świeżo założona Delegacja Pracy Kobiet. Sedlaczkówna, która od 1895 roku coraz częściej narzekała na trudności finansowe „Przedświtu”, a ponadto podupała już wówczas na zdrowiu (zmarła w 1899 r.), prawdopodobnie z powodów ambicjonalnych nie chciała zawiesić jego działalności przed wyjazdem warszawskiej rywalki. Jak wynika z wcześniej cytowanego listu do Orzeszkowej, Kuczalska-Reinschmit założyła „Ster”, aby twórczo i pożytecznie przeżyć czas, jaki zmuszona była spędzić we Lwowie, a nie wyłącznie dla celów komercyjnych, aby zorganizować sobie miejsce pracy i finansowe podstawy egzystencji, choć i te względy zapewne odegrały ważną rolę. Jeden z późniejszych listów do autorki *Marty* świadczy nawet o tym, że „Ster” miał się znacznie lepiej, niż redaktorka się spodziewała, zakładając go. Jeśli narzekała, to tylko na trudności w komu-

34 J. Franke, *Pod znakiem feminizmu. „Ster” – „Nowe Słowo” – „Głos Kobiet”*, w: tegoż, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918*, Warszawa 1999, s. 228; K. Dormus, *Prasa kobieca w Galicji od początku XIX wieku do końca I wojny światowej*, s. 68.

35 „Wiele z naszych Prenumeratorek nie uściło zaległej dawno prenumeraty. Zwracamy się tedy do nich z prośbą o natychmiastowe odesłanie dawno nam należnej kwoty, gdyż przez takie zaniedbanie stawiają nas w bardzo krytycznym położeniu. Niechże raczą uwzględnić, że od regularnego płacenia zawisł byt pisma naszego, a czyż chciałyby przyczynić się do jego upadku? Apelujemy tedy raz jeszcze do punktualności w płaceniu i większej gorliwości w jednaniu abonentów, aby kiedyś nie potrzebowali wytknąć: Polki nie umiały własnego, ich sprawom, ich pracy i dążnościom poświęconego pisma utrzymać. Zapowiadamy, Szanowne Czytelniczki, że z powodu dodawanych do «Przedświtu» mód znaczne ponosimy straty, gdyż na mody jest obecnie abonentek za mało, zatem prosimy Sz. Czytelniczki, by już teraz dawały nam znać, czy na rok 1895 zechcą mody prenumerować, czy nie. Jeśli się zgłosi przynajmniej 300 abonentek na mody, będziemy takowe nadal wydawać, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni zaprzestać dodatku mód”. *Rachunki nasze*, „Przedświt” 1894, nr 17, s. 133. „Wskutek znanych niedoborów finansowych, jakie spowodziło nam dodawanie dla niektórych abonentów mód, zmuszeni jesteśmy zaniechać dalszego wydawania mód”. *Od Wydawnictwa*, „Przedświt” 1895, nr 3, s. 27. „Kto nam zyska 10 abonentów, otrzyma gratis numery za całe półrocze. *Od Redakcji*, „Przedświt” 1895, nr 3, s. 27.

36 Np. „Dla wyrównania prenumeraty numer 1-szy «Steru» z datą 30. listopada zaliczony zostaje na grudzień, a wniesiona prenumerata, rachować się będzie od grudnia. «Ster» nadal wychodzić będzie 10. i 25. każdego miesiąca”. *Od Redakcji*, „Ster” 1895, nr 2, s. 32. Anons powtórzony: „Ster” 1896, nr 3, s. 48. „I kwartał naszego wydawnictwa kończy się z dniem 1. marca, przypominamy zatem prenumeratorkom kwartalnym, zaabonowanym od listopada, że czas odnowić prenumeratę”. *Od Administracji*, „Ster” 1896, nr 6, s. 96. Anons powtórzony: „Ster” 1896, nr 7, s. 112; 1896, nr 8, s. 128; 1896, nr 15, s. 240.

nikowaniu się ze współpracownikami zamiejscowymi za pośrednictwem poczty oraz na „nieobfitych” pisarek we Lwowie:

Pytasz Szanowna Pani, jak idzie pismo, otóż lepiej niż się spodziewałam, a zdumiewa tych, którzy znają trudne warunki Galicji, i tych, co w trwałość debitu uwierzyć nie mogą. Stosunkowo najmniej Litwa dała prenumeratorów dotąd, mniej nawet niż poznańskie, które zazwyczaj najmniej odpowiada i ma swoją odrębną literaturę. Mam za to prenumeratorów w najróżniejszych zakątkach od Eupatorii do Fuldy, Hamburga i Parany<sup>37</sup>.

O finansowym powodzeniu wydawniczego przedsięwzięcia Kuczalskiej-Reinschmit wyczytać można również między wierszami prywatnej relacji Stefanii Kossowskiej, współzałożycielki i współpracowniczki „Małego Światka”, lwowskiego pisma dla dzieci i młodzieży, która pisała również do „Steru”. Podczas rozmowy z Izaabelą Moszczeńską-Rzepecką, powtórzonej przez nią w liście do nieznannej adresatki, Kossowska zwróciła uwagę na zmianę zachowania Kuczalskiej-Reinschmit, która po przyjeździe do Lwowa wyciszyła swą poprzednią „wojowniczość” i ideologię „kobietomanii” (dziś powiedzielibyśmy: feminizmu) na rzecz porozumienia z przedstawicielami różnych opcji światopoglądowych i zabiegania o ekonomiczny sukces:

W tych dniach z okazji zlotu Sokołów miałam wizytę pewnej nader sympatycznej i inteligentnej Lwowianki, pani Kossowskiej. Mówiła mi dużo o ruchu kobiecym we Lwowie. Dzielne Galicjanki ostro się biorą do rzeczy i mianowicie w Szkole Ludowej dużo dobrze robią. Pani Kossowska jest współredaktorką „Małego Światka”. Mówiła mi też sporo o pani Reinschmidt, która obecnie przebywa nową metamorfozę. Utraciła zupełnie swój wojowniczy animusz, stała się nie tylko wielce pojednawczą, ale nawet bajecznie bezbarwną. Chce ze wszystkimi być w zgodzie i wszystkim schlebia. Obawia się każdego posądzenia o liberalizm, demokratyzm, socjalizm i wszystkie inne „izmy”, stąd w „Sterze” nie pomieszczą żadnej śmielszej krytyki istniejących stosunków i dlatego też nie drukowała mojej korespondencji z Poznańskiego. Lwowianki, tj. ruchliwsza i postępową część Lwowianek, nie bardzo jej ufają, bo zdaje się, że z kwestii kobietomanii wpadła w manię geszefciarską. Mimo to „Ster” nawet taki, jaki jest, ma pewną wartość informacyjną. Na kongresie [międzynarodowym zjeździe kobiet w Berlinie w 1896 r. – przyp. AZ] będzie kilka Galicjanek: p. Kossowska, p. Bujwidowa, a zdaje się, że i p. Reinschmidt. Występować jednak będą każda na swoją rękę, a nie jako delegatki, gdyż do żadnej zbiorowej akcji między nimi nie przyszło. Ja będę referowała o zaborze rosyjskim, te panie o austriackim<sup>38</sup>.

Jak wynika z relacji Kossowskiej, istniało we Lwowie pod koniec XIX wieku środowisko kobiet o poglądach znacznie bardziej radykalnych niż te wyrażane na łamach „Przedświtu”, które z przyjazdem Kuczalskiej-Reinschmit i założeniem „Steru” wiązały nadzieje na ich otwartą manifestację w przestrzeni publicznej. Zaskakująca ugodość liderki warszawskich emancypantek wzbudziła nieufność emancypantek

37 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 12 x 1896 r.*, w: Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

38 I. Moszczeńska-Rzepecka, *Wspomnienia i listy. Ciężkie lata 1894–1904*, Archiwum Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, nr akc. 406–a/6, s. 20.

lwowskich. Obecnie nie mamy dostępu do materiałów, pozwalających poznać motywacje odmiennego postępowania Kuczalskiej-Reinschmit, jednak możemy snuć pewne przypuszczenia, idące na przykład w kierunku wyjaśnień psychopolitycznych. Zwracałyby one uwagę na fakt, że w warunkach sprzyjających samorealizacji jednostki, kieruje ona swą energię na działania twórcze i jest bardziej otwarta na współpracę z ludźmi reprezentującymi różne opcje światopoglądowe, którzy odmiennymi ścieżkami dążą do osiągnięcia osobistego szczęścia, podwyższenia statusu towarzyskiego i stabilizacji pozycji ekonomicznej, podczas gdy w sytuacji ograniczania praw człowieka i obywatela jednostki i grupy przeznaczają energię przede wszystkim na bunt i walkę z opresyjnymi systemami politycznymi, instytucjami i osobami<sup>39</sup>. Z punktu widzenia ambitnej i pełnej pomysłów Królewiczki Galicja oferowała kobietom znacznie lepsze warunki do realizacji ich koncepcji i planów – i oświatowych, i wydawniczych, i finansowych – a jak wiadomo z tekstów Kuczalskiej-Reinschmit, opublikowanych wcześniej w pismach warszawskich, miała ich ona wiele. Nic dziwnego, że podjęła próbę wykorzystania sprzyjających Polakom warunków politycznych w zaborze austriackim i połączenia tych sfer życia, których łączenie jeszcze na początku XX wieku było rzadkością: pracy tożsamościowej, pracy społecznej i pracy zarobkowej.



39 P. Sloterdijk, *Transakcja gniewu*, w: tegoż, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, przeł. A. Żychliński, Warszawa 2011, s. 54–80.

## ROZDZIAŁ VIII

# Program „Steru. Dwutygodnika dla spraw wychowania i pracy kobiet”. Lwów 1895–1897

Pierwszy numer „Steru” ukazał się z datą 30 listopada 1895 roku. Kolejne numery ukazywały się co dwa tygodnie, 10 i 25 dnia każdego miesiąca; w ciągu dwóch lat istnienia pismo tylko raz zostało wydrukowane z opóźnieniem „z powodu streiku drukarzy”<sup>1</sup>. Ukazały się dwa pełne roczniki, po 24 numery w każdym: od 30 listopada 1895 do 24 listopada 1896 roku oraz od 10 grudnia 1896 do 25 listopada 1897 roku. Oficjalny tytuł pisma przez cały okres jego istnienia brzmiał: „Ster. Dwutygodnik”, natomiast podtytuł: „Dwutygodnik dla spraw wychowania i pracy kobiet” występuje wyłącznie na dwóch rocznych spisach treści „Steru”. W stopce redakcyjnej numeru pierwszego znalazły się informacje, że funkcję jego „redaktorki naczelnej” pełni Paulina Kuczalska-Reinschmit, a „wydawczyni” i osoby „odpowiedzialnej za redakcję” – Leontyna Jezierska. Pismo drukowano w Drukarni Polskiej we Lwowie<sup>2</sup>. W numerze trzecim „Steru” po raz pierwszy pojawił się adres siedziby redakcji i administracji: Lwów, ul. Piekarska 8<sup>3</sup>. W numerze czwartym podano warunki prenumeraty i cennik ogłoszeń, które nie zmieniły się w ciągu całego okresu ukazywania się „Steru”:

Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową:

w Lwowie: rocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 25 ct.

w Monarchii: rocznie 6 złr., półrocznie 3złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.

Za granicą: rocznie marek 8 – półrocznie marek 4 – kwartalnie marek 2.

Rocznie rubli 6 – półrocznie rubli 3 – za 4 miesiące rs. 2.

Rocznie franków 10 – półrocznie franków 5 – kwartalnie franków 2 50.

1 „Ster” 1896, nr 5, s. 80. W dalszej części pracy będę używać skrótu tytułu czasopisma: S.

2 S 1895, nr 1, s. 16.

3 *Od Redakcji*, S 1896, nr 3, s. 48.

Rocznie dolarów 4 – półrocznie dolarów 2 – kwartalnie dolarów 1.

Prenumeratę przyjmują księgarnie i biura dzienników.

Cena ogłoszeń: cała strona 16 złr., pół strony 8 złr., wiersz trójzłpaltowy lub tegoż miejsce 10 centów, przy powtórzeniach rabat wedle umowy<sup>4</sup>.

Program „Steru” zrekonstruować można na podstawie analizy struktury i zawartości jego numerów, szczególnie numeru pierwszego jako wizytówki mającej zachęcić do abonowania pisma, analizy grona współpracowników i ich wypowiedzi na łamach pisma, anonimowych wypowiedzi typu „Od Redakcji” oraz tekstów podpisanych przez Kuczalską-Reinschmit, podziału numerów na rubryki itp.

Struktura „Steru” na pierwszy rzut oka przypominała formułę innych magazynów dla kobiet z drugiej połowy XIX wieku. Typowy periodyk tego rodzaju składał się z czterech głównych części: „literackiej”, obejmującej szersze zagadnienia społeczno-kulturalne i informacje o stanie kwestii kobiecej w kraju i zagranicą; „praktycznej”, zawierającej wskazówki dotyczące prowadzenia gospodarstwa domowego, porady higieniczne czy przepisy kulinarne; „modnej”, podającej informacje o wzorach do samodzielnego wykonania różnych przedmiotów i wykroje odzieży; odcinek powieściowy, w którym ukazywały się utwory autorów polskich i przekłady<sup>5</sup>. Na początku każdego numeru znajdował się zatem duży szkic dotyczący zagadnienia społecznego uważanego przez Redakcję za aktualne i ważne; dalej szły obszernie artykuły działu ogólnego, na przykład naukowe (recenzje książek lub czasopism, szkice popularyzujące najnowsze odkrycia, sylwetki wybitnych badaczy itp.) czy literackie (recenzje literackie i teatralne, portrety jubileuszowe, szkice interpretacyjne itd.); następnie – teksty zgrupowane w rubrykach: *Gospodarstwo* (dzielące się jeszcze na podrubryki, takie jak *Ogrodnictwo*, *Mleczarstwo*, *Hodowla drobiu*), *Zawodowa praca kobiet* (opisy zawodów dostępnych dla kobiet, kursów i szkół zawodowych na ziemiach polskich, warunków pracy w fabrykach i warsztatach funkcjonujących na ziemiach polskich), *Działalność stowarzyszeń* (sprawozdania z walnych zebrań, zjazdów i kongresów członków różnych instytucji oraz informacje o podejmowanych przez nie inicjatywach), *Korespondencje* (listy wybitnych osób i zwykłych czytelniczek) i *Z dzisiejszej doby* (kronika działalności ruchu kobiecego, głównie zagranicznego). Publicystyce towarzyszyły materiały literackie: powieści w odcinkach, wiersze, nowele, humoreski. Na ostatnich stronach numeru zamieszczano nieregularne przeglądy czasopism i spisy książek nadesłanych oraz stałe komunikaty *Od Administracji* i *Od Redakcji*.

„Ster” przez cały okres swego istnienia nie miał jednak części „modnej”. Był to więc na polskim rynku wydawnictw dla kobiet ewenement i zarazem eksperyment – próba przeniesienia zachodniego modelu periodyku informującego o wynikach najnowszych badań nad płciami, działaniach ruchu kobiecego, polskiego i zagranicz-

4 S 1896, nr 4, s. 49, tu informacje pod winietą.

5 Z. Sokół, *Kobiece czasopisma Lwowa i Krakowa w XIX wieku*, w: *Książki, czasopisma i biblioteki Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku*, red. J. Jarowiecki, Kraków 1993, s. 162–163.

nego, procesie poszerzania praw kobiet w różnych dziedzinach życia itd. „Mody” stanowiły integralną, mimo że znacznie podnoszącą koszty wydawnictwa, część większości dziewiętnastowiecznych magazynów dla kobiet, także na ziemiach polskich. Pewnym wybiegiem, pozwalającym zrównoważyć wysokie koszty druku, było sprzedawanie ich jako osobnych dodatków, dostępnych bez konieczności zakupu wydania głównego. Dział „mód” prowadził „Bluszcz”, najdłużej istniejący i najbardziej popularny polski magazyn kobiecy w drugiej połowie XIX wieku; bez „mód” nie mógł się obejść jeszcze także „Świt”, pomyślany jako ideowy rywal „Bluszczu”. Rezygnacja z wcześniej wydawanego dodatku modowego zwykle sygnalizowała czytelniczkom, że dany tytuł boryka się z kłopotami finansowymi, jak to się stało z „Przedświtem” Sedlaczówny.

„Ster” Kuczalskiej-Reinschmit, świadomie rezygnując z „mód”, określił odmienny profil odbiorców. Czytelnikami mieli być ludzie zainteresowani „kwestią kobiecą”, którzy kupują pismo jej poświęcone wyłącznie dla informacji w nim podawanych, nie potrzebują więc „mód” jako wabika, koniecznego dodatku czy bonusu za zakup wydania głównego. Fakt, że „Ster” istniał przez dwa lata i nie został zamknięty z powodów finansowych – co należy po raz kolejny podkreślić – świadczy o istnieniu stałego zapotrzebowania czytelniczego na ten typ czasopisma. Świadczy zarówno o wzroście wykształcenia polskiego społeczeństwa (szczególnie poziomu edukacji kobiet) oraz zróżnicowaniu jego preferencji ideowych i czytelniczych, jak też o odpowiadającym temu wzrostowi wewnętrznym zróżnicowaniu rynku prasowego. Okazało się, że na lwowskim rynku wydawniczym pod koniec 1895 roku było już wystarczająco dużo czytelniczek o zróżnicowanych gustach, by dokonano się specjalizacja tytułów: kto chciał czytać o „pedagogii domowej”, kupował „Przedświt”; kto potrzebował informacji o „pracy kobiet”, kupował „Ster”; kto interesował się modą, abonował „Nowe Mody Paryskie” – dwutygodnik drukowany w latach 1890–1911 w Wiedniu i kolportowany w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Wiedniu, oraz „Mody Paryskie” – lwowski dodatek do „Głosu Narodu” redagowany w latach 1895–1902 przez Aleksandra Milskiego<sup>6</sup>.

Lista współpracowników „Steru” nie do końca pokrywała się z listą osób podaną przez Kuczalską-Reinschmit w jednym z wcześniej cytowanych listów do Orzeszkowej, co odzwierciedla powszechną – i wówczas, i obecnie – praktykę, że nie wszyscy deklarujący udział w jakimś przedsięwzięciu realizują swoje wcześniejsze obietnice. Wynika to również często z przyczyn od nich niezależnych, jak i ze świadomych decyzji uchylania się od współpracy z periodykami czy instytucjami, które nie spełniły pokładanych w nich nadziei lub zrealizowały program inaczej, niż sobie to potencjalni współpracownicy wyobrażali. Ponieważ archiwum „Steru” nie zachowało się do naszych czasów, pozostaje nam jedynie suchy zestaw nazwisk autorek i autorów,

6 K. Dormus, *Prasa kobieca w Galicji od początku XIX wieku do końca I wojny światowej*, w: tejsze, *Problematyka oświatowo-wychowawcza w prasie kobiecej zaboru austriackiego w latach 1826–1918*, Warszawa 2006, s. 64.

którzy współpracę z Kuczalską-Reinschmit podjęli, a jest on – na co warto zwrócić uwagę – znacznie bardziej obszerne niż ten zaprezentowany w liście do Orzeszkowej.

Wśród współpracowników „Steru” znaleźli się przedstawiciele postępowych – głównie warszawskich, krakowskich i lwowskich – środowisk naukowych, pedagogicznych, emancypacyjnych, artystycznych i literackich, zwolennicy edukacyjnego i zawodowego równouprawnienia kobiet, między innymi: bakteriolog Odo Bujwid i jego żona Kazimiera, endokrynolog Napoleon Cybulski, psycholożki: Michalina Stefanowska i Anna Wyczółkowska, botaniczka Gabriela Balicka-Iwanowska, ekonomistka Zofia Daszyńska, prawnicy: Zygmunt Poznański i Zenon Pietkiewicz, nauczyciele: Mieczysław Baranowski, Malwina Janowska, Izabela Moszczeńska, Anna Ostrawa, Maria Siedlecka, Bronisław Trzaskowski, Helena Witkowska, Józefa Tworowska, lekarka i emancypantka Romualda Baudouin de Courtenay, kupiec Teodor Filipowicz, zootechnik Karol Malsburg, weterynarz powiatowy Henryk Lang, agronomowie: Józef Froń i Edmund Jankowski, popularyzatorka nowoczesnego gospodarstwa domowego Lucyna Ćwierciakiewiczowa, sekretarka warszawskiej Delegacji Pracy Kobiet – Józefa Bojanowska, sekretarka Czytelni dla kobiet w Krakowie – Zofia Zgórkówna, sekretarz Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu – Marian Bogdanowicz, malarka Maria Dulębianka, krytyk literacki Piotr Chmielowski, redaktorka „Małego Światka” i jego współpracownica: Anna Lewicka i Stefania Kosowska, literaci i publicyści kulturalni: Mikołaj Biernacki (pseud. Rodoć), Wanda Dalecka, Seweryna Duchcińska, Bolesław Eulendorf, Ludwika Godlewska (pseud. Exterus), Maria Konopnicka, Waleria Marrené-Morzowska, Anna Neumanowa (pseud. Kalina), Eliza Orzeszkowa, Maria Czesława Przewóska, Maria Rodziewiczówna, Stanisław Rossowski, Juliusz Starkel, Maria Szeliga, Maria Turzyma, Cecylia Walewska, Maryla Wolska, K. Zabrzezińska, Stefan Żeromski. Równie liczna jest grupa współpracowników ukrywających swą tożsamość pod pseudonimami lub sygnujących teksty wyłącznie inicjałami, co (w odniesieniu do kobiet) wynikało z powodów charakterystycznych dla tego okresu historycznego, między innymi z obaw kobiet sięgających po pióro nieregularnie lub przypadkowo pod wpływem chwili przed zarzutami o nieprofesjonalizm, wywoływaniem lokalnych sporów w wąskich środowiskach artystycznych i kręgach towarzyskich, w których się obracały, ujawnianiem w rodzinach lub bliskim otoczeniu poglądów tam niepopularnych itp.

W artykule programowym, opublikowanym w pierwszym numerze „Steru”, Redakcja podkreśliła znaczenie „pracy kobiet” jako jednego z „najzawilszych zagadnień społecznych” współczesności. W dyskusji trwającej na ten temat w polskim społeczeństwie „Ster” deklaruował się jako zwolennik stanowiska, że kobieta pracować „nie tylko powinna, ale i musi”, a na poparcie tego postulatu przytoczył wypowiedzi pisarzy staropolskich o zbawiennym wpływie pracy na moralność narodu – Mikołaja Reja: „Polacy starali się o to, aby ich żony były zawsze czymś pożytecznie zajęte, przypominając sobie ze starych dziejów, że gdyby Penelopa nie tkała, a Lukrecja nie przędła, nie byłyby obydwie dochowały poczciwości”, i Łukasza Górnickiego: „Ko-



biety są potrzebne nie tylko dla naszej na świat bytności, ale i dla zbożnego naszego życia”. Redakcja nie dała jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jaki ma być „zakres” pracy kobiecej z powodu istnienia sprzecznych na ten temat opinii i konkurujących ze sobą potrzeb różnych grup społecznych, a także zbyt małej wiedzy o konsekwencjach systemowych podjęcia pracy przez kobiety. Przypomniała, że wszyscy uczestnicy debaty zgadzają się co do tego, że „najważniejszym zadaniem kobiety jest wychować swoje dzieci”<sup>7</sup> oraz streściła istniejące opinie na temat wpływu pracy kobiet na macierzyństwo oraz rynek pracy, by na końcu przedstawić własne stanowisko.

Czytamy więc w artykule programowym „Steru”, że zwolennicy *status quo* właśnie z uwagi na obowiązki rodzinne kobiety chcieli odsunąć ją „od wszelkiej pracy zarobkowej, nie kształcić jej umysłu, trzymać z dala od wiru społecznego życia, nie rozpalać jej serca miłością dla idei, by ani cząsteczki jej ukochania, ani cząsteczki jej czasu nie oderwać od celu głównego”; zwolennicy zmian z tych samych powodów domagali się dla kobiet gruntownego wykształcenia i „życia życiem szerszym, w znajomości spraw ogólnych, w zrozumieniu i kochaniu wzniosłych idei”. Redakcja nie stanęła po żadnej ze stron, lecz postulowała uważną obserwację „praktyki życiowej”, która „wyprzedza powolne krystalizowanie się prawd ogólnie uznanych w paragrafy prawne i obyczajowe”, oraz studiowanie „faktów dziejowych, statystyki, prawa, sądowych kronik i doświadczeń już zdobytych”. Statystyki dowodzą na przykład, że w większości rozwiniętych państw europejskich praca kobiet stanowi około 30% wszystkich dochodów, a historiografia w każdej epoce notuje znaczący udział kobiet w życiu społecznym, dostarczając „przykładów przełamania wszelkich przeszkód przez wielkie talenty i wielkie charaktery kobiece na chwałę i pożytek swoich narodów”. Jednak w cieniu tych wybitnych jednostek żyją masy kobiece, których zdolności i siły marnują się wskutek różnych niesprawiedliwości i nadużyć. Zbadanie warunków ich pracy i jej prawne uregulowanie jest – zdaniem Redakcji – nie tylko obowiązkiem, ale też „interese” nowoczesnych społeczeństw, służy bowiem poprawie bytu nie jakiejś wyizolowanej grupy, warstwy czy klasy, lecz całej wspólnoty, a można to osiągnąć „tylko drogą wspólnych usiłowań kobiet i mężczyzn”. Programem „Steru” miało być więc:

Zgłębienie przeszłości, obiektywne badanie zjawisk, jakie nam dzisiejsza doba przynosi, zestawienie zdobywanych przez naukę pewników, a nade wszystko traktowanie całej sprawy nie z punktu kompromisów, lecz etyki i prawdy oraz rzetelnej sprawiedliwości<sup>8</sup>.

Trzeba przyznać, że nie był to program w potocznym rozumieniu tego słowa, czyli lista postulatów czy konkretnych spraw do załatwienia. Z powyższej wypowiedzi wynika, że redaktorka „Steru” chciała stworzyć raczej miejsce debaty publicznej na

7 Redakcja, *Wśród wielu zawitych zagadnień społecznych*, S 1895, nr 1, s. 1.

8 Tamże, s. 1–2.

temat statusu, obowiązków i praw kobiet w społeczeństwie, miejsce prezentacji wyników najnowszych badań na ten temat i wspólnego namysłu nad zakresem zmian możliwych do przeprowadzenia w polu rozciągającym się między biologicznymi dyspozycjami płci a jej społecznymi wyznacznikami. Myślenie o debacie zakłada zgodę na obecność wielu punktów widzenia i unikanie jednostronności, nic więc dziwnego, że wiele działaczek lwowskich spodziewających się po Kuczalskiej-Reinschmit radykalnych haseł, poczuło się rozczarowanych jej „pojednawczością” czy „bezbarwnością”. Strategia unikania „izmów” została przez redaktorkę nowego pisma gruntownie przemyślana i podporządkowana propagandzie samodzielności zawodowej kobiet, która stać się miała lokomotywą dalszych zmian w ich mentalności i codziennych praktykach. W liście do Orzeszkowej z 28 października 1896 roku pisała nieco o tych kobiecych środowiskach lwowskich, w których się obracała, oraz o tych, których unikała. Nie było jej po drodze na przykład z Marią Wysłouchową, jedną z „najzdolniejszych przywódczyni partii socjalistycznej tutejszej”, która ani nie odwiedzała Czytelni dla kobiet, Koła Pań przy Towarzystwie Szkoły Ludowej, Stowarzyszeniu Nauczycielek czy Związku Koleżeńskim Byłych Seminarzystek i Nauczycielek we Lwowie, gdzie bywała Kuczalska-Reinschmit, ani nie pisała dla „Steru”. Mimo że jeszcze niedawno, przygotowując polską reprezentację na Wystawę Światową w Chicago, obie działaczki blisko współpracowały, obecnie dystans odpowiadał redaktorce „Steru”. Pisała, że „choćby prace jej były w innym zakresie, a nawet i nie podpisa-  
ne, to jeszcze nie można by wyperswadować nikomu, że prędzej czy później pismo na tę drogę [socjalistyczną] nie zejdzie, co zamknęłoby mu [»Sterowi«] drogę do sfer, o pouczenie których właśnie chodzi”, a Kuczalskiej-Reinschmit zależało bardziej na „masach” niż „świadomych już wyjątkach”<sup>9</sup>.

Ważną wskazówką, jakie zagadnienia „Ster” uważał za warte dokładnego rozbioru czy wsparcia ze strony czytelników, są artykuły publikowane na początku każdego numeru. Na czołowym miejscu pierwszych dwóch numerów pisma znalazł się szkic Piotra Chmielowskiego *O zdolności kobiet do uogólnień*, w którym czołowy krytyk literacki pokolenia pozytywistów zrealizował deklaracje Redakcji wyrażone w artykule programowym. Otóż najpierw zestawiał przekonania powszechne dotyczące różnic między umysłowością kobiet i mężczyzn, następnie przywołał naukowe obserwacje podważające pogląd, jakoby różnice między nimi wynikały wyłącznie z biologii, a biologia uzasadniała społeczne nierówności<sup>10</sup>, by dojść do konkluzji

9 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 28 x 1896 r., Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

10 Na przykład przetłumaczona w tym samym roku na język polski książka George’a Thomasa White’a Patricia poddawała analizie rozróżnienie między dotychczasowymi teoriami naukowymi o nierównościach między płciami a rzeczywistością społeczną, na którą wpływa „ruch społeczny, którego celem – jak się zdaje, szybko zbliżającym się do urzeczywistnienia – jest zdobycie dla kobiet stanowiska zupełnej z mężczyzną równości politycznej, prawnej, społecznej i wychowawczej – stanowiska, które zawiera w sobie coś więcej niż równouprawnienie, które daje kobiecie nową sferę działalności, z nowymi obowiązkami i ciężarami i w ostatecznym rezultacie spowodować może radykalne zmiany w ustroju państwa i rodziny”. Autor jako antro-

na owe czasy nowej<sup>11</sup>, że różnice między zachowaniami kobiet i mężczyzn wynikają w znacznej mierze ze społecznego treningu, jakiemu kobiety są poddawane w procesie socjalizacji:

Z natury nie jest kobieta bynajmniej upośledzona pod względem zdolności poznawczych, począwszy od stopni najniższych, a kończąc na najwyższych, do których liczą się uogólnienia, tylko dotychczasowy tryb wychowania i warunki życiowe utrwały w niej przewagę strony uczuciowej i subiektywnej ze szkodą przedmiotowego, chłodnego rozpatrywania cech ludzi, rzeczy i wypadków, uczyniły ją w wyższym stopniu jednostronną i mniej zdolną od mężczyzny do przebywania na szczytach myśli ludzkiej, gdzie się ma do czynienia z samymi abstrakcjami.

Rozpoczęta już reforma wychowawcza, w której nauka nie „ozdobą” tylko umysłu, lecz „potrzebą” jego stać się powinna, oraz dążenie do osiągnięcia coraz większej samodzielności w myśleniu, czuciu i postępkach pozwalają mieć nadzieję, że pomieniony niedobór umysłowy z czasem się umniejszy. Zanim to nastąpi, potrzeba czekać cierpliwie i dążyć do przemiany zdolności do analogicznego uogólnienia, na zdolność do wszechstronnego i ściślego wysnuwania wniosków z danych obserwacji i wywodów rozumowych<sup>12</sup>.

Taka konstatacja poprzedziła i poniekąd uzasadniła prowadzoną w następnym miesiącach na łamach „Steru” akcję propagującą równouprawnienie edukacyjne kobiet.

Analiza problematyki artykułów wstępnych w kolejnych numerach pisma pozwala stwierdzić, że w pierwszym roku jego istnienia zarysował się czytelny podział na trzy grupy priorytetów programowych. W pierwszym zbiorze – spraw ważnych dla wszystkich Polek domagających się równouprawnienia – znalazły się: organizacja pierwszego prywatnego gimnazjum żeńskiego w Krakowie z programem tożsa-

polog stawia sobie za cel „wyjaśnienie konstytucjonalnych, fizycznych i duchowych różnic między mężczyzną i kobietą”, zakładając, że nawet gdyby nauka potwierdziła „fakt niższości fizycznej i umysłowej kobiet”, nie może ona służyć za „podstawę do odmawiania kobietom pełnych praw politycznych i praw wyższego kształcenia się”. I dalej pisał, że możliwe jest, iż owa niższość kobiet jest właśnie wynikiem „podrzednego stanowiska, jakie kobieta dotąd zmuszona była zajmować”, dlatego postulował wspieranie dążeń kobiet do równouprawnienia, które pozwoli im zdobyć autonomię we wszystkich dziedzinach. G.T. White Patrick, *Psychologia kobiety w świetle nowych faktów i teoryj*, przeł. J.W. Dawid, Warszawa 1896, s. 5, 6.

11 W latach dziewięćdziesiątych XIX w. gazety codzienne podawały do powszechnej wiadomości, często w strywalizowanej formie, różne koncepcje biologistyczne, np. Cezarego Lombroso, który uzasadniał niższość umysłową kobiety, wnioskuje o tym na podstawie analogii między światem ludzi i zwierząt. Jak podawał „Kurier Warszawski” za jego artykułem w „Revue des Revues”, aby zrozumieć różnicę między talentem a geniuszem, wystarczy spojrzeć na różnicę między kobietą a mężczyzną – o ile kobiece talenty i zdolności są takie same jak męskie, o tyle geniusz jest wyjątkowy i zdarza się wyłącznie u mężczyzn. Ten stan zdeterminowany naturą potwierdza – zdaniem Lombroso – historia ludzkości, w której nie było wybitnych kompozytorek, malarzek, rzeźbiarek, naukowczyń, wynalazczyń, mimo istnienia zastępów kobiet bardzo zdolnych, np. setki pianistek domowych, ale nie – wirtuozek, a przecież nikt nie zabrania im kształcić swych zdolności jak mężczyźni. Konkluzja brzmi: „jako u wszystkich zwierząt kręgowych samica o wiele stoi niżej od samców. [...] To samo dzieje się wśród ludzi. Kobieta pod wieloma względami mniej jest wrażliwa od mężczyzny, to też tak w dziedzinie poezji, jak i sztuki w ogóle, niezdolna jest wzbić się na pewne wyżyny”. (=), *Geniusz i talent u kobiet*, „Kurier Warszawski” 1893, nr 217 (27 VII/8 VIII), s. 3.

12 P. Chmielowski, *O zdolności kobiet do uogólnień*, S 1895, nr 2, s. 20.

mym z programem szkół męskich, pozwalającym na składanie egzaminu maturalnego uprawniającego do ubiegania się o przyjęcie na studia na uczelniach galicyjskich, oraz otwarciu kobietom w zaborze austriackim dostępu do studiów uniwersyteckich i wyższych szkół artystycznych. Mimo że starania o nowoczesną edukację średnią i wyższą toczyły się na terenie zaboru austriackiego, to sukcesy Galicjanek na tym polu otwierały możliwość kształcenia się tu także Polkom z pozostałych zaborów. W drugim zbiorze – spraw ważnych głównie dla Polek mieszkających, uczących się, pracujących i działających społecznie na terenie Galicji – znalazły się: poszerzanie uprawnień politycznych obywaterek Austro-Węgier i ochrona zawodowa nauczycielek. W trzecim zbiorze – spraw leżących na sercu samej Kuczalskiej-Reinshmit – znalazła się, oprócz poparcia dla średniego, wyższego i zawodowego wykształcenia kobiet, również popularyzacja takich pomysłów socjalnych (nie: filantropijnych), jak przedszkola dla dzieci matek pracujących, kolonie letnie dla dzieci, wypoczynek letni oferowany nauczycielkom lub szwaczkom w zamian za ich usługi zawodowe. W drugim roku istnienia „Steru” pierwsze strony większości numerów zajęte były przez drukowane w odcinkach dwie obszerne prace Orzeszkowej: *List do kobiet niemieckich* i *Polka*, prezentujące poglądy pisarki na sprawę kobiecą pod koniec XIX wieku i jej program etyzacji życia przez pierwiastek kobiecości.

Na program i zawartość „Steru” wpływ miały również czytelniczki pisma. Już w pierwszym numerze opublikowana została deklaracja Redakcji, a zarazem prośba do odbiorczyń, by bezpośrednio komunikowały swoje potrzeby za pośrednictwem rubryki *Zapytań i odpowiedzi*: „Rubryka «Zapytań i odpowiedzi» dla spraw objętych programem «Steru» ma na celu nawiązanie łączności między prenumerującymi a redakcją. Niejedno zapytanie nie da się bowiem rozstrzygnąć inaczej niż współdziałaniem liczego grona osób nim zainteresowanych”<sup>13</sup>. Pierwsze pytanie, zadane przez czytelniczkę z Tarnopola już w tym samym numerze, brzmiało: „Jak zużytkować grunta wilgotne?”, a odpowiedzi na nie udzielił znany agronom, popularyzator wiedzy ogrodniczej i redaktor „Ogrodnika Polskiego” – Edmund Jankowski<sup>14</sup>. Odpowiedź była obszerna i podzielona na trzy części, odpowiadające trzem rodzajom gruntów wilgotnych: położonym „pod miastem”, na których woda stoi po deszczach, położonym „pod miastem”, „wilgotnym, ale niezalewanym” oraz „gruntom mokrym na dalszej prowincji”. Na pytania pojawiające się w kolejnych miesiącach, na przykład: „jakie produkta gospodarcze znajdują najłatwiejszy zbytny w Hamburgu i w jaki sposób można nawiązać kontakt z tym rynkiem handlowym” czy o „warunki eksportu jaj do Hamburga”<sup>15</sup>, odpowiadał Teodor Filipowicz, znany wielkopolski kupiec

13 *Zapytania i odpowiedzi*, S 1895, nr 1, s. 14.

14 Tamże.

15 T. Filipowicz, *Pani Zofii W. na zapytanie, jakie produkta gospodarcze znajdują najłatwiejszy zbytny w Hamburgu i w jaki sposób można nawiązać kontakt z tym rynkiem handlowym*, S 1895, nr 2, s. 31–32; tegoż, *Na zapytanie o warunki eksportu jaj do Hamburga*, S 1896, nr 4, s. 62–63.

prowadzący interesy w Niemczech. Jego odpowiedzi były równie dokładne, co Jan-kowskiego, a zawierały między innymi informacje o aktualnych cenach, gustach odbiorców niemieckich, warunkach transportu surowców odzwierzęcych i roślinnych za granicę itd. Czytelniczki pytały również o „kursy fachowe” dla kobiet. Kuczalska-Reinschmit z dumą podkreślała w liście do Orzeszkowej z lata 1896 roku, że do redakcji zgłaszają się kobiety z różnych miast po „informacje różnorodne przy obiorze zawodu, studyi, posad, książek”<sup>16</sup>.

Pytania czytelniczek przesyłane do redakcji „Steru” oraz ich zakres świadczyły o dużym głodzie wiedzy praktycznej i potrzebie działania wśród czytelniczek pisma, które reprezentowały zarówno sfery ziemiańskie, posiadające i uprawiające ziemię, jak też uboższe mieszczaństwo i inteligencję. Wyczerpujące odpowiedzi udzielane przez profesjonalistów współpracujących ze „Sterem” sygnalizowały odbiorczyniom, że ich zainteresowania i potrzeby traktowane są przez Redakcję poważnie. Świadczyły o tym również takie inicjatywy Kuczalskiej-Reinschmit, jak opracowanie tematycznych kwestionariuszy, na przykład dotyczącego chorób zwierząt gospodarskich:

W listach, jakie otrzymuje redakcja „Steru”, niejednokrotnie zapytują czytelniczki, jak sobie radzić w tym lub innym wypadku zasłabnięcia krów czy drobiu i innych zwierząt domowych. Niestety, rzadko kiedy na zadane pytanie odpowiedzieć można. Przyczyną tego jest niejasne sformułowanie zapytań i najczęściej zupełny brak danych, na których rzeczoznawca mógłby oprzeć swój sąd. Aby więc ułatwić czytelniczkom sprawę, umyśliliśmy ułożyć krótki kwestionariusz, na którym oparte pytania łatwiej znajdą fachową odpowiedź. Z tym wszystkim uprzedzić musimy, iż w ogóle rozpoznawanie choroby *in absentia*, na niewidomego, bez obejrzenia i osobistego zbadania zwierzęcia, nie zawsze może przynieść rzeczywistą korzyść.

Pytania:

1) Od jak dawna panuje choroba w danym majątku? 2) Czy w bliższej lub dalszej okolicy ta sama choroba istnieje lub istniała niedawno? 3) Jak w gwarze miejscowej nazywają daną chorobę? 4) Ile zwierząt zachorowało i kiedy? 5) Ile zwierząt padło, ile wyzdrowiało, ile jeszcze jest chorych? 6) Jak długo trwa u jednego zwierzęcia choroba? 7) Czy zwierzęta chorują bez różnicy wieku i płci? 8) Jakimi objawami zaczyna się choroba? 9) Czy zwierzę podczas choroby gorączkuje? 10) Jaki jest ogólny stan zwierzęcia i czy zwierzę przygnębione, nieczułe leży, czy się nie kładzie, czy też zdradza swoim postępowaniem ból? 11) Czy nie występują zmiany na skórze i obrzęki, zaczerwienienia itp.? 12) Jakie jest łaknienie, pragnienie, oddech, trawienie, czy jest wzdęcie? 13) Czy wytryska przepuklina? 14) Czy nie pokażuje się krew?<sup>17</sup>

Przedstawicielki różnych klas i grup społecznych realizowały swoje ambicje edukacyjne, zawodowe czy społeczne w różnych szkołach, stowarzyszeniach czy delegacjach powoływanych przy już istniejących instytucjach. O ich aktywności infor-

16 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 12 VIII 1896 r., Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

17 Kwestionariusz, S 1896, nr 5, s. 79.

mowała rubryka *Działalność stowarzyszeń*, którą w numerze pierwszym „Steru” wypełniły informacje o czterech organizacjach, które Kuczalska-Reinschmit uważała za szczególnie zasłużone w świadczeniu pomocy kobietom pragnącym zdobyć wykształcenie i „chlebodajny” zawód: Towarzystwie Pomocy Naukowej dla Dziewcząt im. J.I. Kraszewskiego w Poznaniu, Towarzystwie Ornitologicznym w Jarosławiu, Towarzystwie Popierania Zarobkowej Pracy Kobiet w Zakresie Sadownictwa i Ogrodnictwa w Berlinie oraz Delegacji Pracy Kobiet przy Towarzystwie Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu w Warszawie.

Towarzystwo Pomocy Naukowej zostało docenione w „Sterze” dlatego, że kierowały nim głównie kobiety. Towarzystwo poznańskie podejmowało dokładnie takie działania i skierowane do tych warstw społecznych, na których zależało Kuczalskiej-Reinschmit i na które kierowała swoją uwagę, działając w instytucjach warszawskich i pisząc w stołecznej prasie: stypendystki Towarzystwa kształciły się w zawodach freblanki (opiekunki dzieci), nauczycielki i krawcowej, w handlu, gospodarstwie wiejskim, kucharstwie, nauce prania i prasowania, fotografii, rysunkach i dentyście, a co najważniejsze – pozostawały pod stałą opieką Towarzystwa również po zakończeniu nauki, „przez co z jednej strony wpływ jego i powaga wzrasta, z drugiej wytwarza się silny łącznik między instytucją a wspieranymi uczennicami”<sup>18</sup>.

Prezentacja celów statutowych, sukcesów i planów Towarzystwa Ornitologicznego, przemianowanego wkrótce na Towarzystwo Chowu Drobiu i Królików, rozpoczęła w „Sterze” cykl artykułów dotyczących tzw. gospodarstwa wiejskiego kobiecego, czyli hodowli drobiu. Istniejąca od 1894 roku jarosławska instytucja zapoczątkowała „akcję celem nawiązania bezpośrednich stosunków między naszymi producentami a odbiorcami za granicą” oraz starała się galicyjski „handel scentralizować i unormować, a przede wszystkim wyemancypować z niezbyt powołanych do tego rąk pośredniczących”<sup>19</sup>. Autor notatki, Karol Malsburg, polecał Towarzystwo uwadze „przede wszystkim tych pań naszych, którym, jako gospodyniom wiejskim, sprawy chowu drobiu obojętnymi być nie mogą” oraz innych osób, „którym hodowla drobiu, królików lub gołębi nie tylko miłą dałaby rozrywkę i pożądane zajęcie wolnego czasu, ale wcale niemałe zapewniłaby także zyski przy poświęceniu na ten cel bardzo stosunkowo nieznacznego kapitału zakładowego”<sup>20</sup>. Towarzystwo realizowało zatem w praktyce program ekonomiczny galicyjskiego pozytywizmu, włączając doń na równych prawach kobiety jako podmioty gospodarcze: hodowczynie i wytwórczynie przyczyniające się do wzrostu bogactwa krajowego, co Kuczalska-Reinschmit popierała we wcześniejszych swoich artykułach o wartości moralnej i finansowej pracy kobiecej.

18 *Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt w Poznaniu*, S 1895, nr 1, s. 12.

19 K. Malsburg, *Towarzystwo Ornitologiczne w Jarosławiu*, S 1895, nr 1, s. 12.

20 Tamże, s. 13.

Z kolei informacje o berlińskim Towarzystwie Popierania Zarobkowej Pracy Kobiet (*Der Verein zur Förderung der Erwerbstätigkeit des weiblichen Geschlechts*), które rozpoczęło działalność od „założenia w Friedenau pod Berlinem szkoły ogrodniczej dla kobiet”, zaczerpnięte zostały z niemieckiego pisma „Die Frau”, a „Ster” przedrukował listę zadań, wśród których znalazły się: „1. Pozyskać pole zarobkowe dla pracy kobiecej. 2. Nauczać słowem i drukiem o pożytku uprawy owoców, jarzyn itp. 3. Pomagać kobietom pracującym w ogrodnictwie przez udzielanie zaliczek kształcącym się i fachowym ogrodnikom. 4. Pośredniczyć w zbyciu produktów ogrodniczych. 5. Popierać wszelkimi sposobami rozwój pracy kobiecej w zakresie ogrodnictwa”<sup>21</sup>. Berlińska szkoła, od początku istnienia ciesząca się popularnością wśród uczennic, stanowiła dla Kuczalskiej-Reinschmit kolejny przykład skutecznej działalności Niemek, które doprowadziły do powstania nie tylko zakładu naukowego, lecz także solidarnego środowiska i ruchu zawodowego wspierającego kobiety wchodzące na rynek pracy po zakończeniu nauki, czego przez wiele lat nie udało się dokonać Polkom nawoływanym do założenia szkoły gospodarczej dla kobiet przez Orzeszkową jeszcze za czasów „Świt”.

I wreszcie, najwięcej miejsca w pierwszym numerze „Steru” zajęło omówienie pierwszego roku działalności, bliskiej samej Kuczalskiej jako jej współtwórczyni, warszawskiej Delegacji Pracy Kobiet. Delegacja, która powstała w 1894 roku, stanowiła „typ zupełnie nowej formy działania wśród kobiecych towarzystw”, dlatego jej „sposób prowadzenia czynności” miał pełnić funkcję wzoru dla osób planujących organizację podobnych instytucji „chroniących” pracę kobiet<sup>22</sup>. Opisała je w „Sterze” odpowiadająca za sekretariat instytucji Józefa Bojanowska, która zwróciła uwagę na takie fakty ważne dla wszystkich niewiast angażujących się w życie publiczne, jak te, że Delegacja umożliwiała nawiązanie kontaktów w środowiskach pracownic wykonujących różne zawody, debatowanie nad warunkami pracy kobiet i planowanie wspólnych działań mających na celu ich poprawę, wdrażanie się poprzez pracę we władzach, komisjach i sekcjach Delegacji do pracy w strukturach demokratycznych, a w konsekwencji – przygotowywanie w ten sposób kobiet do pełnienia przyszłych obowiązków obywatelskich<sup>23</sup>.

Wymowa wszystkich materiałów zamieszczonych w numerze pierwszym „Steru” podkreślała zatem, że pismo promuje „pracę” kobiet w różnych jej formach i na różnych polach. Również wiersz Marii Konopnickiej *Pszczelny rój*, opublikowany w numerze pierwszym, umieszczony tuż za szkicem Chmielowskiego *O zdolności kobiet do uogólnień*, zawierał odniesienia do programu pisma i najważniejszych wątków

21 *Towarzystwo Popierania Zarobkowej Pracy Kobiet w Zakresie Sadownictwa i Ogrodnictwa*, S 1895, nr 1, s. 13.

22 Przypis Redakcji do: J. Bojanowska, *Sprawozdanie z działalności Delegacji Pracy Kobiet w Warszawie*, S 1895 nr 1, s. 13.

23 J. Bojanowska, *Sprawozdanie z działalności Delegacji Pracy Kobiet w Warszawie*, S 1895 nr 1, s. 13–14. Zob. do-kończenie: S 1895, nr 2, s. 28–29; 1896, nr 3, s. 45–46; teźże, *Dziesięciolecie pracy Koła Pracy Kobiet*, „Ogniwo” 1904, nr 49, s. 1163–1164.

myśli emancypacyjnej Kuczalskiej-Reinschmit: wywodzenie idei autonomii intelektualnej, ekonomicznej i prawnej kobiet z polskiej tradycji przedrozbiorowej, podkreślanie wartości codziennej pracy i postępu dokonującego się dzięki metodzie małych kroków, jednoczenie wysiłków wielu jednostek i podporządkowanie ich idei dobra wspólnego, przekonanie, że praktykowanie cnót skromności, pracowitości i solidarności daje zarazem korzyści praktyczne społeczeństwu i satysfakcję moralną jej członkom:

Już lipa roztula  
 Słoneczny swój puch,  
 A dalej tam z ula,  
 Na pracę, na ruch!  
 A dalej tam z ula,  
 Na pole, na znój!  
 – Piastowe my pszczoły  
 Piastowy my rój!

Ta stara pasieka  
 Na plon czeka nasz,  
 My lecim od wieka,  
 Z łąk kwiatnych i pasz,  
 My lecim od wieka  
 I trud niesiem swój...  
 – Piastowe my pszczoły  
 Piastowy my rój!

[...]  
 Nas budzi świt mglisty,  
 A spędza nas noc.  
 Gdy z lipy ojczystej  
 Żar bierzem i moc...  
 Moc życia, żar czynu,  
 Na mir i na bój...  
 – Piastowe my pszczoły  
 Piastowy my rój!  
 [...]<sup>24</sup>

Bezpośrednie głosy o charakterze programowym redaktorki „Steru” (niepodpisującej się w ogóle lub podpisującej się jako Redakcja lub Od Redakcji) pojawiały się rzadko, zwykle jako życzenia noworoczne, odpowiedzi na pytania czytelniczek czy zapowiedzi materiałów zamówionych do kolejnych numerów pisma. Dobrych przykładów dostarczają między innymi: numer noworoczny z 1896 roku, koresponden-

24 M. Konopnicka, *Pszczelny rój*, S 1895, nr I, s. 4.



cja z anonimową Prenumeratorką z Lublina z końca tegoż roku oraz zapowiedzi materiałów zamówionych na rok kolejny.

Na liście odredakcyjnych *Naszych życzeń* znalazły się wszystkie zagadnienia wymienione już wyżej:

Na wstępie niemal rozpoczętego wydawnictwa przychodzi nam składać życzenia noworoczne. Zgodnie z założeniem naszym i celem przede wszystkim życzyć musimy czytelniczkom naszym pomyślności w ich pracach, podjętych czy to przy ognisku domowym, czuwając nad zdrowiem i szczęściem swojej gromadki, czy w zabiegach nad podniesieniem ważnego działu bogactwa krajowego, jakim jest obecnie wiejskie gospodarstwo kobiece, czy też w mozolnym, lecz tyle pożytecznym nauczycielskim zawodzie, twardym rękodzielniczym trudzie, w staraniach nad rozszerzeniem zakresu pracy kobiet, pogłębianiem ich wiedzy ogólnej i fachowej, rozwijaniem społecznej ich działalności.

Niech ten rok nowy przyniesie nam zakończenie rozpoczętych prac, urzeczywistnienie dobrych projektów, powstania nowych założeń.

Obyśmy doczekały się otwarcia gimnazjum dla kobiet z zapisu p. Przedzimirskiej, rozpoczęcia kursów rolniczych dla kobiet w Horodence, założenia dla nich szkoły gospodarczej, wstępu do szkoły sztuk pięknych i auli uniwersyteckich.

Spełnienie tych życzeń jednak, jak w ogóle rozwój i polepszenie bytu kobiet, zależy w znacznej mierze od ich własnej inicjatywy i solidarności. Tej solidarności więc i inicjatywy życzymy im serdecznie, i będziemy szczęśliwe, jeśli pismo nasze zdoła być łącznikiem między kobietami pokrewnych myśli i dążeń.

Redakcja<sup>25</sup>

Z kolei Prenumeratorka z Lublina, która pytała o główne „zadanie” pisma: „Czy mianowicie zadaniem «Steru» jest kwestia kobieca w najszerszym słowa tego znaczeniu, czy li tylko zaznajamianie czytelników z ekonomicznym położeniem kobiet?”<sup>26</sup>, redaktorka odpowiedziała:

Przed wszystkim zdania, uwagi i życzenia naszych Czytelniczek są nam zawsze bardzo pożądane, bo pouczają, jak pismem kierować mamy i czego chwila obecna od nas wymaga. One także łamią lody i wytwarzają ten konieczny łącznik, jaki zachodzić musi między czytelniczkami i organem mającym konkretny cel postanowiony sobie: zogniskowania rozstrzelonych sił umysłowych i dążeń kobiet naszych. [...]

Zadaniem „Steru” jest opracowywanie nie tylko zawodowości i zarobkowania kobiet, ale i działalności w ich życiu rodzinnym i obywatelskim, zadanie to obejmuje więc wszystkie punkty sprawy kobiecej. Jeżeli dotąd zajmujemy się zbyt przeważnie może wykształceniem i ekonomicznym położeniem kobiety, to dlatego, że to ostatnie nie tylko szczególną posiada wagę, lecz ma jeszcze doniosłe znaczenie, jako silny argument, najbardziej przekonujący ogół o potrzebie różnych ulg i reform w przystosowaniu doli kobiecej do obecnych warunków bytu. [...]

Aby jednak twórczość autorek naszych w tym kierunku pobudzać, sądzę, że pożyteczne byłoby przemawiać do ich wyobraźni dostarczaniem im materiału faktów i dokumentów

25 Redakcja, *Nasze życzenia*, S 1896, nr 3, s. 33.

26 Prenumeratorka z Lublina, *\*\*\*Śledząc od początku wydawnictwo Wasze*, S 1896, nr 21, s. 333–334.

z życia kobiet. Faktów, w których ze szczególną siłą krystalizują się wybitnie zawikłania ich warunków bytu, dając nie tylko obraz zajmujący, lecz i temat do poważnego zastanowienia się oraz wskazówki pożyteczne dla konkretnych uśiłowiań.

Gdyby osoby odczuwające wyżej wymienione braki w literaturze naszej chciały dostarczać „Sterowi” takich „dokumentów”, pulsujących życiem i potrzebą chwili, bardzo chętnie umieszczają je będziemy. Zastrzegając sobie, pod ścisłą dyskrecją, nazwiska osób i miejsca li tylko dla wiadomości redakcji, aby mogła ona sumiennie twierdzić, iż podane są opisy faktów, a nie tendencyjnych wytworów wyobraźni. Naturalnie, iż pożądane są opisy nie tylko ciemnych i przykrych stron życia, ale i jasnych, dodatnich promieni, jakimi ono nas darzy<sup>27</sup>.

W obszernej informacji na temat warunków prenumeraty i przyszłej zawartości „Steru”, podanej w numerze 20. pisma, znalazła się również lista współpracujących czasopism, zamówionych utworów literackich oraz komentarzy do rozpisanych przez pismo ankiet:

„Ster” w dotychczasowych rozmiarach i na tych samych warunkach wychodzić będzie w kwartale czwartym b.r. Po ukończeniu *Uwieńczonego* Janiny Baudouin de Courtenay rozpoczniemy w kwartale czwartym druk noweli *Jego przyjaciel* Stanisława Rossowskiego i powieści *Za mężem* Cecylii Walewskiej.

Oprócz tych utworów mamy przyręczone prace: Chmielowskiego, Biegeleisena, Elizy Orzeszkowej, Karłowicza, Pietkiewicza, Kasprowicza, Konopnickiej i innych.

Dążąc zaś do wypełnienia obszernego programu naszego pisma, zapewniłmy prenumeratorom i prenumeratorom naszym zniżony abonament:

„Przeglądu Literackiego” półrocznie za 1 złr 20 ct

„Ogrodnika Polskiego” półrocznie za 2 złr 50 ct

„Przewodnika Ogrodniczego” rocznie za 90 ct

„Przegląd Literacki” stanowi jedyne u nas pismo wyłącznie literackie i przy licznym a doborowym współpracownictwie, pod kierunkiem wytrawnego publicysty, p. Kazimierza Bartoszewicza, jest „Przegląd Literacki” najlepszym przewodnikiem dla czytających, szczególnie w zakresie literatury beletrystycznej.

„Ogrodnika Polskiego” zaleca najlepiej fachowa powaga redaktora jego, p. Edmunda Jan-kowskiego, a rzutki w śledzeniu za handlem ogrodniczym „Przewodnik Ogrodniczy” oddać może nieraz pożyteczną usługę. Tym sposobem, w tych obu kierunkach, za nader minimalną dopłatą dostarczamy czytelnikom naszym daleko obszerniejszych wiadomości, niż by to możliwym było w ciasnych z konieczności rubrykach specjalnych. Wkrótce też będziemy mogły zdać sprawę z rezultatów, zainicjowanych przez redakcję naszą, wyjazdów nauczycielek na wieś w czasie lata oraz „wakacji szwaczek”.

Przypominamy również życzliwej pamięci czytelniczek naszych zamieszczony w nrze 15 „Steru” kwestionariusz w ważnej sprawie zbadania, o ile udzielane dziewczętom wykształcenie przemysłowe, bądź w szkołach rzemiosł, bądź na kursach praktycznych, zapewnia im następnie byt samoistny. Z dniem 1 grudnia chcielibyśmy przystąpić już do opracowania materiału. Prosimy zatem te osoby, które chcą położyć swoją cegiełkę pomocy do tej pożytecznej pracy, o przyspieszenie odpowiedzi.

27 Redakcja, *Odpowiedź*, S 1896, nr 21, s. 334-335.

Czyniąc zaś zadość wyrażonym przez nasze czytelniczki życzeniom, zamieszczać będziemy w przyszłości artykuły teoretyczne i rozszerzymy także dział sprawozdawczy z działalności kobiecej za granicą<sup>28</sup>.

I wreszcie, w numerze podsumowującym pierwszy rok ukazywania się „Steru”, znalazła się obszerna notatka o podobnym charakterze; w drugim roku istnienia pisma tego typu obszernych enuncjacji Redakcja już nie zamieszczała:

Numer dzisiejszy kończy pierwszy rok istnienia „Steru”. Rok najtrudniejszy, rok próby. Nie do nas należy sądzić o tym, ile i w czym udało nam się wypełnić postawione sobie zadanie. Czujemy raczej, jak wiele jeszcze pozostaje nam do zrobienia w uregulowaniu rubryk i rozszerzeniu współpracownictwa w różnych kierunkach.

Nie mogąc od razu we wszystkich działach rozwinąć pisma tak, jak pragniemy uczynić to w przyszłości, mamy jednak przeświadczenie, iż w kierunku obranym wytrwaliśmy jednolicie.

A że kierunek ten był odpowiedni potrzebie, świadczy nie tylko ciągle wzrastająca liczba prenumeratorek i prenumeratorów, ale i chętnie współpracownictwo naszych pierwszorzędných piór, które nie wahały się poprzeć powagą swego imienia początkujący dwutygodnik, oraz przychylność nam okazana przez ogół prasy.

Wyróżniliśmy powyżej prenumeratorki i prenumeratorów, ponieważ „Ster” nie zaznaczał nigdy, aby miał być pismem jedynie „dla kobiet”, przeciwnie – istnieje on dla badania sprawy pracy kobiet i dostarczania jej pożytecznych wskazówek, tak w zakresie zawodowości, jak i życia rodzinnego i obywatelskiego. A sprawa pracy kobiet obchodzi i obchodzić musi coraz żywiej ojców, mężów, braci, w czasach, gdy zatrudnia on parlamenty, rządy i uczone akademie.

W tym samym kierunku będziemy więc prowadzić „Ster” i nadal, starając się usilnie o wprowadzanie coraz to nowych ulepszeń i rozszerzanie koła współpracownictwa. Na razie:

- 1) Powiększamy format „Steru” przez dodanie raz na miesiąc dodatku powieściowego, w którym umieszczają będziemy wyborowe powieści tłumaczone z literatury obcych.
- 2) Usystematyzujemy w ten sposób rubrykę *Zawodowa praca kobiet*, aby obok artykułów oderwanych mogła ona z czasem utworzyć specjalny, szczegółowy, informacyjny *Poradnik* zawodowy dla kobiet poszukujących chlebobajnego zajęcia.

W dziale prac literackich drukować będziemy niezadługo:

Elizy Orzeszkowej nowelę *Zapytanie* i studium *O Polce*.

Piotra Chmielowskiego dalszy ciąg artykułów *Praca zarobkowa kobiet w naszych powieściach*, które obejmą: 2) *Martę* Elizy Orzeszkowej, 3) Przegląd różnych usiłowań, w zakresie pracy kobiecej, w innych powieściach Elizy Orzeszkowej, 4) Przegląd powieści Kraszewskiego pod tym względem, 5) *Rzecz* o uniwersyteckim wykształceniu kobiet, 6) *Objawy* reakcji przeciwko dążności kobiet do pracy zawodowej.

Stanisława Rossowskiego poemacik pt. *Sen*.

Mamy również przyręczone prace Marii Konopnickiej, Kasprowicza, Biegeleisena, Karłowicza, Pietkiewicza i innych.

Dalsze ulepszenia zależeć jednak muszą, w znacznej mierze, od poparcia „Steru” przez czytającą publiczność, gdyż dopiero na podstawie ciągłych informacji, udzielanych przez ko-

biety w różnych dziedzinach pracujące, czy to w formie artykułów, korespondencji i odpowiedzi na kwestionariusze, czy też pytań i życzeń, możliwym będzie w kierownictwie pisma uwzględniać w sposób właściwy najpilniejsze i najważniejsze sprawy<sup>29</sup>.

List Prenumeratorki z Lublina świadczył jednak o tym, że mimo tych wszystkich enuncjacji, pod koniec pierwszego roku istnienia pisma jego *credo* albo nie było dla wszystkich czytelniczek wystarczająco klarowne, albo – przeciwnie – było zbyt konkretne i skupione na praktycznych sprawach ekonomicznych, co mogło prowadzić do zarzucania Kuczalskiej-Reinschmit „geszefciarstwa”. Odczuwalny był brak szki-cu o charakterze ideowym, napisanego przez osobę posiadającą niekwestionowany autorytet wśród większości kobiet opowiadających się po stronie emancypacji, lecz zdystansowanych wobec jej form ekstremalnych. Taki autorytet posiadała Orzeszkowa, dlatego wszystkim pismom adresowanym do kobiet zależało na jej współpracy – obecność autorki *Marty* na liście współpracowników była gwarancją powodzenia czytelniczego, a więc i finansowego redakcji, jej nieobecność była sygnałem, że nie wspiera ona danego tytułu. Wiedziała o tym Konopnicka w połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku, przystępując do pracy w warszawskim „Świcie” i prosząc o wsparcie przyjaciółki; wiedziała o tym Kuczalska-Reinschmit, zakładając dekadę później lwowski „Ster”. Jej zachowane listy do Orzeszkowej zawierają nieustanne prośby: najpierw o wskazówki ideowe dla Polek działających w ruchu emancypacyjnym i przygotowujących się do udziału w Wystawie Powszechnej w Chicago, następnie o poparcie idei i programu nowego pisma dla kobiet, wreszcie o zasilenie „Steru” płodami swego pióra.

Odpowiedzi Orzeszkowej nie zachowały się, jednak z listów Kuczalskiej-Reinschmit wywnioskować można, że pisarka zachowywała się wobec niej podobnie jak wcześniej wobec Konopnickiej redagującej „Świt”. Być może w Orzeszkowej odezwały się te same uczucia rywalizacji, brak zaufania do umiejętności niedoświadczonej redaktorki i przekonanie, że nikt nie poprowadzi pisma dla kobiet lepiej od niej. Niektóre fragmenty listów Kuczalskiej-Reinschmit mogły zresztą nieświadomie podsycać zazdrość Orzeszkowej, ponieważ przebija z nich duma z odniesionego sukcesu i pewność siebie osoby reprezentującej interesy zbiorowe. Na przykład w liście z 12 sierpnia 1896 roku Kuczalska-Reinschmit prosiła swoją mentorkę o „powieść, a choćby nowelę Twą, bez ograniczania rozmiarów”, przekonywała, że „[s]zpałty »Steru« zasługują już dziś nieco na uświetnienie ich potęgą talentu Twego Pani, o co usilnie domagać się będę” i dodawała:

Ośmielam się nadmienić, że w tej chwili, już nie tylko redaktorka mówi przeze mnie. Ongi w szczęśliwych chwilach widzenia się naszego, przypomniałam Ci, droga Pani, iż Polki cze-

29 *Od Redakcji*, S 1896, nr 24, s. 384.

kają Twego słowa cierpliwie, choć są zazdrosne o Niemki, dziś również odczuwam, że odezwanie Twoje, Pani, mieć będzie dla nas pierwszorzędne znaczenie<sup>30</sup>.

Orzeszkowa przystąpiła do współpracy ze „Sterem”, którego program realizował przecież jej wcześniejsze wydawnicze pomysły, dopiero pod koniec pierwszego roku jego istnienia. Ponadto nie napisała dla tego czasopisma żadnego nowego tekstu, ani publicystycznego, ani literackiego, udzieliła jedynie Kuczalskiej-Reinschmit zgody na przedruk rzeczy już opublikowanych lub zamówionych zagranicą. Pod koniec 1896 roku ukazała się w „Sterze” pierwotna polska wersja *Listu do kobiet niemieckich*<sup>31</sup>, zainspirowanego przez Kuczalską-Reinschmit i opublikowanego po niemiecku jeszcze w 1892 roku jako „nowa nić łącznikowa”<sup>32</sup> między Polkami i Niemkami. Starania o pozwolenie na druk polskiej wersji *Listu* podjęła Kuczalska-Reinschmit latem 1896 roku, a kontynuowała wczesną jesienią, w liście z 28 września wyrażając nadzieję, „że już nie mnie, ale szerokiemu kołu kobiet naszych, nie zechce Szanowna Pani tej krzepiącej biesiady ducha odmówić”<sup>33</sup>. W liście z 28 października dziękowała Orzeszkowej za zgodę na druk<sup>34</sup>, który rozpoczął się w listopadzie 1896 roku i trwał do lutego następnego roku. W międzyczasie, w styczniu 1897 roku, zapraszała Orzeszkową do stałej współpracy ze „Sterem”<sup>35</sup>, w lutym dopytywała, czy przedruk *Listu* w tym samym niemal czasie na łamach „Bluszczu”<sup>36</sup> odbył się za wiedzą autorki, oraz prosiła o zgodę na druk pracy *O Polce*, która została odczytana publicznie w gimnazjum św. Anny w Krakowie<sup>37</sup>. Na początku 1897 roku ukazała się w „Sterze” pierwotna polska wersja tekstu *Polka*<sup>38</sup>, stanowiącego „rodzaj manifestu, creda kobiece-

30 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 12 VIII 1896 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

31 E. Orzeszkowa, *W kwestii równouprawnienia kobiet, pracy i dostojności ludzkiej (List otwarty do kobiet niemieckich)*, S 1896, nr 24, s. 369–372; 1897, nr 1 (25), s. 1–4; 1897, nr 2 (26), s. 18–19; 1897, nr 3 (27), s. 33–35; 1897, nr 4 (28), s. 47–49; 1897, nr 5 (29), s. 63–66.

32 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 27 I 1892 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie. Cyt. za: E. Orzeszkowa, *List do kobiet niemieckich*, w: tejże, *Publicystyka społeczna*, t. I, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 677, przypis 2; E. Jankowski, *Komentarze*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 2 *Do Leopolda Méyeta*, do druku przyg. i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1955, s. 408.

33 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 28 IX 1896 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

34 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 28 X 1896 r.*, tamże.

35 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 7 I 1897 r.*, tamże.

36 E. Orzeszkowa, *W kwestii równouprawnienia kobiet, pracy i dostojności ludzkiej (List otwarty do kobiet niemieckich)*, „Bluszczy” 1896, nr 53, s. 418; 1897, nr 1, s. 4–5, nr 3, s. 20–21, nr 6, s. 44–45, nr 8, s. 59, nr 10, s. 75.

37 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 9 II 1897 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

38 E. Orzeszkowa, *Polka*, S 1897, nr 7 (31), s. 95–98; 1897, nr 8 (32), s. 111–114; 1897, nr 9 (33), s. 127–131; 1897, nr 10 (34), s. 143–146; 1897, nr 11 (35), s. 159–161; 1897, nr 12 (36), s. 175–177; 1897, nr 13 (37), s. 191–194; nr 14 (38), s. 207–210; nr 15 (39), s. 223–226.

go<sup>39</sup> zamówionego w 1895 roku przez paryskie pismo „Revue des Revues”, a opublikowanego w 1897 roku<sup>40</sup>.

Oba szkice, *List do kobiet niemieckich i Polka*, zawierały wykład projektu moralnego autorki Marty, różniące się w punktach dotyczących roli kobiet w społeczeństwie od jej wczesnych wypowiedzi z lat siedemdziesiątych XIX wieku. W ostatnich dekadach XIX stulecia Orzeszkowa podkreślała bowiem przede wszystkim znaczenie etyki obowiązku i konieczność kultywacji cnót obywatelskich, wywiedzionych z wzorów antycznych oraz ze współczesnych sobie prac socjologicznych dotyczących funkcjonowania organizmów społecznych. Zgodnie z nimi takie wspólnoty, jak rodziny, narody czy społeczeństwa, stanowiły całości złożone ze współzależnych części, których harmonijna współpraca ma się opierać na równowadze praw i obowiązków, gestów brania i dawania, ruchów dośrodkowych i odśrodkowych<sup>41</sup>. Każda grupa społeczna, w tym również kobiety, mogły domagać się poszerzenia praw o tyle tylko, o ile chciały je wykorzystać dla dobra wspólnoty na równi z mężczyznami<sup>42</sup>.

Na przełomie XIX i XX wieku autorka tych słów wprowadziła do swojego projektu moralnego nowe wątki: etykę poświęcenia oraz – szczególnie adresowaną do kobiet – etykę życia, które dopełniać miały etykę obowiązku. W etyce ofiary szło o to, by – jak rekonstruuje poglądy Orzeszkowej z tego okresu Grażyna Borkowska – dawać z siebie innym więcej, niż się otrzymuje, „bez gwarancji, że poczyniona inwestycja moralna kiedykolwiek się zwróci. A jeśli zwróci się, to nie w bezpośredni sposób, ale pośrednio – poprzez moralne udoskonalenie podmiotu etycznego”<sup>43</sup>. W etyce życia natomiast szło o to, by kultywować wartości, „które czynią istnienie znośnym, które oświetlają egzystencję z lepszej strony, które dodają sens naszym działaniom”<sup>44</sup>. Orzeszkowa łączyła etykę życia z zagadnieniem kobiecości, moralności i religii w tym znaczeniu, że uważała ludzką egzystencję – zarówno w jej wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym – za świątynię, w której czci się cnoty służące życiu w sensie dosłownym, czyli chroniące ludzi przed wszelką przemocą, cierpieniem i wojną.

W *Liście do kobiet niemieckich* pisała Orzeszkowa, że kapłanką religii życia nie mogą być lwica salonowa, sawantka czy emancypantka, wykorzystujące zdobytą wiedzę i swobodę obyczajową dla realizacji własnych ambicji, lecz kobieta wyćwiczona w cnotach obywatelskich, świadomie podejmująca obowiązki kobiece, oddająca się

39 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 5 II 1892 r.*, Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

40 E. Orzeszkowa, *La femme polonaise*, „Revue des Revues” 1897, nr 15, s. 205–215; nr 16, s. 311–320.

41 G. Borkowska, *Publicystyka Orzeszkowej jako szkoła myślenia obywatelskiego*, w: E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, t. I, s. 5–36.

42 G. Borkowska, *Orzeszkowa a kwestia kobieca*, w: tamże, s. 36–52.

43 G. Borkowska, *O etyce dyskursu publicznego. „List do kobiet niemieckich” Elizy Orzeszkowej*, w: *Literatura i etyka. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*, red. E. Ichnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006, s. 31–32.

44 Tamże, s. 32.

codziennej cichej pracy na rzecz rodziny i domu oraz wspólnoty lokalnej i narodowej, praktykowaniu solidarności międzyludzkiej i zaprowadzaniem pokoju wokół siebie. Dzięki tej misji nowa kobieta-apostołka czy kobieta-anioł miała podnieść na wyższy poziom moralny świat polityki, nauki, religii i sztuki stworzony przez mężczyznę, świat skażony konsumpcjonizmem, rozpustą i agresją, przeniknięty nieszczęściem i cierpieniem. Charakter tej kobiecej pracy oddała Orzeszkowa za pośrednictwem metafor agrarnych, odwołujących się do naturalnego cyklu wegetacji roślin, a więc kobieta świadoma swych etycznych zadań przygotowuje glebę dusz, serc i umysłów ludzkich, odrzuca z niej stare krzywdy jednostkowe i narodowe, a w ich miejsce siewie ziarna dobra i pielęgnuje troskliwie, by zebrać obfity plon moralnej odnowy świata. W tym celu proponowała „siostram w dążeniu i wierze społecznej” założenie powszechnego, czyli międzynarodowego, Związku Cnoty, którego „zasadnicze linie” zobowiązywałyby członków:

1. Do najpilniejszego, o ile podobna, poznawania siebie, czyli swoich zdolności umysłowych i zalet, zarówno jak przywar moralnych.
2. Do niszczenia w sobie ambicji, które by, na mocy rozpoznawania swoich sił umysłowych i moralnych, okazały się wygórowane, zatem do sięgania po tę tylko naukę, po ten zawód, do chętnego poprzestawania na tych tylko zaszczytach i korzyściach, które posiadany siłom umysłu i charakteru są odpowiednie.
3. Do pracy systematycznej nad niszczeniem stwierdzonych w sobie przywar charakteru, a ćwiczeniem i wydoskonalaniem zalet.
4. Do ćwiczenia woli i wprawiania się w solidarność pomiędzy-ludzką przez systematyczne składanie w ofierze dobru powszechnemu części używanych wygod i przyjemności, bądź w postaci zaoszczędzonego tym sposobem i na cele ogólne, ale koniecznie – w ręce i pod kontrolę stowarzyszenia składanego grosza, bądź w postaci jakiejś własnoręcznie spełnionej pracy lub osobiście dokonanego zadania.
5. Do ćwiczenia współczucia przez systematyczne i bliskie przypatrywanie się tym, którzy są dla jakichkolwiek względów upośledzeni, krzywdzeni i cierpiący, przez umysłowe badanie ich losów, dziejów, przyczyn ich upośledzenia, krzywdy i cierpienia: przez czynne przynoszenie im pomocy i ulgi.
6. Do ćwiczenia uczucia sprawiedliwości przez zakładanie godności i dumy człowieczej i narodowej nie na posiadanej potędze stanowiska, władzy i siły fizycznej, ale na cnocie, rozumie i czynach sprzyjających szczęściu ludzi.
7. Do przygotowywania lepszej ery świata przez rozsiewanie we wszystkich dziedzinach życia, w domu, w szkole, w towarzystwach, w piśmiennictwach, pojęcia i pragnienia zgody i pokoju pomiędzy ludźmi; przez stawienie oporu słowem i czynem wszystkiemu, co jest fizycznym albo moralnym morderstwem, przemocą wywieraną przez jednostkę pojedynczą lub zbiorową nad jednostką drugą, przeciw wszystkiemu, co jest wynoszeniem siebie, a poniewieraniem innymi, strojeniem się w purpurę, a obnażaniem innych, szerokim rozsiadaniem się przy biesiadnym stole, a spychaniem innych na niziny<sup>45</sup>.

45 E. Orzeszkowa, *W kwestii równouprawnienia kobiet, pracy i dostojności ludzkiej (List otwarty do kobiet niemieckich)*, S 1897, nr 5 (28), s. 64–65.

Religia życia wyznawana i praktykowana przez świadome swej misji moralnej kobiety stwarzać więc miała również szanse na ich porozumienie ponad głowami lokalnych polityków. Dzięki niej cudzoziemki działające w Związku Cnoty zrozumieją, że – jak pisała Orzeszkowa w szkicu *Polka* – mieszkanki ziem polskich właśnie z powodów politycznych nie mogą stawiać niektórych postulatów emancypacyjnych, innych zaś stawiać nie chcą. Nie mogą na przykład walczyć o prawa obywatelskie, bo nie mają ich także polscy mężczyźni; nie chcą natomiast walczyć z instytucją rodziny i obyczajnością niewieścią, bo – mimo potrzeby przeprowadzenia niektórych reform, jak prawo rozwodu, udział żony we wspólnocie majątkowej czy prawo matki do opieki nad dziećmi – „nie godzi się dokonywać niebezpiecznych eksperymentów na organizmie zagrożonym śmiercią”<sup>46</sup>. Z tego powodu program polskiego ruchu emancypacyjnego sprowadza się do dwóch punktów: „pracy zarobkowej i osiągnięcia przez kobiety za pomocą oświaty i pracy większej możliwości doskonalenia się moralnego”<sup>47</sup>. Orzeszkowa doprecyzowała je następująco:

pragniemy dla jej umysłu takiej dozy oświaty, aby, jakkolwiek pracę spełniając, umiała ogarniać wzrokiem horyzonty szersze niż jej własny interes, a sercem pragnąć dóbr wyższych nad zysk i przyjemność. Wyrabianie w kobiecie przez oświatę i wychowanie szlachetnego altruizmu poczytujemy za najważniejszy punkt kwestii kobiecej. Pragnąc, aby posiadała jak najwięcej nauki, powiadamy jej, że ta nauka wtedy tylko stanowi prawdziwą wartość cywilizacyjną, gdy towarzyszą jej takie pierwiastki etyczne, jak dobroć i cnota. Pięknie jest być uczoną, piękniej dobrą niż uczoną, najpiękniej – zarazem uczoną i dobrą. [...] Do wyrazu cnota przywiązujemy znaczenie szersze niż samej tylko obyczajowej czystości, ogarniamy nim w stosunku do kobiety to wszystko, co zwykle zamyka w sobie, gdy jest stosowany do mężczyzny. Na tym punkcie najusilniej może doradzamy naszym kobietom walkę o równouprawnienie. Niech usiłuje dorównać mężczyźnie umysłowo, wywalczając sobie zarazem wszystkie cnoty męskie. Lecz nie ukrywamy i tego, że w tej dziedzinie polem walki jest tylko ich własna wola i sumienie. Na tym polu znajdują się przymioty charakteru i serca, które gdy posiadają, staną się zdolne do pełnienia obowiązków, więc i godnej używania praw. Bo to jest logiką niezłomną, o której nie pozwalamy kobietom naszym zapominać, że każdemu prawu towarzyszy obowiązek, że trudność obowiązku zwiększa się w miarę ważności prawa i że prawa należą się tym tylko, którzy chcą i umieją spełniać obowiązki<sup>48</sup>.

Koncepcje etyczne Orzeszkowej, wypowiedziane w *Liście do kobiet niemieckich*, połączone z programem „pracy kobiet” w „Sterze”, znalazły poetycką realizację w *Pieśni pracy* Konopnickiej. Dwugłos przyjaciółek podsumował pierwszy rok istnienia „Steru”, sygnalizując czytającej publiczności, że jest to pismo popierane przez dwie najważniejsze pisarki polskie opowiadające się za równouprawnieniem kobiet podporządkowanym interesowi narodowemu:

46 E. Orzeszkowa, *Polka*, S 1897, nr 15 (39), s. 224.

47 Tamże.

48 Tamże, s. 225–226.



Na dzia! Na dzia!  
Na ornej ziemi dzia!  
Tam weźmy pług słonecznych dróg,  
Tam płacmy wielki ojców dług,  
Dziedzice klęsk i chwał!  
A nasze klęski – to tych pól  
Martwota stara, stary ból,  
Krzywd starych zmierzch i noc.  
A nasza chwała – w światło ruch,  
A nasze hasło – bratni duch,  
A miłość nasza – moc.

Na łan! Na łan!  
Na ornej ziemi łan!  
Tam ducha wiew, tam jutra siew,  
Tam poty nasze, nasza krew,  
Tam tryumf nam jest dan!  
A wrogi nasze – nędza, cień,  
A bronie nasze – chleb i dzień,  
A sztandar – żywy trud..  
A pole nasze – duchów bój,  
A szańce nasze – pracy znój,  
A tryumf – bratni lud!<sup>49</sup>





## ROZDZIAŁ IX

# Gospodarstwo kobiece na łamach „Steru”<sup>1</sup>

Wdziałalności niemal każdej z grup środowiskowych i instytucji, z którymi Paulina Kuczalska-Reinschmit współpracowała w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku, zanim przyjechała do Lwowa i założyła „Ster” – Kobięcym Kole Oświaty Ludowej, legalnych agendach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, takich jak Szwalnia III, Uniwersytecie Łatającym, prywatnych szkołach rzemieślniczych, Komitecie Damskim przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami czy Delegacji Pracy Kobiet przy Towarzystwie Popierania Przemysłu – obecny był wątek tzw. gospodarstwa kobiecego. W XIX wieku w jego zakres wchodziła głównie hodowla drobiu, ale także ogrodnictwo kwiatowe i warzywne, sadownictwo, mleczarstwo, pszczelnictwo i jedwabnictwo. Do czasu założenia „Steru” wątek ten miał w polskim ruchu emancypacyjnym charakter poboczny, co można pokazać na kilku przykładach.

Pierwszym przykładem jest omówiona wcześniej dyskusja prasowa o potrzebie stworzenia nowoczesnego systemu średniej edukacji dziewcząt i wyższego żeńskiego zakładu naukowego w Warszawie, jaka odbyła się w latach 1881–1882 na łamach dziennika „Echo” Zygmunta Sarneckiego. Kuczalska-Reinschmit, występując prawdopodobnie pod pseudonimem Wareg, zainicjowała tę dyskusję artykułem *Co mają robić?* Przedstawiła w nim projekt – kosztorys, strukturę i program – szkoły wyższej dla kobiet „górującej nad wszystkimi pensjami”, składającej się z wydziałów: pedagogicznego, handlowego, medycznego, farmaceutycznego i gospodarstwa wiejskiego z weterynarią. Wiedza kobiet z tych zakresów służyłaby nie tylko podniesieniu ogólnej pomyślności kraju zgodnie z programem pracy organicznej, lecz również samym

1 Rozdział niniejszy stanowi zmodyfikowaną i rozszerzoną wersję artykułu: A. Zawiszewska, *Miejsce tzw. gospodarstwa kobiecego w gospodarce krajowej w świetle materiałów publikowanych na łamach czasopisma „Ster” (Lwów 1895–1897)*, w: *Modele aktywności politycznej Polek od XIX do XXI wieku*, red. A. Siwiec, J. Szyszko-Trojnowska, Szczecin 2017 – w druku.

kobietom dałaby ochronę przed nadużyciami ze strony nieuczciwych współpracowników lub fałszywych przyjaciół, którzy pojawiają się zawsze przy niewieście młodej, osamotnionej, niedoświadczonej lub dotkniętej nieszczęściem:

O, gdyby one choć cokolwiek się znały na tym, gdzie pszenicę, a gdzie siac żyto i jak jedno po drugim ma następować w polnej robocie, to by nie wierzyły tak ślepo swoim oficjalistom, tak pilnie by nie wypatrywały przyjazdu młodych sąsiadów, a w następstwie, gdyby zbiegiem okoliczności pozostały wdowami, z jakim spokojem i ufnością patrząc w przyszłość, nie bałyby się już tak bardzo nieuczciwej nieraz opieki ani całej falangi jeszcze częściej nieuczciwszych oficjalistów, ani nieumiejętności własnej, a stąd niezaradności w gospodarstwie. Ten wydział mógłby objąć także krótki zarys weterynarii tak potrzebnej w gospodarstwie wiejskim i ogólne zarysy prawa dotyczącego obywateli wiejskich<sup>2</sup>.

Mimo że Wareg najbardziej ostrożna była w omawianiu dostępu kobiet do wiedzy medycznej, to właśnie wydział gospodarstwa wiejskiego i weterynarii został uznany przez innego uczestnika dyskusji na łamach „Echa” – Gozdawę – za niemożliwy do zorganizowania w warunkach miejskich:

Tak jedno, jak i drugie bez praktyki obejść się nie może, wykładane w teorii będzie rzeczą zupełnie bezpożyteczną i stratą czasu. Praktyka w mieście jest niemożliwa i pociąga za sobą trudności, z których szanowna autorka, być może stała mieszkanka miasta, za mało szczegółów gospodarstwa wiejskiego znająca, dokładnie sprawy sobie nie zdała. Nic nie mamy przeciwko temu, aby kobiety znały się na gospodarstwie rolnym równie dobrze jak na domowym, ale niech się z nim obznajamiamy, biorąc udział w czynnościach ojca, męża, brata, ale projekt osobnego wydziału przy tak pożądanym wyższym zakładzie uważamy za wielce niepraktyczny<sup>3</sup>.

Drugim przykładem jest również omówiona wcześniej wymiana poglądów na temat profilu nowoczesnego czasopisma kobiecego między Marią Konopnicką a Elizą Orzeszkową oraz stosunek autorki *Marty* do projektu żeńskiej szkoły gospodarstwa wiejskiego. Podczas gdy Konopnicka chciała redagować periodyk dla „wszystkich”, Orzeszkowa optowała za „pismem dla kobiet literacko-społeczno-naukowym z przewagą społeczno-naukowej treści, bez mód, ze sporą dozą nauki, gospodarstwa kobiecego i pedagogiki, z samą tylko okrasą, samych tylko wybitnych i porywających rzeczy w dziale beletrystycznym”<sup>4</sup>. Konopnicka przemyślała to i uznała argumenty przyjaciółki, „Świt” za jej redakcji postulował zatem równość praw kobiet i mężczyzn w dziedzinie prawa, obyczajów, edukacji i pracy zarobkowej, ale jego priorytetem programowym stała się kampania na rzecz nowoczesnej żeńskiej edukacji średniej, wyż-

2 Wareg, *Co mają robić?*, „Echo” (14/26 III) 1881, nr 66, s. 5.

3 Gozdawa, *Kilka uwag z powodu artykułu „Co mają robić?” drukowanego w dodatku nr 66 „Echa”, „Echo”* (23 V/4 VI) 1881, nr 123, s. 5.

4 *List Elizy Orzeszkowej do Erazma Piltza z 28 IX 1883 r.*, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. I *Do redaktorów i wydawców Józefa Sikorskiego, Gebethnera i Wolfa, Franciszka Salezego Lewenthala, Wacława Makowskiego, Erazma Piltza, Stanisława Posnera*, do druku przyg. E. Jankowski, Wrocław 1954, s. 180–181.

szej i zawodowej. Wszystkie argumenty za koniecznością organizacji tych instytucji zebrała Orzeszkowa w *Listach o sprawach kobiet*<sup>5</sup>. Trzeci *List* poświęciła konieczności założenia szkoły gospodarstwa wiejskiego, prowadzenia badań nad jego rozwojem na ziemiach polskich oraz udziałem kobiet w gospodarce krajowej, szczególnie po 1863 roku. Propagowała również pomysł Edwarda Łojki, dyrektora jednej z prywatnych szkół rzemieślniczych w Warszawie, który od początku lat osiemdziesiątych XIX wieku planował założenie szkoły gospodyń wiejskich w Grodzisku pod Warszawą:

W tym celu urządzona ma być ferma wzorowa tuż przy miasteczku Grodzisk o dwie stacje drogi żelaznej od Warszawy, na dziesięciu morgach gruntu. Znajdować się w niej mają: dom mieszkalny dla uczennic (w przybliżeniu i na początek dla dwudziestu), oficyna dla ogrodnika i służby, obora, chlewy, piwnica, lodownia, kurniki, ogród owocowy, ogród warzywny, pasieka, morwy itd. Wykłady ogrodnictwa, wyrobów z nabiału, hodowli drobiu i trzody, pszczelnictwa i jedwabnictwa, przygotowanie konserw i wędlin itd. prowadzonymi być mają przez specjalistów czy specjalistki, posiadających fach swój nie tylko praktycznie, ale i teoretycznie. [...] Dziewczęta zamożniejsze, uczące się dla gospodarowania w domach własnych, płacić by musiały za naukę po rubli 10 miesięcznie; ubogie i kierujące się na zarządzanie domami cudzymi przyjmowano by bezpłatnie. Że zaś opłaty otrzymywane od uczennic dostatnich nie starczyłyby na utrzymanie szkoły, utrzymywałaby się ona dochodem z produktów własnych, zbywanych w sklepie, w celu tym założonym w Grodzisku albo i w Warszawie. [...] Oto wielce streszczony szkic projektu szkoły, która od lat już paru powstać może, a nie powstała. Dlaczego nie powstała?<sup>6</sup>

Autorka *Marty* ubolewała, że – podobnie jak gimnazjum żeńskie z programem gimnazjum męskiego i uniwersytet dla kobiet – szkoła gospodarstwa wiejskiego nie wzbudziła zainteresowania społeczeństwa:

Dlaczegoż nie tylko taka szkoła nie istnieje, chociaż istnieć może, ale nikt o niej ani myśli, ani mówi, ani jej nie chce, ani do żądania jej nie zachęca? Niepodobna innym przyczynom obojętności tej przypisać, jak panującemu wśród nas głębokiemu brakowi wiary w dobroczynność działań i wpływów nauki w ogóle, najgłębszemu brakowi tej wiary, wtedy szczególnie, gdy idzie o naukę kobiet. Żadnej nauki dla kobiet! Ani tej, która prowadzi ku zawodom umysłowym, ani tej, która umożliwia dobre pełnienie zawodów przemysłowych i gospodarskich. Studentki szkoły gospodarstwa byłyby również niebezpiecznymi i nieprzyzwoitymi okazami niewieściego rodzaju jak studentki uniwersytetu. Ani tego, ani owego<sup>7</sup>.

Na tekst Orzeszkowej odpowiedziała doktorowa Józefowa Zdzieńska i zaproponowała, że na potrzeby szkoły gospodarczej dla kobiet odda teren prywatny wraz

5 E. Orzeszkowa, *Listy Elizy Orzeszkowej o sprawach kobiet. II*, „Świt” 1884, nr 16, cyt. za: E. Orzeszkowa, *Listy o sprawach kobiet*, w: tejsze: *Publicystyka społeczna*, t. I, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 660.

6 E. Orzeszkowa, *Listy Elizy Orzeszkowej o sprawach kobiet. III*, „Świt” 1884, nr 22, cyt. za: E. Orzeszkowa, *Listy o sprawach kobiet*, w: tamże, s. 668.

7 Tamże, s. 670.

z budynkiem i inwentarzem, jednak Łojko ostatecznie zniechęcił się brakiem odzewu społeczeństwa na prośby o pomoc finansową w urządzeniu szkoły i stracił zainteresowanie sprawą<sup>8</sup>. Kwotę dwudziestu tysięcy rubli, przeznaczoną na organizację wyższego zakładu naukowego dla kobiet, złożył jednak w tym celu w banku, co potwierdził jego testament.

Trzecim przykładem jest „Przyjaciel Zwierząt”, czyli założony na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku organ prasowy warszawskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, przy którym emancypantki z inspiracji Kuczalskiej-Reinschmit założyły w 1890 roku Komitet Damski. Ta również omówiona w poprzednich rozdziałach instytucja była pierwszą placówką kobiecą, która mogła legalnie organizować odczyty publiczne, wyłącznie jednak o tematyce gospodarskiej. Materiały publikowane na łamach „Przyjaciela Zwierząt” odpowiadają na pytanie, dlaczego emancypantkom zależało nie tylko na dostępie do edukacji średniej i wyższej oraz do wolnych zawodów, lecz również do wiedzy o gospodarstwie wiejskim. Mimo że periodyk miał przede wszystkim popularyzować działania statutowe Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, dominowały w nim materiały o tematyce gospodarczej, podporządkowanej pozytywistycznemu programowi rozwoju gospodarki wiejskiej, głównie hodowli zwierząt przeznaczonych na pokarm. Już w pierwszym numerze pojawił się artykuł Adolfa Bachnera *O racjonalnej hodowli drobiu przy gospodarstwach rolnych*, który można uznać za tekst programowy, objaśniał bowiem kluczowe znaczenie hodowli zwierząt w procesie modernizacji polskiej gospodarki po uwłaszczeniu.

Pisał Bachner, że w nowych warunkach politycznych i gospodarczych, gdy europejski rynek spożywczy został zalany przez tanie zboże pochodzące z innych kontynentów, a Polska przestała być „spichlerzem Europy”, polscy właściciele ziemscy powinni oprzeć swoje gospodarki na „racjonalnej hodowli zwierząt pożytecznych”, a „[w]yprodukowane z nich mięso, nabiał, wełnę, jaja i pierze – naturalnie lepszej jak dotychczas dobroci” eksportować za granicę i sprzedawać z zyskiem. Działem hodowli, która wymaga najmniej nakładów, a zarazem najbardziej się opłaca i daje szansę na wzbogacenie nie tylko „bogatego rolnika”, ale i „najbiedniejszego z wieśniaków”, jest „chów drobiu, dotychczas w naszym kraju pozostający w bardzo zaniedbanym stanie”<sup>9</sup>. Sprzyjają hodowli drobiu nie tylko nasz klimat, wprawdzie surowy w porównaniu z innymi krajami produkującymi mięso, jaja i pierze, ale umożliwiającą wprowadzenie nowych ras kur i uszlachetnienie ras swojskich. Ważny jest

8 E. Łojko, *Krótki rys historii zakładu rękodzielniczego w Warszawie*, Warszawa 1889, s. 56. Zob.: *Sprawa szkoły gospodarstwa wiejskiego dla kobiet*, „Świt” 1885, nr 20.

9 A. Bachner, *O racjonalnej hodowli drobiu przy gospodarstwach rolnych. I*, „Przyjaciel Zwierząt” 1884, nr 1, s. 21–22. Zob. też: „Obfitość pożytecznych zwierząt stanowi bardzo ważną część majątku społecznego, dlatego są godne poparcia i uznania wszelkie dążenia i przedsięwzięcia, które mają na celu opiekę nad zwierzętami i ułatwienie warunków hodowli zwierząt”. W. Koryzna [R. Fijałkowski], *Korespondencja (Poznań w sierpniu 1884 r.)*, „Przyjaciel Zwierząt” 1884, nr 2, s. 24.

również generalnie rolniczy charakter Polski, dzięki czemu wystarczy prowadzić hodowlę ptaków, takich jak kury, gęsi, kaczki, perliczki „w sposób racjonalny”, „ekonomiczny”, „baczną zwracając uwagę na najdrobniejszy choćby szczegół oszczędności”, dzięki czemu „[k]raj nasz nie tylko powinien wystarczać w zupełności własnemu zapotrzebowaniu, ale ciągnąc z nich obfite zyski, wysyłając w wielkiej ilości drób i jaja za granicę”<sup>10</sup>.

Szczególne znaczenie w procesie przemiany charakteru polskiej gospodarki wiejskiej mają kobiety, ponieważ – zgodnie z tradycją – chów drobiu należy do tzw. gospodarstwa kobiecego, niedocenianego w takim stopniu, że gospodynie są „niekiedy zmuszane po kryjomu zdobywać żywność dla drobiu, wobec szczególnego lekceważenia, z jakim panowie domu tę gałąź gospodarstwa traktują”<sup>11</sup>. Świetne przykłady racjonalnej i dochodowej hodowli drobiu na mięso, jaja i pierze, jakich dostarczają gospodarstwa w Wielkim Księstwie Poznańskim czy w Austrii, gdzie nawet arystokratki z domu panującego cieszą się sławą „zdolnych hodowczyń”, powinny skłonić polskich gospodarzy, by „porzucili fałszywy wstyd i jakieś dziwne uprzedzenie do pewnych gałęzi gospodarstwa, które nazywając «babską robotą», pozostawiają w zupełnym zaniedbaniu, z niedowierzaniem i niechęcią odnosząc się do wszelkich prób rozwoju”<sup>12</sup>. Hodowla drobiu może stać się bowiem nie tylko zajęciem dochodowym, tak istotnym dla poprawy sytuacji ekonomicznej polskich dworów, lecz również jeszcze jednym terenem pracy patriotycznej ich mieszkańców:

niech zamożniejsi i wykwintniejsi obywatele i obywatelki nie wstydzą się zająć tą sprawą szczerzej, niech zaryzykują niewielki zresztą nakład i dołożą – co najważniejsze – osobistego nadzoru, starania i słów zachęty dla innych, a z pewnością znajdą licznych naśladowców nawet w chatach wieśniaczych i obok własnych materialnych korzyści mieć będą to ważne zadowolenie moralne, iż przyczynili się do podniesienia ogólniejszego dobrobytu<sup>13</sup>.

Podobne apele kierował „Przyjaciel Zwierząt” bezpośrednio do gospodyń, gdy rozważał pożytki hodowli królików, która pozwala realizować „posłannictwo wyższe, a tym jest obowiązek dostarczenia żywności dla całej ludności”, zapewnia „doskonałe zyski” oraz „bez trudu i zajęcia dostarcza ważnego produktu codziennych potrzeb”<sup>14</sup>. Jak pisał J. Granowski, „[n]ie ma zwierzęcia, które by bez żadnych prawie wydatków i kosztów mogło przynieść tak wielkie korzyści jak króliki. Z powodu swojej nadzwyczajnej mnożności i płodności oraz bardzo skromnych wymagań pod względem pożywienia dostarczają one nadzwyczaj taniego mięsa”<sup>15</sup>, skórek i przychówku. Hodowla królików, podobnie jak hodowla drobiu, wydawała się wielu pozytywistycz-

10 A. Bachner, *O racjonalnej hodowli drobiu przy gospodarstwach rolnych. I*, „Przyjaciel Zwierząt” 1884, nr 1, s. 24.

11 A. Bachner, *O racjonalnej hodowli drobiu przy gospodarstwach rolnych. II*, „Przyjaciel Zwierząt” 1884, nr 2, s. 21.

12 Tamże, s. 23.

13 Tamże.

14 *Hodowla królików*, „Przyjaciel Zwierząt” 1886, nr 4, s. 8–9.

15 J. Granowski, *Korzyści chowu królików*, „Przyjaciel Zwierząt” 1887, nr 3, s. 1.

nym ekonomistom szybką i niewymagającą dużych inwestycji drogą podniesienia wydajności gospodarstw rolnych przez wykorzystanie dotąd niedocenianych, „kobięcych” gałęzi produkcji żywności oraz materiałów roślinnych i odzwierzęcych.

Rozwój gospodarki wiejskiej: zakładanie hodowli nowych ras zwierząt oraz uszlachetnianie ras rodzinnych, podnoszenie kultury uprawy ziemi oraz ochrony przyrody dzikiej stanowią dominantę „Przyjaciela Zwierząt” do końca lat osiemdziesiątych XIX wieku. Z tego wynika obfitość materiałów poświęconych poszczególnym gatunkom zwierząt hodowlanych i rasom, głównie drobiu, królików, bydła rogatego, trzody chlewnej, pszczół i jedwabników, chorobom zwierzęcym oraz środkom ich zapobiegania i leczenia, najnowszym wynalazkom dotyczącym produkcji, przechowywania i transportowania towarów odzwierzęcych, a także urządzanym cyklicznie w różnych miastach wystawom rolniczym itd. Szczególne znaczenie przypisywano, jak zwykle w ideologii i prasie pozytywistycznej, lokalnym, krajowym i międzynarodowym wystawom inwentarza, które postrzegano jako okazję nie tylko „płatnego widowiska” dla „szukających w niej rozrywki i zabawy”, lecz głównie jako teren prezentacji „pożytecznej nauki” oraz stanu gospodarki krajowej, czyli tego, „co rzeczywiście posiadamy w kraju pod względem swojskiego materiału hodowlanego i o ile ten, pomimo pozornej swej niższości w porównaniu z wychwalanym na wszelkie sposoby zagranicznym, ma jednak rzeczywistą nad nim przewagę ze względu praktycznego przystosowania się do klimatycznych i ekonomicznych warunków naszego kraju”<sup>16</sup>.

Czwartym przykładem jest najbardziej znane w historii literatury wydarzenie, związane z działalnością emancypantek, czyli jubileusz 25-lecia pracy literackiej Orzeszkowej. Legalna część uroczystości – o czym również była już mowa – odbyła się w siedzibie Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu jako konferencja w sprawie hodowli drobiu. Idea równouprawnienia płci ukryta została przed zaborcą za parawanem legalnej instytucji i konferencji o sprawach praktycznych z dziedziny, która na mocy tradycji uważana była za „kobięcą”. W pierwszej połowie XIX wieku popularne podręczniki hodowli drobiu już bowiem w tytule wymieniały kobiety jako ich adresatki, a w przedmowach dokładnie określały zakres wiedzy dobrej ochmistrzyni, jak to się dzieje na przykład w *Nauce hodowania drobiu czyli ptastwa domowego i królików* Pawła Eustachego Leśniewskiego z 1837 roku<sup>17</sup> czy *Poradniku dla gospodyń, czy-*

16 S. Rewieński, *Przyszła wystawa, „Przyjaciel Zwierząt”* 1885, nr 9, s. 5. Zob.: Gozdawa [B. Zdziarski], *Wystawa inwentarza, „Przyjaciel Zwierząt”* 1886, nr 7.

17 „Chów drobiu ważną jest gałęzią gospodarstwa wiejskiego i domowego i tym pożyteczniejszy, im na większą wykonany stopę. Przyniesie on korzyści, które sownie wynagrodząłożone koło niego starania i koszt. Przy dobrze prowadzonym zarządzie sprzedaż jaj i mięsa, już w żywych sztukach, chudych lub ukarmionych, już urządzonych do dłuższego przechowywania, już nareszcie w pierzach zapewnia gospodyniom przychód w pieniądzu, nie przeszkadzając spożycia w części na własnym stole. Doświadczenie nas przekonuje, że żadna gospodyni wiejska nie zaniedbuje tego chowu, i owszem większa drobiu mnogość i staranniejsze pielęgnowanie uważane bywają za dowód rządności gospodyni. Lecz aby otrzymać rzeczywisty pożytek, potrzeba, oprócz ciągłej dbałości, umieć prowadzić ten chów według zasad opartych na doświadczeniu, a nade wszystko najoszczędniej, jak tylko miejscowa sposobność i inne okoliczności gospodarskie



li *nauce o ptactwie domowym i oswojonym* Jana Szyttlera z 1844 roku<sup>18</sup>. Po powstaniu styczniowym obecna we wcześniejszych poradnikach argumentację o zdrowotnych i finansowych pożytkach, jakie przynosi racjonalna hodowla drobiu i królików pojedynczym rodzinom i gospodarstwom, zaczęto odnosić do całego narodu<sup>19</sup>. W ten sposób to, czym wcześniej właściciele ziemscy pogardzali jako mało istotną częścią dochodu z gospodarstwa, stało się jego źródłem podstawowym lub równoważącym pożytki z uprawy roli, a w konsekwencji podniosło status gospodarczy kobiet. Zwracał na to uwagę Bachner w *Ważności hodowli drobiu* w 1884 roku, postulując naśladowanie niemieckiego ministerstwa rolnictwa, które zaleciło rozwiązanie problemów żywieniowych w kraju przez rozwój produkcji mięsa drobiowego i jaj<sup>20</sup>. Podobnie pisał o roli wiejskiego gospodarstwa kobiecego Łojko:

Jedną z najważniejszych gałęzi prac kobiecych w Polsce było zawsze i jest dotąd gospodarstwo wiejskie. Ogrodnictwo, mleczarstwo, chów inwentarzy i drobiu, pszczelnictwo, od niedawna jedwabnictwo, przerabianie surowych produktów na przedmioty handlu, zapatrywanie sklepów miejskich w produkty wsi, takie jak: masło, sery, wędliny, konserwy, soki itd., są przedmiotem zajęcia i źródłem dochodu dla wielu obywaterek ziemskich średniej zamożności lub dają zarobek wielu kobietom wyrobionym w tym kierunku jako najemnym gospodyniom domowym<sup>21</sup>.

dozwolą”. P.L. [P.E. Leśniewski], *Nauka hodowania drobiu czyli ptastwa domowego i królików*, w: tegoż, *Nauka hodowania drobiu czyli ptastwa domowego i królików (podająca przepisy rozmnażania, żywienia, leczenia chorób, tuczenia i użytkowania tych zwierząt. Z najlepszych w tym przedmiocie pism francuskich i niemieckich zebrane i do użytku krajowych Gospodyń zastosowane)*, Warszawa 1837, s. 1.

- 18 „Poznać naturę ptastwa, które się ma pod dozorem, zgłębić co mu jest szkodliwym, co pomocnym, odkryć jego słabości, choroby; wynaleźć skuteczne sposoby zaradzenia im; obrać najwłaściwsze i najulubieńsze, a zarazem najmniej kosztujące pożywienie; umieć stawić kurniki; sadzać maciory na jajach i do utuczenia, pielęgnować pisklęta w rozmaitym czasie ich wzrostu; oto, co koniecznie znać powinna rządna Ochmistrzyń, słowem każda z kobiet trudniąca się chowem ptastwa”. J. Szyttler, *Przedmowa*, w: tegoż, *Poradnik dla gospodyń, czyli nauka o ptactwie domowym i oswojonym (zawierająca w sobie najciekawsze sekreta, według najnowszej i najdokładniejszej teorii, licznymi już doświadczeniami sprawdzonej, jak chodzić około domowego drobiu, rozmnażać ptastwo wszelkiego gatunku, korzystać z jego mięsa, piór, puchu, jaj itd., jak postępować z dzikim ptastwem oraz z małymi dla rozrywki i przyjemności służyć mogącymi ptaszętami, np. ze słowikami, kanarkami, skowronkami, które wdzięcznym są obdarzone głosem, o chorobach ptastwa domowego i sposobie ich leczenia, na ostatek, jak w domach wielkich panów i zamożnych szlacheckich postąpić ma rządna i pilna gospodyni względem urzędzenia spiżarni w opatrzeniu jej różnymi roślinami ogrodowymi i cennymi, tak dla ozdoby stołu, jako też skrętnego przygotowywania zapasów)*, Wilno 1844, s. 9. Wydanie drugie opublikowano w wersji niezmienionej w 1865 r.
- 19 W. Jagielski, *Chów drobiu swojskiego i zagranicznego z dołączonymi środkami i sposobami leczenia chorób*, wyd. 2, Poznań 1872; S. Wiśniewski, *Hodowla drobiu*, Lwów 1889; A.C.E. Baldamus, *Hodowla drobiu. Opisanie ras wszystkich gatunków gospodarskiego ptastwa wraz ze sposobami hodowania, pielęgnowania, żywienia tegoż ze szczególnym uwzględnieniem chorób drobiu i ich leczenia. Praktyczny poradnik dla gospodarzy, gospodyń utrzymujących drób*, wyd. 2, Warszawa 1900; Pribył’s „*Hodowla drobiu*” i Goeddego „*Hodowla bażantów*”, przeł. A. Strzetelski, Warszawa 1901.
- 20 A. Bachner, *Ważność hodowli drobiu*, Warszawa 1884, s. 1–4.
- 21 E. Łojko, *Krótki rys historii Zakładu Rękodzielniczego dla Kobiet w Warszawie*, s. 14.

W swojej szkole Łojko organizował kursy gospodarcze i kucharskie, które jednak nie cieszyły się popularnością wśród uczennic pochodzących z miasta. Ten stan rzeczy wyjaśniał „opóźnieniem postępu kobiet polskich na drodze pracy umysłowej i przemysłowej” wynikającym nie tylko z „politycznych okoliczności”, lecz także wyrobionych „przez wieki” cechach, takich jak „próżność, skłonność do zbytku, bujna fantazja, popył do zabobonu i nadmierna wrażliwość”<sup>22</sup>.

Zakładając w 1895 roku we Lwowie „Ster. Dwutygodnik dla spraw wychowania i pracy kobiet”, Kuczalska-Reinschmit zdecydowała się wspierać w pierwszej kolejności te starania środowiska kobiecego, które w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku miały w Galicji największe szanse powodzenia. Oznaczało to przewagę na łamach „Steru” materiałów propagujących równouprawnienie edukacyjne i zawodowe dziewcząt i kobiet, a tymczasem równie istotnym problemem poruszonym w piśmie był udział tzw. gospodarstwa kobiecego w gospodarce krajowej i jego znaczenie w procesie równouprawnienia. Materiały poświęcone tym zagadnieniom umieszczane były przede wszystkim w rubrykach: *Gospodarstwo*, gdzie publikowano autorskie artykuły dotyczące hodowli zwierząt (głównie drobiu), obrotu produktami odzwierzęcymi, uprawy roślin na polach, ogrodach i w domach, przetwórstwa owoców i warzyw itd.; *Działalność stowarzyszeń*, gdzie Redakcja umieszczała informacje między innymi o działalności pierwszego galicyjskiego Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików; *Zapytania i odpowiedzi*, gdzie głos zabierały czytelniczki pisma oraz odpowiadający na ich pytania znani specjaliści w dziedzinie żywienia, hodowli i ogrodnictwa. Wprowadzenie rubryki *Gospodarstwo*, zdominowanej przez materiały dotyczące chowu drobiu, Redakcja uzasadniała następująco:

O wiele powolniej niż pragnęłybyśmy, wypełniając program pisma naszego, wprowadzamy dziś ważne ulepszenie w sposobie traktowania gospodarstwa przemysłowego. Ogrodnictwo, mleczarstwo, pszczelarstwo mają swoje czasopisma specjalne, a wkrótce mieć je będzie nawet także jedwabnictwo. Jedynie chów drobiu, ta ważna gałąź naszej produkcji gospodarczej na eksport daleki, choć na dziesiątki milionów już rozwinięta, w języku naszym specjalnego organu dotąd nie posiada. Uważając tedy za najpilniejsze zastąpić to pominięcie, tej właśnie gałęzi gospodarczej zamierzamy poświęcić rubrykę specjalną, uwzględniając przy tym szczegółowo sprawy Towarzystwa Ornitologicznego, które postawiło sobie za zadanie popierać hodowlę drobiu<sup>23</sup>.

Towarzystwu Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu poświęciła artykuł Daria Domarańczyk<sup>24</sup>, z której ustaleń korzystam w poniższym fragmencie poświęconym związkom „Steru” z tą instytucją. Towarzystwo Chowu Drobiu i Królików powstało z inicjatywy księżnej Marii Joanny Czartoryskiej w 1894 roku najpierw jako Towa-

22 Tamże, s. 15.

23 *Hodowla drobiu*, S 1896, nr 9, s. 140.

24 D. Domarańczyk, *Towarzystwo Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu jako przejaw XIX-wiecznego nowoczesnego polskiego rolnictwa*, „Zeszyty Wiejskie” 2014, z. XX, s. 125–134.

rzystwo Ornitologiczne. Żona księcia Jerzego Konstantego Czartoryskiego, zasłużonego dla Galicji propagatora nowoczesnego rolnictwa, znana była jako hodowczyni drobiu. W rodowej Wiązownicy koło Jarosławia założyła w 1890 roku wzorowy kur-nik oraz królikarnię, gdzie uszlachetniała rasy krajowe. Działalność społeczna pary książęcej, w tym założenie Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików, wpisywała się w program galicyjskiego pozytywizmu<sup>25</sup>, którego twórcy i propagatorzy, mając na uwadze rolniczy charakter ziem zaboru austriackiego, kładli większy niż w Królestwie Polskim nacisk na rozwój gospodarki wiejskiej: modernizację uprawy roli, hodowli zwierząt oraz przetwórstwo produktów odzwierzęcych i roślinnych. Ten program gospodarczy, świadomie sprzężony z programem rozwoju oświaty i kultury całego powiatu<sup>26</sup>, realizowano do wybuchu Wielkiej Wojny. Argumenty za rozwojem hodowli ptactwa domowego jako źródła bogactwa krajowego przytaczano w kolejnych sprawozdaniach rocznych z działalności Towarzystwa jeszcze na początku XX wieku:

W czasach obecnych, w których ziemia dochodu nie niesie, a wydatki na wszelkie potrzeby wzrastają, trzeba coraz pilniej oglądać się za nowymi źródłami dochodu. Toteż w krajach zachodnich naszego państwa i zachodnich państwach Europy dawno już zwrócono uwagę na hodowlę ptactwa domowego, jako na osobną gałąź gospodarstwa, która przysparza dochodu tak biednemu komornikowi, jak i zamożnemu posiadaczowi realności – a dostarcza ogółowi pożywienia najzdrowszego i najsmaczniejszego.

Zapotrzebowanie jaj na naszych rynkach celem wywozu za granicę, dobry odbyt na drób żywy i bity, a niezbędna potrzeba pierza, uczyniły wreszcie i nasze gospodynie baczny mi na żywsze zainteresowanie się chowem ptactwa domowego, będącego już w krajach europejskich dźwignią bogactwa i dobrobytu ludności.

W staroświeckich dworach i dworkach naszych kwitło wprawdzie wielkie lubownictwo dla gospodarstwa drobiarskiego, a piękne kurki „szurpate” i „czubate”, gołębie, pawie, indyki i gąski były chlubą i ambicją przeznacznych matron i prababek naszych, to jednak chów tego ptactwa odbywał się wyłącznie przeważnie na potrzeby licznego zazwyczaj grona osób dworki owe zamieszkujących.

Obecna hodowla drobiu jednak powinna być tak prowadzona, by dostarczała nie tylko na domowe potrzeby jaj, mięsa i pierza, ale nadto utworzyła z tych produktów artykuły ważne w handlu tak wewnętrznym, jak i wywozowym.

Jak w każdej gałęzi pracy, tak i tu można prędzej zdążyć do celu za pomocą połączonych sił działania, aniżeli staraniem choćby najusilniejszym pojedynczych jednostek<sup>27</sup>.

Na liście celów statutowych Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików znajdowało się między innymi rozwijanie produkcji mięsa, jaj i pierza na taką skalę, by hodowcy galicyjscy mogli nawiązać stałe kontakty handlowe z odbiorcami na terenie zaboru

25 Zob.: H. Kozłowska-Sabatowska, *Ideologia pozytywizmu galicyjskiego 1864–1881*, Wrocław 1978.

26 Zob.: Z. Podgórski, *Powiat jarosławski pod względem kulturalnym i oświatowym*, Kraków 1909.

27 *Sprawozdanie z czynności I-go galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu i królików w Jarosławiu za rok 1901*, Jarosław 1901, s. 3.

austriackiego i poza jego granicami. Realizacji tych celów służyło stawianie nowoczesnych kurników i gołębników, do których sprowadzono najbardziej odpowiednie dla polskiego klimatu gatunki kur, gęsi, kaczek, indyków, perliczek i gołębi, i w których uszlachetniano rasy rodzime. Jak pisał Karol Malsburg, handel drobiem, szczególnie gęsiną, oraz jajami i pierzem, „zajmuje jedno z pierwszych miejsc w pośród cyfer statystycznych całego naszego eksportu w ogóle – i dochodzi do sumy dziesięciomilionowej w zł. [...] Widzimy przeto, że jest to przedmiot wcale niepodrzednego znaczenia ekonomicznego, którym zająć się warto”<sup>28</sup>.

Towarzystwo Chowu Drobiu i Królików zorganizowało pierwszą na ziemiach polskich wystawę tych zwierząt, którą współfinansowali członkowie organizacji, Towarzystwo Gospodarcze, Ministerium Rolnictwa oraz prywatni gospodarze, w tym wiele kobiet. Wystawę, która odbyła się w dniach 23–25 maja 1896 roku i zgromadziła około czterech tysięcy „doborowych okazów kur, gęsi, kaczek, gołębi i królików, a nawet kolekcję ptaków śpiewających”<sup>29</sup>, otworzył prezydent Jarosławia Adolf Dietzius. Towarzystwo zwracało się szczególnie do gospodyń z apelem o zapisywanie się do organizacji, wspieranie wzrostu ekonomicznego w Galicji przez rozwój kobiecych gałęzi gospodarstwa wiejskiego i branie czynnego udziału w wystawach hodowców, rolników i producentów żywności, bo wystawy „nie są czczym popisem próżności, lecz poważnym obrachunkiem nieodzownym dla prawidłowego dalszego rozwoju tak doniosłej gałęzi przemysłu gospodarczego”<sup>30</sup>. Pokłosiem tej pierwszej ekspozycji było powstanie w kolejnych latach wielu lokalnych towarzystw hodowlanych, a w konsekwencji utrata pierwszeństwa przez instytucję z Jarosławia. Jednak do jej niewątpliwych zasług należą właśnie: spopularyzowanie i unowocześnienie hodowli drobiu w Galicji, zaangażowanie się weń większej liczby nie tylko właścielek ziemskich, ale – co istotne – włościanek, a przede wszystkim upowszechnienie polskiej rasy kur zielononózek. Rasa ta, opisana przez Bronisława Obfidowicza w 1899 roku, została wystawiona po raz pierwszy pod tą nazwą na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie w 1894 roku<sup>31</sup>, czyli w roku powstania Towarzystwa jarosławskiego.

Na aktywność kobiet w produkcji spożywczej, a dokładniej – w kobiecym dziale gospodarstwa wiejskiego oraz na konieczność utrzymania przez nie uświęconego tradycją wysokiego statusu zwracała uwagę nie tylko redakcja „Steru”, lecz także jego czytelniczki nadsyłające w tej sprawie korespondencje. Jedna z gospodyń wzywała koleżanki po fachu do zachowania czujności w momencie przekształceń gospodarki polskiej, aby w ich wyniku tzw. gospodarstwo kobiece jako źródło dużych dochodów nie zostało przejęte przez mężczyzn:

28 K. Malsburg, *Towarzystwo ornitologiczne w Jarosławiu*, S 1895, nr 1, s. 12.

29 *Sprawozdanie z 1 krajowej wystawy drobiu i królików w Jarosławiu*, S 1896, nr 13, s. 205.

30 *Towarzystwo Ornitologiczne w Jarosławiu*, S 1896, nr 3, s. 45.

31 *Sprawozdanie Wydziału 1-go Galicyjskiego Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu za rok 1900*, Jarosław 1901, s. 4.

A teraz jeszcze sprawa obchodząca głównie kobiety, a stanowiąca dla nas, gospodyń, pewien punkt honoru. Oto gospodarstwo znajduje się w fazie przełomowej i jeśli nie weźmiemy się porządnie i wytrwale do rzeczy, stanie się z nim to, co dzieje się obecnie z medycyną. Nasze prababki dały sobie sprzed nosa driakwie i bandaże przenieść z apteczki do aptek, a sztukę lekarską z książek domowych sekretów do laboratoriów i auli, same nie podążając za nią. Więc dziś dysputuje się lata, zużywa się moc papieru i atramentu, wstrząsa spokojem rodzin i parlamentów, ażeby dowieść rzeczy oczywistej, iż kobieta może zajmować się leczeniem – ponieważ czyniła to już wtenczas, gdy męczyzna ograniczał się na z dawaniu ran i grzeszeniu przeciwko diecie.

Jak tak dalej pójdzie i mężczyźni jedynie zaczną się kształcić fachowo w mleczarstwie, drobiarstwie itd., to znowu dojść może do tego z czasem, że prawnuczki nasze będą musiały podejmować wielką walkę, zakładać stowarzyszenia i zapisywać stopy bibuły, aby przekonać ogół, że kobieta ma prawo bez uchybienia swej godności, skromności i wdziękom niewieścim, chować indyczki i kury, wyrabiać masło i sery. A tak, jak dziś w dawnych aktach z triumfem odnajdujemy studentki z 1400 roku i prawniczki biegłe w łacinie, tak kiedyś Zosia wśród domowego ptactwa służyć będzie za dowód, iż chęć zajęcia się hodowlą drobiu nie jest ze strony kobiet naszych pogwałceniem tradycji, naśladowaniem niezdrowych prądów Zachodu, lecz przeciwnie – posiada liczne precedensy w przeszłości naszej. Żarty na stronę; w czasach, kiedy tyle się mówi i pisze o rozszerzeniu zakresu zarobkowej pracy kobiet, a nawet nieco w tym kierunku działa, nie najmniejszy wysiłek skierowany być winien do tego, by w miarę jak różne gałęzie gospodarstwa przekształcają się w przemysł, kobiety rozszerzały stosownie skalę swego przygotowania ogólnego i fachowego i od nowo powstających zajęć usuwać się nie dawały<sup>32</sup>.

W podobnym tonie wypowiedziała się redakcja „Steru” o mleczarstwie, podając informację o sprowadzaniu do Księstwa Poznańskiego mleczarzy z Niemiec i Szwajcarii wobec braku wykwalifikowanych sił krajowych:

Wszak dotąd mleczarstwo należało do zajęć kobiecych, więc dziś, gdy przekształca się ono w przemysł, kobiety powinny dążyć pospiesznie do nabywania potrzebnego fachowego uzdolnienia, aby się nie dać ubiec w objęciu tego zawodu, a potem nie być zmuszonymi z trudem walczyć o dostęp do zajętych już stanowisk. Pamiętać tylko należy, że nauka powinna być gruntowna i potrzeba przejść specjalną praktykę i szkołę mlecarską<sup>33</sup>.

Wśród ważnych wyników wzmoczonego żeńskiego ruchu społecznego i ekonomicznego wokół tzw. gospodarstwa kobiecego, szczególnie zaś hodowli drobiu, można wymienić także wydawanie w Galicji na początku XX wieku nowoczesnych podręczników dla hodowców drobiu napisanych przez kobiety. Wśród cieszących się największą popularnością były ilustrowane poradniki Klementyny Stasiniewiczowej *Hodowla ptactwa domowego*<sup>34</sup> i Marii Ochorowicz-Monatowej *Gospodarstwo kobiece*

32 J. Malewska, *Do Gospodyń! (W sprawie wystawy drobiu)*, S 1896, nr 9, s. 142–143.

33 *Baczność!*, S 1896, nr 17, s. 270.

34 K. Stasiniewiczowa, *Hodowla ptactwa domowego (z licznymi rycinami)*, Lwów 1909.

w mieście i na wsi<sup>35</sup>. Ruch ten zaowocował również założeniem w 1918 roku we Lwowie periodyku wychodzącego pod redakcją Kazimiery Janiszewskiej „Gospodarstwo Kobiecte. Miesięcznik poświęcony sprawom hodowli drobiu, gospodarstwa domowego wiejskiego oraz gospodarczego wykształcenia kobiet” – dodatku do „Rolnika”, organu prasowego Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego. Program „Gospodarstwa Kobiecte” został sformułowany przez Wandę Czartoryską w referacie wygłoszonym na posiedzeniu sekcji gospodarstwa kobiecego przy Towarzystwie. Pierwsze numery pisma zdominowała tematyka hodowli drobiu, mleczarstwa, konieczności organizacji szkół gospodarczych dla kobiet wiejskich oraz upowszechnienia wiedzy o racjonalnej organizacji gospodarstwa domowego wśród wszystkich kobiet.

Działalność Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików z pierwszych lat jego działalności odtworzyć można na podstawie materiałów opublikowanych w 1896 roku na łamach „Steru”, który na jeden rok stał się jego oficjalnym organem prasowym. Towarzystwo wydawało wprawdzie własny periodyk – „Miesięcznik Towarzystwa Ochrony Zwierząt”, który jednak ze względu na odmienną tematykę oraz niską częstotliwość ukazywania się nie spełniał roli propagatora celów statutowych instytucji. Na początku 1896 roku Zarząd zdecydował, by z dwóch periodyków, „Steru” i „Ekonomisty Narodowego”, które zaproponowały Towarzystwu patronat i możliwość druku materiałów o tematyce gospodarczej, wybrać pismo Kuczalskiej-Reinschmit z powodu bardziej przystępnych warunków współpracy. Mimo że sekretarz Towarzystwa, Marian Bogdanowicz, oponował przeciwko wyborowi „Steru” jako „pisma literackiego”, przeważył jednak głos prezesa, Władysława Janoty Bzowskiego<sup>36</sup>. „Ster” przez cały 1896 rok informował więc regularnie o zebraniach członków Towarzystwa, którzy omawiali nowinki żywieniowe i technologiczne związane z hodowlą ptactwa na skalę masową<sup>37</sup>. Towarzystwo rozwiązało umowę wydawniczą ze „Sterem” na

35 M. Ochorowicz-Monatowa, *Gospodarstwo kobeecte w mieście i na wsi. Z ilustracjami i kolorowymi tablicami*, t. 1, Warszawa–Lwów 1914.

36 *Protokół IX posiedzenia Wydziału Towarzystwa Ornitologicznego*, S 1896, nr 9, s. 141.

37 Materiały informacyjne redagował i podpisywał zwykle sekretarz Towarzystwa, Mariana Bogdanowicz: *Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ornitologicznego w Jarosławiu*, S 1896, nr 9, s. 142; *Sprawozdanie z karmy skorupami z ostrzy amerykańskich*, S 1896, nr 10, s. 158; *Komunikat dla członków Towarzystwa chowu drobiu*, S 1896, nr 19, s. 302; *Pierwsze galicyjskie Towarzystwo chowu drobiu i królików w Jarosławiu*, S 1896, nr 24, s. 382–383; *v Walne Zgromadzenie Towarzystwa chowu drobiu*, S 1896, nr 2 (26), s. 30–31. Materiały anonimowe: *Towarzystwo Ornitologiczne w Jarosławiu*, S 1896, nr 3, s. 45; *IV Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ornitologicznego*, S 1896, nr 11, s. 174–175; *Protokół IX posiedzenia Wydziału Towarzystwa Ornitologicznego*, S 1896, nr 9, s. 140–142; *Protokół X posiedzenia Wydziału Towarzystwa Ornitologicznego*, S 1896, nr 10, s. 157–158; *Protokół XI posiedzenia Wydziału Towarzystwa chowu drobiu*, S 1896, nr 15, s. 238; *Protokół XII posiedzenia Wydziału Towarzystwa chowu drobiu*, S 1896, nr 20, s. 318–319; *Protokół XIII posiedzenia Wydziału Towarzystwa chowu drobiu*, S 1896, nr 22, s. 349; *Protokół z XIV posiedzenia Wydziału Towarzystwa chowu drobiu*, S 1896, nr 1 (25), s. 15; *Sprawozdanie z czynności rachunków Wydziału Towarzystwa Ornitologicznego w Jarosławiu za rok 1895*, S 1896, nr 12, s. 189–190.

początku 1897 roku<sup>38</sup>, aby pertraktować z „Ekonomistą Narodowym”<sup>39</sup>, który pełnił funkcję przedstawiciela prasowego instytucji do 1900 roku, kiedy Towarzystwo zaczęło wydawać własny periodyk „Hodowca Drobiu”, kierowany kolejno przez Józefa Szpilmana, Henryka Mańkowskiego i Stanisława Fibicha.

Kuczalska-Reinschmit jako redaktorka prasowego organu Towarzystwa skrupulatnie odnotowywała wszystkie spotkania jego członków, relacjonowała ich zwykłe i walne posiedzenia, informowała o planach i osiągnięciach, przez co tworzyła dobre praktyki wystandaryzowanej sprawozdawczości z mienia i działalności publicznej, które wśród galicyjskich towarzystw rolniczych pod koniec XIX wieku nie były wcale powszechne<sup>40</sup>. Ponadto osobiście brała udział w zebraniach Towarzystwa i zabierała głos w jego sprawach, o czym informuje między innymi sprawozdanie z posiedzenia poprzedzającego Krajową Wystawę Drobiu i Królików:

Obecna na posiedzeniu redaktorka „Steru” postawiła wniosek, aby dla zapoznania przybywających na wystawę drobiu z działalnością Towarzystwa oraz ułatwienia im zbliżenia między sobą i Towarzystwem, Wydział urządził zebranie z odpowiednim programem, poruszającym najżywotniejsze kwestie dla hodowców, zorganizowania wspólnymi siłami korzystniejszego zbytu jaj, jak i drobiu. Wniosek przyjęto, przekazując jego wykonanie Wydziałowi<sup>41</sup>.

38 *Protokół z XIV posiedzenia Wydziału Towarzystwa chowu drobiu*, S 1896, nr 1 (25), s. 15.

39 „Zakomunikowano następnie o rozwiązaniu układu z pismem »Ster« z dniem 1 stycznia 1897 r. i pertraktacje rozpoczęte z tygodnikiem wychodzącym w Krakowie pt. »Ekonomista Narodowy«. Redakcja »Ekonomisty« stawia następujące warunki: będzie dawać pismo swoje za 2 złr 50 ct rocznie jako tygodnik, z zastrzeżeniem, że Towarzystwo poprze prośbę jego do Wysokiego Stanu o subwencję 600 złr. Gdyby zaś Towarzystwo zobowiązywać się nie chciało do poparcia subwencji, to w takim razie za opłatę 2 złr 50 ct udzielać będzie pismo tylko jako miesięcznik. Po dyskusji, małą większością, przyjęto wniosek J.O. ks. Jerzego Czartoryskiego, w połączeniu z wnioskiem p. dra Lissowieckiego, który się nawet podjął przeprowadzić pertraktacje potrzebne, i uchwalono: cenę pisma ograniczyć do 2 koron rocznie i traktować z pismami ludowymi”. *v Walne Zgromadzenie Towarzystwa chowu drobiu*, S 1896, nr 2 (26), s. 31.

40 Warto w tym kontekście przytoczyć negatywne uwagi Adama Krzyżanowskiego o chaosie panującym w galicyjskim Towarzystwie Kółek Rolniczych, które prowadziło sprawozdawczość nieregularną i niewystandaryzowaną: „brak zupełny materiału nie pozwala na wyrobienie sobie jasnego a dokładnego pojęcia o stanie i działalności towarzystwa. Nie znamy liczby kółek, ich struktura prawnicza i ekonomiczna nastęrcza otwarte pole do domysłów. Instytucja, o której mowa, robi wrażenie kolosa na glinianych nogach, wyraźnie widać tylko szczyty: zarząd główny, nie wiadomo atoli, na kim się on podpiera, kogo on reprezentuje. Połowa jego członków składa się z przedstawicieli najrozmaitszych korporacji, którzy przecie w zarządzie są wyrazem interesów i zapatrywań swoich mocodawców, a nie Towarzystwa kółek rolniczych. [...] doszliśmy do wniosku, że tak działalność kółek w kierunku zawodowym, jak również ich charakter spółkowy, jest hipoteczna bez dowodów. Są one po prostu, przeważnie li tylko formą organizacji chrześcijańskiego, kramarskiego handlu po wsiach. [...] Należy opracować wzór sprawozdania rocznego odpowiadającego prawdzie. Kółka, które w pewnym terminie nie nadeślą sprawozdań odpowiadających wymogom (lista członków, dokładne zamknięcie rachunkowe) zawartym w instrukcji zarządu głównego, należy uważać za nieistniejące. [...] Dotychczasowe sprawozdania miały duże kardynalne wady: odznaczały się ubóstwem treści i wykluczeniem metody porównawczej. Jednego roku ogłaszano spis czytelników, w dwa lata później spis sklepików albo ilość sprowadzonych sztucznych nawozów. Porównanie jednego sprawozdania z drugim było niemożliwe z powodu różnorodności materiału, a zatem o ocenie rozwoju towarzystwa nie mogło być mowy”. A. Krzyżanowski, *Kółka rolnicze w Galicji*, Kraków 1899, s. 49, 50, 51.

41 *IV Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ornitologicznego*, S 1896, nr 11, s. 175.

Rok 1896 został uznany w sprawozdaniu z listopadowego walnego zebrania członków Towarzystwa za szczególnie udany z powodu upowszechnienia wśród hodowców nowych ras drobiu i nowoczesnych metod hodowli oraz organizacji pierwszej wystawy krajowej i aktywizacji kobiet. O gospodyniach sekretarz Towarzystwa pisał:

Za przykładem protektorki Towarzystwa wiele też pań bardzo gorliwie zajmuje się już podniesieniem chowu drobiu, za co im się uznanie słusznie należy. A ich gorliwość pozwala mieć nadzieję, że i ogół naszych dzielnych gospodyń zawsze spieszących z chętną pomocą, gdy chodzi o pożyteczną pracę i chowem drobiu z czasem starannie się zajmie<sup>42</sup>.

O ile materiały dotyczące Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu oraz handlowe porady Filipowicza, zamieszczane na łamach „Steru” w rubryce *Działalność stowarzyszeń*, kierowane były do określonej geograficznie i klasowo grupy odbiorców – właściciele ziemskich oraz kobiet z ich rodzin prowadzących gospodarstwa rolne i hodowlane na terenie zaboru austriackiego, o tyle artykuły zamieszczane w dziale *Gospodarstwo* adresowano do szerokiego kręgu czytelniczek, rekrutujących się ze zubożałej szlachty, zarówno mieszkającej w miastach, jak i też na wsi i mających pieczę nad gospodarstwem kobiecym. Do tej rubryki pisali najbardziej wówczas popularni specjaliści w dziedzinie żywienia, prowadzenia domów w mieście i gospodarstw na wsi. Lucyna Ćwierciakiewiczowa, autorka wielu książek kucharskich i poradników gospodarczych, najbardziej znana czytelniczkom prasy kobiecej z przepisów kulinarnych i porad higienicznych, w „Sterze” popularyzowała nowinki techniczne ułatwiające samodzielne prowadzenie domu, takie jak kuchnie gazowe, żelazka czy ogrzewanie mieszkań koksem, zachwalała tworzenie stawów rybnych i włączenie ryb do codziennej diety. Józef Froń, propagator ogrodnictwa cieszący się autorytetem także wśród włościan, prowadził w „Sterze” „pogadanki ogrodnicze”, popularyzował szkoły gospodarstwa wiejskiego oraz nowinki wprowadzane we wzorcowych zagranicznych gospodarstwach rolnych. Do zwiedzania nowoczesnych mleczarni na ziemiach polskich zachęcał zootechnik i agronom Karol Malsburg. Także publicystki znane głównie jako działaczki ruchu kobiecego popularyzowały wiedzę rolniczą jako nową drogę pracy niewieściej, na przykład Maria Turzyna polemizowała z „Ogrodnikiem Polskim”<sup>43</sup>, informowała o dostępnych dla kobiet szkoleniach ogrodniczych oraz uprawie najbardziej popularnych wówczas kwiatów ogrodowych i doniczkowych. Znaczenia, jakie przypisywała Kuczalska-Reinschmit popularyzacji wiedzy ogrodniczej i sadowniczej wśród kobiet, dowodzi fakt, że w pierwszej połowie 1896 roku porozumiała się ona z Edmundem Jankowskim w sprawie wspólnej prenumeraty „Steru” i „Ogrodnika Polskiego”:

42 M. Bogdanowicz, *Pierwsze galicyjskie Towarzystwo chowu drobiu i królików w Jarosławiu*, S 1896, nr 24, s. 382–383.

43 W tym samym „Ogrodniku Polskim”, który był dostępny w wiązanej prenumeracie ze „Sterem”, duży szkic dowodzący, że ogrodnictwo nie jest zajęciem odpowiednim dla kobiet, opublikował A. Zaleski, *Kobieta i ogrodnictwo*, „Ogrodnik Polski” 1897, nr 8, s. 172–174; nr 9, s. 195–197; nr 10, s. 219–221; nr 11, s. 241–245.



W dążeniu do wprowadzania różnych ulepszeń i udogodnień dla naszych prenumeratorek, uzyskaliśmy dla nich, przywilej przystępnej prenumeraty:

„Ogrodnika Polskiego”, dwutygodnika istniejącego już lat 18 pod redakcją zasłużonego na polu ogrodnictwa: p. Edmunda Jankowskiego.

Prenumerata „Steru” łącznie z „Ogrodnikiem Polskim” wynosić będzie:

rocznie złr 11

półrocznie złr 5 ct. 50

kwartalnie złr 2 ct. 75

Zwykła cena prenumeraty „Ogrodnika Polskiego” wynosi w Galicji rocznie złr. 10<sup>44</sup>.

„Ster” zamieszczał również informacje o zawodach czy kursach zawodowych umożliwiających wykonywanie kobietom różnych prac w mieście, na przykład o drzeworytnictwie, bukiciarstwie, pracy freblanki. Jeden z artykułów tego typu, poświęcony rysunkowi technicznemu, został opatrzony nawet przypiskiem Redakcji, wskazującym na przydatność tej umiejętności w sytuacji tworzenia nowych miejsc pracy we Lwowie: „Ze względu na zamierzoną kanalizację Lwowa oraz dłuższego przygotowania, jakiego wymaga zawód rysowniczkki technicznej, powyższe informacje i u nas nabierają znaczenia aktualności”<sup>45</sup>. Baczniejszą uwagę zwracano jednak na zawody wiejskie, w których podkreślano nieustannie – tak istotne dla kobiet często pozbawionych znaczniejszych zasobów – niskie nakłady początkowe, umożliwiające zakładanie hodowli drobiu i królików, ogrodów, stawów hodowlanych czy warsztatów wyplatania różnych przedmiotów z wikliny:

Mylne okazuje się też twierdzenie, jakoby koszykarstwo przekraczało skalę sił kobiet klas wykształconych. Zapewne, że wyczerpywałyby się one może rychlej, gdyby chodziło o ciągłą pracę w charakterze robotnicy. Bez szwanku zdrowia jednak, przeciwnie – wzmacniając się nawet konieczną przy tym zajęciu gimnastyką, mogą one nauczyć się dokładnie wykonywać i większe przedmioty; wykonywania tego uczyć następnie i nim kierować.

Zajęcie to polecamy zatem uwadze ziemianek szukających chlebobajnego zawodu lub pragnących dostarczyć dziewczętom wiejskim swojej okolicy zajęcia, które powstrzymałoby je od niebezpiecznej do miast emigracji.

Rozwój zaś koszykarstwa u nas wzmoże i tak już znaczne zapotrzebowanie wikliny, która – jak wiadomo – rośnie na nieużytkach i nie wymaga kosztownej hodowli, więc stanowi korzystny produkt gospodarstwa wiejskiego<sup>46</sup>.

Z artykułów, ankiet, protokołów, notatek i korespondencji z czytelniczkami, zamieszczanych na łamach „Steru” w latach 1895–1897, wynika, że Kuczalska-Reinschmit i skupione wokół niej działaczki ruchu emancypacyjnego widziały w wiejskim gospodarstwie kobiecym – uświęconym tradycją, aczkolwiek zarówno przez ziemian, jak i włościan niedocenianym pod względem ekonomicznym – ważną drogę

44 *Od Redakcji*, S 1896, nr 12, s. 192.

45 W. Marrené-Morzowska, *Rysunki techniczne*, S 1895, nr 1, s. 9.

46 E. Janowska, *Koszykarstwo*, S 1896, nr 21, s. 331.

pracy niewieściej. Jej atrakcyjność z punktu widzenia emancypantek wynikała z faktu, że zaangażowanie kobiet w takie działy gospodarki, jak hodowla drobiu, warzywnictwo, sadownictwo, jedwabnictwo czy pszczelnictwo, przetwarzanie produktów odzwierzęcych i roślinnych oraz handel nimi, teoretycznie nie wchodziły w kolizję z innymi zajęciami gospodarskimi i zawodami, uznawanymi za męskie, nie powinny zatem wywoływać sprzeciwów konserwatywnej części społeczeństwa. Poważnie potraktowane przez gospodynie gospodarstwo kobiece, prowadzone już nie wyłącznie na potrzeby rodziny, lecz na zbyt, rokowało wielostronne korzyści: krajowi – rozwój hodowli, upraw i handlu, gospodyniom wiejskim – pewny całoroczny zbyt owoców ich pracy, co zmobilizowałoby je do inwestycji, wprowadzania nowinek technicznych, podnoszenia jakości produktów i rentowności gospodarstw, konsumentom miejskim – stały dostęp do taniej, świeżej i zdrowej żywności. Dlatego po zamknięciu „Steru” w 1897 roku, a przed powrotem ze Lwowa do Warszawy, Kuczalska-Reinschmit zapisała w swym programie emancyperyjnym postulat tworzenia żeńskich szkół gospodarstwa wiejskiego, których w Galicji do początku xx wieku nie było<sup>47</sup>, i utrzymania tzw. gospodarstwa kobiecego w rękach kobiet:

W zakresie usiłowań o rozszerzenie zarobkowej pracy kobiet, jednym z ważniejszych zadań chwili obecnej jest nie dopuścić, aby hodowla drobiu, wyrób masła i sera, suszenie owoców etc., stały się – przez wprowadzenie systemu hurtowej i przemysłowej produkcji – umiejętnością za wysoką dla kobiecego umysłu, jak to ongi nastąpiło z rozwojem medycyny. Trzeba zatem energiczniejszą niż dotychczas rozwinąć działalność w kołataniu o wstęp do szkół rolniczych dla kobiet, jeżeli nie o założenie dla nich szkoły osobnej, co jednak mniej byłoby pożądane z obawy obniżenia skali wykładów w szkołach wyłącznie kobiecych.

W tym kierunku stowarzyszenia powinny dać impuls tworzeniem stypendiów i akcję, aby stypendia na naukę śpiewu i muzyki przez Wydział Krajowy dla kobiet przeznaczane udzielane były raczej udającym się do szkół mleczarskich i rolniczych za granicę. Chyba nam więcej mrówek niż koników polnych potrzeba<sup>48</sup>.



47 *Szkolnictwo i oświata rolnicza w Galicji*, w: *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*, t. 3, red. S. Arnold, Warszawa 1970, s. 236–242.

48 P. Kuczalska-Reinschmit, *Nasze drogi i cele. Szkic do programu działalności kobiecej*, Lwów 1897, s. 23.

## ROZDZIAŁ X

# Szkolnictwo na łamach „Steru”

Równouprawnienie edukacyjne dziewcząt to chronologicznie najwcześniejszy postulat europejskiego ruchu kobiecego: obecny w europejskim dyskursie płci od czasów renesansu, stawiany był coraz głośniej od końca XVIII wieku przez emancypantki czytające traktaty Mary Shelley<sup>1</sup>. Podobnie działo się na ziemiach polskich, gdzie wykształcenie dziewcząt stanowiło oś aktywności intelektualnej Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Narcyzy Żmichowskiej i Entuzjastek, a następnie ideologów pozytywizmu i postyczeniowego ruchu kobiecego. O ile jednak w pierwszej połowie XIX wieku dyskusja o edukacji żeńskiej skupiała się na znaczeniu i zakresie wychowania domowego, uzupełnianego następnie na pensjach, o tyle pod koniec stulecia, wskutek rozpowszechnienia nowoczesnych koncepcji pedagogicznych i psychologicznych, uwaga społeczeństwa przeniosła się na wychowanie szkolne<sup>2</sup>. Coraz częściej na łamach prasy specjalistycznej, społeczno-kulturalnej i codziennej odzywały się głosy uznające edukację instytucjonalną, szkolną, za najlepszą drogę wychowania i nauczania dzieci obojga płci, podobnie jak takie samo wychowywanie i kształcenie dziewczynek i chłopców. W związku z rozpowszechnieniem się tych nowych poglądów wzrosły wymagania i oczekiwania rodziców pod adresem instytucji oświatowych i nauczycieli oraz wobec państwa, które miało tworzyć najlepsze z możliwych fundamenty i ramy ich funkcjonowania<sup>3</sup>. Szczególne niezadowole-

- 1 M. Bogucka, *Wielkie spory o kobietę*, w: tejsze, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI–XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998, s. 114–152.
- 2 C. Majorek, *Herbartyzm i „nowe wychowanie” w polskiej myśli pedagogicznej w Galicji na przełomie XIX i XX w.*, w: *Nauczyciele galicyjscy. Udział nauczycieli galicyjskich w rozwoju teorii pedagogicznej i badań naukowych*, red. A. Meissner, Rzeszów 1996, s. 11–26; A. Kliś, *Wychowanie domowe w poglądach galicyjskich pedagogów doby autonomicznej*, w: *Myśl edukacyjna w Galicji 1772–1918. Ciągłość i zmiana*, red. C. Majorek, A. Meissner, Rzeszów 1996, s. 81–89.
- 3 Zob.: A. Meissner, *Spór o duszę polskiego nauczyciela. Społeczeństwo galicyjskie wobec problemów kształcenia nauczycieli*, Rzeszów 1999.

nie średnich warstw społeczeństwa polskiego, najbardziej boleśnie doświadczonego przez ekonomiczne konsekwencje klęski powstania styczniowego, budził niesprawiedliwy system kształcenia dziewcząt, ograniczający znacznie ich możliwości egzystencjalne i zawodowe. Brak średnich szkół żeńskich przygotowujących do matury, umożliwiającej następnie rozpoczęcie studiów wyższych, utrudniał życie nie tylko jednostkom zdolnym i ambitnym, lecz także dziewczętom i kobietom pozbawionych szczególnych talentów, ale zmuszonych warunkami od nich niezależnymi do samodzielnego bytu<sup>4</sup>.

Na łamach prasy polskiej, wychodzącej na ziemiach polskich pod zaborami, nie wszystkie te wątki omawiane były z jednakową swobodą. Oczywiście, największe ograniczenia na debatę o wychowaniu szkolnym nakładały władze w zaborach rosyjskim i pruskim, gdzie trwały akcje rusyfikacyjna i germanizacyjna, wykluczające krytykę systemu oświaty przez przedstawicieli narodu podbitego. Swobodna dyskusja mogła się toczyć wyłącznie na terenie zaboru austriackiego, gdzie Polacy, wraz z poszerzaniem swej autonomii, coraz głośniejsze domagali się reformy systemu edukacji, odpowiadającej wyzwaniom nowoczesności, uwzględniającej podmiotowość uczniów, ograniczającej metody pamięciowego opanowania materiału, a także zrównującej prawa edukacyjne dziewcząt i chłopców oraz prawa zawodowe nauczycielek i nauczycieli<sup>5</sup>. Szczególnie kobiety związane z ruchem emancypacyjnym domagały się organizacji średnich szkół żeńskich z programami tożsamymi z tymi obowiązującymi w średnich szkołach męskich oraz otwarcia kobietom dostępu do uniwersytetów – zagadnienia te stałe gościły na łamach warszawskiego „Świt” Marii Konopnickiej, wydawanego w połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku, oraz na łamach lwowskiego „Przedświtu” Janiny Sedlaczkówny, ukazującego się dekadę później. Katarzyna Dormus, z której ustaleń tu korzystam, wskazuje trzy podstawowe motywy zainteresowania się galicyjskiej prasy kobiecej tymi zagadnieniami – sprawiedliwości społecznej, praktyki życiowej i patriotyzmu:

po pierwsze prasa kobieca, zwłaszcza jej radykalniejszy odłam, zaangażowana jest w walkę o zapewnienie kobietom jak najlepszych warunków kształcenia, po drugie redakcje gazet utożsamiają się z punktem widzenia i interesami matek dbających o jak najlepsze warunki kształcenia i wychowania dzieci przez szkołę, po trzecie zaś do głosu silnie dochodzą względy patriotyczne, starania o zapewnienie szkole galicyjskiej jak najbardziej narodowego charakteru<sup>6</sup>.

- 4 B. Czajeczka, *Wokół wykształcenia kobiet w Galicji. Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie i w Krakowie (1884–1914)*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarek, cz. 2, Warszawa 1993, s. 31–37.
- 5 J. Hulewicz, *Walka o średnie i wyższe wykształcenie kobiet w Galicji w drugiej połowie w. XIX*, w: tegoż, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 226–266; Z. Sokół, *Walka kobiet o dostęp do nauki i oświaty na łamach czasopism kobiecych w Galicji*, w: *Mysł edukacyjny w Galicji 1772–1918. Ciągłość i zmiana*, s. 207–222.
- 6 K. Dormus, „Pierwszą więc krzywdą jest brak oświaty”, w: tejsze, *Problematyka wychowawczo-oświatowa w prasie kobiecej zaboru austriackiego w latach 1826–1918*, Warszawa 2006, s. 207.

Od początku istnienia Rady Szkolnej Krajowej, czyli od 1868 roku, do pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych XIX wieku rozwinął się w Galicji kilkustopniowy system oświatowy<sup>7</sup>. Od końca lat sześćdziesiątych istniały szkoły ludowe dla dzieci obojga płci, po której uczniowie nie planowali dalszej edukacji. Od początku lat siedemdziesiątych tworzone szkoły wydziałowe dla tych, którzy chcieli kontynuować naukę, ale nie myśleli o wstępowaniu do szkół średnich czy pójściu na studia. Formuła szkół wydziałowych męskich, które nie przygotowywały ani do zawodu, ani do studiów wyższych, wyczerpała się na początku lat dziewięćdziesiątych, podczas gdy żeńskie szkoły wydziałowe nadal się rozwijały: w 1894 roku było ich w Galicji 18 i uczęszczało do nich ponad 4500 uczennic. Zgodnie z ustawą z 1885 roku nauka w wydziałowych szkołach męskich trwała cztery lata, w szkołach żeńskich tyle samo i obejmowała program taki, jak w szkołach męskich, poszerzony o gospodarstwo domowe i roboty kobiece, ale bez gimnastyki. We Lwowie i w Krakowie funkcjonowały ośmioletnie szkoły żeńskie, w których nauka obejmowała pięć lat kursu elementarnego i trzy lata kursu wydziałowego.

Ustawa z 1895 roku przyniosła kolejną reformę szkół ludowych i wydziałowych. Po kursie elementarnym dziewczęta mogły kontynuować naukę albo w szkołach wydziałowych, albo w trzyletnich seminariach nauczycielskich mających charakter szkół zawodowych. Ponieważ nie istniały inne żeńskie szkoły zawodowe (nie można było uznać za takie prywatnych szkół rzemieślniczych, uczących zajęć niezapewniających utrzymania, np. haftu, malowania na porcelanie czy wypalania na drewnie), wiele uczennic szło do seminariów z przymusu, a nie z powołania do zajęć pedagogicznych. Państwowe szkoły średnie dla dziewcząt, oferujące im takie samo wykształcenie średnie, jak gimnazja męskie przygotowujące do matury uprawniającej do podjęcia studiów, w Galicji nie istniały. Dopiero na początku XX wieku wiceprzewodniczący Rady Szkolnej Krajowej Michał Bobrzyński oraz minister oświaty Wilhelm von Hartel opracowali dwa projekty reform szkolnictwa żeńskiego, które zostały skrytykowane w prasie jako anachroniczne, nieodpowiadające wyzwaniom rzeczywistości. Od 1896 roku istniało już bowiem w Krakowie pierwsze nowoczesne gimnazjum żeńskie, przygotowujące dziewczęta do matury takiej, jaką zdawali chłopcy, a więc dającej im prawo wstępowania do szkół wyższych. Mimo że była to szkoła prywatna, wyznaczyła standardy myślenia o państwowym szkolnictwie żeńskim<sup>8</sup> – społeczeństwo galicyjskie, nawet ten jego odłam, który trudno byłoby nazwać postępowym, zgadzało się, że istniejący system oświatowy upośledza dziewczęta i oczekiwało jednoznacznej poprawy ich sytuacji.

7 Dokładny opis systemu szkolnego w Galicji zob.: B. Czajeczka, *Szkoły ludowe i zawodowe*, w: tejsze, „Z domu w szeroki świat...”. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890–1914*, Kraków 1990, s. 49–89; tejsze, *Szkoły średnie i wyższe*, w: tamże, s. 90–150.

8 A. Bilewicz, *Prywatne szkolnictwo średnie w Galicji w latach 1896–1914*, „Prace Pedagogiczne” 1992, t. XXXIII, s. 110–127; A. Meissner, *Prywatne seminaria nauczycielskie żeńskie w Galicji doby autonomicznej (1896–1914)*, w: *Nauczyciele galicyjscy*, s. 149–168.

Otwarcie dziewczętom i kobietom dostępu do edukacji tożsamej z tą, jaką otrzymują mężczyźni, to także stały wątek myśli emancypacyjnej Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit – od czasu debiutu w „Echu” na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku, poprzez współpracę ze „Świttem” w połowie ósmej dekady, aż po wystąpienia w „Przełądzie Tygodniowym”, „Kurierze Warszawskim” i „Tygodniku Mód i Powieści” w latach dziewięćdziesiątych konsekwentnie propagowała ideę równouprawnienia edukacyjnego kobiet oraz wzywała do organizacji nowoczesnego żeńskiego szkolnictwa średniego, zawodowego i wyższego. Zakładając we Lwowie „Ster”, wiedziała, że ruch kobiecy w Galicji rozpoczął już działania mające na celu poprawę sytuacji edukacyjnej dziewcząt i że mają one duże szanse powodzenia. Najpierw poparła więc z całym przekonaniem organizację pierwszego prywatnego gimnazjum żeńskiego w Krakowie – w liście do Elizy Orzeszkowej z 30 października 1896 roku pisała, przyjmując perspektywę zbiorową: „Gimnazjum jest naszym ogólnym beniaminkiem”<sup>9</sup>; następnie popierała z równym zaangażowaniem starania kobiet o dostęp do galicyjskich szkół wyższych. Materiały o tematyce oświatowej ukazujące się w „Sterze” w latach 1895–1897 uznać można niemal za kronikę początkowego etapu reformy szkolnictwa żeńskiego w Galicji, obejmującego organizację pierwszej żeńskiej szkoły średniej z programem szkoły męskiej i otwarcie kobietom bram uniwersytetów.

Jak była o tym mowa wcześniej, już w pierwszym numerze „Steru” ukazał się artykuł Piotra Chmielowskiego *O zdolności kobiet do uogólnień*, popierający taki kierunek reformy średniej edukacji żeńskiej, by przestała ona być – jak powtarzano do tej pory za Tańską-Hoffmanową – jedynie „ozdobą” kobiety, a stała się jej wewnętrzną potrzebą. Ponieważ autor zakładał, że decydującą rolę w kształtowaniu charakteru człowieka odgrywa prawdopodobnie nie biologia, lecz środowisko, uznawał potrzebę rezygnacji z modelu wychowania dziewcząt wzmacniającego w nich emocjonalność, subiektywizm ocen i umiejętność formułowania ocen błyskotliwych, acz powierzchownych. Jego zdaniem wzmacnianie tych cech powoduje, że dziewczęta, a później dorosłe kobiety przenoszą reguły salonowej konwersacji do wszystkich zajęć intelektualnych. Chmielowski uważał, że będą one potrafiły myśleć logicznie i prawidłowo wnioskować, jeśli będą tego uczone w ten sam sposób co mężczyźni<sup>10</sup>. Współpracownicy „Steru” przytaczali także wypowiedzi polskich lekarzy i przyrodników, na przykład Henryka Nusbauma czy Benedykta Dybowskiego, popierających te same poglądy faktami naukowymi<sup>11</sup>. Stały korespondent periodyku, prawdopodobnie Jan Baudouin de Courtenay, ukrywający się pod pseudonimem „XIX wiek” (wskazującym na samoświadomość ludzi końca stulecia, które pożytywiści

9 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 30 x 1896 r., w: Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie. Zob. też list z 28 x 1896 r., w: tamże.

10 P. Chmielowski, *O zdolności kobiet do uogólnień*, S 1895, nr I, s. 3–4; nr 2, s. 19–20.

11 mtz, *Odczyty [O stanowisku kobiet w społeczeństwie z punktu przyrodniczego, wygłoszony w Warszawie przez dra Henryka Nusbauma, dnia 19 kwietnia; O tzw. kwestii kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych wygłoszony we Lwowie przez dra Benedykta Dybowskiego, dnia 25 kwietnia]*, S 1896, nr II, s. 165–167.

uważali za epokę postępu), podkreślał ponadto konieczność dostosowania modelu żeńskiej edukacji do wymogów nowoczesnej rzeczywistości. Rozumiał przez to porzucenie salonowego wykształcenia o profilu literacko-artystycznym (z przewagą języków obcych, literatury, historii, rysunku z historią sztuki) na rzecz profilu matematyczno-przyrodniczego:

A przecież uczennice szkoły wydziałowej nie na salonowe damy, ale na pracownice i żony pracowników się kierują. Pochodzą one prawie bez wyjątku z średnio zamożnej, a nawet uboższej sfery i w niej życie swoje spędzać będą musiały i to nie na przetrzymywaniu literackich swoich wiadomości i studiach porównawczych nad literaturą różnych narodowości, ale przy pracy praktycznej i produktywnej, jeśli nie zechcą stać się ciężarem rodziny, męża lub społeczeństwa, wśród którego żyć im przyjdzie. Wykształcenie, które nie daje za podkład umysłowy niezbitych pewników matematycznych i potężnej logiki praw przyrody, a rozwija wyłącznie wyobraźnię uczennic, nie może nauczyć ich porządnie i konsekwentnie myśleć ani też nie zdoła wyrobić dzielnych i silnych charakterów. Tych zaś w ciężkiej epoce walki o byt, w jakiej żyjemy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, a może te ostatnie więcej jeszcze potrzebują<sup>12</sup>.

W sytuacji braku żeńskich szkół średnich odpowiadających powyższym wymogom, należało je zorganizować, by umożliwić dziewczętom podjęcie takiej samej nauki, jaką otrzymują chłopcy, a więc przygotowującej do egzaminów maturalnych, a po ich zdaniu – do studiów wyższych. Próby stworzenia we Lwowie gimnazjum żeńskiego o programie szkoły męskiej przypomniała Kuczalska-Reinschmit w przekrojowym artykule *Wznowiony projekt*, w którym podkreślała zakorzenienie idei równouprawnienia edukacyjnego kobiet w polskiej tradycji szlacheckiej, przedrozbiorowej. Takie wywodzenie idei emancypacyjnych z chlubnej przeszłości narodowej, a nie z nowinek intelektualnych przeszczepionych do Polski z Zachodu, miało pomóc – jej zdaniem – utorować tym ideom drogę do umysłów Polaków. Kuczalska-Reinschmit postulowała realizowanie dawnych wzorów w nowych czasach:

12 XIX w., inc. *Kraków, dnia 28 listopada 1895 r. Zaszczycony zaufaniem redakcji*, S 1895, nr 1, s. 8. Jak dowodzą badania Czesława Majorka nad nauczaniem historii w galicyjskich szkołach żeńskich, było ono – podobnie jak i inne treści programów szkół dla dziewcząt – podporządkowane celom utylitarnym jako „narzędzie wychowania religijnego, estetycznego i narodowego”: „Historia w wychowaniu religijnym miała służyć nabywaniu przekonania do sprawiedliwych «rządów Opatrzności we wszystkich przypadkach dziejowych». Miała też pokazywać rolę kobiety jako kapłanki domowego ogniska i pokazywać drogę wyznaczoną jej przez Pismo Święte. Realizując cel wychowania narodowego, historia w szkole żeńskiej powinna kształtować uczucia patriotyczne, zwłaszcza w sytuacji, gdy na wielkim obszarze ziem polskich język ojczysty i historia ojczysta były w szkole nieobecne. [...] Wreszcie w wychowaniu estetycznym kobiety historia miała pełnić rolę instrumentu uwrażliwiającego na piękno przechowywane w zabytkach sztuki i architektury. Naturalne poczucie piękna u kobiet powinno być wzmocnione treściami z historii sztuki, a przez to przyczynić się do rozszerzenia jej poglądu na świat i zrozumienia roli estetyki w życiu społeczeństw dawnych i współczesnych. Historia miała zatem stanowić źródło wzbogacenia osobowości kobiety i nie dopuszczać do wyrzekania się kobiecych ideałów, co zazwyczaj zdarzało się po odebraniu identycznego z męczyzną wykształcenia”. C. Majorek, *Kształcenie historyczne w szkołach żeńskich*, w: tegoż, *Historia utylitarna i erudyjna. Szkolna edukacja historyczna w Galicji (1772–1918)*, Warszawa 1990, s. 246–247.

Gimnazjum żeńskie jest nam zatem potrzebne nie tylko dla urobienia umysłu i charakteru kobiet gruntownie i systematycznie wykładaną wiedzą, nie tylko dla zapewnienia im możliwości korzystniejszego zarobkowania w liczniejszych zawodach, ale i najbardziej może, aby kobieta mogła w zmienionych dziś warunkach bytu, przy zrównanym poziomie podstawowej wiedzy stać się wzorem dawnej matrony, przyjaciółką swego męża i w całym znaczeniu tego słowa wychowawczynią swych dzieci<sup>13</sup>.

Pierwszy projekt szkoły gimnazjalnej przedstawił Radzie Miasta Lwowa już na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku radny Józef Soleski. Mimo że uzyskał aprobatę oraz subwencję, nie został on zrealizowany, ponieważ w tym samym czasie zgłoszono potrzebę utworzenia nowych etatów nauczycielskich w szkołach ludowych – w tej sytuacji Soleski się wycofał, a subwencja została przekazana szkołom ludowym. Sprawa wróciła do debaty publicznej w 1893 roku, kiedy Stefania Przedzrymirska zapisała 50 000 złotych na założenie gimnazjum lub liceum żeńskiego w Przemyślu, a lwowski adwokat i poseł Teofil Okuniewski na prośbę organizacji kobiecych złożył w tej sprawie do sejmowej komisji szkolnej petycję podpisaną przez 4000 osób. Dokument podkreślał, że organizacja żeńskich szkół średnich jest zarówno kwestią chleba dla kobiet zmuszonych do samodzielnego życia, jak też kwestią moralności przyszłych żon i matek. Lwowski Zjazd Pedagogów w 1894 roku, na którym Antonina Machczyńska wygłosiła referat poświęcony reformie żeńskiej edukacji średniej, jednogłośnie – choć nie bez wewnętrznych tarć, jak o tym była mowa wcześniej – poparł projekt gimnazjum. Sejm przekazał petycję obywatelską do Rady Szkolnej Krajowej, „a ta jej urządziła honorowy pogrzeb w odpowiednim referacie”<sup>14</sup>.

W lutym 1896 roku Paul von Gautsch, minister oświaty w rządzie Kazimierza Bardeniego, wygłosił w sejmie mowę na temat reformy edukacji żeńskiej. Była ona szeroko komentowana w prasie galicyjskiej i krytykowana przez zwolenników reformy oświaty żeńskiej, ponieważ utwierdzała konserwatywny *status quo*. Została przedrukowana w „Sterze” i skrytykowana przez zasłużonego pedagoga krakowskiego i dyrektora jednej z krakowskich szkół, Bronisława Trzaskowskiego. Minister powiedział bowiem, że podstawowym zadaniem szkoły jest przygotowanie dziewcząt do „przyszłego zawodu żony i matki”, a w związku z tym nie uważa „gimnazjum” za „szkołę odpowiednią dla rodzaju żeńskiego”<sup>15</sup>. Zdaniem Gautscha organizacja szkół żeńskich powinna być dostosowana do lokalnych warunków i oczekiwań warstwy średniej. Ponadto winna być gruntownie przemyślana pod względem ekonomicznym, ponieważ wiąże się z poważnymi nakładami finansowymi, które przeznaczyć trzeba nie tylko na samo gimnazjum, lecz także na szkolenie nauczycielek gimnazjalnych.

Trzaskowski, późniejszy współzałożyciel i dyrektor pierwszego prywatnego żeńskiego gimnazjum w Krakowie, uważał, że obiekcje władz oświatowych wobec pro-

13 P. Kuczalska-Reinschmit, *Wznowiony projekt*, S 1896, nr 4, s. 52.

14 Tamże, s. 49.

15 *Mowa ministra oświaty*, S 1896, nr 7, s. 97–98.



jektu żeńskiego gimnazjum mają dwa źródła: względy materialne oraz lęk mężczyzn przed konkurencją na rynku pracy nauczycielskiej. Zwłaszcza ten drugi aspekt uznawał za „pocieszający objaw kwestii kobiecej, bo dowodzi, że płęć męska zamiast lekceważyć siłę kobiecą, zaczyna się jej obawiać, a w tej obawie leży uznanie tej siły”<sup>16</sup>. Trzaskowski odrzucał opinię ministra oświaty o przysposobieniu kobiet do roli macierzyńskiej jako głównego celu ich edukacji, stwierdzając, że w obecnych warunkach zgodniej żyją małżeństwa i rodziny, w których wykształcenie żony i męża jest podobne. Właśnie macierzyńskie obowiązki kobiety uzasadniają otwarcie jej dostępu do gruntownej edukacji średniej i wyższej, ponieważ w sytuacji, gdy ojcowie coraz więcej pracują poza domem, a tym samym zmniejsza się ich wpływ na wychowanie potomstwa, to matka staje się osobą pomagającą dzieciom wchodzić w świat i go rozumieć oraz przygotowywać się do lekcji. Gdy poziom intelektualny i wykształcenie matki „staje się duchowym wyposażeniem dzieci i ich potomków”<sup>17</sup>, ograniczanie kobietom dostępu do edukacji grozi negatywnymi skutkami kolejnym pokoleniom. Tym kobietom, którym nie jest pisane zamążpójście, należy z kolei pozwolić na kształcenie się dla zabezpieczenia własnego bytu. Trzaskowski dołączał się także do innych krytycznych głosów na łamach „Steru” dotyczących anachronicznego modelu edukacji żeńskiej, faworyzującego przedmioty literackie i artystyczne, języki obce i „zbytkowe robótki”, gdy tymczasem – zdaniem tego pedagoga – należy zgodnie z duchem czasów wprowadzić do szkoły nauki przyrodnicze, rysunek techniczny, rachunkowość, gospodarstwo domowe, pedagogikę, higienę i gimnastykę. Krytycznie ocenił także stanowisko państwa, które nie stwarza jednakowych warunków życia swoim obywatelom: „Bo to nie jest tylko filantropijna sprawa, ale sprawa sięgająca głęboko w całe życie społeczne, którego stróżem i opiekunem ma być przed innymi rząd”<sup>18</sup>.

Wiosną 1896 roku austriackie władze oświatowe, odwołując się do wcześniejszego rozporządzenia z 1878 roku, złagodziły przepisy dotyczące zdawania matury przez dziewczęta. Zezwalały im one na przystępowanie do egzaminów maturalnych w męskich gimnazjach pod kilkoma warunkami: ukończenia lat osiemnastu, ukończenia gimnazjum prywatnego lub posiadania zaświadczenia o odbyciu nauki w odpowiednim zakresie, posiadania zgody Rady Szkolnej Krajowej. Egzaminy maturalne mogły odbywać się tylko w wyznaczonych szkołach; na terenie Galicji było to gimnazjum św. Anny w Krakowie, a we Lwowie trzy szkoły, w tym polskie gimnazjum Franciszka Józefa, gimnazjum z językiem ruskim i gimnazjum z językiem niemieckim. „Ster” zachęcał wówczas dziewczęta do podchodzenia do egzaminów i informował, że maturzystki muszą zdawać egzamin ustny ze wszystkich przedmiotów

16 B. Trzaskowski, *Stanowisko p. ministra Gautscha w sprawie wyższego wykształcenia kobiet*, S 1896, nr 7, s. 100.

17 Tamże, s. 101.

18 Tamże, s. 102. Zob. też: B. Trzaskowski, *Średnie szkoły żeńskie w Galicji*, S 1896, nr 5, s. 65–66; P. Kuczalska-Reinschmit, *Z bieżącej chwili*, S 1896, nr 24, s. 378–379.

prócz religii, filozofii i historii naturalnej. Te trzy przedmioty musiały zdać wcześniej. Egzaminu ustne odbywały się w obecności krajowego inspektora szkolnego, a mimo to świadectwa maturalne dziewcząt wystawiane były „bez klauzuli o dojrzałości do uczęszczania na uniwersytet”<sup>19</sup>.

Samodzielne przygotowanie się do matury było bardzo trudne, dlatego sprawa założenia gimnazjum żeńskiego była w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku nieustannie dyskutowana w warstwie galicyjskiej inteligencji postępowej<sup>20</sup>. Dyskusje te doprowadziły w 1896 roku do powstania pierwszego prywatnego gimnazjum żeńskiego w Krakowie. „Ster” od początku wspierał ten projekt i informował o kolejnych etapach jego realizacji. Najpierw, pod koniec 1895 roku, Stowarzyszenie Pomocy Naukowej dla Polek im. J.I. Kraszewskiego powołało osobną sekcję mającą opracować projekt szkoły<sup>21</sup>. W jej skład weszli Romualda Baudouin de Courtenay, Maria Turzyma, Napoleon Cybulski, Adolf Gross i Bronisław Trzaskowski, Odo i Kazimiera Bujwidowie<sup>22</sup>. W akcję agitacyjną zaangażowała się szczególnie Kazimiera Bujwidowa<sup>23</sup>. Wczesną wiosną 1896 roku sekcja przekształciła się w Towarzystwo Szkoły Gimnazjalnej Żeńskiej, które w przyszłości miało stać się właścicielem i opiekunem szkoły. Statut Towarzystwa został zatwierdzony przez władze w czerwcu 1896 roku. Towarzystwo Szkoły Gimnazjalnej Żeńskiej podjęło działania w odpowiedzi na aktualny stan prawny, którego władze centralne nie miały woli zmieniać, przenosząc na społeczeństwo odpowiedzialność i koszty przygotowania dziewcząt do matury. Wzorca postępowania dla Krakowa dostarczyły podobne towarzystwa i prywatne gimnazja żeńskie założone wcześniej w Wiedniu i Pradze. Celem szkoły krakowskiej było przygotowanie dziewcząt do matury oraz do egzaminów kwalifikacyjnych na nauczycielki wyższych szkół wydziałowych. Warunkiem przyjęcia było ukończenie lat czternastu oraz dobre świadectwo ukończenia szkoły wydziałowej lub złożenie egzaminu<sup>24</sup>. Zgodę na otwarcie szkoły wyraziła Rada Szkolna Krajowa w czerwcu 1896 roku, udzielając pozwolenia trzem profesorom: Bujwidowi, Cybulskiemu i Trzaskowskiemu. „Ster” napisał wówczas, że gimnazja żeńskie

staną się bez wątpienia rodzajem probierza różnych kierunków i zakresów, a doświadczenia w nich uzyskane wywrą stanowczy wpływ na ustrój szkół żeńskich rządowych, a po części oddziaływać mogą bardzo poważnie na program szkół męskich (jeśli skupienie nauki języków klasycznych już w czterech klasach wyda rezultaty dodatnie)<sup>25</sup>.

19 *Egzamina dojrzałości dla kobiet w gimnazjach*, S 1896, nr 13, s. 201.

20 Dokładny opis procesu tworzenia gimnazjum w Krakowie zob.: R. Dutkova, *Geneza żeńskich gimnazjów w Krakowie*, w: *też: Żeńskie gimnazja w procesie emancypacji kobiet (1896–1918)*, Kraków 1995, s. 7–44.

21 XIX w., inc. *Kraków, dnia 28 listopada 1895 r.*, S 1895, nr 2, s. 30.

22 *Towarzystwo pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego*, S 1896, nr 6, s. 90.

23 K. Dormus, *Kwestia kobieca w działalności i publicystyce Kazimierzy Bujwidowej*, w: *też: Kazimiera Bujwidowa 1867–1932. Życie i działalność społeczno-oświatowa*, Kraków 2002, s. 68–78.

24 *Towarzystwo szkoły gimnazjalnej żeńskiej*, S 1896, nr 12, s. 185.

25 *Wyższe gimnazjum żeńskie w Krakowie*, S 1896, nr 12, s. 179.

W sierpniu 1896 roku zaczęły się zapisy do gimnazjum krakowskiego im. Emilii Plater, a otwarcie szkoły nastąpiło 4 października. „Ster” zamieścił z tej uroczystości obszerny sprawozdanie. Rozpoczęła się ona od nabożeństwa w kościele oo. Pijarów przy ul. św. Jana; uczestniczyli w niej między innymi prezydent miasta Józef Friedlein, ksiądz kanonik prof. Stanisław Spis, posłowie Jan Rotter i August Sokołowski, dyrektor policji Michał Korotkiewicz, wielu księży, profesorów i przedstawicieli inteligencji galicyjskiej. Przybyły także z Warszawy znane działaczki ruchu kobiecego, społeczniczki i specjalistki w dziedzinie chorób kobiecych i dziecięcych, dr Anna Tomaszewicz-Dobrska i dr Teresa Ciszewiczowa; ze Lwowa przybyła dr Anna Lewicka, redaktorka „Małego Światka” i matka jednej z uczennic nowo otwartej szkoły. Dyrektorem szkoły został Trzaskowski, który w mowie inauguracyjnej podkreślał przede wszystkim ogromną odpowiedzialność za losy nowej szkoły, jaka spoczywa na jej twórcach<sup>26</sup>, nauczycielach<sup>27</sup> i uczennicach. Ich rola, podobnie jak rola wszystkich pionierów wyznaczających nowe szlaki, jest trudna, ponieważ społeczeństwo będzie ich uważnie obserwować, szczególnie zachowanie uczennic zaważy na losach ich następczyni i na opinii o kobietach w ogóle. Do grona nauczycielskiego należały znane działaczki społeczne i nauczycielki, takie jak Pelagia Dąbrowska, Marcelina Kulikowska, Zofia Maciejowska, Stefania Sempołowska, Helena Witkowska. Naukę rozpoczęło dwadzieścia osiem uczennic: piętnaście z Krakowa, trzy ze Lwowa, dwie z Rzeszowa, jedna z Królestwa, reszta z innych miejscowości galicyjskich<sup>28</sup>.

„Ster” popierał program gimnazjum, którego celem było wykształcenie i wychowanie uczennic na kobiety rozumne, z szacunkiem odnoszące się do każdej pracy, dobre żony, matki i obywatelki. Obszerność materiału budziła wprawdzie obawy o jego powierzchowne potraktowanie<sup>29</sup>, jednak ten mankament uznawano za cechę charakterystyczną każdego okresu przejściowego<sup>30</sup>. Kuczalska-Reinschmit zwracała raczej uwagę na konieczność wypracowania nowych metod pracy z dorastającymi panienkami, dostosowanych do ich wieku i pozycji towarzyskiej. W tym czasie, zgodnie z przyjętym zwyczajem, dziewczęta kończące naukę oddawały się życiu salonowemu, zabawie i szukaniu męża. Do czasu ukończenia nauki na pensji uważane były za dzieci, po jej ukończeniu – od razu za osoby dorosłe. W czasie nauki w gimnazjum uczennice nie mogły być już traktowane jak dzieci, ale jeszcze nie jak panny

26 Przepisy austriackie przywiązywały dużą wagę do nieskazitelnej opinii osoby ubiegającej się o otwarcie nowej placówki szkolnej: „Otóż inicjator i przełożony szkoły powinien być obywatelem austriackim, cieszyć się nieskazitelną opinią zawodową z punktu widzenia moralnego, jak i politycznego, a także mieć kwalifikacje wymagane od nauczycieli szkół ludowych. Poza tym szkoła prywatna nie musiała rządzić się planem i programem nauczania obowiązującym w szkołach państwowych, mogła natomiast ubiegać się o nazwę gimnazjum lub szkoły realnej, jeżeli w ocenie władz dobrze spełniała swoje obowiązki w dłuższym czasie”. C. Majorek, *Kształcenie historyczne w szkołach żeńskich*, s. 242–243.

27 A. Bilewicz, *Nauczycielki prywatnych szkół żeńskich w Galicji 1896–1914*, w: *Nauczyciele galicyjscy*, s. 129–148.

28 *Otwarcie pierwszego gimnazjum żeńskiego w Krakowie*, S 1896, nr 18, s. 272–276.

29 *Plan nauki w wyższym gimnazjum żeńskim w Krakowie*, S 1896, nr 13, s. 201–204.

30 R. Nusbaumowa, *Kollegia żeńskie w Ameryce*, S 1896, nr 18, s. 277–281.

na wydaniu. Redaktorka pisała więc, że „należy koniecznie przystosować do tej różnicy wieku dyscyplinę zakładu, która musi być w wielu szczegółach inną niż obowiązująca pensjonarki i w tym względzie jest ta trudność i subtelność utrafienia w miarę rygoru szkolnego, szczególnie dla internistek”<sup>31</sup>. Formułowała ona pod adresem gimnazjalistek konkretne oczekiwania, wypowiadając zapewne życzenia całego środowiska sprzyjającego reformie:

W gimnazjalistkach pragniemy mieć świadome swego społecznego zadania jednostki i zamiłowane w nauce uczennice, ale bez sztywności pedantycznej, oraz strojenia się przedwcześnie w togi i birety uczoności – chcemy by się uczyły nie dla dyplomu, lecz dla zastosowania nauki swojej w życiu, więc by z tym życiem czuły się bliskie i związane<sup>32</sup>.

Zarówno redaktorka „Steru”, jak i współpracownicy pisma mieli świadomość, że prywatne gimnazjum żeńskie, choć jest wielkim sukcesem osiągniętym dzięki połączeniu intelektów, sił i środków wielu osób i instytucji, nie jest dostępne dla dziewcząt z domów niezamożnych. W związku z tym już w pierwszym roku funkcjonowania szkoły na łamach pisma pojawiały się propozycje wykorzystania wzorców obcych, na przykład ze Stanów Zjednoczonych, gdzie dziewczęta podejmowały pracę zarobkową podczas wakacji lub w godzinach pozalekcyjnych, aby zarobić na chesne. Takie działanie – przekonywano – ma wymiar wychowawczy, ponieważ uczy szacunku do pracy i umożliwia naukę różnych zajęć<sup>33</sup>.

Otwarcie gimnazjum żeńskiego w Krakowie było wydarzeniem przełomowym w historii polskiej żeńskiej oświaty w Galicji (rok po założeniu gimnazjum krakowskiego powstały dwa podobne zakłady we Lwowie, a następnie w Przemyślu i Stanisławowie<sup>34</sup>) i pierwszym krokiem na drodze reform, które poszły jednocześnie w dwóch kierunkach. Pierwszym było domaganie się od początku XX wieku utworzenia rządowych gimnazjów żeńskich lub dopuszczenia dziewcząt do gimnazjalnych szkół męskich<sup>35</sup>. Drugim były zwieńczone sukcesem już pod koniec XIX wieku starania o dopuszczenie kobiet do studiowania na galicyjskich uniwersytetach.

Polki wyjeżdżały na studia zagraniczne od lat siedemdziesiątych XIX wieku. Pionierką była Anna Tomaszewicz-Dobrska, która w roku akademickim 1870/71 rozpoczęła studia medyczne w Szwajcarii. Za jej przykładem wyjeżdżały kolejne studentki, a z roku na rok było ich coraz więcej<sup>36</sup>, co skłoniło „Ster” do wsparcia ankiety staty-

31 P. Kuczalska-Reinschmit, *W przeddzień*, S 1896, nr 18, s. 274.

32 Tamże, s. 275.

33 Tamże. Zob. też: J. Prus, *Wiedza za pracę (Szkie obyczajowy)*, S 1896, nr 17, s. 263–264.

34 *Sprawozdanie Rady Szkolnej Krajowej o stanie wychowania publicznego*, Lwów 1896/97, s. 11; tamże, Lwów 1897/98, s. 7, 8; tamże, Lwów 1899/1900, s. 8. Podają za: C. Majorek, *Kształcenie historyczne w szkołach żeńskich*, s. 242.

35 R. Dutkova, *Geneza żeńskich gimnazjów w Krakowie*, w: tejsze, *Żeńskie gimnazja w procesie emancypacji kobiet (1896–1918)*, s. 32–36.

36 J. Hulewicz, *Studia Polek za granicą w latach 1870–1900*, w: tegoż, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, s. 142–225.

stycznej dotyczącej studentek zagranicznych. Jej autorki trafnie oceniały istotę zmiany społecznej, pisząc, że „stałość zjawiska jest [...] miarą stałości i głębokości zmian”:

Delta społeczeństwa nie mogą być obojętnymi zmiany zachodzące w jego łonie; nie może ono milczeniem pomijać pytania, jakim jest ich źródło i zakres, i czemu siły, działające dawniej w pewnym kierunku, rzeźbią sobie obecnie inne łożysko. Odpowiedź na to pytanie jest kwestią świadomości społecznej – świadomość zaś jest owym czynnikiem, który człowiekowi podaje do ręki ostatnie ogniwo przyczynowego łańcucha i pozwala – choć w części – celowo pokierować danym zjawiskiem<sup>37</sup>.

W Galicji kobiety otrzymały prawo wstępu na wyższe uczelnie dopiero w 1894 roku, ale było ono obwarowane wieloma warunkami. Stało się to wskutek zorganizowanej przez Bujwidową wiosną 1894 roku akcji składania podań kobiet z prośbą o przyjęcie na Uniwersytet Jagielloński<sup>38</sup>. Z pięćdziesięciu kobiet, wśród których były studentki uniwersytetów zagranicznych, praktykantki aptekarskie i nauczycielki, i które uzasadniały chęć studiowania w Krakowie brakiem funduszy na studia zagraniczne oraz patriotyczną potrzebą studiowania po polsku na polskim uniwersytecie, Rada Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego dopuściła do studiów w charakterze hospitantek trzy farmaceutki: Jadwigę Sikorską, Stanisławę Dowgiałło i Janinę Kosmowską<sup>39</sup>.

Kobiecym staraniom o dostęp do uniwersytetów polskich towarzyszyła dyskusja prasowa, w której przeważały głosy sprzeciwiające się studiom wyższym kobiet, zwłaszcza medycznym. Bardziej znanymi dyskutantami byli lekarze: Ludwik Rydygier – wróg studiów medycznych kobiet oraz Napoleon Cybulski – ich zwolennik, którzy w 1895 roku spierali się na łamach „Przeglądu Lekarskiego”. „Ster” również włączył się do debaty, opowiadając się za otwarciem kobietom drogi do szkół wyższych oraz informując o wypowiedziach osób i instytucji cieszących się autorytetem w świecie nauki, przychylnie odnoszących się do ich starań. Z satysfakcją więc pisano na łamach periodyku o nieprzychylnym przyjęciu artykułów Rydygiera w wiedeńskim środowisku naukowym. Wiedeńska Izba Lekarska bowiem skierowała do parlamentu pismo w sprawie dopuszczenia kobiet na farmację, weterynarię, na kierunku rolnicze, techniczne i handlowe, co dawałoby większy wybór studentkom, które wybierają medycynę z braku alternatywy<sup>40</sup>. Dawało to nadzieję kobietom w innych krajach wchodzących w skład monarchii na rychłą zmianę przepisów i dopuszczenie ich do szkół wyższych.

37 E. Czyżowska, M. Goldflus, Z. Bassak, *Odezwa w kwestii studiów kobiecych*, S 1896, nr 14, s. 210.

38 K. Dormus, *Kwestia kobieca w działalności i publicystyce Kazimiery Bujwidowej*, s. 60–65.

39 U. Perkowska, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrykulacji pierwszych studentek*, Kraków 1994, s. 12–13.

40 *Przegląd czasopism*, S 1896, nr 7, s. 111; *Z dzisiejszej doby*, S 1896, nr 8, s. 127–128; XIX w., *Kraków, 14 maja 1896 r. Powróciwszy po długiej nieobecności do Krakowa*, S 1896, nr 12, s. 186–187.

Dzięki uprzejmości Romualdy Baudouin de Courtenay „Ster” opublikował również dwa listy Józefa Ignacego Kraszewskiego, w których ten cieszący się ogromnym autorytetem moralnym pisarz przyznawał, że skorygował swoje stanowisko w sprawie studiów kobiecych. Pod wpływem doświadczenia stwierdził, że „[j]ak my, tak i one mają naturą, usposobieniem, siłą im daną uprawnienie do zajęcia takich stanowisk, jakie osiągnąć są zdolne. Gdziekolwiek kobieta może dojść – tam ma prawo być”<sup>41</sup>. Postawa Kraszewskiego miała stać się wzorcem postępowania dla innych osób, świadczyła bowiem o tym, że uważna obserwacja rzeczywistości, akceptacja zachodzących w niej zmian, a nie zaprzeczanie im, oraz etyczna wrażliwość prowadzą do uznania równych praw osób i grup wcześniej ich pozbawionych.

Podobnie jak w sprawie organizacji gimnazjum żeńskiego, tak i w sprawie starań kobiet o dostęp do szkół wyższych „Ster” informował dokładnie o wszystkich kwestiach mogących pomóc przyszłym studentkom szkół krajowych i absolwentkom szkół zagranicznych. Na przykład wiosną 1896 roku zamieścił materiał na temat nowelizacji przepisów dotyczących nostryfikowania dyplomów uzyskanych na zagranicznych uniwersytetach. Warunkami było: posiadanie austriackiego obywatelstwa, ukończony dwudziesty czwarty rok życia, zdanie matury austriackiej, ukończenie dziesięciu półroczy nauki na uniwersytecie podobnym do austriackiego, wreszcie złożenie egzaminów praktycznych i teoretycznych. Wymogi dla obu płci były takie same, jednak kobiety musiały składać do ministerstwa prośbę o rozpatrzenie ich wniosków<sup>42</sup>. Jak donosił korespondent „Steru”, w Wiedniu uważano to za duże ułatwienie dla kobiet pragnących wykonywać „zawody naukowe”. Sądził on też, że opieka polskiej uczelni w dopuszczaniu kobiet do nauki może się obrócić przeciw Polkom, ponieważ przedstawicielki innych państw wchodzących w skład monarchii już studiują i znajdują pracę jako lekarki w krajach południowosłowiańskich. Wskutek konserwatyizmu polskich władz oświatowych Polki tracą więc z każdym rokiem szanse na znalezienie posad w Austro-Węgrzech<sup>43</sup>.

Uwagę „Steru” przyciągała również kwestia dostępu kobiet do studiów artystycznych. Postulat taki wysunęła malarka Maria Dulębianka, która skrytykowała istniejący system prywatnych szkół artystycznych dla kobiet, mających charakter komercyjny, a więc przyjmujących studentki bez względu na ich umiejętności i talenty, i w związku z tym oferujących wiedzę na niskim poziomie. Aby ustrzec kobiety przed stratą czasu i pieniędzy z jednej strony, a z drugiej – przed brakiem rzetelnej informacji o ich artystycznych możliwościach, należy dopuścić je do szkół państwowych, gdzie ich talenty będą rozwijać się właściwie. Polki wyjeżdżają po naukę najczęściej do Monachium czy Paryża, ale tam – również ucząc się w szkołach prywatnych –

41 J.I. Kraszewski, *List do Romualdy Baudouin de Courtenay* (Kraków 21 lutego 1896), S 1896, nr 7, s. 105.

42 *Z dzisiejszej doby*, S 1896, nr 9, s. 143–144.

43 Wera, *Z dzisiejszej doby*, S 1896, nr 1, s. 15; mt [M. Turzyma], inc. *Wiedeń, 15 lutego 1896 r. Mowa ministra Gautscha w sprawie studiów kobiecych*, S 1896, nr 8, s. 123.

przyswajają sobie „obcą formę”, która jest wyrazem „obcego ducha”, na czym tracą nie tylko one same, ale i kultura polska. Dulębianka pisała:

zmiana ducha stanowi stratę, bo duch w obcej atmosferze wyhodowany, od atmosfery własnej odcięty, nie należy ani tu, ani tam. [...] Ani sztuka, ani artysta kosmopolityczni być nie mogą, bo dotąd kosmopolitą nie jest człowiek: otoczenie, w jakim się rodzisz, wzrastasz, żyjesz, to cię najbliżiej dotyka, najbliżiej na sercu leży – to najgoręcej czujesz i to tylko po swojemu wypowiedzieć możesz. Widzimy też na międzynarodowych wystawach, co najwięcej pociąga? Właśnie utwory odrębne, indywidualnością narodową nacechowane. Dlaczegoż my mamy naszej się zrzekać na rzecz paryskiej lub monachijskiej, kiedy oni, przodując nam w sztuce, sami tego nie czynią<sup>44</sup>.

Zdaniem Dulębianki studia zagraniczne wzbogacają jedynie artystów dojrzałych, o już ukształtowanym stylu indywidualnym. Postulowała zatem, aby Polki zainteresowane studiami w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie podjęły wspólne działania, szczególnie w sytuacji, gdy nowe władze szkoły wydają się sprawie przychylnie. Prawo wstępu – zastrzegła jednak – nie powinno być masowe, lecz ograniczone dla najzdolniejszych, bo sztuka jest elitarna. Z Dulębianką polemizowała Helena René, wprowadzając kilka nowych wątków, takich jak kwestia istnienia dobrych szkół prywatnych czy studiowania kobiet z warstw zamożnych lub rodzin artystycznych, stworzenia kobietom możliwości kształcenia się na różnych poziomach i w różnych kierunkach, w zależności od tego, czy planują bycie artystką, czy rzemieślniczką artystyczną, czy dyletantką zajmującą się sztuką tylko dla przyjemności<sup>45</sup>.

W 1896 roku kilka studentek malarstwa na Wyższych Kursach Naukowym im. A. Baranieckiego w Krakowie zwróciło się do Stanisława Madeyskiego, ministra oświaty w rządzie Alfreda Windischgrätza, oraz do Koła Polskiego w Wiedniu z prośbą o pomoc w uzyskaniu wstępu do Szkoły Sztuk Pięknych. W tym okresie liczba słuchaczek tych kursów, bardzo popularnych w poprzednich latach, stopniowo malała, ponieważ ich ukończenie nie dawało żadnych uprawnień zawodowych, ponadto ich poziom naukowy był nierówny, wiele z nich miało bowiem charakter popularny. Absolwentki kursów, o ile nie kontynuowały nauki na studiach zagranicznych, były raczej dobrze zorientowanymi w różnych dziedzinach dyletantkami niż profesjonalistkami. Wspomniane wyżej stały korespondent „Steru”, używający pseudonimu „XIX wiek”, uważał, że Wyższe Kursy Naukowe miały więcej wspólnego z tradycyjnym literacko-artystycznym wykształceniem salonowym niż z nowoczesną szkołą zawodową<sup>46</sup>. Petycję w imieniu studentek malarstwa wniósł do Rady Państwa poseł

44 M. Dulębianka, *Kończycie, a będzie wam otworzono*, S 1895, nr 2, s. 18.

45 H. René, *Kobieta wobec sztuki*, S 1896, nr 4, s. 57–59, nr 5, s. 72.

46 XIX w., inc. *Kraków, dnia 28 listopada 1895 r. Zaszczycony zaufaniem redakcji*, S 1895, nr 2, s. 29–30. Kursy były więc pod koniec XIX w. krytykowane za realizowanie tego modelu nauczania kobiet, który odrzucał ich twórca: „W koncepcji Baranieckiego Wyższe Kursy dla Kobiet miały stanowić rodzaj czy też namiastkę uniwersytetu, umożliwiającego kobietom zdobycie wyższego – zbliżonego do akademickiego – wykształcenia w zakresie nauk humanistycznych lub przyrodniczych i dać im ewentualne podstawy do późniejszego

Gustaw Roszkowski, a Koło Polskie obiecało swe poparcie; udały się one także osobiście do rektora szkoły, Juliana Fałata, który rozumiał ich starania<sup>47</sup>. Mimo to, jak donosił „Ster”, „jakieś drobne nietakty i nieostrożności osób zupełnie do tego niepowołanych cofnęły całą sprawę”<sup>48</sup>.

„Ster” interesował się także kształceniem nauczycielek. O ile ich praca nie wzbudzała kontrowersji w społeczeństwie polskim, ponieważ wpisywała się w tradycyjny obraz kobiety jako matki, opiekunki i wychowawczyni, i o ile była doceniana za łączenie wiedzy z wartościami narodowymi, o tyle galicyjski system szkolny stwarzał nauczycielkom gorsze warunki nauki, podnoszenia kwalifikacji, awansowania i wynagradzania niż nauczycielom-mężczyznom<sup>49</sup>. Z tego powodu kształcenie nauczycielek oraz warunki ich pracy stanowiły ważną część szerszej kwestii kobiecej. Przed założeniem „Steru” poruszał te zagadnienia „Przedświt” Sedlaczkówny, piętnując takie motywy gorszego traktowania nauczycielek, jak względy ekonomiczne i strach mężczyzn przed konkurencją ze strony kobiet. Nauczycielki były prawnie zmuszone uczyć się dłużej niż nauczyciele mężczyźni, ponieważ kończyły najpierw ośmioklasową szkołę wydziałową, następnie czteroletnie seminarium, wreszcie odbywały dwuletnią praktykę zawodową i zdawały dodatkowe egzaminy, podczas gdy nauczyciele po ukończeniu trzeciej klasy gimnazjum mogli przejść do trzyletniego seminarium, po którym zdawali łatwiejszy egzamin i otrzymywali lepsze posady z wyższymi poborami.

Na łamach „Steru” sytuację kobiet w zawodzie nauczycielskim omówiła dokładnie Stefania Kossowska w artykule pod znamienym tytułem *Obliczmy się*. W ciągu pierwszych dwudziestu pięciu lat od powołania seminariów nauczycielskich liczba mężczyzn nauczycieli wzrosła zaledwie o 33% (nieco ponad 110 osób), podczas gdy kobiet o 800% (nieco ponad 2400 osób). W 1896 roku funkcjonowały w Galicji trzy żeńskie seminaria nauczycielskie: w Krakowie, we Lwowie i w Przemyślu, podczas gdy męskich było osiem i w 1896 roku powołano dwa dodatkowe. Na jedno miejsce w seminarium żeńskim zgłaszały się trzy kandydatki, w męskich niemal każdy chłopiec był przyjęty, bo miejsc starczało dla wszystkich. Mimo że seminariów żeńskich było mniej niż męskich, wypuszczały większą liczbę absolwentek; mimo że egzaminy były w nich trudniejsze, dziewczęta uzyskiwały na maturze lepsze rezultaty niż chłopcy. Chociaż dziewczęta osiągały lepsze wyniki i miały więcej chęci do nauki, le-

samodzielnego kształcenia się w kierunku artystycznym. Pragnieniem założyciela było zastąpić dotychczasowe, powierzchowne, salonowe i w dużej mierze cudzoziemskie wykształcenie kobiet gruntowną nauką”. J. Kras, *Początki i rozwój Wyższych Kursów dla Kobiet*, w: tejsze, *Wyższe Kursy dla Kobiet im. A. Baranieckiego w Krakowie (1868–1924)*, Kraków 1972, s. 23. Zob. też: *Program nauczania. Egzaminy*, w: tamże, s. 58–72.

47 *Z dzisiejszej doby*, S 1896, nr 6, s. 95–96; *Z dzisiejszej doby*, S 1896, nr 7, s. 111–112; mt [M. Turzyma], inc. *Wiadomości, 15 lutego 1896 r. Mowa ministra Gautscha w sprawie studiów kobiecych*, S 1896, nr 8, s. 123; Swój, *Z salonu sztuki*. Kraków 1 czerwca, S 1896, nr 13, s. 199–200.

48 XIX w., inc. *Kraków, 5 września 1896 r. Kraków nie obudził się jeszcze ze snu letniego*, S 1896, nr 21, s. 332.

49 Zob.: H. Kramarz, *Nauczyciele gimnazjalni w Galicji 1867–1914. Studium historyczno-socjologiczne*, Kraków 1987.



piej finansowana była edukacja męska, na przykład w 1894 roku stypendia otrzymało ponad 1200 chłopców w wysokości 88 000 zł, podczas gdy tylko 250 dziewcząt otrzymało 14 500 zł. Ponadto do matury seminaryjnej dziewczęta musiały przygotowywać się częściowo prywatnie, podczas gdy chłopcy całą potrzebną wiedzę otrzymywali w szkole państwowej. Uprzywilejowaną sytuację seminariów męskich władze uzasadniały tym, że mężczyźni po zakończeniu nauki chętniej podejmują pracę na wsi jako nauczyciele szkół ludowych. O ile było to prawdą do końca lat osiemdziesiątych XIX wieku, to od początku kolejnej dekady tendencja ta odwróciła się na korzyść kobiet, które znacznie częściej niż wcześniej zatrudniały się na wsi. Kossowska podkreślała, że chłopcy wybierali seminaria nauczycielskie częściej z powodów pragmatycznych, czyli z chęci skrócenia służby wojskowej, a po jej odbyciu szukali innej posady z wyższymi poborami niż nauczycielskie. Kobiety natomiast – wobec zamknięcia przed nimi innych zawodów – pracowały w szkole z konieczności, ale posiadając zdolności do tego zajęcia. Kossowska postulowała większą dbałość władz oświatowych o kształcenie nauczycielek, przede wszystkim zwiększenie liczby żeńskich seminariów nauczycielskich i poprawę warunków pracy nauczycielek, czego wymagała niepokojąca sytuacja w szkolnictwie ludowym, gdzie brakowało kadry. W roku szkolnym 1886/87 szkół niepracujących z powodu wakatów było w Galicji 209, w 1894/45 już 463, a kłopoty kadrowe były tak duże, że w 1891 roku Rada Szkolna Krajowa zahamowała proces zakładania nowych szkół ludowych<sup>50</sup>.

W podobnym duchu wypowiadała się o nauczycielkach i ich edukacji Kuczalska-Reinschmit. Jej zdaniem, kobiety staną się jeszcze bardziej pożyteczne, gdy przygotowanie do zawodu nie będzie nadwyręzało ich sił i zdrowia, sprawdzą się bowiem i na wsi, i w mieście, więc społeczeństwo i państwo powinny je wspierać<sup>51</sup>. Tymczasem działo się wprost przeciwnie, na przykład władze oświatowe nie zgodziły się na uczestniczenie seminarzystek w kursie ogrodniczym organizowanym przez Towarzystwo Ogrodnicze w Krakowie, które zwolniło je z opłat za kurs<sup>52</sup>. Dyrektorzy seminariów odmówili, powołując się na przepracowanie seminarzystek oraz niestosowność nauki wspólnej z chłopcami, mimo wiedzy, że w kursach uczestniczą ludzie dorośli, a członkinie Towarzystwa zaofiarowały się pełnić w czasie zajęć dyżury<sup>53</sup>.

Kobietom też trudniej było przygotować się do egzaminów na nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, o czym informował „Ster”. Mężczyźni mieli na przykład do dyspozycji 160 miejsc na przygotowawczych kursach dla nauczycieli szkół wydziałowych prowadzonych w zakresie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, przemysłowych, rolniczych, języków i historii, podczas gdy dla kobiet przygotowano tyl-

50 S. Kossowska, *Obliczmy się*, S 1896, nr 21, s. 321–323; nr 22, s. 337–339; nr 23, s. 353–354; nr 24, s. 373–375.

51 P. Kuczalska-Reinschmit, *Seminaria żeńskie*, S 1896, nr 16, s. 241–242; teźże, *Paralelki w seminarium*, S 1896, nr 19, s. 296–297.

52 M. Turzyma, *Kursa ogrodnicze*, S 1895, nr 2, s. 26.

53 T. [M. Turzyma], *Nauka ogrodnictwa dla seminarzystek*, S 1896, nr 5, s. 76.

ko 40 miejsc i to wyłącznie w dziedzinie robót ręcznych. Kursy takie prowadzono w Krakowie i we Lwowie, co oznaczało, że na czas ich trwania uczestnicy musieli się tam przenieść. Nauczycielki z terenu prosiły władze oświatowe o zapewnienie im posady na czas trwania kursu, ale jej nie otrzymywały. Gdy w 1895 roku Rada Szkolna Krajowa zezwoliła na otwarcie we Lwowie dziesięciomiesięcznego kursu robót ręcznych i rysunku dla kobiet, po którym mogły się starać o pracę nauczycielek robót ręcznych w szkołach wydziałowych, zgłosiło się na niego 21 kobiet, w tym aż 20 z prowincji. Na czas kursu wstrzymano im pensje, wypłacając tylko 15 zł, które nie wystarczyły nawet na kupno niezbędnych przyborów, uczestniczki korzystały więc albo z pomocy rodziny, albo dawały korepetycje, by się utrzymać w czasie trwania nauki. Większość kobiet przygotowujących się do egzaminów na nauczycielki szkół wydziałowych nie miała stałych etatów, a więc i prawa do urlopu, dlatego jednocześnie pracowały, dawały korepetycje i same je pobierały, ponieważ samodzielne przygotowanie się do egzaminów było bardzo trudne. Takie nadmierne obciążenie nauczycielek i uczennic pracą i nauką często wywoływało u nich problemy zdrowotne, dlatego „Ster” poparł inicjatywę Stowarzyszenia Nauczycielek we Lwowie, które postulowało tworzenie takich samych kursów dla kobiet, jak i dla mężczyzn, oraz podjęło się organizacji zajęć z przedmiotów językowo-historycznych, przyrodniczo-matematycznych, pedagogiki, rysunku i geometrii wykreslonej<sup>54</sup>.

„Ster” solidaryzował się także z praktykantkami, które na mocy rozporządzenia Rady Szkolnej Krajowej z wiosny 1896 roku miały być usunięte z lwowskich szkół męskich, a w żeńskich miała być zostawiona jedna na cztery klasy, już od początku nowego roku szkolnego. Praktykantki pod przewodnictwem Wandy Reutt złożyły petycję do Rady Miasta oraz do Rady Szkolnej Krajowej, w której stwierdziły, że nowe rozporządzenie dodaje kolejną niesprawiedliwość do już istniejących nadużyć, których są ofiarami. Pracują bowiem w szkołach przez wiele lat bez stałego etatu za najniższe wynagrodzenie, po zakończeniu praktyki nie awansują ani nie zarabiają więcej, dlatego muszą dorabiać korepetycjami. A mimo że mają prawnie zapewniony dwunastogodzinny tydzień pracy, pracują znacznie więcej, obarczane zastępstwami za chorych kolegów i godzinami nadobowiazkowymi<sup>55</sup>.

Wszystkie niesprawiedliwości dotyczące w Galicji dziewczęta i kobiety pragnące dostępu do nauki takiej, do jakiej dostęp mieli chłopcy i mężczyźni, zostały usunięte w 1897 roku, gdy Ministerstwo Oświaty wydało rozporządzenie, na mocy którego kobiety zostały dopuszczone do studiów na wydziałach filozoficznych uniwersytetów galicyjskich w charakterze studentek zwyczajnych i nadzwyczajnych. Oczywiście rozwiązało to sprawę równouprawnienia edukacyjnego tylko częściowo,

54 *Zapytania i odpowiedzi*, S 1896, nr 6, s. 94–95; M. Zaleska, *W kwestii kursów przygotowawczych do egzaminu wydziałowego dla nauczycieli*, S 1896, nr 7, s. 108–109; *Plan kursów przygotowawczych do egzaminu wydziałowego*, S 1896, nr 15, s. 236–237.

55 mt [M. Turzyma], *W obronie przyszłości*, S 1896, nr 13, s. 196–198.

ponieważ nadal zamknięte były dla nich wydział medyczny i prawniczy oraz studia artystyczne, ale niewątpliwie był to ogromny krok ruchu emancypacyjnego i tak był przedstawiany na łamach „Steru”. Mimo trudnych warunków studiowania – nieprzychylności wielu kolegów i nauczycieli oraz bycia pod ciągłym ostrzałem społeczeństwa uważnie przyglądającego się pierwszym studentkom – kobiety były zadowolone z sukcesu, jaki odniosło kołatanie do drzwi kolejnych instytucji i ich instancji<sup>56</sup>. Kiedy wraz z końcem 1897 roku Kuczalska-Reinschmit zamykała „Ster”, mogła mieć także poczucie sukcesu jako ta przedstawicielka ruchu kobiecego, która od pierwszych swych wystąpień publicystycznych stawiała na konsekwencję w działaniu i propagowała metodę małych kroków jako najskuteczniejszą w dłuższej perspektywie, oraz jako redaktorka pisma, które stało się orężem zwolenników reform i konsekwentnie wspierało ich starania o edukacyjne równouprawnienie kobiet na średnim i wyższym etapie kształcenia. W ten sposób „Ster” przyczynił się do „rewolucji światopoglądowej”<sup>57</sup>, jaka dokonała się na przełomie XIX i XX wieku w społecznym myśleniu o studiach kobiet, które dowiodły, że w niczym nie ustępują mężczyznom.



56 Zob. J. Klemensiewiczowa, *Zdobycie polskiego uniwersytetu*, w: tejże, *Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich ostatniego dziesięciolecia XIX wieku*, Wrocław 1961, s. 229 i n.

57 B. Czajeczka, *Szkoły średnie i wyższe*, w: tejże, *„Z domu w szeroki świat...”*, s. 149.



## ROZDZIAŁ XI

# Literatura na łamach „Steru”

W drugiej połowie XIX wieku książka definitywnie przestała być jedynym medium literatury. Od czasów oświecenia bowiem, wraz z rozwojem – profesjonalizacją, funkcjonalizacją i demokratyzacją – nowoczesnego rynku prasowego i książkowego coraz większą rolę w komunikacji literackiej odgrywały czasopisma<sup>1</sup>. Proces ten miał związek między innymi z przemianą praktyk piśmienniczych i modeli lekturowych z charakterystycznego dla epoki przednowoczesnej czytania intensywnego, polegającego na uważnym studiowaniu dzieł starożytnych klasyków i utworów religijnych oraz wielokrotnych powrotach do tych samych pozycji, na charakterystyczne dla nowoczesności czytanie ekstensywne, polegające na przyswajaniu wielu różnorodnych tekstów, nie tylko wysokich, poważnych i religijnych, dla zaspokojenia potrzeby moralnego dobra, lecz również utworów popularnych i świeckich, dla zaspokojenia potrzeby rozrywki i wiedzy o świecie<sup>2</sup>. Ogromną rolę w tym procesie odegrała nowa grupa czytelnicza – kobiety z mieszczaństwa, które wolny czas poświęcały lekturze, ponieważ po rewolucji przemysłowej było to zajęcie postrzegane jako stosowne dla ich płci<sup>3</sup>. Związek literatury i prasy zacieśnił się w XIX wieku tak bardzo, że dopro-

- 1 E. Kwade, *Komunikacja literacka*, w: tejeże, *Rola magazynów prasowych w komunikacji literackiej*, Katowice 1981, s. 49–50; J. Lalewicz, *Nowa przestrzeń obiegu literatury*, w: tegoż, *Socjologia komunikacji literackiej. Problemy rozpowszechniania i odbioru literatury*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, s. 174–177; O.S. Czarnik, *Rodowód literatury gazetowej i metody jej badań*, w: tegoż, *Proza artystyczna a prasa codzienna (1918–1926)*, Wrocław 1982, s. 13–32.
- 2 J. Dunin, *Krótką historia czytania*, w: tegoż, *Pismo zmienia świat. Czytanie, lektura, czytelnictwo*, Warszawa–Łódź 1998, s. 46–47, 49; R. Chartier, *Stosowanie pisma*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 3 *Od renesansu do oświecenia*, red. R. Chartier, przeł. M. Zięba, K. Osińska-Boska, M. Cebo-Foniok, wyd. II, Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 138. Patrz też: M. Foisil, *Piśmiennictwo forum prywatnego*, w: tamże, s. 379–424; J.M. Goulemont, *Praktyki literackie albo jawność życia prywatnego*, w: tamże, s. 425–465.
- 3 I. Watt, *Narodziny powieści a czytelnicy*, w: tegoż, *Narodziny powieści. Studia o Defoe’em, Richardsonie i Fieldingu*, przeł. A. Kreczmar, Warszawa 1973, s. 47–49; A. Paja, *Przekształcanie świata. O znaczeniu lektury kobiet w XIX wieku*, w: *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795–1918*, red. K. Stępnik, M. Rajewski, Lublin 2008, s. 252; I. Sakowicz, *Wizje kobiecości w periodykach wiktoriańskich „Englishwoman’s*

wadził do powstania genologicznej odmiany powieści odcinkowej, tworzonej wyłącznie na użytek gazet codziennych i innych periodyków<sup>4</sup>. Ta współpraca literatów z prasą przyczyniła się z kolei do upowszechnienia czytelnictwa w innych warstwach i grupach społecznych, w pierwszej kolejności wśród kobiet, które aż do przełomu XIX i XX wieku nie miały dostępu do edukacji analogicznej do tej, jaką otrzymywali mężczyźni. Pod koniec stulecia można już mówić o „ostatecznym ukonstytuowaniu się nowoczesnej publiczności czytającej, a więc anonimowej zbiorowości niemającej w zasadzie bezpośrednich kontaktów z twórcami, ale zapewniającej przynajmniej części z nich materialne podstawy egzystencji, charakteryzującej się zunifikowanymi w znacznym stopniu oczekiwaniami lekturowymi i zaspokajającej je według utrwalonych społecznie wzorów”<sup>5</sup>.

Związek kobiecego audytorium z rozwojem formy powieściowej i segmentu magazynów kobiecych oraz fakt, że materiały literackie często dominowały nad innymi częściami pism dla kobiet, na przykład artykułami programowymi czy materiałami społecznymi, powodowały w XIX wieku częste utożsamianie magazynów kobiecych z pismami literackimi<sup>6</sup>. Zdaniem Zofii Sokół działało się tak dlatego, że treści literackie „stanowiły nieraz kamuflaż dla ukrycia innych, zwłaszcza w dobie ucisku wolności słowa”<sup>7</sup>. Taka kwalifikacja pism dla kobiet zdarzała się jeszcze niekiedy u schyłku stulecia, o czym świadczyć może cytowana wcześniej uwaga sekretarza Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu, by na organ prasowy tej instytucji nie wybierać „Steru” jako pisma literackiego, lecz „Ekonomistę Narodowego” jako pismo gospodarcze<sup>8</sup>. Zarazem jednak rodzaj tekstów literackich zamieszczanych na łamach dziewiętnastowiecznych pism kobiecych, należących znacznie częściej do rejestru rozrywkowego niż wysokoartystycznego, powodował, że pisma te nie były pismami *stricto* literackimi<sup>9</sup>. Bez względu na to magazyny kobiece końca wieku odegrały ogromną rolę nie tylko w procesie upowszechniania czytelnictwa wśród kobiet,

*Domestic Magazine*” oraz „*Englishwoman’s Review of Social and Industrial Question*”, w: *Kobieta i media. Studia z dziejów emancypacji*, red. P. Perkowski, T. Stegner, Gdańsk 2009, s. 39.

- 4 J. Jastrzębski, *Perypetie powieści gazetowej*, w: tegoż, *Czas relaksu. O literaturze masowej i jej okolicach*, Wrocław 1982, s. 65–96; J. Bachórz, *Powieść*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 326.
- 5 J. Kostecki, *Dzieje czytelnictwa w Polsce (do 1945 roku)*, w: *Ludzie i książki. Studia historyczne*, red. J. Kostecki, Warszawa 2006, s. 24.
- 6 C. Gajkowska, *Czasopiśmiennictwo literackie XIX wieku*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 144; J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 7, 17, 37, 42–43.
- 7 Z. Sokół, *Z badań nad polską prasą kobiecą w latach 1818–1939*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1982, nr 3, s. 7.
- 8 *Protokół IX posiedzenia Wydziału Towarzystwa Ornitologicznego*, S 1896, nr 9, s. 141.
- 9 Z. Sokół, *Kobiece pisma Krakowa i Lwowa w XIX wieku*, w: *Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku*, red. J. Jarowiecki, Kraków 1993, s. 162.

ale także w procesie profesjonalizacji ich pisarstwa<sup>10</sup>, dzięki czemu „zapoczątkowały proces feminizacji środków przekazu”<sup>11</sup>.

W drugiej połowie XIX stulecia, w wyniku działania mechanizmów rynkowych, literatura i materiały okołoliterackie, takie jak recenzje książkowe, teatralne czy muzyczne, zaczęły także być postrzegane jako produkty na sprzedaż i przynoszące zysk<sup>12</sup>. Z tego powodu omówienia imprez i dzieł artystycznych coraz częściej unikały bezpośredniej krytyki i przyjmowały charakter sprawozdań, dlatego można traktować je również jako zakamuflowaną formę reklamy „produktów kultury”<sup>13</sup>. Jerzy Franke uważa, że materiały literackie i okołoliterackie, a przede wszystkim odcinek powieściowy wypełniany krajową i zagraniczną beletrystyką, znacznie przyczyniały się do sukcesu finansowego dziewiętnastowiecznych pism dla kobiet. Dlatego dodatki powieściowe niekiedy traktowane były przez redakcje jako konieczne ustępstwo na rzecz czytelniczek o mniej wyrafinowanych gustach i aby uniknąć zbyt ostrej kolizji z wypowiedziami programowymi, wyprowadzane były poza wydanie główne<sup>14</sup>. Podobny zabieg zastosowała redakcja „Steru” w drugim roku istnienia pisma, kiedy oprócz stałej części literackiej w każdym wydaniu głównym, wydawała comiesięczny dodatek z beletrystyką – jak informuje nas zestawienie treści rocznika drugiego, były to: nowela Ernesta Rügena *Czynsz* (1896, nry 2/26 i 4/28) i powieść Filipa Wegendorfa *Pozór czy prawda* (1897, nry 4/28, 6/30, 8/32, 10/34, 12/36, 14/38, 16/40, 18/42, 22/46, 23/47)<sup>15</sup>. Jako osobny dodatek do ostatniego numeru rocznika drugiego, a więc w ogóle ostatniego numeru „Steru” przed jego zawieszeniem, ukazała się także broszura programowa Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit *Nasze cele i drogi. Szkic do programu działalności kobiecej* (1897, nr 24/48).

Jednak literatura, wchodząc w alians z prasą, straciła pierwotną autonomię i stała się literaturą użytkową, ponieważ funkcjonowała na równych prawach z innymi elementami podporządkowanymi ogólnej wymowie danego tytułu oraz szerszym regułem rządzącym całym piśmiennictwem periodycznym, takim jak związek z aktualną rzeczywistością i regularność ukazywania się. W ten sposób utwory literackie publikowane w prasie stały się tekstami do jednorazowej i szybkiej lektury, odpowia-

10 D. Nałęcz, *Narodziny zawodu*, w: tejsze, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa–Łódź 1982, s. 18–52; Z. Chyra-Rolicz, *Konopnicka i inne. Literatki i redaktorki w czasach pozytywizmu (1860–1880)*, w: *Kobieta i media. Studia z dziejów emancypacji kobiet*, red. P. Perkowski, T. Stegner, Gdańsk 2009, s. 52–69.

11 K. Wodniak, *Cechy i funkcje przekazów literackich na łamach dziewiętnastowiecznej prasy kobiecej*, „Sztuka Edycji” 2013, nr 1, s. 79.

12 A. Zyga, *Rola i znaczenie krakowskich czasopism literacko-artystycznych*, w: tegoż, *Krakowskie czasopisma literackie drugiej połowy XIX wieku (1860–1895)*, Wrocław 1983, s. 271.

13 Z. Sokół, *Okresy rozwojowe prasy kobiecej*, w: tejsze, *Prasa kobieca w Polsce w latach 1945–1995*, Rzeszów 1998, s. 32.

14 J. Franke, *W cieniu „Bluszczu” – polska prasa kobieca w latach 1860–1905*, w: tegoż, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918*, s. 120–131.

15 Katalogi Biblioteki Narodowej w Warszawie i Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie nie notują ani nazwisk autorów, ani tytułów tych pozycji.

dającymi ekstensywnemu modelowi czytelniczemu. Ponadto periodyk pozbawia literaturę jej macierzystego kontekstu historycznoliterackiego, a przynajmniej znacznie osłabia jego znaczenie, ponieważ dzieło nie odnosi się już do tradycji literackiej i aktualnej mapy prądów artystycznych, lecz wchodzi do bezczasowego repertuaru danego pisma. Inaczej mówiąc, mimo że utwór literacki jest luźno związany z innymi materiałami w danym czasopiśmie, jest czytany i interpretowany w ramach jego całości programowej<sup>16</sup>. Tak też działo się w „Sterze”.

Z drugiej strony czasopisma pełnią wobec literatury kilka ważnych funkcji. Po pierwsze – funkcję techniczną, jako medium gotowych tekstów literackich i paraliterackich uzupełniającego, a niekiedy zastępującego kontakt z książką. Systematyczna lektura określonego periodyku staje się wówczas konsekwencją raz podjętej decyzji lekturowej i gwarancją regularnego otrzymywania treści sprofilowanych zgodnie z zainteresowaniem konkretnego czytelnika, podczas gdy książka jako medium przekazu pojedynczego i niezależnego od wielu równorzędnych treści wymaga podejmowania ciągle nowych decyzji intelektualnych i finansowych. Ten aspekt miał zawsze znaczenie dla odbiorców niezamożnych lub pochodzących z ośrodków mniejszych i słabiej skomunikowanych z większymi centrami kultury. Po drugie – funkcję informacyjną o pisarzach i dziełach literackich, jako przewodnik kształtujący zainteresowania i praktyki lekturowe odbiorców, lansujący pewne nazwiska, gatunki czy prądy. Służą temu zadaniu tak różne materiały krytycznoliterackie, jak szkice przekrojowe, recenzje, sylwetki twórców, sprawozdania jubileuszowe, przeglądy najnowszej produkcji literackiej itd. Po trzecie – funkcję projektującą literaturę, o ile pisarze podejmujący współpracę z danym tytułem piszą teksty „zamówione”, o tematyce zgodnej z linią programową redakcji<sup>17</sup>.

Dział literacki „Steru” w porównaniu z działami literackimi w innych pismach dla kobiet drugiej połowy XIX wieku, na przykład w „Bluszczu” czy „Tygodniku Mód i Powieści”, trudno uznać za obfity. Taki stan rzeczy był wypadkową co najmniej trzech czynników: przekonania samej Kuczalskiej-Reinschmit, której dzieciństwo i młodość przypadły na czas pozytywizmu, i która utożsamiała się z systemem wartości estetycznych generacji postyczeniowych, jej świadomej strategii redaktorskiej podpatrzonych u redaktorek zagranicznych periodyków poświęconych kwestii kobiecej oraz warunków lokalnego życia literackiego.

Kultura literacka Kuczalskiej-Reinschmit, w znaczeniu korpusu tekstów literackich, których znajomością uważała za stosowne podzielić się z czytelnikami swojej publicystyki, nie była zbyt rozległa i w żaden sposób nie odzwierciedlała bogactwa jej wielojęzycznych lektur, poświęconych przede wszystkim „sprawie kobiecej”, co

16 E. Kwade, *Rola magazynów prasowych w komunikacji literackiej*, s. 62; J. Lalewicz, *Socjologia komunikacji literackiej*, s. 177–178.

17 J. Lalewicz, *Socjologia komunikacji literackiej*, s. 175.



podkreśla w swoich wspomnieniach Romana Pachucka<sup>18</sup>. Szczególnie oszczędnie Kuczalska-Reinschmit wymieniała i cytowała utwory literatury pięknej, dlatego na tle jej ascezy beletrystycznej nieliczne odwołania, zwykle do pisarzy doby staropolskiej, takich jak Łukasz Górnicki czy Andrzej Glaber z Kobyłina, i romantyków, na przykład do Adama Mickiewicza w jej publicystyce dziewiętnastowiecznej czy do Zygmunta Krasińskiego w publicystyce z początku xx wieku, zwracają szczególną uwagę. Wstępna analiza tych odwołań pozwala stwierdzić, że w myśleniu Kuczalskiej-Reinschmit o przeszłości, podobnie jak u większości przedstawicieli pozytywizmu warszawskiego, punkt ciężkości był położony nie na dziedzinę literatury i wartości estetycznych, lecz na program społeczny<sup>19</sup>.

Epoka staropolska była – zdaniem Kuczalskiej-Reinschmit – czasem sprzyjającym kobietom. Ich równouprawnienie w różnych dziedzinach życia redaktorka „Steru” przedstawiała jako jedną ze składowych szlacheckiej demokracji, dlatego propagowała wśród emancypantek lekturę klasyków „złotego wieku”. Traktowała ich dzieła przede wszystkim jako dokument chlubnej przeszłości narodu, którego rozwiązania prawne gwarantowały autonomię kobietom w znacznie wyższym stopniu niż wprowadzone przez zaborców warianty kodeksu Napoleona. W tekstach klasyków widziała również źródło argumentów do rozbrajania konserwatywnych twierdzeń, jakoby emancypacja nie była wytworem rdzennie polskim: „Jakkolwiek czytanie tych książek przez wzgląd na język starodawny moźolne być może, dobrze jest jednak je znać, gdyż znajduje się w nich świetne odparcie zwolennikom pustych frazesów o »emancypacyjnych dążnościach czerpanych z Zachodu«”<sup>20</sup>. Natomiast jej stosunek do romantycznych wieszczów był dwojaki: w latach dziewięćdziesiątych xix stulecia strategia Kuczalskiej-Reinschmit polegała na dyskusji z założeniami ideowymi niektórych utworów Mickiewicza, od początku xx wieku adaptowała inne, legitymując nimi własne stanowisko w tzw. kwestii kobiecej.

Weźmy charakterystyczny dla Kuczalskiej-Reinschmit sposób odwoływania się do literatury na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. W artykule z 1894 roku, omawiając emancypacyjną broszurę Hedwig Buzello-Stürmer *Der Frauen Pflicht in eigener Sache (Obowiązek kobiet we własnej sprawie)*, podzieliła jej zdanie, że podstawowym obowiązkiem współczesnej kobiety jest „poznać swoją istotną naturę, dziś spaczoną błędami wychowania popełnianymi przez wieki, oraz zdobyć dla tejże natury istotnej odpowiednie pole działania”, po to, by zapewnić szczęście dla siebie, „i dla społeczeństwa całego, gdyż rozwój i dobro obu płci jest wspólnym celem, do którego tak kobieta, jak i mężczyzna dążyć powinni”. Najważniejsze drogi do tego celu widzi

18 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, w: tejsze, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśn. J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 145.

19 Zob.: A. Zawiszewska, *Polski ruch kobiecy wobec tradycji romantycznej na przełomie xix i xx wieku. Na przykładzie działalności Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*, w: *Romantyzm w kulturze popularnej*, red. D. Dąbrowska, M. Litwin, Szczecin 2016, s. 31–46.

20 *Wskazówki dla czytających. Literatura kwestii kobiecej*, S 1895, nr 1, s. 16.

autorka broszury w „gruntowności wykształcenia kobiet w szkołach wspólnych dla obu płci” i „przyznaniu kobiecie prawa do »umysłowego powołania«”<sup>21</sup>. Tyle że – zdaniem niemieckiej autorki, a za nią i Kuczalskiej-Reinschmit – dotychczasowe kształcenie literackie dziewcząt i ich prywatne doświadczenia lekturowe wywierają na ich młode umysły szkodliwy wpływ. Do neutralizacji tego zagrożenia powołuje Buzello-Stürmer „kobiety samodzielne”, których zadaniem jest:

prostowanie błędnych pojęć mężczyzn o właściwości natury kobiety i wykorzenianie fałszywych na nią poglądów, wpajanych dziewczętom od dzieciństwa, do czego niemało przyczynia się przeważnie literackie wykształcenie panien i wszczepiony im kult dla utworów, gdzie charakter kobiet przedstawiony jest fałszywie. [...] należy protestować przeciwko spotwarzającym naturę kobiecą książkom i sztukom, a nawet używaniu niektórych wyrażeń i form gramatycznych<sup>22</sup>.

W podsumowaniu tego akapitu, a zarazem całego streszczenia broszury niemieckiej emancypantki, Kuczalska-Reinschmit zasygnalizowała, jaki rodzaj polskiej literatury uważa za szkodliwy dla rozwoju osobistego polskich dziewcząt, cytując fragment słynnego monologu Gustawa z IV części *Dziadów*:

Potrzeba reformy wychowania kobiet, rozwoju solidarności i poważniejszego zgłębienia natury kobiecej istnieje wszędzie, a każda natura ma swoje „Kobieto, puchu marny” i różne przy tym odwieczne określenia, pozostałości z czasów, kiedy jeszcze rzeczywiście kobieta była własnością mężczyzny. Pożądane więc jest, aby książeczka p. Buzello-Stürmer znalazła i u nas jak najwięcej czytelniczek i czytelników<sup>23</sup>.

Podejmując krytyczną wycieczkę pod adresem Mickiewicza i stworzonego przez niego bohatera, Kuczalska-Reinschmit podążała drogą Piotra Chmielowskiego, autora pracy poświęconej kreacji postaci kobiecych w twórczości trzech wieszczów – *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego* (Warszawa 1873, nakładem „Przeglądu Tygodniowego”). Lakoniczne zdanie zawierające krytykę generalizowania prywatnych doświadczeń zawiedzionego w swych uczuciach mężczyzny i formułowania na ich podstawie negatywnych ocen na temat wszystkich kobiet, mieściło się w programie ideowym „Przeglądu Tygodniowego” i nawiązywało do obecnego w pozytywistycznej krytyce literatury modelu myślenia i pisania o najważniejszych postaciach kobiecych polskiej poezji romantycznej. Mimo uznania Chmielowskiego dla artystycznych dokonań trzech wieszczów, podsumowanie jego książki o kreacjach kobiecych postaci w ich utworach zawierało stwierdzenia przygnębiające: „Przypominamy sobie wszystko, cośmy widzieli, i spostrzegamy, żeśmy mieli przed sobą prawie same patologiczne objawy życia kobiecego”<sup>24</sup>. I dalej: „Poezja nasza zgodnie z naturą

21 P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove. VII*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 28, s. 323.

22 Tamże.

23 Tamże.

24 P. Chmielowski, *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego*, Warszawa 1873, s. 235.

rzeczy malowała nam kobiety złamane nieszczęściem, łudzące się pozorami życia w sferze chorobliwego marzycielstwa – zostawiając na drugim planie istoty zdrowe, silne, mogące działać z powodzeniem na arenie rzeczywistości”<sup>25</sup>. W drugim wydaniu książki, które ukazało się w roku 1881 – roku debiutu publicystycznego Kuczalskiej-Reinschmit – dopisał Chmielowski jeszcze jedno zdanie: „Kobiety samoistnej, dodatnio a świadomie na społeczeństwo wpływającej, nie znajdziemy w utworach naszych wieszczów”<sup>26</sup>. Zaprezentowany przez autora tych słów model lektury rozważającej referencjalność literatury w kontekście płci i krytyczny wymiar jego zabiegów spowodował, że Kuczalska-Reinschmit zaprosiła Chmielowskiego do współpracy ze „Sterem”, gdzie opublikował studium *Praca zarobkowa kobiet w naszych powieściach*<sup>27</sup>. Stwierdził w nim, że literatura współczesna nie przystaje do rzeczywistości, szczególnie zaś powieść polska nie nadąża za zmianami w społeczeństwie, w którym obecność wielu zarobkujących kobiet jest faktem, w literaturze zaś – rzadkością.

Podjmując próbę stworzenia nowoczesnego „pisma specjalnego o kwestii kobiecej”, Kuczalska-Reinschmit wiedziała jednak, że na polskim rynku prasy dla kobiet całkowita rezygnacja z literatury nie jest możliwa. Nie tyle może ze względu na przyzwyczajenia czytelnicze czy fakt, że literatura była ważnym czynnikiem stabilizującym kondycję finansową pism kobiecych, ile ze względu na jej wspomnianą rolę kamuflującą inne treści niż literackie oraz znaczenie nadawane literaturze w prasie kobiecej przez dwie autorki mające ogromny autorytet w świecie kobiecym, czyli przez Marię Konopnicką i Elżbę Orzeszkową. Gdyby szło tylko o dwa pierwsze względy, Kuczalska-Reinschmit – jak tego dowiodła, rezygnując całkowicie z działu „mód” – miała wystarczająco dużo świadomości i odwagi, by je zignorować. Dowodzi tego jej cytowany wcześniej list do Adama Wiślickiego w sprawie utworzenia dodatku kobiecego przy „Przeglądzie Tygodniowym”, zawierający zdanie świadczące o wyraźnym odcinaniu się przyszłej redaktorki „Steru” od literatury i potrzebie skupienia się wyłącznie na społeczeństwie: „Pilnie strzegąc się wkraczania w zakres pism literackich i specjalnych”, dodatek miał przedstawiać zagadnienia „z dziedziny wiedzy”, „z dziedziny społecznej”, „z dziedziny zawodowej pracy” i „z dziedziny prawa”<sup>28</sup>. Jednak to, bez czego mógł się obyć dodatek, czyli możliwość komunikowania za pomocą tekstu artystycznego innych treści i uczynienia z literatury wehikułu wartości poznawczych i dydaktycznych, było zbyt ważne w „pełnowymiarowym” piśmie, dlatego ostatecznie „Ster” materiałów literackich nie pomijał.

25 Tamże, s. 239.

26 P. Chmielowski, *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego*, wyd. 2, Warszawa 1881, s. 236. Por. J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz–Malczewski–Krasiński*, Białystok 2003.

27 P. Chmielowski, *Praca zarobkowa kobiet w naszych powieściach*, S 1896, nr 8, s. 119–121; 1896, nr 2 (26), s. 24–25.

28 *List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Adama Wiślickiego z 18 w 1893 r.*, w: *Archiwum rodzinne i redakcyjne Adama Wiślickiego („Przegląd Tygodniowy” w Warszawie) – Korespondencja wydawnictwa „Przegląd Tygodniowy”*, Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, sygn. 261, t. 3, k. 643.

Ponadto na zawartość działu literackiego w „Sterze” wpływały warunki lokalne, galicyjskie, a przede wszystkim lwowskie życie artystyczne. Jak wynika z wcześniej cytowanego listu do Orzeszkowej, Kuczalska-Reinschmit bazowała na współpracownikach lwowskich i krakowskich, ale narzekała na ich „nieobfitość”<sup>29</sup>, rzadziej drukowała teksty autorek i autorów „zakordonowych”, co niejako skazywało jej pismo na druk literatury – z dzisiejszego punktu widzenia – nie najwyższych lotów. Należy rozważyć również taką ewentualność, że ubolewanie redaktorki nad „nieobfitością” lwowskich sił literackich wynikać mogło po prostu z braku bliskich kontaktów z miejscowym środowiskiem pisarzy, a przez to i ze słabego rozeznania w najnowszych trendach i problemach zajmujących profesjonalnych badaczy i krytyków literatury u progu Młodej Polski<sup>30</sup>. Trzeba wziąć także pod uwagę warunki ekonomiczne pisma, które choć było niezależne finansowo dzięki dotacji państwowej, to mogło nie dysponować funduszami wystarczającymi na przyzwoite honoraria pozwalające zapraszać do współpracy autorów wybitnych. Na warunki te nakładała się kwestia nowości tematyki, jaką zajmował się „Ster” i jaką jego redaktorka chciała widzieć opracowaną nie tylko językiem publicystycznym, lecz także literackim. Pionierstwo w jakiegokolwiek dziedzinie (o ile wyznaczaniem nowych dróg nie zajmą się gwiazdy pierwszej wielkości, takie jak Orzeszkowa, którą Kuczalska-Reinschmit prosiła o „jaką nową *Martę*”<sup>31</sup>, a która jednak żadnego utworu beletrystycznego dla „Steru” nie napisała) zawsze wiąże się z ryzykiem niepowodzenia, co jednakże nie dyskwalifikuje podjętych wysiłków, stanowiących wskazówkę dla kolejnych śmiałości. O tym, że materiały literackie – zarówno pod względem wychowawczym, jak i rozrywkowym – były od początku zamawiane jako teksty wpisujące się w program „Steru” oraz zgodne z potrzebami czytelniczek piszących do działu *Korespondencji* lub *Zapytań i odpowiedzi* świadczy fakt, że większość z nich miała charakter oryginalny, to znaczy nie była drukowana wcześniej na łamach innych pism, żadna też z dwu powieści nie doczekała się wydań książkowych.

Na literacki dział „Steru” składały się poezja i beletrystyka (opowiadania, nowele, humoreski i powieści), w niewielkiej liczbie większe szkice historycznoliterackie dotyczące określonej części piśmiennictwa, kilka recenzji książkowych i teatralnych oraz korespondencja jednej z czytelniczek pisma na temat twórczości polskich autorek.

Poezję reprezentowali między innymi: Adam Asnyk, Janina Baudouin de Courtenay, Mikołaj Biernacki (pseud. Rodoć), Bolesław Eulendorf (pseud. Bolesławicz), Seweryna Duchińska, Cecylia Glücksman, Maria Konopnicka, Justyna Kudelska, Jadwiga Łuszczewska (pseud. Deotyma), Anna Neumanowa (pseud. Kalina), Jadwiga

29 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 12 x 1896 r., Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie.

30 Zob.: K. Sadkowska, *Lwowska krytyka literacka 1894–1914. Tendencje i problemy*, Warszawa 2015.

31 List Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do Elizy Orzeszkowej z 6 x 1895 r., Archiwum E. Orzeszkowej w IBL PAN

Papi (pseud. Teresa-Jadwiga), Zofia Strzetelska-Grynberg, Maryla Wolska; z poezji obcojęzycznej: Jeanne Lapauze (pseud. Daniel Lesueur). Zestawienie to pokazuje, że obok wierszy poetów wybitnych, cieszących się ogólnopolskim uznaniem, „Ster” publikował również utwory poetek *minorum gentium*, znanych w środowisku lokalnym, być może nawet parających się piórem okazjonalnie i dlatego ukrywających się pod pseudonimami. Pokazuje także eklektyzm pisma w odniesieniu do materii poetyckiej, tak że trudno mówić w tym wypadku o jakimś przemyślanym i konsekwentnie realizowanym programie, poza podstawowym założeniem, że „Ster” ma być miejscem przede wszystkim prezentacji twórczości kobiet.

Poezja pełniła zatem na łamach „Steru” różne funkcje. Lapauze stanowiła przykład sukcesów, które może osiągnąć kobieta w każdej dziedzinie, jaką sobie wybierze – jej wiersze w 1895 roku zdobyły nagrodę Akademii Francuskiej. Utwory Konopnickiej wpisywały się w program pisma i tłumaczyły intelektualne koncepty na język emocji za pomocą metafor i obrazów kojarzonych z pracą, solidarnym działaniem, podporządkowaniem jednostki wspólnocie itd. Rodoć pisał teksty o podobnej wymowie, ale silnie zdyskursywizowane, otwarcie popierające kobiece starania o równouprawnienie w edukacji i na rynku pracy, z dużym ładunkiem humoru rozsadzającego konserwatywne przekonania na temat relacji płci. Wiersze Janiny Baudouin de Courtenay, choć opracowujące wątek kobiety w historii, w większym stopniu ujawniały jej fascynację antykiem, co sytuowało ją w nurcie parnasizmu rozwijającego się na przełomie pozytywizmu i modernizmu. Utwory Asnyka, Deotymy, Duchieńskiej, Teresy-Jadwigi czy Wolskiej pojawiły się natomiast w ramach większych tekstów o charakterze jubileuszowym lub wspomnieniowym, pisanych zwykle przez Kuczalską-Reinschmit, która podkreślała ich pionierskie rozważania czy pomysły literackie dotyczące emocjonalnej, artystycznej czy zawodowej emancypacji kobiet. Sama redaktorka stała się również bohaterką jednego z wierszy Duchieńskiej „Ster” do pani K... R...

Za ufność, szczerze niech złożę dzięki,  
Lecz ster bieglejszej wymaga ręki,  
Z mojej się wiosło snadno wyśliznie,  
Łódka osiądzie wnet na mieliźnie  
Albo co gorsza o głąz uderzy.  
Tyleż ich sterczy tam... u wybrzeży!  
[...]  
Niech ster bieglejsze pochwycą dłonie,  
Wolę ja ziarno siać na zagonie!<sup>32</sup>

W przeciwieństwie do eklektyzmu w doborze materiałów poetyckich, program „Steru” dotyczący prezentacji prozy był bardziej spójny i konsekwentny przez cały okres jego istnienia. Na liście beletrystów znaleźli się: Janina Baudouin de Courtenay, Wanda Dalecka, Ludwika Godlewska (pseud. Exterus), Ludwika z Jahółkowskich Ko-

32 S. Duchieńska, „Ster” do Pani K... R..., S 1895, nr 2, s. 20.

szutska (pseud. Lassota), Józef Jankowski (pseud. Jota), M. Kosielska, Jerzy Nałęcz, Maria Rodziewiczówna, Stanisław Rossowski, Cecylia Walewska, K. Zabrzezińska, Stefan Żeromski; z twórczyni obcojęzycznych: Brytyjka z Południowej Afryki – Olive Schreiner oraz Niemka pochodząca z Łotwy – Gabriele von Schlippenbach (pseud. Herbert Rivulet). W tym zestawieniu zwracają szczególną uwagę powieści Zabrzezińskiej *Z przełomu* (autorki nieznanej z innych utworów) i Walewskiej *Za mężem*, opowiadania Godlewskiej *Panna Orliczówna* i Rodziewiczówny *Nie stało baby* oraz humoreska Żeromskiego *Kara*. Oprócz Żeromskiego i Rodziewiczówny żadna z auterek nie odznaczała się wybitnym talentem literackim, ale większość należała do grona popularnych epigonek pozytywizmu.

Proza promowana i zamawiana przez „Ster”, mimo że nie najwyższych lotów, pokazywała nowy typ bohaterek, które w sytuacji zubożenia rodziny wskutek ekonomicznych przemian postyczniowych nie szukają już zabezpieczenia swej egzystencji w zamążpójściu, lecz w kształceniu się i samodzielnej pracy. Zresztą, jak to się dzieje w powieści *Za mężem*, także zamążpójście nie daje już kobiecie ani zabezpieczenia materialnego, ani satysfakcji intelektualnej i moralnej. Praca zawodowa i społeczna żony staje się wyzwaniem dla mężczyzny, który tak jak ona musi przemyśleć swoją męską tożsamość, by wspólne życie stało się możliwe i zadowalające dla obu stron. Podobnie dzieje się w powieści *Z przełomu* nieznanej z innych utworów K. Zabrzezińskiej, której bohaterowie boleśnie przeżywają utratę młodzieńczych złudzeń: oszukana finansowo przez dalszą rodzinę sierota ostatecznie przebacza kuzynowi wybierającemu pannę z posagiem zapewniającym komfortową codzienność, kształci się i podejmuje pracę zawodową u boku wspierającego ją człowieka. Pokazanie w powieści Walewskiej i Zabrzezińskiej tego, co się dzieje po ślubie (zawartym zarówno z miłości, jak i z wyrachowania), a więc odejście od schematu romansu kończącego się szczęśliwie przed ołtarzem, także było nowością w literaturze pisanej przez kobiety i dla kobiet.

Na szczupły zbiór wypowiedzi krytycznoliterackich opublikowanych w „Sterze” składa się kilka zaledwie recenzji książkowych i teatralnych. Materiały te miały charakter nieco przypadkowy, co wynikało prawdopodobnie z wcześniej już zasygnalizowanych powodów, między innymi programowego odcinania się „Steru” od miana „pisma literackiego” czy braku regularnej współpracy z profesjonalnymi krytykami lub niemożności zapewnienia im standardowego honorarium. Znaczenie miało także porozumienie dotyczące obniżenia kosztów połączonej prenumeraty „Steru” i „Przeglądu Literackiego”, krakowskiego miesięcznika skupiającego środowisko tamtejszego Związku Literackiego i ukazującego się od początku 1896 roku pod redakcją Kazimierza Bartoszewicza. Taka kooperacja sygnalizowała odbiorczyniom „Steru”, jaki sposób myślenia o literaturze jest bliski redakcji i jaki periodyk uznaje ona za źródło wiarygodnych informacji o aktualnej produkcji literackiej.

W artykule programowym zamieszczonym w numerze pierwszym „Przeglądu Literackiego” jego redakcja zwróciła uwagę, że nie tylko gazety codzienne, ale także

magazyny tygodniowe, nawet gdy zatrudniają profesjonalnych krytyków literatury i sztuki, nie są w stanie zapewnić publiczności „sprawozdań ze wszystkich działów, które reprezentują” i ostatecznie oferują tylko „ułamki działu literackiego i naukowego”. Wobec potrzeby istnienia „organu poświęconego poważnej, przedmiotowej, wyczerpującej krytyce, który by się starał być zarazem zwierciadłem całego bieżącego ruchu literackiego, tak pożądanym dla współczesnych, a w większej jeszcze mierze dla historyków literatury”, a zarazem wobec niemożności stworzenia takiego organu z powodu „znaczących kosztów” oraz „wyjątkowych warunków, w jakich się nasze społeczeństwo znajduje”<sup>33</sup>, grono osób wydających „Przegląd Literacki” postanowiło stworzyć choćby namiastkę takiego czasopisma:

Zadanie jego skromne. Nie ma zamiaru rwać się ku wyżynom krytyki, [...] ale chce być w pierwszym rzędzie informatorem publiczności, chce być pośrednikiem pomiędzy nią a literatami i wydawcami. Czytelnicy znajdą w nim przeważnie krótkie, treściwe i sumienne sprawozdania z wychodzących dzieł i broszur. Dowiedzą się, co one zawierają, które z nich wyszczególniają się wyczerpaniem przedmiotu, metodą, artystyczną formą, nowymi poglądami. W ten sposób będzie „Przegląd” chronił czytających od marnowania grosza i czasu na rzeczy bez wartości, a będzie ich nakłaniał do czytania i popierania utworów prawdziwie wzbogacających skarbiec naszej literatury pięknej i naukowej<sup>34</sup>.

Już w numerze pierwszym „Przeglądu Literackiego” w *Bibliografii czasopism polskich* odnotowana została powieść w odcinkach K. Zabrzezińskiej *Z przełomu*, z adnotacją: „Ster Nr 1 i dalsze”<sup>35</sup>, a w rubryce *Wiadomości literackie* umieszczono informację o periodyku:

Pod redakcją pani Kuczalskiej-Reinschmit zaczęło wychodzić we Lwowie pismo poświęcone literaturze i sprawom kobiecym pt. „Ster”. W numerze pierwszym spotykamy, oprócz sprawozdań czysto fachowych, wiersz Konopnickiej, artykuły: dra Bujwida, Piotra Chmielowskiego, Baudouina de Courtenay, Marrenowej, Edm. Jankowskiego, L. Ćwierciakiewiczej i innych<sup>36</sup>.

W jednym z kolejnych numerów „Przegląd Literacki” opublikował spis ukazujących się w kilku językach „dzienników i czasopism znajdujących się w czytelni Związku Literackiego”, na której znajdował się także „Ster”<sup>37</sup>. Ukazały się tam ponadto: nota o „układzie administracyjnym «Steru» i «Przeglądu»”, na mocy którego

33 Redakcja, inc. „Krytyka to jest coś, co umie czytać i drugich czytać uczy”, powiedział Saint-Beuve, „Przegląd Literacki” 1896, nr 1, s. 1.

34 Tamże, s. 2.

35 *Bibliografia czasopism polskich (od połowy listopada do połowy grudnia) I. Beletrystyka*, tamże, s. 16.

36 *Wiadomości literackie a) z literatury polskiej*, tamże, s. 19.

37 *Dzienniki i czasopisma znajdujące się w czytelni Związku Literackiego*, „Przegląd Literacki” 1896, nr 8, s. 14.

„prenumerujący oba te pisma razem płacą rocznie z przesyłką pocztową tylko 3 złr 40 ct, zamiast 4 złr 70 ct”<sup>38</sup> oraz obszerna reklama pisma Kuczalskiej-Reinschmit<sup>39</sup>.

Lektura kolejnych numerów „Przeglądu Literackiego” pozwala stwierdzić, że skromne obietnice jego redaktora zostały dotrzymane, miesięcznik ten bowiem zamieszczał wyłącznie zestawienia bibliograficzne, sprawozdania ze spotkań krakowskiego Związku Literackiego oraz syntetyczne recenzje bieżącej produkcji literackiej, duże studia poświęcając jedynie dziełom beletrystycznym uznanym za istotne wypowiedzi na temat literatury i kultury współczesnej. Do takich utworów należały nowele *Melancholicy* i powieść *Australczyk* Elizy Orzeszkowej, które – warto zauważyć – doczekały się obszernych omówień także na łamach „Steru”. W sytuacji, gdy „Przegląd Literacki” zamieszczał liczne informacje o najnowszym piśmiennictwie, pisane przez profesjonalistów w dziedzinach literatury, sztuki i nauki, „Ster” mógł sobie pozwolić na publikowanie nielicznych recenzji z utworów pisanych przez kobiety lub poruszających szeroko rozumianą kwestię kobiecą, pisanych przeważnie przez przedstawicielki środowiska emancypacyjnego.

Rzadkie użycia genologicznych określeń, takich jak recenzja czy sprawozdanie, pojawiające się w materiałach o tematyce literackiej i teatralnej na łamach „Steru”, pozwalają sytuować ich autorki poza utrwalającym się już w XIX wieku binarnym układem recenzent – krytyk literacki<sup>40</sup>. Ani nie pisały one recenzji informacyjnych dla innych pism lwowskich, ani tym bardziej nie wykazywały ambicji krytycznej, by uprawiać – ogarniać, klasyfikować i przykrawać do własnej koncepcji literatury – pole współczesnej twórczości beletrystycznej czy teatralnej, lokalnej (lwowskiej, galicyjskiej) czy ogólnopolskiej. Dobrze jednak – jak na to wskazują teksty Romualdy

38 *Od Administracji*, tamże.

39 Treść reklamy: „Ster», dwutygodnik wychodzi we Lwowie 10-go i 25-go każdego miesiąca. Zadaniem »Steru« jest wykazanie obecnego rozwoju i warunków pracy kobiet oraz dostarczenie pożytecznych dla tejeż pracy informacji i wskazówek w wychowaniu, gospodarstwie, przemyśle, sztuce, literaturze i nauce. W ciągu pierwszego półroczu swego istnienia »Ster« zamieścił w dziale literackim prace pp.: Romualdy i Janiny Baudouin de Courtenay, dr Balickiej, Iwanowskiej, dra prof. Bujwida, Bolesławicza, Chmielowskiego, Duchnińskiej, Dulebianki, Konopnickiej, Lewickiej, Marrené-Morzakowskiej, Zenona Pietkiewicza, Pniawerówny, Rodocia, Rudzkiej, Rawicza, dra Trzaskowskiego, Turzyny, dr Wyczółkowskiej, Żeromskiego, Zabrzezińskiej itd. W dziale zaś fachowym prace pp.: Bojanowskiej, Ćwierciakiewiczowej Lucyny, Fronia, Filipowicza, Jankowskiego, dra Malsburga, René itd. Ze spraw bieżących »Ster« podniósł lub popierał: przyjęcie kobiet na studia do szkoły sztuk pięknych w Krakowie; założenie gimnazjum żeńskiego; włączenie w zakres Tow. pomocy naukowej im. Kraszewskiego i wykształcenia fachowego także oraz utworzenie filii Tow. w innych miastach; popularyzowanie wiedzy przez systematyczne odczyty; kursa przygotowawcze do egzaminów wydziałowych dla nauczycielek, powołanie delegatów rad szkolnych okręgowych tam, gdzie szkoły obsadzone są nauczycielkami; Schroniska dla dzieci; płatne kolonie letnie; kolonie dla nauczycielek; urządzenie tzw. pension na lato po dworach; wakacje dla szwaczek; fachowe gospodarcze wykształcenie kobiet; eksport drobiu i jaj zagranicę itp. Specjalną rubrykę »Ster« poświęca hodowli drobiu, a ostatnio zawarł układ prenumeraty łącznej z najstarszym pismem rolniczym pod tyt. »Ogrodnik Polski«. „Ster”, „Przegląd Literacki” 1896, nr 8, s. 14.

40 E. Gaworska, E. Ilnatowicz, W. Klemm, *Problematyka przełomu w badaniach nad krytyką literacką końca XIX wieku*, w: *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, red. T. Bujnicki, J. Maciejewski, Wrocław 1986, s. 163–181.



Baudouin de Courtenay, Wandy Daleckiej czy Marii Harsdorfowej – opanowały faworyzowaną przez pozytywistów formę wypowiedzi krytycznej, jaką była recenzja<sup>41</sup>, fortunnie harmonizując jej podstawowe funkcje: poznawczą, oceniającą, postulatyczną i operacyjną<sup>42</sup>.

Książki i przedstawienia teatralne wybierane były do omówienia zgodnie z kryterium ważnym dla redakcji „Steru”, a mianowicie ze względu na obecność w nich „kwestię kobiecą”, ich teksty należy zatem uznać za wczesne polskie próby krytyki feministycznej, wzorowane głównie na książkach Chmielowskiego z lat osiemdziesiątych, dotyczących obrazu kobiety w utworach romantycznych wieszczów oraz twórczości autorek XIX stulecia. Prawidłowość ta dotyczy zarówno recenzji rozrywkowych produkcji teatralnych, takich jak *Sprawa kobiet* Michała Bałuckiego<sup>43</sup> czy *Królewicz* Edwarda Ludowskiego<sup>44</sup>, jak też dzieł autorów znaczących, takich jak zbiór nowel *Melancholicy* i powieść *Australczyk* Elizy Orzeszkowej<sup>45</sup>. Autorki recenzji omawiały utwory literackie i przedstawienia teatralne wedle gustu uformowanego w środowisku emancypacyjnym, któremu bliska była – jak to wynika z odpowiedzi Kuczalskiej-Reinschmit udzielonej Prenumeratorce z Lublina – socjologiczna koncepcja literatury, zachowywały się więc raczej jak socjolożki badające literaturę i teatr jako „dokument” epoki niż zwykłe recenzentki. Na przykład w pierwszym wystąpieniu

41 Ewa Paczoska pisze, że już w latach siedemdziesiątych XIX w. ukształtował się „uniwersalny schemat recenzji, niezależny od indywidualnych sposobów opisu utworu literackiego”: „Prawie każda z recenzji »młodych« rozpoczyna się krótkim zarysowaniem ogólnych problemów dotyczących kwestii społecznej, która została w dziele poruszona, oraz biografii literackiej autora recenzowanego utworu. [...] częstą praktyką recenzentów było szczegółowe wyjaśnianie we wstępie przyczyn zainteresowania się danym autorem lub pisarzem ze względu na społeczną wagę problemu poruszanego w dziele, czy też na powszechne zainteresowanie powieścią. Charakterystyczne, iż jeden z motywów treści recenzji »młodych« – każdy wybór autorski musi być świadomy (wynika to ze społecznej roli literatury) – dotyczył także krytyka. Po tak zarysowanym wstępie następuje obszerna część opisowa, obejmująca: przedstawienie czasu i miejsca akcji (często bardzo dokładnie) i charakterystykę głównych bohaterów oraz wątków połączoną ze streszczeniem. Streszczenie to służy nie tylko krótkiej rekapitulacji, ale przede wszystkim wskazaniu czytelnikowi sposobu lektury. Krytyk konfrontuje więc utwór z rzeczywistością, sprawdza, czy ogólne założenie zostało przeprowadzone konsekwentnie. W części opisowej, przy okazji streszczenia, często krytyk ujawnia własne metody i kryteria. [...] na etapie streszczenia dzieła odbywa się więc już wartościowanie. [...] Po partii opisowej recenzji następuje ostateczna interpretacja utworu; wyrażona zostaje w sposób jak najbardziej jednoznaczny ocena. W tym miejscu także bardzo ogólnie, często w jednym zdaniu, pisze się o formie dzieła, której ocena nie może wpłynąć na zmianę ostatecznych wniosków płynących z analizy treści. Bardzo często są to dwa wnioski – dla czytelnika i dla autora. Krytycy szczególnie dbają o klarowność i precyzję sformułowań tej części recenzji, gdzie realizuje się hasła manifestów programowych. Często w zakończeniu krytyk uniwersalizuje swoje poglądy i płaszczyznę, do której je odnosił, posługując się liczbą mnogą»my«, która wskazywać ma na istniejące obiektywnie potrzeby społeczne”. E. Paczoska, *List o literaturze, recenzja, portret literacki...*, w: tejsze, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1989, s. 118–120.

42 J. Sławiński, *Funkcje krytyki literackiej*, w: tegoż, *Dzieło. Język. Tradycja*, Warszawa 1974, s. 175–199.

43 Alfa, „*Sprawa kobiet*”. *Komedia w czterech aktach Michała Bałuckiego*, S 1896, nr 4, s. 59–60.

44 L., „*Królewicz*”. *Komedia w 4 aktach Lubowskiego*, S 1896, nr 9, s. 134–135.

45 R. Baudouin de Courtenay, „*Melancholicy*”. *Nowele Elizy Orzeszkowej. Studium literackie*, S 1895, nr 1, s. 5–6, nr 2, s. 20–21; 1896, nr 3, s. 36–38; M. Rawicz [M. Harsdorfowa], *Eliza Orzeszkowa „Australczyk”*. *Powieść*, S 1896, nr 6, s. 90.

na temat literatury Redakcja wyraziła zdanie, że „jeśli pisano u nas o tzw. sprawie kobiecej dość dużo, to głównie w zakresie dziennikarstwa. Literatura książkowa w tej kwestii jest u nas bardzo niebogata w ogóle, a rzeczy istotnie wartościowych naturalnie niewiele wyliczyć można”<sup>46</sup>. W kolejnym zaś przedstawiła wyjaśnienie tego stanu rzeczy:

Twórczość nie daje się nałamywać do gotowych tematów. Tworzenie bowiem jest naturalnym wykwitem odczuwać głęboko utkwionych w duszy piszących, tak jak oni sami są artystycznym echem idei w społeczeństwie ich już silnie rozwiniętych lub kiełkujących przynajmniej.

Jeżeli zatem powieściopisarki nasze rzadko za przedmiot utworów swoich obierają kobiecą dolę, to dowodzi tylko, iż ogół kobiet naszych za mało interesuje się jeszcze losem siostr swoich, za mało one zdają sobie sprawę z niepewności własnego położenia, by warunki ich życia stawały się często źródłem natchnienia pisarek naszych<sup>47</sup>.

W cytowanej wyżej korespondencji z Prenumeratorką z Lublina Kuczalska-Reinschmit wyraziła pozytywistyczne, aczkolwiek sprofilowane płciowo, poglądy na literaturę. Wynika z niej, że sztuka, szczególnie beletrystyka współczesna, została powołana do pełnienia zadań pozaartystycznych, a mianowicie do reedukacji społeczeństwa, zwłaszcza jego żeńskiej połowy. Podstawowym zadaniem artysty pisarza jest obserwowanie i poznawanie życia oraz jego opis, by pomóc czytelnikom rozumieć jego komplikacje i poruszać się wśród nich, a także by tworzyć nowe scenariusze zachowań w czasach dramatycznych zmian ekonomicznych i obyczajowych. Ponieważ literatura pełnić ma w społeczeństwie ważne funkcje, przede wszystkim poznawcze, wychowawcze, lecz także pocieszycielskie i rozrywkowe, jej uwaga musi być skierowana na przeciętnego człowieka i jego codzienne problemy. Ma to być twórczość do pewnego stopnia tendencyjna, ale pozbawiona rażących uproszczeń, skłaniająca kobiety do przemyślenia stereotypów na temat własnej płci, szczególnie zaś do uwolnienia się od przesądów klasowych i wzbudzenia szacunku dla każdej uczciwej pracy. Jako wzór do naśladowania ma stworzyć wykształconą i pracującą zawodowo kobietę, świadomą obowiązków żony, matki, obywatelki, Polki: wnoszącą nie tylko reprodukcyjny i wychowawczy, lecz także ekonomiczny i obywatelski wkład w życie rodzinne i narodowe. Mimo więc pozorów apolityczności, którą podkreślała Kuczalska-Reinschmit w liście do Orzeszkowej, pozytywistyczny program „Steru” i literatury poruszającą kwestię kobiecą był programem politycznym, wymagał bowiem i zakładał zmiany w dotychczasowym układzie płci w rodzinie i wspólnocie narodowej oraz domagał się uznania nowego wymiaru kobiecego patriotyzmu poprzez rozszerzenie na płęć niewieścią oficjalnych praw.

46 *Wskazówki dla czytających. Literatura kwestii kobiecej*, S 1895, nr 1, s. 16.

47 Redakcja, *Odpowiedź*, S 1896, nr 21, s. 334–335.

## ROZDZIAŁ XII

# Autorski wkład Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit do „Steru”

Dwuletni pobyt we Lwowie był dla Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit okresem intensywnej pracy koncepcyjnej i organizacyjnej związanej z redakcją „Steru” oraz uczestnictwem w spotkaniach lokalnych, formalnych i nieformalnych, stowarzyszeń i grup kobiecych. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że po raz pierwszy w życiu pracowała tak dużo i regularnie, a ponadto ze świadomością ogromnej odpowiedzialności wobec królewickich i galicyjskich emancypantek, mających w pamięci historię „Świt” Marii Konopnickiej, a przed oczami aktualną sytuację „Przedświt” Janiny Sedlaczkówny. Do tej pory jej odpowiedzialność ograniczała się bowiem do dbania o dom i rodzinę, pracy nauczycielki tkactwa w Nowej Szkole Rzemiosł Aleksandry Korycińskiej oraz działalności społecznej w Komitecie Społecznym III Szwalni Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, Komitecie Damskim przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, polskiej filii Unii Powszechnej Kobiet, a wreszcie Delegacji Pracy Kobiet przy warszawskim Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Jak wynika z zachowanych źródeł, przede wszystkim wzmianek prasowych i wspomnień ludzi, którzy z nią współpracowali w tym okresie, Kuczalska-Reinschmit nie pełniła wówczas oficjalnych funkcji kierowniczych (wyjątek stanowiła Delegacja Pracy Kobiet), wiążących się z personalną odpowiedzialnością, wymagających prowadzenia oficjalnej dokumentacji (wyjątek stanowiła sprawozdawczość finansowa prowadzona przez Kuczalską-Reinschmit jako skarbniczki III Szwalni) oraz kontaktowania się z przedstawicielami instytucji i władz zaborczych; zachowała dla siebie jednakże funkcję liderki intelektualnej tych gremiów. Potwierdzają to słowa Cecylii Walewskiej, która jeszcze za jej życia pisała, że „[t]eoretyczny umysł p. K[uczalskiej] R[einschmit] nie czuł się dobrze na gruncie

czysto praktycznych robót, które służyły dla niej zawsze tylko jako placówki szerzenia idei równouprawnienia”<sup>1</sup>.

Wraz z powołaniem „Steru” Kuczalska-Reinschmit zdecydowała się pełnić funkcję i wykonywać zadania, których do tej pory albo świadomie unikała, albo warunki zewnętrzne uniemożliwiały jej zmierzenie się z nimi, jak to się stało z niezrealizowanym projektem dodatku o tematyce emancypacyjnej do „Przeglądu Tygodniowego” Adama Wiślickiego. Wprawdzie część obowiązków związanych z uzyskaniem koncesji prasowej, prowadzeniem oficjalnej dokumentacji „Steru” i korespondencji z kontrolującymi rynek prasowy organami państwowymi spoczywało na wydawczyni Leontynie Jezierskiej, jednak zakres prac redakcyjnych, za które odpowiadała Kuczalska-Reinschmit, był znacznie szerszy. Obejmował bywanie na posiedzeniach towarzystw, z którymi utrzymywała oficjalne kontakty i z których to spotkań pisała dla „Steru” sprawozdania, pozyskiwanie nowych współpracowników i utrzymywanie przy piśmie autorów już zdobytych, zdobywanie i selekcję materiałów, uzgadnianie ze współpracownikami ich treści i terminów realizacji, opracowywanie rubryk redakcyjnych, pisanie własnych artykułów i układanie kolejnych numerów. Wszystkie te wysiłki podporządkowane były rygorom cyklu wydawniczego dwutygodnika, warunkom stawianym przez autorów i oczekiwaniom odbiorców. Ponadto Kuczalska-Reinschmit, jako redaktorka pisma „sprawie kobiet poświęconego”, wyznaczała czytelnikom cele możliwe do osiągnięcia w aktualnej sytuacji społecznej, gospodarczej i politycznej – cele nie tylko zgodne z duchem czasu i potrzebami praktycznymi, lecz przede wszystkim akceptowane przez same kobiety i przez (nie tylko) lokalną opinię publiczną. Broniała interesów kobiet, dostarczała informacji pomocnych w podejmowaniu przez nie decyzji o wyborze kierunku edukacji, pracy zarobkowej, możliwości uzyskania dodatkowego dochodu, tworzyła atmosferę sprzyjającą ich aktywności na polu edukacyjnym i zawodowym oraz w działalności społecznej.

Lektura „Steru” oraz bibliograficzne zestawienie pozycji autorskich, materiałów odredakcyjnych i tekstów niepodpisanych dowodzą, że oprócz wykonywania pracy redakcyjnej Kuczalska-Reinschmit wypełniała również szpalty dwutygodnika w wyższym stopniu niż inni jego współpracownicy. Nie była to sytuacja wyjątkowa na rynku polskiej prasy kobiecej końca XIX wieku, o czym świadczą choćby przykłady „Świt” Konopnickiej<sup>2</sup> i „Przedświt” Sedlaczówny. Kuczalska-Reinschmit pod własnym nazwiskiem oraz pod inicjałami i pseudonimami P.K.R., K.R., Alska, ...ska – rozwiązanymi dzięki informacjom znajdującym się w jej własnych tekstach i *Bibliografii literackiej zawartości czasopism XIX i XX wieku*<sup>3</sup> – opublikowała w „Sterze”

1 C. Walewska, *Ruch kobiecy w Polsce. Cz. 1*, Warszawa 1909, s. 20.

2 M. Zawalska, *Wkład autorski Marii Konopnickiej do „Świt”, w: tejsze, „Świt” Marii Konopnickiej. Zarys monograficzny tygodnika dla kobiet*, Wrocław 1978, s. 159.

3 Paulina Kuczalska-Reinschmit, w: *Retrospektywna Bibliografia literackiej zawartości czasopism XIX i XX wieku* w IBL PAN w Warszawie, baza dostępna także w postaci cyfrowej: <http://bar.ibl.waw.pl/cgi-bin//makwww.exe?BM=oi&IM=oi&TX=kuczalska-reinschmit&OT=szukaj&WI=A> (dostęp 20.04.2017).

29 artykułów. Ponadto dzięki analizie porównawczej stylu można postawić hipotezę, że Kuczalska-Reinschmit jest także autorką odredakcyjnych tekstów wstępnych, rubryk typu *Od Redakcji*, *Redakcja*, *Książki nadesłane*, anonimowej kroniki *Z dzisiejszej doby* oraz wszystkich niepodpisanych materiałów o działalności stowarzyszeń kobiecych.

W artykułach podpisanych własnym nazwiskiem Kuczalska-Reinschmit poruszała najważniejsze zagadnienia teoretyczne i programowe polskiego ruchu kobiecego końca XIX wieku. Nie pretendowała w nich do miana nowatorki, która oferuje czytelnikom „Steru” oryginalne diagnozy społeczne i na ich podstawie tworzy nowe projekty reform; wprost przeciwnie – wskazywała, że już w chlubnej przeszłości Polaków istniały myśli, praktyki i instytucje równościowe, o których warto pamiętać i je kontynuować. W ten sposób zakorzeniała ideę równouprawnienia w tradycji demokracji szlacheckiej i pedagogice epoki staropolskiej, wytrącając konserwatom z rąk argument o emancypacji jako obcej duchowi narodowemu zagranicznej „zarazie intelektualnej”. Na przykład prezentując inicjatywę utworzenia w Krakowie gimnazjum żeńskiego z programem szkoły męskiej, przypominała wcześniejsze lwowskie tradycje „staranniejszego wykształcenia kobiet”: „Zimorowic opisuje nam w swoim dziele *Viri Illustres*, iż w epoce rozkwitu szkół lwowskich dziewczęta miejskie deklamowały klasyków w oryginale. Nie przeszkadzało to zupełnie ich gospodarności w domu, a pomagało wielce kobiecie być w późniejszym życiu istotną pomocnicą i zastępczynią męża w jego handlowych zajęciach”<sup>4</sup>.

Podobnie w artykułach okolicznościowych, pisanych z okazji jubileuszy lub rozbiegających dawne i współczesne teksty literackie<sup>5</sup>, zwracała uwagę na autorów i dzieła odnoszące się do historii „kwestii kobiecej” na ziemiach polskich. Między innymi zalecała lekturę wydanego w 1894 roku studium Zygmunta Kaczkowskiego *Kobieta w Polsce* jako „pożytecznego” źródła „argumentów, popartych powagą autora i historycznych danych, jakie przytacza”, które „dowodzą, iż dążenie kobiet naszych do wiedzy i pracy samodzielnej nie jest naśladowaniem Zachodu, ale naturalnym dążeniem do żywiołu, który jest dla nich tym, «czym woda dla ryby, a powietrze dla ptaka». Dążeń więc tych ani powstrzymywać, ani przeciwdziałać im nie można, lecz przeciwnie – dopomagać i kierować nimi należy, by nie zmyliły drogi”<sup>6</sup>. W innym miejscu zalecała pamiętać o „zdaniach wielkiego wieszczka” Kornela Ujejskiego tym bardziej, że „prasie naszej zaczynają się pojawiać czasami zabłąkane echa poglądów Proudhona na kobiety. Podobne chwasty cudzoziemskich pojęć sprzecznych z narodową tradycją szacunku dla kobiet pleńmy, wczytując się w dzieła własnych myślicie-

4 P. Kuczalska-Reinschmit, *Wznowiony projekt*, S 1896, nr 4, s. 49.

5 Zob.: P. Kuczalska-Reinschmit, *Spóźniony jubileusz* [Adama Asnyka], S 1896, nr 2 (26), s. 19–23; *Bolesław Prus*, 1897, nr 3 (27), s. 38–41; *Teresa-Jadwiga*, S 1897, nr 4 (28), s. 52–53; *Z powodu jubileuszu M. Biernackiego-Rodocia*, S 1897, nr 9 (33), s. 131–133; *Deotyma (Jadwiga Łuszczewska)*, S 1897, nr 13 (37), s. 196–199; *Maria Ilnicka*, S 1897, nr 19 (43), s. 255–259.

6 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kaczkowski o kobietach*, S 1896, nr 21, s. 325.

li. Pleńmy tym gorliwiej, że szacunek dla kobiet jest jedną z najważniejszych podstaw etyki. Etyka zaś ostoją społeczeństwa”<sup>7</sup>.

Omawiając aktualną sytuację kobiet, Kuczalska-Reinschmit komentowała fakt, który powinien niepokoić nie tylko same zainteresowane, lecz także resztę społeczeństwa, a mianowicie na stawanie się przez żeńską jego część siłą wsteczną w coraz szybciej modernizującym się świecie. Działo się tak – jej zdaniem – nie tylko z powodu trwałości tradycyjnych poglądów na naturę i role życiowe kobiet, lecz również w wyniku ich wygody, bierności i niechęci do brania własnego losu we własne ręce. Redaktorka „Steru” uważała, że aby adekwatnie odpowiedzieć na wyzwania nowoczesności, kobiety w pierwszej kolejności powinny mieć taki sam dostęp do edukacji i rynku pracy jak mężczyźni, a społeczeństwo powinno im to umożliwić, kierując się dobrze pojętym własnym interesem<sup>8</sup>. W Galicji te ogólne stwierdzenia konkretyzowały się w postulatach dostosowanych do warunków lokalnych, przede wszystkim odnoszących się do reformy żeńskiej edukacji średniej<sup>9</sup> i ruchu na rzecz dopuszczenia kobiet do szkół wyższych, a także do rozwoju marginalizowanych dołów, bo uważanych za kobiece, gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

Potrzebę równouprawnienia edukacyjnego dziewcząt uzasadniała dwojako, w zależności od tego, czy troszczyła się o te przedstawicielki własnej płci, które dzięki znaczącemu posagowi nie musiały obawiać się samotności, czy też o te, które nie posiadały oparcia w rodzinie i były skazane na samodzielność finansową. W pierwszym przypadku przekonywała, że podobny poziom wykształcenia żony i męża pozwoli na wytworzenie się intelektualnej spójni, wzajemnego zrozumienia i przyjaźni między małżonkami, dzięki czemu wzrośnie obustronne zadowolenie ze wspólnego życia. W drugim przypadku wysuwała argument sprawiedliwości i troski o zdrowie moralne kobiet samotnych, których nie można dodatkowo karać za niezawiniony przez nich fakt liczebnej nadwyżki nad mężczyznami w społeczeństwach nowoczesnych, odmawiając im możliwości uczciwej pracy na własne utrzymanie. Zwracała również uwagę na wykształcanie się nowego modelu małżeństwa, w którym mąż i żona pracują zarobkowo i wspólnie utrzymują rodzinę, co wpływa na demokratyzację stosunków między płciami.

Potrzebę równouprawnienia zawodowego kobiet Kuczalska-Reinschmit uzasadniała z kolei pożytkiem ekonomicznym, jaki przyniesie i gospodarstwu domowemu, i całemu krajowi wejście nowej siły roboczej na rynek pracy. Zacołanie gospodarcze Galicji znacznie niwelowało tam napięcia charakterystyczne dla późnodziewiętnastowiecznego kapitalizmu, dlatego w artykułach na łamach „Steru” Kuczalska-Rein-

7 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kobieta w poezjach Ujejskiego*, S 1897, nr 20 (44), s. 273.

8 P. Kuczalska-Reinschmit, *Po pierwszych wyborach*, S 1896, nr 23, s. 355–357; *Kobiety w radach szkolnych*, S 1897, nr 3 (27), s. 37–38.

9 P. Kuczalska-Reinschmit, *W przeddzień*, S 1896, nr 18, s. 273–276; *Ruch w szkolnictwie żeńskim w Galicji*, S 1897, nr 18 (42), s. 247–250.

schmit rzadziej, i nie tak surowo jak wcześniej na łamach „Świtu” czy „Przeglądu Tygodniowego”, oceniała programy kursów zawodowych dla kobiet kierujących je nadal głównie w stronę anachronicznych „zajęć igłowych”, w tym samym czasie w Królestwie Polskim gwałtownie wypieranych przez dynamicznie rozwijający się przemysł włókienniczy<sup>10</sup>. Miejsce szwaczek jako przedmiotów troski w programie ochrony pracy kobiecej stworzonym przez Kuczalską-Reinschmit, zanim przyjechała do Lwowa, zajęły w epoce „Steru” nauczycielki. Zmiana ta wynikała z regulacji prawnych generalnie sprzyjających rozwojowi oświaty polskiej na terenie zaboru austriackiego, lecz w praktyce dyskryminujących kandydatki na nauczycielki w porównaniu z ich kolegami po fachu, na przykład przez wydłużanie czasu edukacji, ograniczanie liczby żeńskich seminariów nauczycielskich i stypendiów naukowych, utrudnianie prób podnoszenia kwalifikacji zawodowych, wypłacanie niższych poborów itp.<sup>11</sup>. Rolniczy charakter gospodarki galicyjskiej spowodował również koncentrację uwagi Kuczalskiej-Reinschmit na jej tzw. kobiecych działach, takich jak hodowla drobiu i królików, produkcja materiałów odzwierzęcych i przetworów roślinnych, zakładanie ogrodów warzywnych, sadów owocowych i pasiek. Redaktorka przekonywała kobiety, że ich zaangażowanie na tych polach stanowić będzie kontynuację dawnych polskich tradycji i ponownie dowiedzie ich zdolności do wykonywania zawodów związanych z hodowlą zwierząt, uprawą roli, preparowaniem leków roślinnych, przyczyniających się do wzrostu rentowności prywatnych majątków ziemskich, a w konsekwencji do wzrostu zamożności całego społeczeństwa<sup>12</sup>.

Mimo dostosowania problematyki artykułów Kuczalskiej-Reinschmit do kulturalnych, gospodarczych i politycznych warunków galicyjskich, część z nich podejmowała zagadnienia bliskie redaktorce już wcześniej. Wśród nich znalazły się takie formy wzajemnej pomocy kobiet reprezentujących różne klasy społeczne, profesje i grupy wiekowe, zapoczątkowane przez warszawską Delegację Pracy Kobiet, jak kolonie letnie dla nauczycielek i szwaczek<sup>13</sup>, dobrowolne angażowanie się pańien, które po ukończeniu pensji oddają się „pracowitemu próżniactwu” życia salonowego, w opiekę nad dziećmi w ogródkach freblowskich<sup>14</sup>, zachęcanie dzieci i młodzieży do tworzenia szkolnych pomocy naukowych podczas wakacji<sup>15</sup>. Kuczalska-Reinschmit chętnie deklarowała pomoc „Steru” w pośredniczeniu między czytelniczkami zdecydowanymi na tego rodzaju wymianę usług, postrzeganą zarówno jako praca na rzecz budowania towarzyskiej i ekonomicznej sieci kontaktów między przedstawicielka-

10 P. Kuczalska-Reinschmit, *O praktycznym i zawodowym wykształceniu dziewcząt*, S 1896, nr 15, s. 225–228.

11 P. Kuczalska-Reinschmit, *Seminaria żeńskie*, S 1896, nr 16, s. 241–243; *Paralelki w seminarium*, S 1896, nr 19, s. 295–297; tejsze, *Po zjeździe*, S 1896, nr 1 (25), s. 4–7.

12 P. Kuczalska-Reinschmit, *Praktyka gospodarcza dla pańien*, S 1897, nr 16 (40), s. 231–232.

13 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kolonie wakacyjne*, S 1896, nr 11, s. 161–163; nr 12, s. 177–178; *Wakacje szwaczek*, S 1896, nr 13, s. 193–195.

14 P. Kuczalska-Reinschmit, *Schroniska dla dzieci*, S 1896, nr 8, s. 113–114; nr 9, s. 129–131.

15 P. Kuczalska-Reinschmit, *Pożyteczne zajęcia wakacyjne*, S 1896, nr 17, s. 257–259.

mi różnych klas, jak i obowiązek patriotyczny. Wynajmowanie letnikom pustych pomieszczeń we dworach, oferowanie szwaczkom i nauczycielkom pobytów na wsi w zamian za szycie dla rodziny lub pomoc dzieciom w nauce, wolontariat młodych dziewcząt w ochronkach przedstawiała Kuczalska-Reinschmit jako znaczący wkład kobiet w gospodarkę rodzinną i krajową oraz w proces demokratyzacji społeczeństwa, jako przygotowanie ich do obowiązków macierzyńskich i wychowawczych przed zamążpójściem, a wreszcie rozwój wzajemnej pomocy. W ten sposób emancypacja została podporządkowana sprawie narodowej, a równouprawnienie przedstawiane było jako istotny punkt polskiej racji stanu.

Spod pióra Kuczalskiej-Reinschmit wychodziły ponadto kroniki działalności, głównie zagranicznego, ruchu kobiecego, publikowane w rubryce *Z dzisiejszej doby*. Tylko pierwsza z kronik, mająca postać rozmowy między autorką i redaktorką negocjującymi tematykę rubryki, została podpisana pseudonimem Wera. Jak wynika z przytoczonej wymiany zdań, redaktorka „Steru” miała od początku istnienia pisma sprecyzowaną koncepcję, w jakim stosunku do treści pozostałych rubryk winny pozostawać informacje podawane w kronice:

Mam w „Sterze” pisywać kroniki, ale o czym? Może rozpocząć od akademickich wykładów dla kobiet w Wiedniu. „O tym już publiczność wie dawno – odpowiedziała redaktorka – pożyteczne więc tylko być mogą szczegółowe wiadomości o programie, przeprowadzeniu etc., o czym poinformuje obszerna korespondencja z Wiednia w najbliższym numerze”. „W Rzeszowie powstała mleczarnia”. „Tę dobrą nowinę zakomunikował nam już prof. Malsburg”. [...] „To może coś o *Historii jakich wiele* lub *Cudownej kuracji* p. I. Mrozowickiej”. „Tyle, ile byś pani o niej powiedzieć w kronice mogła, powiedziały już dawno pisma codzienne. Zresztą sztuka dramatyczna porusza tak często zagadnienia w bliskim związku stojące z życiem i działalnością kobiet oraz stanowi zbyt ulubioną przez świat niewieści rozrywkę, by «Ster» nie musiał poświęcić sprawozdaniom teatralnym chociaż niestałej rubryki”. „A inne sztuki piękne, malarstwo, muzyka itp., również mieć będą niestałe rubryki?” – zapytałam. „Naturalnie”. „Ale sprawozdawcze tylko?”. „Sprawozdawcze i wnioskodawcze, stosownie do wymagań danej chwili, aby dać obraz działalności kobiet na tym polu, drugostronnie zaś obznajomić je z tym, co dla nich specjalny interes przedstawia i ułatwić rozstrzygnięcia różnorodnych spraw, jakie w tej dziedzinie nadarzyć się mogą”. No to mam przynajmniej jedną wieść, którą podać należy zaraz, zanim kwalifikować się będzie do rubryki specjalnej. P. Tola Certowicz, utalentowana rzeźbiarka, której *Fragment* nagrodzony został na konkursie w Warszawie w 1893 r., a zeszlóroczna Wystawa lwowska odznaczyła medalem, ma podobno objąć po śp. Antoninie Różniatowskiej klasę rzeźby na kursach Baranieckiego<sup>16</sup>.

Kolejne kroniki były już anonimowe i miały charakter *stricte* informacyjny, który zachowały do końca istnienia pisma, co może świadczyć, że autorka ukrywająca się pod pseudonimem Wera nie sprostowała stawianym przez Kuczalską-Reinschmit warunkom absolutnej aktualności faktów i ich ściśle emancypacyjnego profilu. Spełnienie ich wymagało trzymania ręki na pulsie ruchu kobiecego na ziemiach polskich

16 Wera, *Z dzisiejszej doby*, S 1895, nr 1, s. 12–13.



i zagranicą, co było możliwe tylko dzięki szerokim kontaktom osobistym i rozległym lekturom, obejmującym polską i obcojęzyczną prasę informacyjną, broszury propagandowe zagranicznych instytucji kobiecych, periodyki wydawane przez międzynarodowy ruch emancypacyjny itp. Styl tych kronik, różnorodność podawanych w nich nazwisk, faktów, dat, tytułów, nazw instytucji oraz podkreślanie przez współpracowniczki Kuczalskiej-Reinschmit, że jak mało kto znała ona „historię ruchu kobiecego, nie tylko polskiego”<sup>17</sup>, pozwala przyjąć, że to sama redaktorka „Steru” opracowywała rubrykę *Z dzisiejszej doby*. Bohaterkami kronik były pionierki równouprawnienia, które własnymi osiągnięciami zadawały kłam krzywdzącym kobiety stereotypom oraz przełamały różne bariery społeczne, prawne, edukacyjne, zawodowe, polityczne, ograniczające dotychczas życie kobiet na wszystkich kontynentach. Biografie i dokonania tych „bojownic” pełniły w „Sterze” funkcję zarówno dowodu, że zmiana statusu kobiet jest możliwa i zachodzi ona każdego dnia pod każdą szerokością geograficzną, jak też instrukcji działania i zachęty dla Polek, by czerpały inspirację z dorobku emancypacyjnego siostr z Zachodu. Wymowa ideowa rubryki *Z dzisiejszej doby* była oczywista: również na ziemiach polskich kobiety mogą wywalczyć równouprawnienie dzięki swej determinacji, pracowitości, współpracy z kobietami działającymi na terenie trzech zaborów i zagranicą, metodzie małych kroków oraz łączeniu działań na rzecz emancypacji z pracą obywatelską na rzecz wspólnoty narodowej.

Na liście autorskich wypowiedzi Kuczalskiej-Reinschmit, opublikowanych na łamach „Steru”, znajdują się również podpisane przez redakcję artykuły wstępne, w tym tekst programowy otwierający pierwszy numer „Steru” z 1895 roku<sup>18</sup>, oraz noty zamieszczane w osobnych rubrykach dotyczące warunków prenumeraty, książek nadesłanych, donacji na rzecz pierwszego prywatnego gimnazjum żeńskiego w Krakowie itd. Ponadto Kuczalskiej-Reinschmit można przypisać wszystkie niepodpisane materiały informacyjne na temat działalności różnych organizacji zrzeszających kobiety lub przyjmujących kobiety w poczet swoich członków. Wśród instytucji, którym redaktorka pisma regularnie poświęcała uwagę, znalazły się między innymi: Czytelnie dla kobiet w Krakowie i Lwowie, Stowarzyszenie Pomocy Naukowej dla Kobiet im. J.I. Kraszewskiego, Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie i Lwowie, Związek Koleżeński Byłych Seminarzystek i Nauczycielek, Towarzystwo Szkoły Gimnazjalnej Żeńskiej w Krakowie, Towarzystwo Ornitologiczne (później: Chów Drobiu i Królików) w Jarosławiu. Stowarzyszanie się kobiet w organizacjach oświatowych, zawodowych czy samopomocowych dla wspólnej walki o równe prawa i ich ochronę Kuczalska-Reinschmit konsekwentnie przedstawiała jako praktyczne ćwiczenia z cnót obywatelskich, przygotowujących kobiety do uczestnictwa w szerszym życiu publicznym.

17 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, w: tejeże, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśn. J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 145.

18 Redakcja, inc. *Wśród wielu zawiłych zagadnień społecznych*, S 1895, nr 1, s. 1–2.

W świetle powyższych uwag na temat autorskiego wkładu Kuczalskiej-Reinschmit do „Steru” można stwierdzić, że była ona najbardziej ze wszystkich współpracowników pisma zaangażowana w pracę nad nim i przejęta sprawami kobiet. Przygotowywała się do roli redaktorki tego rodzaju periodyku na długo przed powstaniem „Steru” i dobrze znała bolączki polskiego „świata niewieściego”, ponieważ doświadczała ich osobiście jako żona i matka, studentka i pracownica, dziennikarka i działaczka społeczna. Dwuletni okres redagowania pisma stał się dla Kuczalskiej-Reinschmit okazją do prezentacji własnych obserwacji i poglądów na temat „kwestii kobiecej” oraz oddziaływania nie tyle może jeszcze na szeroką opinię publiczną, ile na opinię emancypujących się Polek i sprzyjających równouprawnieniu Polaków. Jako redaktorka „Steru” uświadamiała czytelniczki o ich godności ludzkiej i wynikających z niej praw do nauki, pracy i reprezentacji politycznej, informowała je o sukcesach polskiego i światowego ruchu emancypacyjnego, propagowała wśród nich reformy żeńskiej edukacji średniej i dopuszczenie kobiet do szkół wyższych, mobilizowała je do pracy nad sobą oraz stowarzyszonego działania na rzecz innych kobiet, społeczności lokalnej i narodu.

Swoje poglądy na temat „celów i dróg” polskiego ruchu emancypacyjnego wyłożyła Kuczalska-Reinschmit w syntetycznej broszurze programowej pod takim właśnie tytułem. Broszura została wydana osobno „dla wyrównania prenumeraty II rocznika «Steru»”<sup>19</sup> jako dodatek do ostatniego numeru „Steru” z 1897 roku, pełniła zatem funkcję zarazem podsumowania dotychczasowych wysiłków i dokonań polskich emancypantek oraz „programu” ich przyszłych działań – tak, jak je widziała i projektowała Kuczalska-Reinschmit. Oczywiście, w obu zakresach broszura odnosiła się również do owoców dwuletniej działalności zamkniętego pod koniec 1897 roku „Steru” lwowskiego. Potrzebę opracowania spójnego „programu działalności kobiecej” wywiodła redaktorka z aktualnej sytuacji na ziemiach polskich, na których – w odpowiedzi na wewnętrzne warunki społeczne, ekonomiczne i polityczne państw zaborczych i Europy – krystalizowały się nowe podziały ideologiczne. Przedstawiciele różnych opcji politycznych nie brali w swych projektach pod uwagę kobiet, co – zdaniem redaktorki „Steru” – wynika z niedostatecznego „uwidocznienia sił [naszych] i wagi, aby rachowano się już z nami obecnie” i wymaga szybkiej zmiany.

Niemal trzecią część całego tekstu stanowi przypomnienie kobiet doby staropolskiej, które jako żony-przyjaciółki swych mężów na równi z nimi kształciły się, pracowały i władzały bronią, a pod ich nieobecność samodzielnie gospodarowały i zarządzały majątkami. W życiu „dawnych matron naszych”, znanym dzięki zabytkom polskiego prawa i literatury, widziała Kuczalska-Reinschmit podstawową „zasadę pracy”: „Pracują kobiety wszystkich stanów, choć w sposób różnorodny, odpowied-

19 Od Redakcji, S 1897, nr 24 (48), s. 338.

nio do sfery społecznej i stopnia zamożności<sup>20</sup>. Te chlubne tradycje mądrych, odważnych, zdecydowanych i silnych fizycznie kobiet, które łączyło „surowe pojmowanie życia jako obowiązku i pracy”<sup>21</sup>, zostały zarzucone na przełomie XVII i XVIII wieku wraz z nasilaniem się wpływów kultur obcych uznawanych przez Kuczalską-Reinschmit za szkodliwe. W wychowaniu dziewcząt zaniedbano bowiem naukę języka ojczystego, ćwiczenia fizyczne i hartowanie nerwów na rzecz nauki języków obcych, wydelikacenia cielesnego i sentymentalizmu. Ten model żeńskiej edukacji w zderzeniu z rzeczywistością postycziową okazał się anachroniczny, konieczne więc stało się wypracowanie nowego modelu przygotowującego kobiety do bytu samoistnego i pracy zarobkowej. Problem ten – zdaniem redaktorki „Steru” – stanowi sedno „kwestii kobiecej”.

Po historycznym wstępie przechodzi Kuczalska-Reinschmit do omówienia polskiej specyfiki „kwestii kobiecej”. Polega ona na tym, że ciągły wzrost liczby kobiet pracujących i dostępnych dla nich zawodów dokonuje się „niemal wyłącznie dzięki inicjatywie indywidualnej, prawie bez zasadniczej walki o prawa kobiety jako człowieka, bez naukowego zgłębiania kwestii emancypacji kobiet, ani badania, jakie stanowisko im wytworzyły zmienione obecnie warunki bytu”<sup>22</sup>. Osiągnięcia zagranicznego ruchu kobiecego oraz tłumaczona na język polski i popularyzowana dzięki kampaniom publicystycznym i akcjom odczytowym zachodnia literatura filozoficzna i beletrystyka o tematyce emancypacyjnej, chociaż interesujące dla wielu Polek, „nie zdołały wywołać zorganizowania tzw. ruchu kobiecego ani żywej propagandy emancypacji kobiet słowem i piórem”<sup>23</sup>. Na tej podstawie Kuczalska-Reinschmit dochodzi do wniosku, że sprawa kobiet musi być w Polsce inaczej „postawiona” niż na Zachodzie, gdzie kobiety w „akcji zbiorowej opartej na ogólnoludzkich zasadach emancypacji” walczą o prawo działania na rzecz swych wolnych narodów. Polki natomiast „zgodnie z tradycją historyczną” powinny „dążyć do rozszerzania ciągle udziału swego w pracy nad kulturą narodową – odpowiednio do ducha czasu i warunków obecnego bytu”<sup>24</sup>. Zdaniem Kuczalskiej-Reinschmit „dobro powszechne” wymaga obecnie od Polek działania zgodnie z następującymi zasadami:

- a) Powrotu do dawnej tradycji pracy kobiet we wszystkich sferach społecznych, sztuczność bowiem zajęć znacznej części zamożniejszych kobiet u nas wywołuje nie tylko w szeregu ogniw życia naszego luki dotkliwe, lecz i głęboko sięgające rozkładowe następstwa.
- b) Powrotu do zharmonizowania poglądów i dążeń tak kobiet, jak i mężczyzn, do jednych (wspólnych) ideałów i celów jednymi drogami, aby w rodzinach rozwijać się mogło

20 P. Kuczalska-Reinschmit, *Nasze cele i drogi. Szkic do programu działalności kobiecej. Dodatek do „Steru”*, Lwów 1897, s. 3.

21 Tamże, s. 9.

22 Tamże, s. 12.

23 Tamże.

24 Tamże, s. 13.

owe całkowite zrównanie, bez którego nie ma zupełnej wspólności i zupełnego szczęścia w małżeństwie.

c) Powrotu do hartownego wychowania matek-obywatelek, które same silnie fizycznie i moralnie wychowywać będą przyszłe pokolenia nie na zdenerwowanych dekadentów szamoczących się w ciasnym kole egoistycznego szczęścia swego „ja”, ale na ludzi, którzy w szerokim pojmowaniu i ukochaniu swych idei przewodnich znajdą regulator swoich czynów i szczęście wyższe niż to, jakie im dać mogą osobiste zadowolenia. Jeśli zaś chcemy mieć matki-obywatelki, musimy dać możliwość kobiecie być tą obywatelką przez spełnianie czynności obywatelskich tak, jak to czyniły ongi nasze prababki.

d) Wreszcie dążyć należy do rozwoju zasady wygłoszonej jeszcze przez Górnickiego, „iż kobiety potrzebne są nie tylko ku naszej na świat bytności, ale ku dobremu i zbożnemu życiu”. Wpływ kobiety bowiem jako czynnika altruistycznego w ludzkości jest wpływem podnoszącym wartość i siłę społeczeństw.

Na tych zasadach z dawnych naszych tradycji wysnutych oprzec nam trzeba cały szereg prac mających na celu: wychowanie, pracę zawodową i obywatelską działalność kobiety<sup>25</sup>.

Wśród prac mających na celu wychowanie kobiet Kuczalska-Reinschmit wymieniła między innymi: ujednoczenie edukacji dziewcząt i chłopców, organizację edukacji zawodowej i wyższej dla kobiet, zastąpienie dominującego w kształceniu dziewcząt profilu humanistyczno-literackiego profilem realnym, wprowadzenie do szkół żeńskich obowiązkowego wychowania fizycznego oraz praktyk w ogródkach freblowskich, zwiększenie udziału kobiet w radach szkolnych i innych oświatowych gremiach decyzyjnych. Wśród prac sprzyjających pracy kobiet wymieniła: poprawę warunków edukacji i pracy nauczycielek, powołanie inspektorek pracy w instytucjach oświatowych i przemyśle, przekształcanie charakteru miejskiego gospodarstwa domowego kobiet pracujących poza domem z produkcyjno-konsumpcyjnego na konsumpcyjne, zapoznanie kobiet z nowinkami technicznymi ułatwiającymi pracę w gospodarstwie domowym i pozwalającymi ograniczyć koszty zatrudniania służby, rozwijanie kobiecych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, takich jak hodowla drobiu oraz przetwórstwo produktów odzwierzęcych i roślinnych. Wśród prac mających na celu rozwój społecznej działalności kobiet wymieniła: troskę przedstawicielek warstw zamożnych o dostęp do edukacji i poprawę warunków pracy robotnic i włościanek, działania filantropijne i oświatowe na rzecz poprawy zdrowia moralnego społeczeństwa i ograniczania nędzy skłaniającej kobiety do prostytucji i umożliwiającej handel nimi, aktywność posiadaczek prawa głosu w wyborach na rzecz jego poszerzenia na inne przedstawicielki własnej płci, tworzenie różnych stowarzyszeń wspierających kobiety. Szczególne znaczenie przypisywała Kuczalska-Reinschmit organizacjom zrzeszającym kobiety i przeprowadzanym przez nie ankietom badającym warunki życia i pracy wykonawczyń różnych profesji, ponieważ wspólnotom sformalizowanym łatwiej jest reprezentować, nagłaśniać i bronić własne interesy.

25 Tamże.

Broszura *Nasze cele i drogi* została odnotowana tylko przez „Tygodnik Ilustrowany” w dziale informacyjnym *Ze świata kobiecego*, w którym anonimowy autor (lub autorka) zamieścił recenzję syntetyczną, ale utrzymaną w tonie przychylnym kobiecym staraniom. Zestawił w niej postulaty emancypantek dotyczące równouprawnienia edukacyjnego i zawodowego kobiet, które konserwatyści odrzucali, z postulatami dotyczącymi aktywności społecznej kobiet, które polskie społeczeństwo powszechnie popierało. Można odczytać to zestawienie jako sugestię, że nawet wypełnianie tradycyjnie przypisanych kobietom obowiązków obywatelskich nie jest już pod koniec XIX wieku możliwe bez wspierających kobiety zmian ich statusu społecznego<sup>26</sup>.



26 M., *Kronika powszechna*, tu: *Ze świata kobiecego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 10, s. 199.



## ZAKOŃCZENIE

Publikacja „*Ster*” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Lwów 1895–1897 – obejmująca: rekonstrukcję biografii Kuczalskiej-Reinschmit i fragmentarycznych historii środowisk oraz instytucji tajnych i legalnych, które współtworzyła i z którymi współpracowała do momentu wyjazdu z Warszawy do Lwowa w 1895 roku, prześledzenie procesu formowania się jej myśli emancypacyjnej pod naciskiem warunków politycznych, społecznych i ekonomicznych, odmiennych (choć nieustannie ewoluujących) w zaborach rosyjskim i austriackim, omówienie najważniejszych wątków jej publicystyki na łamach między innymi „Echa”, „Świtu”, „Przeglądu Tygodniowego”, a wreszcie charakterystykę lwowskiego „Steru” wraz z antologią tekstów i bibliografią zawartości tego periodyku – miała na celu udokumentowanie wysiłku egzystencjalnego, intelektualnego i organizacyjnego Kuczalskiej-Reinschmit i jej współpracowników płci obojga na dziewiętnastowiecznym etapie ich działalności na rzecz równouprawnienia kobiet.

Lektura analizowanego tu piśmiennictwa na temat późnodziewiętnastowiecznego kontraktu płci, szczególnie popularyzującego ideę emancypacji kobiet, daje wgląd w styl myślenia współpracowników „Steru”, a szczególnie jego redaktorki jako osoby niezwykle pracowitej i energicznej, nieustannie doprecyzowującej swoje koncepcje w toku ich negocjacji ze współautorami i z czytelnikami, znającej omawiane kwestie z własnego bolesnego doświadczenia, świadomie podporządkowującej swoje życie jednej idei. Kuczalską-Reinschmit z tego wczesnego okresu jej działalności pamiętała Zofia Daszyńska-Golińska, która omawiając własny „stosunek do sprawy kobiecej serdecznie od wczesnej młodości”, wspominała:

Pierwszą moją mistrzynią była p. Kuczalska-Reinschmit, jakkolwiek nigdy nie mogłam dojść do tak wysokiego jak u niej napięcia uczuć w tym kierunku<sup>1</sup>.

Podobnie pisała o redaktorce „Steru” Teodora Męczkowska:

Miała program działalności nie tylko dobrze ułożony w głowie, ale wryty i w sercu. Cechała ją nadto pewien fanatyzm, wynikający z bezwzględnej wiary w słuszność sprawy, której służyła. Tej wierze, temu umiłowaniu należy przypisać, że bardzo prędko zdołała skupić

1 Zofia Daszyńska-Golińska. *Pionierka wiedzy gospodarczo społecznej w Polsce. Notatki autobiograficzne*, Kraków 1932, s. 24.

koło siebie starsze i młodsze i bardzo młode kobiety, które odczuwały potrzebę zmiany warunków istnienia i walki ze skutkami degradacji społecznej kobiety<sup>2</sup>.

Publicystyka Kuczalskiej-Reinschmit i jej współpracowników na łamach lwowskiego „Steru” pozwala obserwować dążenie Polek do równouprawnienia jako wolny, skomplikowany i trudny proces, poprzedzający jednorazowy polityczny akt przyznania równych praw „bez różnicy płci”. W tym procesie ścierały się nie tylko najbardziej widoczne i najgłośniejsze werbalizowane potrzeby i interesy poszczególnych klas społecznych, środowisk zawodowych, grup towarzyskich, kobiet i mężczyzn, do głosu dochodziły również ich głębokie lęki przed przekroczeniem stanowych ograniczeń, manifestacją własnej nieprzejętości, popadnięciem w ekonomiczne ubóstwo i towarzyską niechęć. Dla wszystkich głosów w debacie o kwestii kobiecej, jasno wyrażanych żądań i głęboko skrywanych obaw, miała Kuczalska-Reinschmit jako społeczniczka, publicystka i redaktorka duże zrozumienie, dlatego zawsze odpowiadała logicznymi argumentami, wynikami badań naukowych i faktami z życia codziennego innych narodów, nie ukrywając jednak własnych proemancypacyjnych przekonań.

Materiały opublikowane na łamach lwowskiego „Steru” – począwszy od artykułów uzasadniających dopuszczenie kobiet do edukacji średniej i uniwersyteckiej oraz nowych zawodów, poprzez teksty nakłaniające gospodynie do zakładania kurników i królikarni oraz przyjmowania szwaczek i nauczycielek na wakacje letnie, kończąc na sprawozdaniach z międzynarodowych kongresów kobiecych i kronikach działalności zagranicznego ruchu feministycznego – ujawniają ponadto, że projekt równouprawnienia kobiet już na lwowskim etapie życia Kuczalskiej-Reinschmit i aktywności skupionego wokół niej środowiska był projektem całościowym. W istocie bowiem w staraniach „Steru” oraz jego czytelników i sympatyków płci obojga chodziło nie tyle o samo dopuszczenie kobiet do szkół wyższych, rynku pracy i uzyskanie przez nie prawa wyborczego, ile o całkowitą przebudowę społeczeństwa, jego demokratyzację. Pierwszym krokiem była weryfikacja zbiorowych wyobrażeń o kobietach i mężczyznach, zmiana powszechnego stosunku do kobiecej inteligencji, emocjonalności, wyobraźni, twórczości artystycznej i pracy zawodowej, szczególnie fizycznej.

Lektura materiałów zamieszczanych na łamach „Steru” ujawniła jednak przede wszystkim trwałość emancypacyjnych wątków światopoglądu pozytywistycznego w kulturze i literaturze początku następczej epoki, określanej mianem Młodej Polski. Biografie Kuczalskiej-Reinschmit, jej mistrzyń i współpracowników oraz prowadzony przez nich dyskurs równouprawnienia płci, ufundowany na trosce o dobro wspólne i zachowanie tożsamości narodowej, potwierdzają nowoczesne odczytania modelu literatury postycziowej zaproponowane między innymi przez Grażynę Borkowską. W swoich pracach badaczka dystansuje się wobec redukcjonistycznej

2 T. Męczkowska, *Pięćdziesiąt lat pracy w organizacjach kobiecych w Warszawie – Wspomnienia osobiste*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps 10302 11, k. 17.



strategii opisu literatury pozytywizmu<sup>3</sup> oraz postuluje znalezienie alternatywnego modelu jej opisu, w którym, zamiast mowy o jej „wyczerpaniu” i „dialektyce” czy „kanonie” i „odstępstwach”, zostanie zachowany związek między literaturą i ideologią oraz światopoglądem a projektami egzystencjalnymi. Kluczowa jest dla niej koncepcja „samoograniczenia” jako postawa bytowej „powściągliwości” ludzi końca XIX wieku, która powodowała przedkładanie etyki obowiązku, pracy i wspólnotowości nad etykę indywidualnego szczęścia. Podobną konstatację poczynił Leszek Kołakowski, określając pozytywizm jako dobrowolnie okrojony „życiowy program”, polegający między innymi na rezygnacji ze stawiania istotnych dla romantyków pytań o „straszliwość świata”, by móc świat przekształcać tak, by był on człowiekowi bardziej przyjazny<sup>4</sup>.

Przeniesienie powyższych obserwacji na grunt historii polskiego ruchu kobiecego i jego organów prasowych pozwala widzieć biografię Kuczalskiej-Reinschmit i program „Steru” lwowskiego jako projekty egzystencjalne i społeczne, w których emancypacja jest elementem ważnym, ale nie najważniejszym. Polityczność tych projektów była niewypowiedziana *expressis verbis*, wszak w sytuacji ograniczeń wolności słowa było to niemożliwe, lecz stanowiła ich cechą immanentną, ponieważ miały one na celu wprowadzenie takich zmian ekonomicznych i socjalnych, które wzmacniając pozycję kobiet we wspólnocie narodowej, wzmacniałyby pozycję całej wspólnoty wobec zaborców. Ten stan rzeczy zmienił się dopiero w latach poprzedzających wybuch Wielkiej Wojny, gdy emancypantki skupione wokół „Steru” warszawskiego mocniej akcentowały interesy własnej płci, ale nawet wówczas podkreślały konieczność wprzęgnięcia ich w polskie dążenia niepodległościowe. Tajemnicą sukcesu Kuczalskiej-Reinschmit – która potrafiła konsolidować coraz liczniejsze grono współpracownic w Komitecie Społecznym III Szwalni Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, Komitecie Damskim przy Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami, Bazarze *Pracy Kobiet*, polskiej filii Unii Powszechnej Kobiet, Delegacji Pracy Kobiet przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a wreszcie wokół lwowskiego „Steru” – wydaje się właśnie owo afirmowane „samoograniczenie”.

Projekt „samoograniczania” przekracza cezury czasowe pozytywizmu i okazuje się jedną z najważniejszych na przełomie XIX i XX wieku koncepcji losu ludzkiego, w ramach której jednostki współpracują ze sobą, ponieważ zainteresowane są bardziej kolektywnym niż indywidualnym rozwiązywaniem społecznych czy ekonomicznych problemów oraz osiągnięciem nie tylko interesów partykularnych. Projekt ten przekracza także ukonstytuowaną w tym samym czasie, opisaną przez Bohdana Cywińskiego i Krzysztofa Kawalca, opozycję dwóch modeli „polskości”: konserwatywnego

3 Zob.: G. Borkowska, *Jakie zagadki kryje w sobie jeszcze literatura polskiego pozytywizmu?*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996; tejsze, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996.

4 Zob.: L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 2003.

Polaka katolika oraz socjalizującego radykała w wymiarze politycznym i liberalnego w wymiarze obyczajowym<sup>5</sup>. Można go również nazwać projektem „bycia człowiekiem” wywiedzionym z oświecenia – stąd istotne dla polskich feministek, szczególnie w latach poprzedzających wybuch Wielkiej Wojny, hasło równych praw „bez różnicy płci” – wyrasta on bowiem z refleksji nad kondycją człowieka wrzuconego w nowoczesność, co w drugiej połowie XIX wieku oznacza świat zmieniający się pod wpływem takich zjawisk, jak kapitalizm, urbanizacja, modernizacja i demokratyzacja przestrzeni publicznej czy liberalizacja przestrzeni prywatnej. Na trwałość takiego stylu oświeceniowo-pozytywistycznego myślenia pewnej części polskiej inteligencji pod koniec XIX i na początku XX stulecia wskazuje rodzaj aktywności wielu współpracowników Kuczalskiej-Reinschmit, lwowskiej i warszawskiej edycji „Steru” oraz Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W działalności społecznej, zawodowej i politycznej Józefy Bojanowskiej, Zofii Daszyńskiej-Golińskiej, Ludwika Krzywickiego, Andrzeja Niemojewskiego, Izabeli Moszczeńskiej, Romany Pachuckiej, Stanisława Posnera, Cecylii Walewskiej i wielu innych są obecne i świadomie kontynuowane wątki sprzed roku 1914.



5 Zob.: B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, wyd. II uzup., Warszawa 1984; K. Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918-1939*, Wrocław 2000; M. Chamot, *Entuzjazm i zwątpienie. Obraz własny Polaków w wybranej publicystyce prasowej trzech zaborów w latach 1864-1918*, Toruń 2003.

## NOTA EDYTORSKA

Podstawą wyboru tekstów w części antologijnej publikacji są pierwodruki ze „Stęru. Dwutygodnika dla spraw wychowania i pracy kobiet” ukazującego się w latach 1895–1897 we Lwowie pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Ponieważ niniejsza edycja ma charakter popularny, uwspółcześiono ortografię i interpunkcję. Modernizacji poddano także nazwy geograficzne i nazwy narodowości, nadając im dzisiejsze brzmienie. Skorygowano błędną pisownię niektórych nazwisk. W nielicznych miejscach podano w przypisach znaczenie terminów mogących sprawić trudności w zrozumieniu tekstu.





Część II

ANTOLOGIA



## *Wśród wielu zawiłych zagadnień społecznych...* [Artykuł wstępny]

Pierwodruk: „Ster” 1895, nr 1, s. 1-2

Wśród wielu zawiłych zagadnień społecznych do najzawilszych należy bez wątpienia i praca kobiet. Niektórzy, za pracę poczytując tylko zarobkowanie, wątpią nawet, czy kobieta powinna pracować, jak gdyby nie było dosyć rozejrzeć się w najciaśniejszym kole, aby przekonać się, iż nie tylko powinna, ale i musi, a już nawet Rej pisał: „Polacy starali się o to, aby ich żony były zawsze czymś pożytecznie zajęte, przypominając sobie ze starych dziejów, że gdyby Penelopa nie tkła, a Lukrecja nie przedła, nie byłyby obydwie dochowały poczciwości”.

Jeżeli wszakże kwestia zasadnicza przedstawia się jasno, wyraźnie i stanowczo – „pracować powinna i musi”, na pytanie, w jakim zakresie, nie tak łatwo dać odpowiedź.

Stoimy tu bowiem wobec chaosu nierozwikłanych jeszcze stosunków, dążeń, potrzeb, nieraz w pozornej, a nawet istotnej sprzeczności z sobą stojących. Wszyscy zgadzają się, że najważniejszym zadaniem kobiety jest wychować swoje dzieci. Lecz jedni, w imię macierzyńskich obowiązków, chcą kobietę usunąć od wszelkiej pracy zarobkowej, nie kształcić jej umysłu, trzymać z dala od wiru społecznego życia, nie rozpałać jej serca miłością dla idei, by ani cząsteczki jej ukochania, ani cząsteczki jej czasu nie oderwać od celu głównego, nie osłabić sił fizycznych tak bardzo potrzebnych.

Tymczasem drudzy, w imię tychże samych obowiązków, domagają się – wręcz przeciwnie – najgruntowniejszego i obszernego wykształcenia dla matek, twierdząc, że nawet racjonalnemu fizycznemu wychowaniu nie podoła dziś kobieta pozbawiona gruntownych podstaw wiedzy. Tym więcej, jeśli ma być istotnie wychowawczynią umysłu i serca swoich dzieci, to posiadając wykształcenie, musi ona jeszcze żyć życiem szerszym, w znajomości spraw ogólnych, w zrozumieniu i kochaniu wzniosłych idei czerpiąc pierwiastki szlachetne dla zaszczerpienia ich młodocianym pokoleniom. Dowodzą, że dopiero tak uzdolniona matka może rozwinąć w całej sile swój wpływ dodatni.

Pracę zarobkową i obywatelską kobiety uważają niektórzy za zamach na jedność rodziny i za niekorzystne dla nich współzawodnictwo z mężczyznami. Pod-

czas gdy inni w pracy i samodzielności kobiecej widzą potężną dźwignię, która podnosi umysły kobiet ponad sferę strojów i salonowych próżnostek, uczy je poważniej zapatrywać się na obowiązki rodzinne, a przy tym jest czynnikiem głęboko sięgającym w życie społeczne, hamulcem dla różnych namiętności, lekarstwem na wiele nędz dziś trapiących ludzkość.

Gdy teoretyczne poglądy tak się krańcowo ścierają, cóż o pracy kobiet mówi praktyka życiowa? Zwykła ona leniwo zdążać za bystrym polotem myśli przodowników, ale też i wyprzedza powolne krystalizowanie się prawd ogólnie uznanych w paragrafy prawne i obyczajowe, a przy tym surowa i nieubłagana mistrzyni często sprawia niespodzianki w rezultatach otrzymywanych przy wcielaniu w czyn tej lub owej teorii. Co mówią nam także o pracy kobiet fakty dziejowe, statystyka, prawo, sądowe kroniki i doświadczenia już zdobyte?

W ogóle tak historia, jak statystyka mówią nam stosunkowo niewiele, bądź dla braku źródeł czy niedostatecznego dotąd ich zbadania. Jednak te niekompletne cyfry, które już posiadamy, przekonują, że wielkim państwom europejskim praca kobiet przynosi jedną trzecią ogólnych dochodów. Nawet gdzie przemysł nie osiągnął jeszcze takiego stopnia rozwoju jak na Zachodzie, np. w Królestwie Polskim, robotnice fabryczne stanowią 38,8% ogólnej cyfry robotników, a w niektórych gałęziach produkcji liczba kobiet zatrudnionych sięga 73,7%. Z dniem każdym rozszerza się też różnorodność pracy kobiet tak, że już dziś pono prędeż wyliczyć by można zawody, w jakich nie pracują, niż wymienić długą listę tych, w których w tej lub owej formie współdziałają. Referent Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych p. John Kingman w urzędowym raporcie wydał opinię, iż udział kobiet w sądach przysięgłych wydaje bardzo pomyślne rezultaty. Sądy przysięgłych, w których zasiadają i kobiety, daleko ostrzej stosują prawa przeciwko pijaństwu i niemoralności w ogóle, co dość szybko wpływa na zmniejszenie przestępstw tego rodzaju w podległych okręgach. Jakimże znawcą natury ludzkiej okazuje się nasz Górnicki, gdy jeszcze w *Dworzaninie* swoim powiadał: „Kobiety są potrzebne nie tylko dla naszej na świat bytności, ale i dla zbożnego naszego życia”.

Historia również podaje nam stale, we wszystkich dobach rozwoju cywilizacyjnego, fakty współdziałania kobiet w każdym ważniejszym przejawie społecznego życia. Wykazuje pośredni i bezpośredni, ale silny wpływ kobiet na kształtowanie się społeczeństw. Wreszcie dostarcza po wsze czasy przykładów przełamywania wszelkich przeszkód przez wielkie talenty i wielkie charaktery kobiece na chwałę i pożytek swoich narodów.

Obok tych świetlanych postaci, wzbudzających otuchę faktów i cyfr imponujących, niepodobna nie dojrzeć ciemnych, bardzo ciemnych barw obrazu. Na każdą jednostkę kobiecą, której udało się stanąć na wyzynie, do jakiej zmierzała, przypadają długie szeregi zmarnowanych sił nieco słabszych lub może tylko w mniej szczęśliwym otoczeniu i okolicznościach żyjących, szeregi znacznie dłuższe niż wśród mężczyzn. Wiadomo także, iż w ogóle zajęcia pozostawiane kobietom, wbrew teore-



tycznym poglądom, należą do najmniej popłatnych a najuciążliwszych, niezdrowych, wyczerpujących. Wiemy, że liczne rzesze robotnic fabrycznych osiągają w rzadkim maksimum płacę minimalną mężczyzn. Wiemy, że wykształcenie fachowe dziewcząt pozostaje w daleko większym jeszcze zaniedbaniu niż chłopców, a ten stan rzeczy mści się potem srogo na zdrowiu matek i dzieci. Obniża on również ogólny poziom moralny, dając pole do nadużyć i nędz tak okropnych, że wobec nich bledną katusze Dantejskiego piekła. Jeśli się tak dzieje, to dowód, iż praca kobiet nie rozwija się prawidłowo, lecz zahacza o różne przeszkody, może paczyć kierunek, a może tylko kołować jest zmuszona. Gdzie zaś nie o jednostki, lecz tysiące i tych tysięcy setki chodzi, tam nie wolno lekceważyć sprawy. Społeczeństwa mają zatem pierwszorzędnym interes w zbadaniu warunków pracy kobiet i uregulowaniu tychże, stosownie do właściwości swoich i potrzeb, przez podanie tej pracy możliwości prawidłowego rozwoju. Nie jest to interes samych kobiet ani nawet jednej tylko klasy, pani bowiem, jak i wyrobnica jednym podlegają ograniczeniom, choć w inny sposób je odczuwają. Sprawa to całego społeczeństwa i tylko drogą wspólnych usiłowań kobiet i mężczyzn prawidłowo dźwignięta być może.

W tej arcymozolnej i trudnej pracy cóż powinno nam być sterem? *Zgłębienie przeszłości, obiektywne badanie zjawisk, jakie nam dzisiejsza doba przynosi, zestawienie zdobywanych przez naukę pewników, a nade wszystko traktowanie całej sprawy nie z punktu kompromisów, lecz etyki i prawdy oraz rzetelnej sprawiedliwości.*





Piotr Chmielowski  
*O zdolności kobiet do uogólnień*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1895, nr 1, s. 3-4; cz. II: 1895, nr 2, s. 19-20.

Na pytanie, czy kobiety zdolne są do uogólnień w tym samym stopniu co mężczyźni, można posłyszeć w rozmowie najsprzeczniejsze odpowiedzi. Jedni, opierając się na zauważonej przez siebie łatwości, z jaką kobiety formułują ogólne zdania o ludziach, rzeczach i wypadkach, na swobodzie, z jaką się orientują wśród natłoku wrażeń najróżnorodniejszych, na szybkości, z jaką ogarniają całość złożoną z wielu części (np. przy oglądaniu mieszkania), gotowi są zaręczyć, że umysł kobiety o wiele łatwiej i dokładniej niż męski zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co wymaga uogólnienia, scałkowania.

Inni przecież, wiedząc z doświadczenia, z jaką trudnością przychodzi dziewczętom np. uczącym się wszelka definicja cokolwiek bardziej skomplikowana, jak niepewne i chaotyczne dają one odpowiedzi na takie pytania, które dotyczą ogólnych poglądów, co jest nauka, co jest historia, co jest literatura itp., jak kobiety nawet wykształcone z poszczególnych faktów najfałszywsze wyciągają wnioski, zabarwione czy to subiektywizmem krańcowym, czy też przypadkowym na chybił trafił zestawieniem pojęć, skłonni są twierdzić, że zdolność do uogólnień w umysłach niewieścich nieporównanie jest niższa od zdolności umysłów męskich.

Oczywista, że dwie tak sprzeczne opinie, wyłączając się nawzajem, nie mogą być równocześnie prawdziwe: albo jedna, albo druga musi być błędna.

Co więcej, nie można nawet utrzymywać, że każda z nich jest prawdziwa, lecz tylko w stosunku do różnych umysłów kobiecych; albowiem w sprawie tej różnica temperamentów lub ogólnych zdolności dotyczy nie umysłu kobiecego poszczególnie, ale umysłu w ogóle. Porównujemy tu nie istoty zasadniczo niższe z zasadniczo wyższymi, ale istoty będące mniej więcej na tym samym stopniu rozwoju i staramy się wykazać, jakie są różnice pomiędzy nimi zależne od płci jedynie.

Ażeby więc wobec takiego założenia wyjaśnić sobie wzmiankowane zagadnienie, ażeby się przekonać, która z dwóch przytoczonych opinii bliższa jest prawdy, musimy chociaż pokrótce zastanowić się nad naturą uogólnień pod względem psychologicznym.

Dziecko na najniższym nawet szczeblu rozwoju ma skłonność do podsumowywania wrażeń i spostrzeżeń swoich. A robi to na podstawie najpierwotniejszego środka, jakim się umysł ludzki posługuje, na podstawie upatrywania podobieństwa, czyli analogii. Znany jest przykład owego dziecka, które wychowane w Algierze, za przybyciem do Francji pierwszy raz ujrzawszy śnieg padający, zawołało ze zdziwieniem i radością: „ach, ile tu pada cukru białego!”. Nie było to ze strony tego dziecka dowcipne i oryginalne spostrzeżenie, ale po prostu wyraz tego działania umysłu, które się na zasadzie analogii dokonało. Dziecko znało mączkę cukrową, ale nie znało śniegu; dostrzegłszy nowe dla siebie zjawisko, upodobniło je do znanego już sobie i dokonało uogólnienia, pewne jego trafności.

Co dziecko w tym przykładzie zrobiło instynktownie, to poeci robią bardzo często całkiem świadomie. I oni czynią uogólnienia obrazowe, które się im wydają świeże i oryginalne. Jeżeli przez nie wypowiedają myśl jakąś żywiej i dokładniej, aniżeli za pomocą suchych określeń, to poczytujemy ich metafory za piękne i cześć ich pomysłowości składamy.

Atoli bywają wypadki, kiedy owe uogólnienia są tylko zabawne, chociaż w zamiarze autora nie miały być takie, a wówczas świadczą, że pochop do uogólnień, nie znalazłszy szczęśliwego pomysłu, poprzestał na pierwszym lepszym, powierzchownym, na w istocie rzeczy nieugruntowanym.

Jaskrawym przykładem takiego uogólnienia jest jedna z najwcześniejszych improwizacji Deotymy pt. *Taniec*. Poetka, scharakteryzowawszy różne tańce narodowe, pragnęła widocznie dać filozoficzny podkład swym obrazkom i całkiem serio, bez cienia nawet żartobliwości, pod kategorię tańca podciągnęła... życie ludzkie i ruchy planet około słońca:

Przez sfer stopnie: dusze, światy,  
Wiodą ciągle płas skrzydlaty  
Ku wieczności niezbadanej;  
Aż przed Najświętszego tronem  
Staną i zakończą tany  
Odpocznieniem nieskończonym...

Czyż bardzo wiele poglądów kobiecych, wypowiedzianych w rozmowie, nie ma takiego właśnie charakteru uogólniającego jak ta improwizacja Deotymy? W sądach o ludziach i rzeczach, o zjawiskach i wypadkach kobiety nader często, że nie powiem – przeważnie, posługują się analogią; drobiazgi przez siebie dostrzeżone, chociażby nawet w bardzo małej ilości, spożytkowują na rzecz jakiegoś ogólnego zdania, jakie sobie wytwarzają i jakie wypowiedają. Jak w wielu pomysłach artystycznych, tak i w wielu opiniach wygłaszanych przez kobiety, niedostateczna indukcja,

na upodobnieniu polegająca, bywa podstawą, na której owe pomysły i owe opinie zostały zbudowane.

Tymczasem prawdziwie dobre, istotnie naukowe uogólnienie opiera się nie tylko na analogii, ale na dwóch jeszcze innych działaniach umysłu, bez porównania trudniejszych i wymagających większego wysiłku. Działaniami tymi są: upatrywanie różnic między podobnymi na pozór przedmiotami czy zjawiskami oraz ściśle logiczne wyprowadzanie wniosków z wyczerpującego rozbioru podobieństw i różnic. Ażeby działania te odbywać należycie, potrzeba nie tylko zdolności wrodzonych (lubo te zawsze pierwsze miejsce zajmować będą), ale także ćwiczenia ich za pomocą ściśle i troskliwie prowadzonych badań i rozmyślań. Do takiego metodycznego myślenia, a więc i do robienia uogólnień dobrych, kobiety mało zazwyczaj są zaprawiane.

\*\*\*

Nauka matematyki, która niewątpliwie najskuteczniej przyucza do ścisłego rachowania się z pojęciami i wyrazami, jeszcze i dzisiaj w wychowaniu kobiecym podrzędną odgrywa rolę. Sprawdzanie wszelkiego mniemania, argumentowanie za pomocą dowodów jasnych i logicznych nie należy jeszcze i teraz do mocnych stron kształcącej się młodzieży żeńskiej.

Przyzwyczajenie do rozmowy towarzyskiej, salonowej, w której przeskakiwanie z przedmiotu na przedmiot, dowcipne błyskotliwe słówko, żywość zwrotów, przeskoki logiczne poczytywane są za zalety, usposabia tę młodzież do podobnego traktowania zagadnień naukowych.

Stąd widzimy, jak często zapalone zwolenniczki jakiejś młodej i głośniejszej teorii, które prócz uniesień i zachwyty albo potępień i sarkazmów nie potrafią zasad tej teorii ani wyłożyć, ani obronić.

Stąd słyszymy dużo rozpraw, których niepodobna inaczej nazwać jak próżną słów szermierką, gdyż w nich więcej zawsze bywa zapalczywych frazesów aniżeli przekonujących argumentów.

Stąd także spotykamy w życiu nadzwyczaj łatwe przerzucanie się od jednych opinii do drugich, najczęściej sobie wprost przeciwnych, gdyż opinie owe nie były oparte na granitowym fundamencie rozumowego przekonania, lecz na sypkim gruncie upodobań i chwilowego, słomianego zapału.

Lecz byłoby jednostronnością całą winę słabego uzdolnienia do dobrych uogólnień upatrywać w samym tylko powierzchownym wykształceniu dziewcząt. Jest i druga ważna przyczyna, mianowicie przewaga subiektywizmu w kobietach. Ażeby nie być posądzonym o uprzedzenie w tym względzie, wyręczę się słowami kobiety, p. Anny Wyczółkowskiej, która w 1891 r. pomieściła w „Ateneum” (t. 11) dobry w tej mierze artykuł.

Zaprzeczyć niepodobna – powiada ona – że kobieta poddaje się nieporównanie łatwiej własnym uczuciom i pragnieniom niż mężczyzna, że sądami jej i rozumowaniami kieruje

przeważnie zmienny nastrój psychiczny, że sposób jej postępowania mniej bywa konsekwentny. Jak żywe srebro pod wpływem temperatury ścieśnia się lub rozszerza, tak są kobiety pod wpływem dodatnich lub ujemnych uczuć ciaśniejszy jest lub szerszy... Z brakiem panowania nad własnymi stanami psychicznymi łączy się u kobiet inna jeszcze cecha subiektywizmu, tj. brak właściwego oceniania indywidualności drugih.

Wobec przewagi subiektywizmu w umysłach kobiet trudno im bardzo zdobyć się na obiektywne uogólnienia.

Trudno – ale czy niepodobna?

Znamy kilka nazwisk kobiecych, które zasłynęły w nauce astronomii i matematyki; składają one dowód, że w zasadzie nie są kobiety pozbawione uzdolnienia do abstrakcji, do uogólnień najściślejszych, metodycznie dokonanych.

Wiadomo również, że umysł kobiety jest bardzo subtelny w cieniowaniu uczuć i pojęć, a zatem w wynajdywaniu najdelikatniejszych różnic, jakich w przedmiotach czy zjawiskach dopatrzeć się można.

Są więc w duszy niewieściej pierwiastki, z których się wytwarzają dobre uogólnienia, tj. łatwe chwytnie podobieństw i bystre dostrzeganie różnic; idzie tylko o zjednoczenie ich ściśle naukowe, o przyzwyczajenie umysłu do logicznego, konsekwentnego wyciągania wniosków z danych, jakich dostarcza obserwacja.

W kwestii tego zjednoczenia tkwi właśnie największa trudność. Są tacy filozofowie, którzy wprost odmawiają kobiecie możliwości poznania prawdy. Trentowski np. w swoich *Aforyzmach o małżeństwie* utrzymywał, że kobieta i prawda to dwie rywalki, które się wzajem ścierpieć nie mogą. A chociaż w tym sarkastycznym spostrzeżeniu, które zresztą filozof nasz całkiem poważnie wygłasza, tkwi bardzo dużo słuszności, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet dawniejszych, to przecież za pewnik uważać go nie można.

Z natury nie jest kobieta bynajmniej upośledzona pod względem zdolności poznawczych, począwszy od stopni najniższych, a kończąc na najwyższych, do których liczą się uogólnienia, tylko dotychczasowy tryb wychowania i warunki życiowe utrwaliły w niej przewagę strony uczuciowej i subiektywnej ze szkodą przedmiotowego, chłodnego rozpatrywania cech ludzi, rzeczy i wypadków, uczyniły ją w wyższym stopniu jednostronną i mniej zdolną od mężczyzny do przebywania na szczytach myśli ludzkiej, gdzie się ma do czynienia z samymi abstrakcjami.

Rozpoczęta już reforma wychowawcza, w której nauka nie „ozdoba” tylko umysłu, lecz „potrzebą” jego stać się powinna, oraz dążenie do osiągnięcia coraz większej samodzielności w myśleniu, czuciu i postępkach pozwalają mieć nadzieję, że pomieniony niedobór umysłowy z czasem się umniejszy. Zanim to nastąpi, potrzeba czekać cierpliwie i dążyć do przemiany zdolności do analogicznego uogólnienia, na zdolność do wszechstronnego i ściśłego wysnuwania wniosków z danych obserwacji i wywodów rozumowych.

## Zenon Pietkiewicz *Kobieta w świetle nauki*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1897, nr 19 (43), s. 261–263; cz. II: 1897, nr 20 (44), s. 277–280; cz. III: 1897, nr 21 (45), s. 289–293.

Należy odróżnić dwie zasadnicze kategorie kwestii kobiecej: niezależność pracy umysłowej i stanowisko społeczne. Jedna i druga ściśle z sobą się łączą, ale zarówno zwolennicy, jak i wrogowie obu na każdą z osobna mają inne rodzaje broni lub pocisków. Aspiracje umysłowe kobiet wynikły z dowodzenia naukowego. Zaczęto porównywać obie płcie pod względem fizjologicznym, biologicznym i antropologicznym i powstała kwestia kobieca w świetle nauki. Tak zwaną emancypację usiłowano powstrzymać za pomocą pomiarów czaszek i ważenia mózgów i starano się tendencyjnie ciekawe i ważne wskazówki antropologii wyzyskać na rzecz filisterstwa społecznego. Badania stwierdziły nie tylko mniejszą pojemność czaszkową u kobiety, ale i niekorzystny rozwój osobniczy w porównaniu z mężczyzną.

Topinard, opierając się na badaniach naukowych, wnioskuje, że lata 30–35 są przeciętnie okresem, kiedy waga mózgu u zachodniego Europejczyka przestaje wzrastać, co powoduje następnie kilkuletni zastój i potem uwiąd starczy, silny szczególnie po roku 60. Punkty zwrotne w rozwoju mózgu nie przypadają wszakże na ten sam wiek u różnych typów rasowych. Epoka krytyczna, kiedy mózg przestaje wzrastać lub zaczyna chylić się ku uwiądowi, daleko wcześniej następuje u Murzyna niż u białego. Za tym przemawia także wcześniejsze zrastanie się szwów czaszki u człowieka czarnego.

Na podstawie tych badań p. Krzywicki przychodzi do wniosku, że mózg przyswaja pewne idee tylko póty, póki znajduje się w okresie wzrastania (i może zastoju). Uwiąd starczy mózgu pociąga za sobą także i ideowy, tj. niezdolność do przyswajania nowych idei. „Gdyby przypuszczenie to było słuszne, higiena umysłowa otrzymałaby wtedy ważną wskazówkę, że w okresie elastyczności mózgu należy zwracać uwagę przede wszystkim na rozszerzenie widnokręgów umysłowych, pogłębienie zaś i wycieniowanie oraz zdobycie szczegółów zostawić na lata późniejsze” (L. Krzywicki, *Ludy*).

Właściwości mózgu mają tedy być podobne do właściwości mięśni, które za pomocą gimnastyki nabierają siły przed nadejściem pewnego wieku. U kobiety wzrost wagi mózgu ustaje już około roku 25, a więc uwiąd starczy rozpoczyna się u niej wtedy, kiedy mózg męski jest jeszcze w pełni rozwoju. Krzywicki twierdzi, że mniejszy mózg kobiety zaważyć może nie na wyzwoleniu, lecz jedynie na owocach jej działalności umysłowej, kiedy będzie już wyzwolona. „W przyszłości do nieodłącznych powabów niewieścich zaliczone być może pewne wyćwiczenie umysłowe. Pod wpływem tych oraz innych czynników mózg kobiecy wzniesie się ponad swój obecny poziom. Wyższy rozwój umysłowy kobiety okaże się jako następstwo wyzwolenia, lecz nigdy nie może być uprzednio posiadanym warunkiem równouprawnienia”.

Antropolog nasz przy tym zastrzeżę, że umysłowość męska i kobieca nie dojdą do zrównania, zbyt bowiem wiele różnic fizjologicznych czyni to niemożliwym. „Jeżeli drobniejsze okoliczności organiczne wywołują odmienne objawy działalności umysłowej u ludzi tej samej płci, to i wspomniane względy lubo nie przeszkodzą obu płciom pracować na jednym polu i posiadać jednakich praw społecznych, nadadzą może wynikom ich pracy inne piętno” (L. Krzywicki, *Ludy*, s. 325).

Czy mniejszy mózg kobiecy zaważy na owocach jej działalności istotnie? Na niekorzyść tego twierdzenia przemawiają inne badania i przykłady tą drogą nagromadzone. Stwierdzają one mianowicie podrzędną rolę wagi mózgu w zdolnościach umysłowych. Tak np. Lelne w swojej *Fizjologii myśli* twierdzi, że w „stosunku do rozwoju całego ciała, wyrażającego się we wzroście wagą mózgu u idiotów, jako też i pojemność czaszki, wcale nie są mniejsze aniżeli u ludzi z umysłem normalnym”. Nieraz zdarzały się małe mózgi, z których jedno należały do ludzi bardzo rozumnych, drugie do idiotów; bywało też i odwrotnie – bardzo duże i ciężkie mózgi nosiły w sobie albo myśli genialne, albo mierne i pospolite. Czaszka Woltera była niesłychanie mała. Mózg filozofa Hermanna ważył 1,358 gramów, fizjologa Harlessa 1,238, chemika Liebiga 1,352, anatoma i fizjologa Tiedmanna 1,254, Gambetty 1,246 gr. Wagner i Bischof znaleźli, że waga mózgow uczonych niemieckich niższa jest aniżeli średnia (Lombroso tłumaczy to wiekiem ich i chorobami). Tablica chirurga Peacocka wykazuje, że na 157 mózgow mieszkańców Szkocji, w wieku od 20 do 60 lat, przypada cztery ważących od 1,723 do 1,778 gramów. Są to mózgi zwyczajnych robotników: jeden był majtkiem, drugi zecerem, trzeci krawcem. Największą wagę mózgow, 1,925 i 2,222 gr, znaleziono u osób nieznanymi. Tak samo wymiary łuku mózgowego wykazały wyższość ludzi, którzy nie odznaczeni się niczym (Lombroso, *Geniusz i obłąkanie*).

Pojemność czaszki Kanta wynosi 1,740 cm. szer. – o 40 więcej od średniej cyfry niemieckiej. We Francji Lebon zważył 26 czaszek genialnych Francuzów, jak np. Boileau, Descartes, Jourdan, i znalazł u najslawniejszych pojemność 1,732 cm. szer., kiedy u dawnych paryżan wynosi 1,559. Według pomiarów, dokonanych przed kilkunastu laty, u 12% paryżan pojemność czaszki przenosi 1,700 cm. szer., a wśród uczonych 73% przewyższa tę cyfrę („*Rev. scientifique*” 1882). W pewnej miejscowości francuskiej stwierdzono, że pojemność czaszek włóścian ciemnych jest większa niż u paryżan oświeconych. Najmniejsza pojemność czaszek Egipcjan starożytnych przypada na epokę XVIII dynastii, tj. na najbardziej kwitnący okres cywilizacji starożytnej.

Broca uważa za fakt niezbity, że plemiona mongolskie posiadają mniejsze zdolności umysłowe niżeli narody europejskie. Pomimo to, pierwsi posiadają wielkie mózgi. Parchappe, Maréchal, Bastian twierdzą, iż waga mózgu obu płci stosunkowo większa jest u osób wzrostu wysokiego niżeli niskiego. To samo stwierdzili inni uczeni. Jeżeli tak jest istotnie, to ludzie genialni posiadali małe mózgi, gdyż większość ich odznaczała się małym wzrostem. (Topinard zajmuje inne stanowisko: uważa za regułę, że zwierzęta małego wzrostu posiadają duże mózgi i odwrotnie – wielkie mają małe mózgi).



Idźmy dalej: według Manouvriera waga mózgu kobiety w stosunku do wzrostu i wagi ciała jest większa aniżeli u mężczyzny. W takim razie porównywanie wagi mózgow obu płci nie ma żadnej racji, gdy chodzi o stosunek inteligencji i zdolności umysłowej. O wiele byłoby logiczniej opierać w tym wypadku wywodu na proporcjonalności mózgu do całego ciała. Słoń posiada olbrzymi mózg, a jednak ta jego wielka masa nie może dorównać inteligencji drobnutkiego mózgu mrówczego.

Niektórzy badacze upatrują stopnie inteligencji w rodzajach zwojów mózgowych. Jeden z nich twierdzi, że mózg kobiety nie posiada tyle co mężczyzny „wydatnych, licznych i dużych zwojów, co świadczy o niższości umysłowej”. Ależ w takim razie do jakich wniosków doprowadzą nas przykłady ze świata zwierzęcego? Bóbr np. posiada mózg zupełnie gładki, a jednak pod względem inteligencji o wiele wyżej stoi od barana lub wieloryba, które mają nadzwyczaj liczne, wydatne i skomplikowane zwoje. Topinard utrzymuje, że człowiek pod względem skomplikowania zwojów mózgowych wcale nie zajmuje pierwszego miejsca w królestwie stworzeń ziemskich, a jednak panuje nad nimi. Również wątpliwe jest prawdopodobieństwo tego zjawiska, że mózgi przyswajają pewne idee tylko w okresie wzrastania; że zatem gdy stanie na granicy uwiądu starczego, tj. kobiety w 25, a męski w 35 roku życia, już się zalicza, że tak powiemy, do inwalidów idei. I tutaj można byłoby podać mnóstwo faktów przeczących temu twierdzeniu, bo zresztą byłoby bardzo smutne, gdyby porowy wszelkich uczuć ideowych, wrażliwość właściwa młodości, znikła w tym wieku. Mózg w okresie uwiądu może zmienić pewne cechy i stopnie przyswajalności, ale chyba nie zatracą ich zupełnie. Wreszcie cechy indywidualne danych jednostek lub nawet całych grup muszą się wyłamywać spoza normy, którą oznaczyli uczeni na podstawie wymiarów wagi i wyliczeń przeciętnych.

Wszystkie dane i wskazówki tych uczonych, rażące częstokroć sprzecznością, prowadzą do logicznego wniosku, że waga i objętość mózgu, jego zwoje tudzież pojemność czaszki bynajmniej nie mogą służyć za podstawę do przypuszczeń o stopniu zdolności i inteligencji. Biologowie, którzy nie mają zwyczaju oszańcowywać się grubym murem faktów, lecz nie poprzestając na nich, czynią bezustannie najsztudniejszą i wielostronne spostrzeżenia, budują sobie podstawy syntetyczne, zabezpieczające umysł od obmotywania go dowodami jednostronnymi. Karol Richet na międzynarodowym kongresie psychologii doświadczalnej w 1892 r. zaznaczył, że fizjologia mózgu dotąd ma jeszcze bardzo wątłe podstawy. Doświadczenia w tej mierze nie powiązane z sobą, częstokroć są nawet sprzeczne, a jeżeli i zgodne, to niewiele posuwają wiedzę naprzód. Jakież dowody dała waga mózgu? „Pomyślmy sobie, co za niesłychane musi być skomplikowanie aktów psychologicznych w drobnutkim węzélku nerwów – mózgu mrówczym! Lokalizacje mózgowie, nad którymi tyle doświadczeń czyniono i które z każdym dniem stają się jaśniejsze dzięki cennym spostrzeżeniom i doświadczeniom patologii, jeszcze nie dały ostatniego wyrazu nauki. Nawet wtedy, gdy się uda zlokalizować główne funkcje duchowe, nie będziemy mogli dostatecznie oświetlić naszego problemu, gdyż stosunek myśli do materii pozostanie i nadal

zagadką niewyjaśnioną. Obecnie nie możemy nawet z całą pewnością twierdzić, że myśli mianowicie komórka nerwowa i że ani białe włókno nerwowe, ani otaczająca je tkanka łączna nie biorą żadnego udziału w czynnościach myślowych”.

Bliższe wniknięcie w dotychczasową sumę spostrzeżeń naukowych powinno tedy obalić twierdzenie, że wielki mózg zawiera wielkie, genialne myśli, a mały mieści w sobie miernotę umysłową. Zbyt śmiała, gorzej – powiem – zuchwałe jest utrzymywanie, że myśl powinna mieć mechaniczny lub chemiczny równoważnik. Ani mikroskop, ani retorta, ani waga jeszcze nie wykryły tajemnic ducha ludzkiego i jego mocy; nie wykryły także komórki myślotwórczej. A gdyby nawet pochwycono ją wreszcie, niepodobna byłoby jeszcze ściśle określić jakości operacji umysłowych. Czyż można tedy na podstawie fizjologii mózgu z całą ścisłością określić granice zdolności umysłowych kobiety?

\*\*\*

Nie na tym się kończą badania umysłowości kobiecej, postawionej na gruncie psycho-fizjologicznym i biologicznym. Wchodzi tu w grę jeszcze wrażliwość i siła fizyczna. I tutaj uczeni doszli do sprzecznych wywodów. Według np. Lombrosa i Sergi kobieta mniej jest wrażliwa, według innych – wrażliwsza niż mężczyzna. Galton na mocy długich badań porównawczych nad wrażliwością 932 mężczyzn i 377 kobiet przyszedł do przekonania, że kobiety są wrażliwsze. Henryk Varigny pisze: „Kobiety mają bardziej rozwinięte dolne części mózgu, tj. te, w których fizjologia umieszcza siedliska wrzuseń duchowych i wrażliwości. Jest to zupełnie zgodne z cechami psychologicznymi obu płci, mężczyzna bowiem posiada więcej rozsądku, więcej siły intelektualnej, a kobieta jest obdarzona większą wrażliwością”. Richet zaś na podstawie anatomii, fizjologii i patologii twierdzi, że im dany osobnik normalny jest wrażliwszy, tym wyżej stoi pod względem umysłowym.

Zatem według tych badaczy, którzy znajdują większą wrażliwość u kobiet, powinny one stać wyżej pod względem umysłowym.

Fizjologowie umieszczają w dolnej części mózgu wiele własności uważanych za najszlachetniejsze objawy charakteru. Najpodniosłe uczucia duszy ludzkiej znalazły siedlisko pomiędzy automatycznymi czynnościami i instynktami materialnymi. „Do zachowania rodu naszego – pisze Angelo Mosso, profesor fizjologii w Turynie – nieodzowną jest koniecznością miłość macierzyńska. Niższe zwierzęta, wydające na świat liczne potomstwo, mogą je opuszczać, lecz wobec niewielkiej liczby dzieci konieczna jest kompensata w dłuższej i większej pieczołowitości ze strony rodziców”.

Słynny przyrodnik Brehm wyborny daje przykład z życia małp: „Wobec najmniejszego niebezpieczeństwa matka przybiega i wydaje okrzyk, ostrzegając w ten sposób swe dziecię i przywołuje je do siebie. Nieposłuszeństwo karze szczypaniem oraz

wymierzaniem prawdziwych policzków. Śmierć dziecka w wielu razach pociąga za sobą zgon matki”.

Takie fakty z dziedziny przyrody, w oczach badaczy materialistów odzierają z wszelkiego uroku podniosłe u kobiet uczucia macierzyństwa. Zaliczają je one do zwyczajnych funkcji fizjologicznych i bynajmniej nie schylają czoła przed tym objawem. Można by przypuścić, że ból moralny matki po stracie dziecka, trwogę i łzy wobec jego choroby zaliczają oni do rzędu tych objawów, jakie wywołuje np. ból zęba.

Angelo Mosso, który w swoich dziełach naukowych nie może czasami pozbyć się tkliwości dziecka lub kobiety i wykrzykników, na jakie zdobyłby się tylko spirytualista, ten sam Mosso, oddany całe życie badaniom fizjologicznym, w jednej ze swoich książek wypowiada zdanie następujące:

„Nie sądzę, aby należała mi się jakakolwiek zasługa za to, że kocham swoją matkę. Przypominam sobie dobrze, co ona dla mnie zrobiła. I gdyby nawet całe nasze przywiązanie było tylko automatycznym poddawaniem się instynktowi, gdybym nawet wiedział, że oboje nie mogliśmy inaczej działać, niż działaliśmy, to również cieszyłbym się, że jestem tak stworzony, iż nie mogę powstrzymać wzruszenia wówczas, gdy obraz jej staje mi przed oczyma. Jestem przekonany, że przez to łzy i cierpienia moje nie byłyby mniej szczerze”. „Nie moją rzeczą rozstrzygać, czy jest to instynkt czy wyższe uczucie, czy istnieje różnica pomiędzy miłością ludzką a małpią. Stwierdzam tylko, że dla zachowania gatunku konieczne jest, aby się tak działo, lecz to bynajmniej nie zmniejsza podziwu, jaki winniśmy w ten sposób stworzonym mechanizmem”.

Co za dziwna w tych słowach mieszanina pojęć i uczuć, którymi nasiąkała dusza badacza w dzieciństwie i wieku młodocianym, z wnioskami fizjologa usiłującego być trzeźwym.

Uczucie tedy macierzyństwa nie jest zasługą kobiet! Gdyby to twierdzenie, wysnu-te ze słów powyższych, przyjąć w całej ścisłości, musielibyśmy na podstawie psychofizjologii przyjść do przekonania, że i dzieciobójstwo, i znęcanie się nad niemowlętami nie jest zbrodnią, lecz wynikiem objawów patologicznych. Zmieniłoby to do gruntu zasady kryminalistyki i urzędzeń karnych.

Fizjologia jednak tym razem musi ustąpić trochę miejsca socjologii, zwłaszcza że zarówno ona, jak psychologia i biologia są ściśle związane z postępem i rozwojem społecznym ludzkości. Kto o tym zapomina, kto staje na gruncie wyłącznie tych dziedzin nauki, ten musi czasem być jednostronny w wypadkach, gdy spostrzeżenia naukowe wprowadza do duchowego i materialnego życia społeczeństwa.

Takie właśnie widzimy jednostronne i sofistyczne traktowanie kobiety na podście-lisku naukowym. Jej umysłowość, wyższe objawy uczuć i ducha przykryto tysiącami faktów sprzecznych, z których jakiś figlarz – mistrz retoryki i sofistyki – mógłby wybudować dwa wspaniałe postumenty: na jednym postawiłby kobietę skrzydlatą, gotową do wysokiego wlotu ponad szary, karli tłum mężczyzn, na drugim kolosa-mężczyznę, ze stopą szeroką na piersiach słabej, ubezwładnionej kobiety, przykutej łańcuchem do grupy, wyobrażającej: Antropologię, Psychologię i Fizjologię.

Ale czyż na tym koniec? Nauka postawiła na swej arenie dwoje zapaśników: mężczyznę i kobietę – kazała im się zmierzyć. Rezultat walki wiadomy: kobieta uległa przewadze fizycznej. Stąd wnioski: kobieta słabsza fizycznie, zatem musi zając stanowisko podrzędne w życiu umysłowym i społecznym.

Przyjrzyjmy się dowodom: Armand Gauthier utrzymuje, iż fizjologowie wcale nie dali faktów przekonywających, że myśl jest przekształceniem energii, jej jakąś osobną postacią, jak np. ruch, ciepło lub elektryczność. Richet na międzynarodowym kongresie psychologii doświadczalnej w Londynie wyrzekł następujące zdania: „Na czym polega związek między komórką myślącą a myślą. Czy to zjawisko chemiczne, czy dynamiczne? Czy trzeba dla wywołania myśli zużyć pewną siłę chemiczną? Jeśli to prawdopodobne, to tylko jako przypuszczenie i odwrotnie – gdyby to nie było prawdopodobne, mogłoby bądź co bądź istnieć”.

W takiej więc formie hipotezy pozostaje ta cała kwestia. „Jeżeli by nawet można było dokładnie zmierzyć ilość pracy mózgowej – mówi Lourbet – to czy o wiele nauka posunęłaby się naprzód? Czy człowiek genialny w ciągu pięciu minut bez żadnych wysiłków czyniący wielkie odkrycie mocniej pobudza do pracy swój mózg niż głupiec, który przez wiele lat wysiła się i traci zdrowie na to, ażeby wymyślić nareszcie bezcelową maszynę? Pascal, będąc prawie dzieckiem, tj. w okresie kiedy jeszcze jego system nerwowy nie doszedł do zupełnego rozwoju, wynalazł podstawy geometrii w ciągu kilku tygodni. Czy zużył on na to tyle siły nerwowej co człowiek pospolity, który przez długie lata mozoli się na próżno nad prostymi zagadnieniami geometrycznymi?”

Dotąd nie zdołano wykryć stosunku między komórką nerwową a myślą. Co więcej, nie ma żadnych dowodów stwierdzających, że energia nerwowa jest proporcjonalna do siły mięśniowej, tym bardziej trudno sądzić coś o tym, czy istnieje jakakolwiek łączność między siłą mięśniową a umysłową.

Słuszna jest uwaga jednego z badaczy, że gdyby istniała pewna proporcjonalność między siłą cielesną a potęgą umysłu, to wszyscy wielcy ludzie, których myśli nieśmiertelne wstrząsały tłumami i pociągały je, powinni być istotnymi herkulesami. Dzieje się wprost przeciwnie. Większa część ludzi genialnych po wszystkie czasy i u wszystkich ludów była bardzo małego wzrostu i często wątłego zdrowia. Sokrates, Platon, Diogenes, Arystoteles, Aleksander Wielki, Archimedes, Horacy, Epiktet, Balzak, Spinoza, Paskal, La Lande, Linneusz, Napoleon I, Popp i wielu innych, odznaczyli się właśnie nadzwyczaj małym wzrostem, a niektórzy z nich byli zbudowani rachitycznie. Popp był tak słaby, że bez obcej pomocy nie mógł się ani ubrać, ani nawet utrzymać na nogach. Jakże te przykłady drwią z twierdzenia Proudihona, że w „każdym jestestwie żywym myśl jest proporcjonalna do jego siły cielesnej!”. Przeczą temu nawet przykłady ze świata zwierząt i największe z nich, jak wieloryb, słoń, żyrafa, lew, posiadają mniej inteligencji niż mrówka lub pszczoła.

To samo w społeczeństwach ludzkich: narody odznaczające się wielką siłą cielesną nie zawsze stoją na wysokim szczeblu cywilizacji. Wreszcie jeszcze przykłady z naj-

świeższej doby przeczą twierdzeniu Proudhona i innych. Kolos nauki, twórca bakteriologii, którego imię będzie głośno rozbrzmiewało przez wiele pokoleń – Pasteur, był w połowie sparaliżowany od 1868 r., a jednak na ten właśnie okres niedołęstwa fizycznego przypadają najświetniejsze, najgenialniejsze jego odkrycia, a umysł płonie największym blaskiem.

Widzimy więc, że wszędzie siła duchowa i umysłowa panuje nad fizyczną i często drwi sobie z tej słabej skorupy, w której każą jej być bezwładną. Czyż wobec tych faktów można brać absolutnie za pewnik rzucany pospolicie frazes: ponieważ kobieta jest słaba fizycznie, więc i pod względem umysłowym nie może się wzbicć wysoko. Tym frazesem zasłaniają się ci wszyscy, których cały pogląd na świat jest złożony z gotowych formułek przyswojonych w ten sposób, jak się przyswaja katechizm lub wokabuły. Twierdzenia takie są tyle warte, co i zdanie pewnego profesora chemii na uniwersytecie genewskim, dr. Locher-Wild, który utrzymywał, że kobiety nie posiadają zdolności do nauk, gdyż podczas robót laboratoryjnych więcej rozbijają kolbek niż mężczyźni.

\*\*\*

Pozostaje jeszcze jeden ważny argument: dziedziczność – to najwspanialszy ze wszystkich zjawisk natury. Kobiety, skutkiem tego, że przez długie wieki nie brały udziału w życiu społecznym i pracy umysłowej w takim stosunku jak mężczyźni, są mniej uzdolnione do tego rodzaju zadań. Doprawdy, chociaż to twierdzenie silniej i szerzej wrosło w przekonanie ogółu niż wszelkie inne, niepodobna jednak przyjąć go z bezwzględną wiarą. Według Spencera rodzice łatwiej przekazują braki językowe i choroby dzieciom swojej niż innej płci (ojciec synom, matka córkom) i dziedziczność taka rozpościera się nie tylko na całą pamięć fizjologiczną, lecz także i na cechy umysłowe.

Jeżeli przyjmiemy jednostronność przekazywania wszelkich cech dodatnich i ujemnych, trzeba przyjść do przekonania, że córka nigdy nie odziedziczy po ojcu lub innych przodkach linii męskiej żadnych cech charakteru i umysłu. Tymczasem znam wypadki, że wszyscy członkowie różnych rodzin bez względu na płeć odznaczają się szczególnymi zdolnościami dziedzicznymi, które niegdyś wybitnie panowały u przodków linii męskiej.

Ribot nie zgadza się z twierdzeniami, które uznawali Buffon, Lucas i inni, że tak zwane krzyżowanie dziedziczności jest regułą, tj. że córka posiada cechy ojca, a syn matki, ale przyznaje istnienie owego krzyżowania tylko naturalnie w mniejszym stosunku niż dziedziczność prosta. Tak np. co do obłądzenia jeden z badaczy w 571 wypadkach naliczył 325 pochodzących z dziedziczności prostej i 246 krzyżowej. Dr Mertens twierdzi, że obłądzenie dziedziczone jest częściej po matce niż po ojcu i że po matce najczęściej przez córki (L. Büchner, *Dziedziczność i jej wpływ na moralny i umysłowy postęp ludzkości*). Co do dziedziczenia w ogóle cech i zdolności umysłowe-

wych, Schopenhauer wyraził stanowczy pogląd, iż umysł bywa bardziej dziedziczony po matce, wola zaś, wraz z charakterem, namiętnościami, skłonnościami, uczuciami itp., po ojcu. Jakoż istotnie twierdzenie to popierają liczne fakty: matka Napoleona I podobno była bardzo mądra, posiadała rzadką stałość charakteru, połączoną jednak ze skłonnością do tyranii. Zwykle towarzyszyła ona konno swojemu mężowi w wyprawach korsykańskich przeciwko Genuczykom lub Francuzom. Matka Newtona była wysoko utalentowana, gdy ojciec – najpospolitszym człowiekiem. Matka Goethego posiadała także wybitne zdolności umysłowe. Matka Schopenhauera, Joanna, była znaną autorką. Nie można wszakże brać tego za regułę, bo dałoby się naliczyć mnóstwo przykładów przeciwnych. Raczej jako za stałe, a przynajmniej przeważające zjawisko, należy uważać to, które sformułował Büchner: „Im bardziej jedno z rodziców przewyższa drugiego siłą, zdrowiem i energią życiową, wybitnymi własnościami charakteru i umysłu, z tym większą pewnością możemy przypuszczać, iż dzieci będą do pierwszego podobne, tak w cielesnej, jak i duchowej organizacji”.

Czegóż jednak chcecie przeciwnicy udziału umysłowości kobiecej w rozwoju i postępie ogólnym? Przede wszystkim odmawiają oni genialności umysłom niewieścim, następnie uważają za jałowy w ogóle udział w pracy naukowej. Jeżeli chodzi o kwestię geniuszów, to trzeba zgodzić się z Büchnerem, że ta powinna być inaczej brana w rachubę niż kwestia ludzi przeciętnych, których liczba jest bez porównania większa niż liczba geniuszów i którzy, jako obdarzeni średnimi zdolnościami, koniecznie dla dopięcia celu potrzebują sztucznego rozwijania tych zdolności, czyli wychowania, kiedy u geniuszów, jak i u idiotów wpływ wychowania na wrodzone zdolności lub tępość umysłu bardziej zsuwa się na drugi plan.

Otóż, gdy nawet przypuścimy, że nauka nie zdobędzie nigdy genialnego umysłu niewieściego, co nawet byłoby przypuszczeniem nadto śmiałym, to trzeba zgodzić się z tym, że nawet przeciętne umysły kobiece mogą oddać drogocenne usługi nauce. Zdaniem jednak przeciwników, kobiety na tym polu nie mogą nawet zająć miernego stanowiska, bo... rozbijają w laboratoriach więcej kolbek niż mężczyźni, bo upośledzają je prawa dziedziczności prostej. Temu wszakże sofizmatowi naukowemu zaprzeczyły badania i dowody.

Jeżeli przyjmujemy cyfry Galtona, to na 100 dziedziczności w ogóle, przypada 30 krzyżowanych. Niech więc tylko tę ilość, tj. 30% cech umysłu męskiego otrzymują kobiety, a będziemy mieli liczne rzesze niewieście, które mogą stanąć z mężczyznami na jednym polu pracy umysłowej i dać te same owoce co pierwsi.

Zgodzić się trzeba z najwybitniejszym w tej materii badaczem polskim, L. Krzywickim, że umysłowość męska i kobieca nie dojdą nigdy do zrównania, zbyt bowiem wiele różnic głęboko fizjologicznych czyni to niemożliwym, ale tu przecież nie chodzi o zrównanie – przeciwnie: z czasem, gdy się umysł kobiecy wyzwoli, gdy przez wpływy dziedziczne, wychowanie, wprawę, doświadczenie i czynniki cywilizacyjne rozwinię się i wzmocni, wtedy owoce pracy naukowej kobiet wzbogacą społec-

czeństwo i urozmaicą w ogóle pracę ducha ludzkiego tą właśnie swoją odrębnością i szczególnymi cechami niewieściami.

Wrogowie pracy naukowej i twórczości umysłowej kobiet usiłują walczyć z nieuniknionym rozwojem i postępem głośnym potwierdzeniem, że kobiety na polu naukowym nie zajmowały i nie zajmują poważnych stanowisk. Przeczą temu fakty; przypomnijmy tylko sobie filozofkę Hypatię Aleksandryjską, Emilię Châtelet, Klotyldę Tambroni, Zofię Germain, Marię Somerville, Krystynę Franklin z Baltimore, sławną jako matematyk, Marię Mitchell z Massachusetts, astronomkę, i wiele innych. Józefina Catani zajmuje obecnie katedrę histologii na wydziale lekarskim w Brown. Niedawno zaś p. Czarnowska została ordynatorką kliniki dziecięcej przy Akademii Lekarsko-Wojskowej w Petersburgu (posadę taką po raz pierwszy powierzono kobiecie w obrębie państwa rosyjskiego).

W dziedzinie twórczości umysłowej Maria Konopnicka jest pierwszorzędną poetką współczesną nie tylko u nas, ale bodaj w całym świecie cywilizowanym. Już nie wymieniamy sławnych kobiet, które wzbogaciły powszechną literaturę powieściową. Talenty te w wielu rzeczach przewyższają nawet niepospolitą twórczość mężczyzn na tym polu. Jeżeli zaś chodzi o odwagę, nadzwyczajną siłę woli, bohaterstwo i wytrwałość fizyczną, to dzieje dostarczyły tyle wybitnych kobiet, posiadających wszystkie powyżej wyliczone cechy, że chyba byłoby zbyt ciężkie powtarzać owe imiona znane każdemu.

Rzeczywiście nie mamy tu zamiaru ani możliwości dowodzić, że kobiety w ogóle mogą być pod względem fizycznym tyle wytrwałe co i mężczyźni, że mogą i muszą pracować we wszystkich zawodach, wymagających energii umysłowej i mięśniowej, z takim natężeniem jak oni. Jeżeli mówimy, że w organizmie słabym mieści się silny duch, też może genialny, że ludzie wątli wydali najpiękniejsze płody ducha, nie mamy bynajmniej na myśli masy, lecz tylko wyjątkowe garstki, które posuwają naprzód rozwój intelektualny społeczeństwa. Siła fizyczna mas całych zawsze była i będzie w wysokim stopniu źródłem produktywności, energii, pracy i dobrobytu. Faktem atoli jest, że ta siła fizyczna w miarę rozwoju cywilizacji i kultury, jako źródło energii produkcyjnej, coraz mniejsze ma pole działalności, coraz podrzędniejsze miejsce zajmuje, para i elektryczność wypiera ją ze wszystkich dziedzin pracy, siła mięśniowa staje się tylko dodatkiem do maszyny, wykonywa lekkie, jednostajne ruchy. Dziś już nawet robotnik prosty musi więcej natężyć nerwy niż mięśnie, czuwając przy maszynie, kotłach lub piecach. Siła mięśniowa w ścisłym znaczeniu pozostała jako ważny czynnik produkcji głównie w rzemiosłach, gospodarce rolnej i wszelkich przedsiębiorstwach pomniejszych. Ale i w rolnictwie racjonalnym użycie jej znacznie się zmniejszyło od chwili, gdy sprowadzono żniwiarki, młocarnie parowe, kosiarki itd., które wyrugowały cep, sierp i kosę, a nawet ręczne wiązanie snopów. Armie tragarzy, które padały ze znużenia, dziś już znacznie się przerzedziły, gdy wprowadzono udoskonalenia mechaniczne, napełniające i wyładowujące statki.

Z czasem, gdy elektryczność, a może jeszcze jaka większa niewykryta i niezbadana siła, zapanuje nie tylko w przemyśle, lecz w życiu codziennym, siła ludzka zejdzie wtedy do roli zupełnie podrzędnej i trzeba chyba będzie rozpowszechnić ćwiczenia gimnastyczne jako równoważnik, który by nie pozwolił zanikać rozwojowi ciała.

Büchner przewiduje ten rozwój tylko w jednym kierunku: spotęgowanie mózgu w jego wewnętrznym składzie i budowie. Duchowy zaś, czyli umysłowy postęp ma przed sobą dotychczas jeszcze nieograniczoną perspektywę. „Niewątpliwie, wrodzone i nabyte przymioty i zdolności duchowe z taką samą siłą dziedzicznie przechodzą na potomstwo, jak i własności cielesne, i w ten sposób muszą koniecznie przy sprzyjających warunkach rozwijać się coraz wyżej uzdolnione pokolenia” (L. Büchner, *Dziedziczność*).

Uważam za jeden z głównych warunków takiego rozwoju: umiejętne, oszczędne zużywanie energii duchowej i umysłowej. Dziś zarówno kobiety, jak i mężczyźni tracą dużo siły bezowocnie na pokonywanie różnych nieprzyjaznych czynników wewnętrznych. Z czasem, gdy się życie ukształtuje bardziej doskonale i inaczej, mniejszy będzie wysiłek, a więc i „słabe” kobiety więcej energii włożą w swą pracę. Dziś ta energia rozprasza się jak para z suchej destylarni produktów drzewnych, wydobywająca się na zewnątrz przez węzownice. Gdy tę parę zdołano schwycić i skroplić, okazało się, że daje ona znaczną ilość terpentyny i innych substancji, które przedtem ulatywały w powietrze. Psychologia dowiodła, że wszystko, co działa na naszą wrażliwość, chociażby bez udziału świadomości, wyczerpuje siły. Jeżeli np. wyteżamy swą myśl nad jakimś zagadnieniem, a w pobliżu nas rozlega się wrzawa dziatwy lub muzyka, wtedy wysilamy uwagę i męczymy się szybciej, jak gdybyśmy znacznie więcej pracowali. Dziś o wiele ważniejsze czynniki życiowe, kwestie bytu, są tym otoczeniem męczącym energię duchową i umysłową. Kobieta, która przebojem dąży do źródła wiedzy, wciska się na pola nauki i pracy w dziedzinie społecznej, musi zużywać znacznie więcej energii niż mężczyzna, który ma przed sobą drogi wszędzie otwarte.

Z czasem ustąpią przeszkody społeczne, kulturalne, a nawet może antropologiczne, gdy kobieta odegra ważną rolę „w krzyżowaniu”, czyli antropolitechnice – świadomym udoskonaleniu się. Dopiero wtedy, przy spotęgowaniu dodatnich cech fizycznych, duchowych i umysłowych, może będzie zasadą dzisiejszy aksjomat sofistyczny, wygłaszany przez przeciwników sprawy kobiecej, że tylko w organizmie o silnej budowie mieści się silna umysłowość. Ale ta silna budowa będzie odziedziczona przez dobro, gdy antropologia stanie się kierowniczką życia społecznego, podstawą higieny gromadnej. Wszelkie przesady i uprzedzenia względem kobiety wtedy ustąpią zupełnie, a rzesze niewieście będą mogły w czynie udowodnić to, co tutaj formułuję na zasadzie faktów i przykładów powyższych w sześciu punktach następujących:

1) Kobieta jest zdolna do przyswajania nowych idei nawet po 25 roku życia, w którym – według Topinarda – zaczyna się uwiąd starczy mózgu niewieściego.



2) Mniejszy mózg kobiecy nie może zaważyć na owocach jej działalności, bo wielki mózg nie zawsze jest genialny i nie zawsze mieści wielkie myśli.

3) Waga i objętość mózgu, jego zawoje tudzież pojemność czaszki, nie mogą służyć na podstawę do obliczeń stopnia zdolności i inteligencji.

4) Słabość fizyczna nie świadczy o słabości umysłowej i duchowej u kobiet.

5) Dziedziczność nie upośledza kobiety pod względem dodatnich cech umysłowych, jakie panują w większej połowie jej rodu, gdyż dziedzictwo to spływa nie tylko prosto, z płci na płć odpowiednio, lecz drogą krzyżową – z ojca na córkę.

6) Kobieta może być pożyteczną, a nawet wybitną współpracowniczką w umysłowym, duchowym i społecznym rozwoju ludzkości, a nadto za pomocą swych cech indywidualnych wzbogaci i urozmaici zdobycze cywilizacji kultury.

## Bronisław Trzaskowski

### *Wojna a kobieta*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1897, nr 10 (34), s. 147–148; cz. II: 1897, nr 11 (35), s. 162–164.

Jedną z najsmutniejszych kart w dziejach wojen są cierpienia kobiet podczas nich i musiały upłynąć wieki całe, zanim chrześcijaństwo zdołało je o tyle zhumanizować, że otworzyło kobietom bezpośredni w nich udział – czynami ludzkości i miłosierdzia. Wprawdzie będą one zawsze bolesne dla serca kobiet, co straciwszy w nich ojca, syna lub męża, tracą nieraz całą pociechę i podporę życia, ale przynajmniej osoba kobiety wolna jest od tej brutalności, na jaką dawniej była narażona.

W starożytności oddani byli zwyciężeni zupełnie na pastwę zwycięzców. Młode i silne kobiety brano w jasyr, stare i słabe mordowano częstokroć, a nieraz zabijali je własni rodacy przyciśnięci głodem. W czasie oblężenia Babilonu przez Dariusza pozabijali oblężeni dla braku żywności wszystkie kobiety, oprócz matek z niemowlętami i jednej w każdym domu kobiety, którą pozostawiono przy życiu dla gotowania pokarmu. Po zdobyciu miasta Jerycho i Ai wymordowali Izraelici wszystko, co żyło, a nawet zwierzęta. Persowie zamieniali branki w niewolnice, a najpiękniejsze z nich w nałożnice panujących, a po zdobyciu Olintu wymordowali wszystkie kobiety.

Hellenowie sprzedawali zwykle żony i córki zwyciężonych w niewolę i na próżno żalili się najwięksi tragicy greccy nad dołą tych nieszczęśliwych.

Aleksander Wielki, co dla matki, żony i dzieci pokonanego Dariusza tyle okazał względów, był zwykle bezwzględny dla kobiet, szczególnie wobec zbuntowanych miast i narodów. I tak, po zdobyciu zbuntowanych Teb kazał częścią wymordować kobiety i dzieci, częścią sprzedać w niewolę. Tak samo postąpił z Baktrami i Masagetami.

Nie lepszy był los kobiet w czasie wojen rzymskich. Sprzedawano je zwykle w niewolę. I tak, po zdobyciu Epiru sprzedano ich przeszło 50 000, a po zdobyciu Kartaginy około 25 000. W wojnach hiszpańskich kazały się matki zabijać przez własne dzieci, aby się nie dostać w niewolę Rzymian. Po zdobyciu miasta Avaricum kazał Cezar wymordować 40 000 ludzi, bez różnicy płci i wieku, a kiedy Wercyngetoryks, zamknięty w mieście Alezja, wydalil z miasta 100 000 kobiet i dzieci, aby się móc dłużej utrzymać, zapędzili je Rzymianie nazad ku miastu, gdzie poginęły wszystkie między okopami.

Straszne było pięciomiesięczne oblężenie Jerozolimy przez Rzymian. Wszystkich, co dla głodu wyszli z miasta, kazał Tytus wbić na krzyż – po 500 ludzi dziennie. W czwartym miesiącu umarło 115 800 osób z głodu, a jedna matka zabiła i zjadła własne dziecko. Po zdobyciu miasta wymordowano w świątyni 6000 bezbronnych osób, wybito również wszystko, co się nie dało uprowadzić w niewolę. W całości zginęło wtedy milion Żydów, a 97 000 poszło w jasyr. W Messadii pozabijali się wszyscy oblężeni wzajemnie, a wchodzący do miasta Rzymianie znaleźli tylko same trupy.

Podczas gminoruchów połączonych z ustawicznymi grabieżami nie było mowy o jakimkolwiek ulżeniu doli kobiet.

W wiekach średnich poprawił się u narodów chrześcijańskich los kobiet w czasie wojny przynajmniej o tyle, że rzadko kiedy brano je w niewolę, ale zresztą postępowało z nimi i teraz jeszcze często po barbarzyńsku i rzadkie są przykłady ludzkiego obchodzenia się z nimi. I tak, szlachetny król Gotów Totila puścił po zdobyciu całej Kampanii wszystkie kobiety na wolność i ukarał śmiercią pewnego znakomitego Gota, co znieważył był w Neapolu dziewicę i darował jej cały jego majątek, ale król Witiges kazał w zdobytym Mediolanie wymordować około 300 000 mężczyzn, a kobiety zabrać w jasyr.

Straszny był los kobiet w czasie napadów Awarskich. Dziewice rozdzielano między siebie, a mężatki porywano w niewolę.

Arabowie obchodzili się w ogólności dosyć po ludzku z kobietami, chociaż i u nich – szczególnie w pierwszych ich wojnach – znamy przykłady barbarzyńskiego obchodzenia się z niewiastami.

Jeszcze okrutniej postępowali sobie Madziarowie: wiązali kobiety u włosów i ramion i wlekli tak za sobą. Normanowie nie oszczędzali w swych łupieskich napadach ani kobiet, ani dzieci.

Los kobiet w czasie wypraw krzyżowych przejmują nieraz grozą i rzadkie są objawy ludzkości i rycerskości. I tak, kiedy zwycięski sułtan Saladyn okazał się wielkoduszny i szlachetny wobec kobiet, a szczególnie wobec żon i córek poległych krzyżowców, znieważali krzyżowcy po zdobyciu Konstantynopola w okrutny sposób ludność żeńską nawet po klasztorach.

Wojny w wiekach średnich, szczególnie włoskie i niemieckie, pełne są przykładów najsroźszego pastwienia się nad kobietami. Nieludzkimi nad wyraz byli dla kobiet Krzyżacy w wojnach z Litwinami. Przy zdobyciu jednego z miast litewskich w 1336 r.

wydusili i spalili Litwini wszystkie swoje kobiety i dzieci, a potem pozabijali się nawzajem, aby nie popaść w ręce krzyżackie. Żołdactwo Karola Śmiałego po zdobyciu miasta Lüttich znieważało kobiety po domach i klasztorach, a potem wymordowało.

Lecz i nowsze czasy nie przyniosły kobietom żadnej rzetelnej ulgi w wojnie; owszem, pierwszy ich okres aż po rok 1648 był jednym z najokrutniejszych, pomimo że liczne głosy odzywały się w ich obronie, a nawet istniały tu i ówdzie odnośne prawa.

Z prawdziwie zwierzęcym albo raczej tylko u człowieka możliwym okrucieństwem pastwili się nie tylko nad mężczyznami, ale i kobietami Hiszpanie w Ameryce. Przemocą i podstępem, ogniem i mieczem, końmi i psami tępiąco nieszczęśliwych mieszkańców bez różnicy płci i wieku.

Nie lepiej działo się w Europie. Jeden z ówczesnych kronikarzy pisze: „Strasznym, barbarzyńskim, szatańskim jest, jak te psy tureckie (za panowania Solimana II) ćwiartowały i gotowały kobiety, jak im rozpruwano brzuchy, wrywano obcęgami piersi, a na ich miejsce przybijano gwoździami ich własne dzieci”.

A cóż mówić o wojnie trzydziestoletniej. W Pforzheim stawiano znieważone kobiety na głowach, a potem rozrąbano na dwoje. W Bösbeck porwano matce dziecko z rąk i upieczono w jej oczach. Żołdacy Pappenheima przybijali niemowlęta do piersi matek, a kiedy naczelnemu wodzowi Tilly'emu czynili oficerowie w tym względzie przedstawienia, odpowiedział im, że żołnierz musi mieć także coś za swoje trudy i niebezpieczeństwa.

Podług urzędowych wykazów porwali Turcy z Austrii i Węgier w jasyr 6000 starców, 11 215 kobiet, około 14 000 dziewcząt i 56 000 dzieci. A ile kobiet i dzieci uprowadzili Tatarzy i Turcy z Polski w ciągu swych napadów, któż to policzy?

Nawet w ostatnim stuleciu nie widać w pierwszej jego połowie znacznego polepszenia losu kobiet podczas wojny. Napoleońskie wojny w Syrii, zwycięstwo Bawarczyków nad Tyrolczkami w 1808 r., a Francuzów nad Hiszpankami w 1808 i 1809, szczególnie zaś walki Greków o niepodległość i wojny karlistów w Hiszpanii pełne są przykładów najokrutniejszego z kobietami postępowania.

Lecz odwróćmy oczy od tego morza łez, od tych olbrzymich cierpień kobiecych w czasie wojny, a przypatrzmy się ich bohaterstwu i poświęceniu.

Już mitycznie dzieje Rzymian wspominają o Sabinkach, co wśród najzaciętszej bitwy rzuciły się między walczących braci i mężów, aby ich pogodzić i w jedną złąć społeczność. Sławna jest w dziejach Izraela dzielna Judyta, co odcięła głowę okrutnemu swego narodu prześladowcy; sławna owa Spartanka, co znajdując się niedaleko pola walki, gdy jej doniesiono, że jeden z jej synów poległ, rzekła: „niechaj drugi wstąpi w jego miejsce”; i ta, co wysyłając syna do boju i podając mu tarczę, rzekła: „albo z nią wracaj, albo na niej”.

\*\*\*

Wiemy, jak dzielnie pomagały kobiety przy obronie Kartaginy, Treguntu i Bizancjum przeciw Rzymianom, i z własnych włosów kręciły cięciwy do łuków. Kiedy Rzymianie w drugiej wojnie domowej podbili Illirię, oparło się jedno tylko miasto Salona. Kobiety poobcinały własne włosy na cięciwy, potem przebrały się za furie, wpadły w nocy z pochodniami do obozu nieprzyjacielskiego i wzniciły w nim taki popłoch, że postępujący za nimi mężczyźni łatwo odnieśli zwycięstwo.

O niewiastach germańskich pisze Tacyt, że niosły w wojnie braciom i mężom nie tylko odzież i pożywienie, ale i zachętę do boju, a zachęta ta była nieraz rozstrzygająca. W czasie bitwy, w której zwykle tylko niektóre brały udział, znajdowały się przy taborze, gdzie opatrywały rannych. Kiedy podczas wyprawy Druzusa otoczyli je raz Rzymianie w taborze, roztrzaskały własne dzieci i rzuciły je w twarz wrogom.

W czasie bitwy pod Wodami Sektiana (Aquae Sektiae) rzuciły się kobiety ambrońskie na Rzymian i wyrwały im tarcze i miecze, a kiedy na drugi dzień padło około 150 000 Teutonów, a Mariusz odmówił prośbie ich kobiet, aby je darował Westalkom, pozabijały naprzód swe dzieci, a potem siebie same. To samo uczyniły w następnym roku kobiety cymbryjskie, zabiwszy pierwej własnych wojowników, co się przed nieprzyjacielem schronili do taboru.

Podczas wojen hiszpańskich przeciw Maurom walczyła pewna Arabka na czele chorągwi z afrykańskich kobiet złożonej tak dzielnie, że ją w pieśni gminnej gwiazdą strzelców nazwano. Wiemy także, że w 1148 r. odebrały kobiety hiszpańskie miasto Tortozę Maurom i że na pamiątkę tego bohaterskiego czynu ustanowiono „order dam z siekierą”.

Kiedy miasto Weinsberg musiało się poddać cesarzowi niemieckiemu Konradowi III, kazał cesarz wszystkich mężczyzn w pień wyciąć, kobietom zaś pozwolił opuścić miasto z najkosztowniejszym swym mieniem. Wtedy wzięła każda kobieta swego męża na barki i wyniosła za bramę miasta. Wzruszony tym cesarz ułaskawił miasto.

W walkach granicznych Szkotów z Anglikami w 1336 r. tak dzielnie spisały się kobiety pod wodzą hrabiny La Marche, że Anglicy musieli opuścić ich kraj.

W 1520 r. broniła Krystyna, żona namiestnika szwedzkiego, tak dzielnie Sztokholm przeciw Duńczykom, że musieli zaniechać oblężenia.

Któż nie zna Dziewicy Orleańskiej opromienionej aureolą posłannictwa Bożego, sławionej przez pierwszych poetów i malarzy? Mniej znana jest Joanna Hachette, która w 1473 r. po ucieczce mężczyzn broniła dzielnie z innymi niewiastami miasta Besançon przeciw Karolowi Śmiałemu.

Podczas bohaterskiej obrony miasta Gerony w 1809 r. były dwie kompanie złożone z samych kobiet.

Kiedy prezydent peruwiański Gamarra w 1884 r. obrzucony w Limie przez lud kamieniami stał bezradny, przybiegła do niego żona, wyrwała mu z rąk szablę i zakomenderowała odwrót wojska w należyтым porządku, jedyny środek, jaki pozostał dla ocalenia siebie i reszty wojska.

Pomijam te liczne dziewczęta, szczególnie Hiszpanki, Francuzki, Niemki i Włoszki, które wstąpiwszy w szeregi wojskowe odznaczyły się w obronie ojczyzny szczególną odwagą i męstwem, jak np. Renéé Bordereau, co straciwszy w Rewolucji Francuskiej ojca i 42 krewnych, przysięgła zemstę republikanom. Wstąpiwszy w dragony, zabiła pod St. Lambert własną ręką czterech republikanów, za co po restauracji została odznaczona od Ludwika XVIII orderem jego imienia. Albo Augustyna, zwana dziewczęciem z Saragossy, która za nadzwyczajną waleczność otrzymała stopień oficera i ozdobiona została wielu orderami, albo panna Schelling, co od 1792 r. aż po 1808 r. brała udział we wszystkich kampaniach napoleońskich, odniosła wiele ran i ozdobiona została z rąk Napoleona Krzyżem Legii Honorowej.

I u nas nie brakło podobnych kobiet, że tylko wspomnę o Chrzanowskiej, co się tak pięknie odznaczyła przy obronie Trembowli.

Lecz jeżeli te liczne czyny odwagi i bohaterstwa kobiet budzą w nas podziwienie, to poświęcenie się ich na usługi rannych i chorych wojowników napełniają nas szczególniejszą czcią i uwielbieniem dla nich.

Już w czasie wojen napoleońskich powstały stowarzyszenia kobiet, które w lazaretach oddawały nieocenione usługi. Szczególnie po bitwie pod Lipskiem, kiedy brakowało lekarzy i rekwizytów lazaretowych, były one najniezbędniejszymi i najlepszymi opiekunkami rannych i chorych.

W wojnie krymskiej 1854–1856 złądziła Miss Nightingale, a po niej Miss Stanley ze swymi siostrami miłosierdzia, które sułtan nazwał aniołami pokoju, niezliczone cierpienia i o trzecią część zmniejszyła śmiertelność, szczególnie między angielskim wojskiem.

Podczas czteroletniej strasznej wojny sukcesyjnej w północnej Ameryce powstały na wielką skalę różne stowarzyszenia kobiet, z których jedne zajmowały się higieną polową, drugie opatrywaniem rannych i chorych, a trzecie służbą szpitalną. Ocaliły one życie tysiącom, bez różnicy stronnictwa i pochodzenia. W trzydniowej krwawej walce pod Gettysburgiem opatrzyły te towarzystwa 13 050 sfederowanych i 7361 unionistów, a komisje pomocnicze tych towarzystw wysyłały z Nowego Jorku nie tylko opatrunki, ale różne potrawy i napoje dla chorych, a nawet wielkie masy lodu.

Równocześnie powstało w Europie wielkie międzynarodowe humanitarne dzieło: Konwencja Genewska, do której pierwszy impuls dały kobiety. Kiedy bowiem po bitwie pod Solferino szczególnie kobiety zajmowały się opatrywaniem rannych, a ta ich pomoc dla braku należytej organizacji po lazaretach okazała się niedostateczna, wtedy turysta H. Dunant w książce swej *Wspomnienia spod Solferino* zwrócił uwagę rządów na ten brak i wkrótce zawiązano ową konwencję, do której przystąpiły wszystkie europejskie państwa.

Zaraz potem powstawały po całej Europie stowarzyszenia kobiet pod godłem Czerwonego Krzyża, które połączone z wojskowymi instytucjami sanitarnymi w jedną organiczną całość nieocenione oddają w czasie wojny usługi.

I tak stały się kobiety niezbędną potęgą w wojnie – nie dla zadawania ran, ale dla ich leczenia. Tym sposobem łagodzą one przekleństwo wojny i dźwigają się same coraz skuteczniej z własnych cierpień wojennych do najpiękniejszych, bo prawdziwie humanitarnych czynów wojennych.

## Izabela Moszczeńska

### *Prawa kobiety w projektowanym niemieckim kodeksie cywilnym*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1896, nr 15, s. 228–229; cz. II: 1896, nr 16, s. 243–247.

Bez względu na to, czy ktoś sprzyja lub nie, dążności kobiet do równouprawnienia, zaprzeczyc nie może faktu, że warunki życia obecnych żeńskich pokoleń różnią się zasadniczo od tych, wśród których matki i babki nasze działalność swoją rozwijały, a odnosi się to nie tylko do naszego kraju, lecz w równej mierze do wszystkich ucywilizowanych społeczeństw.

Jak wszelkie wszakże reformy społeczne, łączące się ściśle z politycznym i ekonomicznym życiem ludzkości, tak i stanowisko kobiet w społeczeństwie ulega naprzód faktycznym zmianom w życiu rzeczywistym, zanim zmiany te otrzymają sankcję prawną i znajdują wyraz w oficjalnych przepisach i ustawach. Prawodawstwo nie wyprzedza rozwoju społecznego, lecz przystosowuje się do niego i to przystosowuje z wolna i z oporem. Paragrafy ustaw obowiązujących nieraz zmieniane bywają dopiero wtedy, gdy już zupełnie nie odpowiadają istniejącym stosunkom. A i wówczas jeszcze często prawodawcy uciekają się do tysiąca środków i środków, byle uniknąć zbyt nagłego – według ich pojęć – przeskoku.

Zrozumiały to kobiety niemieckie i gdy parlamentowi przedłożono projekt nowego kodeksu cywilnego, złożyły na ręce prawodawców petycję zaakceptowaną przez 63 związki i stowarzyszenia kobiece.

Nowy kodeks zastąpić ma dotychczas obowiązujące w różnych państwach związkowych ustawy i stać się nowym cementem jedności niemieckiej, a do przeprowadzenia go zabierają się Niemcy z rozwagą godną narodu myślicieli. Pierwszy projekt jednolitego kodeksu powstał już w 1877 r. i już wtedy kobiety domagały się uwzględnienia swych praw. Życzenia ich autorzy kodeksu częściowo wzięli pod rozwagę, nie w tej mierze jednak, aby petentki zadowolone być mogły.

Dążność do utrzymania pewnej ciągłości prawodawstwa, niechęć do zbyt radykalnych reform, ujawniły się w obecnym projekcie użyciem wielu półśrodków, przeprowadzeniem dość zawiłych kombinacji, które wartość praktyczną reformy do mini-

mum doprowadzają. Rozważywszy rezultat, dochodzi się do przekonania, że autorzy kodeksu baczniej i ściślej księgi prawne niż stosunki życiowe badali.

Kobiety pochwyliły rzecz ze strony praktycznej, a uwagi ich do obecnej petycji dołączone rzucają bardzo jasne światło na wartość proponowanych ustaw.

Dotyczą one w szczególności położenia kobiety w rodzinie jako żony i matki, a dalej – praw zamężnej kobiety do rozporządzania swoim majątkiem.

We wszystkich ucywilizowanych społeczeństwach współczesnych kobieta nie jest już uważana jako istota stale małoletnia wobec prawa, tam nawet, gdzie najmniej jej swobód przyznano, posiada ona, jako panna lub wdowa, tę samą osobistą niezależność co pełnoletni mężczyzna. Jedynie tylko w małżeństwie zależność od męża ogranicza jej prawa w bardzo wysokim stopniu i wskutek tego małżeństwo, które w rozwoju kobiety stanowi fazę większej dojrzałości, cofa ją równocześnie wobec prawa do położenia istoty niedojrzałej. Jest to pewnego rodzaju anomalia, a zarazem wielka niekonsekwencja. Uważamy, iż rodzina jest najważniejszym polem działania dla kobiety, najważniejszym jej zadaniem stworzenie domowego ogniska i w tym właśnie ognisku domowym ścieśniamy jej swobodę, ograniczamy ją w jej prawach, darząc ją zupełną wolnością wtedy tylko, jeśli swego powołania się zrzecze.

Usprawiedliwić takie postępowanie można by chyba na tej zasadzie, że dość znaczna ilość kobiet przed dojściem do pełnoletności wstępuje w związki małżeńskie. Paragraf 1209 nowego kodeksu pozwala kobiecie po ukończonym 16 roku życia wyjść za mąż, podczas gdy mężczyźnie dopiero po dojściu do pełnoletności prawo to przysługuje. Jest to pozorny przywilej kobiety, lecz opiera się na niesprawiedliwości i wychodzi na jej niekorzyść. Szesnastoletnie dziewczę o losie swym ze świadomością i rozumą decydować nie może; staje się ono wtedy ofiarą kombinacji osób trzecich lub własnej naiwności. Jeżeli zaś od mężczyzny, który nawet w małżeństwie zupełną zachowuje niezależność i mniej przez nie przyszłość swoją naraża, wymagamy pewnej dojrzałości, zanim mu pozwolimy powziąć tak ważną decyzję, to dla czegoż kobiecie dozwalamy na oślep ryzykować swoją przyszłość, choć cierpieniem całego życia pomyłkę lub lekkomyślność swą okupić musi? Toteż słusznie żądają Niemki, aby wiek przepisany posunąć przynajmniej do 18 roku życia, choć właściwiej może jeszcze byłoby i kobietom pełnoletnim tylko ślubów małżeńskich udzielać. Żądają również, by do ukończenia 25 lat, do zawarcia małżeństwa, nie tylko zezwolenie ojca, lecz i matki potrzebne było.

\*\*\*

Przyczyny upoważniające do rozwodu zostały w kodeksie dość ogólnikowo, choć niby szeroko określone. Petycja żąda, aby je określić jaśniej, a mianowicie, aby wymienić między innymi przyczynami nałogowe pijaństwo lub wstrętne choroby.

Zależność żony od męża w życiu wspólnym daje się odczuwać tam tylko, gdzie harmonia małżeńska się psuje. W zgodnym pożyciu małżonków zależność ta nigdzie

na jaw nie występuje i wszelkie postanowienia czynione są za wspólnym porozumieniem. Nie jest bynajmniej rzeczą dowiedzioną, twierdzą petentki, aby w sporach pomiędzy mężem i żoną pierwszy zawsze miał słuszność, nie jest też rzeczą właściwą, aby prawo z góry zawsze brało w opiekę silniejszego przed słabszym, który z natury rzeczy i tak zwykle do ustępstw bywa skłonniejszy. Wprawdzie kodeks zastrzega, iż żona nie jest obowiązana do posłuszeństwa mężowi, gdy jego postanowienia są nadużyciem praw mu przysługujących, nie określa jednak, co właściwie za nadużycie uważać można. Żądanie przez Niemki bliższego wyjaśnienia w tym punkcie wydaje się zupełnie usprawiedliwione.

Kobieta otrzymuje nazwisko męża, życzeniem jednak petentek jest, aby jej było wolno do tegoż swoje własne panięskie nazwisko dołączyć. Zmiana ta ma przede wszystkim znaczenie dla tych mężatek, które przed wstąpieniem w związki małżeńskie pracą swą lub nauką wyrobiły sobie przywiązaną do nazwiska firmę przemysłową, kupiecką, literacką lub artystyczną.

Wiadomo, jak bardzo w każdym zawodzie zależy na zdobyciu pewnego rozgłosu lub, skromniej rzecz określając, o to, „aby się dać poznać”. Dlatego zmiana nazwiska naraża kobiety pracujące zawodowo na straty materialne i stąd coraz częściej takie dołączanie nazwisk praktykowane bywa, chodzi już więc tylko o prawną sankcję dla zwyczaju narzuconego przez zmienione warunki bytu.

Dziś już znaczna część kobiet samodzielnie na utrzymanie pracować musi, a praca ich i po ślubie dla dobrobytu rodziny staje się często potrzebna, a czasem konieczna. Fakt ten wymaga szerszego uwzględnienia w prawodawstwie i większej gwarancji niezależności dla kobiet. Tymczasem nowy kodeks zawiera paragraf, który tę niezależność w wysokim stopniu ogranicza i nawet wielu nadużyć przyczyną być może. „Jeśli żona wobec osób trzecich przyjmie zobowiązania, które musi osobiście wypełnić, mąż ma prawo takowe unieważnić, bez poprzedniego zastrzeżenia, wyjąwszy, jeśli na nie zezwolił lub jeśli sąd opiekuńczy w jego zastępstwie zezwolenia udzielił”. Każda kobieta pracująca: nauczycielka, lekarka, szwaczka czy praczka, wszystkie przyjmują zobowiązania, które osobiście wypełnić muszą; jest rzeczą prawie niemożliwą, aby przy każdej umowie otrzymywały zezwolenie męża. Przypominamy, że wszelkie przepisy prawne, dotyczące wzajemnego stosunku małżonków, mają wagę praktyczną tam, gdzie harmonii w pożyciu nie ma. Otóż właśnie w tych nieszczęśliwych rodzinach, w których spokój domowy jest zakłócony, praca zarobkowa matki najczęściej niezbędna się staje, jeśli tylko ojciec rodziny zaniedbuje się w swoich względem niej obowiązkach; czyż słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą przyznawać mu prawo do odbierania matce możliwości zastąpienia go i zaradzenia złemu?

Wprawdzie kobiecie służy prawo apelacji do sądu opiekuńczego, decyzja wszakże sądu rozstrzyga o każdym wypadku z osobna, zanim jednak zapadnie, praca przerwana być musi, a robotnica traci zaufanie osób, z którymi w umowę wchodziła. Słuszne jest więc życzenie petentek, aby paragraf ten usunąć, a na jego miejsce przyznać



mężowi prawo ograniczenia zawodu żony na mocy orzeczenia sądu, jeśli ona dla zarobkowej pracy zaniedbuje domowe i rodzinne obowiązki.

„Mąż obowiązany jest utrzymywać żonę odpowiednio do swego majątku i stanowiska, w razie jeśli mąż nie może zapewnić środków do życia ani sobie, ani rodzinie, żona musi go wedle możliwości utrzymać odpowiednio do jego stanowiska”. Gdyby paragraf ten mógł być wykonalny, byłby niesprawiedliwy, np. syn obywatelski poślubia praczkę, a sam nie ma ani majątku, ani posady, nie można więc wymagać, aby żona dawała mu odpowiednie do jego stanu utrzymanie. Sprawiedliwe jest także żądanie, aby skala utrzymania odpowiednia była stanowisku tego z małżonków, które środków do życia dostarcza.

Stosunki majątkowe małżonków nowy kodeks pozwala określić poprzednim układem, zawartym między mężem i żoną. Gdzie jednak układu takiego nie ma, regulują się one wedle normy prawnie przyjętej, a tą jest tak zwana wspólność zarządu (*Verwaltungsgemeinschaft*). Wspólność polega na tym, że „wskutek zawartego małżeństwa, majątek żony przechodzi pod zarząd i w używalność męża. Do tego tak zwanego wniesionego majątku zalicza się i to, co żona własną pracą w czasie wspólnego pożycia zarobi”.

Postanowienie to niesłusznie upośledza kobietę; podstawą jego zdaje się być przekonanie, że większość mężczyzn lepiej się zna na interesach i umiejętniej nimi kieruje niż większość kobiet, rzeczywistość jednak dziś już przekonania tego nie usprawiedliwia. Przeciwnie, panny i wdowy zarządzają majątkiem swoim nie gorzej niż mężczyźni, a statystyka wykazuje, że do upadku majątkowego dochodzi większy procent mężczyzn niż kobiet samodzielnie żyjących. Jeżeli by nieudolność kobiety w sprawach majątkowych była faktem stwierdzonym, o ileż niebezpieczniej byłoby niezależność przyznawać pannie lub wdowie, pozbawionej dobrej męskiej rady, niż kobiecie zamężnej, która w każdej chwili w doświadczeniu męża wskazówki czerpać może. Ponieważ zaś po śmierci ojca rodziny zarząd majątku przechodzi w ręce matki, czyż nie lepiej, by jeszcze za życia męża kierując swymi własnymi interesami, nabyła pewnego doświadczenia i znajomości rzeczy niezbędnych w razie owdowienia? Jest zresztą faktem znanym, że lekkomyślność i marnotrawstwo rozwijają się przede wszystkim u kobiet otrzymujących z rąk rodziców lub męża pieniądze na swoje potrzeby, te zaś, które same zarabiają, a przynajmniej same groszem gospodarują, poznają jego wartość.

Przyznać należy, że nowy kodeks wprowadza różne zastrzeżenia mające na celu obronę majątku żony. Do tych należą wyłączenie majątku lub zarobku żony od zarządu i używalności męża na mocy wzajemnej umowy. Tak zwany wyłączony majątek (*Vorbehaltsgut*) stanowi wtedy osobistą własność żony i tylko jej samodzielnej dyspozycji podlega. Zastrzeżenie takie mogą również czynić rodzice na rzecz córki lub testatorzy na rzecz spadkobierczynie. Widzimy więc, że prawo w zasadzie przeciwne nie jest niezależności majątkowej mężatki, dlatego czyż nie prościej byłoby rzeczą

uznać tę niezależność jako normę, a na wszelkie inne układy majątkowe między małżonkami dozwalać na mocy wzajemnej umowy?

Gdyby nawet wszystkie kobiety za mąż wychodzące posiadały dostateczną znajomość prawa i dążąc do samodzielności, wyłączały przed ślubem swój majątek lub zarobek spod zarządu męża, to i tak jeszcze ze względów moralnych nieobojętną będzie rzeczą, czy prawo jej niezależność uzna za normę, czy za dozwolony wyjątek. Niezależność uznana prawnie stawia kobietę na równi z mężczyzną i pozwala jej z własnej inicjatywy dać mężowi dowód zaufania przez powierzenie mu kierunku swoich interesów. Przeciwnie, niezależność zastrzeżona specjalnym układem obrażać może męża jako akt nieufności i nadmierna, a niczym jeszcze nieuzasadniona, przezorność i chęć uszczuplenia praw, które mu ustawy obowiązujące przyznają. Gorzej jeszcze, gdy żona nie dość przezorna przed ślubem, dopiero po kilku latach małżeńskiego pożycia jest zmuszona uciekać się pod opiekę prawa dla uchronienia wniesionego majątku przed lekkomyślnością lub marnotrawstwem męża.

Wszelkie zaś środki dążące do zabezpieczenia bytu żonie i rodzinie przez ograniczenie praw męża na mocy wyroku sądowego mają dwie wady, o które się ich cała skuteczność rozbija. 1) Gdy kobieta na mocy doświadczenia własnego przekona się, iż mąż jej nieumiejętnie lub lekkomyślnie majątkiem zarządza, wówczas zwykle wszystkie środki ratunkowe są już spóźnione. 2) Wszelkie kroki prawne żony przeciw mężowi raz na zawsze psują harmonię małżeńską i zgodne pożycie rodzinne niemożliwym czynią. Zadaniem prawodawców powinno być takie zawarowanie interesów obu stron, które by możliwość zgodnego pożycia zabezpieczało, nie stawiając kobiety wobec trudnego dylematu, co w danym razie ratować należy dla rodziny: czy byt materialny, czy moralną spójnię. Otóż takim zabezpieczeniem byłoby uznanie w zasadzie materialnej niezależności obojga małżonków, wkładającej na obie strony równe obowiązki, na podstawie praw równych. Uprościłoby ono niezmiernie i stosunek małżeństwa do osób trzecich, nie pozwalając na osłanianie się przed wierzycielami tysiącem podstępów i symulacji oraz uniemożliwiłoby mężowi nadużywać kredytu na podstawie majątku żony, którym zarządza. Każde z małżonków odpowiadałoby za zaciągnięte przez siebie długi, a oboje w równej mierze za te, które na utrzymanie domu zaciągali.

System niezależności majątkowej jest w praktyce możliwy, jak tego dowodzi fakt, że przyjęty jest już przez większość mieszkańców Europy, nie licząc Stanów Zjednoczonych, Kanady i części Australii. Wspólność zarządu mienia istnieje w części Niemiec, Austrii, Polsce, prowincjach nadbałtyckich i kilku kantonach Szwajcarii, razem u 60 milionów ludności; wspólność majątków: we Francji, Belgii, Niderlandach, Luksemburgu, niektórych kantonach szwajcarskich, Hiszpanii, Portugalii, Szwecji, Norwegii, Danii i części Niemiec, tj. u 110 milionów ludności; system niezależności majątkowej wreszcie panuje obecnie: we Włoszech, Rosji, w Brytanii, Irlandii, tj. u 150 milionów mieszkańców. Ostatecznie i nowy kodeks niemiecki cywilny, jak widzieliśmy, określając pojęcie majątku wyłączonego, przypuszcza możliwość takie-

go systemu. Wprowadza go jednak tylko jako uprawniony wyjątek, co daje pole do tysięcynych zawikłań tak w stosunku wzajemnym małżonków, jak i zobowiązań ich wobec osób trzecich.

Solidarność interesów w małżeństwie niewątpliwie zawarowana być powinna, nie o to bowiem chodzi, aby żonę uwolnić od wszelkich względem męża i rodziny zobowiązań i dawać jej patent na wyzyskiwanie przywilejów, lecz solidarność tę dostatecznie gwarantuje przepis, wedle którego koszt utrzymania domu mąż i żona wspólnie pokrywać powinni w stosunku do wielkości majątku lub zarobku. Niemki żądają jednak, aby zajęcia domowe kobiety liczyły się jako równoważnik pewnego pieniężnego zasiłku. Zastrzeżenie to jest o tyle słuszne, że im kobieta więcej pracuje w domu, tym mniejszą ma możliwość zarabiania pozadomową pracą, ale dlatego właśnie wydaje mi się zbyteczne wobec prawa, że koszt utrzymania rozkłada się na oboje małżonków proporcjonalnie do ich dochodów\*.

Paragrafy dotyczące małżeństw rozwiedzionych zawierają dwa ustępy, które pojęciom sprawiedliwości ściśle nie odpowiadają. W jednym z nich przyznaje się mężowi prawo zabronienia żonie używania męzowskiego nazwiska, jeżeli wina jedynie jest po jej stronie. Byłby to jedyny przykład tego rodzaju kary, gdyż żaden przestępca na mocy wyroku sądowego praw do nazwiska swego nie traci\*\*. Ważniejszą i bardziej krzyczącą niesprawiedliwością jest zasada, iż rozwód nie narusza bynajmniej praw wynikających z władzy rodzicielskiej. Opiekę nad dziećmi przyznaje prawo temu z rodziców, które w procesie rozwodowym niewinne się okazało, w razie zaś winy obojga matka zatrzymuje córki i synów do ukończonego 6 roku życia, ojciec zaś synów po ukończonym 6 roku. Zdawałoby się naturalną konsekwencją tego systemu, iż każde z rodziców miało by władzę nad tymi dziećmi, nad którymi opiekę rozciąga i względem których obowiązki rodzicielskie wypełnia; również byłoby rzeczą słuszną, aby prawo rozporządzania dziećmi przysługiwało temu z małżonków, które niewinności swej wobec sądu dowiodło. Tymczasem przez dziwny zaprawdę błąd ojciec, któremu wyrok sądowy odebrał opiekę nad dziećmi, może nad nimi zatrzymać władzę. Łatwo sobie wyobrazić można, do jak przykrych starć i walk w rodzinie prawo to otwiera pole. Wychowanie moralne dzieci w rozwiedzionych małżeństwach w ogóle niezmiernie jest utrudnione, należałoby więc przez umiejętne ukształtowanie stosunków usunąć przynajmniej wszystkie powody przedłużania i zaostrzania walki między małżonkami, która w sposób gorszący na umysły dzieci oddziaływać może.

Niewątpliwie i w tych stosunkach prawo przechyla się na korzyść męczyzny wobec faktu, że władza rodzicielska spoczywa całkowicie w rękach ojca, a w ręce matki przechodzi tylko po jego śmierci lub w razie rozwodu, jeśli mu dowiodą, że władzy tej nadużywał. Nawet wtedy, gdy ojciec ze względu na nałogowe pijaństwo lub marnotrawstwo wzięty jest w kuratelę, matka nie posiada władzy rodzicielskiej nad dziećmi. Nierówność praw występuje na jaw i w dalszych paragrafach ustawy tej dotyczących. Matka wychodząca za mąż powtórnie traci władzę nad dziećmi, ojciec przez powtórne ożenienie jej nie traci. Wątpimy, aby obserwacja życiowa dawała

powód do mniemania, iż w pierwszym wypadku częściej dzieje się dzieciom krzywda niż w drugim. W ogóle wszystkie te zastrzeżenia prawne, które kobiecie w rodzinie drugorzędne i zależne wyznaczają stanowisko, w zestawieniu ze swobodą, jaką jej się przyznaje poza małżeństwem, prowadzą do tego, że w warunkach prostych i łatwych odejmuje jej się możliwość spełniania ważnych obowiązków, które w trudnym i zawikłanym położeniu na nią się wkłada. To samo dowodzi, że nie opierają się one na uznaniu nieudolności lub złej woli kobiety i że są niczym niezasłużoną dla niej krzywdą. Dlatego też niemieckie stowarzyszenia kobiece żądają, aby władza rodzicielska ojca zastąpiona była istotną „władzą rodzicielską” i prawa rodziców na jednakiej podstawie unormowane i na tych samych zasadach ograniczane\*\*\*.

Odnosnie do dzieci nieprawych nowy kodeks wkłada na ojca obowiązek dostarczenia tymże, aż do ukończenia lat 16\*\*\*\*, środków utrzymania, wychowania i wykształcenia zawodowego, odpowiednio do stanowiska społecznego matki. W petycji wniesiona została poprawka, aby utrzymanie tych dzieci normowane było według stanowiska ojca i aby one przystępowały do spadku po nim, to jednak mogłoby prowadzić do niezbyt szlachetnych spekulacji. Więcej uzasadnione jest żądanie, aby obowiązek ojca utrzymywania dziecka przedłużyć do 18 roku życia, gdyż istotnie trudno zrozumieć, jak niżej tego wieku można przysposobić dziecko do pracy zawodowej. Matce ma ojciec obowiązek dostarczyć utrzymania przez 6 tygodni. Petentki żądają go na 5 miesięcy, motywując to koniecznością przerwania pracy.

Prawa kobiet do opieki nad małoletnimi rozszerzył wprawdzie obecny kodeks cywilny, nie w tej mierze jednak, jakby to zasadam sprawiedliwości odpowiadało. Jest na przykład rzeczą zupełnie niezrozumiałą, dlaczego im wzbronił udziału w radach familijnych; słusznie też zauważyły autorki petycji, że w tym względzie ustawa znajduje się w rażącej sprzeczności z praktyką w życiu.

Nad szczegółami kodeksu, zarówno jak wniesionymi przez petycję poprawkami, zastanawiać się głębiej nie będziemy, jakkolwiek i w tych drobnych uwagach dotyczących projektu mieści się dużo myśli trafnych i słusznych. Przedstawiając nową reformę prawną i żądania kobiet niemieckich w ogólnym zarysie, pragnęliśmy zainteresować nimi czytelniczki i zwrócić ich uwagę na bardzo ciekawy i ważny objaw ruchu kobiecego w Niemczech. Nowy kodeks cywilny i dla kobiet naszych obojętny być nie powinien. W granicach cesarstwa niemieckiego żyje i prawom jego podlega znaczna liczba Polek. Tymczasem, gdy w Niemczech wszystkie stowarzyszenia i związki kobiece żywo się krzątają, agituja, radzą nad nastąpić mającą reformą, w polskich dzielnicach cesarstwa kobiety obojętnie ją przyjmują, nie zdając sobie bynajmniej sprawy ze znaczenia, jakie ona ma dla nich. Wyjątkowo tylko niektóre mają poczucie tego, że uchwała parlamentu na ich położenie wpłynąć może, lecz zachowują się zupełnie biernie, a niewątpliwie i nasze koło poselskie również bierną wobec proponowanych zmian przyjmie postawę. Jest to ze strony naszych kobiet objaw dowodzący braku uświadomienia społecznego, a bynajmniej nie wynika stąd, aby one ze swego położenia istotnie zadowolone być miały. Niejedna z nich boleśnie odczuwa w życiu

skutki ograniczeń prawnych, które ją krępują, i niejedna żona, a zwłaszcza matka, czuje się bezsilna wobec niebezpieczeństw grożących jej lub jej dzieciom. Nie wiedzą jednak, że zło, które je gnębi, należy zatamować u źródła, że ono nie wypływa tylko z najbliższych dla nich widocznych przyczyn, lecz z pośledniego stanowiska, jakie one jako kobiety wobec prawa zajmują. Nie czują też tego, że tam, gdzie jednostka jest bezbronna, jedynie akcja zbiorowa osób wspólnym położeniem zblizonych i do jednego dążących celu, pożądaną zmianę sprowadzić może\*\*\*\*\*.

\* Zastrzeżenia tego za zbyt cenne nie uważamy, bo uznanie prawne pracy domowej kobiety za równoważnik pewnego dochodu w budżecie rodziny wyrobi dla jej pracy poszanowanie, a przez to mieć będzie dodatni wpływ moralny i dopomoże do rozstrzygnięcia spornej sprawy zarobkowania kobiet zamężnych. (Przyp. red.)

\*\* Z porównaniem tym się nie zgadzamy, gdyż chodzi tu nie o nazwisko własne, lecz nabyte, a prawo odjęcia go osobie, która takowego nadużyła, wydaje się nam się słuszne. (Przyp. red.)

\*\*\* Rzeczywiście dokonana zamiana dawnego tytułu „władzy ojcowskiej” na „władzę rodzicielską ojca” jest poprawką czysto stylistyczną, bo wszystkie 49 paragrafów, od 1522 do 1571, przyznają ojcu i „jemu tylko jednemu i wyłącznie” wszystkie prawa i obowiązki poprzednio władzy ojcowskiej przysługujące. Władzę rodzicielską przyznaje kodeks matce tylko w wypadku, gdy ojciec, zawierając małżeństwo, wiedział o jego nieważności. (Przyp. red.)

\*\*\*\* Dotychczas było lat 14. (Przyp. red.)

\*\*\*\*\* W drugim czytaniu projekt Kodeksu przeszedł bez uwzględnienia poprawek wniesionych przez stowarzyszenia kobiece. Niepowodzenie to jednak nie zniechęciło Niemek: zwołały one Zgromadzenie protestujące, na które zebrało się przeszło 1200 osób z różnych sfer towarzyskich. Honorowe prezydium objęła 85-letnia hrabina Butler Haimhausen München. Prowadziły zaś obrady Minna Cauer, przewodnicząca Związku „Frauenwohl”, i zasłużona założycielka berlińskich kuchen ludowych Lina Morgenstern. Postanowiono nie ustawać w staraniach, więc też i uwagi p. Moszczeńskiej spóźnione nie są. (Przyp. red.)

## Zygmunt Poznański

### *Polityczne prawa kobiet wedle ustawodawstwa austriackiego*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 20, s. 306–309.

Przy porównaniu ustaw austriackich, określających udział ludności we władzy ustawodawczej tak państwowej, jak i poszczególnych krajów, z takimiż ustawami dwu innych wielkich państw ładu stałego Europy, uderzyć musi każdego jedna zasadnicza różnica. We Francji i Niemczech prawo polityczne przysługuje z reguły każdemu obywatelowi jako takiemu, niezależnie od jego stopnia wykształcenia, majątku, klasy społecznej, do której należy, itd. Jest ono, jak się mówi potocznie, prawem powszechnym.

Ordynacja wyborcza do niemieckiego Reichstagu powiada, że „prawo wyborcze do niemieckiego Reichstagu posiada każdy Niemiec, który ukończył 25 lat”. Ustawodawstwo francuskie nadaje to prawo każdemu Francuzowi, gdy ukończy lat 21.

Wyjątki dotyczą tylko osób będących pod kuratelą, bankrutów, ubogich, utrzymywanych kosztem państwa lub gminy itp. i – jak dotychczasowa praktyka wyborcza przekonuje – kobiet, chociaż w ustawach obu tych państw nie ma żadnego zastrzeżenia co do płci wyborców.

Na innym zupełnie gruncie stoi ustawodawstwo austriackie. Ordynacja wyborcza do austriackiej Rady Państwa powiada wprawdzie, iż „uprawnionym do wyboru w ogólności jest każdy własnowolny obywatel państwa austriackiego płci męskiej, który ukończył 24 rok życia i nie jest wykluczony od prawa wyboru”.

Ale to jest tylko reguła ogólna. Mamy z niej wyjątki, przede wszystkim tej samej natury, jakie znajdujemy w ustawodawstwie niemieckim. Ale prócz tego w dalszym ciągu ustawy znajdujemy przepisy zawierające szczególne warunki, którym należy zadość uczynić, ażeby posiadać prawo wyborcze. Nie możemy się tu wdawać w szczegółowy wykład tych przepisów, gdyż odciągnęłoby to nas od bezpośredniego przedmiotu niniejszego artykułu. Zaznaczymy tylko, iż wszystkich wyborców dzielą ustawy austriackie na cztery kurie: kurię większej własności ziemskiej, kurię miast, kurię gmin wiejskich i na koniec izby handlowo-przemysłowe\*. W każdej kurii jednak obywatel państwa austriackiego jest wyborcą o tyle, o ile posiada pewien majątek i płaci podatek pewnej wysokości. Obywatel państwa jako taki nie posiada prawa wyborczego, o ile nie odpowiada ustanowionemu cenzusowi majątkowemu lub podatkowemu. Ale ten cenzus majątkowy wymagany przez ustawodawstwo nie stanowi owego rysu zasadniczego, charakteryzującego ustawy wyborcze austriackie. Spotykamy się z nim bowiem i w państwach innych, a Austrię odróżnia od krajów innych system kurii, tj. grup, na które dzielą się wyborcy.

Bez długiego i drobiazgowego porównywania łatwo zauważyć, że kurie ród swój wiodą od stanów średniowiecznych, że austriacka reprezentacja kurialna żywo pod niejednym względem przypomina średniowieczną reprezentację stanową. Ale właśnie dlatego, że ustawodawstwo wyborcze austriackie opiera się na cenzusie majątkowym i podatkowym, stanowisko jego wobec praw politycznych kobiety jest zasadniczo odmienne od tego, jakie zajęły w tej kwestii ustawy prawie wszystkich innych państw cywilizowanych, nawet posiadających prawo wyborcze powszechne.

Zupełne równouprawnienie pod względem praw politycznych uzyskały kobiety w Nowej Zelandii i stanie Wyoming (w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej). Pewne prawa polityczne przysługują im na wyspie Man, w Szwecji i Włoszech. Nigdzie jednak w Europie nie korzystają one z praw politycznych w tak szerokich rozmiarach, jak w Austrii, a specjalnie szerokie prawa przy wyborach sejmowych przysługują kobietom w Galicji. Przekonamy się o tym niżej, tu zaś niech mi wolno będzie zaznaczyć krótko, iż prawa polityczne, które kobieta w Galicji już posiada, o wiele prześcigają żądania postępowych niewiast Anglii, o ile aspiracje te skrytali-zowały się np. w programie praktycznym znanego angielskiego stowarzyszenia National Society for Women's Suffrage.

Wiemy już, że na mocy ordynacji wyborczej do Rady Państwa (§ 9) „uprawnionym do wyboru w ogólności jest każdy... obywatel... płci męskiej, który ukończył 24 rok życia... Tylko w kurii wyborczej większej posiadłości służy prawo wyboru także kobietom własnowolnym, które mają 24 lat i nie są od prawa wyboru wykluczone”. Każda zatem kobieta, będąca właścicielką dóbr ziemskich (tabularnych), od których płaci rocznie co najmniej 100 zł podatków rządowych realnych, ma prawo brać udział w wyborze posłów do Rady Państwa w kurii większej własności. Jeżeli podatki rządowe realne, płacone przez kobietę od dóbr stanowiących jej własność, wynoszą mniej niż 100 zł, natenczas nie posiada ona prawa wyborczego w kurii większej posiadłości, a bierze jako wyborca udział w wyborze posła gmin wiejskich tego okręgu wyborczego, w którym posiadłość jest położona.

Ponieważ przytoczony wyżej artykuł 9 przyznaje z reguły prawo wyborcze jedynie osobom płci męskiej, a czyni dla kobiet wyjątek tylko w kurii wyborczej większej posiadłości, stąd wniosek oczywisty, iż w innych kuriach kobiety z prawa wyborczego korzystać nie mogą\*\*.

Jak widzimy, ustawy austriackie bardzo jasno określają granice udziału kobiet w wyborach. Rys ten dodatni zasługuje na podniesienie wobec niejasności, z którą się pod tym względem spotykamy w ustawodawstwie innych krajów, po większej części nic zgoła nie mówiących o płci wyborców (tak np. ordynacja wyborcza Reichstagu niemieckiego, francuska, po większej części ustawy angielskie itd.).

I galicyjska ordynacja wyborcza sejmowa nie może się jasnością pod tym względem poszczycić.

Przede wszystkim brak jej zupełnie owego prawidła ogólnego, dotyczącego płci osób do wyboru uprawnionych, jakie zawiera art. 9 ordynacji wyborczej do Rady Państwa. W specjalnych przepisach o kwalifikacjach wyborczych w poszczególnych kuriach o płci wyborców również nie ma mowy, za jednym tylko wyjątkiem. A mianowicie w art. II uwagi do § 14 ordynacji wyborczej sejmowej znajdujemy przepis stanowiący, iż „za niewiastę, prawo wybierania posłów na mocy § 8–9 i 14 sejmowej ordynacji wyborczej mającą, z mężem żyjącą, wykonywa to prawo mąż; za inne niewiasty własnowolne wykonują to prawo ich pełnomocnicy”.

W przytoczonym przepisie znajdujemy wprawdzie uboczne, ale wyraźne przyznanie, iż w kurii większej posiadłości (bo o tej właśnie kurii jest mowa, we wzmiankowanych §§ 8, 9 i 14 ordynacji wyborczej sejmowej) niewiasty posiadają prawo wyborcze tak samo, jak przy wyborach do Rady Państwa.

Zachodzi atoli pytanie, czy wobec tego, iż jak się już rzekło wyżej, ordynacja wyborcza sejmowa nie zawiera ogólnego przepisu o płci wyborców, niewiastom przysługuje prawo wyborcze w innych kuriach, czy też nie? W kwestii tej dotychczas rozstrzygające miał znaczenie reskrypt Ministerstwa Stanu z dnia 31 lipca 1862 r. orzekający, iż „niewiasty w klasie wyborców miast i gmin wiejskich od prawa wyboru i obieralności są wykluczone, w klasie wielkich posiadaczy gruntowych zaś prawo wyboru wykonywać mogą”. Do reskryptu tego stosowano się dotychczas i zgodnie

z jego brzmieniem nie przyznawano kobietom praw wyborczych sejmowych, wyjąwszy kurię większej posiadłości.

Przed niedawnym wszelako czasem, dnia 13 stycznia b.r. trybunał państwowy na skutek skargi 9 kobiet\*\*\* wydał orzeczenie, którego treść jest wręcz przeciwna tej interpretacji galicyjskiej ordynacji wyborczej sejmowej, którą znajdziemy w powyższym reskrypcie ministerialnym i która dotychczas uważana była za obowiązującą przy układaniu list wyborczych. Okoliczności tej sprawy są następujące.

Niewiasty rzeczzone wpisane zostały przez odnośną władzę na listę wyborców m. Białej, przygotowaną do wyborów sejmowych w Białej dnia 30 września 1895 r. Gdy lista ta przedłożona została do rewizji starostwu w Białej, ostatnie wykreśliło nazwiska owych kobiet i nie doręczyło im kart legitymacyjnych uprawniających do udziału w wyborach. To właśnie postępowanie starostwa zaskarżone zostało przez poszkodowane niewiasty przed trybunał państwa.

Przy rozprawie dnia 13 stycznia 1896 r. zastępca rządu dowodził, iż starostwo białskie postąpiło prawidłowo, że niewiastom prawo wybierania do Sejmu galicyjskiego w ogóle nie przysługuje. Do zapatrywania tego, jak czytamy w orzeczeniu trybunału państwa, „nie można się przychylić”.

Według art. 11 galicyjskiej sejmowej ordynacji wyborczej posłowie z 15 miast, wymienionych w art. 2 tejże ordynacji (a do liczby tych miast należy i Biała), wybierani być mają wprost przez pierwsze dwie trzecie części wszystkich w mocy ordynacji wyborczej dla gmin z dnia 12 sierpnia 1866 r. uprawnionych do wybierania rady gminnej.

W art. zaś 1 ordynacji wyborczej dla gmin czytamy, że „prawo wybierania mają członkowie gminy, opłacający w niej przynajmniej od roku podatek bezpośredni ze swej realności, od przedsiębiorstwa zarobkowego, albo od dochodu; jeśli są obywatelami państwa austriackiego”.

Na tej podstawie orzeka trybunał, że wątpliwości nie ulega, iż niewiastom, o ile odpowiadają wymaganiom art. 1 galicyjskiej ordynacji wyborczej gminnej, przysługuje prawo wybierania do rady gminnej. Skoro zaś, powiada trybunał dalej, skarżącym się niewiastom przysługuje prawo wybierania do rady gminnej, musi im według § 11 sejmowej ordynacji wyborczej także prawo wybierania do sejmu być przyznane.

Chociaż rozbieżne orzeczenie trybunału, jako wydane w przedmiocie wyborów z kurii miast, nie mówi nic o wyborach sejmowych z kurii mniejszych posiadłości wiejskich, to jednak interpretacja trybunału da się zupełnie zasadnie i na kurię wiejską rozciągnąć, gdyż odnośny artykuł ordynacji sejmowej (13), dotyczący gmin wiejskich, równobrzmiące z art. 11, dotyczącym kurii miast, zawiera postanowienia.

Praktyczny stąd wniosek jest taki, że kobiety, zarówno w kurii miast, jak i gmin wiejskich, o ile płacą podatek, czy to od swej realności, czy od przedsiębiorstwa zarobkowego, czy też od dochodu – posiadają równe z mężczyznami prawo wyborcze sejmowe.



O kurii posiadłości większych mówiliśmy już wyżej. Pozostaje nam tylko dodać, że w żadnej kurii kobieta nie może swego prawa wyborczego wykonywać osobiście. Za żonę żyjącą z mężem głosuje mąż, za inne niewiasty głosują ich pełnomocnicy.

\* Projekt reformy wyborczej hr. Badeniego, uchwalony przez Radę Państwa, wprowadza kurię piątą, powszechną, dającą prawo wyborcze, acz w ograniczonych rozmiarach, klasom, które go dotychczas nie posiadały. (Przyp. autora).

\*\* Z nowej, piątej kurii wyborczej, rozszerzającej prawo wyborcze, kobiety są wyraźnie wykluczone. Wedle § 9a ordynacji wyborczej dla Rady Państwa, zmienionej zgodnie z projektem hr. Badeniego, „w powszechnej piątej kurii wyborczej jest uprawnionym do wyboru każdy własnowolny obywatel męskiej płci itd.”. (Przyp. autora).

\*\*\* Są to mieszkanki m. Białej: Strzygowska Józefina, Zipsej Berta, Haberfeld Róża, Seeliger Luiza, Bukowska Joanna, Zagórska Rozalia, Illming Joanna, Wątrobska Karolina i Samesch Maria.

## Zofia Daszyńska

### *Przeludnienie wśród kobiet*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1897, nr 23 (47), s. 323–326; cz. II: 1897, nr 24 (48), s. 337–338.

Skoro bez względu na liczbę ludności lub stopień zaludnienia część grupy ludzkiej dojdzie nie może do swych naturalnych i społecznych funkcji, mówimy o przeludnieniu. Nie pojawia się ono tedy przy określonej ilości ludzi, lecz w stosunku do danych środków pożywienia, do zapotrzebowania siły roboczej w danej gałęzi pracy, wreszcie – jak w wypadku przeludnienia wśród kobiet, które nas w tej chwili zajmuje – w stosunku do zawieranych małżeństw lub do ilości zawodów, które kobiecie dać mogą utrzymanie i spożytkować jej siły.

Mówimy o przeludnieniu niewieścim, jakkolwiek wśród ludności całej kuli ziemskiej, a mianowicie wśród tej części, która już obliczona została, na 1000 mężczyzn przypada 988 kobiet. Na pierwszy rzut oka fakt ostatni dziwi. Statystyka przeczy tu świadectwu codziennego życia. Wiemy przecież, że pewna liczba kobiet nie wychodzi za mąż nie dlatego, że nie chcą, ale że nie mogą, że we wszystkich gałęziach pracy, gdzie kobieta zjawia się jako pracownica, jest jeszcze większy natłok rąk niż w męskich zawodach. Spisy ludnościowe w pojedynczych krajach, a zwłaszcza miastach, wykazują liczebną przewagę elementu kobiecego nad męskim.

Ta sprzeczność pozorna wyrównuje się, skoro wejrzymy w szczegóły kwestii. Ludność liczona na całym świecie wynosi 1480 milionów, przy czym omyłka paru dziesiątków milionów nie jest wykluczona. Wśród ludności obliczona jest dokładniej suma 793,5 milionów mieszkańców, a wśród tej, bądź co bądź imponującej liczby, spotykamy wspomniany wyżej stosunek korzystny. Statystyka nie jest przecież nauką kosmologiczną, nie może pocieszyć się tym, że rozpatrując całą kulę ziemską, spotykamy dążność do przewagi męskiego rodzaju nad żeńskim, nie jest ona również

nauką przyrodniczą, a fakt, że wszędzie i zawsze przychodzi na świat więcej chłopców niż dziewcząt (na 100 dziewcząt rodzi się 104–105 chłopców) drugorzędne mieć musi znaczenie dla jej wniosków.

W warunkach społecznych szukać trzeba wytłumaczenia liczebnego stosunku między światem męskim i kobiecym. Zarówno nauka, jak i życie brać muszą pod uwagę zmiany, które wynikły pod ich wpływem i statystykę ludnościową, która jest ich wyrazem. Poza szeregami cyfr, które nam przynosi, stoi społeczeństwo i podług niego, względnie do jego korzyści lub strat, mierzyć należy stosunki liczbowe, jeżeli mają one w ogóle mieć głębsze znaczenie.

Przed wszystkim jednak zapoznajmy się z nimi bliżej. Podział według płci ma dla kwestii kobiecej najwyższą wagę w krajach dzisiejszej kultury, a więc w Europie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W Europie przeważa w ogóle płęć żeńska, a mianowicie na 1000 mężczyzn wypada 1024 kobiety. Jeżeli jednak rozpatrzymy pojedyncze państwa, to tylko w siedmiu południowych znajdzie się przewyżka pół miliona mężczyzn, we wszystkich innych przeważają kobiety. Państwa te (Włochy, Grecja, Rumunia, Bułgaria, Serbia, Bośnia i Hercegowina, wreszcie w środkowej Europie Liechtenstein), obejmują tylko 45,5 milionów ludności, czyli ósmą część ogólnoeuropejskiej. We wszystkich innych państwach Europy liczba kobiet jest większa, przy czym i wśród odrębnych terytoriów tego samego kraju znaczne występują różnice: aby się o tym przekonać, dość porównać stosunek w różnych krajach austriackiego państwa. Ponieważ ogólne spisy ludności wprowadzone zostały dopiero w naszym stuleciu, nie możemy orzec, czy przewyżka po stronie którejkolwiek płci jest narodową właściwością, czy też wynikiem dzisiejszego rozwoju kultury. Pewne jest jednak, że współczesnemu nam okresowi gospodarczemu towarzyszy liczebna przewyżka kobiet nad mężczyznami.

Rozwój Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej potwierdza ten wniosek. Kiedy w przecięciu całego kraju na 1000 mężczyzn wypada 953 kobiety, stany północno- i południowoatlantyckie, a więc te, które najstarszą mają cywilizację, wykazują przewyżkę liczebną kobiet, która w okręgu Kolumbii dochodzi do 110, w Massachusetts i Rhode Island do 106 kobiet na 100 mężczyzn. Potwierdzenie tej tendencji znajdujemy również w stosunkach wielkich miast, które są czysto nowoczesnym wytworem. W wielkich miastach stosunek liczebny płci jest zawsze prawie mniej jeszcze normalny niż w przecięciu całego kraju. I tak np. na 1000 mężczyzn przypadało w Paryżu 1050 kobiet, we Francji zaś 1007, w Brukseli 1144, w całej Belgii 1007, w Londynie 1123, w Wielkiej Brytanii 1060, w Wiedniu 1124, w Berlinie 1091, w Niemczech 1039 itd.

Dowodzono wielokroć, że przewyżka kobiet nie może mieć wpływu na stosunki między obu płciami, gdyż pada tylko na najwyższe kategorie wieku, tymczasem w latach, które w życiu ludzkim zwykliśmy zwać produkcyjnymi (w tych, kiedy obie płcie pracują i łączą się w małżeństwie, zupełna panuje równowaga). Niestety, dla większości krajów cyfry wykazują niekorzystny stosunek między rokiem 15 a 45.

Na 100 mieszkańców w tym wieku było w Niemczech np. (1890 r.) 49 mężczyzn i 51 kobiet, w Austrii (1880 r.) 48,6 mężczyzn i 51,4 kobiet, w Anglii (1880 r.) 48,3 i 51,7, w Szkocji (1880 r.) 48 i 52.

Stosunki po miastach przedstawiają się prawie jeszcze gorzej: na kategorię wieku na 100 mieszkańców 15–45 lat wypadają w Wiedniu 53 kobiety i 47 mężczyzn, w Pradze 53,6 kobiet i 46,4 mężczyzn, w Berlinie 51,3 kobiet i 48,7 mężczyzn.

Nie będę dalej nużyć czytelników moich szeregami cyfr, gdyż przytoczone dotychczas wystarczą jako dowód, że właśnie w tych latach, w których mężczyźni i kobiety spełniać powinni wspólne zadanie, nie ma mowy o równowadze liczebnej między płciami i że zjawisko to występuje tak samo w przecięciu krajów, jak i po wielkich miastach.

Przyczyny tego powszechnego niemal zjawiska, przewagi liczebnej kobiet, niezupełnie jeszcze wyjaśnione zostały. Kultura nasza wytworzyła, jak się zdaje, dla mężczyzn warunki, które siły ich szybciej zużywają od tych, w jakich żyją kobiety. Wojny na parę dziesiątków lat zostawiają wyraźne ślady na stosunku liczebnym płci, ale nie mogą stale go kształtować. Przecież cała egzystencja mężczyzny, więcej ekspansywna niż kobiety, powoduje w pracy i w używaniu życia większy wydatek siły, które się też szybciej wyczerpują. Mężczyzna żyje krócej niż kobieta, tam przecież, gdzie mężczyzn i kobiety obserwować można było w analogicznych warunkach, okres życia kobiety krótszy był niż mężczyzny. Wytłumaczyć to łatwo, biorąc pod uwagę obowiązki macierzyństwa, które spadają na kobietę, w nich również szukać należy jednej z przyczyn, które inaczej ułożyły warunki życia.

Obserwacji w tym kierunku poczyniono bardzo niewiele, oto z nich kilka: dr Świątłowski, przeprowadzając badania statystyczne nad ludnością paru okręgów rolnych w guberni charkowskiej, gdzie kobiety tak samo w polu pracują jak mężczyźni, znalazł śmiertelność 120 kobiet na 91 mężczyzn.

Statystyk węgierski Korosi oblicza średni okres życia mieszkańców suterren na 10 i 2/3 lat dla kobiet, a 12 dla mężczyzn. U tej najwięcej upośledzonej klasy ludności, gdzie śmiertelność w ogóle wysoka jest niepomiaralnie, warunki życia mężczyzn i kobiet najwięcej są chyba zbliżone. Ten sam uczonec oblicza długość życia służących żeńskiego rodzaju na 29,5 lat, a męskiej służby na 40.

Ponieważ gospodarka dzisiejsza wciąga coraz więcej sił kobiecych do pracy zarobkowej, stawiając je w te same warunki co mężczyzn, byłoby może, że przywilej długiego życia nie zawsze będzie właściwością kobiet. Jest nią dziś przecież, wytwarzając prawie we wszystkich krajach i okresach lat przewyżkę liczebną żeńskiej ludności nad męską.

\*\*\*

Pozostaje przeto pytanie, o ile przewyżka liczebna kobiecego żywiołu jest przeludnieniem kobiecym w znaczeniu wyłożonym na początku tej pracy, niekorzystnym dla

społeczeństwa i jednostki. Przede wszystkim, wobec istniejącego liczebnego stosunku, część kobiecej ludności nie może dojść do małżeństwa. Liczba jej przez to jeszcze większa się staje, że ilość małżeństw obniża się w stosunku do ludności.

Porównanie małżeństw, zawartych od 1865 r. aż do 1895 we wszystkich krajach Europy, świadczy o zmniejszeniu się cyfry ślubów. Wyjątek stanowią tu tylko Włochy, gdzie istnieje również korzystny stosunek liczebny płci obu. Nawet w niektórych Stanach Ameryki Północnej, jak np. Massachusetts, Connecticut, Rhode Island, powtarza się to zmniejszanie, jakkolwiek ogólna cyfra zawartych ślubów jest wyższa niż w Europie.

Ten świat kobiecy, któremu nie dano spełniać obowiązków gospodyni i matki, nie stanowi przecież przeludnienia, o ile może zarabiać i pracować w odpowiednich dla siebie zawodach. Praca potrafi jego życie wypełnić, chroni go przy tym od materialnej nędzy.

Cóż, kiedy wśród kobiet liczba nie mających określonego zawodu jest prawie dwa razy tak wielka jak wśród mężczyzn. Wystarczy nam parę przykładów. Na 100 osób starszych nad lat 15 nie posiadało zawodu wśród:

	kobiet	mężczyzn
w Niemczech	65	37
we Włoszech	49	29
w Anglii z Walią	63	35
w Norwegii	69	49
w Stanach Zjednoczonych	84	46

Wszędzie przeto na 1 mężczyznę, który nie ma fachu, wypadają około 2 kobiety. Wiemy, jak trudne jest życie zarobkowe nawet dla fachowo uzdolnionych, o ileż więc trudniejsze dla tych, co mają tylko ręce do pracy i chęci, nie posiadając uzdolnienia!

Toteż brak fachu nie wyklucza konieczności zarobkowania, a warunki gospodarcze pchają coraz nowe warstwy kobiet do zarobkowej pracy, następstwem zaś jest stanowisko wyrobione, jakie większość kobiet zajmuje w przemyśle i handlu. Stoją w warunkach zarobkowych zależnych i najniższych, a w każdej chwili przejść mogą do rzędu zbytecznych, stać się armią rezerwową przemysłu, jest to więc przeludnienie kobiece w najsmutniejszym znaczeniu tego wyrazu, są to egzystencje, których praca wyżywić nie może, a zawód życiowy nie wypełnia.

Było to w każdym okresie losem kobiety, zwłaszcza skazanej na zarobkowanie. Różnica między tym, co było dawniej i dziś polega na tym, że stara się ona położeniu temu zapobiec, że z mniejszym lub większym powodzeniem postępuje tą samą drogą, która stanowiła dawniej wyłączną właściwość mężczyzn.

Świat kobiecy zwraca się tedy do nowych zawodów i bierze udział w emigracjach. Tylko to ostatnie zjawisko wyjaśnić się tu postaram, ono bowiem cyfrowo dowieść się daje.

W dawniejszych czasach kobiety stanowiły osiadłą część ludności. Dziś są ważnym czynnikiem zarówno wśród emigracji zamorskiej, jak i w wędrówkach przy zmianie miejsca wewnątrz kraju.

Pomiędzy emigrantami, którzy z różnych krajów Europy przybywali do Ameryki, było w 1861 r. 37 tysięcy kobiet, w 1880 r., w którym liczba emigrantów była największa – 227 tysięcy, w 1892 r. – 203 tysięcy kobiet. Stosunek mężczyzn do kobiet pozostał wśród emigrantów ten sam, gdyż liczba emigrantów mężczyzn wzrastała w tym samym niemal stopniu. Na 100 osób dorosłych wypada koło 40 kobiet i 60 mężczyzn.

Jeszcze żywszy udział przyjmują kobiety w wędrówkach wewnętrznych, a więc przy zmianie miejsca pobytu we własnym kraju. Dawniej małżeństwo było głównym powodem zmiany miejsca dla kobiety, dziś jako ważniejszy i częstszy występują stosunki zarobkowe.

Wśród ludności, która w Niemczech np. emigrowała do miast, było 50 000 więcej kobiet niż mężczyzn. W Anglii wysoki rozwój przemysłów tkackich powołał do życia miasta, w których na tyle przeważa robotnicza ludność żeńska, że zowią je miastami one (*she towns*).

Ta ruchliwość kobiecego elementu jest dowodem nowych prądów, jakie powstać musiały pod działaniem stosunków zarobkowych.

Przemysł zużywa coraz więcej rąk, coraz nowe zawody otwierają się przed kobietami, a jednocześnie pojawiają się nieznane dawniej typy istnień kobiecych, które muszą być równie samodzielne i przechodzić te same walki gospodarcze i społeczne co mężczyźni.

Za daleko zaprowadziłoby mnie wykazywanie stron złych i dobrych tego przeobrażenia, dość, że jest ono faktem, a wśród istniejących stosunków usunąć się ani osłabić nie da.

Wobec tego faktu ruch kobiecy zająć musi jakieś stanowisko, musi uznać istnienie przeludnienia kobiecego. Jako zorganizowana świadomie grupa, stojąca na czele kobiecego świata, powinien objąć te nadliczbowe, często błędzące istnienia kobiece siecią swych celów i dążeń.

Gdy od poglądów zbyt może teoretycznych przejdę do kwestii w tej chwili aktualnej, gdy spojrzę na zgromadzenie, którego mam zaszczyt być członkiem, zapytuję mimo woli, czy to masowe wystąpienie kobiet, które zgromadziły się tu z różnych krajów, również uważane być może za przejaw niewieściego przeludnienia?

Po części tak. Ruch kobiecy, międzynarodowa solidarność niewieścia, konieczność wspólnego omawiania interesów wszystkich kobiet, nie jest dziełem zrezygnowanych lub zadowolonych i szczęśliwych. Zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet nie byli oni nigdy czynnikiem postępu. Kto chce iść dalej, musi przede wszystkim we własnym mniemaniu poddać krytyce stosunki istniejące, kto nie cierpiał z ich powodu, nie zapragnie zmiany.

Krytyka, pragnienie zmiany i wola silna wywołają czyny.

Dla nas, kobiet zgromadzonych tu ze wszystkich krajów, które – pomimo niezaprzeczonych politycznych i cywilizacyjnych odrębności – razem pracować pragniemy, czynem tym będzie przeobrażenie owych nadliczbowych, nieszczęśliwych egzystencji kobiecych w takie, do których należy przyszłość.

Eliza Orzeszkowa

*W kwestii równouprawnienia kobiet  
wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej  
(List otwarty do kobiet niemieckich)*

Pierwodruk w języku niemieckim: *Über Gleichberechtigung der Frau angesichts des Wissens, der Arbeit und menschlichen Würde. Offenes Sendschreiben von Elisa Orzeszko an Deutschlands Frauen*, „Deutsche Hausfrauenzeitung” Berlin 1892, s. 360–361, 372–373, 382–384, 394–395.

Pierwodruk w języku polskim: „Ster” 1896, nr 24, s. 369–372; 1897, nr 1 (25), s. 1–4; 1897, nr 2 (26), s. 18–19; 1897, nr 3 (27), s. 33–35; 1897, nr 4 (28), s. 47–49; 1897, nr 5 (29), s. 63–66.

Powieści moje zaczęły być tłumaczone na język niemiecki w 1884 r. Pierwsza ich tłumaczka, pani Laura Brix, mieszkająca w Wiedniu, po przetłumaczeniu *Meira Ezołowicza* przedstawiła publiczności niemieckiej *Martę*, której dała niemiecki tytuł: *Ein Frauenschicksal*, potem nastąpiły liczne przekłady inne.

Z recenzji umieszczonych w dziennikach niemieckich, które doszły rąk moich, oraz z listów prywatnych wiem, że *Marta* została przyjęta przez publiczność kobiecą w Niemczech bardzo przychylnie. Jednym z objawów tej przychylności było to, że stowarzyszenia kobiece, liczne w Niemczech, szerzyły znajomość tej książki pośród kobiet za pomocą publicznego odczytywania całości lub niektórych ustępów w rozmaitych miastach.

Temu to zapewne przypisać wypada, że w 1891 r., to jest w 25-letnią rocznicę mojej pracy pisarskiej, otrzymałam odezwy zbiorowe, w bardzo gorących i pochlebnych słowach zawarte, licznymi podpisami zaopatrzone, od stowarzyszeń następujących:

- 1) Allgemeiner Deutscher Frauen-Verein.
- 2) Deutscher Frauen-Verein-Reform.
- 3) Vorstand des allgemeinen Deutschen Frauen-Vereins.
- 4) Frauenwohl-Verein.

Oprócz tego przesłano mi z Niemiec trzy odezwy z podpisami kobiet nienależących do żadnego ze stowarzyszeń i listy od trzech autorek niemieckich, pań: Liny Morgenstern, Marii Albrecht i Józefiny Friderici.

Niepodobna mi było tych objawów sympatii pozostawić bez odpowiedzi i podziękowania. Z innej strony, chciałam skorzystać ze sposobności podzielenia się z cudzoziemkami pewnym poglądem na kwestię kobiecą, powstałym w myśli polskiej. Napisałam więc kilkanaście stronic, na których umieściłam podziękowanie i pogląd, a które przetłumaczyła z rękopisu, w sposób niepospolicie wierny i wyborny, druga tłumaczka niemiecka powieści moich, pani Malwina Blumberg. To tłumaczenie posłałam pani Linie Morgenstern, z którą przez czas jakiś prowadziłam korespondencję ożywioną i która po wydrukowaniu mojej odezwy w dzienniku swoim, wychodzącym w Berlinie, wydała ją w formie broszury.

Taka jest geneza tego faktu, że pisałam nie dla swoich, lecz dla obcych. Tej samej natury fakt zdarzył mi się przed kilkunastu laty, gdy byłam wezwana przez p. Stantona, Amerykanina, do pisania o kobietach polskich w wydawanym po angielsku dziele zbiorowym, i zdarza mi się obecnie, gdy piszę również małe studium (które „Ster” w tekście polskim ma także łaskawie przyrządzone – przyp. red.) *O Polce* dla p. Jana Finot, paryskiego wydawcy „Revue des Revues”.

Artykuł napisany na wezwanie p. Stantona został powtórzony po polsku w książce mojej pt. *O kobiecie*. Dwa ostatnie oddają również sądowi i polecam uwadze moich rodaków, dla których pożytku wszechstronnego pragnę poświęcać każdą godzinę życia, każdy błysk myśli i każde uderzenie serca. Proszę, niech przebaczona mi będzie okazana tu i owdzie surowość zdania i wymagań. Żyjemy w czasach nader ważnych dla społeczeństwa, którego jesteśmy córkami, dlatego musimy stawić przed sobą ideały wysokie, bo ku takim tylko wzrok podnosząc, możemy znaleźć się same na wysokości wymagań i obowiązków naszego czasu i położenia.

Szanowne Panie!

Objawami sympatii, którymi obdarzyć mnie raczyłyście, dumna i ucieszona, daremnie szukam słów, którymi mogłabym wyrazić swoją uciechę i wdzięczność; w podziękowaniu, choćby najwymowniejszym zmieścić się one nie mogą. Może więc najlepiej okaże, jak wysoce jest mi cenny stosunek, który najłaskawiej pomiędzy mną i sobą zawiązać chciałyście, jeżeli obszernie podzielę się z Wami parą myśli i marzeń, mających związek z przedmiotem Was i mnie gorąco obchodzącym, z kwestią równouprawnienia kobiety wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej.

Wątpię, abym myliła się, mniemając, że kwestia ta jest w gruncie rzeczy kwestią zdrowego rozsądku i sprawiedliwości, więc na pozór łatwa do rozwiązania być powinna. Ale jest to stałym, chociaż zadziwiającym zjawiskiem, że najtrudniejsze dla ludzkości do rozwiązania są właśnie zagadnienia najprostsze i że ludzkość łatwiej i częściej zdobywa się na bohaterstwo niż na sprawiedliwość. Więcej w dziejach swych posiada ona takich, którzy wzbijali się ku najwyższym szczytom abstrakcji i filozofii, aniżeli takich, którzy na dnie spraw społecznych dostrzegać umieli proste: dwa razy dwa – cztery; więcej takich, którzy na rozmaitych stosach ofiarnych zgorzeli, aniżeli takich, którzy w przekonaniach i czynach stwierdzili, że ludzie wszyscy

bez względu na różnorodne trafy urodzenia, wobec praw do światła umysłowego, pracy i szczęścia są sobie równi. Tej tylko właściwości natury ludzkiej, która zdobywa prawdy najdalsze, a pomija najbliższe, jedną ręką sięga po gwiazdy, a drugą kość z gardła bliźniego wydziera, przypisać należy to także, że kwestia równouprawnienia kobiet nie została jeszcze całkowicie rozwiązana, że nawet w ogóle kwestia ta istnieje.

Istniała ona od zarania dziejów, od Hagar samotnej, w udręczeniach ciała i ducha na pustyni błędzącej wówczas, gdy współnik jej błędu bezpiecznie królował w swym namiocie; od Indianki, która według prawa Manu miała być „cieniem swego męża, śmiejącym się, gdy on się śmieje, płaczącym, gdy on płacze”. Istniała kwestia ta przez cały ciąg dziejów ludzkich i przebywała stadia różne, którym czasy nasze nadały pośpiech taki, że to stadium, które przebywa obecnie, nie jest już tym, na którym znajdowała się przed dwudziestu laty, to jest wtedy, gdy pisałam książkę (*Ein Frauenschicksal, Martę*), która zdobyła mi względy Wasze, Szanowne Panie. Przez czas ten wiele dojrzałych lub dojrzewających kłosów przybyło niwie naszej, wiele chwastów z niej zniknęło, uszłyśmy do celu swego spory kawał drogi i otrzymane zdobycze dają słuszne prawo kończącym bój szermierkom do pewnej uciechy, a poczynającym do pewnej nadziei.

Ale tylko do nadziei, bo tryumf zupełny jest jeszcze daleki, a obecne stadium rozwoju kwestii kobiecej, jakkolwiek wobec poprzedzającego przedstawia niezaprzeczenie krok naprzód zrobiony, posiada przecież skrzywienia, które wyprostować, i obowiązki, które spełnić powinniśmy, jeżeli chcemy, aby przyszłość ujrzała w nas czujne strażniczki lamp nam powierzonych i dobre pracownice w winnicy ideału.

Pozwólcie, Szanowne Panie, aby kobieta obca Wam krwią, lecz szcycąca się względami Waszymi i żyjąca wspólnie z Wami w świetle prawd wszechludzkich, zajęła Wam chwilę czasu uwagami nad jednym z tych skrzywień i jednym z tych obowiązków.

## I

Spomiędzy trzech najwyższych ideałów ludzkości, którymi są: prawda, dobro i piękno, dwa ostatnie tylko poczytywane były za dziedziny odpowiednie dla natury i zadań kobiety; aby zaś z dziedziny pierwszego mogła ona czerpać jakiegokolwiek korzyści lub dokonywać w niej z pożytkiem jakichkolwiek czynności – nie wierono. Kobieta przedstawiać miała w ludzkości żywioły dobroci i piękności; rozum, z poznawania prawdy powstający, poczytywany był względnie do niej za przymiot nie tylko niepotrzebny, ale nawet grożący nadwężeniem jedynych dla niej właściwych i koniecznych przymiotów: dobroci i piękności. O ile męczyzna miał prawo nie być ani dobry, ani piękny, byleby był rozumny, o tyle w kobiecie ograniczoność umysłowa nie przedstawiała przywary czy niedostatku, owszem, przedstawiać mogła jeden urok więcej, byleby tylko z dobrocią i pięknnością połączona była. Jakiej głębokości



i rozległości dosięgała ta obowiązująca kobietę dobroć i piękność? Można powiedzieć, że miara jej była bardzo ciasna i płytka; bo o ile dobroć czynna i rozumna jest w skarbnicy ludzkości perłą niezaprzeczenie najwspanialszą i najrzadszą, o tyle bierna i instynktowna posiada lichą wartość metalu nieobrobionego i kruchego; o ile piękność we wspaniałych objawach natury i sztuki uszlachetnia i uszczęśliwia, o tyle taka, która tylko na kształtach ciała lub na kunszcie stroju polega, przynosi światu pierwiastek zepsucia i cierpienia raczej niż udoskonaleń i szczęścia. Kobiety zaś, przez prawa i obyczaje od prawdy oddalone, przedstawiały w ludzkości dobro i piękno za pomocą dobroci tylko instynktowej i piękności tylko materialnej. Pierwszą warunkował w nich i stopniował temperament wrodzony, mniej lub więcej skłonny do poddawania się panującym przepisom i opiniom; druga zależała od powabów ciała, biegiłości w kunszcie stroju i, co może było najgorsze, od układania powabów ciała i wymysłów stroju w jedną wielką sztukę – zalotności. Usilnie przez długie wieki prowadzone pod światło dwu ideałów, z wyłączeniem trzeciego, kobiety przedstawiały w świecie te ideały przez to, co zawiera w sobie najmniej pierwiastku idealnego: przez instynkt i ciało. Oddalone od prawdy, nosiły one w sobie nauki dobra jak szybki mechanicznie w ich dusze wprawione, które też rozbijał lada powiew kaprysu lub namiętności, a piękno podawały światu w napoju niezmiernie pojętnym, lecz z powodu jednostronności swej niebezpiecznym i często trującym.

Tak trwało przez wieki. Były wyjątki. Czasem prawa i obyczaje, jak w starożytnej Grecji i Rzymie, ulegały niejakiemu zmianom, z których korzystając, kobiety spieszenie piły ze źródła nauki i pomyślnie dokonywały czynności wyższych, obszerniejszych nad ściany gineceów i tricliniów; wtedy świat widział i podziwiał Aspazję, Hypatię, Kornelię, Arie. To, że pierwsze chrześcijanki wznosiły się na szczyty męczeństw podejmowanych za ideę, było w znacznej mierze następstwem swobód intelektualnych i społecznych, których kobieta rzymska używała więcej niż którakolwiek z jej poprzedniczek.

Matka Grachusów w gronie filozofów tocząca uczone rozprawy, matrona zasiadająca na pierwszym miejscu u domowego i biesiadnego stołu, naczelniczka rodziny, która po śmierci małżonka posiadała prawo rozciągania rządów nad rodzinnym majątkiem i dziećmi; Agryppina, wspólnie z Germanikiem objeżdżająca szeregi wojskowe; Fania, dobrowolnie dzieląca z małżonkiem srogie wygnanie; westalka, przed którą aktorzy igrzysk składali pokłon wprzód niż przed senatem – słowem: patriotka, filozofka, bohaterka, kapłanka rzymska, przygotowała pierwszą chrześcijankę. W innych momentach historycznych zjawiały się także w sposób meteoryczny lepsze dla niewieściego świata chwile, z których wynikały świetne umysłem i cnotami postacie niewieście, a wątpić nie można, że zawsze i nieprzerwanie dnem społeczeństw toczył się strumień cnót i myśli kobiecych nieznanymi, bezimiennymi i rozlewało się morze kobiecych niezmiernych cierpień, pochodzących ze zgnębionych przez prawo i obyczaj sił i zdolności. Nierzadko te zgnębione siły i zdolności wyradzały się, zmieniały koryto i, nie mogąc wytrysnąć rozumnym czynem, tryskały przebiegłością,

podstępem, intrygą. Niewola wydawała zwykle swe następstwa: obok wielkiej miary łąz większą jeszcze miarę trucizny.

Było też rzeczą zupełnie naturalną i konieczną, że gdy w najnowszych czasach, pod wpływem coraz szerzej rozlewającej się na masy oświaty, wielkiego nagromadzenia w powszechnej umysłowości teorii humanitarnych, a także pod wpływem warunków ekonomicznych, kobiety tłumnie i czynnie upominać się zaczęły o swoje ludzkie prawa, upomniały się przede wszystkim i najgorliwiej o to, od czego najstalej oddalone były: o wolny dostęp ku ideałowi prawdy. Tak wiele mówiono im od wieków, że są w świecie przedstawicielkami i kapłankami dobra i piękna, iż łatwo im było popaść w błędne mniemanie, że w tym kierunku nic im do żądania i zdobywania nie pozostało. Nauka sama w sobie i przez życiowe korzyści, których udziela, tak jest ponętna, iż naturalną było rzeczą zblednięcie wobec niej i usunięcie się na plan dalszy cnoty. Przy tym etyczna miara wielkiej grupy społecznej jest nierównie trudniejsza do sprawdzenia od umysłowej; o swojej małej mierze umysłowej kobiety wiedzieć musiały; aby dowiedzieć się, czy etyczna ich miara dostateczna jest dla działań ludzkich i obywatelskich, dla samej nawet możliwości zdobywania i użytkowania wiedzy, trzeba było sprawdzianu, który wytworzyć mógł tylko czas.

We wszystkich tedy krajach, w stopniu odpowiednim do możliwości i przygotowania, powstał ruch kobiecego świata – ku szkole pojętej jako źródło wykształcenia umysłowego i fachowego. Był to ruch płynący z pobudek zupełnie słusznych, bardzo zbawienny, bardzo konieczny, mający za cel wydzwignięcie kobiety z pęt ograniczonych pojęć, z piasku przesądów, z czyścica wiecznej zależności, z piekła materialnej nędzy. Wszystkie w swoim czasie ruch ten popierałyśmy słowem lub czynem, lub zarazem jednym i drugim, wszystkie uczuwałyśmy jego słuszność, zbawienność, konieczność; tego zaś, czy sam jeden dać on nam zdoła wszystko, czego nam nie dostawało, czy obok jego linii, zakreślanej szybko i daleko, nie powinna była dążyć do tego samego celu inna jeszcze linia równoległa i równoważna, spostrzegać nie mogłyśmy, bo wykazać to miało dopiero doświadczenie paru dziesiątków lat i ochłonięcie z pierwszego zapału, który nas unosił ku ideałowi prawdy, ze straceniem znowu z uwagi – ideału dobra.

Szkoła udziela nauki w ogóle i umiejętności fachowych. Przez wielki ruch w tę stronę i odpowiednie usiłowania dokonałyśmy wielu zdobyczy, otworzyłyśmy przed sobą wiele źródeł i wiedzy, i zarobku. Zdobycze te nie są jeszcze zapewne wystarczające, lecz są znaczne, przedstawiają niezaprzeczony postęp.

Czy przecież równoległe z umysłowym i fachowym podniósł się nasz poziom moralny? Ale, naprzód, od jakich przymiotów zależy niższy lub wyższy poziom moralności? Mniemam, że określić to można w niewielu słowach. Sprawiedliwość, dobroć, miłość, siła i wytrwanie woli, czystość czynu i obyczaju, zdolność do ofiar z chęci i z namiętności, z zasad, na rzecz współczucia z rodem ludzkim i współpracowanie z nim na jego korzyść, oto są przymioty najwięcej oddalające człowieka od pierwotnego punktu jego wyjścia, którym jest zwierzę, i najwięcej przybliżające

go do specyficznego typu ludzkiego. Być jak najmniej samolubnym i nie być wcale drapieżnym i rozuzdanym zwierzęciem, stawać się coraz więcej człowiekiem społecznym, to jest współczuciem i współpracą związanym z rodem swoim, jest to stać na wysokim poziomie moralnym. I daremnie utrzymują niektórzy, że moralność jest rzeczą względną i nieposiadającą podstaw stałych, ponieważ jej podstawy różne bywają w różnych czasach i miejscach. Jest to fałsz. Różnymi istotnie będąc w różnych czasach i miejscach, mają one zawsze jeden cel: sprzyjanie rozwojowi społeczeństw, w których panują. Dla rozwoju naszego europejskiego społeczeństwa przymioty powyżej wymienione są sprzyjające; one też niewątpliwie stanowią naszą europejską moralność.

Czy w ostatnich dziesiątkach lat suma tych przymiotów wzrosła pośród kobiet europejskich równomiernie z sumą oświaty umysłowej i umiejętności fachowej? Nie. Z dwóch linii postępu równoważnych: jedna wydłużyła się dość szybko, druga daleko za tamtą powstała i to właśnie wydaje mi się krzywizną, którą wskazać pragnę i o której wyprostowanie starać się należy. Że stałyśmy się bardziej oświecone i mniej od cudzej pracy zależne, to jest widoczne, lecz na całym widnokręgu spraw i działań naszych nie ma dowodów, abyśmy się stały sprawiedliwsze, lepsze, czystsze, surowsze dla siebie, silniej z innymi współczujące. Liczba instytucji i stowarzyszeń wytworzonych przez nas w celach nauki i zarobkowej pracy w niektórych krajach jest bardzo poważna, we wszystkich znaczna; takich, które mając na celu kształcenie charakterów, świadczyłyby o zwróceniu w tę stronę naszej uwagi i troskliwości, istnieje bardzo mało. Na mnóstwie już miejsc głowy i ręce połączyły się po to, aby głowy oświecić, a ręce nauczyć niezależnego pracowania, gdziekolwiek tylko znaleźć możemy siły spójnie pracujące nad ulepszeniem serc, wzmocnieniem woli, wypracowaniem dobrych przyzwyczajzeń i obyczajów. Ta nierównomierność dążeń i usiłowań dowodzi nieściśłości szali, na której ważymy dwa jednak równoważne i solidarne z sobą pierwiastki natury ludzkiej: umysłowy i etyczny. Uwydatnia się to w opiniach publicznych, które w ciemnocie umysłowej dostrzegają taką ujmę, że wstydzą się jej te spośród nas, które przez zboczenie moralne nie tylko zawstydzone się nie czują, ale zawstydzone być nie mogą, bo jeszcze nawet nie rozumieją, że to, co czynią, jest zboczeniem moralnym. Cała na przykład liczna grupa kobiet bogatych lub dostatnich, na byt codzienny pracować niepotrzebujących, oświatę umysłową w mniejszym lub większym stopniu osiąść usiłuje i w znacznej mierze posiada; zarzut ciemnoty umysłowej byłby dla niej jednym z zarzutów najbardziej dotkliwych i ośmieszających. Lecz na drodze rozwoju moralnego ta grupa nie dosięgła jeszcze samego nawet zrozumienia, że roztaczanie zuchwałego zbytku wobec cierpień i nędz trawiących inne grupy, rujnowanie przez ten zbytek ognisk i ścian domowych, że rozluźnianie i psucie obyczaju publicznego przez rozmienianie na drobną monetę podstawowych uczuć, że obojętność dla interesów, prac, ran i ideałów powszechnych, a zanurzenie się w swoich własnych tylko interesikach, zabawkach, grzeszkach, są rzeczami antymoralnymi, rzeczami wrogimi dla pomyślnego

rozwijania się społeczeństw i ludzkości, rzeczami, których winy i hańby okupić nie może najwyższa nawet oświata.

Na niewysokim też stopniu moralności stoją te kobiety, które w wyborze nauki lub pracy powodują się nie względami na wrodzone zdolności swoje, nie pragnieniem stania się pożyteczne światu, lecz ambicją dosięgnięcia najwyższych społecznych szczytów albo największych fachowych korzyści. Takie pychy i pretensje, niepoparte zdolnościami odpowiednimi, wprowadzają w pracę kobietą pierwiastek niedołęstwa i wytwarzają wśród kobiecego rodu inny znowu gatunek istot, które pozorami nauki i pracy maskują swoją rzeczywistą nieużyteczność, a nawet szkodliwość, istot, którym z powodu naśladowania mądrości, w rzeczy samej nieposiadanej, starożytni dawali nazwę papug Minerwy.

Istnieją w znacznej liczbie i takie, których znaczne nawet zdolności umysłowe sparaliżowane są w rozwoju i zastosowaniu przez chwasty gęsto charaktery ich porastające; które zdobywszy umiejętność fachową, wyzyskać jej nie umieją przez brak woli, wytrwania, systematyczności, oporności rozmaitym pokusom i ponętom świata.

Takich i innych zbroczeń i niedostatków moralnych może być w kraju jednym liczbą mniejsza, w innym większa, lecz każdy posiada ich typy, mniej lub więcej ostro rysujące się na tle życia powszechnego. Wprawdzie obok nich istnieją wszędzie i takie, które z różną miarą dokładności zastosowują się do kodeksu moralnego od wieków dla kobiet spisano i cieszą się uznaniem powszechnym, niezawodnie do pewnego stopnia im należnym. Czy przecież te nawet najlepsze spomiędzy nas są lepsze od swoich poprzedniczek, tak jak stały się od nich bardziej oświecone? Czy w sercach i czynach oświeconych prawnuczek etyka staje się szersza, głębsza, stalej i rozumniej stosowana, niż była u ciemnych prababek? Bardzo wątpliwie. Obejrzyjmy się po świecie za dążeniami, za próbami choćby wytworzenia w społeczeństwie niewieścim typu moralnego, który by oryginalnie a wspaiale przez kobiety już oświecone był zakreślony. Nie spostrzegamy takich dążeń, prób, pierwszych choćby zarysów nigdzie, ani w opiniach publicznych ważących obowiązki, zasługi i winy, ani w stowarzyszeniach powstałych dla popierania różnych spraw kobiecych, ani w drukowanych organach kobiecej myśli i pracy, ani w dotychczasowych kobiecych czynach i wpływach. Wszędzie popęd do nauki i pracy zarobkowej, co jest uznania godne; nigdzie porywu ku wyżynom moralnym, co jest zasmucające. Nowe i zwiększone siły umysłowe i, że się tak wyrażę, muskularne; w najlepszych razach te same zawsze, zbladłym atramentem rutyny pisane prawidła moralne. Samowiedza i samoistość w dziedzinie umysłowej i ekonomicznej; szybki w oknach – nawet pałacowych – w dziedzinie moralnej. Tłucze też je niemiłosiernie wichur zmaterializowanego wieku tak, że ów nawet stary budynek, wznoszony w czasach stałego oddalenia kobiet od ideału prawdy, nie rozszerzany i nie wzmacniany, grozi ruiną. Po trochu i nieznacznie, w miarę nowych stosunków i pojęć, tracimy stare cnoty prababek, a nie widać jeszcze, abyśmy próbowały stworzyć i zdobyć nową, do nowych stosunków i pojęć zastosowaną, cnotę prawnuczek. Gmach nasz wznosi się krzywo i ta jego połowa, która chyli się

ku ziemi, do upadku pociągnąć może tę, która strzela ku niebu. Bo żadna uczoność i żadne zarobki fachowe nie sprawią, aby człowiek zły, samolubny, przynosił korzyść rozwojowi społeczeństwa i szczęściu świata. Nie przynosząc korzyści rozwojowi społeczeństwa i szczęścia świata, kobiety oświecone i uczone mniej będą warte dla społeczeństwa i świata, mniej zasłużą na szacunek i wdzięczność potomnych niż te, które niegdyś, z umysłami ograniczonymi, woła bierną, lecz z czystymi sercami i rękami w domowym atrium strzegły świętego ognia i lny na odzież domowników przędły.

Mniej więcej jasno określiwszy stanowisko swoje wobec nauki i fachowej pracy, kobiety nie napisały jeszcze dla siebie roli, którą jako czynnik moralny na świecie odegrać mają. Powszechnie utarte, ale bardzo niedokładne jest zdanie, że moralność zawiera się w kilku prawidłach od dawna skodyfikowanych, wypróbowanych i do których nic już dodać niepodobna. To niedokładne, bo gdyby nawet niepodobna było pomnożyć liczby praw, każde z nich można pogłębiać, rozszerzać, stosować w sposoby coraz liczniejsze, subtelniejsze i skuteczniejsze. Ileż na przykład jest sposobów, elementarnych lub subtelnych, płytkich lub głębokich, pojmowania i stosowania praw tak na pozór prostych, jak: nie zabijaj i nie pożądaj cudzego! A cóż mówić o tak szerokich i niezmiernie złożonych, jak: nie czyn drugiemu, co tobie niemiło, lub: oddaj cesarowi, co cesarskie, a Bogu, co boskie! Każdy pojmuje i stosuje te prawa w sposób właściwy sobie, odpowiedni do swoich umysłowych i moralnych zdolności. Kobiety oświecone mogą wnieść w społeczeństwa właściwy sobie sposób pojmowania i stosowania praw moralnych; po części natura, po części historia uczyniła je w stopniu pewnym umysłowo i moralnie różnymi od mężczyzn. Inna w stopniu pewnym organizacja fizyczna, inna miara wrażliwości, inne przyzwyczajenie uczuć i wyobraźni, inne reguły obyczajowości, sprowadzają pomiędzy dwiema płciami różnice, które kobiety na rzecz wzrostu ideałów moralnych wyzyskać mogą i powinny, jeżeli pragną wykonać jedno z najwspanialszych zadań, spełnić jeden z najtrudniejszych obowiązków, jakie dla kogokolwiek zdobyły wdzięczność i cześć pokoleń. Jakie jest to zadanie? Jaki jest ten obowiązek?

## II

Na firmamencie niebieskim chyba zmieściłby się spis dobrodziejstw, którymi dotychczasowi wyłączni panowie świata, mężczyźni, obdarzyli dziedziny jego – fizyczne i umysłowe. Od stanu dzikości, w którym człowiek, mrąc na przemian z głodem lub obżarstwem, oddawał cześć boską kawałkowi drewna, lękał się echa własnego głosu, drżał przed własnym cieniem, porozumiewał się z podobnymi sobie przez oderwane krzyki, do manipulowania najskromniejszymi cyframi potrzebował pomocy palców u rąk i nóg posiadanych, doprowadzili oni ludzkość do tego stopnia kultury materialnej i umysłowej, na którym ją dziś widzimy; wiekami trudów nieopisanych, przez pokolenia niezliczone, zdołali otworzyć przed ludzkością źródła dobrobytu, wiedzy,

estetyki. Udział kobiet w tym tworzeniu olbrzymim był niewątpliwie znaczny, lecz z przyczyn rozmaitych musiał być tylko pomocniczy i naśladowczy. Mężczyźni to – z pomocniczym i naśladowczym tylko udziałem kobiet – wytworzyli rolnictwo, przemysł, naukę, sztukę; jest to prawda i strzeżmy się jej zaprzeczać, aby niesprawiedliwe sądy i przesadne roszczenia nie przynosiły ujmy sprawie naszej.

Ale jeżeli zechcemy obrócić medal na tę stronę, po której znajduje się moralność, czyli: sprawiedliwość, dobroć, miłość, czystość, ofiarność, współczucie, współpomoc, z łatwością przyjdziemy do przekonania, że wszystkie dotychczasowe roboty w tym kierunku doprowadziły świat do rezultatu nadzwyczaj mizernego. Były jednak roboty liczne, różnorodne, ważne; pracowały dla tego celu religie i filozofie, umierali dla niego ludzie na stosach, krzyżach, szubienicach, wytworzyły się na rzecz jego kodeksy pomiędzy ludzkich i międzynarodowych praw i obowiązków, nauczano go ze szczytów gór, z kazalnicy, z katedr, po miastach i po pustyniach. I cóż? Przed wieloma wiekami brzmiał głos wołający: *homo res sacra homini!*, a nasz wiek, spomiedzy bogatych w wynalazki i wykwinaty najbogatszy, dogorywa z jednym chóralnym okrzykiem: *Homo homini lupus!*

Przed wiekami już mędrzec z Elei wołał: Powściągnij się! Dewizą wygłaszaną przez tych, którzy mienią się najwierniejszymi synami naszego wieku, stało się: Używaj! Używaj czego? Dóbr materialnych przede wszystkim, dóbr umysłowych także, ale dlatego tylko, że one tobie, tobie sprawiają rozkosz lub korzyść! Jak okiem zatoczył, świat cywilizowany przedstawia jeden taniec przed cielcem materii i jeden obóz uzbrojonych przeciw sobie jednostek i narodów. Każdy przeciw każdemu, wszyscy przeciw wszystkim. Nie ma takiej piędzi ziemi, z której by ktoś kogoś zepchnąć nie usiłował; nie ma takiego biesiadnego stołu, u którego by nie leżeli Łazarze. W stosunkach towarzyskich płocho zabawa i udawanie nieposiadanych uczuć; w stosunkach społecznych zbytek i nędza, wyzysk i krzywda; w stosunkach międzynarodowych – milionowe gromady ludzkie lasami ostrzy i paszcz ognistych wzajem ku sobie najeżone; pomimo ogromnej sumy zdobytej wiedzy i rozumu, głupstwa otrzymujące cześć bałwochwalczą dlatego tylko, że w sposób przyjemny drażnią skarłatą wyobraźnię i przesyconą ciekawość.

Wieża Eiffla ściąga ku sobie wszystkie narody świata, które wstępują na szczyt jej, podziwiają ją, wychwalają, opisują, a rozpierzchłszy się, wizerunki jej rozrzucają po świecie na papierach listowych i chustkach do nosa. Dlaczego? Czy jest piękna? Wcale nie. Na widok jej zemdlałby z niesmaku twórca Partenonu i któregośkolwiek z gotyckich tumów. Może jest dobroczynną maszyną, z której popłynie na świat pociecha zasmuconym, nasycenie głodnym, uszlachetnienie upadłym? I to nie. Więc cóż? Oto jest naprzód wielka, potem niezwykła, wielka – materialnie, niezwykła – ordynarnie, ale o to tylko idzie tym, którzy wielbią materię, a podniebienie rozpieszczone słodyczami pragną zaostrzyć do nowego używania smakiem choćby dowcipnego głupstwa.

Moda, przez zużyte zmysły i chore wyobrażenie dyktowana, stanęła na piedestale, z którego spadła idea. W salonach, obok flirtów, które są maskowaną różami rozpustą, rozprawy nieskończone o starej porcelanie i chińskich wachlarzach; na ulicach jeden wściekły okrzyk: pieniądz! pieniądz! i drugi: rozkosz! rozkosz!

Z trybuny prawodawczej, jak kamień grobowy, padają na świat słowa: „siła przed prawem”; pracownia filozofa wyrzuca w świat świst morderczy: Ausrotten!

Muzy nawet, zstąpiwszy z Helikonu, tańczą kankana; muzyka, ze sztuk najeteryczniejsza, staje się pochlebnicą zmysłów; w piśmiennictwach ideały zalane przez rynsztoki, które przybierają nazwę obrazów natury, i to całej natury; aż przychodzi do tego, że ktokolwiek pragnie uchodzić za wiernego malarza natury, maluje tylko – rynsztoki. Czy przynajmniej to ubóstwienie materii, ta gonitwa za rozkoszą, ta pomiędzy ludzka i pomiędzy narodowa walka o zdobycie największej sumy materii i rozkoszy, to przesycenie smaku takie, że zadowalała go rzecz najłatwiejsza pod słońcem do znalezienia, mianowicie: błoto – czyniąc ludzkość twardszą, okrutniejszą, brzydszą, mniejszą, czynią ją szczęśliwszą? Gdzie tam! Nigdy jeszcze nie miała ona w łonie swoim tylu ran, na ustach tylu wyrzekań, a tak czarne sny, które teraz mającą w jej głowie, miewała chyba w tej oddalonej epoce, gdy przed dziesięciu wiekami w konwulsjach głodu i morowych zaraz oczekiwała mającego nadejść końca świata. Owszem, są to sny jeszcze czarniejsze, bo wówczas przed przewidywanym końcem swoim ludzkość drżała z trwogi i odrazy, a dziś koniec ten stał się w niektórych jej teoriach celem wskazywanym dla dążeń i pożądań. Filozofia doradzająca ludziom dobrowolne przecinanie pasma swego bytu jest wyrazem tych udręczeń niesłychanych, które przenosi ludzkość w tym właśnie momencie, w którym otworzyły się przed nią najbogatsze studnie rozkoszy i w którym najnamiętniej pić z tych studni zapragnęła. Przez usta filozofów swoich ludzkość woła: pragnę umrzeć! i spełnia to pragnienie przez coraz większą liczbę – samobójców. Przecinają dobrowolnie pasma dni swoich ci, którzy utracili wszelką wiarę, nadzieję i miłość; czynią to ci, którzy wśród zapalczywej, drapieżnej, zwierzęcej walki o byt i nie tylko o byt, ale o jego rozkosze, zwyciężeni zostali; czynią to starcy przedwcześni, z których namiętności wysłały ochotę i siłę do życia; czynią to nawet dzieci, przez nierównowagę kształcenia się fizycznego, moralnego i umysłowego skaleczone, hipertrofią ambicji i powszechnym pesymizmem zarażone. Samobójstwa dzieci świat nie znał jeszcze dotąd. Jest to specjalny owoc czasów naszych. Jak to? Dziecko i samobójstwo! Ta wcielona radość, nieopatrzność, niewinność – i samobójstwo! Ta wiosna i ta – zima! Ta postać nie-dorośla i przez akt wzrastania do wiecznego ruchu, śmiechu, krzyku pobudzona, te usta, których nie wykrzywił jeszcze nigdy spazm namiętności, te oczy, w których nie miały jeszcze czasu przejrzeć się winy i smutki świata – i ta ręka niosąca ku sercu lub skroni mordercze narzędzie! Gdyby nie było żadnych innych, to zjawisko jest w zasadniczej sprzeczności pierwiastków swoich tak zadziwiająco i przeraźliwie, że samo jedno starczyłoby za dowód niemylny głębokiego zatrucia, któremu uległa ludzkość.

Nie chcę być potwarczynią czasów swoich. Wiem, że w dziale umysłowych prac i dociekań, fizycznych ulepszeń i ułatwień bytu posiada on strony wspaniałe; że nawet ideał dobra nie zagaśł w nim całkowicie i utajonym płomieniem pali się w wielu piersiach, na wielu miejscach, w wielu dziełach ludzkich. Ale że ten ideał prawie wstydliwie ukrywać się musi przed niedowierzaniem i sobkostwem; że ci, którzy go głoszą i jemu służą, doświadczają dziś losu kopciuszków wyśmianych, głodnych, przesładowanych, miano głupoty noszących; że wszystko, co na ziemi potężne, świetne, podziwiane, naśladowane, znajduje się w wyraźnej opozycji przeciw wszystkiemu, co jest tym ideałem – to wydaje mi się rzeczą pewną i bardzo dla świata groźną.

Przyczyny tego wszystkiego są niezmiernie liczne i różnorodne, wyliczenie ich i rozbiór stanowić by musiały cały obszerny traktat. Więc na tym miejscu wyliczać i rozbiierać ich nie będę, powiem tylko, gdzie upatruję ratunek...

Jestże to marzenie złudne czy urzeczywistnienie przyszłości możliwej, może już blaskiem jutrzni dobywającej się z łona czasu?

Nad otchłanią, w której głębiach niezliczone męczarnie i winy dręczą ciała i duchy milionów, widzę unoszącą się postać wielką i słodką, mądrą i dobrą, współczującą i czynną. Przemysłnymi i niezmordowanymi rękoma kosi ona osty zawiści i nienawiści zarastające pola; powoli, lecz nieustannie, zasadza na nich oliwne drzewa zgody i pokoju; jedną dłonią kruszy podstawę, na której wznosi się cielec złoty, drugą tępi ostrza i zamyka otwory narzędzi morderczych. Z ust jej wychodzą zaklęcia magiczne, przed którymi maleją pychy szatańskie, pierzchają żądze rozpasane i gwałty zwierzęce; promienie padające z jej czoła i oczu oświetlają wszystkie punkty świata, na których Kainowie podnoszą nad Ablami mordercze topory i nagim widokiem tych bratobójczych czynów tak świat przerażają, że uderza się on w pierś z wielkim krzykiem: moja wina!

Postać ta mnoży się, znajduje się wszędzie u kolebek dzieci, nad głowami pacholąt, u boku mężów, na polach, kędy potem oblewają się rolnicy, w zamkniętych ścianach, kędy z tajemnicami wiedzy i zawikłaniami myśli walczą uczeni; jest ona w domu, w szkole, w warsztacie, w pracowni artysty i pisarza, wszystkie trudy podziela, wszystkie myśli rozumie, wszystkim dążeniom pomaga, oprócz tego dążenia, które wiedzie do złotego cielca i do otaczającej go kałuży krwi i błota.

Przemysłną i niezmordowaną jej dłonią kruszony bałwan, buchający żądzą, pychą, gwałtem, krzywdą, chwiać się, do upadku pochylać się zaczyna: w blasku i ciepłe od niej bijącym krew i błoto wsiąkają w bezdenne czeluście ziemi. Aż powoli, stopniowo, z pól przez nią koszonych i usiewanych, na gruzach tego, co dłoń jej skruszyła, w powodzi roznieconych przez nią światła, wznosi się ołtarz bóstw dobrych i łaskawych, a ludzkość, modlitwą i czynem cześć im oddając, wznosi się ku nim, w nich oczyszcza się, uświęca, uszczęśliwia – i zarówno od gnicia w występnych rozkoszach i tryumfach, jak od wicia się w męczarniach krzywd i rozpaczy jest wyratowana!

Lecz kimże jest ta postać cudowna, która zdeptała węża i zgasiła ogień piekielny, obaliła Baala materii i wzniosła ołtarz na Mesjasza idei?



Jest to, przygotowana przez walczącą kobietę dziewiętnastego wieku, kobieta apostołka i reformatorka, kobieta mędrzec i anioł – wieku dwudziestego!...

Nie marzę. Daleka już ode mnie jest zuchwała wiara młodości w szybkie urzeczywistnianie się dzieł wielkich i trudnych. Wiem, że wiele czasu upłynie i mnóstwo walk wewnętrznych i zewnętrznych stoczone być musi, nim kobieta stanie się zdolna do pełnienia olbrzymiego tego zadania, nim je spełni. Ale na jakiegokolwiek przestrzeni czasu i z jakąkolwiek sumą wysiłen zadanie to może być przez nią spełnione – w to wierzę. Nie nadaremnie długie wieki poczytywały ją za wyłączną i najwyższą kapłankę dobra; sposobami zapewne niedostatecznymi, lecz licznymi, kształciły ją do tego kapłaństwa. Z szybek moralności, nieustannie przez długie wieki wstawianych w jej duszę, liczne okrucieństwa przynajmniej pozostać musiały i pozostały. Posiada ona za sobą długą tradycję dobroci i czystości, jeżeli niezupełnie samoistnej, to jednak szczególnie ją obowiązującej. Nie posiada znowu tradycji przelewania krwi bratniej, szerokiego rozsiadania się przy stołach biesiadnych, spychania innych na śmietniska, karmienia aż do przesytu każdej ze swoich żądź i namiętności. Nie ona to stworzyła na ziemi wojnę, dyplomację, tortury i lupanary. Nie ona, w tym naszym już wieku, ogłosiła się pięści królową świata; nie w jej głowie powstała myśl o samobójstwie ludzkości. We wszystkich tych dziełach przyjmując udział za ledwie pośredni, bynajmniej nie twórczy, nie zaprawiała się do ich wykonywania i łatwiej może zapłonąć ku nim wstrętem, a pożądaniem ku temu, co jest ich przeciwieństwem. We własnych jej interesach, jako małżonki i matki, spoczywa oddalanie od głów ukochanych siedmiopaszczonej hydry zepsucia.

Świeżo przybyła do przybytku wiedzy, okiem nieuprzedzonym rozejrzeć się po nim może i odkryć wiele jego tajemnic jeszcze niedostrzeżonych, a przede wszystkim tę główną jego tajemnicę, że przez prawdę droga wieść winna ku dobru, że prawda bez dobra prowadzi ludzkość tylko ku najsmaczniejszym pasztetom i najdoskonalszym maszynom do mordowania bliźnich.

Może kto powie, że jest niesprawiedliwe i okrutne obarczać tak olbrzymim i tak trudnym zadaniem jedną połowę ludzkiego rodu! Ale im wyższy cel u końca drogi, tym więcej rosną siły podróżnika. Wskazywać komuś cel wielki, do osiągnięcia trudny, jest to składać mu najwyższy dowód szacunku, jest to także zapewniać mu jedyne może na ziemi szczęście pewne i wysokie, jakim jest dążenie do wielkiego celu.

Może ktoś jeszcze powie: kobiety są istotami słabymi. Ależ właśnie usiłujemy dowieść światu, że jeśli istotnie barki i pięści nasze słabsze są niż u Tytanów, to jednak w sercach i głowach posiadamy dość siły, aby wespół z Tytanami iść na podbój niebios. Dlaczegoż te serca i głowy nie miałyby spróbować przynajmniej dokonania tego, czego dokonać nie udało się Tytanom? Dlaczegoż nie miałyby spróbować wyrwania z rąk Ananke bicza z piorunami, zamknięcia raz na zawsze puszek Pandory?...

I jeszcze może ktoś powie: kobiety przez ciąg wieków były istotami pokrzywdzonymi? Czyliż do pokrzywdzonych świata należy składać się w ofierze ku jego zbawieniu? Tak właśnie, do pokrzywdzonych to należy, bo oni to właśnie, twarzą

w twarz patrząc niesprawiedliwości, chłosty jej znosząc, największym wstrętem do niej płonąć i oręże do jej zwalczenia najlepiej znać muszą. O pomście za krzywdy doznawane lub samolubnej pracy dla swego tylko dobra mowy być nie może. Jesteśmy wszyscy, kobiety i mężczyźni, dziećmi jednej ziemi i jednego słońca, nad którymi jednostajnie wypisane są trzy powszechne i nieśmiertelne wyroki: cierpienie, błąd i śmierć! Biednymi dziećmi, które w imię tego braterstwa potrójnego, a niemogącego być ani zniszczone, ani nawet rozluźnione, winny sobie wzajem przebaczenie, współczucie i współpracę.

Teraz kilka słów o sposobach dążenia do celu. Naturalnie, robotę zaczynać trzeba od początku, to jest od samokształcenia się moralnego kobiet, które uczynić je ma zdolnymi do skutecznego służenia umoralnieniu świata. Dziś, kiedy kobiety wywalczyły już sobie w pewnym stopniu prawa do umysłowego światła i samodzielnej pracy, moralność ich daleko łatwiej i pewniej stać się może nie szybko już, przez obce ręce wprawioną w duszę, ale samą ich duszą. Bo nauka i praca zarobkowa, jakkolwiek same przez się nie wytwarzają moralności, jednak są do należytego jej pojęcia i urzeczywistnienia niezmiernie pomocne.

Nauka jest pochodnią, która obfitym światłem napełnia pałac cnoty, rozświetlając jego zakąty, i zarazem jest ona nicią Ariadny, która ukazuje rozległość i głębie tego pałacu, chroniąc od zabłąkania się pośród licznych jego komnat.

Pracę znowu porównać można do kija pielgrzymiego, który na drogach życia wstrzymuje od upadku ślizgające się po jej nierównościach nogi, i jeszcze do eliksiru czarodziejskiego, który wlewa w żyły i serce krew coraz nową. Stało się więc bardzo dobrze i szczęśliwie, że kobiety walczyć poczęły o tę pochodnię i o tę nić przewodnią, o ten kij pielgrzymi i o ten eliksir krzepiący; że je w pewnej mierze już wywalczyły; a teraz o to iść powinno, aby z nich uczyniły użytek dla celu, który w zapale i trudnościach walki upuściły z oczu.

Zdaniem moim dążenie do tego celu powinno być zorganizowane w ten sam sposób, w jaki czynione to było i jest dotąd w stosunku do nauki i pracy. Kobiety powinny działać spójnie na tej drodze, tak jak działają na tych, które wiodą do oświaty umysłowej i pracy zarobkowej. Niepodobna wyliczyć korzyści, które sprawie każdej przynoszą stowarzyszenia, i nie trzeba ich wyliczać, bo są powszechnie wiadome. Niepodobna przecież nie nadmienić przynajmniej, że w tej tylko formie działań społecznych spoczywają dwa najważniejsze pierwiastki uspołecznienia: współpomoc i karność. Pierwsza uczy jednostki wiązania się pomiędzy sobą węzłami współczucia i wspólności interesów, druga przyzwyczają je do składania chwiejności i kapryśków uczuć i woli na ołtarzu dobra powszechnego. Dlatego też stowarzyszenia, bez względu nawet na specjalny cel swój, są najwyborniejszym środkiem umoralnienia; są też formą ludzkiego bytu i działania najdalej sięgającą w przyszłość świata i w której najwyraźniej świtają brzaski lepszej przyszłości.

Stowarzyszeń związanych przez kobiety w celach nauki i pracy we wszystkich krajach ucywilizowanych, różnych rozmiarów i różnej natury, istnieje wiele. Powa-

zam się stanąć przed kołem znakomitych przewodniczek ruchu kobiecego w Europie i uczynić przed nimi wniosek utworzenia jednego jeszcze, o ile podobna, najpowszechniejszego stowarzyszenia, które by miało na celu wzrost kobiety – moralny. Proponuję siostronom moim w dążeniu i wierze społecznej:

Z w i ą z e k c n o t y (*Tugendbund*).

Kodeks tego związku, jego cele najbliższe i najdalsze, środki materialne i moralne, którymi dążenia swe ma popierać i urzeczywistniać, potrzebują naturalnie głębokiego zastanowienia się, narad i trudnych starań. Tu pozwolę sobie tylko nakreślić parę zasadniczych jego linii.

Związek cnoty obowiązywać powinien członków swoich:

1. Do najpilniejszego, o ile podobna, poznawania siebie, czyli swoich zdolności umysłowych i zalet, zarówno jak przywar moralnych.

2. Do niszczenia w sobie ambicji, które by, na mocy rozpoznawania swoich sił umysłowych i moralnych, okazały się wygórowane, zatem do sięgania po tę tylko naukę, po ten zawód, do chętnego poprzestawania na tych tylko zaszczytach i korzyściach, które posiadany siłom umysłu i charakteru są odpowiednie.

3. Do pracy systematycznej nad niszczeniem stwierdzonych w sobie przywar charakteru, a ćwiczeniem i wydoskonalaniem zalet.

4. Do ćwiczenia woli i wprawiania się w solidarność międzyludzką przez systematyczne składanie w ofierze dobru powszechnemu części używanych wygod i przyjemności, bądź w postaci zaoszczędzonego tym sposobem i na cele ogólne, ale koniecznie – w ręce i pod kontrolę stowarzyszenia składanego grosza, bądź w postaci jakiejś własnoręcznie spełnionej pracy lub osobiście dokonanego zadania.

5. Do ćwiczenia współczucia przez systematyczne i bliskie przypatrywanie się tym, którzy są dla jakichkolwiek względów upośledzeni, krzywdzeni i cierpiący, przez umysłowe badanie ich losów, dziejów, przyczyn ich upośledzenia, krzywdy i cierpienia: przez czynne przynoszenie im pomocy i ulgi.

6. Do ćwiczenia uczucia sprawiedliwości przez zakładanie godności i dumy człowieczej i narodowej nie na posiadanej potędze stanowiska, władzy i siły fizycznej, ale na cnocie, rozumie i czynach sprzyjających szczęściu ludzi.

7. Do przygotowywania lepszej ery świata przez rozsiewanie we wszystkich dziedzinach życia, w domu, w szkole, w towarzystwach, w piśmiennictwach, pojęcia i pragnienia zgody i pokoju pomiędzy ludźmi; przez stawienie oporu słowem i czynem wszystkiemu, co jest fizycznym albo moralnym morderstwem, przemocą wywieraną przez jednostkę pojedynczą lub zbiorową nad jednostką drugą, przeciw wszystkiemu, co jest wynoszeniem siebie, a poniewieraniem innymi, strojeniem się w purpurę, a obnażaniem innych, szerokim rozsiadaniem się przy biesiadnym stole, a spychaniem innych na niziny.

Może kto powie, że wzywam lud kobiecy do oporu przeciw zdzieraniu purpur z bark bliźniego i szerokim rozsiadaniem się przy biesiadnych stołach dlatego, że jestem córką narodu odartego z purpury i zepchniętego na niziny.

Tak, i to właśnie, że jestem nie tylko córką, ale służebnicą takiego właśnie ludu, napęnia mnie dumą, bo jak przed wiekami wyrzekł już stoik rzymski: „Stokroć lepiej jest cierpieć z pognębnymi, aniżeli pysznić się z pognębicielemi”. Dumną czyni mnie to, że wraz ze społeczeństwem swoim na nizinie stojąc, w słońce patrzę i wraz ze społeczeństwem swoim z purpury odarta – w sercu nie mam nienawiści, lecz przeciwnie – pragnienie powszechnego dobra. Dumną czyni mnie służba wielkiemu nie-szczęściu, która dostojnością przewyższa trony. A śmiałości do wypowiedzania Wam z niziny swoich myśli i uczuć dodaje mi to, że słowa najwyższej i najdoskonalszej nauki padły na świat – z krzyża. Bo w samej głębi rzeczy krzyże mają tę dostojność i przez to przyszlęmu szczęściu świata są pomocne, że z nich więcej i dalej spostrzegać można niżeli z łóż usłanych różami.

\* \* \*

Pozostaje mi jeszcze wytłumaczyć się w kilku słowach, dlaczego do Was specjalnie, Szanowne Panie, zwróciłam się z wyrażeniem powyższych uczuć i myśli. Dlaczego mniemam, że jeśli znajduje się w nich choćby okrucza prawdy i jeżeli brzmi w nich choćby najślabszy dźwięk wielkiego hasła, kobieta niemiecka właśnie prawdę tę i to hasło w czyn zamienić może?

Jesteście córkami narodu potężnego, wszelka więc robota przez Was rozpoczęta znajdzie ułatwienia w politycznych swobodach Waszego kraju, a przez jego potęgę zwróci uwagę i obudzi ufność szerokiego świata.

Jesteście także córkami cywilizacji wielkiej, która świat obdarzyła niejedną dobroczynną reformą duchowego bytu, mnóstwem geniuszów nauki i sztuki. Więc w krwi i duchu musicie mieć coś z odwagi wielkich reformatorów, z głębokości myślicieli, z rozkochania w ideałach poetów słowa i tonów Waszego kraju. Tam, gdzie walczyli Luter i Melanchton, gdzie myśleli i badali Kant, Hegel i Herder, gdzie grali Bach i Beethoven, gdzie śpiewali Goethe i Schiller, tam pomimo przeciwnych zjawisk, owocami chwili będących, duchy muszą być jak ta skała Mojżeszowa, której dosyć dotknięcia różdżki proroczej, aby trysnęła zdrojem czystym i obfitym.

Jesteście jeszcze niezbyt oddalone od chwili, w której ojczyzna Wasza, wśród ciężkich doświadczeń losu, wśród ran i krzywd zadawanych jej przez przemoc, wydała z siebie słynny i wspaniały Związek cnoty (*Tugendbund*). Historycy wieku naszego utrzymują, że temu to związkowi Niemcy zawdzięczają ocalenie swoje i dzisiejszą swoją potęgę. Co pewna, to, że ten związek przynosi ich dziejom większy zaszczyt i prawdziwszą chwałę niż późniejsze świetne tryumfy wojenne. Co pewna także, to, że mając tak bliską tradycję ojczystą, kobiety niemieckie potrzebują tylko chcieć, aby móc odtworzyć ją na korzyść nie tylko już własnego kraju, ale i świata.

W dziejach przeszłości Waszej istnieje legenda bardzo piękna: pozwólcie, że ją Wam przypomnę. Kiedy legiony rzymskie Oktawiana Augusta szły na podbój Germanii i wiele już świetnych a krwawych zwycięstw nad nią odniosły, wodzowi ich

ukazała się pewnej nocy postać olbrzymia i zarazem piękna, która, potężne ramię przeciw niemu wyciągając, wyrzekła: „Nie pójdziesz dalej!”. Był to duch Germanii tak wspaniała i potężny, tak w sile i oburzeniu swoim piękny i nakazujący, że nieustraszony wódz rzymski zadrżał, nieustraszonym hufcom Augustowym odwrót nakazał i – nie poszedł dalej!

Może ta legenda raz jeszcze powtórzy się w dziejach świata. Może przeciw najazdowi brutalnych sił podboju, pychy, krzywdy, zmysłowości, zepsucia, znowu powstanie duch Germanii ze zwycięskim rozkazem: „Nie pójdziecie dalej!”.

## Eliza Orzeszkowa

### *Polka*

Pierwodruk w języku polskim: „Ster” 1897, nr 7 (31), s. 95–98; 1897, nr 8 (32), s. III–II4; 1897, nr 9 (33), s. 127–131; 1897, nr 10 (34), s. 143–146; 1897, nr 11 (35), s. 159–161; 1897, nr 12 (36), s. 175–177; 1897, nr 13 (37), s. 191–194; nr 14 (38), s. 207–210; nr 15 (39), s. 223–226.

*Cogito, ergo sum*

#### I

### Przyczyny twórcze

Wiek XIV, XV. Ciemna noc surowej zimy. Pośród równiny pokrytej śniegiem, pod chmurami zasłaniającymi gwiazdy, w szumie i wyciu wichrów, zamek pański śpiewa i grzmi zabawą. Pan zamku przyniósł z sobą na świat tytuł rycerza, bo klasa społeczna, do której należy, nosi nazwę stanu rycerskiego. Życie jego jest też ciągłą walką. O co? Przeciw komu? Zobaczymy. Teraz chwila wytchnienia. Zgromadził na zamku swoich gości i bawi się. Jak się bawi? Tak, jak to czynią na Zachodzie.

Mieszkaniec Europy Środkowej, duchowo jest on synem Zachodu. Posiada on w swojej ojczyźnie klasztory pełne pracowitych mnichów, szkoły *trivium* i *quadrivium*, kronikarzy i poetów piszących po łacinie. Nie są mu obce uniwersytety francuskie i włoskie; jeździ do Paryża, Padwy, Florencji, skąd przywozi rozmiłowanie i biegłość w naukach humanistycznych, wcześniej też wznosi własną akademię nauk w swoim Krakowie. Z Janem z Głogowa popycha naprzód anatomię przez studia nad frenologią, z Kopernikiem odkrywa kapitalne prawo w ruchu planet, z pocztą uczonych legistów udaje się do Konstancji, aby wraz z Czechami bronić wolności myśli ludzkiej, upostaciowanej przez Jana Husa. Zna i wytwarza w ojczyźnie swojej wszystko, co powstaje na Zachodzie, obok literatury łacińskiej pieśń gminną jako zawiązek przyszłej poezji narodowej, obok dociekań scholastycznych misteria ko-

ścielne jako zawiązek sztuki dramatycznej, razem z tytułem rycerza ma rycerskie pojęcie honoru i poszanowanie dla kobiety, zamiłowanie wytworności w szatach, koniach i zbroi. Więc jakkolwiek feudalne ustawy nie rozpostarły się nad jego krajem, zamek jego posiada wiele podobieństwa do tych, w których przebywają zachodnie orły i sępy feudalizmu. Tak jak tamte, zbudowany w miejscu najdogodniejszym dla obrony zbrojnej, posiada grube mury, strzelnice, rowy, wały, most zwodzony, herb nad bramą, chorągiew i strażnika u szczytu wieży, wartę u bram, załogę wojskową. Wnętrze zamku, tak jak na Zachodzie, stopniowo rozszerzało się i przyozdabiało się w ciągu ubiegłych stuleci; są tu kosztowne kobierce, bogate zbroje, gdziegdzie zwierciadło weneckie i może nawet norymberski zegar.

Na kwiecistym tle kobierców, w świetle pochodni i świec woskowych, rozniecającym w zbroi, która okrywa ściany, stalowe połyski, w izbach niskich, porzniętych wąskimi szczelinami strzelnic, rozpoczęły się wesole tańce. Niedawno powstano od biesiadnego stołu, niedawno umilkły pieśni wędrownego lirnika; teraz brzmi muzyka huczna, pan zamku prowadzi liczny szereg par świetnych od stroju.

Razem z nim postępuje na czele gości małżonka jego, szanowna i wolna pani tego zamku, tak jak on jest jego panem. Za nią, wkoło niej, kędy tylko się obróci, rój młodych panien, którymi ona rządzi jak matka córkami. Jest jeszcze młoda, a ma już tyle dorosłych córek! Cóż to znaczy? Obyczaj narodowy, który każdy zamek pański napełnia młodzieżą płci obojej, dziećmi mniej możnych braci rycerzy. Młodzież uboższa znajduje w tym bogatym zamku opiekę, naukę, przyszość.

Na panią zamku spłynęła część tych światła, które kraj jej posiadał. Od dawna przybyłe z Zachodu mniszki benedyktyнки nauczyły ją, oprócz prawd i prawideł religii, mnóstwa kunsztownych robót, nierzadko czytania po łacinie i grania na lutni.

Z podań, napełniających jej dom rodzinny, z dum historycznych śpiewanych przez chłopów w siołach sąsiednich poznała dzieje ojczyste. Od małżonka, braci, krewnych, którzy część młodości spędzili na Zachodzie, dowiedziała się wielu rzeczy o dalekich krajach i ludziach. Więc z pomocą ochmistrzyni, kobiety bieglej w rzeczach gospodarstwa, robót ręcznych i obyczajów, rządzi i kieruje licznym gronem panien z uboższych domów. W dzień powszednie zamek wre od czynności spełnianych przez młodzież, która go napełnia. Gdy męska jej połowa ćwiczy się w konnej jeździe i robieniu bronią albo załatwia kancelaryjne potrzeby pana zamku, żeńska okrywa wrzeczona przędziwem cudownej cienkości, a drogą materię haftami, które budzić będą podziw następnym wieków. Słuchają towarzyszących robocie opowiadań, pani zamku wraz z ochmistrzynią zapobiega niezliczonym jego potrzebom gospodarskim, w godzinach modlitwy śpiewa chóralnie pieśni nabożne, a w godzinach odpoczynku przy wtórze lutni powtarza te, które wyrastają na niwie ojczystej, spod pługów i strzech rolników.

Obyczaje na zamku są bardzo surowe, niemniej młode serca spotykają się, zawiązują się liczne małżeństwa i gdy spod skrzydeł pana zamku wychodzą biegli rycerze,

żony ich wspominać będą jego panią jako tę, od której wzięły swój zasób światła i cnoty.

Ale w tej chwili prace i modlitwy ustąpiły przed zabawą. Muzyka brzmi coraz huczniej, tańczące pary posuwają się coraz szybciej, oczy płoną, serca biją coraz silniej... Nagle ktoś krzyknął:

– Gore!

Ktoś inny wpadł do komnat, wołając:

– Tatarzy!

Ze szczytu wieży tony głośnie, groźne, zdyszane, lecą w noc czarną. To strażnik gra na trwogę. Ale noc przestała już być czarna: oświeciły ją z nagła jaskrawe blaski łun, na wielu punktach widnokręgu padające zwiastunki wielu naraz pożarów. To są pożary wsi, dworów, miasteczek, zapalone przez tych ludzi małych, zwinnych, płaskotwarzych, skośnookich, którzy z arkanami w rękach i kołczanami pełnymi strzał na plecach, liczni jak szarańcza, szybcy jak powódź, dzicy jak sępy, przelatują stepy, wpadają na uprawne pola, niszczą, palą, mordują, porywają nie tylko rzeczy, ale i ludzi; owszem, ludzi właśnie najchciwiej, aż obładowani łupem, oblani krwią, czarni od dymu spalonych siół i miast, wracają, skąd przybyli, hen! daleko, do zastępowego chanatu Tatarów. Imię ich pochodzi od Tartaru, łacińskiej nazwy piekła. Ci, którzy z dawna już zapoznali się z łaciną, wywiedli od Tartaru tych ludzi innej rasy i wiary, nie znających Chrystusa ani miłosierdzia, a tak licznych, podstępnych, chciwych krwi i zwłaszcza łupu, że wszystkie siły kraju zaledwie są zdolne wypierać ich ze swoich granic. Po raz pierwszy zjawili się tu około połowy wieku XIII i odtąd, bez pośrednictwa feudałów i ich formuł wypowiedania wojny, powtarzają odwiedziny, które odbierając regularność i bezpieczeństwo pracom sąsiedniego narodu, utrudniają mu cywilizacyjny rozwój i postęp.

Muzyka umilkła, tańce ustały, na zamku wre ruch ogromny, lecz od poprzedniego inny. Słyszać teraz rżenie siodłanych koni, szczęk broni, rozkazy dowódców, okrzyki gniewu i zapału. Na koniec rozlega się tętent wielu końskich kopyt, skrzyp bram, stuk zwodzonego mostu, zbrojny poczet w szumie wichru popędzi przez pola usłane śniegiem w kierunku ognistych blasków na niebie, zamek staje w ciemności ciszy.

Cichym stał się, ale nie pustym. Pozostała w nim garść żołnierzy i znaczna liczba niewiast, z panią zamku na czele. Ta ostatnia wydaje się teraz istotą wcale inną, niżeli była wtedy, gdy lśniła od klejnotów przewodniczyła biesiadzie i tańcom. W ciemnych szatach, zamyślona i surowa, przebywa zamkowe komnaty i podwórza, spełniając najrozmaitsze czynności. Nic dziwnego, że jest zamyślona i surowa, bo oprócz losu tych, którzy poszli przeciw Tatarom, przed oczyma jej stoi niebezpieczeństwo własne i otaczających ją kobiet, noszące nazwę jasyru.

Jasyr to niewola u Tatarów, przewyższająca grozą wszelkie znane gdzie indziej męczeństwa: uprowadzenie z ojczyzny, utrata czci niewieściej, kraje dzikie, ludzie okrutni, brudni, dzicy, noszenie wody poganom, mycie nóg ich żonom, stek ohyd i gwałtów. To niebezpieczeństwo niesłychane, prawie niepojęte, obudza w niewie-

ście męstwo, wyteża wszystkie energie jej umysłu i woli, kiedy zastępy wojaków odpierają z jednej strony czarną falą, z innej przypląnąc ona może i w zamek uderzyć. Wówczas jej, niewieście, wypadnie bronić tej strażnicy ojczyzny oraz czci własnej i istot jej powierzonych. Dla córki, siostry i żony wojaków rzeczy wojskowe nie mają wielu tajemnic, więc stacza narady z dowódcą załogi, wchodzi na wały, ogląda mury, żołnierzy rozgrzewa, zachęca, nagradza postawę, wzrokiem, słowem, uśmiechem. Codziennie gromady chłopów i mieszczan z siedlisk swych wyparte, głodne, wpółnagie, przerażone, przypadają do bram zamku, błagając o schronienie, pożywienie, obronę. Na jej rozkaz otwierają się bramy... Dowódca załogi sarka: ta ludność żebracza pożre żywność, może przed bliskim oblężeniem. Nic to: ona ludzi, chrześcijan, rodaków nie rzuci na wolę rozszalałych nieszczęść.

Skrzętnie ściąga do zamku coraz większe zasoby żywności, umiejętnie i oględnie je rozdziela. Oprócz tego pamięta, że wojna zadaje ludziom nie tylko śmierć, lecz także i rany. W komnatach zamkowych liczne grono panien sposobi pościele, ogląda aptekę domową, przygotowuje lecznicze zioła, maści, olejki, na opaski rozdziera lniane tkaniny.

Wieczorem, kiedy gruba ciemność spływa na równinę, po której szumią wichry, nad którą płoną pochodnie pożarów, gromady chłopów i mieszczan wstępują na zamek i napełniają kaplicę. Gdy kędyś na dalekim polu zbrojne rycerstwo, rzucając się przeciw najeźdźcom, napełnia powietrze polskim hymnem wojennym Boga Rodzico, Dziewico!, tu kobieta w ciemnej szacie, klęcząc u stóp ołtarza, z gronem wychowanic swych dookoła siebie, a za sobą z tłumem żołnierzy i nędzarzy, intonuje pieśń, błagając o ratunek i zwycięstwo...

Modlitwa wysłuchana, Tatarzy z granic kraju wyparci. Fala azjatycka odparta wróciła do swego łożyska, nie rozleje się po Europie, nie zagrozi jej wierze, wolności i cywilizacyjnej pracy.

Pani zamku, w szatach znowu świątecznych, szczęśliwa i dumna, wychodzi na spotkanie powracających zwycięzców.

Jednak szczęście jej nie jest zupełne. Nie wszyscy mieszkańcy napadniętego kraju ocaleli tak jak ona i jej bliscy. Fala azjatycka odpływając, uniosła mnóstwo mężów i niewiast w bezdenną otchłań jasyru. W ciszy uspokojonego zamku, w surowej karności zajęć codziennych kobieta uratowana z boleścią myśli o tych, którzy zginęli. Wtedy przybywają na zamek dwaj ludzie w szatach zakonnych. Są to mnisi zbierający po kraju sumy ogromne na okup tatarskich brańców i branek. Z tymi pieniędzmi udadzą się oni daleko, za stepy i rzeki, aby na wagę złota wykupywać z niewoli pogańskiej i barbarzyńskiej chrześcijańskie głowy. Pan zamku otwiera zamczystą szkatułę, pani biegnie do swoich komnat i, wróciwszy, wkłada w dłonie mnichów drogocenne naszyjniki, kolce, pierścienie – precjoza prababki.



W rozległej puszczy wiosna wytknęła z liści niezgłębione zwoje zielonych koronek, a pnie ubrała w krople żywicy z bursztynową barwą i z mocną wonią smolną. Wśród śpiewu dzikiego ptactwa i brzęczenia rojów pszczelnych wędrowiec długo przedziera się przez dziewicze gęstwiny, nie spotykając śladu stopy ani ręki ludzkiej, aż słuchu jego dochodzą rytmiczne stuki toporów i wzbijający się nad nimi klekot bociana. Wówczas jest pewny, że w wielkich samotnościach leśnych ujrzy siedlisko polskiego rolnika pioniera.

Pod lipą albo topolą, na której szczycie czernieje wielkie gniazdo bocianie, z ledwie napoczętym lasem za sobą, ze szmatem zoranego pola przed sobą, stoi dom, mający białe ściany i słomianą strzechę. Mieszka w nim człowiek, który o posiadanie ziemi walczy z dziką naturą.

Środkowa Europa, a zatem i Polska, jest jeszcze w znacznej części porośnięta lasami. Na dnie tego zielonego morza drzewiemi nieprzebrane skarby, które mieszkańiec tego domu postanowił zdobyć dla siebie, kraju i świata. Jego to topory obalają na różnych punktach puszczy odwieczne drzewa, jego pługi zorały ten szmat urodzajnej ziemi, on stado dzikich bawołów przemienił w swoją trzodę okrywającą pastwisko, które on także odebrał nieprzeniknionym ciernistym zaroślom. Przez jego to pracę nad strumieniem, u którego bobry budują nawodne mieszkania, zaturkotało koło młyńskie, roje pszczelne wyszły spod lasu i napełniły pnie ciemną gromadą stojące w sadzie, który on także napełnił rozlicznymi gatunkami drzew owocowych. Wszystkie dostatki, które posiada dom ten, zbudowany w miejscu, na którym przedtem pasły się żubry i jelenie, jako też te zapasy, które w coraz większej ilości wychodzą za granice jako przedmiot handlu z Europą, on wywalczył w pocie czoła i niebezpieczeństwie życia od lasu, bagien, dzikich zwierząt, od surowości klimatu i smutku nieba, dającego ludziom więcej chmur niż słońca – lecz nie uczynił tego sam jeden.

Przed domem, w cieniu drzew, kobieta porusza kołyskę, w której usypia malutkie dziecię, gdy kilkoro starszych krzykami wesołej zabawy napełnia sad i dziedziniec. Ręce ma zgrubiałe, twarz ogorzałą i przedwcześnie zwiędłą. Nic dziwnego. Od dnia, w którym u boku małżonka przybyła w te samotności leśne, dokonała mnóstwa rzeczy. Usiewała lny i dobywała z nich przedziwo, z którego wyrabiała odzież domową; strzygła na owcach wełnę i tknęła z niej wzorzyste kobierce, zasadzała ogród warzywem i leczniczymi ziołami, doglądała mleczywa, przerabiała miód na wyborny trunek, wosk na świece mające płonąć w świątyniach i pałacach, tłuszcz zwierzęcy na mydło, owoce letnie na przysmaki zimowe, zioła dzikie i ogrodowe na lekarskie mikstury i maści. Oprócz tego doglądała przez ten czas wielu chorych, goiła wiele ran, wykarmiła piersią kilkoro dzieci, nauczyła liczną czeladź prac kuchennych, piekarskich, tkackich i sadowniczych.

Są to zatrudnienia, z jednej strony liczne i ważne, z innej jednak tylko pomocnicze i podrzędne. Podwaliny dla nich wykuwa, materiałów dostarcza, opieką swoją otacza je mężczyzna. On jest w tym domu twórcą, ona robotnicą, czyniącą to tylko, co on rozkaże, przynajmniej na co pozwoli. Do jego prac pionierskich, rolniczych, przemysłowych

słowych nie miesza się wcale, zaledwie je rozumie. Ma bezgraniczną ufność w jego twórczość i odwagę, z tej ufności czerpie uczucie dumy i spokoju. Z dumą spogląda na rozszerzające się pola uprawne, marzy o fortunie, które dzieci jej wezmą z przemyślnych rąk ojca, myśli, że pod osłoną jego ramienia dom jej tak jest bezpieczny jak gniazdo pod skrzydłami orła. Więc w spływającym na zagrodę wieczorze wiosennym, kołysze usypiające dzieci z uczuciem szczęścia i spokoju.

Tarcza słoneczna stoczyła się za ścianę lasu, zorana ziemia zapachniała razowym chlebem, nad strumieniem kalina jaśniej kwiatami jak płatami śniegu, z leśnych oddali słowik wyrzucił kilka nut próbnych i umilkł, a nad domem, na wysokim gnieździe stanął bocian i napełnił powietrze gamą metalicznego klekotu... Idylla, na której dnie drzemie dramat.

Pan domu ukazuje się na ganku. Otrzymał dziś listy z grubymi pieczęciami i długo siedział nad nimi, chmurny i zamyślony. Teraz patrzy na małe królestwo, które sam sobie wywojował od lasu, i mówi do żony:

– Jegomość król wzywa nas na wojnę przeciwko Niemcom.

Wywalczając od dzikiej natury pomyślność własną, nie zrzekł się obowiązku walki o całość ojczyzny. A kraj ten, oprócz Tatarów napadających ją z południa, ma potężnych wrogów na zachodzie. O kilka wieków w pierw nim Słowianie przybyli do Europy, więcej od Słowian chciwi na łup cudzych ziem i bogactw, Germanie zmiotli już ze świata kilka plemion słowiańskich, więcej na zachód posuniętych, nad rzekami Odrą i Łabą osiadłych. Ale dalej oręż ich tępi się dotąd na próżno o dwie tarcze, które zasłaniają wschód Słowiańszczyzny, o Czechy i Polskę. Jednak Czechy już słabną, wkrótce ustąpić mają z pola walki i na całe stulecia zniknąć w morzu germańskim. Dla Polski brzaski xv wieku są właśnie momentem walki najbardziej stanowczej, jakie staczają od o jej śmierć lub życie, ale nie jej jednej. Jeżeli nie zwycięży, doświadczy losu, który spotkał jej współbraci znad Łaby, a Germanie, okrywszy jej pola, wyleją się z nich dalej na wschód i zglądzą z ziemi imię słowiańskie, jak wichher zglądza zgłoski wryte na piasku.

Zwyciężyli. Rok 1410 rozstrzygnął losy niejednego z kwitnących dziś narodów. W tym roku na polu Grunwaldzkim wichher germański obił się o tarcze polskie i cofnął do swych siedlisk. Klęska Niemców była ogromna, siła ich rozpędu na wschód na wiele stuleci złamana, nie tylko Polska, lecz słowiańskie plemiona więcej od niej posunięte na wschód zbawione.

Cały kraj brzmi od hymnów dziękczynnych, od okrzyków radości i tryumfów, tylko kobieta stojąca przed białym domem leśnym daremnie wytężonym wzrokiem zapytuje przestrzeń: czy nie powraca? Wkrótce dowiaduje się, że nigdy nie wróci. Nawet zwłoki jego nie spoczną w ziemi rodzinnej, bo są jedną z krwawych monet, które Polka zostawiła na polu Grunwaldzkim jako okup.

Nad tonącą we łzach staje brat, który powrócił spod Grunwaldu. Z bliźną po zagowanej ranie na czole wysławia chwalebłą śmierć utraconego: *O, quam dulce et de-*

*corum pro patria mori!* Kobieta powstaje, ociera łzy, wychodzi przed dom i obejmuje wzrokiem dzieło rozpoczęte przez tego, którego oplakuje.

Czyż, gdy jego zabrakło, to dzieło pozostanie zaniedbane i zniszczone? Czy runie świetna przyszłość, którą on budować zaczął dla jej dzieci? Czy ona sama z tymi dziećmi pójdzie żebrac o schronienie i kęs chleba u braci lub krewnych? Nie, ani cześć dla pamięci kochanego, ani miłość macierzyńska, ani duma na to wszystko nie pozwolą. To, co w ich pracy było jego działem, ona przyłączy do swego działu i oba pełnić będzie społem. Z robotnicy stanie się twórczynią, z narzędzia ręką pomysłową i czynną. Wielkie zwycięstwo razem z blaskiem glorii rzuciło na kraj cień żałoby, wśród którego zarysowuje się postać niewiasty silnej, stojącej do pracy w zastępstwie poległego na polu chwały męża.

Więc tak jak wprzódy, na różnych punktach lasu stukają topory, ziarna pszeniczne padają na zoraną ziemię tam, gdzie przedtem były tylko nory lisie i legowiska niedźwiedzi. Gdy uprawne łąny stają się coraz szersze, w głębiach lasu pobłyskują ognie, które z pni po ściętych drzewach wypędzają smołę, na łące błyszczą tafla zarybionego stawu, pastwisko okrywają coraz liczniejsze trzody.

Ona, w odzieży prawie chłopskiej, w grubym obuwiu, przebiega pola, dozorując oraczy i żeńców, liczy snopy, czyści i miele ziarno, zagląda do smolarni, jest obecna przy połowie ryb, dojeniu krów, strzyży owiec. O świcie, z pękiem kluczy u pasa, budzi do pracy czeladź, w wieczory zimowe rozdaje służebnym przędziwo i sama razem z nimi zasiada do kołowrotka, o północy jeszcze, z zapaloną latarnią obchodzi podwórze i budynki, na straży przed ogniem i złodziejem. Oprócz tego rachuje, kupuje, sprzedaje, zawiera kontrakty, prowadzi procesy sądowe.

Co roku statki wodne, naładowane przez nią zbożem, drzewem, płynnym miodem, woskiem, zwierzęcymi skórąmi, płyną po jej rodzinnych rzekach ku europejskim targowiskom. Wracają, przywożą coraz więcej wykwintne wyroby europejskiego przemysłu i coraz większe sumy pieniężne. Za pieniądze skrętnie zbierane ona kupuje sąsiednie grunta, buduje folwarki, wysyła syna do Akademii Krakowskiej, do Padwy albo Paryża, córkom sprawnia wyprawy i huczne wesela. Na tych ostatnich występuje we wdowich, czarnych szatach, które zrzucała tylko w dnie robocze dla grubej, prawie chłopskiej odzieży. Długie lata, spędzone na skwarach i wichrach, w otwartych polach, w dymach smolarni, w kurzawie stodół, w rozmowach, targach, sporach z całym ludem czeladzi, robotników, kupców, flisaków, odebrały jej cerze, rękom, ruchom, nawet dźwiękowi głosu, wszelką miękkość i wytworność. Stała się rubaszna, mówi zbyt głośno, porusza się z większą energią niż gracją, niekiedy zamaszystością chodu, szorstkością mowy, pewnością siebie i śmiałością przypomina męczyznę. Typ tak dobrze znany w Polsce, że w języku powstała specyficznie przysługująca mu nazwa: Herod-baba. Wykwintna kasztelanka, wielka pani znająca dwór królewski i na swoim dworze prawie królowa, przy spotkaniu z tą pracownicą ze zgrubiałymi rysami, męskimi ruchami, z szorstką i szczerą mową, uśmiecha się po kryjomu, lecz gdy poznaje jej synów, którzy często bywają znakomitymi mężami,

zaczyna ją szanować, czasem jej zazdrości. Szanuje też ją historyk, od niej wywodząc początek niejednej wielkiej fortuny i, co ważniejsze, niejednego wielkiego charakteru, który przyniósł ojczyźnie pożytek i zaszczyt.

W spełnianiu prac męskich pobudką tej kobiety była nie tylko chciwość zbiorów majątkowych. Jakież rozkosze one jej przyniosły? Ale głęboko religijna w pełnieniu tego, co w sumieniu swym nazwała obowiązkiem, widziała służbę Bogu i drogę do zbawienia. Przez surowy obyczaj nauczona ścisłego jedynomęstwa, sercem i pamięcią pozostała wierną jednemu mężczyźnie, do którego wolno jej było należeć, i z czcią prawie religijną prowadziła dalej rozpoczęte przez niego dzieło. Na koniec, była matką. Więc pracując nad powiększaniem majątku, myślała nie tylko o majątku, lecz o Bogu, obowiązku, o człowieku ukochanym, o przyszłości dzieci. Nierzadko też, przypominając sobie sposób, w jaki utraciła męża, patrząc na bliźnę przeryzującą czoło brata, w najwyższej sferze ducha swojego znajdowała słowa: *pro patria!*

\*\*\*

W kraju panuje pokój; przerwa pomiędzy wojnami pozwala na dopełnienie prac prowadzących i wyborczych.

Wkrótce sejm, mający stanowić ustawy prawne i regulować stosunki państwa z ościennymi państwami, zgromadzi się w stolicy; poprzedzają go prowincjonalne sejmiki, prywatne zjazdy i narady. Wielki ruch umysłów kipi od góry do dołu stanu rycerskiego, od zamków pańskich do skromnych i nawet ubogich zagrod. A ruch ten przyspiesza bicie serc, wzmacnia robotę mózgu i strumieniami gorącej krwi uderza we wszystkie punkty społecznego organizmu.

Zagroda wiejska i stojący pośród niej dom z białymi ścianami mają pozór odświętny. Gospodyni domu, z pomocą córek i służebnych, wysypała białym piaskiem i pachnącymi liśćmi ajeru dziedziniec i ganek, okna przybrała w kwitnące rośliny, izby przyozdobiła w rogi jelenie i żubrze, w kobierce i makaty.

W bładym złocie jesiennego słońca, pod ścianami lasów, które jesień ubrała w gamy żółtej i purpurowej barwy, drogami wijącymi się wśród ściernisk okrytych srebrzystą tkaniną pajaków, posuwają się ku zagrodzie bryczki, wozy, karoce, konni jeźdźcy. Gospodarz domu i jego dorośli synowie witają gości na ganku, od grzecznych ukłonów lub serdecznych uścisków pobrzękują szable, które noszą u boku, na znak wypraw wojennych odbytych i które odbywać są zawsze gotowi.

Gospodyni, w odziedziczonej po matce sukni z drogocennej materii, u progu paradnej izby spotyka wchodzących grzecznym ukłonem i rozradowanym uśmiechem. Stara się być grzeczna i okazywać radość, bo wymagają tego prawa gościnności, honor i interesy jej męża i domu. Stara się też przyjąć gości jak najlepiej, zaspokoić ich potrzeby, dogodzić gustom, w korzystnym świetle przedstawić ład i dostatek domowy. Dba także o estetyczny wdzięk przyjęcia. Czyż kilka lat młodości nie spędziła na dworze wielkiej pani, pełnym wszystkich wykwińców, które cywilizacja europejska

dotąd wytworzyć zdołała? Więc krząta się pośród gości, zaprasza do stołu, rozdaje nie tylko przysmaki kuchenne, ale słowa miłe, które czasem płyną z serca, czasem z próżności lub chęci dopomożenia mężowi w jednaniu politycznych przyjaciół i stosunków. Szkoła życia towarzyskiego nie od dziś rozpoczyna się dla niej, posiada w nim wprawę i zamiłowanie.

Nie jest niema i w położeniu jej rodzinnym nie ma takiego, co by strachem niewolniczym i ogłupiającym zamykało jej usta. Nie jest też głucha i od najwcześniejszej młodości przywykła do rozmów takich, jakie teraz dokoła niej kipią. Żadne prawo i żaden obyczaj nie rozkazują jej, aby opuszczała zgromadzenia męskie i zamykała się w ciszy odosobnionego gineceum. Wchodząc, wychodząc, siadając gdzie i kiedy jej się podoba, słucha rozpraw o królu, dygnitarzach, dynastiach cudzoziemskich, o stosunkach Polski z zagranicznymi państwami, o projektach do praw, wyznaniach religijnych, przywilejach klasowych, potrzebach finansowych, wojskowych, szkolnych. Ona sama we wszystkich tych sprawach nie przyjmuje bezpośredniego udziału, nawet do rozmów o nich miesza się rzadko, lecz zaczepiają one ze stron wielu o jej serce i głowę, rozszerzają widnokrąg duchowego widzenia, wprowadzają uczucia i umysł z ciasnego kręgu spraw osobistych w szeroką dziedzinę interesu publicznego.

Jakkolwiek nie uczyła się łaciny, obcowanie z tymi, którzy ją znają na równi z językiem ojczystym, uczyniło zrozumiałymi dla niej niektóre łacińskie wyrazy. Oto po długich naradach i sporach chór głosów zgadzających się na coś trudnego, na jakieś brzemię, poświęcenie, wysilenie, wymawia trzy wyrazy: *pro publico bono!* zabrzmiało to jak w kościele: *Amen!*

Wnosiła właśnie do paradnej izby wino i ciasto, lecz trzy wyrazy łacińskie, których znaczenie rozumie, uderzyły w nią jak elektryczną iskrą.

Przed stojącą u progu i pokornie spełniającą niewieścią czynność podawania mężom żywności i napoju ściany domowe otworzyły się na świat szeroki. Jakby wichur powiał i rozpędził dymy kuchenne, wśród których spędzała dni powszednie. Zza nich ukazał się blask ideału.

## II

### Profile przeszłości

Dam sprawujących „sądy miłości” (*cours d’amour*) przy dźwiękach pieśni trubadurów, wielkich miłośnic (*grandes amoureuses*), sławnych kochanek poetów, Polska wcale nie wydała; królowe intrygantki, czarownice, kurtyzany były w historii jej, lecz nie-liczne. Z innej strony, brak w tej historii niewiast takich, które by poświęcając życie nauce lub sztuce, zostawiły po sobie w tych dziedzinach wielkie imiona. Rycerze nasi obchodzili się bez Dulcynei, poeci bez Laur i Beatrycz; faworyty królewskie były zaledwie bladymi cieniami Dian de Poitiers i pań de Montespan, Maintenon; nie posiadamy wcale w przeszłości Aspazji ani Hypatii.

Kogóż więc posiadamy? W jakim przeważnie kierunku rozwijały się nasze wielkie lub oryginalne dusze niewieście?

W pierwszych brzaskach dnia dziejowego stoi Wanda, królowa samobójczyni. Niemiec Rytygier żądał jej ręki, by wraz z nią zawładnąć krajem. Aby uniknąć związku wstrętnego dla siebie, zgubnego dla kraju, rzuciła się w nurty Wisły i śmierć w nich znalazła. Jest to legenda, lecz jak w każdej legendzie znajduje się tu, osnute przędzą poezji, jądro historycznej prawdy. Brzmi w nich echo pierwszych walk Polski z plemieniem teutońskim i w mgle oddalenia ukazuje się postać pierwszej obywatelki. Przez długie wieki, w wieczory zimowe, gdy wrzeczona furczą i wielki ogień pali się na kominie, niewiasty starsze opowiadają młodszym historię Wandy i Rytygiera, aż w niskiej izbie, pełnej furczenia wrzeczion, wzbija się piosnka znana w pałacach, zarówno jak w chatach:

Wanda leży w polskiej ziemi,  
Co nie chciała Niemca...

Jak jutrzienka wobec słońca, Wanda blednie wobec Jadwigi z końcem XIV wieku, znanej przez historię z dokładnością zupełną.

Ta znowu kochała wytwornego Niemca, a została żoną dzikiego Litwina dlatego, aby miliony pogan przyprowadzić do katolickiej chrzcielnicy i położyć kres krwawym zatargom dwóch plemion przez połączenie ich w granicach jednego państwa. Nie uczyniła tego bez oporu. Miłość dla Niemca włożyła w dłoń jej topór, którym chciała rozbić zamkniętą bramę królewskiego zamku, wyjść i połączyć się z ukochanym. Ale otoczyli ją mężowie stanu i to, co do niej wówczas mówili, streścić można w czterech wyrazach: *Pro fide et patria!* Podała się. Potem, gdy jej małżonek w odległej Litwie przywodził na łono Kościoła pogańskich rodaków, ona na czele wojska odbierała od wroga jedną z polskich prowincji. Potem ujmowała się za krzywdy wyrządzone ludowi, a gdy część ich została wynagrodzona, wymówiła słowa bardzo głębokie na wiek, w którym żyła: „Straty wrócone, lecz któż łzy powróci?”<sup>1</sup>. Na koniec, młodo umarła. Dotąd istnieje w starożytnej katedrze krakowskiej ogromny krzyż czarny, u którego stóp ta kobieta prześliczna ciałem i duchem opłakiwała swą nieszczęśliwą miłość, składała dziękczynienie za wielkie zadanie spełnione, a modlitwą i łzami szybko wypłynęło z niej życie, złożone w ofierze *pro fide et patria!*

W wieku XVI Polki biorą żywy udział w wielkim ruchu religijnym, który naprzeciw świątyni katolickich wznosi mnóstwo kościołów protestanckich. Te zastępują łacinę językiem narodowym w liturgii, w pieśniach, w wykładzie ewangelii. Daje to pierwszy początek poezji narodowej; dotąd była ona pamięciowa i ustna; pismo i druk znały tylko łacinę. Jak roje pszczoł oblatują kraj niezmierne ilości luźnych kartek z psalmami i modlitwami wierszowanymi w mowie powszechnie zrozumiałej.

1 Potem jeszcze w testamencie swym rozkazała odnowić i rozszerzyć Akademię w Krakowie, wzniesioną pierwotnie przez dziada jej, króla Kazimierza Wielkiego.

Pomiędzy twórcami bujnej poezji religijnej, utrwalanej przez druk i pismo, znajduje się kilka imion kobiecych poznanych przez historię. Było ich zapewne więcej, które niepoznanymi zostały, bo kobieta ówczesna zdobywa się na akt odwagi, którym tylko wielki zapał natchnąć może: wstępuje na kazalnicę. U współczesnych autorów znajduje się wiele wzmianek o kobietach, które w protestanckich kościołach, nawet w zgromadzeniach domowych, każą i wykładają ewangelią – wzmianek apologetycznych lub satyrycznych, stosownie do sposobu myślenia piszącego. Nie należy tego faktu przypisywać brakowi religijności u Polki ówczesnej, owszem, wiadomą jest rzeczą, że te właśnie momenty i narody najskłonniejsze bywają do herezji i odszczepieństw, w których najgoręcej pracuje duch religijny.

Sceptycy i indyferenci w rzeczach wiary nie zakładają sekt i nie trudzą się około ich rozszerzenia. Tylko aby uczynić jedno i drugie, trzeba posiadać, obok głęboko uczuwanej potrzeby religii, znaczną sumę oświaty i odwagi. Bez pierwszej niepodobna jest analiza, krytyka, bez drugiej nikt znieść nie może cierni prozelityzmu. Polki xvi wieku posiadały umysł dość obudzony i popierany przez odwagę, aby brać liczny udział nie tylko w ruchach protestanckich przybywających z Niemiec, ale w niezmiernie zajmującej sekcji, która wytworzyła się na gruncie polskim i była wyrazem pewnego kierunku myśli polskiej w ciągu całego stulecia. Nazywano ją błędnie ariańską. Słuszną jej nazwa, od imienia założyciela, socynianizm. Mało kto w Europie jest świadomy, że od tego produktu religijnej myśli polskiej wzięły początek rozpowszechnione dziś w Anglii i Ameryce sekty unitariuszów, antytynitarzy i anabaptystów. W krytyce dogmatów bardzo daleko posunięci, socynianie odrzucali wiarę w Trójcę i w bóstwo Chrystusa, a chrzest poczytywali tylko za obrządek pamiątkowy i godzien przechowania. Ale etyka ich była ściśle ewangeliczna, a zasady społeczne tak demokratyczne, że podobne znaleźć można zaledwie w końcu xviii wieku w filozofii i prawodawstwie francuskim. Otóż od połowy xvi do połowy xvii wieku Polki licznie stawały się wyznawczyniami tej sekty, diametralnie przeciwnej ówczesnym najogólniejszym nie tylko wierzeniom, ale i urządzeniom. Stawały się też jej męczennicami. Kiedy przyjęcie przez sejm i króla artykułów soboru trydenckiego położyło koniec ruchom religijnym w Polsce, sekciarze, o ile nie wracali do prawowierności katolickiej, ulegali wyrokowi konfiskaty majątków i wygnania. Socynianki, wraz z rodzinami swymi albo samotnie, opuszczały większe i mniejsze bogactwa, zrywały najmilsze związki i szły na tułaczkę po obcych ziemiach. Dokładnie znane jest życie Katarzyny Potockiej, żony wielkiego poety xvii wieku, która, gdy mąż jej dla pobudek rozmaitych wrócił z socynianizmu na koło katolickiego Kościoła, pomimo miłości swej dla niego, dzieci i ziemi ojczystej, przez całe życie dźwiżyła brzemień trosk, trwóg i niebezpieczeństw, aby nie sprzeniewierzyć się temu, co poczytywała za prawdę. Bo nie idzie tu o to, czy doktryna istotnie posiadała prawdę, lecz o to, że jej wyznawczynie były zdolne do szukania prawdy i do cierpienia za to, co dla nich było prawdą.

W tym samym wieku xvi matkę poety Jana Kochanowskiego biograf obdarza nazwą „pani trefnej i statecznej”. Ale charakterystyczniej niż u biografu ukazuje się ona

w arcydziele, którym natchnęła jej syna niezmierna boleść nad stratą ukochanego dziecka. Wielki liryk, w kilkunastu pieśniach, które nazwał *Trenami*, daje coraz potężniejszy wyraz żalowi swemu, aż gdy uderza w akord szalonej rozpacz, wątpięcej w samą sprawiedliwość Bożą i nieśmiertelności ludzkiego ducha – przybywa do niego matka. Z trzech akademii: Krakowskiej, Padewskiej i Paryskiej, zaczerpnął on był wielki zasób humanistycznej wiedzy, żył poufale z mądrością Grecji i Rzymu, przyjazne stosunki łączyły go z najznakomitszymi mężami współczesnymi, pośród innych z Ronsardem, inicjatorem poezji francuskiej, tak jak on był polskiej, z którym prowadził poufną korespondencję. Jednak nie Seneka, nie Wergiliusz, nie Ronsard nawiedzili go w otchłani. Przybyła tam do niego matka. Dla pociechy oczu przyniosła mu na rękę oplakiwane dziecko, lecz dla podźwignięcia ducha miała coś innego, coś, czego najmniej spodziewać się można od kobiety. „Pani trefna i stateczna”, od dawna zmarła, musiała pozostawić w pamięci syna wspomnienie wspaniałe, bo gdy konał z bólu, wystąpiła z niej w postaci wspaniałej. Jest w niej filozofia pogodna i męska, szeroki rzut oka na przeznaczenie człowieka, głęboka świadomość jego brzemion i gorczy, a zarazem taka prawda wyrazu, że niepodobna, aby była czym innym, jak wiernie w łzach poety odbiła rzeczywistością.

Prawie w sto lat potem król Jan Sobieski, obrońca Wiednia, pisząc rodowód swój dla nuncjusza, umieszcza w nim o swej matce ustęp taki:

Matka nasza nie białogłowskiego, ale męskiego była serca, największe za nic sobie miała niebezpieczeństwa, wprawiała nas za młodu, abyśmy nie byli odrodzeni od przodków naszych, wysławiając ich wielką ochotę i odwagę za obronę Kościoła i ojczyzny, każąc nas razem z abecadłem uczyć z nagrobka pradiada: *O, quam dulce et decorum pro patria mori*. Już po śmierci ojca naszego mawiała, że gdyby który z synów jej ujęć śmiał z pola bitwy, nigdy by go nie miała za syna, i pokazując nam nieraz herb nasz, przypominała spartańską niewiastę, która wyprawiając synów na wojnę, ukazywała na ich tarcze, mówiąc: *vel cum hoc, vel super hoc* (albo z tym, albo na tym).

Tak się stało. Marek Sobieski, starszy z dwu braci, zginął na polu bitwy z Turkami; Jan obronił od nich wiarę i cywilizację Europy. Po śmierci pierworodnego Teofila Sobieska wzniosła w dobrach swoich kościół i klasztor, wyjechała za granicę i po spędzeniu pewnego czasu we Włoszech umarła. O kilka lat zaledwie przeżyła syna, który nawet „na tarczy” do niej nie wrócił, bo kości jego, według wyrażenia bohatera spod Wiednia, „na polu walki pragnęły pogrzebu”.

Prawie w tym samym czasie (16 maja 1675) w oblężonym przez Turków mieście Trembowli panował głód, śmiertelne zwątpienie, rozpacz. Dowódca, Jan Chrzanowski, chce wywiesić na murach fortecy chorągiew oznajmijającą poddanie. Jednocześnie żona jego, młoda i wielkiej piękności Anna, staje przed nim z nożem w rękę i ze słowami: „Jeżeli poddasz się, tym nożem przebiję ciebie, potem siebie”. Przypomina to trochę Arię i Petusa, tylko że koniec historii był szczęśliwszy. Chrzanowski nie poddał fortecy, uratował ją od Turków i – rys z wielu stron ciekawy – ponieważ nie był szlachcicem, za skuteczną obronę Trembowli otrzymał indygenat szlachecki.



Cierpliwości! Spieszę, spieszę! Już tylko dwie postacie, inne od tamtych, wychodzą przed oczy wasze z mgły przeszłości.

Elżbieta Drużbacka z pierwszej połowy XVIII wieku, poetka. Pisała wiele. Myślicie pewno, że były to liryczne westchnienia, subiektywne zwierzenia, romanse przy świetle księżycy, słowem, rzeka czułości (*le fleuve du tendre*).

Gdzie tam! Były to satyry, chłoszczące przywary prywatne i ogólne z punktu interesu publicznego, dydaktyka skierowana więcej ku społeczeństwu niżeli ku jednostkom. Kierunek ten przyniósł szkodę pięknemu talentowi, lecz istniał we krwi poetki, prawnuczki tej niewiasty, co to stojąc w progu z winem i ciastem w ręku, dostrzegła błyski ideału z za trzech słów. *Pro publico bono!* Powiecie zapewne, że poetom więcej pożytku przynoszą ideały inne. Może, ale jest to specyficzny ideał Polki. Elżbieta Drużbacka, obdarzona pięknym talentem poetyckim, była więcej obywatelką i myślicielką niż poetką. W tej spadkobierczyni poetek religijnych wieku XVI żyła część duszy Wandy i Sobieskiej.

Spieszę! Już tylko jedna, ale bardzo dziwna wielka pani, zarazem zawzięta gospodyni, z książąt księżna i zarazem reformatorka demokratka. Działo się to wtedy, gdy Polska była zakochana we Francji, a Francję zalewały idee demokratyczne, reformatorskie. Więc wielki ruch umysłów podniósł się w Polsce dokoła zrównania stanów wobec prawa, rozszerzenia edukacji publicznej, poprawy urzędów i stosunków kraju. Ogromna publicystyka nagle wyrosła, rozrabiła te sprawy; wszystkie pióra o nich pisały, obradowały nad nimi sejmy. Jak z ideami reform religijnych w wieku XVI, tak z tymi hasłami końca wieku XVIII kobiety połączyły się myślą i pracą, a najwybitniejszą ich przedstawicielką była Anna z książąt Sapiechów księżna Jabłonowska. Niezmiernie bogata, zamiast w stolicy lub za granicą szukać dla siebie egzystencji łatwej i przyjemnej, spędziła życie w dobrach swoich, których kulturę i administrację podniosła do stopnia wysokiej doskonałości. Z tej strony była prawnuczka dzielnych gospodyń polskich. Lecz była także reformatorką: uwolniła z poddaństwa włościan osiadłych w jej dobrach, budowała dla nich szpitale i ochrony, zakładała szkoły, biblioteki, kasy oszczędności, nawet drukarnie, napisała kilka tomów o położeniu chłopów polskich i sposobach podnoszenia ich ekonomicznego i umysłowego stanu. Rozumną i wspaiałomyślną tę arystokratkę poczytywać należy za przedstawicielkę licznej grupy kobiet mniej możnych i znanych, które w tym momencie dziejów niespokojne ucho przykładały do pulsów narodowego organizmu i czyniły wszystko, co mogły, aby utrzymać w nim życie.

### III Portret

Jaka rola, taki produkt. We wszystkich dzisiejszych ludach żyje ich historyczna przeszłość, lecz niekiedy tak powszechnie znana, że mówienie o niej byłoby popełnia-

niem komunału. Co innego z historią mało znaną albo zapomnianą, jaką, mówiąc o terażniejszości, potrzeba pokazać, jak pokazuje się botanikowi wygrzebany z gleby korzeń rośliny.

Z gleby historycznej, której rzuciłam kilka szybkich rysów, wyrosła dzisiejsza Polka. I tu, jak wszędzie, są różnice pomiędzy prowincjami i klasami, lecz są także linie wspólne, główne wyróżniające tę grupę kobiet od grup europejskich innych, jak ton pojedynczy wyróżnia się w akordzie.

Polka dzisiejsza posiada odziedziczoną po prababkach rzutność i zdolność do samodzielnej pracy. Nie brakuje XIX wiekowi przyczyn odbierających jej opiekę i pomoc męską. W ostatnich trzydziestu latach szczególnie, bardzo często pozostawała samotna z małymi dziećmi na rękę, czasem w dodatku ze starymi rodzicami. Jeżeli jest wieśniaczką, ma jeszcze na sercu niewypuszczenie z rąk kawałka ziemi, do którego zawsze jest namiętnie przywiązana. Wtedy zdobywa się na energię i wytrwałość, często zadziwiająca. Byłe jak odziana, ogorzała, ze zgrubiałymi rysami, rękoma i głosem, dozoruje robotników, dzwoni kluczami dokoła spiżarni i kuchni, kieruje uprawą ziemi, na której zna się wybornie, próbuje wytwarzać rozmaite gałęzie przemysłu rolnego. W przestankach czesze i ubiera drobne dzieci, starsze uczy czytania i pisania, przebywa parę godzin, a czasem całą noc u łóżka chorej matki. Potem siada na trzęsący wózek i jedzie do miasta, gdzie ją dobrze znają kupcy, z którymi targuje się zapamiętałe o grosz i garść zboża, adwokaci, których gabinety napełnia głośnym opowiadaniem swoich krzywd i kłopotów, urzędnicy biur, w których załatwia rozmaite interesy, nade wszystko zwierzchnicy szkół publicznych, do których przywozi dzieci, prosząc dla nich o przyjęcie, promocje, stypendia itd. Czasem, w momentach najcięższych, zdenerwowana i zmęczona, skarży się, płacze, prawie żebrze męskiej pomocy i opieki, ale zdarza się to nieczęsto. Zwykle bywa rozsądna i odważna, ufa własnym siłom, które przez długie dziesiątki lat wyteża ku dwóm celom: utrzymać w rękę własny kawał ziemi i wychować dzieci, o ile podobna, najstaranniej. W znacznej ilości wypadków cele te bywają osiągnięte. To na wsi.

W mieście kobieta, pozbawiona przez śmierć lub inne wypadki pomocy męskiej, inaczej wygląda i czym innym się zajmuje. W porównaniu z tamtą wygląda wykwintnie, bo życie miejskie chroni od zupełnego zaniku wrodzony jej instynkt elegancji. Błada, chuda, cicha, ma we wzroku zastygły wyraz trwogi przed obcymi tłumami, pośród których odpędza od siebie i dzieci widmo głodu. W ubraniu, którego ubóstwo przyozdabia krój sukni trochę modny, błyskotka będąca szczątkiem lepszej przeszłości, z kibicią do późnego wieku zgrabną, przesuwa się po ulicach miasta cicho, zwinnie, podobna do myszy szukającej w spichrzu okruch pożywienia. Co czyni, aby je zdobywać? Rzeczy najrozmaitsze. Jeżeli zna jaki obcy język, muzykę, trochę nauk szkolnych, daje po domach lekcje, które wskutek konkurencji i ogólnej ekonomicznej ruiny spadają do ceny nieprawdopodobnie niskiej. Czasem, gdy ma odpowiednią umiejętność, urządza zakład krawiecki, często zakłada małe restauracje, w których jadają mężczyźni niemający rodzin, albo podejmuje się wyżywienia i dozorowania

uczniów szkół publicznych, przybywających ze wsi, albo wynajmuje obszerne mieszkania, do których przyjmuje jak największą liczbę sublokatorów, sama z dziećmi mieszcząc się w izdebce na strychu.

Każdy prawie z tych sposobów zarobkowania nie wystarcza sam jeden, więc łączy dwa lub więcej, zdobywając się przy tym na dodatkowe drobne przemysły. Iglą, szydełkiem, na drutach, często misternie i gustownie wyrabia mnóstwo drobnostek do ozdoby stroju lub mieszkań kobiet bogatszych i sprzedaje je sklepom lub prywatnym domom. Wszystkie te zarobki nie tylko są drobne, ale i trudne do znalezienia. Aby je zdobyć, trzeba chodzić, szukać, błagać o pracę jak o jałmużnę, w wielu wypadkach starać się o pozwolenie rządowe. Obok tego kłopoty z wychowaniem dzieci. Liczba szkół w stosunku do potrzeb ludności za mała, opłaty w nich wysokie, wielu ich rodzajów nie ma na miejscu wcale, a dla znalezienia gdzie indziej trzeba ponieść koszty podróży. Jednak w większości wypadków na to wszystko jej wystarcza. Jakim sposobem? Jest to tajemnicą jej cichego, prędkiego chodu, jej bladych rąk, które nieustannie obracają w palcach jakąś robotę, jej głowy, która pod włosami zawsze starannie uczesanymi całą siłę myśli wyteża w jednym kierunku. Potem, po wielu latach, jeden z synów zostaje inżynierem, drugi prawnikiem, córkę bierze za żonę filolog: wielka radość i duma dla matki. Ale inżynier, urzędnik, profesor często nie mogą spełniać zajęć swoich w kraju rodzinnym i, ażeby to czynić, wyjeżdżają w głąb rozległej Rosji, czasem w głąb Azji. Ona im nie towarzyszy. Gdzież tam jej, zmęczonej, odbywać dalekie podróże, przywykać do innych klimatów! W tym samym mieście, w którym wychowała dzieci, pozostaje bez nich. Niedostatku już nie cierpi, synowie, córka przysyłają jej pieniądze i – listy z dalekich krajów, które czyta każdemu, kto tylko raczy słuchać. Czytając, ma na zwiędłych ustach uśmiech szczęścia, a z oczu ukradkiem ociera łzy. Te łzy każdego ranka niesie do kościoła i ofiarowuje Bogu za szczęście dzieci, które raz lub dwa razy jeszcze w życiu zobaczy albo może i nie zobaczy nigdy, bo z dalekich krajów podróże długie i trudne. Jest spracowana, fizycznie zrujnowana, więc wkrótce, jak samotnie żyła, samotnie umiera.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat takie kobiety pracujące, bez współudziału mężczyzn, na wsi i w miastach były i są bardzo liczne. Uprawiły one przez czas ten znaczną część ziemi i wychowały znaczną część młodego pokolenia.

Teraz jesteśmy w wielkim mieście, na wielkim raucie. Do sali napelnionej światłem, kwiatami, brylantami, szmerem rozmów wchodzi kobieta imponująca wyniosłością postawy i dystynkcją ruchów. Wielka suknia z aksamitu, bogato przyozdobiona strusimi piórami, uwydatnia bladeść jej trochę zmęczonych rysów, które uderzają wyrazem spokoju i rozumu. Kim jest ta elegantka z układem i w stroju księżnej? Jest to kobieta doktor posiadająca praktykę ogromną i wielkie dochody.

Pierwsza z Polek [Anna Tomaszewicz-Dobrska] przed osiemnastu laty ukończyła studia medyczne w Zurychu i od tego czasu, przez wiele godzin codziennie, przebywa tam i na powrót wysokie wschody, odwiedza setki chorych kobiet i dzieci, inne przyjmuje w doktorskim swym gabinecie, dokonuje operacji, uczestniczy w nara-

dach lekarskich. Oprócz tych zajęć fachowych przyjmuje udział w rozmaitych działaniach filantropijnych i społecznych, wypowiada prelekcje publiczne, wpływa na opinie i losy kobiet, które w charakterze gości lub proszących o różnostronne wskazówki i pomoce napełniają w pewnych porach jej elegancko urządzonej salon. Wieczorem na wielkoświatowym raucie obraca się pośród paruset osób z taką łatwością i wdziękiem, jakby nigdy nie trzymała w ręku chirurgicznego narzędzia i nie pochylała głowy nad suchą książką naukową. W rozmowie jej odbyte studia odgadnąć można tylko z błysków oryginalnych spostrzeżeń, z głębokości wejrzenia lub mądrej ironii uśmiechu. Powróciwszy z rautu, któremu zresztą ofiarowuje tylko krótką godzinę, zasiądzie jeszcze do pisania naukowego dzieła, a nazajutrz wstanie dość wcześnie, aby przed rozpoczęciem pracy lekarskiej uścisnąć małego syna i pozostawić jego nauczycielom całodzienny program nauki i zabawy.

O wczesnej godzinie porannej na ulicach miasta rzadkie postacie najuboższych pracowników szarzej tu i owdzie w białym świetle rozpoczynającego się dnia zimowego.

Z daleka szybko nadbiega i mija nas tramwaj. Tu także same tylko fizjonomie robotników, szwaczek, służących. Od tego tła szarego, jak kwiat od siermięgi, odbija kobieta z cerą podobną do różowej jutrzeńki, w futerku tanim, lecz ładnie skrojonym i nadającym jej wysmukłej kibici piętno elegancji. Siedzi na twardej ławie tramwaju prosta i zgrabna, ręce chowając przed mrozem w futrzany zarękawek. Kim jest ta kobieta, która tak wcześnie powstawszy z pościeli, przebywa miasto w białej mgłę poranka? Jest to genialna poetka. Tytuł nie przesadzony; wie o tym cała Słowiańszczyzna, znająca z przekładów jej utwory. Żadna z dzisiejszych literatur europejskich nie posiada poetki takiej miary; zsyłam się w tym na świadectwo krytyki literackiej narodów z językami pokrewnymi polskiemu: rosyjskiej i czeskiej. Ale rozmaite przyczyny sprawiają, że tylko niektóre gałęzie literatury mogą w Polsce dostarczać swoim pracownikom materialnego bytu, a poezja do takich nie należy.

Poetka, którą spostrzegliśmy w tramwaju, była dzieckiem dostatniego domu, pieczołonym i wychowanym bardzo starannie. Potem zubożała i sama jedna osiadła w wielkim mieście, aby zarobić pracą na oświatę i przyszłość kilkorga dzieci. Teraz przebywa miasto o tak wczesnej porze dlatego, że znaczna przestrzeń dzieli jej mieszkanie z domem, w którym daje pierwszą lekcję. Ta poetka zarabia dawaniami prywatnych lekcji, którym jej wielkie imię autorskie nadaje cenę wyjątkową, znaczną. Za kilka godzin zaledwie powróci do domu, aby po krótkim odpoczynku zasiąść do tłumaczenia na język polski równych sobie poetów świata. W nocnej ciszy dopiero, w dni świąteczne, czy ja wiem? Może właśnie w chwilach, kiedy tramwajem wzdłuż i wszerz przebywa miasto, tworzy poematy, z których niejeden jest arcydziełem.

Przychodzi w roku dzień, jakaś rocznica w życiu prywatnym lub literackim, w którym mieszkanie jej szczupłe, prawie ubogie, napełnia się kwiatami. Bukiety, kosze, snopy, kobierce, całe żniwa kwiatów. Przy tym mnóstwo ludzi, którzy jej winszują, dziękują, przynoszą oprócz kwiatów złote pióra, hołd Polaków. Ona, z cerą więcej

niż kiedy podobną do jutrzenki, z radością w oczach szafirowych jak bławatki, śliczna w swej świątecznej sukni, której czarne koronki uwydatniają delikatną białość rąk i szyi, chodzi pośród gości, dziękuje, rozmawia, podaje cukierki i lemoniadę. W tej chwili jest to kobieta światowa, posiadająca zgrabny ukłon, grzeczne słowo, zręczny dowcip, nawet anegdotę obiegającą miasto, ładnie powiedzianą dla zabawienia gości.

Nazajutrz, o wschodzie słońca, znowu jazda tramwajem, długie godziny lekcji, inne przy biurku z piórem w ręku, fatygi gospodarskie, ponieważ nie jest bogata, kłopoty i zgryzoty z umieszczeniem dzieci w szkołach, z nadawaniem kierunku ich przyszłości, co tu jest bardzo trudne. Tak upływają lata.

Pójdźmy teraz w inną stronę życia. Wieczór zimowy w mieście. Wszystkie domy posiadają krótsze lub dłuższe szeregi oświetlonych okien. Są to salony różnych rozmiarów: wielkie, malutkie, ale jest ich mnóstwo.

Co dom, to salon, co domek, to salonik jakichkolwiek rozmiarów, jakkolwiek ubrany, lecz całkowicie oddzielony od kuchennego i gospodarskiego życia. To samo na wsi, w każdym domu czy domku kilkanaście, kilka, dwa okna, przybrane w firanki, w kwiaty, oznajmiają, że za nimi znajduje się miejsce ozdobniejsze, cichsze od innych, przeznaczone specjalnie dla przyjęcia gości i dla zgromadzenia się domowników w chwilach wolnych od pracy. Bez takiego miejsca, w którym żaden gospodarski szczegół nie razi żadnego ze zmysłów i w którym łatwo rozmawiać, Polka nie może obejść się bez wielkiej przykrości. Można powiedzieć, że wyjątek w tym stanowi tylko najciemniejsza masa ludności wiejskiej, bo nawet żona małomiasteczkowego rzemieślnika, w czystym pokoiku, ładnym ruchem wskazuje gościowi najlepsze w domu krzesło, nawet pokojowa za pomocą paru sprzętów i kilku kolorowych gałganków urządza sobie w kącie kuchni coś na kształt buduaru.

Ten szczegół w urządzeniu domowym odpowiada potrzebie wziętej po prababkach, które asystowały niezmiernie częstym zebraniom, wynikającym z szerokiego życia towarzyskiego i politycznego w dawnej Polsce. Polka w chwilach odpoczynku i zabawy nie tylko potrzebuje, ale i umie rozmawiać. Przyszło to jej w pewnym stopniu i od Francji, którą naśladowała w momentach wzajemnej miłości dwóch narodów, ale zdaje się, że pod tym względem prześcignęła Francuzkę, a przynajmniej, że umiejętność tego, co Francuzi nazywają prowadzeniem salonu, rozlała się tu na szersze masy kobiece niż we Francji.

Atrakcją salonu, jakiejkolwiek wielkości, stanowią tu, tak jak wszędzie, taniec, flirt, lecz w daleko większej jeszcze mierze rozmowa. Musi ona zawierać jakiś pierwiastek szczególnie pociągający, skoro mężczyźni, zajęci poważnymi pracami lub zasmuceni ciężkimi troskami, szukają w niej odpoczynku lub pokrzepienia. Tym pierwiastkiem jest żywe i często inteligentne zajmowanie się Polki rzeczami mającymi znaczenie szersze niż gospodarskie i garderobiane sprawy. Zarówno w miastach, jak na wsi, w sferze bogatej, średnio dostatniej, a nawet ubogiej, kobiety polskie wiele czytają i żywo zajmują się nie tylko samą literaturą, lecz i tymi zagadnieniami ludzkiego bytu, które ona w sobie odzwierciedla. W niektórych szczególnie grupach kobiet, na przy-

kład: nauczycielek, auterek, dziewcząt, które dorósłszy, choć przez czas jakiś marzą zawsze o doskonaleniu się umysłowym i moralnym, młodych matek przejętych do głębi zadaniem wychowania dzieci, obywaterek silnie przejętych położeniem i interesami kraju, wszystkie nowoczesne prądy europejskiej myśli, wszystkie wytwarzające się z tej myśli teorie pedagogiczne, socjologiczne, etyczne, polityczne znajdują pilne uczennice i adeptki. Przed stu laty Polka zajmowała się żywo ideałami humanitarnymi, idącymi od Francji, myślała nad położeniem klas upośledzonych i sposobami przyniesienia mu ulgi i popraw. Przed czterdziestu, pięćdziesięciu laty, z zapalem wczytywała się w dzieła wielkich filozofów niemieckich, teraz Spencer, Mill, Comte, Taine i inni przewodnicy myśli współczesnej bywają często jej bliskimi znajomymi. Chociaż jest za mało zdolna albo zbyt pochłonięta przez pracę zarobkową, aby oddawać się studiom poważnym, to jednak wrodzona ciekawość umysłowa pociąga ją ku dziennikom i wszelkiej literaturze popularnej, z których czerpie znaczny zasób różnostronnych wiadomości.

W takich razach jest to oświata powierzchowna, lecz zawsze przeszkadzająca do całkowitego zatopienia się w drobiazgach kuchennych i garderobianych, nadająca umysłowi, więc i rozmowie, pewną szerokość, lotność i wdzięk. Polka niedążąca do takiej choćby oświaty należy do najgłębszych albo do najpóźniejszych, albo do najsrożej gnębionych przez materialną nędzę kobiet swego kraju. Wszystkie te trzy grupy istnieją, ale i wśród nich, jeżeli nie ma zdolności lub czasu do wstępowania w świat zjawisk innych niż kotlet albo kokardka, jest do niego pociąg albo pretensja. Ciemnota umysłowa przedstawia zawsze dla Polki coś takiego, co ją upokarza i co ona osłaniać usiłuje, choćby fałszywymi pozorami. Skądinąd, dzięki wrodzonej ruchliwości i elastyczności umysłowej, kobiety w Polsce nie stanowią, jak bywa tu i owdzie, żywiołu uparcie konserwatywnego. Owszem, może wskutek większej wrażliwości i mniej gruntownej wiedzy, popęd do nowości w dziedzinie myśli i stosunków społecznych jest w nich większy niżeli u mężczyzn. Polka posiada w naturze swego umysłu zdolność do inicjatywy i entuzjazmu. Nie tylko przyjmuje nowość, ale ją propaguje; bywa nie tylko adeptką, lecz także apostołką. Z tego wszystkiego wynika, że kobiety i mężczyźni mogą nie tylko wspólnie bawić się, ale i wspólnie myśleć. Rozmowy toczące się w salonach, salonikach i zupełnie małych salonikach zawierają w sobie pierwiastek wspólnego myślenia, ubrany w uśmiech, w grację słowa, we wzajemną grzeczność. To właśnie obdarza je barwą, interesem, urozmaiceniem i siłą pociągu.

Wspólne myślenie, nadające główny urok życiu towarzyskiemu, jest także dla Polki jednym z najbardziej upragnionych składników życia rodzinnego. Narzeczona pod woalem ślubnym modli się nie tylko o to, aby kochać i być kochaną, ale jeszcze, aby z ukochanym wspólnie myśleć i pracować. Ideał ten często bywa pożarty przez rozmaite smoki rzeczywistości, lecz rzadka jest taka Polka, która by choć mętnie nie posiadała go w chwili rozpoczynania życia rodzinnego. Potem traci go niekiedy z winy własnej lub okoliczności, lecz ilekroć pozbawi go ją lekkomyślność, pycha lub

egoizm mężczyzny, cierpi dotkliwie, czuje się upokorzona i w większości wypadków przestaje kochać. Rozdział myśli i dążeń bywa często dla Polki przyczyną nieszczęścia w małżeństwie. Związek małżeński tylko fizyczny bardzo rzadko jej wystarcza; nigdy bez wielkich cierpień nie zgadza się na rolę faworyty swego męża. Wzięła to z przeszłości, w której przed kilku już wiekami wielki poeta jej ojczyzny pisał: „Gdy żona męża nie ozdobi, mąż próżno robi”. Wpływa też na to jej usposobienie i temperament umiarkowany, który nie zajmując całej przestrzeni jej istoty wrażeniami zmysłowymi, pozostawia dużo miejsca dla rozwoju psychy.

Ale każdy medal ma dwie strony. Są punkty, od których piękne przymioty zaczynają przeradzać się w wady. Polka posiada pewną ilość wad i słabości, które są jej wspólne z kobietami innych krajów, ale zastanowię się tu tylko nad tymi, które specjalnie do niej należą. Są to wady wynikające z jej przymiotów. Życie towarzyskie, szeroko rozwinięte, zaprawione oświatą i wdziękiem, może być zapewne uważane za produkt wysokiej cywilizacji, zawierający w sobie znaczną dozę dobra, a szczególnie piękna; lecz z drugiej strony niepodobna go posiadać bez znacznych kosztów materialnych i moralnych. Jednostce, tym bardziej masie, trudno jest w jakimkolwiek używaniu zachować miarę. Salon, przedstawiający pewien rodzaj używania, zajmuje zbyt wiele miejsca w domu i w życiu Polki. W domu rozpiera się częstokroć z uszczerbkiem dla wygody i higieniczności innych części mieszkania; w życiu rozwija w sposób niebezpieczny powszechną skłonność kobiecą do stroju i posłuszeństwa modzie. Salon wyrabia w Polsce piękną zaletę, mianowicie: estetyczność i grację układu, mowy, obejścia się z ludźmi; lecz posiadanie tej zalety zbyt często czasem pobudza do szukania dla niej pola popisu, którym jest towarzyska zabawa. Smutno mi było, gdy w królewskim opisie kobiety rumuńskiej czytałam, że Rumunka posiadała sztukę tańczenia polki, jak gdyby taniec był rodzajem specjalności tej ostatniej. Tymczasem, w chwili obecnej, ze wszystkich kobiet w Europie Polka tańczy z pewnością najmniej i z najmniejszą sumą wesołości w sercu. Niemniej prawdą jest, że stosownie do okoliczności tańczy jeszcze za wiele i że życie towarzyskie, czyli salon w ogóle, pochłania w domach polskich zbyt wiele miejsca, czasu i pieniędzy.

Z drugiej strony, popęd do zajęć umysłowych wyradza dość często lekceważenie dla prac skromnych, lecz każdemu społeczeństwu niezbędnych; wyradza także ambicje wyższe nad zdolności, wspinanie się ku szczytom umysłowym i społecznym bez sił dostatecznych dla pomyślnego ich doświadczenia. Sprowadza to wykoślenie się pewnej liczby jednostek, wytwarza pewną grupę kobiet, do której zastosować można francuską nazwę: *les ratées*; sprawia wrażenie choroby znanej w patologii pod nazwą *mania grandiosa*. Nigdzie może nie ma tyle, ile w Polsce, kandydatek na doktorki, aktorki i artystki; w zamian wiele zajęć gospodarskich i przemysłowych cierpi na niedostateczną ilość pracownic.

Na *manię grandiozą* chorują u nas nie tylko te kobiety, które dla samych siebie wybierają sposób kształcenia się i pracowania, ale także i nade wszystko matki, które rzadko umieją zastosowywać edukację córek do ich umysłowych zdolności i swoich

środków materialnych. Wynika z tego nierzadko pewna połowiczność wykształcenia, która nie pozwala kobiecie wejść na wysoki stopień hierarchii umysłowej i towarzyskiej, a dla stopni niższych budzi w niej lekceważenie i odrazę.

Teraz spuśćmy się na najgłębsze dno tej istoty, której wizerunek szkicujemy szybkimi rysami. Jakimkolwiek jest jej przeznaczenie i warsztat, przy którym pracuje, bez względu na to, czy ręka jej trzyma klucze od spichrza, narzędzie medyczne, igłę, pióro, pędzel albo wachlarz, zawsze na dnie swojej psychy Polka posiada jeden rys wrodzony, wytwór historii, zarówno jak chwili obecnej, którym jest silne wiązanie się z ojczyzną dwoma węzłami: miłości i obowiązku. Bo to dla Polki, nie będąc źródłem radości i dumy, lecz tylko bólów i upokorzeń, nie może być tylko miłością, ale musi być także i obowiązkiem.

Na wszystkich szczeblach drabiny społecznej Polka uczuwa w sercu tę miłość, a na sumieniu ten obowiązek. Uczuwa także ciekawość spraw publicznych, posiada o nich mniejszą lub większą wiedzę, przyjmuje w nich udział, jeżeli nie czynem, to słowem, intencją, uczuciem. Ta to właściwość, więcej może niż wszystkie inne, nie pozwala Polce szczelnie zamykać się w sferze kuchni lub gałganków, lecz zawsze mniej lub więcej rozszerza jej horyzont umysłowy i podwyższa poziom moralny. Ta właściwość sprawia, że istnieją hasła i obowiązki, dla których kobieta leniwa może zabrać się do pracy, kobieta płocha przestać tańczyć, kobieta ciemna zamyślić się i wznieść wzrok nieco wyżej nad szczyt kuchennego komina. Tej właściwości swego charakteru Polki zawdzięczają wiele nut bohaterskich w pieśni swego historycznego życia, minionego i teraźniejszego. Pod tym względem Polka dzisiejsza jest prawnuczką w prostej linii owej dawnej niewiasty, która stojąc w progu izby z winem i ciastem w ręku, spostrzegła blask wysokiego ideału zza trzech krótkich słów: *pro publico bono!*

## Fakty i teoria

Rzecz prosta, że ruch emancypacyjny kobiet, rozpoczęty na Zachodzie przed trzydziestu-czterdziestu laty, znalazł wśród Polek odgłos żywy. Usposabiały je do tego nie tylko właściwości umysłu i charakteru, ale także wyjątkowe warunki życia. Nie chcę opisywać tych warunków ani przyczyn, które je stwarzają; ograniczę się stwierdzeniem faktu, że w żadnym innym kraju mężczyźni nie doświadczają tak wielkiej trudności w wykonywaniu swych profesji i, co za tym idzie, nie spotykają takich przeszkód w zawiązywaniu małżeństw. Gdzie małżeństwa zawiązują się z największą trudnością, tam istnieć musi największa liczba kobiet, które na długo lub na zawsze pozostają samotne. W takim położeniu rzeczy praca fachowa kobiet staje się potrzebą nieodbitą nie tylko dla samych kobiet, ale i dla całego społeczeństwa, któremu idzie o posiadanie jak największej liczby jednostek zdrowych na ciele i na duszy. A bez takiej pracy ciała i duszy kobiecie samotnej grożą niebezpieczeństwa, bo jeżeli ciało potrzebuje żywności, aby trwać, dusza wymaga obowiązków do pełnienia, aby nie



upaść. Obok tego, nawet wśród rodzin, bardzo często praca mężczyzny nie wystarcza na utrzymanie domu i wychowanie dzieci, zaledwie wystarczyć im mogą zarobki obojga rodziców. Mówię to nie o klasie robotniczej, ale o inteligentnej, z której bardzo rzadkie tylko indywidua mogą czynić to, co najlepiej umieją, wszystko, co umieją, i dosięgać w dostojnościach, zarówno jak w zarobkach, miary właściwej swoim uzdolnieniom. Położenie jest takie, że każdy przyjmuje każdą pracę, jaką otrzymać może, i każdą płacę, jaka tylko jest wyższa od żadnej. W takim położeniu zarobek kobiety, nawet drobny, dodany do męskiego, posiada dla rodzin znaczenie ważne.

Z drugiej strony, naród nie jest panem swego położenia, nie stanowi dla siebie praw i nie posiada kierownictwa nad edukacją publiczną, czyli nad kształceniem swoich dzieci. Stąd niepodobieństwo wytwarzania miejscowych źródeł nauki, choćby najpotrzebniejszych i konieczność udawania się do odległych, za granicę, lub do stolic Rosji. Ta zależność, to niepodobieństwo ujęcia kwestii u samych podstaw, którymi są prawodawstwo i wychowanie, wzniosły od razu przed dążeniami kobiet do zarobkowej pracy nieznaną gdzie indziej przeszkodę i utrudnienie. Jednak siła prawdziwych potrzeb materialnych i moralnych, pomimo wszystko wytworzyła na tym polu rezultaty bardzo znaczne, których pobieżny przegląd zaczniemy od prac umysłowych.

Rozumiejąc dobrze popełnioną niedokładność, przechodzę do teorii.

Nie mogąc czynić tego w kraju własnym, Polki bardzo licznie uczęszczają na uniwersytety zagraniczne, z których przywożą dyplomy doktorskie.

Pierwsze doktorki medycyny, powróciwszy z Genewy, Zurychu, z Berna osiadły w kraju, znalazły u publiczności przyjęcie zupełnie dobre, w krótkim czasie zdobyły szacunek powszechny i praktykę liczną, wyłącznie z kobiet i dzieci złożoną. Na nieszczęście pomyślność ta trwała krótko. Według ustaw rosyjskich nikt nie ma prawa oddawania się praktyce lekarskiej bez zdania egzaminu i otrzymania dyplomu w którymkolwiek z uniwersytetów rosyjskich. Kobietom przysługiwało prawo dopełniania tej koniecznej formalności w jednej tylko Akademii Medycznej petersburskiej, którą pomiędzy 1880 a 1890 rokiem całkowicie przed kobietami zamknięto. Polki więc, przybywające z patentami zagranicznymi, znalazły się wobec absolutnej niemożności zdawania żadnych egzaminów i wprowadzania w praktykę zdobytej wiedzy. Wskutek tego pewna ich liczba czasowo kraj opuściła i oddaje się pracy lekarskiej w Austrii, w Szwajcarii, w Egipcie itp. Inne udały się do Szwecji dla wyuczenia się sztuki masowania albo do Petersburga dla ukończenia szkoły felczerskiej i dentystrycznej, po którym, z doktorskimi dyplomami w kieszeniach, zaczęły oddawać się masowaniu, felczerstwie i dentystryce. Oprócz tego liczba felczerek i dentystek, nie z musu, lecz z powołania, jest dość znaczna i zwiększa się coraz. Od niedawna, korzystając ze świeżo wydanego prawa, kobiety dość licznie zaczęły uczyć się aptekarstwa. Tyle o medycynie i jej odroślach.

Położenie doktorek filozofii, to jest przyrodniczek i filologów, jest bardzo trudne z powodu wykluczenia Polek z edukacji publicznej, w niektórych prowincjach

dawnej Polski całkowitego, w innych więcej niż połowicznego. Bardzo rzadko tylko mogąc otrzymywać miejsca nauczycielek w szkołach publicznych, kobiety te czerpią swój byt z dawania lekcji prywatnych i ze współpracowania w dziennikach odpowiedniej treści; ale nauczycielstwo prywatne jest przeludnione, pisma naukowe są nieliczne i szuka w nich dla siebie miejsca mnóstwo prac męskich. Więc i niektóre doktorki filozofii wyjeżdżają za granicę. Jedna z nich zajęła niedawno katedrę profesorską z Akademii Humboldta w Berlinie.

Spomiędzy pozostających w kraju kilka trudni się prowadzeniem prywatnych szkół gimnastycznych i freblowskich. Jedna, *bachelier en sciences* z Sorbony, założyła w małym miasteczku w Galicji (część Polski pod rządami Austrii) średni zakład wychowawczy dla kobiet.

Nauczycielek różnych stopni znajduje się w Polsce bardzo wiele, ale położenie ich jest tak zawikłane i szczególne, że nie podejmuję się z lekka nawet naszkicować jego obrazu.

W literaturze Polka posiada tradycję dawną i poważną. Oprócz czasów dawniejszych, od samego początku wieku XIX ciągnie się nieprzerwany łańcuch autorek, z których kilka przynajmniej wywarło na współczesne pokolenia wpływy wielki i pozostawiło imiona czczone nie tylko przez kobiety, ale przez cały naród. Teraz autorki polskie tworzą legion i tak samo jak mężczyźni znajdują się na różnych stopniach hierarchii literackiej, od najniższych do najwyższych. Są to poetki, powieściopisarki, nowelistki, autorki książek dla ludu i dla dzieci, rozpraw z dziedziny nauk ścisłych i społecznych. Położenie tych kobiet profesjonalne jest ze wszystkich względów takie samo jak mężczyzn pracujących na polu literackim. Nieprzyjaznych uprzedzeń nie spotykają jako kobiety ani wśród wydawców i kolegów mężczyzn, ani wśród publiczności. Z wyjątkiem rzadkich niesprawiedliwości, które niekiedy dotyczą i mężczyzn, miara sławy i zarobków kobiet piszących bywa tylko miarą ich talentów oraz tego, co pracowitość i ogólna skala charakterów z talentów tych uczynić zdoła.

W dziedzinie artyzmu posiadamy kilka dobrych malarek, wiele utalentowanych muzyczek, śpiewaczek, aktorek i cały tłum kobiet pracujących w dziale sztuki dekoracyjnej. Malowanie na porcelanie, skórze i materiałach, wypalanie z gliny, wypalanie na drzewie, hafty kościelne znajdują się wyłącznie w rękach kobiet. Roboty te odznaczają się powszechnie wysokim stopniem dobrego smaku i elegancji, a od niedawna odznaczać się zaczęły oryginalnością wzorów i motywów.

W handlu kobiety przyjmują udział niezbyt wielki, w rzemiosłach znacznie większy, lecz jeszcze niedostateczny. Dość licznie pracują w sklepach, księgarniach, redakcjach dzienników jako buchalterki, kasjerki, administratorki.

Po wsiach rozwijają liczne gałęzie przemysłu wiejskiego: sadownictwo, pszczelarstwo, mleczarstwo, w ogóle przerabianie surowych produktów na przedmioty handlu.

Urzędów publicznych jakichkolwiek Polki zajmować nie mają prawa. Telegrafy i koleje żelazne są według ustaw państwowych do pewnego stopnia otwarte przed

kobietami, lecz Polki w granicach kraju nie mogą z prawa tego korzystać. Natomiast pracują one licznie przy telefonach, o ile znajdują się w rękach prywatnych.

Ta garść faktów nie przedstawia całej działalności kobiet polskich na rozmaitych polach. Wiele jej rysów zajmujących i poważnych pozostaje za ramami tego obrazu.

Faktom przewodniczy teoria, różniąca się na niektórych punktach z tą, którą wypracowały kobiety innych krajów. Różnice w opiniach wypływają z różnic położenia i usposobień. W ogólnych dążeniach emancypacyjnych znajdują się rzeczy, o które Polka walczyć nie może, i takie, o które walczyć nie chce.

Nie może ona walczyć o udział w stanowieniu praw ani o prawo wybierania i wybieralności, ani o zajmowanie urzędów publicznych. Wszystkiego tego nie mogą dokonywać w jej kraju zarówno kobiety, jak mężczyźni. Wielu jeszcze podobnych niemożności nie wymieniam, bo wolę zastanowić się dłużej nad tym, o co Polki walczyć nie chcą.

Nie chcą one walczyć z instytucją rodziny i z surowością reguły obowiązującej obyczajnie niewieście. Co do rodziny, nie jest im obca myśl o potrzebie dla niej pewnych reform, jak np. większej łatwości rozwodu, zwiększenia praw córki do dziedziczenia albo żony do wspólności majątkowej z mężem, albo matki do opieki nad dziećmi. Ale myśl o zniesieniu małżeństwa i o złożeniu obowiązków macierzyńskich na barki społeczeństwa nie powstała nigdy w głowie ani pod piórem żadnej z Polek, które przewodniczyły ruchowi emancypacyjnemu rodaczek i wytworzyły dla niego podstawową teorię. Co do surowości lub luźności stosunków pomiędzy dwiema płciami, mniemamy, że my to właśnie, kobiety, jesteśmy uprzywilejowane, a mężczyźni powinni by dążyć do równouprawnienia z nami. Opinie surowiej krępujące nasze namiętności niż namiętności mężczyzn są dla nas właśnie łaskawsze, bo stawiają godność naszych dusz wyżej nad przyjemności naszych zmysłów. Zresztą, swobody obyczajowe mężczyzn to odwieczny wytwór historii czy natury, ale dla nas, które rozpoczynamy walkę o wolność, wybierać dla niej teren w najniższej sferze istoty ludzkiej, to po prostu wstyd i szkoda zachodu. Rozumiemy potrzebę pobłażliwości dla ludzkich, więc i kobiecych zbroczeń, obowiązek przybiegania z pomocą upadłym, korzyść, którą mogłoby przynieść nie tylko dla kobiet, ale i dla mężczyzn prawo poszukiwania ojcostwa, ale wszystko to odróżniamy od idei „wolnej miłości”, która nie wywiera pociągu na żadną, nawet na najsłabszą frakcję naszych kobiet. Znamy dokładnie ruch odbywający się w tym kierunku pod piórami autorek i nawet kilku autorów angielskich (Miss Schreiner, Iota, George Egerton, Arabella Kenealy, Grant Allen, Tomasz Hardy), ale naśladować go nie czujemy chęci i nie mamy moralnego prawa. Brak chęci tłumaczy się właściwościami temperamentu i surowymi pod tym względem tradycjami, które tkwią jeszcze w krwi i mózgu. Brak prawa wynika z położenia, w którym znajduje się samo życie narodu. Zaprowadzanie radykalnych zmian w stosunkach i opiniach musi przynajmniej na czas jakiś wprowadzać w społeczeństwo zaburzenia i słabość. Otóż nie godzi się dokonywać niebezpiecznych eksperymentów na organizmie zagrożonym śmiercią. Nie chcę przeto twierdzić,

aby nie istniały tu zboczenia spowodowane przez namiętności. Owszem, w równej czy mniejszej mierze niż gdzie indziej, istnieją tu one jak wszędzie, gdziekolwiek są ludzie, tylko nie przechodzą w zasadę i nie mają nic wspólnego z ruchem emancypacyjnym kobiet.

Więc pozbawiony możliwości dążenia do pewnych celów, a do innych dążyć nie chcący, program tego ruchu sprowadza się do dwóch punktów, którymi są: praca zarobkowa i osiąganie przez kobiety za pomocą oświaty i pracy większej możliwości doskonalenia się moralnego. Jest jeszcze jeden punkt w postulatach naszych: większa niż dotąd suma osobistego szczęścia, lecz ten punkt pomijam bez rozbioru, bo przekonana jestem, że na tym biednym świecie najlepiej jest jak najmniej szukać szczęścia, które – w jakiegokolwiek stronie zdawałoby się nam, że je znajdujemy – umknie zawsze i wtedy chyba wpadnie do serca, gdy czego innego szukamy.

Co do pracy, jesteśmy przekonane, że ogół kobiet powinien osiągnąć prawo do zajmowania się każdą pracą, do której przez pewien szereg doświadczeń nie wykaże niezdolności radykalnej. Jednocześnie kładziemy silny nacisk na to, aby posiadając prawo zajmowania się każdą pracą, jednostka kobieca ostrożnie wybierała dla siebie taką tylko, do jakiej wystarczą jej zdolności. Zastrzeżenie to wynika ze zbyt częstej skłonności Polek do wdrapywania się na umysłowe i towarzyskie szczyty, co stwarza lkarów spadających z wysokości – w otchłanie. Pragniemy, aby ta skłonność była miarkowana starannym rozpoznawaniem własnych sił z jednej strony, a z drugiej – trudności przedsięwziętej pracy. Usilnie zachęcamy kobiety nasze, aby pilnie badały, czy posiada skrzydła albo też proste tylko przyrządy do chodzenia. W drugim wypadku zalecamy im tę zdrową pokorę, która prowadzi do godzenia się z losem skromnym, lecz uczciwym, i jest właśnie szlachetną dumą, bo nie chce wydzierać od losu zaszczytów niezasłużonych. Głęboką cześć wyznając dla tych spomiędzy nas, które idą drogami pracy najwyższymi, z pożytkiem dla siebie i innych, usiłujemy miarkować usposobienie ogółu kobiecego do *manii grandiozy*, która zabija często przedmioty najpiękniejsze i bywa kluczem rozwiązującym zagadkę wielu nieszczęść.

Ale żądając od kobiety, aby nie gardziła pracami niskimi i przeznaczeniem skromnym, nie chcemy wcale spychać jej na niziny umysłowe i moralne. Owszem, pragniemy dla jej umysłu takiej dozy oświaty, aby, jakkolwiek pracę spełniając, umiała ogarniać wzrokiem horyzonty szersze niż jej własny interes, a sercem pragnąć dóbr wyższych nad zysk i przyjemność. Wyrabianie w kobiecie przez oświatę i wychowanie szlachetnego altruizmu poczytujemy za najważniejszy punkt kwestii kobiecej. Pragnąc, aby posiadała jak najwięcej nauki, powiadamy jej, że ta nauka wtedy tylko stanowi prawdziwą wartość cywilizacyjną, gdy towarzyszą jej takie pierwiastki etyczne, jak dobroć i cnota. Pięknie jest być uczoną, piękniej dobrą niż uczoną, najpiękniej – zarazem uczoną i dobrą. Zapytane o wybór pomiędzy uczonością i dobrocią, głosujemy za dobrocią, ale znowu pod wyrazem dobroć rozumiemy takie przymioty, których kobieta głupia posiadać nie może, więc – żądamy rozwijania jej inteligencji dlatego przede wszystkim, aby umiała być dobra. Do wyrazu cnota przywiązujemy znaczenie

szersze niż samej tylko obyczajowej czystości, ogarniamy nim w stosunku do kobiety to wszystko, co zwykle zamyka w sobie, gdy jest stosowany do mężczyzny. Na tym punkcie najusilniej może doradzamy naszym kobietom walkę o równouprawienie. Niech usiłując dorównać mężczyźnie umysłowo, wywalczą sobie zarazem wszystkie cnoty męskie. Lecz nie ukrywamy i tego, że w tej dziedzinie polem walki jest tylko ich własna wola i sumienie. Na tym polu znajdują się przymioty charakteru i serca, które gdy posiadają, staną się zdolne do pełnienia obowiązków, więc i godne używania praw. Bo to jest logiką niezłomną, o której nie pozwalamy kobietom naszym zapominać, że każdemu prawu towarzyszy obowiązek, że trudność obowiązku zwiększa się w miarę ważności prawa i że prawa należą się tym tylko, którzy chcą i umieją spełniać obowiązki.

Takie są główne punkty teorii wytworzonej w Polsce dla emancypacyjnego ruchu kobiet, przez myśl nie tylko kobiecą, lecz ogólnie narodową. Zostały one przez ogół kobiet naszych zaakceptowane i służą sprawie jako hasła i linie przewodnie. Zresztą, jakimikolwiek jeszcze są niedoskonałości Polki, jakakolwiek przestrzeń dzieli ją od spostrzeżonego ideału, przez to, że go spostrzegła, sformułowała i że do niego dąży, posiada prawo – amplifikując słowa filozofa francuskiego – powiedzieć sobie i o sobie: *Cogito et amo, ergo sum!*





## Maria Dulębianka *Kończycie, a będzie wam otworzono*

Pierwodruk: „Ster” 1895, nr 2, s. 17–19.

**W**ielka krzywda tępi wrażliwość na krzywdy mniejsze. Tym psychofizycznym prawem można chyba wytłumaczyć zjawisko dosyć szczególne, że z powodzi utyskiwań i żalów na trudności, jakie kobieta spotyka na drodze naukowej, nie wybija się nigdy, u nas przynajmniej, skarga na to, że i w sztuce kobieta do dziś dnia, ani u nas, ani nigdzie nie została równouprawniona z mężczyzną. Jakkolwiek sztukę, zwłaszcza plastyczną, uznawano za odpowiednią dziedzinę działalności dla kobiet w czasach, gdy od zawodów naukowych dla nich odżegnywano się jak od złego ducha.

Gdybym zdanie to wypowiedziała głośno, w mniejszym lub większym kole – jestem przekonana – wywołałoby ono ogólne zdumienie, ogólny protest.

– Jak to, jeszcze i w sztuce za mało kobietom równouprawnienia? Czyż nasze panie i panienki jeszcze nie dosyć rysują, nie dosyć malują? Czyż jeszcze za mało szkół, za mało artystek?

– Za mało? Nie, raczej za wiele. I to właśnie, że ich za wiele, dowodzi nie równouprawnienia wcale, lecz przeciwnie – zbyt często braku wszelkiego kierunku w artystycznej pracy kobiet.

W sztuce także możemy się kształcić albo drogą prywatną i w szkołach prywatnych lub też w odpowiednio urządzonych publicznych instytucjach.

Szkoły prywatne lepiej lub gorzej urządzone, prowadzone i utrzymywane siłami jednostek, nie mogą ofiarować uczącym się ani dostatecznych środków, ani dostatecznych ułatwień do pracy. Dalej, szkoła prywatna z natury rzeczy nie może mieć za jedyny cel służenie sztuce, a musi równo-cześnie uwzględnić interes osobisty swoich kierowników. W szkole prywatnej, z małymi wyjątkami, rzadko kiedy powiedzą najniezdolniejszej uczennicy, że nie posiada dostatecznych kwalifikacji i zdolności do studiów.

Niezawodnie trafia się, że i z prywatnych szkół wychodzą wielcy artyści, jak czasem rozwijają się talenty bez szkolnej nauki. Mnie jednak nie chodzi o wyjątki, ale o zasadę.

Twierdząc też, że tylko w publicznych, przez rząd subwencjonowanych instytucjach można znaleźć wszelkie do pracy potrzebne warunki; tam też tylko może się talent normalnie rozwijać.

A teraz: czy kobiety mają możliwość takiego normalnego rozwijania swoich talentów, tak w sztuce malarskiej, jak i rzeźbiarskiej? Czy mają wstęp do publicznych Akademii sztuk pięknych? Nigdzie, bo chociaż w Paryżu postanowiono zasadniczo przyjmować kobiety do Akademii Sztuk Pięknych, dotąd jednak uchwała ta w praktyce zastosowana nie była. Pozostaje więc tylko droga prywatnego kształcenia się w sztuce. Tymczasem u nas, o ile wiem, brak nawet szkół prywatnych, zastępujących Akademię. Nie znam wprawdzie tych, które dość licznie pootwierano ostatnimi czasy po moim wyjeździe, wiem jednak, że nawet doskonale prowadzona szkoła prywatna jest niedostateczna dla tego samego, że ogranicza czas nauki do kilku godzin tygodniowo, co jest wprost bagatelą dla studiujących sztukę w celach artystycznych. Muzeum krakowskie mogłoby być wyborną szkołą dla kobiet, ale nie jest z powodu tegoż samego braku środków materialnych, niepozwalającego rozwinąć się dostatecznie tej instytucji. Za granicą mają szkoły lepiej urządzone. Można tam pracować cały dzień i wybierać profesora. Zwłaszcza w Paryżu szkoła Juliana, bogatego i dobrze rozumiejącego swój interes przedsiębiorcy, jest pod tym względem świetnie prowadzona. Niemniej i szkołom zagranicznym nie brak również wyżej wymienionej wadliwości. Wspomnę tu o jednej, czysto materialnej natury. Mężczyźni płacą w szkole Juliana 25 fr. miesięcznie (za pół dnia); panie, nie wiadomo dlaczego, zapewne za honor należenia do płci pięknej, opłacają za tenże sam czas, identycznie te same warunki i urządzenia, więcej niżeli dwa razy tyle, bo 60 fr. miesięcznie.

Naturalne jest, że czego nie znajdujemy u siebie, tego szukamy u obcych; nasze panie też wyjeżdżają dość często na studia za granicę, przeważnie do Monachium i do Paryża.

Pytanie tylko, czy to naturalne następstwo jest również dobre? Czy to obce, przeszczepione na grunt swojski, zastępuje w całości swoje? Nie raz już zwracano uwagę na szkodliwe skutki wynikające z konieczności, w jakiej znajdują się nasze kobiety, szukania światła u obcych ognisk. W sztuce szkody niewątpliwie są mniejsze niżli w nauce, niemniej jednak poważne. Mówimy wprawdzie, że za granicą przyswajamy sobie jedynie formę i technikę, lecz to frazes tylko.

Czyż bowiem forma jest tak odrębna od istoty rzeczy, od sztuki samej, że można ją wziąć gotową, sfabrykowaną u obcych, a potem kłaść w nią jak w foremkę od leguminy – myśli swoje, treść swoją? Sądzę, iż to złudzenie. Wszak forma wzrasta i urabia się równocześnie i równomiernie do tego, co u nas jest uczuciem, potrzebą, indywidualnością. Malować cudzą techniką to grać cudzą ręką. Gdyby forma była i mogła być takim uniwersalnym panaceum, nie spostrzeżlibyśmy, że wszędzie tam,



gdzie sztuka żyje samodzielny życiem, gdzie się rozwija normalnie, wszędzie tworzy ona sobie osobną, właściwą formę.

Niepodobna wypowiadać się inaczej, niż się czuje. Cudzymi słowy trudno wyrażać stan własnej duszy. Twierdzenie to poprzec można całym szeregiem dowodów, przytoczyć jeden z własnego doświadczenia. W czasie studiów w Paryżu nieraz w kółku koleżanek Polek schodziła gawęda na temat naszej pracy za granicą. Otóż wszystkie jednoznacznie przyznając, że w Paryżu korzystamy dużo, przyznawałyśmy zarazem i to, że i straty ponosimy pewne. Jakie to straty, nie każda z nas umiała je sobie zarówno uświadomić lub sformułować, ale że je ponosimy, odczuwałyśmy wszystkie. Tego samego doświadczają i mężczyźni. Jeden z młodych malarzy, którego dobrze znanego nazwiska nie wymieniam, mówił do mnie z żalem: „W Paryżu nauczyłem się wiele, ale oddałbym chętnie wszystko to, czego się nauczyłem, za to, co utraciłem. Inny duch we mnie teraz”.

Otóż ta zmiana ducha stanowi stratę, bo duch w obcej atmosferze wyhodowany, od atmosfery własnej odcięty, nie przynależy ani tu, ani tam.

Mówią, że sztuka jest kosmopolityczna, a artysta kosmopolitą. Nieprawda.

Ani sztuka, ani artysta kosmopolityczni być nie mogą, bo dotąd kosmopolitą nie jest człowiek: otoczenie, w jakim się rodzisz, wznosisz, żyjesz, to, co cię najbliższej dotyka, najbliższej na sercu leży – to najgoręcej czujesz i to tylko po swojemu wypowiedzieć możesz. Widzimy też na międzynarodowych wystawach, co najczęściej pociąga, największe pobudza zajęcie. Właśnie utwory odrębne, indywidualnością narodową nacechowane. Dlaczegoż my naszej mamy się zrzekać na rzecz paryskiej lub monachijskiej, kiedy oni, przodując nam w sztuce, sami tego nie czynią?

Wreszcie, aby odnieść korzyść ze studiów za granicą, trzeba już umieć wybierać wzory, a więc patrzeć krytycznie. Krytyczne spojrzenie daje już pewną wytrawność, pewne artystyczne wyrobienie. Stąd wniosek, że nie uczniom stawiającym pierwsze kroki, ale urobionym artystom studia u obcych pożytek przynieść mogą.

Dziś stoimy w sztuce dość wysoko, by iść dalej o własnych siłach, dążyć do stworzenia własnej szkoły. Starajmy się, aby nasze kobiety mogły się uczyć w kraju.

Za pośrednictwem „Steru” zwracam się tedy do całego szeregu kobiet, pracujących i chcących pracować na polu sztuki, z serdecznym wezwaniem, aby za porozumieniem się i wspólnymi siłami rozpocząć starania o wstęp do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Nie widzę powodu, dla którego wstęp miałby nam być odmówiony. Przed kilku laty sama podejmowałam takie usiłowania, lecz otrzymałam od Matejki odpowiedź: „Ja już i sił i czasu ku temu mam za mało”. Obecnie mamy Dyрекcję młodą, do reform skłonniejszą, skorzystajmyż z tego i zwróćmy się do niej z prośbą o otwarcie nam podwoi szkoły. Od Dyrekcji i jej dobrej woli zależy tylko, sądzę, żeby ta reforma uzyskała zatwierdzenie Ministerium w Wiedniu.

Nie idzie o to, żeby nam szkoła ofiarowała dużo miejsca, lecz o prawo wstępu dla najzdolniejszych tylko, które istotne i wybitne wykażą zdolności. Takim jedynie w szkole kształcić się warto i należy. Mariaż ze sztuką dla interesu, jak każdy mariaż

dla interesu, przynosi ze sobą same gorycze. Tłumne rzucanie się do sztuki bez potrzebnych zdolności jest klęską dla społeczeństwa.

Sztuka dla przyjemności – dobrze, lecz bogato i w złoto uposażone Akademii nie potrzebują, bo mogą sobie fundować szkoły i mistrzów, jakich i gdzie zechcą.

Toteż zwracając się do Sz. Dyrekcji z naszym wnioskiem, należy ją prosić, by postawiła nam warunki jak najtrudniejsze, egzaminy wstępne jak najsurowsze. Lecz dla tych, które taki egzamin wytrzymają, wstępu do Akademii nie odmówiła.

Zadośćuczynienie naszemu żądaniu, poza korzyścią, jaką kobietom przyniesie, byłoby chlubą dla szkoły krakowskiej, że w kwestii tak ważnej pierwsza wprowadza znakomitą a konieczną reformę.

## Helena René

### *Kobieta wobec sztuki*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1896, nr 4, s. 57–59; cz. II: 1896, nr 5, s. 72.

W ostatnim numerze „Steru” poruszyła p. Dulębianka nader ważną kwestię przypuszczenia kobiet do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

Na dobie<sup>1</sup> będzie więc może wskazanie czytelniczkom naszym małej broszurki, z której niejednym argumentem zaczerpnąć by można, gdyby chodziło o faktyczne przedstawienie znaczenia kobiety w sztuce, a która przy tym przedstawia w krótkich słowach dzieje kobiety artystki, wykazuje trudności, z jakimi ona walczyć musi i podaje najracjonalniejsze sposoby kształcenia. Broszurką tą jest praca dra Jerzego Vossa *Die Frau in der Kunst (Kobieta w sztuce)*. Wyszła ona w wydawnictwie berlińskim „Der Existenzkampf der Frau” („Kobieta w walce o byt”).

Pod tym zbiorowym tytułem ukazują się w różnych odstępach czasu poszczególne rozprawy dotyczące najważniejszych kwestii kobiecego życia, pióra bardzo wybitnych pisarzy niemieckich. Profesor Haushofer wydał broszurkę *O kwestii małżeńskiej w państwie niemieckim*, która doczekała się w przeciągu kilku miesięcy szóstego wydania. Docentka uniwersytetu zuryskiego, pani Emilie Kempin-Spyri opracowała *Stanowisko kobiety wobec prawa*. Gustaw Dahms znaczenie jej w służbie państwowej. Julius Meyer – stanowisko w handlu i przemyśle.

Broszurki te mają dlatego znaczenie wielkie, że zawierają mnóstwo bardzo praktycznych rad i wskazówek z każdej dziedziny. W niedługim czasie ukazą się w dalszym ciągu wydawnictwa rozprawki: *O kobiecie dziennikarce* dra Maxa Osborna, *O poło-*

1 Na dobie – aktualnie, obecnie.

zeniu robotnic w Niemczech znanej pionierki w sprawach kobiet, pani Lily Giżyckiej, i kilka innych, którymi pozwolimy sobie kolejno zapoznawać czytelniczki „Steru”.

Broszurka dra Vossa może być pożyteczna dla wszystkich pragnących poświęcić się sztuce. Podaje ona dokładnie ceny nauki w szkołach malarskich za granicą, w poszczególnych pracowniach malarskich i poleca miasta Paryż i Monachium jako najbardziej kształcące pod względem artystycznym. W tych też miastach rozwinęły się najwybitniejsze malarskie indywidualności kobiece naszych czasów, z p. Rosą Bonheur na czele, obecnie staruszką 73-letnią, należącą latami najlepszej twórczości swej do dawniejszej epoki. Z młodszych wyróżnia dr Voss pejzażystkę, panią Cazin; genialną nieszczęśliwą uczennicę i przyjaciółkę Julesa Bastien-Lepage’a, Marie Bashkirtseff, nieco dziwną w obrazach swoich, znaną we Francji impresjonistkę panią Besnard. Nasza Anna Bilińska, uważana przez p. Vossa za niezwykle utalentowaną Rosjankę, i Dora Hitz, może najwyborniejsza z artystek niemieckich, nadworna malarka królowej rumuńskiej, Carmen Sylvy, należą do szkoły francuskiej.

W Monachium kształciły się: Olga Boznańska, wymieniana wszędzie na pierwszym planie, Małgorzata Kurowska, Vilma Lwoff-Parlaghy, sławna uczennica Lenbacha, której pracownia urządzona z niezwykłym przepychem artystycznym należy do rzeczy może najbardziej w Berlinie godnych widzenia. Obrazy zaś Sabiny Graef-Lepsius wyodrębniają się wśród całej masy lepszych i gorszych obrazów malarek niemieckich.

Dr Voss wymienia także długi szereg wybitniejszych malarek innych narodowości. Żonę sławnego malarza Laurę Alma-Tadema. Catherine Greenaway, przez którą ilustrowane książki są rzeczą niesłychanie rozpowszechnioną w Anglii. Kitty Kielland i Harriet Backer z Norwegii, Dunkę Elżbietę Baumann, Szwedkę Ewę Bonnier. Ciekawym zjawiskiem w świecie artystycznym jest Edmonia Levis, mieszkająca obecnie w Rzymie, niezwykle utalentowana rzeźbiarka. Jest ona córką Murzynki i Indianina z Ameryki, która w młodości swej żyła jako rybaczką i łowczynią w preriach amerykańskich, a później natchniona widokiem posągów Franklina poświęciła się sztuce.

Z krótkiego przeglądu dawniejszej artystycznej działalności kobiet dowiadujemy się, że już w 1672 r. Elżbieta Chéron, miedziorytniczka i malarka obrazów historycznych, przyjęta była na członka Akademii paryskiej. Po niej zaś w 1701 r. akademicki Związek artystów w Hadze zaliczył do swego grona słynną malarkę kwiatów Rachelę Ruysch. Członkiem akademii bolońskiej została znowu w 1703 r. sławna Rosalba Carriera, której pastele rozchodziły się wówczas po całej Europie, a we dwa lata przyjęła ją także i Akademia paryska. Nie przeszkodziło to wcale, by w sto lat później – za Ludwika XVI – zawrzała walka o przyjęcie kobiety do tejże samej Akademii. Jedyne członkowie Akademii mieli wówczas prawo wystawiania swoich obrazów w Salonie.

Być więc członkiem Akademii miało dla malarek ogromne znaczenie. Elżbieta Vigée-Lebrun, posiadająca już znakomitą sławę, podała się na członka do Akademii i wtedy to wybuchła pierwszy raz publiczna walka o równouprawnienie artystek z ar-

tystami wywołana obawą malarzy, aby obrazy Elżbiety Lebrun nie zdobyły uznania jury Salonu\*. Trzeba było aż poparcia króla, by p. Lebrun przyjęto.

Sprawa równouprawnienia artystek z artystami, nierozstrzygnięta do dziś dnia, stała się w ostatnich czasach jedną z bardzo ważnych na Zachodzie. Przeciwnicy tego zrównania walczą przede wszystkim argumentem, że pomimo olbrzymiego zastępu kobiet malarek, nie ma ani jednej, która by choć w części stanęła wielkością geniuszu obok Tycjana, Rembrandta, Leonarda lub innego „wielkiego” artysty. Argument ten jednak odeprzeć można zupełnie różnymi warunkami, w jakich pracują kobiety i mężczyźni. Sam talent bez należytego kształcenia i mężczyźni do twórczości nie wystarczą, a to kształcenie było dla kobiety czasów dawnych czymś niemożliwym. Malarz młody pracował długie lata pod kierownictwem mistrza w jego pracowni. Czy to przypało kiedy w udziale kobiecie? Chyba rzadkim wyjątkom. Toteż biografie dowodzą, że dawniej artystkami zostawały tylko kobiety mające ojców lub braci malarzy, które i pod ich kierunkiem pracować mogły, albo też w małej liczbie pochodziły z niesłychanie bogatych znakomitych rodów, jak np. kilka portrecistek z czasów włoskiego odrodzenia. Dziś pod tym względem stosunki zmieniły się nieco. Istnieją szkoły malarstwa dla kobiet, niektóre pracownie malarskie przyjmują uczennice, są akademie prywatne i stowarzyszenia.

\*\*\*

Ale to wszystko jest jeszcze niewystarczające i jak nam właśnie wykazała p. Dulębianka, dotąd nigdzie kobieta nie korzysta z nauki w tak dobrych warunkach jak mężczyźni, nie może więc rozwijać normalnie swego talentu. Zresztą nawet i te dziś dostępne artystkom szkoły są dziełem ostatnich lat kilkudziesięciu. Skądże więc domagać się można z niedostatecznej nauki i tak krótkiej pracy rezultatów tych samych, co z wielowiekowej działalności mężczyzn. W każdym razie jednak w tych ostatnich latach widać niesłychany wzrost sił kobiecych w zakresie malarstwa i kilka indywidualności artystycznych zajęło w sztuce stanowisko wcale poważne. Pomimo tego wszakże, stwierdza dr Voss fakt, że artystki więcej jeszcze dowodów niechęci doznają od swych kolegów niż od publiczności. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała, walka o byt na tym polu tak zacięta jak na każdym innym. Kobiety malują za tańsze pieniądze niż mężczyźni, przez co i w sztuce obniżają ceny. Malarz, który musi utrzymać rodzinę, nie może malować za wynagrodzenie wystarczające kobiecie, myślącej tylko o sobie albo wspieranej jeszcze przez rodziców. Względ ten materialny przyczynia się często do urobienia niezbyt korzystnych zdań, które o artystycznym uzdolnieniu kobiet ze strony malarzy słyszeć się dają.

Ważne bardzo są wskazówki, które pan Voss daje kobietom pragnącym pracować w zakresie sztuki. Śledził on życie artystów przez długie lata w Niemczech i we Francji, obserwował z dniem każdym zwiększającą się liczbę malarek, a w stosunku do tej liczby małą ilość wybitnych talentów. Widział szaloną walkę z nędzą i przeciw-

nościami, jaką stacza prawie każda z pracujących artystycznie kobiet. Widział całe masy utworów kobiecego pędzla pozbawionych wszelkiej wartości i dlatego z rezultatu swoich spostrzeżeń wysnuł dane, które kobieta poświęcająca się sztuce posiadać musi koniecznie: mianowicie talent, wytrwałość i fundusze. Bez tych trzech koniecznych warunków tylko wyjątkowe życie kobiety artystki nie jest długim pasmem rozczarowań i zgryzot.

Kobiety pracujące artystycznie dzieli dr Voss na trzy kategorie. Artystki z duszy i serca, talentem i potrzebą wewnętrzną skierowane do twórczości artystycznej. Następnie kobiety o pewnych, niezbyt wielkich zdolnościach, uważające malarstwo za środek zarobkowania. Wreszcie dyletantki, zajmujące się malarstwem dla osobistej przyjemności. Stosownie do potrzeb tych różnych kategorii powinno się odbywać i kształcenie artystyczne kobiety. Dyletantkom potrzebne są pewne konieczne wiadomości rysunkowe oraz techniki malarskie, które posiadając, mogłyby przyczynić się do rozbudzenia zamiłowania sztuki w szerokich kołach, zwykle bardzo dla niej obojętnych.

Kobieta uważająca malarstwo za środek zarobkowania, zdaniem dra Vossa, ma raczej zwrócić się w stronę sztuki stosowanej, do przemysłu, bo ta nie tylko przyniesie jej dochody znaczniejsze, lecz nawet i wybitniejsze stanowisko.

Artystki zaś, pragnące poświęcić się sztuce, powinny przede wszystkim upewnić się o doniosłości swego talentu. Bez owej iskry natchnienia, która stanowi każdą indywidualność twórczą, najwytrwalsza artystka do niczego nie doprowadzi.

Stwierdzenie tej „iskry” w kandydatkach na uczennice jest wprawdzie bardzo trudnym zadaniem, niemniej doradza tymże autor broszurki, aby zanim rozpoczną studia, przedstawiły próby swego pędzla, szczególnie w kopiach znakomitych obrazów, kilku malarzom do oceny. Gdy zaś ta wypadnie przychylnie, pamiętać powinny, że jeśli chcą sztukę traktować serio, to muszą pracować po 8 godzin dziennie przez jakieś lat sześć, pod kierunkiem wybranych mistrzów. Koszt takiej sześcioletniej nauki, przy bardzo skromnych wymaganiach co do wygód życia, wyniesie wedle przedstawionego obrachunku 18 000 marek. Utrzymanie liczone jest miesięcznie 75 marek, stałe opłaty w pracowniach lub szkołach 125 marek. Na nieuniknione zaś koszty wycieczek, podróży i inne dodatkowe wydatki przeznaczono stosunkowo niewielką kwotę 50 marek miesięcznie.

Ciekawą rozprawkę dra Vossa polecić można każdemu, kto ze znaczeniem kobiet w sztuce współczesnej zaznajomić się pragnie.

\* Zabawny jest wierszyk, który wówczas z tej przyczyny kursował o malarzu Pierre, głównym przeciwniku Elżbiety Lebrun *Do malarki*:  
 Au salon ton art vainqueur  
 Devrait etre en lumiere,  
 Pour te ravir eel honneur  
 Lise, il fauf avoir le coeur,  
 De Pierre – de Pierre – de Pierre.

## Bronisław Trzaskowski

### *Średnie szkoły żeńskie w Galicji. Mowa ministra oświaty*

[Paula Gautscha]

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 7, s. 97–98.

Kwestia reformy wykształcenia kobiet weszła już w Austrii w okres pomyślnego załatwienia, czego dowodem ustępstwa, jakie uzyskuje ciągle stopniowo ze strony rządu. Ustępstwa, wykazujące jasno, że byle usiłowania w tym kierunku roztropnie prowadzone nie ustawały, to na pożądany rezultat długo wyczekiwać nie będziemy.

Ważne w tej sprawie oświadczenia i obietnice złożył minister oświaty Gautsch dnia 28 lutego, które przytaczamy:

Za rzecz najważniejszą uważam – mówił minister – staranie o to, co wyższą nauką dla kobiet nazwać można. O naukę, która sięga poza dotychczasowy zakres szkoły ludowej i wydziałowej, a która mieści w sobie nie jakieś wykształcenie zawodowe, lecz raczej wykształcenie przygotowujące dziewczynę do jej przyszłego zawodu żony i matki. Zakładanie takich wyższych szkół żeńskich w poszczególnych krajach typem zmiennym, możliwie zastosowanym do stosunków miejscowości, jest tym właśnie, do czego w pierwszej linii dążyć musimy.

Takie pojęcie rzeczy – twierdził minister – obejmuje nagłą potrzebę stanów średnich. Urzędnikom, oficerom, nauczycielom, których niebo córkami uszczęśliwiło, należy na tym polu przyjąć z pomocą i dlatego starać się będzie administracja szkolna o popieranie takich zakładów wszelkimi możliwymi środkami. Lecz i pod innym względem zakładanie takich szkół będzie pożyteczne. Właśnie przez to podwyższy się zdolność zarobkowania wśród kobiet, gdyż wytworzy się możliwość nadania posad nauczycielskich w tych szkołach wielkiej liczbie kandydatek, dla których utworzyć zamierzamy osobne komisje egzaminacyjne na naszych uniwersytetach, tak że nauczycielki te będą mogły współdziałać przy wykształceniu kobiet. Przy tym rozwinąć się będzie musiało staranie o te kobiety, które ukończą nasze gimnazjum w drodze prywatnej, chociaż – jak powiadam – gimnazjum nie uważam za szkołę odpowiednią dla rodzaju żeńskiego. Dzisiaj istnieje w tym względzie luźna praktyka. Kandydatki żeńskie przypuszczane są wprawdzie do egzaminu, któremu jednak charakteru pełnego egzaminu dojrzałości przyznać nie można.

Mam zamiar postarać się o to, aby ułatwić kandydatkom składanie egzaminu dojrzałości w każdym kraju, w każdym języku, zawsze jednak w pewnym gimnazjum państwowym (tj. męskim – przyp. red.) pod nadzorem krajowego inspektora szkolnego, naturalnie ściśle pod tymi samymi warunkami, jakie istnieją dla kandydatów męskich. Ponieważ ze stanowiska administracji szkolnej żądać muszę, aby warunki dla kandydatek nie były łżejsze niż dla mężczyzn, gdyż upatrywałbym w tym nieusprawiedliwioną względność, to życzyć by należało, aby egzaminy te odbywały się w państwowych zakładach naukowych. Wiadome będzie Wysokiej Izbie, że dzięki wytrwałości udało się niektórym kobietom uzyskać na zagranicznych uniwersytetach dyplom doktorski wedle wszelkich przepisów. Nie chcąc poruszać kwestii uzdolnienia kobiety do zawodu lekarskiego, sądzę, że byłoby aktem słuszności i sprawiedliwości, gdyby takim

kandydatkom na przyszłość przez zmianę naszych przepisów o nostryfikacji dyplomów lekarskich przynajmniej dano sposobność, jeżeli złożą wszystkie egzaminy – powtarzam: ściśle pod warunkami dla mężczyzn przepisanyymi – do uzyskania nostryfikacji dyplomu doktorskiego także dla naszego państwa.

Najtrudniejszą częścią tej kwestii jest uczęszczanie kobiet na nasze uniwersytety. Komisja budżetowa wniosła w tej sprawie rezolucję żądającą, aby administracja szkolna pozwoliła kobietom uczęszczać na uniwersytet. Możnaść w tym względzie dano kobietom i teraz, co prawda w formie, która – jak mi się zdaje – nie jest zupełnie odpowiednia. Kobiety mogą mianowicie dopuszczone być na poszczególne wykłady jako hospitantki za zezwoleniem profesorów i rzeczywiście cały szereg kobiet uczęszcza na wykłady w naszych uniwersytetach. I w tym także kierunku czyni administracja szkolna usiłowania znalezienia innej formy, aby kobietom wyższe naukowe wykształcenie w naszych uniwersytetach ułatwić. Naturalnie, nie obędzie się tutaj bez pewnych przezornych zastrzeżeń i dlatego uważałem za stosowne zażądać przede wszystkim sądu wszystkich wydziałów lekarskich. Tych sprawozdań nie nadesłano dotąd administracji szkolnej i z tego powodu w kwestii tej nie mogę dać obecnie decydujących wyjaśnień.

Uwagi o postulatach ministerialnych znajdują czytelnicy w artykule odrębnym, pióra wyjątkowo kompetentnego w tym względzie.

Z naszej strony zwracamy baczność rozproszonych po świecie naszych doktorek różnych fakultetów na obietnice p. ministra, odnoszące się do nostryfikacji dyplomów zagranicznych. Zwracamy zaś dlatego, że jak we wszystkim, tak i tu starania i zapobiegliwość interesowanych sprawę przyspieszyć i dodatnio na jej załatwienie wpłynąć mogą. Ważna zaś ona jest nie tylko dla doktorek medycyny, bo właśnie projektowane średnie szkoły żeńskie przedstawiają sposobność do pracy doktorkom tych fakultetów, które dotąd poczytywane są za „nieprodukcyjne” dla kobiet. A chociaż ciężka i mozolna praca, byłaby ona jednak dla swoich i wśród swoich.

## Bronisław Trzaskowski

### *Stanowisko p. ministra Gautscha w sprawie wyższego wykształcenia kobiet*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 7, s. 100–102.

W dyskusji nad etatem ministerstwa oświaty powiedział p. minister Gautsch, że zarząd oświaty nie zgadza się na zakładanie państwowych gimnazjów żeńskich. Po tak kategorycznym oświadczeniu należało się spodziewać, że p. minister przytoczy jakieś ważne tego postanowienia powody. Tymczasem sprawozdanie dzienników z tej dyskusji donosi, iż p. minister podniósł w tym względzie tylko eko-

nomiczne niebezpieczeństwo, polegające rzekomo na tym, że przez daleko sięgającą konkurencję kobiecą musiałby być zarobek mężczyzn znacznie obniżony. A więc te, o których głoszą do niedawna i głoszą jeszcze, że nie są zdolne do skutecznego na polu wiedzy i pracy z mężczyznami współzawodnictwa, stały się nagle niebezpiecznymi konkurentkami mężczyzn. Już samo to mniemanie jest pocieszającym objawem w kwestii kobiecej, bo dowodzi, iż płeć męska zamiast lekceważyć siłę kobiecą, zaczyna jej się obawiać, a w tej obawie leży uznanie tej siły.

Nie wątpimy, że konkurencja kobiet uszczupli lub ujmie niejednemu mężczyźnie jego zarobek, że lepsza czy to fizyczna, czy umysłowa praca zdolnych kobiet wyruguje mniej dobrą niejednego mężczyzny. Ale wzgląd ten musi ustąpić wyższemu, ogólnoludzkemu prawu do życia, które kobiecie nie mniej przysługuje, jak mężczyźnie. Czyż mężczyzna dlatego, że jest mężczyzną, ma mieć większe prawo do tego, by bezwarunkowo w pierwszym rzędzie jego uwzględniano i o niego się starano, a kobieta ciągle i bez szemrania brała na swoje słabsze barki stosunkowo większą część społecznej nędzy? Zresztą prosty rozum wskazuje, że nie mocniejszy, ale słabszy ma prawo do pomocy i obrony ze strony państwa, toteż teoria o obronie ekonomicznie słabszego stała się podstawą wielkiej części nowszego prawodawstwa. Tylko wobec kobiet nie chcą jeszcze w szerokich kołach uznać uprawnienia tej teorii. Gdzież tu logika, gdzież tu sprawiedliwość?

Pan minister oświadczył dalej, że będzie się starał, aby kobietom dana była możliwość składania gimnazjalnych egzaminów dojrzałości w jednym z gimnazjów państwowych w każdym kraju, pod tymi samymi warunkami, jakie są wymagane od mężczyzn. Na te warunki zgadzamy się zupełnie, ale nie pojmujemy, dlaczego opiera się p. minister zakładaniu publicznych gimnazjów żeńskich, skoro pozwala kobietom składać maturę gimnazjalną w gimnazjach męskich. Chyba dlatego, aby im utrudnić złożenie matury, bo przecie wiadomo, że prywatne przygotowanie do tejsze połączone jest z wielkim kosztem i móżem. Niemałym także, a niesłusznym utrudnieniem stanie się dla kandydatek do matury warunek składania jej tylko w jednym gimnazjum męskim w każdym kraju. Bądź co bądź jednak, będzie i to w państwie austriackim znacznym postępowaniem w sprawie kobiecej.

Słyszeliśmy także z ust p. ministra zapewnienie, że Zarząd oświaty zajmuje się pracami w sprawie zorganizowania dla kobiet nauki wychodzącej poza granice szkoły ludowej i wydziałowej, z tym atoli dodatkiem, że ta nauka ma mieć na celu nie tyle wykształcenie zawodowe, jak odpowiednie przygotowanie dziewczyny do przyszłego jej zawodu jako żony i matki. Jeżeli jest rzeczą pocieszającą, iż Zarząd oświaty myśli serio o podniesieniu poziomu oświaty kobiet, to jednak dziwi nas, że czyni to jedynie dla przygotowania dziewcząt do przyszłego zawodu jako żon i matek. Prawda, iż dla kobiety zamężnej mąż i dzieci, ich spokój i prawdziwe szczęście musi pozostać najpierwszym i najświętszym celem życia, ale pytamy, czy wyższe ogólne wykształcenie, jakie daje, a przynajmniej dać powinno gimnazjum, może żonie i matce stawiać jakiegokolwiek choćby najmniejsze przeszkody w wypełnianiu obowiązków



względem męża i dzieci. Twierdzimy stanowczo, że nie. Jeśli żona ma być uzupełnieniem męża, jeżeli ma być jego przyjaciółką, doradczynią, pomocą i podporą, to musi ona stać mniej więcej na tym samym stanowisku umysłowym co mąż, musi znać i rozumieć te zjawiska i prądy społecznego życia, wśród których on żyje i działa; do tego potrzeba wyższego ogólnego wykształcenia, a takie wykształcenie jest właśnie zadaniem szkoły gimnazjalnej.

Jeszcze więcej potrzebne jest to wyższe ogólne wykształcenie kobiecie stanów średnich i wyższych jako matce, jeżeli ma godnie połączyć realne interesy powołania z idealnymi dobrami ludzkości na polu wychowania swych dzieci, które to wychowanie wskutek coraz dłuższych i częstszych pozadomowych zajęć ojców dziś przeważnie na matkach spoczywa. Wyższe wykształcenie matki staje się duchowym wyposażeniem dzieci i ich potomków. Tamować to wykształcenie, tę duchową samodzielność kobiet, usuwać ją z zasady od wszelkiego, nawet biernego udziału w sprawach publicznych, jako rzekomo szkodliwego rodzinie, znaczy tyle, co przyczyniać się do moralnej degeneracji przyszłych pokoleń. Smutna to rzecz, że życie rodzinne odrywamy od życia społecznego, a jednak oba przenikają i uzupełniają się wzajemnie. Kobiety, które z jakiego bądź powodu zachowują się obojętnie względem prądów społecznych swego czasu, które nie starają się o należyte zrozumienie zasadniczych praw ekonomicznego i państwowego życia, takie kobiety zostawszy matkami, przeniosą na przyszłe pokolenie takie właściwości charakterów, które nie odpowiadają wcale rzetelnym wymaganiom społeczeństwa.

Jeżeli w społeczności budzi się polityczna świadomość, uznająca obowiązki jednostki względem ogółu, przechodzi i na kobiety kapłaństwo moralności społecznej, apostołstwo poświęcenia się dla swojego społeczeństwa i ludzkości. Architektura grecka wprowadziła zamiast słupów wspierałe postacie niewieście – kariatydy – jako podpory świętych przybytków, jakby przeczuwając, że kobiety przeznaczeniem jest być w ludzkości podporą tego, co jest idealne i święte. Tak jest rzeczywiście – w ich powołaniu łączy się i przenika najniższe z najwyższym: obok zaspokajania najpowszedniejszych potrzeb codziennego życia mają one w młodym pokoleniu i całym swym otoczeniu budzić i podtrzymywać najszlachetniejsze ludzkie dążności i uczucia, do tego zaś potrzebują odpowiedniego wykształcenia.

Do takiego wykształcenia kobiet nawet dzisiejsze nauki gimnazjalne nie są dostateczne, gdyż nie ma w ich rzędzie nauk społecznych, a nauki przyrodnicze, które przestoczyły do gruntu całe niemal społeczne i ekonomiczne życie, niedostatecznie są traktowane, coż dopiero powiedzieć o tych mających niby powstać wyższych szkołach żeńskich, gdzie nauka, o ile nas dochodzą wieści, ograniczać się będzie głównie do przedmiotów literackich i historycznych.

Te przyszłe szkoły żeńskie mają mieć na celu, jak mówi p. minister, przygotowanie dziewcząt do przyszłego ich zawodu jako żon i matek; a gdzie i jak kształcić się będą te, które nie zechcą lub nie będą mogły iść za mąż, a nie mają majątku, i te, które owdowiawszy, zostaną czy to same, czy z dziećmi, bez dostatecznego utrzymania?

A takich jest co najmniej 40 procent. Sądzę, że należało i o tych pomyśleć i nie zostawiać ich losu przypadkowi i zależności. Rozwinąć w nich przez odpowiednią naukę zdrowy rozum, trzeźwy pogląd na życie i silną, świadomą siebie wolę, nauczyć je szukać szczęścia we własnej duchowej wolności, przy tym wyposażać je w odpowiednie ich siłom i skłonnościom wiadomości i zręczności, które by na wszelki przypadek zabezpieczały tylko znośną egzystencję. Oto zadanie, którego Zarząd oświaty nie powinien zostawiać tylko dobrej woli jednostek lub stowarzyszeń, ale w znacznej części we własne ująć ręce przez zakładanie i wspieranie zawodowych szkół dla dziewcząt, podobnie jak je zakłada i wspiera dla chłopców. Bo to nie jest tylko filantropijna sprawa, ale sprawa sięgająca głęboko w całe życie społeczne, którego stróżem i opiekunem ma być przed innymi rząd.

Co nas wielką napełniło radością, to oświadczenie p. ministra, że Zarząd oświaty będzie się starał o wynalezienie formy, aby kobietom także naukowe wykształcenie w uniwersytetach umożliwić.

I to nas cieszy, że przez założenie wyższych szkół dla dziewcząt będą utworzone posady nauczycielskie dla wielkiej liczby kandydatek. Ale do wykształcenia takich kandydatek potrzeba odpowiednich seminariów, jak to jest we Francji, a o tych nie wspomina nic p. minister i skazuje te kandydatki na prywatną naukę, tak mozolną i kosztowną, jakeśmy to wyżej wspomnieli.

## Józef Ignacy Kraszewski

### *List do Romualdy Baudouin de Courtenay [Drezno 1880]*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 7, s. 104–105.

Kraków 21 lutego 1896 r.

Szanowna Pani!

Przeglądając niedawno swoje teki z listami, wybrałam z nich jeden, który przesyłam do rozporządzenia Redakcji „Steru”. Jest on interesujący nie tylko ze względu na autora J. I. Kraszewskiego, ale i ze względu na to, że treść jego tak ściśle się wiąże z dniem obecnym, kiedy kwestia kobieca – to zbyt ważna, to konieczna, to śmieszna, to groźna – wchodzi niektórymi swymi stronami na porządek dzienny w Austro-Węgrzech.

Nie zajmując się nigdy specjalnie sprawą kobiet i nie nadając jej znaczenia pierwszorzędnego w szeregu innych spraw ważnych, wysuniętych naprzód w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu koniecznością dziejową, nie wdaję się też w dłuższe komentarze do załączonego listu. Jest on zresztą sam przez się wymowny w swej prostocie; dodam tylko, że doszedł rąk moich w Petersburgu i że był dalszym ciągiem roz-

mowy i znajomości osobistej, zadzierzgniętej w Krakowie podczas pamiętnych dni jubileuszowych.

Z opuszczeniem małego ustępu natury czysto osobistej, podaję tekst listu w całości:

Dnia 23 stycznia 1880 r.

Drezno 31 Nordstrasse

Cieszę się, że mi list pozwoli choć w części naprawić to złe, jakie mimowolnie popełniłem w Krakowie, nie korzystając z bytności tej dla ustnej wymiany myśli, nierównie łatwiejszej niż listowna. Na nieszczęście duchowa część człowieka zawisła i od sił jego cielesnych, a byłem wówczas tak wrażeniami ogłuszony i przybity, że mi się czuło w zupełnej niemożności poprowadzenia dłuższej rozmowy. Parę miesięcy potrzeba mi było, aby nieco sił odzyskać i przyjść do równowagi.

Potrzebowałbym bardzo obszernie i długo się rozwodzić nad wytłumaczeniem Pani przekonania moich i zasad, do których długim życiem i pracą doszedłem. Powiem tylko, że wszystkie prądy ducha są dla mnie mniej więcej usprawiedliwione, gdyż uważam je za niezbędną konieczność czasu, za produkt tak mający prawo do życia, jak wszystko, co w świecie materialnym się rodzi i istnieje, nowemu istnieniu daje początek i znika. Najstraszniejszą jest śmierć, obojętność, apatia, a tam, gdzie życie istnieje, prawa niezłomne muszą z niego coś w końcu dobrego wyrobić. Dla nas kwestia czasu jest wielką; w dziejach ludzkości ona podrzędną. Skutki mogą przyjść dla nas późno – dla świata muszą nastąpić w porę.

Wszystko więc, co jest, jest konieczne i ze wszystkim się rachować potrzeba. Krańcowe przekonania i radykalizmy potrzebne są pono dlatego, ażeby wykazały praktycznie, jak daleko iść nie potrzeba. Świat wszelki stoi na wierze i stosunku.

Z tego już wniesiesz, Pani, iż nikogo potępiać nie mogę, choć nad wielu zjawiskami boleję. Ogólnoludzkie teorie socjalne zawsze się rozbijają o rzeczywistość, która pewne oznaczone formy daje każdej istocie, każdej grupie istot, każdemu narodowi. Każdy naród, jak każda istota, zbiorowo ma swe posłannictwo, mniejsze lub większe, i to, co mu dano – tradycje, krew i temperament, charakter – służy do spełnienia zadania.

Piszę to dlatego, abyś mnie Pani lepiej zrozumieć mogła.

Co się tyczy kwestii tak zwanej kobiecej, wykształcenia, przeznaczenia itp., przekonaniem moim, że kobieta – zupełnie tak jak mężczyzna – jest wielce różną w jednostkach. Jak my, tak i one mają naturę, usposobienie, siłą im daną, uprawnienie do zajęcia takich stanowisk, jakie osiągnąć są zdolne. Gdziekolwiek kobieta może dojść, tam ma prawo być.

Przeznaczenia są różne. Społeczność dobrze zorganizowana winna tak samo kobiecie, jak mężczyźnie ułatwienie wychowania, wykształcenia, zdobycia sił. Czy dziś społeczeństwa już są normalnie zorganizowane, to pytanie. Idą może do tego, lecz wiele zapór staje na drodze. Fałszywe idee, niepełne pojęcie praw człowieka i nieposzanowanie ich długo jeszcze będą krzywić i zwichać wszelką pracę pojedynczych części. Lecz, bądź co bądź, pracować potrzeba, iść potrzeba, gdzie się widzi światło...

...Długiemu już listowi niech będzie koniec. Pisz, Pani, proszę, bardzo miło mi będzie zawsze wiedzieć, co się dzieje w młodych kółkach, dla których mam serdeczne współczucie.

Proszę przyjąć etc.

J. I. Kraszewski

Tak pisał sędziwy pisarz nienależący nigdy, jak wiadomo powszechnie, ani do marzycielskich przodowników drużyny społecznej, ani do fanatycznych działaczy, lecz reprezentujący to środkowe jądro społeczeństwa, które języki wszystkich narodów, przez wdzięczność chyba za jego zmysł praktyczny, tak pochlebny darzą epitetami. Oby się więc i teraz okazał tym „złożonym” i „sprawiedliwym” środkiem względem kobiet, tak umiarkowanie i spokojnie, bez frazesów i przechwałek, proszących o prawo do światła i nauki w granicach monarchii habsburskiej. Ale czy trafi sprawa ta w jego ręce, czy też przeznaczono mu wraz z jego zamysłem praktycznym i sprawiedliwością odegrać rolę niemego świadka cudzej akcji.

Łącząc wyrazy szacunku etc.  
Romualda Baudouin de Courtenay

Przypisek Redakcji:

Oba listy otrzymane drukujemy bez opuszczeń żadnych, uważając poglądy w nich wyrażone za bardzo charakterystyczne w swoim zestawieniu. List J.I. Kraszewskiego obala błędne mniemanie, jakoby był on przeciwny wyższym studiom dla kobiet. Jeżeli był nim, pisząc *Szaloną*, to widocznie głębsze zbadanie tej kwestii wpłynęło na urobienie późniejszych poglądów, bardziej zgodnych z rzeczywistością i zasadami sprawiedliwości. Umysł wyższy nie wahał się pomyłki sprostować. Miejmyż nadzieję, że przykład J.I. Kraszewskiego nie pozostanie bez wpływu w tej chwili, kiedy senaty uniwersyteckie w tejże kwestii opiniować mają. Ufajmy, iż przy wypowiedaniu poważnego znaczenia miarodajnej opinii, zdania apriorystyczne i dorywcze poglądy ustąpią miejsca sumiennemu zgłębieniu kwestii, którego wynik przychylny być musi. Wierzmy, że sąd w tej sprawie wydany postawi nasze senaty uniwersyteckie w historii wszechświatowego rozwoju wykształcenia obok pełnych inicjatywy i poświęcenia profesorów angielskich, skandynawskich i innych.

A jednomyślności opinii przychylniej sprawie nie rozbije żaden upór przy poprzednio wyrzeczonym zdaniu, i w ogóle żaden wzgląd, żadna słabostka ludzka, niegodna mężów nauki, kierujących życiem umysłowym społeczeństwa.

## *Wyższe gimnazjum żeńskie w Krakowie*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 12, s. 178–179.

Rada Szkolna Krajowa udzieliła reskrytem z d. 26 kwietnia br. l. 7051., pp. prof. Napoleonowi Cybulskiemu wspólnie z prof. Odonem Bujwidem i radcą szkolnym Bronisławem Trzaskowskim, zezwolenie na otwarcie prywatnej szkoły średniej dla kobiet w Krakowie, z zakresem wyższego gimnazjum męskiego.

Szkoła obejmie 4 lata nauki i będzie miała na celu przygotowania do matury gimnazjalnej tudzież do egzaminu kwalifikacyjnego na nauczycielki wyższych szkół wydziałowych, zapowiedzianych na przyszły rok przez władze szkolne.

Z dniem 1 września b.r. będzie otwarty pierwszy kurs.

Rok szkolny trwać będzie miesięcy 10, tj. od 1 września do końca czerwca. Do przyjęcia wymagane są: wiek lat 14, świadectwo ukończenia z dobrym postępem szkoły wydziałowej żeńskiej, w braku zaś świadectwa ma być złożony egzamin wstępny.

Opłata szkolna wynosić będzie 10 złr miesięcznie. Dyrektorem szkoły obejmie radca szkolny p. Bronisław Trzaskowski.

Dyrekcja udziela wszelkich objaśnień (Kraków, ul. Pijarska nr 5).

Przedmioty nauki – liczba godzin tygodniowo na nie przeznaczonych

Przedmioty nauki	I klasa	II klasa	III klasa	IV klasa
Religia	1	1	1	1
Język polski	3	3	3	3
Język niemiecki	3	3	3	3
Język francuski	3	3	3	3
Język łaciński	6	5	5	5
Język grecki		5	5	5
Geografia i kosmografia	3			
Historia polska i powszechna	3	3	2	3
Historia literatury powszechnej			2	2
Matematyka	3	3	3	2
Nauki przyrodnicze	2	2	3	3
Rysunki z nauką o stylach i poglądem na historię sztuki	2	2		
Psychologia z pedagogią i logiką			2	2
Gimnastyka	2	2	2	2
Ogólna liczba godzin	31	32	34	34
Po odliczeniu nadobowiązkowych	25–28	22–29	24–29	24–29

Uwaga. Dla uczennic, które zechcą uwolnić się od nauki jednego lub obu języków klasycznych, będzie język francuski i historia literatury powszechnej przedmiotem obowiązkowej nauki, dla innych będą te dwa przedmioty nieobowiązkowe.

Wyższe gimnazjum żeńskie w Krakowie jest z kolei pierwszym w monarchii austriackiej zakładem, w którym zbiorowa inicjatywa prywatna stara się zadośćuczynić coraz silniej występującej potrzebie gruntownego wykształcenia dla dziewcząt. Zakłady te staną się bez wątpienia rodzajem probierza różnych kierunków i zakresów, a doświadczenia w nich uzyskane wywrą stanowczy wpływ na ustrój żeńskich szkół rządowych, po części zaś oddziaływać nawet mogą bardzo poważnie na program szkół męskich, jeśli skupienie nauki języków klasycznych już w czterech klasach da rezultaty dodatnie.

W numerze 1 „Steru” omawialiśmy obszernie różnorodny pożytek, jaki gimnazjum żeńskie przyniesie kobietom bezpośrednio, a rodzinom i społeczeństwu pośrednio. Do tej sprawy wrócimy jeszcze niejednokrotnie. Tu jednak zaznaczyć nam wypada przede wszystkim poważne znaczenie, jakie ma podjęcie inicjatywy zakładu przez nasze powagi naukowe, które nie wahały się część czasu swego odjąć od prac wszechświatową sławę im przynoszących, byleby wykształcenie kobiet naszych skierować na racjonalne tory. Za tę gorliwość dla dobrej sprawy należy się im szczerą wdzięczność nie tylko od interesowanych bezpośrednio, ale wszystkich, którzy serio pragną ugruntowania i usystematyzowania wiedzy udzielanej kobietom, do czego gimnazjum stanowi krok pierwszy, a zasadniczy. Najważniejszą zaś oznaką tej wdzięczności będzie usilne poparcie nowego zakładu stosownie do indywidualnych sił i możliwości.

## *Otwarcie pierwszego gimnazjum żeńskiego w Krakowie*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 19, s. 289–293.

Zapowiedziane otwarcie pierwszego gimnazjum żeńskiego w Krakowie nastąpiło w dniu 4 września. Uroczystość tę rozpoczęto „starym ojców zwyczajem”: nabożeństwem i poświęceniem lokalu szkolnego.

Uczennice otoczone gronem matek oraz założyciele nowej szkoły i życzliwe jej osoby zebrali się najpierw w kościele ojców pijarów, aby wysłuchać uroczystego nabożeństwa odprawionego przez księdza Chromeckiego na intencję powodzenia gimnazjum. U wejścia kościoła ustawione popiersie Stanisława Konarskiego wzbudzało otuchę w tych, którzy wstępowali w progi świątyni. Wszak i on niegdyś podjął śmiałą myśl reformy wychowania młodzieży i on, tak jak dzisiejsi założyciele gimnazjum żeńskiego, musiał pokonać wiele przeciwności, znosić niesłuszne zarzuty, wszak oskarżono go nawet o bezbożność przed samą głową Kościoła! Ale mimo te wszystkie przeszkody, nie dał się wykoleić z wytkniętej drogi, nie zraziło go to nawet, że do jego zakładu wpisał się tylko jeden uczeń, i miał odwagę z tym jednym uczniem otworzyć nową szkołę, z której wyszło potem tyle dzielnych obywateli...

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości zebrali się w lokalu szkolnym (ul. św. Jana nr 11). Wśród nich obecni byli: pp. delegat Laskowski, prezydent miasta Friedlein, księża: prof. dr Spis i prof. dr Knapiński, p. wiceprezydent dr Pieniążek, posłowie: Sokołowski i Rotter, p. dyrektor policji dr Korotkiewicz, księża: Chromecki i Świdorski, profesorowie i dyrektorzy szkół: Szarlowski, Bandrowski, Winkowski, Maciołowski, Pająk oraz reprezentantki i reprezentanci inteligencji i dziennikarstwa. Obecne były także panie: dr med. Anna Tomaszewicz-Dobrska i dr med. Teresa Ciszewicz, ze Lwowa zaś redaktorka „Małego Światka” p. Anna Lewicka.

Po dokonaniu poświęcenia nowej szkoły ksiądz kanonik Spis powitał zgromadzonych następującymi słowami:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Poświęciłem nowy ten przybytek nauki, a przez poświęcenie błogosławieństwo Kościoła spływa na ten nowy zakład. I życzę teraz, aby i Boże błogosławieństwo stale i obficie spoczęło na tym zakładzie, by towarzyszyło wszystkim, co w tym zakładzie pracować będą. Błogosławieństwo Boże niechajże tu uczyni, by w tym zakładzie panowała zawsze nauka prawdziwa, nauka zdrowa, z której Bóg miałby chwałę, kraj pomoc mu potrzebną, a dziatwa tu się ucząca by miała prawdziwy pożytek. To życzenie składam wszystkim, których pracą i staraniem powstał ten zakład – wszystkim, którzy tu udzielać będą różnych nauk, oraz młodzieży, która z bliższych i dalszych stron tu po naukę przybywa. Im wszystkim: Szczęść Panie Boże!

Następnie przemówił prezes Towarzystwa „Szkoły Gimnazjalnej Żeńskiej”, prof. dr Napoleon Cybulski i podziękował księdzu kanonikowi Spisowi za dopełnienie poświęcenia lokalu oraz przybyłym na uroczystość uczestnikom. Następnie określił bliżej znaczenie i zadanie nowej szkoły. Oto niektóre wyjątki jego przemówienia:

Potrzeba wyższego wykształcenia kobiet coraz więcej uczuwać się daje. Nie wchodząc nawet w roztrząsanie, czy silny w naszych czasach prąd ku uniwersyteckiemu kształceniu kobiet jest usprawiedliwiony, pozostaje faktem, iż społeczeństwo i państwo prądowi temu tamy kłaść nie mogą: zbawienniej więc jest, aby ster jego ujęły w swe ręce i korzystny nadały mu kierunek...

Szkoły w ogóle – wywodził mówca – dzielą się na dwa typy. Wszystkie publiczne żeńskie, które, dotąd w Austrii istnieją, należą do typu niższego, do szkół ludowych, dających zamkniętą w sobie, zaokrągloną sumę wiedzy; typ drugi przygotowuje umysł teoretycznie do studiów wyższych, naukowych. Reprezentowany jest on przez prywatne szkoły gimnazjalne dla dziewcząt w Wiedniu i Pradze; należy do niego nowy nasz zakład. Będzie on wychowywał i przygotowywał; jeżeli kobietom robiono nieraz zarzut, iż spośród uczęszczających na uniwersytet mało z nich kończy – wina w tym braku przygotowania, braku szkół średnich – a Kraków je inicjuje. Kobiety polskie nie będą tedy potrzebowały udawać się do obcych narodowości, by osiągnąć możliwość składania egzaminów dojrzałości dozwolonych przez ministerstwo oświaty. W domu, pod okiem społeczeństwa będą pracować, i mają też prawo żądać poparcia tak moralnego, jak i materialnego.

Z kolei zabrał głos dyrektor szkoły, p. radca szkolny Bronisław Trzaskowski:

Zwyczajem ojców naszych rozpoczęliśmy pierwszy rok tej nowej szkoły wezwaniem pomocy Tego, od którego, jak mówi apostoł, pochodzi wszelkie dobro i wszelki dar doskonały. A szkoła ta potrzebuje szczególniejszej opieki i pomocy Bożej, bo powstaje ona wśród wielkich, i materialnych, i moralnych przeszkód i trudności. Bez żadnych ani ze strony państwa, ani ze strony kraju i miasta zasiłków, ograniczona jest jedynie do opłaty uczennic i do ofiarności kilkudziesięciu osób dobrej woli, które, przystąpiwszy do Towarzystwa „Szkoły Gimnazjalnej Żeńskiej”, związanego przez założycieli tej szkoły, pospieszyły z większymi lub mniejszymi na jej założenie datkami.

Ma też szkoła ta, jak każda nowa instytucja, różnych przeciwników, z których jedni dla rozmaitych uprzedzeń i przesądów, chociaż może w najlepszej wierze, drudzy powtarzając beźmyślnie oklepane przeciw wyższemu wykształceniu kobiet frazesy, niechętnym na nią

spoglądają okiem. Kto się jednak przypatrzy trzeźwo celowi, jaki sobie szkoła ta wytknęła, i środkom, jakimi do osiągnięcia tego celu dążyć zamierza, ten musi przyznać, że obawy i zarzuty jej przeciwników nie mają podstawy. Bo wyższe ogólne, dzisiejszym pojęciom i stosunkom odpowiadające wykształcenie, w jakie szkoła ta uczennice swoje wyposażyć pragnie, a którego nie udziela kobietom żadna z dotychczasowych, czy to publicznych, czy prywatnych szkół naszych, nie może zagrażać rodzinie, nie może wykoleić kobiety z jej pierwszego i najistotniejszego powołania jako żony, matki i gospodyni domu, lecz, owszem, we wszystkich tych kierunkach wielką musi być dla niej pomocą; że pominę ową samodzielność, jaką wyższe ogólne wykształcenie musi wyrobić w kobiecie, a która jej w każdym położeniu życia, wśród wszelkich zmian losu nieocenione może oddać usługi. Dodam i to, że zajęcie poważną nauką przez tych kilka lat, które po skończonej edukacji, jak to zwykle mówią, a przed zamążpójściem, córki nasze zwykle na pracowitym przepędzają próżniactwie, niewypełniającym godnie życia młodej kobiety, musi i pod fizycznym, i pod duchowym względem przynieść jej znamienite korzyści.

Nadto otwiera szkoła nasza tym uczennicom, których szczególniejsze zdolności, wielka wytrwałość w naukowej pracy i stosunki domowe na to pozwalają, podwoje akademickie, aby nabywszy tam odpowiedniego swym zdolnościom i skłonnościom specjalnego wykształcenia, mogły zająć stanowiska nauczycielek w wyższych szkołach żeńskich czy to lekarek, czy w innych gałęziach służby publicznej. A że stąd nie wynika żadne, ani dla rodziny, ani dla społeczeństwa niebezpieczeństwo, na to mamy liczne i niezbite dowody w tych krajach, gdzie kobiety zdobyły już podobne stanowiska.

Jest jeszcze jeden rodzaj nieprzychylnych tej nowej szkole, którzy rozpuszczają o niej złośliwie różne mylne wieści, co do jej zarządu, co do ducha, jaki zdaniem ich w tej szkole ma panować itp. Ubliżylibyśmy godności własnej, gdybyśmy na te niczym nieusprawiedliwione insynuacje odpowiadać chcieli. Żądamy sądu choćby najsurowszego, ale sprawiedliwego, a takiego nie można wydawać z góry. Niechaj społeczeństwo sędzi szkołę tę po jej owocach, a owoców nie mogła ona dotąd wydać żadnych jako powstająca dopiero.

Otóż ani owe materialne, ani te moralne przeszkody i trudności nie mogły nas powstrzymać od założenia tej szkoły, która ma być w kraju naszym pierwszym etapem na drodze racjonalnego i rzetelnego wyższego wykształcenia kobiet, bo ożywia nas to przekonanie, że służymy dobrej sprawie, i ta wiara, że dobra sprawa musi w końcu zwyciężyć.

A teraz kilka słów do uczennic tej nowej szkoły. Od Was to głównie zależeć będzie, czy szkoła ta spełni zadanie, jakie sobie wytknęła. Waszym zachowaniem się, Waszą pracą i wytrwałością dajcie świadectwo tej prawdzie, że natura nie odmówiła kobietom zdolności do wyższych studiów i że studia te nie czynią najmniejszej ujemy tym przyrodzonym właściwościom płci żeńskiej, które jednym słowem kobiecością nazywamy, lecz owszem – nadają jej rzetelnej wartości i ozdoby. Bądźcie przekonane, że na Was, jako na pierwsze tej szkoły uczennice, wszystkich oczy będą zwrócone i że publiczność sędzić Was będzie surowo i bezwzględnie; że najmniejsze z Waszej strony, czy to obowiązkom szkoły, czy zasadom religijności i dobrego obyczaju uchybienie spotka się z nieubłaganą krytyką, a co w tym wypadku najważniejsze, że odpowiedzialność za Wasze przewinienia spadnie całym ciężarem i na Wasze następczynie, i na całą szkołę. Wiedźcie i o tym, że od Waszego prowadzenia się i od rezultatów Waszej nauki zależeć będzie sąd, jaki sobie wyrabiać będzie społeczność o charakterze i umysłowości tych kobiet, które się wyższym oddają studiom, a to wpłynie stanowczo na ustrój i kierunek żeńskiego wychowania u nas. A więc odpowiedzialność Wasza wielka, ale i zasługa, jeżeli zadaniu swemu godnie odpowiecie, niemała.



Starożytni Grecy i Rzymianie poświęcali nie tylko każdą istotę żyjącą, ale każdy dom, każde miasto, każdą instytucję duchowi opiekuńczemu, którego pierwsi dajmonem, drudzy geniuszem nazywali, a filozofowie Stoi postawili pojęcie tego ducha na najczystszy ołtarzu, bo tym duchem było u nich sumienie człowieka jako najświętszy, nieprzekupny sędzia, jako przewodnik i kierownik jego życia. Cóż to za piękna, głęboka myśl! Jak zgodna z wyrazem geniusz, tj. wrodzona istność! Jeżeli sumienie nasze, a więc my sami sobie nie jesteśmy świętymi, gdzież mamy szukać świętości? Niechże więc geniusz tej nowej szkoły będzie duchem miłości i bojaźni Bożej, duchem skromności i karności, duchem pracy i porządku! Niech ją prowadzi i strzeże, aby działanie jej skierowane było ku chwale Bożej, ku dobru kraju i ku pożytkowi ludzkości.

Na zakończenie odczytał p. radca Trzaskowski liczne telegramy z życzeniami nadesłane przez rozmaite stowarzyszenia kobiet i prywatne osoby. P. Wechslerowa nadesłała telegram imieniem Czytelni dla kobiet we Lwowie, p. A. Machczyńska imieniem Związku Koleżeńkiego Byłych Seminarzystek i Nauczycielek. Dalsze telegramy nadesłali: Redakcja „Ziarna”, Delegacja Pracy Kobiet, Koło Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie, p. S. Kossowska z redakcji „Małego Światka”, redakcja „Steru” i wiele innych osób prywatnych.

W końcu zawiadomił p. radca Trzaskowski uczennice, że nauka rozpoczyna się nazajutrz rano o godzinie 8 i będzie jednorazowa do godziny 1 w południe.

Uczennice zakładu wstępujące w nowy okres życia otoczyły swego zacnego dyrektora, dopytując o rozmaite szczegóły, jak o wykaz książek itd. W oczach każdej błyszczał zapał do nowej, choć żmudnej pracy, zapał, który zwykle cechuje pionierów. Do dyrektora zbliżyły się z czcią i tym zaufaniem, z jakim zwykli garnąć się do wodza szeregowcy, wierzący, że on ich zawiedzie na wyżyny, do zwycięstwa. Słowa, którymi on przemówił do nich, wryły się w ich umysły głęboko, każda zrozumiała, że odtąd społeczeństwo będzie je śledzić pilnie, że postępowanie ich będzie poddane kontroli, że nie wolno im postawić ani jednego fałszywego kroku. Uczuły też, że chociaż wczoraj jeszcze się nie znały, choć z różnych stron kraju przybyły, od tej chwili nie będą sobie obce, bo je łączy najsilniejsza ze spójni – wspólna idea i wspólna praca.

Na rozpoczęcie kursu stawiło się uczennic 28: ze Lwowa 3, z Rzeszowa 2, ze Stanisławowa, Toporowa, Przemyśla, Jasła, Jarosławia, Ropczyc, Myślenic po jednej i jedna z Królestwa, reszta z Krakowa; katoliczek jest 25, a Izraelitek 3.

Obecność przedstawicieli władz na otwarciu świadczy, iż jakkolwiek gimnazjum żeńskie zostało założone siłami prywatnymi, bez żadnego zasiłku ze strony rządu i gminy, to jednak władze są usposobione przychylnie dla nowego zakładu; gdy zatem praktyka wykaże jego pożyteczność, nie pozostawią go bez pomocy materialnej.

Wszak lat 14 temu Rada Miasta Lwowa powzięła decyzję założenia gimnazjum żeńskiego, decyzję niewykonaną tylko ze względu na konieczność wówczas znacznego pomnożenia od razu sił nauczycielstwa ludowego.

Za władzami i prasa różnych odcieni i przekonań życzliwie powitała powstającą szkołę. „Czas” poświęcił uroczystości otwarcia długi artykuł, podając programowe

przemówienia, a „Dziennik Polski” podniósł przy tej sposobności zasługi radcy Trzaskowskiego, bez którego „nic się nie działo ważnego w naszym szkolnictwie i nadal dziać nie będzie”. I słusznie należy się wielkie uznanie dyrektorowi, który podjął bezinteresownie tak ciężką i wyczerpującą siły pracę i na którego barkach spoczywa rozwój zakładu.

Publiczność również okazała żywe zainteresowanie tą instytucją, czego dowodem, że obok wybitnych osobistości udział w otwarciu wzięł liczny zastęp inteligencji, z których znaczna część zapisała się zaraz na członków Towarzystwa Szkoły Gimnazjalnej. Dowodem zainteresowania się nową instytucją jest także ten fakt, że do redakcji naszej nadesłano niżej wymienione kwoty z życzeniem, aby redakcja zajęła się zbieraniem funduszu na stypendium dla niezamożnych uczennic pierwszego gimnazjum żeńskiego w Krakowie.

Ochotnie czyniąc zadość temu wezwaniu, redakcja dołącza swój datek i otwiera listę składek w nadziei, iż nie zbraknie ofiar na cel tak ważny i pożyteczny\*.

#### Składki na stypendium

Pp. J.Ś. z Piekar 1 złr, St. W. z Przemyśla 1 złr, J.B. ze Lwowa 50 ct, M.M. 20 ct, A.L. 30 ct miesiecznie, Gabryela Z. 30 ct, Wera Z. z War. 2 złr, redakcja „Steru” 3 złr.

\* Co do szczegółów urządzenia nowego zakładu, zwracamy uwagę czytelniczek na korespondencję z Krakowa umieszczoną w dzisiejszym numerze, a nadesłaną przez matkę uczennicy gimnazjum.

## Anna Lewicka

### *Pisma periodyczne dla dzieci jako czynnik wychowawczy*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 3, s. 40–42.

L iteratura dla dzieci jest w ogóle najnowszą gałęzią piśmiennictwa, a wśród wydawnictw na tym polu najpóźniej zjawiły się pisma periodyczne.

Za granicą wydawnictw periodycznych dla dzieci jest mnóstwo, każdy wiek ma tam dla siebie odpowiednie pisemka, począwszy od takich, które mogą sylabizować sześciolletni malcy, skończywszy na pismach przeznaczonych dla dorastającej młodzieży. Są nawet dla dzieci i pisma fachowe. I tak: jedne podają głównie opisy podróży, inne są poświęcone opowiadaniu fantastycznych opowieści, celem innych jest kształcenie zręczności. Są pisma poświęcone wyłącznie muzyce, inne znowu dają wskazówki, jak należy sporządzać garderobę dla lalek. Słowem, są między tymi pismami pisma zupełnie specjalne.

Czy taka specjalność jest dobra – rzecz inna. Przeciwnie, w wieku dziecięcym nie ma ona nawet racji, bo umysł dziecka należy rozwijać wszechstronnie, zanim ono dojrzeje o tyle, że uczuje jakiś szczególny pociąg do pewnego zajęcia, do pewnej gałęzi wiedzy lub sztuki. Należy je kształcić wszechstronnie, aby później, oddawszy

się jakiemuś specjalnemu zawodowi, miało spory zasób pojęć i wiadomości kształcących ogólnie umysł człowieka. Czytanie jednostronne może nawet źle wpłynąć na umysłowy rozwój dziecka. Wyobraźmy sobie, że np. dziecko ma dobry słuch i chętnie wygrywa rozmaite zasłyszane gdzieś melodie. Rodzina, jak zwykle rodzina, upatruje w nim już przyszyły geniusz muzyczny. Niechże wtedy zaprenumerują mu jeszcze pismo w tym rodzaju jak „Musikalische Jungen”, chłopak lub dziewczynka wyczytywać tam będzie ciekawie w każdym numerze takie rzeczy, jak np. Chopin mając lat 7, budził ogólny zachwyt na koncertach, że mała Patti razem z lalką występowała na estradzie koncertowej, mając lat 5, że inny jakiś znakomity muzyk nigdy nie mógł się nauczyć tabliczki mnożenia itp. Wówczas i nasz dzieciak, któremu nie chce się uważać podczas lekcji i arytmetyki, myśli: „Skoro tak znakomity muzyk nie umiał arytmetyki, to i ja jej uczyć się nie będę, wszak i tak będę artystą”.

Pismo niespecjalne wpływ ten zrównoważy bardzo łatwo, opowiadając dziecku o młodości jakiegoś wytrwałego pracownika, np. o Franklinie, który będąc chłopcem drukarskim, połowę pieniędzy otrzymywanych na jedzenie odkładał na światło i przybory do pisania, a gdy wszyscy w drukarni spać się pokładli, on brał dzieło jakiegoś autora, czytał je i ustępy, które wydawały mu się najpiękniej napisane, odczytywał kilka razy, następnie zamykał książkę i starał się napisać jak najlepiej rzecz przeczytaną; jeżeli zaś po przeczytaniu swego wypracowania przekonał się, że napisał gorzej, pisał znowu to samo – a po latach takiego wytrwałego samouctwa doszedł do tego, że gdy raz wrzucił bezimiennie swoją pracę do skrzynki redakcyjnej, redaktorzy zachwycili się artykułem i domyślali się, iż autorem jego musi być jakaś znakomitość literacka.

Dziecko, przeczytawszy różnorodne obrazki z młodości znakomitych ludzi, będzie podziwiała o talent Chopina objawiający się już w dzieciństwie, i wytrwałość pracy Franklina, i może zapagnie choć w części wstąpić w ślady tego ostatniego. Jeżeli jeszcze rozumna matka lub wychowawczyni na temat przeczytanego ustępu zawiąże rozmowę z dzieckiem, w takim razie odniesie ono jeszcze większą korzyść.

Tak samo rzecz ma się i z pismami fachowymi dla dzieci w innym kierunku. Np. z pismami, które są poświęcone wyłącznie drukowaniu opisów podróży. Dziecko czyta je chciwie, marzy o fantastycznych przygodach jakichś podróżników i narzeka na obowiązki, które wkłada na nie szkoła i codzienne życie, podczas gdy opis podróży przeczytany od czasu do czasu wpływa bardzo dobrze na umysł dziecka, pobudza jego fantazję, rozszerza zakres jego wiadomości, ale ciągłe czytanie fantastycznych opisów podróży rozognia tylko wyobraźnię i zniechęca do systematycznej pracy.

Przeciwnie pismo periodyczne, prowadzone umiejętnie, podające równocześnie wiadomości z każdego działu nauki, jest miłą i pouczającą lekturą i jest stanowczo bardzo dobrym czynnikiem wychowawczym.

Jedynie rozumnym rozgatkowaniem pism periodycznych dla dzieci jest podział zastosowany do wieku czytelników. Naturalnie nie można tu ściśle oznaczyć liczby lat, bo nie wszystkich dzieci umysł rozwija się równomiernie.

Gdy już wykazaliśmy bezzasadność pism fachowych dla dzieci, zastanówmy się nad korzyściami, jakie przynosi dziecku czytanie dobrze zredagowanego pisma.

Już sam sposób czytania rzeczy umieszczonych w piśmie przemawia za nim korzystnie, bo podczas gdy czytając książkę dziecko pochłania ją niejako, aby jak najprędzej doczytać do końca, to czytając pismo, przetrawia – że tak powiem – rzecz przeczytaną, bo czekając na numer następny, dziecko wraca do poprzedniego kilka razy, a odczytując go kilkakrotnie, odnosi jeszcze większą korzyść. Otrzymałszy zaś numer następny, znowu wraca myślą do poprzedniego i przypomina rzeczy już przeczytane.

Dalej: dziecko, otrzymując pismo w pojedynczych arkuszach, przyucza się utrzymywać papiery w porządku, bo chcąc mieć całość artykułów umieszczonych w piśmie, musi chować pojedyncze kartki, musi je składać podług liczb porządkowych, uważać, aby jaki numer się nie zatracił. A to nawykanie do porządku ma także bardzo dodatni wpływ w wychowaniu.

Dalej: ponieważ pismo rozumnie kierowane umieszcza artykuły rozmaitej treści i to zwykle zastosowane do pór roku, wspomnień historycznych i tym podobnych okoliczności, więc zwraca ono uwagę dziecka na przedmioty, o których w danej chwili bliżej dowiedzieć się może lub bliżej się im przypatrzeć.

Ale jest jeszcze jedna, najważniejsza rzecz. Prawie wszystkie dzieci uważają pismo swoje za istotę żyjącą i jako taką je traktują. Nigdy prawie, a przynajmniej bardzo rzadko dzieci w korespondencjach do redakcji piszą: panie redaktorze albo pani redaktorko, zwykle dziecko pisze: kochany przyjacielu lub mój mały, mój drogi... i tu dodaje tytuł, a kończy zawsze: całuję twego buziaka albo twoje rączki – słowem, dzieci piszą jak do istoty żyjącej i przywiązują się do niego szczerze. Rzecz to zupełnie naturalna, wszak dziecię kocha kotka, lalkę, konika, dlaczegoż nie miałoby kochać tego, kto mu niesie tyle zajmujących opowiadań? Toteż, gdy czytelnicy takiego pisma wyjdą z wieku dziecięcego i przestają je czytać, żegnają się z nim z serdecznym żalem. Że w tych warunkach każde słowo wypowiedziane przez pismo, każda nauka, myśl przez nie rzucona, nabiera wielkiego znaczenia, zrozumieć łatwo. Toteż rodzice i wychowawcy bardzo często dopisują się do listów dzieci, prosząc o wytknięcie pewnej wady, o upomnienie, o zachęcenie do pracy, do wytrwałości i tym podobne uwagi.

Stąd też korespondencje stanowią bardzo ważny, a bodaj czy nie najważniejszy dział w pismach tego rodzaju. Korespondencje są tą nicią sympatyczną, która łączy małych czytelników z redakcją, one to czynią, że pismo jest dla nich nie kawałkiem drukowanego papieru, ale istotą żyjącą, do której lgną całym sercem. Toteż upomnienia, przestrogi, nagany wypowiedziane żartobliwie lub tonem przyjacielskim odnoszą skutek znakomity.

Dlatego to pisma periodyczne dla dzieci stanowią bardzo ważny i dodatni czynnik w wychowaniu.

## Józefa Tworkowska

### *Dzieci nerwowe (Obserwacje nauczycielki)*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 6, s. 87–88.

Wiek XIX zwany jest słusznie wiekiem nerwowym, gdyż nigdy pierwszej choroby nerwów nie były tak rozpowszechnione jak obecnie. Cierpieniom tym podlegają nie tylko dorośli, lecz i bardzo wiele dzieci. Niektóre drogą dziedziczności albo też dzieci wątłe ulegają im wskutek silnych nagłych wrażeń, które wstrząsnęły ich organizmem, a nawet już przez zbyt energiczne postępowanie z nimi nieuwzględniające drażliwości ich natury.

A jednak dzieci te odróżnić łatwo. Są to zwyczajnie istoty wątłe, mało fizycznie rozwinięte. Odznaczają się ruchami prędkimi; niektóre nawet chodząc, ruszają rękami, biodrami, ramionami itp. Ich usposobienie jest bardzo zmienne. W ogóle wyróżniają się nadzwyczajną wrażliwością i często żywe, wesołe, niektóre nawet swawolne, na drugi dzień znów są bez żadnego powodu smutne, posępne, mrukliwe i bardzo drażliwe, niekiedy nawet złe, chociaż przy tym ogólnie odznaczają się dobrym sercem, poza popędem chwilowym są uczynne i miłosierne względem ubogich.

Dzieci nerwowe nie są pozbawione zdolności, okazują talenty do poszczególnych przedmiotów, choć do innych niekiedy nie mają najmniejszych chęci, a nawet mimo usilnych starań wychowawców, nie można w nich wzbudzić zainteresowania. Pamięć ich i zmysł spostrzegawczy są także niejednostajne, więcej dorywcze. Czasem zdumiewają nauczyciela swymi trafnymi odpowiedziami i pomysłami, gdyż fantazja u nich zazwyczaj bogata, innym razem te same dzieci wydają się zupełnie niezdolne. Często jakiś czas okazują zupełny brak ochoty do nauki, potem nagle uczą się znów z zapałem. Widzimy więc, że usposobienie dzieci nerwowych jest anormalne, niemożliwe do określenia, a często nawet wprost fantastyczne. Dlatego też potrzebują właśnie tym staranniejszego wychowania, aby rozsądnym i taktownym prowadzeniem urobić równowagę w ich postępowaniu, wyzyskać wszelkie przymioty charakteru, a usunąć wady.

Trudne to ze wszech miar zadanie, bo musi być prowadzone przez wychowawców powoli, systematycznie, nieustannie dążących do celu, według mniej więcej ułożonego planu. Uwzględniając nie tylko prowadzenie wychowanka i dbanie o jego rozwój duchowy, ale również, a może jeszcze więcej, o rozwój fizyczny i wzmocnienie jego nerwów.

Lekarze doszli w badaniach swoich do następujących wniosków.

Dzieci nerwowe trzymać należy w zimie w chłodnej stosunkowo temperaturze 14–16°C najwięcej. Mieszkanie ich powinno być o ile możliwości słoneczne; należy też utrzymywać je szczególnie czysto i przewietrzać. Polecane są też gry ruchliwe; ćwiczenia gimnastyczne i wszelkie przechadzki na świeżym powietrzu, które oddziałują

dotatnio na cały organizm i uspokajają nerwy. W lecie wywierają zbawienny wpływ na dzieci nerwowe kąpiele rzeczne, ale niezbyt długie, najwięcej do 10 minut; w porze, kiedy kąpać się nie można, dobre jest zmywanie zimną wodą (o temperaturze wody rzecznej w lecie, tj. mniej więcej do 20°C). Ze zmywaniem i nacieraniem zimną wodą trzeba postępować ostrożnie, szczególnie u dzieci wątłych, a skłonnych do kataru i kaszlu. Najlepiej zacząć je nacierać, gdy się kąpiele rzeczne kończą albo już podczas kąpieli nacierać dzieciom plecy i piersi grubym płótnem, a następnie do sucha silnie wycierać ręcznikiem grubym lub prześcieradłem. W zimie rano, po takich zmywaniach, dobrze zostawić je chwilę w łóżku, aby zupełnie obeschły.

Pożywienie dzieci nerwowych powinno się składać z mleka, jarzyn, owoców; trochę mięsa i potraw mącznych. Unikać trzeba przypraw korzennych, kawy i herbaty, zawierających szkodliwe składniki (kofeinę i teinę) oraz napojów, które zawierają alkohol. Te bowiem pobudzają chwilowo, potem drażnią nerwy i szkodzą im. Tak samo wszelkie zbyt silne zapachy, modne perfumy, np. ekstrakt jaśminu, wanilii, konwalii, siana, japońskie perfumy z kwiatu czereśni itp.

Dzieci mające słabe nerwy potrzebują też więcej snu i spokoju od dzieci normalnie rozwiniętych.

Z takimi dziećmi trzeba postępować spokojnie i nadzwyczaj taktownie, mówić do nich wyraźnie, a niezbyt głośno, wydawać rozkazy stanowcze, nieprzechodzące jednak nigdy zdolności dziecka ani też przeciwne wprost jego usposobieniu, bo inaczej drażnią je tylko, przyprowadzają do uporu lub, co gorsze jeszcze, wywołują usposobienie krnąbrne. Upominać łagodnie, przemawiając do ambicji. Wszelkie długie perory nie prowadzą do celu, gdyż nimi dziecko znudzone obojętnieje na upomnienia. Karcić trzeba, o ile możliwości, jak najmniej. Gdy zaś wychowawca starać się będzie naginać wolę dziecka od najmłodszych lat do swojej, uniknie potem potrzeby wszelkiego karania. Kary utrudniają wspólny stosunek – rozdrażniają dzieci nerwowe i wyrabiają w nich złośliwość, brak zaufania i żal do wychowawcy. Często jedna kara zepsuje wszystkie dobre wyniki całych lat pracy wychowawcy.

Dlatego najlepiej jest, gdy jedna i ta sama osoba kieruje wychowaniem dziecka od najmłodszych lat aż do czasu, kiedy wiek i rozum uwalniają wychowanka od prowadzenia innych.

Dzieciom nerwowym potrzeba wiele swobody, dlatego też wszelka wczesna nauka jest wprost szkodliwa dla ich zdrowia, więc najlepiej zaczynać je uczyć dopiero między 7 a 8 rokiem życia, metodą przystępną, aby dziecko zająć, zachęcić. Ponieważ początkowa nauka jest niejako fundamentem dalszej wiedzy, powinna być gruntowna, a tak zajmująca, by dziecko już od pierwszej chwili nabrało do niej zamiłowania.

Dzieci nerwowych nie należy przeciążać nauką i za długo je dziennie nią zajmować. Zbyt przedłużone siedzenie i natężenie myśli zniechęca dzieci do nauki, robi je ociężałymi, a przez to wstrzymuje ich rozwój umysłowy. Dlatego też pożądane jest dzieci nerwowe, o ile możliwości, chociażby z początku kształcić prywatnie, obok tego wzmacniać ich nerwy przez wyżej podany sposób postępowania i dopiero wtedy, gdy

się cierpienie usunie, kształcić je w zakładach publicznych wraz z innymi dziećmi. Oddając zaś do szkoły dzieci cierpiące na nerwy, należy o tym przestrzec nauczyciela czy nauczycielkę, gdyż i nadal z takim dzieckiem trzeba postępować ostrożnie, chroniąc je szczególnie od nagłych i gwałtownych wrażeń. Pamiętać też należy, że dziecko nerwowe nie może wysiedzieć spokojnie 3, 4 lub nawet 5 godzin po sobie następujących, jak się tego wymaga w szkołach, gdzie jest zaprowadzona nauka jednorazowa. Prawda, są tam pauzy – wolno wyjść z klasy, poruszać się i pobiegać wtedy – ale przez te kilka godzin musi dziecko siedzieć prosto, z uwagą natężoną, czego od dzieci słabych wymagać nie można, nie narażając je na to, że wyrosną z nich ludzie chorzy fizycznie, więc i moralnie niezrównoważeni, na nieszczęście własne i szkodę społeczeństwa.

W interesie więc szczęścia swoich dzieci i dobra powszechnego powinni rodzice ze zdwojoną pilnością czuwać nad dziećmi nerwowymi. Zasięgając często co do ich strony fizycznej rady higienistów, a co do moralnej – szukać wskazówek, jakich dostarcza pedagogika i psychologia.

## Maria Bielska

### *O czytaniu dla młodzieży*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 17, s. 266–267.

Jednym z ważniejszych czynników wychowawczych jest czytanie tak dobierane, aby wpływać mogło dodatnio na umysł i serce dziecka. O właściwą miarę jednak trudniej tu jeszcze niż w czym innym: zachęcamy zwykle dzieci do czytania, cieszymy się, gdy czytają dużo, ale mało jest rodziców, którzy śledzą wpływ, jaki wywiera książka przeczytana. Często bowiem rodzice nie znają książki, którą dają dziecku, polegając na recenzjach, opinii o niej lub na rekomendacji księgarza.

Dzieci lubiące czytać czytują zwykle dużo, a najczęściej za dużo. Tu spoczywa głównie błąd rodziców. Gdy książka jest napisana gładko, ma wątek zajmujący, akcję żywo prowadzoną, dziecko podniecone wymyka się, aby jak najprędzej doczytać do końca, a twarzyczka zarumieniona, oczy niezwykle błyszczące, dowodzą o stanie duszy dzieciny i silnym wrażeniu, jakie na nią czytanie wywiera. Czy takie podniecenie dobrze wpływa na umysł dziecka? Jeżeli się powtarza nieczęsto, to zapewne, że nie może przynieść dziecku szkody, ale jeżeli dziecko pochłania książki takie jedna za drugą, a nierzadko tak bywa, można zrozumieć łatwo, że wpływa to ujemnie na jego zdrowie, tak fizyczne, jak i moralne.

W ogóle powinniśmy chronić wiek młody od zbyt silnych wrażeń. Równowaga umysłu to warunek jego silnego rozwoju i warunek zdrowia fizycznego, o które

przecież zgodnie z zasadą starożytnych starać się powinniśmy, pomni, że zawsze w zdrowym ciele zdrowa dusza mieszka.

Chcąc dziecko ustrzec od zbyt silnych wzruszeń, powinni rodzice nie pozwalać na pochłanianie tomów powieści będących dla umysłu tym, czym są łakotki dla żołądka: wypełniają go, a nie nasycają, wreszcie osłabiają jego czynność i wytwarzają istoty słabe, potrzebujące koniecznie narkotyków, aby wrażliwość swą pobudzić, gdyż stępiły ją zbyt silne wrażenia powtarzane bez przerwy prawie. Gdy rodzice nie mają czasu czytać książek przeznaczonych dla dzieci, niechże więc powierzają ich wybór nauczycielom, ale niech dziecko nie czyta książek nieznanymi otoczeniu, o których nie mogłoby z nim pomówić. Lepiej mało czytać a powoli i dobrze niż dużo a dorywczo.

Uskarżamy się na nerwowość naszej młodzieży, badamy jej przyczyny, a zdaje mi się, że jedna z tych przyczyn leży właśnie w tym czytaniu, albo zbyt pospiesznym, albo nieodpowiednim do wieku i usposobienia dziecka.

Czytanie bowiem powinno być zastosowane nie tylko do wieku dziecka, ale nadto i do jego temperamentu, zdolności i wiadomości. Nie same książki żywo zajmujące dawać należy dzieciom, trzeba, by czytywały także odpowiednie rzeczy poważne. Najlepiej z początku z osobami starszymi, aby te mogły objaśniać rzeczy trudniejsze i bądź pytaniem, bądź uwagą, wspomnieniem lub porównaniem ożywiać czytanie i gruntować wiadomości nim nabywane. Powiastki zawierające moralne nauki mają wielką wartość w wychowaniu, ale działają one często zbyt silnie na wrażliwość i fantazję i powinny dlatego być bardzo ostrożnie udzielane dzieciom, z uwzględnieniem wad i zalet, które pragniemy wytepić lub rozwinąć w młodych czytelnikach. Ze szczególną starannością kierować trzeba czytaniem dzieci o bardzo żywej i bujnej fantazji, aby dać tejże podkład poważny i silny, który by utrzymywał ją na wodzy rozsądku i nie puszczal na bezdroża.

Dzieci mniej umysłowo rozwinięte powinny znowu czytać wierszyki łatwe i rzeczy lżejsze, pobudzające zbyt ospałą fantazję. W ogóle zaś zwracać należy uwagę dzieci na piękne opisy i myśli podniosłe napotymane w książce, a pytaniami rozwijać ich poglądy i pobudzać je do wydawania samodzielnego sądu o książce, prostując uwagi mylne. Nie należy jednak wywoływać krytyki ganiącej przeważnie rzeczy przeczytane lub czepiającej się drobnostek. Niech dzieci umieją poznać myśl główną, pochwylić cel książki, zdać z niej sprawozdanie i wyrazić sąd swój o jej bohaterach. A jeżeli wybór utworów będzie trafny i będą one czytane uważnie, to rozbudzimy w dziecku zamiłowanie do poważnego i myślącego czytania, co powinno być celem wychowawców.

Jeszcze jeden błąd popełniany jest prawie ogólnie: dzieciom, a raczej młodzieży od dwunastego roku życia pozwalamy czytać książki przeznaczone dla dorosłych, gdy nie przedstawiają nam widocznie szkodliwych wpływów. Dzieła Sienkiewicza, Krąszewskiego i innych nie powinny być jednak za wcześnie dawane młodzieży. Działają one zbyt silnie na młody umysł, sprawiają w nim niepokój, rozdrażniają nerwy i są



jakby sztuczną kulturą, która pobudza dziecko do przedwczesnej dojrzałości. Zostawmy takie czytanie na chwilę, gdy młodzież dorośnie.

Niech każdy wiek ma odpowiednie rozrywki, choćby tylko dlatego, że nie będziemy mieć czym wypełnić potrzeb duchowych naszych dzieci, jeżeli one już zakosztują wszystkiego w wieku dzieciennym. Dajmy każdemu wiekowi odpowiedni pokarm duchowy, nie spieszmy, nie przesadzajmy, róbmy każdą rzecz w swoim czasie, a lepiej wyjdą na tym nerwy naszych dzieci oraz ich zdrowie fizyczne i umysłowe.

## Prenumeratorka z Lublina *Z warunków pracy kobiet na prowincji*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 22, s. 339–341.

**K**to by chciał wykazać statystykę nauczycielek na prowincji, nie miałby wielkich trudności.

Dość przejrzeć ogólny spis ludności żeńskiej po miastach prowincjonalnych. Kilka kobiet zajmuje się retuszerią, kilka handlem, kilkanaście prowadzi szwalnie – poza tym każda prawie umiejąca czytać i mająca jako takie wyobrażenie o gamach jest nauczycielką. W każdym domu, na każdej ulicy i na każdym pięttrze mieszka choć jedna nauczycielka.

Są między nimi żony lub córki adwokatów, doktorów, aptekarzy, panny mające kamienice, wdowy obarczone dziećmi, młode dziewczęta utrzymujące się z własnej pracy, a także i takie, które dopomagają biednym, starym rodzicom, a nawet własnym kosztem kształcą młodsze rodzeństwo.

Krótkowidzem trzeba być i do tego niesprawiedliwym, aby kobiety podzielić na potrzebujące i niepotrzebujące zarobku. Własnego grosza potrzebuje każda, bo pieniądze odgrywa ważną rolę w życiu, a przyjmowanie go na osobiste potrzeby od ojca lub męża poniżać zaczyna człowieczą godność kobiety.

Podczas kilku lat ostatnich zrobiliśmy ważny krok naprzód w kierunku samodzielności.

Otóż, niezbyt jeszcze dawno panowie mężowie nie pozwalali żonom pracować przez zbyt wydelikacaną i źle pojętą honorowość. Dziś spokojnie patrzą, jak żony biegają po lekcjach... Czynią to przez uszanowanie praw kobiecych czy z mniej idealnych pobudek, na to niech odpowiedzą ich własne sumienia. Dość, że pracujemy zarobkowo wszystkie niemal, a kobiety żony skrzętnie zbierają chwilki pozostałe od gospodarstwa i wychowania własnych dzieci, aby obrócić ten czas zbywający na pracę zarobkową.

Ale jak każdy medal, tak i piękny w zasadzie cel ich ma dwie strony. I oto, w miejscowej gazecie ukazuje się skarga na „panie z towarzystwa” odbierające zarobek „fachowym nauczycielkom”. Mało tego. Skarga ta znajduje poklask w całym kole biednych pracowników i powtórzona zostaje tysiącem ust niemających pożywienia.

W ślad za tym „Przegląd Tygodniowy” zabiera głos pojednawczy, twierdząc, że konkurencję na tym polu zgładzić może jedynie wykwalifikowanie się w zawodzie nauczycielskim, bo „tylko zdolna nauczycielka jest poszukiwana”. Nie możemy odmówić słuszności powyższej zasadzie, ulegającej niestety w praktyce pewnemu zboczeniu.

I tak, u nas na prowincji tworzy się moda. Państwo A wzięli nauczycielkę B, to już ma ona zapewnione lekcje u pp. C, D, E, F itd. Rzecz prosta, że „panie z towarzystwa” przez stosunki swych mężów mają większe szanse wejścia w modę, choć może mniej zamięłowania i uzdolnienia do pracy pedagogicznej.

Stąd wytwarza się owo „wydzieranie zarobku biednym pracownikom” i smutny fakt, że żony, dorzucające do zarobku męża pewną przez siebie zapracowaną sumkę, stają się „szkodliwymi członkami społeczeństwa”. Wobec dążeń emancypacyjnych kwestia ta staje się zawiła. Aby rozwiązać ją, poszukajmy głębszych przyczyn.

Nie wiemy, czy każda adwokatowa, doktorowa itp. czuje się powołana do zawodu nauczycielskiego, ale wiemy, że z nich każda prawie otrzymała edukację staranną i kosztowną.

Wiemy, że nauka muzyki w konserwatorium wymaga 6–8 godzin pracy dziennie, podczas gdy ucząc się prywatnie, zaledwie 2–3 godziny na egzercycje<sup>2</sup> poświęcamy.

Wydaje się nam więc, że przyczyna złego leży w zbyt niskim otaksowaniu umiejętności względnie do kosztów poniesionych na ich zdobycie.

Tak, Szanowne Panie. Dzięki zajmowanym stanowiskom powinnyście się cenić. Jeżeli przeciętnie za godzinę lekcji płaci się pół rubla, Wasza powinna kosztować rubla i wyżej. Będziecie wtedy poszukiwane przez nieliczne prawdziwie zamożne jednostki, umniejszycie sobie pracy, przysparzając dochodu, a co najgłośniejsze, nie będziecie robiły konkurencji fachowym nauczycielkom poza tymi godzinami pracy niemającym innego punktu oparcia, których wymagania ograniczają się do normalnej, przyjętej powszechnie ceny.

Kończąc dzisiejszą korespondencję, proszę, zechciejcie Panie zwrócić uwagę na rzuconą tu myśl, a może będzie ona hasłem zgody między zwaśnionymi, rozgoryczonymi stronami\*.

\* Uznając ważność poruszonej sprawy, którą obecnie w kilku już dziennikach podejmowano, otwieramy bardzo chętnie łamy naszego pisma dla ułatwienia obu stronom wypowiedzenia swoich poglądów i wzajemnego porozumienia. Zastrzegając sobie z kolei wyrażenie naszego odrębnego zdania w tej kwestii. (Przyp. red.)

E.Z.

## *W kwestii współzawodnictwa kobiet zamożnych z fachowymi nauczycielkami*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1897, nr 6 (30), s. 90; cz. II: 1897, nr 7 (31), s. 107–108.

W nrze 22 „Steru” roku zeszłego Prenumeratorka z Lublina podniosła kwestię, którą poruszyła Nauczycielka bezimiennie w odezwie zamieszczonej w „Gazecie Lubelskiej”, a ponieważ redakcja „Steru” otwiera łamy swego pisma dla dyskusji w tej sprawie, przeto i ja zabieram głos, chcąc tu mój pogląd na tę rzecz przedstawić.

Wiadomo, że każde społeczeństwo składa się z jednostek, zatem jest ciałem, dla dobra którego wszystkie jednostki, częściami jego będące, pracować są obowiązane. Tym zaś jednostkom w żadnym zawodzie, w żadnej gałęzi pracy ludzkiej konkurencja być wzbroniona nie powinna, doświadczenie bowiem okazało, iż ona, będąc dla pracujących jednostek pobudką do walki o lepsze, nie tylko szkodliwa nie jest, lecz przeciwnie – pożyteczna dla ogółu się staje.

Tymczasem autorka wyżej wzmiankowanej odezwie występuje w niej ostro przeciw konkurencyjnej pracy i czyni zarzut córkom zamożnych rodziców, że wydzielają zarobek biedniejszym, ganiąc je za to, że podniosły sztandar pracy i stanęły w szeregu obok uboższych od siebie nauczycielek.

A one przecież stanęły nie tylko jako rywalki, lecz jako współpracownice w tej winnicy Pańskiej, gdzie tak dużo jest do zrobienia i gdzie drobne ziarno wiedzy pocziwie przez nie rzucone z czasem obfity plon społeczeństwu przynieść może. Więc bronić im tego nikt z nas prawa nie ma, nikt przeciw temu głosowi podnosić nie powinien, wtenczas nawet, kiedy idzie o uszczerbek w zarobku kilku lub kilkudziesięciu ubogich pańienek, bo ten uszczerbek materialny jednostek zrównoważy się korzyścią moralną w ogólnej sumie dobra społecznego.

Nauczycielstwo to nie rzemiosło, lecz szczytne powołanie, które nie sam tylko zarobek ma na celu, gdyż podnioslejsza przewodniczy mu idea, ale niestety i tu, jak wszędzie, dużo jest powołanych, a mało wybranych. Że zaś nikt odgadnąć nie potrafi, czy te wybrane między ubogimi czy bogatymi się znajdują, więc przywilej nauczycielstwa nie może być tylko dany niezamożnym, a bogatym wzbroniony. Pozwólmy pracować tak jednym, jak drugim, niech te i tamte robią, co mogą, niech sięją światło, niech niecą małe iskiereki wiedzy, niech idą za słowami naszego poety, który mówi:

Służmy pocziwej sprawie, a jako kto może,  
Ku ogólnemu dobru niechaj dopomoże.

Nie godzę się zatem z Prenumeratorką z Lublina i myśl przez nią rzucona nie zdaje mi się dobra. Nakładanie wysokiej ceny na lekcje tak zwanych przez nią „pań z towarzystwa” uważam za niewłaściwe, byłby to cel zupełnie chybiony. Jeżeli pracę

nauczycielską jak każdą zarobkową pracę uważać mamy za towar, który drożej lub taniej sprzedawać można, to cenę wyższą lub niższą nadaje jej nie stanowisko osób pracujących, ale jakość tej pracy, to jest jej rzeczywista wartość.

Gdyby, jak radzi Prenumeratorka z Lublina, lekcje opłacane były stosownie do stanowiska zajmowanego przez ojców lub mężów panien i pań nauczających, wówczas dopiero ubogie pracownice miałyby słuszny powód do narzekania na niesprawiedliwość i wówczas „rozgoryczenie” stron interesowanych byłoby wytłumaczone i stałoby się dla mnie zrozumiałe.

Dzisiaj zaś cała ta kwestia jest do pojęcia trudna, bo przecież rozmaite są pola działalności ludzkiej i na każdym z nich spotykają się ludzie z różnych sfer, różnego położenia materialnego i z różnym powodzeniem pracujących, a jednak tam ubożsi pracy bogatszych wydzieraniem zarobku nie nazywają i nie usiłują w pracy ich ograniczyć i nie ma między nimi „rozgoryczenia ni zwaśnienia”. Dlaczego więc tylko na gruncie pracy nauczycielskiej i to wśród kobiet wyrastać ma brzydkie zielsko waśni lub zawiści, kiedy je wspólny cel łączyć i jednoczyć powinien.

\*\*\*

Z kolei i ja ośmielam się dorzucić garstkę spostrzeżeń i myśli w poruszonej już w „Sterze” kwestii.

Gdyby nawet przypuścić, że – jak sądzi Prenumeratorka z Lublina – „nowe emancypacyjne prądy wzbudziły już w niektórych kobietach lepsze, nieznanne im dawniej poczucie”, zgodzić się musimy, że jak każda rozwijająca się idea, tak i ta idea osobistej niezależności nie zdążyła jeszcze przeniknąć wszystkich kobiet i znana jest zaledwie szczupłej garstce dzielniejszych jednostek.

Szanowna Korespondentka, zapatrzona w ideał sprawy kobiecej, przeoczyła fakty doniosłe, a tłumaczące może lepiej i praktyczniej przyczynę ogólnej gonitwy za zarobkiem.

Dlaczego kobiety zamożne, a więc mające zabezpieczony byt, rzuciły się do zarobku?

Aby uniknąć kolizji z mężem, niezadowolonym, że tak dużo pieniędzy pochłania utrzymanie rodziny, gospodarstwo, służba, ubranie, potrzeby osobiste żony i dzieci. Wątpliwe jest, czy owe niezadowolenia nie mają racji bytu i nie są wywołane niezadawalnością, lekkomyślnością lub niedbalstwem żony, czy też są zawsze pozbawione racjonalnej podstawy i wypływają z uprzedzeń, z jakimi mężczyzna traktuje w ogóle zajęcia kobiece.

Małżeństwo jest rodzajem stowarzyszenia, którego członkowie kierują wspólnym interesem i dążą do jednego celu, tj. do jak najlepszego prowadzenia gospodarstwa domowego.

Wobec różnaitości usposobień ludzkich istniejący podział pracy jest nieraz niesłuszny, rzec można – antypsychiczny, ale uświęciły go wieki i jednym zamachem obalić się nie da.

Mężczyzna zarabia, kobieta zarobkiem tym obraca.

Nie znaczy to, że wymagamy od kobiet zamożnych, aby były kucharkami, pokojówkami i niańkami, ale wymagamy od mężatek, aby kierowały całym personelem służbowym, by utrzymywały w domu ład i porządek, nie marnowały danego im grosza. Mężowie, którzy „szanują człowieczą godność kobiety” lub z mniej idealnych pobudek pozwalają biegać żonom po lekcjach, nie zdają sobie sprawy, czym jest nieobecność gospodyni w domu i jak wiele traci ich wspólny interes przez zużytkowywanie kobiecej siły na obowiązki pozadomowe.

Szanowna Korespondentka wspomina dalej o chwilkach pozostałych od wychowywania dzieci.

Czy doprawdy chwilki takie istnieją? Czy matka zapomnieć może o najbliższych sobie, tak jeszcze niesamodzielnych istotkach, a nawet przy racjonalnym wychowaniu, dozwalającym oddalać je od czasu do czasu od rodzicielskiej opieki, nie towarzyszy im wszędzie myślą? Czy skrycie nie czuwa nad nimi? A ich rozwój umysłowy, zaznajamianie się ze światem zewnętrznym, a pierwsza nauka czytania, czyż nie do matek należy, tych zwłaszcza, co same odebrały staranną i kosztowną edukację?

Broniąc się od zarzutu, jaki mnie spotkać może, jakoby występowała przeciw emancypacji kobiet, nadmieniam, że głosuję przede wszystkim za sumiennym spełnianiem obowiązków, uważając, że to jest najpierwsze emancypacyjne hasło. Zapamiętania swoje zaś stosuję do chwili obecnej, do potrzeb i wymagań dzisiejszego społeczeństwa, że na koniec sama rada bym widzieć kobietę w oczekiwanym momencie uspołecznienia i zupełnego zrównania z mężczyzną pod względem praw, stanowiska i fachowego ukształcenia.

Oto, jak się przedstawia dana kwestia odnośnie do kobiet zamężnych. Co do pań, córek adwokatów, doktorów, aptekarzy i tych zajęcie się pracą pedagogiczną nie ma zazwyczaj żadnej głębszej przyczyny.

Dają lekcje, bo nie wiedzą, co zrobić z długimi godzinami, jakich po ukończeniu własnej edukacji mają pod dostatkiem.

Stajemy tu atoli wobec smutnego faktu zupełnej nieznamomości stosunków społecznych i wielkiej obojętności dla nędzy i ciemnoty proletariatu.

Dziewczęta zamożne, nie obcuując z ludnością biedną, nie wiedzą też, jak pożądane jest bezinteresowne zajęcie się ubogą dziatwą, jak błogosławiona każda udzielana im chwila, jak wdzięczne to pole pracy, jak sowitą zapłatą owo wewnętrzne przeświadczenie, że dorzucając cegiełkę do oświaty ciemnych mas, spełniamy obywatelski obowiązek.

Fakt to tym smutniejszy, że cegiełkę taką dorzucają nauczycielki fachowe, utrzymujące się z własnej pracy, a więc niemające nawet prawa udzielać drogiego czasu na cele filantropijne. Jednak te nie odmawiają swej pomocy, zadowolając się moral-

ną nagrodą. Jestże to dowodem więcej rozwiniętego wśród fachowych nauczycielek współczucia dla nędzy czy też naturalnym wynikiem przepaści, jaka dzieli tak zwane „towarzystwo” od wstrętnej im klasy pariasów?

Z właściwym naturze mojej idealizmem sędzę, że tak źle nie jest.

Brak nam tylko inicjatywy, brak ludzi, co kierowaliby pierwszymi krokami rwących się do czynu kobiet. Ale sama już potrzeba czynu dostatecznie przekonuje, że dzisiejszym pannom nie wystarcza ciasny zakres dozwolonych zajęć, że nie zadowala ich beczynne czekanie na męża i chciałyby czas swój poświęcić użyteczniejszej działalności.

Dlaczego nikt im nie wskaże kierunku, w jakim uzdolnienia swoje zużytkować mogą?

Całe pola leżą odłogiem... tysiąc ocząt patrzy z nieświadomą prośbą... tysiące zdolności, może talentów nawet ginie, bo nie było za co, bo nie było komu ich kształcić, a wy bogate obojętnie na to patrzycie i nie widzicie?

Doktorowa T.O.M.

*W kwestii współzawodnictwa kobiet zamożnych z fachowymi nauczycielkami. W sprawie pracy kobiet*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 8 (32), s. 123–124.

Poddawanie pracy kobiet specjalnym prawom należy do szeregu błędów, jakie są popełniane na każdym kroku. Nikt i nigdy nie oburza się na mężczyznę, który posiadając znaczny majątek, korzysta z dochodów, jakie przynosi mu praktyka lekarska lub adwokatura. Przeciwnie, nawet z uznaniem pewnym do takich ludzi się odnosimy i pochwalamy zamiłowanie ich do pracy. Każdemu mężczyźnie wszystkie drogi stoją otworem, każdy może wybierać zajęcie odpowiadające jego gustom, upodobaniom, uzdolnieniom.

Inaczej się dzieje, gdy do pracy zarobkowej bierze się kobieta. Przede wszystkim kobieta ta musi się usprawiedliwić, dlaczego się do pracy zabiera. Jeżeli na usprawiedliwienie swoje może przytoczyć gwałtowną potrzebę materialną, to względ ten jeszcze wszyscy rozumieją, w przeciwnym razie kobietę spotykają najrozmaitsze zarzuty. Jedni, przyoblekając się w tanię szaty czułości i dbałości o los ubogich, występują w charakterze sędziów i skrzętnie badają stosunki rodzinne i materialne aspirantki do jakiegoś zajęcia zarobkowego. I wówczas tylko, gdy z przeprowadzonego śledztwa wypadnie wyrok „nędza, potrzeba”, dają swą absolicję. Inni znów bezmyślnie powtarzają frazesy o odbieraniu chleba innym potrzebującym. Nie dotykamy tu zarzutów, odmawiających kobietom odpowiednich kwalifikacji do różnych zajęć. Jakkolwiek

bowiem argumenty podobne w większej części są także słomiane, gdyż przyszłość i naturalny rozwój stosunków społecznych wprowadzi kobietę na wszelkie posterunki życia społecznego, cokolwiek mówią o tej kwestii różni uczeni, jednak dyskusja na takich torach jest przynajmniej racjonalna i właściwa. Ale czyż „potrzeba” może być argumentem jedynie miarodajnym, zasługującym na uwzględnienie?

Weźmy dla przykładu dziedzinę nauczania. Czyż wychowanie i kształcenie dzieci ma zawsze być instytucją dobroczynną, do której przystęp mają nie najbardziej uzdolnione, lecz najbardziej potrzebujące pracy osoby? Czyż miarą uzdolnienia pedagogicznego może być potrzeba materialna kandydatki? Wszakże przede wszystkim nauczycielka winna znać gruntownie swój przedmiot, mieć zdolności pedagogiczne, a nadto i zamiłowanie do pracy nauczycielskiej. To są zasadnicze warunki, których należy wymagać od nauczycielki. Kto warunkom tym nie czyni zadość, ten w normalnych stosunkach winien szukać innych sposobów zarobkowania.

Tymczasem jakie u nas istnieją pod tym względem poglądy? Fachową nauczycielką nazywamy taką osobę, na której utrzymanie nikt nie łoży, ani mąż, ani ojciec itd. W tym razie rzadko i mniej troszczymy się o kwalifikacje pedagogiczne. Dlaczego fachową nauczycielką nie może być żona lub córka prawnika albo lekarza? O stopniu fachowości może decydować jedynie uzdolnienie i zamiłowanie pracy nauczycielskiej. Szczególny nacisk tu kładę na zamiłowanie, bo jeśli ono wpływa wszędzie na pomyślność wyników pracy, to szczególnie powiedzieć należy to o pedagogice. Z długoletniej swej praktyki miałam możność przekonać się, o ile nauczycielka może przelewać na uczennice zamiłowanie do nauki i wywierać na nie wpływ pod każdym względem. Bez wątpienia ogół nauczycielek nigdzie tym wszystkim warunkom nie odpowiada. A jednak do tego należy dążyć, to należy mieć zawsze na względzie przy wyborze nauczycielki. U nas w kwestii „kto może być nauczycielką”, czy nie panują najdziwaczniejsze sądy?

Kiedy oddajemy suknię do roboty, nie kierujemy się tym względem, która szwaczka bardziej pracy potrzebuje. Nic nas to nie obchodzi, że ta lub owa umiera z głodu, bo pragniemy, by suknia dobrze leżała. Kiedy jednak chodzi o nauczycielkę dla dziecka, wówczas w grę wchodzi podobne czynniki jak ten, kto więcej pracy potrzebuje, kto jest biedniejszy. Szczególnie jeśli o danej kandydatce mówią, że utrzymuje matkę i siostrę, wówczas współzucie dla niej znacznie się wzmacnia. Według mnie takiej osobie, jeżeli kwalifikacji na nauczycielkę nie posiada, można dać stanik do szycia lub dostarczeniem innego rodzaju pracy ulżyć jej w potrzebie, lecz w żadnym razie nie można jej powierzyć umysłowego rozwoju dziecka. Zdawałoby się, że prędzej zgodzić byśmy się mogli na złe uszycie stanika niż na złe uczenie dziecka.

Jeżeli zaś kobiety nasze, niezależnie od stanowiska i dochodów męża lub ojca, biorą się do pracy, to pod każdym względem może to być objawem tylko pocieszającym. Naprzód w większości takich przypadków pobudza do czynu nie tylko potrzeba materialna, lecz nadto zamiłowanie do pracy i poczucie obowiązków społecznych, a to może dawać rękojmię, że praca ich będzie pożyteczna. Po wtóre, objaw ten pozwala

wnioskować, że w stosunkach, o których mowa, zaczyna świtać światło cywilizacji, może wreszcie różne nasze doktorowe i adwokatowe przestaną uważać siebie, dzięki stanowisku męża, za ulepione ze szczególnej gliny i stojące ponad ogółem, co tak często się spotyka, szczególnie na prowincji.

Doktorowej czy adwokatowej jedno tylko żądanie stawiać należy, czy posiada odpowiednie kwalifikacje do nauczania. Innych stron, więc i strony materialnej, nie potrzebujemy uwzględniać.

Zresztą na jeden punkt jeszcze pragnę zwrócić uwagę. Dlaczego kobieta, zostając mężatką i zmieniając swój stan cywilny, ma jednocześnie zmienić się całkowicie? Dlaczego panna, wychodząc za męża, ma zerwać zupełnie z dotychczasowym życiem, ze swymi ideałami, upodobaniami? Dlaczego ma być na łasce męża, kiedy godność człowieka na to jej pozwalać nie powinna. Wszakże nowe warunki albo nowe obowiązki nie mogą pozbawiać ją praw. Jeśli jako panna ukochała ona jakie zajęcie, jeżeli np. oddawała się z zamiłowaniem nauczycielstwu, to czyż ma po ślubie zerwać z tymi zajęciami bezpowrotnie dlatego tylko, aby zadośćuczynić pewnej fikcji – nieodbierania chleba innym – i pewnym przesądom?

Takie tylko, zdaje mi się, może być stanowisko w tej sprawie.

Co się tyczy wynagradzania pracy nauczycielskiej, to regulatorem jest tu tylko uzdolnienie osobiste i konkurencja.

Wobec tego uważać należy za nieodpowiednią radę Prenumeratorki z Lublina. Nie adwokatowe, doktorowe itp. powinny brać większe wynagrodzenie, lecz te tylko osoby, które są więcej uzdolnione, a stanowisko męża z uzdolnieniem żony nie zawsze idzie w parze. Tylko uzdolnienie, w ogóle biorąc, może przechylać szalę w walce konkurencyjnej, nie mówiąc o wyjątkach, gdzie działają stosunki, protekcja itp. Zresztą przypuszczać niepodobna, aby znalazły się jakiegokolwiek rady skutecznie zapobiegające niedogodnościom walki konkurencyjnej, jak to próbuje czynić Prenumeratorka z Lublina.

Wszelka konkurencja z góry przypuszcza pewien nieład. Zaprowadzić porządek w jakimkolwiek układzie, opartym na konkurencji, niepodobna. Wszakże ta sama konkurencja jest regulatorem i w innych dziedzinach życia. I tam niejednokrotnie myślano o zaprowadzeniu jakiegoś ładu, lecz na próżno i zawsze będzie na próżno. Czyżby dziedzina nauczania miała być pod tym względem szczęśliwsza?





## *Wskazówki dla czytających. Literatura kwestii kobiecej*

Pierwodruk: „Ster” 1895, nr 1, s. 16.

Charakterystyczne jest, że jeśli pisano u nas o tzw. sprawie kobiecej dość dużo, to głównie w zakresie dziennikarstwa. Literatura książkowa w tej kwestii jest u nas bardzo niebogata w ogóle, a rzeczy istotnie wartościowych naturalnie niewiele wyliczyć można. Z oryginalnych więc utworów w naszym języku niepodobna ani poznać gruntownie naukowo tej ważnej a zawilej sprawy, ani nabrać wyobrażenia o stopniu rozwoju przez nią osiągniętego, nie posiłkując się tłumaczeniami. Lecz i wybór dzieł tłumaczonych z małymi wyjątkami często bywał także nie dosyć umiejętny, przy spolszczaniu zaś zamiast tłumaczenia kazano nam zadowalać się rzeczą mocno okrojoną, czasem nawet skoszlawioną. Ogólnie da się powiedzieć, iż u nas przeważnie argumentowano w tym przedmiocie zamiast, jak to czynili i czynią piszący innych narodów, studiować gruntownie i badać przedmiot na podstawie historii, statystyki, prawa i ścisłych obserwacji życiowych. Dlatego u nas kwestia ta jest tak ogółowi mało znana i tak dziwaczne o niej pojęcia istnieją jeszcze w opinii publicznej wbrew narzucającym się faktom rzeczywistym, a nawet tradycjom przeszłości.

Gdyby tak ściśle zestawić przyszło najdalej idące opinie, już nie kobiet, ale mężczyzn piszących u nas w tym przedmiocie, to pono do najdalej postępowych w tym kierunku należałoby zaliczyć Górnickiego i Glabera z Kobyлина. Pierwszy w swoim *Dworzaninie* powiada: „iż białogłowa wszystko to umieć może co mężczyzna, nie jest jej dowcip kęs jeden naszego podlejszy i nie trza o nich jedno tak rozumieć, iż są sposobniejsze ku pojęciu nauk subtelnych niż mężczyzna. Nie ukażesz mi – mówi dalej – mężczyzny jednego z osobnymi przymiotami, ażebym ja wnet żony, siostry lub powinowatej jemu równej lub jeszcze osobniejszej nie ukazał”.

Staranność, z jaką Górnicki, polszcząc dzieło Castiglione, usuwał wszystko, co się sprzeciwiało poglądom ówczesnego społeczeństwa polskiego, dowodzi, iż przytoczone cytaty były wyrazem pojęć już istniejących wtenczas.

Glaber z Kobyлина znowu dedykuje w roku 1535 Jadwidze z Kościelca dzieło *O zachowaniu zdrowia ludzkiego* napisane na użytek niewiast, w przedmowie wyprzedza

znacznie późniejszego pisarza francuskiego Laboulaye'a, twierdząc: „przez mężowie pilno tego strzegą, aby białogłowy pisma się tego nie uczyły i ksiąg żadnych co się tyczy biegłości a wyćwiczenia rozumu nie czytały, to jest jednak przyczyna, iż chociaż oni inne wymówki mają, wszakoż więcej to czynią z niejakięj zazdrości. Czynią to tak w obawie, aby kobiety udarowane z przyrodzenia bystrzejszym pojęciem nie przewyższyły ich rozumem”.

Jakkolwiek czytanie tych książek przez wzgląd na język starodawny moźolne być może, dobrze jest jednak je znać, gdyż znajduje się w nich świetne odparcie zwolennikom pustych frazesów o „emancypacyjnych dążnościach czerpanych z Zachodu”.

## Piotr Chmielowski

### *Praca zarobkowa kobiet w naszych powieściach*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1896, nr 8, s. 119–121; cz. II: 1896, nr 2 (26), s. 23–25.

Nie zamierzam tu mówić o pracy wieśniaczek i rzemieślniczek, gdyż wypływała ona i wypływa z bardzo dawnego już ustroju społecznego i nie wchodzi w skład pierwiastków, wytwarzających kwestię kobiecą, lecz odnosi się raczej do ogólniejszej kwestii społecznej. Ja mam na widoku tylko pracę tzw. warstw inteligentnych wśród niewiast klas, które się dobijać musiały o prawo do pracowania na polu zarobkowym.

Wiadomo dość powszechnie, że w sprawie emancypacji kobiet odgrywały z początku rolę główną jedynie zagadnienia dotyczące zakresu wykształcenia niewieściego i zabezpieczenia lub rozszerzenia praw normujących położenie kobiet w społeczeństwie. Kwestia zarobkowania przez nie na utrzymanie pojawiła się znacznie później. Jak było gdzie indziej, tak też i u nas, bo ruch i na tym polu nie był samodzielny, lecz zostawał pod wpływem zagranicy.

W szeregu szkiców pragnę zaznaczyć najgłówniejsze przejawy, znamionujące w powieściopisarstwie naszym zajęcie się sprawą zarobkowania przez kobiety mniej więcej wykształcone, z „lepszego stanu”, jak się u nas mówić zwykło. O wyczerpanie przedmiotu wcale mi nie chodzi, lubo byłbym wdzięczny każdemu, kto by chciał uzupełnić podane przeze mnie wiadomości, zwłaszcza o najwcześniejszych u nas usiłowaniach, by wskazać kobiecie pracę jako środek prowadzący do zajęcia samodzielnego w społeczeństwie stanowiska i do podniesienia poziomu pojęć moralnych.

Wskutek wpływów wychowania tradycyjnego, naturalną jest rzeczą, iż przy rozbiórce jakiegokolwiek kwestii z zakresu życia kobiecego pytamy się, jakie były poglądy w tej mierze Hoffmanowej.

Bardzo znamienna jest ta okoliczność, że ta autorka, która tak silny na wychowanie kilku pokoleń niewieścich wpływ wywarła, która w swoim *Pamiętniku po dobrej matce* z roku 1819 radziła kobietom uczyć się robót dla utrzymania życia w razie wypadków

losowych, w powiastkach wszakże swoich moralizujących z zasady rady tej nie powtarzała. Wystawiała ona w nich dużo rodzin zubożałych, z warstwy szlacheckiej, ale zazwyczaj podawała im ratunek w zupełnie innej formie niż praca samodzielna.

W *Magdusi i Julci*, w *Złotówce*, w *Matce i synu* los szczęśliwy córki idącej dobrze za mąż wydobywa rodzinę z nędzy; w *Cnotliwym ubóstwie* zapis 10 000 zł.p. przez krewnego zapewnia jej utrzymanie; w *Wychowanczy* poniewiera się ona u bogatych krewnych; w jednym tylko *Przecuciu* cieniem własnej pracy zubożała wdowa zjednywa sobie sympatię „dworskich mających kawał własnego gruntu”, który po ich śmierci odziedzicza. Dodać potrzeba, że *Przecucie* powstało dopiero w r. 1834 podczas pobytu Hoffmanowej w Paryżu po opuszczeniu kraju.

„Entuzjastki” nasze, o ile sobie przypominam, w powieściach przez siebie ogłaszanych nie poruszały wcale kwestii pracy zarobkowej, zajęte bowiem zagadnieniami najogólniejszymi nie uważały za stosowne schodzić na poziom trosk i zachodów codziennych.

Dopiero przykład dany przez Józefa Korzeniowskiego w *Krewnych* r. 1836, gdzie jeden ze zubożałych szlachciców chwyta się stolarstwa i znajduje w nim nie tylko dostatnie utrzymanie, ale także ochronę godności osobistej i szczęście, pobudził jedną z autorek naszych do wskazania tej samej drogi ratunku dla kobiet chcących uniknąć upokarzającej zależności od bogatych krewniaków.

Autorką tą była Józefa Śmigielska, która od początku swego zawodu literackiego zwracała pilną uwagę na położenie kobiet w społeczeństwie, na brak wyższego wykształcenia u nich i wysyłała bohaterki swoje do *College de France* w Paryżu, dla przysłuchiwania się świetnym wykładom głośnych, często modnych profesorów.

Zacząła ona w roku 1856 wydawać „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne czyli zbiór powieści, poezji, komedii i podróży dla młodego wieku”. Wysoce znamioną cechą czasopisma tego jest właśnie zaakcentowanie pracy własnej, jako środka polepszenia bytu, oraz zalecenie samodzielności w myślach i dążeniach. Rodziny zubożałe ratują się tu za pośrednictwem tego rodzaju zajęć, które według dawniejszych starszszlacheckich poglądów nie przystały człowiekowi dobrze urodzonemu. Już w drugim tomiku „Zabaw” pomieściła Śmigielska własną powiastkę pn. *Nie tak dawniej bywało*, w której syn szlachecki oddaje się pracy rzemieślniczej, młynarskiej, a na gderania starego sługi odpowiada: „Patrz, ja wszystko winienem sobie, mnie wychowała nędza, nawykłem więc nie bać się jej, a pracą umieć jej zaradzić. Każdy zarobek uczciwy godziwy jest i każdemu zarówno człowiekowi przystoi według jego zdolności. Pan Bóg nie stwarzał tak ludzi, żeby ci byli do takiej roboty, a ci do takiej wyłącznie, żeby ci zawsze trudzili się na niskich stopniach i jeszcze w późnej starości nic z ciężkiej pracy nie mieli, a drudzy żeby od razu szli rozkazywać i używać. Widziałeś mnie, z początku pracowałem w bluzie i zarabiałem 300 zł rocznie w młynie parowym, dziś już mam 600 przeszło i tę pociechę, że matce na niczym nie zbywa”.

Jak tu mężczyzna, tak w powiastce *Nie uchodzi* (też autorki) kobieta wbrew przesądowi pracuje w handlu, zdobywa sobie niezależność i względne szczęście, gdy tymczasem jej siostra, przywykły do pańskiego życia, marnuje młodość na nieokreślo-

nym stanowisku u krewnych i za późno przekonywać się zaczyna, że stokroć lepiej być czasem w sprzeczności z zasadami, jakie upowszechniła pewna koteria ludzkiego społeczeństwa, niż stłumić w piersi swojej te święte porywy i przekonania, które sam Bóg dał nieskażonym sercom.

Podobne myśli i dążności przeprowadziła Śmigielska w powieści dla dorosłych pt. *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*, wydanej w Warszawie r. 1858. Jako utwór sztuki rzecz to niewielkiej wartości, lubo pisana jest z wielkim ożywieniem i zająć potrafi czytelnika; natomiast teza główna zasługuje dziś na zaznaczenie bardzo silne, gdyż wyprzedziła ona w tym względzie wszystkie głosy podobne, jakie się dopiero po r. 1863 coraz liczniej w beletrystyce naszej pojawiać zaczęły.

Oto treść tej powieści ujęta w słowa jak najzwięźlejsze. Anna, sierota, pragnie życia samodzielnego i, udręczona wyzyskującą jej siły i zdolności opieką krewnych, ucieka do Warszawy, zakłada tu fabrykę sztucznych kwiatów, wywieszając na szyldzie swój herb szlachecki. Powodzi się jej bardzo dobrze, rychło za pieniądze zarobione kupuje wioskę, bo natura ciągnie ją do stanowiska, które rodzice jej zajmowali – kształci dżiatwę wiejską. Jedna z najzdolniejszych jej uczennic, Sabina, okrada ją i ucieka z jej bratem, potem jednak żałuje swego postępkę, nawraca się, kształci się coraz wyżej, wreszcie zabiera się do zawodu autorskiego. W tym miejscu opisuje autorka z goryczą niepowodzenia kobiet biorących się do pióra. Chociaż powodzi się zazwyczaj, jej zdaniem, tylko łotrom bez sumienia, nie traci przecież autorka otuchy, nie zniechęca kobiet do pracy, owszem, dla ich utwierdzenia na drodze do niej podaje następne rozsądne uwagi.

„Z wolna, wiek po wieku dokonują się społeczne przeobrażenia, a tylko jednostka, co silnie streszcza w sobie te wiekowe dążności, gdy pędzona zapalem swych piersi, rzuca się w odmęt, chcąc jednym uderzeniem stary rozkruszyć porządek, upada sama ze łzawym okiem i zakrwawionym sercem wśród urągowiska tłumu; lecz Ojciec Najwyższy przyjmuje z miłością ofiary i na ziemi z tych jej łez rozprysłych nowe perły poświęceń rosną” (str. 199).

Anna za życia nie zebrała owoców swej siejby, ale mogła bez czczej przechwałki odpisać redaktorowi pisma, który zwrócił jej artykuły z upomnieniem, żeby mrzonkom się nie oddawała: „Nie mając własnych dzieci, wychowałam cudzych szesnaście, szyjąc dla nich odzienie lub przygotowując strawę, rozmyślałam o tych kwestiach i wyrobiłam w sobie te przekonania, które się panu tak niedorzeczne wydają... Sta- rałam się umieć wszystko, co drugie (!) umieją kobiety, a nawet dziś pierwszy raz i to tak głośno pochwalić się gotowam, że od niejednej znam się lepiej na sosach i mogę śmiało wieńczyć się tą koroną wartości kobiecej w oczach waszych, jaką jest sztuka kucharska. Widzisz pan, jak chcę go przekonać, że nie jestem żadna dziwaczka, bawiąca się chwilowymi mrzonkami, ale powszednią zupełnie jak wszystkie inne kobiety, zdrowa na umyśle i że dążności moje nie mają nic buntowniczego, co by społecznemu groziło porządkowi” (str. 178).

Blisko lat 40 upływa, jak napisano te słowa, a czyż dziś jeszcze nie potrzebują się powoływać kobiety na swą umiejętność robienia sosów?

\*\*\*

U Śmigielskiej, jak widzieliśmy, kobiety chcąc pracować na siebie, bardzo łatwo dostawały robotę, a co ważniejsza, po krótkim przeciągu czasu zyskiwały zamożność i dostatek. Powieściopisarka nie kazała swoim osobistościom walczyć i biedzić się zbyt długo, owszem, pomijając nawet szczegóły pierwszego przebijania się przez trudności, dążyła czym prędzej do uwieńczenia skroni swoich bohaterek laurem zwycięskim.

Może tak było w rzeczywistości dawnymi laty, o czym zresztą pozwalam sobie trochę powątpiewać; ale jeżeli nawet tak było, to stosunki zmieniły się ogromnie od r. 1863. Przewrót ekonomiczny, dokonany przez uwłaszczenie włościan na wielkiej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej, straty materialne poniesione przez obywateli w r. 1863 i 1864, nadzwyczaj wielki ubytek młodzieży męskiej, sprawiły, że już nie tylko dla zadośćuczynienia poczuciu godności osobistej, nie tylko dla wywalczenia sobie niezależności, lecz wprost dla zdobycia kawałka chleba, dla utrzymania egzystencji, kobiety z klasy inteligentnej musiały pomyśleć o środkach zarobkowania.

I wtedy okazało się, że dobrych chęci było dużo, ale wprowadzenie ich w czyn przedstawiało wiele trudności, napotykało mnóstwo przeszkód. Nie każda, co chciała pracować, znajdowała zaraz pracę; nie każda potrafiła dokonywać tej, jaką udało się jej pozyskać.

Tę chwilę przełomową a straszną w życiu kobiet naszych pochwyciła Eliza Orzeszkowa i chwytając „w pierś swą magnetycznie” bóle i cierpienia społeczeństwa, w sposób przejmujący odmalowała w *Marcie* (1873). Żadna jej ówczesna powieść, a mało która z późniejszych wywarła tak olbrzymie, tak wstrząsające wrażenie, jak *Marta*, bo żadna nie była tak dobitnym i tak prawdziwym (co do wewnętrznej swej strony) obrazem rzeczywistych, nie zaś urojonych nieszczęść, żadna nie wrzynała się tak głęboko w najdotkliwsze, bo powszednie i codzienne sprawy i rany życia.

W położeniu Marty znajdowało się wtenczas tysiące kobiet. I dziś zapewne niejedna bezskutecznie boryka się z zaspokojeniem potrzeb najniezbędniejszych i dziś niejedna kobieta ginie, ale z takimi walkami i z takimi zgonami jużesmy się po trosze oswoili. Wówczas atoli, kiedy po raz pierwszy w tak wielkiej masie ujrzano przed sobą sfinksową zagadkę, trudność jej rozwiązania musiano odczuć w całej pełni.

Marta była szczęśliwą, kochaną, majątną. Wtem traci matkę; ojciec, zamożny niegdyś obywatel, zachwiał się w interesach, częścią wskutek nieopatrzności własnej, częścią (i to przeważną) w skutek zmian zaszłych w kraju. Zrujnowany, chętnie wydał córkę za młodego urzędnika, choć dawniej marzył o świetniejszej dla niej partii. Wyszędłszy za mąż, Marta była zadowolona i spokojna o przyszłość. Ale choroba łamie najdzielniejsze nawet organizmy i sprawia niespodzianki bolesne. Mąż umiera, żadnych oszczędności nie zdążywszy zostawić. Marta zostaje z dzieckiem bez grosza.

Zrazu sądzi, że będąc zdrowa i mając ukształcenie, bez wielkich zachodów znajdzie zajęcie, zabezpieczając utrzymanie. Idąc torem dawno utartym, wiodącym ubo-

gie lub zubożałe kobiety do nauczycielstwa, w tej właśnie dziedzinie poszukuje pracy. Tu ją spotyka pierwsze gorzkie rozczarowanie. Zdawało się jej, że jest wykształcona, ponieważ otrzymała wychowanie i nauki dawane w sferach zamożnych. Przekonuje się, niestety, że jej wiedza jest błaha i powierzchowna, może wystarczyć do zabawy towarzystwa, lecz nie uzdalnia do uczenia. Uczyła się muzyki przez lat dziewięć, ale nie posiadając talentu, zaniedbała ją i grała lichy. Mówiła po francusku z ładnym akcentem, ale nie znała ortografii najzwyczajszych nawet wyrazów. Miała poczucie piękna i rysowała niezłe, lecz nie tak, żeby mogła przerysowywać ilustracje do czasopism obrazkowych. Chce tłumaczyć z francuskiego, ale nie posiada elementarnych zasad techniki pisarskiej. Cały zatem zakres jej kształcenia nie przydaje jej się na nic w sprawie zarabiania; było ono błyskotliwe, lecz nie miało w sobie gruntowności, nie usposabiało do pracy samoistnej.

Słowa przełożonej biura nauczycielek, do której udawała się o miejsce, uświadomiły jej braki tego wykształcenia. „Co do mnie – mówiła ona – to tylko powiedzieć chcę, mogę i powinnam: w społeczeństwie naszym taka tylko kobieta zdobyć sobie może zarobek dla życia dostateczny i los swój od wielkich cierpień i nędz uchronić, która posiada wysokie udoskonalenie w jakiegokolwiek umiejętności lub prawdziwy i energiczny talent. Wszelkie początkowe wiadomości i mierne uzdolnienia nie zdobywają nic wcale albo, co najwięcej, zdobywają suchy i twardy kęs chleba, rozmoczony chyba w łzach i okraszony upokorzeniami. Środka tu nie ma; kobieta musi w jakimkolwiek dziale pracy być doskonała, doskonałością tą wyrobić sobie imię, rozgłos, a więc wziętość. Jednym, dwoma stopniami stojąc niżej w umiejętności, talencie, wszystko ma przeciwko sobie – za sobą nie ma nic”.

W przeświadczeniu o prawdzie tego poglądu Marta wyrzec się musi myśli szukania zarobku w dziedzinie pracy umysłowej i zwraca się do poszukiwania roboty mechanicznej. I tu spotykają ją zawody. W magazynie modnym oświadczają jej, że mężczyźni daleko lepiej umieją pokazywać i zachwalać towary, a prócz tego powierzchownością swoją ściągają liczne klientki dające zarobek zakładowi, czego by nie było, gdyby w sklepie posługiwały kobiety. Pozostaje jej tedy gruba rączna praca w podrzędnej szwalni u pani Szwecjowej wśród towarzystwa stanowiskiem społecznym, wychowaniem i wykształceniem należącego do klasy najuboższej, ciemnej i zepsutej. Za 10 godzin pracy ciągłej, podejrzliwie kontrolowanej, dostaje 40 groszy. Jakże żyć z tych 40 groszy; jak opłacić mieszkanie, kupić odzież i obuwie, mieć codziennie trochę ciepłej strawy dla dziecka ukochanego.

Ciężko, ach, niewymownie ciężko, zwłaszcza dla kogoś, co jak Marta, przywykł do wykwintniejszego trybu życia.

Wprawdzie koleżanka Marty, nie tak nawet ładna jak ona, ukazuje jej perspektywę wygód i pozornego przynajmniej dostatku za cenę... upodlenia, sponiewierania godności kobiecej.

Marta odsuwa od siebie tę perspektywę z oburzeniem, atoli wyczerpująca walka o utrzymanie pozbawia ją powoli dumy, z którą się zrosła. Ona, co nie chciała przyjąć

wynagrodzenia za lekcje dlatego, że według własnego uznania niczego nie nauczyła swej wychowawcy, teraz, gdy dla dziecka potrzeba pożywienia, nie waha się od tej samej osoby przyjąć tej samej kwoty jako – jałmużny. Przyjmując ją, oblewa się rumieńcem wstydu, ale przyjmuje. A to pierwszy krok na tej równi pochyłej, po której z wielką szybkością stacza się godność osobista człowieka. Gdy następnie księgarz ofiarował Marcie za przekład, którego zużytkować nie mógł, jakąś drobną sumę, przyjęła ją biedaczka bez wielkiego wahania. Co więcej, gdy jeszcze później, będąc w potrzebie, zaszła do księgarni i nic nie dostała, to żal jej było, że ominął ją datek...

Katastrofa już bliska. Wskutek pozorów sprowadzonych efronterią mężczyzn, pozorów wyzyskanych przez p. Szwejcówką dla pozbycia się kobiety, która zachowaniem się swoim imponowała jej bądź co bądź, traci Marta i to nędzne zajęcie, dające jej 40 groszy za 10 godzin pracy. Córeczka przy tym choruje. Nędza doskwiera ostatnia. Marta żebrze, a w końcu kradnie trzyrubłówkę, by móc lekarstwo kupić dla dziecka. Gdy zaalarmowana policja puściła się za nią, Marta na pół obłąkana rzuca się pod koła tramwaju i ginie.

Oto ofiara braku należytego przygotowania do walk życiowych. Dobra, serdeczna, szlachetna, niby świetnie, lecz powierzchownie wykształcona, mogła być ozdobą życia, ale tylko ozdobą; dźwignią jego stać się nie potrafiła. Marta doświadczyła na sobie skutków niedołęstwa w realnych życia warunkach i sprawdziła życiem własnym prawdę słów, którymi jej koleżanka określała znaczenie kobiet wychowanych stosownie do modły przyjętej przed laty. „Kobiecie dają błyszczącą oprawę, aby, jak w sklepie jubilera kunsztownie wypolerowany diament, ściagała na siebie oczy jak największej liczby nabywców. Jeżeli nie znajdzie dla siebie nabywcy albo znalazłszy, utraci go, pokrywa się rdzą wiecznej boleści, plamami bezzaradnej nędzy, staje się na powrót zerem, ale zerem chudym z głodu, trzęsącym się z zimna, rozszarpującym się na szmaty w nadaremnych próbach ruszania się i dźwignia”.

Marta jako powieść nie jest zapewne dobrze umotywowana we wszystkich swoich częściach; najpierwsze nawet pytania nasuwające się czytelnikom, dlaczego bohaterka nie udała się po śmierci męża do swych krewnych, których jak każda szlachcianka musiała mieć wielu, dlaczego na polu, znanym sobie od dzieciństwa, na polu gospodarstwa domowego we wsi nie szukała środków utrzymania siebie i dziecka, nie zostały wyjaśnione, a raczej pominęła je autorka jako niedogodne dla swej tezy; w każdym jednak razie jako wcielenie nieudolności praktycznej kobiet wynikłej z braku przygotowania do pracy zarobkowej jest znamioną i wymowną kreacją. Wpływ zaś społeczny utworu był wielki i dla niejednej zapewne kobiety stał się dobroczynną przestrogą.

\* W kwestii zależności ruchu kobiecego u nas od wpływów zagranicy Redakcja zastrzega sobie odrębność poglądów, które w przyszłości rozwinie i uzasadni.

## Bronisław Trzaskowski

### *Kobiety w tragedii greckiej*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 17, s. 259–262.

Nieraz można się spotkać ze zdaniem, że tragedia grecka przedstawia nam dokładnie i wszechstronnie kobiety greckie, jakimi były w czasie najpiękniejszego rozkwitu tej tragedii. Zdanie to jest mylne już dlatego, że nie wszystkie wyobrażenia, uczucia i żądze, jakie krążą w duszy narodu, znajdują zawsze zupełny wyraz w poezji i że trzeba sięgnąć i do innych źródeł, aby poznać dokładnie życie jakiegoś narodu we wszystkich kierunkach, jego warunki, jego sprężyny, jego objawy, jego skutki. Co się zaś tyczy tragedii greckiej, to zachodzi w tym względzie jeszcze ta okoliczność, że przedstawienie kobiet w niej zawisło od mitycznej tradycji eposu. Co Greczynowi, a mianowicie Ateńczykowi wiadome było z Homerowych rapsodii i innych epopoi i co gorąco ukochał, tego szukał w tragedii i dlatego nie wolno było tragiczkowi brać swe postacie skądinąd, jak z tej tradycji, tylko psychologiczne uzasadnienie tych mitycznych charakterów i nadanie im etycznej treści zawisło od poety.

U nas dysponuje poeta dramatyczny nie tylko bogatym materiałem historycznym, ale ma zupełną swobodę inwencji, a kobiety jego są tak liczne i różne, jak te idee, które tętnią w duchowym życiu swego czasu. Przeciwnie, tragiczek grecki nie pokusił się nigdy o wprowadzenie na scenę kobiety dla jakiejś idei, która by w życiu tej kobiety, w jej działaniu i cierpieniu znalazła swój konkretny wyraz.

Dlatego występują tam zawsze te same niewieście postacie: i tak u trzech największych tragiczków spotykamy w 31 tragediach aż pięć razy Klitajmestrę, żonę Agamemnona, cztery razy Elektrę, po trzy razy Antygonę i Helenę. Ale nie tylko tożsamość osób była dla tragiczków greckich koniecznością; krępował ich także zakres wyobrażeń i usposobień, w jakim się poruszać musieli ich bohaterowie i bohaterki, mianowicie zakres heroiczny. To, co my nazywamy życiem domowym, obywatelskim, społecznym, było prawie zupełnie obce czasom heroicznym. Jedynie królowe i ich córki żyły jako uprzywilejowane niewiasty w micie greckim, bo losy narodów związane były ściśle z osobistością i losami królów i tylko to uważano za godne pamięci, co oni zdziałali i ucierpieli i co w ich rodzie zdarzyło się cudownego lub strasznego.

Za tym poszło, że kobiety tragedii greckiej miały z kobietami współczesnymi tylko to wspólne, co jest powszechnie ludzkie i owym heroiczno-naiwnym wiekom odpowiadało, jak: miłość, uczucie macierzyńskie, przywiązanie do rodziców, bojaźń bogów, nienawiść nieprzyjaciół, zazdrość. Cech wyróżniających specyficznie kobiety współczesne od mitycznych oraz stanowiących właściwą odrębną charakterystykę pierwszych na próżno szukalibyśmy w tragedii greckiej.

Prawda, że tragiccy greccy, a mianowicie Eurypides, starali się owe mityczne heroiny zbliżyć do kobiet swego czasu, co było zresztą podmiotowo psychologiczną



koniecznością, ale zbliżenie to odnosiło się nie tyle do zakresu ich pojęć i uczuć, jak raczej do sposobu, w jaki te pojęcia i uczucia wyrażały. Zresztą ten sposób wyrażenia brali niektórzy za złe Eurypidesowi, wychodząc z tego zapatrywania, że tragedia ich, której osoby kroczyły na koturnach, miała przedstawiać nie świat codzienny, ale świat wyższy. Toteż dykcja Ajschylosa odpowiada prawie wszędzie wielkości jego heroiczych postaci, a Sofokles wolny jest zupełnie od trywialności, jaką się nieraz w życiu codziennym spotyka.

Lecz przyjrzyjmy się bliżej postaciom niewieścim, spotykanym w attyckiej tragedii. Niektóre z nich cierpią z własnej winy, jeżeli można w ogólności mówić o winie, skoro każda z nich powołuje się na wolę jakiegoś bóstwa albo moiry (losu); inne albo nie cierpią, albo cierpią niewinnie. I tak Dejanira i Medea cierpią z powodu zazdrości, Fedra, Helena i Klitajmestra dla miłości; Jokasta wstępuje bezwiednie w związek małżeński z własnym synem Edypem; Eurydyka wiesz się na wieść o śmierci syna Hemonia; Alkestis chce umrzeć, aby ocalić męża; Makaria ofiaruje się dla ocalenia krewnych; Poliksena ginie jako ofiara na cześć Achillesa; Euadna rzuca się na stos za zmarłym mężem, co – mówiąc nawiasem – nie odpowiada wcale greckim pojęciom; Hekuba i Andromacha przedstawiają żal i boleść po stratach rodzinnych i politycznych; Alkmena i Kreuza uczucia żony i matki; Kasandra jest nieszczęśliwą prorokinią; Antygona i Elektra są najpiękniejszym wcieleniem dziecięcej i braterskiej miłości; Ifigenia pada ofiarą zawziętości Artemidy.

Jakkolwiek miłość jest często motywem działania i losów tych niewiast, to jednak z jedynym może wyjątkiem Fedry nie ma tam nigdzie tego, co nazywamy nieszczęśliwą miłością, a co w naszych dramatach tak wielką odgrywa rolę, i nie ma wypadku, gdzie by zakochana para po różnych doświadczeniach pokonała wreszcie opór zimnego świata i połączyła się razem.

Podobnie nie ma tam w rolach kobiecych tego, co nazywamy macierzyńskim i obywatelskim, jakkolwiek wiadomo skądinąd, że kobiety attyckie w epoce tej tragedii zajmowały się wychowaniem dzieci, że były nie zawsze niewolnicami tylko, ale często prawdziwymi przyjaciółkami i towarzyszkami mężów, że oddawały się niekiedy poezji, a nawet naukom i że ożywione były tymi samymi jak mężczyźni dla ojczyzny i wolności uczuciami.

Jeżeli dalej kobiety tragedii greckiej wyrażają swe uczucia z otwartością i gwałtownością, która nieraz korzystnie odbija od naszej pruderii i konwencjonalnej obłudzie, to z drugiej strony otwartość ta co do stosunków dyskretnych, w ustach nie tylko mężatek, ale i dziewic, razi w wysokim stopniu nasze uczucie, i musiała, jak sądzimy, razić uczucie niejednej Greczynki z epoki Peryklesa, jakkolwiek w epoce heroicznej, do której się owe postacie kobiet odnoszą, była całkiem naturalna.

Zresztą mają kobiety greckiej tragedii coś prymitywnie stanowczego, często dzikiego, nie widać w nich wahania się ani żalu, w miłości wyrzutów sumienia. Niezawodnie odpowiadało to tradycji mitycznych czasów i żądali tego widzowie, ale

trudno przypuścić, aby licować miało zupełnie z ogólnym usposobieniem kobiet epoki Peryklesa.

Porównując trzech największych tragików greckich, widzimy, że Ajschylos zajmuje się więcej bogami i ich potęgą niż ludźmi, Sofokles zbliża się już cokolwiek do rzeczywistego świata, Eurypides zastanawia się najwięcej nad zdaniem i stosunkami ludzi; czyli, jak ktoś trafnie powiedział: Ajschylos przedstawia losy, Sofokles czyni, a Eurypides myśli. Toteż nie ma w tragediach pierwszego ani jednej dokładnie przedstawionej kobiety, z jedynym może wyjątkiem Klitajmestry i Elektry, u Sofoklesa jest ich już pięć, a u Eurypidesa dwanaście.

W końcu nie zawadzi podnieść, że na scenie attyckiej wszystkie role kobiece grane były przez mężczyzn. Trafia się to niekiedy i u nas, ale istota kobiety jest tak odrębna, że widok mężczyzny w roli kobiety nie zgadza się z naszym uczuciem, a jak trudno przypuścić, aby Hamleta lub Otella odegrała dobrze kobieta, tak nie potrafiły z pewnością mężczyźni wywiązać się należycie z roli Marii Stuart lub Barbary Radziwiłłówny.

## Prenumeratorka z Lublina inc. *Śledząc od początku wydawnictwo Wasze*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 21, s. 333-334.

*Lublin, we wrześniu.*

Szanowna Redakcjo!

Śledząc od początku wydawnictwo Wasze i zainteresowanie, jakie ono budzi wśród żeńskiej połowy rodzaju ludzkiego, nie mogę powściągnąć chęci porozumienia się co do pewnych punktów.

Czy mianowicie zadaniem „Steru” jest kwestia kobieca w najszerszym słowa tego znaczeniu, czyli tylko zaznajamianie czytelników z ekonomicznym położeniem kobiet? Jakkolwiek niewątpliwie strona to najważniejsza w tak zwanym uniezależnieniu nas, to jednak niesłuszne wydaje mi się pomijanie stron innych, jak np. moralnego udziału kobiet w życiu, ich działalności, uczuć, myśli, walk, jakie jeszcze dzisiaj staczać musimy z otoczeniem: rodzicami, mężem, jeżeli tylko chęci nasze wyrastają ponad poziom ogólnej miernoty.

Zapewne podobnych tematów zamknąć nie można w ciasnej formie suchego artykułu lub kilku teoretycznych formułkach. Nadają się one raczej do beletrystyki i beletrystyce też należy się już gruntowna reorganizacja.

Dość już mamy typów z przeszłości: gąsek, emancypantek lub aniołów. W życiu spotykamy się z nimi, ale obok widzimy osobniki prawdziwie sympatyczne i poży-

teczne, a o takich powieść milczy, zamiast ukazywać nam w oddali ideał, do którego dążyć mamy.

Mężczyźni w wygodnym dla siebie konserwatyźmie zatrzymali jeszcze ideały dawne, ale kobiety autorki znają chyba dzisiejsze wymagania, najnowszej doby ideały. Bogaty materiał czerpać można z tego, ku czemu, podlegli prawom natury, dążymy najchętniej, a więc z życia małżeńskiego i rozlicznych zeń wynikających, a prawie zawsze ujemnych dla kobiet kombinacji.

Dlaczego młode nasze autorki nie wnikają głębiej w źródło powszechnego zła, dlaczego dotąd nie dadzą nam bohaterki – człowieka z wadami i cnotami ogólnoludzkimi? „Ster” na to chyba odpowiedzieć nie może, ale może chyba i powinien żądać od współpracowniczek swoich pracowitego obrobienia tej kwestii, wpłynie to bowiem niezawodnie na poczytność i interes pisma.

Uprasząc o parę słów odpowiedzi w piśmie, przepraszam za nieproszone wtrącenie zdań naszych, proszę jednak wierzyć, że dyktuje nam je szczerza sympatia dla pracy Waszej.

Łącząc życzenia powodzenia i życzliwości pozostaję itd.  
*Prenumeratorka z Lublina.*

## Redakcja *Odpowiedź*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 21, s. 334–335.

Przede wszystkim zdania, uwagi i życzenia naszych czytelniczek są nam zawsze bardzo pożądane, bo pouczają, jak pismem kierować i czego chwila obecna od nas wymaga. One także łamią lody i wytwarzają ten konieczny łącznik, jaki zachodzić musi między czytelniczkami i organem mającym konkretny cel postanowiony sobie: zogniskowania rozstrzelonych sił umysłowych i dążeń kobiet naszych. List powyższy drukujemy ze względu, że dać on może pochop i do uwag różnych, i jest ciekawą także dla powieściopisarek naszych wskazówką, czego zaczynają żądać kobiety, stanowiące jak wiadomo przeważną część czytających beletrystykę.

Szanownej Prenumeratorce z Lublina, dziękując serdecznie za wyrażoną nam życzliwość, odpowiedzieć możemy, co następuje.

Zadaniem „Steru” jest opracowywanie nie tylko zawodowości i zarobkowania kobiet, ale i działalności w ich życiu rodzinnym i obywatelskim, zadanie to obejmuje więc wszystkie punkty sprawy kobiecej. Jeżeli dotąd zajmujemy się zbyt przeważnie może wykształceniem i ekonomicznym położeniem kobiety, to dlatego, że to ostatnie nie tylko szczególną posiada wagę, lecz ma jeszcze doniosłe znaczenie jako silny

argument, najbardziej przekonujący ogół o potrzebie różnych ulg i reform w przystosowaniu doli kobiecej do obecnych warunków bytu.

Szanowna Korespondentka zanedbano stanowczo twierdzi, że powieść nasza nie daje nam typów „bohaterki człowieka” nie dość często, zapewne może nie dość zadowalające wreszcie, ale jednak typy takie daje, dość tylko wymienić *Marię*, *Sewerynę* z *Dwóch biegunów*, *Justynę* z *Australczyka*.

Mimo to odczuwamy także, iż dla rozwoju i uszlachetnienia naszego społecznego życia za mało zajmuje się beletrystyka nasza przedstawianiem, już nie powiemy koniecznie: wzoru i ideału kobiety, ale surowej prawdy życia w tym zakresie. Targanie się zapatrywań dawnych z wymogami nowych warunków istnienia dostarcza prawdziwych skarbów dramatycznych, zawikłań i procesów psychicznej ewolucji, wywołując także wiele nędz i bólów głęboko wstrząsających i nurtujących ludzkość, poznanie zaś ich przyczyn byłoby pierwszym krokiem do ich usunięcia.

Jednak częstsze zajmowanie się tą grupą objawów cierpień i radości ludzkich nie zależy ani od pragnień jakiejś redakcji, ani nawet od chęci samych piszących. Twórczość nie daje się nałamywać do gotowych tematów. Tworzenie bowiem jest naturalnym wykwittem odczuwać głęboko utkwionych w duszy piszących, tak jak oni sami są artystycznym echem idei w społeczeństwie ich już silnie rozwiniętych lub kiełkujących przynajmniej.

Jeżeli zatem powieściopisarki nasze rzadko za przedmiot utworów swoich obierają kobietą dołą, to dowodzi tylko, iż ogół kobiet naszych za mało interesuje się jeszcze losem siostr swoich, za mało one zdają sobie sprawę z niepewności własnego położenia, by warunki ich życia stawały się często źródłem natchnienia pisarek naszych. Czasem bywają jednak i o takie prace właśnie „*Ster*” stara się usilnie. Dowodem *Uwieńczony*, ukazujący jedną z pierwszych może form obrony praw macierzyńskich, o które dopominają się obecnie kobiety niemieckie tak usilnie. Dowodem zapowiedziana powieść *Za mężem*, w której p. Walewska przedstawia, z właściwą sobie plastyką i znajomością psychologii kobiety współczesnej, ważną a sporną sprawę zarobkowania mężatki z całym szeregiem powikłań psychologicznych ze sprawą tą związanych.

Aby jednak twórczość autorek naszych w tym kierunku pobudzać, sądzę, że pożyteczne byłoby przemawiać do ich wyobraźni dostarczaniem im materiału faktów i dokumentów z życia kobiet. Faktów, w których ze szczególną siłą krystalizują się wybitnie zawikłania ich warunków bytu, dając nie tylko obraz zajmujący, lecz i temat do poważnego zastanowienia się oraz wskazówki pożyteczne dla konkretnych usiłowań.

Gdyby osoby odczuwające wyżej wymienione braki w literaturze naszej chciały dostarczać „*Sterowi*” takich „dokumentów” pulsujących życiem i potrzebą chwili, bardzo chętnie umieszczają je będziemy. Zastrzegając sobie, pod ścisłą dyskrecją nazwiska osób i miejsca li tylko dla wiadomości redakcji, aby mogła ona sumiennie twierdzić, iż podane są opisy faktów, a nie tendencyjnych wytworów wyobraźni. Na-

turalnie, iż pożądane są opisy nie tylko ciemnych i przykrych stron życia, ale i jasnych, dodatnich promieni, jakimi ono nas darzy.

## Elli Mensch

### *Czego od literatury współczesnej kobieta spodziewać się może? (Studium literackie)*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 4 (28), s. 55–56.

W sztuce i literaturze istnieje jedna tylko kwestia: siły twórczej, nie zaś płci piszących. Działa tu prawo swobody, a nie zasada prawa, rządzi siła i jeśli gdzie, to tutaj w całej pełni występuje: prawo mocniejszego. Prawo to aż dotąd stało bezsprzecznie po stronie mężczyzn, zaprzeczanie temu byłoby śmieszne, należy tylko wyświetlić, jakimi drogami do tego doszło.

Wiele przyczyn naturalnych i sztucznie tworzonych stosunków złożyło się na to, aby literatura całego świata w jej głównych i zasadniczych zarysach była literaturą mężczyzn. Przez całe stulecia, z wyjątkiem może krótkiego okresu renesansu we Włoszech, kobieta znajdowała się w zbyt trudnych stosunkach społecznych, by mogła rozwinąć w całej pełni swoje zdolności. Małżeństwo absorbowało ją nadto silnie, aby zdołała wykazać w sztuce odrębność swego indywidualizmu.

Toteż na postawione pytanie, czego od literatury współczesnej kobieta spodziewać się może, odpowiedzieć należy: przede wszystkim kobieta musi zarysować się w literaturze jako przedmiot, a potem dopiero jako literacka osobistość uważana będzie.

Przed Szekspirem i niemieckimi klasykami kobieta w poezji występowała przeważnie jako abstrakcja cnoty lub występku, istota bez krwi i kości.

Klasycy, zbadawszy gruntownie naturę ludzką w ogóle, mogli też nieco prawdziwszą postać kobiety do literatury wprowadzić. Często jednak u Lessinga i Schillera występują jeszcze ideały książkowe. Dopiero Goethe jest znawcą kobiet, pojmującym różnorodne ich wrażenia i odczuwania. Wielkim zaś znawcą kobiet Goethe nie jest dlatego, że odtworzył ognistą Adelajdę Walldorf i tkliwą czulość Małgorzaty, oraz Klary wdzięk harmonijny, lecz dlatego, iż umiał również przeniknąć uczucia ożywiającego Ifigenię i Leonorę, a przez to dać obraz wszechstronny świata uczuć kobiecych.

Po Goethem najliczniejszą galerię charakterów kobiecych przedstawił Grillparzer. W szeregu tych postaci niewieścich najwyższej pod względem artyzmu odtworzenia stoją te, które żyły wśród atmosfery najlepiej znanej i najmilszej dla autora: atmosfery świata starożytnego. Być może, iż Grillparzer ostatni dał nam poznać piękności

starożytnego klasycyzmu, gdyż trudno przypuścić, aby inny poeta ośmielił się rychło sięgnąć po to duchowe dziedzictwo.

Pracę klasyków i romantyków uzupełnił i dokończył Ryszard Wagner, przy pomocy mitu i baśni tworząc cały szereg idealnych i wzniosłych postaci niewieścich. Szczególnie postać Brunhildy przedstawił on tak szczytnie, jak żaden z klasyków i romantyków tego by nie zdołał.

Obecnie nastaje przerwa. Świat idealnej piękności zasnuwa gęsta zasłona. Trzeźwa rzeczywistość zawładnęła nawet poezją. A poezja terażniejsza nie wie nic o zapatrywaniach, jakie Lessing każe swemu Odoardowi wygłosić: że „w kobiecie Bóg chciał stworzyć arcydzieło i tylko się w materiale omylił, biorąc go nazbyt delikatnym”. Nowocześni poeci uważają kobietę jako powstałą z prochu lub stworzenie rzeczywiście z żebra mężczyzny wyprowadzone, o jednakich z nim wadach i przymiotach. Rozpoczynają nawet od opisów tych wad właśnie oraz niedostatków kobiecych umysłów i uczuć.

Poczytując kobietę za istotę podobną, choć niższą od mężczyzny, literatura współczesna pośrednio nasuwa paralelę co do jednakiej również zdolności kobiet do rozwoju. O ileż tę ostatnią właściwość uwzględniają pisarze? Przede wszystkim zachowują się wyczekująco. Za nowoczesne uchodzą typy kobiece: Ibsena, Bjørnsona, Zoli, Daudeta, a u nas w Niemczech: Spielhagena, Heysego, Sudermanna, Hauptmanna, Telmanna, Halbego oraz autorek pisujących pod pseudonimami Ossip Schubin i Ernest Rocher. W literaturze przeważa ten odłam świata kobiecego, który ongi w romansie nazywano kobietami wykołejonymi. Egzystencje niezwykle są najbardziej interesujące i niewiele brakuje, aby nie poczytano ich także za najidealniejsze. Wielu pisarzy zdaje się podzielać zdanie Maupassanta: „porządna kobieta jest dla mnie wstrętą”.

Przed kobietą niewinną ma pierwszeństwo kobieta oświecona, naturalnie oświecona w pewnej ograniczonej mierze. O wiedzy istotnej, która wyzwała w podniosłym znaczeniu, zaledwie jest mowa. Również pracująca kobieta tylko sporadycznie bywa przedmiotem utworów literackich. Poza romans angielskich guwernantek niewiele się wykroczyło. Tragedię bojującego robotnika mieliśmy już, na tragedię walczącej o byt robotnicy czekamy jeszcze.

Zwrot ku prawdzie realnej wyzwolił kobiety piszące spod książkowej mądrości i dał im szczytne prawo wypowiedzenia się w twórczości poetyckiej.

Każda prawdziwa poezja jest zawsze w swojej ostatniej psychologicznej przyczynie wyzwoleniem. Kobieca też poezja nastroju ukazuje się w literaturze jako uprawniony czynnik, obok obrazów dostarczonych nam przez kształcony w artyzmie mózg męski.

Wprawdzie poezja kobieca jest jeszcze refleksyjna, ale już w połowie staje się uzupełniająca. Rozszerza się przy tym zakres prac kobiecych, przypuśćmy, iż z przeszłego stulecia pozostały nam tylko utwory kobiecego pióra: byłby to materiał tak ubogi, iż niepodobieństwem byłoby powziąć z niego, w przybliżeniu nawet, pojęcia o prądach

i dążeniach ówczesnego życia umysłowego. Tę samą hipotezę zastosowawszy do naszych czasów, na podstawie prac kobiecych nie uzyskalibyśmy zapewne zupełnie dokładnego obrazu obecnego rozwoju umysłowości, niemniej w ogólnych zarysach dałby się on na ich zasadzie odtworzyć. Jest to wielki postęp ze strony młodych pokoleń kobiet piszących, że czerpią już materiał z wrażeń i obserwacji własnych, a nie tworzą, jak poprzednio, kosztem cudzych myśli.

Konieczne było, aby pisząca kobieta poznała sama siebie i nauczyła się rozumieć przedtem, zanim zaczęła się rozglądać w świecie ją otaczającym. Na tym stopniu jednak nie mogła się zatrzymać, bo do wyżyn Parnasu dochodzi tylko ten, czyja wola i moc w czystych, jasnych, podniosłych i szerokich poglądach na świat promienieje. A pierwszym warunkiem artystycznej twórczości jest zdolność oderwania się i zapomnienia o sobie w powszechności.

Wszyscy wielcy poeci posiadali tę siłę. Bo jeśli poezja z jednej strony jest poznaniem siebie, to z drugiej znowu jest wyzwoleniem od własnego ja i to jest droga dla piszącej kobiety teraz, gdy zdobyła ona już mocny grunt pod nogami i patrzy odważnie w rzeczywistości – twarz Meduzy, krocząc po drodze stopniowego rozwoju.

Czego należy wyczekiwać od poezji kobiecej? Życia, pełnego młodego życia, które będzie silniejsze i poetyczniejsze od wszelkich fantastycznych snów i marzeń.

Ideąłem może być i będzie znowu poezja w tym znaczeniu, że naturalnym objawom życia nada urok piękności, ukazawszy je w pełni i wykończeniu wzniosłych idei i dążeń.

## Romualda Baudouin de Courtenay „*Melancholicy*”. *Nowele Elizy Orzeszkowej*. *Studium literackie*

Pierwodruk: cz. I: „*Ster*” 1895, nr 1, s. 5–6; cz. II: 1895, nr 2, s. 20–21; cz. III: 1896, nr 3, s. 36–38.

Nowele objęte tytułem *Melancholicy* wyrosły na gruncie żalu „rodzącym wysokie, a chore kwiaty melancholii”, jak nazywa je autorka ich, pani Eliza Orzeszkowa.

Wprowadza ona nas do całej ich galerii i przekonujemy się istotnie, że kwiaty to wysokie i misternej budowy i że panuje wśród nich różnorodność wielka, zarówno barw, jak i kształtów. Ciemne fioleto żaloby rozpostarły się na niektórych, te znowu obryzane kroplami niby krwi serdecznej, a tamte blade i więdnące są raczej kształtem martwym niż rośliną żywą.

Skądże więc nazwa wspólna? Skąd raczej wspólna choroba? Jaka jest ona, mówi nam już sam tytuł. O przyczynach jej mówi obszernie przedmowa. Przedmowa ta,

poświęcona panu J. Karłowiczowi, będąca do pewnego stopnia spowiedzią niepospolitego umysłu i serca, pomawianego tak często o analogiczne z melancholią cierpienia, jest sama przez się zjawiskiem ważnym, nie tylko literackim, ale i społecznym.

Opowiada w niej autorka o srogich wrogach ludzkości dzisiejszej – o jałowym sceptycyzmie, pesymizmie i rozczarowaniu, słowem o tych sępach mściwych wze-rajających się obecnie z taką siłą w biedne serca ludzkie.

Na jakim gruncie żalu zbierała p. Orzeszkowa posępne swe kwiaty?

Niektóre z chorych tych kwiatów ludzkich cierpią na melancholię myśli – najtrudniejszą chyba do wyleczenia, inne zaś na melancholię serca – oba te elementy cierpienia, rzecz naturalna, mieszają się ze sobą, bo mamy przecież do czynienia nie z abstrakcją, lecz z organizmami żywymi.

Czas jednak przyjrzeć się im bliżej, zaczynając od tego, który i autorka nasamprzód nam pokazuje.

Niespokojny duch ten żyje w sferze „Pomroku”, szukając dla siebie na wszystkich szlakach myśli ludzkiej i na rozmaitych drogach ziemskich punktu oparcia i stałego światła, które by ten pomrok rozświetliło. Względność wszechrzeczy jest jego męczarnią, granice wiedzy jego udręczeniem. Wieczna tajemnica rozpościera w oczach jego swe cienie i na błękity letnie, i na wody przejrzyste, i na krótko widzące masy ludzkie, bo wie on dobrze, że: „choćbyś mózgi wszystkich pomarłych i żyjących mędrców pożarł, nie dowiesz się niczego dla tej prostej przyczyny, że oni sami o nieskończonym mnóstwie rzeczy nie wiedzieli nic oprócz tego, że o nich nic wiedzieć niepodobna. Jeżeli chcesz zdobyć wszystkie o wszystkim wiadomości i pewniki, pytaj głupców. Oni to posiadają stanowcze twierdzenia, przeczenia i na końcach nosów swoich stoją jak na skałach. Szczęśliwi! Lecz cóż powiesz o świecie, na którym trzeba urodzić się głupcem, aby doświadczać szczęścia, sprawianego przez zupełne zadowolenie umysłu?”.

Co gorsza, ten dostępny nawet dla ludzi zasób wiedzy zużytkowuje się w sposób tak marny i tak powierzchowny, czy to w sferze materialnej, czy moralnej, że ogromna większość korzysta z nich w stopniu minimalnym.

„Z jednej strony – opowiada autorka – kanał ludzką do czerwoności rozpalają, z drugiej zimną wodę na głowę jej leją. Podżegacze i straż ogniowa – bardzo dobrze, tylko że przy tym świat wygląda jak wóz, do którego z przodu i z tyłu zaprzężono konie i który w dwa przeciwnie kierunki pociągany, trzeszczy i pęka tak, że aż trzaski lecą... A wy, wspaniałe gorejące duchy, nie pamiętałyście nigdy o tym, że chcąc dobro wyświadczyć ludzkości, nie ku wysokim przybytkom ideałów porywać ją należy, ale zapędzać do chlewa... Ile zaś razy przez was porwana ludzkość zerwała się do lotu – ćwiczone ją potem i porcje strawy jej zmniejszano. Po cóż więc w wyobraźni ludzkiej istnieją ideały, skoro za każdą próbą wydobycia się na szerszą przestrzeń – różgami dostawać i spieszyć z powrotem na miejsce uciekać muszą?”.

Ale pytający sam bez ideału obejść się nie może, szuka go między innymi w sferze miłości i przyjaźni – i przychodzi do przekonania, że i w pierwszej, i w drugiej



„toczy się zwykle walka pomiędzy dwoma egoizmami, w której mniejszy ulega, lecz nie przepada i nad zgnębieniem swoim cierpi”. „Natury najsztubtelniejszymi zaletami obdarzone ulegają tym, które w wyższym stopniu posiadają energię samozachowawczego instynktu”.

Osobiste rozczarowania i cierpienia nie są jednak podkładem ogólnego pesymizmu bohatera *Z pomroku*. Wierzmy mu, gdy mówi: „Zbiorowa nędza kołace w moim sercu, jak serce dzwonu w jego kielichu, nie pozwalając ustalić się w nim nawet ciszy. Mógłbym wyrzec się za siebie, nie umiem wyrzec się za innych”.

\*\*\*

Należąc do tych szlachetnych duchów, które kochają nie tylko terażniejszość, lecz także przeszłe i przyszłe pokolenia, oplakuje on te pierwsze, a marzy o przyszłych i ich lepszej doli: „Nadziejo, słodycz i skrzydła twoje uczuвам! Jeżeli spełnienie się tej nadziei pracą przybliżyć można – do pracy! do pracy! Jeżeli męką – budujcie i zapalajcie stos: niech nań wstąpię!”.

Stosy, jak wiadomo, nie przychodzą na zawołanie, ale wyręcza je czasem nieobrachowana, a wiecznie czynna potęga wszechświatowa – traf, przypadek. Wyręcza, naturalnie, w stopniu rozmaitym. Traf taki, przerywając medytacje zajmującego nas melancholika, prowadzi go wprawdzie nie na stos ofiarny za szczęście ludzkości, lecz naraża jego życie za szczęście jednostki, a mianowicie rzuca się on do rzeki i w oczach zrozpaczonej matki wyratowuje z topieli chłopaka.

W chwili tej nie medytował i nie rezonował, błyskawiczny popęd serca pchnął go w bystre nurty rzeki, ten sam popęd, który pchnął teraz ku nogom i rękom zbawcy usta pijane wdzięcznością i obsypywał głowę jego potokiem błogosławieństw.

„Znowu szedł wzdłuż rzeki, na pozór ten sam co wprzódy, lecz bardzo zmieniony, całą istotę jego przenikała słodycz i zadowolenie tak doskonałe, że źródła jego poszukiwać nie chciał i nie mógł. Czuł się lekkim, sprężystym, zachwyconym, szczęśliwym”. Doskonale, absolutnie pozbył się choć na chwilę swego „ja”, czuł się jedną z komórek swojego rodu, dla którego pożytku gotów był utracić samego siebie. „Minęło i to, jak wszystko minie – a jednak idealny obraz tej chwili towarzyszy mi i teraz, chcę czerpać siłę z minionej chwili – chcę żyć, pocieszać, wspomagać, ratować – do pracy! do pracy!”.

Wierzy on, że będzie nawet szczęśliwy osobiście, skoro tylko uzyska przeświadczenie, że jest chociaż najdrobniejszym kółeczkiem olbrzymiego warsztatu, poruszającego niewidzialną ręką, na którym się przedzie szata lepszych wieków. Czy byłoby to naprawdę szczęście, czy tylko doskonała forma rezygnacji – w każdym razie samo pożądanie tego rodzaju wystarcza nam do ocenienia gatunku pesymizmu bohatera *Z pomroku* najbardziej charakterystycznego, zdaniem naszym, z całej kategorii melancholików rozmyślających.

Olbrzymi warsztat wszechświatowy zahacza w wiecznym swym obrocie i innych bohaterów melancholicznych nowel. Kręcą się oni wraz z nim jak wszystko co żyje, a będąc obdarzeni w większym lub mniejszym stopniu pociągami do uświadomienia sobie stanu rzeczy, a także może i do rezonerstwa, spowiadają się na tych stronicach ze zwątpień swych, zawodów i rozczarowań.

Wielkiego artystę poznajemy na łożu boleści, dręczonego chorobą, a zwłaszcza myślami, że nie tylko te pieśni jego, które go oblatywały jak roje motyli, nie wyleją się już spod jego smyczka, że nie będzie on mógł miotać jak dotąd duchami ludzkimi zasłuchanymi w niezrównane tony, ale że nawet samo źródło tych cudów, „twórczy i szczytny duch jego zniknie, rozsypie się na atomu, zginie”.

Taki król łatwo nie umiera.

Zginąć nie chciałem, mówi on o sobie. „Niech już tam ciało. To, co we mnie myśli, czuje, śpiewa – aby to zginąć miało! Sprzeciwiło się temu wszystko, co było we mnie twórczością energią, żalem, oburzeniem!”.

Choroba wzięła obrót o tyle pomyślny, że śmierć pierzchnęła od jego wezgłowia, pociągając w ślad za sobą i orszak swych tajemnic. Została mu tylko bezwładność ręki, owej ręki dającej artyście bezmiar szczęścia ziemskiego, rozkosz pieśni, sławę i złoto, uwielbienie i miłość, bo gdy mu jej zabrakło – zabrakło hołdów, a nawet miłości. Został więc samotny ze swą melancholią, i ze swym buntem wobec niedocieczoności przeznaczeń wszystkiego co istnieje.

Samotny jest także i ów melancholik z *Jednej setnej*, umierający w trzydziestym trzecim roku życia, w pałacu swoich przodków, na chorobę mlecza pacierzowego, a mający jedyne tylko i to obowiązkowego słuchacza generalnej spowiedzi ze swego życia, mianowicie doktora. Gorszą od choroby i śmierci jest dla niego zhora roztrwonionego życia. Wybujałość temperamentu i wybujałość potrzeb gnały tego młodego magnata po wszystkich targowiskach mody i wykwintu, aż dziewięćdziesiąt dziewięć setnych jego natury zagłuszyły tę jedną setną ideału, która w nim istniała. Czy tylko jedna setna? Było w nim ich z pewnością daleko więcej, ale dzięki otoczeniu, w którym przebywał, zamarzyły inne cząsteczki, bo całe jego życie właściwie było samobójstwem tylko moralnym i fizycznym.

Jakimże więc było to otoczenie, doprowadzające do takich rezultatów? Żył w pierwszym zastępie nie tylko cywilizowanej, lecz precywilizowanej ludzkości, karmiąc dziedziczne instynkty przodowania nie tym, czym ojcowie się karmili, lecz czym dzisiaj karmić mogą te olbrzymie centra wszelkich wrażeń, blichtru i efektów, które stolicami świata zwiemy. Pomimo jednak pozornego zlania się ze sztuczną tą atmosferą, czuje on nieraz potrzebę innego życia, pochłania książki, wielbi, jeśli nie czynem, to sercem przynajmniej, męczenników ludzkości, puszcza swe myśli w niezagłębiane strefy, a tu na ziemi nie zamyka serca przed nędzą cichych i upokorzonych. A jednak, jednak w chwili skonu zostają mu tak wątle okruchy lepszych wspomnień, że woła on: „litości dla jasnych panów, miłosierdzia dla milionerów”.

Doktor będący świadkiem jego męczarni ulżyć mu nie może. Morfina odpędza wprawdzie chwilowo jego bóle, ale któż odpędzi te żale jego i pytania – bez końca i bez nadziei?

Nie mogąc wdawać się w zbyt szczegółową charakterystykę trzech tych odmiennych ludzi, powiemy tylko, że pytania takie są właściwością ich wszystkich, bo mamy przecież do czynienia z typowymi dziećmi epoki, która się niby wyrzekła idei ogólnych – religii i metafizyki, a obdarzyła się natomiast filozofią „Nieznanego”. Nic dziwnego, że filozofia ta ich nie zadowala i że szukają na własną rękę prawdy bezwzględnej, a znajdują czasem tylko tę cząstkową, która się dobrem nazywa. Jeżeli znajdują ją nie za późno, melancholia pierzcha i siła życia w nich wstępuje, bo „dobro – to siła i potęga!”.

\*\*\*

Jakimiż są leki tych serc skrwawionych, o których nam opowiada autorka w pozostałych nowelach obecnego zbioru? A spieszo już nam do nich, bo pomimo smutków i cieniów dokoła nich i w nich samych panujących, czuje się tam w daleko wyższym stopniu tętno życia indywidualnego. Pod bladą skórą subtelnych tych ludzi krąży jednak krew prawdziwa, a choć przyczyną ich cierpienia są najczęściej tylko pobudki osobiste lub w ogóle bliżej ziemi się trzymające, to jednak cierpią oni tak oczywiście, że nie potrzebujemy kłaść im rękę na sercu, aby się o tym przekonać. Te ich milczące bóleści – posępna melancholia *Ascetki*, ciche łzy *Seweryny ze Świata w ruinach*, wieczne milczenie *Hornicza z Braci*, a także tłumiony smutek starego pana z *Ogniw* znacznie silniej działają na czytelnika niż refleksje i zwątpienia melancholików filozofujących, o których mówiliśmy poprzednio.

Od czegoż to zależy? Czy winna temu sama dziedzina abstrakcji, bądź co bądź zbyt wywyższona, aby mogła boleć tak dojmująco jak życie boli, czy może winna autorka, która tworząc tych ludzi myślowych i obdarzając ich wszystkimi cechami prawdopodobieństwa, nie zdoła jednak włączyć w nich ożywczego prądu życia osobistego. Lepiła ich zbyt wyłącznie z atomów myśli, a nie z materii żadnej, bo ta, chociażby gliną tylko była, łatwiej przyjmie na się kształt pojedynczego człowieka.

Być może zresztą, że autorce mniej chodziło tym razem o postawienie nam przed oczy człowieka pojedynczego, którego zresztą tak doskonale obserwować umie, niż o uplastycznienie pewnego momentu w intelektualnej i społecznej ewolucji ludzkości. Toteż każdy z tych bohaterów, nie pomijając nawet płytkiego i pospolitego *Zrozpaczonego*, charakteryzuje we właściwy sposób, a w sumie ogólnej bardzo wyczerpująco – dominującą teorię i prąd swego czasu.

Wielki talent p. Orzeszkowej sprawia, że nawet personifikacje, wychodzące spod jej ręki, dają pewne złudzenie życia, że nawet długie te stronicowe rezonowania i dialektyki nie przestają być ładne i zajmujące, a przemawiająca w nich dość monotonicznie forma egotyczna nie jest przecież nużąca. A jednak, żegnając się z tymi mądrymi pa-

nami, doznajemy takiego samego uczucia ulgi, jakiego doznaje publiczność teatralna, zegnając schodzącego ze sceny najpoprawniejszego nawet rezonera.

Nowy szereg nowel rozpoczynamy od *Ascetki*. Zbliżając się do niej, czujemy od razu, do jakiego stopnia każda teoria jest szara wobec barwnego drzewa życia. Choć to drzewo rośnie tu wśród wysokich murów klasztornych, ale w jego cieniu, w cieniu tych starych korytarzy sklepionych, ruszające się postacie kobiece stoją nam wprost przed oczyma, widzimy te siostry i znamy je doskonale, bo autorka nie tylko rozmyślała o nich, lecz sama się wżyła w ich dusze, wżyła się nawet w nerwy sprzecznych natur, stykających się tu ze sobą. Jak subtelnie, a zarazem wypukle występuje na tym tle, pozornie cichym, cichy też antagonizm pomiędzy pogodną naturą matki przełożonej a ognistą duszą siostry Mechtyldy, owej ascetki, zawsze spragnionej ostateczności i takiej męczarni, która by potrafiła zdławić tę najgorszą mękę, jaka w jej sercu wiecznie trwa.

Dalej, coraz dalej od wzgardzonej ludzkości, dalej od tego ogrodu, w którym tak cząbry pachną i chwieją się błękitne główki niezapominajek, trącone czarnym habitem młodej siostry Wincenty, dalej od słońca, dalej zwłaszcza od tej istotki drobnej, dziecka zdrajcy i znenawidzonej kobiety, która jej znowu ohydę świata przypomina. Precz z pamięcią! Lecz próżne to wołanie, bo pamięć serca to właśnie cecha zasadnicza namiętnej tej istoty niegdyś tak ufnej i kochającej, a dziś tak ponurej jak ponurą jest jej cela, dokoła której „żadna roślina nie zaszleści, żaden ptak nie zaszcebioce”.

Siostra Mechtylda szarpie niecierpliwą ręką ostatnią nić łączącą ją z ludzkością, pali się w ogniu ekstazy, katuje dyscypliną zmęczone swe ciało, lecz pamięć serca – trwa. Aż oto wreszcie „czynna ta i macierzysta potęga, która się miłością zowie” przeradza ją, oczyszcza i nawiązuje znowu nić łączącą ją z ludzkością, prowadzą ją ku łożu tego samego dziecka, dziecka wydzierców jej szczęścia i nadziei, któremu poświęca jednak całą siebie.

Rembrandtowskie światłocienie, którymi z rembrandtowską też plastyką i siłą cały obraz jest malowany, rozpalają się w końcu w jedną łunę światła, w którym się rozplywa najczarniejsza z melancholii, bo melancholia wzgardy.

Ta sama potęga słodka, odwieczna, a niewyczerpana miłości bliźniego ratuje i zamknięte w złotej klatce samotne serce Seweryny z *Ruin*, wkładając i jej do ręki rwącą się niteczkę solidarności ludzkiej, która pozwala jej rozniecić iskry ożywcze w dawno zgasłych oczach opuszczonego starca, jej odzyskanego przyjaciela...

Niteczka ta, niedostrzegalna na pozór, łączy też niespodzianie dla nich samych, dwu tak odmiennych, sądząc względami ziemskimi ludzi, jak starego hrabiego z *Ogniw* i starego Żyda zegarmistrza, włokącego monotony żywot w głębi przedmieścia. Ludzie ci złączyli się chwilowo wspólnością starości i wspólnością kilku chwil minionych – dzieliło ich życie, rozdzielił wkrótce i dwa różne cmentarze. Jeden cały w drzewach i krzyżach, drugi ze sterczącymi kamieniami na piaskach żółtych, lecz jedno wspólne niebo skuwało je ogniem wysokim i szerokim.

Tak kończy się króciutka nowelka, klejnot obecnego zbiorku, a choć koniec jest tak niewątpliwy, jak śmierć i mogiła, to jednak czytelnik czuje najwyraźniej, że ciągnie się ona dalej w głębi jego samego. Że tajemnicza potęga nastroju autorki bierze go niepodzielnie w swoją władzę i w tej swojej niemocy nie sądzi on i nie krytykuje, tylko się cały poddaje słodkiemu urokowi.

Pani Orzeszkowa, idąc za duchem swego czasu, nie tylko wyswobadzała się stopniowo spod zbytnej przewagi tendencji i rezonowania, ale pogłębiając, w miarę swego rozwoju, idee swych utworów, opanowała zarazem słowo, rozkołysała nerwy swoje aż do potężnych wibracji, zatopiła oczy w przepych barw i promieni i otworzyła szeroko zmysły na cały ten chaos piękna, który się kłębi fantastycznie i jaskrawo u schyłku naszego stulecia.

Pomimo tego nie uwierzyła ona nigdy wraz z innymi, że samo piękno tylko świat zbawi, przewidywała, że nasyci ono przede wszystkim rozpierające się ciało, a na kalectwo ducha rzuci nawet nieraz efektowną zasłonę.

Lecz o ducha właśnie chodzi jej przede wszystkim.

Znając ją, wiemy dobrze, że nie zatrzymuje ona nigdy pewnej chwili w biegu, dlatego tylko, że chwila ta jest ładna i żeby ją rzucić na płótno w dobranym blasku kolorów. Wiemy, że pisząc o dniu dzisiejszym, ma też na myśli – jutro.

Co więc myślała i co czuła, zbierając w jedno grono te oto chore dusze ludzkie i puszczając je w świat pod jedną wspólną nazwą?

W przedmowie autorka sama mówi o sobie, że „jest szczególnie skłonna, a może i zdolną do spostrzegania smutków i boleści”. Toteż jako obserwatorka uważna i doświadczona rozróżnia z łatwością wszelkie podkłady smutków, a więc podkłady smutków pewnej chwili dziejowej od tych, które pod nazwą okrucieństwa losu trzymają zawsze w swoich szponach drżące serca ludzkie.

Zresztą i melancholia pierwszej kategorii, o której mówiliśmy na początku, nie jest wcale zjawiskiem nowym, patrzyli już na taką samą i prorocy biblijni, i dali świadectwo o niej w słowach: „ojcowie ich jedli winogrona zielone, a synowie ich dostali od nich oskomy”.

Przypomnijmy sobie, że rozmyślający melancholicy pani Orzeszkowej są synami i następcami ludzi, którzy wierzyli albo w Boga, albo w wieszczów, albo w naukę pozytywną, tj. ludzi albo twierdzących, albo negujących, a zawsze szafujących zapalem i przekonaniem. Oni zaś mówią teraz: „Co my wiemy? Dlaczego mamy raczej negować, niż twierdzić – i odwrotnie”.

Zdaje się zresztą, że woleliby nawet twierdzić, gdyby, gdyby... mogli. Nie mogą – zapadają na melancholię myśli.

Wszystkie zresztą formy tej choroby osamotniają, jak wiadomo, tych, którzy jej ulegli. Toteż i pacjenci, i pacjentki pani Orzeszkowej są samotnikami; żyjąc niby w świecie, nie żyją jednak z nim razem, chociaż żaden z nich nie mówi tak jak *Ascetka*: „Nic stworzonego nie widzieć, nie słyszeć, nie czuć!”.

I źle im w tym odosobnieniu, i radzi by wyjść z niego – ale jak? którędy?

Pani Orzeszkowa daje im wszystkim tę niteczkę w rękę, która nawiązuje węzeł zerwany, węzeł solidarności z całą cierpiącą ludzkością. I znowu święci zwycięstwo „czynna i macierzyńska potęga miłości”, kiedy te małe pojedyncze serca zlewają się w jedno z olbrzymim sercem ludzkości całej.

Takie lekarstwo na bóle nowoczesne podaje p. Orzeszkowa, którą tak często oskarżają o pesymizm, tj. „o teorię, kalekę pozbawioną zmysłu światła”.

Czy pozbawiona jest zmysłu światła autorka, której te nawet najsmutniejsze dzieci są jednak uzdrawiane i szczęśliwe? Puszczając je w świat, obdarzyła zarazem otuchą i nadzieją ich licznych towarzyszków niedoli.

## M. Rawicz [Maria Harsdorfowa] *Eliza Orzeszkowa „Australczyk”. Powieść (Petersburg 1895)*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 6, s. 90.

**P**rawie równocześnie ze zbiorem nowel pt. *Melancholicy* ukazał się *Australczyk*. Jednotomowa ta powieść da się tendencją swoją nawiązać do innej, *Dwa bieguny*. W tamtej bogata dziedziczka, przejęta szczytnym pojęciem swej misji, poświęca miłość i szczęście, tutaj bohater rezygnuje z świetnej kariery i dostatku, byleby tylko zostać na rodzinnym zagonie. Myśl ta sama, idea obowiązku dla ziemi swej, także i sposób pisania, czyni z tych dwóch książek dwa obrazy jednego stylu. Znajdujemy w *Australczyk* znowu te przepiękne opisy przyrody, której nikt lepiej od Orzeszkowej nie umie odczuć i malować, tak jakby nie słowa, ale barwy z pod pióra jej płynęły. Nazwa *Australczyk* ma oznaczać wielkoświatowca, który po długich latach nieobecności pod dachem szlacheckiego zaścianku czuje się tak zdziwiony i stropiony tym życiem już obcym dla niego, że prawdziwie mu się wydaje, jakby w innym świecie się znalazł. Ci ludzie żyją jak w zakonie, oddani swej pracy, dobrowolnemu ubóstwu, uważając za grzech szukanie bogactwa gdzie indziej, jak w szarym prochu potem ich zmuszonym do wydania lichego plonu. Z fanatyzmem dzielą ziemię na coraz mniejsze części, z uporem natchnionym schodzą z zamożnych właścicieli na prostych rolników, siekierą i pługiem zabawiają się ręce ich dobrowolnie i z zapalem. Te postacie mają w swej prostocie coś epicznego, surowe ich zarysy porównujemy z mającymi w przeszłości kmieciami starych Słowian.

W *Australczyk* znajdujemy także subtelne zestawienie dwóch grup ludzi. Jedna goni za złotem, zaszczytami, słowem – blichтром życia i osiągnąwszy cel swój, znajduje w nim pustkę, zmęczenie, przesyty i prawdziwe przywiązanie... kakadu.

Druga wiezie życie pełne znoju, wyrzeczeń i kolców, lecz dążenie do wytkniętego celu, urzeczywistnienia idei umiłowanej, daje im mimo to zadowolenie, nawet

w cierpieniu. Daje im także równowagę moralną, przeciwstawiając pełnym zwątpieniom tamtej grupy: po co? dlaczego? cóż zostaje? pełne prostoty twierdzenie dziewczyny, na wpół dziecka:

„– Gdzie kto jest potrzebny, tam siedzi”.

Znowu Orzeszkowa wskazuje nam lekarstwo na zwątpienie i bóle życia w ukochaniu ludzkości i ogólniejszych idei.

## Alfa

### „Sprawa kobiet”. Komedia w czterech aktach Michała Bałuckiego

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 4, s. 59–60.

**S**prawa kobiet jest dziś kwestią, która porusza umysły naszych mężów stanu i nauki, roztrząsana jest w parlamentach i w prasie, i jak każda kwestia społeczna wytworzyła całe stronnictwa walczące za nią i przeciw niej. Cóż dziwnego, że znalazła się ona i na afiszu teatralnym, zapowiadającym, że: *Sprawa kobiet* rozegra się na tych deskach, przedstawiających świat i życie w epizodycznym streszczeniu.

Rzecz jasna, że pospieszyłam do teatru, by zobaczyć, w jakim oświeceniu przedstawi ją na scenie autor tak wytrawny, jak pan Bałucki. Oczekiwanie moje, niestety, zawiodło mnie zupełnie, w *Sprawie kobiet* nie mogłam się bowiem doszukać właściwej „sprawy kobiet”. Nie zaznaczyła się ona w sztuce żadną akcją, żadnym epizodem, a przecież trudno czytanie rzeczy w tym kierunku pisanych i interesowanie się ruchem kobiecym identyfikować ze sprawą samą.

Rzecz cała w streszczeniu tak się przedstawia:

Ciocia Flora zajmuje się chwilowo gospodarstwem brata swego, starego szlachcica, którego gospodyni na czas jakiś wyjechała z domu. Zajęta jednak myślami i czytaniem dzieł o ruchu kobiecym, niewiele się troszczy o gospodarstwo, zatracając gdzieś klucze od spiżarni i zapomina o śniadaniu dla czeladzi. Szczęściem przyjeżdża młodzianka kuzynka Zosia z ojcem swym, która bierze od razu ster gospodarstwa w swe ręce; zarządza śniadania i obiady i zdradza wielką rutynę w wymyślaniu przedziwnych legumin. We dworze żyje jeszcze Jadwiga, uroczą córkę pana domu, i jej narzeczony p. Kazimierz, ale ci są tak oddani nie sprawom sercowym, ale czytaniu uczonych książek i rozmowom o postępie i nauce, że obojętni są na wszystko inne, oderwani są niejako od całego otoczenia. Niezrozumiałym dla mnie zrazu procesem psychicznym zniewolona, ożywia się Jadwiga dopiero na widok kuzynka Bolka, który w uniformie oficera austriackiego dzielnie wygląda na koniu. Przebaczyć jej to jednak musiałam później, gdy się dowiedziałam, że ten kuzynek Bolek to towarzysz jej lat

dziecięcych, z którym łączy ją najmiłsze i najserdeczniejsze wspomnienia. Uczony Kazimierz czuje się jednak dotknięty zachwytem narzeczonej dla rzeczy tak marnej jak jazda konna, a chcąc jej pokazać, że i on potrafi to, co jest dostępne „każdemu parobkowi”, dosiada rumaka i najhaniebniej z niego spada. Jadwiga nie może znieść widoku ośmieszonego Kazimierza (czym chyba tłumaczyć sobie musimy naprężoną sytuację, że w ciągu dwóch aktów Jadwiga z Kazimierzem ani na chwilę się nie schodzą) i zwraca się sercem do kuzynka Bolka. Zosia pielęgnuje tymczasem uczonego, który podobał jej się już przedtem, a teraz mocno potłuczony rozczulił nawet... i pozyskuje sobie na męża narzeczonego kuzynki. Węzeł gordyjski zostaje więc w ten sposób przecięty, a ciocia Flora doznaje przykrego zawodu, gdyż Jadwiga nie chce jej już towarzyszyć na kongres kobiet do Paryża.

Taka jest mniej więcej treść komedii. Zaznaczyć jednak muszę, że w ogóle niewiele barw jasnych przewija się przez chmurny horyzont całej sztuki. Chmurny nie treścią, boć to przecież komedia, ale doborem osób działających i ich intelektualnym wyposażeniem. Przesuwają się nam bowiem przed oczyma dwaj obywatele, właściciele dóbr ziemskich, postaci tak płytkie i szablonowe, że żadną miarą za typy uchodzić nie mogą.

Dalej widzimy młodego przywódcę partii postępowej w postaci sztywnego, niedołązkiego, uczonością naszpikowanego pana Kazimierza. Wreszcie rysuje się obrazek naszej wiejskiej dziewczeczki, którą stanowczo wziąć musimy w obronę, bo choćby rzeczywiście nic więcej nie umiała, jak tylko hodować kurczęta i wymyślać leguminy, to przecież nieobce jej są zasady przyzwoitości i poczucia uczciwości, przeciw którym serdecznie grzeszy Zosia w ciągu całej sztuki. Postacie epizodyczne również smutno się nam przedstawiają. Takiego spaczzonego wytworu oświaty ludowej, jakim jest ekonom Skwarek, wiek nasz chyba nie zrodził lub bardzo wyjątkowo tylko.

Typami dodatnimi są Bolek i Jadwiga, pomimo że przedstawiają dwa przeciwne obozy. Bolek to chłopak prostoduszny i serdeczny, choć pod względem wykształcenia umysłowego nie bardzo stoi wysoko, Jadwiga zaś zyskuje sobie całą naszą sympatię w przesłicznej scenie, w której siła wspomnień z lat młodzieńczych wskrzesza w jej sercu płomień uczucia dla kuzynka, a poczucie uczciwości zapomnieć nie pozwala, że słowo dała innemu.

Do typów dodatnich zaliczyć muszę i ciotkę Florę, którą oddała znakomicie panna Wojnowska. Jest to stara panna, śmieszna może, ale zajmująca się – o dziwo – nie kotkami i pieskami, ale szerzeniem oświaty, a interesująca się nie plotkami i intrygami, ale wiadomościami z szerokiego świata o ruchu i sprawie kobiet.

Całość sztuki szła rażno, artyści grali znakomicie, a publiczność nie szczędziła im oklasków. Zanotować mi tu wypada jeden fakt, który dla mnie był objawem znamienym. Publiczność przyklasnęła gorąco pannie Wojnowskiej, gdy zawołała z emfazą: „Drwijcie, drwijcie, jednak kobieta dziś jest siłą, a będzie kiedyś potęgą!”. Przy oklasku tym razem nie było śmiechu, ale jakiś poważny wyraz przekonania. Zdziwiona pytałam sama siebie: Czy to sugestia, czy przecucie prawdy?



## L. „Królewicz”. Komedia w 4 aktach Lubowskiego

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 9, s. 134–135.

Tematem nowej sztuki Lubowskiego jest nawrócenie marnotrawnego syna, motyw najeżony trudnościami natury psychologicznej.

Literatura dawniejsza chętnie podejmowała podobne tematy i dzięki niej posiadamy całą kolekcję pokutujących grzeszników i grzesznic.

Sceptycyzm doby dzisiejszej, nie dowierając lepszym popędem natury ludzkiej, zagłuszył dawne tradycje i całą swą uwagę zwrócił na stopniowy moralny rozkład upadłych istot.

Jednak pomimo wszechwładztwa pesymistycznej myśli, artysta psycholog wolny od doktryn chwili nie może pominąć zjawisk, które świadczą o zwycięstwie popędów zdrowych i szlachetnych. Podobne zwroty budzą powszechne zainteresowanie, gdyż obfitują w ciekawe psychiczne powikłania. Od czasu do czasu na uczuciowe zatargi duszy ludzkiej, na jej wewnętrzne boje pada jaskrawy promień prawdy, której bliższa jest częstokroć artystyczna intuicja niż zadymione nowożytnym pesymizmem szkiełko sceptyka.

Jeden z takich promieni przyświecał Lubowskiemu, kiedy tworzył swego *Królewicza*, z żalem tylko zastrzec musimy, że ten promień nie rozjaśnił wszystkich tajników duszy bohatera komedii, że niektóre jej rysy są ciemne, chwiejne i dwuznaczne.

Filip Martin urodził się na pozór pod bardzo szczęśliwą gwiazdą: ojciec, zbożacy fabrykant, zapewni mu w przyszłości znaczną fortunę, a obecnie płaci dość pochopnie jego długi, matka ubóstwa jedynaka, siostra kocha, towarzysze lubią, a kobiety patrzą na niego jako na ponętneho, choć niebezpiecznego uwodziciela. Należy do złotej młodzieży, której życie płynie korytem wyżłobionym tradycjami: wypełniają je karty, miłości i wino. Duchowy typ Filipa Martin różni się nieco od przeciętnego typu złotego młodzieńca. Nie jest to ani wytworny epikurejczyk, ani pospolity sybaryta. Dotychczasowy program życia nuży go, innego jednak nie tworzy, ani nawet nie pragnie stworzyć.

Posiada sporo samoanalizy, lecz w jego rękach jałowa to zabawka. Jest po trosze fatalistą, wierzy w tajemniczą gwiazdę swego przeznaczenia; wierzy, że nadejdą jakieś zdarzenia, jakieś życiowe pogromy, które go orzeźwią i pchną na nowe tory. Jak to się stanie, nie ma pojęcia, dokąd będzie dążył w tej nowej erze swojego żywota, nie wie.

Bezwiedny fatalizm nie zawodzi go jednak, lecz dość skwapliwie spieszy z sukurem Filipowi i mocą przeróżnych okoliczności doprowadza jego dotąd niewinnie baraszkującą samoanalizę do ostrości raniącej, do jaskrawości oślepiającej. Pod jej wpływem dusza Królewicza budzi się z długiego letargu bezwoli i sobkostwa, zrywa dotychczasowe obsłony i szuka nowych dróg.

W pierwszym akcie poznajemy bohatera sztuki i całe jego otoczenie. Widz nie odczuwa bynajmniej sympatii dla młodego Martin, spostrzegając w nim od razu zimnego samoluba, szydercę, beznamiętnego poławiacza wrażeń. Jego rodzina natomiast przedstawia się bardzo sympatycznie. Matka, pomimo irytującej słabości dla jedynaka, budzi współczucie objawami prostoty i dobroci. Ojciec zarysowuje się jako jednostka uczciwa i rozumna; siostra, niewyraźnie trochę skreślona, robi także dość dodatnie wrażenie.

W salonie państwa Martin, oprócz wyżej wymienionych, przesuwają się jeszcze inne osoby odgrywające mniejszą lub większą rolę w sztuce: dyrektor fabryki Krucki, żona jego Henryka, baronówna i pieczeniarski Koziełkiewicz. W pozornie swobodnej salonowej konwersacji odnajdujemy od razu pewne akcenty dramatyczne, dźwięczą one w ostrych słówkach zamienionych pomiędzy Filipem Martin i Henryką Krucką. Spostrzegamy natychmiast, że parę tę łączy stosunek bliski i występny, że gorczy młodej kobiety płynię z miłosnego zawodu, a ironia Królewicza z przesyty i zniechęcenia. W końcu pierwszego aktu Filipa spotyka niemiła niespodzianka: dowiaduje się z ust własnego ojca, że groziło im bankructwo, któremu zapobiegła tylko troskliwa o dobro pryncypała przezorność Kruckiego. Ten nowo zaciągnięty dług wdzięczności przybywa, jak twierdzi Królewicz, „za późno”.

Akt drugi uzupełnia charakterystykę bohatera sztuki. On się nudzi i nudzi klasycznie. Ani błazeńska paplanina Koziełkiewicza, ani schadzka z Henryką nie są w stanie rozerwać go. Oświadcza dość kategorycznie swej kochance, że pragnie z nią zerwać, gdyż wobec wdzięczności, jaką winien Kruckiemu, tajemny ich romans stałby się podwójnie występny. Z właściwą sobie szczerością zwierza się przed Henryką z projektem ożenienia się. Przez upodobanie w kontrastach zapewne, po rozpaczliwych skargach Henryki, chciałby posłuchać bezmyślnego szczebiotu baronówny, bezdusznej salonowej papużki.

Nie waha się nawet powiedzieć nieszczęśliwej kobiecie, iż nigdy jej nie kochał, że została uwiedziona dla zaspokojenia chwilowej żądzy. Zraniona do głębi duszy Henryka grozi kochankowi zdemaskowaniem go wobec męża. Podrażniona ambicja Królewicza nie cofa się przed pogrozkami, przeciwnie – skłania do szybszego działania. Projekt małżeństwa z baronówną zostaje zakomunikowany w następnym akcie rodzicom, bynajmniej nieolśnionym tym wyborem.

Henryka okazuje się mniej stanowcza, przyznając się wprawdzie do zdrady, lecz ukrywając przed mężem nazwisko współwinowajcy. Połowiczne wyznanie wystarcza jednak Kruckiemu, reszty dowiaduje się z ust Królewicza. Znieważony mąż wyzywa go na pojedynek.

Następna scena charakteryzuje ojca Królewicza, który bezwarunkowo więcej posiada dobroci i rozsądku niż psychologicznej przenikliwości. Dobroduszny ten gaduła marnuje sporo czasu na tłumaczenie Kruckiemu, iż pojedynek jest nierozsądnym barbarzyństwem, które w gruncie rzeczy nic nie naprawia i nikogo nie zadowala. Po bardzo przewlekłych perswazjach przychodzi wreszcie stary Martin do wniosku, że

plastry rozsądnych poglądów nie koją zranionych namiętności, bezdennych nienawiści i palących krzywd.

Akt trzeci przedstawia rezultat pojedynku, a zarazem przełom w duszy Filipa. Wraca on na scenę złamany, wzruszony i oświadcza, że widok ciężko rannego przeciwnika wyrwał go z dotychczasowej apatii ducha, że przeszłość od dawna niemiła i ciężka stała mu się wstrętna od tej chwili, że pragnie zerwać z nią zupełnie, rzucić kraj i rodzinę, żyć w biedzie i troskach, by w tej walce twardego życia oczyścić serce i narodzić się na nowo.

Kurtyna spada, lecz widz wychodzi niezupełnie przekonany. Wątpliwość budzi nie sama rehabilitacja w ogóle, lecz możliwość i trwałość jej u Królewicza. Wierzymy w to zupełnie, że wobec ciężko ranionej ofiary nawet tacy „Królewicze” markotnieją chwilowo, tracą zwykłą swobodę, uczuwając coś na kształt skruchy, a zarazem pogardy dla samych siebie, lecz nie są to jeszcze dość silne motywy do odrodzenia. Dźwigają się ludzie z upadku, lecz wtedy tylko, kiedy w ich duszy obok występków istnieją popędy dobre, a zarazem pewne poszanowanie moralnych ideałów. Ani dobrych popędów, ani moralnych ideałów nie widzimy u Filipa. Może istnieją one w stanie utajonym; autor może odgadywać, widz powinien widzieć.

Otóż jakie sympatyczne rysy odnajdujemy u Królewicza? Jest rzeczywiście szczery, lecz – jak słusznie powiada Henryka – ta szczerość wypływa z lekceważenia wszystkiego i wszystkich. W razie potrzeby pozbywa się jej jak zbytecznego balastu. Nie przeszkadza mu ona w okresie uwodzenia Kruckiej zaprzysięgać miłości, której – jak sam wyznaje – nigdy nie czuł. Miewa pewne moralne skrupuły, które zaznacza w scenie zerwania z Krucką... Lecz znowu widz nie wie, jak traktować tę spóźnioną uczciwość. Czy ona jest rzeczywistym motywem zerwania z kochanką, czy tylko wygodnym pozorem przesyconego już samoluba? Gardzi sobą, gardzi życiem, jakie prowadzi. My wiemy jednak, iż takie wymyślanie sobie, takie bezlitosne ćwiartowanie siebie samego jest zwykłą rozrywką dekadentów. Po takiej chłości moralnej uczuwają oni zazwyczaj przyływ zdwojony tkliwości dla samych siebie. Zresztą przesyć zawsze powstaje z nadużycia i wywołuje, jako prosty skutek, katzenjammer, który w danych warunkach słabo świadczy o wyższości natury odczuwającej podobne stany.

Pozostaje jeszcze jeden dodatni rys – wola. U Królewicza zakrawa ona trochę na upór rozpieszczonego dziecka (zerwanie z Krucką, małżeństwo z baronówną), ale jednak bezwarunkowo przedstawia właściwość cenną i rzeczywistą.

Czy Królewicz posiada jakie ideały moralne, o tym przekonywa nas dostatecznie rozmowa między nim a ojcem, w akcie trzecim, w której z istic dekadentckim lekceważeniem odzywa się o wyższych celach życia.

Za to dowodów sobkostwa i umysłowej martwoty nie brak: autor je skreślił barwnie i dosadnie. W wieńcu ujemnych rysów pierwszeństwo należy się zimnemu okrucieństwu, z jakim dręczy Henrykę projektem małżeństwa z baronówną.

Nie rozumiemy zupełnie, gdzie leży i jak się przedstawia u Królewiczów „dobry” grunt, na którym wykwita kwiat moralnego odrodzenia. Autor za dużo dał materiału

dla niedowiarstwa, trudno jest odrzucić bez wahania możliwość rehabilitacji, ale trudniej jeszcze uwierzyć w nią bez zastrzeżeń.

Charakterystyka pozostałych osób odznacza się wyrazistością. Pewną dwuznaczność dostrzegamy tylko w skreśleniu Kruckiej. Młoda kobieta budzi w nas litość: dzieje jej są krótkie, pospolite niestety. Nie miała posagu, lecz była młoda i ładna, więc wkrótce zjawił się konkurent w osobie Kruckiego. Nie kochała go, lecz obawiając się staropanieństwa, przyjęła oświadczenia. Jak sama wyznaje, skłoniła ją do pójścia za mąż rozpowszechniona opinia: „kobiecie źle samej na świecie”, a obok tego wątpliwości, czy trafi się kto lepszy i miłszy. Nie chcąc okłamywać męża, wyznała mu jeszcze przed ślubem, że go nie kocha. Ten ostatni jednak nie zawahał się nabyć żonę, sprzedającą się za cenę utrzymania, jakie jej mógł zapewnić. Zresztą pocieszył się powszechnym komunałem, iż kobieta po ślubie „przywiązuje” się do męża. To mu wystarczyło i jak przypuszczał, powinno było wystarczyć i jej. Los jednak zrządził inaczej: przywiązanie po ślubie nie zjawiło się, a natomiast przyszła ślepa, namiętna miłość dla ponętnego uwodziciela. Krucka głęboko odczuła swój upadek, nie należała bynajmniej do tych mężatek, które wiarołomstwo uprawiają jako sport dozwolony; trapiły ją zgryzoty, nieodzowność obłudy, lekceważenie kochanka.

Zgroza jej położenia wzrasta, gdy odepchnięta, bolesnym szyderstwem raniona, wybucha pogrózką głęboko poniżającą ją w naszych oczach: chce użyć męża jako narzędzie zemsty nad kochankiem. Następnie dowiadujemy się, że siebie tylko zde-maskowała. To połowiczne wykonanie pogrózki zaciemnia trochę dotychczasową wyrazistość jej duchowej sylwetki. Nie wiemy, czy wyznanie wywołała skrucza czy zemsta. Akt czwarty nie wspomina nawet imienia Kruckiej, a jednak rozumiemy, że ze wszystkich skrzywionych egzystencji, jakie widzimy w tym dramacie, jej egzystencja jest najsmutniejsza, najbardziej beznadziejna.

*Królewicz* na scenie przedstawia się interesująco. Efekt psują trochę rozwlekłe rozmowy oraz zbyt silne podkreślanie frazesami sytuacji posiadających i bez tego swą własną wymowę.

Tytułową rolę odegrał bardzo dobrze pan Wolski, w ostatnim akcie trochę za sztywno. Role rodziców utrzymali we właściwym charakterze pan Leszczyński i pani Rakiewiczowa. Krucki i Koziółkiewicz znaleźli świetnych reprezentantów w panu Nowickim i Frenklu. Typ Henryki popsuka nieco panna Marcello zbyt grubym podkładem hysterii.

## Terpsychora „*Marcin Łuba*”. *Dramat w 4 aktach Sewera* ze współpracownictwem T. Micińskiego

Pierwodruk: „*Ster*” 1896, nr II, s. 168–170.

**N**a pierwszym przedstawieniu sztuki Sewera, napisanej ze współpracownictwem T. Micińskiego pt. *Marcin Łuba*, z przykrością zauważyliśmy w teatrze... pustki.

Sztuka ludowa to przecież specjał u nas tak rzadki, że prawdziwie należy korzystać ze sposobności, by z dusznych salonów komedii francuskiej przejść dla odświeżenia się do izby wiejskiej i przypatrzeć się jej mieszkańcom. Tej ciekawości jednak u naszej publiczności nie ma. Złośliwi utrzymują, iż przedstawienia w cyrku i odeonie w ostatnich czasach współzawodniczą ze sztuką narodową i to ze swoją korzyścią, inni twierdzą, jakoby publiczność nasza, sparzywszy się na ostatnich premierach, dmucha obecnie na zimne palce i obawiając się recydywy, wyczekuje przede wszystkim krytyki, a jeszcze inni posądzali mieszkańców Krakowa, że humor swój chowali na występy Niemca Hartmana, któremu za uprzejmość będą musieli złożyć podwójne ceny. Pesymiści przypisują owe nielitościwe luki brakowi czerwonych afiszów, zwykle w formie reklamy poprzedzających każdą nową sztukę, jak to miało miejsce przed ukazaniem się *Szklanej góry* i *Półdiabła*. Wszystko to być może, lecz ja to raczej między bajki włożę, i całą winę zrzucę na kwietniową słotę, która nas od dni kilku nielitościwie w murach pokoi trzymała. A szkoda – sztuka Sewera poważniejsze w literaturze dramatycznej zajmie stanowisko i warta jest, aby się narazić nawet na katar lub chrypkę. Autor przenosi nas w świat ludu wiejskiego, w świat znany nam z daleka, i to powierzchownie, lub nieznanym zupełnie.

Jan Łuba, dziecię ludu, młodym chłopcem opuściwszy chatę ojca, wraca do wioski rodzinnej wykwalifikowanym prawnikiem. Kocha on lud, z którego wyszedł, całym sercem, całą szlachetnością młodej, egzaltowanej trochę duszy. Ma też zamiar poślubić dawną towarzyszkę zabaw Zosię Sabociankę, z którą łączą go dawne wspomnienia, dawna miłość, i mimo różnicy wykształcenia i umysłowego rozwoju, uważa ją za swą narzeczoną.

Lecz pierwszą chwilę powitania w izbie Sabociny zamąca wejście gromady, która witając Jasia, stara się znaleźć w nim obrońcę przeciwko zdzierstwu ojca, Marcina Łuby. Jaś dowiaduje się, że ojciec jego jest lichwiarzem, że lichwą dorobił się 40 morgów gruntu, że oni z jego powodu głodem przymierają, bo stary bogacz bez litości zagrabił im ich krwawicę. Jan nie wierzy – widzi tych nędznych biedaków, z których ten i ów „w kubku” szuka zapomnienia swej niedoli, widzi ich twarze wychudłe, nędzne łachmany, a jednak pragnie nie wierzyć. Gdy jednak w chałupie ojca, gdzie za wstawieniem się młodej macochy łaskawego doznaje przyjęcia, wziął w ręce papiery dotyczące długów, które mu Marcin oddaje do przegładnięcia, dowiedziawszy się,

że syn na miejskim „warsztacie” nauczył się prawa – wtedy otwierają mu się oczy i przekonuje się, że biedacy mieli słuszość, nazywając rodzica jego zdziercą.

I oto rozpoczyna się dramat pełen siły – potężny, bo prawość charakteru nakazuje dziecku stanąć przeciwko ojcu, a miłość synowska buntuje się, szarpie i opiera. Gromada, widząc wahanie się jego w ujęciu się za jej krzywdą, rzuca mu w twarz zniewagę. On miałby być współnikiem ojca złodzieja, jak tamci sądzą! Więc przytłumia głos serca i gdy Łuba zacięty w swym uporze i chytryści przysięga, że ani odrobiny ziemi z garści nie wypuści, gdy na prośby syna, by mu dał 10 morgów, godzić się nie chce, domyślając się, że ten ową ziemię między pokrzywdzonych rozdzielić pragnie – wtedy Jan decyduje się walczyć na śmierć i życie. Marcin do obrony bierze zdolnego adwokata, który – jak gromada twierdzi – wygra, „bo smaruje”. Jan walczy słuszością i „smarować nie chce”, a zachęcany przez macochę broni z zapalem dobrej sprawy i proces wygrywa. I teraz, kiedy woźny Marcinowi nader dosadnie tłumaczy następstwa wyroku, mimo prośb syna, nie chce on wchodzić w żadne układy, przenosząc ponad wolność okupioną jakimkolwiek ustępstwem śmierć przez powieszenie się w szopie.

Jeśli autor, jako znawca ludu, stworzył znakomite typy, to nie mniej aktorzy odtworzyli je z właściwym sobie artyzmem. Szczególnie pan Zboiński był chłopem-bogaczem co się zowie – z trudnej swej roli wywiązał się znakomicie, porywał publiczność i zadowolili najzupełniej.

Mniej szczęśliwie wywiązały się ze swego zadania panie, które często bardzo wypadają z gwary naszego ludu, a niektóre wcale w nią nawet nie wpadały, co jednak nas nie powinno dziwić ze względu, że tak rzadko przychodzi im grać w izbie wieśniaczej.

Uroczą była Zosia p. Morskiej; szczególnie pyszną miała minkę, gdy wchodząc strojna i dumna przed matką do izby Łuby, nie widzi rozpaczliwego odrętwienia nieśczęśliwego Jana, lecz pewna siebie kończy dramat tymi słowy: „To my przyszyliśmy na twoje dziedzictwo”. Czy zostanie ona żoną Jana, który w lekkiej Zośce nie mógł znaleźć ani trochę siebie? Tego nam autor nie mówi. Nietrudno się jednak domyśleć, iż łatwiej byłoby mu porozumieć się z Ewą, która z nim razem czuła, co słuszne, i która wiedząc, że tragiczna śmierć jej męża to ciężka zaporą między nimi, to cień, który oboje prześladować będzie na wieki – odeszła jak przyszła, cicha i biedna. Czy jednak pani Siemaszkowa (Ewa), jakkolwiek wychowanka klasztoru i nucąca tekst z Konrada nie była jednak jak na gospodynię wiejską nieco zanadto po miejsku ubrana? Czy nie należało się Ewci choć trochę zbliżyć strojem do ludu, w który dobrowolnie weszła?

Publiczność ze sztuki bardzo zadowolona, kilkakrotnie wśród rżęsistych oklasków wywoływała autora, niestety na próżno, tak że wspaniały wieniec musiano przesłać do domu.

Spodziewać się tedy należy, iż na dalszych przedstawieniach tej sztuki teatr nasz będzie zapełniony, gdyż pełne uznania sądy krzyżujące się po mieście zachęcą niejednego.

## Wanda Dalecka

### „Prawo do miłości” M. Nordaua

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1897, nr 5 (29), s.71–73; cz. II: 1897, nr 6 (30), s. 83–86.

Niezbyt dawno w teatrze lwowskim przedstawiano dramat Maks Nordaua pt. *Mam prawo kochać* (w dosłownym tłumaczeniu: *Prawo do miłości*). W nowym utworze swoim Maks Nordau zajął pozycję wręcz przeciwną najnowszym prądom dramaturgii dzisiejszej, spoczywającej na takich filarach, jak Ibsen lub Hauptmann. Już przez to zatem utwór Nordaua wzbudzić może żywe zainteresowanie. W przeciwstawieniu bronionych przez tamtych indywidualnych moralnych praw jednostki, Nordau staje w obronie zasad, na których spoczywa społeczeństwo dzisiejsze, podnosząc je wyżej ponad jednostkowe potrzeby osobnika.

Widownią dramatu jest świat niemieckiego kupiectwa, gdzie przy ustawicznej twardej pracy pielęgnują się stare tradycje moralności, świętość rodzinnego ogniska i wysoka czystość niewieścia, nie tylko spoczywająca w uczuciach, lecz przestrzegana ściśle we wszelkich prawidłach i formach towarzyskich.

Przedstawicielem owych pojęć jest Wahrmund, bogaty berliński kupiec, człowiek żelaznego charakteru i niezłomnych przekonań oraz wielkiej prawości. W żonie jego, Bercie, autor przedstawia w przybliżeniu typ Ibsenowskich kobiet. Wydana młodo przez matkę, która w tej ze wszech miar dobrej partii widziała świetną przyszłość dla swojej nieposażnej córki, Berta dla męża nie żywi żadnego szczególnie ciepłego uczucia, a sfera jego pracy i pojęć pozostaje dla niej zupełnie obca. Estetyczny świat sztuki, nowe prądy społeczne i etyczne przemawiają żywo do jej duszy, nie urobiła sobie z nich jednak żadnej mocnej i prawej podstawy w życiu, pociągnięta jedynie pięknymi hasłami, chwytając się ich na oślep i powierzchownie, a lekceważy wszystko, co dotąd moralny świat jej stanowiło. Mąż, który ją kocha i wierzy niezachwianie, zostawia jej najzupełniejszą swobodę w zadowalaniu estetycznych upodobań i szukaniu odpowiedniego towarzystwa, sam jednak nie tylko żadnego udziału w tym życiu nie bierze (chyba o tyle, o ile konwenans światowy tego wymaga), ale – jak się to później pokaże – z góry i z lekceważeniem traktuje i upodobania żony, i te nowe teorie społeczne i obyczajowe, którym ona hołduje. Wśród kółka znajomych, nawiasem mówiąc, najfatalniejszego doboru, Berta napotyka niejakiego asesora Bardenholma, światowego wygę, łotra pierwszej wody, który zrozumiałwszy łatwo, na jaką nutę grać należy, czułością, pisaniem wierszy, a nade wszystko głośno brzmiącymi frazesami o swobodzie i prawach jednostki otumania młodą kobietę zupełnie. Jest ona nim zachwycona do tego stopnia, że zaczyna obawiać się o samą siebie i swoje obowiązki rodzinne: ubóstwianemu spowiada się z tych obaw, nie wątpiąc, że w szlachetności swej zechce w porę cofnąć się od występku. Ale ten na to tylko oczekiwał. Nie zaniebuje, naturalnie, z obaw jej skorzystać, usidla ją do reszty i młoda kobieta z całą

wiarą w prawość swego postępku zostaje jego kochanką. Rozumowanie, na którym postępek swój opiera, streszcza się mniej więcej w tej zasadzie. Każdy człowiek ma prawo do życia i do swego działu szczęścia w życiu, ona dotąd nie czuła się szczęśliwa i nie kochała nigdy, a że ma prawo do szczęścia, oddaje się więc miłości po krótkim wahaniu bezpodzielnie, z pewną nawet dumą, jaką daje przeświadczenie o prawości naszych uczynków.

Szlachetna wszakże z gruntu jej natura nie może długo przenieść fałszu będącego podstawą podobnego stosunku, sam nawet wyraz „stosunek”, którym posługuje się Bardenholm, przejmuje ją oburzeniem, ona bowiem w miłości swojej widzi rzecz jasną i szlachetną. Zmęczona wiecznym okłamywaniem, ustawicznymi wykrętami, odgrywaniem roli wiernej żony, ciągłym poniżaniem się w kłamstwie, pewnego dnia, nie mogąc przenieść dłużej tych katuszy, wyznaje mężowi, że kocha innego i jest kochaną wzajemnie.

Mąż, który od niejakiego czasu na próżno się sili dociec, co mogło spowodować nagle zubożenie żony, gorąco kochanej i pieszczonej niemal do zbytku, zrazu wyznaniu wiary dać nie może.

Ten człowiek, taką wciąż otaczający dawne cnoty domowe, niezagłębiający się nigdy w żadne subtelności nastrojów duszy, a zawsze na pierwszym planie stawiający obowiązek, zgodzić się nie może z myślą, że u jego boku, pod jego dachem, własna jego żona dopuściła się najnikczemniejszego występku, który wstydem ją okrył, ją, ubóstwianą i szanowaną bezwzględnie. Wielki jest i straszny w swym oburzeniu, zdaje się, że w proch ją zetrze – i ściera w proch istotnie, pogardą bez granic.

Cała treść sztuki skupia się w czwartym akcie i wstrząsa czytelnikiem niepospolitą siłą uczuć i natężeniem akcji. Z jaką wspaniałą pogardą ten kupiec o ścisłych a prostych pojęciach rozbiera z ułudnych obsłon przekonania żony o prawie do miłości.

„Prawo do miłości! Prawo człowieka – mówisz? Nie, to prawo zwierzęcia. Zwierzę tylko łączy się z pierwszym lepszym. Człowiek tego nie czyni”. „Z każdej sympatycznej znajomości może łatwo urodzić się miłość, ale trzebaż panować nad sobą!”. A gdy ona na swoje uniewinnienie podaje całkowite pozostawienie jej samej sobie, nieczuwanie nad nią, mąż w odpowiedzi wybucha niepohamowaną ironią. „Miałem czuwać nad tobą? Wszakże nie chciałaś być niewolnicą? A teraz stajesz się nagle haremową odaliską i ja mam trzymać przy tobie eunuchów, aby cię strzegli? Kto jest «samoistną ludzką istotą», jak nazywałaś siebie nieraz, ten sam nad sobą czuwać musi. Nie jestem tureckim baszą. Jestem niemieckim kupcem. Szanuję swoją żonę, bo jej wierzę. Gdybym swojej żonie nie wierzył, to prościej i pewniej byłoby za drzwi ją wyrzucić, niż czuwać nad nią”.

I niewątpliwie byłby to uczynił w tej samej chwili, gdyby nie wzgląd na dzieci. Dzieci swoje kocha bezgranicznie, a obowiązki rodzicielskie stawia ponad wszystko w świecie. „Kiedy się ma dzieci, to oddaje się im swoje życie”, mówi do żony. Nie może zatem dozwolnić, aby na córki jego spłynęła niesława matki. Aby uratować je od plamy swego występku, musi ona przyjąć chociaż pozory dobrej sławy. Prowadzi



do tego jedyna tylko droga: rozwód, a potem poślubienie kochanka. Ze swej strony on gotów jest na wszelkie ustępstwa, na wszelkie straty, wobec prawa przyjmie całą winę na siebie, aby tylko małżeństwo żony prędzej doszło do skutku.

Wszakże niezbędną tu jeszcze dobra wola osoby trzeciej, mianowicie sprawcy całego nieszczęścia. Wezwany Bardenholm przybywa pospiesznie, wyobrażając sobie, że wzywa go jedynie Berta. W rozmowie następującej między obu mężczyznami, rozmowie, której Berta, nie biorąc w niej udziału, przysłuchuje się na wpeł żywa, dobitnie zaznaczają się dwie te postacie pewnym piórem świetnie oddane. Bardenholm za całe zadosyćuczynienie swej zbrodni ofiaruje gotowość do pojedynku.

„Ach, dajże pan pokój tym niedorzecznościom! – woła Wahrmund. – Ja odwołuję się do pańskiego sumienia. Pistoletem nie sprawisz nam nic dobrego. W pierwszym rzędzie winienes pan zadośćuczynienie nie mnie, ale tej kobiecie, którą pozbawiłeś wszelkiego spokoju w życiu”. „Obrałeś ze czci tę kobietę. Zamężnej kobiecie można cześć przywrócić, zupełnie jak uwiedzionej dziewczynie. Należy ją poślubić. Przypuszczam, że jesteś pan gotów to uczynić”.

Bardenholm wszakże nie tylko nie jest gotów dać zaraz to zadośćuczynienie swej ofierze, ale zaczyna się wykręcać niezręcznie, w końcu przyciśnięty do muru energicznym i jasnym postawieniem sprawy przez Wahrmuną, zdradza się wcale niedwuznacznie z brakiem wszelkiej ochoty do małżeństwa. Berta przy zestawieniu obu tych ludzi nie mogła nie dostrzec szlachetnej wyższości męża wobec nikczemności kochanka, w jednym okrzyku pełnym oburzenia, wstrętu i bólu kładzie koniec ohydnej tej scenie.

„Dosyć – precz – precz!” – woła nieszczęśliwa, tym jednym słowem zrzucając ideał swój z piedestału bóstwa. Gdy jednak Wahrmund z zaciśniętymi pięściami rzuca się na nędznika, Berta w ostatnim porywie litości dla kochanka, czy może całą winę przypisując własnemu zaślepieniu, czepia się rąk męża i jęczy:

„Nie – nie – zostaw go! – tylko precz – tylko precz!”.

Bardenholm ucieka, a małżonkowie znajdują się znowu wobec nierozstrzygniętej swej przyszłości. Berta bez sił, niemal bez przytomności, upokorzona i tak strasznie nieszczęśliwa, że bez najżywszej litości patrzeć na nią nie można, zrazu zamierza odejść, byle najdalej od męża, byle zejść mu z oczu. Do matki też nie pójdzie, nie przyniesie jej swego wstydu. Zostanie nauczycielką, boną, zarządzającą domem.

Na to Wahrmund, którego myśl o dzieciach nie opuszcza ani na chwilę, czyni jej propozycję pozostania kierowniczką własnych dzieci, zarządzającą własnym domem.

Berta słucha go z szeroko otwartymi oczami, z zapartym w piersi oddechem. „Ach – ty – (rzucając się ku niemu) ty przebaczasz?!” – woła. Lecz Wahrmund ruchem ręki przykuwa ją do miejsca, mówiąc ostro: „Mylisz się! Ja nie przebaczam!”.

Nie przebaczenie też jej ofiaruje, ale srogą i ciężką pokutę. Oto ma pozostać nadal u niego, spełniać obowiązki pani domu, czuwać nad dziećmi. I nikt, nawet jej matka, a przede wszystkim dzieci, nie powinny się domyślić, co zaszło dziś między nimi. Powinna być pogodna i spokojna, na pozór nic się nie zmieni w ich życiu, będzie

pokazywać się w towarzystwach, przy jego boku. Lecz będzie czuć, że człowiek, co jej podaje rękę ze wstrętem, uciekłby od niej, pod jednym dachem będzie żyć z człowiekiem, którego oszukała i który wie o tym. Dom będzie jej więzieniem. Obawiała się zostać niewolnicą męża, teraz będzie niewolnicą własnej winy. Lecz i on także nie mniej będzie cierpiał. Będzie znosił bezustanne tortury, widząc wciąż w jej postaci obraz straconego szczęścia i po chwili namysłu dodaje z mocą: „na wieki straconego”. Będzie to piekielna męka, tym straszniejsza, że wcale niezasłużona, niemniej poniesie ją mężnie w imię szczęścia i spokoju dzieci, którym wina matki nie powinna odbierać ich snów o szczęściu. Zachęca żonę, aby również w tym zaofiarowaniu się dla dzieci i w nadziei chociaż ich szacunku, jeśli mężowski straciła nieodwołalnie, podjęła odważnie swą pokutę.

Berta, przerażona obrazem swej przyszłości, zrazu odmawia, przekładając raczej śmierć nad bezustanne udawanie. W końcu jednak, czując się ostatecznie wyczerpana, przystaje na wszystko. „Rób ze mną, co chcesz. Będę pokutowała, byleś ty przebaczył”. I na tej ostatniej nadziei zawisa umęczona jej dusza.

Wątpi nic, gdyż z szorstkiego gestu Wahrmunnda wnosić raczej można, że przebaczenia nie otrzyma nigdy.

\*\*\*

Jak widzimy z przytoczonej treści sztuki, Nordau ostro i bezapelacyjnie występuje przeciw poszukiwaniu osobistego li tylko szczęścia, nie uwzględnia, że spoczywać ono może w zaspokajaniu duchowych potrzeb osobnika podniesionego na taki moralny stopień, na którym wypełnianie ich staje się prawem nakazującym, a zaś łamanie występkiem pociągającym za sobą karę fałszu, tak nieznośnie wstrętnego dla dusz czystych i kochających prawdę. Nie uwzględnia również położenia niešťczęśliwej kobiety, poślubionej zbyt młodo niekochanemu, nieznanemu prawie człowiekowi. Chociaż skądinąd zdaje się dostatecznie rozumieć te strony idealne, jeśli tak wzruszająco umiał je oddać w rozmowie, jaka między córką i matką ma miejsce. Zapobiegliwa matka pragnęła przyszłość córki jak najlepiej urządzić i przedstawia jej wszystkie wygodne strony takiego zamążpójścia, na to Berta, jak dziecko skrzywdzone i do głębi rozżalone, odpowiada słowami cichego wyrzutu, które niby zwrotka bolesnej pieśni ciągle jej na usta wracają: „dlaczego wydałaś mnie za mąż?”. Z nierozbudzonym sercem, ze śpiącą myślą dała się poprowadzić jak dziecko znęcone pięknym obrazkiem, w którym matka przyszłość jej ukazała. Gdy się zbudziła, było już za późno. „Jestem sprzedaną niewolnicą, powiada, nic więcej”. I w imię czego popchnięto ją na tę drogę wiecznego niezadowolenia, wiecznego fałszu? Była zdrowa i silna, miała jakie takie wykształcenie, mogła pracować, mogła nie okupywać środków do życia zaprzędaniem siebie na wieki. „Dlaczego wydałaś mnie mamó?”.

Autor z lekka tylko potrąca te motywy niešťczęścia i to zdaje się po to jedynie, aby dobitniej zaznaczyć, iż w takim nawet razie obowiązek wyżej iść powinien ponad

osobiste szczęście. Zasadę podporządkowania interesów indywidualnych prawom wyższego porządku, rodzinie, szczęściu dzieci, stawia Nordau wysoko i silnie zaznacza ujemne strony owych prądów najnowszych, które dają niejako sankcję na łamanie starej zasady nietykalności rodziny. W jakże różnym od Ibsenowskich bohaterek oświeceniu stoi Berta Nordaua! Żona zacnego, kochającego męża, pracującego dla rodziny bez wytchnienia, matka dzieci, w których może znaleźć najżywsze źródło pociech, w imię praw do ściśle osobistego szczęścia nie zawahała się zniszczyć szczęścia męża, odebrać dzieciom ciepło rodzinnego gniazda... „Mam prawo kochać”, powiada, i tym słowem druzgoce spokój zawisłych od niej ludzi, jak i samą powagę rodziny i małżeńskiego związku.

Rzecz dziwna, przyznając autorowi całą słuszność jego zasad, sympatyzując najżywiej z jego prawem i szlachetnym pojęciem obowiązku, przez cały ciąg dramatu nie możemy ani na chwilę nie czuć współczucia i pewnej jakiejś w głębi gdzieś tkwiącej sympatii dla tej zbląkanej, wiarołomnej, pogardzonej Berty. Na przekór wszystkim wywodom autora bije od tej postaci kobiecej jakaś prawda, jakieś wielkie pokrzywdzenie. Nie możemy wierzyć tak jak Wahrmond, a z nim sam autor, że wina jej miała źródło w płochości wynikającej z pustki duchowej, z pochopności chwytania się złego w ponętne ubranego szaty. Ta Berta, mimo swego występku, a nawet właśnie w motywach swego występku, jest szlachetna, pełna poczucia prawdy i pozostaje taka do końca.

Mąż stworzył dla niej wszystko, co w jego mniemaniu kompletne szczęście zapewnić mogło, oburza się i nawet czuje się w prawie pogardzać tą, która tak nieuczciwie odplaciła mu niewdzięcznością. I dopóki mówi o sprzeniewierzeniu się, ma zupełną słuszność. Nie ma bardziej ohydneho występku nad skryte nadużywanie dobrej wiary osoby nas kochającej. Lecz skoro stawiając siebie na piedestale idealnego małżonka, ciska gromy na jej niezadowolenie z życia, na jej pragnienie czegoś jeszcze poza tym, co jej dał, to z pewnością dzisiejszy czytelnik weźmie sprawę Berty w obronę. Mówię: dzisiejszy, to jest taki, który pojmuje, czego dzisiejsze kobiety szukają w małżeństwie.

Fałszem jest twierdzić, że kobiety, które zdobywają wyższą naukę lub pracujące zawodowo przeniewierzają się dawnym bogom rodzinnym. Rodzina była i jest dla kobiety jej najbliższym, serdecznym celem i nie może być obawy, aby ten porządek zmienił się kiedy. Nie przeniewierzy się rodzinie kobieta, tak jak nie przeniewierzy się jej mężczyzna, który w równej mierze ideały rodzinne wyznaje, różnica w pewnych odcieniach. Jedynie w miarę czasów zmienia się pogląd na stosunki rodzinne i traktowanie ich jest odmienne.

Rodzina u nas stała z dawien dawna ugruntowana mocno na prawach kościelnych, moralnych i obyczajowych. Jednak w wiekach przeszłych, kiedy nieustanne wyprawy wojenne lub sprawy publiczne odrywały mężczyznę od domowego ogniska i na długie miesiące, nawet i lata nieraz, pozbawiały rodzinę jego obecności, stosunki rodzinne musiały być zgoła od dzisiejszych różne. Zadanie kobiety spoczywało w ścisłej czystości gniazda domowego, w szerokiej, nieraz bardzo złożonej pracy gospodarczej,

a przede wszystkim w wychowaniu dzieci: synów na nieustraszonych i poświęcających się dla publicznego dobra wojowników, córek na także ciche, a silne gospodynie i piastunki przyszlých pokoleń, jaką sama była. Z mężem wiązała żonę przede wszystkim zaprzysiężona u ołtarza wierność, a nierzadko łączyła wspólność celów i przekonań ogólnych, czasem nawet spoza granic bierności występująca, jednak towarzyszem w ściślejszym tego słowa znaczeniu mąż nie był wcale, raczej opiekunem i zwierzchnikiem, nieraz idealnie dobrym i kochającym, często nawet ulegającym nieznacznym jej wpływom.

Z biegiem czasu jednak tryb życia układał się inaczej, a z nim zmieniał się i urastał zakres ludzkiej myśli, mnożyły się potrzeby, których dawniej nie było, zjawiały się nowe myśli, nowe uczucia. Małżeństwo, które ongi widywało się tylko przelotnie, czasowo, między dwoma wyprawami wojennymi małżonka, zbliża się bardziej do siebie, węzły rodzinne zacieśniają się ściślej, wspólne życie ściśle dla obojga drogę bardziej łączną. Rozwój ogólnej myśli do najbardziej zamkniętych ognisk domowych dociera, budzi się pewna samokrytyka stosunków rodzinnych.

Niedawne to jeszcze stosunkowo czasy, jak Tańska, Ziemięcka, Krakowowa, Wojnarowska i inne pracowały gorliwie na niwie moralistyki rodzinnej, jak przed budzącą się duszą kobiety stawały czyste ideały rodzinne, na wyższy już, subtelniejszy podnosząc je stopień. Pod wpływem tych usiłowań pojęcie małżeństwa zaczyna się rozwijać, nie poprzestaje już na pierwotnym swoim znaczeniu wychowawcy nowych pokoleń, kobieta nie zadowala się rolą tylko biernej piastunki. Zastanawia się ona nad położeniem swoim w rodzinie, stosunkiem do męża. Jeśli ma być nie tylko matką, ale i żoną, a macierzyństwo nie ma być wyłącznym celem jej życia, jeżeli mąż nie ma być jedynie ojcem jej dzieci, więc cóż ich skruwa razem, co za szczególne nici wiążą ich mają? Właśnie tych łącznych, tych mocnych nici ducha poszukuje i pragnie. W mężu nie chce już widzieć jedynie opiekuna i kierownika, którego rządowi poddawała się, nie śmiejąc zaprzętać sobie głowy, co to za ręka ją kieruje. Chce razem z nim czuć i myśleć: jego przekonania mają być jej przekonaniem, jego cele i jej celem, duszę swoją pragnie do jego duszy nastroić.

Lecz wkrótce indywidualność rozwija się w niej do stopnia, na którym już nie tylko dopasowaniem ognistym, ale całością w sobie oddzielną się staje. Nie zadowala już ją rozplnięcie się w istnieniu silniejszego od siebie ducha – świadoma swych dążeń, swych potrzeb, pragnie z towarzyszem tworzyć ściśłą spójnię, ale nie tożsamość. W porywie miłości, ślepo, z zachwytem, nie wyrzeknie się siebie, aby uczynić się echem jego brzmienia, wyższą lub niższą oktawą jego ducha – nie, ona pragnie utworzyć z nim akord harmonijny, gdzie tony brzmiące samodzielnie zlewają się w jeden dźwięk zgodności i siły. Co więcej, zaczyna uznawać, że wszelki inny związek, który nie jest takim akordem, jest dysharmonią, jest fałszem. Przychodzi do przekonania, że spójnia duchowa jest główną zasadą w małżeństwie, a jeśli spójnia ta sama w sobie nie jest czystą nutą, to jest obłudą, jest złem, które oddziaływa szkodliwie i na wychowanie dzieci, i sumę dobra, jakie rodzina społeczeństwu przynieść powinna.

Przy coraz wyższym rozwoju myśli duch ludzki staje się coraz wrażliwszy na wszelki odcień uczucia, staje się bardziej złożony, a coraz subtelniejszy w każdym ze swoich składowych odłamów. Dla dusz szlachetnych i czujnych na wszelki objaw dobra i zła nie wystarczają już owe z gruba ociosane zasady, które dając ramy powszedniemu życiu, mało się troszczą, jakie barwy na rozpiętym płótnie uczucia kłaść będą. Dla nich związek małżeński, który jest raczej spółkową firmą rodzinną i piastowaniem tej firmy dziedziców niż związkiem serdecznej miłości i przyjaźni, dwojga istot rozumiejących siebie i w jednym dążących kierunku, a wspólnie wychowujących dźwiatwę, taki związek jest w ich oczach sponiewieraniem małżeństwa, jest po prostu spółką na fałszowanych akcjach opartą. Przy najlepszym towarzyszu można się czuć nieszczęśliwym, gdy nie istnieje w tym najściślejszym ze związków żadna nić duchowa sympatii. Ibsen w *Norze*, Hauptmann w *Samotnych* podnoszą ten rys jako zasadniczy rozbrat i źródło nieszczęścia. Ten odcień właśnie leży w podstawowych motywach postępów bohaterki Nordaau.

Czarna rzecz białą stać się nie może, choćby na nią najbielsze rzucono światło: i wina Berty pozostaje zawsze hańbiącą winą, wszakże w należyтым oświetleniu rozumiemy lepiej, czego ona od życia żądała i w rozumieniu tym tkwi nasze dla niej współczucie. Ale ani autor, ani jego Wahrmund nie myślą o tym zgoła, i kiedy ten ostatni powiada z goryczą, że cierpieć będzie nie za własną winę, nie zdaje się przypuszczać nawet, że i po jego stronie leży wina – wina w tym, iż ani pojął żony i rozumieć nie chciał, ani w pożyciu z nią nie szukał stron wyższych, czystszych rodzinnego związku.

Zastanawiając się nad obu kierunkami dzisiejszej walki o szczęście – opartymi na prawie indywidualnego rozwoju lub na przewadze interesów większości – mimo woli nasuwa się pytanie: gdzie leży prawda? Czytelnik staje zaniepokojony wobec nierozwiązanej zagadki zadziergniętej ręką największych potęg myśli. Prawo do szczęścia może i powinna mieć każda jednostka, duchowe prawa mogą i powinny iść wyżej ponad martwą literę przepisów, a jednak zasada ta, obstawiona jest tylu złożonymi czynnikami rodzinnymi i społecznymi, że stosowana może być jedynie w szczególnie ogłędny, wyjątkowy niemal sposób. Żyjemy w przełomowych czasach, kędy gmach odwiecznych tradycji, które wykarmiły cywilizowaną ludzkość, chwieje się i pęka, a nowe światło zaledwie nieśmiało popękanyimi wciska się szparami, wrażliwsze dusze stoją zdumione wobec tego zjawiska i wołają: „nie ma prawd stałych!” (*Wróg ludu* Ibsen). Niewątpliwie, w miarę podnoszenia się społeczeństw na wyższy stopień moralny, wytwarzać się też będą podstawowe prawa i poglądy, które pozwolą duchowe osobiste szczęście łączyć ze szczęściem innych i prawdopodobnie wykluczą podobne dzisiejszym kolizje i walki moralne. W oczekiwaniu jednak lepszych czasów sądzę, że i dzisiejszy każdy osobnik może mieć pewną igłę magnesową w duszy. Mimo zatargów wewnętrznych i cierpień, nastrożających się łatwo w obecnej chwiejnej chwili wieku, igła ta stale i niezmiennie wskazuje dwa bieguny moralnego świata, dobra i zła – niewzruszone i nieśmiertelne od czasu jak ludzkość

istnieje. A uchylenie się od wskazówek tej igły, choćby w imię najpiękniejszych hasel, zawsze pociągnie za sobą nieszczęście podobne historii bohaterki Nordaua.

## Alma [Maria Szeliga] „*Niewolnice z Pipidówki*”. *Komedia w 4 aktach* *Michała Bałuckiego*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 7 (31), s. 102–105.

Krytyka, trzymając się zasady, że „komu wiele dano, od tego wiele żądać można”, dosyć surowo obeszła się ze *Sprawą kobiet*, jak na utwór ulubionego komediopisarza. System ten okazał się dobry, bo w *Niewolnicach z Pipidówki* i technika, i charakterystyka o wiele lepiej opracowane zostały, akcja rozwija się żywo, ruchu dużo, sytuacji i typów komicznych również, prawdy życiowej, niestety, także niemało, choć prawda to niewesoła może.

Dla nadania sztuce aktualności czy też dla umiejętnej dywersji wtrącona została do niej i kwestia tzw. feminizmu, ale tak epizodycznie, iż usunąć by ją można, nie naruszając zupełnie całości sztuki, która by nawet przez pozbycie się tego sztucznie wszutkowanego klina na jednolitości zyskała, jak to nam treść wykaże.

W Pipidówce zawakowała posada dyrektora kasy oszczędności, więc za radą uczonego profesora sprowadzają sobie kandydata, aż z Krakowa. Milicz ma być nader odpowiednim kandydatem, czemu musimy wierzyć na słowo ojców miasta, bo autor przeznaczył mu niefortunnie bierną rolę w sztuce. Wybór odbędzie się za dni kilka, ale powagi miasta zapewniają Milicza, że może uważać sprawę za już załatwioną.

Tymczasem... przedtem jeszcze kiedyś, Milicz szorstko odepchnął... flirt czy fantazję żony jednej z powag Pipidówki, p. Filatyńskiego. Kobiątka to fertyczna i czynna niesłuchanie, zapobiegliwa żona i gospodyni, aby zatrzymać małżonka, urządza mu – jak on powiada – „knajpeczkę w domu”, przyprawiając „śledziki” według przepisów zebranych osobiście w handelkach, a taniej. Gdy zdarzy mu się jednak opóźnić powrót do domu, goni go z ujmującą troskliwością w „prawdziwej knajpeczce” z kaloszami i parasolem, a jeśli niełaskawe nieba nie sprzyjają takiej strategii małżeńskiej, bujna fantazja kobietki urządza mu wyczekiwanie na schodach w kołdrze, między dwoma świecami. Kołdra ta tak doszczętnie rozczuła małżonka, iż zaczyna prowadzić tryb życia regularniejszy.

Czynna Aurelki natura nie znajduje już spożytkowania, więc z radością chwyta sposobność zemścić się nad Miliczem za dawną urazę i postanawia nie dopuścić go do owej posady. Wmawia zatem w żonę profesora gimnazjalnego, że skoro mąż jej zostanie dyrektorem kasy, ona sama jako dyrektorka zyska wydatniejsze stanowi-

sko w mieście. Młoda poczciwa gąska chętnie temu wierzy i gorliwie namawia małżonka. I o dziwo! „uczony (?) korespondent akademii uniwersyteckiej”, jak powiada jego żoneczka, po pierwszym zawahaniu: „gdzie ja”, „przecież sam sprowadzałem Milicza”, gdy mu się żona rzuca na szyję i jak dziecko cieszy nadzieją, że on zostanie ministrem, zgadza się, aby sprawę za niego przeprowadzono. Najenergiczniejszym zaś jego wystąpieniem jest zrzeczenie się rodzinnego śniadanka dla uniknięcia spotkania z teściem, który gromko oponuje wyborowi... niedołągi i własnego zięcia.

Wpływowego w mieście doktora odstręcza od Milicza Aurelcia, wyszukując sprzeczne usposobienie Dmuchałskiego i pogardę, jaką on ma dla zdań kobiecych. Defilada pacjentek proszących o poparcie dla Milicza, słówko pochwały jego wyrzeczony przez żonę doktora oraz zręcznie podsunięte podejrzenie, iż Milicz wyraził się lekceważąco o jego wiedzy lekarskiej, wystarczają, aby uczynić doktora zajadłym przeciwnikiem Milicza. Swojemu Maciusiowi Aurelcia podpowiada, że Milicz przesładował ją afektem, a ona mu się oparła, ale jednak wywiera on na nią magnetyczne wrażenie... więc żąda obrony od swego Maciusia! Maciuś też, pełen animuszu rycerskiego, pędzi do wyborców, wołając „ja mu dołek wykopię!”.

Opór gromkiego burmistrza zwalcza burmistrzowa, urządzając spazmy i umiowanie po zjedzeniu poważnej porcji „flaczków” dla kurażu.

Poparcie „opinii” w osobie redaktora miejscowego dziennika zyskuje Aurelcia, zapoznając podżyłego a kochliwego redaktora z przystojną wdówką, przybyłą w odwiedziny do profesorowej. A gdy Wanda odrzuca z oburzeniem propozycję kokietowania redaktora, Aurelcia okłamuje go wrażeniem, jakie rzekomo na wdówce uczynił, i tak go usposabia, że prośba Wandy o artykuł za kandydaturą profesora, a męża jej koleżanki, wystarcza, by na drugi dzień po dytyrambie na cześć Milicza redaktor umieścił drugi ku czci profesora w ten sposób, iż kandydaturę Milicza podciął od razu.

Wanda tymczasem dowiaduje się, że ten drugi kandydat to Milicz – jej „narzeczony”, z którym zerwała dla różnicy „przekonań”, choć go kocha, a on przy spotkaniu usiłuje ją przejednać. Dowiedziawszy się o krzywdzie, jaka ma być z jej nieświadomym współudziałem wyrządzona Miliczowi (któremu ten wybór się należy; dlaczego, nie dość jasno jest uzasadnione), Wanda usiłuje winę swoją naprawić, na próżno jednak... bo baterie Aurelci okazują się silniejsze, więc rozżalona wdówka, aby wynagrodzić mimowolną krzywdę, zgadza się na poślubienie dawnego narzeczonego.

Gdzież tu tzw. feminizm? Jest to karta z życia czarna, za czarna, bo ów Milicz zachwalony przedstawia się także dość niedołącznym i ograniczonym. Stanowi to nawet wadę komedii, że nie rozjaśnia nam tego światka żadną dodatniejszą postacią. Wszystko tam marne, ciasne, podstępne, kłamliwe lub słabe zwyczajnie w niewolniczym świecie, a osobliwie w niewoli ciasnego egoizmu. Budzi jednak poważne refleksje ten śmiech, do którego autor zmusza widzów.

Jedyną osobą szlachetną i prawą, a z pewną energią, jest feministka Wanda, która oburza się na myśl przekupywania redaktora kokieterią. Wplątana zaś nieświadomie w intrygę, bez oglądania się na względy żadne, usiłuje złe uczynione naprawić, a gdy

się jej to nie udaje, spieszy uczynić, co może dla skrzywdzonego, choć rozsądek słusznie kazał jej wątpić w trwałość szczęścia w tym małżeństwie.

Owa różnica „przekonań”, która wywołała zerwanie narzeczonych, zachodzi właśnie w poglądach na stanowisko kobiety. Milicz oświadcza, że kobieta nie jest od mężczyzny niższą ani wyższą, ale też przyznać nie chce, aby mu była równą, tylko powiada, że jest „odrębną”, co Wandy nie zadowala, bo ona nie stawiała wcale kwestii jednakowości, ale równości.

Dalej, w chwili przekonywania Wandy i usilnej prośby o pojednanie, wymowny młodzian w ten sposób uznaje, że „kobiety mają dużo, dużo sprytu”, iż bez słów dość silnie i jasno wychodzi, że – zdaniem jego – rozum kobietom brak zupełnie.

Po tak obiecującym początku czegoż spodziewać się można, gdy Milicz będzie już mężem i z jakiego bądź powodu zagniewanym? Więc słusznie Wanda obawiać się może, by ta „odrębność” nie stała się dla jej rozwoju moralnego tym, czym spazmy żony dla burmistrza, albo też, ponieważ natura Wandy do kłamstwa i pochlebstwa nagiąć się nie da, pożycie pp. Miliczów nie stało się w przyszłości tematem do... dramatu.

Zresztą Wanda o przekonaniach swoich nie mówi, wiemy tylko, że przyjechała wygłosić odczyt „o wyzwoleniu kobiet”. Odczytem tym jednak nie interesuje się żadna z tych pań, wyjąwszy doktorową, no i trzech przedstawicielek feminizmu, które składają wizytę Wandzie, aby zapytać, co już uczyniły postępowe kobiety w Krakowie, i zapewnić ją, że stawia się na jej odczyt wszystkie. Klóćą się przy tym, czy stawia się jak jeden mąż, czy jak jedna kobieta.

W karykaturach tych, na starą modłę przy stoliku robionych, rysów prawdziwych doszukać się i dopatrzeć niepodobna, chyba tego jedyne, że tzw. feministki pipidowieckie same nic jeszcze nie uczyniwszy, żądają niejako sprawozdania z tego, co zrobiły krakowskie i dziwią się, że zdziałały tak niewiele, kiedy „one czekają”.

Sens moralny sztuki streszcza poniekąd rozmowa, w której Aurelcia twierdzi, iż kobiety tyranizowane przez mężczyzn muszą radzić sobie rozmaitymi sposobami. Potakuje jej doktorowa, opowiadając, że spełnienie najdrobniejszego życzenia swego wyłudzać musi u męża podstępem, ganiąc to lub opierając się temu, czego istotnie pragnie. Profesorowa unosi się nad skutecznością spazmów mamy na przełamanie oporu tatki, który z początku klnie i tłucze talerze.

„Tyranizowanie” nie jest w tym razie właściwym określeniem, przynajmniej nie wprost. Faktycznie bowiem w Pipidówce tyranizują żony swoich mężów, co jednak wywołują ci sami mężowie – doktor dziwactwem, inni zaniedbaniem. Bo czyż który z tych panów zajął się choć trochę umysłowym życiem swej żony? Przeciwnie, mamy dowody, że umysłowe życie kobiet i mężczyzn płynie w Pipidówce dwoma odrębnymi prądami, nie znając się zupełnie i nie spotykając, chyba dla starcia w przeciwnych swoich dążeniach.

Wszak uczony profesor nie wyjaśnił swej żonie nawet takiego drobiazgu, że akademia nie może być uniwersytecka. Pracowity, prawy burmistrz, przez lat dwadzieścia



przynajmniej żyjąc z żoną nie potrafi podnieść jej poziomu moralnego do własnych jego pojęć o uczciwości. Nie rozumie ona, że nieszlachetne jest wyzyskiwać wpływy urzędu na korzyść własnej rodziny. Nie pojmuje także, jak bardzo niewłaściwą i uciążliwą byłaby dla uczonego profesora zagrzebanego w księgach posada dyrektora kasy oszczędności.

Doktor, jak sam twierdzi, nie prostuje nigdy sądów swej żony, nie tłumaczy jej nic i nie rozjaśnia, tylko powiada krótko: „tak będzie”.

Czyż jednak kobiety w małżeństwie kształcić i rozwijać należy?... Zapewne, że byłoby pożądane i właściwsze, aby czynili to rodzice i szkoła. Wobec jednak mam w rodzaju burmistrzowej, często młodego wieku przy zawarciu małżeństwa i powierzchniowego programu wychowania dziewcząt, nieraz brakuje różnego przychodzi kobiecie dopełniać później samowytrobieniem się. Otóż w tej pracy powinien być żonie pomocą mąż, wiedzą, jaką posiada, rozwijaniem w niej dążeń i przekonań, które jego życiem kierują. Inaczej, o ile wybór jego nie padł na jednostkę samoistną, a bogato uposażoną w przymioty serca i umysłu, to łatwo błąd swój odpokutować może, ulegając wybiegom lub wykrętom „niewolnicy”, której charakter sam spaczył nieodpowiednim obejściem. A praca nad zespoleniem umysłowym małżonków nie będzie tak trudna ani bezskuteczna, dowodem Wanda, dowodem nawet profesorka i ta bowiem, choć wzrosła między matką komediantką a ojcem krzykaczem, nie umie udąć choroby i szczerze kocha męża.

W ogóle *Niewolnice z Pipidówki* powodując śmiech częsty, widocznie wywołały potem i poważne myśli, bo roześmiana sala, we Lwowie przynajmniej, nie klaskała... wcale. A nazajutrz dzienniki wystąpiły również z poważnymi komentarzami, kładąc jednak nacisk nie na właściwą treść i dążenie sztuki.

Lwowskie „Słowo” twierdzi:

„Sprawa kobieca zbyt jest poważna, by traktowano ją kpinkami, jak w *Niewolnicach*; ma ona zresztą siłę żywiołową, posuwa się naprzód, pomimo wszelkich przeszkód i w coraz szerszych kołach zdobywa sobie sympatię. Właśnie *Niewolnice z Pipidówki* służyć mogą za dowód, jak bardzo kobietom potrzeba szerszych horyzontów przed oczyma i wyższych aspiracji. Na tym przecie, aby nadal kwalifikowały się one do menażerii gąsek, papużek, kózek, na tym nawet tak mało wybrednym «osobnikiem» płci brzydkiej, jak luminarze Pipidówki, zależeć nie może”.

A „Dziennik” pisze: „Jesteśmy zasadniczo przeciwni roztrząsaniu w farsach zagadnień tego rodzaju, będących zanadto serio, aby się godziło lekceważyć je i zbywać kolekcją karykatur”.

Otóż za wywołanie tych myśli i tych komentarzy darować można autorowi nie tylko, że nie zbadał lepiej tzw. feminizmu i zamiast typów śmiesznych dał nam niebywałe i nieprawdziwe karykatury epizodycznie i niepotrzebnie, ale i to, że tak na czarno przedstawił świat męski... w Pipidówce ma się rozumieć.

Wyborna gra artystów umiejących uniknąć szarzy podniosła jeszcze zalety sztuki.

## Alma [Maria Szeliga] „Baby”. Komedia w 4 aktach Z. Przybylskiego i K. Junoszy

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 9 (33), s. 137–138.

W krótkim stosunkowo czasie trzecia sztuka oryginalna tytułem swoim zdawała się zapowiadać, że przedmiotem jej będą kobiety. Tymczasem *Baby* dają nam wesoły, a nawet prawdziwy obrazek z życia, nie roszcząc wcale pretensji do rozstrzygnięcia żadnych tez społecznych. Jakkolwiek autorzy podają nam kilka, choć drobnych, ale nowych rysów odbijających korzystnie od ogólnej szablonowości postaci kobiecych najczęściej przedstawianych nam w komediach.

Treść sztuki przypomina nieco *Damy i huzary* Fredry, ojca. I tu, i tam następuje najazd płci pięknej, lecz słabej, który się kończy całym szeregiem małżeństw. Tylko że inne czasy, innych ludzi, innymi drogami, przywiodły do jednego celu. Dziarskich huzarów zastępuje podżyły, nieco zdenerwowany i stetryczały kawaler oraz jego kuzynek, o którego sile i zamiłowaniu do polowań i ćwiczeń fizycznych słyszymy wiele, lecz na scenie lwowskiej przedstawiał go aktor tak smukłej i filigranowej postaci, że przeciwstawienie, jakie może chcieli osiągnąć autorzy, zatarło się zupełnie.

Mdlejące znowu na widok broni damy zastąpiły energiczna ciocia bohatera, jej młodzianka córeczka zachwycona wsią i lasem oraz mało rozmowna Helena. Ciocia jest pysznym typem miejskiej damy, która już w pierwszej chwili nie może znieść, by krzeselka i kanapki stały inaczej niż to jest w danej chwili ogólnie „przyjęte”, i nie umie zadysponować kolacji bez „vol-au-vent” i „macédoine”. Ma za to ciocia pewne elementarne wiadomości o higienie, szczególnie dla osób chorych na nerwy, ale znowu w stosowaniu ich występuje bezmyślna szablonowość, jak zwykle, gdy są to wiadomości przyswojone sobie bezpodstawnie. Nie orientuje się więc ciocia, iż sztuczne filtrowanie wody jest zbyteczne tam, gdzie filtruje się ona naturalnie po żwirze. A lupinki kakaowe i ścisłe odosobnienie od zajęć również zbędne są, skoro jest mleko niefałszowane, a przyczyna choroby nie tkwi w całej masie przedrażniających wpływów życia wielkomiejskiego, lecz raczej w braku dostatecznej zasadniczej podniety, która by pozwoliła mniej przejmować się własną osobą i drobiazgami życia. Jeżeli zatem kuracja cioci odnosi wynik pożądany, zawdzięczyć to raczej należy doradzonej przez starego doktora elektryczności na starodawny sposób, tj. zakochaniu się. Lekarstwo nienowe, ale zachodzi pewna odrębna nowość w czynnikach, które rozbudzają miłość w zdenerwowanym wujaszku. Oto Helena, w niekokieteryjnej, lecz przyjacielskiej rozmowie, doprowadza go do wypowiedzenia powodu mizantropii. Powodem tym zawód ze strony osoby, którą Stefan miał za anioła, a która okazała się bardzo zwyczajną kobietą. Na to Helena zwraca jego uwagę, że zawody takie są rzeczą dość powszechną i trzeba je umieć odboleć i przewyciężyć. Na dowód wywzajemnia mu się zwierzeniem, iż i ona była zaręczona, wierzyła w szlachetny charakter narzeczono-

nego, tymczasem ten umiał rachować i w pół roku później już się zaręczył z panną od niej posażniejszą. Na zapytanie Stefana, w czym znalazła ukojenie, opowiada mu, że w pracy dla drugich. Nie potrzebując zarobkować, została nauczycielką w niezamożnym domu i uczyła dzieci. Objaśnienie to może dla wielu widzów jest niedostateczne. Jednak po raz to pierwszy bodaj w komedii naszej występuje taki motyw. Po zawodzie miłosnym kobieta uspokojenie czerpie nie w metodzie klin klinem, zemście, zabawach, sztuce, rezygnacji lub obrażonej dumie, ale w pracy dla drugich. Nie efektywnej i rozgłosnej, lecz mającej cel podnioślejszy – rozpowszechnienia oświaty wśród tych, którzy za nią płacić nie mogą. Dowodzi to, iż w życiu motyw ten występuje już dość często, aby zwrócić na siebie uwagę obserwatorów baczniejszych, mniej zastygłych w rutynie konwencjonalnych pojęć o kobietach.

Nowa jest także postać starej panny; ta, choć płaczliwa i śmieszna, zrozumiała jednak, iż Stefanowi, którego kocha, wystarczyć może jej troskliwa opieka i starania o jego wygodę, dla niej samej stanowiące już szczęście, często za lada drobnostką oblewane łzami. Po krótkiej więc walce z sobą, ujęta poczciwością Heleny, która łagodzi bezwzględne obejście ciotki ze starą kuzynką, oswaja się p. Anastazja z myślą małżeństwa Stefana z Heleną. Ułatwia im nawet porozumienie i dokumentuje swoją zgodę darowizną wszystkich swoich drobnych oszczędności, „bo ona już nic nie potrzebuje, będzie im dogadzać i na ich szczęście patrzeć”.

Te dwa typy kobiece odrębne od szablonu i pełne humoru przedstawienie komicznych przygód zwykle z pobytom „letników” na wsi związanych, wynagradzają zupełnie drobne usterki w budowie sztuki. Jak np. jednostajne rozpoczynanie aktów tercetem służby, a kończenie ich gromadnymi scenami. *Baby* są więc nie tylko komedią zabawną, ale tkwi w niej dobre ziarenko nowej prawdy, które oby na scenie naszej rozpleniło się w kłos bujny.

## A.W. [Anna Wyczółkowska] „L’Ornière”. *Sztuka w trzech aktach Marii Szeligi*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 5, s. 73–74.

WThéâtre Mondain grano dziś po raz wtóry sztukę pani Marii Szeligi *L’ornière*, wobec nie tyle licznej, ile rozumnej i poważnej publiczności. A takich właśnie słuchaczy wymaga sztuka, mająca na celu rozwiązanie jednego z najważniejszych zagadnień społecznych, jakim jest kwestia spraw kobiecych w pożyciu małżeńskim.

Autorka podniosła ową tezę i rozwiązała ją z całą siłą przekonania wolnego od przesądów i obaw, posługując się środkami subtelnej analizy psychologicznej, a trzymając z dala od wszystkiego, co jest frazesem, efektem lub fałszywym patosem. Do-

skonałe zaobserwowane fakty życiowe, służące na poparcie tezy, przedstawiła autorka z ascetyczną niemal lakonicznością, ale z dobrą logiką, zapatrując się na wzory autorów jak Ibsen albo Bjørnsoh. Toteż, jeżeli nie przekonała wielu, zmusiła niejednego do głębszego zastanowienia. A o to tylko chodzi. Umysł ludzki ma swoją dobrą i swoją złą logikę. Pierwszą wytwarzają umysły przywykłe chodzić utartymi drogami, za leniwe, aby szukać własnych, drugą – umysły czerpiące wiedzę w naturze faktów życiowych. Wskazywać na te fakty, zmuszać do wyciągania z nich odpowiednich wniosków: takim jest zadanie i cel autora tendencyjnego.

Oto treść sztuki:

Młoda i piękna Eliane, ulegając namowie ojca i owemu pragnieniu każdej pensjonarki, posiadania własnego domu, poślubia de Boureille'a. W związku tym miłość była niczym, konwenans wszystkim. De Boureille wraz z Elianą bierze i jej posag, który mu otwiera wrota do życia wesołego i swobodnego. Żyje całą piersią, nie troszcząc się o jedno... o los własnej żony. Oszukująca go metresa zastępuje mu jej miejsce. Dumna Eliane znosi to opuszczenie i zniewagę bez skargi. Atoli z czasem i jej młodość dopomina się praw swoich i ona pragnie wzruszeń życia, miłości. Przyczyną tej metamorfozy jest młody i zacny chłopiec, który ją kocha i któremu ona jest wzajemną.

Tymczasem de Boureille, opuszczony przez metresę, uświęconym zwyczajem – szuka pociechy u domowego ogniska. Ale przybywa za późno. Eliane kocha innego i stacza właśnie moralną walkę pomiędzy odziedziczonymi zasadami a dopominaniem się praw serca. Rozważa dwie przysługujące jej ewentualności. Albo, idąc za radą ciotki Hortensji Charpilène, może prowadzić romans, oddając mężowi pięknym za nadobne, albo, słuchając własnych popędów, zerwać więzy łączące ją z człowiekiem, którego nie kochała nigdy. Ciotka radzi to pierwsze nie tyle z przekonania, ile z obawy faktu, iż rozwodząc się, siostrzenica jej wejdzie w szereg wydziedziczonych i wykolejonych. Ale Eliane więcej od tego obawia się hipokryzji, fałszu, które musiałyby odąd kierować jej postępowaniem. Wybiera zatem drugą ewentualność... rozwód. Czyniąc to jednak zapomina, że mężowi jej przysługują wszystkie prawa, jej – żadne. Niewierną... mężowi wolno nawet zabić bezkarnie!

Toteż dotknięty do żywego de Boureille, którego odepchnięto, pomimo obietnic poprawy i opóźnionych wyznań miłości, dotknięty zwłaszcza w swej dumie, wobec podniecającego niegodnie jego miłość własną przyjaciela Cœursdelys... zabija Eliane.

Publiczność i prasa przyjęły sztukę z wielkim zainteresowaniem, darząc uznaniem talent Marii Szeligi.

Oto np. co pisze Rosny we wstępie do wyszłej w druku *L'ornière*: „Madame Marie Chèliga est en effet un penseur, un philosophe, un écrivain aimé et de plus, une fervente revendicatrice de justice, de liberté et de bonté, une croyante couraguese, pleine de révolte contre toute tyrannie, pleine de confiance dans l'avenir des hommes et surtout des femmes” („Pani Maria Szeliga jest istotnie myślicielką, filozofką, pisarką cenioną, a także gorliwą rzeczniką sprawiedliwości, swobody i dobra, od-

ważnie protestującą przeciwko wszelkiemu uciskowi, ufnie wierzącą w przyszłość ludzi w ogóle, a kobiet w szczególności”).

Znakomity zaś krytyk konserwatywnego pisma „Temps”, chociaż należy do zupełnie przeciwnego obozu, nie odmawia autorce siły i uzdolnienia: „Il y a dans la pièce de M. Chèliga une force. Elle est rapide; elle tiens l’attention toujours éveillée” („W sztuce p. Szeligi – mówi on – jest siła. Jest bystra i trzyma uwagę widza w ciągłym natężeniu”).

## Ina

### *Nowy teatr*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 18 (42), s. 250–251.

Z inicjatywy pani Marii Szeligi-Loevy powstał w Paryżu Teatr Feministyczny. Grono założycielek postanowiło dawać na swej scenie sztuki, w których będą przedstawiane różne dole kobiece oraz poruszane kwestie stojące w związku ze sprawą kobiet. Oprócz przedstawień co dwa tygodnie jeden wieczór ma być przeznaczony na odczyty i muzykę. Trzecim celem, jaki stawiają sobie założycielki Teatru Feministycznego, jest wystawianie sztuk kobiet-autorek dramatycznych, przed którymi, choć mają prawdziwy talent, dyrektorzy teatrów, przynajmniej francuskich, drzwi zamykają, dlatego jedynie, że są kobietami.

P. Karol Fouquier, znany publicysta, którego odczyt poprzedził pierwsze przedstawienie Teatru Feministycznego, opowiedział, że gdy jedna z takich autorek przyniosła pewnemu dyrektorowi swoją sztukę, ów oddał sztukę, nie czytając i oświadczył:

– Nie będę jej czytał, bo gdybym przeczytał, skusiłbym się może i wystawił.

W teatrze tym znajdują więc kobiety nie tylko nowe ognisko umysłowego życia, ale powinien się on stać ważnym czynnikiem dla wyrobienia zdolności ich w zakresie dramaturgii. Zdolności, marnowanych może dotąd, dla braku sposobu spożytkowania i rozwinięcia. Należy więc się spodziewać, że nowy teatr przyniesie pisarkom dramatycznym korzyść, jaką przyniosły artystkom pędzla i dłuta odrębne wystawy malarskie i rzeźbiarskie urządzone przez Związek malarek i rzeźbiarek, dając je poznać publiczności i przygotowując je do godnego potem udziału w wystawach ogólnych.

Wybór zaś sztuk, o głębszym pokładzie myśli i dążeń, nie pozostanie także bez wpływu nie tylko na rozwój popieranej sprawy, ale i na urabianie gustu publiczności w kierunku poważniejszym. Po teatrze „białym” powstanie „teatru feministycznego” uważać można za objaw kiełkujących zmian i dążności do specjalizacji w sztuce dramatycznej francuskiej.

Pierwsza w nowym teatrze wystawiona była sztuka pt. *Hors du mariage* pani Joanny Loiseau, utalentowanej poetki i powieściopisarki pisującej pod pseudonimem Daniel Lesueur. Dwa zbiory jej wierszy, *Fleurs d'avril* (*Kwiaty kwietniowe*) i *Rêves et Visions* (*Sny i widzenia*), nagrodzone zostały przez Akademię Francuską, która na konkursie w roku 1882 przyznała również pani Loiseau wielką nagrodę poezji za jej pracę pt. *Sursum corda*. W roku zaś 1894 grano w Odeonie czteroaktowy jej dramat pt. *Fiancée* (*Naręczona*), który krytyka przyjęła bardzo przychylnie.

Tragedii *Hors du mariage* krytyka, nawet przeciwnego obozu, przyznaje, że jest bardzo zajmująca i napisana z wielkim talentem – „z talentem i siłą nie kobiecą”, dodają niektórzy.

Tak dobry początek przemawia więc także za użytecznością Teatru Feministycznego i należy się uznanie inicjatorcom za podjęcie tego zadania – trudnego wprawdzie, lecz mogącego przynieść poważne i różnorodne korzyści.



## Wznowiony projekt

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 4, s. 49–52.

Dawno już temu, bo lat blisko czternaście, Rada miasta Lwowa miała do rozstrzygnięcia trudną kwestię. Przedstawiony jej został projekt progimnazjum dla dziewcząt.

W dobrych, prastarych tradycjach miasta leży staranniejsze wykształcenie kobiet. Zimorowic opisuje nam w swoim dziele *Viri Illustres*, iż w epoce rozkwitu szkół lwowskich dziewczęta miejskie deklamowały klasyków w oryginale. Nie przeszkadzało to zupełnie ich gospodarności w domu, a pomagało wielce kobiecie być w późniejszym życiu istotną pomocnicą i zastępczynią męża w jego handlowych zajęciach.

Żona ówczesna, biorąc udział w pracy męża, musiała mu być zarazem przyjacielem, jak nam tego dowodzą liczne wzmianki w testamentach.

Toteż gdy prof. Józef Soleski przedstawił plan progimnazjum, ojcowie miasta nie zawahali się wcale wznosić prastarą tradycję i Rada Miejska założenie progimnazjum uchwaliła, przeznaczając na jego utrzymanie subwencję 14 000 reńskich rocznie.

Z kolei wzięto pod obrady kwestię utworzenia dwudziestu dziewięciu nowych posad nauczycielskich. Na urzeczywistnienie nowych projektów jednocześnie brakło miastu funduszków. Toteż rozstrzygnięcie, który z nich ma być wykonany, pozostawiono wnioskodawcy progimnazjum, prof. J. Soleskiemu. I ten plan swój usunął przed uznaną potrzebą wzmocnienia sił nauczycielskich w zakresie szkolnictwa ludowego. Czy należy nad tym ubolewać, nie w tym dziś rzecz. Godny jest tylko zaznaczenia faktu, iż już przed tylu laty gimnazjum dla dziewcząt uznane zostało za potrzebne i pilne przez radę naszego miasta.

W nawale różnych spraw ważnych a pilnych kwestia gimnazjów żeńskich przycichła na czas jakiś. Dopiero w 1893 r. podana była do Sejmu o założenie gimnazjum petycja z 4000 podpisów, którą odesłano do zaopiniowania Radzie Szkolnej Krajowej, a ta jej urządziła honorowy pogrzeb w odpowiednim referacie.

Wkrótce potem sprawę gimnazjum żeńskiego przypomniał znowu 50 000 zapis na ten cel śp. Stefanii Przedzrymirskiej. Niestety, uregulowanie interesów spadkowych trwać musi lata jeszcze, więc nieprędko Przemysł cieszyć się będzie nową instytucją. W kilka miesięcy potem zebrał się pierwszy Kongres Pedagogów Polskich i zaraz drugi referat tego zjazdu wykazywał potrzebę gimnazjum dla dziewcząt, które – przez pamięć na projektowane przez Kołłątaja liceum żeńskie w Krzemieńcu – referentka wniosowała, by nazwać liceum.

A referentką tą była p. A. Machczyńska, powszechnie szanowana, zasłużona nauczycielka seminarium żeńskiego we Lwowie, poważne zajmująca stanowisko. Dyskutowano długo, bezskutecznie jednak wymowni mówcy starali się wykazać, że nie należy życzyć sobie, by dziewczęta kształcone były według dotychczasowego programu szkół męskich, oraz przekonać, że racjonalny rozwój umysłu osiągnięty być może niekoniecznie na podstawie łaciny i greki. Kongres znaczną większością oświadczył się za założeniem gimnazjum żeńskiego i zainteresował tą sprawą tak silnie, iż wybrał z łona swego komisję dla rozpoczęcia starań o urzeczywistnienie tego projektu.

Komisja ta w ciągu zeszłej zimy rozpoczęła swoje narady i byłaby zapewne doszła już do konkretnych rezultatów w działaniu swoim, gdyby nie zawieszenie czynności wobec inicjatywy prywatnej, która od roku szkolnego miała założyć we Lwowie gimnazjum żeńskie w wyjątkowo sprzyjających warunkach. Niestety, inicjatywa ta okazała się świetnym fajerwerkiem, która jak każdy fajerwerk pozostawił po sobie tylko dużo gryzącego dymu. Jakkolwiek zaś stanowił on sam przekonujący dowód, jak bardzo potrzebne jest wyszkolenie umysłów kobiecych gruntowną i ścisłą nauką, nadającą ich szlachetnym porywom stałą podstawę logiki i wytrwałości, niemniej rozwijanie projektu tak zaawansowanego utrudniło na razie rozwijanie się dalsze sprawy gimnazjum w naszym grodzie.

Jedynym rezultatem dodatnim tej smutnej epopei jest gromadzenie informacji co do warunków założenia gimnazjum oraz opracowanie bardzo ściśle programu tegoż przez ofiarne grono profesorów wyjątkowo wysokiej kompetencji w tym zakresie.

Obecnie inicjatywę założenia gimnazjum żeńskiego podnosi Kraków, ściślej mówiąc, Stowarzyszenie Pomocy Naukowej dla Polek imienia Kraszewskiego. Wydelegowana w tym celu z łona towarzystwa komisja projektuje, aby przyszłe gimnazjum żeńskie w Krakowie oparte było głównie na własnych dochodach, tj. opłatach uczennic po 100 reńskich rocznie. Nieodzowny zaś na początek fundusz na urządzenie jednej klasy oraz na czarną godzinę oblicza komisja na 3000 reńskich, które myśli zgromadzić udziałami po 25 lub 50 reńskich. Zasadnicza zaś kwestia gwarancji wobec rządu, jeśli zakład ma być gimnazjum prywatnym, a nie zakładem wychowawczym o programie zależnym od każdej zmiany jego kierowników, będzie załatwiona za przykładem Pragi i Wiednia poręczeniami różnej wysokości do oznaczonej sumy.

Tak składającym udziały, jak poręczycielom, dodany do ustawy paragraf zapewni bliższy nadzór i wpływ na kierownictwo przyszłej szkoły.



Wśród licznych kół zainteresowanych tym projektem dotąd panuje różnorodność poglądów na znaczenie nazwy zakładu. Jedni, zbyt może przeceniając trudność znalezienia potrzebnych poręczeń, gotowi są zrezygnować z nazwy gimnazjum prywatnego, byleby uniknąć uciążliwych formalności i jak najprędzej móc przygotować pewną ilość maturzystek. Komu o to tylko chodzi, ten cel swój osiągnąć może nawet łatwiejszą jeszcze drogą, bo bez tworzenia zgoła nowej inicjatywy.

Dość będzie zgromadzić jakie 20 ochotniczek do gimnazjalnych studiów, by dla tej liczby w niejednym pensjonacie uzyskać dla nich kurs specjalny.

Inna rzecz, jeśli pragniemy stworzyć zakład nowego typu, który po przepisanych latach mógłby uzyskać prawo publiczności, a z czasem, gdy wyniki jego programu okażą się dobre, przejść na koszt miasta czy kraju, oddziałując zarazem odpowiednio na kształtowanie dalsze programu szkół żeńskich w ogóle.

Należy bowiem zaznaczyć, iż zamierzona obecnie reforma szkół żeńskich nie zastąpi wcale gimnazjum, bo nie przygotowuje uczennic do zdawania matury gimnazjalnej i skutkiem tego dziewczęta pozostaną nadal niedopasowaniem swoich studiów do prawideł powszechnie obowiązujących pozbawione możliwości nie tylko prowadzenia dalszych studiów naukowych, a w wielu także kierunkach – i fachowych, lecz zarazem awansu na posady wymagające złożenia matury.

Wracając do zaznaczenia, jakie w istocie w tym razie przywiązane jest do nazwy gimnazjum prywatnego, chyba wielokrotne doświadczenia wykazały aż nadto jaszkrawo, jak często zamiary inicjatorów prywatnych instytucji paczone bywają w wykonaniu. Nawet nieraz oni sami stają się z czasem bezsilni wobec różnorodnych komplikacji, jeśli dowolność hamowana nie jest ścisłą ustawą. Otóż taką ścisłość i trwałość programu zapewnić jedynie zdoła przymus związany z nazwą gimnazjum. Streszczając powyższe wywody, zakład wychowawczy przygotowujący do zdania matury znacznie prędzej da się urzeczywistnić, ale ułatwi tylko studia mniej lub więcej licznym jednostkom, nie dając żadnej gwarancji trwałości ani oddziaływania szerszego. Podczas kiedy gimnazjum prywatne będzie początkiem nowego systemu w nauce dziewcząt, a jak utrzymują osoby kompetentne, w następstwie i w nauce chłopców.

Wzgląd ten powinien by skłonić społeczeństwo do poniesienia tak stosunkowo małego wydatku, jakiego wymaga projekt Towarzystwa im. Kraszewskiego.

Co się zaś tyczy przytoczonej różnicy poglądów, zaradzić jej można w sposób następujący. Rodzice, którzy pragną córki swoje posyłać do gimnazjum już od roku szkolnego, niech grupują się i porozumiewają choćby za pośrednictwem naszego pisma, które im chętnie służyć będzie. Równoległe zaś niech rozwija się akcja w celu urzeczywistnienia gimnazjum prywatnego. Gdyby nie zdołało ono stanąć już na wrzesień, mam zasadę twierdzić, że we Lwowie znajdzie się pensjonat, który dla powyżej przytoczonej liczby uczennic kurs gimnazjalny otworzy i tym sposobem jednostki nie będą poświęcone zasadzie ogólnej.

Co do akcji w mieście naszym, czy to w formie poparcia inicjatywy Towarzystwa im. Kraszewskiego, czy samoistniejszej, mamy prawo spodziewać się, że podejmie ją komisja wybrana przez Kongres Pedagogów Polskich, a na jej wezwanie chyba chętnie pospieszą z odpowiednim poparciem nie tylko jednostki sprawą zainteresowane, ale i stowarzyszenia, które w ten czy inny sposób popierają bądź pracę, bądź oświatę kobiet, wreszcie nawet te, które dla oświaty ogólnej działają.

Wobec uchwał Rady miasta Lwowa, Kongresu Pedagogów, stanowiska, jakie w tej sprawie zajęło Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Średnich, nad pożytkiem gimnazjum żeńskiego zbyt daleko już rozwodzić się długo. Dla zwolenników jednak doboru kontrastów warto tylko przytoczyć ustęp z mowy piosła J. Rottera, w którym tenże wykazywał rozdwojenie poglądów wynikające ze specjalizacji szkół średnich.

„Stan szkół dzisiejszych dzieli warstwy inteligentne na dwie grupy.

Grupy te, jakkolwiek niezawodnie tą samą ożywione chęcią do pracy dla dobra ogólnego, więc stojące w sprawach całe społeczeństwo obchodzących w ogólności obok siebie, z natury jednak rzeczy w wielu sprawach w obrębie społeczeństwa stają naprzeciw sobie.

I nie ma się czemu dziwić! Rozmaite drogi podstawowego kształcenia się w szkole średniej wyrażają rozmaite sposoby myślenia, prowadzą do rozmaitych punktów widzenia spraw społecznych tak, że najlepszymi chęciami ożywieni przedstawiciele obu sfer nieraz wprost rozumieć się nie mogą. Rozmaite te drogi kształcenia są dalekim powodem pewnych braków, które obie kategorie ludzi inteligentnych odczuwają, a które skutkiem wyrobionego w pewnym znaczeniu *esprit du corps* powodują niejednokrotnie wysuwanie własnych zalet kosztem drugiego.

I tak, wychowanek szkół realnych, więc w ogólności technik, przypisuje sobie, iż wykształcenie oparte na językach nowożytnych, jako też rysunku, w każdym czasie równoważy wykształcenie klasyczne w kierunku ogólnym, nadto zaś języki nowożytne i rysunek zapewniają mu w życiu praktycznym pewną wyższość nad byłym gimnazjalistą. Wychowanek zaś gimnazjum utrzymuje, że wykształcenie jego, jakkolwiek korzyści praktycznych z gimnazjów nie wyniósł, zdolnym go czyni w życiu późniejszym do obejmowania spraw społecznych z obszerniejszego horyzontu, a więc do działalności wszechstronnej w społeczeństwie”.

Jeszcze znacznie większe różnice zachodzące w zakresie szkół męskich i żeńskich nie tylko w samym programie, ale i systemach wykładu, muszą z konieczności wywoływać większą jeszcze niż zaznaczona przez piosła Rottera rozbieżność w sposobach myślenia kobiet i mężczyzn, więc też i większą trudność we wzajemnym ich rozumieniu. A jeśli zrozumienie się potrzebne jest w społecznym życiu, o ile niezbędniejsze jest ono w tej najściślejszej spójni – w rodzinie.

Gimnazjum żeńskie jest nam zatem potrzebne nie tylko dla urobienia umysłu i charakteru kobiet gruntowną, systematycznie wykładaną wiedzą, nie tylko dla zapewnienia im możliwości korzystniejszego zarobkowania w liczniejszych zawodach, ale i najbardziej może, aby kobieta mogła w zmienionych dziś warunkach bytu, przy

zrównanym dziś poziomie podstawowej wiedzy, stać się wzorem dawnej matrony, przyjacielem swego męża i w całym znaczeniu tego słowa wychowawczynią swoich dzieci.

## *Schroniska dla dzieci*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1896, nr 8, s. 113–114; cz. II: 1896, nr 9, s. 129–131.

Niejednokrotnie praktyka wyprzedza w wykonaniu teoretyczne rozstrzygnięcie zagadnień, o które są wiedzione długie i namiętne spory. Potrzeby nowe, powstające z rozwojem cywilizacji, nie mogą czekać. O ile zatem nie wystarczają im dawniejsze urządzenia, muszą znaleźć dla siebie choćby tymczasową formę drogą prób różnych, zanim kwestia przez powołanych myślicieli, w teorię ujęta i ogółowi do wierzenia podana zostanie.

W zakresie takich tymczasowych załatwień czy prób dokonany został ważny fakt w Warszawie. I to w kwestii bardzo doniosłej, mianowicie w kwestii opieki nad dziećmi, której zadomowa praca rodziców naturalnej opieki pozbawia.

Nie chodzi tu bynajmniej o dzieci doktorek, więc nie o trudność wynikłą z ambicji kobiet zajmowania się nauką, ani nawet o dzieci nauczycielek, buchalterek itp. Ale o te dzieci, które od wiek wieków topiły się, kaleczyły, bywały zjadane przez zwierzęta, podczas gdy matki ich pracowały w polu. A także i te, na które przy obecnym nagromadzeniu ludności roboczej w miastach czyha cały szereg niebezpieczeństw fizycznych i moralnych. Ochronki zatrzymujące przez pół dnia dzieci od lat 3 do 7 istnieją w Warszawie od 1836 r., założone z inicjatywy śp. T. Janikowskiego, a współudziałem śp. Jachowicza i innych. Przed dwudziestu kilku laty zaczęto również urządzać tzw. żłobki dla niemowląt, ale trudności i koszt tych przytułków sprawiły, iż utrzymał się dotąd tylko jeden żłobek p. Róży Kronenberg. Widocznie zbyt słabe zainteresowanie ogółu potrzebami warstw pracujących nie mogło wymusić na społeczeństwie utrzymania większej liczby podobnych zakładów.

Z czasem zainteresowanie to wzrastało. Pierwszą oznaką znacznego stopnia jego rozwoju, więc i usiłowań w tym kierunku, były, mniej więcej przed półtora rokiem, wydane w Królestwie przepisy rządowe o ochronkach na wsi, zalecające nawet ich otwieranie gminom. Drugą zaś założenie, bez długich przygotowań, na które u nas zwykle tyle czasu się marnuje, Schroniska dla dzieci najmniejszych, przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.

Dnia 11 lutego br. redakcja „Kurier Warszawskiego” w krótkich słowach wezwała ofiarną Warszawę do zakładania „ochronek, gdzie by wyrobnicy swój najmłodszy drobiazg odprowadzać mogli na dzień cały za opłatą jakich 5 kop. za całodienne utrzymanie”. Projekt swój poparła Redakcja ofiarą rs. stu. Nazajutrz również sto rs.

złożyła p. Maria Olszewska, właściwie pierwsza inicjatorka projektu. Prowadząc od lat kilku dział dobroczynności w „Kurierze Warszawskim”, p. Maria Olszewska miała możliwość poznania warunków bytu ubogich rodzin. Znała matki drżące przy pracy o zdrowie i życie zamkniętych w mieszkaniu maleństw, a także i takie, którym ta obawa kazała przerywać karygodnie pracę, by zabiec do dzieci. Bo chociaż każdy robotnik ma minimalnie godzinę na obiad w ciągu dnia, to w zajęciach kobiecych dzieje się inaczej i np. praczka nie wraca najczęściej do domu aż około 9 wieczór, odszedłszy od dzieci o 6 rano, jeżeli nie o 5. Była więc nieraz p. Olszewska serdecznie współczującym świadkiem rozpacz macierzyńskiej nad dzieciną, z braku dozoru kaleką, chorą lub złodziejem! Od lat też przemyśliwała nad sposobem zaradzenia złemu, aż teraz nadeszła odpowiednia chwila. Inicjatywa jej i ofiarność znalazły poparcie szczególnie prezesa Wydziału Wsparć w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności p. Franciszka Rydzikowskiego i już d. 20 lutego na posiedzeniu tegoż wydziału uchwalono od d. 1 kwietnia otworzyć schronisko dla dzieci, gdzie 50 maleństw, bez określenia minimum wieku, pozostawać ma pod opieką sióstr miłosierdzia od godziny 7 rano do 8 wieczorem i otrzymywać odpowiednie wiekowi pożywienie, więc mleko, bułki, chleb, kaszę, mięso itp.

Zakład tymczasowo pomieszczony będzie przy ul. Drewnianej w lokalu, w którym od lat kilku wydawane są zimą obiady. Koszt utrzymania Schroniska w ciągu letniego półrocza obrachowany jest na 1200 rs. i na ten cel przeznaczono procenta od zapisu śp. Spaskiego (540 rs.) i 250 rs. złożone do dyspozycji prezesa Wydziału Wsparć przez p. Karolową Szlenkierową i p. Aleksandra Łapińskiego.

Na opiekunkę Schroniska zaproszono p. Marię Olszewską, a przy znanej jej energii i zapobiegliwości byt przytułku jest chyba zapewniony. Lecz jedno Schronisko dla 50 dzieci na miasto przeszło półmilionowe, co to znaczy!

Aby filantropijne instytucje wychowawcze nie pozostały nic nieznaczącym ułatwieniem dla małej liczby jednostek, słodką kroplą rozplywającą się bez śladu w morzu ogólnej goryczy, nie stały się bodźcem wprowadzającym w życie różne czynniki i formy jako probierz i zaczątek rozmaitych urządzeń społecznych, to działać muszą na dużą skalę i w wielkiej istnieć liczbie. Do tego koniecznym warunkiem jest zawsze, a więc i dla schronisk dziecięcych, chętnie i wytrwale poparcie zacnej inicjatywy przez ogół. O tym trzeba pamiętać wszędzie.

\*\*\*

Ogólnie ciężkie warunki ekonomiczne wywołują wszędzie tę samą konieczność zarobkowej pracy obojga rodziców, pozbawiając ich pieczy nie tylko małe dzieci, ale i starsze, część dnia zaledwie spędzające w szkole. Ten brak opieki naraża drobiazg na fizyczne niebezpieczeństwa oraz zdemoralizowanie i zdziczenie, jak o tym świadczy bardzo wiele faktów.

Z takim faktem, rzucającym dość jaskrawe światło na te smutne stosunki, spotkałam się niedawno. Było to jeszcze zimą, weszłam do sklepu, gdzie zastałam sporą gromadkę osób otaczającą dwie splakane kobiety w chustkach na głowie, trzymające każda za rękę małego chłopca. Starszy z nich, może siedmioletni, patrzył spod oka, z wyrazem obawy i złości, zerkając na drzwi, z widoczną ochotą ucieczki, a mniejszy płakał, łkając z cicha.

– Przecież pani mnie zna – mówiła jedna z kobiet do właścicielki sklepu. – Jeszcze jakem dziewczyną będąc u państwa służyła, nigdy nic nie ruszyłam; mój też chodzi do posługi i nic się po nim nie pokaże, ale cóż, on cały dzień przy służbie; ja posługuję, więc chociaż dolecę na chwilę do domu, przykażę dzieciakowi, żeby siedział, ale gdzie tam, cknij mu się i myk, choć wie, że mu to nigdy nie ujdzie na sucho. I taki wstyd, taki wstyd – biadała kobieta.

– Wszystko przez tego zbereźnika Antka, proszę pani – odezwała się druga – ten trzeci, co z nimi był wczoraj, on ich namawia i kraść uczy. Ma już lat 8, jest w drugiej klasie. Mali za nim giną, mój wyrzeka się obiadu i już ze szkoły czasem z nim biegnie, choć za każdym razem mąż go tak zbije, że mucha nie usiądzie.

– A czymże synem ten Antek? – zapytała właścicielka sklepu.

– At! Proszę pani, ojciec jego niby mularz, ale nic dobrego, całymi miesiącami nie ma go, pije i przepada nie wiadomo gdzie, matka nicpoń baba, wyżebrała sobie kwitki jakieś na zapomogi, ale żyje z tego więcej, że się u niej schodzą parobczaki i dziewczki, taj tańczą przy harmonii. Ona też hula, bo za tańcem przepada, a dzieci troje na żebry wysyła, taj u straganiarek kraść każe. Jużemy się bez to z jednej kamienicy wynieśli, a tu ją znowu nieszczęście naprzeciwno sprowadziło.

– Żeby to ja wiedziała, o takiej szkole, gdzie by go cały dzień trzymali, to bym płaciła chętnie, do łokcia bym sobie ręce urobiła, żeby mój syn nie był złodziejem. Może która pani wiedziałaby o takiej szkole – mówiła posługaczka ośmielona okazywanym współczuciem.

O takiej jednak szkole nie wiedziała z nas żadna, niestety.

Po wyjściu matek uspokojonych obietnicą, że skarga do policji wniesiona nie będzie, dowiedziałam się nareszcie, że owi dwaj delikwenci z Antkiem zbereźnikiem na czele wczorajszego wieczoru pod pozorem kupna zeszytu dopuścili się kradzieży paczki wyplatank freblowskich z naiwnością, która kazała im zza proga pytać, do czego to służy. Wypadek ten wywołał opowiadanie różnych przygód z małoletnimi złodziejami, bo nie były one rzadkością w sklepie.

Że takie rzeczy się zdarzają, wiemy wszyscy, ale co innego wiedzieć, a co innego tak się zetknąć bezpośrednio z maleństwem, które kradnąc, zdobywa się na podstęp, młodociany umysł ćwiczy w złym dlatego tylko, że pozostawiono je jak młodą roślinkę bez podpory i starania. Zetknięcia takie niepokoją wrażliwsze sumienia, a takie widać spotkały się w owym sklepie, bo znajome i nieznanym zaczęły rozprawiać.

– Jednak ta praca zarobkowa kobiet ma smutne następstwa – rzekła jedna.

– Matka Antka wszakże nie pracuje – odparła druga – przyczyną zatem jest tu co innego.

– Ależ o przyczynę mniejsza – wybuchnęła znajoma moja, młoda, nadzwyczaj żywa kobieta.

– Tu chodzi o krzywdę tylu maleństw, o jad demoralizacji, który wszczepia się w młodociane umysły, mści się później na społeczeństwie. W interesie zatem własnym społeczeństwo zapobiegać temu powinno, dając ochrony i szkoły takie, o jakich ta kobieta mówiła, całodziennie.

Ależ to niemożliwe! – zawołano. – Co za koszta olbrzymie!

Nieprzekonana znajoma moja żywo odparła.

– Wydatek poniesiony na zakłady wychowawcze wróci oszczędność w utrzymaniu więzień.

– Ach, idealistko, kiedyś, po latach, a wydatkować trzeba natychmiast.

– Czyżby to istotnie tak wiele kosztowało? – odezwała się jakaś młoda osoba – lokal ogrzany jest w szkole i tak, obiadów wydano by więcej zapewne przez cały rok, to znowu nie tak wiele wyniesie.

– A dozór? – zaoponowano – przecież niepodobna przeciążać nauczycielstwo.

– Naturalnie, ale tym sposobem otworzyłaby się większa liczba posad.

– A skąd pieniądze na ich opłacanie? I zaczęto mówić o znacznych wydatkach miasta, o podatkach i do podatku dodatkach. Wśród tej rozmowy wyszłyśmy ze znajomą moją ze sklepu. Na rogu ulicy wpadła na nas wesoła gromadka panien pobrzękujących łyżwami. Były między nimi znajome, droga wypadła nam w jedną stronę, poszłyśmy więc razem.

– Jakże ci się podoba ślizgawka, Julko? – zapytała znajoma moja.

– Ach, nudzi ją jak wszystko inne – podchwyciła swawolna towarzyszka zapytanej – ale na ślizgawce bywa pan Adolf, więc...

– Jesteś nieznośna – przerwała Julka – niby to ty przepadasz za bieganiem po lodzie.

– Przepadam, nie przepadam – odparła dziewczyna – ale bardzo lubię, osobliwie jak się napracuję porządnie, nasiedzę, to tak mi dobrze poholendrować.

– Nad czym że tak pracujesz?

– O proszę, dziś wpół tischläüfera<sup>1</sup> wyhaftowałam i grałam ze trzy godziny.

– A toś świat wzbogaciła dopiero – odezwała się uszczypliwie błada, mizerna panienka. W każdym razie z mojej roboty przybędzie więcej, jeśli nie światu, to bliskim moim niż z czytania po całych dniach na kanapie, co tylko zdrowie nadwyręża i cerę psuje – odcięła się dotknięta.

– Nie kłóćcie się – łagodziła trzecia – wszystkie wiemy, że nam porządnie nudno, nie wiadomo, czym czas zabić, życie towarzyskie tak mało ożywione tej zimy, a rasa przyjemnych kawalerów na wyginięciu chyba.

1 *Tischläufer* (niem.) – rodzaj obrusa, bieźnik.

– Bo wam wszystkim za dobrze – zakonkludowała idąca za nimi panienka – gdybyście musiały tak jak ja od czasu choroby biednej mamy domem zarządzić, rodzeństwo wysłać do szkoły, namartwić się z chłopakami, zanim się porządnie lekcji nauczą, to byście się nie nudziły i dopiero uczyły, jak to miło swobodnie odpocząć i pośmiać się.

Drogi nasze się rozeszły, zaledwie oddaliły się łyżwiarki. Znajoma zawołała.

– Mam już ów nadzór bezpłatny! Drugostronnie zapobiegający złemu, jakie wynika z próżniactwa i przesyty.

– Jaki nadzór? – zapytałam, nie rozumiejąc na razie, do czego odnosił się zapal mojej interlokutorki.

– Jak to? Dzieci, nadzieja przyszłości, marnieją, giną dla braku dozoru, a tu znowu marnieją siły młode z beczynności, roztrwają na drobnostki, w czczości życia niezapełnionego żadną istotną pracą, istotnym obowiązkiem, wątłe umysł, rozstraja zdrowie. Panny niepotrzebujące zarobkować są właśnie siłą, którą powołać należy do ochron i szkół w godzinach poobiednich, jako bezpłatne dozorczynie dziatwy pozabawionej opieki rodziny. Dla panien byłaby to zarazem wyborna szkoła praktycznej pedagogiki. Gdy nauczą się utrzymać w karności kilkadziesiąt malców w szkole, to potrafią lepiej dać sobie radę potem z własnymi pociechami. Więc w domach będzie ciszej i ojciec wracający, czy to od łóżka chorego, czy sędziowskiego stołu, biura lub adwokackiej kancelarii, nie będzie na wypoczynek wzywany przez matkę do pomocy, aby w roli grzmiącego Jowisza przywoływał do porządku grymaszące Frania lub Manię. Czy nie mam racji? – zapytała nagle.

– Zapewne, tylko że praktyka wykazała, iż niemożliwe jest opieranie pracy poważnej instytucji na pracy doraźnej, dowolnie zaofiarowanej. Cóż by się działo w takiej szkole, gdyby po jakimś balu np. żadna z tych dobrowolnych dozorczyń nie przysłała?

– Ależ to nie powinno być dowolne, lecz rodzajem służby obywatelskiej, do której obowiązane byłyby panny nie zajęte ani pracą zarobkową, ani uczęszczaniem do zakładu naukowego, ani zastępstwem matki w rodzinie. Akuratność w wypełnianiu tego obowiązku gwarantowałyby wysokie kary pieniężne za prowadzenie urlopów itp. Wyobrażam sobie tę pracę w rodzaju projektowanej przez Helenę Lange, dyrektorkę gimnazjum żeńskiego w Berlinie, służby obowiązkowej w zakładach wychowawczych, w celu uzupełnienia wychowania dziewcząt szkołą karności i praktycznej pracy. Czy pani zna tę broszurę? Bo to wy teraz zachorowałyście na uniwersytet i parlamenty, zapominając o rzeczach pilniejszych i bliższych... Ale pani to wszystko napisze? – zapytała, widząc, że jesteśmy już przy bibliotece i zamierzam się żegnać.

– Napiszę, nawet żale pani, a może uda mi się z czasem wykazać, że nie zapomniałyśmy o niczym, tylko że nie od razu Kraków zbudowano, a co nagłe... to nietrwałe.

## Kolonie wakacyjne

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1896, nr II, s. 161–163; cz. II: 1896, nr 12, s. 177–178.

Niehygieniczne warunki życia w miastach wobec wzrastającego ciągle skupienia ludności musiały wywołać środek zaradczy w emigracji na wieś w czasie upalnych letnich miesięcy. Emigracja ta przyjmuje coraz szersze rozmiary, wywołując po miastach zupełną prawie stagnację w handlu i przemyśle. Warsztaty i pracownie zmniejszają swój personel, dla wielu więc owe, z takim upragnieniem wyczekiwane przezariatwę, „wakacje” są okresem przymusowego, o głodzie, bezrobocia.

Drugostronnie, tak liczne zastępy ludzi szukających wypoczynku, że urobiono im nazwę specjalną „letników”, wytworzyły na wsi nowy rodzaj zapotrzebowań lokalów i utrzymania, a stąd nowe źródła dochodu. Powstały całe osady z domów letnich, rodzaje *pension de famille* w różnych okolicach, lecz urządzenia te jeszcze są o wiele niedostateczne dla wzrastającego wciąż popytu.

Stąd kwestia kolonii wakacyjnych czy letnictwa jest dziś kwestią poważną, mającą swoje humanitarne, higieniczne i przemysłowe znaczenie. Związana ściśle z życiem domowym i dziećmi różnorodnie też i żywo obchodzi kobiety. Dlatego postaram się omówić ją obszerniej, w trzech jej głównych punktach.

Wakacji letnich dziecięcych. Wypoczynku letniego dla różnej kategorii pracowników. Wreszcie przedsiębiorstw letnich, które kobietom zapewnić mogą pewien dochód.

Jednym może z najlepszych środków wzmocnienia zdrowia dziatwy miejskiej są tzw. kolonie wakacyjne lub letnie. Dzieci z dusznych izb, cuchnących podwórz przyeniesione na świeże powietrze, wśród pól i lasów, rozwijają się ze zdumiewającą szybkością, zakwitając zdrowiem. Bardzo ściśle prowadzona statystyka rezultatów kolonii letnich dowiodła wszędzie, że nadzwyczaj rzadkie są fakty, aby dzieciom na wadze wcale nie przybywało, zaledwie może jeden wypadek zdarza się na 30 wyjeżdżających.

Tymczasem przybytek 12 i 14 ft nawet rzadki nie jest, średni zaś wynosi najczęściej 6 do 8 funtów. Cyfry te dość wymownie świadczą, ile pożytku kolonie przynieść mogą. Toteż społeczeństwo coraz silniej się nimi interesuje.

W Warszawie np. panie szyją lub gromadzą przenoszone ubranka. Garbarze ofiarowują skóry. Szewcy pracę w uszyciu obuwia, tego ważnego, a tak zawsze szwanującego szczegółu toaletowego u dzieci. Koleje specjalnym reskrytem zapewniają bezpłatny przewóz. Drobne datki dzieci i ogółu nawet o kamiennym sercu bankierzy uzupełniają poważnymi ofiarami. Obywatele dają nie tylko liczne mieszkania bezpłatnie, ale często różne ulgi, bądź w opale, bądź w mleku, kartoflach i innych produktach. Prasa wysila swój dowcip dla zachęcenia do ofiarności na ten cel. I tak całe społeczeństwo pracuje nad uzdrowieniem dziatwy najbiedniejszej. W tym roku mowa już o wysłaniu 4000 maleństw na wieś.



Jednak między dziatwą mającą prawo do wyjazdu kosztem ofiarności publicznej i tą, którą rodzice mogą wywieźć z miasta lub wysłać do krewnych czy znajomych, znajduje się liczny zastęp pozbawiony takich pokrewnych i przyjacielskich domów, a których rodziny nie mogą sobie pozwolić na wyjazd z finansowych czy też innych przyczyn. Dzieciarnia ta pozostaje więc skazana na wegetowanie w mieście. Żadne zaś gimnastyki, zabawy w parkach itp. nie zdołają zastąpić błogosławionego wpływu pobytu na wsi.

Potrzeba urządzeń ułatwiających dla rodziców mogących ponieść kosztą pobytu dzieci na świeżym powietrzu staje się coraz silniejsza.

Ujawniła się ona i ujawnia w licznych zgłoszeniach na płatne miejsca w koloniach wakacyjnych lwowskich. Przy wzroście jednak funduszy tego pożytecznego towarzystwa miejsca te zostają zajęte przez dzieci wysyłane bezpłatnie i pono nawet dla tych ostatnich towarzystwo poszukuje jeszcze lokalów do wynajęcia. Wynajęcia? Czyż brakłoby dworom naszym oficynek mogących być zaofiarowanymi koloniom bezpłatnie?...

Poza tym, dla dzieci, których pobyt na wsi opłacony być może przez rodziców, dotąd bardzo niewiele uczynione zostało: pensjonat dla chłopców w Otwocku, przyjmowanie dziewczynek na lato przez przełożoną pensyjki żeńskiej w Skierniewicach, dwa pensjonaty dla panienek, które powstały w Zakopanem. Oto chyba wszystko, przynajmniej co doszło do wiadomości ogólnej.

Pozostaje więc szerokie pole działania już nie dla dobroczynności, lecz wzajemnej pomocy i indywidualnej inicjatywy. Rzecz bowiem naturalna, że tego rodzaju kolonie przynieść muszą pewien dochód osobie czas i nakład poświęcającej. Do urządzenia ich w pierwszym rzędzie powołane są naturalnie nauczycielki mogące, obok umiejętnego nadzoru, zapewnić w tym lub owym przedmiocie dopełnienie szwankującej nauki.

Przy indywidualnej wszakże inicjatywie nasuwa się pewna trudność zdobycia zaufania. Osoby więcej znane, posiadające stosunki rozległe, zazwyczaj same wypoczynku potrzebują, a nie nowej pracy. Tym zaś, które nie miały jeszcze czasu czy sposobności wyrobienia sobie tych stosunków, przyszloby może z trudnością zebrać odpowiednią ilość pupilek, by praca opłacić się mogła. Dlatego wskazane jest, aby towarzystwa kolonii wakacyjnych, cieszące się tak zasłużonym zaufaniem publiczności, urządziły oddziały kolonii płatnych. Czym nie tylko by zaokrągliły działalność swoją w zakresie uzdrowotnienia dziatwy, lecz zwiększyły także znacznie liczbę nauczycielek mogących znaleźć pracę w ciągu lata, i to pracę choć lekką, lecz zawsze w higieniczniejszych niż w mieście warunkach.

Podniesienie zaś zdrowotności tych, które dziatwę kształcą i wychowują, nie jest także rzeczą mało ważną. Stosunkowo zaś niewielu nauczycielkom praca w ciągu roku szkolnego zapewnia swobodny wypoczynek letni. Liczne szeregi praktykantek i nauczycielek prywatnych marzyć o tym nie mogą. A liczba miejsc wytwarzających się chwilowo na wsi potrzebie tej zaradzić nie może. Wreszcie i między nauczy-

cielkami zachodzą także różne kategorie zamożności. Wiele jest takich, które nie mogąc ponieść znacznego kosztu wyjazdu do wód lub na tzw. letnie mieszkanie, mogą jednak wydać kilkanaście reńskich więcej niż wydatkują, pozostając w mieście, co zupełnie wystarczyłoby na pokrycie kosztów pobytu w jakimś letnim *pension de famille* urządzonym bez wykwintów w ustronnym dworze.

Toteż w Królestwie, gdzie takich *pension* na różną skalę wymagań coraz więcej powstaje (od 60 rs. do 15 rs. miesięcznie), nauczycielki stanowią znaczną część osób korzystających z tego urządzenia. Pożądane więc byłoby powstawanie takich *pension* i u nas w różnych okolicach i na różne ceny. A względnie do nauczycielek, bardzo ułatwiającej i dla obu stron dogodnie byłoby pośrednictwo stowarzyszeń nauczycielskich.

Jednym bowiem z kłopotów zastraszających obopólnie interesowane strony jest pewne ryzyko już nie tylko, czy materialne warunki dotrzymane będą, choć nieraz okazywało się w rzeczywistości, że ogłoszono rów napelniony wodą za „doskonałą kąpiel”, ale wprost co do osób, które bądź co bądź wejść muszą w bliższe z sobą zetknięcie. Sprawdzenie warunków na miejscu, kosztowne dla każdej jednostki osobno, staje się nieznacznym wydatkiem, jeśli się dokonywa tego raz dla całego kompletu osób. Stowarzyszeniu też łatwiej zebrać informacje tak o domu ofiarującym gościnność, jak i o nauczycielkach zgłaszających się do wyjazdu, co wzajemną dla tych stron stanowi gwarancję, dzięki czemu i na wyjazd młodzicutkiej dziewczynki rodziny zgadzać się będą mogły.

Poza nauczycielkami mogącymi płacić jest inna kategoria, dla której już udogodnieniem wielkim byłaby wymiana kilku godzin pracy na kosztą podróży i utrzymania. Aby jednak taki system zamienny nie stał się wyzyskiem i nie wytworzył zgubnego współzawodnictwa, niezbędne jest także pośrednictwo instytucji, które jeśli daje dobre rezultaty, jak to później przedstawię w innym zakresie, to i w tym powinno zapobiec złemu. Dlatego na wielkie uznanie zasługuje projekt Związku Koleżeńskiego b. seminarzystek i nauczycielek we Lwowie urządzenia kolonii dla nauczycielek. Jak się ten projekt rozwinął dotąd? Czy odnosi się on tylko do stowarzyszonych, czy też w ogóle do nauczycielek? Nie wiemy. Jeżeli zaś związek ograniczyłby działania swoje do stowarzyszonych, to warto, aby inne stowarzyszenia pomyślały o swoich i w ogóle o rozproszonych towarzyszkach zawodu. Polecając usilnie kolonie dla nauczycielek pieczy stowarzyszeń zawodowych i obywatelskiemu poczuciu matek rodzin na wsi zamieszkałych, „Ster” chętnie pośredniczyć będzie w porozumieniu osób chętnych do przyjęcia nauczycielki na lato na zasadzie wymiany pracy lub urządzenia dla nich kolonii a odnośnymi stowarzyszeniami.

\*\*\*

W czasach, kiedy ziemiaństwu naszemu coraz trudniej wytrzymać konkurencję z wielkim handlem zbożowym Ameryki, poboczne źródła dochodu, tak liczne na wsi, nabierają znaczenia. Niestety, najskromniejsza produkcja, aby przyniosła korzyści,

musi mieć łatwe środki komunikacji z rynkami zbytu i stosować się do ogólnych zasad handlu: być wytwarzana w pewnej już ilości, doborze, gatunku, udzielać kredytu sprzedawcom itp. Nie tak zaś znowu łatwo zamienić od razu wiejskie gospodarstwa na przemysł gospodarczy z centryfugami, suszarniami, tę lub inną hodowlę na wielką skalę prowadzoną. Próby zaś zbywania drobnej ilości produktów gospodarskich rzadko kiedy dają rezultaty dobre, najczęściej zaś koszta nakładu pokrywają.

W wielu dworach potrzebujących wytworzyć sobie nowe dochody, dla zastąpienia tych co ubywają, znajduje się także pewna wartość nieprocentująca dotąd, w postaci kilku pokoi, piętra lub skrzydła domu, a nawet oficyny, które dawniej mieściły wesołych gości lub krewnych „na respekcie”, a dziś zamknięte przysparzają tylko kłopotu oczyszczenia ich czasem i przepalania w zimie.

Otóż dla gospodyni, która miejscem takim rozporządza, otwiera się pole bardzo korzystnego zbytu dla najróżnorodniejszych produktów swej gospodarności przez urządzenie tzw. *pension de famille* w czasie wakacji. Nabiał, drób, jarzyny, owoce, wędliny itp., wszystko wówczas znajduje zbyt korzystny po cenach niemal miast wielkich, gdyby przyszło rachować każdą rzecz z osobna. Nakład tu bardzo niewielki, częściowy do przygotowania zapasów, potem pomnożenie służby. Trud zapewne i ambaras znaczny, ale też stosunkowo zysk dobry sprawia, że takich *pension* powstaje w Królestwie coraz więcej, na różne ceny stosunkowo do ofiarowanych wygód i oddalenia od miast. Urządzone z komfortem pobierają parę rubli opłaty dziennej, najczęściej spotykaną ceną jest rubla dziennie za mieszkanie, usługę, jedzenie, lecz są i takie, których koszta wynoszą 15 rubli od osoby, gdy przyjeżdża ich dwie do jednego pokoju. Naturalnie bliżej miasta mieszkania są kosztowniejsze, dalej tańsze, wielu jednak osobom nie zależy wcale na dłuższej nieco drodze i takie *pension* oddalone nawet o cały dzień drogi lub dojazdem mil kilka końmi znajdują chętnych „letników”. Zwracamy tedy u nas uwagę zapobiegliwych gospodyń na ten sposób pomnożenia dochodów rodziny.

Czas wakacyjny przypada wszakże w porze roku, kiedy gospodynie wiejskie i tak mają pracy najwięcej, naturalnie takie *pension* dać musi sporo nadzorczego zajęcia, na które pomnożenie służby nie pomoże, bo chodzi tu właśnie o dopilnowanie jej w akuratnym spełnianiu poleceń, by z jednej strony nie było przyczyny do zażaleń ze strony gości, z drugiej marnowania i nieładu. Rzecz naturalna, że przyjmowanie specjalnej ochmistrzyni do pomocy opłacałoby się tylko przy prowadzeniu *pension* na skalę już dużą, pomoc jednak już jest potrzebna i przy mniejszych, a uzyskać ją można niekosztownie, na zasadzie wymiany pracy za utrzymanie.

W poprzednim artykule mówiliśmy o potrzebie zajęcia, odświeżenia sił wypoczynkiem choćby częściowym na wsi, dla nauczycielek. Ale poza nauczycielkami jest liczny zastęp pracownic znajdujących się w gorszym jeszcze od nich położeniu. Dla hafciarki, kwiaciarki, modniarki, pończoszniczki itp., przy zmniejszonym zajęciu w pracowni przetrwanie lata stanowi trudne zadanie zmuszające do niedostatecznego odżywiania się w ciągu całego roku, wyrzeczzeń różnych, a czasem nawet to

przymusowe próżniactwo o głodzie stanowi o całej moralnej przyszłości dziewczyny. W tym to szeregu, za koszta podróży i wyżywienie, które w liczbie kilkunastu osób nie zaważy, znajdują gospodynie chętne wyręczycielki i bez straty dla siebie przyczyniają się poczciwie do wzmacniania zdrowia fizycznego i moralnego biednych dziewcząt. Piszę znajdując na zasadzie znanych mi doświadczeń tego rodzaju w kilku *pension* w Królestwie.

Wyliczając specjalistki w różnych zawodach kobiecych, z umysłu pominęłam szwaczki, aby raz jeszcze do nich powrócić, gdyż fach ich sprawia, że one już nie tylko w wyręczeniu pani domu pożyteczne być mogą, w każdym dworze bowiem znajdzie się zajęcie dla mniej lub więcej uzdolnionej. Już trzeci rok urządzane w Warszawie przez Delegację Pracy Kobiet wakacje szwaczek dają nadspodziewanie pod każdym względem rezultaty zadowalające, jakkolwiek z początku nie brakło obaw i przestroż co do przykości, jakie z obustronnego niezadowolenia za pośrednictwo na Delegację spłynąć mogły.

W przyszłym numerze o wakacjach szwaczek pomówimy dłużej, gdyż należy się spodziewać, że i u nas znajdzie się wiele zacnego serca obywaterek gotowych dać u siebie w czasie wakacji nie jałmużnę, lecz lżejszą pracę w lepszych warunkach higienicznych, a w miastach te lub inne stowarzyszenie nie uchyli się od trudu pośrednictwa, by bez długich wstępów i frazesów choć garstce ciężko pracujących szwaczek ułatwić czasowy pobyt na wsi.

## Wakacje szwaczek

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 13, s. 193–195.

Ponieważ przykład bywa najlepszą pono zachętą, a fakty dokonane posiadają wymowę bardziej przekonującą niż najściślejsza argumentacja, sądzę, że na zorganizowanie u nas wakacji dla szwaczek wpłynąć może najskuteczniej wiadomość dokładna, jak zostały one urządzone w Warszawie.

Projekt ten podjęła Delegacja Pracy Kobiet w czerwcu 1894 r. Zaczęto od umieszczenia w pismach artykułów wykazujących praktyczność układu, który nie będąc jałmużną, był jednak czynem obywatelskiej pomocy, poważniejszego pożytku w następstwach swoich, przynosząc nie tylko wzmocnienie sił fizycznych wyczerpanym pracownikom, lecz i moralne uspokojenie, otuchę, czasem nawet ochronę całej przyszłości.

Dla dworów zaś nie tylko drobny ten nakład opłaca się sownie, ale nawet odpowiada ich potrzebom obecnie, kiedy wakacje stanowią pewien sezon wyjątkowy, więcej ożywionego życia towarzyskiego na wsi oraz czas przygotowania nieodzownych wyprawek dla dzieci oddawanych do szkół.

W odpowiedzi na te artykuły nadeszło 13 ofert i wysłano 9 szwaczek. W następnym roku, opierając się już na doświadczeniu nabytym, urządziła Delegacja stałe dyżury w kancelarii Warszawskiego Oddziału Ruskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu przez kwiecień, maj i czerwiec. Dwa razy tygodniowo, w niedziele i środy, od 12 do 2, przyjmując zapisy kandydatek do wyjazdu oraz udzielając wszelkich informacji w tej kwestii zgłaszającym się osobom.

Szwaczki przychodziły ze świadectwami uzdolnienia, które Delegacja sprawdzała, prócz tego zasięgając bliższych wiadomości o osobach po domach i pracowniach.

Delegacja ze swej strony kładła warunek, by pracy nie wymagano dłuższej niż 4 do 6 godz., a pracownice dostawały mleka co najmniej kwartę dziennie, co dzień mięso, przy większych wymaganiach zaś w robocie kilkurublową dopłatę i kosztą podróży.

Żądania objawiane ze strony pań wiejskich nie ograniczały się do szycia i kroju, ale chodziło również o zajęcie się gospodarstwem, dziećmi, często żądano panienki do towarzystwa, raz nawet do opieki nad umysłowo chorą osobą. Wymagania szycia były rozmaite, od umiejętności łątania bielizny i przeróbek ubrania aż do zupełnej znajomości kroju i wykwintnej krawieczyzny. W ofertach, obok szczegółowego opisu żądanej znajomości fachu, w wyjątkowych razach bywała z góry określona dopłata lub przesyłka kosztów podróży.

Wynagrodzenie ofiarowywano od 3 do 12 rs. miesięcznie, przeciętnie 5 rs. i kosztą podróży.

Pokój najczęściej dawano osobny, nie zawsze wzmiankowano o mleku, lecz ogólnie zapewniano wiejskie specjały i przyzwoite traktowanie pracownic.

Szwaczki w ogóle stawiały wymagania niewysokie, choć przeważnie dążyły bodaj do dłuższej pracy, byle za dopłatą, gdyż większość zgłaszających się była obciążona obowiązkami rodzinnymi, nie mogła więc poprzestawać na swoim wypoczynku – czekano na jej zarobek. Z całym zaufaniem przyjmowały pracownice pośrednictwo Delegacji i wyrażały zadowolenie, że Towarzystwo Przemysłu i Handlu zajmuje się ich losem.

Szwaczki po zawartej umowie wyjeżdżały z listem rekomendacyjnym Delegacji Pracy Kobiet.

Dla obsadzenia jednego miejsca Delegacja musiała wysłać przeciętnie 4 listy, mianowicie: 1. jako odpowiedź na żądane wyjaśnienia, 2. zawiadomienie o dniu przyjazdu szwaczki, 3. rekomendacja jej doręczana, 4. wezwanie szwaczki do umowy.

Nawet gdyby zawsze szło tak składnie, urosłaby pokaźna cyfra korespondencji przechodzącej setkę, bo w tym roku miejsc zaofiarowano 53. Z nich jednak 7 okazało się nieodpowiednimi, bo w 4 żądano całego dnia pracy bez dopłaty i kosztów podróży, 1 do umysłowo chorej, 2 do miast, a z pozostałych obsadzono 34. W wielu bowiem wypadkach obie strony pozostawiały sobie czas do namysłu, a często nieakuratność szczególnie ze strony pracownic w zawiadamianiu Delegacji o rezultacie umowy utrudniała zebranie ściślejszych danych.

Kandydatek ożywionych nadzieją znalezienia się na wsi (niejedna może po raz pierwszy w życiu) pospieszyło do zapisu 82.

W miarę powrotu większość wypoczętych pracownic z własnej inicjatywy zgłaszała się do Delegacji. Niektórym brakło słów na wyrażenie wdzięczności za doznane wygody, opiekę i dostatnie utrzymanie. Że zaś zadowolenie bywało obopólne, dowodem fakt, iż kilka szwaczek zamówiono już na wakacje roku następnego.

Jedno tylko niezadowolenie i to obustronne zostało zakomunikowane Delegacji. Powód tegoż był dość subtelny. Pani żądała szwaczki, przyjechała krawcowa i to zdenierwowana. Pani liczyła zwrot kosztów podróży tylko w jedną stronę, krawcowa zaś domagała się ich w obie, dość że pod wpływem nieporozumień szwaczka wyjechała samowolnie, zwracając pani za dorożki i za złamane igły przy robocie. Pracodawczynie zaś nadesłała do uznania Delegacji 2 rs. na cel dobra publicznego.

W drugim wypadku, przy zupełnym zadowoleniu z roboty, płacąc szwaczce 9 rs. miesięcznie, na odjezdnym odmówiono zwrotu powrotnej drogi w sumie 3 rs.

Z tego widzimy, że projekt wakacji szwaczek znalazł istotne zrozumienie i oddźwięk w uspołecznionych sferach, o czym przekonują listy do Delegacji. Przeważnie są one pisane w serdecznym tonie, z uznaniem i chęcią przyłożenia cegiełki w sprawie ogólnie sympatycznej i żywotnej.

Kilka dworów wiejskich znad Prutu ofiarowało nawet gościnę zupełnie bezinteresownie ośmiu spracowanym rękodzielniczkom, obiecując szersze zainteresowanie w całym powiecie, byle kandydatki same ponosiły koszt przejazdu, w tym wypadku dość znaczny, bo podróż koleją wynosi około 8 rs.

Propozycja ta dla spóźnienia nie spożytkowana na razie mija się z założeniem podstawowym wakacji szwaczek, przechodząc w filantropię, wierzyć jednak należy, że taka chętna gotowość sz. ofiarodawczyń znajdzie w przyszłości w porozumieniu z Delegacją drogę pośrednią, by spracowane dziewczę miejskie nie czuło się upokorzone jałmużną, po którą ręki nie wyciąga.

Taki był rezultat zeszłorocznych wakacji szwaczek. W bieżącym roku Delegacja zamieściła wezwania w pismach i rozpoczęła dyżury już w drugiej połowie kwietnia, a obustronne zgłoszenia napływają licznie. Gdy jeszcze przypomnę, że owa Delegacja składa się zaledwie z dziesięciu kobiet, z tych nawet nie wszystkie przy urzędowaniu wakacji są czynne, to chyba wystarczy, aby przekonać, iż byle dwory wiejskie z zapotrzebowaniem szwaczek czy krawcowych się zgłaszały, to łatwo będzie i u nas wakacje takie urządzić. Niejedno stowarzyszenie zająć by się tym mogło, a może i powinno. Gdyby wszakże stawały temu na przeszkodzie jakiegokolwiek trudności, to mam zasadę przypuszczać, iż w razie napływu ofert ze wsi znajdą się także i panie, które zechcą dopomóc redakcji „Steru” w przeprowadzeniu korespondencji i sprawdzeniu świadectw pracownic.

Do mieszkańek wsi zatem, którym wyżywienie jednej osoby więcej w licznym dworze nie uczyni różnicy, a przeciwnie – kilkugodzinna praca szwaczki pożyteczna

być może, zwracam się z wezwaniem, aby chciały zgłaszać się z ofertami do redakcji „Steru”, wyrażając w nich:

- 1) jakie kwalifikacje posiadać ma pracownica?
- 2) ile godzin dziennie pracować?
- 3) na jaki termin przybyć?
- 4) wysokość ofiarowanych kosztów podróży, a przy większych wymaganiach normę wynagrodzenia.
- 5) adres dokładny i wskazówki podróży.

Prasę zaś, która tak życzliwie skrzętnie donosiła nam o wynikach wiedeńskiej ankiety o pracy kobiet, proszę uprzejmie o powtórzenie niniejszego wezwania do pań wiejskich. I u nas bowiem nie dzieje się lepiej niż w Wiedniu, różnica zachodzi tylko w liczbie. Z czasem będę to mogła wykazać cyframi i faktami.

Średnia praca szwaczki nie przekracza ponoć 6 do 8 rs. miesięcznie. Zapytywałam, w jaki sposób uczciwie z tej kwoty wyżyć może szwaczka nie tylko niemająca żadnej pomocy od rodziny, ale jeszcze matkę lub rodzeństwo do wyżywienia. Odpowiedziano mi, iż w tym położeniu będące starają się zwykle o szycie po domach, gdzie otrzymują jedzenie i od 40 do 60 ct. wynagrodzenia. Podnoszę ten szczegół, bo przemawia on także za potrzebą wakacji, domy bowiem takie wyjeżdżają niemal zawsze z miasta na lato, więc też zatrudniane przez nie szwaczki pozostają bez zajęcia.

Czyż ziemianki nasze nie zechcą im go dostarczyć?

## *O praktycznym i zawodowym wykształceniu dziewcząt*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 15, s. 225–228.

Racjonalny zwrot w przystosowaniu wykształcenia dziewcząt do wymagań obecnych warunków życia objawia się wszakże i w dziale robót kobiecych, choć powolniej może niż w innych kierunkach, przyczyną zaś tej powolności są zapewne najróżnorodniejsze potrzeby w tym względzie oraz nietraktowanie nauki robót dość serio, prawie do ostatnich czasów.

Dokładny obraz tego, co obecnie poczytywane jest za potrzebne w zakresie robót kobiecych, dała nam doroczna wystawa lwowskiej miejskiej szkoły wydziałowej, w połączeniu z istniejącymi przy niej kursami praktycznymi i kursem przygotowawczym dla nauczycielek. Wobec jedności planów szkolnych bowiem, drobne tylko różnice w rozłożeniu materiału naukowego zachodzić mogą stosownie do typu szkoły.

Roboty zaczynają się od klasy II i do IV po 2 godziny tygodniowo zajmują, pierwszą zaś z nich są krzyżyki na kanwie, bo drobne dzieci, jak twierdzą fachowe nauczycielki, nużą się i zniechęcają jednostajnością i łatwiej wdrażają w tajemnice ścięgu, gdy go wykonują kolorową bawełną, na grubych nitkach kanwy. Nawet nauka szycia udzie-

lana w klasie IV metodą Schallenfeldowską (rytmiczną) rozpoczyna się również na kanwie. Klasa II przeznaczona jest na naukę robót szydełkowych, wykonywanych podobno przez dzieci bardzo chętnie.

W klasie IV, oprócz systematycznych początków szycia, spostrzegamy jeszcze ręczną robotę pończoch.

Od V klasy przeznaczono na roboty po cztery godziny tygodniowo i również bardzo systematycznie rozłożona jest nauka szycia i kroju bielizny, która rozpoczyna się od fartuszków i dochodzi do skomplikowanych już fasonów bielizny, ładnie odrobionej, naznaczonej i ozdobionej haftami kolorowymi i białymi.

W ostatniej klasie widzimy znaczenie bielizny stołowej i hafty ozdobne w różnych rodzajach ściągów. We wszystkich tych robotach zwraca uwagę prawidłowe utrzymanie linii i lekkość wykonania. Talizmanem tych zalet jest równoległe starannie i umiejętnie prowadzona nauka rysunku. Systemem wykładu gromadnego ze wzorów na tablicy, poczynając od linii prostych, przeprowadzona jest ona systematycznie od ornamentu geometrycznego i wolnego, z rysunkiem przedmiotów w rzucie.

Uczennice obznajomione są z pierwszymi zasadami barw oraz harmonią takowych, a cały kierunek dąży do rozwijania oka i spostrzegawczości. Ponieważ dozwolone jest przygotowywać uczennice do rysowania z natury, korzysta z tego nauczycielka kierująca, p. Władysława Gostyńska, i to głównie na podstawie nauki z poglądu. Inteligentna i artystycznie rozwinięta indywidualność nauczycielki ujawnia się także przy stosowaniu motywów swojskich, na podstawie wyrobów garncarskich Bachmińskiego.

Prawda, że należąc wspólnie z pp. Pawlukowską, Komorowską i Pechingerową do licznego grona opracowujących wydawnictwo pod tytułem „Garncarstwo Bachmińskiego”, miała p. Gostyńska sposobność zapoznania się z nimi dokładnie, wniknięcia w ich właściwości, a gruntowna technika nabyta w tutejszej szkole przemysłowej i znajomość przemysłu artystycznego przyswojona w wiedeńskiej szkole dla sztuki i przemysłu (Kunst und Industrie) pozwalają p. Gostyńskiej utrzymać we właściwym tonie kombinację barw i unikać usterek przeciwnych czystości stylu. W klasie VIII widzimy już rysunek i malowanie w zastosowaniu do robót kobiecych z dużych wzorów Wardaia, naukę wiązania monogramów na podstawie podręcznika p. Julii Stahlberger oraz malowanie ornamentów płaskich na drzewie. Między okazami wystawy widzieliśmy stoliczek ozdobiony rysunkiem kołomyjskim, który mógłby na każdej wystawie, już nie szkolnej, znaleźć poczesne miejsce.

Znaczenie robót może być rozważane z dwóch względów: pożytku, jaki przynoszą w życiu domowym, i jako przygotowanie do późniejszej pracy zarobkowej. Otóż w tym ostatnim względzie szkoła daje stosunkowo dość wiele: znaczenie bowiem bielizny, które jeśli nie należy do najpopłatniejszych zajęć, to jednak ma dość znaczne zapotrzebowanie, szycie białe, a nade wszystko dobrą znajomość rysunku przy dzisiejszym rozwoju techniki niezbędną w każdej pracy rękodzielniczej. Od szkoły ogólnej, z której wychodzą dziewczęta w wieku lat piętnastu, trudno żądać więcej,



chyba może ujęcia czasu haftom na udzielanie uczennicom początków krawiectwa. Dla uzyskania na to potrzebnego czasu można by złożyć do zbiorów pamiątkowych odwieczną pończochę, dziś żadnego pożytku nieprzynoszącą. Jeśli zaś chodzi o symbol pracowitości i gospodarności kobiet, toż igła daleko lepiej temu odpowie, bo nawet gdy specjalizacja pracy jeszcze wyłącznie przeniesie wyrób odzieży do pracowni, to pozostaną zawsze cerowanie i drobne naprawy.

Odnosnie do tych naprawek, uznać trzeba, że reperowanie przez dzieci ich ubrań w szkole jest pomysłem ładnym w teorii, lecz niewykonalnym w praktyce, choćby dla sanitarnych względów, jednak sędzę, że jak na płatkach przeprowadzana jest nauka łątania bielizny, tak można by przeprowadzić podobnie wstawianie łąt w wełnie, suknie etc. i cerowanie takowych.

Również należałoby skrócić czas przeznaczony na szydełko, bo doświadczenia zebrane w Warszawie, w Bazarze pracy kobiet, w zakładach wychowawczych dla dziewcząt i w szkołach rzemiosł dla tychże, wymownie przekonywały, że wobec równoważenia się cen nici i bawełny z ceną oszyć i wstawek gotowych, pożytek szydełka nawet w życiu domowym upada, a przemysłowo mnoży tylko pracowite próżniaczki, które ślęcząc nad rozmaitymi arcydziełami szydełkowymi, uprzykrzają się potem światu o ich nabycie.

Kurs specjalny, utworzony przez ministerium dla nauczycielek robót i rysunków, trwał rok szkolny, a program jego objął metodykę robót przepisanych na szkoły wszystkich typów. Wystawione zaś okazy dowiodły bardzo umiejętnego i starannego przeprowadzenia nauki.

I tu rysunek nader ważne zajął miejsce dzięki sumiennemu i umiejętnemu kierownictwu p. Władysławy Gostyńskiej. Oprócz rysunków geometrycznych studiowano na tych kursach ornamenta płaskie, ze wzorów stylowych Wardaia i Andla. Na podstawie zaś danych motywów układano rysunki do robót kobiecych, a więc i fachowe, odpowiednią techniką wykonywane, do ściegu Holbeina, haftu płaskiego, wypukłego i aplikacji. Rysunki z natury doprowadzono do szkiców akwarelą i przedstawiono znaczną kolekcję kwiatów, suchych liści itp.

Na uznanie zasługuje gorliwa praca i wytrwałość kandydatek na nauczycielki. Niektóre, przy 6 godzinach lekcji tygodniowo, potrafiły wykonać do 50 rysunków, choć niejedna od lat kilkunastu ołówka w rękę nie miała. Dzięki też takiej pilności możliwe było wykonać w krótkim czasie tyle ładnych robót, jak np. olejny ekran na suknie, serweta, stoliczki na drzewie, naśladowanie intarsji itp.

Kursa praktyczne stanowią oddział zupełnie odrębny, bo mają już na celu naukę fachu. Oprócz kursu handlowego, o którym będziemy mówić później, jest ich cztery, każdy trwa rok szkolny. Pierwszy obejmuje szycie bielizny i gorsetów, drugi – krawiectwo i roboty deskowe, trzeci – modniarstwo, haft i roboty wiązane, czwarty – gospodarstwo.

Przedmioty wystawione odznaczały się dokładnością i zręcznością wykonania, a książki z opisem form i ich rysunkiem dowiodą byłym uczennicom niejednokrot-

nie zapewne swojej użyteczności. W dziale modniarstwa widzieliśmy tylko sezonowe lekkie kapelusze, nie dawały więc one dokładnego pojęcia o sposobie prowadzenia kursu. Stosunkowo dużo miejsca zabierały na wystawie hafty, ale za racjonalny postęp uznać należy, że obecnie nauka tego zbyt krótkiego zajęcia już tylko 8 godzin tygodniowo zajmuje.

Na kursach również 4 godziny tygodniowo wykładany jest rysunek. Zadziwia jedynie, że uczennice, które skończyły już szkolną naukę, cofane są znowu do linii i początkowych figur geometrycznych, a zapewne zmianie systemu wykładu przypisać należy, iż nie zawsze porównanie na korzyść kursów wypada.

Kurs gospodarstwa wystawił wyroby swoje po raz pierwszy w tym roku z zakresu kuchni. Torty, ciastka, chleb i bułki, konfitury, korniszony, soki, konserwy z grzybów itp. smakowitością swoją zalecały dobrze kierunek szkoły, więc i zapewne poważniejszą stronę sztuki kulinarnej, którą przedstawić trudniej. Tym więcej, iż wystawa ta była zaimprovizowana w ostatniej chwili. Za myśl zaś jednak tego poglądowego sprawozdania należy się uznanie, powinno ono bowiem zwrócić uwagę szerszej publiczności na ten ważny i użyteczny dział. O kursach kucharskich i gospodarstwa u nas stanowczo za cicho, teoretycznie rozprawia się o tym wiele, w praktyce nie czyni nic, choć w interesie tak jednostek, jak ogółu wiele byłoby do zrobienia.

Kursa praktyczne należą łącznie z krajowymi szkołami koronczarstwa i haftu do usiłowań, którymi władze starają się podnieść przemysł kobiecy, a zarazem odpowiedzieć nowej, silnie już i u nas zaakcentowanej, potrzebie zarobku i dla kobiet także.

Przedsięwzięcie to należy do najmłodniejszych, szkolnictwo przemysłowe bowiem, ten najmłodszy dział pedagogiki, wyrabiać sobie musi dopiero odpowiednie systemy i walczyć z wieloma trudnościami przy godzeniu warunków pedagogicznych z wymaganiami rzemiosła.

Uznając to, Towarzystwo Politechniczne we Lwowie rozesłało do wszystkich szkół przemysłowych kwestionariusz następujący:

1. Ilu uczniów opuściło szkołę i z jakim postępem?
2. Wielu (względnie jaki procent) uczniów pracuje po ich opuszczeniu w zawodzie, w którym się kształcili?
3. Wielu (względnie jaki procent) we własnych pracowniach i warsztatach, a wielu jako czeladnicy?
4. Do jakich zawodów przerzucają się wychowankowie w razie, gdy nie znajdują dostatecznego utrzymania w obranym zawodzie?
5. Jeżeli szkoła produkowała sama, to jaką ilość przedmiotów i gdzie je zbywała?
6. Jaki osiągnęła dochód brutto i jaki procent dostawali uczniowie?

Kwestionariusz ten przesłano również i do szkół żeńskich, co uważać trzeba za bardzo znamienne uznanie ważności pracy kobiet w przemyśle. Specjalne jednak trudności, jakie odnośnie kobiet zachodzą, czynią kwestionariusz ten dla nich niewystarczający, bo tu ścierać się jeszcze trzeba dodatkowo z nieuregulowaniem późniejszej pracy, zacieśnioną liczbą dostępnych zawodów, sprzecznością pojęć teore-

tycznych, i zachodzi kwestia już nie tylko, jak uczyć, ale – czego uczyć, w jakim celu, domowego czy przemysłowego zastosowania?

Dlatego, aby wyświetlić wyniki, jakie daje obecny system wykształcenia przemysłowego naszych dziewcząt i móc dostarczyć pożytecznych wskazówek dla dalszych ulepszeń, uważam za konieczne dodać do powyższych pytania, sformułowane odpowiednio do tych wyjątkowych warunków pracy:

1. W jaki sposób i jaką korzyść materialną osiągają uczennice kursów praktycznych?
2. Czy otrzymują prędzej i wyższe wynagrodzenie od współtowarzyszek pracy, które kursów nie kończyły?
3. Czy fachowe uzdolnienie uczennic okazuje się w praktyce zupełnie wystarczające, czy też potrzebne są jeszcze jakieś uzupełnienia?

Wzrastająca potrzeba podania sposobności do zarobku kobietom, coraz częściej zmuszonym nie tylko siebie, ale i rodzinę wyżywić i wykształcić, powinna by skłonić wszystkich ludzi dobrej woli do udzielenia nam nie tylko odpowiedzi na postawione pytania, lecz uwag i spostrzeżeń własnych. Szczególnie zaś osoby, które bądź doświadczeniem osobistym, bądź z bliskiej obserwacji miały sposobność poznać dokładnie rezultaty nauki na kursach fachowych.

Różniczkując prace, rozszerzając koło informacji, mnożąc liczbę zbadanych cyfr i faktów wyświetlających szczegóły pouczające, przyjdziemy z pomocą pracy podjętej przez Towarzystwo Politechniczne i jednocząc usiłowania nasze, zdołamy może dostarczyć społeczeństwu naszemu cennych wskazówek do dalszej pracy na drodze przemysłowego rozwoju.

## *Seminaria żeńskie*

Pierwodruk: „*Ster*” 1896, nr 16, s. 241–243.

Wymownym dowodem uznanej potrzeby nauki przygotowującej dziewczęta do jakiejś zawodowej pracy jest ciągle wzrastająca frekwencja uczennic w seminariach i liczba abiturientek składających maturę seminarzycką (matura seminarzycka nie jest równoznaczna z maturą gimnazjalną). Z trzech seminariów żeńskich (męskich istnieje osiem) w Krakowie, Przemyślu i Lwowie, największy napływ kandydatek bywa w ostatnim. O wstęp do seminarium lwowskiego kołacze po 150 ochotniczek, a ponieważ zaledwie 50 przyjąć wolno, więc dwie trzecie odchodząc zawiedzione, uczyć się muszą prywatnie i nieraz kilkakrotnie powtarzać starania, zanim się dostaną do zakładu.

W zakończonym roku szkolnym maturę zdawało 55 seminarzystek, z których 27 zdało z odznaczeniem, a jedna tylko otrzymała poprawkę (w Krakowie zdało w rb. maturę seminarzycką 47 kandydatek).

Prywatystek zgłosiło się do egzaminów 77, kilka jednak odstąpiło, tak że zdawało 68. Z nich 9 z odznaczeniem, 40 przyznano maturę seminarzycką, 9 otrzymało poprawkę po wakacjach, a 7 tylko nie wytrzymało egzaminu. Podobnego natłoku uczennic i zdających pono nie ma w żadnym zakładzie w całej monarchii i dopomina się on nagląco założenia nowego seminarium lub utworzenia paralelek w seminarium lwowskim. Wprawdzie od roku szkolnego powstaje w Kołomyi staraniem profesorów seminarium żeńskie, lecz zaspokoi ono tylko potrzeby miejscowe, a na frekwencję seminarium lwowskiego nie wpłynie. Silniej może oddziałać założona w Krakowie gimnazjalna szkoła żeńska, bo zapewnia widoki korzystniejszych posad przy średnich szkołach żeńskich przyszłego typu i umożliwia wstęp do różnych innych zawodów.

Naturalne jednak garnięcie się do zakładu dającego większe prerogatywy nie zdoła zastąpić konieczności zwiększenia liczby seminariów żeńskich lub paralelek. Nie należy bowiem zapominać, że choć liczba szkół naszych jest tak niewystarczająca, to jeszcze z istniejących 609 obsadzone nie są dla braku sił nauczycielskich. Społeczeństwo wyteęza usiłowania, aby przyjść z pomocą w budowaniu szkół, lecz co za korzyść ze szkoły, w której nie ma komu uczyć. Dlatego dążąc do podniesienia skali wykształcenia pedagogicznego uczących, należy również starać się koniecznie o pomnożenie ich liczby. Starania te zaś zwrócić trzeba do kobiet, bo wśród seminarzystów coraz więcej jest takich, którzy wstępują do seminarium nauczycielskiego jedynie dla prerogatyw, jakie daje (między innymi jednorocznej służby wojskowej). Po ukończeniu zaś studiów, bez względu na czynione im ułatwienia, seminarzyści od razu szukają posad w dyrekcji skarbu, na kolejach, w wojsku, gdzie się tylko uda, byle nie w szkolnictwie ludowym. Z tych zaś nielicznych, którzy tego na razie uczynić nie mogli, bardzo wielu korzysta później z pierwszej sposobności, aby przerzucić się do innego bardziej popłatnego zawodu. Wynagrodzenie nauczycieli wiejskich bowiem jest niewystarczające dla utrzymania rodzin, zwłaszcza liczniejszych, na stopie odpowiedniej skali wykształcenia; dla wielu zaś przyczyn wynagrodzenie to zapewne nie będzie wzrastać dość szybko.

Kobiety tymczasem rozszerzają dopiero i to z wielkim trudem zakres swojego zarobkowania, nie mogą zatem tak łatwo zmieniać zajęcia, a w pracy wychowawczej znajdują zawód, do którego stosunkowo są najlepiej przygotowane prawem dziedziczności i macierzyńskiego instynktu. Dlatego też, mimo traktowania tych nowych sił w ogóle po macoszemu z pewnym niedowierzaniem, czyniącym im nowicjatom bardzo twarde, parte koniecznością pracy i zdolnościami do niej, wszędzie kobiety coraz większy udział biorą w szkolnictwie. Nawet u nas bez stypendiów, urlopów i kursów specjalnych nauczycielki zdają przepisane egzamina z powodzeniem, i tak w zakresie szkolnictwa wiejskiego, jak miejskiego, i w szkołach męskich pozyskują dla swej sumiennej i pożytecznej pracy coraz większe uznanie zwierzchników.

Zamiast więc łożyć na to, aby zachęcać do nauczycielstwa siły, które naturalnym dążeniem skierowują się na właściwsze, korzystniejsze dla siebie drogi pracy, daleko

pożyteczniejsze będzie fundusze te obrócić na ułatwienia dla tych, co się do zawodu tego garną same i pożyteczność swojej działalności na tym polu już wykazały. Pożyteczność ta zwiększy się jeszcze, gdy zdrowie i energia nie będą podkopywane nadmiernymi wysiłkami w zwalczaniu trudności dla nich tylko istniejących.

Mylny jest pogląd, że praca nauczycielska na wsi przechodzi skalę sił kobiecych, przeczą temu liczne dobre rezultaty otrzymywane oraz wpływ i zaufanie, jakimi się cieszy bardzo wiele nauczycielek wiejskich. Jeżeli zaś obecne warunki odstraszą mniej energiczne jednostki, to zaradzić temu może nie przeniesienie mężczyzn na wieś, a rezerwowanie posad miejskich wyłącznie dla kobiet, lecz przystosowanie warunków wsi w ten sposób, aby zachęcić doń nauczycielki. W tym kierunku zaś czynne być mogą nie tylko władze, ale i społeczeństwo.

Jednym z zasadniczych czynników, które tu oddziaływać mogą, jest stopniowe wprowadzanie kobiet do rad szkolnych. Najłatwiejszą zaś formą wprowadzania ich bez długich dyskusji i prawnych postanowień byłoby powoływanie kobiet jako delegowane do Rad szkolnych okręgowych. Opieka i oparcie, jakie by młode nauczycielki w delegowanych znajdowały, ułatwiłoby bez wątpienia obsadzanie posad na wsi. A delegowane, zajmując się szkołą z zapalem nowicjuszek w pracy obywatelskiej, potrafią pozyskać dla niej zainteresowanie ogólniejsze i poparcie materialne i moralne w różnej formie ze strony społeczeństwa. To szkole wyjdzie na dobre i uczyni pracę nauczycielską owocniejszą w pomyślne rezultaty. Wykształcenie dziewcząt zyska także na kompetentnych rzeczniczkach w Radzie.

Na podstawie zaś pożytku działalności delegatek Rad szkolnych okręgowych znajdzie się sposób rozszerzenia udziału kobiet w zarządzie szkolnym, udział ten bowiem za granicą bardzo korzystnie się zaznacza, jak wnosić można z szybko wzrastającej liczby uczestniczek Rad szkolnych w Anglii, Skandynawii, Holandii, Finlandii, Francji i innych krajach.

Należy zaś pamiętać, że ongi Tańska-Hoffmanowa była inspektorką szkół żeńskich, a Izba Edukacyjna powołała „Rady dozorcze” złożone ze „znakomitych i szanownych dam”, które nie tylko nadzorowały pensje żeńskie i udzielały świadectw osobom starającym się o założenie nowej pensji, ale nawet na zażądanie Izby Edukacyjnej Rada dozorcza stolicy ułożyła regulamin dla pensji i szkół żeńskich zatwierdzony przez Izbę Edukacyjną w 1810 r. Regulamin ten, stanowiący u nas ustawodawczy dokument w dziedzinie szkolnictwa, ułożony przez kobiety, podpisany jest przez 14 kobiet z różnych sfer towarzyskich. Wprowadzając więc obecnie delegowane do Rad szkolnych, chodzi tylko o wznowienie tego, co już było, w formie odpowiedniej dzisiejszym urządzeniom.

## Pożyteczne zajęcia wakacyjne

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 17, s. 257–259.

Głównym zajęciem wakacji jest wzmocnienie sił fizycznych młodzieży przez odpoczynek, nie uchylając jednak temu głównemu i podstawowemu celowi, wakacje wyzyskać można i należy w wielu ważnych kierunkach.

Dzisiejsze nasze programy szkolne i systemy wykładów grzeszą takim absorbowaniem czasu młodzieży, zwłaszcza trochę starszej, że bardzo niewiele pozostaje go na ćwiczenia fizyczne, konieczne dla zdrowia, a już braknie zupełnie, szczególnie dla mniej zdolnych, aby urzeczywistnić warunek pedagogiczny zespolenia życia dzieci z życiem rodziny jakąś pracą wykonywaną przez nie dla ogólnego pożytku.

Tym sposobem młodzież czuje się wyodrębniona, celem zabiegów innych, bez obowiązku odwzajemniania się. Do dzieci przystosowują się starsi, one są obsługiwane, o nich myślą ustawicznie, podczas gdy ich wszelkie obowiązki właściwe do nich samych odnoszą się tylko. Mają się uczyć, wyrabiać w sobie różne cnoty i umiejętności, oto wszystko, czego się ogólnie dziś tylko od dzieci czynnie wymaga.

Mówię czynnie, boć słowem szerepi się wiele uczuć szlachetnych, wiele pojęć szczytnych, na wcielenie ich jednak w czyny zazwyczaj braknie czasu, stąd obok entuzjastycznych porywów tak często rozwija się bezwiedny egoizm młodzieży. Pierwszy ból, pierwszy zawód wywołuje pesymizm i zniechęcenie pieszczochów, którzy cierpieć i wyrzekać się dla celów swoich i ideałów nie umieją, chyba w nader minimalnym stopniu, bo w ogóle do wyrzeczeń się dla czegoś lub dla kogoś przyuczeni nie byli i najmniejsze ustępstwo wydaje się im ofiarą lub krzywdą.

Nie poruszam w tej chwili kwestii, czy i jakie zmiany można by w tym kierunku stosować, zdaje mi się jednak, że wpływ równoważący mieć tu mogą wakacje, gdyby pojmowane były nie jako czas bezwzględnej swobody i zabawy, lecz wypoczynek i powrót do obowiązków zawieszonych chwilowo absorbującą nauką. Dziecko, które by po zamknięciu szkół ujrzało się w sposób odpowiedni do wieku swego, powołane do myślenia więcej o swoich własnych wygodach oraz do wzięcia udziału w zajęciach domowych, rozumiałoby, że pieczołowitość, jakiej doznaje w ciągu roku szkolnego, nie jest przywilejem stanu należnym mu za to, że raczy istnieć, ale chwilowym ustępstwem zrobionym dla dobra nauki. Zajęcia takie, jakkolwiek może nieraz dla matki kłopotliwe i zamętu trochę w domu wnoszące, miałyby jednak rozliczne pożytki, zatrudniając, ujęłyby w pewne karby wakacyjne próżniactwo, wdrażały do obowiązkowości i zajęcia się innymi. Nieraz zapewniały naturalną gimnastykę lub budziły różne zainteresowania i zamiłowania u dzieci (np. do ogrodnictwa), a wyrabiały ich charakter i poglądy przez zetknięcie z życiem rzeczywistym.

Wobec wzrastającej ciągle konieczności działania w różnych zakresach zbiorowo, nader ważne jest, szczególnie u nas, gdzie ciągle na brak solidarności wyrzekamy,

przyuczać młodzież od lat wczesnych do brania udziału, w sposób dla niej dostępny, w pracach dla jakiegoś celu, ogólnej pożyteczności. Czasopismo „Szkoła”, podnosząc znaczenie zbiorów szkolnych do nauki pogładowej, nadmienia, że szkolnych muzeów powstało we Francji w przeciągu dziesięciolecia od 1879 do 1889 aż 13 000, nakładem 30 000 franków, tj. kosztu szaf na okazy dostarczone przez uczących się. Początek zrobiły kolonie wakacyjne, a gromadzenie różnorodnych okazów, jak: owadów, roślin, widoków, ubiorów ludowych, sprzętów itp., nie tylko zajmuje małoletnich uczniów, lecz przywiązuje ich tak do szkoły, iż często powiększa potem szkolne muzeum marynarz z Indii i żołnierz lub kolonista z Algieru czy Madagaskaru.

W pismach warszawskich znowu spotykamy wezwanie Towarzystwa Jedwabniczego do uczących się, aby chcieli spisywać ilość morw rosnących w miejscowościach odwiedzanych w czasie wakacji.

Mamy już zatem dwie prace, do których młodzież szkolna jest powołana i może w nich przynieść istotnie użyteczną pomoc. Tym sposobem także niektórzy nasi antropologowie próbują dopomagać sobie w zbieraniu różnych łatwych informacji, np. o kolorach włosów, oczu, wymiarze czaszek itp.

Gdyby więc badacze nasi i stowarzyszenia różne chciały wspólnie z pedagogami obmyślić wskazówki odpowiednie i praktyczne wzory schematów itp., w różnych zakresach, w jakich można by spożytkować młodzieńcze współpracownictwo, a rodzice zachęcali dzieci swoje, często znudzone brakiem zajęcia, do systematycznego wypełniania tych schematów i pytańników, niejedna cenna przybyłaby wiadomość i statystyczna cyfra, czy to w dziedzinie praktycznej, jak chce Towarzystwo Jedwabnicze, czy naukowej. Młodzież zaś przyuczałaby się do tego, że o naukach, ekonomii i sprawach społecznych można nie tylko dysputować, ale każdy w swoim zakresie działać dla nich może i powinien, a drobne te prace liczbą swoją w zbiorowości staną się pożyteczne.

Określeniem młodzież obejmując chłopców i dziewczęta, gdyż zbieranie okazów, notowanie różnych danych, powinno być zarówno prowadzone przez jednych i drugie, a pedagogiczny wpływ tych zajęć jest dla dziewcząt podrastających jeszcze potrzebniejszy, aby je wyrwać pustemu konwencjonalizmowi klas zamożnych i drobiazgowości niezamożnych.

Prędzej syn zamożniejszych rodziców na polowaniu, konnej przejażdżce, w rybołówstwie itp. rozrywkach znajdzie zatrudnienie higieniczne, kształcące obserwację i podające sposobność do zetknięcia z rówieśnikami spod strzechy wieśniaczej. Pannienki zbyt często wiodą sztuczne życie, niemające nic wspólnego z otoczeniem, co w późniejszym życiu daje rezultat tak świetnie scharakteryzowany w *Nad Niemnem Orzeszkowej* w postaci „pani Emilii”.

Toteż, dążąc do różnych ulepszeń w wychowaniu dziewcząt, nie należy zapominać i dla nich o rozwijających zajęciach wakacyjnych.

## W przeddzień

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 18, s. 273–276.

Od dnia dzisiejszego rozpoczyna się zapis powakacyjny uczennic do wyższego gimnazjum żeńskiego w Krakowie (w lokalu przy ul. Św. Jana nr 11), a 1 września będzie otwarty zakład ten, zapoczątkowujący u nas nowy zwrot w programie kształcenia kobiet. Zwrot w każdym razie doniosły w następstwach swoich bez względu, czy doświadczenie praktyczne przechyli szalę na korzyść zwolenników klasycyzmu, czy ich przeciwników.

Potrzeba średniego wykształcenia dla kobiet, które by im udzielało prerogatyw i podstaw do dalszych fachowych studiów lub do objęcia posad różnych, coraz silniej i ogólniej się zarysowuje. Nowe gimnazja żeńskie powstają licznie w Niemczech, praktyczna Szwajcaria dozwala znowu dziewczętom uczęszczać do gimnazjów męskich, tak jak i Włochy. W Rosji zaś we wszystkich okręgach naukowych podano petycje żądające wprowadzenia języka łacińskiego jako przedmiotu nieobowiązkowego do gimnazjów żeńskich.

U nas wreszcie, w ubiegłym roku szkolnym, niebywała dotąd liczba dziewcząt zdawała egzaminy gimnazjalne jako eksternistki. W Suczawie 8, w Czerniowcach 2, a w Opolu<sup>2</sup> jedna nawet zdała maturę.

Gimnazjum żeńskie w Krakowie powstaje zatem na czasie, co jest nader sprzyjającym warunkiem, lecz mimo to zadanie założycieli i kierowników jest bardzo, bardzo trudne i z tego względu należy im się poparcie i współdziałanie rodziców uczennic, a nawet i od ogółu zainteresowanych. Jak niemal wszędzie, tak i krakowskie gimnazjum zawdzięcza swoje założenie ofiarności grona profesorów i zbiorowej inicjatywie. Nie możemy marzyć o takich ofiarach, jak np. Marii Garret i Johna Gonchera w Ameryce, a choćby i p. Przedzrymirskiej, lecz należy pamiętać, że nader drobną kwotą przyjąć można nowemu zakładowi z pomocą poważną, jeśli tych kwot znajdzie się, jak powinno – wiele.

Wyczerpanie programu nauki języków klasycznych w krótszym czasie nie zastrasza, zważywszy na powagę sił nauczycielskich i doświadczenie szanownego Dyrektora, przy znanej gorliwości kobiet w nauce, skoro się do niej zaborą.

Nie tak łatwo dadzą się pokonać różne subtelnosci wychowawcze, na które powinna być zwrócona wielka usilność. W wyższym gimnazjum uczennice przebywać będą od 15. do 19. roku życia, a zatem praca gimnazjalna obejmie kilka lat, zwykle poświęconych przez panny salonowym rozrywkom, pracowitemu próżniactwu, a co najwyżej dorywczym zajęciom, których tymczasowość nie zapełnia bynajmniej życia panny na wydaniu.

2 Opole – miasteczko w województwie łwowskim.



Zajęcie poważną nauką tych lat kilku jest pierwszym pożytkiem z gimnazjum. Pożytkiem doniosłym, bo ochraniającym zdrowie przyszłych matek od denerwującego wpływu niczym niewypełnionego życia w okresie wczesnej młodości.

Dotąd zazwyczaj dziewczęta były uważane za dzieci do chwili ukończenia szkoły lub pensji i dopiero po jej ukończeniu pasowane na panny dorosłe. Niemożliwe i błędne byłoby jednak chcieć przeciągać dzieciństwo panien tych aż do uzyskania matury. Dla dobra samej nauki i wychowawczego wpływu gimnazjum należy koniecznie przystosować do tej różnicy wieku dyscyplinę zakładu, która musi być w wielu szczegółach inna niż obowiązująca pensjonarki i w tym względzie jest ta trudność i subtelność utrafienia miary rygoru szkolnego, szczególnie dla internistek.

Jeżeli trudne będzie kierownictwo zakładem nowego typu, dla którego trzeba urabiać dopiero formy i regulaminy odpowiednie drogą ostrożnej praktyki, to również i pierwsze gimnazjalistki podejmą nie tylko trud niemały, ale i wielką odpowiedzialność społeczną, jak w ogóle wszyscy pionierzy w jakimkolwiek kierunku. Muszą one być z góry przygotowane, że stać będą na widowni, pod grozą wymagającego i bezwzględniego sądu opinii publicznej. Najmniejsza z ich strony usterka, lekkomyślność lub lekceważenie obowiązków będzie sądzone z podwójną surowością i tym dotkliwiej, że odpowiedzialność za ich przewinienia spadnie nie tylko na nie same, ale całym ciężarem zaważy na ich następczyniach. Stosownie do rezultatu nauki i zachowania pierwszych gimnazjalistek urabiane będą zdania i wyroki o umysłowości i charakterze dziewcząt w ogóle, a od tych zdań zależec będzie cały przyszły kierunek szkół żeńskich. Dlatego młode kandydatki powinny się dobrze namyślić, pojąć całą doniosłość obywatelskiej pracy, jaką podejmują, i nie zapominać o niej w ciągu studiów. W żmudnej pracy nad zawiloscią gramatyk i cyfr matematycznych krzepić je winna myśl, że dobre przeprowadzenie nauki to nie tylko osobiste zadowolenie moralne i widoki materialnych korzyści, lecz przede wszystkim danie świadectwa prawdzie o kobiecych zdolnościach i charakterze, a także przyczynienie się do ulepszeń w systemie wykształcenia kobiet. Zasługa zatem poważna. W imię zatem obywatelskiego obowiązku mamy prawo wymagać od przyszłych gimnazjalistek, aby traktowały pracę swoją i obowiązki poważnie. Niepodobna wszakże żądać, by wiodły one życie pozbawione wszelkiej rozrywki i tak koniecznego ujścia dla energii młodzieńczej, potrzebującej od czasu do czasu ruchu, śmiechu i zapału dla jakiejś wzniosłej myśli, szlachetnego dążenia.

W uwzględnieniu tych niezbędnych dla młodości warunków tkwi znowu wielka trudność dla kierowników zakładu, nie tylko teoretyczna, w unormowaniu ich tak, by od nauki nie odrywały, a tylko odświeżały umysł i energię, lecz i materialna także. Tej mierze też powinny przyjść z pomocą zakładowi jednostki, stowarzyszenia, instytucje. W pierwszym rzędzie bodaj chodziłoby może o zapewnienie uczennicom współrzednego rozwoju sił fizycznych przez gimnastykę, kąpiele, pływanie, łyżwowanie. Zakład będzie w mieście, więc bez tak znacznych ofiar, jak np. p. Beneta, można by to zabezpieczyć uczennicom drogą układów, obniżek, zbiorowych biletów

itp. Korzystanie z bibliotek, księgozbiorów i utworzenie własnej biblioteki zakładu z darów przyjdzie chyba łatwo.

Jeszcze jeden wzgląd zdaje się nam ważny. Wiadomo, że w kolegiach amerykańskich pomoc mniej zamożnych uczennic w pracach domowych zastępuje opłatę za naukę. Czy wyższe gimnazjum będzie w potrzebie troszczyć się o takie ułatwienia, czy i kiedy zdoła tę formę pomocy na nasz grunt przeszczepić, to kwestia dalszej przyszłości. Obecnie pożądanym by jednak było, na wzór kolegium Wellesley, celem wyrobienia poszanowania dla każdej pracy, a zarazem zręczności i zaradności, wprowadzić w interesie pewien udział panienek w gospodarczych pracach, choćby w formie praktykowanej w niektórych pensjonatach: tygodniowego rozdawnictwa herbat, śniadań, dyspozycji obiadów itp.

W gimnazjalistkach pragniemy mieć świadome swego społecznego zadania jednostki i zamiłowane w nauce uczennice, ale bez sztywności pedantycznej oraz strojenia się przedwcześnie w togi i birety uczoneści – chcemy, by się uczyły nie dla dyplomu, lecz dla zastosowania nauki swej w życiu, więc by z tym życiem czuły się bliskie i związane.

Pierwszy zapis do Minerwy czeskiej zarejestrował 55 gimnazjalistek; rzecz ciekawa, czy przewyższy tę cyfrę napływ do krakowskiego gimnazjum, czy też jej nie dorównie? Gdyby nawet tak było, nie należy się tym zrażać, nie o liczbę tu chodzi, a o jakość doboru uczennic. Zresztą u nas zwykle pierwsze początki są trudne i dopiero na podstawie dodatnich rezultatów następuje napływ gromadny. Aby więc dla nowego systemu wykształcenia pozyskać zaufanie szerszych kół rodzicielskich, zakład dla większej czy mniejszej liczby uczennic musi być prowadzony z jednaką ścisłością, starannością i rygiorem szkolnym, bo ten stanowi potrzebny czynnik i w wychowaniu dziewcząt. Pamiętajmy o przykładzie Konarskiego, który ongi dla jednego ucznia wyczerpywał cały swój program nauk.

Coraz ogólniej uznawana jest i u nas konieczność pracy zarobkowej kobiet, coraz częstsze utyskiwania na niedostateczność obecnego systemu ich wykształcenia. Gimnazjum żeńskie dostarczy nam zawsze wiele cennego doświadczenia i przyczyni się bardzo poważnie do wykazania dróg, którymi należy kierować wykształcenie dziewcząt. Jednostkom zaś ułatwi ono dalszą fachową naukę, pracę zarobkową i da im przygotowanie do egzaminów nauczycielskich średnich szkół żeńskich nowego typu. Ci więc, którzy się tymi sprawami interesują, powinni nowy zakład popierać materialnie i moralnie oraz wytwarzać w opinii publicznej życzliwe dlań zainteresowanie. Wówczas dopiero podjęta próba dać może rezultaty tak dodatnie, jak się tego spodziewać nam wolno po wysokiej nauce, doświadczeniu pedagogicznym i zasługach nauczycieli gimnazjum żeńskiego.

## Paralelki<sup>3</sup> w seminarium

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 19, s. 295–297.

Dwieście kandydatek zgłosiło się do zapisu do seminarium żeńskiego we Lwowie, a według ustawy przyjąć wolno tylko pięćdziesiąt, zatem trzy czwarte odejść muszą odsunięte od źródła wiedzy, które miało być dla nich zarazem jedynym środkiem zapewnienia im możliwości zarobku.

Ważny ten fakt zmusza nas do podjęcia na nowo sprawy poruszanej już przed wakacjami, a mianowicie naglącej potrzeby utworzenia paralelek w żeńskim seminarium nauczycielskim we Lwowie.

Wiele z nieprzyjętych kandydatek musi w przyszłości pracować nie tylko na utrzymanie własne, lecz nader często wychowywać drobne rodzeństwo, utrzymywać schorzałego ojca lub matkę, która nadmiernymi wysiłkami o chłódzie i głodzie doprowadziła dziewczynkę do ukończenia klasy VIII.

Cóż te dziewczęta począć mają wobec zupełnego braku żeńskich szkół fachowych? W jakim zawodzie szukać pracy, skoro zajęcia niewymagające fachowych kwalifikacji są wypełnione tak dalece, że np. przyjmowanie kandydatek do poczty zawieszono jest na lat kilka dla olbrzymiego ich napływu? Na jedną posadę kalkulantki rachunkowej do Dyrekcji Skarbu wpłynęło sto pięćdziesiąt próśb! Utorowanie zaś sobie drogi w zawodach nieuprawianych dotąd przez kobiety wcale lub wyjątkowo tylko przedstawia trudności, którym mało dziewcząt podołać może.

Dziewczęta pozbawione fachowej nauki skazane są na szarpanie się beznadziejne chęci do pracy z niemożnością znalezienia tej pracy. W poszukiwaniu jej tracą zdrowie i w końcu nieraz zmuszone są do handlowania sercem, a nawet moralnością lub stają się zgorzkniałym ciężarem rodzinie i społeczeństwu, które zakładami filantropijnymi opłacać musi brak fachowych szkół żeńskich.

W interesie ogólnym więc konieczne jest zatroszczyć się o zabezpieczenie dziewcząt naszych od tego straszego losu. Tym więcej, że siły te skazywane tak bezwzględnie na zaturę mogłyby, pracując, przynieść poważny pożytek krajowi. Dziewięćset szkół zostaje nieobsadzone dla braku sił nauczycielskich, tysiące dzieci pobierać nie mogą nauki, do której są obowiązane. Zakładanie seminariów męskich (jest ich obecnie już dziesięć, a żeńskich zaś trzy tylko) złemu nie zaradzi. Bo jak to już zaznaczyliśmy, seminarzyści, korzystając ze stypendiów i ulg rozmaitych, dla kobiet nieistniejących, spieszą jednak co prędzej przetrząść się do popłatniejszych zawodów: straży finansowej, urzędów pomocniczych, poczty, urzędów kolejowych, ba! nawet znamy i pośród lekarzy takich, którzy seminaρια nauczycielskie kończyli.

3 Paralelki – polskie klasy w seminariach rządowych.

Tymczasem kobiety tak łatwo zmieniać nie mogą zajęcia, zamążpójście rzadko kiedy usuwa je ze szkoły, a po wypełnieniu szkół lwowskich spieszy ich coraz więcej wprost z ław seminarium na wieś. Przed laty, choć wówczas zgłoszenia nie osiągały i połowy obecnej cyfry, istniały już p a r a l e l k i w s e m i n a r i u m , lecz zostały zwinięte ze względu na małą stosunkowo liczbę seminarzystek, które chciały potem pracować w szkołach wiejskich. Przyczyna ta obecnie nie zachodzi, skoro z 55 seminarzystek, które w tym roku zdały maturę, już 35 objęło posady na wsi.

Pożyteczna zaś i sumienna praca nauczycielek zyskuje tak w szkołach wiejskich i miejskich, jak nawet i w męskich uznanie i pochwały zwierzchników, gdyż nauczycielstwo stanowi zawód, do którego kobiety stosunkowo najlepiej przygotowane prawem dziedziczności i macierzyńskiego instynktu.

Wszystkie te względy przemawiają bardzo przekonująco za niezbędną utworzenia paralelek w seminarium. Inicjatywa osób interesowanych jest wszakże konieczna zawsze, aby wśród mnóstwa spraw ważnych a pilnych uzyskać dla tej najbliższej na razie dla danych osób posłuch u władz i przychylnie jej załatwienie.

Dlatego wystąpienie matek z petycją o paralelki owe było rzeczą wskazaną i na pewno skuteczne się okaże, byle nie zrażać się trudnościami zawsze nieuniknionymi i nie dać się wytrącić z obranej drogi półśrodkami, które zwykle nie doprowadzają do właściwego celu. Takim półśrodkiem wydaje się nam projekt utworzenia pod nadzorem oficjalnym paralelki prywatnej za opłatą 30 złr.

Wprawdzie chętna ofiarność, z jaką jednostki pospieszyły, deklarując bezpłatne wykłady, ułatwienia w lokalu itp., zasługują na uznanie i wdzięczność. Niemniej, utworzenie paralelek w seminarium, tak niezbędne, bo czyniące zadość potrzebom dwóch warstw społecznych – potrzebującej pracy i obowiązanej do nauki – nie może i nie powinno opierać się na podstawie filantropii. Zresztą przy opłacie 30 złr paralelki pozostaną niedostępne właśnie dla tych kandydatek, dla których uzyskanie kwalifikacji nauczycielskich stać się może kwestią bytu, a te właśnie dostarczają stałych pracownic na posterunki nauczycielskie na wsi. Strzec się zaś trzeba, by utworzona paralelka prywatna nie zatamowała rozwoju sprawy, którą ma popierać i nie zaciążyła w przyszłości stale filantropii miejskiej i prywatnej wnoszeniem opłat 30 złr za niezamożne uczennice. Dlaczego to, co chłopcom przychodzi drogą naturalnej dbałości państwa o dobro obywateli, ma przychodzić dziewczętom drogą upokarzającej, niepewnej i niedokładnej w czynnościach swoich filantropii?

Drugostronnie nauczycielstwo wytworzy sobie konkurencję przez zapisywanie się na kursy za 30 złr uczennic zamożniejszych, które inaczej uczęszczałyby do prywatnych zakładów przygotowujących do matury seminarzyckiej.

W sprawie tej należy zatem postępować nader oględnie, a szczególnie nie ustawać w podawaniu wytrwale petycji o utworzenie normalnych paralelek w seminarium ze stałymi posadami nauczycielskimi i bezpłatnym wstępem. Pamiętajmy, że gdy chodzi o dziewczęta, kołatanie dłuższe być musi, aby przekonać, iż żądanie wypływa z istotnej i ważnej przyczyny.

Zachęcając do wytrwałości w żądaniu paralelek, niepodobna jednak marzyć przy najlepszym obrocie tej sprawy o utworzeniu od razu trzech paralelek, które byłyby potrzebne, aby móc przyjąć wszystkie zapisane kandydatki. Cóż się stanie z tymi, które jednak pozostać by musiały? Gdzie je skierować? Do gospodarstwa? Brak nam szkół, gdzie by wykwalifikować się mogły na młeczarki, pszczelarzki, hodowczynie drobiu, ogrodniczki, chyba że wyślemy je na kursy ogrodnictwa urządzane przez towarzystwa ogrodnicze w Krakowie i Rzeszowie. Również wszystkie nie mogą zapisać się na kurs handlowy. A przemysł? W tym kierunku mamy tylko naukę szycia, haftów i koronczarstwa, tj. trzech zawodów najmniej popłatnych. Bo hafty i koronki ręczne coraz bardziej podkopują maszynowe wyroby, a krawiectwo, z powodu przepełnienia niewykwalifikowanymi siłami i innych różnorodnych przyczyn, nader małe przynosi korzyści. Gorączka rzemieślnicza, która przed dwudziestu kilku laty poczęła grasować powszechnie, upatrując w nauce rzemiosł załatwienie sprawy kobiecej w ogólności, nie rozwinęła się we Lwowie zupełnie.

Wśród różnych przyczyn, które ten ruch zatamowały, najsilniej bodaj oddziałał jednoczesny rozrost szkół we Lwowie, w których stosunkowo o wiele łatwiej znalazły zajęcie kobiety potrzebujące pracy. Dziś już liczba posad w mieście nie może wzrastać w stosunku odpowiednim do liczby dziewcząt potrzebujących zarobku, a zmuszonych ze względów rodzinnych pozostać w mieście. Przybywa więc jeszcze jeden bodziec do długiego szeregu przyczyn, które czynią koniecznym i nagłym zbadanie i u nas warunków pracy kobiet w przemyśle, aby jak najrychlej i odpowiednio warunki te i szkolnictwo przemysłowe żeńskie zorganizować.

## *Kaczkowski o kobietach*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1896, nr 20, s. 309–311; cz. II: 1896, nr 21, s. 323–325.

Śmierć była tym gromem, który przypomniał społeczności naszej jednego z najbardziej utalentowanych jej synów. Indywidualność potężna, bogato a sprzecznie uposażona. Historyk i finansista, powieściopisarz i polityk, Zygmunt Kaczkowski i w przekonaniach swoich jednolity nie był, a przez to wyodrębnił się i odosobnił. W tym właśnie odosobnieniu tkwi zapewne przyczyna, że możliwe było to, co nastąpiło później – odsunięcie się zupełnie od kraju i stosunków z nim autora tak popularnego i rdzennie swojskiego, który w latach 1850 do 1860 tak bardzo silny wpływ wywierał na ówczesne umysły. Osamotniony, miał tylko jedną broń szlacheckiej dumy – odsunięcie się i zamknięcie w sobie. Podobno względnie do przejść, które spowodowały wyjazd jego z kraju, Kaczkowski miał zostawić jakieś rozporządzenia i te we właściwym czasie ujawnione zostaną. Takie wyjaśnienie spóźnione wydaje

się wątpliwe, choć potwierdzałoby tylko wzmiankowaną sprzeczność usposobienia autora *Teki Nieczui*.

Zygmunt Kaczkowski urodził się w roku 1826, we wsi rodzinnej Bereźnicy, w pow. sanockim w Galicji. Nauki początkowe pobierał w gimnazjach w Przemyślu i Tarnowie, na kursy filozoficzne uczęszczał do roku 1843 we Lwowie, ale ich nie ukończył. W roku 1845 objął zarząd majątku rodzinnego i poświęcił się gospodarstwu, nie niedbując spraw naukowych i literackich.

Pisywał początkowo wiersze liryczne, ucinkowe i humorystyczne.

W roku 1849 osiadł we Lwowie i tu zaczął pisać powieści historyczne, które zdobyły mu pierwszorzędne w literaturze europejskiej stanowisko.

Ogólna liczba tomów powieści Kaczkowskiego i prac literackich, nie licząc artykułów w czasopiśmie, dochodzi do 80. Jest ona wyrazem niepospolitej płodności w czasach, gdy stale tworzeniem się zajmował, na ostatnie bowiem lat 30 z liczby tej wypada zaledwie kilkanaście tomów.

O pracach Kaczkowskiego taki sąd wydaje w *Naszych powieściopisarzach* Piotr Chmielowski:

„Obok geniuszów istnieją talenty równego rodzaju, które tworzą częściowe tylko piękności. Do tych talentów pierwszego rzędu należy niezawodnie Kaczkowski. Nie można o nim powiedzieć, ażeby w jego powieściach historycznych odbite było całkowite życie wieku XVIII, bo tego żaden dotychczas romansopisarz dokonać nie potrafił, lecz nie można również twierdzić, aby wszystko, co zrobił, było chybione”.

W ogóle Chmielowski powieściom historycznym Kaczkowskiego przyznaje zasługę, odwzorowania kilku stron zajmujących ubiegłego stulecia w sposób prawdziwie artystyczny, w całym pięknym znaczeniu tego wyrazu – a dalej pisze:

„A co się tyczy powieści społecznych Kaczkowskiego, to wyznać należy, że w dzieiesięcioleciu od 1850 do 1860 roku bardzo mało pojawiło się utworów, które by tak silnie pobudzały do myślenia, jak one. Kto pojmuje doniosłość tego zdania, temu nie trzeba objaśniać szeroko wartości zasług położonych przez człowieka, który takie utwory napisał. Spółcześni nie ocenili należycie tej strony powieści Kaczkowskiego, późniejsi nie zabierali się zbyt skwapliwie do ich czytania i krytyki, zatem należy właśnie tę stronę zaakcentować. Wszystkie kwestie, podjęte przez Kaczkowskiego w powieściach społecznych, dzisiaj jeszcze są żywotne i albo w tej samej, albo w zmienionej nieco formie przeszły obecnie do szpalt czasopiśmiennictwa. Ażeby tylko dać jeden przykład, dość wspomnieć, że Kaczkowski wśród rozbawionej i lakociami powieściowymi zepsutej publiczności ośmielił się wprowadzić na nowo do romansu idee pracy wewnętrznej, drobnej, mozolnej, powolnej, ale krzepiącej siły społeczeństwa. A przecież po latach kilkunastu wrócono do tej idei w dziennikarstwie i powieści, jakby do czegoś zupełnie nowego”.

„Że nie wszystkie podniesione przez siebie wątpliwości zadowalająco zwalczył, że przyczyny nieszczęść podał czasami nietrafnie, że w poglądzie na ustrój społeczny nie zawsze był sprawiedliwy, to nic a nic nie uwłacza zasłudze, że o ważnych przed-

miotach mówił, że chciał przerwać drzemkę umysłową, w której społeczeństwo było pogrążone, że podsuwał mu tematy do rozważenia. Jak wiadomo, nikt jeszcze nie wynalazł panaceum na wszystkie choroby społeczne, nikt sposobu istotnego uszczęśliwienia ludzi nie wskazał, pomimo to jednak nikt ku temu celowi dążyć nie przestał. Stosunki społeczne u nas należą do najbardziej zawiłych, nic więc dziwnego, że dotychczasowe usiłowania celem uregulowania ich ku powszechnemu zadowoleniu, nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ażeby je uregulować, potrzeba je poznać i zbadać. Pierwszym krokiem do ich poznania jest zwrócenie na nie powszechnej uwagi. Kaczkowski zrobił ten krok i to mu się liczy za znakomitą zasługę. Słowem, jeżeli nie wniknął głęboko w naturę ludzką, to przynajmniej objął okiem obszerne koło pojęć i pomysłów, a stworzywszy *Murdeliona*, zdobył sobie zaszczytne miejsce nie tylko wśród naszych myślicieli, ale i w gronie naszych artystów”.

W powieściach szlacheckich Kaczkowski jest malarzem, przed którego oczyma fantazji przesuwają się barwne, pełne ruchu obrazy, a on je z taką siłą plastyki oddawał, iż czarowały i budziły zachwyt. Jego *Bitwa o Chorążankę* była ongi wypadkiem w literaturze, a jeden z najpóźniejszych utworów *Olbrachtowi rycerze* (w r. 1880) zdumiewa umiejętnością wmyślenia się i wżycia w przeszłość zamierzchłą.

Czynnikiem, który wytworzył w Kaczkowskim taką umiejętność odczuwania minionych wieków, był wpływ, jaki wywarła na niego jego babka opowieściami o dawnych jej czasach.

Jak wieczornice z prządkami na talent Żmichowskiej oddziaływały silnie, tak opowiadania babki skierowały potężną fantazję twórczą Kaczkowskiego do dawnych czasów i ludzi, a rozbudzając tę fantazję, przy jego trzeźwym i jasnym rozumie, wywołały splątanie w dziełach jego obrazowości z rozumowaniem.

Kraszewski utrzymywał, iż nie wiadomo, czy dzieła Zygmunta są powieściami czy historią, a drugostronnie studium historyczne Kaczkowskiego o *Kobiecie w Polsce* wydane w Petersburgu niemal ciągle popada w powieściowe obrazowanie, barwami poetycznymi kryjąc luki w materiale faktycznym, a często i sprzeczności różne.

W ostatnim rozdziale tego studium autor *Murdeliona* kreśli apoteozę swojej ukochanej babki, czyniąc z niej typ, „który wyszedłszy ze szkoły czasów Bolesławowskich, dożywał swojego wieku pod hasłem: Jak najmniej dla siebie, a jak najwięcej dla bliźnich, życie to trudem, a apostołstwo cnót religijnych, rodzinnych i obywatelskich jego zawodem”.

\*\*\*

Historyczne studium o Kaczkowskiego *Kobieta w Polsce* jest dziś jeszcze jedynym dziełem obejmującym całość rozwoju losu kobiety naszej. Tom pierwszy ukazał się w roku 1862, a napisany w rok potem tom drugi, z przyczyn rozwiązania spółki, która go wydać miała, przeleżał w rękopiśmie 32 lata, zanim doczekał się w 1894 r. druku w Petersburgu. Rzecz naturalna, że w wielu razach uogólnienia w nim zawarte nie są zgodne z najnowszymi wynikami badań historiografii. Na niektóre poglądy autora

zgodzić się też niepodobna, lecz niemniej jako wynik badań z okresu około 1860 r. i jako znakomity pomnik literacki studium to jest wielce cenne. Charakterystycznym dowodem niezwykłej pamięci Kaczkowskiego jest fakt, iż cytaty wierszy pisarzy z XVI stulecia przytaczane z pamięci nadzwyczaj drobnych tylko potrzebowały sprostowań. Pozbawienie pomocniczych materiałów podczas pisania drugiego tomu tłumaczy również, dlaczego pierwiastek obrazowy silniej jeszcze niż w pierwszym się przejawia.

Odwołując się do różnych dokumentów, Kaczkowski ponuro dołą Lechitek maluje, wobec istniejącego wielożeństwa i zwyczajów zawierania małżeństw przemocą przez porwanie, zabijania niemowląt płci żeńskiej i srogich kar za opuszczenie męża. To wszystko czyniło życie kobiet tak ciężkim, „że szukały one pociechy w świecie wyobraźni i strojąc i urabiając mitologię słowiańską, doprowadziły się do tego stopnia ekstazy, iż wdowy dawały się często ścinać lub palić w przekonaniu, iż zmieniają gorsze na lepsze”.

Nazwę niewiasta wyprowadza Kaczkowski od określenia „nic niewiedzącej, niewiastnej, czyli niewiasty”, jaką stawała się kobieta, przez zamęście tracąca przywilej wieszczona rzeczy niewidzialnych, przysługujący tylko szanowanym powszechnie dziewicom, kapłankom bogini Dziewanny.

Dziewice miały też uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie, są nawet wieści, iż „przy świątyniach stawiano szkolne zakłady dla nich”.

Według zaś Kaczkowskiego stanowisko to wyrabiało w nich „dumną powagę umysłu, dzielność, tkliwość i dobroć, zdolność do zapału i poświęcenia oraz smętność wywołaną myślą, że lata chwila jakiś młodzieniec dogoni ją i pojmie, a wtedy ze swobodnej i uwielbionej dziewczycy zamieni się ona w uciśnioną ohydny wielożeństwa węzłami niewiastę”. Piętnując wielożeństwo, Kaczkowski wypowiada prawdę, o którą dotąd wszakże spory się toczą: „Czyż można kochać męża, którego się nie posiada wyłącznie”.

Przechodząc stopniowo rozwój losów kobiety, Kaczkowski twierdzi, „jeżeli niewiasta nasza występuje z historii w takiej cnotliwej, poważnej, często półświętej, a zawsze czcigodnej postaci, jest to tylko dziełem kilku słów Chrystusowej nauki, a zresztą jej własnej bardzo cierplivej i całe wieki trwającej zasługi i pracy”.

„Przypadkowo przez Kallimacha zachowane zdania Grzegorza z Sanoka świadczą, że w czasach dawniejszych mężowie nasi, zajęci głównie sprawami publicznymi, poruczali zawsze swoim żonom rządy domowe i majątkowe. To zajmowanie się gospodarstwem męskim zniewalało nawet kobiety do przyjęcia prawie zupełnie ubioru męskiego i to do tego stopnia, że w wieku XIV kobietę od mężczyzny odróżniała na pierwszy rzut oka tylko lniana podwika. Tak potrzeba wydalania się mężczyzn na dłuży czas z domu wyradzała dla kobiet potrzebę uczenia się gospodarstwa rolnego i administracji majątku. Uczyły się tego obojga i wyuczały wybornie. W życiu ówczesnej niewiasty trzy też były główne pola działania:



Rodzina – Gospodarstwo – Oddane pod opiekę: gromady, kościoły, szkoły albo też miejskie ubóstwo i kościoły.

Dziewczęta też surowo chowane były i wdrażane do pracy, dziećmi – przy książkach, nawet łacińskich, gdy podrosły – przy gospodarstwie. W XVI wieku kobiety rzuciły się skwapliwie do nauki, najpowszechniej uprawniany był język łaciński. I nie byłoby zakwitło tak bujnie ówczesne piśmiennictwo poetyczne, gdyby mu kobiety nie były udzielały swego współczucia. Co więcej, niewiastom naszym winniśmy zjawienie się druku u nas, gdyż za staraniem pań naszych przyjechał pierwszy do Krakowa Wictor, drukarz niemiecki z czcionkami łacińskimi”.

Wprawdzie Kaczkowski orzeka, iż „kobieta do pracy stworzona nie jest”, ale zaraz potem powiada, że „zatrudnienie jest tym dla kobiety, czym woda dla ryby, a powietrze dla ptaka; jest jej żywiołem, w którym jedynie okazuje się w swojej własnej, pięknej i pełnej uroku, bo naturalnej postaci”. Żadna z naszych prababek nie była swego męża klucznicą, ale każda miała wedle stanu swego zatrudnienie. A lubo te zatrudnienia mogą się nam wydawać jak na kobietę zanadto ciężkimi, jednak nie były nimi wcale natenczas, kiedy kobietę już z dziecką wychowywano do zajęć poważnych, wskutek czego była silniejsza, zdrowsza i wytrzymała. Zakres zatrudnienia prababek był bardzo obszerny.

Gospodarstwo rolne, leśne, rybne, zastępstwo męża w administracji dóbr, utrzymywanie kasy, nadzór ogólny pól, pasieki, lasów, stawów i rzemieślników nadwornych i poddanych, gromadzenie wiktuałów, płócien, sukna, leków itp., a młoda pani przez zajęcie się rządem zapominała o światowej próżności, nabierała powagi i utrzymywała się faktycznie w należnym sobie znaczeniu.

Wierzmy chętnie, że takie zatrudnienia mogły wypełnić życie i oddziaływać rozwijająco, a nienazywanie ich pracą chyba uważać trzeba za pewne ustępstwo konwencjonalnym pojęciom. Różnych takich ustępstw i zboczeń, zbijanych jakby umyślnie przytaczanymi dowodami, oraz optymizmu poetyzowania i sympatii kastowych, przebijających się przez wyrozumowany demokratyzm, znajdujemy w tym studium wiele. Mimo to jednak, poznanie go bardzo pożyteczne być może, ponieważ dostarcza wiele argumentów, popartych powagą autora i historycznych danych, jakie przytacza, a argumenty te dowodzą, iż dążenie kobiet naszych do wiedzy i pracy samodzielnej nie jest naśladowaniem Zachodu, ale naturalnym dążeniem do żywiołu, który jest dla niej tym, „czym woda dla ryby, a powietrze dla ptaka”.

Dążeń więc tych ani powstrzymywać, ani przeciwdziałać im nie można, lecz przeciwnie – dopomagać i kierować nimi należy, by nie zmyliły drogi.

## Po pierwszych wyborach

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 23, s. 355-357.

Dnia 30 października rb. miał miejsce ważny fakt w życiu politycznym mieszkank Lwowa. Pierwszy raz kobiety posiadające nieruchomości, a także i opłacające cenzus podatkowy, wezwane zostały do głosowania na posłów do Sejmu. Fakt ten był bezpośrednim wynikiem orzeczenia trybunału państwowego, które znowu wywołane było obszernie omówioną w numerze 20. „Steru” petycją 12 mieszkank m. Białej. Wymowna to ilustracja skuteczności zasady „kołaczcie, a będzie wam otworzono”, którą przy każdej sposobności czytelniczkom naszym przypominamy.

Ponieważ obecnie jest we Lwowie wyborców mężczyzn 8952 (5545 z tytułu podatku i 3407 z tytułu osobistego), a 1400 kobiet posiada również prawo głosowania, głosy ich mogą i powinny zaważyć na szali wyborów. Tym więcej, że na te pierwsze wybory rozesłano wyborczyniom karty bez zwykłej adnotacji o pełnomocniku, mającym nieodzownie zastąpić kobietę w złożeniu jej głosu do urny. Zachodzi tu bowiem pewna kolizja w przepisach. Ustawa wymaga wyraźnie głosowania osobistego do Sejmu. Na tej zasadzie nawet poprzednio nie powoływano kobiet do głosowania tego, aż wyżej wymieniony reskrypt trybunału państwowego uznał, że „jak przy wyborze rady gminnej i tu jest dopuszczalne głosowanie kobiet przez zastępcę”.

O tym ustępie orzeczenia przypomniano sobie we Lwowie później dopiero, gdy kobiety zaczęły zgłaszać się osobiście dla wykonania wyboru. Wynikło z tego trochę ambarasu, trochę dyskusji i pewne nieprzyjemne wrażenie dla odesłanych na poszukiwanie zastępcy. Kłopot ten wszakże nie był bez komizmu, a przykreść wyjdzie zapewne na dobre, gdyż zazwyczaj budzi ona pożyteczne refleksje. Na Dziadach wszakże duszyczki dopominają się o „ziarnko gorczycy” konieczne do zbawienia. Oby i w tym razie goryczka doznana miała także pomyślny rezultat. Słusznie bowiem lwowskie „Słowo” powiada, że „gdy kobiety głosować mogą przez pełnomocników, którzy wedle własnej woli i zdania oddają głosy – więc znaczenie całej tej rzekomej zdobyczy niewiast jest czysto iluzoryczne. W ręku zaś agitatorów owe 1400 kart legitymacyjnych kobiecych może stać się znakomitym materiałem do fabrykacji sztuk wyborczych i dopomóc zwycięstwa wcale niepożądanych żywiołów”.

Istotnie, miłości i polityce wolno wiele w zakresie prawdy i przyrzeczeń. O zastępców zaś poważnie traktujących wolę swoich mocodawczyń trudno. Liczba głosujących mężatek jest stosunkowo tak mała, iż nie o nią tu chodzi, lecz o tę znaczną większość wyborczyń, które jako niezamężne obcego zastępcy poszukiwać muszą. Zastępcą zaś może być tylko wyborca i tylko jedno mieć pełnomocnictwo – aż nadto często głos trzeba oddawać nie „wybranemu”, ale „nadarzającemu” się zastępcy lub nie oddawać głosu wcale. Jeszcze do rady gminnej głosuje się przez składanie list, które mają być własnoręcznie wypełnione, co jeśli niedostatecznie, zawsze zabez-

piecza cokolwiek ścisłość głosowania według życzenia wyborczyni. Tymczasem do Sejmu głosuje się ustnie. Więc i to minimalne zabezpieczenie ustaje.

Że babki i prababki nasze głosowały przez zastępców, było rzeczą wynikającą z trudności komunikacyjnych i warunków odbywania wówczas wyborów, wśród których często do krwawej zwady dochodziło. Dziś niebezpieczeństwa tego rodzaju nie zachodzą, policja czuwa nad porządkiem, a przy ogólnej apatii nawet w korytarzach ratusza zbytniego tłoku nie ma. Czego dowodem, iż w wyborach 30 października wzięło udział tylko 3150 osób i wybrano jednego kandydata w osobie prezydenta miasta, p. Godzimira Małachowskiego, a na drugiego posła głosowanie powtórnie urządzone być musiało.

Zastrzeżenie ustawy co do zastępcy bez szwanku zatem dla nikogo już dziś zniesione być może i to zapewne bez wszelkich trudności jako właściwa formalność. Trzeba jednak, aby kobiety objawiły swe życzenie i dopilnowały rezultatu swoich starań. Wśród mnóstwa spraw zatrudniających władze trudno bowiem wymagać, by władze zapytywały kobiety, czy nie życzą sobie już głosować osobiście. Pesymistyczne jednak to przypuszczenie wydaje mi się krzywdą, na którą kobiety nasze nie zasłużyły. Wszak z dniem każdym coraz silniej czczość salonowego życia ożywiają prądy humanitarne zajęcia się sprawami wychowania i dobroczynności. Z dniem każdym także surowa rzeczywistość pomnaża liczbę kobiet zmuszonych albo utrzymywać się same, albo dopomóc w wyżywieniu rodziny mężowi czy rodzicom. A to zetknięcie z różnymi objawami życia rozbudza z konieczności w kobietach zainteresowanie się i kierującymi sprężynami. Szczególnie w kwestiach, które je lub ich dzieci dotyczą boleśnie.

Wynikiem wzmocnienia wpływu kobiet przez głosowanie osobiste będzie i u nas zapewne zwiększona liczba posłów popierających sprawy szkolne, ustawy przeciw alkoholizmowi, przepisy zapobiegające znęcaniu się w wojsku i w ogóle politykę dążącą do podniesienia oświaty i umoralnienia. Tak bowiem charakteryzuje się współdziałanie kobiet w życiu politycznym wszędzie, gdzie wystąpiło ono w tej lub innej formie. Wzmocnienie zaś tego kierunku chyba tylko pozytywne następstwa mieć może, a więc i pożądane jest dla dobra ogólnego, aby lwowianki wpływ taki wywrzeć chciały i postarały się o to na drodze właściwych petycji. Dając tym dobry przykład 13 innym miastom galicyjskim, w których kobietom prawo głosu przysługuje oraz grodowi Krakusa, gdzie przy wyborach 30 października zupełnie pominięto kobiety, pozbawiając głosu pono 1000 wyborczyń. Choć przed laty podobne wypadkowe niedoręczenie kobietom kart legitymacyjnych na wyborach rady miejskiej we Lwowie stało się przyczyną zwalenia i ponowienia wyborów. Prawda, iż znalazły się wówczas prawdziwie zainteresowane sprawami miasta obywatelki, które właściwą reklamację wniosły. Czyż tego krakowianki nie uczynią?

## Po zjeździe

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 1 (25), s. 4-7.

Właściwie po zjazdach, gdyż współcześnie odbywały się w d. 20 i 21 listopada dwa zjazdy: byłych seminarzystek lwowskich i gron nauczycielskich wszystkich seminariów. W uroczystych posiedzeniach gron nauczycielskich uczestniczyły i były seminarzystki, liczebnie stanowiąc bardzo liczną przewagę. Według określenia pism codziennych, zgromadziło się bowiem „dwieście kobiet i trzydziestu mężczyzn”.

Tym dziwniejsze więc czyniło wrażenie, iż po powitaniu „panów i pań” przez prezydenta miasta cały szereg mówców gron nauczycielskich, wygłaszając serdeczne czy podniosłe mowy powitalne, ani słówkiem nie uwzględnili koleżanek swoich ani ich pracy.

Na pytanie, dlaczego, które krążyło po sali, odpowiedzieć trudno, chyba ogólnie, że widocznie dotąd stosunkowo w seminariach za mało kobiet wyklada i za szczupły zakres pozostawiono ich działalności, aby zdobyć sobie ona mogła zupełnie współrządne uznanie w gronie wszystkich kolegów. Odpowiedź tę potwierdzają dwie ostatnie przemowy. Inspektora p. Fąfary, witającego zjazd imieniem Towarzystwa Pedagogicznego, którego jest wiceprezesem, i radcy szkolnego Bolesława Baranowskiego. Obaj mówcy w szkołach ludowych i wydziałowych mając sposobność poznać rozwój i wartość pracy kobiet w nauczycielstwie, uwzględnili ją też odpowiednio do treści swoich przemów. Pierwszy w powitaniu łącząc kolegów z koleżankami, drugi poświęcając wykształceniu seminarzystek specjalny ustęp w historii rozwoju seminariów. Historia ta znana jest naszym czytelnikom, podnosimy więc tylko wyrażenie przez p. radcę Baranowskiego jednakich z nami żądań na przyszłość co do rozszerzenia nauki higieny, pedagogiki i psychologii w seminariach żeńskich, a także bardzo znaczące jego ostrzeżenie.

„Nie mogę się nad tym rozwodzić – mówił on – a jednak, pomimo że wykłady prowadzone są przez najlepszych lekarzy higienistów, nie osiągamy zupełnie dobrych w tym względzie rezultatów”. Chyba to także już pierwszy krok do przyznania z nami, iż higiena wykładana być winna dziewczętom przez kobiety, a zdrowie uczennic młodocianych również powierzone opiece doktorek łatwiej wniknąć mogących od lekarzy mężczyzn w subtelności dziewczęcych usposobień. Wszakże już w Austrii pod tym względem zakład wychowawczy w Hernals uczynił początek, a wobec możliwości nostryfikowania dyplomów przez kobiety nabytych za granicą ustanowienie i u nas lekarek dla szkół żeńskich nie przedstawiałoby przeszkód nie do przewyciężenia.

Złączone w powitalnym i pożegnalnym posiedzeniu w Ratuszu – zjazdy obradowały nad referatami osobno. Były seminarzystki w wielkiej sali ratuszowej pod kolejnym przewodnictwem pań: Grottowej i Bąkowskiej. Grona nauczycielskie w Seminarium Żeńskim. Na pożegnalnym zebraniu zaś odczytano zebrany wnio-

ski uchwalone oraz te, na których przedyskutowanie zjazd grom nauczycielskich nie mając czasu, przekazał specjalnie na ten cel wybranej komisji.

Pomimo podziału sił przez zatrzymanie części nauczycielek seminariów i szkół ćwiczeń w gromach nauczycielskich i niezwolnienie drugiego dnia zjazdu nauczycielek szkół ludowych od godzin szkolnych, zebrania seminarzystek były liczne i złożone z osób znających dokładnie potrzeby szkolnictwa żeńskiego i położenie nauczycielek, co ich doprowadzało do jednych i tych samych wyników i poglądów. Znamienne jest bowiem, że żaden wniosek nie wywołał opozycji, dyskutowano nad ich formą, rodzajem petycji czy rezolucji, rozszerzano zakres postawionych żądań, ale treść każdego wniosku przyjęta była od razu. Referatów przedstawiono trzy i czwarty odczyt p. Niwińskiej z Jarosławia *O kwestii włościańskiej*. Prelegentka naszkicowała historyczny rozwój usiłowań w tym zakresie mężów stanu, filantropów i wychowawców. Na faktach zaś po części czerpanych z własnego doświadczenia i praktyki nauczycielskiej wykazywała ona potrzebę obrony ludu od lichwy, zalecając tworzenie kas pożyczkowych udzielających kwoty drobne, lecz na długie terminy i niski procent. Zdaniem p. Niwińskiej, nauczycielstwo wiejskie mogłoby z pożytkiem współdziałać w przyznawaniu takich pożyczek, przyjmowaniu rat itp., oszczędzając tym sposobem kosztów administracyjnych. Zgromadzenie huczny oklaskiem wyraziło prelegentce uznanie i sympatię.

Referaty zaś przedstawiły: p. S. Kossowska *O potrzebie zwiększenia liczby seminariów żeńskich* na podstawie wyników statystycznych znanych czytelniczkom „Steru” z obszernej pracy tejże autorki *Obliczmy się*; p. Aniela Aleksandrowicz *O potrzebie zmiany nowych planów nauki w szkołach wydziałowych żeńskich i współdziałania nauczycielek przy układaniu przyszłych planów nauki dziewcząt*; p. Fryderyka Grottowa *O ogródkach freblowskich*. Wnioski uchwalono następujące:

1. a) Uczestniczki Zjazdu koleżeńkiego uznają konieczną potrzebę pomnożenia seminariów nauczycielskich żeńskich w kraju.
- b) Uczestniczki Zjazdu koleżeńkiego uznają, iż jedno z nowo założonych seminariów winno być we Lwowie, drugie na prowincji.
- c) Uczestniczki Zjazdu koleżeńkiego uznają potrzebę rozwoju seminariów przez dodawanie kilku równorzędnych tam, gdzie tego stosunki będą wymagały.
2. a) Uczestniczki Zjazdu koleżeńkiego uznają potrzebę zmiany nowych planów dla szkół wydziałowych, zatwierdzonych reskryptem Wysokiej c.k. Rady Szkolnej Krajowej w maju 1895 r.
- b) Uczestniczki Zjazdu koleżeńkiego uchwalają wniesienie petycji do Wysokiej c.k. Rady Szkolnej Krajowej, do świetnej reprezentacji miasta Lwowa i świetnej c.k. Rady Szkolnej Okręgowej, aby przy mogącej zająć zmianie planów naukowych dla szkół wydziałowych żeńskich, także i nauczycielki były do pracy nad nimi powoływane.
- 3) Uczestniczki Zjazdu koleżeńkiego uchwalają:

a) Wnieść petycję do Wysokiej c.k. Rady Szkolnej Krajowej o wyjednanie u Ministerstwa oświaty, by freblanki posiadające patent na mistrzynię ogródków<sup>4</sup> mogły samodzielnie zakładać i prowadzić ogródki prywatne oraz by mogły zajmować posady kierowniczek przy ogródkach miejskich bez składania egzaminu dojrzałości.

b) Wnieść podanie do Wysokiej c.k. Rady Szkolnej Krajowej, aby ukończone freblanki mogły otrzymywać posady nauczycielek przy szkołach wiejskich.

c) Wnieść prośbę do Rady miasta Lwowa, na ręce c.k. inspektora okręgu, by przy każdej szkole miejskiej zakładano ogródki, podobnie jak przy szkole im. Zimorowica.

4) Uczestniczki Zjazdu uznają za potrzebne, by nauczycielki doznawały w równej mierze jak nauczyciele starań o uzupełnienie ich fachowego wykształcenia, takich samych ulg, stypendiów, urlopów, i akcję w tym kierunku przekazując Stowarzyszeniu Nauczycielek.

I w gronach nauczycielskich poruszona została kwestia pomnożenia liczby żeńskich seminariów nauczycielskich referatem p. Antoniny Machczyńskiej, nauczycielki seminarium żeńskiego we Lwowie. W liczbie 40 referatów złożonych Zjazdowi znajdowało się jeszcze kilka prac kobiecych: pp.: L. Nowickiej, Strzeleckiej, J. Stahlberger i innych, a rezolucje uchwalone przez sekcje Zjazdu gron nauczycielskich dopominały się:

O pomnożenie liczby seminariów żeńskich w kraju o jedno we Lwowie i o jedno przynajmniej na prowincji, wydania podręczników do nauki w seminariach, przestrzegania, aby w klasach w seminariach nie więcej było uczniów lub uczennic nad 40, oznaczenia zwłaszcza w seminariach utrakwistycznych najwyższej liczby tygodniowej godzin nauki, poza którą nie wolno było wykraczać, zakładania seminariów, które by kształciły nauczycieli szkół wydziałowych i ludowych wyższego typu, zaprowadzenia w seminariach na nauce rolnictwa praktykantów i praktykantek tego przedmiotu, którzy by praktycznie rolnictwa się uczyli, zaprowadzenia kursów przygotowawczych dla kandydatów i kandydatek na uczniów seminarialnych, którzy by wstępny egzamin powinni składać tylko z religii, języków i matematyki, zaprowadzenia nauki metodyki w seminariach i kursów praktycznych dla prywatnych uczniów i uczennic seminarialnych, i wreszcie uzupełnienia szkół ludowych po miastach piętymi i szóstymi klasami.

Sekcja planów naukowych domagała się reform lub uzupełnień w sposobie nauczania historii, geografii, botaniki, którą by należało poprzedzić ogólnymi wiadomościami o przyrodzie, somatologii, chemii i mechaniki, gry na fortepianie, zaprowadzenia obowiązkowej gry na skrzypcach, egzaminów ze śpiewu, i wreszcie wydania śpiewników.

Sekcja prawnych stosunków profesorów żądała uregulowaniu praw nauczycieli w szkołach ćwiczeń pod względem płacy i lat służby i regulacji wynagrodzeń dla profesorów seminarialnych za korektury i pracę w muzeach.

4 Chodzi o wychowawczynię w przedszkolach (niem. *Kindergarten*).

Wielu innych spraw dla braku czasu nie mogły sekcje załatwić, toteż jak wspomniano wyżej, przekazane zostały specjalnej komisji do rozpatrzenia. Między przekazanymi zasługują na specjalną uwagę wnioski p. Julii Stahlberger, nauczycielki robót w żeńskim seminarium krakowskim, mające na celu „ujednostajnienie nauki robót w seminariach żeńskich”.

„Z powodu, iż na przedmiot ten wymagający nie tylko zrozumienia, ale i mechanicznej wprawy, przeznaczona być może w seminarium tylko bardzo mała liczba godzin (2 godz. tyg.), Zjazd grom nauczycielskich seminariów żeńskich uchwała, aby przez wypracowanie bardzo szczegółowego planu dla poszczególnych kursów ujednostajniono naukę we wszystkich seminariach w kraju, a tym samym doprowadzono przygotowania kandydatek do jednego i tego samego unormowanego stopnia.

W tym celu żąda:

1) Aby plan był tak ułożony, iżby kandydatki w ciągu 4 lat nauki wypracowały wszelkie metodycznie ułożone wzorniki, płatki, kroje i modele, które będą im w przyszłości jako nauczycielkom robót w szkole ludowej i wydziałowej służyły za wzór.

2) Mają być dokładnie obeznawane z planem nauki i uczone metody nauczania.

3) Nauczycielka robót na kursach ma mieć nadzór nad nauką w szkole ćwiczeń i sama uczyć przynajmniej w jednej klasie.

4) Uczennice hospituja na nauce robót i same odbywają ćwiczenia.

5) Z planu dotychczasowego tu działają robót, jak np. wyszywanie na kanwie zbyt łatwe i nie tak potrzebne, zacieśnić w ramy jak najmniejsze.

6) Z robót drutowych i szydełkowych uczyć tylko rzeczy koniecznych, popierając je rysunkiem, dyktatem.

7) Za to dział kroju, szycia, łątania, cerowania, a przede wszystkim metody rozszerzyć znacznie.

8) W każdym seminarium zaprowadzić małą, nieustającą wystawę robót będących w toku nauki, co wpłynie na pobudzenie zapału do tej pracy i da obraz ciągłości nauki wzorowo przeprowadzonej w szkole ludowej i wydziałowej, z którego mogą przyjezdne nauczycielki z prowincji korzystać.

9) Dla braku fachowej inspekcji dla robót, uchwalić porozumiewanie się z sobą nauczycielek robót przynajmniej co lat 5 w celu porobienia zmian, czy to w zmieniającej się modzie krojów, czy metod udzielania nauki”.

Z powyższego widzimy, że Zjazd byłych seminarzystek był nie tylko serdeczną koleżeńską jubileuszową uroczystością, ale Zjazdem mającym poważne znaczenie dla przyszłego rozwoju szkolnictwa żeńskiego. Szczególnie wprowadzenie w czyn wniosku o udziale nauczycielek w układaniu planów nauki dziewcząt powinno być przedmiotem starań usilnych i wytrwałych, gdyż zapoczątkuje ono nową erę w szkolnictwie żeńskim u nas, jak uczyniło to z pożytkiem w Anglii i Skandynawii, krajach najwyżej stojących pod względem rozwoju wychowania!

Należy nam jeszcze dodać, iż Komitet zarządzający Zjazd już wybrał z grona swego ściślejszy Komitet wykonawczy, w skład którego weszły wszystkie wnioskodawczy-

nie, oraz prezydium Komitetu, panie: A. Machczyńska, S. Wechslerowa i J. Kulińska. Mamy więc rękojmię, że uchwały powzięte wykonane zostaną ściśle i dopilnowane gorliwie i energicznie.

## Spóźniony jubileusz

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 2 (26), s. 19–23.

Spóźniony z woli Jubilata dra Adama Asnyka (El...yego) jubileusz miał tę odrębność, że do uczczenia obecnego w Krakowie podały inicjatywę kobiety, mianowicie Koło Pań krakowskich Towarzystwa Szkoły Ludowej. Inicjatywa ta znalazła sympatyczny oddźwięk i objęła szerokie koła. Uroczystość rozpoczęło doręczenie dr. Asnykowi przez deputację złożoną z pań Idalii Pawlikowskiej, prof. Pareńskiej, Marii Siedleckiej i Owczarkiewiczówny adresu we wspaniałym albumie rzeźbionym w drzewie przez Wojciecha Brzegę z Zakopanego oraz złożenie 7000 zł na budowę szkoły w Białej.

Wieczorem odbyło się w teatrze przedstawienie złożone z dzieł Jubilata, a mianowicie aktu z *Kiejstuta* i *Komedii Konkursowej*. Przerwę wypełniła muzyka i śpiew. Wspaniała była kantata jubileuszowa dra Władysława Żeleńskiego do słów Asnyka *Szczęśliwy, komu życie dano*, a p. Guttman-Kwiecińska odśpiewała z właściwym sobie artystem szereg pieśni Asnyka: *Zaczarowaną królowną*, *Gdy ostatnia róża zwiędnie*, *Różne lzy* i inne. Pan Józef Kotarbiński zaś świetnie zadeklamował *Pigmaliona* i wiersz *Przeminał czas*.

Po teatrze nastąpiła uczta, w czasie której przemawiali pp. prof. Bálásits ze Lwowa, Romanowicz i Kotarbiński. Dwaj pierwsi mówcy oddali hołd obywatelowi i poecie, który od ideałów swoich „nie oddzielał się przepaścią słowa”, a p. Kotarbiński uczcił go „jako poetę idei, który stając na progu epoki nowej, odczuł jej potrzeby, był rzecznikiem nowych haseł, a odbijając w pieśniach swoich naczelną prądę wieku i stojąc ponad wrzawą powszednich swarów i kłótni, dokonał jedynej, nie tylko u nas, syntezy wielkich idei filozoficznych i naukowych drugiej połowy wieku, z wiarą w odrodzenie ludzkości i przyszłości jej ideałów”.

Jubilat odpowiedział krótko, serdecznie, z wykwintnym humorem, kończąc toastem „Kochajmy się”. Następnie odczytano telegramy i listy nadesłane z miast bliższych i dalszych, Lwowa, Przemysła, Drezna, Poznania, Nicei, Moskwy, Paryża, Genewy i wielu, wielu innych, a nawet drobnych miasteczek i wsi. Pochodziły one od stowarzyszeń i korporacji braci literackiej, redakcji i osób prywatnych. Liczba tych odezw serdecznych wynosiła trzysta kilkadziesiąt. Wiele też z nich pochodziło od towarzystw kobiecych i jednostek, zważywszy zaś jeszcze inicjatywę kobiecą w urządzaniu uroczystości, tym więcej zadziwia brak przemówienia ze strony kobiet



podczas tego zebrania. Znamienny to fakt – kobiety umiały odczuć wdzięczność należną poecie, umiały objawić ją czynem, podać inicjatywę uroczystości i zorganizować nawet, ale wyrazić uczucie swoim słowem – nie mogły? nie chciały?

A jednak interesujące byłoby może scharakteryzować odczuwanie poezji El...yego przez świat kobiecy oraz wpływu, jaki pieśni jego wywarły na rozwój umysłowy i psychiczny kobiet naszych.

Znakomity nasz krytyk, dr Henryk Biegeleisen, w specjalnym dodatku do „Słowa” lwowskiego z okazji jubileuszu dra Asnyka wydanym, pisze, co następuje:

„Asnyk jest poetą złożonych, zawikłanych stanów duszy, tudzież zmiennych, przejściowych nastrojów uczucia i myśli. Skutkiem życia poety oderwanego od rzeczywistości brak poezji jego plastyki życiowej, wyrazistych kształtów wypukłości. Kontury jego liryki rozprzeczają się w półmroku niepewnego oświelenia. Przeważa w niej nieskończona gra kolorów, barw, światła i cieni, ciągle rozpryskiwanie się promieni słonecznych w siedem barw tęczy i ponowne tych farb kojarzenie. Po Słowackim największy to kolorysta z poetów polskich. Ale w najżywszych nawet obrazach jego pędzla przeglądają nagie nici refleksji i rozważa, skutek melancholii czy kontemplacyjnego życia poety myśliciela. Wraz z wonią kwiatów i blaskiem zórz spływa kroplami łez na poezję jego ciągle pracująca myśl.

Osamotniony wśród rzeszy różnorodnego tłumu, stojąc na rozdrożu między ruinami przeszłości a złudzeniami tajemniczego jutra, zatacza się poezja Asnyka szerokim łukiem smutku od burzliwej rozpacz do cichej, pogodnej rezygnacji”.

Te właśnie cechy talentu El...yego odpowiadały niezmiernie nastrojowi psychicznemu znacznych zastępów kobiet, które wskutek przewrotów ekonomicznych stosunków „na rozdrożu między ruinami przeszłości a złudzeniami tajemniczego jutra” stojąc, znajdowały się w „zawikłanych stanach duszy” i aż nadto miały powodów „do smutku, burzliwej rozpacz i cichej rezygnacji”.

Ileż dziewcząt, marniejących w beczynnym wyczekiwaniu męża lub w szamotanii się z „przejściowymi” zapatrywaniem na właściwość pracy kobiet oraz z własną nieudolnością wypływającą z życia dotąd „oderwanego od rzeczywistości”, powtarzało sobie z krwawym bólem:

Nigdy się z kraju cieniów nie wychylił,  
Ani rzeczywistości nie dotknąłem ręką,  
Próżno się stworzyć sferę życia silił,  
Sen mi był życiem, przebudzenie męką...

albo też:

Szkoda kwiatów, które więdną  
W ustroni  
I nikt nie zna ich barw świeżych  
I woni;  
Szkoda marzeń, co się w ciemność  
Rozproszą,

Szkoda ofiar, które nie są  
 Rozkoszą;  
 Szkoda pragnień, co nie mogą  
 Wybuchać,  
 Szkoda piosnek, których nie ma  
 Kto słuchać.  
 (Szkoda)

Wiele znowu nie tylko dziewcząt, ale i kobiet także po pierwszych starciach z twar-  
 dą rzeczywistością i zetknięciu z ciasnym samolubstwem, hipokryzją i gonitwą za  
 groszem, ujarzmiło swoją rozpacz, obierając za godło życia te słowa ulubionego  
 poety:

Z całego tłumu zmyślonych aniołów,  
 Błyskających tęczą swoich skrzydeł,  
 Została tylko szara garść popiołów,  
 I wiotkie nici porwanych już sideł.

Dziś jeden tylko duch mi towarzyszy,  
 Co rezygnacji nosi ziemskie miano,  
 On wszystkie burze na zawsze uciszy  
 I da mi zbroję w ogniu hartowaną.

W tej zbroi – przejdę przez świat obojętnie,  
 Surowo prawdy życia mierząc wzrokiem,  
 Ani się gniewem kiedy roznamiętnię,  
 Ani się ugnę przed losu wyrokiem.

Patrząc się z dala na kłamliwe rzesze,  
 Na ich zabiegi o błyskotki próżne,  
 Kamieniem na nie rzucić nie pospieszę,  
 I pobłażania dam jeszcze jałmużnę.  
 (Rezygnacja)

A z tej pogardy „błyskotek próżnych” i owego „pobłażania”, w charakterach szla-  
 chetniejszych budziła się gorąca miłość idei wzniosłych celów dobra powszechnego,  
 a w energiczniejszych chęć bezpośredniej pracy dla tychże ideałów, do której pod-  
 nietą były znowu pieśni Asnyka:

Trzeba z żywymi naprzód iść  
 Po życie sięgać nowe...  
 A nie z uwiędłych laurów liść  
 Z uporem stroić głowę.  
 (Daremne żale)

Każda epoka ma swe własne cele  
 I zapomina o wczorajszych snach...  
 Nieście więc wiedzy pochodnię na czele  
 I nowy udział bierzcie w wieków dziele.

Przyszłości podnoście gmach!  
 Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy  
 Choć macie sami doskonalsze wzniesić;  
 Na nich się jeszcze święty ogień żarzy  
 I miłość ludzka stoi tam na straży,  
 I wy winniście im cześć!  
 (*Do młodych*)

Idźcie! Jak światła przystoi czcicielom  
 Oświecać drogi ludzkiego pochodu!  
 Ku coraz wyższym i jaśniejszym celom  
 (*W rocznicę*)

Co złość zniweczy, co występki zburzy,  
 To miłość z gruzów na powrót postawi.  
 Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,  
 Gdzie ją spychają występni i krwawi.

Czyn poświęcenia podniesie i zbawi,  
 Myśl, która dobru powszechnemu służy,  
 Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,  
 Jak łańcuch w niebo lecących żurawi.  
 (*Nad głębiami*)

Śpiewną swą lutnią kojąc targania się dusz kobiecych przez rozwijanie w nich zrozumienia i ukochania podnioslejszych dążeń i celów, specjalnie dla kobiet poeta nasz dopominał się o prawo i obowiązek zarazem – prawdy w uczuciu. Karci on niejednokrotnie rymarkę sercem i ręką za monetę i stanowisko nawet wtedy, gdy ma to być rzekomo szlachetnym „poświęceniem”. Powiada np.:

„Niejednej z was zdawać się może, że to, co by w osobistych celach uważała za niegodne siebie, staje się szczytnym i wzniosłym, jeżeli jest osłonięte pozorem poświęcenia! Lecz kobiecie nie wolno w żadnym razie wyrzekać się tego szczęścia, jakie daje prawdziwa miłość. Biada tej, która o tym zapomni; pomści się na niej własne jej serce, dopominając się poniewczasie o swe prawa i pozostanie jej na całą przyszłość niezapełniona niczym pustka życia, żal za dobrowolnie odepchniętym szczęściem i coraz uciążliwsze jarzmo obowiązku” (*Bracia Lerche*).

Smutną dolę tej, która przyjmuje „jarzmo obowiązku” małżeństwa bez miłości, kreśli Asnyk z wielką siłą w wierszu *Łabędzi śpiew*, który pozwalamy sobie przytoczyć poniżej. [...]

W imieniu zaś wszystkich kobiet, które w poezjach El...yego znalazły ukojenie, otuchę i bodziec do pracy nad sobą i dobrem ogólnym – a cyfra ich legion – składam raz jeszcze wyrazy hołdu i uznania czcigodnemu Jubilatowi.

## *Kobiety w radach szkolnych*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 3 (27), s. 37–38.

W dziedzinie wychowania stosunkowo szybciej niż w innych zawodach kobiety przebyły nowicjat fachowego wyspecjalizowania się, więc też w prawidłowym rozwoju najwcześniej także dojść musiały do objęcia w tym zakresie stanowisk kierowniczych. Musiały, gdyż w oderwaniu od ambicji osobistych współdziałania kobiet w kierowaniu szkolnictwem domagały się dwa ważne względy. Dobro wychowania dziewcząt oraz należyte troskliwa piecza o interesy tych, które temu zadaniu się poświęcają, mianowicie nauczycielek.

Powszechnie jeszcze silnie ugruntowane jest przekonanie o nader znacznych różnicach zachodzących w ustroju umysłowym chłopców i dziewcząt oraz potrzeby zupełnie różnych dla nich programów wykształcenia i metod urabiania ich charakterów. Dziwić się zatem przychodzi, że choć udział kobiet w kierowaniu szkolnictwem nie od wczoraj się datuje i nie w jednym już kraju wprowadzony został, jednak nie rozpoczął się wcześniej i nie wszędzie jeszcze istnieje, bo przecież im uznawaną jest większa potrzeba odrębności wychowaniu dzieci płci różnej, tam – logicznie biorąc rzeczy – niezbędniejsze jest współdziałanie nauczycielek w tworzeniu planów dla szkół żeńskich oraz nadzorze ich wykonywania. Kobiety bowiem w ten sam sposób przyjmując wiadomości i odczuwając wrażenia, dokładniej od mężczyzn znać mogą umysły i charaktery swoich wychowanek i na tej podstawie skuteczniej nad ich urabianiem pracować, skoro nie tylko w wykonawczej, ale i w organizacyjnej robocie udział im będzie dany.

Za szybkim wprowadzeniem w życie tego ulepszenia tam, gdzie go jeszcze nie ma, przemawiają również doskonałe rezultaty, jakie osiągnięto wszędzie z udziału kobiet w radach czy sekcjach szkolnych, a także na stanowiskach inspektorek.

W Anglii kobiety najwcześniej zaczęły kształcić się systematycznie, tam też przyznano im już w 1870 r., więc 26 lat temu, wybieralność do rad szkolnych (komisjami zwanych), a w 1889 r. już w radach tych zasiadało przeszło sto kobiet, obecnie zaś liczba ich znacznie się zwiększyła. W szkołach ludowych angielskich mianowane są również inspektorki z płacą od 1800 do 3600 złr. Obecnie urzędują: p. Munday, poprzednio dyrektorka technicznego instytutu w Westminster, i panna Willis ze szkoły żeńskiej Cambridge. Obie te panie mają stopień naukowy: doktorat nauk pięknych i języków nowożytnych.

We Francji p. de Kergomard, o której dekorowaniu Legią Honorową donosiliśmy niedawno, była mianowana jedną z pierwszych inspektorek w 1879 r. W 1886 r. wybrana została ona do Conseil Supérieur d’Instruction jako reprezentantka stanu nauczycielskiego. Wejście do rady tej nie jest łatwe, gdyż liczba głosujących wynosi przeszło 1200 osób. Po czterech latach pożytecznej działalności p. de Kergomard

musiała się podać do dymisji, ponieważ poważyła się utrzymywać, że szkoły żeńskie powinny być inspekcjonowane wyłącznie przez kobiety, ale już przy następnym wyborze, w dwa lata potem, w 1893 r. wybrana została ponownie, a w roku zeszłym otrzymała towarzyszkę w osobie panny Saffwoy, dyrektorki trzech szkół żeńskich: elementarnej, średniej i normalnej (seminarium). P. Saffwoy na 1257 głosujących kobiet i mężczyzn otrzymała 841 głosów.

W 1888 r. weszły do rad szkolnych Finki, a w następnym roku w Szwecji wybrano do rady szkolnej stolicy jedną kobietę, a kilka do rad prowincjonalnych.

W Holandii jeszcze przed 1889 r. gminne komisje szkolne zapraszały „komitety dam” do układania programów i nadzorowania nauki robót w szkołach żeńskich. Komitety te zdawały komisjom roczne sprawozdania, a pożyteczna ich działalność torowała drogę kobietom do rad szkolnych, do których w okręgu Rotterdam w ubiegłym roku wybrano już 20 kobiet.

W Belgii znowu, także w ubiegłym roku, ministerium oświaty ustanowiło inspektorki państwowe do inspekcjonowania nauki robót w szkołach żeńskich.

Ostatni wreszcie magistrat berliński ustanowił przy szkołach miejskich inspektorkę robót, która nie tylko naukę ma nadzorować, ale układać plany i być doradczynią inspektorów szkolnych. Mianowanie to nastąpiło w jesieni i jakby w odpowiedzi na wyrażone wśród innych postulatów przez nauczycielki niemieckie żądanie prawa głosu oraz zasiadania w radach szkolnych, komisjach, deputacjach itp.

Z zestawienia tego widzimy, że udział kobiet w radach i nadzorze szkolnym ma już za sobą dłuższy okres działania, bo przeszło 25-letni, i rozszerza się stale, tak co do liczby uczestniczek, jak i krajów powołujących do tych czynności kobiety. Nie tylko bowiem w Ameryce inspektorki zamieniły szkoły na zakłady wzorowe pod względem porządku i czystości, co doskonale wpływa na stan zdrowia dziatwy, ale w Anglii i Skandynawii współdziałanie kobiet w radach szkolnych daje jak najlepsze wyniki. Dwukrotny zaś wybór p. de Kergomard i Saffwoy tak znaczną większością głosów dowodzi również umiejętnego reprezentowania interesów stanu nauczycielskiego przez kobiety.

Nic zatem dziwnego, że – ponieważ w Austrii ustawa na to pozwala – i w naszym mieście przy ostatnich wyborach na reprezentację stanu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej padło 115 głosów na kobietę, podczas gdy najpopularniejszy z kandydatów otrzymał zaledwie 50 głosów. Żałować tylko wypada, iż do wymaganej przez prawo absolutnej większości brakło osobie wybranej głosów kilku, co spowodowało konieczność powtórzenia wyborów w dniu 16 bm. Przy tak znacznej różnicy głosów jednak nie można przypuścić, aby nastąpił tu rezultat, jaki wynikł w podobnym wypadku w Wiedniu, gdzie przy wyborach ściślejszych między kandydatką a kandydatem, na których padły równomierne głosy, przeszedł kandydat.

Wszakże te 115 wyborczyń wiedziało, co podejmują i zdania swego zmienić nie mogą odnośnie do konieczności uzyskania reprezentantki dla spraw dotyczących kształcenia dziewcząt oraz interesów nauczycielek w Radzie szkolnej okręgowej. Tak

prawo, jak i słuszność są z nimi, co nie przeszkadza, że wobec odrębności szkół żeńskich i męskich byłoby słuszniej, gdyby obie te grupy miały własną reprezentantkę i reprezentanta. Zyskałoby na tym dobro szkolnictwa oraz interesy nauczycielskiego stanu. Nie mylimy się zaś chyba twierdząc, iż najkrótszą do tego drogą jest właśnie przeprowadzenie wyboru kobiety, gdyż wówczas uzupełnienie Rady szkolnej okręgowej reprezentantem szkół męskich pójdzie o wiele łatwiej.

Zamiast więc walką wyborczą wydzierać sobie niedostateczną reprezentację, lepiej będzie niedostateczność tę wykazać faktycznie i wspólnymi siłami postarać się o jej uzupełnienie.

## Bolesław Prus

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 3 (27), s. 38–41.

**D**ziwny zbieg dat spowodował w ostatnich czasach cały szereg jubileuszów, szybko po sobie następujących; po tęsknym, subtelnym poecie El...ym przychodzi nam mówić o powieściopisarzu znakomitym i niezrównanym kronikarzu Warszawy – Bolesławie Prusie. Gdyby to chodziło tylko o wyrażenie uznania dla wielkiego talentu i wdzięczności za zacne myśli, które nam hojnie rozdziela wśród iskier dowcipu, rzecz byłaby stosunkowo łatwa.

Niestety jednak Prus często i wiele pisał o kobietach, ich emancypacji, ba! nawet także i o emancypantkach, więc oddawszy co cesarskiego cesarzowi, czytelniczkom należałaby się charakterystyka zapatrywań Prusa na kobiety oraz ich sprawę.

Scharakteryzowanie jednak i ujęcie w systematyczną całość tej bogatej i barwnej wiązanki poglądów, spostrzeżeń i uwag w różnych czasach i okolicznościach, a więc pod najrozmaitszymi wpływami czynionych, jest zadaniem zbyt obszernym na krótki artykuł, a potem jakże tu czynić obrachunek, skoro „źniwo jeszcze nie zrobione” i nie wiadomo wcale, jaki nam jeszcze bujny kłos na tej niwie przybędzie. Nie, stanowczo obrachunek taki byłby przedwczesny i właściwiej zestawić tylko najbardziej charakterystyczne w tej kwestii zdania i poglądy zasłużonego jubilata.

W *Kronikach tygodniowych*, w których Prus odzwierciedlał życie Warszawy i każdy objaw społecznego życia oceniał ze względu na to, „czy przyniesie on narodowi szczęście, czy będzie dla niego użyteczny, czy uczyni go doskonalszym”, wspominał on też często a różnorodnie o emancypacji kobiet.

Z czasem zapewne, dzięki drobiazgowemu badaniu, jakiemu podlega życie utalentowanych pisarzy, wyjaśnione zostanie, kto, kiedy i jakim procesem wywołał wstręt Prusa do emancypacji i emancypantek. Dziś na podstawie kronik przypuszczać można, że był on tą kwestią solennie znudzony przez jakąś „ciętą pannę” czy panny. W niejednej bowiem kronice wspomina o kwestii emancypacji kobiet, która się „już

uszymi wylewa”, w innej znowu (*Kroniki* str. 295) mówi o „ciężkości, chorobie która zwykle trapi dorastające i pieszczone panny, a przez nie społeczeństwo ludzkie”.

Jakąś rolę odegrać w tym musiały i kobiety amerykańskie, bo im się dostaje najczęściej i najmniej, co prawda, zasłużone ciężki. Nie jesteśmy jednak jeszcze w epoce zgłębiania tajemnic życia Jubilata, więc też nie zastanawiając się dłużej nad przyczyną tej jego nieprzychylności, zaznaczyć należy, iż bądź co bądź ta czy te, co ją wywołały, nie przysłużyły się sprawie kobiecej wcale. Wstręt ten bowiem spowodował liczne sprzeczności nie tylko w wyrażonych przez Prusa zdaniach o kobietach i ich sprawie, ale i sprzeczność między wygłaszanymi przez niego wyrokami a postępowaniem. Stąd wśród licznych szeregów czytelników powątpiewanie: jest-li Prus zwolennikiem czy przeciwnikiem emancypacji kobiet? Stąd zamęt w ich własnych poglądach, opieranych na opiniach ulubionego kronikarza. Stąd także pewna oględność w odnoszeniu się ze strony tych kobiet, które według słów Prusa (*Kroniki* str. 294) „Pragną z «rodem jaszczurczym» współzawodniczyć tylko w ukształceniu i pracy, a niekiedy w rozrzutności i niemyśleniu o jutrze, co znowu ze względu na obyczaj miejscowy tak wielkim grzechem nie jest”.

Gdyby nie te sprzeczności ciągle w wygłaszanych zdaniach, może też i niejedna z pożytecznych instytucji lub reform, o które się Prus dla kobiet dopominał, jak założenia schroniska dla młodych nauczycielek, kasy pożyczkowej dla szwaczek, wyższego zakładu naukowego dla kobiet, zreformowania biur nauczycielskich itp., urzeczywistniłyby się rychlej lub zdołały powstać, jak dzięki inicjatywie i nawoływaniu popularnego kronikarza powstały w Warszawie tak pożyteczne kasy rzemieślnicze. Prus bowiem przy każdej sposobności wyrzekając zawsze na emancypację kobiet i apostrofując jemu tylko, o ile się zdaje, znane gatunki emancypantek, np. rozczulających się nad kapitanekami okrętów w Ameryce, ze stanowiska kronikarza jednak uwzględnia interesy kobiet równorzędnie z interesami innych grup społecznych i w tym właśnie leży rozdźwięk między twierdzeniami a postępowaniem.

Trzy typy kobiet rozróżnia Prus: „wyzyskiwaną przez mężczyznę, wyzyskującą go i stojącą na gruncie wymiany usług. Dawniej była w modzie «kapłanka domowego ogniska», której hasłem była miłość i poświęcenie i którą wyzyskiwali ojcowie, bracia, mężowie i kochankowie. W epoce liberalnej, na którą wszyscy patrzyliśmy, była modna kobieta żyjąca pod hasłem podobania się i użycia i ta wyzyskiwała mężczyzn. Nareszcie dziś zaczyna wchodzić w modę «kobieta postępową», której hasłem jest praca i która nie chce ani wyzyskiwać, ani być wyzyskiwana” („Kurier Codzienny” nr 327 z 1891 r.).

Podnosząc zaś ważną przeszkodę, jaką była i nieraz jest jeszcze dla pracy kobiet ambicja rodzicielska, powiada w *Kronikach* (str. 297): „Nie wówczas wstydzić się i desperować należy, gdy córka zarabia i zdobywa sobie stanowisko, ale wówczas raczej, gdy biedactwo to nie umie nic, nie robi nic i z utęsknieniem wyglądać musi posażnego męża, bez którego nawet istnienie jej byłoby zakwestionowane”.

W 1879 r. pisze Prus „o gwałtownej potrzebie wyższego naukowego zakładu dla kobiet” i wypowiada takie zdanie: „Ludzie doświadczeni oburzają się na tę myśl, sądząc, że nauka wyższa może pozbawić kobiety najszanowniejszego przymiotu ich – kobiecości... Zbyt pośpieszne i błędne rozumowanie. Prawda, że odwieczny rozwój cywilizacji sprawił to, iż kobieta stała się i być powinna streszczeniem najdelikatniejszych, najlepszych i najszlachetniejszych instynktów natury ludzkiej, ale czyż nauka, umiejętnie a właściwie pokierowana wytępia te instynkty? Kto ośmieli się twierdzić, że wiedza prowadzi do zarozumiałości, niechlujstwa, pogardy dla bliźnich, że wyklucza skromność, miłosierdzie, czystość myśli i uczuć?”. W niedawno zaś poruszonej kwestii konkurencji, jaką kobiety zamożne szkodzą fachowym nauczycielkom, Prus znowu powiada: „Pracować mają prawo i powinny nawet panie adwokatowe i aptekarzowe lubelskie. Tylko nie powinny wytwarzać konkurencji, bo grzechem jest nie tylko próżniactwo, ale i krzywdzenie bliźniego. Ale czy jest jaka furtka w tej kwestii? Jest i to szeroko otwarta... Biedny pracownik czy pracownica jest przykuta do swego fachu, podczas gdy pracownik zamożny może wybierać sobie zajęcie. A jeżeli może, niech wybiera takie, które nie zrobi konkurencji ubogim”. Prus staje nawet wielokrotnie w obronie różnych innych krzywd, jakie zdaniem jego kobiecie wyrządzają prawa „nieodpowiadające duchowi czasu” i pokryte „pleśnią konwenanse”. W 1888 r. pisze w nr. 43 „Kuriera Codziennego”: „Od niepamiętnych czasów kobieta to nieszczęśliwe zwierze słabsze, niżej wynagradzane, bardziej ograniczone w prawach, sama jedna dźwiga brzemień związków nielegalnych. Do cierpień macierzyństwa dodają jej udręczenie i hańbę, zmuszają do ostatecznego upodlenia, podczas gdy jej współnik chodzi po mieście z rękoma w kieszeniach i zadartą głową”.

Niepodobna jednak mówić o poglądach Prusa na emancypację kobiet i nie wspomnieć o *Emancypantkach*, o słodkiej Madzi, geniuszu uczucia – jak ją nazwał Solski. Nie możemy wyobrazić sobie geniuszu tak bezsilnego, więc też i na to określenie się nie zgodzimy. Wszakże geniusze okoliczności tworzą, a Madzia nawet wyjątkowo sprzyjających nie umiała spożytkować.

Nie, Madzia geniuszem nie jest, tylko dobrą pocziwą dziewczynką, jaką jest niemal połowa, a byłoby 8/10 dziewcząt naszych, gdyby różne mamy Korkowiczowe nie zaszczepiały im próżnostek i małostek, a inne znowu wychowawczynie zbytnim dogadzaniem i ułatwianiem wszystkiego nie wyrabiały w nich bezwiednie egoizmu. Gdyby wreszcie charakteru dziewcząt, których wychowanie szczęśliwie od usterek ustrzegło, nie paczono w beczynności i tresurze „panien na wydaniu”. Dowodem tego na pozór nader śmiałego twierdzenia, że pocziwe i ofiarne choć niezaradne Madzie nie są u nas wyjątkami, dość zacytować cały szereg postaci z tejsze samej powieści. Panią Burakowską utrzymującą z resztki funduszu swego i ciężkiej pracy od świtu do nocy, siostrę, która znając sto jeden rzemiosł, zarabia tylko dziesięć rs. na miesiąc, oraz brata, który się „praktyczniej urządza, bo zgoła nic nie robi i ciągle miejsca szuka”.



Ową właścicielkę pracowni, co to nie miała 10 rs. zaoszczędzanych na wypadek choroby, ale wychowywała dwie sieroty. Suchotnicę, pracującą „od świtu do północy”, aby brata kształcić, p. Bialecką systematycznie dającą się okradać pupilkom wydobytym z więzienia. Zielińską utrzymującą z pracy swojej rodziców i dwóch braci szukających ciągle odpowiedniego zajęcia. Czerwińską, która umiała wyzyskać znajomych dla potrzebujących i promować pupilów na dyrektorów i adwokatów, lecz sama w podartych trzewikach i zagrożona ślepotą pracowała bez wytchnienia i przyszłości.

Czyż te wszystkie kobiety nie były kiedyś w młodości swojej Madziami? Może mniej ładne, mniej miłe, mniej łagodne, ale w gruncie tak samo gotowe do zapomnienia o sobie i poświęcenia się bez namysłu nawet, czy cel ich ofiary godny.

Co prawda, nie oszczędzał Prus braci w *Emancypantkach*, szereg bowiem powyżej wymienionych powiększa i młody Latter, a nawet i Zdzisław, na wychowanie którego nadszarpnięto tak znacznie fundusz zapisany Madzi, a który się zgoła tym nie troszczył i nie troszczy. Również świetnie w pani Latter i matce Madzi scharakteryzował autor tę podwójną miarę uczuć i wymagań, jakie nieraz stosują matki względem synów i córek.

Potęga talentu Prusa ujawnia się szczególnie w świetnej ekspozycji, którą nam daje tom pierwszy *Emancypantek*, a następnie w artystycznie wykończonych postaci pani Latter, nakreślonej z wielką siłą i prawdą.

O wiele słabsze czynią wrażenie osoby i obrazy mające wykazać śmieszność nie-lubianej przez autora emancypacji. Przyczyną tego zapewne była trudność zebrania materiału wobec najróżniejszych zastawek, które życie towarzyskie Warszawy dzielią na kółka i kółeczka. Ciasne zresztą i dość niewdzięczne pole obserwacji, a może poczciwa chęć zapobieżenia, by w niedużym mieście nie doszukiwali czytelnicy osób i rzeczy, które za wzór służyły. Tak bowiem wiecznie deklamująca p. Howard, jak i jej krzykliwe towarzyski i antagonistki oraz spory i dyskusje na sesjach, czynią wrażenie, iż kreślone były nie na podstawie własnych obserwacji autora, który z taką finezją i mistrzostwem odtworzył nam p. Latter, ale raczej jakby on je opisywał na zasadzie opowiadań tylko, a może i z umysłu dla względów dyskrecji z wielką dowolnością.

Jeżeli zaś humor, oryginalność i dowcip Prusa uczyniły te cechy istotnie zabawnymi, rozśmieszając przyjemnie czytelników, to owa dowolność sprawiła, że satyra ta nie wywarła kształcącego wpływu, jaki czynią zwykle „nieprzyjemne prawdy”. Emancypacja kobiet ma, jak każdy ruch społeczny, każda wreszcie czynność ludzka, swoje śmieszności, są one jednak inne w znacznej mierze niż je Prus przedstawił, co właśnie osłabiło wrażenie satyry. Do czego także przyczyniło się i to, że satyra jest świetnym lekarstwem, ale na pychę, lenistwo, zarozumiałość i inne ciężkie grzechy. Na osoby jednak, których przewiny nawet wynikają wprost lub pośrednio z nieodpowiedniego przygotowania, jakim je na drogę życia uposażono, satyra czyni wrażenie kary nie za własne indywidualne grzechy poniesionej – i zamiast skruchy i poprawy wywołuje,

niesłuszne może, poczucie krzywdy i jej następstwa: zaciętość lub chłopską rezygnację „a niech tam i to jeszcze”.

Prawdopodobnie wrażenie tego rodzaju odniesione w kołach Burakowskich, Zielińskich, Ulewskich, sprawiło, że *Emancypantki* za mało czytane, za mało komentowane były i są w tych właśnie kobiecych gronach. A szkoda, bo z każdej niemal karty tej książki i humorystycznego czy rzewnego obrazka wypływa dla kobiet wszystkich przestroga ważna i potrzebna. Uczcie się! Uczcie nie tylko gramatyki i rachunków, nie tylko badania porostów i medycyny, ale i tych nauk, które dozwolą wam poznać warunki otaczającego świata i nabrać właściwego wyobrażenia o realnej stronie życia, a także i tych, co podniosą skalę waszych ideałów i rozjaśnią sądy wasze. Bo wówczas nie będziecie się uczyć po sto i jeden rzemiosł na to, aby żyć cudzym kosztem. Wyczerpującą pracą i bezsennymi nocami nie będziecie wychowywać córek na kokietki bez serca, a synów na blagierów nikczemnych, jak to uczyniła p. Latter. Utrzymywać bezużytecznych próżniaków, jak Burakowska i inne. A zamiast pracowni kaftaników, których zbytecnie niepodobna i koncertów dobroczynnych dających plon najbogatszy w płotkach, wspólnymi siłami potrafiacie zapobiec lub zaradzić wielu bólom i nędzom. Nauki te również zabezpieczą waszą równowagę moralną od zniszczenia przez jedną rozmowę z niedowarżonym młokosem i dadzą wam trzeźwość sądów potrzebną, aby pocziwych, ale słabych Solskich nie skazywać na dziwaczenie podczas prób tak długich, lecz spokojnie dawać im „możność przyczyniać się do szczęścia ludzi”.

Za tę wskazówkę doniosła, a także za obronę krzywd różnych, za niepomijanie pogardliwym milczeniem wyzysku tych, które pracują i walczą „z wyjątkowo ciężkimi” warunkami bytu i nie „za to, czym się wydaje, ale czym jest, był i będzie”, należy się Jubilatowi dank szczery i wyrazy uznania.

## Teresa-Jadwiga

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 4 (28), s. 52–53.

Jubileusz 25-letniej pracy na polu literackim i pedagogicznym p. Jadwigi Papi (Teresy-Jadwigi) należy do mniej rozgłoszonych może, ale za to do najserdeczniejszym uznaniem odczuty.

Licznie zebrane jej były uczennice oraz koleżdy i koleżanki w zawodzie pedagogicznym i literackim złożyły Szanownej Jubilatce serdeczne życzenia.

W imieniu kobiet piszących przemawiała p. Morawska, czyteln bezpłatnych p. Winnicki, oraz profesorowie: Florian Łagowski i Witkowski, a także jedna z uczennic.

W celu uczczenia położonych przez Jubilatkę zasług postanowiono wydać książkę jubileuszową, na którą złoży się pięć najcenniejszych prac Teresy-Jadwigi. Zebra-

nie zakończono odczytaniem kilkunastu telegramów, z których jeden nadesłano aż z Małej Azji.

Jubileusz ten ma ważne znaczenie, gdyż jest zarazem nader dodatnim objawem i bodźcem dla pracy dalszej u nas nad zdobywaniem ideału dobra. Hołd ten bowiem złożony został nie tyle wybitnemu talentowi pisarskiemu, który tak wielkie sprawia uciechy młodzieży, kształcąc jednocześnie jej serca i umysły, jak wysoce pożytecznej działalności wychowawczej, którą w „Głosie” warszawskim tak charakteryzuje *Nauczyciel*: „Pensja Jadwigi Papi robiła wrażenie warsztatu inteligencji przeświadczonej o niezbędności światła, czującej już tę niezbędnosć, jak ryba niezbędnosć wody, ptak – powietrza. Widziałeś tam duchową fizjonomię obowiązku i pracy, nie dewizę, ale oblicze duchowe; oddychało się w niej atmosferą uczuć podniosłych nie dla zasady pedagogicznej, ale dla tego że... czymże by człowiek mógł oddychać?...”

„Każda szkoła ma też właściwy sobie charakter w czasie pauzy. W zakładzie Jadwigi Papi wśród łagodnego brzęku rojów klasowych odbywała się jakaś harmonijna a samorzutna wymiana myśli, uczuć i usług koleżeńskich. Pamiętam, jak mnie uderzyło to, że na każdej twarzy widać tam było jakby pytanie, czy nie trzeba kogo wyręczyć, zastąpić, komu dopomóc, wytłumaczyć, objaśnić. Zdaje mi się też, że najgłówniejszym celem i owocem jej tyloletniej działalności wychowawczej było kształtowanie serc szlachetnych”.

Jednaką dążność miały i literackie prace Teresy-Jadwigi, powinny być też one pilnie czytane przez ogół naszej młodzieży, a także i matki, szczególnie zaś *Szlachetne marzenia*, *Na pobratymczej ziemi*, *Opowiadania ciotki Ludmiły*, *Dziedzice Otoka*, *Złe i dobre duchy*, *Z dziejów obcych*, *Różne ścieżki*. Wykazuje w nich autorka również, iż energia i samodzielność są konieczne dla kobiety i że można znaleźć szczęście prawdziwe, wybrawszy sobie i ukochawszy szczerze zawód odpowiedni zdolnościom. Wreszcie *Ciche niewiasty* szereg postaci niegłośnych w dziejach, lecz wzory cichej cnoty poświęcenia i miłości bliźniego.

Te same też zasady kierowały całym życiem p. Papi, czy jako wychowawczynie osierociąłych siostrzenic i siostrzeńców, czy jako przełożonej pensji i pisarki utalentowanej.

Charakterystyczne jest bowiem, że bodźcem, który p. Papi skłonił do pracy zarobkowej była chęć pocziwa wychowania siostrzenicy i siostrzeńców pozostałych po zmarłej siostrze. Zarobkowanie dla kobiet dziś niełatwe, lat temu dwadzieścia pięć przedstawiało o wiele więcej jeszcze trudności, szczególnie dla osób rozporządzających małym zasobem, a p. Papi rozpocząć musiała swoją pensję od dwóch uczennic w jednym pokoju.

Szanowna Jubilatka należała więc także do kobiet, które odważnie podjęły trud zdobywania własną pracą bytu swego i swoich bliskich, a wytrwałością potrafiły pokonać wielorakie trudności i przeszkody.

Nie najmniejszą zaś również z zasług p. Papi jest właśnie uznanie, jakie w szerokich kołach umiała ona pozyskać i dla szlachetnych dążeń, których jest rzeczniczką, i dla pracy tych nauczycielek, które będąc duchowymi matkami swych wycho-

wanek, spełniają tym sposobem swoje obowiązki obywatelskie względem rodziny i społeczeństwa.

Niemalą częstkę pracy nad udoskonaleniem charakterów i uszlachetnieniem serc młodzieży zawdzięczamy Jubilatce, niemałe też należy się jej uznanie wraz z serdecznym życzeniem długiej jeszcze działalności.

## *Z powodu jubileuszu M. Biernackiego-Rodocia*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 9 (33), s. 131-133.

Od dawna, bo już od drugiej połowy XVI w., kiedy Bielski pisał swój *Seym niewieści*, a bezimienny poeta *Seym białogłowski*, satyra nasza usiłowała zwalić winę klęsk i grzechów wszelkich na lekkomyślność, próżnostki i niestałość „białogłów”, o których Krzysztof Opaliński w swoich *Przestrojach do Naprawy Rządu y Obyczajów w Polsce* powiada:

Co starzy tragikowie piszą o Medeach,  
O Prognych, Megierach, wszystko to się iści,  
Wszystko praktykuje temi teraz czasy.  
I owszem dawne one z szaleństwa czyniły  
Cokolwiek więc czyniły, ale siła takich  
U nas, które z uwagą i poradą czynią.

Satyry te jednak grzeszyły brakiem prawdy i stronniczością, a sami pisarze nie zdawali się być gruntownie przekonani o słuszności swoich twierdzeń, gdyż nie umieli ani ich bezstronnie uzasadnić, ani poprzeć faktycznymi dowodami. A sprzecznością swoich dowodzeń i przesadą w nadużywaniu barw ciemnych osłabiali wrażenie rzuconych potępień. Tym więcej, że niejednokrotnie, choć mimowolnie może, satyry te odzwierciedlają bystrość oraz rozwagę zdań i sądów kobiecych, a także ich umiejętność obrony swych przekonań i stanowiska w społeczeństwie.

Od tego czasu z małymi wyjątkami różnej miary satyrycy, a szczególnie ci, którzy satyrykami być tylko pragnęli nadaremnie, popadali powszechnie w błąd ów dawny upatrywania w kobiecie przyczyny wszystkiego złego i uosobienia przewrotności wszelakiej oraz niższości wrodzonej. Z tego zaś wynikło hojne przypisywanie satyr tłustymi i miątkami konceptami. Im powszechniejsza rutyna, tym wyłamanie się spod jej autorytetu wyraźniej świadczy o sile indywidualności autora i wzbudza dla niego uznanie. Takim wyjątkiem w gronie satyryków naszych jest właśnie Mikołaj Biernacki-Rodoć. W satyrach jego nie spotykamy wcale owej nienawiści i pogardy dla istoty kobiecej w ogóle ani też naigrawania z jej usiłowań doskonalenia się i kształ-

cenia. Rodoć karci wady i błędy jednostek, ale tak kobiet, jak mężczyzn, stosując do nich jednaką miarę sprawiedliwości.

Gromi on zarówno tę, która decyduje się na wybór męża i *Rzuca wszelkie grymasy*, idąc za takiego, który „ma cielęcą główkę, ale gotówkę”. Jak też i tego „pstrego motylka-chłopaczka”, co to „nad cierniem lata, bo hultaj widzi dukata”. Nie darowuje Rodoć *Modnie ubranej*, odsyłającej umorusane dzieci: „precz! Bo przynieśli okrycie, w którym na odczycie, będę najmodniej ubrana”. Wymagający satyryk nie uwzględnia nawet wypadków. *A to mi się zdarzyło*: „na biurku cielęcina, a tam w sali pierzyna!”.

Ma jednak za swoje i *Złota młodzież* „W półłokciowym kołnierzyku zadająca na ulicy szyku”. Także zaś i ci, co wiedzą „*Jak brać losy za czuprynę* i w godzinę chwytać rozum”... Ponieważ „świat ladaco, nie robić i kroku, póki nie zapłacą”. Gdyż Rodoć w ogóle piętnuje cały szereg win i błędów, które nasze społeczeństwo trapią, niestety, powszechnie. Świadomy jednak istotnego stanu rzeczy, opowiada nam, iż „szlachcic słyszał od żony, że świat kroczy jak szalony”, „I lektura, płaci na pańskich dworach, a nawet przy wyborach”.

Wykazuje nam także Rodoć, jak często winy żon bywają winami klubów, boć rzecz oczywista, gdyby kluby nie istniały, to żona nie byłaby:

Cztery miesiące po ślubie,  
Samotna i zamyślona...

Osiem miesięcy...  
Osamotniona i znudzona.

W dziesięć miesięcy...  
Samotna i zrozpaczona.

Półtora roku po ślubie  
Samotna i rozmarzona...

Gdzie jest pan mąż? Pan mąż w klubie.

O wykształceniu kobiet zaś i w ogóle sprawie kobiecej Rodoć znowu pisze:

Dlaczegoż to kobiety tak dziś walczą o nią,  
O naukę? Dlatego, że dzisiaj kobiecie,  
Zarówno jak mężczyźnie, ciężko żyć na świecie.  
Kobieta bez majątku – ciężarem rodzinie,  
Pracując zaś – zaledwie, że z głodu nie zginie,  
A znowu ta, której dołą los uczynił słodką,  
Czym się bawi? Strojami, romanssem i plotką.  
Cóż więc złego, jeżeli wznioślejsze umysły  
Kobiece, pragną wiedzy gruntownej i ścisłej,  
Ażeby drogę życia uczynić mniej śliską,  
Wywalczyć poważanie, byt i stanowisko?

Słowa te charakteryzują najlepiej zapatrywania naszego satyryka na sprawę kobiecą, a zarazem stanowią znamienny objaw świadczący o stopniu jeżeli nie rozwoju tej

sprawy u nas, to odpowiedniego już dlań przygotowania gruntu. W każdym razie, od kobiet należy się wdzięczność i uznanie Jubilatowi za tę sprawiedliwą miarę i poważniejsze wniknięcie w potrzeby i obecne warunki bytu świata kobiecego.

Jubilatowi – gdyż już blisko lat trzydzieści, jak Mikołaj Biernacki, zarzuciwszy lirykę nieodpowiednią jego krewkiemu temperamentowi, zaczął pisać satyry z humorem szlacheckim trochę rubasznym, przypominającym Paska i Falstaffa, ale i Berangera także. Satyr, fraszek i pogadanek napisał Rodoć w tym okresie czasu około tysiąca, tworząc rodzaj zupełnie nowy u nas, bo wolny od rozwlekłości i dydaktyzmu, którymi grzeszyli dotąd najlepsi satyrycy nasi. Utwory Rodocia są bowiem dramatyczne, żywe, nie zrównanie związane, więc wrażają się łatwo w pamięć. Tym łatwiej, iż – jak przyznaje nawet tak wymagający krytyk jak Piotr Chmielowski – posiadają one „jeden przymiot wartości niepospolitej: są zazwyczaj wyrazem uczuć i myśli prawie powszechnych i tak odzwierciedlały pewne przekonanie krążące wśród ogółu, że nie mogły przypaść temu ogółowi do serca. Ma on wiele cech wspólnych z Berangerem. Jest zapalonym demokratą, nie tyle jednak nienawidzi samych arystokratów, co ich popleczników, którzy z byłych zwolenników demokracji przedzierzgnęli się w mniej lub więcej liberowaną zależność względem swoich niegdyś wrogów. Stańcy i ultramontanie są przedmiotem najzjadliwszych jego pocisków; mówiąc o nich, traci zimną krew, zapala się nienawiścią stronnictwą, rzuca na przeciwników obelgi, nie rachując się ze słowami. Natomiast wystawiając ogólne wady ludzkie, uśmiecha się z wyrozumiałością konieczną w życiu towarzyskim, zarówno jak społecznym, dowodzącą, że się kocha ludzi mimo ich błędów”.

Mają więc słuszność osoby twierdzące, że „znajduje się jeszcze w Polsce wielu ludzi, którzy nie słyszeli o Sienkiewiczu, ale Rodocia znają wszyscy”.

I nie myli się też Karol Brzozowski w przepowiedni swojej, iż „za lat sto żaden powieściopisarz, żaden historyk, który by chciał dać obraz dzisiejszych czasów, nie obejdzie się bez Rodocia. Będzie on dla przyszłych pokoleń, jak dla nas Pasek w stonsunku do XVII w., wiernym odbiciem epoki jako obserwator sprawiedliwy, bezstronny i beznamiętny”.

Autorowi prac mających tak trwałe i doniosłe znaczenie słusznie też należał się obchód jubileuszowy. Lwowskie Koło Literacko-Artystyczne, wzywając kolegów po piórze i ogół czytającej publiczności do uczczenia Jubilata, spełniło obowiązek nie tylko uznania, ale wdzięczności, gdyż Rodoć od lat 16 był stałym jego członkiem. A jak czynnym, tego dowodzi przeszło setka przemówień i wielokrotna szermierka ciętym piórem odpierająca napaści przeciwników Koła.

Na obchód zgromadziło się przeszło 300 osób, w liczbie których, przyjemnie nam zaznaczyć, przeważały kobiety. Świadczy to bowiem wymownie, jak za każdą odrobinę sprawiedliwości doznanej kobiety wdzięczne być potrafią. A zdolność do wdzięczności to cecha tylko charakterów szlachetnych, więc stanowi także jeden z dowodów obalających bezkrytyczne gromy rzucane na kobiety przez satyryczną rutynę.

Zebranie zagałę prezes koła, p. Wereszczyński, który z serdecznymi słowy wręczył Jubilatowi imieniem koła wieniec srebrny ze złotą wstęgą i umieszczonym na niej napisem: „M. Rodociowi Koło Literacko-Artystyczne w dniu 28 marca 1897 r.”

W imieniu kobiet przypadł zaszczyt przemawiać redaktorce „Steru”.

Jubilat ze wzruszeniem serdecznym podziękował zebrany.

Następnie zaś z wielką werwą p. Aureli Urbański wygłosił swój nader udatny wiersz okolicznościowy, tak charakteryzując naszego Satyryka. [...]

Resztę wieczoru zajęły produkcje muzyczne i wokalne oraz czytanie licznych telegramów, które z różnych stron kraju przyniosły Jubilatowi słowa serdecznego uznania i życzenia długiej jeszcze dla dobra ogółu pracy.

## *Deotyma (Jadwiga Łuszczewska)*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 13 (37), s. 196–199.

Wśród naszych kobiecych talentów poetyckich Deotyma zajmuje nie tylko stanowisko poczesne, ale i wyodrębnia się nader wybitnie rodzajem swej twórczości, która łączy w sobie niezmierną łatwość władania formą wierszowaną oraz bogactwo pomysłów z umysłem refleksyjnym, do uogólnień skłonny.

Deotyma jest przede wszystkim improwizatorką, nie improwizowała ona jednak pod wpływem gorącego uniesienia, lecz tworzyła doraźnie dłuższe nawet wiersze na temat zadany. Warunek ten płoszy zazwyczaj natchnienie i ta właśnie możliwość tworzenia w przedmiocie i czasie dowolnym stanowi wyjątkowość talentu Deotymy. Tym więcej, iż jej improwizacje odznaczały się często wykończeniem artystycznym, a zawsze olśniewały bogactwem myśli i wyrażań. Bogactwo to zawdzięczała poetka nie sile talentu swego jedynie, ale i zamiłowaniu wiedzy, nad której nabyciem pracowała z usilnością rzadką jeszcze wówczas wśród kobiet. Deotyma bowiem urodziła się w 1834 r., a improwizować zaczęła od 1853 r. w salonie swoich rodziców, których dom stanowił jedno z najbardziej ożywionych ognisk umysłowego życia Warszawy.

Drugą indywidualną cechą talentu Deotymy jest silnie uwydatniony w poezjach jej wpływ wiedzy z mozołem przez nią zdobywanej. Nieprzetopione w ogniu uczuć gorących i entuzjastycznych ducha porywów okrucy tej wiedzy nie zwały się w pełne potęgi porywające wyrazy tajników duszy ludzkiej, lecz świecą one jasno, choć chłodno, jak hojną ręką rzucone pyłki szczerego złota, każąc podziwiać rozległość pracy autorki i jej umiejętność stosowania formy poetyckiej do treści naukowej.

Ta właściwość talentu Deotymy dozwala przypuszczać, iż jak wiele genialnych umysłów posiadała ona wybitne a rozbieżne zdolności: poetyckie i naukowe. Dziś rozpoczynając życie, Deotyma wstąpiłaby zapewne do uniwersytetu, a rozwinięszy zdolności swoje na podstawie systematycznych studiów, zajęłaby stanowisko właści-

we w gronie polskich uczonych. Dzieła jej zaś odznaczyłyby się prawdopodobnie także świetnością poetycznego języka, jakim pisane są jej powieści: *Na rozdrożu*, *Krzyż nad otchłanią*, *Zwierciadlana zagadka* itp.

Lecz, jak powiada ona sama, „inne wieki, inne myśli”. Deotyma kształciła się w domu pod wyłącznym niemal kierunkiem rodziców. Wprawdzie Antoni Waga wykładał jej nauki przyrodnicze oraz zasady języka ojczystego, a Józef Sikorski muzykę, do której również okazywała wielkie zdolności, ale ojciec uczył ją historii powszechnej, geografii, arytmetyki, dziejów krajowych. Matka przechodziła z córkami (Deotyma miała starszą siostrę Kazimierę, zamężną później za Komierowskim, która pod pseudonimem Jolanty drukowała liczne poezje) kurs religii, a potem czytywała im dzieła myślicieli i poetów. Wszystko, „co wiem, co umiem i czym jestem – powiada Deotyma – zawdzięczam jedynie i wyłącznie rodzicom. Umysły ich wielce od siebie różne dopełniały się wzajem; pojęcia mojej matki były przeważnie filozoficzno-humanitarne; pojęcia ojca były przeważnie religijno-moralne. W moim umyśle oba te kierunki złączyły się niejako i stopiły z latami, jednak drugi wziął przewagę nad pierwszym, gdyż był mi więcej przyrodzony”.

„Matka nasza – pisze dalej Deotyma w pamiętniku – nie chciała nas powierzać żadnemu obcemu wpływowi, chciała nas mieć ciągle pod swoim głęboko obmyślanym kierunkiem. Z planu wychowania wykluczyła wszelkie obce języki, bo według niej czcza ta nauka zużywa na próżno siły umysłu i pamięci. Zamiast poznawać pięć rozmaitych sposobów, jakimi można jedną myśl wyrazić, lepiej jest użyć tego samego czasu na zdobycie pięciu nowych myśli”.

„Musiała wprawdzie uczynić ustępstwo dla języka francuskiego, bez którego w dzisiejszym społeczeństwie nie można się obejść, ale uczyniła je niechętnie i zawsze powtarzała, że ten tylko może doskonale władać swoim rodowitym językiem, kto go sobie żadnym innym nie skrzywił ani zamącił”.

„Była też przeciwna długim ćwiczeniom pamięciowym; według jej zdania i pamięć ma swoje granice: kto chce ją zachować w zupełnej świeżości, nie powinien jej przedwcześnie nadużywać”.

„W pracach umysłowych rozwijała przede wszystkim twórczość. Toteż przy odrabianiu zadań i wypracowań nie było nam wolno ani radzić się starszych, ani żądać niczyjej pomocy. Wszystko się musiało robić z własnej głowy, własnym wysileniem. System to z początku dla dziecka ciężki, ale wyborny, jedyny, który wyrabia samodzielność myśli”.

„Przy całym idealizmie wychowania kładła też wielki nacisk na jego stronę praktyczną i żądała od nas przede wszystkim znajomości zajęć kobiecych, pilności w gospodarstwie i w robotach tak zwanych cnotliwych. Brzmią mi do dziś dnia te jej święte słowa: «Lepiej, abyś nie umiała pisać, niż abyś nie umiała cerować»”.

W ogóle p. Nina Łuszczewska była niepospolitą kobietą. Zapalona wielbicelka poezji, estetyki, idealistka, chciwa wiedzy, kształcąca się ciągle, z umysłem samo-



dzielnym i wielką finezją, p. Łuszczewska pisywała poezję, a niektóre z nich stawały się bardzo popularne, jak np. ów aforyzm *Przeznaczenie kobiety*:

Kochać w milczeniu, mówić w spojrzeniu,  
Cierpieć w westchnieniu, żyć w poświęceniu.

W „Pielgrzymie” zaś wydawanym przez Ziemięcką drukowała przekład św. Teresy. Oddana wychowaniu córek zalecała im cerowanie i roboty cnotliwe, ale gdy w 1848 r. powstała myśl uczczenia „bankietem” obywatelskich zasług „pani Niny”, wymówiła się od tego zaszczytu, przeznaczając fundusz zebrany drogą składek – nawet ze sfer rzemieślniczych – na tłumaczenie dzieł Kopernika na język polski. Przekład ten dokonany też został w 1854 r. z odpowiednią dedykacją inicjatorce projektu.

Nic więc dziwnego, że pod takimi wpływami i w tych warunkach pozostając, Deotyma nie skierowała się na drogę pracy naukowej, lecz zaczęła tworzyć improwizacje i pisać poezje.

Wyszły one w dwóch seriach, po nich poetka rozpoczęła obszerny poemat, a raczej poematów szereg pt. *Polska w pieśni*, pragnąc w utworach tych przedstawić ważniejsze epoki dziejów narodowych. Najpierwszym z tej serii był *Lech* (w 1859 r.), ostatnim zaś dotąd *Sobieski pod Wiedniem*. W *Sobieskim* autorka z nadzwyczajną sumiennością i erudycją opracowywała treść historyczną, tak w charakterach, jak i szczegółach akcji, odtwarzając ją w formie nader pięknej, potoczystej i wdzięcznie harmonijnej. Z poprzednich utworów składających serię krytyka stawia wysoko rapsod *Walka olbrzyma*.

Do serii tej poniekąd przynależy i dramat *Wanda*, na który godzi się nam zwrócić szczególną uwagę czytelniczek ze względu na treść tego dramatu i wypowiedane w nim poglądy. Wanda Deotymy to nie tylko bohaterka, która wołała śmierć raczej niż Niemca. Na podstawie wspomnienia Długosza o ślubowaniu panieństwa przez Wandę, ślubowaniu, które było przyczyną, iż posłowie Rydygiera „powrócili z niczem”; słów Wandy w kronice Kromera cytowanych, że: „lepiej być ksiązęciem niżli za ksiązęciem”; wzmianki uczynionej przez Naruszewicza o „związku niewieścim przeciwko zwierzchności męskiej” – wysnuła poetka naszą postać Wandy jako dziewczicy niezależnej. Myślicielki o rozległych planach działania sięgających czasów dłuższych niż „życie człowieka” i dążącej rozważnie a powolnie do wykształcenia krajowi zastępu pracowitych „żniwiarek”, którym w nagrodę za trudy przyznano by kiedyś „zagony własne w wielkiej kraju gospodarce”.

Szczupłość polskich źródeł historycznych skłoniła Deotymę do korzystania z obfitych wydań współczesnych o Dziewiczej wojnie, Libuszy czeskiej oraz jej przyjaciółce Właście, która nawet w dramacie występuje jako najenergiczniejsza i najniecierpliwsza rzeczniczka kobiecej doli.

Dowolność w łączeniu podań dwóch narodów, wielka przewaga fantazji wprowadzająca w grę nadziemskie siły, obniża wobec krytyki znaczenie utworu, który jednak odznacza się niepospolitą pięknnością obrazowania i stanowi świetny kontrast

z ponurą Rugią. Po raz też pierwszy bodaj w *Wandzie* spotykamy wybuchy uczucia z siłą i prawdą oddane, choć nie brak i psychologicznych dowolności w tym dramacie, a Własta i Wanda ze swoim programem działania bliższe są może nam współczesnym niż legendowym bohaterkom. Lecz to właśnie, że są nam bliższe, powinno by zachęcić kobiety do zapoznawania się z tym utworem, w którym obok pereł prawdziwego natchnienia znajdują niejedną prawdę i myśl bystrą na głębszą rozważę zasługującą.

Aby to twierdzenie poprzeć, pozwalamy sobie przytoczyć kilka ustępów, jakie autorka każe Wandzie wypowiadać:

Więc sierp wojowniczy  
Sama w rękę wam dałam, ach! nie na to przecie,  
By was do krwi zaprawiać, podciąć kwiat słodczy,  
I piersi wasze nalać chuciami zdobywszy,  
Lecz na to, abym kiedyś – gdy snopy zwiążecie,  
Mogła jak przodownica wiankami krasowa,  
Postawić was przed mężów dożynkowym kołem,  
I odezwać się do nich ze śmielszym już czołem,  
– Tym, które żęły z wami, oddajcie część żniwa!

Dzień ten niedaleki.  
Siedm lat, dzięki waszym trudom i odwadze,  
Więcej go przybliżyło niż minione wieki.  
Tak, już na przyszłe Wiece żniwiarki wprowadzę  
I zażądam praw nowych – dla nowej zasługi.

Lecz żądajmy powoli. Chciwości ni dumie,  
Nie popuścmy twardych cugli. Kto przez czas tak długi  
Nie umiał się upomnieć, niechże czekać umie.  
Jeśli na pierwszych Wiecach dadzą nam po miarce,  
Ach, co mówię? po ziarnku, już dziękujmy szczerze,  
Z wiecu na wiec, latami, bujny plon się zbierze,  
Aż może kiedyś, w wielkiej kraju gospodarce,  
I ród niewieści własne zdobędzie zagony.

My już nie zobaczymy tej chwili marzonej!  
Takie dzieło trwa dłużej nad życie człowieka,  
– Uczci nas pokolenie co żniwa doczeka.

Niejednokrotnie też i w innych poezjach poruszała Deotyma sprawę kobiecą. W wierszu zaś *Stanowisko kobiety* (drukowany w zbiorze *Księga pieśni* pod red. Mirowa w 1870 r. wydanym) tak mówi:

Co się stało? Jakby w mieście,  
Gdy uderzy spiz na trwożę,  
Tak nieme tłumy niewieście  
Przemówiły... gwarną rzeszą  
Gdzieś się spieszą.  
Gdzie? Niepewne – każdego pytają o drogę.

Wiek nasz! Ty zwan będziesz wielkim kobiet wiekiem.  
 Niewiasta ozwała się z żądaniem nieznanym,  
 Dotąd aniołem była lub szatanem –  
 Dzisiaj chce zostać człowiekiem!

Zainteresowanie sprawą kobiecą zadokumentowała także Jubilatka czynem, urządzając w 1873 r. w salonie swoim owację dla Edwarda Prądzyńskiego, autora dzieła *O prawach kobiety*. Wiersz napisany wówczas przez Deotymę *W imieniu polskich niewiast* jako dedykację do albumu ofiarowanego gorliwemu rzecznikowi kobiecej sprawy zamieszczamy poniżej w całości, ponieważ – o ile nam wiadomo – nie był on wcale drukowany jeszcze.

Uczczenie zasług Edwarda Prądzyńskiego nie pozostało jedyną uroczystością koleżeńsko-literacką w salonie Deotymy, że przypominamy obchody jubileuszowe dla Odyńca i Adama Pługa przez nią urządzone.

Wzrosła w salonie rodziców, których „poniedziałki” nazywał Łubieński *une institution*, Deotyma w swoich „czwartkach” snuje nić tradycji ich dawnej, nadając tym zebraniom wybitne i odrębne piętno swojej potężnej wyjątkowej indywidualności, jak to nam charakteryzuje nawet zamieszczony poniżej opis jubileuszowej uroczystości. Toteż, gdy ubiega tak rzadko dościgana rocznica 45-letniej literackiej pracy poetki naszej, słuszne jest, że salony te znowu przystroiły się odświętnie na przyjęcie hołdów, które z różnych stron napłynęły licznie w dniu 27 maja. Do nich i my dołączamy wyrazy szczerego uznania dla tej, która żądała praw nowych – dla nowej zasługi!

## *Praktyka gospodarcza dla panien*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 16 (40), s. 231–232.

Aż nadto często powtarzane jest twierdzenie, że kobiety przede wszystkim powinny być gospodyniami, w rzeczywistości jednak robi się niesłychanie mało, aby istotnie w tym kierunku je kształcić. Z dniem każdym gospodarstwo wiejskie staje się bardziej przemysłowe i wymaga większego zasobu specjalnych kwalifikacji, pod naciskiem tej konieczności powstają też dla mężczyzn odpowiednie szkoły. Dla kobiet wciąż jeszcze brak nam zakładów, które by kształciły je na specjalistki w różnych gałęziach gospodarstwa kobiecego.

O szkoły takie należy się też dopominać ciągle i niezmordowanie, słowem i czynem, a to poszukując praktyk gospodarczych dla panien przy wzorowych gospodarstwach: mlecznych, hodowli drobiu itp. Wszakże praktyką w zakresie gospodarstwa rolnego dopełniają braki swego gospodarczego wykształcenia mężczyźni. Dlategoż

więc, zanim istotne szkoły gospodarcze dla kobiet u nas powstaną, nie miały odbywać praktyki przy wzorowych gospodarstwach dziewczęta nasze, niemogące wyjechać do szkół gospodarczych za granicę lub potrzebujące po ich ukończeniu nauczyć się przystosowywać nabyte wiadomości do stosunków gospodarczych kraju. Na warunkach pracy pokrywającej koszty utrzymania lub też dopłaty pewnej, stosownie do wymagań obustronnych.

Znane nam są przykłady w Królestwie praktyki gospodarczej, rocznej lub dwuletniej, z dobrym rezultatem przez panny odbywanej. Dopłaty były rozmaite, od 100 do 300 rs. rocznie. O ile jednak o tym nie będzie się więcej mówić i pisać, o tyle nauka gospodarstwa w tej formie ograniczy się tylko do jednostek energiczniejszych, mających odwagę podjęcia rzeczy nowej, nieutartej jeszcze i znających gospodarstwa wzorowe. Ogół panien nieświadomy dobrych rezultatów, jakie drogą praktyki osiągnąć mogą, pozostanie i nadal ich pozbawiony lub nie zdoła prywatnymi stosunkami pokonać trudności wyszukania odpowiedniego gospodarstwa. Inicjatywę w ułatwieniu takiego porozumienia między interesowanymi powinny by się podjąć towarzystwa: gospodarcze, ogrodnicze, pszczelnicze itp., posiadające po temu odpowiednie stosunki. Zanim to jednak nastąpi, bardzo chętnie „Ster” pośredniczyć będzie między osobami, które się do niego zwrócą z żądaniem praktyki i wzajemnie z podaniem warunków przyjmowania praktykantek.

Nasunąć się może uwaga, iż większość naszych gospodarstw wzorowych należy do ludzi bogatych, którzy dla 300 zł, a nawet i więcej, nie chcieliby podejmować się odpowiedzialności i ambarasu opieki moralnej nad praktykantkami. Odpowiemy na to, że dawniejsze magnatki nasze nie żałowały nakładu na trzymanie ochmistrzyń i trudu osobistego w nadzorowaniu panien respektowych, kształcących się we wszystkich działach obszernego wówczas gospodarstwa kobiecego. Byłoby więc krzywdą przypuszczać, że dzisiejsze zamożne właścicielki gospodarstw wzorowych uchylałyby się od podjęcia trudu czy nakładu w zapewnieniu młodym praktykantkom potrzebnej opieki wyćwiczenia w czynnościach gospodarskich. Trud ten bowiem byłby prawdziwie obywatelskim i stanowiłby ze strony kobiet rodzaj właściwego równoważnika wypełnianych przez ich mężów obowiązków z ustroju autonomicznego wynikających.

Wpływ tej praktyki będzie miał bowiem oprócz pożytku dla jednostek jeszcze i znaczenie donioślejsze, gdyż, jak to zaznaczyliśmy na początku, da ona impuls do zajęcia się ogólniejszego i gruntowniejszego ważną sprawą wykształcenia gospodarczego dziewcząt i skieruje znaczną liczbę kobiet na tory odpowiedniej pracy, a przez to pośrednio wpłynie korzystnie na podniesienie dobrobytu kraju, a także szczęścia rodzin.

## Adam Asnyk (El...y)

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 17 (41), s. 239–241.

W dniu 2 sierpnia br. zgasł w Krakowie, po długiej chorobie, znakomity poeta „z pieśni – z serca – i z czynów”: Adam Asnyk (El...y).

Urodzony dnia 11 września 1838 r. śp. Adam Asnyk po ukończeniu gimnazjum w Kaliszu, mieście swoim rodzinnym, któremu później piękny wiersz poświęcił, spędził rok w szkole rolniczej w Marymoncie, a następnie dwa lata w Warszawie jako słuchacz akademii lekarskiej. Przez kilka lat prowadził później studia lekarsko-przyrodnicze w uniwersytecie wrocławskim, lecz zaniechawszy myśli poświęcenia się medycynie, przeniósł się na wydział filozoficzny do Heidelbergu, gdzie w r. 1866 uzyskał stopień doktora filozofii.

Tak różnorodne a gruntowne studia dały mu wszechstronność wiedzy nieraz zdumiewającą jego towarzyszy pracy dziennikarskiej, gdy w roku 1881 powołany został do redakcji „Reformy”. „Póki Asnyk był w biurze redakcji, nie potrzeba było otwierać encyklopedii” – pisze jeden z tych towarzyszy we wspomnieniu pośmiertnym. Charakterystyczny zaś jest szczegół, że poeta więcej spalił swoich utworów, niż ogłosił drukiem. „Drobny brak w formie lub niewykończenie myśli wystarczało mu, aby utwór swój skazać na zagładę”.

Toteż dorobek jego literacki nieliczny – cztery tomy poezji, tom dramatów, kilka nowel i rozpraw literackich, ale w zamian dorobek to nie tylko w artystycznie pięknej formie wyrzeźbiony, lecz stanowi on także odzwierciedlenie walk, wysiłków, pracy i dążeń narodu w ciężkim okresie, na który twórczość Asnyka przypadła. Utwory zaś jego przejęte są na wskroś podniosłą etyką, życiem jego kierującą.

„Nie było rozstroju między Twoją pieśnią a życiem, między drogą, którąś wskazywał, a tą, którą sam kroczyłeś. Jak górny był lot Twej pieśni, tak pięknym było samo Twoje życie” – wyrzekł w mowie pogrzebowej członek Wydziału Krajowego, p. Romanowicz, i rzeczywiście Asnyk nie tylko pisał:

Że żadna chwała równać się nie może  
Z tą, co ludowi nową niesie zorzę

ale nie żałował swego trudu, czasu, przejść przykrych i bolesnych łamań, aby dla tej zorzy pracować. W roku 1883 należał do założycieli Towarzystwa Oświaty Ludowej, lecz zrezygnował potem z urzędu prezesa, byle towarzystwu temu zapewnić widoki pomyślnego rozwoju. Następnie zaś został pierwszym i jedynym prezesem Towarzystwa Szkoły Ludowej, którego sprawy obchodziły go żywo jeszcze podczas ostatniej choroby.

Wiele też zawdzięcza gorliwości swego prezesa Towarzystwo Szkoły Ludowej, łączące obecnie przeszło 8000 członków zgrupowanych w 55 miejscowych kołach.

Pierwsze to u nas stowarzyszenie, w którym udział kobiet i mężczyzn ułożony został prawidłowo, powierzając czynności w jego różnych zarządach wedle uzdolnień i możliwości pracy jednostek, a nie ich płci.

Poważny myśliciel, głęboko wnikający w życie i potrzeby narodu, Asnyk nie lekcewał bowiem pożytku, jaki dla oświaty ogólnej przynieść mogą kobiece umysły i dłonie. Nie uważał za niewłaściwe prezydować towarzystwu, w którym przynajmniej dwie trzecie członków kobiety stanowią, nie wahał się od nich przyjmować mandat i wdrażać je do zrzeszonej pracy dla dobra ogólnego. Toteż, jak w kilka miesięcy kobiety wzięły inicjatywę w urządzeniu jubileuszu Asnyka, który przyniósł 7000 zł na szkołę w Białej, tak i w kilkunastotysięcznym tłumie, który odprowadził zwłoki poety do grobu zasłużonych na Skałkę, aby je złożyć obok Lenartowicza, Kraszewskiego, Pola, kobiety także stanowiły dwie trzecie. A jak notują sprawozdawcy, one również „z powagą niezwykłą” trzymały straż w szpalerach pochodu, którego porządek i cisza potęgowały uroczysty nastrój chwili.

W miarę jak koniec wakacji skupia znowu mieszkańców miast, ze stron różnych dochodzić zaczynają wieści o nabożeństwach, tablicach i innych przez kobiety projektowanych planach uczczenia pamięci zgasłego pieśniarza. Towarzystwo Szkoły Ludowej zaś wzywa do gorliwego jednania członków w dowód czci i hołdu dla Zmarłego, tak oddanego sprawie oświaty. Dla sprawy tej pracował on także jako członek Rady Miasta Krakowa w r. 1884, a potem Sejmu w r. 1889, biorąc żywy udział w czynnościach sekcji szkolnych, i on to w r. 1891 postawił pamiętny wniosek o polepszenie bytu nauczycieli ludowych. Początki jednak choroby, która była przyczyną zgonu, zmusiły Asnyka do usunięcia się od życia publicznego w samotne zacisze myśliciela. Szczęście rodzinne krótko bowiem gościło pod dachem poety, grób skrył rychło młodą jego małżonkę z domu Kaczorowską, syn pozostały chował się daleko u dziadków. Żył więc i cierpiał poeta samotnie, a cierpiał nie tylko za siebie, bo „wszystkie ludzkie nędze i rozpacze w swoim sercu pomieszczone ma”.

Mimo to pobudka jego pieśni brzmi żywotnie. Streścił ją, jak następuje, bodaj najtrafniej Or-Ot w pięknym wierszu, w którym wyraża także to, co odczuwamy wszyscy i za co wdzięczność dla wielkiego pieśniarza żywimy. [...]

## *Ruch w szkolnictwie żeńskim w Galicji*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 18 (42), s. 247–250.

Niebywały dotąd ruch zapanował w tym roku w zakresie szkolnictwa żeńskiego w Galicji. Krakowskie gimnazjum żeńskie otwiera, jak donosiliśmy już o tym, od 3 września trzy klasy, bo przygotowawczą oraz pierwszą i drugą resp. v i vi. Ubiegły rok szkolny zamknął ten zakład z rezultatem bardzo zadowolającym, bo na 30

uczennic tylko 2 nie otrzymały przejścia do klasy wyższej, mimo iż w jednym roku trzeba było przerobić dwuletni kurs łaciny i oswoić się z greką. Rezultat ten osiągnięty został przy kwitującym zdrowiu uczennic, gdyż nie zdarzył się żaden wypadek choroby w ciągu roku.

Patrząc na te hoże i tęgie dziewczęta, już promieniejące ożywczą myślą poważniejszego celu i wytkniętego dążenia w życiu, a jeszcze chwilami dziecinnie figlarne, bierze ochota wołać do rodziców licznych zastępów bladych, wiotkich i rozmarzonych podlotków: a oddajcież córy wasze do gimnazjum! Tam, przy racjonalnej gimnastyce i higienie, systematycznej pracy umysłowej, a szczególnie pod tym umiejętnym kierunkiem moralnym rozbudzającym w uczennicach świadomość odpowiedzialności, solidarnego zjednoczenia i myśli przyszłej pożytecznej dla ogółu pracy, wzmocnią się chyba wasze cieplarniane roślinki i wyrosną na zdrowe ciałem, a silne duchem pracownice i matki, których społeczeństwo nasze tak potrzebuje.

Pomyślne wyniki osiągnięte w krakowskim gimnazjum żeńskim wpłyną bez wątpienia dodatnio na szybki rozwój gimnazjów żeńskich otwieranych w roku bieżącym we Lwowie.

Panna Wiktoria Niedziałkowska, przełożona wyższego zakładu naukowego dla dziewcząt, którego nader umiejętne i staranne a sprężyste prowadzenie oraz zacny i podniosły kierunek znany jest szacownie w bardzo szerokich kołach, otwiera przy nim od września żeńskie kursy gimnazjalne.

Kierunek naukowy nowego gimnazjum p. Niedziałkowska powierzyła p. M. Kurowskiemu, emerytowanemu dyrektorowi gimnazjalnemu. Kursy zaś trwać będą lat sześć i składać się z dwuletniego kursu przygotowawczego, który da uczennicom wykształcenie równe wykształceniu uczniów kończących cztery pierwsze klasy gimnazjalne, oraz z właściwego gimnazjum, ściśle obejmującego zakres nauk czterech wyższych klas gimnazjów męskich.

Wpisy uczennic na pierwszy kurs przygotowawczy będą się odbywały w rb. dnia 1 i 2 września, późniejsze zgłoszenia do zapisu w wyjątkowych wypadkach będą uwzględnione.

Uczennice do zakładu wstępujące mają przedstawić:

- a) metrykę urodzenia na dowód, że zapisująca się w rb. kończy 13. rok życia,
- b) świadectwo szkolne tego zakładu, gdzie pobierała naukę,
- c) złożyła taksę wstępną w kwocie 2 złr, a nadto 2 złr jako datek na zbiory naukowe zakładu.

Opłata szkolna wynosi 100 zł w dwóch ratach półrocznych lub wyjątkowo w 10 ratach miesięcznych płatnych z góry.

Egzaminy wstępne na pierwszy kurs odbędą się dnia 3 września, a wymagać się będzie wiadomości z religii, języka polskiego i niemieckiego oraz rachunków, jakie posiadać powinna uczennica po ukończeniu VII klasy wydziałowej.

Również w pierwszych dniach września rozpoczyna się zapis uczennic na kursy gimnazjalne pp. Grosiewiczówny i Strzałkowskiej, przełożonej prywatnego żeńskiego

go seminarium nauczycielskiego we Lwowie. Drugi to już więc dział, który z podziwienia godną energią urzeczywistnia p. Strzałkowska z obszernego programu, jaki przed dwoma laty zakresliła sobie, otwierając swój zakład naukowy dla dziewcząt.

Oba te gimnazja wszakże przeznaczone są dla uczennic już z ukończoną szkołą wydziałową. Kto inny pomyślał o działwie, którą rodzice chcieliby od klasy pierwszej kształcić według programu gimnazjalnego.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 pp. Czarnowska i Czapska rozpoczynają prywatne zbiorowe lekcje dla dziewczątek w wieku lat 8–11 w celu przygotowania ich do gimnazjum, a równocześnie otwierają kurs pierwszej klasy gimnazjalnej (podług planów klasycznego gimnazjum męskiego) dla uczennic z ukończoną IV klasą szkoły ludowej albo z odpowiednim przygotowaniem domowym. Przy tym w obu oddziałach szczególnie uwzględniona będzie praktyczna nauka języków: francuskiego i niemieckiego.

Obecne szkoły ludowe nie dają, jak to stanowczo stwierdzono, dość dokładnego przygotowaniu do gimnazjum niższego, ani też wydziałowe – do wyższego. Nie bez pożytku przeto będzie taki kurs nauk, który by już na niższym szczeblu nauki rozwijał stosownie umysł dziecięcy, a następnie prowadził racjonalnie i systematycznie naukę gimnazjalną klas niższych, aby dziewczynki z tym przygotowaniem kształcić się mogły dalej z korzyścią i bez wysiłków w wyższych gimnazjach otwierających się w tym roku we Lwowie.

O warunkach przyjęcia uczennic dowiedzieć się można u p. Czarnowskiej (ul. Cytafelna I. 5). Jakkolwiek pożądana i pożyteczna jest inicjatywa prywatna w zakładaniu nowych uczelni, jednak z powodu kosztów, jakie pociągają, są one w ogóle niedostępne dla osób mniej zamożnych.

Pomimo więc powstania wyżej wzmiankowanych kursów prywatnych, wielką doniosłość ma projekt reformy żeńskiej szkoły miejskiej wydziałowej im. Królowej Jadwigi. Projekt tej reformy nie zarysował się jeszcze dokładnie. Powzięty on jednak został w następstwie podanej tej zimy do Rady Miejskiej petycji tzw. Komitetu Matek o udzielenie ze strony miasta pomocy przy zakładaniu krajowego żeńskiego gimnazjum. Już zaś przed 15 laty („Ster” 1896, nr 4) Rada Miejska uchwaliła założenie progimnazjum dla dziewcząt, więc też wobec i reskryptu ministerialnego jeszcze reforma szkoły wydziałowej tylko w tym kierunku rozwinąć się może i powinna. Jak? Przesądzać trudno, bo ma nad tym dopiero obradować komisja, do której mają być zawezwane i kobiety także.

Czyniąc to, Rada Miejska naszego miasta pójdzie torem państw najbardziej ucylizowanych, jak Anglia, Szwecja itd., a także i Komisji Edukacyjnej, która od Rady Dozorczej złożonej z kobiet zażądała samoistnego wypracowania planu i regulaminu dla szkół żeńskich i plany te i regulaminy zatwierdziła.

Z zasady nie należąc do tych, co chcą burzyć, lecz do tych, którzy pragną ulepszać, mamy nadzieję, że zamierzona reforma będzie istotnie reformą tylko, a nie zamianą szkoły wydziałowej na ośmioklasowe gimnazjum żeńskie. Stać się to może przez



uzupełnienie programu szkoły wydziałowej tak, aby dawała ona gruntowne przygotowanie do klasy gimnazjalnej (z fakultatywną łaciną w klasach wyższych). Istniejące zaś przy szkole im. Królowej Jadwigi kursy teoretyczne zamienić na wyższe gimnazjum. Tym sposobem miasto nie traciłoby pożytecznego zakładu, a rodzice nie byłiby zmuszeni do przesądzania z góry zdolności i chęci swoich córek, lecz oddawali je do właściwego gimnazjum na podstawie wykazanych już w szkole uzdolnień i wytrwałości w pracy. Zapewnione byłyby przez to lepsze rezultaty i usunięte liczne a próżne spory teoretyczne, a dalszy rozwój instytucji poszedłby torem normalnym, podnosząc także nieco poziom szkół wydziałowych żeńskich. Pod względem wartości programów gimnazjalnych i systemu wykładów trudno mieć złudzenia wobec krytyk rozlegających się na wszystkich kongresach i w łamach czasopism specjalnych, spieszyć się zatem nie należy, tym więcej, iż praktyka wykazała już w Pradze, Wiedniu itd., że takie przystosowanie kursu gimnazjalnego do większego zasobu wiedzy starszych uczennic daje dobre rezultaty.

Nie w tym jednak jedynie kierunku rozwinęło się w roku bieżącym szkolnictwo żeńskie. W Przemysłu bowiem pani Gawrońska, przekształcając swój pensjonat na szkołę wydziałową pięcioklasową (z czterema klasami początkowymi, lat 9 nauki), uzupełniła nie tylko jego program przez dodanie nauk przyrodniczych i matematyki w zakresie gimnazjum męskiego oraz wykładu psychologii i pedagogiki, lecz otwiera także przy pensjonacie kurs sztuki stosowanej do przemysłu. Dział ten oddając pod kierownictwo p. Anieli Wiślockiej, która ukończyła Akademię Juliana w Paryżu oraz Akademię Sztuk Pięknych we Florencji, a prace jej zwróciły uwagę znawców na wystawach w Salonie paryskim i innych. Oprócz tego przy zakładzie p. Gawrońskiej istnieje dwuletni kurs rachunkowości i języków obcych przysposabiający do egzaminu w namiestnictwie.

Znając kierunek wyższego zakładu wychowawczo-naukowego p. Zagórskiej we Lwowie, dziwi nas, że przy nim nie powstał dotąd taki kurs rachunkowości, byłby on bez wątpienia bardzo na czasie i oddałby wielu rodzinom poważną przysługę. Tymczasem jednak pani Zagórska przekształciła swój zakład na dziesięcioklasowy, tj. na prywatną szkołę wydziałową żeńską sześcioklasową, połączoną ze szkołą pospolitą czteroklasową, w której obowiązywać będzie plan naukowy szkół publicznych wydany na zasadzie ustawy szkolnej z maja 1895 r.

Ruch więc znaczny, lecz niestety, ani w dziale przemysłu, ani w gospodarstwie nie mamy żadnego postępu do zanotowania, choć, szczególnie w zakresie gospodarstwa, potrzeba jest najbardziej może nagląca. Nie ma tygodnia, abyśmy nie otrzymywali zapytań o szkoły gospodarcze i rolnicze. Czyż tak pragniemy, aby gospodynie nasze kształciły się koniecznie w pruskich akademiach rolniczych, które otworzyły swe podwoje dla kobiet?

## Maria Ilnicka

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 19 (43), s. 255–259.

Maria Ilnicka urodziła się w Warszawie w 1827 r. Ojciec jej, Edward Majkowski, był oficerem saperów wojsk polskich, matka zaś z domu Gorceżyńska. Dziecinne lata spędziła przyszła poetka na wsi, a potem było jej dane pozostawać pod wpływem grona Entuzjastek, co pozostawiło na jej szlachetnej i łagodnej naturze niezatarte piętno.

Wpływowi Entuzjastek zawdzięczała Ilnicka zamiłowanie czystości języka rodzinnego i wyrobienie pięknej formy stylu. Były nawet czasy, gdy Gabriela oddziaływała na nią tak silnie, iż czytając utwory Ilnickiej, odnajdywało ucho żywe echa zwrotów stylowych wielkiej Entuzjastki.

Silniejszy jeszcze był wpływ Entuzjastek na wyrobienie umysłu i dążność przyszłej redaktorki. „Treścią myśli i rozmów Entuzjastek – pisze Żmichowska – były zawsze najwyższe zagadnienia ludzkości: doskonałość, postęp, wiedza, miłość, szczęście, zbawienie, Bóg. Bo zajmowały je same wszechświatowe kwestie, same szerokie poglądy, same niebotyczne szczytności, poddmuchnięte potężnym tchnieniem poezji romantycznej”. Z myśli tych i rozmów Ilnicka wysnuła to, co najlepiej odpowiadało jej usposobieniu: ukochanie gorące wszystkiego co swojskie i szczytne pojęcie dobra i miłości. Pojęcie tak jednak wysubtelnione romantycznie a wytwornie, iż nie było ono ideą silną, mogącą porwać i poprowadzić tłumy na drogę pracy i czynu, lecz ideałem rozmarzającym i roztkliwiającym, choć szlachetnym i ponętym, dla natur kontemplacyjnych, wrażliwych i nieśmiałych, których nie brak wśród kobiet. Temu idealizmowi wierna pozostała Ilnicka zawsze, o każdej dobie, bez względu na czasy, ludzi i prądy, które się wokoło niej ścierały i zmieniały.

Przeżywszy jeden z tych okresów społecznego rozwoju, o których powiada sama:

Czasem są w dziejach ludzkich takie chwile,  
Dusze w cudownej potężniejszej sile,  
Dostają skrzydeł, rozwijają loty,  
Jasnym powietrzem jak żurawie siwe  
Szybują piękne, wyniosłe, szczęśliwe...  
(*Odloty*)

Ilnicka miała zawsze okres ten w trwałej i niewygasłej pamięci i wierzyła silnie, że:  
„Serce kobiety zawsze drgnie, dusza kobiety zawsze się podniesie, ilekroć spotka się z górnym ideałem mężczyzny.

Więc wtedy mu wierzy, więc za głosem jego idzie wtedy posłuszna i jest w stanie, jak Marysia w bajce, spokojnie na to przystać, że z naparstka mąki sutą biesiadę ugotować można.

A nawet wiercie mi, taką biesiadę nieraz ugotuje i nakarmi się nią cudownie, a potem jeszcze za to w złotogłowie szaty się ustroi i królową zostaje.

A zapytajcie jej tylko, czy się tym posłuszeństwem choć najmniej upokorzoną czuje, to na was zdziwione oczy obróci i rozumieć was nawet nie będzie.

Wszakże ona wierzyła!”

Pisząc za zaś, nie domyślała się ani trochę ta idealistka, że tak czuje tylko i działa wielka, potężna namiętność. Ilnicka bowiem stanowiła nader wybitny typ kobiety wykształconej tym systemem wychowania, który – jak obrazowo określa Mill – „jedną połowę rośliny utrzymuje w kąpieli parowej, a drugą okłada śniegiem”.

Idealizując miłość, Ilnicka nawoływała kobiety do niezatracania „tego kobiecego obdarowania, idealności uczucia, które dla ukochania swego doskonałości potrzebuje”. Powiada ona nawet:

„Na wysokie kapłaństwo między kobietami, na posłannictwo nauczania mądrości życiowej, nie puściłabym kobiety takim kalectwem dotkniętej, że nigdy nie kochała. I kobiety piszące o emancypacji wcale nie o to pytać bym chciała, czy są to koniecznie kobiety zamężne, ale czy są to kobiety, które kochały?”

Emancypację zaś tak określa:

„Tak zwana emancypacja kobiety jest w ogólnym rozwoju ludzkości jedną fazą postępu, jednym jego przejawem. Pojęć tę emancypację jako przyrodzoną i kobiecie z całą ludzkością wspólne prawo swobodnego rozwijania swoich zdolności, które zatem same stanowić muszą o stopniu tego ich rozwoju, jest to postawić kwestię na najprostszym, najsprawiedliwszym, a głównie na takim gruncie, że się nikt co do owej emancypacji ani mylić, ani się jej lękać nie będzie”.

Różne zaś punkty tej kwestii omawiała Ilnicka w „Bluszczu”, którego redakcję objęła w 1865 r. Znana już była wówczas jako tłumaczka poematu Waltera Scotta *Pan dwóchset wysp*, zamieszczonego w „Bibliotece Warszawskiej”, oraz autorka obrazka dramatycznego *Alchemik* i komedijek: *Panny Konopianki* i *Kto winien*, a także i najpopularniejszego swego dzieła *Skarbczyk historii polskiej*, który zawiera dzieje narodu naszego opowiedziane wierszem. *Skarbczyk* w bardzo krótkim czasie został zupełnie wyczerpany w handlu księgarskim i uczynił nazwisko Marii Ilnickiej powszechnie znanym, bo większość naszych dzieci na pamięć go umiała. Toteż *Skarbczyk* doczekał się, u nas rzecz tak rzadka, trzeciego wydania, które się ma wkrótce pojawić.

Podejmując ciężki trud prowadzenia pisma, Ilnicka pragnęła „zwać czytelniczki na mody, aby uczyć je obowiązków rodzinnych i spoiw społecznych, oświecać ich umysły i uszlachetniać serca”. W pierwszych kilkunastu latach istnienia swego „Bluszcz” drukował też wiele sprawozdań z dzieł tej miary, jak np. *O podległości kobiet* Milla i takie prace oryginalne, jak *Kobieta i wymiar kary w społeczeństwie* Prądyńskiego i inne oraz studia historyczne Wóycickiego o kobietach: *Trzy wieki niewiasty polskiej*, *Niewiasta polska w początkach naszego stulecia* itd. Spod pióra redaktorki zaś, oprócz poezji i powieści, wychodził cały szereg artykułów wstępnych, życiorysów, sprawozdań, nawet recenzji teatralnych, w których omawiała ona kwestie najroz-

maitsze: literackie, pedagogiczne, psychologiczne i ekonomiczne nawet, w związku z emancypacją kobiet będące. Pamiętać zaś trzeba, iż czyniła to, nie mając w wykształceniu swoim niezbędnych podstaw w kierunku przyrodniczym i ekonomicznym. Stąd nie tylko pochodziły luki, czyniące wiele z tych prac niedostatecznymi, ale także i większy wysiłek pracy umysłowej, jaki poetka w nie stosunkowo wkładać musiała. Nic zatem dziwnego, że siły jej wyczerpywać się poczęły rychlej. A tu tymczasem, po względnej martwocie i ciszy wypoczynku, społeczeństwo nasze zwróciło się z zapałem do tych właśnie krynic wiedzy, które najbardziej obce były Ilnickiej, by w nich zaczerpnąć nowych wskazówek do nowych dróg rozwoju dalszego.

Ilnicka należała do tych, których tak dobrze charakteryzuje sonet El...yego:

Smutni synowie przebrzmiały już chwili  
 Patrzą z boleścią, jak znów żywioł świeży  
 Przeciwno bóstwom, które oni czcili,  
 Zwraca się zbrojno i kruszyć je bieży.

Na próżno serce tych dawnych rycerzy  
 Oprzeć się smutkom i zwątpieniom sili,  
 Bo widzą tylko to, co w gruzach leży,  
 I czują tylko to, co utracili.

Trudno im dojrzeć wśród zgiełku i szału,  
 Że ta grożąca ich świętościom burza,  
 Oczyszcza z pleśni ołtarzów podnóża,  
 Że z każdym ciosem co spada – pomału,  
 Twarz bóstwa jaśniej z cienia się wynurza  
 i doskonałą kształty ideału.

Nie mogła też Ilnicka dość szybko „z żywymi naprzód iść”, jak nie potrafiła z warkoczy swoich zdjąć „uwiędłych laurów liść”, aby się dostroić do „celów epoki” i „te rzesze kobiece spieszące, niepewne, każdego pytające o drogę” zgromadzić, pokierować i przez trudny labirynt „zgiełku i szału walki” poprowadzić pewnie i szparko naprzód.

Przechodziło to już jednak jej możność i siły wyczerpane pracą redaktorską, pozostawszy zaś z tymi, którym „trudno było dojrzeć oczyszczenia z pleśni”, nie zdołała Ilnicka powstrzymać w piśmie objawów reakcji, coraz częściej więc zaczęły się pojawiać w „Bluszczu” poglądy w rodzaju następującego, mniejsza czyjego pióra:

„Tam tylko, gdzie nauka ma dać chleb pewny, prawo do nauki jest prawem do życia. U nas drogi zarobkowe jeszcze w tym kierunku nie idą i kobieta sięga po naukę wyższą albo z miłości prawdy, albo i co najczęściej z pychy: chce być człowiekiem. Osobiście wyznać muszę, że od takich kobiet – ludzi uciekam i pewny jestem, że niewiele z nich przyjdzie społeczeństwu”.

A dalej:

„Niech kobieta i dziecko usunie się z kadrów robotniczych, niech – wedle praw ekonomii natury (?) – trzyma się w miejscu swego przeznaczenia, u ogniska domowego, a wróci zakłócona równowaga stosunków”.

„Nie nazywajcie emancypacją kobiety wyrzucenie jej poza dom, poza rodzinę, na pracę. Bo wtedy dopiero zaczyna się niewola”.

„Samodzielna praca kobiet na chleb, w kierunkach zajmowanych dawniej przez mężczyznę jedynie, jest jednym z najgłówniejszych powodów, że jest na świecie tyle kobiet samotnych i równowaga moralna świata zwichnięta zostaje”.

Nie mnożymy tych przykładów, bo przytoczone chyba wystarczają, aby wyjaśnić, dlaczego przerwała się nić sympatyczna między „Bluszczem” a kobietami, które usiłowały „Po życie sięgać nowe”. Dlaczego, usuwając się rok temu od kierownictwa „Bluszczu”, Ilnicka po trzydziestoletniej pracy czytelniczki swoje pożegnała tylko konwencjonalną podzięką za ich uznanie. Dlaczego wreszcie na pogrzebie jej orszak kobiet był nieliczny, jak to zaznacza z wyrzutem Adam Pług w sprawozdaniu swoim.

„Powracaliśmy z pogrzebu – pisze A. Pług – z sercem rozbolałym, nie tylko dlatego, żeśmy w śp. Marii stracili duszę powinowatą, z którą przez lat dwadzieścia łączyła nas zażyłość serdeczna, lecz i stąd jeszcze, żeśmy się nie mogli opędzić myśli żalostnej, iż ten pogrzeb, na którym piękne wieńce („Z wyrazem czci od kobiet polskich”, „Cześć autorce *Skarbczyka*”, „Zasłużonej redaktorce «Bluszczu», współpracownicy”, „Od Szczęsnej”, „Nieodżałowanej siostrze”, „Marii Ilnickiej «Kurier Warszawski»”, „Od Aleksandra i Laury, ukochanej ciotce”, „Czcigodnej matce chrzestnej, Jerzy”, symboliczny wianuszek z bluszczu i inne) oraz wzniosłe przemówienie ks. Chełmickiego były jedyną, pierwszą i ostatnią zarazem dla niej owacją, nie był takim, jaki się jej słusznie należał, że w orszaku żalobnym brakło wielu i bardzo wielu tych, co się w nim znajdować byli powinni, a najbardziej, że w nim tak mało było kobiet, dla których przez lat 31 tak szczerze pracowała”.

Jeżeli kiedykolwiek nasz ruch kobiecy doczeka się opracowania swojej historii, sprawiedliwość oddana tam będzie zasługom Marii Ilnickiej, która jako pisarka i redaktorka przyczyniła się jednak niemało do rozjaśnienia poglądów w szerszych masach kobiecych, a także i do podniesienia poziomu moralnego tych mas przez skierowywanie ich dążności do celów szlachetnych i podniosłych – miłości tego, co najwyższego ukochania godne oraz do pracy nad ludem i udoskonaleniem własnym.

Dziś jednak jeszcze „wśród zgiefku” o sprawiedliwą ocenę trudno. Aby ją czytelniczkom naszym ułatwić, podajemy poniżej wiązanekę poglądów Marii Ilnickiej na emancypację kobiet.

Urzeczywistnienie niejednej z myśli w tych urywkach zawartych przyniosłoby pożytek wielki jednostkom i „społeczeństwu”, a zapobiegłoby nieszczęściom i bólom różnym, byłoby więc może najważniejszym wyrazem uznania dla Tej, która u schyłku życia następującą wyrażała obawę:

Wszystkie moje młodości nadzieje  
Odbieżyły mię w życiu powoli.

Jeśli czasem łzę gorzką wyleję  
 I zawołam, że serce mię boli,  
  
 Niechaj na mnie ten ciśnie kamieniem,  
 Kto sam zawsze stąpał nogą.  
 Pod dźwiganym się nie zgiął brzemieniem,  
 Nie zawołał, że zmęczył się drogą.  
  
 Mnie zaczyna brakować już siły  
 I na usta skarga się wrywa.  
 Choć wiem o tym, że cisza mogiły  
 Da sen, w którym się dobrze spoczywa;  
  
 Lecz zostanie tyle jeszcze ludzi,  
 Niebo, ziemia, te lasy, te pola...  
 Kto wie, zali w grobie mnie nie zbudzi  
 Czyja skarga i czyja niedola

## *Kobieta w poezjach Ujejskiego*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 20 (44), s. 272–273.

Z al wywołany zgonem wielkiego wieszczka przywodzi nam żywiej na pamięć słowa jego, natchnione głęboką miłością i wniknięciem we wszystko co swojskie. Właściwe będzie zatem, z punktu obranej przez nas „częstki pracy”, przypomnieć ogółowi, jakie stanowisko i wpływ przyznawał zgasły piewca kobiecie naszej.

Syn matki wysoko wykształconej, pod której nadzorem pobierał pierwsze w domu nauki, tak opiewa w *Stancach do matki* wpływ, jaki nań wywarła:

Bo jeśli kiedy w nim dusza zagrała  
 Dla cnoty, jeśli myśl powstała wielka,  
 Tobie on winien, boś ty rodzicielka  
 Tę iskrę w jego sercu rozdmuchała.

A w wierszu *Do kobiety* w ten sposób wyraża ogólny pogląd na istotę kobiety naszej:

Może indziej „puch marny”, u nas tyś aniołem  
 Dusza twoja dusz naszych lepszą jest połową,  
 Korona naszych zasług nad twoim łśni czołem,  
 Nieraz w całej ojczyźnie ty prostujesz węgły,  
 Które nasza niedbałość lub krewkość rozprzęgły.  
 I znowu cicho, wytrwale. O! matko i żono,  
 Nici na nasze tkactwo snuje tve wrzeciono:  
 W radości tyś nam żagleń, w cierpieniu kotwicą,  
 Z potopu liść nadziei niesiesz gołębico.

Muzyka twego wzroku, blask twego uśmiechu,  
 Jeśli na złe nas wiodą – nie ty winnaś grzechu;  
 Zawsze dla ideału umiesz coś wyprosić,  
 Niżli razem upadać, wolisz nas podnosić.

Pogląd ten powraca wielokrotnie w rozmaitych poezjach Ujejskiego, co dowodzi, iż był on istotnie przekonany o podniosłości duszy kobiecej i promiennym a oczyszczającym z mętów życia oddziaływaniu jej na serca i umysły męskie.

W *Marszu pogrzebowym*, tym wykrzyku potężnej bolesti, powiada:

I jam przy niej był bez grzechu  
 I anielskość miał,  
 Bo z jej oczu, z jej uśmiechu,  
 Jam sakrament brał.  
 Była dla mnie jak natchnienie  
 Geniuszu i cnót,  
 Wiodło mnie jej szat jaśnienie  
 Do niebieskich wrót.

Toteż ani w najbardziej namiętnych lirykach, ani w żartobliwych *Mazurkach* nigdy nie dźwięczy dysonans nuty brutalnej zmysłowości. A kto wie, czy nie on pierwszy zaakcentował w poezji naszej, że do pełni miłości potrzeba „pojmwania i rozumienia duszy”, mówiąc:

To co duszę mą rozumie,  
 Odpowiedzieć mi nie umie.  
 W wiecznym leży śnie.  
 Te co dla mnie miłość czują,  
 Choć kochają – nie pojmują.  
 Nikt nie kocha – mnie!

Trudno również o wymowniejsze uznanie wartości „ducha kobiecego”, jak je wyśpiewał Ujejski w ostatnich zwrotkach, *Finale*:

Moich natchnień tyś natchnienie,  
 Twego ducha jam odzienie,  
 Tyś słońce, jam promień!  
 W tobie żyję, w tobie cierpię,  
 Z ciebie śpiewam, z ciebie czerpię.  
 Jam dym, a tyś płomień!

Wczytując się w poezje Ujejskiego, odczuwamy wyraźnie, iż obok wpływu matki życie poety rozświecać musiała jedna z tych „dusz lepszych”, które ideał pojmują, potrafią podnosić i być życia natchnieniem! Z nadto wielką siłą przekonania pisał Ujejski o tych duszach i dobroczynnym ich wpływie, aby go sam doświadczyć nie miał. I nie tylko pisał o nim, ale i mówił, na uroczystości akademickiej nawołując do młodzieży:

W złej czy dobrej chwili: „Razem młodzi przyjaciele!”. Stójcie zwarci w jednym szeregu, zwarci pracą, miłością, nadzieją. A jeżeli wam do tego zabraknie sił, to czerpcie otuchę i siłę przy tym Zniczu, przy tym ognisku płonącym dotąd w czystości swojej, a które daje nam wiarę, że jeszcze nie zginęliśmy – czerpcie je u nóg waszych matek, u serc waszych siostr, u tych polskich niewiast...

Jeżeli kiedy, to obecnie o tych zdaniach i zaleceniach wielkiego wieszczka należy nam pamiętać, gdyż w prasie naszej zaczynają się pojawiać czasami zabłąkane echa poglądów Proudhona na kobiety. Podobne chwasty cudzoziemskich pojęć sprzecznych z narodową tradycją szacunku dla kobiet pleńmy, wczytując się w dzieła własnych myślicieli. Pleńmy tym gorliwiej, że szacunek dla kobiet jest jedną z najważniejszych podstaw etyki. Etyka zaś ostoją społeczeństwa. Lecz kobiety nasze powinny także pamiętać, iż najlepszym odparciem takich cudzych naleciałości jest: stać twarzą na straży „ideału” i pracować gorliwie nad „prostowaniem węglów”, aby „podnosić” społeczeństwo nasze na coraz to wyższe szczeble udoskonalenia i szczęścia, które tego udoskonalenia będzie wynikiem.

## „Szkice społeczne” Zenona Pietkiewicza

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 23 (47), s. 327–329.

R ec. Z. Pietkiewicz, *Szkice społeczne*. I *Nędza i miłosierdzie*. II *Higiena i życie*. III *Kobieta*. IV *Samobójstwo*. Warszawa 1898.

Pod tytułem powyższym już z datą 1898 r. ukazała się książka zasługująca na specjalne zainteresowanie ze strony kobiet. Nie tylko bowiem większą jej część zajmuje szkic kobiecie poświęcony (którego jeden rozdział znany jest czytelnikom „Steru”), ale i szkice inne poruszają przedmioty żywo świat niewieści obchodzące. Cała zaś książka pisana jest ze stanowiska dość u nas rzadkiego, bo prawdziwie ludzkiego obiektywizmu, równą miarą traktującego potrzeby, prace, winy i zasługi ludzi płci obu. Obiektywizm ten przejawia się i w formie, bardzo spokojnej i umiarkowanej przy traktowaniu nawet najdrażliwszych i najbardziej spornych zagadnień.

Dzięki zaś treściwości barwnego, przy tym i jędrnego stylu, autor w książce stosunkowo niewielkich rozmiarów zgromadził sporo materiału faktycznego. Podnosi to wartość dziełka i doniosłość przekonującą wywodów opartych na różnorodnych danych, a oprócz tego wielu czytających znajdzie w szkicach wskazówki ułatwiające im bliższe zapoznanie się z przedmiotem silniej ich interesującym. Podane są np. wszystkie poważniejsze prace, które wyszły u nas w kwestii mieszkań, i wskazano sporo źródeł obcych w tym zakresie.

W szkicu pierwszym *Nędza i miłosierdzie* omawia p. Pietkiewicz prawo o ubogich w Anglii, nakładające na parafie obowiązek utrzymywania niedołączonych ubogich,



a dostarczania obowiązkowo pracy i zasiłków zdrowym. Rezultaty tego prawa, według sprawozdań delegatów komisji królewskiej, wykazały, iż w niektórych miejscowościach ubodzy w domach zarobkowych otrzymywali 16 szylingów (20 franków) tygodniowo, wówczas gdy średni zarobek robotnika wynosił 12 szylingów (15 franków). Żebracy mogli łatwiej utrzymać rodzinę niż robotnicy, bo na każde dziecko dostawali odpowiedni zasiłek, doszło więc do tego, iż nie chcieli przyjmować ofiarowanej im ziemi, uważając położenie swoje za korzystniejsze. Podatki zaś na utrzymanie ubogich wzrastały szybko do znacznej skali, a w 1866 r. trzy miliony robotników, czyli 1/5 ogólnie wówczas zatrudnionych w Anglii, dostawało wsparcie. Wymowny dowód bezsilności prawa o ubogich w zapobieżeniu nędzy.

Ciekawe bardzo są zestawienia skali zarobków i dochodów w Anglii. Według statystyki Baxtera, przeciętnie na każdego należącego do klasy najbogatszej w kraju przypada dochód wyrównujący dochodowi 700 robotników.

Nader posępny przedstawia także obraz gospodarka angielska w Indiach, z których czerpie takie bogactwa.

W dalszych rozdziałach p. Pietkiewicz przytacza wiele ciekawych sprawozdań towarzystw angielskich, francuskich i amerykańskich, wiele cyfr imponujących lub przyniatających swą suchą a bezlitosną wymową.

Na podstawie zaś rezultatów spisu jednodniowego miasta Warszawy i przejmujących obrazów nędzy, które się mu nastręczyły jako delegatowi tego spisu, mówi autor szkicu nieco i o stosunkach warszawskiej nędzy. A także i o tym, co uczynione i opisane zostało w kwestii polepszenia mieszkań robotniczych i niektórych urzędów w fabrycznych okręgach Królestwa Polskiego.

Wśród usiłowań podjętych w Anglii dla dostarczenia tanich mieszkań ubogiej ludności wyróżnia p. Pietkiewicz usiłowania kilku stowarzyszeń kobiecych. Głównym ich zadaniem jest wyszukiwać mieszkania złe i przerabiać je na znośne siedziby dla nędzarzy, od których „kwestarki” co tydzień odbierają drobne komorne, udzielając im przy tym rad i wskazówek i zaskarbiając zaufanie, aby wywrzeć dodatni wpływ moralny. Stowarzyszenia te powstały z inicjatywy miss Oktawii Hill, dziś baronowej Burdett-Coutts, która kobiety ze sfer arystokratycznych do tej pracy zachęcić umiała.

W łańcuchu usiłowań zwalczania nędzy i jej groźnych następstw najwyżej stoi i pono najskuteczniej działa najmłodszy co do zawiązania się odłam dobroczynności amerykańskiej pod nazwą towarzystw organizacji dobroczynności. Obecnie towarzystw takich istnieje 60, a już w 1887 r. 20 istniejących wówczas stowarzyszeń uwolniło od zależności miłosierdzia 3342 osób, oszczędzając przez to w ciągu roku 1 800 000 dolarów.

Głównym dążeniem tej filantropii jest podnosić upadłych, wcielać wydziedziczonych do gromady społecznej za pomocą ułatwienia im zarobków, wyrabiać hart i rozbudzać poczucie godności tych, co je utracili wśród nędzy i poniewierki. Starac

się wreszcie dać tym ubogim możliwość istnienia przy najlichszych środkach materialnych i zharmonizować te masy cierpiących z opłakanymi warunkami ich bytu.

Towarzystwa nie dają też żadnej jałmużny, ani w pieniądzech, ani w rzeczach, a dzięki ich działalności możliwe było w kilku miastach amerykańskich (np. Brooklynie, Filadelfii) skreślić z budżetu miejskiego bardzo znaczne pozycje (po 66 000 i 141 000 dolarów) na wsparcie ubóstwa, nie wywołując ani przyrostu nędzarzy, ani próśb o wsparcie i podań o przyjęcie do zakładów dobroczynnych.

W szkicu *Higiena i życie* daje nam autor zarys prac podjętych przez naukę, piśmiennictwo i stowarzyszenia, celem podniesienia moralności i czystości obyczajów oraz walki z alkoholizmem i strasznym widmem chorób dziedzicznych, a szczególnie suchot, które według zdania dra Petit „na pięć wypadków śmierci są przyczyną przynajmniej jednego”.

Ciekawych danych statystycznych dostarcza szkic *Samobójstwo*. W ogóle na czterech samobójców przypada nam jedna samobójczyni, w niektórych jednak wielkich miastach cyfry równoważą się prawie, bo na 3 samobójstwa mężczyzn przypadają 3 samobójstwa kobiet. Odnośnie do zajęć, największą liczbę ofiar dostarcza kategoria służących: na 223 jeden odbiera sobie życie, a znaczną przewagę w tej liczbie stanowią kobiety.

W najobszerniejszym ze szkiców pt. *Kobieta*, w pięciu rozdziałach (1. Kobieta w świetle nauki – drukowany w „Sterze”, 2. Kobieta w życiu społecznym – drukowany w „Ateneum”, 3. Wychowanie dziewcząt, 4. Ofiary macierzyństwa, 5. Małżeństwo) zgrupował autor bardzo ciekawy materiał naukowy, sporo danych statystycznych i wiadomości o stanowisku kobiet wobec prawa w różnych państwach, a także dał obraz dość, jak na szkic, szczegółowy rozwoju usiłowań kobiecych w zdobywaniu wiedzy i samoistności oraz rezultatów już przez nie osiągniętych.

Z podstaw tych wysnuł autor zdania i wnioski nacechowane wzmiankowanym na początku ludzkim obiektywizmem.

Bodaj także po raz pierwszy spotykamy w tej książce definicję określnika obcego naszemu językowi, który zapewne dla braku bardziej swojskiego coraz więcej wchodzi w życie.

„Feminizm prawdziwy – pisze p. Pietkiewicz – to chleb i prawo człowiecze. Szerzej pojęty nie wyklucza on z ogniska domowego, przeciwnie – racjonalniej je traktuje i stara się nadać mocniejsze podstawy wychowaniu przyszłych pokoleń”.

Omawiając zniżkę wartości pracy, którą sprowadza współzawodnictwo kobiet, uważa autor szkicu czynnik ten jako:

„Wytwór nienormalnego rozwoju w życiu ekonomicznym, a nadzwyczajną podaż pracy niewieściej za okres przejściowy. Należy tylko dążyć ku temu, aby okres ten możliwie najbardziej skrócić i zarazem nadać kobietom prawa człowiecze i obywatelskie. Mogą one je zdobyć przez zmianę systemu poszukiwania pracy produkcyjnej i przysposabiania się do niej”.

Z wielką znajomością stosunków warszawskich wykazuje p. Pietkiewicz zgubne następstwa „zarazy” gromadnego rzucania się kolejno kobiet na rozmaite pola pracy bez zbadania korzyści zawodu i gruntownego przysposobienia. Daje on nam także pobieżny a smutny obraz warunków pracy i wynagrodzenia pobieranego przez ogół pracownic warszawskich.

Szczerze też polecamy czytelniczkom i czytelnikom naszym tę książeczkę, która nie tylko dostarczy im wiele zajmujących i pożytecznych wiadomości, ale w niejednym względzie pouczających wskazówek i uwag trafnych, które rozświetlą im wiele zawiłych punktów w poruszanych kwestiach.

Pojawienie się *Kobiety* p. Pietkiewicza witamy jako bardzo pocieszający objaw postępu dojrzałości społecznej, która sprawia, że coraz więcej mężczyzn zaczyna u nas zastanawiać się poważnie nad sprawą kobiecą. Rozumieć, że nie jest to sprawa same interesowane jedynie obchodząca, ale całą ludzkość i jako taka na współdziałanie całego ogółu zasługuje, bo jak twierdzi p. Pietkiewicz:

„Kobieta walczy o swoją godność, o zdjęcie łańcucha poniewierki, niewoli moralnej i duchowej. Suma rachunków tej walki jest na ogół znaczna i widoczna, natomiast niewidoczna jest olbrzymia suma energii, zabiegów, szlachetnych usiłowań, startych w tej walce, co wszystko użyte dla dobra społecznego w warunkach przyjaznych mogłoby nieocenione korzyści przynieść ludzkości”.

Im pręcej więc porozumienie ogólne nastąpi i te siły i energia marnować się w walce przestanie, tym rychlej będą obrócone na korzyść dobra powszechnego. Na drodze zaś do tego porozumienia książka p. Pietkiewicza stanowić będzie jedno z dobroczynnych światel mroki nieświadomości rozjaśniających.

## *Pół wieku pracy [Seweryny Duchyńskiej-Pruszkowej]*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 24 (48), s. 331–336.

**N**a rozległym błoniu mazowieckim, przeciętym na widnokręgu srebrną wstęgą Wisły, stał widny z daleka obszerny pałac piętrowy o szerokiej kolumnadzie ganku.

Wiodła doń aleja topolowa, otaczał park starannie utrzymany, ozdobiony strzyżonymi szpalerami i masą różnorodnych krzewów i kwiatów dostarczanych przez obszerne oranżerie i cieplarnie. Szerokie aleje pięknego parku zwykle wszakże były puste i ciche, w pewnych godzinach dnia tylko pojawiało się na krótko kilkoro drobnej dziatwy w licznych otoczeniu nadzorczyń.

Czasem na pałacowym tarasie ukazywała się wysoka postać kobiety niemłodej, pełnej majestatycznej powagi, przy wykwintnym stroju i białych włosach wysuwających się spod czarnej koronki czepka. Postać ta obejmowała park całym okiem

skrętniej i surowej gospodyni, a bystry wzrok wybiegał daleko, aż do granic jej państwa i srebrnych fal Wisły. Rzadko, bardzo rzadko, gdy nikogo nigdzie widać nie było, wyniosła postać zamyślała się, wzrok jej tonał w przestrzeni, łamał się i mącił, jakby łza bólu zaszklona się w oku. Gdy jednak jakkolwiek szmer ucha jej doleciał, pierzchała chwila słabości i znowu sztywna i wyniosła nawet dla wnucząt nieśmiało do niej podbiegających nie miała serdecznego uśmiechu, lecz tylko poważne, choć troskliwe spojrzenie.

A rodzice tej drobnej dziatwy?

Ojciec, pan tych włości, wypieszczony jedynak surowej dla wszystkich matrony, tak zasmakował w podróży, że i dziś chętnie rządy obszernych włości pozostawiał matce, a sam bywał gościem tylko w pałacu, na czas krótki jedynie ożywiając jego martwą pustkę.

Zdrowie młodziutkiej pani rzadko kiedy pozwalało jej towarzyszyć mężowi, a potem nie było to w tradycjach rodu, aby kobiety opuszczać miały dom rodzinny często lub na długo. Matka też niechętnie patrzyła na wyjazdy synowej i młoda pani pozostawała zwykle samotna w zbyt kłopotliwym dla niej urządzonej skrzydle pałacu.

W oznaczonych godzinach młodej matce przyprowadzano i przynoszono maleństwa, w innych ona sama obchodziła łóżeczka i kołyski. Ani jednak zmiany w trybie hodowania dziatwy wprowadzić, ani zatrzymać ją dłużej u siebie na dłużej nie było jej wolno. I wychowaniem dziatwy rządziły tradycje rodu, a potem, jakżeby wąta, młodziuchna, bo w 16. roku życia zaślubiona kobieta podjąć mogła ciężki trud wychowywania drobnej dziatwy. Jak ster rządów włości, tak i wychowania wnucząt dzierżyła przecież dłoń silna i doświadczona.

Osamotniona zatem wśród rodziny kobieta, z usposobienia nieśmiała i milcząca, spędzała długie godziny na rozmyślaniu, które przerywały ściśle przestrzegane w pałacu godziny posiłku, kiedy młoda pani schodziła na pokoje, gdzie po krótkiej wymianie słów uprzejmych, dwie kobiety posilały się milcząco, obsługiwane przez wygalowanych lokajów w rękawiczkach.

Milczenie młodej kobiety nie wynikało jednak z bierności, w ciemnych oczach palił się nieraz ogień buntu, usta drżały bólem i goryczą tłumioną, a w ciszy zbyt kłopotliwego buduaru rozlegało się czasem tłumione łkanie lub przeciwnie, samotnicę opanowywało bezgraniczne przygnębienie, z którym sprowadzeni lekarze nie wiedzieli, jak sobie radzić.

Lekarstwo znalazło się przecież z czasem. Młoda kobieta, jeszcze jako mała dziewczynka, czytywała z zapałem wszystkie książki, jakie spotkała w domach pokrewnych, Wolter i kodeks praw nie odstraszały jej nawet. Zapał ten troskliwie podtrzymywała i kierowała matka, nie szczędząc kosztów i ofiar rozłąki, aby tylko jedynaczkę swojej wykształcenie zapewnić. I tak była przejęta ważnością nauki i straty czasu, że nawet w chwilach wstrząsających wypadków dziejowych nie zapomniała pytać córki, czy zabrała z sobą książki i kajety, przybywając z pensji. A tak nauki „chciwa” była dla swej dziewczynki, że nie zabierała jej na wakacje do domu.

Na pensji p. Wilczyńskiej dziewczynka z zapalem słuchała wykładów nauk przyrodniczych prof. Wagi, pisywała dobre wypracowania, ale zamiast uczyć się historii powszechnej, arytmetyki i niemieckiego języka, wołała wypisywać wiersze!

Miarą zaś zdolności i siły charakteru dziewczęcia było to, iż w klasie drugiej pracą dwóch tygodni przed egzaminami zdołała różne braki dopełnić i być drugą, po Narcyzie Żmichowskiej, uczennicą w klasie.

Naturalne więc było, że w osamotnieniu swoim młoda pani coraz częściej przesiadywać zaczęła w bibliotece pałacowej nad księgami i dziennikami, których już teraz także i poczta coraz więcej dowoziła.

Z czasem też ustępował bolesny chaos z duszy, bo wiedza-mistrzyni przyszła z pomocą, jak to sama poetka określiła później:

Wiara i miłość, potężne to dźwignie.  
Lecz do zapasów olbrzymich, czy starczą?

Zwątłeje wiara i miłość ostygnie,  
Jeżeli wiedza nie będzie im tarczą.

Cierpienie więc stało się dla przyszłej poetki „Tym młotem, co wiecznie wali”, „Pociskiem twardej ręki, którego nie okupi złotem”:

O! Bo z każdej szczyrby nowej,  
Garść iskier wybucha  
I pękają te okowy  
– Co więziły ducha

I pękły okowy, i młoda matka zrozumiała, że tradycje rodów społeczeństw leżą w ich treści i w duchu, a nie w formach zewnętrznych, które zmienne być muszą w miarę ewolucji cywilizacji. I ten duch tradycji właśnie nakazywał jej stanąć twardo na straży swych praw i obowiązków macierzyńskich.

Aż dnia jednego posłaniec powiózł na pocztę list, w którym osamotniona małżonka objawiła mężowi postanowienie przeniesienia się do Warszawy dla wychowania dzieci, które już kształcić należało. Silne postanowienie osób długo pozostających biernymi łamią przeszkody często samym zdziwieniem, jakie wywołują.

Po kilku tygodniach już przenosiny i powrót matki do steru wychowania swoich dzieci był faktem dokonany.

W parę lat potem salonik młodej wdowy stanowił jedno z tych ognisk umysłowego życia Warszawy, w którym co tydzień chętnie zbierali się najwybitniejsi literaci i uczeni ówczesni, jak Maciejowski, Bartoszewicz, Gołębiowski, Kraszewski, Korzeniowski, Lenartowicz, Tyszyński i inni.

Ona także pracowała gorliwie nad literaturą, zachęcana do pióra przez W. Kazimierza Wóycickiego, który przysposabiał przyszłą pisarkę, nakazując jej wczytywać się w prace Skargi, Kochanowskiego i innych pisarzy z epoki zygmunto-wskiej.

Pierwsza też praca Seweryny z Żuchowskich Pruszkowej drukowana była w księżce zbiorowej dla Wóycickiego w 1847 r. wydanej. Pisywała potem do „Biblioteki Warszawskiej”, a w 1853 r. wydała *Powieści naszych czasów*, następnie przyszły *Gawędy i powieści*, *Powieści poetyczne*, poematy: *Elżbieta Drużbacka*, *Sebastian Kłownik* itd. Przetłumaczyła także dzieło Eichhoffa *Obraz literatury średniowiekowych ludów, a mianowicie Słowian i Niemców* oraz *Dzieje Węgier* podług prac Boldenyiego.

Troskliwa matka, oddana wychowaniu swoich dzieci, odczuła żywo Pruszkowa brak wydawnictw dla młodzieży, i baczna obserwatorka tego małego światka zaczęła od roku 1856 do 1863 redagować „Rozrywki dla Młodocianego Wieku”. Rozrywek tych wyszło tomów 15 i miały one wielkie powodzenie i niepoślednią wartość, bo zawierają wiele najpiękniejszych utworów prozą i wierszem pióra swej redaktorki.

Zmienne losy pisarkę i poetkę naszą przeniosły do wielkiego środowiska umysłowego życia, jakim jest Paryż. I znowu znalazła się tam ona osamotniona, bo dzieci już dorosłe potworzyły własne ogniska i pozostały w kraju.

Żywotna i dzielna natura Jubilatki żadnej wiedzy z zapałem korzystać zaczęła ze sposobności dalszego kształcenia się, nie zrażając się żadną trudnością, nawet brutalnym zamknięciem przed nią podwoi odczytowej sali. W celu dokonywania tłumaczeń uczyła się języków: bułgarskiego i hiszpańskiego oraz uczęszczała na wykłady w kolegiach, pracowała w bibliotekach, przysłuchiwała się prelekcjom wielu uczonych.

W improwizowanej szkole Montparnasse nastąpiło dla poetki naszej ważne spotkanie. Wybrała się raz na konferencję historyka i etnografa Franciszka Duchinińskiego.

„Od dnia tego – pisze nasza Jubilatka w swoich wspomnieniach (*Wspomnienia z 29-letniego pożycia z mężem moim*) – nie opuściłam ani jednej konferencji, z każdej wynosiłam nową zdobycz, po każdej czułam się dziwnie pokrzepioną. Siadałam zwykle przy katedrze; profesor spostrzegłszy moje żywe zajęcie, zwracał się nieraz do mnie, podsuwał mi karty geograficzne, broszury”.

„Po kilku lekcjach dyrektor szkoły przedstawił mi profesora. Odtąd po każdej lekcji zamienialiśmy słów kilka. We wtorek wielkanocny Duchiniński odwiedził mnie z dyrektorem. Po pierwszych odwiedzinach nastąpiło kilka innych. Duchiniński nie wiedział nic o moich pracach literackich, zapytał raz, czy nie znam poety, który by chciał pieśnią popierać jego zasady”.

„Tego wieczora napisałam poemacik... Pieśń moja stała się pierwszym ogniwem tego łańcucha, który nas połączył na życie i na wieczność”.

„W maju słynny antropolog Quatrefages rozpoczął wykłady w ogrodzie botanicznym. Duchiniński uczęszczał na nie pilnie. Ja także z zajęciem słuchałam tych uczonych wykładów, z nie mniejszym zajęciem skłaniałam ucho na uwagi Duchinińskiego, który po każdej lekcji, pod cieniem drzew botanicznego ogrodu, objaśniał mi to, co w prelekcjach Quatrefages'a mogło być niedostępnym dla mnie, mało obznajomionej z przedmiotem. W końcu roku byliśmy już połączeni”.

Jakże dziwne wydać się może wielu to uczucie miłości wykwitłe z rozpraw o etnografii, historii i antropologii!...

Byłoby jednak bardzo pożądaną, aby przeciwnicy wyższego wykształcenia kobiet i pracy ich umysłowej przeczytali *Wspomnienia 29-letniego pożycia z moim mężem* Seweryny Duchinińskiej, gdyż z każdej karty tej książki wieje uczucie niezmożone, bo jak pisze ona: „Pracowaliśmy oboje, każde w obranym kierunku, ale ożywieni jedną myślą i jednym pragnieniem”. I nie tylko literaturze działo się dobrze w tym domu, jak to określił żartobliwym dwuwierszem Olizarowski:

Dobrze się tam dzieje literaturze,  
Gdzie mąż pisze na dole, a żona na górze.

Ale i małżonkom było dobrze w tym związku, w którym żona „Pod dobrą wróżbą zaczynała rok”, przynoszący jakieś powodzenie czy poparcie dla teorii głoszonych przez jej męża. Mąż zaś w zamian usilnie żonę zachęcał do pracy literackiej i tak wierzył w potęgę jej umysłu i słowa, że w ważnej chwili dla jego planów i projektów przesiedlenia się do Krakowa chciał, aby żona była rzeczniczką jego naukowych teorii i zastąpiła go w podróży mającej zdecydować o urzeczywistnieniu planu przesiedlenia. Ilekroć zaś dla dobra prac żony było to potrzebne, zgadzał się mąż nawet na chwilową rozłąkę.

Dzięki tej zachęcie męża Duchinińska nie ustawała w czynności, tłumaczyła z bułgarskiego i hiszpańskiego, przez 25 lat stale pisywała kroniki do „Biblioteki Warszawskiej”, objąwszy ten dział po śmierci p. Węgierskiej. Tworzyła liczne wiersze. Każda ważniejsza chwila w życiu narodowym, literackim lub osobistym pobudzała twórczość poetki, zachowującej siłę gorącego uczucia bez względu na czas i ciosy losu. Najcięższym z nich była strata ukochanego męża w 1893 r. Nastąpiła ona wkrótce po wyjściu w druk *Królów polskich* z ozdobnymi ilustracjami Eljasza, do których nasza poetka pisała poematy podług „rad męża”. „Ta nasza historia była ostatnią naszą radością” – pisze we *Wspomnieniach*.

Ukojenia swej ciężkiej boleści szukała też zasłużona Jubilatka w pracy. Temu zawdzięczamy *Wspomnienia*, trzecią serię wierszy wydaną w roku bieżącym, z których wiele nosi daty lat ostatnich, a nawet i prace większych rozmiarów jak *Śluby króla Jana*.

Dzień 28 bm. wybrany został w Paryżu na obchód pięćdziesięcioletniej pracy „Żniwiarki nie leniwej na swojskim zagonie”. Od dłuższego zaś czasu stowarzyszenia kobiece w Poznaniu przesłały adres Jubilatce, a we Lwowie czynią przygotowania do uczczenia zasług poetki i jednej z pierwszych publicystek polskich. Do tych hołdów niechże i nam wolno będzie dołączyć słowa głębokiego uznania dla tej miłośniczki wiedzy, która czynem i słowem umiała upomnieć się: „Kiedyż to nie wołano niewiasty do żniwa?”.

## *Międzynarodowy kongres dla prac i usiłowań kobiecych w Berlinie*

Pierwodruk: cz. I: „Ster” 1896, nr 21, s. 325–327; cz. II: 1896, nr 22, s. 341–342; cz. III: 1896, nr 23, s. 358–359; cz. IV: 1896, nr 24, s. 375–376; cz. V: 1896, nr 2 (26), s. 27–29.

Nie jest rzeczą łatwą pisać sprawozdanie z kongresu mającego tak wybitnie sprawozdawczą cechę i tak obficie nagromadzony materiał. Z konieczności zmuszona też będę tylko szkicować i wskazywać ważniejsze prace, jeżeli mam dać mniej więcej dokładny zarys całości prac zjazdu, jego charakterystyki i wrażeń, jakie wywołał. Kongres rozpoczęty został w warunkach sprzyjających. Władze miasta, jakkolwiek nie zdobyły się na powitanie, udzieliły jednak sal w Ratuszu na obrady, chętnie spiesząc z różnymi udogodnieniami.

Prasa zapowiedzianym kongresem zajmowała się chętnie i poważnie, usposobienie to trwało przez cały ciąg obrad, tylko ultrakonserwatywne pisma usiłowały niezręcznie szykanować kongres, socjalistyczne zaś z pewnym przekąsem go traktowały. Ogół dzienników jednak, tak niemieckich, jak i zagranicznych różnych odcieni, odnosił się do prac kongresu z wyrozumieniem lub uznaniem i życzliwością.

Zjazd zaś był o wiele gromadniejszy niż się spodziewano, co przysporzyło nie mało trudu delegowanym różnym komisji. Pani von Witt, umiejętna organizatorka, dzielnie jednak pilnowała porządku. Przy udziale 1300 uczestniczek nie było to łatwym zadaniem, zwłaszcza że wzrastające zainteresowanie kongresem wzmagało ciągle napływ chętnych słuchaczek, dla których brakło już miejsca. Również gorliwie pracował komitet gospodarczy, pod wodzą pani Kirschner, urządzając przyjęcia towarzyskie: powitalne w tak zwanym Domu Angielskim, na wystawie, w ogrodzie zoologicznym itd.

Jedną z cech kongresu była przezorna i serdeczna gościnność, objawiająca się nie tylko w przyjęciach, lecz ułatwieniach, niższych cenach, praktycznych wskazówkach i objaśnieniach dołączanych do programów zjazdu. Drugą, mniejszą daleko udział mężczyzn niż na kongresach urządzanych w Paryżu. Trzecią, nieuchwalanie konkretnych wniosków i rezolucji, ponieważ zgromadzone zakreśliły sobie jako cel „poznanie i porozumienie wzajemne, a nie stwarzanie programów”. Niezwykle było także, iż sekcje nie stały w stosunku do działów programu i nie przygotowywały materiału do plenarnych posiedzeń, lecz zajmowały się kilkoma referatami, wymagającymi obszerniejszej dyskusji, specjalnie przeznaczonymi dla sekcji. W ogóle referaty przedstawione na tym kongresie odznaczały się oględnością i umiarkowaniem.

Dnia 20 września o godz. 11 rano, po odśpiewaniu hymnu przez chór kobiety (także niezwykle punkt programu), otworzyła kongres przewodnicząca tegoż, p. Lina Morgenstern mową, w której oprócz powitań i podziękowań zwykłych skreśliła dzieje zwołania kongresu: „Dzięki inicjatywie i gorliwej pracy małej liczby jednostek



zorganizowany on został, zdołał zainteresować niemal świat cały i zgromadzić tak znaczną liczbę uczestniczek i uczestników do wspólnej pracy, dla wzniesłego celu, zharmonizowania ruchu kobiecego, we wszystkich krajach, aby ludzkości ułatwić dążenie do lepszej przyszłości przez sprawiedliwość dla wszystkich oraz podniesienie i oswobodzenie kobiety z ciasnoty myśli i uczuć, ciemnoty i poniżenia”. Zaznaczyła też p. Morgenstern tę powszechną, niestety, prawdę, „że głównymi przeciwnikami polepszenia doli kobiet nie są mężczyźni, wśród których zdarzają się szlachetni współpracownicy i kierownicy ruchu, lecz obojętne, ciasne i samolubne kobiety, nierozumiejące ani własnego, ani ogólnego dobra”.

Z wielkiej ilości telegramów, listów i odezwo przesłanych kongresowi przede wszystkim wyróżnić nam należy list otwarty do Niemek Elizy Orzeszkowej, w którym pisarka nasza zaleca ruchowi kobiecemu w dążeniach swoich do wiedzy i pracy nie zapominać o ideale „dobra”. Dzięki życzliwości szanownej autorki, czytelniczki „Steru” poznają w oryginale tę ważną pracę w nader pięknej literackiej formie skreślonej. Z trudnością wyrzekam się więc pisania o niej dłużej i przechodzę do prac następných.

Zasłużona w sprawie kobiecej pracownica p. Maria Stritt z Drezna dała bardzo wyczerpujący obraz rozwoju ruchu kobiecego w Niemczech, z wielką znajomością przedmiotu. Z referatem tym czytelniczki „Steru” zapoznam kiedyś obszerniej, gdyż zbyt go niepodobna kilkoma słowami wzmianki.

Po niej przemawiała dr med. Margareta Melik-Beglarjanz z Tyflisu, Armenka, której strój malowniczy zwracał powszechną uwagę. Ponieważ w Armenii mniej jest kobiet niż mężczyzn, małżeństwa zawierane są bardzo wcześnie już w 13 latach i potrzeba zarobkowania dla kobiet nie daje się tam jeszcze odczuwać. Niemniej, dążyć zaczynają Armenki do wyższego wykształcenia, aby podołać lepiej zadaniom gospodyni domu i matki. Często też obierają zawód lekarski, gdyż względy wyznaniowe nie pozwalają Armenkom wzywać rady lekarzy mężczyzn.

Bardzo zajmujący był raport panny dr E. Moller z Kopenhagi. Duńskie stowarzyszenia kobiece czynią wiele dla oświaty, ale też i pragnienie wiedzy jest silnie rozwinięte w Danii. W każdej wsi znajduje się wielka izba odczytowa, w której urządzane bywają odpowiednie wykłady i prelekcje. Do uniwersytetów kobiety uczęszczać mogą, z wyjątkiem wydziału teologicznego i nie wolno im jeszcze zajmować się adwokaturą. Stowarzyszenia kobiece w Danii utrzymują ściśle stosunki z takimiż związkami w Szwecji i Norwegii. Starania o uzyskanie prawa głosu w wyborach gminnych dotąd nie dały Dunkom pomyślnego rezultatu, za to w szkolnictwie zajmują one ważne stanowiska, są nawet dyrektorkami męskich gimnazjów.

Do referatów ogólnosprowozdawczych należał także odczyt p. Izy z Moszczeńskich Rzepeckiej, która niemałą miała pracę, bo oprócz własnego referatu *O ruchu kobiecym w krajach polskich* musiała jeszcze w zastępstwie nieobecnej p. Bujwidowej z Krakowa przedstawić za nią sprawozdanie o studiach uniwersyteckich kobiet polskich.

Nie mogąc wstępować do uniwersytetów krajowych, kobiety zmuszone są udawać się za granicę na studia, a w przygotowaniu się do nich mają do zwalczenia wielkie trudności, ponieważ program średnich zakładów żeńskich nie odpowiada zupełnie wymaganiom tegoż przygotowania. Dopiero przed dwoma tygodniami otwarto pierwsze gimnazjum żeńskie w Krakowie dzięki staraniom Towarzystwa imienia Kraszewskiego, które w Galicji z wielką zapobiegliwością krząta się około wyrobienia studentkom polskim dogodniejszych warunków bytu i ułatwienia im kariery w kraju. Mimo trudności tych jednak wiele Polek zajęło już stanowiska wybitnie. Pierwszą kobietą doktorem, która się osiedliła w Warszawie w 1880 r. była p. Tomaszewicz-Dobrska, drugą p. Teresa Ciszkiewicz w 1882 r.

W bardzo zajmującym swoim odczycie, który się odznaczał wielką prostotą i godnością, p. Iza z Moszczeńskich Rzepecka naszkicowała obraz naszego ruchu kobiecego. Od dwóch wieków – mówiła ona – kobiety zajmowały u nas wybitne stanowiska jako poetki, powieściopisarki, autorki naukowych traktatów pedagogicznych itd. Na właściwe tory wprowadziła kobiety polskie Żmichowska, która potężny wpływ wywarła w piątym dziesiątku bieżącego stulecia na pokolenie współczesne. Tym jednak różnił się ruch kobiecy u nas od innych pokrewnych za granicą, że wpajał w jego adeptki przede wszystkim poczucie obowiązków, nie zaś praw przynależnych kobiecie. Żmichowskiej zasługą jest, że idea zniesienia pańszczyzny stała się popularna. W Galicji biorą kobiety żywy udział w towarzystwach szkolnych, co jest wielkim dobrodziejstwem w kraju analfabetów. Ciężkie przejścia ekonomiczne, zawisłe nad krajem, zmusiły kobiety do szukania polepszenia warunków bytu materialnego w zawodach naukowych i praktycznych.

Orzeszkowa w tej mierze położyła niespożyte zasługi i wykazała, że nawet do pełnienia przez naturę i tradycję wskazanego posłannictwa macierzyństwa i wychowania dzieci oraz prowadzenia domu potrzeba kobiecie fachowego przygotowania, bo jakże małżonka ma kierować domem, nie zapoznawszy się poprzednio z obowiązkami i czynnościami pani domu? A cóż dopiero, gdy kobieta w życiu praktycznym chce zająć jakieś stanowisko, zapracować na chleb powszedni? Praca niestrudzona jest nieodzownym warunkiem powodzenia. Społeczeństwo zrozumiało słowa swojej powieściopisarki i żwawo zabrało się do zastosowania ich w życiu.

W Warszawie istnieje już cały szereg szkół przemysłu dekoracyjnego dla kobiet i kilka szkół rzemieślniczych. Hr. Zyberk-Platerówna założyła szkołę gospodarczą, dwie szkoły handlowe dla kobiet tej zimy będą otwarte. W handlu i przemyśle kobiety pomagają sobie wzajemnie lub przystępują do cechów męskich, jak uczyniły to np. szwaczki. W Zakopanem kwitnie szkoła koronkarstwa dla dziewcząt. W Warszawie jest 20 ochronek, a nie brak ich i w mniejszych miastach kraju. Nadto przytułków dla ubogich dzieci jest w Warszawie 39, w których mieści się około 6000 dzieci. Istnieją i przytułki macierzyńskie. Słowem, przed kobietami otwiera się w dobroczynności rozległe pole do pożytecznej społecznie pracy. Dla nauczycielek, pracujących z rzadkim poświęceniem, postarano się o przytułek, w którym na wypadek choroby lub

w braku zajęcia znajdują pomieszczenie, utworzono też dla nich kasę oszczędności, pomyślnie się rozwijającą.

\*\*\*

Z dalszych sprawozdań zwracał uwagę raport, w którym pani Potonié-Pierre zdawała sprawę z ruchu kobiecego we Francji, kładąc nacisk na uzyskane już prawa zasiadania w Zarządach dobroczynności publicznej, kas chorych i stowarzyszeń asekuracyjnych. Znaczna liczba Francuzek zatrudniona jest przy pocztach, telegrafach i kolejach, są one już nawet naczelniczkami stacji na kolejach żelaznych i dozorczykami targów.

Finka, baronowa Gripenberg, barwnie naszkicowała pragnienie wiedzy w klasie ludowej w Finlandii, gdzie kobiety wiejskie przy najgorszej pogodzie dalekie odbywają wędrówki, aby wysłuchać odczytu. Mówczyni zaleca też Niemkom przyjmowanie do stowarzyszeń kobiet wszystkich stanów oraz pamiętanie o tym, iż sprawa kobieca jest więcej sprawą ekonomiczną niż polityczną.

Panna Hayghton z Amsterdamu użalała się znowu na niedopuszczenie kobiet do adwokatury w Holandii, co jednak nie przeszkadza im udzielać rad prawnych osobom, które się do nich zwracają. W holenderskich szkołach gminnych stanowisko nauczycielek również nie jest zadowalające, gdyż przy jednakowej z nauczycielami pracy nie pobierają one jednakowego wynagrodzenia. Z odczytanego raportu p. dr Pauliny Schiff z Mediolanu okazuje się, iż we Włoszech także tylko państwowe wyższe nauczycielki, które przeszły kursa uniwersyteckie i noszą tytuły profesorek, pobierają taką samą jak ich koledzy płacę.

P. Henriette Goldschmit, jedna z pierwszych w Niemczech pracowniczek w sprawie kobiecej, scharakteryzowała znaczenie Fryderyka Froebela w życiu rodzinnym i wychowaniu publicznym, przeceniając co prawda wpływ jego na rozwój ruchu kobiecego. Niemniej wiele słusznych uczyniła spostrzeżeń, a na poważną uwagę zasługuje konkretnie postawiony przez p. Goldschmit wniosek, aby jak młodzież męska wszystkich stanów obowiązana jest do służby wojskowej, tak zobowiązać młodzież żeńską do jednorocznej służby w ogródkach freblowskich, będących najlepszą szkołą macierzyństwa. Pani Goldschmit omawiała także zadanie kobiet w zakresie moralności oraz w walce przeciwko alkoholizmowi.

Dr med. pani Szabanow, naczelną lekarz szpitala imienia księcia Piotra Oldenburgskiego w Petersburgu, zdała sprawę o otworzeniu kursów akademickich dla kobiet, przyjmowaniu tychże do służby państwowej oraz z szybkiego rozwoju ogólnego stowarzyszenia kobiet rosyjskich, które przed rokiem założone przez 30 kobiet, dziś liczy tysiąc członkiń, posiada dużą bibliotekę i lokal obszerny, gdzie urządzane są odczyty, zebrania towarzyskie itp.

O położeniu kobiet w Hiszpanii i Portugalii mówiła p. Ludwika Ey z Oporto. Przy ogólnej apatii i braku oświaty wśród kobiet portugalskich pozostają one w wielkiej zależności materialnej i moralnej. Mąż posiada tam prawo swobodnego rozporzą-

dzania majątkiem żony, a te nawet na drukowanie swoich prac literackich potrzebują upoważnienia męża lub w razie nieuzasadnionej odmowy jego, pozwolenia ze strony władzy. Mimo to zdarzają się Portugalki z wykształceniem uniwersyteckim oraz na stanowiskach niezależnych.

Szkotka, p. Park, referowała o dobrym wpływie, jaki wywierają w Szkocji całodzienne ochrony dla dzieci, których rodzice są pracą zajęci.

Ze sprawozdania zaś o przytułkach i ochronach dziecięcych w Niemczech okazało się, że 60 miast i wiele gmin wiejskich takowe posiada. W samym Berlinie jest 23 ochron dla dziewcząt, a 9 dla chłopców, w Hamburgu zaś jest 10 dla dziewcząt i 5 dla chłopców. Większość tych zakładów ma subwencje od miast. Dr Aurelius Schmit, syn pierwszego założyciela przytułków dziecięcych, podnosił z zapałem dodatnie oddziaływanie kierownictwa kobiecego w ochronach dla chłopców.

Trzeciego dnia kongres liczył już 1600 uczestniczek, dla łatwiejszego więc utrzymania porządku panie z komitetu wezwały do pomocy we wskazywaniu miejsc pewną liczbę stowarzyszonych ze Związku Pomocy Handlowczyń.

Nader zajmujący dnia tego był referat panny Miesner *O kobiecie niemieckiej w szkole ludowej*. Naród niemiecki – mówiła ona – wcześniej odczuł, że kobiety powinny kształcić jego córki, a na wychowanie synów również silny wpływ wywierać. Nauczycielka była też pierwszą kobietą samodzielną i w średnich wiekach odnoszono się nawet do niej przychylniej niż w czasach obecnych. Rozwój szkolnictwa i zarazem działalności kobiet powstrzymany został przez wojnę trzydziestoletnią. Potem państwo łożyło tylko na wykształcenie nauczycieli, pozostawiając nauczycielki siłom własnym i prywatnej nauce. W roku 1825 były w Prusach 704 nauczycielki ludowe, w roku 1861 już 1755, w roku 1876 liczba ich wzrosła do 5089, a w roku ubiegłym osiągnęła już cyfrę 9309, z których 1200 pracuje w Berlinie. O wykształcenie nauczycielek troszczy się obecnie państwo nieco więcej, jednak niedostatecznie i nauczycielki ludowe żądają, co następuje:

1) Takich samych starań, ze strony państwa, o wykształcenie nauczycielek, jak i nauczycieli, oraz takiego samego stopnia wykształcenia, z dopuszczeniem do wszystkich egzaminów ustanowionych dla mężczyzn, nawet rektorskiego. 2) Pomnożenia liczby nauczycielek w szkołach tak, by stanowiły one większość w szkołach żeńskich, a połowę w szkołach mieszanych. 3) Powierzenia kierownictwa szkół żeńskich nauczycielkom. 4) Jednakowych praw i wynagrodzenia za jednakową pracę. 5) Prawa głosu i zasiadania w zarządach szkolnych, komisjach, deputacjach. 6) Ustanowienia inspektorek, najprzód w zakresie robót kobiecych.

Motywuując żądania swoje, nauczycielki wykazują także właściwość powołania kobiet do prac wychowawczych, ponieważ zachowały one łagodność obyczajów, zatraconą przez mężczyzn w twardej walce o byt. Również nauczycielki pochodzące przeważnie z klas wykształceńszych przyczynić się mogą do złagodzenia niechęci klasowych.

Z dalszych referatów, szkolnictwa ludowego dotyczących, wyróżnić należy sprawozdanie panny Dodd z Manchesteru, które wykazuje, iż nauczycielki angielskie są o wiele lepiej od niemieckich uposażone, często w szkołach męskich czynne, a spora liczba inspektorek szkolnych jest już w Anglii mianowana.

Panna Otylia Bistram, zdając sprawę z założonego przez Towarzystwo „Frauenbildungsreform” żeńskiego gimnazjum w Karlsruhe, które liczy 22 uczennice, zaznaczyła, iż stosunek kosztów ponoszonych w Niemczech na wykształcenie dziewcząt wynosi 2,5%, podczas gdy na chłopców 97,5%, co wykazuje, iż większość dziewcząt niemieckich bardzo niedostatecznie otrzymuje wykształcenie, wobec czego zasadnie o nielogiczności i niezdolności kobiet do pracy umysłowej wyrokować nie można. Trudno jednak przypuścić, aby Niemki mniej zdolne być miały od Japonek, których już 1000 do uniwersytetu w Tokio uczęszcza.

Pani Roesler z Wiednia oznajmiła, że już za dwa lata wiedeńskie gimnazjum abiturientki swoje przygotuje i wówczas rozstrzygnięta być musi kwestia wstępu kobiet do austriackich uniwersytetów.

Dr Kate Schirmacher streściła w siedmiu punktach, dlaczego kobiety potrzebują uniwersyteckiego wykształcenia, a mianowicie, aby: 1) przyswoić sobie gruntowne umysłowe wykształcenie, 2) zapoznać się z najnowszymi zdobyczami wiedzy, 3) pozyskać istotną znajomość rzeczywistego życia, 4) lepsze zrozumienie wzajemne między kobietą a mężczyzną, 5) dostęp do zawodów zwanych liberalnymi, 6) móc bezpośrednio kierować interesami kobiet we wszystkich dziedzinach życia, 7) wykształcić kobiety do pracy naukowej. Uczęszczając wspólnie do uniwersytetu, kobiety i mężczyźni poznają się wzajemnie jako czynniki cywilizacyjne, co nie tylko ułatwi im porozumienie w późniejszym życiu, ale i dla sprawy kobiecej posiada znaczenie ważne, bez uwzględnienia mężczyzn bowiem sprawy kobiecej rozstrzygnąć niepodobna. Prof. peszteńskiego uniwersytetu, Bernhard, przysłany na kongres z ramienia rządu węgierskiego, oznajmił, iż dzięki staraniom założonego przed 28 laty przez p. Konstancję von Rudnay Towarzystwa Wykształcenia Kobiet, w październiku otwarte będzie w Peszcie pierwsze publiczne gimnazjum żeńskie o równoległym z męskimi programie. Z wykluczeniem tylko języka greckiego, który na Węgrzech i w szkołach męskich o wiele mniej czasu uczniom zabiera niż w Niemczech i zaczyna być uważany za niepotrzebne przeciążenie. W zamian program żeńskiego gimnazjum w Peszcie ma objąć i naukę kucharstwa. Pani Rosina Marsits z Temeszwaru uzupełniła to oznajmieniem sprawozdaniem o pracy kobiet w szkolnictwie ludowym na Węgrzech. Pracuje tam 4000 nauczycielek w szkołach wiejskich, a 500 w miejskich. Z 26 500 000 marek wydawanych rocznie przez rząd węgierski na cele oświaty, dwie piąte przeznaczone są na szkoły żeńskie.

Panna Routledge zdała sprawę ze związków pracownic angielskich. Z inicjatywy panny Peterson powstałe w 1874 r. dziś już związki te liczą 100 000 stowarzyszonych, z których 95% pracuje w tkactwie.

Od p. Lili Braun spodziewano się zapowiedzianego sprawozdania o położeniu robotnic w Niemczech, tymczasem oświadczyła ona, iż wspólnie z towarzyszkami nie życzy sobie brać udziału w ruchu kobiet mieszczańskich, a jakkolwiek pragnęłaby cudzoziemki poinformować o losie robotnic w Niemczech, czas przeznaczony na przemówienie na to by nie wystarczył, dlatego zaprasza uczestniczki kongresu na dwa zebrania robotnic, które je „przekonają, iż istnieją wyższe ideały od walki o biret doktorski i kartę wyborczą”.

Pani Schwerin przemawiała potem na temat *W jakich dziedzinach kobiety wszystkich klas społecznych wspólnie pracować mogą?* Zdaniem jej nastąpić to może: 1) W szkołach ludowych, które powinny być szkołami zjednoczenia. 2) W żeńskim inspektoracie fabrycznym. 3) W rozszerzeniu praw ochraniających kobiety i dzieci. 4) W pozyskaniu udziału kobiet w przedstawicielstwie gminnym, oraz 5) W przeprowadzeniu zorganizowania robotnic. Twierdzenia swoje uzasadniła mówczyni przykładami Szwajcarii, Anglii, Ameryki. Baronowa Grippenberga poparła ją, przytaczając doświadczenia w Finlandii. Pan Boss-Jeher odwoływał się do kongresu w Genewie.

Francuzka, p. Vincent, była wymowną delegowaną 100 stowarzyszeń, liczących łącznie 100 000 członków. Uzasadniała ona potrzebę udziału kobiet w sądach przemysłowych i handlowych, prawo ongi przez Francuzki posiadane i utracone. Obecnie głosują one tylko na wyborach sędziów handlowych.

Panna Herman zdawała sprawę o położeniu kobiet pracujących w handlu. W Niemczech [liczba nieczytelna] kobiet zatrudnionych jest w zakładach handlowych i przemysłowych, jest zatem, jakby powiedziano w Warszawie, 100 000 handlowczyń, z nich 16 000 w Berlinie. Pobierają one niższe wynagrodzenie niż mężczyźni. W Berlinie zaledwie 100 do 160 marek miesięcznie, wyjątkowo zaś tylko jako dyrektorki po 300 miesięcznie. Główną przyczyną obniżenia płacy jest większa potrzeba zarobku i krótsza nauka. Sezonowe posady i wielki podział pracy szkodę fachowczyniom przynoszą. Kobiety są jednak poszukiwane jako kasjerki. Również są smutne obyczajowe stosunki. Mówczyni domaga się prawa ochraniającego przed obyczajowym wyzyskiem ze strony przełożonych i pryncypałów.

Poprawę tych warunków przynieść może stowarzyszenie fachowe w związku z postępem sprawy kobiecej. Najdawniejszym i najliczniejszym stowarzyszeniem w tym zakresie jest berliński Związek Wzajemnej Pomocy Handlowczyń. Liczy on 9000 członkiń, więc przeszło połowę pracujących w Berlinie, dostarcza im zaś bezpłatnej pomocy lekarskiej, pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy (w ciągu 1896 roku 1500 posad dostarczono). Ułatwia wyszukiwanie tanich pomieszczeń, odpoczynku letniego, udziela zniżonych biletów do teatru i na odczyty. Towarzystwo ma także bibliotekę i pismo własne. Podobne stowarzyszenia istnieją w Elberfeldzie, w Monachium, Frankfurcie, Hamburgu i innych miastach.

Bardzo zajmujące referaty dr Zofii Daszyńskiej, docentki akademii Humboldta, *O przeludnieniu kobiecym* oraz dr med. Montessori *O pracy kobiet we Włoszech* będą wkrótce w „Sterze” drukowane. Nie piszę więc o nich dłużej, jak również o referacie

p. Delbanco o żeńskiej szkole rękodzielniczej w Hamburgu, w której liczba uczennic w ciągu półroczna osiągnęła cyfrę 685.

\*\*\*

Wśród referatów przedstawionych czwartego dnia kongresu zwrócił uwagę odrębnością tematu projekt p. Jane Clapperton zakładania związków rodzin w kilkanaście lub dwadzieścia, celem prowadzenia wspólnego gospodarstwa. Co dozwoliłoby stowarzyszonym przy mniejszych środkach osiągnąć większe wygody i higieniczne urządzenia. Zdaniem zaś projektodawczynie takie spółki mogłyby jeszcze osiągnąć trzy ważne rezultaty. Doświadczenia wieku dojrzałego nie marnowałyby się. Młodzieńcza odwaga i siła miałyby pole do pożytecznego działania. A szlachetne dążenia rozwijałyby się łatwiej, torując drogi postępu dla ludzkości.

Wielkie zainteresowanie, a nawet wzruszenie zgromadzenia wywołało sprawozdanie pani Schlesinger-Eckstein z Wiednia o dokonanej tamże ankiecie w sprawie robotnic. Z inicjatywy Stowarzyszenia Etycznego podjęta ankieta odbyła 35 posiedzeń, na których przesłuchała przeszło 300 robotnic i 14 przedsiębiorców z 37 zawodów. Wyniki ankiety wykazały konieczność: wzmocnienia inspekcji przemysłowej, rozszerzając jej działalność na przemysł domowy, ustanowienia inspektorek fabrycznych, instytucji pomocy dla rekonwalescentek i młodych matek, wreszcie praw ochronnych dla młodych dziewcząt i matek.

W dyskusji raz jeszcze podjętej w kwestii wspólnego z robotnicami działania pani Schwerin przypominała niedawne w Dreźnie połączenie partii wszystkich odcieni dla podania petycji do komisji kodeksowej z żądaniem: 1) Nieodsądzania kobiet od prawa zastępowania osób trzecich w sądach. 2) Udziału kobiet w sądach rozwodowych, jako członków sądu oraz rzeczoznawczyń. 3) Przy sądzeniu szczególnie przestępczyń przez sądy przysięgłe udziału kobiet przysięgłych w komplecie sądującym. 4) Nadzoru kobiecego nad kobietami w więzieniach śledczych.

Baronowa Grippenberga opowiadała znowu, że robotnice fińskie przywykły doznawać pomocy i współdziałania od kobiet klas wykształceńszych. Przed czterema laty wszakże, gdy robotnice chciały zorganizować się w osobny rękodzielniczy związek, tzw. inteligencja dopomogła im do tego. Jednak po czterech latach, z własnej inicjatywy, pracownice, przyszedłszy do przekonania, że wyodrębnienie pociąga zbyt wiele marnowanie sił, rozwiązały związek i przyłączyły się do Ogólnego Fińskiego Stowarzyszenia Kobiet, w którym tworzą osobną sekcję.

Działalność kobiecego Związku Pomocy w Obywatelskiej Pracy przedstawiła p. Augusta Tiedman. Związek założony w 1893 roku, pod przewodnictwem p. Cauer, pracuje w trzech grupach: pierwsza grupa zajmuje się dobroczynnością, dostarczając czynnych sił biurom wyszukiwania pracy, przytułkom dla chorych, kuchniom ludowym itd.; druga grupa opiekuje się specjalnie ślepych; trzecia wreszcie działa w zakresie wychowania, pracując w żłobkach, ludowych ogródkach dziecięcych,

szkołach gospodarstwa domowego, ochronach itp. instytucjach. Młode dziewczęta udzielają niezamożnym bezpłatnej prywatnej nauki, odwiedzają ubogie rodziny itd. Aby praktyczną tę działalność kobiet pogłębić i uczynić bardziej pożyteczną, Związek urzęda popularne wykłady z zakresu ekonomii, higieny ludowej i dobroczynności publicznej.

O tym ostatnim przedmiocie odczytała ciekawy referat córki swojej p. Georgina Hill, członek londyńskiej komisji dobroczynności publicznej. Pierwszą kobietą wybraną do Zarządu dobroczynności publicznej w Anglii była około 1870 roku baronowa Burdett-Coutts. Od tego czasu liczba kobiet w Zarządach dobroczynności publicznej wzrosła tak, że stanowią one już połowę członków tychże Zarządów.

Sprawozdanie p. Heleny Blackburn z Londynu wykazało, iż w Anglii liczba kobiet i mężczyzn w radach szkolnych i dobroczynności publicznej równoważy się. Kobiety głosują także na wyborach do rad gminnych, są przyjmowane do wszystkich wielkich stowarzyszeń politycznych i zaznaczyły dodatkowo swój współudział w przeprowadzeniu agitacji: za zniesieniem niewolnictwa, uchyleniem cła od zboża i reformy parlamentu. Petycjami o udzielanie Angielkom prawa wyboru do izb zajmował się parlament 13 razy. Obecnie już połowa posłów z lordem Salisbury na czele chce udzielić prawa głosu wszystkim kobietom biorącym udział w głosowaniu gminnym, tj. płacącym podatki. Rezultat ten zawdzięczają Angielki swoim wytrwałym staraniom.

Pani Sarah Proels, dr praw Maria Popelin, p. Meisner-Dieme i p. Raschke przedstawiały położenie kobiety wobec prawa niemieckiego, kodeksu Napoleona, prawodawstwa austriackiego i skandynawskiego. Stosunkowo kobietę jako matkę najlepiej uposaża prawo norweskie, gdzie oboje rodzice mają władzę rodzicielską nad dziećmi do 18. roku ich życia. Ciekawy jest również wynik, jaki we Włoszech miało odjęcie mężatkom prawa zarządu swoim majątkiem – wzrost ruchu socjalnego.

\*\*\*

W dalszym ciągu zebrania p. Haighton zawiadomiła, że ministerium w Holandii popiera przyznanie kobietom prawa wyborczego, tylko jeszcze izba wyższa czyni trudności.

Jedną z najwybitniejszych przewodniczek ruchu kobiecego w Ameryce, p. Belwa Lockwood, adwokatka z Waszyngtonu, której kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych popierało 4 lata temu 600 000 głosów (w tym wszystkie głosy stanu Indiany, a połowa Oregonu), przybyła na kongres berliński, urzędowo z ramienia swego rządu, wraz z panną Frances Graham.

O politycznym stanowisku amerykańek mówiła p. Belwa Lockwood. Zupełne równouprawnienie kobiet nastąpiło już w dwóch stanach: Wyoming i Colorado. W stanach tych kobiety posiadają wszystkie prawa wyborcze i zajmować mogą wszelkie urzędy. W legislaturze Colorado obecnie zasiadają też trzy kobiety. Są one tam również powoływane do sądów przysięgłych, na sędziów pokoju i policyjnych oraz



na najwyższe urzędy szkolne. Niektóre miasta w stanie Kansas mają zarządy wyłącznie z kobiet złożone, nawet prezydentki zamiast prezydentów, a sędziowie żeńscy nie są rzadkością. Obecnie ponowione być mają starania o uzyskanie dla kobiet wszelkich praw wyborczych w stanach Nowy Jork i Kalifornii.

Sprawozdanie p. Frances Graham imponuje cyframi. Statystyczne spisy z lat 1880 i 1890 wykazują, że na 30 554 370 mieszkańek Stanów Zjednoczonych w 1890 r., 3 914 711 pracowało zawodowo, tj. o 47% więcej niż w 1880 roku. W zawodach wyższych w 1880 roku czynnych było tylko 177 255 kobiet, w 1890 roku zaś 312 682, więc w dziesięcioleciu wzrost ich cyfry wyniósł 75%.

W rzemiosłach, fabrykach i przemyśle pracowało w 1890 roku 1 027 525 kobiet, w tymże roku w służbie domowej 1 667 686. Kaznodziejstwem zajmowało się 1235 kobiet, 888 literaturą i dziennikarstwem, 208 adwokaturą, 735 były profesorkami, 4555 doktorkami, 337 dentystkami, 219 prowadziło księgarnie nakładowe, 25 000 trudniło się handlem, 306 wynalazkami oraz rysowaniem wzorów, 34 517 nauczaniem muzyki, a 4875 pozostawało na służbie rządowej.

W amerykańskich uniwersytetach studiowało w 1892 roku 140 053 studentek, a liczba zamężnych 23% wynosiła. Do kolegów kobiecych w 1894 roku uczęszczało 22 949 studentek. W roku szkolnym 1894/95 otrzymało bakalaureat: sztuk wyzwolonych 1609 studentek, nauk 454, literatury 678, muzyki 166. Stopień magistra sztuk wyzwolonych 161 studentek, a inne tytuły naukowe 207.

W szkołach publicznych ludowych pracuje 260 954 nauczycielek, przeciętnie otrzymują one 37 dol. 56 cts. miesięcznie, lecz są i takie, które pobierają 1200 dol. rocznego wynagrodzenia. Redaktorki i literatki otrzymują wyższe jeszcze honoraria. W służbie rządowej kobiety dochodzą przeważnie do 900 dol. rocznej płacy. Praktyka lekarska wielu doktorkom przynosi po 10 000 i 20 000 dolarów rocznie, zajmują one także katedry profesorskie i kierują szpitalami.

Sześć lat temu powstał ogólny związek amerykańskich stowarzyszeń kobiecych, dziś należy do nich już 474 towarzystw. Dwadzieścia stanów zaś ma swoje związki stanowe, a te łączą 947 stowarzyszeń liczących 100 000 członków. W 36 stanach przyznano już kobietom prawa głosu w sprawach szkolnych oraz zajmowania urzędów w szkołach.

Nader zajmującym był raport dr Teodory Krajewskiej, która w staniku mundurowym o trzech gwiazdkach znamionujących jej służbową rangę szkicowała barwnie życie mahometanek i w ogóle ciekawe spostrzeżenia, jakie jej działalność lekarska i urzędowa w Bośni nastręczyła. Pracę tę wszakże będą miały czytelniczki „Steru” sposobność poznać dokładniej, więc przechodzę do sprawozdania Niemieckiego Stowarzyszenia Pielęgniowania Chorych w Koloniach, założonego w 1889 r. Z początku nie życzo sobie pomocy kobiet w Afryce, gdy jednak przekonano się o ich wielkiej obowiązkowości, energii i wytrwaniu i odporności na wpływy klimatyczne i niewygody, uprzedzenie znikło i działalność stowarzyszenia szybko się rozszerzyła. Do tego zwycięstwa w znacznej mierze przyczyniła się p. Augusta Hertzler. Dotąd

stowarzyszenie wysłało własnym kosztem 42 siostr dozorczyń, które utrzymuje, dostarczając przy tym urządzeń domowych dla szpitali, bieliznę, kuchenne przybory itp.

Pani Hanna Bieber-Böhm mówiła o kwestii obyczajów, żądając naprawy stosunków o którą woła higiena, prawo, ekonomia i godność kobiety. Czystość życia, wierność, unikanie drażniącego pożywienia, niemoralnych ksiązek i przedstawień, oto środki, które przyczynią się do usunięcia raka toczącego społeczeństwo. Najlepszym sposobem ku temu jest także polepszenie płacy kobietom na chleb pracującym, które z biedy rzucają się w objęcia występku, oraz praca w stowarzyszeniach opieki nad młodzieżą. Cyfra tych stowarzyszeń dochodzi obecnie do 70, a liczba członków do 50 000. Inne mówczynie wytknęły rządowi potrzebę pilniejszego śledzenia „handlu dziewczętami”, konieczność ograniczenia używania trunków alkoholicznych, twierdząc, że władze nie powinny prawnie uznawać nierządu, którego główną przyczynę p. von Egidy przypisuje mężczyznom.

Referat *O higienie domowej i publicznej* przedstawiła p. Lina Morgenstern, szczególnie w sprawie żywienia ludu oraz urządzania instytucji z tego zakresu dla mas przysługiwał głos doświadczonej i zasłużonej założycielce-kierownicze berlińskich kuchen ludowych. Naukę higieny i pielęgnowania zdrowia uważa p. Lina Morgenstern za jedną z najpotrzebniejszych dla kobiet, aby uniknąć szkód niepowetowanych, jakie niezajomość tej nauki zdrowiu matek i rodzin całych przynosi.

Przełożona z Viktoriahaus zalecała pielęgnowanie chorych jako zawód, który kobietom z klas wykształconych zapewnić może utrzymanie samoistne i zadowolenie moralne.

Dnia następnego p. Hermiona Preuschen-Telmann naszkicowała cały szereg trudności, z jakimi kobiety malarki łamać się muszą, będąc wszędzie skazane na studiowanie w prywatnych pracowniach, gdyż tylko w Rzymie uzyskały dotąd wstęp do państwowych zakładów sztuk pięknych. Profesorów malarstwa, którzy z wyzysku uczennic swoich stawiają sobie wille, ostro potępiła mówczynie, jak również ich obawę współzawodnictwa, skutkiem której malarze, aby rzekomo nie pomnażać proletariatu artystycznego, utrudniają kobietom gruntowne studia.

Najbardziej zajmującym referatem ostatniego posiedzenia kongresu była praca panny dr fil. Elli Mensch *Czego od literatury współczesnej kobieta spodziewać się może*. Oryginalne zapatrywania prelegentki mam zamiar podać później czytelnikom „Steru” w obszerniejszym streszczeniu, tu więc zaznaczam je tylko.

Choroba lub nieobecność skróciły szereg zapowiedzianych w tym dziale referatów i przemawiały już tylko panie: Kirkbride z Waszyngtonu *O dobrym wpływie stowarzyszeniowego życia na wyrobienie charakterów kobiecych*, Radney *O działalności nauczycielek na Węgrzech*, Gutbild *O kobiecie niemieckiej w sztuce i literaturze* i Natalia von Milde *O życiu i miłości kobiet w społecznej literaturze*.

Zakończyły zaś kongres pozdrowienia i odezwy Towarzystw Pokoju, nie tylko niemieckich, ale i francuskich. Przemawiano również o zadaniu kobiety jako czynnika pokoju i zgody w ludzkości. Wreszcie druga przewodnicząca kongresu, pani Cauer,

wyrażając przeświadczenie o pomyślnych rezultatach kongresu, zamknęła obrady serdecznym „do widzenia”.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach bogaty materiał faktyczny i sprawozdawczy dostarczony przez berliński kongres kobiecy. Wielka wartość tego materiału da się ocenić dopiero, gdy podejmując usiłowania praktyczne, czerpać z niego wypadnie, lub też, przy zestawieniu krytycznym, dla wysnucia licznych i pożytecznych wskazówek, jakie nam cyfry te i fakty podają, to już wszakże przekracza ramy niniejszego i tak długiego sprawozdania.

## *Nasze drogi i cele. Szkic do programu działalności kobiecej*

Pierwodruk: Dodatek do „Steru”, Lwów 1897, s. 1-25.

**Z**yjemy w dobie programów. Z czasów ostatnich można by zebrać ich cały szereg, a wśród wielkiej różnorodności między nimi zasad i dążeń, niektóre z nich posiadają punkty z sobą styczne: wysuwanie na pierwszy plan interesów ludu jako główna siła społeczna i pomijanie zupełnym milczeniem innej grupy społecznej – kobiet.

A jednak, już choćby dla swej siły liczebnej, grupa ta zasługuje na uwzględnienie. Zresztą, od Cezara do Lubbocka i Tocqueville'a, od Górnickiego do Bismarcka, nie brak powag podnoszących znaczenie i wpływ, jaki kobiety oraz ich stanowisko wywiera na dane społeczeństwo. Tym zaś, którym autorytety uczonych myślicieli nie wystarczają, dość przyjrzeć się na przykład rozwojowi Czechów, aby przekonać się, jak doniosłym czynnikiem rozwoju narodowego jest kobieta. Dość wniknąć w historię własnego narodu, by dostrzec bezpośredni związek między siłą i wartością społeczeństwa a stanowiskiem, jakie w nim w danym czasie kobiety zajmowały.

Nie wchodząc w przyczyny, które w obecnych programach wywołały pominięcie kobiet, mamy jednak zasadę uważać je za niezupełne. I bezwzględnie, czy są one zakreszone szerokim polotem przez tych, co umieją w dal patrzeć, czy poziomo przez patrzących „ku ziemi”, wydają się nam te programy, jeżeli nie – jak nazywają Francuzi – rachunkiem bez gospodarza, to – faktycznie rachunkiem bez gospodyni.

A gospodynie w kraju naszym mają często głos nie tylko w domu, ale i na wyborach. Rachunek zatem bez nich czyniony nie wydaje nam się zbyt pewny.

Skoro jednak w ogólnych programach nas nie uwzględniono, nie powiedziano nam wcale, ani czego we wspólnej pracy od nas wymagać będą, ani czego się po nas spodziewają i jakie drogi uważają dla nas za najbliższe i najodpowiedniejsze do mety, to nie pozostaje nam, pominiętym, jak dokonać także obrachunku sił swoich i sposobów, jak mamy się zabrać do onego żniwa. Bo przecież to, że nas, żniwiarek,

nieogłębny ekonom do żniwa zawołać przepominał, nie rozgrzesza nas ani uwalnia od pracy, którą wykonać – naszym obowiązkiem.

Może rozporządzenie i zorganizowanie tej pracy byłoby lepsze, gdyby wypłynęło ze wspólnej narady, wspólnego wysiłku kobiecych i męskich umysłów. Trudno, snadź nie uwidoczniłyśmy dostatecznie sił swoich i wagi, aby rachowano się już z nami obecnie, starajmy się więc doprowadzić do tego jak najrychlej.

Każdy program mający służyć do usystematyzowania działalności w danym kierunku musi trzymać się podstawy, jaką wytworzyły dotychczasowe czynności i stosować się najściślej do warunków danej chwili. Bo program taki to nie wyraz życzeń i pragnień, ale przegląd czynności i starań możliwych do wykonania lub podjęcia, powtarzam – w danej chwili i stosunkach.

Do pracy zestawienia takiego przeglądu najpilniejszych zadań naszych kobiet pragnęłabym przyczynić się, podając dziś w ogólnych zarysach pewne podstawy historyczne, zaznaczając ważniejsze działania i wyświetlając kierunki. Celem tego szkicu jest posłużyć do zwrócenia uwagi opinii na potrzebę programu i w działalności kobiet także, a następnie wywołać przedyskutowanie go w kołach zainteresowanych i ułożenie szczegółowe. Naturalnie, rozpocząć należy od rozpatrzenia wskazówek, jakich w tym kierunku dostarcza nam historia.

W najdawniejszych pomnikach prawodawstwa polskiego, które przyznawało córkom tylko prawo do wyposażenia i to nawet wtedy, gdy braci nie miały, a majątek przechodził na dalszych krewnych lub na księżąt – już w tych pomnikach znajdujemy uznanie pracowitości kobiet naszych, a zarazem i tego, że owoce tej pracy z prawa im przynależą. Pomnik poucza nas bowiem, że wdowa po śmierci męża, a córka po śmierci matki, miały prawo zabrać wszelkie ruchomości, do których zaliczano wówczas: pościel, bydło, sługi, tkaniny, konie itp., a to dlatego, że według słów prawodawcy „takie ruchomości nabywały kobiety zamężne własną pracą i zapobiegliwością”.

Znaczenie tego uznania, wyrażonego w prawie pisanym, podnosi chyba ta okoliczność, że jakkolwiek już w XIII w. zwyczaj wprowadził dziedziczenie przez córki najprzód majątków nabytych, a potem i dziedzicznych oraz swobodne tymi dobrami rozporządzanie, to jednak w *Statutach wielkopolskich* Kazimierza Wielkiego utrzymała się jeszcze zasada wyposażania córek tylko z dóbr dziedzicznych i to oznaczoną kwotą 100 lub 80 grzywien (stosownie do zamożności szlachcica), a dozwolono rozporządzać na rzecz córek jedynie dobrami nabytymi.

Chociaż więc w czasie spisania tych statutów kobiety już od stu lat dziedziczyły dobra nabyte, a od ćwierć wieku i w dobrach dziedzicznych na równi z braćmi dziedziczyły, jednak ten zwyczaj nie był dość ugruntowany jeszcze, aby się przeobrazić w prawo pisane. Jest to bardzo ciekawy przykład wyprzedzania prawa przez obyczaj i niejako przestarzałości spisywanego dopiero nowego kodeksu.

Już dawne i silne musiało więc być zatem wyżej wzmiankowane przeświadczenie o pożytkach pracy niewieściej i prawa ich do własnego dorobku, jeśli w najpierwszym pomniku prawnym jest już ono wyrażone.

Tę zasadę pracy odnajdujemy stale i silnie ugruntowaną w życiu dawnych matron naszych. Pracują kobiety wszystkich stanów, choć w sposób różnorodny, odpowiednio do sfery społecznej i stopnia zamożności. Obowiązkiem szlachcianki było, nie tylko wedle słów Rysińskiego, „mieć dla gościa sześć rzeczy: kapłon tłusty, piwo dobre, chleb chędogi, ocet mocny, świece jasne i gorzałkę przednią”, ale należało także w domu uprząć, utkać i uszyć odzież dla siebie i domowych, a także zaopatrzyć apteczkę, która była dwojaka, zawierająca leki i „apteczka przyjemna”, gdzie gromadzono przysmaki. Do żon też należały dochody z masła, lnu i drobiu, a później porękawiczne przy jakiejś znaczniejszej sprzedaży.

Częste zaś i długie nieobecności mężów przebywających na wojnach, sejmach i dworach, do zajęć powyższych dodawały zarząd gospodarstwem rolnym, sprawowanie rządów nad poddanymi i prowadzenie procesów licznych a przewlekłych.

Im rodzina zamożniejsza była, tym gospodynie mniej pracowały ręcznie, a więcej administracyjnie; rządóm ich zawdzięczały często miasta i grody pomyślny swój rozwój. Potrafiły one bowiem rządzić sprężyście, sędzić sprawiedliwie i dbały o zakładanie lub utrzymywanie kościołów, klasztorów oraz humanitarnych instytucji, jak szkoły, szpitale itp. Do miast takich należy np. Żółkiew, której akta stwierdzają dodatnie rezultaty zarządu kolejno trzech pokoleń kobiet: Reginy Żółkiewskiej, Daniłowiczowej i Teofili Sobieskiej.

W archiwum krakowskim znajduje się wiele aktów z xv w. świadczących, że kobiety wówczas stawały osobiście przed sądami w obronie interesów własnego majątku albo też jako zastępczynie mężów we wszystkich kwestiach prawnych. A Zofia Chodkiewiczowa zdobyła sobie taki rozgłos, iż ją powszechnie adwokatem nazywano. Występowanie zaś takie nie byłoby możliwe, gdyby te dawne matrony nie znały dobrze łaciny, która widocznie wówczas nie przeszkadzała im w spełnianiu obowiązków rodzinnych, lecz przeciwnie – pomocną im była i to pomocną nie tylko w sprawach zarządu majątkiem, ale i wychowania dzieci:

Niejeden zaś mąż swojej żony:  
 ... chociaż w podwikę zawita  
 Kiedy idzie do Rady, to o wszystko się pyta.  
 (Marcin Bielski, *Sejm niewieści*, 1586)

Nawet mieszczyki nasze, o których Jeżowski w swojej *Ekonomii* powiada, że „chozda do kościoła, ale na plotki i mężów niszczą zbytami”, przeciwko którym wszelkie wilkierze<sup>5</sup> stawały się bezsilne, bo rajcowie musieliby zacząć od stosowania ich do własnych żon i córek. Nawet te mieszczyki nie wstydyły się „zasiadać w kramie”, choć strojne w brylanty. Często ich zausznice po sto dukatów kosztowały, ale na zakup tychże potrafiły jednak same zapracować.

5 wilkierz – w dawnej Polsce ustawa wydana przez radę miejską lub ławę sądową, regulująca wewnętrzne sprawy miast i wsi lokowanych na prawie niemieckim.

Historia Lwowa dostarcza wiele przykładów kobiet, które dzięki usilnej pracy, zdolnościom lub posiadanemu wykształceniu znaczne gromadziły majątki, „czy to na wazeniu miodu” jak Symonowiczowa, czy jak Anna Łącka – na handlu za granicą. Ta ostatnia musiała posiadać znaczne, choć praktyką nabyte wykształcenie, skoro:

odbywała liczne podróże, utrzymała stosunki handlowe z Anglikami, Włochami, Niemcami rozpisywała listy bardzo rozumne na wszystkie strony świata, zestawiała doskonale rachunki i tak zwane auszugi kupieckie, ściagała żywo dłużników, a opędziała się sprytnie wierzycielom.

(Józef Bartłomiej Zimorowic, *Viri illustres civitatis Leopoliensis*, 1671)

Wykształcenie mieszczanek nie było także w ogóle zaniedbane. Zimorowic np. w dziele *Viri illustres* wspomina, że po założeniu szkół we Lwowie i dziewczęta miejskie klasyków łacińskich w oryginale deklamowały.

Zmarła zaś w 1593 r. mieszczka lwowska, Anna Tomaszewicz, gromadziła w domu swoim najwybitniejsze inteligencje miejscowe, jak mistrza Szymona, jego syna, poetę, dr. Gelasinusa i cieszyła się przyjaźnią księdza Skargi, który z nią korespondował.

Intercyzy, działy, testamenta z owych czasów, okazują nam mieszczkę lwowską, jako żonę i matkę otoczoną szacunkiem i czułością. Szukać żony, nazywało się szukać przyjaciela, przed ślubem kobieta mogła być kochanką lub przyjaciółką, jako małżonka stawała się przyjacielem. A w tym ustalonym sposobie wyrażania się o żonie, zawiera się myśl całkowitego zrównania, bez którego nie ma zupełnej wspólności i zupełnego szczęścia w małżeństwie. [...]

Żona-przyjaciół, reprezentuje kupcowi kapitał pracy, wierności i inteligencji tak dalece, że nieraz spotykamy się z jego likwidacją na sumę pieniężną, dlatego też wdowiec żeni się bardzo prędko po śmierci żony, żona idzie bardzo prędko po stracie męża.

(Władysław Łoziński, *Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie XVI i XVII wieku*, Lwów 1890)

W dzisiejszych czasach ubolewań nad zmniejszaniem się liczby małżeństw i wytężania imaginacji nad wynalezieniem środków zwiększenia ich liczby należałoby głęboko rozważyć ów bodziec działający tak silnie w przeszłości naszej.

Nie tylko wszakże w obrębie rodziny i w zakresie ekonomicznym były czynne kobiety nasze. W chwilach rozbudzonych sporów religijnych i one brały w nich żywy udział.

Hetmanowa Aloiza Chodkiewiczowa i kasztelanowa Lubomirska np. należały do najzarliwszych szermierek katolicyzmu. W religii też czerpała natchnienie pierwsza poetka polska, Zofia Oleśnicka z Pieskowej Skały. Tylko jedna jej *Pieśń nowa*, drukowana w 1556 r., doszła do nas, lecz wykwinność formy uznana przez poważną krytykę dowodzi, iż pieśń ta nie mogła być jedynym utworem autorki.

Prawie w sto lat później Anna Memorata pisała wiersze łacińskie, dodając przy podpisie „Virgo polona”. Znała ona także język grecki, a niektóre jej utwory znajdują się w Bibliotece Raczyńskich, kilka zaś drukowano niedawno. Literatura owych wieków niewiele przechowała nam utworów pióra kobiecego, więcej zabytków pozostało nam z działalności ich umysłu w korespondencjach, instrukcjach i przywilejach

przez nie wydawanych. Anna Wielopolska np. w 1696 r. napisała dla wójta i ławników ustawę, według której mieli sądzić poddanych jej wsi dziedzicznej – Suchej.

Jeżeli w ogóle nauki nie zajmowały zbyt wiele czasu w wychowaniu kobiet, to należy pamiętać, że i wśród ich braci rycerzy sztuka czytania i pisania nie nader rozpowszechniona była, ustępując miejsca ćwiczeniom rycerskim. Te, z konieczności, nie były Polkom obce, szczególnie na kresach, kędy groziła tatarska niewola, gdzie nieledwie sypiać trzeba było z bronią w ręku, kobiety umiały obchodzić się z orężem. Na zamczkach także należało im potrafić się bronić, a spadkobierczynie mniejszych i większych fortun musiały często nie tylko odpierać napaści i wrogów, ale i zajazdy krewnych lub opiekunów, którzy zajeżdżali dobra pod pozorem zabezpieczenia ich całości lub roszczeń różnych czy kwestionowanych działów. W tych warunkach wychowane dziewczęta, bez hydroterapii i gimnastyki hartowały nerwy, drogą zabawy przyuczając się władać bronią, polować nawet na grubego zwierzę z oszczepem w ręku – ćwiczenie mocno krytykowane przez Górnickiego w *Dworzaninie*. Rezultatem takiego fizycznego rozwoju były nie tylko silne i zdrowe matki licznych rodzin, umiejące dzielnie bronić siebie i dzieci w razie potrzeby, ale nawet, niestety wbrew przypisywanej niewiastom cnotce łagodności, zdarzały się wśród nich jednostki niewahające się swoich praw słusznych czy urojonych dochodzić drogą zajazdów zbrojnych. Hanna Krasieńska np. obroniła się pospolitemu ruszeniu całego powiatu i energia króla Batorego nie mogła wymóc na niej opłaty sumy według niej nieprzynależnej. Wyżej wspomniana Zofia Chodkiewicz, jeszcze jako księżna Różyńska, ma między innymi na sumieniu krwawe zniszczenie Czermosznego, które na czele 6000 konnych i pieszych szturmem zdobywszy, spaliła i zrównała z ziemią. Na pochwałę jednak prababek naszych dodać można, że jeśli prawdziwe córki swoich ojców i towarzyski mężów, tak w błędach, jak w cnotach, krzywdziły czasem i mordowały, daleko powszechniej trudniły się zagajaniem ran i czynieniem miłosierdzia. Leczenie chorych było ich zadaniem.

Najstarożytniejszy to (mówi Gołębiowski) czasów zabytek ugruntowany, że pan domu był ojcem rodziny, domowników i kmiotków swoich, czuwał nad ich potrzebami i zdrowiem. Wszakże ta część gospodarstwa (leczenie) była wyłącznie udziałem kobiet; pani samej, krewniaczek lub córek, albo poważnej ochmistrzyni. Lekarzy nie było, nie każde miejsce ich posiadać mogło, a po ratunek udawano się do dworu, trzeba więc było mieć spore zapasy, przyrządzone według Syreniusza, Marcina z Urzędowa, oraz sekretów i przepisów domowych z matki na córkę przechodzących. A najrozmaitsze były te maście, wódki, driadkwie itp., na które składały się nie tylko kwiaty, zioła, ale i młode pieski, gady różne, ba! nawet i ludzkie sadło od katów nabywane.

Ówczesny zaś uczony, Glaber z Kobylina, książkę o zachowaniu zdrowia ludzkiego, wydaną w 1525 r., dedykował kobiecie, Jadwidze z Kościelca, wyznając, „że napisał to dzieło w języku polskim na użytek niewiast”. W dedykacji tej znajdujemy ustęp nader charakterystyczny:

Miedzy innymi przyczynami Wielmożna a bardzo sławna gospodze, przez mężowie swoich przodków naśladowując, tak to ustanowili i pilno tego strzegą, aby białogłowy pisma się tego nie uczyli i ksiąg żadnych co się tyczy biegłości a wyćwiczenia rozumu nie czytały, ta jest jednak przyczyna, iż chocia oni inne wymówki mają, wszakoż więcej to czynią z niejakię zazdrości. Czynią to tak w obawie, aby kobiety udarowane z przyrodzenia bystrzejszym pojęciem, nie przewyższały ich rozumem. Gdyż tedy tak jest, iż Pan Bóg z dawna dawał Królestwu Polskiemu ku zachowaniu jako mądre Rządziciele, nietylko męże zacne, ale też i panie szlachetne, bez wątpienia i teraz ma takowe, którym tilko nie dostawa, że pisma nie czytają a nie wiedzą, co się w księgach dzieje.

Nie jeden Glaber miał tak wysokie pojęcie o inteligencji naszych kobiet. Łukasz Górnicki w *Dworzaninie* panu Kostce każe twierdzić:

Jeżeli też Waszmość do rozumu przyjdiesz ja tak powiadam, iż białogłowa wszystko to umieć może co męczyzna, nie jest jej dowcip kęs jeden naszego podlejszy i owszem, jak nas uczy filozofia, iż kto ciała subtelniejszego, ten i rozumu bystrzejszego być musi, a to gdy się w białogłowach najduje, nie lza (nie można) jedno tak rozumieć o nich, iż są osobniejsze ku pojęciu nauk subtelnych niż męczyzna. [...]

Dwornej pani ku przyrodzonemu baczeniu nabytego z ksiąg rozumu potrzeba, a przeto ma czytać, ma jaką muzykę przystojną jej płci umieć dla uczciwej zabawy.

Dalej jeszcze protestuje Górnicki przeciwko zbyt niemu ograniczeniu wolności kobiet, wskutek niesłusznie rozciągniętej nad nimi władzy męczyzn, mówiąc:

Nie ukazesz męczyzny jednego z osobnymi przymiotami, abym ja wnet żony, dziewki, siostry albo powinowatej jemu równej, albo jeszcze osobniejszej niż on nie ukazał.

Staranność, z jaką Górnicki polszcąc dzieło Castiglione, usuwał wszystko, co z obyczajem polskim było niezgodne lub sprzeciwiało się poglądom narodowym, podnosi znaczenie wyżej przytoczonych cytat, upewniając, iż są one wyrazem pojęć istniejących już wówczas w społeczeństwie naszym o potrzebie wykształcenia dla kobiet.

Skryptor zaś krakowskiej biblioteki uniwersyteckiej, Rudolf Ottman, na zasadzie dokumentów twierdzi, „że w epoce kielkującego humanizmu, kobieta polska znajdowała się w stosunkowo pomyślnych warunkach i korzystała z pewnych prerogatyw w rodzinie patriarchalnej, gdyż nie pozostawała bierną, lecz współdziałała w równej mierze z męczyzną w wytworzeniu kultury narodowej i w owych ruchliwych czasach odznaczała się nie mniej zacnym sposobem myślenia i siłą charakteru. Dzięki temu, że ówczesne podstawy wychowania były jednakowymi dla kobiet i dla męczyzn, pomimo ich różnych zadań życiowych”.

Znamiennym zatem rysem naszej kultury narodowej jest owo zrównanie podstaw wychowania i o wiele czynniejszy i rozleglejszy udział kobiet we wszystkich objawach życia narodowego, niż stosunkowo miało to miejsce w innych krajach.



Polka pracowała więcej od kobiet innych krajów i w kierunkach wydatniejszych, przez co zyskiwała większe poszanowanie i samodzielność. Zjawisko to jest ogólne i stałe, zaznaczające się nawet u ludów cywilizacji pierwotnej.

Potwierdza zaś to prawo i ewolucja, jaka zaszła u nas pod wpływem naśladownictwa obyczajów cudzoziemskich, a do czego przyczyniły się głównie klasztory francuskie – Wizytek sprowadzonych do Warszawy przez Marię Ludwikę w 1654 r. i Sakramentek osadzonych tamże przez Marię Kazimierę w 1688 r. Zakony te otwierały bowiem liczne pensje żeńskie, gdzie nie tylko grunt nauki stanowił język francuski, ale cudzoziemskie poglądy na zadania kobiety kierować zaczęły wychowaniem naszych dziewcząt, zaszczipiając w nich kult francuszczyzny na szkodę swojskości. Ze znajomością języka rozwinęło się także i zamiłowanie do lekkiej literatury francuskiej, a wpływ jej dopełniał miary jeżeli nie skażenia obyczajów niewieścich, to przynajmniej wywołania niebywałej dawnej rozterki w poglądach kobiet i mężczyzn.

Pod wpływem francuskich wychowawczyń kobiety nasze stopniowo przestały wyrabiać w sobie siłę fizyczną i energię duchową, idealizując sztuczną poezję słabości i lęklności.

Babki na niedźwiedzia szły dla zabawy, w stanowczej chwili potrafiły zarządzić obronę dworu i nie tylko rusznicę, lecz i miecz wziąć do ręki, wnuczki mdlały na widok... pająka. Rozigrana czytaniem romansów ich wyobraźnia nie smakowała już w twardym, surowym pojmowaniu życia jako obowiązku i pracy, ale zapragnęła wzruszeń sentymentalnych. W nich upatrywały cel życia, dla nich puściła wodze próżności i utonęła w drobiazgach. Realna strona bytu raziła estetyczne wyobrażenia, sprawy nieodnoszące się do ich własnej osoby i ciasnego zakresu zadowoleń przestały je entuzjazmować. Wychowawczynie francuskie nie mogły przecież wszczepiać dość silnie miłości dla obcego im kraju. Francuszczyzna rozpowszechniała się szeroko, nie wykluczając nawet wychowania domowego, kędy „Madame” wprowadzała nowe zwyczaje.

Wychowanki Francuzek odstręczał szorstki, rubaszny, choć serdeczny brat szlachcic. On – nie znał czułych, francuskich romansów, nie umiał rozplęwać się nad nimi; ona – nie pojmowała jego uniesień, zamiłowania do ćwiczeń fizycznych i z tego niepojmowania rozchodzili się coraz dalej i dalej.

W miarę jak kobieta usuwała się od realnego życia, im stawała się mniej współpracowniczką męża, a więcej kapłanką miłości, obniżało się jej stanowisko, coraz bardziej ją lekceważono i wzrastała zależność. Wzrosła zaś jeszcze, gdyby odporność natury i zamiłowanie tradycji nie przechowały w głębi prowincji, skażoną, lecz żywą jeszcze nić dawnych zasad.

W późniejszych czasach mieliśmy postać „mądrochy”, podolskiej kasztelanowej kamieńskiej, oraz księżnej Jabłonowskiej, autorki dzieła w 8 tomach *Ustawy powszechne dla rządców moich dóbr*, a w dobrach tej księżnej, jak pisze w pamiętniku Anna Raciborowska, „gmin utrzymuje, że zapomniano płakać od czasu jak ona objęła

rządy”. Liczne wreszcie bywały typy kobiet żywo zajętych sprawami ogólnymi, jak np. pani Grabianczyna na Podolu.

Koncentrowała ona w domu swoim wszystkie sprawy województwa i na sejmikach odbytych w Kamieńcu w r. 1782 przeprowadziła swoich kandydatów, a w 1786 w walce wyborczej otrzymała zwycięstwo tak świetne, że król zaczął się zalecać kobiecie, obsyłał ją listami, na jej ręce przekazywał orderzy dla zasłużonych obywateli i swojemu „delegatowi” podolskiemu polecił, aby się stawił z submisyą u starościny.

Z laty nabierała doświadczenia, a ten szal polityczny nie przeszkadzał jej zajmować się interesami własnymi, zajmować się przede wszystkim wychowaniem jedynej i ukochanej córki.

(Antoni Józef Rolle, *Niewiasty kresowe*, Warszawa 1883)

Córka ta, wyżej wzmiankowana Anna Raciborowska, była już zupełnie odmiennym od matki typem. Kształcona przez nauczycielkę Francuzkę, pannę Blanche, na *Uwagach i maksymach moralnych* hrabiego szwedzkiego Oxenstierna, które jako dwunastoletnia dziewczynka już tłumaczyła, a potem przebywająca czas dłuższy w Awinionie z ojcem mistykiem, stojącym na czele sekty „Nowej Jerozolimy”, Anna posiadała wybitne zdolności, jakie uwydatnia jej pamiętnik przez matkę uporządkowany.

Wyrosła też ona na postać nie swojską ale sympatyczną – pisze dr Antoni J. – Idylla francuska pojęta na seryo, uchroniona od zepsucia. Idylla w czynie, a nie w formie i stroju.

Od rodzica zapożyczyła odrobinę mistycyzmu, od rodzicielki, tej wielkiej zatraconej już dziś prawie nauki życia społecznego... stąd ta szczerść polskiej szlachcianki, ujęta w formy wdzięczne i grzeczne francuskiej markizy, zyskiwała jej ona serca wszystkich, czyniła ją pożądaną w towarzystwach jako wzór do naśladowania, na które się młode ziemianki dość pilnie zapatrywały... Słowem pani Anna stworzyła niejako szkołę, z której wyszło sporo kobiet zupełnie niepodobnych do swoich prababek.

W innej części kraju księżna Izabela Czartoryska rozwija pełną pożytku działalność, zajmując się oświatą ludu, urządzaniem ogrodów szlacheckich, wieśniaczych itp.

Nieco później obie z córką, księżną Wirtemberską, należały do Rady Dozorczej powołanej przez Izbę Edukacyjną ze „znakomitych i szanownych dam”. Rady te nie tylko nadzorowały pensje żeńskie, ale także udzielały świadectwa obyczajów osobom starającym się o pozwolenie założenia nowej pensji, a nawet na wezwanie Izby Edukacyjnej Rada Dozorcza departamentu warszawskiego ułożyła regulamin dla pensji i szkół żeńskich zatwierdzony przez Izbę 9 marca 1810 r.

Ten pierwszy dokument ustawodawczy ułożony przez kobiety podpisany jest przez urzędujące wówczas w Radzie panie, według ścisłego brzmienia ich podpisów: z Lubomirskich Potocka, Izabela Czartoryska, Maria z Czartoryskich księżna Wirtemberska, Marianna Gutakowska, Tekla Łubieńska, Józefa Kicka, Izabela Husarzewska, Therese de Lafontaine, Louise Goudeit, B. Wolffowa, A. Diehlowa, S. Thys, Czarnecka i Rutowska.

Rezultaty dokonywanych inspekcji przez tę Radę Dozorczą wykazują w całej pełni wszechwładne panowanie francuszczyzny na ówczesnych pensjach.

Na innej znowu pensyi – pisze księżna Wirtemberska do matki – przełożoną była Francuzka i nie umiała ani słowa po polsku. Zapytałam jej, jakim sposobem może kierować uczennicami, nie rozumiejąc co mówią. Odpowiedziała mi na to: Niewiele czasu trzeba, aby mnie zrozumiały, bo moim pierwszym prawem, kiedy wchodzą na pensję, dać im całkiem zapomnąć po polsku, a wtedy zmuszone są uczyć się francuskiego języka... Zgadniesz łatwo, droga mamó, com odrzekła na to głupie dowodzenie.

I rzeczywiście, nietrudno zgadnąć, co odpowiedziała autorka *Malwiny* tak gorąco swój kraj kochająca i której Chmielowski poważną przyznaje zasługę „w wywołaniu ruchu umysłowego wśród kobiet naszych i w otwarciu okresu powieści uczuciowo-obyczajowej oraz literatury dla ludu” (Piotr Chmielowski, *Autorki polskie wieku XIX*, Warszawa 1885).

Z powyższych faktów wynika, że hartowny charakter i dzielność umysłowa dawnych Polek, acz przyćmiona i osłabiona zarazą cudzoziemskich wpływów, w wyborowych jednostkach przynajmniej walczyła zawsze z zarazą zwycięsko, świecąc dawnym, czystym światłem. Bodźcem, który kruszył naleciałości cudze, hartował siły fizyczne i moralne, zaostrzał umysł naszych kobiet była właśnie miłość ziemi rodzinnej. A wielka przemiana gospodarcza wynikła ze zniesienia pańszczyzny i także coraz większy napór rozwoju przemysłu, jeśli nie krajowego, to zagranicznego, wytworzyły nowe przyczyny pobudzające dawną dzielność i samoistość kobiety naszej. Ogólne zaś warunki kraju, częściej jeszcze niż gdzie indziej, zmuszają kobiety nasze do zarobkowania na własne, a często jeszcze i bliższej lub dalszej rodziny utrzymanie.

Nic dziwnego zatem, że pod wpływem tych wszystkich czynników siła tradycji dziedzicznej odezwała się silnie. A prawnuczki tych, co były ongi jedynymi lekarkami w kraju, przed trybunały wnosili obrony, szły z oszczepem na niedźwiedzia, nie dały się zastraszyć napotykanymi trudnościami w zdobyciu biretów doktorskich i próbowaniu sił swoich na różnych polach działalności.

Toteż dziś liczba naszych doktorek medycyny praktykujących w różnych państwach, a nawet częściach świata, dobiega sześćdziesięciu, więc liczby lekarek angielskich, zatem kraju, gdzie sprawa kobiet najpoważniejsze uczyniła postępy. Polki, jako studentki, przeważają lub zajmują drugie co do liczby miejsce we wszystkich uniwersytetach szwajcarskich i francuskich. W kraju uczęszczają na dwie wszechnice, posiadają gimnazja żeńskie, a chęć nabywania wiedzy przejawia się szukaniem jej gromadnie na wszelkich polach, choćby i kosztownymi lekcjami prywatnymi. Mamy szkoły rękodzielnicze, artystyczne, a nawet kilka zawodowych.

Z każdym rokiem zwiększa się liczba kobiet pracujących i coraz nowe zawody stają się dla nich dostępne. Zarobkują zaś nie tylko kobiety niezamężne, ale i mężatki także.

Rezultaty te zaś zostały osiągnięte niemal wyłącznie dzięki inicjatywie indywidualnej, prawie bez zasadniczej walki o prawa kobiety jako człowieka, bez naukowego zgłębiania kwestii emancypacji kobiet, ani badania, jakie stanowisko im wytworzyły zmienione obecnie warunki bytu.

Echa usiłowań podejmowanych w tej mierze za granicą miały wśród naszych kobiet słaby tylko oddźwięk, a to dlatego, że u nas jeszcze nawet mężczyźni nie wszędzie mają wpływ na kształtowanie się prawodawstwa. Tradycje zaś samoistniejszej czynności kobiet i silniejsze złączenie we wspólnych dążeniach łagodzą u nas ostrość starć między mężczyzną i kobietą. A choć echa dokonanych za granicą postępów w sprawie kobiecej nie pozostały bez pewnych dodatnich wpływów i dla kobiet naszych, nie zdołały one wywołać zorganizowania tzw. ruchu kobiecego ani żywej propagandy emancypacji kobiet słowem i piórem. Kilka dzieł tłumaczonych, kilkanaście broszur oryginalnych większych rozmiarów, kilkanaście odczytów w tej sprawie wygłoszonych, nieco powieści i sporo pobieżnych artykułów dziennikarskich – oto cała nasza w tym zakresie literatura

Indywidualnym usiłowaniom naszych kobiet o zdobycie bytu niezależnego lub wiedzy próbowano różnymi czasy nadać charakter akcji zbiorowej opartej na ogólnoludzkich zasadach emancypacji kobiet, lecz starania te nie zdołały się rozwinąć ani pomyślniejszych wyników zdobyć.

Świadczy to wymownie, iż sprawa kobieca musi być u nas inaczej postawiona niż za granicą, aby prawidłowy rozwój osiągnąć i stać się, jak w innych narodach, cywilizacyjnie ważnym czynnikiem dodatnim w naszym życiu społecznym.

Różnica polega na tym, że gdy kobiety Zachodu starać się muszą o pozyskanie praw różnych, aby w rozwoju społeczeństw swoich pracować nadal z pożytkiem i szczęśliwie, to kobiety nasze powinny przede wszystkim dążyć do rozszerzania ciągle udziału swego w pracy nad kulturą narodową – odpowiednio do ducha czasu i warunków obecnego bytu. Iść zgodnie z tradycją historyczną, która dawne Polki powoływała zawsze do czynienia tego, czego w danej chwili dobro powszechne od nich wymagało. Aby zaś podołać podjętym zadaniom, kobiety nasze będą musiały także rozwinąć starania o te ułatwienia, nauki czy prawa nowe, które się do tej pracy okażą niezbędne.

Usiłowaniami zaś ich kierować powinny zasady następujące:

a) Powrotu do dawnej tradycji pracy kobiet we wszystkich sferach społecznych, sztuczność bowiem zajęć znacznej części zamożniejszych kobiet u nas wywołuje nie tylko w szeregu ogniw życia naszego luki dotkliwe, lecz i głęboko sięgające rozkładowe następstwa.

b) Powrotu do zharmonizowania poglądów i dążeń tak kobiet, jak i mężczyzn, do jednych (wspólnych) ideałów i celów jednymi drogami, aby w rodzinach rozwijać się mogło owe całkowite zrównanie, bez którego nie ma zupełnej wspólności i zupełnego szczęścia w małżeństwie.

c) Powrotu do hartownego wychowania matek-obywatelek, które same silne fizycznie i moralnie wychowywać będą przyszłe pokolenia nie na zdenerwowanych dekadentów szamoczących się w ciasnym kole egoistycznego szczęścia swego „ja”, ale na ludzi, którzy w szerokim pojmowaniu i ukochaniu swych idei przewodnich znajdą regulator swoich czynów i szczęście wyższe niż to, jakie im dać mogą osobiste

zadowolenia. Jeśli zaś chcemy mieć matki-obywatelki, musimy dać możliwość kobiecie być tą obywatelką przez spełnianie czynności obywatelskich tak, jak to czyniły ongi nasze prababki.

d) Wreszcie dążyć należy do rozwoju zasady wygłoszonej jeszcze przez Górnickiego, „iż kobiety potrzebne są nie tylko ku naszej na świat bytności, ale ku dobremu i zbożnemu życiu”. Wpływ kobiety bowiem jako czynnika altruistycznego w ludzkości jest wpływem podnoszącym wartość i siłę społeczeństw.

Na tych zasadach z dawnych naszych tradycji wysnutych oprzeć nam trzeba cały szereg prac mających na celu: wychowanie, pracę zawodową i obywatelską działalność kobiety.

W wychowaniu dziewczęcym trzeba by powrócić także teraz do staropolskiego prawidła przystosowania wykształcenia dziewcząt do późniejszych obowiązków ich życia, choćby kosztem dzisiejszego literacko-artystyczno-robotkowego kierunku. Przede wszystkim należałoby uwzględnić te nauki, które służyć mogą później za podstawę fachowego wykształcenia, a także i te, które pośrednio lub bezpośrednio przygotowują dziewczynę do przyszłych jej obowiązków gospodyni i matki, a więc nauk przyrodniczych, higieny i pedagogiki w zastosowaniu do danej ogólnej skali szkół czy wychowania prywatnego.

Pomimo zaś trudności, jakie są z tym związane, trzeba przynaglać miasta, przychodząc im z pomocą stowarzyszeniową i prywatną, aby nauka gospodarstwa nie odbywała się jak dotąd w klasie, teoretycznie tylko, lecz i praktycznie w odpowiednio urządzonych kuchniach, i aby ten przedmiot stał się obowiązkowy. Również pożyteczne byłoby, gdyby dziewczęta kończące naukę obowiązkową musiały czas jakiś popraktikować, jeśli już nie w żłobku, to w ogródku freblowskim.

Koniecznym zaś uzupełnieniem wydają się nam także, w odpowiednim przystosowaniu do ogólnej skali szkoły czy wykształcenia domowego, wiadomości z ekonomii społecznej, a nawet prawa prywatnego, jak w liceach żeńskich francuskich, a u nas w niektórych zakładach prywatnych.

Niemniej, niezbędna jest reforma fizycznego wychowania dziewcząt, którą winno by rozpocząć wprowadzenie gimnastyki obowiązkowej do szkół żeńskich, lecz nieodzownie i wyłącznie pod kierunkiem nauczycielek gimnastyczek. Ponieważ zaś gimnastyka w gorsecie jest parodią, uzasadniony byłby zakaz noszenia gorsetów w szkołach, co nie mało przyczyniłoby się do zdrowotności dziewcząt w tak ważnym okresie ich rozwijania się.

Uważamy za konieczne, aby po ukończeniu podstawowego wykształcenia uzupełnić je przez, odpowiednie zdolnościom i warunkom dziewczynki, bądź naukowe wyższe, bądź fachowe wykształcenie. Choćby nawet w przyszłości obowiązki rodzinne nie miały dozwolić każdej pracować w obranym zawodzie, to posiadane kwalifikacje będą zawsze zabezpieczeniem od ciężkich zmian losu i dadzą swobodę kierowania się sercem w wyborze męża.

Warunkiem jednak nieodzownym jest, by nabywanie kwalifikacji fachowych przez córki traktowane było równie poważnie, z nakładem i zastanowieniem takim, jak fachowa nauka syna. Uczenie bowiem dziewcząt niedokładne rozmaitych i nieodpowiednich ich potrzebom specjalności jest tylko szkodliwą zabawką. Traktowana zaś gruntownie nauka fachowa oddziała dodatnio na wyrabianie i hartowanie charakteru u dziewcząt. Naturalnie, iż do otrzymania pożądaných w tym kierunku rezultatów konieczne jest zorganizowanie wielu szkół lub kursów zawodowych dla kobiet, pozyskanie dla nich wstępu do różnych zakładów naukowych, specjalnych itp. Lecz o tych staraniach będziemy mówić poniżej, zastanawiając się nad obywatelską działalnością kobiet, jak również pożytkiem i potrzebą nauki wyższej dla żon, matek i obywaterek.

Liczba kobiet potrzebujących pracy, która zapewniłaby im byt i cel życia zarazem, zwiększa się u nas z każdym rokiem. Taką właśnie pracę znajduje najliczniejszy bodaj jeszcze zastęp kobiet naszych w szkolnictwie ludowym. Dla dobra jednak dziatwy dążyć należy do zwiększania ciągle liczby zatrudnionych nauczycielek, skoro praca ich, nawet w szkołach męskich w najtrudniejszym okresie początkowym, zdołała zdobyć sobie uznanie tak wymagającej u nas zwierzchności szkolnej.

Pierwszym warunkiem, który oddziała korzystnie na przyrost sił kobiecych w dziedzinie nauczania, jest zrównanie nauczycielek z kolegami pod względem ułatwień w nauce, więc powiększenie liczby żeńskich seminariów, stypendiów oraz kursów dodatkowych i przygotowawczych. Dziś istnieją tylko dla nauczycieli, podczas gdy kobiety skazane są na przygotowywanie się prywatnie lub staraniem stowarzyszeń, doznając jeszcze trudności nieistniejących dla nauczycieli przy uzyskiwaniu urlopów na przygotowanie się i egzaminy. Stosunki te potrzebują reformy i niezależnych rzeczniczek, a potrzebują ich nauczycielki i w innych jeszcze kierunkach.

Wiele młodych nauczycielek na przykład długie lata bezpłatnie praktykuje po miastach, obciążając swoje rodziny lub rujnując zdrowie nadmierną pracą dla wyżywienia się przez ten czas, a 453 szkoły wiejskie pozostają nieobsadzone, bo nie pomyślano nad ułatwieniem objęcia ich przez te młode siły. Nie zastanowiono się na tym, że jednym z warunków zastraszających rodziny jest brak opieki wszelkiej w różnych trudnościach, jakie młodą dziewczynę spotkać mogą! Opiekę taką i rzeczniczki niezależne dla interesów nauczycielek tak łatwo by ustanowić bez zmian ustawodawczych i grzmiących reform, powołując je, za tradycją rad dozorczych, do rad szkolnych okręgowych w Galicji wśród delegatów i delegatek także tam, gdzie szkoły obsadzone są kobietami. Wiem o fakcie urzędowego zaproszenia przez inspektora okręgu złoczowskiego jednej z tamtejszych pań, członka szkoły ludowej, do zwiedzania miejscowej szkoły i zdania o tym raporcie. Od tego do stałej delegacji krok jeden, który może nie byłby tak trudny do uzyskania od władzy, gdyby się o to postarać, do czego w pierwszym rządzie powołane są chyba panie ze wsi będące członkami Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Aby zaś społeczeństwo osiągnęło całkowity pożytek, jaka działalność kobiet przynieść może w zakresie nauczania, działalność ta ograniczać się nie powinna do pracy wykonawczej jedynie.

Eforka Tańska Hoffmanowa mieć musi następczynię godne siebie w inspektorach szkolnych i w nauczycielkach zasiadających w Radach szkolnych wszelkich stopni oraz różnorodnych komisjach układających plany nie tylko dla szkół żeńskich, ale i męskich również. Nie uważamy bowiem za korzystne usuwania współdziałania profesorów ze szkół żeńskich, lecz sądzimy potrzebnym, aby także w nauce i układaniu planów dla szkół męskich brały udział i profesorki.

Jeżeli dla polepszenia warunków pracy nauczycielek w Galicji uważamy potrzebę udziału delegatek w odnośnych Radach, to jeszcze niezbędniejsze wydaje się nam współdziałanie kobiet spoza kół samych interesownych dla zapoczątkowania przynajmniej czynności zorganizowania kobiecej pracy zawodowej w rozmaitych kierunkach.

Do ogólnych trudności, jakie intensywna walka o byt wszędzie wywołuje, przybývają dla kobiet trudności specjalne: dotychczasowe zacieśnienie pola ich pracy, brak przygotowania fachowego, przekonanie większości ogółu, a nawet rodziców i córek, że praca zarobkowa tych ostatnich to zło czasowe. Z tego wynika nieogłędne traktowanie zawodu, a także taniość pracy kobiecej. Z reguły bowiem kobiety albo muszą pokonać przeszkody bardzo wielkie, albo też zająć stanowiska, które już stają się nie dość popłatne obecnie dla mężczyzn, np. w nauczycielstwie ludowym, niektóre posady w biurach itp. Wreszcie otrzymanie zajęcia okupować znacznym ustępstwem z płacy za tę robotę mężczyznom przyznawanej, a także zabezpieczeń przyszłości, jakie np. dają etaty urzędnicze, wyższe klasy urzędów itd.

Skutkiem tych trudności, dodatkowych właśnie, pracownice znajdują się w gorszym o wiele położeniu od pracowników i mniej mogą oddziaływać na poprawę swoich stosunków własną samopomocą, dlatego też konieczne jest, by w tej pracy przyszedł im z poparciem ogół społeczeństwa kobiecego.

Zainteresowanie się przez kobiety sfer inteligencji losem robotnic oraz w ogóle ludem wiejskim i miejskim stanowi jeden z obowiązków obywatelskich, którego zaniedbanie jest odstępstwem od tradycji wiekowej, kiedy to jeszcze dzisiejsze robotnice były prządkami, a w pracy przewodniczyły im panie i panienki ze dworu. Starania więc, jakie w zakresie zarobkowej pracy kobiet podjąć by należało, obecnie zaznaczamy tylko nadmienając, iż zaniedbanie obowiązku dopomagania kobietom pracującym mści się srogo na szczęściu tych obojętnych oraz ich dzieci, a w dalszym rozwoju grozi społeczeństwu nieobliczonym w następstwach swoich niebezpieczeństwem.

Głód, nędra i ciemnota, brak oparcia i opieki, którą w innych krajach choć w pewnej mierze udzielają stowarzyszenia odpowiednie, sprowadza nam to pohańbienie kobiety polskiej, że na rynkach „żywego towaru” transportowanego lądem i morzem przeważają nieszczęsne nasze dziewczęta z różnych regionów kraju. Jest to jaskrawy dowód, jak wiele i jak różnorodnej potrzeba u nas pracy, aby zapobiec złemu,

które nie tylko wyludnia, ale nurtuje społeczeństwo, karząc jego zdrowie moralnie i fizycznie.

Należy zatem kobietom stanąć na stanowisku zaleconym przez Górnickiego, na straży „dobrego i zbożnego życia”, a na to trzeba niepośledniego wykształcenia umysłu i serca, świadomości swoich obowiązków i praw, a do wykonywania tak jednych, jak i drugich, nieodzowna jest dzielność charakteru.

Czynnikiem najsilniej bodaj wpływającym na rozluźnienie więzów rodzinnych i upadek moralności, a raczej, bądźmy ściśli, nie dość szparkie podnoszenie się poziomu ogólnej moralności, jest bez wątpienia niedostosowanie intelektualne w małżeństwie. Z odrębnego systemu wyrabiania charakterów młodzieży żeńskiej i męskiej, z różnego programu ich wykształcenia, podwójnej moralności itp., wynika dziś znaczne zróżniczkowanie w zapatrywaniach i dążnościach małżonków. Jakże daleko od żony-przyjaciela stoi ta znaczna jednak dziś liczba żon, których praca nic nie przysparza rodzinie, a nawet nie oszczędza, które zajęć męża nie rozumieją, a interesów rodziny nie znając, wydatki swoje stosują do fantazji własnej lub dobrego humoru małżonka i przez to nieraz bezwiednie stają się pobudką do życia nad stan, ze wszystkimi jego następstwami, których tyle strasznych przykładów ostatnie czasy nam przyniosły.

Nie dość jest kochać, „trzeba kochać rozumnie”, śpiewał niedawno zgasły nasz wieszcz El...y. Więc dlatego trzeba znowu kobiecie się kształcić, by mogła być jak ongi przyjacielem męża: pojmować i podzielać prace jego i dążenia, znać przymioty i słabości jego i w tych słabostkach, jak istotnie wierny przyjaciel, umieć męża podtrzymać, pokrzepić, a choćby i skarcić.

Ongi, gdy odwaga na polu bitwy stanowiła główną zasługę mężczyzny, matki nasze powtarzały często synom spartańskie „z tarczą albo na niej”, a uciekinier spod Grunwaldu (w 1410 r.) – Żarnowski, spotkał się z „jawną pogardą żony, która z nim żyć nie chciała”, jak piszą kronikarze. Dziś walka z pola bitwy przeniosła się do sal sejmowych, zebrań wyborczych, biur, stowarzyszeń i nawet gabinetów uczonych. A choć bezkrwawe, bodaj trudniejsze, te zapasy codzienne o stałość przekonań, o nieugiętość zasad, wśród trudów o byt coraz cięższych, jak świadczą nam o tym, niestety, częste procesy, samobójstwa, ucieczki.

Kobieta, zdaniem ekonomistów, jest:

pracownicą niesłuchanie pracowitą, nie jest skłonna do nadużyć, szacherek rachunkowych, nie okrada kasy, nie ucieka do Ameryki, nie grywa w karty, nie hula, w ogóle nie posiada tych nałogów, rozbudzających bez końca żądzę użycia i przez to popychających do przestępstwa.

(Zenon Pietkiewicz, *Kobieta*, w: *Szkice społeczne*, Warszawa 1898)

Gdyby zatem w rodzinach obowiązywał podział myśli i dążeń, ściśle poinformowanie żony o całości interesów, jakże zmniejszyłaby się ilość defraudacji, mniejszych i większych „Florjanek” podkopujących zaufanie publiczne i unieszczęśliwiających całe zastępy rodzin. A żona-przyjaciel przez ściśle połączenie duchowego życia z mę-



żem chroniłaby go od lekkomyślnych rozgrywek, w tak różnorodny sposób zatruwających wszystkie klasy społeczne.

Kobieta zatem, której siła nie w pięści, lecz w sercu i charakterze spoczywa, której przeszłość jaśnieje w miarę, gdy ciemnota ustępuje światłu, przemoc siły brutalnej – poczuciu sprawiedliwości, rozpasanie – etyce; kobieta ta ma obowiązek urabiać w sobie etykę wysoką, surową dla siebie, miłosierną dla drugich. Miłosierną, lecz nie słabą, bo słabość jest tu sprzyjaniem i udziałem w przewinieniu.

Ważnym zaś warunkiem rozwoju tej etyki jest, aby panny żyły życiem czynnym, pożytecznym, interesowały się otaczającymi je sprawami, a dzięki posiadanej samodzielności i wykształceniu fachowemu, nie potrzebowały frymarzyć sobą. Rozumiejąc zaś całą wagę zawieranego związku, wymagały od przyszłych mężów poważniejszych przymiotów i nie wychodziły za mąż bez głębszej rozważgi. Dla umożliwienia pożytecznego i czynnego życia pańien i osiągnięcia zharmonizowania intelektualnego małżonków, konieczne jest otrząśnięcie się z pozostałości epoki sfrancuzienia, a mianowicie ze sztucznego odcięcia kobiet klas zamożniejszych od życia i spraw bieżących. Potrzeba zarobkowania kobiet, dotykając coraz więcej rodzin, czyni w sztuczności tej wyłomy znaczne, to prawda, jednak dziś jeszcze wielka liczba naszych inteligentnych kobiet więcej wie o rozwoju Renesansu, o symbolistach i impresjonistach niż o warunkach bytu klas, z którymi styka się codziennie – o sprawach i kwestiach najbliższej je nieraz obchodzących.

Szkolne marzenia o sługach wzorowych pojawiają się od czasu do czasu w pismach, lecz przeżyte formy społeczne nie wracają, nie wrócą też dawne liczne a wierne zastępy sług. Gospodarstwo domowe pod naciskiem rozwoju przemysłu upraszcza się ciągle i upraszczać się będzie z dniem każdym. Dla czynności zaś domowych urobić się muszą dwa kierunki stosowne do potrzeb i skłonności różnych. Rozwiną się rozmaite urządzenia domowe, których tzw. stołowanie prywatne jest dziś skromnym zaczątkiem i powstaną znowu tak liczne ułatwienia w narzędziach gospodarczych i takie ulżenie w tej pracy, iż bez zbyteńnego trudu podołają im gospodynie same, przy pomocy przychodniej, dostarczycieli motorów elektrycznych, froterów, czyścicieli bucików, roznosicieli żywności itp. Im zaś wcześniej gospodynie same przemyśliwać zaczną nad możliwymi już obecnie ułatwieniami i zbiorowym popytem wywoływać będą ich podaż, tym rychlej podniesie się w tym kierunku produkcyjność w kraju. Wiele zaś kobiet dziś tracących oczy nad haftami, dla których na próżno poszukują zbytu, znajdzie chleb niezależny, pracując przy takich gospodarczych urządzeniach. Aby to jednak nastąpiło, interesowane gospodynie powinny pilnie śledzić za ulepszeniami dokonanej już gdzie indziej i zastosowywać je możebnie w naszych warunkach itd.

Tymczasem dotąd nie mamy ani organu, ani stowarzyszenia, gdzie by gospodynie porozumiewały się nad sposobami usunięcia trudności, jakie im sprawiają niektóre archaiczne jeszcze urządzenia gospodarcze w zestawieniu z nowożytną drożyzną. A kwestie takie, jak np. zaprowadzenie wodociągów, kuchen gazowych, stowarzyszeń spożywczych, dostawy produktów do domów, podziały mięs itp., nie wywołu-

ją zajęcia i poparcia naszych gospodyń, choć dotyczą one ich realnych interesów i obowiązków, a dla szczęścia ich samych i ich rodzin znacznie większe od Renesansu mają znaczenie. Wprowadzenie bowiem choć częściowych i czasowych ułatwień już oswobodzi gospodynie od wielu uciążliwych i krępujących a drobiazgowych czynności, pozwalając im więcej czasu poświęcać rodzinie, pracom obywatelskim czy zarobkowym, nawet literaturze i sztuce.

W miarę postępów zmiany gospodarstwa z produkcyjno-spożywczego na spożywcze jedynie, kobieta spieszy i spieszyć musi na rynki pracy, by poza domem wziąć swój udział w produkcyjnej robocie. Tak samo, gdy wychowanie dzieci z domów przechodzi do szkół coraz wcześniej, jest obowiązkiem matek nie zadowalać się oddziaływaniem na dzieci w godzinach pozaszkolnych. Lecz dążyć także do zapoznania się gruntownego ze sprawami pedagogicznymi i szkolnymi nie tylko, aby odpowiedni do szkoły na dzieci wpływ wywierać, ale współdziałać także w ciągłych ulepszeniach w zakresie wychowawczym.

Tu występuje dobitnie potrzeba powrócenia do zasady przez Ottmana stwierdzonej, a mianowicie ujednakowienia podstaw wychowania mężczyzn i kobiet w dzisiejszych czasach przez szkoły średnie jednego typu i studia wyższe. Ujednakowienie to bowiem podniesie powagę matki w oczach syna i uczyni z niej kompetentnego sędziego pracy tego syna i pożytku systemów nauki. Matki będą mogły rozsądzić, kto ma rację: czy zwolennicy klasycyzmu, czy ci, co nawołują do pozostawienia nauki języków martwych specjalistom uczonym w niektórych kierunkach. A wtedy na szalę tej walki o klasycyzm, co wre już od tak dawna, kobiety rzucą swe wpływy w rodzinie, społeczeństwie i na wyborach, aby ją rozstrzygnąć w sposób właściwy.

W dobrze uświadomionym i żywym zainteresowaniu matek kwestiami pedagogicznymi i sprawami szkolnymi zyskają sprawy te, i również interesy nauczycielstwa, rzecznictwo gorliwe. Jest więc rzeczą towarzystw nauczycielskich oraz osób wpływowych pouczać i zachęcać matki do działania w tym kierunku.

Nie należy bowiem kobietom naszym zapominać o prawach wyborczych, którymi obdarowała je w Galicji zasada cenzusu podatkowego. Przeciwnie – winne one o prawach tych pamiętać, pilnie się uczyć, rozumieć je i nimi władać, gdyż jak z każdego dobra posiadanego przyjdzie im złożyć rachunek ze spożytkowania tych prerogatyw przed nieubłaganym sądem historii. Prawa te nie mają być więc w ręku naszych kobiet częścią zabawką próżności, nieoględnie traktowaną z punktu uprzejmości towarzyskiej, lecz cennym środkiem oddziaływania na sprawy im drogie, bliskie i zrozumiałe, gdyż jednym z głównych obowiązków obywatelskich kobiety, wypływającym z tzw. naturalnego jej powołania, jest właśnie stać na straży wychowania i tak blisko z nim związanej etyki społecznej.

Oдноśnie do poruszonej już wyżej kwestii i handlu „żywym towarem”, mamy dotąd tylko przytułki dla kobiet zbłąkanych, które same się do nich zgłaszają. Brak nam nie tylko instytucji, urzędzeń, które by ze szponów handlarzy ofiary wyrwały,

ale nawet stowarzyszenia zapobiegającego niebezpieczeństwu przez udzielanie opieki młodym dziewczętom osamotnionym w nieznanym mieście, podróżującym itp.

Jakkolwiek zatem ważna jest akcja prawna i ratunkowa, jednak jako zapoczątkowanie śmielszych później w tym kierunku usiłowań wydaje się nam pilniejsze założenie Towarzystwa Przyjaciółek Młodej Dziewczyny, mniej więcej na wzór wielkiej organizacji międzynarodowej pod tą nazwą działającej. Stowarzyszone Przyjaciółki w różnych miastach udzielają młodym dziewczętom opieki, wskazówek, utrzymują dla nich schroniska czasowe, wyszukują im pracę, oczekują na dworcach kolejowych, wydają dziennik z adresami osób oraz instytucji do związku należących. Stowarzyszenie takie sprężyscie prowadzone pokrzyżowałoby u nas, skutecznie nieraz, działalność osławioną Uferów różnego kalibru. A ułatwiając poznanie i zbliżenie kobiet na różnych szczeblach społecznych stojących, miałyby różnorodne a wzajemne dodatnie wpływy. Strażniczki etyki społecznej muszą poznawać życie, aby rozumieć je w tysiącnych subtelnym jego różniczkowaniach czasów obecnych, a następnie wpływać na to sumienie społeczne, które się opinią publiczną nazywa, choćby tak surowo, jak niegdyś owa Żarnowska, i oddziaływać nawet za pomocą posiadanych praw wyborczych, wywołując wydanie przepisów odpowiednich, podnoszenia poziomu etyki ogólnej i sprawiedliwości względem słabych.

Wielokrotnie przyszło mi zaznaczyć potrzebę wyższego wykształcenia kobiet, a wobec otwarcia gimnazjów i uniwersytetów w kraju kwestia zdaje się przesądzona. A jednak doświadczenie Szwajcarii i Francji, gdzie studentki tych narodowości stanowią bardzo drobną tylko grupę w ogólnej liczbie kobiet uczęszczających do uniwersytetu, przekonywa, że prawa tylko wtedy dają istotny pożytek, gdy opierają się na odczutej już silnie potrzebie społecznej. Rozbudzanie więc świadomości pożytku, jaki każda gruntowna nauka kobiet przynosi im samym oraz rodzinom i społeczeństwu, powinno być jeszcze i u nas celem starań kobiecych.

Tak wykształcenie, jak i znajomość dzisiejszej doby rozwoju potrzebne są kobietom, aby spełnić mogły ważny także obowiązek obywatelski współdziałania w organizowaniu pracy niewieściej i w rozwoju oświaty ludu miejskiego i wiejskiego.

Podstawową czynnością w organizowaniu pracy kobiecej jest rozbudzenie żywego zainteresowania się w tym kierunku samych kobiet. Zainteresowanie, które by wywołało badanie warunków pracy kobiet u nas, widoków, jakie poszczególne zawody przedstawiają, ulepszeń potrzebnych w tych gałęziach przemysłu, które byłoby racjonalnym zaszczipać w kraju naszym. Bez tej zasadniczej pracy kosztowne nawet usiłowania nie dadzą rezultatów. Wszak na szkoły haftów, koronek i innych robót kobiecych Wydział Krajowy wydatkuje rocznie po 6124 złr.

Czy jednak mamy winić Wydział, że uczennice ani z koronek wytwornych, ani z arabskich i egipskich haftów wyżywić się nie mogą, chyba otrzymawszy posadę nauczycielki tych przedmiotów, ku nowym zawodom swoich uczennic?

A jednak są to pieniądze, siły i dobra wola zmarnowane, choć byłoby może za wiele wymagać, aby w nawale spraw różnych władze miały jeszcze wysadzać komisje dla

badania korzyści i stosunków pracujących kobiet, skoro ani same interesowane, ani im najbliższe nie odzywają się.

Jest to niemal regułą, że w podobnych razach inicjatywa prywatna lub społeczna daje impuls, zapoczątkowanie, a władze na podstawie tych doświadczeń działają. I tu więc obowiązkiem kobiet samych zakrzętnąć się nad zebraniem tych podstawowych danych, jak również zbadaniem tego, co by uczynić należało, aby podnieść i poprawić warunki pracy w tzw. przemyśle kobiecym, wśród szwaczek, kwiaciarek itp. Ułatwić rozbudzenie wśród nich samowiedzy interesów własnych i znaczenia solidarnego działania, znaczenia, nawet krępujących nieco organizacji cechowych, które w tzw. zawodach kobiecych pozostają dotąd przeważnie martwą literą prawa.

Obok inicjatywy prywatnej, osób i stowarzyszeń pożądana byłoby bardzo doprowadzenie do ustanowienia i u nas inspektorek przemysłowych, których kilkunastoletnia działalność we Francji i w Anglii wykazała pożytek tak doniosły, iż wywołał on przed kilkoma miesiącami ustanowienie inspektorek przemysłowych w Księstwie Badeńskim.

W wiedeńskiej Radzie Państwa również spoczywa petycja stowarzyszeń kobiecych o zamianowanie inspektorek przemysłowych, pamiętajmy tedy polecić te petycje uwadze naszych posłów w odpowiedniej chwili.

W zakresie usiłowań o rozszerzenie zarobkowej pracy kobiet jednym z ważniejszych zadań chwili obecnej jest nie dopuścić, aby hodowla drobiu, wyrób masła i sera, suszenie owoców *etc.* stały się – przez wprowadzenie systemu hurtowej i przemysłowej produkcji – umiejętnością za wysoką dla kobiecego umysłu, jak to ongi nastąpiło z rozwojem medycyny. Trzeba zatem energiczniejszą niż dotychczas rozwinąć działalność w kołataniu o wstęp do szkół rolniczych dla kobiet, jeżeli nie o założenie dla nich szkoły osobnej, co jednak mniej byłoby pożądanym z obawy obniżenia skali wykładów w szkołach wyłącznie kobiecych.

W tym kierunku stowarzyszenia powinny dać impuls tworzeniem stypendiów i akcją, aby stypendia na naukę śpiewu i muzyki przez Wydział Krajowy dla kobiet przeznaczane, udzielane były raczej udającym się do szkół mleczarskich i rolniczych za granicę. Chyba nam więcej mrówek niż koników polnych potrzeba.

Tak w zakresie fachowości wszelkiej, jako też w kwestiach ogólnoludzkich, do jakich oświatę ludu miejskiego czy wiejskiego zaliczyć trzeba, praca kobiet nie może i nie powinna oddzielać się od męskiej. Jedynie zasada czynienia tego, co z danych zdolności wypływa, oraz pracy nad bliższym, a nie nad dalszym, kierować winna tak wyborem czynności indywidualnych, jak i zbiorowych. Stąd i w zakresie sprawy nad ludem zadania wychowawcze i etyczne przypadają przeważnie kobietom, jak również im strzec należy, by nie zakradła się do wroga rozbieżność podstaw wychowania młodzieży żeńskiej i męskiej; im dbać o wyrównywanie różnic i dopomaganie kobietom z ludu w dopasowywaniu się właściwym do zmieniających się także warunków ich bytu.

Ta sama zasada uzdolnień zdaje się również przeważnie kobiecie przeznaczać zajęcie się miłosierdziem. Przy dzisiejszym systemie praktykowania go jednak wiele środków i sił nie tylko się marnuje, ale wprost wywiera demoralizujące wpływy. Dlatego należałoby pobudzić kobiety nasze do zapoznania się z nowoczesnymi sposobami niesienia pomocy, podnoszącymi moralność i hart charakteru wspomagających.

Rozmaite stowarzyszenia urządzające odczyty winny o tym temacie pamiętać, a wykłady odbywające się w berlińskim Towarzystwie Pomocy Socjalnej i Akademii Humboldta mogłyby nam służyć za wzór ułatwiający zapoczątkowanie pracy. W miarę zaś pogłębienia pojęć kobiet w tym przedmiocie należałoby się starać o udział ich w zarządzie dobroczynnością publiczną. Francuzki spełniają te obowiązki wzorowo. Czyż kobiety nasze mają być od nich mniej bystre i sumienne?

W ogóle stowarzyszenia kobiece bardzo wiele zdziałać mogą w spełnianiu zadań chwili obecnej, które usiłowałam pobieżnie naszkicować, a mianowicie:

*W przystosowaniu wychowania dziewcząt do wymagań obecnych warunków życia pod względem praktycznym, zawodowym i fizycznym.*

*Organizowaniu i rozszerzaniu zawodowej pracy kobiet.*

*Krzewieniu w społeczeństwie przeświadczenia o potrzebie gruntownej i wyższej nauki dla kobiet, lepszej dla nich znajomości przysługujących im praw i warunków bytu oraz szerszego koła zainteresowań, a to dla dokładniejszego spełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich oraz zharmonizowania intelektualnego małżonków.*

*Czynnej pracy nad upraszczaniem gospodarstwa, aby móc więcej czasu poświęcać pracy obywatelskiej w ogóle, a szczególnie w zakresie:*

*Wychowania, wykształcenia, higieny oraz interesów nauczycielstwa.*

*Straży etyki społecznej.*

*Popierania organizacji zawodowej pracy kobiet.*

*Oświaty ludu miejskiego i wiejskiego ze specjalnym uwzględnieniem kobiet.*

*Udziału w zarządzie dobroczynnością publiczną.*

Stowarzyszeniom bowiem snadniej podawać petycje, zapoznawać kobiety z ich prawami, spowodować zajęcie się odpowiednich osób zbieraniem danych w kraju i zagranicą, zapoznać z nimi potem stowarzyszonych i szerszą publiczność przez odczyty i wydawnictwa. W czym, przy rozbudzonym zainteresowaniu ogólnym tymi kwestiami, przyjdzie z pomocą prasa i wydawcy.

Przed wszystkim jednak stowarzyszenia muszą pamiętać, że u nas dlatego tyle wysiłków marnieje, iż brak nam świadomości podstaw – rozpatrzenia się w statystyce i w ogóle naukowego traktowania stanowiska kobiety. Od tego zatem należy rozpocząć, aby wywołać energiczniejszy udział kobiet w dalszej pracy nad naszą kulturą, a praca ta da nam krok po kroku rozstrzygnięcie sprawy kobiecej, gdyż ona stanowi nieodłączny składnik tej kultury i leży w tradycjach narodu.



## LITERATURA

### K. Zabrzezińska *Z przelomu. Powieść*

Pierwodruk: odc. I: „Ster” 1895, nr 1, s. 7–8; 1895, nr 2, s. 22–24; 1896, nr 3, s. 38–40; 1896, nr 4, s. 56–57; 1896, nr 5, s. 70–71; 1896, nr 6, s. 84–87; 1896, nr 7, s. 102–107; 1896, nr 8, s. 117–119; 1896, nr 9, s. 132–134; 1896, nr 10, s. 149–152; 1896, nr 11, s. 167–168; 1896, nr 12, s. 180–181; 1896, nr 13, s. 198–199; 1896, nr 14, s. 214–215; 1896, nr 15, s. 231–233; 1896, nr 16, s. 247–249; 1896, nr 17, s. 264–266; 1896, nr 18, s. 281–283; 1896, nr 19, s. 297–298; 1896, nr 20, s. 314–315; 1896, nr 21, s. 327–329; 1896, nr 22, s. 342–345; 1896, nr 23, s. 359–361; 1896, nr 24, s. 376–377; 1896, nr 1 (25), s. 7–9; 1896, nr 2 (26), s. 25–27.

### Rozdział I

**N**a dziedzińcu Wańkowieckiego dworu panował ruch wielki, mularze poprawiali opadłe tynki, dach malowano, a z otwartych okien dochodzący stuk młotków i zgrzyt pił dowodził, iż nie tylko na zewnątrz stary opuszczony dom miał przybrać postać nową. Wokoło niego krzątano się równie pilnie: trawnik zarośnięty burzanem przedarniowano i mimo spóźnionej pory letniej biegły ogrodnik układał malownicze klomby z krzewów i kwiatów oranżeryjnych, snadź świeżo przywiezionych. Jak zwykle ożywionej robocie towarzyszył śpiew robotników, nawoływania i przekleństwa, tworząc razem gwar niemały. Wśród tego gwaru i hałasu rozległ się dźwięk ostry, doniosły, przenikliwy coraz to zbliżającego się policyjnego dzwonka, który tak dobrze znają niewypłacalni dłużnicy, zalegli podatkowicze i wszyscy w jakikolwiek bądź sposób narażeni władzy państwowej. Co on to znaczył wobec tej pośpiesznej i kosztownej restauracji dworu, którą widocznie podyktowała fantazja możnego człowieka, niedbającego ani o koszt, ani o trwałość roboty, byleby jak najprędzej wykończo-

ną została. A jednak dzwonek coraz się zbliżał i zbliżał i za krótką chwilę ukazała się bryczka o owym dźwięczącym dzwonku, który zgrzytnął na zakończenie jeszcze przeraźliwiej, gdy woźnica, widząc nieład i rozmaite przeszkody, jakimi zawałony był dziedziniec, wstrzymał nagle konie. Tuż za bryczką przystanął jednokonny wózek, a z niego szybko zsiadli jadący nim Żydzi i podeszli z pośpiechem ku podróznym z bryczki. Tych czapki z gwiazdkami jasno wskazywały urzędników.

– No to tak – odezwał się rudy Mordko Hackiel, drepcząc przy jednym z urzędników, widocznie starszym, ponieważ i wysiadł pierwszy, i kroczył z miną poważną naprzód, kiedy towarzysz jego dźwigał za nim dużą tekę. – To tak, jak wielmożny pan sędzia widzi, budują, malują, kwiaty sprowadzają, a jak biednemu Żydowi oddać tysiąc rubli, to nie mają, ja też im nie daruję swego, sprzedam! straduję! niech raz wiedzą ludzie, co oni za jedni. Wielmożny pan będzie łaskaw ten opis nu, a ja... – kończył szeptem już fertyczny Żydek, wchodząc na schody ganku. Z ganku weszli do obszernej sieni świeżo wybielonej, tu zatrzymali się Żydzi, a urzędnik z pomocnikiem swoim snadź dobrze obznajomieni z miejscowością, udali się wprost na lewo, za nimi po chwili wcisnął się zniecierpliwiony Mordko.

Na wstępie jednak spotkała ich niespodzianka. Pokój, do którego weszli, zamieniono na jadalnię. Dano mu ciemne dębowe obicie, zawieszono młeczne lampy, a staroświecki kredens wraz z krzesłami o wysokich poręczach stanowił umeblowanie w surowym stylu, które przy półświatle wpadającym z okien, wychodzących na ocienioną winem galerię, czyniło wrażenie całości poważnej i harmonijnej. Iwan Iwanowicz zatrzymał się zdziwiony i nieco zbity z tropu, miał już dać znać o sobie dyplomatycznym kasznięciem, gdy dały się słyszeć przyspieszone kroki i weszła do sali kobieta lat czterdziestu kilku. Wysoka, ale niezbyt szczupła, trzymała się sztywno, twarz jej nieco zwiędła, zachowała jednak regularny rysunek, tylko usta zbladły i zacisnęły się, wąskie zaś czoło pod wpływem przebytych wrażeń przecięła bruzda głęboka.

Pani Wyszohorska, poznawszy swoich gości, zbliżyła się szybko, podała rękę urzędnikom i wskazując im krzesła, usiadła, udając, że Żyda nie spostrzeża wcale.

– Wybacz pan, iż go tu przyjmuję – odezwała się do starszego z urzędników – ale rozpoczęliśmy odnowienie domu i ten pokój tylko jest już urządzony.

– To mniejsza – odparł Iwan Iwanowicz – przybywam w przykrym interesie.

Kobieta uczyniła ruch jakby zdziwienia, a urzędnik, wpatrując się pilnie w oczy pani Wyszohorskiej, ciągnął dalej.

– Podobno państwo mieliście proces o jakąś należność z p. Hackielem, wyrok zapadł i ja przysłały jestem w celu dokonania opisu ruchomości.

Twarz kobiety nie zmieniła się, oczy jej spokojnym wyrazem odpowiedziały na badawcze spojrzenie Iwana Iwanowicza, widocznie nie była to dla niej wieść niespodziewana ani też zastraszająca zbytecznie.

– Można by jednak uniknąć tej ostateczności, jeśli pani byłaby skłonna zapłacić p. Hackielowi jego należność.



– Niestety, ja sumy potrzebnej na to nie posiadam – odpowiedziała pani Wyszohorska spokojnie.

– Ale na meble, obicia, kwiaty to państwo mają – zawołał Mordko, którego rozdrażniła myśl o możebności otrzymania pieniędzy natychmiast, bez długich zwłok sprzedażowych.

Pani Wyszohorska uśmiechnęła się z goryczą i odrzekła z pewną wyniosłością.

– Pan Hackiel nie rozumie rozmaitych konieczności życia.

– A tak, bo chociażby Żydków panowie nazywają szachrajami, u nas nie ma większej konieczności jak płacić długi swoje, u panów inaczej...

– Jeśli pani odmawia wypłaty długu, to nie pozostaje mi, jak przystąpić do czynności – przerwał Iwan Iwanowicz.

Pani domu skinęła głową. Iwan Iwanowicz zwrócił się z krótkim rozkazem do swego podwładnego, który w tej chwili rozwinął tekę i rozpoczął spisywanie sprzętów. Przez ten czas pani Wyszohorska i Iwan Iwanowicz spoglądali na siebie. W jego oczach był uporczywy, pytający wyraz, ona zdawała się nakazywać mu uwagę. Po ukończeniu opisu rzeczy znajdujących się w jadalni i w innych jeszcze nieurządzonych pokojach, urzędnicy zatrzymali się przed zamkniętymi drzwiami.

Pani Wyszohorska zastukała i niebawem otworzyła je młoda przystojna panna, widocznie przerażona widokiem niezwykłych gości.

– Przepraszam Cię, Wandziu, lecz ci panowie muszą wszystko obejrzeć – rzekła pani Wyszohorska, wchodząc pierwsza do pokoiku. Ten dość niezwykły przedstawiał widok, obok bowiem sprzętów najprostszych, znajdowało się tu staroświeckie bióro mahoniowe, artystycznie odrobione z inkrustacyami i brązami, misternie rzeźbiony klęcznik, na bielonym kominku stał duży zegar, wysokiej wartości cacko w stylu renaissance, a nad łóżkiem wisiał w bogatych ramach portret poważnej damy.

Urzędnicy rozpoczęli rejestrowanie, Wandzia patrzyła na nich z osłupieniem, lecz gdy zapisano portret, zawołała boleśnie:

– Jak to, i portret mamy, to niepodobna!

Pani Wyszohorska westchnęła ostentacyjnie i odwróciła głowę.

– Przecież te rzeczy należą... – wybuchnęło dziewczę, lecz nie dokończyła, bo nagłym ruchem p. Wyszohorska objęła kibić siostrzenicy i nim ta zdołała stawić opór, wyprowadziła ją z pokoju.

– Scen mi tu nie wyprawiaj, idź do ogrodu i nie pokazuj się wcale – powiedziała surowo i zwróciła się ku drzwiom. Kto by w tej chwili widział wyraz złości i niepokoju na jej twarzy, nie poznałby szlachetnie zrezygnowanej kobiety, która tak mężnie znosiła przeciwności losu. Zatrzymała się przez chwilę i oddychając ciężko, starała się nadać sobie pozór spokoju. Niezupełnie jej się to udało, lecz gdy na powrót zobaczyła opis już ukończony i uprzejmy uśmieszek na ustach Iwana Iwanowicza, odzyskała powagę swoją, podpisała podane jej papiery i z pewnym odcieniem dumnego zadowolenia pożegnała urzędników. Iwan Iwanowicz, siadając na bryczkę, uśmiechał się i półgłosem powtarzał.

– Ot sztuka, to sztuka!

Tymczasem Wandzia tak szorstko odesłana prawie machinalnie spełniła rozkaz ciotki, idąc do ogrodu. Dotknięta boleśnie grożącą jej stratą najdroższych pamiątek, usiadła na ławce i płakała długo. Po pierwszym wybuchu żalu wstała i wolnym krokiem udała się w głąb ogrodu do swojego ulubionego miejsca, na darniową ławeczkę pod rozłożystą lipą. Rozległy roztaczał się stamtąd widok na wysadzoną topolami i okalającą ogród drogę, łąny zbożem okryte i bielejącą w oddali wioskę z cerkiewką o błyszczącej kopule. Świeża przykrość rozdrażniła dawny ból w piersiach dziewczyny, usiadła i zadumała się nad dziejami smutnego swego sieroctwa. Od lat sześciu, tj. od chwili, gdy śmierć matki uczyniła ją zupełną sierotą, Wandzia pozostawała pod opieką ciotki. Na wstępie dotknęło ją przerwanie rozpoczętych nauk, pani Wyszohorska zadecydowała bowiem, iż nauka jest dobra dla majątnych panien, a takim biednym dziewczętom jak ona wystarczy trochę francuszczyzny, obok umiejętności gotowania barszczu i pieczenia chleba. Wyśługiwała się też siostrzenicą pod pozorem wprawiania jej do gospodarstwa. Rozmyślając nad smutnym swoim losem, Wandzia przesiedziała czas dłuższy, aż tętent konia ocknął ją z zadumy. Spojrzała na drogę i twarz jej rozjaśniła się nieco. Poznała jeźdźca i podeszła pod żywopłot oddzielający ogród od drogi. Jeździec, młody człowiek w obcisłej kurtce uwydatniającej zręczną postawę, jechał z wolna. Na koniu trzymał się swobodnie; w tej chwili widocznie zamysłony puścił mu wodze zupełnie. Zbliżając się do żywopłotu, odczuć jednak musiał magnetyczne spojrzenie dziewczyny, bo podniósł głowę i ujrawszy Wandzię, uśmiechnął się i skierował ku niej wierzchowca.

– Dzień dobry, Wandziu – rzekł, podając jej rękę przez wyłom w żywopłocie. – Ale co tobie? – zawołał z widocznym wzruszeniem, spostrzegłszy ślady świeżych łez na twarzy dziewczęcia.

– Co się stało?

– Nieszczęście – odparła Wandzia przygnębionym głosem – przyjechał jakiś Żyd z urzędnikami i opisali wszystko, wszystko, nawet portret mamy.

Młody człowiek drgnął i twarz jego zachmurzyła się.

– Niepodobna, aby mieli portret twej matki opisać – odparł żywo.

– Patrzałam na to – odpowiedziała Wandzia.

– To nic nie znaczy, sprzedać prawa nie mają i dają ci słowo, że nie pozwolę, abys miała najdrobniejszą z pamiątek twoich utracić – rzekł młody człowiek gorąco, silnie poruszony widokiem smutku kuzynki i uściśnawszy rączkę jej serdecznie, ruszył ku dworowi.

Przed gankiem rzucił kozaczkowi lejce, a sam podążył w głąb domu.

W jadalnym pokoju zastał p. Wyszohorską. Syn powitał matkę pełnym uszanowania pocałowaniem w rękę, a ona objęła jego i całowała z czułością.

– Podobno odbył się tu opis? – zapytał żywo.

– Tak – lecz bądź spokojny, mój Waciu, rzeczy poszły nieźle i opis ten nie jest straszny.

Wacław zsunął brwi i w całym wyrazie twarzy widać było walkę nad pohamowaniem wewnętrznego wzburzenia.

– Czy to prawda, że opisano i rzeczy Wandzi? – zapytał ponownie, patrząc z napięciem na matkę, z której siwych oczu błysnął promień gniewnego zdziwienia.

– Skąd wiesz o tym, wszak dopiero przyjechałeś? – zapytała suchym tonem, dziwnie odbijającym od serdeczności powitania.

– Spotkałem Wandzię – wahająco odparł Wacław, unikając przenikliwego spojrzenia matki.

– I ona nie miała nic pilniejszego, jak wystąpić ze swymi żalami – odparła z lekceważeniem p. Wyszohorska.

– Nie można się dziwić, iż obawia się utracić drogie sercu pamiątki – odpowiedział poważnie i jakby upominająco Wacław. – Na ton ten niezwykle pani Wyszohorska zastanowiła się i długo w milczeniu patrzyła na syna, który wzburzony chodził po pokoju.

– Zdaje mi się – rzekła nareszcie – że Wandzia powinna mieć więcej zaufania do mnie, która ją wychowałam i zastępuję matkę od lat tylu, i wierzyć, że ja przecież krzywdy jej nie wyrządę.

W tej chwili rozległ się turkot i wkrótce potem wszedł do pokoju starszy syn pani Wyszohorskiej. Okazał postawę, o wiele wyższą i tęższą od brata, jak on blondyn, lecz już nieco łysawy. Henryk Wyszohorski byłby zupełnie przystojnym mężczyzną, gdyby nie zbyt wąskie i zaciśnięte czoło i wyraz oczu, których jasno niebieski lazur zbladł i nabrał dziwnie szklistej szarej barwy. W ruchach jego przebijała się swoboda posunięta nieraz do rubaszości, a śmiech gruby i rozgłośny niemile uderzał. Po przywitaniu matki obrócił się do brata i podając mu rękę, zaśmiał się, mówiąc:

– Coś Waćko chmurny, pewnie wyprawa się nie udała.

– Zgadłeś.

– Nietrudno, rozśmiał się ponownie Henryk, wszak podobno zwykle tak bywa, już to ty nie masz daru przekonywania ryżobrodych krezusów. Wacław zachmurzył się i odparł szorstko.

– Daj pokój, nie pora teraz na żarty.

– Dlaczego? Czyż mam rozpaczać, żeś nie mógł dostać pięciuset rubli, jeśli mnie powiodło się lepiej i mam tak jak w kieszeni trzy tysiące rubli.

– Trzy tysiące rubli! zawołali razem pani Wyszohorska i Wacław – pierwsza z radośnym zdziwieniem, drugi z wielkim niedowierzaniem. – I gdzież to, proszę – dodał ten ostatni.

– To cała historia – z zadowoleniem zacierając ręce, zaczął opowiadać Henryk. – Trafił mi się Żydek, aż z Dubna i przy pomocy Jankiela zgodził się zawrzeć kontrakt na przyszłoroczną pszenicę, daje zaliczki trzy tysiące rubli z prawem zwrotu do kontraktów. Prawda, że w takim razie liczy sobie pod sto na miesiąc, niechaj znów liczy, o to mniejsza.

– Na pszenicę – zawołał z oburzeniem Waclaw i mnie by dano tak samo, ale wiesz dobrze przecież, że pszenica skontraktowana Szmulowi. Czyż chcesz dwom jedno sprzedać?

– Dzieciak z ciebie Wacku, nigdy się nie oduczysz patetycznych wykrzykników – odparł brat z niechęcią. – Ani myślę sprzedawać drugi raz to, com już raz sprzedał, nie moja jednak wina, że Żydzi nie chcą dać na prosty weksel, a wolą na zastaw pszenicy. – Ślub mój za miesiąc, a policzywszy wszystkie możebne formy i ceregiele, zawsze teść wypłacić mi musi schedę żony po matce, przed nowym rokiem, termin zaś zwrotu zaliczki 2 lutego naznaczyliśmy. Widzisz więc, że mam wszelką pewność spłaty w terminie.

– Zawsze to interes niezupełnie uczciwy, dwa kontrakty...

– Nieuczciwy, nieuczciwy – przedrzeźniał brata Henryk – a gdzie masz na takie zbytki pieniądze? Kto chce wypłynąć, nie może się bawić w takie subtelności.

– Ale czy tylko interes skończony? – przerwała matka. – Żyd gotów się rozmyśleć, jak się dowie o kontrakcie ze Szmulem.

– Skończony niezupełnie, bo do tego potrzeba podpisu Wacka, ale Jankiel dobrze go będzie pilnował, ma za to sto rubli obiecanych, jutro rano zaś pojedziemy do Krzemieńca podpisać akt, który kazałem notariuszowi już przygotować.

– To przynajmniej można będzie od razu spłacić Hackiela i zdjąć opis – wtrącił Waclaw, który z przyzwyczajenia stanął pod piecem, w zamyśleniu paląc papierosa.

– Ho! Ho! Ho! Jaki mi pan, spłacić Hackiela, jeszcze czego! Czyżby doprawdy Hackiel wystąpił z opisem? – zapytał Henryk.

– Tak, lecz...

– Hm! Diabła sprawa, to źle – a zdawało się, że ten poczeka. – Zapłacić mu, jak wnosi mój rycerski braciszek, nie mogę, bo w ślad za nim wystąpiłby i Brodzki, i Żuczek, którzy zgodzili się czekać. Najgorzej, że mnie przy opisie nie było, może dałoby się co poradzić.

– Co do opisu, bądź spokojny, jeśli nie zwalić, to przynajmniej zahaczyć go można – odezwała się z zadowoleniem pani Wyszohorska.

– Na mocy czego? – z zainteresowaniem wielkim zapytał Henryk. Czy część rzeczy została przypadkiem zapomniana?

– Nie, pamiętasz? – już się nam to dwa razy udało, bałam się więc za trzecim razem nie sprowadzić sobie kłopotu jak Skolscy.

– Prawda, więc cóż?

– Opisali rzecz Wandzi!

– Bravo! mama to genialne miewa pomysły – zaśmiał się Henryk, wstając i podchodząc ku matce. – Aż muszę mamusię za to uściskać.

– Moje dziecko – odparła matka, z rozczuleniem oddając uścisk synowi – czegożbym ja dla was nie zrobiła, wszak żyję tylko dla was.

– No, a może Wacku odmówisz nam swego podpisu – zapytał Henryk drwiąco – podchodząc do zamyślonego brata.

Wacław z pewnym przygnębieniem odparł:

– Rób jak chcesz, i owszem, pojedę z tobą, bo chcę zaraz rozpocząć kroki o zwalenie opisu.

Co ci z tym tak pilnego – odparł Henryk. – Przeciwnie, lepiej będzie, jak się ta sprawa nieco przeciągnie.

– Pragnę uspokoić Wandzię, którą bardzo zmartwił opis portretu matki.

– A rycerz ścierpieć tego nie może i występuje z obroną uciśnionej niewinności, cha! cha! cha! – śmiał się Henryk i chciał dłużej mówić, gdy pani Wyszohorska przerwała mu zapytaniem.

– Nie przywiozłeś co z poczty, Henryku?

– I owszem, jest list jakiś do mamy – odpowiedział, wydobywając z kieszeni kopertę o czarnej obwódce.

– W żalobie! Od Cecylii Kalinowskiej – zawołała pani Wyszohorska, żywo rozrywając kopertę. – Wyobraźcie sobie – odezwała się, przeczytawszy – że biedna Cesia owdowiała, serdecznie ją żałuję.

– A ja, aby żałować, potrzebuję wiedzieć, kim jest owa Cesia – rzekł Henryk.

– Jest to córka Marii Wyszohorskiej, dalekiej krewnej waszego ojca, z którą za waszego dzieciństwa sąsiadowaliśmy i kochały serdecznie. Później oni przenieśli się w Czechryńskie i od tego czasu przestałyśmy się widywać i ja również dzisiejszą Cecylię Kalinowską znam tylko z listów, które pisała za matkę w czasie ostatniej choroby mojej drogiej Mani.

– Cóż teraz donosi? – zapytał Henryk.

– Skarży się i radzi biedactwo. Mąż zostawił majątek duży, lecz w zawikłanych interesach. Cesia zupełnie nieobznajomiona, rady sobie dać nie umie, oficjaliści kradną. Toteż rada by znaleźć kogoś, komu by mogła z całym zaufaniem powierzyć gospodarstwo i interesa, ale obawia się złego wyboru, pragnie bowiem nade wszystko zachować majątek dla swoich dwojga dzieci.

Stąd też stosunkowo wysokie daje warunki materialne, bo do tysiąca rubli, przy całym utrzymaniu. Pisze, że marzy o znalezieniu człowieka, który by w tym zajęciu nie tylko zysk materialny widział, lecz szlachetne dzieło obrony sierociego mienia.

– Szuka zatem rycerza. Wiesz co, Wacku – zawołał nagle Henryk – toż to posada jakby dla ciebie stworzona!

– Ten list ma też podobną propozycję na celu, jakkolwiek nieśmiała Cesia wyraźnie jej sformułować nie mogła – rzekła p. Wyszohorska.

– Ja zaś nie jestem temu przeciwny – odezwał się Wacław spoza kłębow dymu. Zawsze myślałem, że po twojem ożenieniu wypadnie mi szukać dla siebie innego pola, tu we dwóch nie ma co robić.

– Zapewne – odparła matka.

– Cesia z naciskiem prosi o szybką odpowiedź, a mnie się zdaje, że byłoby najlepiej, byś zamiast odpowiedzi sam pojechał.

- I owszem, wszak ze świętego interesu Henryka będą pieniądze, mogą jechać w tych dniach - z ironicznym przyciskiem odpowiedział Waław.

Pani Wyszohorska badawczo spojrzała na syna.

- Cieszę się, że ten projekt ci się podoba - rzekła z uśmiechem.

W tej chwili wszedł kozaczek, niosąc półmisek.

- Kolacja, chwała Bogu - zawołał Henryk.

- Czemuż to Wandzi nie ma, herbata dotąd nie nalana. Idź, poproś pannę Wandę - rozkazała pani Wyszohorska kozaczkowi.

Wkrótce weszła Wandzia i w milczeniu zajęła się przygotowaniem do herbaty.

Henryk przywitał ją wesoło.

- No Wandziu, gotuj się do tańca, widziałem się dziś ze ślepym Pawłem, który mi obiecał, że na moje przenosiny kapela jego wystąpi z dziarskim mazurem.

Wandzia z niezmiernem zdziwieniem wpatrywała się swojemi ciemnymi oczyma w kuzynka, następnie spojrzała na ciotkę, lecz spokojna twarz tejże nie wyjaśniła się.

- Cóż się tak na mnie patrzysz dziwnie - zapytał Henryk, przerywając jedzenie.

- Mówisz o tańcach, chyba nie wiesz... zaczęła Wandzia.

- Moja Wandziu - odezwała się pani Wyszohorska - niepotrzebnie martwisz się rzeczami niezrozumiałymi, widzisz sama, że nie musi być w tym nic strasznego, skoro my jesteśmy spokojni, niech ci to więc apetytu nie psuje, tym bardziej że czekają na ciebie twoje ulubione pierożki - dodała pani Wyszohorska z uśmiechem, podsuwając siostrzenicy na wpół opróżniony półmisek.

Po chwili milczenia odezwał się Waław.

- Gdzież mieszka ta pani Kalinowska?

- W Polanówce, w czechryńskim powiecie.

- Oh! to gdzieś koło fastowskiej kolei. Spory kawał drogi mieć będziesz, Wacku - rzekł Henryk.

Na te słowa Wandzia drgnęła niemile dotknięta, a drgnienie to nie uszło uwagi matki i syna. Waław pochylił się nad szklanką swoją i ciemny rumieniec nieukontentowania z wolna oblał twarz jego.

- Czy wyjeżdżasz gdzie, Waciu? - zapytała z niepokojem Wandzia.

- Do Polanówki właśnie.

- Na długo?

- Sam nie wiem jeszcze - odpowiedział, wstając od stołu.

Do tego pierogi nie smakowały jakoś dziewczęciu i prędko podziękowawszy ciotce, wyszła do saloniku oświetlonego tylko blaskami księżycy. Po chwili za nią wysunął się Waław.

Pani Wyszohorska, zajęta rozmową ze starszym synem o przygotowaniach weselnych, zauważyła jednak odejście Waława i przerywając poprzednią rozmowę, odezwała się:

- Chciałam się ostrzec, mój Henryku, abyś nie drażnił Wacia, prześladując go ustawicznie Wandzią, on i tak zanadto nią zajęty.

– Uważam to – zaśmiał się Henryk – no i co prawda, nie dziwię mu się wcale. Wandzia ze swoją minką przestraszonej sarenki wcale powabna; pełna, zgrabna, usta małe, słowo daję, że wolałbym ją od mojej suchej panny Ewy.

Matka z uśmiechem pogroziła synowi.

– Dlatego też zadowolona jestem z projektu wyjazdu Wacia, pora ich rozdzielić, z czasem mogłoby to mieć złe następstwa.

– Henryk ruszył ramionami z lekceważeniem.

– I cóż mu się stanie, jak się trochę pobałamuci, wszak to chleb powszedni.

– Zapewne, o ciebie byłabym spokojną, bo wiem, żeś rozsądny, ale Wacio ze swoim dobrym sercem łatwo może nieroztropnie się zobowiązać w chwili romantycznego nastroju. A przecież Wandzia to nie żona dla niego, te jej dziesięć tysięcy rubli ulokowane na Wańkowcach nie stanowią posagu, tym bardziej że Wacio musi sobie szukać panny majątnej, a ty dawnym obyczajem Wańkowce, gniazdo rodzinne, zatrzymasz i oczyściwszy posagiem żony, wrócisz do dawnej świetności. Zresztą nigdy nie zezwolę na połączenie Wacia z Wandzią, choćby dlatego, że kościół małżeństw w tak bliskim pokrewieństwie nie błogosławi.

– Przyznaję mamie słuszność, z marzycielami nigdy nie można być bezpiecznym.

– Tyle razy prosiłam cię już, Hneryku, byś nie szydził z marzycielstwa Wacia. Młody, uczuciowy, cóż dziwnego, że marzy, ale jest przy tym niezmiernie drażliwy. Takimi żartami zrazisz go do siebie, a ja pragnę, byście się kochali serdecznie.

Tymczasem młodzi, których losy tak szybko rozstrzygnięte zostały, nie przypuszczali zgoła, że się ktokolwiek nimi zajmuje i na tle otwartego okna zajęci sobą stanowili wdzięczną grupę, oświetloną srebrnymi promieniami księżyca. On ją snadź o czymś gorąco zapewniał, ona słuchała rozmarzona.

W chwilę później pani domu własnoręcznie zamykając dziś kredens, przypatrywała się młodym, z wyrazem zaciętej niechęci i gniewu.

## Rozdział II

I znowu hałas panował na wańkowieckim dziedzińcu, tym razem jednak sprawiały go zajeżdżające liczne powozy, które z trudnością grupowały się na starannie wyźwirowanej drodze. Furmani, rozespani i przejęci chłodem słotnego ranka wczesnej jesieni, palili z bata i objeżdżali trawnik, spoglądając często ku gankowi, na którym jednakże nikt się nie ukazywał. Niedomknięte okiennice przepuszczały jaskrawy promień światła kinkietów balowych, a dolatujące dźwięki tanecznej orkiestry wywołały na usta mniej cierpliwych stangretów półgłośnie, lecz dosadne przekleństwa. Na dworze szaro było, wilgotno i posępnie, ołowiane chmury zalegały widnokrąg, a zroszone zbyt obficie drzewa i krzewy okazywały, że deszcz tylko co padać przestał, grożąc znowu za chwilę.

Naraz, z kapliczki w pobliżu domu ukrytej w cieniu kilku lip starych, rozległ się poważny dźwięk dzwonu nawołującego na poranne modlitwy. Jakby na dane hasło ucihła orkiestra i niebawem na ganku ukazało się liczne grono balowników podążające ku kapliczce. Na czele szedł Henryk, z powagą prowadząc młodą, lecz mizerną blondyneczkę, w oczach której zamiast rozbawienia baczny obserwator dojrzałby łzy, które co moment szybkim ruchem ocierała batystową chusteczką.

Mąż z ostentacyjną galanterią okrywał ją szalem, lecz troskliwość jego dziwnie tylko zwiększała zmieszanie młodej kobiety.

Za nimi postępował cały szereg strojnych par. Wśród nich wyróżniała się wysoka postać matki Henryka, twarz jej promieniała niezwykłym zadowoleniem i serdecznością, sympatyczne czyniąc wrażenie na otaczających.

– Pierwszy raz jestem na tak uroczystych przenosinach, co to za wyborny pomysł zakończenia zabawy modlitwą – mówiła jedna z pań, kończąc rozpoczętą rozmowę z towarzyszem. – Uświęca to niejako wstęp młodej mężatki do nowego życia. Już to p. Wyszohorska odznacza się zawsze wysokim taktem i sercem tklwym.

Jedną z ostatnich par stanowiła Wandzia z Waławem. Można się było omylić, biorąc ich za nowo zaślubioną parę. On rozgrzany tańcem obejmował ją namiętnem spojrzaniem, ona płonęła pod wzrokiem jego i kto wie, czy w zwojach otulającego ją szala rąk ich nie łączył uścisk serdeczny.

Kapliczka okazała się za ciasna na pomieszczenia tyłu osób, toteż przy końcu nabożeństwa stojący przy drzwiach Waław, który zdawał się więcej rozmyślać niż modlić, skinął na Wandzię i wysunęli się cichutko.

– Chodźmy naokoło przez ogród – rzekł podając jej rękę. – Chciałbym z tobą pomówić jeszcze, a wiesz, iż wyjechać muszę natychmiast.

– Natychmiast? – z łałem zawołała dziewczyna. – Sądziłam, że darujesz nam jeszcze choć dzień jeden.

– Nie mogę, interesa polanowieckie wymagają koniecznie mojej obecności.

– Ach! teraz ciebie tylko Polanówka obchodzi – z wyrzutem rzekła Wandzia.

– Czy ty to na serio mówisz? – obruszył się Waław.

– Dlaczegoż by nie – żartobliwie odparła.

– Kto mnie wyłącznie obchodzi, ty jedna wiedzieć powinnaś – zawołał gorąco Waław, całując rączkę kuzynki – lecz właśnie dlatego interesów Polanówki pilnować muszę, bo od pokierowania ich zależy przyszłość... nasza!

Serce Wandzi zabiło gwałtownie, nigdy jeszcze Waław tak wyraźnie uczuć swoich nie zdradził. Wzruszona i zmieszana milczała, on także umilkł, jakby obawiając się za wiele powiedzieć.

Tak doszli do ławeczki, która Wandzi przypominała spotkanie ich pamiętnego wieczoru, gdy Waław uspokajał ją co do losu sprzętów opisanych. Westchnęła, a Waław zapytał ją o przyczynę smutku.

– Przypomniałam sobie – odrzekła – ów dzień opisu, który, niestety, dotąd nie jest jeszcze zniesiony.



– Bądź jednak spokojna – przerwał Waław – pytałem o to Henryka. Cała sprawa jest już na ukończeniu i lada dzień odpowiednie formalności załatwione zostaną.

– Nareszcie! Ja ciągle drżałam z obawy za każdym turkotem, zdawało mi się zawsze, że to oni powracają.

– Dziecko z ciebie, Wandziu moja, wszak zapewniłem cię, że nie potrzebujesz się obawiać niczego. Czy mi nie wierzysz? – zapytał z wyrzutem młody człowiek.

– Czy ja ci nie wierzę – odparło dziewczę, z ufnością patrząc błyszczącymi oczyma na kuzynka – a komuż bym wierzyła?

– O wierz mi, wierz, Wandziu – zawołał Waław z porywem – bo pewnie nikt cię tak jak ja nie kocha!

Ten czarodziejski wyraz na oboju wywarł silne wrażenie.

Waław zbladł i czoło pod wpływem natężenia myśli sfałdowało mu się w głęboką bruzdę, uwydatniającą jego podobieństwo do matki. Po chwili milczenia odezwał się głosem, w którym brzmiała serdeczna, pieśczośliwa nuta.

– Nie wiem, czy dobrze robię, mówiąc ci o tym teraz, kiedy połączenie nasze możliwe jest dopiero w dalekiej przyszłości, ale zbyt ciężko byłoby mi rozstawać się z tobą na długo, bez słówka zapewnienia, że czekać będziesz na mnie, aż wywalczę gniazdko dla mojej ptaszyny. Poczekasz na mnie? – pytał, z niespokojem patrząc jej w oczy.

– Poczekam – odrzekła Wandzia cicho, ale stanowczo.

– Pamiętaj – zawołał Waław okrywając ręce Wandy pocałunkami – ukochana moja – zaczął znowu z pewnym wahaniem – o tym, cośmy mówili, nikt wiedzieć nic powinien, nawet matka moja. Trudności różne, które jeszcze usuwać muszę, wywołałyby perswazje i niezadowolenia, unikniemy ich zaś, zachowując miłość naszą w tajemnicy do czasu, kiedy będę mógł nazwać cię narzeczoną przed światem, jak teraz nią jesteś wobec serca mego i Boga. Zgoda, najdroższa?

– Zgoda – odpowiedziała rozmarzona dziewczyna i oboje silnie wzruszeni przeszli kilka kroków w milczeniu. Kręta aleja zbliżyła ich do domu, gwar i turkot odjeżdżających powozów dał się słyszeć. Drgnęli oboje i zwolnili kroku, pomimo posępnego ranka i wilgoci niepilno im było zakończyć tę przechadzkę w cieniście szpalerze grabowym.

Postępowali więc coraz wolniej, wpatrzeni w siebie, rozumiejąc się bez słów, ze spoleni myślą.

Nareszcie, gdy szpaler się już kończył i wypadało wyjść na drożynę wiodącą wprost do bocznego ganku, Waław nagłym ruchem objął Wandzię i usta ich spoił długi pocałunek. Dziewczyna jednak szybko wyrwała się z objęcia Waława i pobiegła ku domowi, nie słysząc nawet rzuconych za nią słów pożegnania. Biegła jak spłoszona sarna i nie zatrzymała się aż w swoim pokoiku, gdzie z bijącym sercem stanęła w oknie. Teraz, kiedy go już nie było przy niej, żałowała swojej nagłej ucieczki.

– Więc on mnie kocha – powtarzała sobie cichutko, napawając się dźwiękiem tego wyrazu. Doznawała radości dotąd nieznannej, czuła się szczęśliwa, swobodna, jak gdy-

by nigdy nie spotkały ją upokorzenia sierocej doli. Lecz nade wszystko pragnęła go ujrzeć jeszcze, ach, ujrzeć jak najprędzej i ujrzała... jak szarą burką otulony pośpiesznie siadał na bryczkę stojącą na boku.

Na ten widok pierzchnęło słoneczne wesele z serca dziewczyny, przycisnęła czoło do szyby, w którą bić zaczął drobny, zimny deszcz jesienny i z wytężeniem patrzyła na bryczkę przemykającą się między odjeżdżającymi powozami. Gdy ta znikła jej z oczu, słuchała jeszcze dzwonka wśród hałasu i dzwonienia licznego orszaku, jeden wydzwaniał dla niej ciężką godzinę rozstania. Grube łzy dziewczyny spłynęły po szybie deszczem zbrudzonej.

– Czy ja dobrze zrobiłem, mącąc jej spokój? – rozmyślał Waclaw, chodząc po obszernym pokoju zajazdu w miasteczku K., podczas gdy konie jego wypoczywały po ciężkiej drodze.

– Wszak wszystko zaczyna iść pomyślnie – tłumaczył się przed sobą – niech tylko Henryk spłaci dziesięć tysięcy Wandzi, a mnie się uda zamienić ciężące na Polanówce dokuczliwe długi na pożyczkę bankową, to wezmę Polanówkę w dzierżawę, powiększę inwentarz i przy średnich urodzajach nawet podołam. Kalinowską wyślę do miasta na mieszkanie, sam zaś z moją ukochaną zajmę dwór cały.

– A jeśli wyrachowania moje mnie omylą? – dręczył się znowu – przecież omylić nie mogą... Henryk posagu weźmie z pięćdziesiąt tysięcy, wprowadzie część tylko w gotówce, no ale obciążą majątek żony długiem bankowym, a mnie spłaci...

Nareszcie kończą się już te fatalne dwa lata, och fatalne! Prawda, sam chciałem, aby mnie do udziału w prowadzeniu interesów dopuszczono, zbyt mi nieznośna stała się zależność od Henryka, zdawało mi się również, że w tym ciągłym braku pieniędzy jest i jego wina. Sądziłem, że wzięwszy się energicznie do gospodarstwa, można by je poprawić.

Pracowałem szczerze, wyrzekałem wszystkiego, nawet w karnawale nie byłem w Żytomierzu, chociaż wiedziałem, że mi tego p. Róża nie daruje... co mi tam ona, przy moim świeżym kwiatku, mojej Wandzi ukochanej. Jak ona patrzyła na mnie, jak mnie te oczęta kochają...

Nagle drzwi skrzypnęły, Waclaw zwrócił się ku nim z niechęcią i twarz jego nie rozjaśniła się wcale, zobaczywszy długą brodę pana Izraela Grina, dzierżawcy Małopola w sąsiedztwie Wańkowiec. Grin, jak niemal wszyscy okoliczni kapitaliści, miał należność na Wańkowcach, niewielką, bo się nie bawił w spekulacje i pożyczki, prowadząc na dużą skalę gospodarstwo i handel bydlęm. Kiedyś jednak w chwili krytycznej, jako dobry sąsiad, poratował Wyszohorskich małą sumką, która już się niemal podwoiła procentami, bo p. Izrael nie był dokuczliwym wierzycielem i zadowalał się rachunkami. Zawsze jednak widok jego nieprzyjemnie przypominał Waclawowi ów dłużek niezaspokoiony.

Pan Grin z uprzejmym uśmiechem powitał Waclawa.

– Przepraszam pana, że przeszkadzam, ale dowiedziałem się, iż pan znowu jedzie do Polanówki, więc chciałem jeszcze z nim pomówić, bo zapewne nieprędko się zobaczymy. Pan podobno zamieszka teraz w Polanówce?

– Tak – odparł Waclaw – prowadzę tamtejsze interesy.

– Słyszałem, słyszałem, ma to być złote jabłko ta Polanówka.

– Gleba pierwszej klasy, wyłącznie pszenna – odpowiedział Waclaw, nie mogąc zrozumieć celu tej rozmowy, kontent jednak, iż nie zmierza do kwestii należności.

– Któż teraz będzie gospodarował w Wańkowcach, jak pan wyjeżdża? – zapytał Grin.

– Mój brat, naturalnie.

Żyd się uśmiechnął.

– Pan Henryk... abo to pan Henryk gospodarz? Nie pamięta wielmożny pan, jak to szło gospodarstwo, kiedy skończyła się dzierżawa Ickowi, a pan jeszcze bujał sobie po świecie. Jaki porządek zastał pan, powróciwszy z Żytomierza, aj, aj, czy ja nie patrzyłem na pańską pracę...

– Nic dziwnego, zwykle tak bywa po dzierżawie, lat trzeba...

Przepraszam pana – urażony nieco przerwał Grin – jak po jakiej dzierżawie, wszak pan widział gospodarstwo u mnie w Małopolu, jak zegarek, wartość majątku podniosłem znacznie i co mi za korzyść? Od marca kończy mi się kontrakt, a pan Rudzki odnowić go nie chce.

– Pan stanowisz wyjątek, chętnie to panu przyznaję – z roztargnieniem mówił Waclaw, szukając w myśli sposobu zakończenia rozmowy.

– No, ja panu coś powiem – ciągnął dalej Żyd, przysuwając się do młodego człowieka – mnie żal pańskiej pracy, ładu, co tam pan zaprowadził. Żeby to nie poszło na marne, ja bym od marca wziął Wańkowce w dzierżawę.

– Co za myśl, panie Grin – zawołał zdziwiony Waclaw – a cóż mój brat będzie robił?

## Rozdział III

Pomimo złej drogi, jak zwykle w czasie bezśnieżnej zimy w dzień Świętego Franciszka 187\* r., zebranie w Różanach zapowiadało się hucznie. Grono rodzinne przybyło ze stron dalszych, już od dni kilku, a między nimi obie zamężne córki solenizanta. P. Ewa Wyszohorska z mężem, matką jego i kuzynką oraz pani Krystyna Bożewska, także z małżonkiem swoim.

Z okolicy zjeżdżano się dopiero i pan Różański nie wychodził prawie z długiej sali jadalnej, przez którą przybywający przechodzić musieli. Uprzejmy gospodarz witał, wprowadzał do salonu swych gości, a dalsze zaznajamianie i bawienie ich pozostawiając córkom i zięciom, wracał na swe stanowisko do sali, gdzie również zastawiano stoły do sutego obiadu. Oczekując na opóźnionych przybyszów, gospodarz

domu chodził dużymi krokami po pokoju, nie zwracając zgoła uwagi na czynione przygotowania.

W zamyśleniu z twarzy jego zniknął uśmiech i wyraz zadowolenia, czoło okrywała chmura, a gdy wypieszczoną ręką gładził ciemne faworyty, które mimo lat pięćdziesięciu i córek zamężnych nie siwiałły jeszcze, ręka ta zaciskała mu się kurczowo i usta pod wpływem tłumionego wzruszenia drżeć poczynęły. Na lada szmer jednak prostował się, szybko zmieniał wyraz twarzy, siłą woli wywołany uśmiech spędzał przygnębienie i niepokój, tak że w wesołym gospodarzu trudno poznać było ciężko zafrasowanego przed chwilą człowieka. Usta tylko zdradziecko drżały mu często, lecz przy ruchliwym mówieniu mniej się ten kurcz uwydatniał.

Zebrane w salonie towarzystwo było bardzo ożywione, jak zwykle na wsi, gdy zjazd ze stron dalszych urozmaici nowymi żywiołami zwyczajne sąsiedzkie kółko, pobudzając obopólną próżność i ciekawość.

Na kanapie p. Wyszohorska matka stanowiła główne ognisko, na które zwróconą była uwaga ogólna. Twarz jej wypogodzona, poważna, czyniła imponujące wrażenie. Rozmawiała uprzejmie, trzymając ster rozmowy, jednak z pewnym odcieniem wyniosłości podnoszącą jej dystynkcję.

– Pani Wyszohorska musiała być przystojna – rzekła młoda kobieta siedząca na bocznej kanapce do swej sąsiadki.

– Bardzo nawet. Znałam ją lat temu dziesięć, gdy po śmierci męża mieszkała w Żytomierzu dla edukacji synów.

– Znała ją pani? To może mi pani coś o niej bliższego opowie.

– Z przyjemnością, mam dla pani Wyszohorskiej wiele szacunku. Zresztą, przykład taki jest zawsze dobry dla młodych. Została wdową z dwojgiem dzieci, nie mając więcej jak lat 28 i nie poszła już za męża, tylko oddała się cała wychowaniu synów. Wychowała ich też bardzo starannie, szczególnie młodszego pan Waclaw ma być niepospolitych zdolności i pracowitości, no i p. Henrykowi nic zarzucić nie można.

– Naturalnie, bardzo miły człowiek, a jaki wyborny tancerz – odparła naiwnie kobiecinka.

Starsza towarzyszka zaśmiała się.

– Oj ty, mała swawolnico, o tańcu tylko myślisz, ale przyznaj że p. Wyszohorska jest rzadkim wzorem kobiet. Tak młodo zostawszy wdową, umiała jednak pokierować sobą i dziećmi, umiała im zachować nazwisko czyste, najmniejszym nieskalane cieniem, majątek nieuroniony...

– O kim panie mówicie? – zapytał poważny jegomość, podchodząc do kanapki.

– O pani Wyszohorskiej.

– To dzielna kobieta! Dała radę wszystkiemu; byłem u nich na przenosinach, jak synową przyjmowała pi! pi! a dom u nich elegancja, szyk – kapela trzy dni nam grała. Bodaj byśmy wszyscy takie matki mieli. A rozum ho! ho! Zuch kobieta, powiadam wam, czołem przed taką, co się tak jak ona dla dobra dzieci poświęci.

Albo ta syrena, co nam młodzież bałamuci – dodał, spoglądając w stronę, gdzie w gronie panien siedziała Wandzia – to także sierota przytulona przy jej macierzyńskim sercu, oj dobra prawdziwa chrześcijanka z p. Wyszohorskiej.

Rozmowę przerwały zaprosiny do obiadu, który był wystawny, obfity, wina huk i gospodarz gościnny przynaglający do napoju i jadła. Jedzono więc i pito ochoczo, on sam tylko od czasu do czasu szybko spełniał niektóre zdrowia, najczęściej jednak kielichy pełne oddając służbie, a twarz coraz mu bladła i bladła, usta drżały silniej i częściej, pomimo wesołości powszechnej i pochlebnych dlań wykrzykników rozczulonych gości.

Po obiedzie powrócono do salonu, lecz wkrótce poważniejsi panowie zniknąć poczęli, na znak Henryka i obie panie Wyszohorskie salon opuściły, po chwili zaś p. Bożewski skinął na żonę.

W poważnym gabinecie, przed biurkiem pokrytym stosem papierów i planów, siedział p. Rożański z twarzą chłodną i obojętną, czekając, aby zgromadzeni zasiedli na staroświeckich fotelach i krzesłach.

Na boku przy stole oczekiwali dwaj urzędnicy. Gdy się wszyscy zebrali i już drzwi zamknięto, pan Rożański zwrócił się do córek, którym wskazał był miejsca najbliższej siebie i odezwał się głosem usiłującym być zupełnie swobodnym, czemu przeskadzało owo nieznośne drżenie wargi.

– Moje dzieci! Przychodzi chwila, w której najbardziej kochająca się rodzina rozdzielić się musi, tworząc rodziny oddzielne. Dla serca rozdział ten istnieje tylko pozornie, żadne więzy niezdolne osłabić przywiązania rodzicielskiego.

Istnieje jednak zakres, w którym powinien się zaakcentować, jest to zakres stosunków majątkowych. Dzieci nic mogą zawsze zależeć od rodziców... powinny posiadać mienie własne. Po matce waszej pozostała wam wioska jej rodzinna i suma złożona w banku. Nim więc nadejdzie pora, w której Najwyższy powołać raczy szafarza dobra waszego, to dziedzictwo musicie objąć tymczasem, dzieci moje. Przykra formalność dla rodziny kochającej się jak nasza, dlatego starałem się odjąć jej, o ile można, charakter urzędowy, zrobić to po staropolsku w otoczeniu życzliwych przyjaciół, którzy byli świadkami mojej pracy około utrzymania waszego mienia. Praca to była ciężka, wśród przewrotów ekonomicznych lat ostatnich, jednak z pomocą Bożą udało mi się pokonać trudności. Wprawdzie zmuszony zostałem część kapitału złożonego w banku użyć na podtrzymanie majątku, lecz dokonane amelioracje podwoiły jego wartość. Mam więc to moralne zadowolenie, iż dobro moich dzieci nie uległo zniszczeniu, lecz wzrosło w rękach moich, czego dowodzą te oto rachunki – mówił, wskazując ręką na stosy papierów zalegających oba stoły. – Niech panowie raczą przejrzeć – dodał, usuwając się na stronę.

Nastąpiło zakłopotanie ogólne, p. Rożański powiódł okiem nieruchomem po zgromadzeniu i znać było, że nadeszła dla niego chwila ważna, rozstrzygająca.

Henryk z wahaniem zbliżył się do biura i oko jego spoczęło badawczo na stosie papierów. Mimowolnym ruchem podniosła się i starsza p. Wyszohorska z niepoha-

mowanym błyskiem wytężonej ciekawości w siwych oczach. Jednocześnie powstał pan Bożewski, lecz podał natychmiast rękę żonie i poprowadził ją wprost ku urzędnikom, rzucając w przechodzie przelotne pogardliwe spojrzenie na Wyszohorskiego, zapytał, co podpisać należy i nie patrząc, podał pióro żonie.

Po twarzy matki Henryka przemknął cień niepokoju, lecz nakazująco spojrziała na syna, zrozumieli się i chociaż niechętnie, Henryk z żoną za Bożewskim przystąpili do podpisu.

Rożański odetchnął, córki zbliżyły się do niego, ucałował je, zięciom dłonie uściśnął. Po czym podał ramię p. Wyszohorskiej matce i poprowadził ją do salonu, gdzie snadź nauczona orkiestra przywitała ich polonezem. Stały pary, lecz poważny tańiec nie licował widocznie z usposobieniem towarzystwa, bo zakończono go niebawem, a na znak gospodarza rozległa się skoczna polka i młodzież ochoczo tańczyć poczęła.

W gabinecie pana Rożańskiego, oprócz porządkujących papiery urzędników, pozostali tylko Henryk i p. Bożewski. Pierwszy chmurny i niezadowolony, drugi zupełnie spokojny.

– Więc owa suma w banku – mówił Henryk z hamowaną złością – wynosi zaledwie sześć tysięcy rubli. Doprawdy nie warto było o tym wspominać.

– A ja znajduję, że w dzisiejszych czasach każdy grosz wart uwagi – odparł z uśmiechem niepozabawionym żartobliwej złośliwości p. Bożewski.

– Jakież teraz działy możebne, ja sądziłem, że rzecz się sama ułoży – pan weźmiesz majątek, ja gotówkę.

– Pozwoli pan sobie zrobić uwagę, że w każdym razie my obaj nic nie weźmiemy, chyba żony nasze – przerwał z powagą p. Bożewski.

– Czyż to nie wszystko jedno, co za formalistyka w wyrażeniach!

– W kwestiach pieniężnych, nawet względem żon, jestem, jak pan nazywasz, formalistą.

– Nie byłeś nim jednak przed chwilą, podpisując pokwitowanie z opieki, nie przejrzawszy rachunków – przerwał gwałtownie Henryk.

– Uważałem, że podobna nieufność byłaby zniewagą dla ojca mojej żony – odparł z naciskiem Bożewski.

– Cóż teraz zrobimy? Gospodarować na połowie wsi, tak bardzo odległej od własnego majątku, uważam za niepodobne.

– Tę kwestię rozstrzygnąć możemy dopiero obeznawszy się z położeniem na miejscu, dlatego uważałbym za stosowne, abyśmy się wspólnie wybrali do Kalinicz. W tej chwili jednak, daruje pan, lecz pragnę powrócić do salonu, dłuższa nieobecność tam mogłaby ściągnąć niepotrzebnie uwagę towarzystwa.

– Podzielam zdanie pańskie – odpowiedział Henryk i wyszli obaj z gabinetu.

Tego wieczora Henryk jak zwykle prowadził tańce, śmiał się przy tym i żartował, podnieconym humorem ożywiając towarzystwo całe. Ale dla matki wyraz jego twarzy w chwilach odpoczynku stawał się wysoce niepokojący, a młoda żona, usłyszawszy

szy po raz pierwszy szorstkie „daj mi pokój”, zmartwiona i zdziwiona wpatrywała się w męża bladymi oczyma, zastanawiając głęboko, czym wywołać mogła niezadowolenie małżonka.

Tymczasem w Polanówce życie upływało cicho wśród pracy i kłopotów codziennych, Waclaw pracował gorliwie, z zapalem młodości dążącej do wymarzonego celu. P. Kalinowska była za to wdzięczna, więc szczerze polubiła i zaufała zupełnie szlachetnemu chłopcu, pomagając mu oszczędnością w wydatkach domowych. Toteż w obszernym dworze polanowskim znać było wielkie zmiany w drobnostkach nawet; obszerne salony pozostawały nieoświetlone w mroku wieczornym, a całe życie domowego kółka koncentrowało się wieczorami w małym narożnym gabinecie.

Na kominku płonął suty ogień, przy stole oświetlonym lampą siedziała p. Kalinowska z robotą, przy niej dzieci, Władzio i Bronia. Nauczycielka czytała głośno jakąś podróż, a opodal stał pod piecem zamyślony Waclaw i palił papierosa, słuchając opowieści o przygodach Stanleya czy też marząc o chwili, w której pod tą lampą zasiądzie Wandzia ukochana!...

Czytanie przerwał kozaczek, przynosząc listy i gazety z poczty. Było ich kilka, z tych jeden do Waclawa.

Po otworzeniu koperty, wyjął powoli i oddał p. Celinie adresowany do niej bilecik, sam zaś zaczął czytać list matki. W miarę jak czytał, zachmurzyło się jego czoło.

– Zadziwi Cię zapewne – pisała p. Wyszohorska – że nie mając dawniej zamiaru, tak prędko zdecydowaliśmy się z Henrykiem na wypuszczenie w dzierżawę Wańkowiec Grinowi, lecz wobec zmiany, jaka nastąpiła w posagu Ewki, który zamiast – jak sądziliśmy – w gotówce, w ziemi musimy wziąć, stało się to konieczne. Wprawdzie na zamianie tej, sądząc z planów i inwentarzy, Henryk nie straci, ale takie interesa jak nasze wymagają nieodzownie gotówki. Grin daje warunki dobre, jak ci wyżej wspominałam, a w dodatku gospodarz z niego niezły. Nie namyślałabym się więc i nie pisząc nawet do Ciebie, kontrakt zawarła, gdyż wiem że matkę kochasz i wierzysz, iż waszego tylko chcę dobra, lecz plenipotencja, którą mam od Ciebie, nie sięga tak daleko. Poczciwy nasz notariusz nie formalizowałby zbytecznie, lecz Żyd chce zapewne zabezpieczyć się, nie wierząc nikomu na słowo. Musisz więc, mój drogi, albo przyjechać, albo przysłać mi plenipotencję na wypuszczenie majątku w dzierżawę. Jedno lub drugie uczyn natychmiast, interes ten bowiem trzeba załatwić przed wyjazdem Henryka do Kalinic, które obejmować ma wraz z Bożewskim...

– Wujenka mi pisze, że będziesz musiał wyjechać? – zapytała Waclawa z pewnym niepokojem p. Kalinowska, gdy skończyli czytanie listów.

– Pani wie, że w tych czasach niepodobna mi oddalić się nawet na dni kilka, bez straty dla interesów, nie pojedę więc nigdzie – odparł stanowczo Waclaw.

– Zapewne, ale matka pisze, że i wasz interes jest ważny i pilny.

– Muszą sobie dać radę beze mnie.

– Ależ kuzynie, ja bym nie chciała za waszą poczciwą pracę dla nas narażać was na stratę. Wasz interes ważniejszy może – zawołała żywo p. Kalinowska

– Dla mnie nie ma nic ważniejszego nad dopełnienie przyjętych na siebie zobowiązań – odpowiedział z prostotą Waclaw. – Zresztą znajdę sposób ułożenia wszystkiego.

Ciemne, dawniej pełne blasku, dziś zamglone i padnięte oczy p. Kalinowskiej zwilgotniały, zabłysł w nich wyraz uznania i wdzięczności, wyciągnęła rękę ku Waclawowi mówiąc:

– Dziękuję.

Waclaw, zdziwiony trochę, pocałował podaną sobie rękę i wyszedł z pokoju.

Lecz inne jeszcze oczy ze zdziwieniem patrzyły na to wzruszenie, niewytłumaczone dla tego, kto nie znał smutnych przeżyć i bolesnych rozczarowań p. Kalinowskiej. Były to czarne oczy trzynastoletniej Broni. Nie mogła ona pojąć, co tak niezwykle powiedział kuzynek Wacio, jak go nazywała, i za co dziękowała mu matka. Wszak ciągle powtarzano jej, że dotrzymywanie słowa jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka.

– Niepodobna, żeby mama mu dziękowała za to, że jest uczciwy – powtarzała sobie – ale dziękowała mu widocznie.

Waclaw tymczasem udał się do swego pokoju i zasiadł przy biurku odpisywać matce.

– Nie troszcz się o Grina – pisał on – jeśli tylko notariusz zgadza się na zrobienie aktu, to Grin przystanie. W razie oporu przypomnijcie mu rozmowę, jaką z nim miałem w Kozinicach i powiedzcie, aby na moje słowo zawarł kontrakt, którego ja pewnie nie zwalę.

## Rozdział IV

**K**alinicze malowniczo rozrzucone były na wzgórzach otaczających ogromny staw z długą, wierzbami osadzoną groblą.

U wjazdu zwracał uwagę podróżnych porządną kołowrót i domek dla stróża z drzewa zbudowany, gontem kryty, dalej ciągnęła się uliczka złożona z podobnych tylko większych domów o pięterku, gontami krytych. Wiele z tych domków od ulicy odgradzał ogródek z młodych, snadź niedawno zasadzonych drzewek owocowych, a wszystkie prawie otaczały porządne zabudowania gospodarskie.

Temu widokowi, oświetlonym czerwonym blaskiem zachodzącego słońca w pogodny dzień zimowy, ciekawie przyglądały się z okien powozu dwie kobiety. Ciężka karetka po błocie na wpół zmarzniętym posuwała się bardzo wolno, mogły więc wygodnie przypatrywać się szczegółom.

– Doprawdy można by uwierzyć, że jesteśmy za granicą – rzekła do siostry, blejsza jeszcze skutkiem zmęczenia pani Ewa Wyszohorska. – Nie pamiętam wcale tych domków, prawda, iż od śmierci mamy nie byłam w Kaliniczach.

– Bo też ich dawniej nie było, wieś się zaczynała za groblą dopiero – odpowiedziała pani Bożewska.



– Chat takich również nie widziałam nigdzie.

– Muszą to być mieszkania kolonistów Niemców lub Czechów – objaśniła p. Bożewska – spotykałam bowiem zupełnie podobne w wiosce przez kolonistów zamieszkałej.

Niezwykłe zabudowania zwróciły także uwagę panów podążających koczem i Henryk zapytał z niepokojem szwagra:

– Czy nie wiesz pan, na jakich prawach zamieszkują tu koloniści?

– Nie wiedziałem o nich wcale – była lakoniczna odpowiedź Bożewskiego.

Za groblą istotnie zaczynała się dawna wioska, co znać było po bezładnie rozrzuconych chatach o krzywych okienkach i często poobijanym tynku. Beład tych zagród przykrzejsze jeszcze czynił wrażenie po schludnych domostwach kolonistów. Wioska spoczywała w ciszy, gdzieś tam zaledwie przesuwała się postać kobieca z wiadrami dążąca do studni, przez niektóre okienka błyskał już ogień oznajmiający o przygotowywanej wieczerzy, a przed karczmą tylko stała ludzi gromadka.

Dopiero gdy powozy minęły karczmę, oczom podróżnych ukazał się dwór, a raczej dwa dwory położone na krańcach obszernego ogrodu. Dwór nowy szczeriał się przez czas zgliszczami świadcząc jeszcze o swym pałacowym zakroju. Dwór dawny musiał być bardzo dawny, bo się już i zapadł trochę, a dach długiego, niskiego, o niezgrabnych przybudówkach domostwa mchem porósł.

Opuszczony dziedziniec, połamane sztachety, dopełniały tego smutnego obrazu. Bramę musieli niemal rozwalić, otwierając, nadbiegli na turkot powozów ludzie z folwarku, gdyż zardzewiałe zawiasy odmówiły posłuszeństwa.

– Nareszcie jesteśmy u kresu naszych trudów – zawołała pani Bożewska, stając na ganku.

– Niezupełnie – odparł Henryk, próbując otworzyć drzwi, które okazały się szczelnie zamknięte.

Wtem nadbiegł zdyszany Jacenty, stary sługa jeszcze rodziców p. Rożańskiej, obecnie burgrabia tej opuszczonej pustki i zaczął witać państwo z rozczuleniem.

Witam, witam – odpowiedział zniecierpliwiony Henryk – lecz lepiej otwierajcie prędzej, bo panie pomarzną.

– Natychmiast, jaśnie panie, moja Basieńka już pobiegła z kluczem.

Rzeczywiście zgrzyt klucza w zamku dał się słyszeć, lecz po dłuższym dopiero oporze i pomocy Jacentego drzwi się otworzyły i na progu przywitała przybyłych siwa staruszka po staroświecku ubrana. Weszli. Na wstępie uczuli nieokreśloną atmosferę mieszkania zamkniętego od dawna, woń starych mebli i papierów zbutwiałych. Bo też tu wszystko stare było, od dawna nieużywane i już niemal nieużywalne. Wysokie twarde meble, niegdyś gobelinami kryte, klawikord na cienkich nóżkach, szczeriałe obrazy i zegary staroświeckie, zniszczone szafy gdańskie, tworzyły całość oryginalną, żywo przedstawiającą obrazek czasów dawno minionych. Pani Bożewska, energiczna gospoia, mimo zmęczenia rozpoczęła dłuższą rozmowę z p. Jacentową i wyszła z nią obmyślić jakiś posiłek. Reszta towarzystwa kazała rozniecić ogień na komin-

kach, których tu nie brakło i rozglądała się wśród tego muzeum starożytności, jak go nazwał Wyszohorski, nieszczędzący złośliwych spostrzeżeń.

Nazajutrz panowie wybrali się na objazd gruntów. Był to jeden z tych dni pogodnych i ciepłych, jakimi darzą nas czasem kapryśne zimy. Słońce przygrzewało, mróz zelżał, błyszcząc kroplami rosy na oziminach miejscami zazielenionych nieco.

Po dłuższym objeździe pól źle uprawnych, resztek zniszczonego lasu, łąk i nieużytków wjechała nareszcie bryczka nowych dziedziców na miedzę oddzielającą obszer-ny ugórowód od szachownicy małych pól starannie uprawnych.

– Cóż to za dziwny rodzaj płodozmianu tu prowadzicie – zapytał p. Bożewski rząd-cę Kalinicz, jadącego konno obok bryczki.

– To są grunta należące do kolonistów.

– Chyba im wydzierzawione – podchwycił Henryk.

– Przeciwnie, już sześć lat minęło, jak pan sprzedał tym Szwabom najpiękniejsze łany – odparł z niechęcią rządca.

Wiadomość ta sprawiła silne wrażenie na obu panach.

Henryk poczerwieniał i widać było, że tylko wysiłkiem woli zdołał wybuch gniewu pohamować.

Na twarzy Bożowskiego przemknęło również chwilowe oburzenie. Kazali pośpie-szać furmanowi i wkrótce stanęli przed domem.

Gdy już weszli do pokoju, Henryk zawołał.

– Ależ to podłość – to kradzież!

– Miarkuj pan wyrażenia swoje, mógłby je kto usłyszeć – przerwał z pośpiechem Bożewski – trzeba najpierw plany przejrzeć, następnie udać się do urzędu, aby się przekonać, czy nie zachodzi tu jakie niezrozumienie przez służbę natury układu za-wartego z kolonistami.

Niestety, plany, które właśnie przyniesiono, nie zostawiały wiele nadziei. Porów-nane z przywiezionymi z Różan, okazały się zmniejszone o rozległą płaszczyznę wy-borowej gleby, wynoszącej więcej niż jedną trzecią ogółu rozległości całego majątku.

Obiad przeszedł w milczeniu, które darmo usiłowała przerwać p. Bożewska, a za-raz po obiedzie panowie wyjechali, zostawiając panie zaniepokojone tym milcze-niem i nagłym wyjazdem. Niepokój sprawił, że mimo zmęczenia obie oczekiwały na powrót mężów. Jacenty trzy razy nastawiał wygasły samowar, siostry zaś co moment przerywały rozmowę, nasłuchując turkotu. Nareszcie przybyli.

P. Bożewska pobiegła do przedpokoju, p. Ewa nie śmiała pójść za jej przykładem i zatrzymała się wpół drogi. Jakieś ciężkie przeczucie pierś jej przygniatało, odbie-rając odwagę pospieszenia na powitanie męża. Tak zastali ją, wchodząc; szwagier przywitał odcieniem większej niż zwykle serdeczności, Henryk nie spojrział nawet.

Herbatę wypito znowu w milczeniu i prędko. Zapytania p. Bożewskiej zbył mąż jej ogólnikami.

Po rozejściu się p. Ewa, zmartwiona oziębłością i złym humorem męża, nie położyła się, lecz nasłuchiwała z wytężeniem kroków Henryka, który chodził długo po przyległej salce.

Po owym pierwszym – Daj mi pokój – w Rózanach, niejedną przykrość, niejeden zły humor zniosła biedna kobieta, zawsze jednak zdarzało się to w domu, sam na sam, dziś raz pierwszy zranił ją boleśnie okazywaniem jej lekceważenia i chłodu wobec obcych.

Nieśmiała i nieco apatyczna p. Ewa nie czuła się obrażona tym postępowaniem męża, lecz zalękniona i przygnębiona nim była.

Siedziała wpatrzona w drzwi i lzy staczały się z wolna po jej twarzy, gdy wszedł Henryk zamyślony i chmurny, spojrzął na żonę i oczy jego zaiskrzyły się gniewem.

– Czego płaczesz? Powinnaś się raczej cieszyć, że ci się udało tak pięknie mnie wykierować.

– Mnie? – zawołała przestraszona kobieta – cóżem uczyniła?

– Udawaj teraz, że nie wiesz, iż ojciec roztrwonił połowę twego dziedzictwa po matce.

– A skądże bym ja o tym wiedzieć miała – odparła z przygnębieniem Ewa – pierwszy raz słyszałam o interesach wówczas w Rózanach, kiedyśmy podpisywali papiery.

Henryk spojrzął na żonę z nietajonym lekceważeniem.

– A więc dowiedz się teraz, że twój ojcaszek ograbił cię z połowy majątku.

– Henryku, co ty mówisz! – krzyknęła p. Ewa.

Prawdę – z kapitałów zostało, jak wiesz, sześć tysięcy rs., reszta włożona być miała w ameliorację gruntów, w szczególności jednak sposobem przeprowadzoną przez sprzedaż najlepszych łąnów kolonistom. Rozumiesz teraz – mówił z wzrastającym uniesieniem, rozdrażniając się własną mową – ale ja swego nie daruję, wydrę staremu kutwie, sprocesuję, osławię, pokażę mu, co to chceć Wyszohorskiego na dudka wystrychnąć, niech wiedzą wszyscy, że to oszust.

– Ty tego nic zrobisz – zawołała chwytając męża za rękę.

– Dlaczego? – zdziwiony zapytał Henryk.

– Dlatego, że to mój ojciec!

– Pii! jam nie Bożewski i nie mam tak idealnych skrupułów.

– Ależ pomyśl, proces z własnym ojcem, ja bym tego nie przeżyła! – buchnęła z płaczem biedna kobieta.

– Do kroćset! atom się ubrał, ojciec mnie oszukał, a córunia sceny wyprawia w dodatku. Będziesz ty mi cicho! – krzyknęła tupnąwszy nogą.

– Już jestem i będę całe życie – szybko chusteczką lzy ocierając, mówiła gorączkowo Ewa i patrzyła błagalnie na męża – całe życie znosić będę z poddaniem, co mi przygotować zechcesz. Mówisz, że ojciec stracił połowę majątku, weź sobie drugą, rób z nią co chcesz, nie sprzeciwię się temu nigdy... i w niczym, ale zaklinam cię, odstęp od procesu, bo myśl o nim mnie zabija! – kończyła, z wysileniem padając na fotel.

Po twarzy Henryka przemknął uśmiech przyjemnego zdziwienia, twarz jego złagodniała na chwilę, po czym przybierając znowu surowy wyraz, zbliżył się do żony i odezwał poważnie:

– Wzrusza mnie twe przywiązanie do ojca i przez wzgląd na ciebie wstrzymam się z dochodzeniem krzywdy mojej, pamiętaj jednak, iż od postępowania twego nadal zależeć będzie moje milczenie, za pierwszym bowiem złamaniem przyrzeczenia, za pierwszą sceną, którą mi wyprawisz, za pierwszą skargą choćby przed siostrą, natychmiast wnoszę oskarżenie do sądu.

– Możesz być pewnym, że nie dam ci nigdy żadnego powodu...

– To już twoja rzecz, mnie na tym nic nie zależy – odpowiedział Henryk, wychodząc z pokoju.

We dwa dni potem dziedziczki Kalinicz siedziały na wąskiej i twardej kanapie, wyczekując, aż zawezwą je do kancelarii notariusza dla podpisania papierów. W głębi pokoju za kratkami pisało dwóch kancelistów, których wychudzone postacie były przedmiotem obserwacji i pożałowania p. Bożewskiej. Szczebiotania jej wszakże nie słuchała p. Ewa pogrążona w zadumie, z której ocknęła się dopiero, gdy nadszedł szwagier i z miną zafrasowaną, siadając obok niej, zapytał półgłosem:

– Czy pani chcesz dać ogólną plenipotencję mężowi?

– Tak, podobno – odparła z wahaniem, widocznie nie rozumiejąc, o co chodzi.

– A wiesz, że taka plenipotencja daje prawo zupełnego rozporządzania majątkiem, bez odnoszenia się do właścicielki?

– Cóż stąd?!

– To, że może by było lepiej – mówił z zakłopotaniem Bożewski – wydać ją częściowo dla danego interesu.

– Henryk będzie wiedział, jak lepiej.

– Zapewne – odparł z nieukontentowaniem szwagier, kręcąc wąsa – ale wybacz, pani, co mi sumienie nakazuje ci powiedzieć. Nie dawaj, pani, ogólnej plenipotencji. Henryk młody, może się dać namówić, oszukać, a gdy trzeba będzie dłuższego przeprowadzenia interesu przez osobiste działanie pani, łatwiej zdoła uniknąć zasadzki.

– To niech mu pan powie – odrzekła bardzo cicho Ewa.

Bożewski z niecierpliwym ruchem wstał, skinął na żonę i cofnąwszy się do okna rozmawiał z nią po cichu przez chwilę, po czym wyszedł.

P. Krystyna zaś powróciła do siostry i z żywością wielką zaczęła ją o czymś przekonywać, lecz Ewa milczała lub dawała tylko wymijające odpowiedzi.

Wkrótce potem zawezwano panie do kancelarii i położone zostały podpisy, mocą których obie dziedziczki obejmowały dobra swoje, a Henryk stawał się samowładnym panem majątku żony.

Dział nastąpił zgodnie, dzięki niecierpliwości Henryka i znacznego ustępstwa, jakie mu zrobił Bożewski.

Nazajutrz wszedł Henryk do pokoju żony zajętej pakowaniem rzeczy i zaczął mówić nieco zmieszany, usiłując pokryć gniewem to zmieszanie.

– Nie ma co powiedzieć, w miłą rodzinę wszedłem, ojcaszek mnie oszukał, a szwagierek psuje interesa.

Ewa spojrzała pytająco.

– Wyobraź sobie, koloniści chcieli wziąć w dzierżawę całe Kalinicze, ja zażądałem ceny słusznej i z góry naturalnie. Tymczasem idealny szwagierek spuszcza im nie tylko z ceny, lecz przystaje na jakieś raty, tłumacząc, że oni dobrze gospodarują, pal ich czarci! Tu nie o gospodarstwo idzie, lecz o pieniądze, skutkiem tego muszę natychmiast jechać do Kijowa szukać dzierżwcy, bo kontrakty na ukończeniu.

– Miałeś projekt sam gospodarować – nieśmiało wtrąciła p. Ewa.

– Zapewne, gdy spodziewałem się tu zastać dom i dwa razy większy majątek. Na takim folwarku nie mam co robić, nie opłaciłbym administracji, zresztą przyznasz sama, iż mieszkać w tej ruderze niepodobna.

– Masz rację – odparła cicho żona.

– Cieszę się, że mnie rozumiesz, zatem dziś się rozjedziemy, ja pojedę do najbliższej stacji kolei, ty do domu.

– Sama? – zawołała z przestachem p. Ewa.

– Nie dziwacz – niecierpliwie ofuknął Henryk – masz służbę z sobą, zresztą prawie połowę drogi będziesz jechać wraz z Bożewskimi.

Gdy p. Bożewska, która od dnia poprzedniego zdawała się od szwagra stronić, dowiedziała się o samotnym powrocie siostry, zaproponowała, aby ta nie do Wańkowiec, lecz do nich jechała i u nich spędziła czas pobytu męża w Kijowie. Bożewski poparł zaproszenie żony, smutne oczy Ewy błysnęły radością, Henryk się nie sprzeciwiał i Wyszohorska pojechała do Iwanowic.

## Rozdział v

Dom w Iwanowcach był bardzo obszerny, lecz pozbawiony wszelkiej wytworności. W lecie, gdy oplatające ganek i balkon dzikie wino zazieleniało, a liczne klomby i krzewy wkoło domu umiały się kwieciami, braki architektoniczne nikły wobec wdzięcznej całości. Na początku kwietnia jednak, przy ogołoconych z liści drzewach, niedostatki te występowały rażąco dla oka przywykłego do eleganckich pałacyków okolicznych. Za to widniało tu na każdym kroku to, czego tam zbyt często brakowało: ład, dostatek i staranie. Ładne i mocne sztachety okalały dziedziniec. Budynki folwarczne utrzymywano w porządku wzorowym.

Naprzeciw budynków gospodarskich zielenić się zaczynał obszerny, lecz także widocznie niedawno założony ogród. Po ogrodzie tym w piękny dzień kwietniowy przechadzała się p. Bożewska z p. Ewą oraz Wandzią i Wacławem. Siostry zatrzymały się chwilę, oglądając krzak oliwny, młodzi przeszli dalej aleją.

– Niech sobie porozmawiają – odezwała się wówczas p. Bożewska – a my chodźmy do domu, bo jakkolwiek dziś jeszcze święto, lecz tym więcej ja muszę zajrzeć do

gospodarstwa. Widzisz, że miałam rację – ciągnęła, idąc dalej – oni mają się ku sobie, uważałam to już podczas przenosin twoich w Wańkowcach, teraz jestem pewna i bardzo jestem zadowolona, że Wandzię tu sprowadziła. Nie byłaś tak opuszczona przez te parę tygodni jej pobytu przy nawale mego wiosennego zajęcia, a dziewczyniutko odżyło między nami, z dala od słodziutkiej cioteczki – bardzo ją lubię. Naturalnie Wandzię, a nie tę doskonałość chodzącą, twoją bellę megrę. Waclaw także jest mi sympatyczny, o wiele sympatyczniejszy od brata

– Ach, przepraszam cię! – zawołała, spostrzegając niezręczność swoją i obejmując siostrę serdecznym uściskiem – nie gniewaj się – prosiła – winna temu moja niepoprawna żywość.

– Gdzieżbym się ja na ciebie gniewać mogła – odrzekła, oddając siostrze pocałunek p. Ewa. – Ale i pan Stefan idzie do nas.

– A tak – potwierdziła Bożewska – lecz jaki zmartwiony czy gniewny – dodała, poważniejąc.

– Z tej odległości nie wiem, po czym to poznać możesz? – zdziwiona zapytała p. Ewa.

– Bo ma kapelusz nasunięty na oczy i laską wymachuje.

– Więc to znak niezawodny?

– Że niezawodny przekonasz się za chwilę – i przystanęły obie, wyczekując na p. Stefana.

Szedł on wolno od stodoły i gumien, wśród których czerniły się zgliszczka obszernego zabudowania.

Nie myliła się pani Krystyna. Twarz Stefana miała wyraz zniecierpliwienia, rzadki u tego człowieka, któremu życie tak się wyjątkowo szczęśliwie składało. Ojciec jego posiadał ongi zaledwie małą cząstkę ukraińskiej wioski, a mając starszego syna na spadkobiercę zagrody ojczystej, młodszego posłał do szkół, aby go przysposobić do jakiejś kariery. Śmierć brata sprawiła, że po ukończeniu gimnazjum Stefan jako przyszyły dziedzic, nie mając ochoty wracać do domu, uzyskał pozwolenie wstąpienia do szkoły rolniczej i dopiero po śmierci ojca wrócił do majątku. Wkrótce po tym zaś, odziedziczywszy po dalekim krewnym Iwanowce, zasłynął jako dobry gospodarz i zacyny sąsiad, tylko trochę dziwak, jak dodawano po cichu. Majętny, ożeniony z miłości, szczęśliwy ojciec dwóch synków, p. Stefan mógł śmiało zaliczyć się do wybrańców losu.

Przez sztachety ogrodowe dostrzegł Bożewski wyczekującą żonę, skierował się ku niej, spojrzenia ich spotkały się i uśmiech sympatyczny rozjaśnił ich oblicza.

– Co ci jest? – zapytała p. Krystyna, podbiegając do męża, gdy się zbliżył do bramy ogrodowej.

– Wiecznie to samo – odpowiedział z pewnym zniechęceniem. – Pomimo ostróg i kar, ciągle szkody; tylko co miałem przeprowadę, płacze, lamenty o bydło zajęte w szkodzie. Nawet w święto człowiek się zirytować musi.

– Czyje znowu?

– Grzegorza.  
 – Grzegorza! a ja tylko co obiecałam żonie jego parę szczepek jabłoni i fasoli do zasiania.

– To bardzo dobrze – odparł p. Stefan z zadowoleniem. – Dodaj jej tam co jeszcze, tak mi zawsze przykro, gdy muszę ściągać te kary pieniężne, a jednak inaczej nie można by sobie z nim dać rady. Niechże zrozumieją, że to kara, nie chciwość i niechęć.

– Tak, a potem znowu będą mówić, że pan zły, tylko pani dobra – zaśmiała się p. Krystyna.

– Cóż ci to szkodzi, bardzo naturalne dopełnienie i podział ról między nami – żartował p. Stefan i zajęci sobą małżonkowie szli ku gankowi, nie uważając na postępującą powoli za nimi p. Ewę.

Przed gankiem zastąpiła im drogę, kłaniając się nisko, wieśniaczka z dzieckiem za ręku.

– Czego chcecie, moja kobieto? – zapytała zyczliwie p. Krystyna.

– Dziecko mi chore.

Z właściwą sobie życzliwością p. Bożewska zasypała kobietę pytaniami, wreszcie kazała jej iść za sobą, kierując się ku oficynie.

Pozostawiona w ogrodzie para nie spostrzegła nawet oddalenia reszty towarzystwa. – Pobyt w Iwanowcach i twoje niespodziewane przybycie snem mi się wydaje – mówiła Wandzia. – Sądziłam, że ciocia nigdy się nie zgodzi na mój wyjazd i nie zgodziłaby się może, gdyby nie trudności z przesyłką rzeczy, których Ewcia zażądała, a które, jadąc, łatwo zabrać mogłam. Ale co ciebie tu sprowadziło?

– Pytanie źle postawione – odparł Wacław wesoło. – W tym razie nie rzecz, ale osoba była przyczyną mojego zjawienia.

– Osoba?

– Nie udawaj niedomyślnej, wiesz dobrze, iż dla ciebie tu przyjechałem.

– Dla mnie! – zawołała z radosnym, ale nieudanym zdziwieniem dziewczyna.

– Naturalnie, dla kogoż by innego?

W Wielką Sobotę przed wieczorem otrzymałem od matki list, w którym mi wspomniała o wysłaniu ciebie do Iwanowic. Kazałem zaprzęgać i po całonocnej jeździe wszak trafiłem w porę, choć nie zaproszony na święcone?

– Nie spodziewałeś się zatem zastać tu Henryka?

– Ani trochę, wiedziałem, że go trzyma w Kijowie sprawa pożyczki, którą bank ma mu wypłacić po świętach dopiero.

– Więc przyjechałeś dla mnie – powtórzyła Wandzia półgłosem, jakby upewniając się sama.

– Do ciebie i dla ciebie, ukochana. Dlaczegoż cię to tak dziwi? Wszak pamiętasz, cośmy sobie przyrzekli przy rozstaniu, pamiętasz, żeś moją narzeczoną ukochaną?

– Pamiętam – odrzekła.

– A ja już wkrótce dopomnę się o spełnienie tej obietnicy.

– Wkrótce?

– Tak najdroższa, z uzyskaniem tej pożyczki zacznie się i dla nas nowe życie. Henryk wypłaci mi znaczną część mojej schedy i będę mógł wziąć Polanówkę w dzierżawę. Nie zdołam zapewnić ci dostatku na razie, będziemy musieli pracować ciężko oboje, ale moja ukochana trudu się nie zżęknie, prawda? – pytał, parząc z serdeczną tkliwością w jej oczy.

– Możesz być pewny, że usilnie starać się będę stać ci się dobrą pomocnicą. Dopiero tu, patrząc na gospodarstwo p. Krystyny, a szczególnie czytając dużo dzienników i książek, dowiedziałam się, w jak rozmaity sposób pracować można i jakie różnorodne i znaczne korzyści z kobiecego gospodarstwa osiągać, byle tylko umieć – dodała z westchnieniem.

– Moja żonka będzie sobie prenumerować, co zechce, i z pewnością jako gospodyni zakasuje p. Krystynę! – wesoło mówił Waclaw. – Nie spieszyli się jednak zbyt, bo w jadalni zastali już grono domowe. Dwóch synków państwa Bożewskich, pyzatyh obywateli o ciemnych włoskach i rumianych buziach, jeszcze rumieńszych po świątym umyciu, bonę ich, p. Ewę i p. Stefana. Ostatnia wbiegła p. Krystyna z silnym rumieńcem wywołanym pośpiechem.

– Przepraszam was, moi kochani, żeście na mnie czekali – rzekła, gdy zasiedli.

– Pewnie zatrzymał cię twój nowy pacjent, czymże go leczysz? Homeopatią czy aleopatią? – żartobliwie zapytał p. Bożewski.

– Ty mnie zawsze wyśmiewasz – broniła się żona – a tymczasem homeopatia doskonale dzieciom pomaga.

– Prawdopodobnie dlatego, że im wystarcza higieniczne zachowanie przy tym zalecone – odparł p. Stefan.

– Bardzo być może i dlatego, korzystając, iż infirmeria w oficynie wolna, zatrzymałam tę kobietę.

– Czy tylko to nie zaraźliwa choroba?

– Bynajmniej, zapalenie płuc.

Pod koniec obiadu Wandzia smutnie zaczęła, Waclaw także brał coraz mniejszy udział w rozmowie, wpatrując się w narzeczoną. Za ledwie wstali od stołu, zaszły konie dla Waclawa. Święta kończyły się, czas było gospodarzowi wracać do siewów wiosennych.

Czy pewność związku mającego nastąpić niezadługo, czy świadomość życzliwości okazywanej przez otoczenie, czy wreszcie ostry ból jakiś, który mu ścisnął serce w chwili pożegnania, uczyniło Waclawa mniej oględnym i powściągliwym. Kilkakrotnie ucałował rękę narzeczonej, jakby nie mogąc się od niej oderwać, wreszcie przemocą czyniąc wysiłek, szepnęła jej, jakby dla wspólnego uspokojenia:

– Na niedługo – wkrótce już zawsze razem.

– Chodźmy na ganek, tak ładnie – rzekła p. Krystyna, mrugnawszy porozumiewawczo na siostrę, by dać młodemu sposobność zamiany pożegnającego spojrzenia.

Gdy po chwili bryczka odjechała, a Wandzia zamyślona stała oparta o balustradę, p. Krystyna objęła ją ramieniem i całując, zawołała:



– Cierpliwości dziewczyno, wszystko będzie dobrze.

Wandzia zarumieniona przytuliła się do niej pieszczotliwie – spłoszył ją dźwięk głosu służącego, który zwrócił się do p. Stefana.

– Proszę pana, chłopci, którzy zwozili drzewo na magazyn, przyszli i proszą, aby pan do nich wyszedł.

– W święto? – dziwił się p. Stefan, lecz natychmiast wziął kapelusz i poszedł ku oficynom.

– Tyś pono kawy nie skończyła, Ewciu? – rzekła pani Krystyna – pójdźmy do pokoju, pogawędzimy sobie, zanim wracające od kolei konie przywiozą świeże dzienniki – i powiodła panie do małego narożnego pokoju, który był jej ulubionym kącikiem. O trzech dużych oknach i kominkiem na zimowe wieczory, zastawiony miękko wysłanymi meblami czerwonym rypsem pokrytymi, pokój ten czynił wesołe wrażenie i świadczył zarazem o pracowitości jego mieszkanki. Przy jednym oknie stało biurko, na którym leżały księgi i rachunki gospodarskie. Przy drugim stolik do roboty. Na środku zaś stał wielki owalny stół bez serwety, zarzucony książkami, spomiędzy których widniały jednak rysy świadczące, że musiał on służyć nieraz i przy zajęciu krawieckim także.

Wandzia, nieusposobiona do rozmowy, sięgnęła po dziennik ze stołu.

– Oho! Wandzia już się bierze do czytania! – zawołała p. Krystyna, opierając się wygodnie w foteliku, jak osoba umiejąca cenić chwilę swobodnego wypoczynku.

– Bo mi żal nie korzystać z tak rzadkiej dla mnie sposobności przeczytania tylu ciekawych rzeczy. W Wańkowcach obecnie, oprócz „Biesiady Literackiej”, którą czasem nam pożycza ksiądz proboszcz, żadnego pisma już nie mamy.

– Dlatego pewnie, aby cię czytanie od gospodarstwa nie odrywało – odpowiedziała z udaną powagą p. Krystyna, naśladowując ton mowy p. Wyszohorskiej matki. Za co ją p. Ewa skarciła żartobliwym gestem.

Rozmowę przerwało wejście pośpieszne p. Stefana, który wesół i rozpromieniony od progów zawołał:

– Żonusi, gosposiu kochana – chodź nam dać porządny poczęstunek. Wyobraźcie sobie, moje panie – opowiadał dalej – że chłopci przyszli mi oświadczyć, iż nie chcą wcale brać pieniędzy za zwózkę drzewa z lasu na odbudowanie spalonego magazynu. Perswadowałem im, że ta sumka, poważna na ich stosunki, przyda się im z pewnością na przednówek. Że wziętem wreszcie odszkodowanie w asekuracji. Nic nie pomogło. Kategorycznie odmówili, twierdząc, że gromada chce mi dać dowód szczerego serca za to rzekome moje ratowanie ich w potrzebie. Czyż to nie świetny dowód, iż dobrocią wytrwała zyskuje się jednak w końcu u ludzi zaufanie i niekłamana życzliwość?

– Choć zdarzają się między nimi Grzegorz – wtrąciła p. Ewa, czyniąc aluzję do ранnej sceny.

– Naturalnie, to nieuniknione. Ale zbiorowość nie może odpowiadać za winy jednostek, a tym mniej od nich wymagać wolno, im mniej uczynionym zostało dla ich moralnego i umysłowego rozwoju – odpowiedział p. Stefan, wychodząc z żoną razem.

Po wyjściu Bożewskich Wandzia i Ewa zajęły się czytaniem i słońce skłaniało się ku zachodowi, gdy p. Krystyna powróciła, niosąc paczkę gazet.

– Macie listy – rzekła, podając obu paniom spore koperty, a sama zabrała się do rozpierzchotowywania czasopism.

– Czy złą wiadomość otrzymałaś, Wandziu? – zapytała po chwili Bożewska, gdy Wandzia z westchnieniem wsunęła list do kieszeni.

– Złą może nie, ale przykrą, ciocia chce, żebyśmy wracała.

– No, to jej te dobre chęci wyperswadujemy – uspokajająco odezwała się gospodyni domu.

– Kiedy nie ma czasu nawet na perswazję. Za trzy dni sąsiadka nasza, p. Zarucka wraca z Kijowa do domu, więc mam wybrać się na ten sam pociąg, bo zabierze mnie ona z kolei do siebie i tym sposobem nie trzeba będzie koni po mnie na stację przysłać. Ciocia zaleca mi surowo, abym się nie spóźniła.

– Zawsze bezwzględna – z niechęcią powiedziała p. Krystyna – ale i ty, Ewciu, zamysliłaś się nad otrzymanym listem. Cóż porabia p. Henryk?

– Pojechał do Petersburga pilnować procesu dotyczącego Wańkowiec, więc zapewne nieprędko wróci.

– A to niespodzianka! – zawołała p. Bożewska. Co do mnie, nie mogę się na nią gniewać, bo się nacieszę moją siostrzyczką.

– Nie wątpię o waszej gościnności, moja droga, ale nadużywać jej nie mogę.

– Jakże pani może coś podobnego mówić – odezwał się p. Stefan, który wszedł właśnie do pokoju – usilnie prosimy, abyś chciała czas nieobecności męża przepędzić u nas, dom nasz uważając za własny.

– Dziękuję wam serdecznie – odpowiedziała wzruszona p. Ewa – umiem cenić waszą dobroć i serce, lecz to niemożliwe, nieobecność Henryka trwać może kilka miesięcy, cóż by świat powiedział, gdybym ja stale u was zamieszkała?

– Świat! Cóż nam do niego, przez wzgląd na kilka plotkarek, wolisz narazić się na docinki p. Wyszohorskiej – zawołała p. Krystyna.

– O nie, mam zamiar zamieszkać w Kaliniczach!

– W tej pustce! to niepodobieństwo!

– Tak się wam zdaje, myślałam nad tym długo, bo nie od dziś wiem o zamierzonej podróży męża i Henryk przesyła mi właśnie swoje zezwolenie.

Małżonkowie spojrzeli na siebie zdziwieni, p. Stefan zmarszczył brwi i przygryzł wąsa, p. Krystyna wybuchnęła.

– Ależ skazujesz się na wygnanie bez wygód, towarzystwa, opieki nawet w razie choroby! Perswaduj się, Stefanie – dodała, zwracając się do męża.

– Stanowczość siostry – odezwał się Stefan z naciskiem – każe mi przypuszczać, że do tak ryzykownego projektu skłonić ją musiały powody bardzo ważne, więc nie śmiem męczyć jej naleganiem. Powtarzam tylko prośbę – dodał serdecznie – aby nasz dom za własny uważała, a w razie potrzeby jakiegokolwiek pomocy do mnie zwracać się chciała.

I pocałował rękę p. Ewy, wyszedł.

## Rozdział VI

Już mrok zapadać zaczął, gdy oczom zmęczonej pani Ewy ukazał się dwór w Kaliniczach. Nie wyglądał on teraz tak opustoszały, jak w czasie zimowych odwiedzin, chociaż ślady zamieszkania nie upiększały go wcale. Przeciwnie, zmurszała, lecz gustomnego rysunku bramę zastępowały najzwyczajniejsze wrota, dziwacznie odbijające od resztek kunsztownych sztachet, wzdłuż których kilka kóz ogryzało młode płonki, wyrastające tu i ówdzie.

Wrota otwarte były na oścież, a na dziedzińcu stał wózek i dwie biedki. Z chudości zaś zaprzężonych rumaków i prawie pustych worków z obrokiem przewieszonych im na szyjach domyślać się było trzeba, iż należały one do czynnego rodu Izraela, który sam ciągle na wózku pochłonięty kombinacjami zapomina o własnej wygodzie, nie dziw więc, że skąpi jej także i koniom swoim.

Nie tylko obecność owych kóz i wehikułów, lecz także stopy przeróżnych śmieci, porozrzucane w głębi dziedzińca narzędzia gospodarskie i powybijane szyby papierem zaklejone, dowodziły, że pan Henryk nie był wybredny w wyborze dzierżawcy.

Apatyczna Ewa dotąd rzadko kiedy przekraczała obręb ogrodu, więc mało obeznana była z codzienną prozą życia. Małżeństwo ukazało jej już wprawdzie surowe strony tegoż, lecz w dziedzinie uczuć jedynie. W zewnętrznym otoczeniu nic nie dotknęło jeszcze przywykłej do wygód i estetycznego ładu dawnej panny Rożańskiej. Tej to nieznajomości najzwyczajszych faktów przypisać trzeba było obojętność, z jaką pani Ewa pominęła uwagę męża, gdy ten, wspaniałomyślnie oświadczając, iż nie sprzeciwia się zamieszkaniu jej w Kaliniczach, nadmienił wszakże, iż wobec wypuszczenia w dzierżawę majątku, wątpi, aby pobyt jej tam mógł być przyjemny. Dzierżawa nie zastraszała p. Ewy, słyszała o niej czasem, zdarzało się jej nawet kilka razy być u sąsiadów, o których wiedziała, że wsie swoje wydzierżawiają. Okoliczność ta w niczym nie zmieniała eleganckich urządzeń dworu i trybu życia, a czy przy gumnach i na polu uwijał się ekonom w kusym kubraku czy Żyd w długim chałacie, była to rzecz dla tych pań zupełnie obojętna. Pani Ewa nie przypuszczała zatem, aby w Kaliniczach miało być inaczej. Zresztą nie zdawała sobie ona sprawy dokładnej z następstw pierwszego swego energicznego kroku. Nie zastanawiała się nawet nad nimi z obawy stracenia potrzebnej na wykonanie go odwagi.

Wychowana w wielkiem poszanowaniu przepisów etykiety światowej i utartych zwyczajów p. Ewa odczuwała dotkliwie niezwykłość swego położenia. Tak niedawno poślubionej, a już rozdzielonej na czas dłuższy z mężem i niemieszkającej pod jego dachem. Obawiała się zwrócenia uwagi sąsiedztwa, plotek mogących obrazić samowładnego jej pana. Męczyły ją zapytania p. Bożewskiej niepojmującej takiego stosunku z mężem. Drżała na myśl badania ze strony ojca, a odgrywanie roli szczęśliwej żony ciążyło jej niesłuchanie. Zapragnęła więc samotności, w której bez obawy wypłakać mogłaby łzy cisnące się do oczu. Wańkowce swobody takiej nie zapewniały, opuszczone Kalinicze wydały się jej zatem upragnioną oazą spokoju. Nieśmiała i nieprzyzwyczajona do samodzielności kobieta tyle przewalczyć z sobą musiała, zanim

projekt ten ułożyła i zdecydowała się napisać o nim mężowi, że ów szczegół dzierżawy wydał się jej drobnostką bez znaczenia

Na widok wszakże rozgospodarowania się p. Josiela w starym dworze ogarnęło ją oburzenie, gdyż wydało się jej to nadużyciem spowodowanym jedynie nieobecnością właścicieli. Uczuła się pokrzywdzona i zarazem zakłopotana wielce; jak tu postąpić, jak tu usunąć dzierżawcę? Powóz tymczasem toczył się ku gankowi, poprzedzony hałaśliwą gromadą dzieciaków, które ujrawszy tak niezwykle zjawisko, pierzchnęły z krzykiem. Zanim konie się zatrzymały, już cały ganek napełnił się ciekawymi. Na przód wysunęło się dwóch Żydów z rudymi brodami: jeden szczupły, a drugi niezwykle otyły. Za nimi wybiegła Żydówka z dzieckiem na ręku i trojgiem uczepionych jej spódnicy wyrostków.

Lokaj zeskoczył z kozła i dopomógł wysiąść p. Ewie. Gromadka stojąca na ganku przypatrywała się im z ciekawością; przez chwilę zapanowało ogólne zakłopotanie. Pani Ewa weszła milcząco na ganek i sama nie wiedząc, jak postąpić, machinalnie obejrzała się na rzeczy pozostałe w powozie. Lokaj Bożewskich spojrzenie to wziął za rozkaz; drobiazgi owe wyjął z powozu i wnosząc je do sieni, zapytał dość butnie najbliższego Żyda.

– Pokażcież, którądy tu iść trzeba.

– Nu, a gdzie? do kogo? – odezwała się Żydówka.

– Jak to, do kogo? do pokoju, wszak to pani dziedziczka przyjechała – odpowiedział lokaj.

Oczy wszystkich zwróciły się na p. Ewę, która stała na boku onieśmielona i zmieszana tak bardzo, że usta jej drżały jak w febrze.

– My tu żadnej dziedziczki nie znamy – rzekła znowu kobieta.

– A to dopiero – zawołał lokaj zniecierpliwiony – a cóż ty myślisz, że pani tu na chłodzie stać będzie – i usunął dość szorstko kobietę zastępującą mu drogę, a otwierając pierwsze drzwi, wszedł do pokoju, za nim szybko wsunęła się pani Ewa.

Stęchlizna, zapach lichego tytoniu i woń cebuli rozchodząca się z resztek jadła pozostawionych na stole uderzyła ją na wstępie, nie cofnęła się wszakże, lecz opuszczała się na najbliższe stojące krzesło, wyczerpana i drżąca.

Za drzwiami rozpoczął się ożywiony szwargot, a wzmógł się on do krzyku niemal, gdy nowe kroki obwieściły przybycie jeszcze jednej osoby. P. Ewa gorzko żałować poczyniała nierozważnie przedsięwziętej podróży.

Po chwili stanął przed nią wysoki Żyd, młody jeszcze, silny brunet, szczupły, o ognistych czarnych oczach, w których gniew się malował.

Wchodząc skinął niedbale głową i rzekł ostro:

– Ja się bardzo dziwię, co pani tu przyjechała, mnie pan wypuścił arendę z domem – przecież pani o tym wiedzieć musi.

– Przeciwnie, nic o tym nie wiedziałam.

– Co to nie wiedziałam, jak to nie wiedziałam – zaperzając się wołał Żyd – ja pani zaraz pokażę, co tak jest – wyjmując dużych rozmiarów pulares i szukając w nim kon-

traktu, powtarzał z gniewem. Czy ja bym brał taką lichą posesję bez domu? Wszakże mnie o dom najwięcej chodzi, to cały mój zysk, że mam dach nad głową, co mnie po Kaliniczach bez domu! Oto czytaj pani – rzekł, wciskając jej niemal gwałtem jakiś papier do ręki – o, tu stoi, co z domem! Aha, cóż będzie teraz z nami? Ja swojego prawa nie odstąpię, ja tu nie potrzebuję żadnych dziedziczek.

Okazanie kontraktu pani Ewie nieznaną jej urzędowego języka na niewiele się przydać mogło. Pewność jednak dzierżawcy odsłoniła jej fakt, jakiego zgoła nie przypuszczała, aby w dzierżawę i dom mieszkalny puszczać można było, oraz bezwzględność męża, który nie uprzedził jej o tym wyraźnie. Położenie p. Ewy stawało się coraz drażliwsze, przyjechała do domu własnego i ujrzała się nagle pozbawiona prawa zamieszkania w nim. Cóż miała począć? powrócić do Bożewskich? byłoby tu uchylić rąbek tajemnicy swego pożycia, czego najbardziej się obawiała. Jechać do Wańkowiec, gdzie oczekiwana nie była? Kilkanaście mil cudzym powozem i służbą, odpędzona w oczach tejsze służby od własnego ogniska, co za upokorzenie! Czy wreszcie i ona nie odmówi jej posłuszeństwa, a szczupłe fundusze nie wystarczą na koszt drogi dalekiej. Myśli te gorączkowo i bezładnie plątały się w skołatany umysł p. Ewy, gdy połykając łzy, udawała, że czyta trzymany w ręku papier dla zyskania chwili do namysłu. Im więcej przemyślała jednak, tym mniej wiedziała, jakie postanowienie ma powziąć i groźny powrót zdawał się jej nieunikniony. Siły ją opuściły, kontrakt wypadł z ręki i kryjąc twarz w dłoniach, rozpląkała się.

W tej chwili szybkie kroki słyszeć się dały i zanim p. Ewa zdołała spostrzec wchozących, uczuła się objętą ramionami i całowaną po kolanach. Zdziwiona, odjęła ręce od oczu i ujrzała Jacentową witającą ją serdecznie.

– Biedna, biedna panienska – powtarzała wzruszonym głosem staruszka – doczekać takiego powrotu do domu ojców swoich, to straszne. Chodź, chodź pani droga, spocząć tam, skąd cię już nikt wypędzać nie będzie.

Pani Ewa bez oporu prowadzić się dała, nie pytając wcale, gdzie ją wiodą. Odurzona, oparła głowę na ramieniu prowadzącej ją Jacentowej i łkała jeszcze, wstrząsając się całym ciałem, choć łzy jej już płynąć przestały. Jak przestraszone dziecko tulone przez matkę, tak ona pod wpływem pieszczotliwych słów starej piastunki uspokajała się z wolna.

Po przejściu długiego szeregu pokoi pustych lub użytych na składy z sprzętów i zapasów znalazła się pani Ewa w pokoiku państwa Jacentych.

Wielka czystość tu panowała, z szuflad starożytnej komody wydobywał się zapach lawendy, podłogę pokrywały chodniki z białego płótna, a między oknami o muślinowych firankach stała zniszczona szafa gdańska. Nad kominem zawieszono wielki krucyfiks szerniały, po obu zaś stronach komina ustawiono dwa starodawne fotele o wysokich poręczach. Podobne krzesła, wypłowiałą materją kryte, stały obok dwóch stolików znajdujących się blisko okien. Na jednym rozrzucona była jakaś bielizna, na drugim rozpoczęty pasjans, wymowne ślady zajęć państwa Jacentych, przerwanych przyjazdem Wyszohorskiej.

Wśród pocieszeń i uzaleń nad losem panienki, jak ją nazywała, Jacentowa rozebrała Ewę z okrycia i kapelusza, sadowiąc jak najwygodniej w fotelu, a widząc ją drżącą, zarzuciła na jej ramiona szal i zawołała na męża, by ogień na kominku rozniecił, a wychodząc dodała:

- Pogadaj tu z panią i nie daj jej płakać, a ja zakrzętnę się, żeby choć kawy ugotować.
- Dziękuję, bardzo dziękuję, jeśli mi się nie chce – odparła słabym Ewa.
- Zapewne, łzami panienka będzie żyła – odparła z przyjacielską wymówką Jacentowa i drobnym kroczeniem, klapiąc przydeptanymi pantoflami, wyszła.

Zakłopotany poleceniem żony Jacenty nie wiedział, od czego rozpocząć rozmowę i spoglądał na zadumaną Wyszohorską, raz po raz chrząkając dla zwrócenia jej uwagi. Ona wszakże, zapatrzona w ogień, rozmyślała widocznie nad smutną niespodzianką, jaka ją spotkała, bo łzy znowu spływać zaczęły po jej bladej, zmęczonej twarzy. Spostrzegłszy to Jacenty, pamiętny na rozkaz żony, zebrał się na odwagę i całując spuszczoną rękę Ewy, odezwał się:

- Niech już pani nie płacze, bo to nie pomoże, a oczy psuje i serce się kraje staremu, patrząc na płaczące paniątko, które kiedyś na rękach nosił.

Wyszohorska zmusiła się do smutnego uśmiechu, aby wynagrodzić starego za okazywaną życzliwość, czym ośmielony Jacenty zapytał:

- Co to panusia za interes miała do dzierżawcy?
- Żadnego – odparła p. Ewa.
- Więc pani przyjechała... – urwał Jacenty, nie śmiąc dokończyć pytaniem, po co?
- Mieszkać tu – lakonicznie objaśniała pani Ewa.
- Mieszkać! – że zdziwieniem zawołał Jacenty – czyż pani nie wiedziała, że Żyd siedzi we dworze?
- A nie.
- Jak to, pan nie powiedział?

- Ja pana od dawna nie widziałam, musiał pojechać do Kijowa, a potem aż do Petersburga za interesami. Dzierżawę wypuszczał w Kijowie, więc w nawale interesów zapomniał mi donieść, że i dom wydzierżawiony – ciągnęła dalej Ewa, czując, iż należało czymkolwiek wytłumaczyć zaniedbanie męża – a może sam nie wiedział, może go oszukali.

- Oj, nie oszukali – z goryczą odrzekł Jacenty – kiedy dzierżawca tu przyjechał i chciał nas wyrzucić; nas, którym starsza pani na łożu śmierci przyrzekła chleb łaśkawy, nie chciałem wierzyć, żeby państwo mogli o nas zapomnieć; jeździłem do urzędu, by mi tam kontrakt przeczytali, czy to sprawiedliwie tak stoi. Powiedzieli mi, że sprawiedliwie, wynajęty dom cały! Ośluپiałem i pomyślałem sobie, że daleko jabłko od jabłoni pada. Ale przepraszam – przerwał, widząc nowe łzy w oczach Ewy – ja tego nie mówię, żebym miał wymawiać, broń Chryste Jezus, czy ja nie widzę, że pani o tym nie wiedziała.

- Bóg widzi, że nie wiedziałam, nie przypuszczałam nigdy – zapewniła gorąco Ewa – lecz jakże się stało, żeście zostali? – pytała z zaciekawieniem wielkiem.

– Ano, jeszcze od pana starszego miałem dane na używalność sześć morgów ogrodu, a teraz zacny p. Bożewski potwierdził, bo to w tamtej schedzie nad stawem wypa-  
dło. Jakże tu rzucić ziemię, gospodarzę, bośmy się krowin dochowali, kąta, gdzieśmy  
lat czterdzieści przeżyli, więc widząc, że nic nie wskóram, trudna rada, musiałem  
zapłacić i iść z chudobą na komorne, ciężko tak wyżyć, ale zawsze lepiej niż na no-  
wym nieznanym miejscu.

Ostatnie słowa Jacentego silne wrażenie wywarły na p. Ewie, twarz jej się rozjaśniła.

– Więc gdybym mu zapłaciła, to on by się zgodził, żebym i ja tu zamieszkała!

– A czemu nie, toż tyle sal stoi pustkami... ot, choćby te dwie tu obok, mają ganek  
na ogród; widne, słoneczne, ciepłe, byłoby w nich pani wyśmienicie.

Jacentowa weszła w tej chwili z tacą w rękę, na której leżał chleb biały, masło na  
spodeczku i cukier.

– Tak to lubię – zawołała zobaczywszy ożywioną twarz Ewy – co tam płakać, wszak  
na każdą chorobę znajdzie się lekarstwo.

– My tu już i znaleźli – odparł Jacenty, przysuwając stolik do fotelu, na którym  
siedziała Ewa – pani chce tak jak my iść na komorne.

– Chryste Panie! W swoim własnym domu! – oburzona na razie odezwała się ko-  
bieta, ale natychmiast poprawiła się – abo by to tu źle było mojej ptaszynie. Wszak  
miejsca nie brak, krowinę by sobie wymówić, ogrodu kawałek; kury bym hodowała,  
śmietankę prażyła, jak ją niegdyś prażono – mówiła, krzątając się, staruszka i wyszła.

Gdy zaś po dłuższej nieobecności wróciła z kawą, uśmiechała się wesoło i tajem-  
niczo spoglądała ku drzwiom na lewo.

Niebawem otworzyły się one i weszła dzierżawczyni w odświętnym czepku i mo-  
rowej spodnicy, niosąc na tacy konfitury i pierniki. Tacę postawiła ostrożnie przed  
Ewą na stoliku, kłaniając się, rzekła uprzejmie.

– Niech wielmożna pani przyjmie od nas dobrym sercem powitanie.

Mimo tej uprzejmości, przestraszona widokiem dzierżawczyni, Ewa milczała, nie  
wiedząc, co na to odpowiedzieć.

Wyрęczył ją Jacenty, mówiąc szorstko:

– Teraz witacie, a przedtem toście sceny wyprawiali.

– Nu, wielmożna pani daruje – odparła, kłaniając się ponownie dzierżawczyni –  
my nie wiedzieli, że to sama pani. Mój myślał, iż go pani chce wypędzać, bezpraw-  
ność zarzuca, a on tak drogo płaci zaarendę... no, ale kiedy pani tak chce, wszystko  
może być dobrze... – ciągnęła dalej, zdradzając tymi słowy poprzednie porozumienie  
z Jacentową.

– Więc zgadzacie się, abym tutaj zamieszkała? – żywo przerwała p. Ewa.

– Czemu nie, czemu nie, tylko ponieważ te pokoje są nam bardzo potrzebne...

– Oho! – zawołał Jacenty – już się zaczynacie drożyć.

– No, bez gniewu, panie Jacenty, przecież się pogodzimy.

I rozpoczęły się targi, którym p. Ewa przysłuchiwała się z biernym niepokojem, szczęśliwa, że znalazła opiekę uwalniającą ją od występowania czynnego, które przechodziło jej siły.

Nareszcie po dłuższych targach za cenę znacznego ustępstwa z rat dzierżawnych przypadających po należności wypłaconej już Henrykowi z góry za kilka lat, p. Ewa została lokatorką części własnego domu i odzyskała używalność ogrodu, a nawet nieco gotówki niezbędnej do zagospodarowania się w swoim dziedzictwie.

## Rozdział VII

Zdarzają się dnie, w których niepowodzenia i złe wieści nadchodzą jedne za drugimi. Takim dniem był dla Waclawa dżdżysty dzień sierpniowy. Rano próba wydajności pszenicy dała wynik niepomysłny. W miasteczku nie udało mu się zawrzeć korzystnego kontraktu, na jaki liczył, a zaledwie powrócił zmęczony i zmoknięty, nadjechał p. Szmul Krimes, jeden z poważniejszych wierzycieli Polanówki i okazałszy Waclawowi, obok dawnych, kilka nowo nabytych od różnych osób weksli p. Kalinowskiej, oświadczył stanowczo, że jeśli spleconym w zupełności nie zostanie, to nie pozwoli na zaciągnięcie bankowej pożyczki.

Nie pomogły perswazje ani obietnice, wierzyciel stał twardo przy swoim i odjechał, nie uczyniwszy najmniejszego ustępstwa.

Niespodziewany ten opór zniweczył wszystkie plany nie tylko pani Kalinowskiej, ale i osobiste Waclawa.

Rozgorączkowany, niespokojny, wertować zaczął rozmaite księgi gospodarskie, obliczając środki i dochody, na jakie mógł jeszcze rachować, choć z góry wiedział, że okażą się one niewystarczające dla pokrycia należności Krimesa.

Pogrążony w przeróżnych kombinacjach, był Waclaw w jak najgorszym humorze, gdy wieczorem ekonom przyszedł jak zwykle po dyspozycje jutrzejszych robót.

– Pokpiłeś pan sprawę w tym roku z pszenicą panie Lipowski, rzucił wchodzącemu dość szorstko Waclaw – wydajność mała, słoma licha.

Ha! mówiłem panu, iż trzeba było jeszcze raz przejść eksterpatorami przed siejbą, a ze żniwem się spieszyć – odparł lekceważąco ekonom – mało to ziarna na polu zostało!

– Gadasz pan niedorzeczności – przerwał Wyszohorski niecierpliwie.

– Niech i tak będzie, tylko niech pan na mnie winy nie zwała, nie w porę dasz pan zrobić, wszystko po swojemu, mnie doprawdy serce boli patrzeć, jak praca nieboszczyka pana na marne idzie, a gospodarstwo schodzi na psy.

– Co więcej jeszcze, że ja panu kraść nie pozwalam, tak jak nieboszczyk – zawołał, unosząc się Wyszohorski – od października szukaj pan sobie innego miejsca.

– Szukać nie potrzebuję, bo już go mam, odpowiedział ekonom i wyszedł z pokoju.



Wzburzony Waclaw pogrążył się znowu w rachunkach, a widać ujemne dawały mu one rezultaty, bo czoło jego coraz bardziej się zachmurzało. Wezwany na herbatę nie poszedł, lecz kazał ją sobie podać w swoim pokoju. Jednocześnie przyniesiono mu list z poczty. Poznał on pismo matki na adresie i zaniepokojony zawahał się z rozpieczętowaniem, odłożył go na bok, jakby obawiając się, że i on złą mu nowinę przyniesie. Przeszedł się po pokoju kilka razy, zapalił papierosa, w końcu zaśmiał z gorzkim szyderstwem i kopertę otworzył:

„Długo namyślałam się, czy donieść ci bezwzględną prawdę, mój Wacku, bo matce zawsze ciężko dziecko potępić, a jeszcze przed młodszym bratem – pisała p. Wyszo-horska. – Lecz bez tego nie mógłbyś pojąć położenia matki, która obecnie ma tylko ciebie i od ciebie wyłącznie oczekiwać może ratunku w rozpaczliwym położeniu swoim. Na Henryka liczyć już nie możemy!”

Waclaw upuścił list, przez chwilę oddychał ciężko, po czym czytał dalej:

„Uwikłany w sidła przebiegłej aktorki, pojechał za nią do Petersburga, zapominając o mnie i o żonie. Przed nią upozorował wyjazd procesem dotyczącym Wańkowiec. Mnie zaś krótko doniósł, iż zadawniony spór o granicę Kalinicz zmusza go do wyjazdu do Petersburga na czas nieograniczony. Z powodu tej sprawy właśnie nie może według projektu zaciągnąć na Kalinicze pożyczki w banku, a stąd obecnie nic dla interesów Wańkowiec uczynić, przysłała mi tylko plenipotentę. Z listu Ewy przekonałam się, iż wymówka to zmyślona, a Jackowski przywiózł mi z Kijowa straszną prawdę. Na razie myślałam, że umrę od razu, ale widać potrzebna jeszcze wam jestem, bo podniosłam się z łoża boleści, aby myśleć o ratunku. Położenie jest rozpaczliwe, środki wyczerpane, jestem bez grosza, a terminy wypłat nadchodzą. Jedyna rada, jaka mi się przedstawia, nastraszyć Grina, że zwalisz jego dzierżawę, pamiętasz – układ ten bez twojej plenipotencji zawarty został, niech on zapłaci dług najgroźniejszy Hackiela, a suma strącać się będzie z rocznej dzierżawy. Dlatego przybywaj jak najprędzej do Twojej strapionej i nieszczęsnej matki, która tylko pragnie, aby Bóg dozwolił jej doczekać twego powrotu”.

Waclaw, oszołomiony, stał czas długi jak skamieniały. Myśli jego z błyskawiczną szybkością krzyżowały się, nie pozwalając mu trzeźwo zastanowić się nad położeniem. Stracona pożyczka bankowa, postępowanie Henryka, Hackiel, choroba matki, rozwiane projekta małżeńskie, czyn, jakiego matka od niego wymagała... Wszak kontrakt ów podpisany był na mocy listu, w którym się on powoływał na słowo honoru dane ustnie Grinowi!

Wszystko to plątało się w chaosie bezładnym, rozsadzając skołataną głowę Waclawa.

Gdy oprzytomniał nieco, zrozumiał, że – bądź co bądź – musi jechać do Wańkowiec.

Spojrzał na zegarek, zadzwonił, kazał sobie przygotować konie do kolei i zawołać ekonomę i pisarza. Siłą woli zapanował nad sobą, układając w myśli rozporządzenia, jakie mu zostawić należało i poszedł do pani Kalinowskiej, oznajmić jej o nagłym swoim wyjeździe spowodowanym ciężką chorobą matki.

Na domiar niepowodzeń pociąg ruszał w dalszą drogę w chwili, gdy Waclaw zeska-kiwał z bryczki przed stacją. Trzeba było czekać na następny kilka godzin, kazał więc Waclaw podjechać do zajazdu stojącego samotnie po drugiej stronie grząskiej drogi.

Wielkie domostwo w pustym polu, niedawno, lecz niedbale zbudowane, miało już dach uszkodzony i tynk opadły w wielu miejscach, wymowne dowody harców wichru szalejącego po stepie rozległym. W tej chwili zajazd wrzał życiem, widocznie niepogoda i błoto ukraińskie spowodowały opóźnienie nie tylko jednego Waclawa.

Istotnie, w sali, której kilka stołów nakrytych serwetami niezdecydowanego ko-loru i lada zastawiona flaszkami nadawać miała pozór restauracyjnej, zastał Waclaw kilka osób pijących herbatę przy stoliku z zapasami podróżnymi.

- A witajże nam, panie Waclawie - zawołał poważny, dobrej tuszy siwy jegomość mocno łysawy - zapewne spóźniłeś na pociąg tak jak i my, czym się trapić nie mogę, bo mi córki zabawisz trochę.

Córki, lekko siwiejąca panna Klotylda o drobnej twarzyczce bardzo brzydkiej i panna Janina, której delikatna cera i przepyszne blond włosy ładnie odbijały przy ciemnym stroju podróżnym, powitały Waclawa bardzo uprzejmie.

- Bierzemy pana w niewolę, spadłeś nam jak z nieba zesłany na ożywienie tego nudnego wieczoru - rzekła p. Klotylda. Janiu - dodała, zwracając się do siostry - na-lejże panu szklankę herbaty.

- Ależ dziękuję, bardzo dziękuję, piłem wyjeżdżając - wymawiał się Waclaw i zaka-szał silnie.

- Herbata w taką niepogodę nigdy nie zawadzi. Gdzież pan jedziesz? - pytała panna Klotylda.

- Do matki, która niebezpiecznie jest chora.

- Ah! - zawołano ogólnie, przybierając wyraz współczucia i smutku, może dlatego, iż i w tych warunkach trudno było spodziewać się wesołości po nowym towarzyszu.

- I cóż to za choroba? - zapytał znowu z życzliwym zainteresowaniem p. Zmorski, ojciec panien.

- Nie wiem - odparł Waclaw - nie dano mi żadnych szczegółów, wzywając do natychmiastowego przyjazdu.

- No, to pewnie przecenione niebezpieczeństwo - uspokajał, popijając herbatę pan Korbski, bliski sąsiad i przyjaciel p. Zmorskiego - w dzisiejszych czasach byle co, zaraz pęc, telegraf, alarm, awantury, a potem okazuje się, że nie było o co.

- Oh! już pan Korbski zaczyna swoje wywody przeciwko nowoczesnym urządze-niom - zaśmiała się p. Klotylda, zwracając się z kokieteryjnym uśmiechem do mil-czącego dotąd Tarskiego.

- Bo mam rację i zaraz panią przekonam, że one tylko życie zatruwają.

Panna Janina jednak nie słuchała dowodzenia Korbskiego, lecz zwracając się do Waclawa, zagadnęła:

- Wszak matka pana cieszyła się dotąd dobrym bardzo zdrowiem, ma więc siły po-trzebne do przetrwania ciężkiej nawet choroby... nie należy zatem martwić się... tak

bardzo – sztywna panna siliła się na serdeczność, ale jej nie szło, szukała i dobierała słów stosownych, które jej nie przychodziły na myśl.

Baczny spostrzegacz byłby od razu przymus ten zauważył, lecz chmurny i zamyślony Waćław nie słyszał prawie, co do niego mówiono. Odczuł dopiero zdziwione i niezadowolone spojrzenie Janiny, oczekującej na próżno przez chwilę jego odpowiedzi. Ocknął się i spojrzawszy na nią zamglonym wzrokiem człowieka zbudzonego ze snu, odpowiedział:

- Zapewne.
- Nie powinno się tak bardzo poddawać zmartwieniu – zaczęła znowu.
- Ma pani rację – odrzekł Waćław czyniąc wysiłek. – Gdzie państwo jadą?...
- Do Mirówki na zaręczyny mojej ciotecznej siostry, a potem na bal, który daje ciotka jej narzeczonego.

Waćław odetchnął, jechali w przeciwną stronę.

- Musiałyśmy też pozabierać stopy toalet – wtrąciła p. Klotylda.
- Ich kufry chyba cały wagon zajmą – odezwał się ojciec. – Oj! p. Waćławie, jak się pan ożenisz, dopiero przekonasz się, co to podróżować z kobietami.
- Oh! słodki to trud! prawda p. Waćławie – zawołał, mrugając porozumiewająco Korbski.

– Jeżeli w ogóle trudem to nazwać można – z roztargnieniem odparł Waćław.

– Galant! nawet gdy zmartwiony i zmęczony, doskonały materiał na męża, p. Janiu!

– Pana się zawsze żarty trzymają – niezadowolona zgromiła go Janina.

Rozmowę przerwało wejście służącego, który oznajmił Waćławowi, iż pokój dla niego już przygotowany.

Waćław natychmiast pożegnał towarzystwo, p. Janina podając mu rękę, szepnęła: – Nie martw się pan, a Zamorski zalecał: – Bądź pan dobrej myśli, p. Waćławie, wszystko będzie dobrze.

Z uczuciem pewnej ulgi znalazł się Waćław sam w obszernej, prawie pustej izbie, której mrok źle rozświetlała świeca zapalona na stole.

Przeszedł się kilka razy po pokoju, lecz zmęczenie fizyczne wzięło górę, usiadł więc na jedynym znajdującym się tu krześle i oparłszy głowę o ścianę, pogrążył w zadumę bolesną. W jakiś czas potem zbudził go z niej szmer w przyległym numerze i wymówienie jego nazwiska.

Panowie kończyli widocznie dawniej poczętą rozmowę.

– A ja panu powiadam – Waćław poznał głos Zmorskiego – że Wyszohorski to porządny chłopiec, wśród naszej młodzieży trudno znaleźć tak gospodarnego i pracowitego jak on.

– I dobry syn z niego, taki był dziś przygnębiony tą chorobą matki, z takich najlepsi bywają mężowie – dorzucił Korbski.

– Ależ ja nie odmawiam tych zalet Wyszohorskiemu, a o jego pracowitości wiem najlepiej jako bliski sąsiad Polanówki – bronił się Tarski. – Co jednak pomoże pracowitość, a nawet dużo sprytu, kiedy na gospodarstwie się nie zna i ciągle błędy

popelnia. Ani byście poznali gospodarstwa w Polanówce, aż trudno pojąć, jak można wzorowe urządzenia popsuć w tak krótkim czasie.

– Oh! przemawia przez pana pedantyzm agronoma-amatora – przerwał niezadowolony Zmorski.

– Albo miłość stryjowska – wtrącił znowu Korbski – Karolek pewno powrócił.

– Mylisz się pan – dość ostro odciął Tarski – Karolek dotąd w Monaco.

– A niechże siedzi tam jak najdłużej, już mam dość tego szalały – z niechęcią odezwał się Zmorski.

– Ja również, zapłaciłem za niego nowy weksel tymi czasy. Ale to nie zmienia rzeczy co do Wyszohorskiego. Przyznaję, że jest poczciwym chłopakiem, choć złym gospodarzem i dlatego zaoponowałem p. Korbskiemu, gdy twierdził przed chwilą, że każda panna, co pójdzie za Wyszohorskiego, zrobi dobry wybór. Chyba taka, co będzie miała majątek na dwoje, bo on o własnych siłach do niczego nie dojdzie, bo nie potrafi, i cóż może zapewnić żonie? Jak Polanówkę sprzedadzą, a sprzedać wkrótce muszą, dobrze będzie, gdy dostanie posadę ekonoma na 300 rs.

Wymawiając te słowa, Tarski nie wiedział, że tam za ścianą słowa jego padają jak ciężkie, zimne i ostre sople lodu na duszę zrozpaczonego człowieka, że brzmiały mu one jak twarde niecofnięty wyrok, krystalizując własne poczucie bezsilności, gniotą go jak sznur padyszacha, który do kary dodaje okrucieństwo wykonania jej samemu.

– Nie potrafię, nie jestem zdolny! – powtarzał Wacław w spazmie najcięższej rozpacz – bezsilności i najcięższego ze zwątpień, o sobie samym!

W targaniu rozpaczonym, odruchowo już jakby nie o niego chodziło, ucho jego chwyciło niektóre słowa z dalszej rozmowy.

– Przesadzasz pan – mówił Zmorski – cóż znowu, wszakże ma majątek na Wołyniu... spłaciwszy brata, stanąłby dobrze w interesach.

## Rozdział VIII

**D**eszcz pędzony gwałtownym wichrem co chwila z szumem rozpryskiwał się o szyby przy akompaniamencie przeraźliwego świstu w kominie. Aby w taką noc usnąć, trzeba mieć silne nerwy i mocny sen młodości.

Nic więc dziwnego, że p. Wyszohorska, znękana ciągłymi zmartwieniami, nadaremnie szukała w śnie choć chwilowego ich zapomnienia. Zmęczona walką i bezsennością, wstała i zarzuciwszy ubranie ranne, usiadła przy biurku i wysunęła szufladę pełną listów i papierów. Z wolna zaczęła je przeglądać, widocznie szukając jakiegoś dokumentu, bo wielkie urzędowe koperty najpilniejszą uwagę jej zwracały.

Nagle w ciszy nocnej ucho jej pochwyciło oddalony głuchy turkot i klapanie po błocie. Powstała szybko i zbliżyła się do okna wychodzącego na dziedziniec, ciemności nie pozwoliły jej nic dojrzeć, lecz po chwili turkot ustał, a w zamian rozległo się stukanie do drzwi wchodowych. Wątpić nie było można, ktoś przyjechał istotnie.

Głos nawołujący niecierpliwie o pośpiech wydał się jej głosem Waława. Wyszohorska pospieszyła do sieni, gdzie Waław zrzucił płaszcz ociekający z deszczu.

– Waciu, na taki czas! jak można było nie nocować? – z niepokojem zawołała, a zwracając się do kozaczka dodała: – Hryciu, nastaw zaraz samowar.

– Po liście mamy czy mogłem myśleć o noclegu, leciałem bez pamięci, jak mamy zdrowie? – zapytał troskliwie syn, całując rękę matki.

– Moje dobrze, dobrze, ale żeby tobie nie zaszkodziła ta podróż, obudzę Wandzię, aby ci jakąś kolację obmyśliła.

– Niech jej mama nie budzi! proszę – prawie gwałtownie zawołał Waław – ja nic nie chcę, prócz rozmowy z mamą – mówił, idąc za nią do jadalnego pokoju. – Nie odkładając, niech mi mama wytłumaczy, co się stało z Henrykiem? gdzie on pojechał?

– Niestety nie wiem – odparła matka z przygnębieniem – nie daje znaku życia, a listy pozostawia bez odpowiedzi. Nie sądz, abym cię niepokoiła przedwcześnie, całe lato walczyłam, jak mogłam... jak umiałam.... Obecnie już nie wiem, co począć. Wierzyście, oburzeni zawodem i zaniepokojeni zniknięciem Henryka, stają się coraz natarczywsi, sprzedają swoje weksle lichwiarzom spekulantom. Waciu, synu mój, do ciebie należy wziąć w obronę ojcowiznę, nie dozwolić, aby z niej wypędzono matkę na stare lata, pocieszyć ją po stracie najstarszego syna... – ciągnęła dalej ze łzami Wyszohorska.

Waław całej tej przemowy słuchał chmurny, ze ściągniętymi brwiami i głęboką bruzdą wyrytą na czole.

– Matko – rzekł prawie szorstko – niech ja się już raz stanowczo dowiem o istotnym stanie interesów naszych. Czy możesz mi powiedzieć ogólną cyfrę długów naszych, ale wszystkich, wszystkich.

– Czterdzieści tysięcy, nie licząc sumy Wandzi.

– Czterdzieści tysięcy! – krzyknął Waław zdumiony, powstając z krzesła gwałtownie – a Wańkowce w najlepszym razie warte dwadzieścia pięć.

– Ale jakże do tego doszło? Wszak twierdziliście z Henrykiem, że najwięcej dwadzieścia?

– Tak, lecz nie licząc kosztów jego wesela i urzędzenia domu i tych trzech tysięcy wziętych pod zastaw pszenicy i procentów późniejszych, wszak to już rok upłynął, a sprawa o podwójny kontrakt niemało także kosztowała.

– I Henryk tego nie zapłacił?

– Ani grosza.

– Podły! – syknął Waław.

– Waciu, unosisz się – rzekła matka.

– Jak to? Czy inaczej nazwać można takie postępowanie? Zrujnować matkę, brata, a potem w świat. I cóż teraz pocniemy? Jakże ja mogę ratować ojcowiznę?

– Sposób jest jeden tylko – spokojnie odpowiedziała matka – nie powiódł się Henrykowi, ty musisz być ostrożniejszym w wyborze.

– Ha, mam się sprzedać! – zawołał Waław – nie matko, ja nie jestem Henrykiem, frymarczyć sobą nie umiem – wyrzekł z energią młody człowiek, powstając. W chmurnym zamyśleniu przeszedł kilka razy przez pokój, nareszcie stanął przed matką i z pewnym wahaniem i nieśmiałością w głosie i postawie odezwał się:

– Wobec takiego położenia nie widzę innego ratunku, jak majątek oddać wierzycielom, sami zostaniemy bez grosza, ale z uczciwą sławą. Ja będę pracował na ciebie...

– Waciu mój – odrzekła matka z łagodną serdecznością, obejmując głowę jego i przyciskając do piersi – marzysz, marzysz moje dziecko, to niemożliwe. Gdybyśmy nawet zaraz przystąpili do likwidacji i szukali kupca, to zanim by się ten znalazł, już by areszt położony na Wańkowcach udaremnił starania nasze, dawaliby nam cenę niemożliwie niską lub wprost czekano by licytacji.

Waław opuścił smutnie głowę i milczał przybity trafnością argumentu.

– Najpilniejszą obecnie rzeczą jest spłacenie trzech wierzycieli, ciągnęła dalej matka – na kredyt tutejszy nie ma co liczyć, może prędzej w okolicach Polanówki mógłbyś go pozyskać. Na jednego Hackiela mam sposób, o którym ci pisałam, ale tamci?...

– Ani słowa o tym, abym miał Grina kontrakt walić, zawarty on na moje słowo, tu o honor mój chodzi, czyż matko tego nic rozumiesz? – zawołał ostro Waław.

– Toteż nie proponuję, byś to uczynił istotnie, lecz chcę tylko użyć groźby tej, dla skłonienia Grina, by nam zaawansował z przyszłorocznej kwoty dzierżawnej potrzebne dla Hackiela pieniądze.

– To jednak nie to zmienia rzeczy, wobec Żyda stanę jak krętacz wyzyskujący jego zaufanie.

– Eh! co tam, Żyd – odparła p. Wyszohorska, powstając z miejsca i zajęła się przyrządzeniem herbaty, bo właśnie Hryc wniósł kipiący samowar.

Waław zapalił papierosa i popadł w głęboką zadumę, która młodzieńczą twarz jego powlekła surowością, a boleśnie zaciśnięte usta świadczyły o tłumionej burzy, która w nim wrzała.

Na podaną herbatę nie zważał i nie odpowiadał na nalegania matki zachęcającej go do posiłku. Może nie słyszał jej nalegań pogrążony w smutnym rozmyślaniu? A może w tej bolesnej chwili nie mógł oderwać myśli od przygniatającej go troski? Nareszcie zapytał sucho:

– Kiedy przypada termin spłaty długu Hackiela?

– Termin Hackiela – z zająknięciem odparła Wyszohorska – minął od tygodnia.

– Minął! – zawołał Waław z wymówką. – Dlaczegoż ja pierwej o nim nie wiedziałem?

Ton, jakim te słowa wypowiedziane zostały, dotknął Wyszohorską, na białych jej i zwiędłych policzkach przemknął cień rumieńca niezadowolenia.

– Dlatego, iż miałam do ostatniej chwili nadzieje... niemal pewność – dodała, jakby ukłuta ironicznym, wyrazem twarzy syna – że mi się uda opłacić go pożyczką, którą mi obiecał Jaśmunt, dopiero gdy ten mnie zawiódł...

– Czy Hackiel czekać nie chce? – przerwał Waław.

– Ani tygodnia nawet.

Wacław milczał przez chwilę, potem wyrzekł z cicha:

– Więc nie ma żadnego ratunku, żadnej nadziei...

– I owszem, jestem pewna, że Grin nie zechce narażać się na koszta procesu, który jak mnie zapewniano przegrałby niezawodnie – z pośpiechem odpowiedziała matka.

– Proszę mi o tym nie wspominać! – nakazująco zawołał Wacław, gwałtownym ruchem podnosząc spuszczoną głowę.

– Dlaczego? Wszak to jedyny środek ratunku, jaki nam pozostał.

– Ale nieuczciwy!... czy ty matko tego nie chcesz pojąć? Ja dałem słowo, słowo honoru, i mam go cofać? Czymże ty będziesz matko, która zawierałaś ten interes.

Powstał z krzesła i szybkim krokiem chodząc po pokoju, pasował się widocznie ze wzburzeniem, które ogarnęło milczącego zwykle chłopca tak silnie, iż nie mógł nad nim zapanować. Na twarzy Wyszohorskiej malował się tłumiony ból, upokorzenie i zamilkła także.

Po dłuższym milczeniu odezwała się p. Wyszohorska:

– Byłeś zawsze mój synu idealistą, święte to prawo młodości. Lecz spadkobiercy rodzin dotkniętych klęskami losu mają ciężkie, choć szczytne zadanie ratowania zagrożonej ojcowizny. Wańkowce już dwieście lat w rodzinie naszej przechodzą z ojca na syna, a zawsze były ogniskiem cnót domowych i obywatelskich, gościnnie otwartym dla przyjaciół i znajomych, krewniaków i obcych, którzy tu wychowanie i pomoc znajdowali, bądź kończyli w spokoju skołatane życie. A dom twoich ojców był także ogniskiem światła i cywilizacji. W salonie twej matki zamilknąć musiał gruby śmiech prostacki, karty i wino zastępowała literatura i sztuka, a wzoru tego nikt w okolicy doścignąć nie zdołał – mówiła z dumą Wyszohorska rozróżniona wzruszeniem. – Warunki już podówczas stawały się coraz trudniejsze, aby wytrwać na stanowisku, nie cofaliśmy się przed żadną ofiarą, nawet sprzedażą części dóbr naszych. Potem przysła śmierć twego ojca... dobrze znane ci przejścia, które uczyły ze mnie jedyną strażniczkę ogniska, co tyle lat płonęło dobroczynnym ciepłem. Wiesz, że byłam młoda, słyszałeś może, iż nie brakło sposobności znaleźć zapomnienie w nowej rodzinie; dla mnie jednak dzieci moje były wszystkim. Czułam, że winnam im zachować tę spuściznę świętą. Poświęciłam się więc na walkę z trudnościami dla mnie dotąd obcymi zupełnie; nauczyłam prowadzić interesu, one pochłonęły moją młodość, urodę i zdrowie na to, aby jeden z synów opuścił mnie na starość, a drugi mówił o sprzedaży Wańkowiec tak lekko, bez serca... A to ciężko... strasznie ciężko – ciągnęła dalej głosem nabrzmiałym łzami – nie umieć wpoić w dziecko miłości, którą się całe życie żyło. Waciu, ja ciebie teraz spytam, czy ty nie rozumiesz, że trzymać się ziemi ojców i dziadów jest obowiązkiem najpierwszym, najświętszym, jaki mieć można i wobec niego, doprawdy, te twoje skrupuły wydają mi się tak słabe, dziecinne i śmieszne, że nawet pojąć ich nie mogę.

Twarz Wacława podczas mowy matki mieniła się ciągle. Z początku patrzył na nią ze zdziwieniem, następnie widoczne było, iż niepokój jego wzrastał, to, co mu

mówiono, czyniło na nim wrażenie silne, ale zarazem budziło wątpliwości. Matka patrzyła nań ciągle, a w siwych jej oczach kolejno malowały się gniew i smutek. Kilka razy zatrzymywała się, jakby oczekując odezwania syna, ale ten milczał, milczał uparcie.

Milczenie to męczyło Wyszohorską, po chwili odpoczynku, nie patrząc już na syna, w zamyśleniu wyrzekła:

– A więc mam sobie powiedzieć, że dwadzieścia lat ciężkiego trudu i mozołu uważać muszę za stracone, ani sama obronić tego gniazda nie potrafiłam, ani obrońcę mu wychować. Teraz gdy i ty usuwasz się, Waławie.

– Czy ja co mówiłem? – przerwał nareszcie Waław.

– Wszak uważałeś ostatni środek, jaki nam pozostał, za niemożliwy.

– I uważam go za taki – odparł syn stanowczo – nie ma to jednak znaczyć, abym usuwał się od obowiązków, które ciążyą na mnie. Chciałbym zorientować się trochę w interesach.

Długo jeszcze rozmawiali, lecz rozmowa ich nie poruszyła już więcej drażliwej kwestii. Termina, procenta, powracały im ciągle na usta i szereg cyfr przedłużał się w notatniku Waławia. Pytał on zwięźle, a w głosie jego brzmiała stanowczość, która krępowała matkę, odpowiadała też krótko, nie próbując namawiać więcej. Zrozumiała, że zdobyła pierwszy krok, nie należało jednak przeciągać zbyt długo struny. Nareszcie skończyli. Pożegnali się milczącym, krótkim pocałunkiem i Waław udał się do swego pokoju.

Gdy się znalazł sam, twarz jego straciła wyraz chmurnego spokoju, z jakim wysłuchał bolesnego sprawozdania, które ostatecznie rozwiało wszystkie jego nadzieje i rozpacz malowała się na niej wyraźnie. Mimo zmęczenia długo chodził po pokoju i biały świt zaglądał w okna, gdy jak stał rzucił się na przygotowane łóżko.

Nazajutrz z rana Wandzia weszła o zwykłej porze do jadalnego pokoju i zdziwiona brakiem przygotowań do śniadania, z wymówką odezwała się do kozaczka wnoszącego samowar:

– Dlaczego tak się dziś spóźniłeś?

– Bo panicz przyjechał w nocy, wiedziałem więc, że pani rano nie wstanie.

– Panicz! – na to słowo gorąca fala krwi uderzyła do twarzy dziewczyny. Tak służba nazywała Waławia, tytuł pana pozostawiając starszemu bratu. Trudno jej jednak było od razu uwierzyć radosnej nowinie i zapytała z niepokojem:

– Który?

– Pan Waław.

Serce jej wezbrało radością, a słodka pewność, że on jest blisko niej, że go za chwilę zobaczy, opromieniła jej nagle słonecznym weselem dżdżysty poranek.

Szybko zajęła się przyrządzeniem śniadania, a gdy już wszystko było gotowe, nadśluchiwała pilnie, czy upragniony gość nie nadchodzi, rozmyślając, co mogło być przyczyną jego niespodziewanego przyjazdu.



– Ciocia wprawdzie rzadko kiedy mówi o nim ze mną, lecz nie miałyby powodu taić, że przyjeżdża... zatem nie spodziewała się także jego przybycia. Czyżby przyjeżdżał tylko, jak wówczas do Iwanowic, aby się ze mną widzieć? Niepodobna, odległość zbyt znaczna... wreszcie czas robót jesiennych. Nie, przyczyna musi być tym razem ważniejsza... może... może przybył nareszcie, by ją nazwać swoją przed całym światem? Wiedziała, iż ciotka nie przystanie chętnie na ich związek, lecz w tej chwili zastanawiać się nad tym nie chciała, nie mogła, tak zajęła ją myśl o rychłym szczęściu.

W przyległym pokoju rozległ się krok nierówny, zmęczony, ale dobrze jej znany. Wandzia żywo pospieszyła na powitanie. Spotkali się prawie na progu, Waclaw na widok jej zachwiał się i dłoń jego pochwyciła kurczowo poręcz obok stojącego krzesła.

Zdziwiona Wandzia przystanęła, wówczas z widocznym wysiłkiem Waclaw przystąpił do niej i w milczeniu podał jej rękę, a po chwili czując spojrzenie dziewczyny utkwione w siebie, dotknął przelotnie rękę jej ustami.

– Tyś chory – zawołała z niepokojem Wandzia, z przerażeniem patrząc na tę chmurną, mizerną, zmienioną twarz, w której trudno było poznać dawnego Waclawa.

– Zmęczony jestem tylko, jechałem dniem i nocą – odparł głuchym głosem, a mowę przerwał mu silny kaszel.

Bezwiednie zbliżyli się do stołu i zajęli zwykłe miejsca, chwilę trwało milczenie, Waclaw siedział ze spuszczoneymi oczami, zamyślony – narzeczona wpatrywała się w podłużną brudę, jaką ściągnięcie brwi spowodowało na gładkie dotąd jego czoło.

Fala zimnego deszczu pędzona przez wicher z szumem rozprysła się o szyby. Waclawem wstrząsł dreszcz i tym samym obojętnym głosem zapytał, spoglądając na stół zastawiany i samowar.

– Może bym mógł dostać herbaty, tu zimno.

Wandzia pospieszyła zadośćuczynić żądaniu. I znowu nastała przygnębiająca cisza, Waclaw mieszał starannie herbatę i zdawał się pogrążony w myślach, parę razy tylko łyżeczka brzękła w drżącej nieznacznie ręce. Wandzia jednak zbyt była oszołomiona nagłym przejściem od rozkosznych marzeń do zatrwającej rzeczywistości, aby to mogła spostrzec, widziała tylko człowieka zgnębionego i obojętnego dla niej. Uporczywy wzrok Wandzi zmusił kilkakrotnie Waclawa do podniesienia spuszczonej powiek, wówczas spojrzenia ich się spotykały na jedną chwilę, twarz obojga pokrywał rumieniec, próbowali przemówić, lecz słowa zamierały im na ustach. Im dłużej przeciągało się to milczenie, tym przykrzej ciążyło im ono, nareszcie Wandzia wymówiła z trudnością:

– Na długo przyjechałeś?

– Nie wiem, zależeć to będzie od przebiegu interesów.

Rozmowa się przerwała, herbata wystygła i Waclaw wypił ją szybko, podczas gdy Wandzia przelewała łyżeczką złotawy płyn w filiżance.

– Czy można nalać ci drugą? – zapytała.

– Proszę.

Nie, to milczenie nie do zniesienia, powtarzała sobie w myśli Wandzia. Wiedziała, że dotknęło ich nieszczęście, ale jakie? Chciała i obawiała się pytać. W głowie jej wirowały najrozmaitsze przypuszczenia i domysły, kilkakrotnie otwierała już usta, lecz spojrzenie na surową, niemal gniewną twarz Waława, głos jej tamowało.

Tak zastała ich p. Wyszohorska.

Syn powstał i przywitał się milcząco z matką, nie zmieniając wyrazu twarzy.

– Jak spałeś, Waciu? jak się czujesz? – pytała troskliwie matka, podczas gdy Wandzia przygotowywała dla niej herbatę.

– Dziękuję, dobrze – lecz w tej chwili jakby dla zaprzeczenia twierdzeniu swemu, zakaszłał chrapliwie i ciężko.

– Z takim kaszlem! – zawołała p. Wyszohorska – trzeba temu zaradzić. Nie zwlekając, przyrządź mu Wandziu lekarstwo.

Wanda powstała, lecz zatrzymał ją niecierpliwy gest Waława.

– Dziękuję, nic mi nie trzeba.

– Dziwaczysz – odparła matka – nie zważaj na niego, Wandziu.

Dziewczyna oddaliła się szybko, a Waław już nie protestował, lecz zwrócił się do matki z zapytaniem:

– Czy Hackiel mieszka jak dawniej w Nosiłówce?

– Tak.

– Muszę jechać do niego natychmiast.

– Dostatecznie będzie posłać, a zaraz przyleci, zobaczysz.

Na potwierdzenie tych słów wszedł kozaczek i oznajmił:

– Hackiel przyjechał.

– Masz go – rzekła Wyszohorska i zwracając się do służącego dodała – niech czeka w kancelarii. Kozaczek poszedł rozkaz wykonać, a ona zapytała syna z niepokojem:

– Cóż myślisz mu powiedzieć?

– Nie wiem jeszcze, zobaczę – odparł Waław, wychodząc powolnym krokiem z pokoju.

Po żółkłych policzkach Wyszohorskiej przemknął rumieniec oburzenia i gniewnie brwi zmarszczyła. Syn nie żądał jej rady, nie prosił, aby mu towarzyszyła! Siedziała tak czas dłuższy zamyślona, przez drzwi niedomknięte dolatywał szmer podniesionych głosów z kancelarii, nad słuchiwała ich z natężeniem, nagle zadzwoniła i rzekła do wchodzącego kozaczka.

– Idź, powiedz Grinowi, że pan Waław przyjechał i chce się z nim zaraz widzieć, tylko spiesz się i zaprowadź go do gościnnego pokoju, rozumiesz?

– Rozumiem.

W kancelarii ożywiona dyskusja się przedłużała. Waław przemawiał coraz krócej, brakło mu widać argumentów, a wierzyciel odzywał się coraz głośniej i groźniej. Wyszohorska walczy z sobą; wstawiała, szła nawet ku drzwiom, zatrzymywała się, siadała, aby wstać znowu po chwili i znowu usiąść. Dopiero gdy kozaczek zawiadomił

ją, że Grin czeka już w gościnnym pokoju, udała się bez wahania szybkim krokiem do kancelarii.

Oparty o biurko stał Waclaw, w gęstych kłębach dymu świadczących o znacznej liczbie wypalonych papierosów, a twarz jego i cała postawa wyrażała zmęczenie i zniechęcenie.

– Więc stanowczo pan Hackiel nie przystaje na jednomiesięczną zwłokę? – pytał Waclaw zgłębionym tonem, nie podnosząc oczu na Żyda, stojącego o kilka kroków dalej.

– I tygodnia nawet. Zaraz stąd jadę do urzędu i wracam zrobić opis, ale już się dobrze dopilnuję i na nic się sztuczki nie przydadzą. Raz musi być koniec.

Waclaw zbladł i zrobił poruszenie, jak gdyby chciał się rzucić na Hackiela, powstrzymał się jednak, bo w tej chwili właśnie matka położyła mu rękę na ramieniu i szepnęła szybko: – Grin chce się widzieć z tobą w pilnym interesie – głośno zaś odezwała się:

– Pan Hackiel wie, że na wynik licytacji trzeba zawsze czekać dłużej niż na najgorszy układ.

– Jak z kim – odparł wierzyciel.

Waclaw tymczasem opuścił pokój. Wzburzony, szedł prędko, krokiem gorączkowym, w sali zatrzymał się przez chwilę, zastanawiając nad tym, co ma uczynić. Na twarzy jego malowało się natężenie myśli i walka wewnętrzna. Fala krwi gwałtownie uderzała mu do głowy, by równie szybko ustąpić bladości, a pot kroplisty występował mu na czoło. Wreszcie zdecydował się. Szybko przeszedł długi korytarz i otworzył drzwi pokoju zwanego gościnnym.

Był on spory, umeblowany kilkoma długimi sofami, na środku stał stół wielki i krzesła różnorodnej formy i obicia. Koło stołu przechadzał się Grin. Spokojny, uśmiechnięty dzierżawca z pewną ciekawością przebijającą się w jego bystrych oczach, stanowił rażącą sprzeczność z Waclawem, który mimo wysiłku, wzburzenia swego opanować nie mógł.

– Witam pana i cieszę się, że pana widzę w dobrym zdrowiu – rzekł przyjaźnie Grin, kłaniając się – a widzi pan, iż miałem rację wówczas w Kozińcach. Pan się śmiał z tego interesu, a dziś co? Ja siedzę na dzierżawie w Wańkowcach!

– Wiem o tym, niestety!

– Jak to niestety, co to niestety? – zawołał Grin.

– A niestety, bo nigdy bym pana nie posądzał o takie podejście.

– Nie rozumiem – przerwał zdziwiony dzierżawca.

– Ale rozumiałeś, gdy chodziło o zawarcie kontraktu na swoją korzyść.

– Co też pan mówi! chyba pan nie wie, ile ja płacę i jaką ratę dałem z góry?

– Wiem doskonale, niemniej ja bym dzierżawy nie puścił w tej cenie, bo teraz drożej płacę.

– Tak, płacę, ale za jaką ziemię i jak obrobioną? Czy pan wie, jak ja zastałem oziminę zasianą? Tfu! niech moje oczy takiej oziminy nie widzą, a orka pod jarzynę była

całkiem paskudna, drugi raz orać musiałem. Na stodole dach się walił, a oborę trzeba było podierać... – opowiadał Grin, zapalając się.

– Wszystko to być może, jednak powtarzam panu, że ja nie zawarłbym kontraktu na tych warunkach. Cóż więc z nami będzie, panie Grin?

Dzierżawca zastanowił się, zdziwione oczy szeroko otworzył i badawcze niespokojne spojrzenie utkwił w Waławie, któremu znać zaciężyło ono, gdyż odwrócił się i zajął gorliwie zapalaniem zgasłego cygara.

– Jak to? co z nami będzie? – wybełkotał Grin – ja mam kontrakt trzyletni.

– Masz pan kontrakt trzyletni – powiedział szybko Waław – ale – zaciął się – coś z tego... kiedy...

Dzierżawca patrzył ciągle badawczo, a zarazem szyderczo na jąkającego się Waławę.

– Kiedy co? – podchwycił urągliwie.

– Pan wiesz, że go zwalić mogę bardzo łatwo.

Żyd odstąpił na krok, wyprostował się i wyrzekł poważnie:

– Ale wiem także, iż z pana uczciwy pan, na pańskie słowo honoru ten kontrakt robiłem i jestem spokojny.

Strzał był trafny, twarz Waławę zbladła bardziej jeszcze, niż gdy mu Hackiel „sztuczki” wypominał. Zamilkł i oddychał ciężko. Żyd milczał także. Nagle Waławę zaśmiało się ostro, przeraźliwie, przymuszonym śmiechem.

– A wiesz, panie Grin, że to zabawne, jak wy wszystko wyzyskać umiecie, cha, cha, cha! Wszak obiecałem tylko nie sprzeciwić się na wypadek, gdy mój brat zechce wypuścić panu majątek w dzierżawę, a dziś dlatego mam przyjmować kontrakt na moją niekorzyść zawarty bezprawnie?

– Więc go pan chcesz zwalić?

– Naturalnie, jeżeli pan nie przystaniesz na moje warunki – wymówił Waławę podniesionym głosem, po raz pierwszy od rozpoczęcia rozmowy zmuszając się do spojrzenia na swego dzierżawcę.

– Tak, więc to tak! powtórzył tenże przeciągle – nie ma co mówić, dałem się złapać jak głupiec na pańskie „słowo honoru”. Widać to prawda, co powiadają, że już teraz nie ma panów, których słowo honoru warte wiary. – A mnie się zdawało... co pan jest inny... co pan pracować i uczciwym być potrafi. Ha! omyliłem się, za naukę trzeba zawsze płacić, więc słucham pańskich warunków?

Nie zaraz zdołał Waławę odpowiedzieć, usta jego zacisnęły się kurczowo, a trzymane w palcach cygaro bezwiednie stało na miazgę.

– Bez wielkich słów, panie Grin – odezwał się wreszcie po chwili zdławionym głosem – ja pańskiej krzywdy nie chcę, ale siebie wyzyskać nie dam. Wańkowce warte są przynajmniej sześć rubli z dziesięciny, co wyniesie różnicę dwóch tysięcy rubli, które mi pan dopłacić musisz. Ja winien jestem Hackielowi tysiąc rubli, otóż spłać go pan lub ułóż się z nim, a drugi tysiąc wypłacisz mnie...

– To wolę od dzierżawy odstąpić.

Wacław zbladł znowu, ostatnia deska ratunku usuwała się, lecz groza sytuacji dodała mu odwagi.

– To pan odstąpi i procesuj, ja grosza nie oddam.

– Ha, toś pan gracz – odrzekł Żyd z pewnym podziwem. – Powiedz mi pan, gdzieś się pan tego nauczył?

– Bez żartów – ostro krzyknął Wacław – układasz się z Hackielem czy nie? Jest właśnie w kancelarii.

– Nu, ułożyć się z nim mogę, ale o drugim tysiącu rubli niech pan nie myśli.

– Nie traćmy czasów na targi. Idziesz pan?

– Idę.

Gdy weszli do kancelarii, Wyszohorska rozmawiała jeszcze z Hackielem, a rozmowa ta nie była łatwa, bo czoło jej zraszał pot obfity, a na policzkach czerwieniały silne wypieki. Zobaczywszy syna wchodzącego z Grinem, uśmiechnęła się tryumfująco i wyszła spieszenie z pokoju.

Tymczasem Wandzia, mimo trawiącego ją niepokoju, musiała zająć się zarządzaniem obiadu.

Szczupłe zapasy wańkowieckiej spiżarni utrudniły zadanie roztargnionej dziewczynie, w oczach której stała ciągle zmieniona twarz Wacława, a w uszach brzmiał obojętny, ochrypły głos jego. Nie było jednak rady; kuchcik, od niedawna pasowany na kucharza, co chwila przerywał smutne rozmyślenia wezwaniem do kuchni. Wówczas Wanda z ciężkim westchnieniem szła posłusznie, choć kilkakrotnie zdarzało jej się nie dosłyszeć zapytania lub dawać odpowiedzi niestosowne; po czym wracała znowu do swoich rozmyślań.

Ciotka jej nie wołała, ona zaś nie śmiała przerywać, jak sądziła, rozmowy matki z synem. Dopiero gdy obiad podano, weszła do jadalni, gdzie już zastała ciotkę, a na powtórne zawezwanie nadszedł i Wacław, jeszcze bardziej znużony niż rano, z ceglastymi, wypieczonymi rumieńcami na policzkach. Zupę zjedzono w milczeniu, gdy jednak kozaczek oddalił się, Wyszohorska, nie mogąc dłużej pohamować ciekawości i niepokoju, zapytała:

– Czy Żyd odjechał?

– Tak – odpowiedział sucho Wacław.

– Interes skończony? – pytała dalej niezrażona tym lakonizmem.

– Jutro mam jechać do Krzemieńca dla podpisania nowego kontraktu.

– Jak to dobrze, że jutro, przynajmniej będziesz mógł wypocząć nieco. Zaraz po obiedzie trzeba, abys się położył.

Wacław nic nieodpowiedział, jadł w milczeniu, a raczej udawał, że je.

Na Wandzię nie spojrział przez cały czas obiadu, jak gdyby nie spostrzegał wcale jej obecności. Tak obojętne zachowanie zaczynało już Wandę nie tylko niepokoić, lecz i gniewać. Pierwszy raz w życiu była oburzona na Wacława, ale oburzenie dało jej siłę przybrania także maski spokojnego chłodu.

Po obiedzie Waław pocalował matkę w rękę i chciał się już oddalić, gdy zatrzymało go jej zdziwione, badawcze spojrzenie. Wandzia, dziękując ciotce, stała tuż przed nim, a on miał ją pominąć bez zwykłego podziękowania. Zrozumiał zdziwienie matki i pospiesznie podał rękę Wandzi, ona dotknęła jej końcami palców tak przelotnie, iż nie uczuła nawet, jak zimna i drżąca była ta ręka.

Na ponowne zalecenie matki Waław udał się na spoczynek, a Wandzia pobiegła znowu do swego pokoiku.

Z twarzy jej znikł wyraz spokoju, łzy cisnęły się jej do oczu, lecz płakać nie mogła, skurcz tylko ją dławiał i pierś rozsadzał ból niemal fizyczny.

– Co się stało? Co zaszło między nami? – pytała siebie rozpacznie – ja to muszę wyjaśnić, on musi mi wytłumaczyć powód takiego postępowania!

Pogrążona w domysłach swoich, nie zwróciła też uwagi na oddalony turkot, odmykanie i zamykanie drzwi, rozlegające się donośnie w wielkim cichym dworze. Dopiero wejście kozaczka wróciło ją do życia rzeczywistego.

– Pani prosi panienki do salonu, bo goście przyjechali.

– Któż przyjechał? – zapytała Wanda z żywym niezadowolaniem.

– A któż, jak nie pan Żabicki – odpowiedział kozaczek, uśmiechając się.

Wandzia zacisnęła gniewnie usta i rzekła ostro:

– Powiedz pani, że jestem cierpiącą i wyjść do gości nie mogę.

– A więc i to jeszcze! – zawołała głośno po odejściu służącego i jakby tknięta nową myślą zastanowiła się nagle. – A może Żabicki właśnie stanowi rozwiązanie zagadki postępowania Waława? Wszak widział się z matką zaraz po przyjeździe. Mogła mu ona zupełnie w innym świetle wystawić starania Żabickiego, z może nawet jaka wzmianka w liście ciotki wywołała ten nagły przyjazd?... Wszak zapytywał ją kiedyś o niefortunnego konkurenta.

– Tak, bez wątpienia, to musi być powód chłodu i obojętności jego... ma ją za niestałą, niewierną danemu przyrzeczeniu!

Przez tych ciężkich kilka godzin wiele domysłów, wiele przypuszczeń snuła Wanda. Słyszając ciągle narzekania na niepowodzenia materialne, pierwszą jej myślą był zły obrót interesów. Przyczyna ta jednak nie usprawiedliwiała w jej oczach odpychającego chłodu, z jakim się do niej odnosił Waław. Musiało zajść coś innego, jakiś żal do niej... podejrzenie, jakieżby? Chyba że ciotka napisała mu, iż chętnie patrzę na starania Żabickiego?! – im dłużej się zastanawiała, tym silniej utrzymało się w niej przekonanie, że istotnie Żabicki jest przyczyną przykrego nieporozumienia.

Zmrok już zapadał, gdy kozaczek powtórnie zastukał do drzwi.

– Pani prosi o klucze, samowar już podałem.

– Czy goście są jeszcze? – spytała Wandzia – unikając wymówienia niemiłego nazwiska.

– Już hen, kawał czasu jak pojechał.

– To ja zrobię herbatę – odrzekła powstając.

Po ukończeniu zajęcia przy herbacianym stole, Wanda udała się do bocznego gabinetu, gdzie najchętniej przesiadywała Wyszohorska. Zastała ciotkę na zwykłym miejscu, lecz z twarzą nachmurzoną i gniewną, opodal o piec oparty Waław w milczeniu palił papierosa, a na stole znajdował się koszyk pięknych gruszek jesiennych, których Wańkowce nie posiadały.

– A! choroba już minęła – odezwała się do wchodzącej z przekąsem Wyszohorska – domyślałam się tego. Ciekawam jednak, dlaczego zrobiłaś tę impertynencję Żabickiemu?

– Nie miałam zamiaru robienia mu impertynencji, ale nie uważałam za konieczne witać go. Wszak on nie do mnie przyjeżdża.

– Nie udawaj, nie udawaj – z nietajonym gniewem mówiła ciotka – wiesz dobrze, jakie są jego zamiary i zamiast być wdzięczna pocziwemu chłopcu, za to, że chce ciebie wziąć, ty fochy stroisz, doprawdy to nie do przebaczenia! Chłopak pocziwy, nie elegant, ale ty na paniczów liczyć nie możesz. Powiedz, cóż masz mu do zarzucenia?

– Nic, wyjąwszy przykrość, jaką mi wyrządza, prześladowając swoimi grzecznościami, pomimo że od dawna powinien był zrozumieć, iż żoną jego ja nigdy nie będę – odpowiedziała Wandzia stanowczo, błyszczącymi oczami wpatrując się w zamyślonego Waławę.

Stanowczy ton, niezwykły w ustach Wandzi i jej widoczne podniecenie, zwróciło uwagę Wyszohorskiej. Niespokojnym spojrzeniem śledziła wrażenie, jakie słowa te sprawiały na synu, ten jednak nie zdawał się ich słyszeć wcale, bo twarz jego miała ten sam jednostajny wyraz martwego spokoju, z pewnym odcieniem bólu czy ironii, jaki jej nadawały zaciśnięte usta.

– Moja Wandziu – zaczęła po chwili namysłu ciotka, nie spuszczać wzroku z obojga młodych – mówisz jak dziecko jeszcze, a jednak pomyśl, masz już lat 25, nie posiadasz wcale posagu i jedyną opiekę twoją na świecie stanowią ja, schorowana i niedługo potrzebująca może sama opieki. Czyż w tych warunkach rozsądne jest odrzucać rękę człowieka, który zapewne podobać ci się nie umiał, ale zdoła zapewnić ci przyzwoite, choć skromne utrzymanie. Powiedzcież sami? – kończyła, zwracając się do obojga i badawczo wpatrując w syna. Wandzia także zdawała się uporczywym spojrzeniem domagać od niego odpowiedzi, gdy jednak Waław nie zabierał głosu, Wanda zapytała:

– Istotnie, jestem bardzo ciekawa zdania twego, Waławie?

Waław podniósł głowę i rzekł krótko, puszczać duży kłąb dymu, który twarz mu zasłonił.

– Matka ma rację.

Wyszohorska odetchnęła swobodniej; Wandzia zaś zbladła i bezwiednie, zbliżając się do Waławę, rzekła z naciskiem:

– Nie rozumiem, wytłumacz się jaśniej, w czym ciocia ma rację?

– Że w twoich warunkach nie można lekceważyć sposobności zapewnienia sobie bytu.

Wandzia zdrzała, rozgorączkowana całodziennym niepokojem, podniecona rozmową, z której skwapliwie korzystała, aby rozwiać istniejące w jej przekonaniu podejrzenia Waclawa, straciła ona panowanie nad sobą i zapominając prawie o obecności ciotki, zapytała znowu:

– A zatem, ty mi radzisz, abym zaślubiła p. Żabickiego?

– Zapewne, jeżeli nie masz do niego wstrętu – odparł Waclaw, niewyraźnym głosem, pilnie przypatrując się zapalonemu papierosowi.

– Tak... wyrzekła przeciągle, lecz nagle przerwała, bo odczuła bystre spojrzenie ciotki w siebie utkwione, które ją ostrzegło o popełnionej nieostrożności. – Może masz i rację – dodała zmieniając ton – ale za długo rozmawiamy o p. Żabickim, a herbata stygnie tymczasem, więc proszę na nią – rzekła i pierwsza wyszła z pokoju.

Herbata została wypita w milczeniu, potem Waclaw poprosił matkę o pokazanie mu kontraktu dzierżawnego oraz innych dokumentów, dla odczytania których przeszli do kancelarii. Wandzia wróciła do siebie i tego wieczora już się nie widzieli.

Po bezsennej spędzonej nocy Wandzia wstała nazajutrz bardzo wcześnie, lecz nie mogła zdecydować się na wejście do jadalnego pokoju. Chwilami pragnęła spotkania z Waclawem, aby żądać od niego tłumaczenia z dziwnej roli, jaką względem niej przybrał i udzielonej rady zaślubienia innego! To znowu odbiegała ją odwaga, czuła, że w stanowczej chwili zabraknie jej słów i głosu.

Wahanie to sprawiło, iż zastała już ciotkę i Waclawa przy śniadaniu.

Swobodne powitanie Waclawa dotknęło ją boleśnie i doznała przygnębiającego wrażenia odczuwanego zwykle, gdy po ciężkiej stracie wszystko wraca w otoczeniu do dawnej równowagi i spokoju, zacierając nawet ślady tych, co stanowili radość życia i ukochanie jego. Tak ją witał ongi po powrocie z Żytomierza Waclaw, tęskniący wówczas za piękną panią Lucią! Czyżby snem było, iż on ją ukochał potem? Czyż zapomniał, że zwał ją narzeczoną i będzie już teraz dla niej tylko, jak dawniej, uprzejmym kuzynkiem?

Pod tym wrażeniem pozostając, Wanda nie brała udziału w rozmowie matki z synem, dotyczącej wyjazdu ich do Krzemieńca dla ukończenia sprawy z kontraktem dzierżawnym, skoro zaś skrzypiący kocz zajechał przed ganek, Wanda pod pozorem gospodarskich rozporządzeń wysunęła się z pokoju, unikając pożegnania.

I znowu długi szary dzień przebyła dziewczyna na rozmyślanii nad tym, co ją spotkało. Wątpliwości jej nie zostały rozjaśnione, lecz wiedziała już teraz, że nie podejrzenie o sprzyjanie jej Żabickiemu wywołuje zmianę w obejściu Waclawa. „Jeżeli nie masz wstrętu do niego” – te słowa brzmiały ciągle w jej myśli. Im dłużej jednak zastanawiała się nad nimi, tym traciły one na znaczeniu. Rozmowa ta prowadzona była w obecności ciotki, ona zaś sama odzywała się tak nieostrożnie, że Waclaw musiał więc odwrócić nasuwające się matce domysły. Wszak obie jego odpowiedzi brzmiały ogólnikowo, wymijająco i Wandzia zaczynała dziwić się, iż na razie dotknęły ją one tak silnie i że nadała im znaczenie tak poważne.



Wieczorem dopiero powrócili podróżni z Krzemieńca, zziębnięci i zmęczeni dniem spędzonym na wilgotnym chłodzie. Obiad szybko zjedzono i czarna kawa zgromadziła ich znowu przy kominku, w ulubionym gabinecie Wyszohorskiej.

W wygodnie urządzonego pokoju, który rozweślał jeszcze ogień wzniecony na kominku, miło i przytulnie było, tym więcej raził przymus krępujący widocznie zebrane rodzinne grono. Wprawdzie Wyszohorska uspokojona, z zadowoleniem zagłębiwszy się w fotelu, usiłowała kilkakrotnie nawiązać rozmowę, lecz młodzi odpowiadali lakonicznie, pogrążeni w swoich myślach. Waclaw z papierosem, siedząc przed kominkiem, Wanda zaś opodal wpatrzona w igrający płomień.

– Czy nieodwołalnie musisz jechać jutro – zapytała syna po dłuższym milczeniu Wyszohorska.

– Koniecznie, wyjechałem nagle, wiele robót w toku, muszę się spieszyć.

– W takim razie trzeba, abys wyjechał bardzo wcześnie, inaczej nie zdążysz na pociąg. Pójdę obmyślić ci jakiś posiłek na drogę i każę przyspieszyć herbatę, żebyś mógł się wywczasować – mówiła matka, powstając. – Boś ty bardzo zmęczony biedaku – dodała, zatrzymując się przed Waclawem i gładząc pieszczotliwie jego włosy. Syn milczał, nie ujął pieszczącej ręki i nie ucałował jej, jak to zwykle czynił. Wyszohorska westchnęła i wyszła z pokoju.

Po wyjściu jej nastąpiła cisza. Ostatnie słowa wstrząsnęły Wandą i przeraziły ją niemal. Więc on jutro wyjeżdża, a ona zostanie z niewytłumaczoną zagadką wpiętą w jej mózg i serce, nie, to niepodobna, to nad siły. Nagle powstała i z twarzą surową szybko zbliżyła się do Waclawa, gdy jednak spojrzenie jej padło na jego zmęczoną i przygnębianą postać, oburzenie jej znikło. Położyła mu rękę na ramieniu i odezwała się głosem łagodnym, w którym brzmiała nuta serdecznego, żalu:

– Nie chciałabym dorzucić i swojej miarki do zmęczenia i przygnębienia twego, ale zdaje mi się Waclawie, że my mamy do pomówienia z sobą?

Na to dotknięcie i głos Waclaw drgnął, podniósł głowę, a w oczach jego mignął wyraz niepokoju i troski:

– O czym? – zapytał z cicha, nieśmiało, jak ktoś wiedzący dobrze, o co będzie pytany!

– O tym, co zaszło między nami, o tym co jest przyczyną zmiany twojej w obejściu ze mną?...

Waclaw opuścił głowę i powtórzył niepewnym głosem, jakby zbierając siły.

– Co zaszło? Co zaszło?... porwał się z krzesła. Przeszedł kilka razy po pokoju, potem powrócił do stojącej przed kominkiem Wandy i wybuchnął, jednym tchem mówiąc, wpatrzony w ogień:

– Co zaszło? To żem głupi i nikczemny! Zawierzyłem, że raz mi się uśmiechnie życie, że się będę mógł wyrwać, przestać żyć w piekle dławiących długów, podstępów i szachrajstw, z wierzycielami... Wejść na drogę, choćby ciężkiej, ale spokojnej pracy. Oszołomiony tą nadzieją spletałem ci życie, zniszczyłem twój spokój... Oh! – wyrwał mu się okrzyk bólu. – A dziś – mówił dalej po chwili – dziś wiem, że mnie łudzono,

inaczej przedstawiając stan interesów Wańkowiec, a brat mój rodzony, jak łotr, ostatnią deskę ratunku wyrwał mi spod nóg, spychając mnie do tego samego błota! On zniszczył ostatecznie możliwość naszego połączenia, on sprawił, że stoję przed tobą jak podstępny uwodziciel, łudzący kłamliwymi obietnicami szczęścia!...

Wanda z przejęciem słuchała tej gwałtownej mowy, rwącej się wartkim potokiem z serca, bólem przepelnionego, lecz w miarę jak Waclaw mówił, wyraz jej twarzy rozjaśniał się, opromieniony jakąś serdeczną, smętną łagodnością, chciała kilkakrotnie mu przerwać, aż nareszcie odezwała się....

- Uspokój się Waclawie, uspokój, proszę. Jeżeli cię dobrze rozumiem, to chodzi tu tylko o materialne przeszkody w naszym połączeniu. Nic nie dotknęło naszego uczucia? Nic nie zachwiało zaufania? Kochasz mnie, jak kochałeś?... - mówiła pytająco. Spojrzał na nią wzrokiem, w którym przez rozpacz i zniechęcenie przebił się taki jasny promień serdecznej miłości, że nie czekała zapewnienia słowem i mówiła dalej:

- Więc czegoż tu rozpaczać? Dlaczego poddawać się bez walki? Wszak nigdy nie spodziewaliśmy się móc pobrać rychło i bez wielu trudności do pokonania. Trudności te nadeszły, może i większe, niż się spodziewałeś. To i cóż? Dołożymy starań, będziemy walczyć dłużej, uporczywiej, będziemy pracować...

- Pracować! - zawołał z gryzącym szyderstwem. - A czyż ty sądzisz, iż ja pracować umiem, że mnie pracować nauczono? Zapytaj się tych, co na moją pracę w Polanówce patrzyli... usiłowałem, starałem się i... i nie umiem. Co ja zarobić mogę, 300 rubli jako ekonom.

- Uspokój się - ponownie prosiła Wanda - wystawiasz sobie położenie zbyt rozpaczliwe. Nie ty pierwszy pracować nie umiesz, to się nauczysz, jak się uczą inni...

- Oh, dziecko ufne! Kiedy? Jak? Czego? Gdybym nie miał nic absolutnie, byłoby prawie lepiej, musiałbym wówczas, jak mówisz, wziąć się do tej lub innej pracy, iść za parobka, do warsztatu lub biura. Ale pamiętaj, żem ja spadkobierca rodzinnego gniazda, że mi zaprzepaścić tego gniazda nie wolno, a ziemię rodzinną ratować muszę choćby kosztem honoru!

- Tego byś nie potrafił - rzekła Wanda z dumą.

- I w tym się mylisz... potrafiłem - wyrzekł przeciągle. Wanda drgnęła, lecz milczała, on zaś mówił:

- Widzisz więc, że wszystko skończone dla nas. Zanim bym mógł, nie to nauczyć się, lecz zabrać, pomyśleć o jakimś nowym życiu, Wańkowce już by przeszły w cudze ręce, to zabiłoby mi matkę, mnie wytrąciło z mego świata i pozostawiło bezradnego wobec nieznanych dróg i stosunków. I także nie moglibyśmy się pobrać i ofiara Wańkowiec byłaby daremna, nie miałbym prawa wiązać twego młodego życia na szalę niepewnych losów.

- A czyż masz prawo - poprawiła się - czy mamy prawo wyrzekać się uczucia naszego i łamać słowo, które nas złączyło, wszak nie na radości same, ale i na ból, i trud także, dla materialnych tylko przeszkód? Czy mam prawo odstąpić ciebie teraz, dlatego żeś biedny i zrozpaczony, mnie się zdaje, że nie - mówiła z energią i zapalem -

a przeciwnie, obowiązkiem moim jest wytrwać, wspólnie z tobą pracować, być twoją siłą i podniętą. I ja jestem nieuczoną dziewczyną, ale wierzę, że poczucie obowiązku wskaże mi, co mam poczytać, a bądź co bądź byłam i jestem twoją narzeczoną.

Gestem serdecznym wyciągnęła do niego rękę, on ją ujął bez słowa i całował długo, jakby się oderwać nie mogąc. Nadejście Wyszohorskiej rozplotło uścisk ich dłoni, Wanda jednak nie usunęła się, lecz usiadła na dawnym Waclawa miejscu i z ożywieniem u niej niezwykle dopomagała cały wieczór Wyszohorskiej wciągać w rozmowę Waclawa, co się im wszakże nie udawało...

Ciemno było jeszcze nazajutrz rano, gdy Wanda wyszła ze swego pokoju, pragnąc przed odjazdem pomówić z Waclawem. Zdziwił ją turkot usłyszany.

– Czyżby już konie zaprzęgli? – zapytała spotkanego w jadalni kozaczka.

– Gdzie tam – pojechali po doktora.

– Po doktora, któż zasłabł? – pytanie było zbyteczne, bo Wyszohorska weszła do pokoju, Wanda rzuciła się ku niej gwałtownie.

– Co się stało? Co mu takiego?

– Czy ja wiem – odrzekła zmartwiona matka – gdy przed godziną zastukałam do jego drzwi, by go obudzić, odpowiedział mi tak chrapliwym kaszlem, że zaniepokojona weszłam. Zastałam go w bardzo silnej gorączce, niemal w malignie, obawiam się, by to nie było zapalenie płuc.

Naturalnie natychmiast wysłałam konie po doktora, a teraz idę przyrządzić synopizma, bo strasznie kaszle.

– Niech ciocia wraca do niego, natychmiast przygotuję wszystko, co potrzeba. Rozpoczęły się zwykle zabiegi przy pielęgnowaniu ciężko chorego.

W kilka godzin później przybył lekarz i stwierdził prawdziwość przypuszczeń matki. Było to groźne zapalenie płuc, a chorobę pogarszał jeszcze stan nerwowego chorego i upór, z jakim odmawiał przyjmowania lekarstw i pokarmów, tak że go do nich niemal siłą przymuszać było potrzeba.

Nie znosił ciągłego pilnowania, a pozostawiony na chwilę, popełniał drobne nieostrożności, przy jego stanie wszakże szkodliwe; mimo to po tygodniu młodość zwyciężyła. Niebezpieczeństwo minęło, zaczęło mu być lepiej, nie była to jednak rekonwalescencja, w czasie której nawet u ludzi najbardziej przygnębionych bierze górę strona fizyczna, bezwiedny tryumf natury po zwalczonej chorobie, objawia się zadowolenie ze słońca, sił wracających i żarłoczny apetyt. Przeciwnie, u Waclawa był to raczej mniej ostry przebieg choroby dalszej, kaszel trwał uporczywy, chory był apatyczny, osłabiony, milczący i szorstki dla wszystkich, rwał się tylko wstawać, by jak najrychlej wracać do Polanówki. Słotna i zimna jesień nie sprzyjała także rychłemu wyzdrowieniu.

Jednego dnia Wyszohorska, mając interes do miasteczka, musiała odjechać wraz z doktorem, który właśnie surowo zabronił Waclawowi wychodzić z pokoju, a wyjazd na jaki tydzień przynajmniej odłożyć jeszcze polecił. Nieobecność matki trwać miała krótko, przez czas drzemki poobiedniej syna zmęczonego rankiem spędzonym

w fotelu, przy kominku. Wandzia siedziała z początku z robotą w jadalnym pokoju, gotowa pospieszyć na wezwanie chorego, lecz nic słysząc ani szmeru, ani kaszlu, sądziła, że usnął, pobiegła zatem załatwić rozporządzenia gospodarskie. Jakież było jej zdziwienie, gdy wracając zastała na dziedzińcu przechadzającego się wolnym krokiem Waclawa, w surducie tylko, pomimo drobnego deszczu, który mżył gęsto.

– Waclawie! jakże można! – zawołała, biorąc pod rękę chwiejącego się na nogach rekonwalescenta.

– Co za nieostrożność! – mówiła, wprowadzając go do domu.

– Przecież muszę przyzwyczajać się do powietrza.

– Ale nie w taką pogodę, zaszkodzisz sobie, gotowa recydywa.

– Cóż wielkiego!

– Jak to? Wiesz, co doktor mówił.

– Oh, doktorzy, nieproszeni dobrodzieje.

– Nie rozumiem, wszak im zawdzięczamy nieraz nie tylko zdrowie, ale i życie.

– Właśnie i w tym jest nieproszone dobrodziejstwo, czasem byłoby lepiej...

– Waclawie! – zawołała Wanda – co ty mówisz!

– Masz rację – odrzekł, jakby spostrzegając się, po co mówić. Pójdę zmienię ubranie – dodał, wysuwając rękę i kierując się ku drzwiom swego pokoju – istotnie przemokłem.

Gdy drzwi się zamknęły za Waclawem, Wanda załamała rękę. Pierwsza bodaj swobodniejsza chwila do poufnej rozmowy, od czasu, jak zażegnane zostało blade widmo śmierci, co ich rozdzielić chciało bezpowrotnie, i miał jej tylko to do powiedzenia. Więc ten upór w chorobie nie był rozdrażnieniem gorączki, lecz świadomy, celowy!

Oh! jakież to ból bezmiernie ciężki! Co począć? Czym zbudzić jego energię? Podsyć chęć do życia? Gdyby on wiedział, jak ona go kocha, jak pragnie uratować go, już nie dla siebie, ale dla niego samego, aby on był szczęśliwy.

Oczekiwała chwilę, potem zastukała do drzwi.

– Chodź do kominka, przynajmniej się ogrzejesz.

– Zmęczony jestem, najlepiej mi będzie przespać się, nie przeszkadzaj mi, nic mi niepotrzeba – odrzekł podrażnionym głosem.

Tak było zawsze, ilekroć chciała się do niego zbliżyć.

– Co dalej będzie! Co mam czynić! – pytała siebie rozpacznie. Turkot oznajmił powrót ciotki, uciekła do swego pokoju, by z nią nie rozmawiać w tej chwili.

Po długich słotach zawitała nareszcie pogoda, z nią nastąpiło polepszenie zdrowia Waclawa, ale i oznaczenie jego wyjazdu.

Wigilię tegoż, Wanda wracając z ogrodu, gdzie dozorowała zbioru jesiennych jarzyn, czując się zmęczona, przysiadła na swojej ulubionej ławce, którą od strony alei krył rozrosły pień lipy. Dzień był słoneczny, ciepły, usposabiający do rozmyślań i marzeń, lecz Wanda do marzeń nie była zdolna obecnie. Mózg nienawykły do samoistnych poglądów i postanowień, pracował ciągle z wysiłkiem nad wynalezieniem wyjścia z przykrego i trudnego położenia, w jakim się znajdowała.

Stosunek młodych nie zmienił się. Waclaw unikał jej stale, mogła policzyć, ile razy odezwał się do niej pierwszy z nic nieznaczącymi drobiazgami potocznego życia. Gdy czasem zostawali sami, milczeli, bo każde zwrócenie się Wandy przyjmował Waclaw szorstko, odpychająco. Uważała także, iż w rzadkich rozmowach, jakie wiedli, wypowiadał zdania, sądy takie, jak gdyby umyślnie chciał ją dotknąć, dokuczyć jej. Ona mu nie odpowiadała wówczas, tylko parę razy widocznie doznanej przykrości ukryć nie umiała, bo z oczu Waclawa nagle błysł gorący wyraz żalu i miłości, który rozbrajał dziewczynę. Raz nawet pochwycił jej rękę i długo całował i może w uścisku prysłyby lody, które ich dzieliły, gdyby nie nadeszła właśnie ciotka. Od tej chwili wszakże Waclaw jeszcze staranniej jej unikał.

– Jutro miał wyjeżdżać. Jutro! To słowo nowym bólem ścisnęło serce dziewczyny, męka codzienna, nawet jego szorstkość była jej lżejsza, widziała go, była nadzieja zmiany, nadzieja przedsięwzięcia jakiegoś planu wspólnie. Jego wyjazdem osamotniona, pozostawiona będzie własnym siłom wyłącznie. I co począć? Czyż ma pozostać nadal w Wańkowcach i czekać beczynn timer, ale już nie spełnienia nadziei szczęścia, ale czego? Nowego ciosu?... Niepodobna, nie potrafi pozostać beczynn timer, wyjedzie. Już przemyślała, że na koszt pierwszego poświęci pozostałą po matce brylantową broszkę. Ale gdzie wyjedzie, co ma przedsięwziąć właściwie, aby wykonać to, co powiedziała Waclawowi: wspólnie pracować dla wspólnej przyszłości!

Nagle z zakrętu alei doleciał ją głos ciotki.

– Sumy Wandzi prawie nie ma co rachować – mówiła Wyszohorska – przecież nie potrzebujemy płacić jej procentu.

– Tak dotąd, ale chyba dbać musimy, aby suma nie spadła – odpowiedział Waclaw.

Zakręt ulicy przyciszył dźwięk dalszych słów, których pochwycić nie mogła.

– Dotąd?... zatem odtąd ona już nie należy do rodziny, on ją uważa za obcą, za wierzycielkę! Więc trwa przy swoim, wszystko dla nich skończone, nie może być wspólnej przyszłości...

Lecz na rozmyślanie nie było czasu, głosy zbliżyły się znowu.

– Widzisz – przekonywała Wyszohorska syna – życzą sobie widocznie ciebie. W ostatnim liście znowu pisze mi Kalinowska, iż byli ponownie Zmorscy w Polanówce i tak ojciec, jak i panny po kolei dopytywały się o twoje zdrowie. Zmorski winshawał Kalinowskiej takiego plenipotentia i żartował, że ona cię chowa zazdrośnie na męża dla swojej Broni. W tych czasach, kiedy o porządnym epuzerów niełatwo, trudno wyraźniejszej zachęty wymagać. Wszystko zależy więc od ciebie... byleś chciał, przed adwentem jeszcze ślub weźmiecie. I gniazdo rodzinne uratowane zostanie, starej matki nie wypędzą z rodzinnego domu i dzięki tobie zamknie ona spokojnie oczy, błogosławiąc ciebie.

Przystanęli widocznie, bo głos wciąż z jednakiej odległości dochodził. Wanda nad słuchiwała z natężeniem.

– Mnie się zdaje, że Kalinowska łudzi się – odezwał się Waclaw. Nie rozumiem, dlaczego panna mająca trzydzieści tysięcy rubli posagu, chciałyby iść za mnie.

– Mój ty skromny chłopcze! – zawołała matka prawie wesoło. – To już jej rzecz, dobre pewnie dziecko, skoro mojego Wacka ocenić umiała. Ale pojedziesz do Zmorskich? Nie zaniedbasz tej jednej teraz drogi ratunku, jaka nam się przedstawia?

Szli już teraz dalej, bo głos się zbliżał, a Waclaw długą chwilę nie odpowiadał, Wyszohorska zaczęła znowu namawiać:

– Mówiłeś mi ongi, że Janina Zmorska jest ci dosyć sympatyczna. Pomyśl, to czas ostateczny, przy największych wysiłkach zaledwie do kontraktów przeciągnąć katastrofę zdołamy. Już sam fakt starania twego o Zmorską podniesie nasz kredyt, Żydzi wszystko wiedzą... Umilkła, Waclaw wciąż nie odpowiadał, więc rozdrażniona matka innym już zupełnie tonem odezwała się:

– Ah! jeżeli nie możesz zdobyć się na tę ofiarę dla matki, dla ziemi rodzinnej, to po co się męczyć, dziś czy jutro, tak czy inaczej ginąć, to jedno...

– Pojadę do Zmorskich – wyrzekł Waclaw głosem, w którym dźwięczała męka niewymowna, ale który usiłował być silny – pojadę, ale nie mówmy o tym.

Wanda porwała się z miejsca, nadchodzili, a w tej chwili spotkać się z nimi nie mogła, nie chciała. Podbiegła szybko ku domowi, skręcając w pierwszą boczną uliczkę.

Kozaczek z ganku tymczasem nawoływał co sił na obiad.

Siedzieli jeszcze przy stole, gdy pod ganek zajechał jeździec w mundurze na spienionym koniu. Niepokój ogarnął wszystkich na razie. Okazało się jednak, że to mundur pocztowy umyślnego posłańca, owa dawna sztafeta zarzucona od czasu zbliżenia stacji telegraficznych. Pani Wyszohorska szybko rozerwała kopertę, z której wypadła sturublówka – i czytała głośno list p. Bożewskiego.

„W tej chwili otrzymujemy wiadomość o poważnym zasłabnięciu p. Ewy – pisał on – żona moja zaś nie może odstąpić dzieci chorych na szkarlatynę, sądzimy zatem, że w tych warunkach panna Wanda nie odmówi nam natychmiastowego pojechania do swej bratowej, której całą opiekę stanowią tylko Jacentowie...”

– Naturalnie jadę – zawołała Wanda – wstając od stołu.

Waclaw drgnął, zdziwiła go stanowczość odezwania się Wandy, nim ciotka zdanie swoje wypowiedziała, projekt wyjazdu zaniepokoił go instynktowo.

– Co jednak jest p. Ewie, czy nie jaka zaraźliwa choroba?

– To i cóż wielkiego, tym lepiej... – wybuchnęła Wanda.

Waclaw zbladł, lecz bez namysłu odparł poważnie:

– To, że w takim razie na pojechanie do niej pozwolić ci nie można.

– Pozwolić mnie?... A kto może nie pozwolić? Zapominasz, że mam lat 25, jestem sierotą, nie mam na szerokim świecie nic i nikogo – wyrzekła z przyciskiem – dobrze więc, jeśli życie moje przydać się może na uratowanie czyjegoś – kończyła szybko, gwałtownym ruchem na stół rzucając serwetę, wyszła z pokoju, Wyszohorska w wybuchu siostrzenicy odczuła dawno podejrzone przywiązanie do Waclawa, nie chciała więc rozdrażniać jej w tej chwili. Wyjazd zaś Wandzi zdawał się jej bardzo pożądany ze wszechmiar, powiedziała zatem krótko synowi:

– Odmówić niepodobna – i zajęła się zadysponowaniem koni na pociąg odchodzący tegoż jeszcze wieczora.

Aby Wandzie zostawić czas na ochłonięcie, ciotka nie wchodziła nawet do jej pokoju podczas pakowania, stąd nie widziała, że pozamykane na klucz szafy i komoda pozostawały zupełnie puste. Wszystkie zaś rzeczy sieroty, nie wyłączając portretu matki, zwiniętego na wałek i rozsuniętych ram tegoż, znalazły się w wielkim koszu pozostałym jeszcze od wyprawy p. Ewy.

– Kłopot będzie z przywiązaniem takiego kosza do powozu – rzekła tylko Wysohorska do siostrzenicy, gdy przechodząc, ujrzała go przez otwarte drzwi, już zapakowanym.

– Ewcia tyle razy dopominała się o niego – odparła Wanda i pospieszyła na ganek.

Była już ubrana do podróży. Zimowa obcisła sukienka, kapelusik filcowy, czarnym kogucim piórkiem jedynie ozdobiony, przewieszona przez ramię torebka podróżna, silne wypieki i oczy błyszczące gorączkowo nadawały postaci jej wygląd jakiś inny, obcy, tchnący niezwykłą energią i decyzją.

Z ganku spojrziała ku stajniom, stary kocz już wytoczono i wyprowadzano konie. Pozostawała chwila jeszcze, bo stary stangret nie umiał się spieszyć. Wzrok dziewczyny utonął w krajobrazie tak dobrze jej znanym. Spojrzenie jej prześlizgiwało się kolejno po wszystkich szczegółach, jakby żegnając każdy z osobna na zawsze i starą studnię z żurawiem, i szpaler grabowy, i kapliczkę wyłaniającą się spośród lip pożółkłych. Wanda przypatrywała się wszystkiemu, jak gdyby pragnąc utrwalić w pamięci swojej obraz, którego nie miała już, nie chciała widzieć więcej. Słońce zachodziło, oświetlając jaskrawo barwny obraz jesieni. Na niebieskim niebie żadna nie pojawiła się chmurka. Powietrze ciepłe, przesycone wilgocią i drażniącą wonią przemokłych liści nie poruszał najłżejszy wiatr, zaledwie tylko czasem liść spadający zaszeleścił. Cicho było i smętno, a w duszy dziewczyny wrzał ból, walka, bunt i lęk razem.

Lekki szmer ocknął ją z zadumy, spojrziała w tę stronę i zobaczyła wpatrzonego w nią Waclawa, który siedział na stopniach ganku. Raz jeszcze objęła tęsknym wzrokiem obraz żegnany, potem zwróciła się do Waclawa.

– Za chwilę odjeżdżam, przejdźmy się jeszcze chwilę po ogrodzie – i poszła na przód, nie troszcząc się już o spóźnioną dla rekonwalescenta porę, ani o cieplejsze dłoń okrycie.

Waclaw posłusznie pospieszył za nią. Boczna furtką weszli do ogrodu i postępowali z wolna w milczeniu, aż Wanda odezwała się z wysiłkiem:

– Byłam po raz pierwszy w życiu szorstka dla ciebie, ale wiesz... ból czyni nas okrutnymi nawet dla tych, dla których chcielibyśmy nieba przychylić... A ja dziś dopiero zrozumiałam... pojęłam... że istotnie wszystko dla nas skończone... to jest właściwie, że nie zdołamy stworzyć sobie wspólnej przyszłości!... Każde z osobna swej drogi szukać musi... miałeś rację. To ci chciałam powiedzieć przed rozjazdem. Ja wyjeżdżam dziś – ty jutro – w różne strony. Prawdopodobne jest, niemal pewne, że nie

zobaczymy się już nigdy! Ja do Wańkowiec nie wrócę... ciotce nie mówię nic o tym, bo i po co – dodała z gestem zniechęcenia – to się samo ułoży.

– A mnie dlaczego o tym mówisz? – przerwał jej posępnie.

– Abyś wiedział, że się z twojej... drogi usuwam... wracam ci wolność i wzajemnie nie uważam się już za twoją narzeczoną, dlatego nie wrócę tu...

– Wańkowce są przecież twoim rodzinnym domem – wybuchnął – on do ciebie, a ty do niego należysz zawsze.

Potrząsnęła głową przecząco.

– Nie umiem ci tego wyrazić dobrze, ale czuję, że dom ten rodzinnym mi być przestał od czasu, gdy miał być nasz, a nasz nie będzie. Więc ci to mówię, abyś wiedział, że gdy żonę wprowadzić zechcesz, ja... ja wam zawadzać nie będę.

Mimowolnie uczynił gest przeczący, ale zawahał się i rzekł:

– Skąd ci to na myśl przyszło?

– Bo wiem, że jedynym ratunkiem dla Wańkowiec jest twoje bogate ożenienie, wiem, że cię swatają...

Na twarzy Wacława malowało się udręczenie i rumieniec krwisty wybiegł na blade jego policzki. Chciał przemówić, nie znalazł słów, Wanda mówiła dalej:

– Nie dziw się, że o tym wspominam, my możemy przecież mówić z sobą swobodnie... Wszak nie rozstajemy się w rozterce, w gniewie, żalu – prawda?... Właściwie nie rozstajemy się nawet, ale rozdziela nas przemoc okoliczności i niemoc nasza w zwalczaniu tej przemocy... Więc choć ten rozdział niszczy nasz stosunek rodzinny, jednak nas nie zmienia. Chyba wierzysz – rzekła, pierwszy raz podnosząc ku niemu spuszczone dotąd oczy – że uczyniłabym wszystko, wszystko możliwe, aby ci życie ułatwić w jakiejś drobnostce chociaż?

Wacław porwał się na razie, lecz jeszcze zapanował nad sobą:

– Wierzę – wyrzekł z cicha – ale czy ty, ty wierzysz, że ja chciałbym... także...

– Wierzę – odrzekła tonem, który mimowolnie brzmiał – ale cóż z tego?

Zamilkli.

– Gdzie zamierzasz się udać? co zamyślasz? – zapytał po chwili Wacław.

– Nie wiem jeszcze, będę teraz potrzebna Ewie, a potem, potem, gdzieś w świat ruszę, może do Warszawy... Widzisz, ja nie jestem dziedziczką żadnego gniazda, więc muszę się uczyć jakiejś pracy.

Odetchnęła balsamicznym powietrzem.

– Lubię wieś – rzekła – pragnęłabym więc pracy, która by mi pozwoliła na wieś wrócić, pszczelnictwo, ogrodnictwo, ale nie wiem, co będzie możebne. Bożewscy dobrzy są, zadni, serdeczni i znają świat, to mi poradzą.

– Żabicki jednak to porządny chłopak i... i kocha cię... Zostałabyś na wsi, wśród swoich... – zaczął nieśmiało Wacław.

Wanda zachnęła się z oburzeniem. Wacław poczerwieniał znowu, bez słowa zrozumieli się i Wanda odezwała się z łagodnym smutkiem, jakby odpowiadając na niewypowiedziane pytanie:



– Widzisz, ty co innego, ty musisz Wańkowce ratować, ale ja nie mam nic do ratowania, tylko potrzebuję zarobić, aby wyżyć... więc nie mam powodu do tak wstrętnego przymusu, takiego kłamstwa względem człowieka, który mi przecież nic nie zawinił.

– Ale, czy wiesz, jakie walki, jakie przymusy... czekają cię na tych nieznanych drogach?

– Zawsze mniej przykre od pożycia z niekochanym człowiekiem i kłamania miłości! Zamyślili się oboje i szli tak wolno, wśród szmeru opadających liści.

– Żebyż... ta Janina była choć dobra! – wyrzekła Wanda mimo woli do myśli swojej raczej niż do towarzysza.

Te proste słowa złamały nareszcie stoicyzm Wacława, ujął jej rękę i całować zaczął, z uniesieniem, a gdy mu ta ręka nie uciekała, lecz miękko poddawała się pieszczocie, porwał Wandę w ramiona i tuląc ją obsypywał pocałunkami, aż usta się ich spoily jakąś rozpaczłą siłą, topiąc ból i mękę ostatnich tygodni w rozkosznym upojeniu.

Nagle rozległ się donośny trzask z bicza, między drzewami mignął zajeżdżający powóz.

Drgnęli i rozsunęły się ich ręce, ale nie mogli oderwać od siebie wzroku, zaczarowanego doznany wrazeniem. Jednocześnie ruchem pogarnęli się ku sobie i zdało się przez chwilę, że rzucą się sobie w ramiona ponownie i już teraz nic ich nie rozdzieli, przed siłą ich uczucia prysną mydlane bańki interesu i sztucznych życia wymogów. Dla niczego, siebie się wyrzec nie zdołają! Ale uniesienie to trwało tylko chwilę, słabe serca nie umiały zdobyć się na miłość, co przeszkody druzgocze i wypadki losu nagina lub przełamuje. Wpół ruchu opadły im wyciągnięte dłonie, zgasł świetlany promień ich oczu. Ona pierwsza odwróciła się i szybkim krokiem podążyła ku furtce dziedzińca, on poszedł z wolna za nią, a kaszel chrapliwy raz po raz wstrząsał piersi jego.

W kwadrans potem złączyły się jeszcze ich dłonie, gdy już siedziała w powozie. On przyłgnął do ręki jej ustami, jej usta dotknęły czoła, powóz ruszył, na czole pozostała łza. Jedna z tych łez, o których poeta powiedział, „że po niej wieczna rdza w sercu tkwi”.

Dwór znikł już z oczu, gdy Wanda oprzytomniała, czuła się zbolą, ale zarazem silna i podniecona. Drobne szczegóły rozpoczętej podróży zajmowały ją, niemal cieszyły, niepokój, czy da sobie radę, walczył o lepsze z wrazeniem ulgi i swobody. Pierwszy raz jechała sama, nie odprowadzana przez nikogo. Załatwienie bez kłopotu formalności biletowych na kolei, dogodne miejsce, sympatyczne towarzystwo w wagonie dodało jej odwagi i otuchy. Zaczynała nabierać poszanowania dla swej zaradnej osobki i początek życia o własnych siłach nie wydał się jej zbyt trudny.

## Rozdział IX

Po twardej grudzie, gdzieniegdzie tylko poproszonej śniegiem, rozgłośnie zaturkotał zajężdżający przed ganek faetonik. Pani Kalinowska podniosła głowę znad stosu rejestrowych gospodarskich i wyjrzała przez ptko. Zobaczyła własne konie i z wyrazem niezadowolenia na mizernej i zmęczonej twarzy podeszła do taśmy dzwonka, którą niecierpliwie szarpnęła.

Po chwili wszedł chłopak kredensowy.

– Poproś p. Waclawa, aby przed wyjazdem przyszedł do mnie – rzekła.

Chłopak wyszedł, a Kalinowska wróciła do sumowanych cyfr. Robota jej jednak nie szła, myliła się, kreśliła, nasłuchując ciągle nadejścia Waclawa. Nareszcie z przyległego salonu dał się słyszeć skrzyp lakierki. Kalinowska uczyniła ruch głową, jak gdyby te lakierki utwierdzały ją w powziętym przypuszczeniu.

Przypuszczenie to zaś zamieniło się w pewność, gdy stanął przed nią Waclaw, wyświeżony, wyperfumowany, w eleganckim tużurku, korzystnie uwydatniającym jego zgrabną postać. Zachmurzona, ze ściągniętą brwią, Kalinowska zapytała:

– Gdzie jedziesz?

– Do Zmorskich naturalnie.

– Pomimo zdawania pszenicy kupcowi?

– Rzepski doskonale sobie daje radę.

– Ja jednak uważałam, że on się płacze nieraz w odpowiedziach i wykazach.

– Uprzedzenie, pani ciągle jeszcze nie może odżalować tego wisusa Lipowskiego.

– Bo on znał się na gospodarstwie.

– Ale kradł.

– Hm! nie mam pewności, że Rzepski tego nie czyni, właśnie zestawivszy cyfry omłotu z dostawami już skutecznionymi otrzymuję brak dość poważny kilkuset pudów pszenicy. Gdybyś chciał sprawdzić – mówiła, wybierając spomiędzy papierów cyframi zapisane arkusze.

Waclaw drgnął, żółtawe jego policzki z suchotniczymi rumieńcami zbladły tak nagle, że Kalinowska spojrziała na niego zdziwiona, on zaś odezwał się pospiesznie z pewną niecierpliwością w głosie:

– Rachunki przed ukończeniem dostawy dają zawsze mylne wyniki, przestawienie worków, przesypanie przy szyflowaniu...

– Kiedyż bo w magazynie ubytek już tak znaczny, że to zwróciło moją uwagę – prze-rwała Kalinowska – obawiam się, iż nie podołamy kontraktom i dlatego lepiej byłoby, gdybyś sam dopilnował zdawania.

– Daruje pani – sucho odparł Waclaw – nie zerwę z narzeczoną dla dostawy pszenicy, obiecałem, więc jadę, a troskę o dotrzymanie kontraktu proszę mnie zostawić.

Uklonił się sztywno i wyszedł na pozór spokojny, lecz w głosie, którym na chwilę potem woźnicy rzucił rozkaz – Ruszaj! – brzmiała cała gama bólu, zaciętości, tłumionego niepokoju.

Po odjeździe Wacława Kalinowska udała się do stodoły w zamiarze nadzorowania wagi. Wkrótce jednak odwołano ją, przyjechał gość rzadki, jej szwagier Adam Chomiński, który od śmierci swej żony nieczęsto nawiedzał Polanówkę. – Aby nie odświeżać dawnych bolesnych wspomnień – jak on utrzymywał – i nie być zmuszonym do zaopiekowania się zadłużonym majątkiem przy częstszych stosunkach, co by niszczyło spokój systematycznie uregulowanego życia – jak dodawali złośliwi sąsiedzi.

Wróciwszy do domu, zastała Kalinowska p. Adama w salonie, bawionego przez poważną Bronię. Po chwili rozmowy, gdy dziewczynka odeszła, wysłana przez matkę dla przyrzędzenia podwieczorku dla wuja, p. Adam się odezwał:

– Przybywam ja tu do pani siostry z hiobowymi wprawdzie wieściami, ale i zaradczym lekarstwem na nie, nie nazbyt słodkim jak zwykle lekarstwa, ale skutecznym, ratującym stanowczo Polanówkę dla tych dzieci, które pani siostra tak ślicznie wychowuje.

– Oh! panie Adamie, mów pan, żadna ofiara nie będzie mi za ciężka dla takiego celu! – zawołała żywo Kalinowska.

– Pozwoli pani, że zacznę od złych wiadomości, aby z góry usunąć względy i skrupuły, jakie by się pani siostrze nasunąć mogły. Śledząc troskliwie, choć z dala, rozwój gospodarstwa pani, przekonałem się, niestety, że Wacław nie tylko gospodarować nie umie, ale wdaje się w konszachty przy dostawie buraków i zdawaniu kupcom drzewa i pszenicy. Cwanym pośrednikiem w tych spekulacjach jest nowy wasz ekonom czy pisarz, nazywający się Rze... Rze...

– Rzepski – dokończyła skonsternowana Kalinowska.

– Szkoda także, iż pani siostra nie usłuchała mojej rady i plenipotencji do zarządu majątkiem nie dała Wacławowi, bez prawa podpisywania weksli. Taka swoboda to dla młodego pokusa...

– Ale ja takiej plenipotencji nie wydawałam! – zawołała Kalinowska.

– Jednak Chrucki jest za ostrożny, żeby dawał pieniądze, nie upewniwszy się co do prawomocności podpisu.

– To Wacław weksle podpisuje na Polanówkę? – z przerażeniem zapytała Kalinowska.

– Oh! o ile wiem na nieznaczną sumę 300 czy 400 rs. Ale jakże to było z wydaniem tej plenipotencji? – Kalinowska zastanowiła się.

– Chyba podstęp – rzekła po chwili namysłu – w odczytanym mi akcie ustęp o wypuszczaniu w dzierżawę nie był zreferowany według mego życzenia, poprawiono go i powtórnie całość odczytana nie była. Nie znam dokładnie języka urzędowego, wiem tylko, że wyrazu weksel w plenipotencji nie było.

– Użyto widać innego określenia – odrzekł p. Adam. – To jednak czyni jeszcze bardziej koniecznym zdecydowanie się pani siostry na wydzierżawienie Polanówki na czas dłuższy.

– Zapewne, że to byłoby najlepiej, ale gdzie znaleźć dzierżawcę odpowiedniego?

– Plenipotent hr. Obe prosił mnie właśnie o zrobienie tej propozycji pani siostrze. Dzierżawa na lat dziesięć, po 8 rubli z dziesięciny! inne warunki odpowiednie. Nikt inny by tej ceny nie dał, ale Polanówka jest w najbliższym sąsiedztwie z cukrownią, której budowę w tym roku hrabia wykańcza. Wyjątkowa to zatem sposobność wybrnięcia z waszych długów. Nie wiem, ile one wynoszą obecnie, sądzę jednak, że dałoby się je tak rozłożyć, aby pani pozostał dochód dostateczny na przeżycie. Wreszcie wy, kobiety, umiecie małym wystarczyć. Wyjechałaby pani siostra do miasta. Ot! kuzynka moja chce oddać swoich chłopców do gimnazjum do Warszawy, może by z tego jakaś pomoc była, a i Władziowi pora już do szkół.

– Naturalnie.

– Jeżeli więc pani siostra się decyduje, bardzo chętnie ułożę i przeprowadzę cały interes.

– Nie wiem, doprawdy, jak panu dziękować za jego dobroć – mówiła serdecznie Kalinowska, ściskając rękę szwagra. – Za utrzymanie sierotom moim rodzinnego mienia wdzięczna będę do zgonu.

– Ależ, pani siostrze, to mój obowiązek – protestował Chomiński.

\*\*\*

– Z Waclawem jednak musimy szybko skończyć – odezwał się po chwili p. Adam.

– To okropne – odparła z przygnębieniem p. Kalinowska – nigdy bym tego nie przypuściła. Cóż teraz począć wobec jego zamierzonego małżeństwa ze Zmorską, zmilczeć czy ostrzec?

– Broń Boże ostrzegać! – zawołał z niepokojem p. Adam. – Nie wiem, dlaczego Zmorski chce koniecznie córkę za mąż wydać, robił w tej mierze awanse nawet nie-mądrym Jasiowi, przecież Waclaw wart wiele więcej. Jakies tam grzeszki młodości każdy mieć musi. Trudno rzucać kamieniem za to, że raz uległ pokusie. Małżeństwo właśnie od pokus takich go zabezpieczy i dozwoli wyrobić się na porządnego człowieka. Zmorski kuta sztuka, posag córki zawaruje. Skoro Waclawa tak widocznie łapią, wszelkie ostrzeżenia dadzą tylko powód do plotek i nieprzyjemności dla pani siostry, a niczemu nie zapobiegną. Daleko więc będzie lepiej, gdy pani siostra przed światem zamilczy i tylko po macierzyńsku do sumienia Waclawowi przemówi.

– Ma pan rację – odparła w zamyśleniu Kalinowska.

– Wujaszku, proszę na podwieczorek! – zawołała od progu Bronia w fartuszku z kluczykami w rękę.

## Rozdział x

W wielkiej sali tańczono ochoczo galopadę i nie zauważono nawet, jak para, którą stanowili p. Waclawowa Wyszohorska z kuzynkiem Karolem, przestała tańczyć nagle. W wirze zawrotnego tańca kobieta wyrwała się z objęć tancerza i wybiegła do bocznego saloniku. Był on zupełnie pusty w chwili, gdy usiadała na niskim szezlongu ukrytym wśród oranżeryjnych kwiatów, tancerz pospieszył za nią.

– Kuzynko!

Odwróciła się od niego. Zaszedł z drugiej strony szezlongu i oparłszy się o poręcz, pochylił się ku niej tak, że gorący jego oddech muskał jej szyję i zawołał stłumionym głosem:

– Kuzynko, wysłuchaj mnie!

Kobieta odwróciła się znowu, ale umiejętnym zwrotem, najlepiej uwydatniającym dość regularny profil jej twarzy.

– Musisz wysłuchać – mówił dalej – musisz wysłuchać człowieka, którego przyprowadziłaś do rozpacz, a niemogącej się już z niczym rachować!

Janina słuchała, usiłując nadać twarzy swojej wyraz obojętny, lecz piersi jej falowały szybko, blada, anemiczna zawsze cera, rumieniła się lekko, szerokie, zbyt rozwarłe nozdrza drgały nerwowo, a wyraz ust znamionował gniewne i zacięte jakies zadowolenie.

– Kuzynku, stajesz się melodramatyczny, to niezabawne – syknęła, zacinając męzczyzną ironią.

– Bo też nie mam ochoty cię bawić – odparł szorstko – dość się nabawiłaś, igrając bezwzględnie z moją miłością.

– Twoją miłością? – z udanym zdziwieniem zawołała Janina.

– Masz rację, powinienem był powiedzieć: naszą, lecz wiesz dobrze, że ja cię kochałem pierwszą miłością...

– Więc przyznajesz, że skoro ta była pierwsza, to druga...

– Januś! Tyś była zazdrosna o mnie! – zawołał młody człowiek, gorąco porywając spuszczone warkocz kuzynki i okrywając go pocałunkami. – I z zazdrości rzuciłaś między nas zaporę twego małżeństwa?

Janina nadaremnie próbowała uwolnić włosy swoje z jego dłoni.

– Z zazdrości... nie – odrzekła z wolna.

– Więc dlaczego, powiedz?

– Dlaczego! – odparła z wybuchem – dlatego, że właściwie jeśli kto, to ty igrałeś z miłością, nie wiem, czy naszą, czy tylko moją. Półśłówkami najprzód, a przysięgami potem zwodziłeś mnie tyle lat, wydobyłeś wyznanie wzajemności, ale znajdowałeś zawsze jakąś przyczynę odroczenia oświadczyń o moją rękę i nie przeszkadzało ci to szukać posażnej żony, nie przeszkadzało...

– Mylisz się, byłem w rozpacz, wiedząc, że wuj nie przystanie na nasze małżeństwo, zanim nie otrzymam sukcesji po stryju. Z rozpacz też szukałem czasem oszołomienia chwilowego, a tobie inaczej przedstawiano rzeczy.

– Daj spokój – przerwała Janina z gorzkim uśmiechem – nie złudzisz mnie już teraz. Długo cierpiałam, walczyłam, aż w końcu zrozumiałam, że dla ciebie za mało pożałna i że się ze mną nie ożenisz... Cóż miałam robić? Losu Karoliny nie chciałam, za dużo dwie stare panny w domu... Wreszcie ja zawsze jako młodsza byłabym tą, której by dokuczano, więc poszłam za męża... podczas gdy ty byłeś w Monako.

– Szukać uśmiechu szczęścia, który by wraz z fortuną umożliwił nasze połączenie.

– Nadaremnie.

– Jak nadaremnie usiłowałam potem zapomnieć, oszołomić się. Chciałam uciec... nie widzieć cię nigdy... Musiałem jednak przyjechać, aby zobaczywszy cię, uczuć, że cię kocham więcej niż kiedy i że ty nie zapomniasz mnie również... a nasza miłość silniejsza od wszystkich konwenansów światowych... i musisz być moja...

Mówił coraz goręcej, a słowa jego widocznie upajały Janinę. Odchyłona, wpatrywała się w Karola, z rozkoszą śledząc wzrastające jego uniesienie.

– Zapominasz, że jestem cudzą... żoną – wyrzekła z drażniącym chłodem.

– Może mi jeszcze powiesz, iż kochasz tego suchotnika – zawołał podniecony Karol.

– Kocham... nie! Jesteśmy małżeństwem *correct, voilà tout!* On potrzebował mojego posagu, aby spłacić długi ciężące na majątku. Ja chciałam zabezpieczyć się od widma staropanieństwa i zdobyć trochę swobody. Więc pobraliśmy się, o miłości żadne z nas nie myślało. On wie dobrze, iż nie był dla mnie właściwie partią, do której miałam prawo...

– Jak nie miałas prawa zdradzić miłości naszej...

Nagle dyplomatyczne chrząknięcie ocknęło młodą parę. Karol wyprostował się szybko. Janina stargany warkocz usunęła z poręcza szeszlangu. Przed nią stał lokaj z telegramem na srebrnej tacy.

Machinalnie wzięła go i obracała w rękę, zanim lokaj nie odszedł. Przez chwilę jeszcze wahała się otworzyć niebieską kopertę – przesunęła ręką po czole. Karol nie spuszczał z niej oka. Nareszcie otworzyła, przeczytała raz i drugi, ściągając rudawe brwi, aby zrozumieć krótkie słowa. Wacław nie żyje, przyjeżdżaj. Opuściła ręce oszołomiona, telegram upadł na dywan.

Karol zapytał natarczywie:

– Skąd ta wiadomość?

Bez słowa wskazała mu ćwiartkę papieru leżącą u jej stóp. Podniósł, przeczytał. Drgnął gwałtownie, po chwili ciężkiego milczenia zapytał znowu:

– Niespodziewane pogorszenie?

– Nie – odrzekła zdławionym głosem – było mu gorzej, miałam jechać jutro, papa chciał, abym została na dzisiejsze imieniny.

Szybkim krokiem weszła do saloniku p. Karolina:

– Szukam cię wszędzie... co się stało? – przerwała nagle, widząc przygnębienie siostry i zmieszanie kuzynka.

Janina podała jej telegram. W chwilę potem muzyka grać przestała, a goście rozjeżdżając się pośpiesznie, komentowali tragiczne zakończenie zabawy.

## Rozdział XI

W tak niezwyklej sposób odnajęta od dzierżawcy przez właścicielkę część starego dworu w Kaliniczach z biegiem czasu zmieniła się bardzo.

Wprawdzie meble pozostały te same, sztywne, staroświeckie, z rozmaitych epok nagromadzone, lecz uszkodzenia ich starannie naprawiono, zdarte gobeliny zastępowwały już pokrowce z szarego płótna ręcznym haftem obrobione, ścisny wyklejone tanim obiciem papierowym, uszkodzenia podłogi okryto różnego rodzaju dywanikami domowego wyboru. Okna zaś osłaniały szydełkowe i siatkowe firanki, a głębokie ich framugi wypełniały kwiaty. Zewsząd widniała tu pracowita ręka p. Ewy Wyszohorskiej, usiłująca z małym bardzo nakładem uporządkować i przyozdobić gniazdko swoje.

Przed wielkim kominem, na którym palił się suty ogień, siedziała Wanda, a obok niej młody brunet o energicznym wyrazie twarzy. Dwa lata upłynnione zmieniły także i dawną Wandzię. Dziś była to już istotnie panna Wanda, zmężniała, więc wydawała się wyższą, a nieśmiały i załękniiony dawniej wyraz jej twarzy zastąpiła spokojna pewność i stanowczość osoby, która nabrała już wiary we własne siły i nawykła żyć samoistnie.

– Nie rozumiem doprawdy, p. Adamie – mówiła z pewną niecierpliwością w głosie Wanda – dlaczego pan tak przewlekasz układy o dzierżawienie kolonii Moryca. Daruje pan, ale będę z nim sama traktować. Przecież pan gospodarz, więc wie, jak wiele czasu potrzeba, aby się zagospodarować. Wszak nie mogę sprowadzać uli, szczep, nasion itp., nim się nie upewnię co do dzierżawy.

– Naturalnie, ale dlaczego pani tak się spieszy z rozpoczęciem życia na własną rękę; p. Ewie pewnie nie tak pilno panią utracić...

Wanda westchnęła.

– Właśnie przez wzgląd na nią chciałabym jak najrychlej mieć kąt własny, który i by dla niej mógł być schronieniem.

– Wszakże Kalinicze należą do p. Ewy?

– Cóż z tego, biedna kobieta pozostaje wciąż pod grozą powrotu męża, który do-  
tąd buja po świecie. A wówczas ani mój pobyt u nich niemożliwy, ani przewidzieć niepodobna, jak ukształtują się dalsze losy tej biednej pustelnicy, szczęśliwej dziś spokojną swoją pracą. Dlatego też pragnęłabym móc wywzajemnić się jej oparciem w złej chwili, jakim był kiedyś jej dom dla mnie... – mówiła w zamyśleniu. – A potem ogarnia mnie gorączka pracy, chciałabym przystąpić już raz do urzeczywistnienia

planów, które omawiamy tak często i od tak dawna! Boć przecie snuliśmy już je ongi, w Warszawie, gdyś pan na wszystkie święta zjeżdżał do ciotki.

– Do ciotki? Trzeba być panią...

– Oh, wyrażenie! Wiem, że pociągała pana cała nasza koleżeńska gromadka, przy-  
padkowo skupiona w mieście dla przygotowania się do pracy zawodowej. Gromadka  
taka dzielna, tak pełna zapału do pracy dla idei swoich. Dobrze też panu mówić. Za-  
cząłeś już działać, przeprowadziłeś niejedno i nawet z początków dźwignania z ruiny  
Moszyniec możesz być zadowolony. Ja dotąd wyczekuję, aż wreszcie moje tysiące  
gotowe z nudów się ulotnić...

Otóż to właśnie słaba strona projektu, z 4000 tysiącami rubli rzucać się na takie  
przedsiębiorstwo krok to ryzykowny.

– Może, ale inne zaczynały z mniejszym zasobem, mam przy tym zapewniony nad-  
zór nad pasiekami dwoma, to coś przyniesie, z czasem ufam, że mi się uda zdobyć  
zaufanie większej liczby właścicieli. Jakiś tam procent jeszcze...

– Od owych sum bajońskich? – żartobliwie zapytał p. Adam.

– Ano, tak – odrzekła ze smutnym uśmiechem, patrząc na igrający płomień – jed-  
nak okazały się one nie zupełnie bajońskimi, skoro ich część wypłacono.

– Ja jednak mniej wierzę w wypłatę reszty i dlatego pragnąłbym dla pani czegoś  
mniej ryzykownego, pragnąłbym dla niej stworzyć ognisko miłości...

Wanda zapatrzona w ogień słuchała z roztargnieniem, ostatnie słowa ocknęły ją.  
Spojrzała na Adama, który w zakłopotaniu miał czapkę trzymaną w rękę.

Zdziwiona Wanda machinalnie powtórzyła:

– Pragnąłby pan dla mnie...

– Przede wszystkim dla siebie...

– To już nic nie rozumiem – odparła z uśmiechem.

– Bo i ja sam siebie nie rozumiem – wybuchnął Adam, rzucając czapkę na krzesło. –  
Pani mnie zna i wiem przecie, że nie mazgaj, a nie mogę się zdobyć na odwagę  
wypowiedzenia, że panią kocham i pragnę poślubić! A teraz powiedz, czego mam się  
spodziewać? – pytał natarczywie, wyciągając ku niej rękę.

Wanda milczała, twarz jej zaróżowiła się, czy od płomienia kominkowego, czy od  
słów usłyszanych, oczy jasnym strzeliły blaskiem i szybko skryły się pod długą rzęsą.  
Błyskawicznie mignęła jej myśl. Te słowa miłości ją nie boją? Nie ranią, nie budzą  
bolesnych wspomnień? Przeciwnie, jakoś jej jasno i ciepło od nich? Co to znaczy?  
Czyżby zapomniała? Czy to można zapomnieć?

Nie dręcz mnie, odpowiedz – nalegał Adam i onieśmielony jej milczeniem, ujął  
zwieszoną rękę.

Nie broniła mu jej, powtarzając sobie w myśli:

– Nie boli... więc można zapomnieć?

W chwili, gdy Adam całował rękę Wandy, drzwi skrzypnęły. Dziewczyna drgnęła  
i wysunęła dłoń, której Adam nie miał ochoty puścić.



– Masz podobno dziś dużo listów, Wandziu – rzekła p. Ewa, kładąc na stole torebkę pocztową – tak mnie objaśnił Franek. Pierwszy to rezultat z twojej nauki. Cóż się jakoś dziś nie spieszysz do listów? – zapytała zdziwiona brakiem zainteresowania kuzynki.

Wanda wstała z wolna i podeszła od stołu.

Istotnie, jeden, dwa, trzy – liczyła, wyjmując listy p. Ewa. – W żalobnej kopercie aż dwa, co to znaczy? Do mnie także? – zawołała zaniepokojona i silnie zbladła.

Niemal jednocześnie wysunęły karty brystolu, na których elegancką francuszczyzną Mme Janina Wyszohorska née Zmorska oznajmiała o śmierci męża, Wacława Wyszohorskiego.

– Wacław umarł! – zawołała p. Ewa, mimowolnym ruchem garnąc się do Wandy i wpatrując się w nią bystro. Ale dziewczyna stała spokojnie, ręka trzymająca list nie drżała, słowo „umarł” nie odbiło się bolesnym echem w jej sercu, brzmiało obojętnie, bezdźwięcznie. I znowu pytała siebie w myśli:

– I to nie boli? Więc można zapomnieć tak zupełnie, że nawet groza śmierci nie wstrząśnie i nic, nic nie przypomni?...

– Proszę pani, przyjechali gości zabrać – zawołała donośnym głosem z progu Maryśka – musi pani iść zaraz, bo kupiec chce urwać trojaka na sztuce.

– Idę już, idę – rzekła p. Ewa, wychodząc pospiesznie. Młodzi zostali sami. Wanda zamyślona, nieruchomo w półmroku zimowego dnia chylącego się ku końcowi. Adam wpatrzony w nią, śledził z wytężeniem grę myśli na wyrazistej jej twarzy. Po długiej chwili podszedł do niej, ujął za rękę i patrząc w oczy, które ku niemu podniosła, rzekł stłumionym głosem:

– Kochałaś go, a on ciebie nie był wart?

– Albo ja jego. On winy swoje odpokutował śmiercią, a ja wobec tej śmierci nie umiem odczuć nic, ani bólu, ani żalu, ani nienawiści, nic, nic, nic... A jednak powinienam żałować człowieka, którego zabiła własna pogarda powolną, okrutną śmiercią.

Adam pochylił się ku ukochanej i rzekł z cicha:

– Widocznie miłość wasza nie była jeszcze miłością, ale zaledwie miłości pragnieniem. Brakło jej podstawy, które czyni uczucie nierozzerwalnym i niezwalczonym, jedności w myślach, dążeniach i pracach, więc też stopniała ona w ogniu przeciwności czy rozczarowań, zamiast się jak stal – zahartować.

Silny uścisk dłoni dopowiedział resztę – ona mu swej ręki nie usunęła.

## Cecylia Walewska

### *Za mężem. Powieść*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 23, s. 354–357; 1896, nr 24, s. 370–374; 1896, nr 1 (25), s. 2–5; 1896, nr 2 (26), s. 19–22; 1897, nr 3 (27), s. 34–36; 1897, nr 4 (28), s. 48–51; 1897, nr 5 (29), s. 64–68; 1897, nr 6 (30), s. 81–83; 1897, nr 7 (31), s. 96–97; 1897, nr 8 (32), s. 112–113; 1897, nr 9 (33), s. 128–130.

Wiosenne słońce ciepłem i blaskiem muskało spokojną taflę jeziora. Przeglądały się w nim białe posągi, majaczyły kontury lekkiego, w głębi terasu wzniesionego pałacyku, a wreszcie gałęzie wierzb, brzoź i topoli, wyrosłych nad brzegiem. Powietrze tchnęło wonią bzów, narcyzów i fiołków, których pełne były klomby. W zarostach drzew i krzaków świergotały wróble, śpiewały skowronki. Jasno było, radośnie, ciepło i dobrze dokoła.

Cień kompasu wskazywał samo południe, gdy młoda kobieta, szybko przebiegłszy szeroką boczną aleję parku, zatrzymała się na tarasie przed pałacem i popatrzawszy chwilę na błyszczące w słońcu, diamentowe pyłki wodotrysku, usiadła na ławce pod krzewem pomarańczy.

Co ją tu przywiodło? – Sama nie wiedziała. Zwykle w tej porze była zajęta, biegła z lekcji na lekcję, nie opuszczając ich nigdy i nie spóźniając się ani o minutę. Dziś, nagle, opanowała ją taka nieprzeparła chęć wycieczki do parku za miastem w samo południe, kiedy wiedziała, że nie zastanie tam nikogo, iż nie mogąc zwalczyć pokusy, uległa głosowi, szepczącemu jej wprost do ucha:

– Idź tam! Odpocznij, odetchnij powietrzem wiosny!...

I oto była już tutaj, odpoczywała, kąpała wzrok w słońcu majowym, chwyciła uchem szepty gwary wiosennej, wpatrzona w spokojną taflę jeziora, po której mknęły białe łabędzie.

Wtem drgnęła. Pod powiekami jej przesunął się obraz, który od pewnego czasu natarczywie, jak gdyby siłą czyjejs obcej woli narzucany, stawał przed nią.

Otrząsnęła się niechętnie.

Nie chciała myśleć o nikim. Tak dobrze było jej samej! Nie doznawała dotąd żadnych rozczarowań. Prócz śmierci ojca i matki, których kochała nad życie, nie spotkało jej nigdy nic złego. Miłości, do której wzdychały wszystkie inne kobiety w jej wieku, bała się jak ognia, wiedząc, że prócz nieszczęść, zniechęcenia i goryczy, nie daje nic więcej.

Od lat czterech była sama na świecie. Nie mając nikogo bliskiego, ukochała pracę i lekcjami zarabiała na byt swój. Do najgorętszych jej marzeń należało zebranie pewnej sumy pieniędzy na dalsze kształcenie się, w którymkolwiek z uniwersytetów zagranicznych.

Skończyć kursy przyrodnicze i otrzymać stopień doktora wydawało się jej tak nieopisanym szczęściem, że opanowywał ją szal odurzenia na samą myśl o tym. Mniejsza z tym, czy wyższe studia podniosłyby w przyszłości cenę jej pracy, czy też pozostawiły terażniejszą jej normę, jak u tylu znajomych i rówieśniczek, które, wróciwszy z zagranicy, zarabiały mniej może od niej obecnie?... Nie chodziło jej w danej chwili bynajmniej o podwyższenie dochodów swoich, pragnęła tylko nauki, rwała się do niej gorączkową myślą, gdy wtem od pewnego czasu ponad czystymi, jasnymi jej marzeniami zaczęły unosić się niewyraźne sentymentalne majaczenia pensjonarki. Nie pojmowała ich zgoła, nie mogła obronić się im wszakże.

Co to znaczyło? – Nieraz z przerażeniem pytała sama siebie, czy kto ze znajomych nie próbuje na jej władzy sugestii?...

I w tej chwili, gdy zerwawszy gałązkę bzu, badała układ nerwowy liścia, snując hipotezę wszechorganiczej ewolucji, wprost pod powieki jej zajrzała spokojna, poważna twarz mężczyzny o wyrazistych rysach szlachetnych, mówiąc jakby:

– Otóż jestem i nie dam odpędzić się żadnym filozoficznym rozmyślaniami!...

Zadrzała. Lekki rumieniec pokrył ściągłą jej twarz. Podniosła głowę. Dokoła niej nie było nikogo. Więc skąd wzięło się to natrętne widmo?...

Przeszła z ławki na ławkę i otworzywszy książkę, którą trzymała w ręku, mały podręczny tomik Krasińskiego, zaczęła czytać.

Nie rozumiała nic wszakże. Oczy machinalnie przebiegały szereg drobnych liter. W duszy majaczyło wciąż pytanie.

– Co znaczy to wszystko? Co się ze mną stało?...

Położyła wreszcie książkę spokojnie na kolanach i zaczęła rozpamiętywać.

Znała Jerzego od lat kilku, lecz nie dalej jeszcze, jak rok temu, była do niego bardzo uprzedzona.

Raziło ją w nim ściśle nad wyraz przestrzeganie form i formułek towarzyskiego regulaminu; raziło to, że, ubrany modnie, jak lalka wycięta z żurnalu, lubił bawić damy w salonie, raził ton jego głosu, arbitralny, szorstki, ton aroganta i pyszałka. Wygłaszał nim czasami najsprzeczniejsze zdania, dziwolągi przekonań i myśli, odskakujące zarówno od pojęć radykałów, jak i konserwatystów, odskakujące wreszcie od całej jego, w modny tużurek wciśniętej postaci.

Przewrotność i próżność – to były pierwsze cechy, jakie mu przypisywała. Inteligencję jego uważała za zlepek luźnych, tu i owdzie pochwyconych, wcale lub źle przetrawionych wiadomości. Paradoksalne teorie swoje wystawiał na pokaz, jak szantażysta towar, rażący jaskrawością barw i pstrokacizną deseni.

Słuchając go, gryzła nieraz wargi z gniewu i zniecierpliwienia; miażdżyła go spojzeniem, chciała zmiażdżyć słowem publicznie, lecz brakło jej po temu odwagi.

Powoli zaczęła rozumieć intencję oryginalnych jego frazesów: bawił się nimi, jak zręczny żongler ostrzami noży ciskanych i chwytych w powietrzu. Grad zarzutów, jakimi obsypywali go słuchacze, budził w nim zaciętość i zapal hazardowego gracza.

Odpierając miotane przeciw sobie pociski, ściągał stopniowo do obozu swego najbardziej odporne jednostki.

Wprawiało go to w zachwyty. Stalowe jego oczy promieniały, a sarkastyczny wyraz ust mówił do całego szeregu otaczających go osób:

– Wodzę was wszystkich na końcu piątego mego palca. Mocą pustych frazesów jestem w stanie przekonać was, że czarne jest białym, kwaśne słodkim, pstre jednolitym... O, jak niedorzeczni, jacy chwiejni jesteście wszyscy!...

I on, którego początkowo uważała za typowego pyszałka i aroganta, począł w pojęciach jej wyrastać stopniowo na bohatera gorzkiej ironii i satyry, próbującego siły najdzikszych sugestii na umysłach przeciętnych dudków i papużek salonowych.

Bohater ten, drwiący ze wszystkich i wszystkiego, jakby dla kontrastu z dziwacznymi pojęciami swymi, w najmodniejsze sezonowo garnitury ubrany, ze stereotypowym brelokiem z mozaiki weneckiej u zegarka i w wążutki pasek złota oprawnym diamentem na piątym palcu, bohater ten zwierzył się żonie przyjaciela swego, pięknej pani Norze, że Aniela podoba mu się więcej od wszystkich innych kobiet i że gorąco pragnie poznać ją bliżej.

Nora zaproponowała jej wspólne z nią i z nim wycieczki jesienne za miasto.

Odmówiła.

Nie była ładna, nie miała majątku, nie ubierała się według ostatniej mody; w towarzystwie mówiła mało, nie imponowała nikomu i niczym, uważano ją za nieobytą, dziką.

I co mogło zająć takiego, jak on, człowieka?...

Nie wierzyła stanowczo, aby mogła podobać mu się choćby przez chwilę tylko.

– Kocha Norę – myślała – pragnę oboje upozorować w jaki bądź sposób schadzki swoje, ja mogłabym się stać dla nich wygodną maską wobec świata i ludzi...

Rola przyzwoitki wydała się jej upokarzająca i wstrętna: poradziła Norze, by poszukała kogoś innego w tym celu, sama zaś przestała bywać w domu jej zupełnie i nie widywała odtąd Jerzego.

Aż oto parę tygodni temu spotkała go na raucie publicznym. Nie odstępował na krok jeden od niej. Mówił dużo: z ironią o sobie, z goryczą o rodzinie swojej.

Pochodził ze znanej szlachty rodowej, która przebywszy okres bogactwa, sławy i wielkiej działalności społecznej, od lat kilkunastu była w upadku, odradzając się w najmłodszych pracujących na byt swój członkach.

Jerzy, jako jeden z nich, o własnej sile skończył szkoły, własnymi staraniami wyrabiał sobie stanowisko w świecie. Nazwisko, otwierając przed nim salony bogaczy, utrudniało mu gonitwę za chlebem. Tym, co innym przychodziło z łatwością: wybijaniem się na wierzch za pośrednictwem stosunków i protekcji, on brzydził się przez ambicję i dumę rodową. Nie umiał naginać się do pochlebstw, jedynających względy możliwych. Gardził nimi. Mimo to, wiedzą i pracą zdobywał sobie coraz większe uznanie. Skończywszy przed paroma laty wydział medyczny, otrzymał wkrótce potem miejsce stałego lekarza przy jednej z większych fabryk w mieście. Ludzie rokowali mu

świetną przyszłość, on sam zaś w smutnej historii ojca i dziada, których lekkomyślność doprowadziła niemal do żebractwa, znajdował bodziec do pracy. Zdumiewał sumienną gorliwością i wytrwałością swoją, pełno w nim było jednak sprzeczności i dziwactw zrodzonych pod wpływem tradycji rodu i demokratycznej walki o byt. Sprzeczności te trwogą napełniały Anielę, ilekroć pomyślała...

Ależ nie, czyż nawet myśleć mogła?... Dziwactwo, kaprys wielkiego pana, znudzonego stereotypowymi półsłówkami lwic salonowych, który w rozmowie z biedną, w niedostatku wychowaną nauczycielką pragnął odświeżyć nieco wrażenia.

Jak on pilnie słuchał opowiadań jej o biedzie, którą przeszła, straciwszy naraz rodziców i dach nad głową!... Łzy stawały mu w oczach, patrzył na nią jak na świętą...

Gdyby spojrzenia te jego były prawdziwe...

Ależ nie, to niepodobna!... Zwyczajny flirt salonowy, do którego nie przywykła albo może – co gorsze – z pewnym celem obmyślane zastawienie sidła na młodą bezbronną kobietę, za którą nie mógł ująć się ani brat, ani ojciec... ot, i wszystko!... Brać to na serio, poważnie – dzieciństwo, gorzej... głupota!...

Aniela zerwała się z miejsca i stanęła na schodkach kamiennych nad brzegiem stawu, półgłosem powtarzając wiersz jakiś Krasińskiego dla zagłuszenia niedorzecznych wrażeń i myśli, prześladowających ją wciąż od pewnego czasu.

Wydawała się sobie głupio śmieszna w tej chwili. Ona, dzika, małowówna, biedna, unikająca ludzi o ile możliwości, nauczycielka i ten światowiec!...

Roześmiała się głośno, a po chwili wyjęła z kieszeni paczkę pierników i zaczęła karmić nimi podpływające do brzegu łabędzie.

Słońce muskało łagodnym ciepłem ramiona jej, szyję i plecy, poddawała mu się z błogiem uczuciem istoty spragnionej pieszczoł choćby tylko słonecznych promieni.

Jak długo stała nad stawem, karmiąc łabędzie, nie wiedziała sama. Wpadła w zamyślenie, z którego obudził ją lekki szelest.

Jerzy podchodził do niej, uśmiechnięty, szczęśliwy.

– Wiedziałem, że spotkam panią tutaj – rzekł, wyciągając do niej rękę. – Coś dziwnie popychało mnie w te strony. Nie mogłem usiedzieć w domu. Zwykle czytam, uczę się w tej porze: dziś... musiałem przyjść tutaj...

W oczach jego i na ustach przebijała wielka, niekłamana radość.

Drżącym lekko głosem, tak odmiennym od tego, jakim przemawiał w salonach, spytał, czemu go unika, czemu, jak o tym dowiedział się dziś dopiero z ust pięknej pani Nory, posądza go o intencje, jakich nie miał nigdy i mieć w stosunku do niej nie może?...

Zmieszana, czas jakiś milczała, ochłonawszy jednak z pierwszego wrażenia, patrząc w duże zielonkawe ze stalowym odbłyskiem jego oczy, rzekła:

– Nie wierzę, aby taka jak ja kobieta mogła zająć takiego jak pan mężczyznę. Nora jest czarująca: czyż ktokolwiek, widząc nas obie byłby w stanie zwrócić uwagę tylko na mnie?...

– Nie zna pani sama siebie! – zawołał, a wzrok jego dodał:

- Żadna kobieta nie ma dla mnie tyle co ty uroku...

Chciał powiedzieć to głośno, ale nie spostrzegłszy w twarzy jej nic prócz zdziwienia, zamilkł.

Chwilę stali, milcząc, nad stawem, w którym, niby na tafli zwierciadła, odbijały się promienie południowego słońca, po czym oboje, jak gdyby pod wpływem jednego bodźca, skręcili w cieniłą boczną aleję, gdzie prócz nich nie było nikogo.

Usiedli na ławce i zaczęli prowadzić jedną z tych rozmów, w których, wyczerpawszy tematy banalne, zwraca się do siebie samych, mówi się o własnych pragnieniach i potrzebach serca, duszy.

Jerzy wyznał, iż w życiu swym rządził się zawsze pierwszym wrażeniem jedynie. Wobec poznawanych świeżo osób bywało ono albo niesłychanie silne, albo żadne.

Przyjacielem swym nazwał po dwóch godzinach znajomości człowieka spotkanego w podróży przypadkiem i po dziś dzień nie żałował tego.

Temperament nie pozwalał mu poddawać uczuć swych pod mikroskop drobiazgowej analizy. Życie niosło go na fali. Podążał zawsze za pierwszym najsilniejszym bodźcem, nie wkroczywszy dotąd nigdy na manowce.

Aniela słuchała go w milczeniu. Sama o sobie powiedzieć mogła niewiele. Przyzwyczajona do nauki i pracy, w nich znajdowała źródło najczystszych rozkoszy. Ufna we własne siły, nie liczyła nigdy na pomoc niczyją i nie oczekiwała żadnych zmian losu.

- A gdyby znalazł się ktoś, co by panią wraz ze wszystkimi jej upodobaniami, z całym gorącym umiłowaniem wiedzy i pracy chciał wziąć sobie na własność?

- Jak pokojowego pieska, któremu daje się mleka z bułką za to, że od czasu do czasu staje przed panem swoim na dwóch łapkach i służy w kącie z wyciągniętą mordką i nadstawionymi uszami?

- Nie, jak drogie dziecko, które szczebiotem swym i pieszczotami rozwesela, każe zapominać o troskach życia...

- W dwudziestym trzecim roku życia trudno szczebiotać, a pieszczoty, jak smaczny deser, dobre tylko po gruntownym, odżywiającym organizm pokarmie. Treścią bytu jest praca, po niej dopiero można używać słodkich rozkoszy miłości...

- Tak mówią usta, które nigdy nie całowały...

- I całować nie będą zapewne nikogo...

Spojrzał na nią, zdziwiony.

- Czemu pani tak mówi?... Czyż, jak rabin, pragniesz zakopać się na wieki w księżkach i w owej ukochanej pracy, której tak szerokie nadajesz znaczenie?...

- Przywykłam do samotności tak dalece, że nie wyobrażam sobie życia z kimś we dwoje.

- A gdyby ten ktoś od pierwszego spojrzenia pokochał panią silnie, gdyby powiedział ci, że żadna inna kobieta nie wywarła na nim takiego jak ty wrażenia, że pragnie bez wahania nazwać cię towarzyszką swego życia, że szczęście jego w twoim ręku,

czyż, wolna zupełnie, nawet nie kochając, nie poświęciłabyś losu swego dla zaspokojenia tego kogoś, oddanego ci duszą i sercem całym?...

Siedzieli sami zupełnie. Park pusty był od rana. Szmer liści i słaby plusk wody, poruszanej padającymi na nią muszkami i owadami, które w lot chwyciły ukryte w głębi złote karpie, przerywał jedynie otaczającą ich głuchą ciszę. Głos Jerzego drgał jak blaszki metalu. Patrząc w oczy Anieli, która milczała, zaczerwieniona, zmieszana, nie wiedząc, co zrobić ze sobą, dodał wreszcie:

– Czyż pani mnie nie rozumie? Czyż pani nie wie, nie przeczuwa tego, że przez nią i dla niej tylko żyję od roku, że gdyby nie nadzieja zdobycia ciebie w końcu, albo przerwałbym już dawno to życie, które mnie nudzi, albo też uciekłbym od otoczenia, w którym widzę tylko pustkę i blagę... Czyż pani nie odgadła, że po pierwszej rozmowie naszej zapadłaś w głąb mej duszy tak silnie, iż ani czas, ani usiłowania znajomych, dostarczających mi coraz to nowych rozrywek, nie zdołały wydrzeć obrazu twego z mych myśli?... Było mi z nim dobrze zresztą: uważam go za jedyną prawdę i treść mego życia, tak pustego, że niczym innym nie nęci... Praca to ciężki obowiązek dla mnie, który spełniam z musu jedynie. Zazdroszczę ludziom swobodnym, którzy jej nie znają, niweczy ona w nas poczucie wolności i piękna. Gonitwa za chlebem to wstrętne jarzmo, które zrzuciłbym z siebie już dawno, gdyby nie ty, pani. Nie pamiętałem dobrze koloru twoich włosów, barwy oczów, rysów twarzy, a jednak od pierwszej chwili poznania ciebie uważam cię za własność swą wyłączną. Nie widziałaś, gdyż nie chciałaś widzieć okazywanych ci względów. Unikałaś mnie, sam nie wiem, czemu?... A przecież przeznaczenie łączy ludzi: wierzę, że mnie ono wskazało ciebie, jako jedyny skarb mego życia. Głos twój miękki, cichy, ciepły brzmiał mi w uszach, odkąd usłyszałem go po raz pierwszy... Nie puszczę ciebie teraz. Długi czas uciekałaś ode mnie. Dziś, wiedząc wszystko, nie masz prawa porzucić mnie, jesteś sama na świecie, a ja... stanę się lepszy, zacznę żyć przy tobie...

Umilkł, wyczerpany wzruszeniem. Dawno już tulił jej rękę w obydwóch gorących swoich dłoniach. Nie wrywała mu jej, lecz milczała wciąż, nie mając nic do powiedzenia.

Nie kochała go jeszcze, a jednak czuła w nim wyraźnie przeznaczenie swoje.

Taki spokój opanował ją nagle, jak gdyby w losie jej dopełnił się akt od dawna w księgi bytu wpisany, ku któremu pchało ją wszystko, nawet ten dziwny spacer dzisiejszy porze, w której pracowała zwykle.

Zdławionym głosem przerwała wreszcie milczenie.

– Nie przypuszczałam nigdy – rzekła – abym mogła wzbudzić miłość czyjąkolwiek, a tym bardziej pana, zepsutego powodzeniem w salonach. Dziś nie mam prawa odmówić ci wiary swej i ufności. Nie Kocham ciebie jeszcze, w przyszłości jednak, gdy poznamy się bliżej, nie wątpię, iż połączy nas szczere, serdeczne uczucie. Będziemy pracowali razem...

– Żonę bierze się nie dla pracy wspólnej, lecz dlatego, by mieć dla kogo i na kogo pracować – przerwał jej.

Ona zmarszczyła brwi, nachmurzyła czoło. Miała odpowiedzieć cierpko coś w rodzaju:

– Pieskiem pokojowym, lalką do zabawy nie umiałabym być w ręku najbardziej nawet kochanego człowieka...

Zamilkła wszakże: żal jej było Jerzego.

Wzruszenie odebrało mu niemal przytomność. Patrzył na nią iskrzącymi oczami, pochłaniał ją wzrokiem. Krew w żyłach, nabrzmiałych na czole i skroniach, pulsowała szybko, ręce, którymi ścisnął obie jej dłonie, drżały nerwowo, głos wiązał mu w krtani.

Tak niepodobny był w tej chwili do lwa salonów, za jakiego uchodził zawsze!... Iskry uczucia objęły go płomieniem. Nie istniało dlań w tej chwili ani niebo lazuruwe, łagodnie w nich wpatrzone, ani drzewa i krzewy parku, ani lśniąca tafla wody przezroczystej: nie widział dokoła siebie nic prócz niej, słyszał tylko jej głos, jej obecność jedynie czuł przy sobie.

Instynktem kobiety, która kochać zaczynała, Aniela odgadła, że nie pora teraz prowadzić dysputy o poglądach na wzajemny stosunek męża i żony.

Patrząc nań słodkimi siwymi oczami, rzekła:

– Pragnę gorąco szczęścia pana. Wierzę w to, że uczuć ani położonej we mnie ufności nie zawiodę nigdy...

Wstali i wolnym krokiem, mówiąc o wrażeniach, jakie jedno wywarło na drugim po kilku pierwszych spotkaniach, przypominając sobie drobne i bardziej znaczące okoliczności, które to zbliżały ich do siebie, to rozdzielały chwilowo, wracali do domu.

Odprowadził ją do dwóch małych pokoików na trzecim piętrze, jakie zajmowała, i żegnając prosił, aby pozwoliła mu przychodzić co dzień.

W tydzień potem zostali narzeczonymi.

Miłość ich postępowała szybko: Aniela ani spostrzegła, jak całą siłą serca, które nie kochało dotąd nigdy, przywiązała się do dziwaka, zasługującego jeszcze nie dalej jak rok temu w pojęciach jej na miano próżnego, pyszałkowego salonowca.

Z trwogą tylko patrząc na niego, gdy wykwintny, według najświeższej mody ubrany, siedział obok niej, zakochany tak szczerze, że przez chwilę nawet wątpić o jego uczuciach nie mogła, pytała Aniela sama siebie:

– Czy miłość ta to nie jedno więcej, przemijające może dziwactwo jego charakteru?...

Nie rozumiała go czasami zupełnie. Zwolennik równości, praw i przywilejów kobiecych w zasadzie, powtarzał jednocześnie, iż żonie poza gospodarstwem domowym i niemęczącą pracą dla rozrywki nie pozwoli zajmować się niczym, że będzie ją miał dla siebie tylko, gotową w każdej chwili do rozmowy z nim, spaceru, czytania lub pieszczoty.

– To egoizm – powiedziała mu kiedyś.

– Nie, to tylko wielka, bezgraniczna miłość, która nawet mózg ukochanej istoty pragnie mieć na własność wyłączną.

– A jeżeli ukochana istota mózgu swojego w ofierze ponieść nie jest w stanie...



Wstał pośepny, zamyślony. Cały wieczór tego dnia nie odzywał się do niej, a na pożegnanie z takim bólem spojrzął w jej oczy, takim zdławionym głosem rzekł:

– Nie kochasz mnie widocznie, skoro nawet myślą poświęcać się dla mnie nie umiesz.

Z płaczem padła mu na szyję i po raz pierwszy w uniesieniu, nie wiedząc dobrze, co mówi, przyrzekła, iż zapomni o wszystkich dotychczasowych projektach i marzeniach swoich i żyć będzie dla niego tylko.

Postanowili nie poruszać kwestii spornych do dnia ślubu już nigdy.

– Co będzie potem? – zobaczymy. Moja pani pozna dopiero, co to jest życie i sama będzie się śmiała z tyrad swych o pracy. Celem kobiety – miłość; przeznaczeniem – uszczęśliwianie tych, których kocha; co poza tym – dobre dla starych panien albo wdów zrozpaczonych... – rzekł Jerzy, tuląc usta do jasnych jej włosów i białego czoła.

Po wyjściu jego lekki cień zasępił twarz Anieli.

– Czy my możemy być szczęśliwi ze sobą? – pomyślała.

I wszystkie przesady Jerzego, cały szereg sprzeczności jego charakteru, lekka próżność i duma rodowa, trochę odziedziczonego po ojcu despotyzmu, który już niejednokrotnie odczuła na sobie, stanęły przed nią żywo.

Wiedziała, że dla uniknięcia walk i nieporozumień będzie musiała poświęcać nieraz upodobania, a nawet po części i przekonania swoje.

Zamyśliła się ponuro i milcząc, wpatrzona w płomień lampy, drgający na suficie jaskrawą plamą, przesiedziała tak czas pewien.

Naraz uśmiechnęła się sama do siebie. W uszach jej zadźwięczał głos Jerzego, na ustach uczuła pocałunki jego.

– On mnie tak kocha! – szepnęła i wyraz błęgiego upojenia zadrgał jej w oczach.

Despotyzm jego to był despotyzm miłości, która wszystko pragnie mieć dla siebie. Zepsuł ją troskliwością i pieśczoćmi swymi. Dziś już nie umiałaby być sama, jak dawniej. Obraz sieroctwa i opuszczenia przejmował ją dreszczem trwogi.

Cóż z tego, że nieraz różnica zapatrywań i usposobień wywoła lekką sprzeczkę między nimi?... Miłość zatrze i załagodzi wszystko. Zresztą przystosują się do siebie wkrótce, a kto wie, czyj wpływ okaże się silniejszy?...

Pełna otuchy wstała i podeszła do biurka. Na wąskiej kartce papieru napisała do przyjaciółki Meli w Genewie, z którą korespondowały od czasu do czasu:

Wychodzę za mąż. W niebie nie ma szczęśliwszej i bardziej nade mnie kochanej istoty. Gdybym mogła, posłałabym każdej z was na kursa po takim jednym, jak mój, narzeczonym, dobrym, serdecznym, drogim.

Mój pan jedną ma tylko wadę: za bardzo mnie kocha i, jak każdy mężczyzna, zbyt wielkim egoistą jest w miłości: chciałby mieć mnie na własność swą wyłączoną i z góry potępia ambicję moją samodzielnej pracy, niezależności majątkowej żony od męża itp. Wychowany w starszylacheckiej rodzinie, ceniąc wszelki rodzaj pracy – sam bowiem od najmłodszych lat zarabiał na siebie i siłą niezłomnej woli doszedł do tego, czym jest obecnie – będąc w zasadzie zwolennikiem równouprawnienia kobiet, w stosunku do siebie pragnie, jak było dotąd zawsze, ponosić sam jeden wyłącznie wszelkie ciężary obowiązków rodzinnych.

Jakkolwiek byt jego obecnie jeszcze bardzo średni, z góry zastrzegł sobie, iż po ślubie wyzrec się będą musiała dotychczasowych zajęć.

– Żonę ma się po to, aby mieć o kim myśleć i móc na kogo pracować.

To jego dewiza.

Już teraz stara się być dla mnie opiekunem, ojcem, bratem, zastąpić mi wszystkich tych, których straciłam, wynagrodzić pamięcią o każdej najdrobniejszej potrzebie dotychczasowe sieroctwo moje i osamotnienie.

Słodkie to, upaja, odurza, jak stare wino skłonną do zawrotów głowy. Dziś... jestem pijana po prostu tą nagłą, nieoczekiwaną miłością, tym zwrotem w życiu moim, na który nie liczyłam nigdy.

Czy przyzwyčajona do samodzielności, a nade wszystko do pracy na siebie, będę umiała pogodzić się z rolą zależnej od kieszeni męża wasalki? Nie wiem. Dziś jednak nie rozumiem: dziś śnię i marzę. Tak mi dobrze, tak dobrze!... Fala miłości porywa, kołysze. Ziemia, niebo, ptaki, drzewa, ludzie i serce me zwłaszcza drży, wibruje jakimś hymnem zaczarowanym. Jak tu myśleć o warunkach wzajemnej ugody, o regulaminie ściśle określonych i podpisanym przez obie strony ustaw życia?...

Może będzie źle, ale teraz toniemy oboje w zachwycie. Zdaje nam się, że wyrosły nam skrzydła i że lada podmuch zwieje ciała nasze z nędznego globu ziemskiego, zostawiając tylko usta do całowania.

Za tydzień ślub nasz: lękam się i wyczekuję tej chwili. Co będzie potem?... Które z nas zwycięży?... Czy nie rozejdziemy się po roku, rozgoryczeni i zniechęceni do siebie?...

Tyle szczęścia dla mnie, której los nie pieścił nigdy, to za wiele. Oczywiście duszy widzę czający się na słoneczną dolę moją cień ponury, ale z której strony nadpłynie, nie wiem i nie chcę myśleć o tym.

Chciwymi ustami piję czarę rozkoszy. Jak to dobrze kochać i być kochaną!...

Szary mrok wdzierał się do wnętrza pokoju, w którym Aniela pisała szybko, spoglądając ciągle na drzwi, przez które Jerzy mógł wejść lada chwila. Na dziś miała skończyć kopię rękopisu, dostarczonego jej przez kuzynkę, a który ukrywała przed mężem, by nie dostrzegł prowadzonej potajemnie pracy. Parę miesięcy temu miała z nim przykrą przeprawę o lekcje, które wbrew jego woli i bez jego wiedzy dawała na mieście przez pierwsze pół roku. Musiała je porzucić. Twierdził, że kompromitują go one, że zresztą sam na siebie i na nią zapracować potrafi.

– Ludzie pomyślą, że jesteśmy w nędzy lub że ożeniłem się, chcąc mieć utrzymanie przy tobie – wołał w rozjątrzeniu. – Uwolnij mnie od podobnych podejrzeń, jeżeli nie chcesz zatruć mi życia...

Dowodzenie jego wydało się jej paradoksem, toteż, patrząc na niego dużymi, siwymi oczami, odezwała się łagodnie.

– Moim zdaniem obowiązek utrzymania całego domu nie powinien ciążyć na mężczyźnie wyłącznie. Gdybyśmy mieli dzieci i zajęcia przy nich nie pozwalały mi wybiegać na miasto, to co innego... Zresztą, gdybyś zarabiał tyle, iż moja praca byłaby w danym razie nic nieznaczącym tylko dodatkiem, nazwałabym ją chciwością i zwróciła w innym kierunku: zapisałabym się na członka kilku stowarzyszeń filantropijnych, czas swój oddałabym biednym, mając to, co nazywają „samozadowoleniem”

w procencie. Dziś jednak, wiedząc, że musisz walczyć o każdy kęs chleba, pragnęłabym ci dopomóc... Odsuwanie kobiet od wspólnej pracy z mężczyznami to przesąd dawnych wieków: mój pan trochę konserwatysta, a może odrobinieczkę, troszeczkę, jak jedna dziesiąta piątego mojego palca próżny, jeżeli liczy się z opinią świata tam, gdzie na nią zważać nie należy, gdzie – przeciwnie – powinno się użyć wszelkich sił dla zwalczania zakamieniałych przesądów – dodała, gładząc go po twarzy z zalotną pieszczotliwością.

Odskoczył od niej jak szalony. Nie widziała nigdy jeszcze takiego gniewu i oburzenia w jego twarzy. Dotknięty do żywego, wołał, biegając po pokoju.

– Możesz mnie nazywać, jak chcesz: czczym, banalnym konserwatystą lub zatwardziałym głupcem, mniejsza z tym. I to ci wolno, lecz nie wolno ci łamać zobowiązań swoich. Przyrzekłaś mi przed ślubem jeszcze nie dawać lekcji. Ja nie życzę sobie tego. Niech to będzie kaprys mej głupoty, zgoda: nie myślę walczyć o nazwy; albo pożycie ze mną takie, jakiego warunki ja stawiam, albo też rozejście się nasze dziś jeszcze, w tej chwili, dla mrzonek emancypantki, które przekładasz nad spokój domowy...

Słuchała, nie wierząc, że to on mówi. Przed godziną jeszcze prowadzili cichą, poufną pogawędę dwojga ludzi, między którymi mowy być nie może o różnicy przekonań. Trzeba było, żeby jedna taka, jak teraz, chwila rozdzieliła ich na zawsze!...

Jerzy wydał się jej tym tyranem, despotą, jakiego lękała się tak bardzo. Nie była to tyrania miłości i zazdrości, był to despotyzm fałszywej dumy, przedkładający zaboron tradycji nad uczciwą, trzeźwą, pożyteczną pracę kobiety, która chce być towarzyszką i przyjaciółką, nie zaś kochanką jedynie mężczyzny.

Płacząc, odrzekła:

– Spełnię twe żądanie, jakkolwiek wydaje mi się ono dziekie i niedorzeczne, sądzę jednak, iż w przyszłości, po głębszym zastanowieniu, nie zechcesz tamować mi pola korzystnych dla nas obojga zajęć...

On czas jakiś jeszcze, chodząc po pokoju, prawił coś na temat dwuznacznego położenia męża pracującej na siebie żony. Mówiąc, wpadł mimo woli na ton arbitralno-kazuistycznych dowodzeń, jakimi niegdyś bawił damy w salonie.

Aniela patrząc na niego dużymi, szeroko otwartymi oczami, zdawała się pytać:

– Czy to ty, mój Jerzy, którego czczę i ubóstwiam, mówisz to wszystko? Czy nie myli mnie słuch mój? Czy nie mylą oczy?

Głuchy żal tłoczył jej piersi, co miała poczuć jednak?

Kochała i była kochana: wyrzec się naraz szczęścia swego dla mrzonek samodzielności?...

Nie, to niepodobieństwo.

Stosownie do woli Jerzego przestała dawać lekcje. Życie pomknęło dla niej głuchą, bezcelową pustką. Przyzwyczajona do pracy, nie mogła pogodzić się z leniwym *dolce far niente* pani domu, której jedynym zadaniem dopilnowanie porządków w mieszkaniu i przyprawienie potraw według smaku męża.

Z chciwością rzuciła się w pierwszych dniach na książki, po pewnym czasie jednak zaczęły ją one męczyć i nudzić. Czytanie samo nie wystarczało. Umysł jej potrzebował produkcyjnej, ściśle określonej, opatrzonej pewnym celem pracy.

Gdyby mogła przejść pod kierunkiem wytrawnego jakiego pedagoga kurs nauk przyrodniczych, do których wzdychała zawsze, tak bardzo byłaby szczęśliwa!...

Ale to kosztowało tyle!... Nie mając własnych pieniędzy, nawet myśleć o tym nie chciała.

Filantropia pociągała za sobą również znaczne wydatki, trzeba więc było, na razie przynajmniej, wyrzec się wszelkich samodzielnych zajęć.

Cały dzień spędzała sama.

Jerzy z rana chodził do szpitala; w południe zaledwie na chwilę wpadał do domu, po czym biegł do chorych na miasto. Wracał na obiad: wówczas dom ożywiał się, lecz na krótko. O zmierzchu przychodzili pacjenci. Byli to zwykle chorzy bezpłatni, których młody doktor leczył bądź przez litość, bądź dla wyrobienia sobie nazwiska.

Żeniąc się, liczył na pomyślny zwrot losu, który wzmoże jego praktykę: niestety, spotkał go zawód. Kilka panien, do których wzywano go stale, gdy był kawalerem, ozdrowiało nagle. Kilka młodych mężatek przeniosło się na odmianę do innych lekarzy: zostało mu trochę starców i dzieci, reszta zaś bezpłatni chorzy, tak że nieraz po mozolnym pracowitym dniu, z paroma zaledwie rublami w kieszeni wracał do domu, potrzeby życia zaś, które zaprowadził na stopę wykwintną, nie zmniejszały się w stosunku do obniżonych dochodów.

Aniela wiedziała o tym i tym bardziej bolało ją, że przyjść mężowi nie może z pomocą.

Od paru tygodni w sekrecie przed nim brała do domu przepisywanie. Tajemnica była ściśle zachowana: zdawało się niepodobieństwem, aby ktokolwiek mógł ją wykryć. Spoglądając na drzwi co chwila, pisała teraz szybko. Jerzy dziś jakoś dłużej bawił na mieście: widocznie przetrzymywali go pacjenci. Cieszyła ją to, chciała bowiem skończyć. Dobiegłszy do ostatniej kartki, tak gorączkowo przejęła się pracą, iż przestała patrzeć nie tylko na drzwi i na wskazówki zegara, ale nie usłyszała nawet kroków, jakie rozległy się po chwili i nie spostrzegła stojącego za jej plecami od kilku minut i śledzącego ją bacznie Jerzego. Skończyła wreszcie. Klasnąwszy w ręce z zadowolenia złożyła rękopis, wsunęła w środek jego kopię i obliczając przepisane arkusze, szepnęła sama do siebie:

– Jutro będę bardzo bogata.

Ułożyła sobie w myśli, że zręcznie wsunie w pugilares Jerzego parę rubli, resztę zaś częścią złoży do puszek jako początek funduszu na przyszłe lekcje nauk przyrodniczych, częścią pozostawi dla siebie, na drobne swoje wydatki, z którymi nie lubiła opowiadać się mężowi.

Dotychczas nie odmówił jej nigdy, wręczał jej wszakże za każdym razem większe i mniejsze sumy z taką miną, jak gdyby chciał powiedzieć:

– Nie wydawaj tyle: musimy oszczędzać się, gdyż ciężkie, bardzo ciężkie czasy...

A jej wówczas łzy napływały do oczów ze wstydu i upokorzenia. Byłaby wolała pracować, jak wyrobnica, aniżeli prosić go o pieniądze. Gdyby je miał sam, niewątpliwie dawałby jej co dzień, a tak... każdy grosz, na siebie wydany, opłakiwała łzami gorącymi.

Całą rozkosz miłości mógł popsuć jej brak swoich własnych funduszków. Po raz pierwszy w życiu zaczęła zazdrościć bogatym pannom posagu. Niezależność majątkowa z konieczności musiała być podstawą szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Ile swarów, ile nieporozumień wynikało ze złego unormowania potrzeb w stosunku do dochodów!...

Jerzy robił jej nieraz wymówki, że za mało dba o ubranie swoje, raziły go zeszłoroczne suknie, mniej modne kapelusze, buciki, tracące fason po dłuższym użyciu. Ona nie śmiała powiedzieć mu.

– Nowe suknie i kapelusze kosztują dużo.

Wiedziała, że nie miał pieniędzy, a drażniło go do żywego przypomnienie o tym... Czemu nie pozwalał jej pracować?... Dając lekcje, zarabiałaby tyle co on, może nawet więcej. Jacy szczęśliwi byłiby wówczas! Jak dużo dobrego mogliby robić dla innych!...

Złożywszy przepisane arkusze, podniosła się z krzesła, schowała je do biurka i zamknąwszy szufladę, wsunęła klucz szybko do kieszeni. Obróciła się następnie, chcąc spojrzeć na zegar, gdy wtem oko w oko zetknęła się z utkwionym w nią badawczo, podejrzliwie chmurnym wzrokiem Jerzego.

– Czy dawno tu jesteś? – spytała zmieszana.

– Tak dawno, że zdążyłem być świadkiem tajemnic, jakie masz przede mną – odparł głosem pełnym niechęci, goryczy i oburzenia.

Spojrzała na niego. Widząc w zaciśniętych jego ustach i zsuniętych nad oczami ponuro brwiami wyraz, który mówił: „Wszystko między nami skończone w tej chwili”... Rzuciła mu się na szyję i wśród uścisków błagała.

– Nie gniewaj się na mnie! Ja nie mam tajemnic przed tobą! Nie zrobiłam nic takiego, co by tobie lub mnie ubliżyć mogło. Powiem ci zresztą wszystko, wszystko, żebyś nie miał podejrzeń, żebyś wierzył, iż zawiniłam tylko przez złamanie twej woli... Bądź dobry, nie gniewaj się!...

Odwróciwszy się w stronę biurka, otworzyła szufladę, wyjęła z niej rękopis i pokazując go, zmieszana, drżąca, zaczęła mówić:

– Widzisz... dla zarobku... chcąc być ci pomocna... nie mogąc znieść myśli, że ty sam jeden pracujesz na nas dwoje, przepisywałam to przez parę tygodni... co dzień po kilka arkuszy... Zawiniłam bardzo, prawda, nie uprzedziwszy ciebie o tym, ale... widzisz... prócz mnie i kuzynki mojej, która odstąpiła mi tę robotę, nikt nie wie o niej... Ona przyniesie mi pieniądze: z nią tylko i z nikim prócz niej nie mówiłam i nie będę mówiła o tym...

Arkusze papieru szeleściły w drżących jej rękach. Położyła je na stole i przystąpiwszy do męża, chciała go uściskać; on odtrącił ją jednak szorstkim, niechętnym ruchem i odszedł do swego pokoju.

Cały wieczór nie rozmawiali ze sobą.

Milcząc, wypili herbatę; milcząc, kładli się do snu.

Rozebrana już, w wieczornym szlafroku, z rozpuszczonymi włosami, tak jak ją lubił najbardziej, Aniela raz jeszcze podeszła do męża.

– Nie gniewaj się, przebac, że przez te kilkanaście dni miałam przed tobą tajemnicę, to nie powtórzy się już nigdy, przyrzekam uroczyście, tylko nie miej żalu do mnie...

Objęła go silnym uściskiem i okryła twarz jego pocałunkami.

Nie odsunął jej lecz, pocałowawszy ją w rękę obojętnie, rzekł sucho:

– Późno już. Jestem zmęczony. Pozwól mi wypocząć...

Leżąc na łóżku, z otwartymi szeroko oczyma, długo jeszcze słyszała chrząkanie jego i przewracanie się z boku na bok. Chciała wstać, zapalić światło i raz jeszcze prosić, by przebaczył jej winę.

Nie miała odwagi.

Jerzy był zawzięty. Żale swoje pamiętał długo. Czas, zmuszając go niekiedy do pozornego wyrzeczenia się ich, nie ścierał w umyśle jego nigdy śladów najłżejszej urazy, jaką miał do kogokolwiek.

Aniela знаła to usposobienie jego: toteż spędziwszy całą noc bezsennie, wstała nazajutrz z ciężarem smutku na piersiach.

Rozpoczęły się dla niej dni pełne przykrości. Jerzy nie rozmawiał z nią wcale. Na pytania odpowiadał krótko, sucho, niechętnie. Wieczorem zamykał się w gabinecie swoim nad stosami książek lub papierów, które przeglądał, czytał, porządkował. Wzrok jego wyrażał nieufność, obojętność, niechęć i gorycz. Próżno łagodna z natury Aniela starała się go przebłagać kilkakrotnie. Sucho, sztywno, szorstko odpowiadał jej:

– Faktu nie zmienisz, choćbyś nie wiem jak chciała go usprawiedliwić. Stałości swej w dotrzymaniu słowa nie dowiedziesz mi, złamawszy je dwukrotnie. Trudno, trzeba bieg życia pozostawić takim, jakim jest...

I na powrót zapadał w to grobowe, dławiące milczenie, które bryłą ołowiu ciążyło na piersiach im obojgu.

Byłaby wolała najbardziej kazuistyczne i zawile dowodzenia jego aniżeli tę ponurą, tragiczną i trudną do pokonania zaciętość.

Wyrzekła się chwilowo myśli pracowania na siebie. Indywidualność jej cierpiała na tym bardzo: uczuła się nagle zawieszonym w próżni zerem, wartym coś o tyle tylko, o ile stała przy nim jednostka w osobie męża... Czczość i pustka bezcelowych dni męczyły ją bardziej aniżeli kiedykolwiek...

Przygnębiona, smutna, sztucznie usiłowała wzbudzić w sercu swym niechęć dla męża. Tysiące razy nazywała go egoistą, despota, konserwatystą, mówiła sobie, że próżność jego nie ma granic, zawsze jednak głos jakiś w głębi duszy odzywał się przy tym:

– Dlaczegoż, gdyby tak było, gdyby podejrzania twoje miały słuszność za sobą, dlaczego żeniłby się z tobą?... Byłaś biedną, pracującą na siebie dziewczyną; nie przemawiało za tobą nic takiego, co by dogadzało domniemanej jego próżności: kochał

cię dla siebie samej, kochał szczerze, gorąco. To jedno prawdziwe, bezinteresowne uczucie zmazuje wszystkie jego winy. Powinna być względna dla niego i wybaczać mu chwilowe błędy. Tło jego charakteru znaczne, prawe, a przecież ludzi należy sądzić według skali szerszych ich porywów, nie zaś według drobnych, w codziennym życiu tylko pewne znaczenie mających ułomności...

Zawziętość Jerzego budziła w niej wszakże żal coraz głębszy.

Po kilkakrotnych bezowocnych usiłowaniach przywrócenia dawnego stosunku Aniela uczuła się wreszcie sama, jak niegdyś, tylko teraz ból sieroctwa i opuszczenia ciążył jej stokroć bardziej niż wtedy.

Chłód, obojętność i podejrzliwość wiały z każdego spojrzenia Jerzego. Mierząc wzrokiem pełnym pogardy i oburzenia, zdawał się mówić:

– Fałszywa, jak ty, kobieta, nie wiadomo do jakiego stopnia może posunąć zdradę swoją...

Nie chodziło mu już teraz o zasadę czczej próżności i ambicji męża, którego opinię krzywdzi zarobek żony, chodziło mu o dwukrotne złamanie słowa. Nie mógł jej wierzyć. Tło, na którym wyrosła miłość jego, cześć dla prawego jej charakteru, runęło. Wydała mu się naraz lekką, jak inne, i upartą kobietą, która dla chimery swojej, dla garści zdobytych na fatalaszki pieniędzy poświęca spokój i szczęście rodzinne.

– Nie kocha mnie – powiedział sobie. Kochając, przede wszystkim starałaby się spełnić każde moje życzenie. Miłość nie zna ofiar. Celem kobiety odgadywanie pragnień ukochanego i robienie mu ciągłych ustępstw. Tylko obojętność lub nienawiść może skłonić je do czynienia im na przekór...

Skłonny do kazuistycznych wywodów, brnął w nie coraz bardziej i ani spostrzegł, jak szybko to, co niegdyś uwielbiał w Anieli, co wyróżniało ją spomiędzy całej plejady tak zwanych panien na wydaniu, z którymi swatały go niegdyś usłużne kuzynki i ciotki, jak samodzielność jej i ukochanie pracy, przekształcone w rozżalonych myślach jego na upór i fantastyczne urojenia emancypantki, zaczęły świadczyć przeciwko niej.

Pokochał ją taką, jaka była: pracowita, sobie samej byt swój zawdzięczająca, instynktem despoty pragnął wszakże, aby przeistoczyła się dla niego, pragnął z psychicznej tej istoty wytworzyć coś wyłącznie swojego, model własnych przekonań, zapatrywań, pojęć i upodobań. Dwukrotny tajemny opór oburzył go i zniechęcił.

Miłość dla niej tkwiła w sercu, w mózgu, w każdym nerwie jego, było to coś wyższego, coś, czego pokonać nie mógł, co panowało nad nim bezgranicznie. Jednak im bardziej świadomie odczuwał ten prąd żywiołowy, pociągający go ku niej, tym silniej burzył się przeciw niemu, wmawiając w siebie nienawiść. Stawał się coraz opryskliwszy, coraz bardziej niechętny. Nie można go było ująć ani łagodnością i cierpliwością, ani biernym spokojem.

Pożycie ich stawało się coraz niemożliwsze. Po nocach, we łzach spędzanych, Aniela powiedziała sobie wreszcie:

– Trzeba usunąć się od niego...

Serce jej ścisnął ból i gorycz. Kochała po raz pierwszy: wyrzec się naraz wszystkiego... Co zrobi ze sobą?... Pierwszą jej myślą był wyjazd zagranicę i wstąpienie na uniwersytet. Jak gorączkowo pracowałyby teraz!... Wiedza musiałaby zastąpić jej chwile tęczyowych ułud miłości. Nie przez próżność, nie dla sławy chciała uczyć się, lecz z potrzeby serca, które coś kochać musiało, z potrzeby energii i woli, które jakąś samoistność na świecie wywalczyć sobie chciały. Tak, wśród pracy zapomniałyby o przeszłości najłatwiej. Nowe życie, nowi ludzie wyleczyliby ją z goryczy zawodów i rozczarowania.

Lecz w jaki sposób zdobyć sobie możliwość wyjazdu i studiów?... Nie miała pieniędzy nawet na podróż. Za granicą, dokądkolwiek udałaby się, o zajęcie trudno, przez pierwszy rok przynajmniej byt musiałaby mieć zabezpieczony z góry... Więc co poczynnie ze sobą?... Po kilku tygodniach głuchej rozterki pomyślała:

– Wrócę do nauczycielstwa. Zamieszkam w jednym małym pokoiku na trzecim piętrze, po paru latach pracy, zebrawszy trochę pieniędzy, wyjadę zagranicę dla nauki...

Ostatnia smuga czerwono-żółtego słońca, zamajaczywszy kilkakrotnie jeszcze na kwadratach posadzki i we framudze okna, zniknęła za kłębam fioletowych obłoków. Zmierzch jesienny zapadał, niepostrzeżony, cichy, szybki.

Ze skrzyżowanymi na piersiach rękami Aniela chodziła po pokoju, zatrzymując się czasami przed oknem i machinalnie wyglądając na ulicę, to znowu przyspieszając kroków, jak gdyby szybkim, gwałtownym ruchem zagłuszyć chciała nurtujące ją myśli. Na twarzy jej znać było głuchą walkę. Podkrążone, w głąb czoła zapadłe oczy, czerwone, nabrzękle powieki, świadczyły o szeregu przepłakanych dni i nocy. Od miesiąca nie miała chwili spokoju. Co dzień postanawiała rozmówić się z mężem i co dzień odkładała to na później. Mijały tygodnie, a ona wciąż milczała.

Gdyby miała pewność, że Jerzy przestał ją kochać... Ale nie, w chłodnych na pozór jego oczach, które w chwili, gdy zdawało mu się, iż ona tego nie widzi, obrzucały ją długim, bólu pełnym spojrzeniem, w smutnej, bladej, cierpiącej twarzy czytała mękę niewygasłych, rozjątrzonych uczuć. Nie chodził nigdzie. Z pracy wracał prosto do domu zawsze. W przedpokoju, sądząc, iż ona tego nie słyszy, pytał służącej szybko, cicho, niecierpliwie:

– Pani w domu?...

A gdy odpowiadano mu „tak”, pewną ulgę czuć było w jego westchnieniu.

Może nie dosyć zręcznie umiała zjednać go na powrót dla siebie, może, próbując go rozbroić, nie natrafiła dotąd na chwilę, w której wrodzona zawziętość, przetrawiwszy się w bólu i tęsknocie, zdołałaby ustąpić miejsca trzeźwemu pojęciu rzeczywistości. Męczył sam siebie chimera urojonych żalów, a nie umiał i nie chciał im się oprzeć. Jak człowiek rozgorączkowany, stracił chwilowo możliwość odróżniania prawdy od ułudy. Choroba musiała przejść sama przez się, usunąć ją mógł chyba tylko nagły jakiś przewrót życiowy.

– Po latach rozłąki, zatęskniwszy za mną, może zrozumie, że nie popełniłam nic złego? – myślała Aniela, ścigając oczyma duszy mary przeszłości.



Widziała się u kresu marzeń swoich. Miała dyplom doktorski w ręku. Siłą woli i wytrwałością zwyciężyła wszelkie przeszkody. Dumna ze zdobytej wiedzy wracała do kraju. Jerzy spotyka ją przypadkiem. Dawne uczucia budzą się w nim. Sam, pierwszy, błaga, by połączyli się na nowo. Jest już znanym i jednym z najbardziej cenionych doktorów w mieście. Stojąc na widowni, zdobywa sobie coraz większe uznanie ogółu, który powierza mu kierownictwo różnych instytucji społecznych. Pełen jak najlepszych chęci, nie jest w stanie podołać zadaniu. Wówczas ona staje przy nim jako anioł opiekuńczy biednych, chorych i poszukujących zarobku. Zdobyta wiedza zadowoliła dumę jej i ambicję, praca społeczna czyni zadość moralnym jej potrzebom. Gdyby tak jeszcze los dał im dzieci!...

Chwytając się na gorącym uczynku marzeń podobnych, zaczerwieniona, zmieszana, zasłaniała oczy i uszy przed nimi. Nie szczęście, nie dostatek, lecz mozolna troska o byt były przed nią. Musiała zdobyć się raz na krok stanowczy i... pożegnać Jerzego.

Mrok zapadł już zupełny.

Mkrywszy twarz w dłoniach, po raz tysięczny obmyślała plan rozmowy z mężem.

Miała wejść do niego wieczorem, gdy, jak zwykle, siedział nad stosem papierów i książek przy biurku; spokojnie, lecz stanowczo miała powiedzieć mu, że takie jak teraz pożycie nie doprowadzi do niczego, zadręczając i ją, i jego niepotrzebnie, że, ponieważ straciła wiarę jego i ufność już zupełnie, nie widzi innego środka zaradzenia złemu nad rozłączenie się ich, jeżeli nie na zawsze, to na przynajmniej czas pewien. Z chłodną rozważą miała podać mu następnie plan przyszłej swej pracy nauczycielskiej i wyjazdu zagranicę dla nauki.

Gdybyż tylko mogła zdobyć się na spokój!... Od miesiąca co dzień wieczorem stawała na progu gabinetu Jerzego, płacz spazmatyczny zmuszał ją jednak do odwrotu. Rzuciła się na łóżko w pokoju u siebie i we łzach tonęła noc całą. Wyczerpała się z sił już tak całkowicie, że trzeba było jakiegoś nadzwyczajnego bodźca, który by ją mógł skłonić do rozmowy z Jerzym. Inaczej – wiedziała o tym aż nadto – nie zdobędzie się na krok stanowczy nigdy.

Mrok zapadł już zupełny. Trudno było dostrzec nawet kształty stojących w pokoju przedmiotów. Aniela wciąż jeszcze nie ruszała się z miejsca, obmyślając plany przyszłości. Czowała wyraźnie chłód źle opalonego, smutnego i pustego pokoju, który zamieszka – kto wie – od jutra już może sama: czuła ból sieroctwa i opuszczenia. Łzy napływały jej do oczów.

– Nie, to nie nastąpi nigdy! On ciebie nie porzuci! On dziś już, patrząc na wychudłą twarz twoją, lituje się nad tobą i rad by cię, jak biedne, chore dziecko, przycisnąć do piersi, tylko mu nie pozwala na to fałszywa duma i ambicja – szeptał jej głos jakiś wewnętrzny wprost do ucha.

Była bezsilna. Doznawała wrażenia człowieka, w którym rozpełtano nagle wszystkie powiązane ze sobą niteczki woli, rozumu, odwagi i przytomnych myśli. Czy w takim stanie będzie mogła wziąć się do pracy?... Wstała, chcąc zapalić lampę, ciemność bowiem zaczęła ją przerażać. Z każdego rogu pokoju czały się ku niej wampiry bólu,

udręczeń, trwogi. Wychudłą ręką sięgnęła po zapałki i świecę. Mdły blask zadrgał po chwili w powietrzu. Usiadła przed biurkiem, myśląc, jak zabije długą godzinę wyczekiwania na przyjście Jerzego, gdy wtem rozległ się odgłos dzwonka w przedpokoju, a służąca wręczyła jej po chwili list, tylko co przyniesiony z poczty. Aniela rzuciła okiem na kopertę. Adres zdradzał charakter pisma towarzyszkii lat jej dziecinnych, Meli, kończącej obecnie kurs nauk przyrodniczych w Genewie. Serce jej zabiło gwałtownie.

– List ten to przeznaczenie moje – pomyślała, otwierając drżącą ręką kopertę.

Mela opisywała wesołe, swobodne, troską o chleb powszedni jedynie czasami przyćmione życie studenckie. Mieszkała razem z trzema towarzyszkami. Każda z nich pracowała z zapałem. Studenci odwiedzali je co kilka dni, wówczas bawiono się znakomicie, odbudowując świat cały w toku namiętnych rozpraw, najwięcej jednak obcowały same ze sobą i było im bardzo, bardzo dobrze.

Jeżeli zaciągną ci słodkie pęta małżeństwa – pisała Mela – jeżeli twój Jerzy, dla którego rok temu tak pełna byłaś uwielbienia, okaże się po bliższym poznaniu zwykłym filistrem, pragnącym mieć w żonie 1) higieniczne zaspokojenie monogamicznych swych upodobań, 2) dobrą pokojówkę, 3) jeszcze lepszą kucharkę, 4) czasami coś w rodzaju pieska lub kotka do zabawy albo dobrze wytresowany automat, bębniący na żądanie walce Straussa w razie dobrego humoru pana, zaś nokturny Szopena lub marzenia Szumana w razie chwilowej jego melancholii – jeżeli pełnienie czterech sielankowych tych urzędów okazałoby się w praktyce zbyt uciążliwe dla ciebie, przyjeżdżaj natychmiast do mnie, będziesz piątą w naszym gronie.

Nauczyłam się sama smażyć befsztyki i wydaję niezmiernie mało. Lekcji mam do rozporządzenia parę, tak że od razu trafiłabyś na taki zarobek. Wybieraj tedy między mężem filistrem (o ile nim jest zresztą sympatyczny i ładny na fotografii twój pan Jerzy) i słodkim sentymentalizmem kochającej żony, a swobodnym i ponętnym, jak szczerze złoto, życiem studenckim.

Nie odciągam ciebie od pierwszego, ale gorąco namawiam na drugie.

Najlepiej oplącz tak swego pana małżonka, jeżeli masz wogóle jakąkolwiek władzę nad nim, żeby sam dobrowolnie przysłał tu ciebie i przyjeżdżał potem od czasu do czasu w odwiedziny, przekonałby się, co za równość i niepodległość niewiast w społeczeństwie tutejszem, w każdym razie wyszłoby to i tobie, i jemu później na dobre...

List Meli zrobił na niej niesmaczne wrażenie, podarła go, zmięła i rzuciła na ziemię, mimo to jednak uczuła się nim jakby zelektryzowana. Przyszedł na pokrzepienie gasnącej w niej woli. Los sprzyjał widocznie celom jej i postanowieniom, kiedy tak niespodziewanie zesłał bodziec do czynu. Nie wolno jej było marnować sił i zdrowia w próżnej rozpacz. Dziś jeszcze, dziś stanowczo rozmówi się z mężem.

Jerzy wracał teraz o parę godzin później niż dawniej. Praktyka jego wzmogła się ostatnimi czasy niespodziewanie. Nazywano go gwiazdą wschodzącą i zaczęto wzywać tam, gdzie nie pomagały już nienajpierwsze sławy lekarskie. Praca, powaga, a z nimi i dochody wzrastały z dniem każdym, powodzenie jednak nie tylko nie od-

żywiało młodego lekarza, lecz napełniało go zniechęceniem i nudą: co rano, budząc się, pełen gorczy myślał:

– Dzień długi, a przeżyć go trzeba.

I z ciężkiem sercem, zmęczony własnym bytem, szedł do zajęć swoich.

Widząc to, Aniela mimowoli mówiła sobie „Tęskni za mną” i to wzmagало jeszcze wahanie się jej.

W tej chwili daleka była od rozważania uczuć swoich i męża. Chodząc po pokoju z roziskrzonymi oczyma, wyczekiwała niecierpliwie nadejścia Jerzego. Błądą jej twarz pokryły lekkie rumieńce. Ruchem i spojrzeniem zdradzała nerwową wolę istoty, która chce zrzucić z siebie jarzmo ciążących jej od dawna postanowień. Nie układała już planu rozmowy, nie litowała się nad samotnością swoją i opuszczeniem jak przed godziną, przeciwnie, we krwi, w żyłach i mięśniach swoich czuła energię, giętkość, sprężystość bohaterki zwalczającej dla idei wszelkie spotykane na drodze swej przeszkody i zapory. Dziwiła się sama sobie, że mogła wyjść za mąż kiedykolwiek, że poza nauką i pracą uznała inne cele w życiu. Widziała obok imienia swego małe dwie literki „Dr”, które napełniały ją zachwytem i szczęściem:

– Nazwisko moje, gdy skończę kursa i obronię rozprawę doktoryzacyjną, obiegnie wszystkie pisma europejskie – pomyślała i wnet zawstydziła się sama przed sobą tej czej próżności.

Pragnęła nauki dla nauki tylko, skąd nagle odezwała się w niej nuta fałszywej ambicji i żądzy sławy?

Jerzy nie przychodził. Chwila wyczekiwania wydawała się jej wiekiem. Byłaby chciała raz już wreszcie rozstrzygnąć losy swoje i wyprowadzić się od niego bodaj dzisiaj. Czemu nie wracał jednak?... Czy podobna, aby chorzy przetrzymali go tak długo?... Zegar wskazywał już blisko dziesiątą. Zwykle o tej porze siedział już przy biurku u siebie, przeglądając pisma i pijąc herbatę.

Może, może nie tylko chorych odwiedzał?... Krew uderzyła jej do głowy wobec tego przypuszczenia. Dotąd nigdy nie podejrzewała męża o zdradę, dziś, teraz, w tej chwili, po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że ta długotrwała zawziętość jego, to był płaszczyk wygaśnięty już i – kto wie – może ku komu innemu skierowanych uczuć?...

Serce jej ścisnął ból szarpący, ostry.

– Wyjechać stąd, zapomnieć, rozpocząć nowe życie! – wołała, załamując ręce i chłodząc rozpalone skronie o szyby okna.

We drzwiach przedpokoju dało się słyszeć lekkie odsunięcie zatrzasku. Jerzy wracał.

– Pani w domu? – zapytał półgłosem służącej, która wzniosła za nim po chwili do gabinetu filiżankę herbaty.

Zegar wydzwonił dziesiątą i pół, gdy na progu pokoju jego stanęła Aniela. Ręce i wargi jej drżały. Z kredowej twarzy zniknęły rumieńce, w oczach tylko pozostało kilka błysków silnego, niezłomnego postanowienia. Zawahała się chwilę, po czym, podszedłszy do biurka, przed którym siedział Jerzy, spokojnie, jakkolwiek z lekką wibracją w głosie spytała:

– Czy możesz poświęcić mi chwilę rozmowy?...

Spojrzał na nią zdumiony:

– Co my takiego powiedzieć sobie możemy, co by w jakikolwiek sposób zmieniło stosunek nasz na lepsze? – mówiły jego oczy.

Głośno nie wyrzekł nic wszakże i tylko skinął głową potakująco.

Przysunęła do biurka niski zydeł dębowy i siadła tuż obok męża:

– Takie, jak teraz, pożycie nasze nadal jest niemożliwe – rzekła zdławionym głosem, sztucznie z zaciśniętej krtani dobytym.

– Musimy... chciałam powiedzieć ci to już od dawna... musimy... rozejść się... Ja... ja wrócę do... dawnej...

Płacz spazmatyczny przerwał jej słowa. Nie mogła mówić dalej. Łzy napływały jej do oczów. Łkanie wstrząsało nią całą. Byłaby oddała połowę życia, by móc przestać płakać w tej chwili, rozdrażnienie wzmagało się jednak. Upokorzona, zawstydzona, wstała, chcąc wyjść z pokoju, wzrok jej jednak mimowoli padł na pochyloną, smutną twarz Jerzego. W oczach jego drgał ból i cierpienie, blade wargi trzęsły się, jak u chorego dziecka. Usiadła na powrót bezwiednie. Żal, gorycz i udręczenie wszystkich dni ubiegłych ścisnęły jej serce.

– Ty... ty mnie już nie kochasz... – jęknęła głucho i z głośnym szlochaniem padła mu na piersi.

Zegar wolno, przeciągle wydzwaniał jedenastą, gdy, tuląc się do niego, szeptała:

– Nie, nie porzucę ciebie: tyś mój, mój na zawsze...

A on całował oczy jej, usta, włosy, szyję, ramiona z chciwością kochanka, którego los po latach rozłąki rzucił na powrót w objęcia ukochanej.

W godzinę później, oparta o ramię Jerzego, z uśmiechem na ustach spowiadała mu się z niedoszłych planów swoich.

On, słuchając jej, marszczył brwi i czoło. Wiedział, że pogodzenie się ich musiało być tylko chwilowe, o ile nie wzmocniłyby go trwalsze podstawy nad wzajemne uściśki stęsknionych za sobą kochanków.

Gdyby zapytał ją teraz:

– Czy nie żałujesz postanowień swoich i nie wrócisz do nich nigdy?...

Odparłaby mu niechybnie w uniesieniu, jak dziecko, które szafuje obietnicami i przyrzeczeniami swymi, nie znając na razie ich ceny, nie zastanawiając się nad możliwością lub niepodobieństwem dotrzymania ich:

– Z rozkoszą wyrzeknę się wszystkiego. Dziś ty tylko istniejesz dla mnie. Pragnę żyć dla ciebie jedynie.

Nie kłamałaby. W tej chwili niewątpliwie życie z nim i dla niego tylko mogło mieć dla niej urok, ale co byłoby nazajutrz?... Gładząc czoło jego i włosy, opowiadała mu o przebytych mękach i udręczeniach swoich.

– To nie powtórzy się już nigdy, prawda? – zapytała w końcu.

– Nie, nie powtórzy – odparł, patrząc w ziemię ponuro.

Myślał w tej chwili, że nie tylko ona, lecz i on poświęcić musi dla szczęścia i spokoju wspólnego wiele może czczych i niedorzecznych, ale przez tradycję wieków silnymi korzeniami w serce jego i mózg wrosłych, przekonań i zasad.

## Maria Rodziewiczówna

### *Nie stało baby. Obraz z życia*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 10 (34), s. 144–147; 1897, II (35), s. 160–163; 1897, nr 12 (36), s. 176–179; 1897, nr 13 (37), s. 192–195; 1897, nr 14 (38), s. 208–211.

Mieli bracia Uheccy Jan i Florenty, folwark Ładoróż na Polesiu – włók pięćdziesiąt lasu, paszy i pola, które im po rodzicach spadły. Gospodarzył na tym ojciec, po jego śmierci matka miała w dożywociu. Synowie poszli na swój chleb – jeden urzędnikiem został, drugi buchalterem w cukrowni – i tak, mało to znali i cenili, gdy po śmierci matki objęli na siebie. Zastali dwór porządny, pola dobrze uprawne, bydła obfitość, ale kasę pustą, a na czele służby pannę Ludwikę, jakąś wychowanekę czy krewną matczyną, która po pogrzebie przyniosła im pęk kluczy, książki i spis wszelkiego dobytku i mienia oraz rachunki i trochę miedziaków.

Panna Ludwika mogła mieć lat około trzydziestu, była chuda i brzydka, mówiła mało, patrzyła bystro, ubierała się bez żadnej pretensji i nie podobała się od razu obu braciom, bo traktowała ich dość lekko.

Położyła tedy godła swej władzy na biurze i rzekła lakonicznie:

– Wszystko w porządku. Proszę sprawdzić – i mnie uwolnić.

– A bardzo dobrze! – rzekł prędki pan Jan, urzędnik. – Sprawdzi się – a jakże – ma pani zapewne jakieś zasługi zaległe.

– Nie, Pani mnie wychowała, ja odsłużyłam – teraz kwita! Zabawię jeszcze tydzień, jeśli panowie pozwolą więc, gdy potrzeba będzie mojej pomocy lub rady, służę!

A ironiczny pan Florenty odparł:

– Pani przypuszcza, że sobie nie damy rady... Bardzo dziękuję, zdaje mi się, że to nie taka filozofia.

Panna Ludwika skłoniła się i wyszła, ale jeszcze słyszała, jak pan Jan mówił:

– Babie się zdaje, że wszystkie rozумы zjadła. No, będzie koniec temu babskiemu gospodarstwu. Zajrzymy no, do tych ksiąg. Ciekawe być muszą te babskie rachunki.

Panna Ludwika poszła do swego pokoju, wydobyła walizę i poczęła się pakować. Jeszcze za życia pani Uheckiej zamówiła ją sąsiadka, pani Lityńska, do zarządu domem i kobiecym gospodarstwem. Upakowała tedy swe dostatki, a potem wzięła się do pióra i napisała następujący list: „Wielmożna Pani, mam honor oznajmić, że za ty-

dzień od dzisiaj proszę o konie, to jest o jedną furmankę, na moje rzeczy i mnie. Pozostają jeszcze te kilka dni tutaj, aby nowi dziedzice nie pomyśleli, że coś wywożę i uciekam, a przy tym mogą ich oszukiwać i skrzywdzić, zanim się obeznają. Więc pomimo że mi beczynność gorzej choroby, muszę to przecierpieć”. To wypisawszy, panna Ludwika poszła na wieś i posłała chłopaka z listem do pani Lityńskiej, a potem, omijając gumno i gospodarskie budynki wróciła do swego pokoju i zaczęła żyć.

Po chwili drzwi się otworzyły:

- Proszę pani wydać wieczerzę dla czeladzi.
- Idźcie do panów, odparła, oczu nie podnosząc.

Kucharka znikła, ale ukazał się fornał:

- Ekonom przysłał, żeby wydali obroki.
- Idźcie do panów.

Jeszcze ten był w sieni, już wetknął się pastuch:

- Cości krowa zachorowała.
- Która? - i mimo woli wstała.
- A ta łysa.

Panna Ludwika westchnęła i usiadła:

- Idźcie do panów.

Pastuch coś zamruczał, ale poszedł. Nie upłynęło pięć minut, wszedł gumienny:

- A toć nasienie jęczmienia nie nasypane.
- U panów klucze.
- A pieniądze dla najemników?
- U panów.

- Będzie dopiero chryja! - burknął gumienny i wyszedł. I wszyscy, obszedłszy dom zwalili się do panów.

- Co? Ja mam pilnować garnków! - oburzył się pan Jan. Gdzie jest szafarka? Niech wydaje.

- Szafarki nie ma. Panna Ludwika wydawała.
  - A obroki, nasienie? Gdzież pisarz?
  - Nie ma pisarza. Panna Ludwika miała klucze.
  - Krowa chora! Cóż to! Ja weterynarz? Idź do diabła. Zawołajcie mi tu ekonoma.
- Przyszedł ekonom.

- Co się tu u was robi. Istny chaos!

- Robi się jak u ludzi. Kartofla i owies zasiane, jęczmień w połowie. Da Bóg, na przyszły tydzień skończymy siewkę. Weźmiemy się do nawozów!

- Ale tu w domu nie ma najmniejszego porządku.

- To, proszę panów, nie moja rzecz. Ja swego pilnuję, abym nie był strofowany. Ja nie rządzę! Dostaję wszystko gotowe, inwentarz także, czeladź także. Nijakiego nigdy nie było nieporządku. Głowa pańska jest do myślenia, moja do wypełniania.

- Mnie się zdaje, że się ośmielacie nam dawać rady i morały! - wybuchnął pan Jan.

– Ja mówię, jak jest. Wróciłem oto z roboty, a tu w domu piekło. Parobcy nie mają wieczerzy, konie nie mają obroku, cielęta głodne ryczą, nasienie nie nasypiane, krowy nie podesłane. Posyłam do panny Ludwiki – co się stało? – powiada, że panowie przejęli klucze. No to i mówię. Kto chce gospodarzem być, powinien umieć i wiedzieć. Ja odpowiadam tylko za rolę.

– I za zuchwalstwo! Wymawiam służbę panu!

– Do woli pańskiej.

Pan Jan sapał, pan Florenty ogryzał paznokcie.

– Głupia historia! – rzekł wreszcie. Mnie się zdaje, że my to w dzierzawę puścimy. Ja tu się mordować nie myślę.

– Za nic! To rezultat babskich rządów – niesubordynacja, zuchwałość, bezład. Ja to wezmę w swoje ręce, zaprowadzę rygor i porządek. Niech no baby nie stanie – inaczej to pójdzie.

Wziął pan Jan klucze, zawołał lokaja, kazał się prowadzić po składach i spiżarniach i każdemu z potrzebujących mówił: bierzcie i idźcie do diabła.

Wziął tedy każdy na zapas, a widząc, że pan tego nie rozumie, żałował, że nie wziął więcej i postanowił nazajutrz to uczynić. Żona zburczała ekonoma za hardość. Głupi jesteś, przy takich panach żyć można, a ty się stawiasz. Idź, przeproś i siedź cicho.

Przeprosił tedy ekonom, burza została zażegnana, bracia się uspokoili.

Wieczorem przejrzeni rachunki. Majątek przynosił paręset rubli czystego dochodu zaledwie.

– Oto masz babskie gospodarstwo. To powinno dać parę tysięcy przy dobrej administracji.

– No, a któż będzie administrował? Ja posady nie opuszczę, tu się nie zakopię! – rzekł pan Florenty. Ja w Warszawie mam dwa tysiące rubli bez żadnego kłopotu. Daj mi pięćset rubli i siedź tutaj.

– Ano, pomyślę, rozejrzę się.

– Dobrze, tymczasem zabawimy czas jakiś.

W każdym razie póki Ludwika jest, niech nas o wszystkim poinformuje, bo będą nas oszukiwać.

– Babie się w głowie przewróci. Nie chcę.

Ale nazajutrz był piątek i wszystkie Żydy rozproszone po okolicy i wracające na szabas do miasteczka po drodze wstąpili do Ładoróza. Ledwie świt zbudzono też panów o klucz od stodoły z wieścią, że krowa łysa zdechła, o śniadanie dla czeladzi i materiał dla cieśli i tysiąc innych interesów. Pan Jan po godzinie nie czuł nóg ze zmęczenia, a w głowie miał chaos. A tu na podwórzu aż czarno było od Żydów.

Jeden był rzeźnik – prosił o pieniądze, drugi miał najętą paszę dla bydła – prosił o wydzielenie kawałka łąki, trzeci kupił żyto – chciał je zabierać, czwarty sprzedał żelazo – żądał rachunku, piąty przyprowadził konia na sprzedaż, szósty, szklarz, pytał o robotę, do której go wezwano, a wszyscy, jak kruki, chcieli skorzystać z nieświadomości dziedziców, bo już słyszeli, że panny Ludwiki nie ma. Do nich przyłączył się

arendarz, prosząc o zmniejszenie arendy, i pachciarz z pretensjami, że było za późno wyganiają na paszę, że on płacić umówionej ceny nie może.

Pan Jan otoczony tą czeredą zrejenterował do domu po pomoc do brata, który po śniadaniu używał spaceru w ogrodzie.

Na ganku zastąpiła mu drogę kobieta ze wsi, z dzieckiem, otulonym połą świty, i poczęła płaczliwie:

– Proszę pana mnie poratować. Cości dziecku na główce się zrobiło. Może pan zobaczy. I odkryła niemowlę, któremu całą czaszkę pokrywała okropna, brudna rana.

Pan Jan odskoczył – zemdlilo go.

– A dajże mi święty spokój, kobieto! Ja nie doktor, nic nie wiem, nie mam czasu – zawołał.

Kobieta popatrzała, zdziwiona cofnęła się i usiadła na ganku. Wiedziała, że panowie często się zniecierpliwią, fukną, wykrzyczą, gdy kto im nie w porę na oczy się nawija, ale że przecie z tego ganku jeszcze żaden chory nie odszedł bez porady.

Trzeba tylko cierpliwości, a tej chłop ma do zbycia.

Żydzi tedy wtargnęli do kancelarii i gadali jeden przez drugiego. Przyszedł pan Florenty, posłuchał i szepnął do brata:

– Trzeba zawołać Ludwikę – niech to rozgmatwa.

– A wołaj! – desperacko odparł pan Jan.

Pan Florenty zapukał do rogowego pokoju. Waliza była upakowana – panna Ludwika szła worki z grubego płótna, byle czas zabić.

– Proszę panią na pomoc. Żydzi nas opadli, nie możemy sobie dać rady.

– Służę panu – odparła jak zwykle lakonicznie. Gdy się ukazała w kancelarii, Żydzi spojrzeli po sobie i raptem umilkli. Poczuli się jej kłaniać. Spojrzała po nich i po kolei, prędko, załatwiała pretensje, nie pytając, czego chcą.

– Mordku! – rzekła do szklarza – masz wstawić trzy szyby w oficynie, pokitować okna w domu i poprawić latarnie. Dlaczego panom głowę zawracasz, kiedy wiesz, co masz robić.

– Nu ja idę, ja myślał, że może teraz już nie trzeba, kiedy nowe panowie! Ja idę.

– A ty Berku, o cenie za karczmę będziesz mówił na Święty Jan, kiedy twa аренда się skończy. Płacisz mało i będziesz płacić więcej może, mniej w żadnym razie. Panowie nie dadzą się oszukać.

– Tak, tak, podniosę arendę! – potwierdził pan Jan.

– No to ja ustąpię! Ja nie mogę – zaczął Żyd, ale mu przerwała.

– Ustępujesz! To i owszem. Opróżnij mieszkanie, jest na nie amator.

– Kto?

– Denus Sawczuk bierze arendę.

Żyd umilkł, i coś z innymi zaszwargotał, potem wyszedł, spluwając.

– A szene majs, dos! – mruzczał jeszcze w sieniach.

– Ty lcku żyto zabierać możesz, choćby dziś, leży gotowe w spichrzu, wiesz o tym, przysyłaj tury choćby dzisiaj.



- Jak to dzisiaj! Ja mogę przysłać w poniedziałek ledwie.
- Więc ci się wyda w poniedziałek. Przedstawisz kontrakt i weźmiesz zboże.
- Nu, to dobrze, ja myślałam, że może mi nie wydadzą. Ja chciałam się dowiedzieć!
- A ty czego chcesz, Chaimie rzeźniku?
- On chce pieniędzy za mięso – wtrącił pan Florenty. Panna Ludwika popatrzała na Żyda i wzięła z biura jedną księgę.
- Pieniądzy? Za co? – spytała.
- Ni, ja nie chciałam pieniędzy. Ja pytał, czy nie trzeba więcej przysłać, ja zapomniałam, jaki jest rachunek.

Panna Ludwika otworzyła księgę i pokazała w niej panu Janowi jedną rubrykę.

- Kupił woła za pięćdziesiąt rubli, winien jeszcze siedemnaście rubli.
- A tyś wołał pieniędzy! – oburzył się pan Jan.
- Pan nie zrozumiał. Ja nie umiem gadać.
- Idź! – rzekła zimno panna Ludwika.
- Spojrzała po Żydach i rzekła z cicha do pana Jana:
- Koni od tego rudego niech pan nie kupuje. Miewa często kradzione, czasem wapnem karmione i zawsze kalekie. Rachunek za żelazo trzeba załatwić, tu w księdze jest zanotowane, ile wzięto – należy mu się dziewięć rubli i dwadzieścia kopiejek.
- A ty czego chcesz, Kahan?
- Paszy brak, niech mi łąkę odetną. Bydło w oczach niknie, ja nie wytrzymam.
- Nie trzymaj siedemdziesięciu sztuk, zamiast pięćdziesięciu, na które się zgodziłeś, to ci paszy wystarczy.
- Kto to mówił, że jest siedemdziesiąt! – skoczył Żyd.
- Ja mówię, bom onegdaj rachowała sama, przy trzech świadkach.
- To nie moje, to może jakie cudze, chłopskie się pomieszało.
- To pilnuj, masz w kontrakcie obowiązek strzeżenia tej łąki. To twoja rzecz.
- A pachciarz czego chce?
- On mówi, że bydło późno wyganiają.
- Alboż to jego strata. Bierze mleko na garnce.
- Gałgany jesteście, szachraje, oszusty! precz! – wybuchnął pan Jan.
- Zrobiło się w kancelarii pusto!
- A to szelmy! – zawołał pan Florenty.
- Myśleli, że już wyjechała! – odparła panna Ludwika.

Obraziło to pana Jana.

- Ja ich nauczę! Niech no się rozejrzą. Korzystali może dotąd, teraz ja to przykróczę.
- A szelmy! Rozpuszczone to wszystko, zuchwałe, próżniacze, przywykłe, by za nich myślano i robiono. Zgraja, która wygląda, by pan pracował, a oni jedli, pili i brali pieniądze. Ja z nich pracę wycisnę! Ja wiem, jak pracują na świecie.

W tej chwili pastuch, drzwi otworzył:

- Skórę z łysej przyniosłem – rzekł.
- Więc cóż?

– Proszę mi strych otworzyć, to ją powieszę.

– Ty hultaju, zabiłeś krowę, zapłacisz za nią. I ja mam ci strychy otwierać – ja – pan! Precz! – Chłop przerażony drzwi co rychlej zamknął, skórę na ganku zostawił i uciekł do bydła.

Psy zbiegły się zewsząd i poczęły skórę szarpać i włóczyć, zagryzając się o łup. Powstał okropny hałas, panowie wybiegli na ganek, wołając lokaja. Kobieta z chorym dzieckiem znowu się im do kolan pogarnęła, rozpoczynając swój lament.

– Czego ona chce? – spytał pan Florenty.

– Nie pytaj, nie patrz. Obrzydliwe! – odparł pan Jan – odtrącając ją i zmykając do ogrodu.

Panna Ludwika skinęła na kobietę i poprowadziła ją za sobą.

Panowie pospacerowali trochę, wreszcie pan Florenty zaproponował.

– Może byśmy objechali pola i las. Śliczny dzień.

Kazano zaprzęgać i jechać w pole. Pierwsza to była przyjemność, jakiej doznali. Pogoda była cudna, konie szły żwawo, furman pokazywał zasiewy i zboża, ptaszki śpiewały, braciom podobał się Ładoroż.

– Jednakże to satysfakcja – być sobie panem i królem, a nie ślęczeń w biurze albo łykać kurz ulicy. Zostanę tu i urządzę *ferme modèle!* – rzekł pan Jan.

– A ja się zapraszam do ciebie na wakacje! Czy tylko dasz sobie rady? Wiesz co, żeń się!...

– Nigdy. Nie cierpię bab! A tobym się ubrał! Widzisz, jaki tu rezultat babskiego gospodarstwa. Niech no ja tu się urządzę!

Do obiadu ukazała się panna Ludwika.

– Czy tu jest jakie miłe sąsiedztwo? – zagadnął pan Florenty.

– Państwo Lityńscy i pani Dąbrowska, ale sąsiedztwem to trudno nazwać, bo jedni o cztery, a drudzy o pięć mil.

– Przesytu rozrywek tu nie ma, uważam.

– Kiedy bo na odwiedziny czasu nie ma.

– To zależy, jak się kto urządzi. Kobiety zwykle toną w drobiazgach – rzekł pan Jan.

– Właściciel nie może być szafarzem i dozorcą, musi tylko rozporządzać wykonawcom.

– Może być! Nie mam męskiej głowy – odparła spokojnie.

– Ja nawet nie rozumiem, jak dwie kobiety tak długo mogły to prowadzić. Wprawdzie majątek nie przynosił dochodu.

– Daj Boże panom pomyślniej. Nieboszczka tak bardzo tę ziemię kochała!

– Pani już tu dawno? – spytał pan Florenty.

– Dwanaście lat. Z początku wyręczałam panią, potem już mi wszystko powierzyła.

– Pani odważna! Tak bez pojęcia o rzeczy, bez agronomicznych nauk brać się do rzeczy.

– Tak jak pan! – odparła.

– No, ja mam nieco więcej kwalifikacji! – pan Florenty wmieszał się, bojąc się dysputy.

– Jednakże to bardzo żmudna i skomplikowana robota.

– Jak się wprawi, to nie tak straszne.

– To nie wprawa, to martwa rutyna! – rzekł pan Jan.

– Może być. Nieboszczka pragnęła tylko oddać majątek w całości i porządku, panom.

– A pani lubi to zajęcie?

– Przywiązałam się do Ładoroża. Tyle lat!

– A teraz, gdzie pani odjeżdża?

– W sąsiedztwo!

Nie była rozmowna ani wywnętrzająca się i zaledwie obiad się skończył odeszła.

Na pana Jana już czekał w sieni ekonom:

– Koń nam zakulał i połamali dwie sochy.

– No to co?

– Mitręga i na deszcz się zbiera, więc może z jęczmieniem się wstrzymać. Przyszły też żony parobków po ordynarię. Dziś piątek!

– Ano, róbcie, jak uważacie. A gdzież ta ordynaria? Ile im wydać?

– Toć u pana powinno być obliczone, wedle ich książek.

– A kat was wie z waszymi porządkami.

– To ja je odprawię na dzisiaj.

– A dobrze! Niech no się rozejrzą. Zrobię wyciąg!

Po chwili deszcz zapowiedziany lunął jak z wiadra, a z nim grzmoty i wicher szalony. Bracia musieli siedzieć w domu i z nudy grali w bezika. To jeden, to drugi poziewali zawzięcie.

– Warto się przedrzemnąć! – zaproponował pan Florenty. – Nie ma tu nawet gazety!

Zadrzemali tedy aż do zachodu. Po deszczu powietrze było balsamiczne, świeże, świat się cały śmiał.

– Pójdźmy na przechadzkę.

Wyszli tedy za ogród, na drogę ku rzece i zaraz za bramą spotkali chłopca, który biegł ku dworowi:

– Proszę panów, „okazja” się stała! – rzekł.

– Ktoś ty? Czego?

– Ja młynarz od wiatraka. Burza połamała skrzydła, omal mnie nie zabiło.

– Masz diable kaftan – mruknął pan Jan.

Z gumna ekonom szedł, miał minę niewesołą:

– Ot przekłety wicher. A toć stodołę obdarł, że ino żebra świecą. A tu i słomy nie ma, i nie wiem, czy dostaniemy kupić!

Zwrócił się do młynarza:

– A mąka gotowa?

– E, gdzie zaś! Ledwie zasypał w kosz, a to jak huknie, zakręci, poleciały śmigi jak różgi!

– Bodaj cię kat porwał! Ludzie na chleb czekają.

Pan Jan stał bezradny, pan Florenty zawrócił do domu.

Zastał go brat zbierającego swe rzeczy do kuferka.

– Wiesz ty co? – rzekł – mam dosyć wsi i majątku. Nudy tu, kłopot, awantury! Myślę wracać do Warszawy, a wsi używać w Wilanowie. I tobie radzę zdrowej głowy pod miecz nie kłaść. Żeby ta ziemia złoto dawała, to bym go nie chciał za cenę takiego utrapienia.

– Więć cóż robić? Rzucić! – oburzył się pan Jan.

– Lepiej rzucić niż się dręczyć. Masz chleb i wygodę za sześć godzin biurowej pracy! A tu co? Jesteś zdrow i spokojny, posłuchaj mojej rady. Bab nie cierpisz, Ludwika ci niemiła. Zostaw jej tę miłą robotę, niech ona na wątrobę choruje, a nie ty!

– Głupiś, ze swymi conceptami! – burknął pan Jan, drzwi zatrzasnął.

Przy kolacji wszyscy milczeli, nie patrząc na siebie. Nagle w sieni rumor się zrobił, szepty, ucierania nosów, stukanie grubych butów.

– Co tam takiego? – spytał pan Jan.

– To parobcy do panów przyszli! – odparł lokaj.

Pan Jan niecierpliwie serwetę cisnął i wyszedł. W sieni było pełno chłopów, a na ich czele dwóch najstarszych. Jeden trzymał ogromny żelazny garnek dymiący, drugi kawałek słoniny.

– Czego wy chcecie?

– A to, proszę pana! – ozwał się ten ze słoniną. My za taką strawę robić nie możemy. My dziękujemy za służbę. Człowiek nie kaczką, żeby wodę jadł, a okraszy tyle, co na jednego, a nas jest dwunastu. Proszę nas rozrachować i uwolnić.

– Ależ ta wasza kucharka brała, ile chciała.

– My tego nie wiemy, my to zastali na wieczerzę. Niech panienska Ludwika zobaczy naszą krzywdę.

Machinalnie pan Jan się na nią obejrzał.

– Niech mi pan pozwoli klucze. Dodam co potrzeba – rzekła z cicha – oni mają słuszność.

– Więć ich kucharka okradła! Co ja jestem winien!

– A jakże! Oni przychodzą do tego, kto rozporządza! Wzięła pęk kluczy i wyprowadziła za sobą całą gromadę. Słysząc było, jak z nią rozmawiali już wesoło i odgrażali się tylko kucharce.

Gdy się pan Jan położył po dniu pracowitym, długo zasnąć nie mógł. Posłyszał około północy jakiś hałas i krzyk na podwórzu, tupot koni, ryk bydła, głosy ludzkie. Zerwał się wystraszony i zbudził lokaja.

– Idź no, spytaj, co się to dzieje. Te wrzaski co znaczą.

Lokaj mruczając, usłuchał:

– Nie stało baby w domu i piekło. Nic te panowie nie rozumieją, a chcą gospodarstwo prowadzić.

Po chwili wrócił z raportem:

– To było chłopskie i konie, zajął stróż w pszenicy... Nawet go pobili i chcieli odebrać, ale się nie dał. Zamknęli w szopie tabun.

Pan Jan uspokoił się i zasnął.

Nazajutrz od świtu ganek był oblężony przez chłopów winowajców. Stróż z sinikiem przez łeb i w poszarpanej świcie zdał raport.

Zastał tabun w pszenicy, kilka morgów stratowali do cna; gdy zganiał, napadli go i poturbowali. Szkodę oceniła na kilkadziesiąt rubli wiejska policja. To była sprawa rzetelna – potwierdził ekonom.

– Oddać ich w sąd! – zdecydował oburzony pan Jan i poszedł ze swym pękiem kluczy na gumno, zwymyślawszy po drodze na chłopów.

Ale ci poszli krok w krok za nim i jeden po drugim rozpoczęli kłamliwe tłumaczenia i prośby. Pan Jan na spichlerz i oni na spichlerz, pan Jan do obór i oni do obór, pan Jan do stodoły i oni do stodoły, i gdy się jeden lamentem zmęczył, rozpoczął to samo drugi.

Były to, wedle ich słów, biedne ofiary nieszczęśliwego wypadku.

Ale stróż okrwawiony i stratowana pszenica mówiły co innego i pan Jan czuł, że oszaleje z wściekłości. Zrejerował do domu, chłopci za nim, czepiając się rąk, padając do nóg. Wstrętni byli.

A właśnie panna Ludwika wracała z cmentarza, gdzie odwiedziła grób swej dobrodziejki, i spotkali się na progu.

– I co pani czyni wobec tego! – desperacko wybuchnął pan Jan.

– Z początku doprowadzali mnie do rozpacz, a teraz nabrałam więcej od nich cierpliwości i już wiedzą, że mnie nie przemogą, więc nie próbują.

– To można przechorować! – jęknął.

– Niech pan do domu się schowa. Ja tu przyślę ekonoma w sukurs!

Pan Jan drzwi kazał zaryglować i story popuszczzał, bo chłopci jeszcze przez okna zaglądali.

Żeby się tu ziemia zapadła, nie wyjdę! – rzekł do brata.

Aliści około południa rozległ się pod gankiem dzwonek i oznajmiono panom urzędnika od podatków. Był to właściwie policjant, ale nie zajmował się zwykłymi policji obowiązkami. Rozwoził różne rządowe papiery i egzekwował podatki:

– Jest tu na Ładoroż egzekucja za mosty na waszym „ucząstku”. Siedemdziesiąt trzy ruble, dwadzieścia siedem i pół kopiejki.

– A toć my żadnych mostów nie mamy. – Nic nie szkodzi. Mają panowie udziałek za rzeką, w Zwolskiej włości.

– Ależ to o dziesięć mil!

– Nic nie szkodzi. Należy do panów. Trzeba płacić.

Pan Jan zapłacił, ale był zielony na twarzy.

– I tu są dla panów szematy statystyki. Ile zasiewu, jaki omłot, ile kartofli. To trzeba zapełnić i odesłać do tygodnia, pod karą.

– Ależ zasiew nieskończony, a omłot dopiero zimą będzie wiadomy.

- Nic nie szkodzi. Trzeba przedstawić za tydzień!
- Przedstawi się! - rzekł pan Jan nieswoim głosem. Do obiadu nie przyszedł, a pod wieczór pan Florenty zapukał do pokoju panny Ludwiki.
- Czy nie ma pani rumianku lub mięty?
- Mam! Któż to chory?
- A Jan! - odparł zirytowany. - Przepowiadałem mu to!
- Pan Jan dostał migreny i żółciowych wymiotów. Już nie myślał o *ferme modèle*, ale jęczał i stękał.
- Oj, nie wytrzymam! Puśćcie mnie z życiem!
- Wieczorem, gdy usnął, pan Florenty znowu do pokoju panny Ludwiki zapukał:
- Przyszedłem na gawędkę! - rzekł.
- Proszę pana. Jakże chory?
- Ano śpi i rad by już się w Ładorożu nie obudzić. Niechże mi pani powie, jak sobie pani z tym wszystkim dawała rady i jeszcze żyje.
- Uśmiechnęła się pobłaźliwie:
- To, panie, czyni wprawa i praktyka. Kłopoty i gospodarstwo to jak pęk splątanych nici, byle nie szarpać, rozgmatwa się i zwinie! To są drobne nieprzyjemności. Żeby się tym irytować, nie stałoby mocy na klęski.
- Drobne nieprzyjemności! Winszuję. A cóż pani klęską nazywa.
- Pomory bydła, grady i posuchy, pożary i nieurodzaje.
- Więc i to bywa?
- Wszystko za mojej pamięci nawiedziło Ładoroż.
- I ktoś samochcąc życie w to kładzie - na zmarnowanie?
- A tak - i nawet się do tego przywiązuje. Matka panów wszystko zniosła i nad wyraz tę ziemię kochała.
- Może i pani to lubi.
- Jakżeby nie. Dwanaście lat się żyłam!
- To może by pani nadal została?
- Jak to?
- Ano. Jan jutro ucieknie, więc na mnie to spadnie. Ja też nie wytrzymam. Może pani zostanie - jak dotąd - jak u matki.
- A pan tego nie sprzedaje?
- Nie.
- Jeśli pan mi to słowem honoru zapewni, to zostanę. Żal rzucać, co się wypracowało, ale dochodu określić nie mogę. Jeśli pan mi zaufa, to dobrze.
- Bylebym nie dokładał!
- To nie! Rachunki pan zobaczy.
- Dziękuję pani. A jakże wynagrodzenie?
- Może sto pięćdziesiąt. Teraz tyle nie potrzebuję, ale jak postarzeję, trzeba coś mieć na niedołość.
- Pani żartuje. Ja myślę na weselu odsłużyć - rzekł żartobliwie.

- Nie miałam czasu za młodu na te dumki, tym bardziej teraz! - odparła spokojnie.
- Ej, serce nie sługa! - uśmiechnął się.
- Moje też nie puste, chociaż w nim jeden człowiek nie ma ołtarza - rzekła, oczy podnosząc, bardzo poważnie. - Dla kochania tu zostaję.
- Hm, podziwiam panią!
- Nic już więcej nie powiedziała, tylko się uśmiechnęła:
- To może mi pan dzisiaj odda klucze i księgi, nie będą panów turbować od świtu! - ozwała się po chwili.
- O i owszem! Dziękuję pani.
- Podał jej rękę i wtedy zauważył, że miała na palcu pierścionek srebrny, oksydowany, z emaliowanym herbem na tarczy, krakowskiego pochodzenia.
- Bracia spali spokojnie pierwszą noc. Nazajutrz nikt ich nie nachodził, nie nudził.
- Poszli na spacer, pojechali do lasu, popłynęli czółnem na rzekę, bawili się wyśmienicie.
- Ekonom na obiedzie rzekł do żony.
- Gadałaś, plotłaś, nie stanie baby, użyjemy przy panach. Głupiaś, a gdzie gospodarstwo bez baby się obejdzie! Ot nie stało jej dzień jeden i było straty i bezładu co niemiara. Wolę ja ta nie używać, a mieć spokój!
- W kilka dni potem bracia nacieszyli się wsią i wyjechali do ludzi. Panna Ludwika ze swym pękiem kluczy pożegnała ich na ganku:
- Będzie pani okropnie nudno tak samej! - rzekł pan Jan już pogodzony.
- Nie ma czasu! - odparła, patrząc już ku oborom, gdzie ryczały cielęta, oczekując na obrok.
- To jest unikat, baba! - przyznał Jan na drodze, po długiej ze sobą walce.
- Ciekawym, czy ona co wie o emancypacji?
- Ej, skąd? Nie ma na to czasu.

## Ludwika Godlewska

### *Panna Orliczówna. Szkic*

Pierwodruk: „Ster” 1897, nr 19 (43), s. 256-259; 1897, nr 20 (44), s. 274-278; 1897, nr 21 (45), s. 288-291; 1897, nr 22 (46), s. 304-307; 1897, nr 23 (47), s. 320-325; 1897, nr 24 (48), s. 332-335.

Z wąskiej uliczki wybiegła młoda dziewczyna i skręciwszy na ulicę główną, szła w kierunku kolejowego dworca i publicznego ogrodu.

Nie zwracała uwagi na przechodniów niczym, ani dwiema paczkami, które niosła pod pachą i w ręku, ani brązową, wygniecioną na bokach i za krótką spódnicą, ani rękawiczkami mocno wytartymi na palcach, ani kapeluszem widocznie pospiesznie włożonym, okrągłym i uzbrojonym z boku w pęk piór kogucich.

Kobiety podobnie ubrane, podobnie spiesznie idące i dźwigające paczki, po których kształcie łatwo zgadnąć, że zawierają książki i zeszyty, można tu spotkać dość często na każdym placu, na każdej ulicy, o każdej porze, lecz najczęściej między godziną ósmą i dziewiątą z rana.

Bywają między nimi zręczne i ładne, nawet bardzo ładne i... lecz to już zdarza się rzadziej, wesoło uśmiechnięte. Najczęściej jednakże te młode twarze są zamyślane, zmęczone i patrzące wprost przed siebie oczami, które zdają się nie widzieć nic z tego, co je otacza.

Dziewczyna dążąca w kierunku publicznego ogrodu należała do gatunku drugiego.

Szła zamaszycie, przy czym chwiała się kogucie pióra na jej kapeluszu i wzdymała czarna peleryna na ramionach, omijała przechodniów machinalnie, jakby nie widząc, ale z zadziwiającą wprawą, powtarzała od czasu do czasu jak automat: – przepraszam! – i patrzyła przed siebie szarymi oczami, które nad nosem zanadto dużym, w tej żółtawej twarzy, zadziwiały, tak były podobne do gwiazd pierwszego rzędu i tak godne uwagi astronomów studiujących tego rodzaju firmamenty.

Tymczasem z wielkiej cukierni, patrzącej na ulicę lustrzanymi szybami, wyszło dwóch młodych ludzi. Obaj stanęli w bramie i jeden gwizdząc z cicha, a drugi ziewając, patrzyli na przechodniów, a gdy dziewczyna z pękiem piór kogucich na kapeluszu nadbiegła, niższy, pękaty brunet w szarym palcie, z kieszeniami pełnym dzienników i zapisanych papierowych zwitków, dostrzegł ją z daleka i rzekł:

– Orliczówna dyma na lekcje, widzicie?

Na to drugi ziewnął szerzej i kiwnął złotawą głową:

– A widzę... z tymi piórami istny żandarm, typowa, sam kryształ feminizmu!

Teraz pierwszy roześmiał się złośliwie:

– Jako feminista, wolelibyście żeby feministki były szykowniejsze, to przysłowie „w braku laku dobry i opłatek” diabła warte, co?

A blondyn głową przenoszący towarzysza, szczupły, przystojny i bardzo sumiennie ubrany, zmarszczył ciemne brwi, po czym wyrzucił gniewnie:

– Wasze dowcipy, Herz, są zawsze rasowe. Kaftalem pachną i już straciłem nadzieję, abyście się pod tym względem wynarodowili. Co zaś do feminizmu, to jeżeli łącznie na zebrania „sawantnych” niewiast jest patentem na feminizm, to wy...

– My jesteśmy opatentowani także – wpadł mu w słowo tamten. Hm... ale w nas widać feminizmu nie czują, bo tak nie ubóstwiają, my nie odprowadzamy spotkań niewiast na lekcje, nie łzemy w żywe oczy „Damom” i „Pierwiosnkom”, że są Safonami, nie czytamy im naszych arcydzieł...

Chciał być nieco ironiczny, lecz było czuć w jego głosie złość. Blondyn pogładził wąża i uśmiechnął się.



Właśnie Dundziłł czytał wczoraj u Bajkulskiej swoją balladę, a wy...

– Co czytał?... Pękać ze śmiechu! Nie miałem tego dnia czasu, ale dzisiaj idę do Duszyńskiej, choćbym miał później o czwartej w nocy siedzieć nad kroniką!

Blondyn ciągle gładzi wąsa.

– Nie wątpię. Mówiła mi Duszyńska, żeście im obiecali przeczytać waszą polemikę z „Przecinkiem”.

Teraz młodzieniec z wypchanymi kieszeniami zaczerwienił się i mruknął:

– Głupie! Mordowały mnie o to przez całą godzinę, ale ani myślę!

Tu wykręcił się na krzywym obcasie i dodał ze złością:

– Nie chcę wchodzić w drogę wam i Dundzille. Bądźcie na wieki wieków amantami koszów niewieścich. Amen. Idę do czytelni.

I zniknął w bramie, a w tej samej chwili Orliczówna mijiała cukiernię.

– Dzień dobry pani!

Na dźwięk niskiego harmonijnego głosu mężczyzny drgnęła i zatrzymała się, blondyn zaś rzucił okiem na znikającego Herza i zrównawszy się z nią, jeszcze raz zdjął kapelusz:

– Czy do pani Kasińskiej?

Skinęła głową i zaraz potem zaczęła iść równie prędko jak wprzód, on zaś podążał obok niej i mówił dalej, tylko nierównym głosem, bo mu szybki chód przeszkadzał:

– Odprowadzę panią do ogrodu... proszę złożyć moje uszanowanie pannie Róży... wczoraj widzieliśmy się u panny Bajkulskiej... niech pani zapyta, czy panna Róża bardzo się na mnie gniewa za przegrany zakład.

Ostatnie wyrazy wymówił lekko, lecz Orliczówna wzruszyła ramionami:

– Ani myślę wdawać się w takie dzieciństwa i nie rozumiem nawet, że pana to bawi. Mężczyźni są zawsze nielogiczni, bo nawet ci, którzy wiele mówią o poważnym traktowaniu kobiety, ciągną do naiwnej gęsi jak żelazo do magnesu.

– Panna Róża nie jest gęsią...

– O!... dobra dziewczyna, ale widzi tylko koniec własnego nosa, więc jest gęsią.

Blondyn otworzył usta, jak gdyby chciał jeszcze coś na to odpowiedzieć, ale nie rzekł nic i dopiero po chwili zapytał:

– Czemu pani wczoraj nie przyszła? Wszyscy oczekiwaliśmy i na próżno.

Orliczówna potrząsnęła głową:

– Przecież Wanda wie, że ja mam wieczory zawsze zajęte.

I dodała łagodniej:

– Czy pan także co czytał?

– Nie. Nawet miałem ze sobą jeden ze szkiców, ale jeszcze niezupełnie wykończony, prócz tego chodziło mi także o zdanie pani.

Dziewczyna spojrzała mu prosto w twarz, jakby badając, i rzekła:

– Dziękuję, ale czy moje zdanie może mieć naprawdę jakąś wartość? Mało mam czasu i niewiele czytam...

– Właśnie. Takie świeże, nieskrępowane szablonem uwagi bywają czasami bardzo donośne. Pani prócz tego już nie raz się zdradziła, że umie patrzeć i oceniać. Ja, na jej miejscu, próbowałbym pisać.

Orliczówna się zaczerwieniła, odwróciła głowę i było znać, że jej ostatnie wyrazy zrobiły przykrość. Młodzieniec patrzył na to z uwagą, przy czym w kącikach jego ust drżały ledwie widoczne uśmiechy szyderstwa, a ona po chwili rzekła:

\*\*\*

– Już i tak się oburzacie na piszące kobiety, nie pan naturalnie, tylko inni... ale ja nie-raz już o tym myślałam i doszłam do przekonania, że dopóki między wami będą tacy, którzy piszą dla zarobku, dopóty nie macie prawa powstawać na tak samo zarobkujące kobiety. My mamy daleko mniej gałęzi pracy, a prócz tego... gdyby zebrać dane o wszystkich nędzotach, które wychodzą spod piór autorskich, jako liczbach, wasz dział byłby daleko większy. Przy tym w kobiecych utworach, nawet w niezdarnych, są zawsze uczciwe myśli, te nieartystyczne twory „kurzych mózgów”, jak utrzymujecie, mogą zepsuć smak artystyczny, lecz nigdy nie zepsują smaku moralnego. Tak. I my przynajmniej znamy gramatykę!

Orliczówna rozgrzewała się stopniowo, w końcu uniosła tak, że wyrazy z ust jej płynęły, jakby je swym żarem paliły, rumieniec wybiegł na policzki i ogień szedł z oczu.

Młodzieniec przyglądał się jej spod oka. Linia szyderstwa w kącikach ust jego stała się wyraźniejsza, lecz znikła natychmiast, gdy mówiąca nagle urwała i twarz ku niemu zwróciwszy, machnęła ręką uzbrojoną w paczkę książek:

– Ot, nie ma o czym mówić! Natura jest niesprawiedliwa, więc skądżeż wy mielibyście być sprawiedliwi? Urządziliście sobie ładne społeczeństwo, cacko na ziemi i całe szczęście, że to cacko nie tylko kobiety przygniata. Do widzenia.

Podawała mu rękę i zawróciła ku bramie ogrodu, lecz tu się zatrzymała i stanęła.

– Panie Szeliski!

– Słucham pani!

– Czy będzie pan dzisiaj w redakcji?

– Właśnie tam idę.

Zawahała się tylko na chwilę.

– Chciałam pana prosić, może wpadnę koło czwartej... tam są złożone dwa manuskrypty, wiersz i proza... Proszono mnie, żebym się dowiedziała, czy będą dobre... dla „Gońca”. Otóż może pan będzie łaskaw przypomnieć redaktorowi, to są krótkie rzeczy...

Szeliski się uśmiechnął.

– Redaktor coś o tym wczoraj wspominał. Czy pani zna autorów, bo zdaje mi się, że te rzeczy nie są pisane przez jedną osobę?

– Rzeczywiście. Skąd pan wie o tym?

– Widziałem manuskrypty.

– Więc może pan je czytał?

Po twarzy dziewczyny przeszedł ogień i znikł.

– Nie, tylko widziałem. Charaktery pisma zupełnie różne.

– No, to jeszcze nie dowód. Przypomni pan redaktorowi?

– Przypomnę, ale niech mi pani powie nazwiska autorek, bo to autorki, prawda?

Potrząsnęła głową, a on ciągle się uśmiechał.

– Więc nie, widocznie nie zasłużyłem na zaufanie, ale przysługa za przysługę. Niech pani to za mnie sprzeda, pani Anno, proszę! Ja doprawdy nie umiem.

Wyjął z kieszeni kamizelki trzy wąskie bileciki i podał dziewczynie. Ona patrzyła chwilę, po czym zaczęła kiwać głową.

– Niepodobna! Tylko trzy panu dano i ani jeden niesprzedany? Ależ to naprawdę wstyd!

– Więc się będę wstydził, lecz pani niech weźmie je w opiekę. Niewiasty jakoś do tego zręczniejsze.

– Oj prawda! Tylko niewiasty są wytrzymalsze na przykrości, zniosą drobne ukłucia, gdy mają niedrobnny cel przed sobą, a wy umiecie tylko nawoływać. „Im Anfang war die Tat” powiedział Faust i – tyle tylko, że powiedział. Wszyscy jesteście Faustami. No, dawaj pan!

Wzięła bilety i chwiejąc kogucimi piórami, poszła.

– On jest inny niż wszyscy – myślała przez drogę. – Gdyby ogół mężczyzn był do niego podobny, lepiej by stała i nasza sprawa, i ogólna. Szlibyśmy ręką w rękę, wałem, dzierlatek między kobietami byłoby coraz mniej choćby z tego powodu, że nie miałyby kursu na ulepszonej matrymonialnej giełdzie, gdzie żądano by czegoś więcej niż ładnej buzi i naiwności. Biedaczysko! Dogryzłam mu dziś parę razy i nie obraził się. Wie, że takim jak ja trzeba więcej wybaczać niż innym, że belferka jak rdza przejada nawet stalowe nerwy. Pocziwy!...

Podniosła w górę oczy i kto by teraz w nie spojrzął, dojrzałby zaraz, że załśniło w nich coś bardzo do łzy podobne. A w kwadrans potem siedziała pod oknem przy stole i otoczona trojgiem dzieci z przejęciem wyjaśniała im tajemnicę liczb wielorakich. Wykład trwał przeszło godzinę, po czym, gdy dzieci z wielkim szumem i hałasem zerwały się z krzeseł, do pokoju wbiegła młoda, pulchna, różowa blondyna i uściskawszy Orliczównę, zaczęła jej opowiadać szczebiotliwie jak młody wróbel:

– Wie pani, mama przyjechała! Jestem ogromnie rada, bo właśnie miałam do niej pisać w bardzo ważnej sprawie.... Pani się śmieje, jak gdybym ja naprawdę nie mogła myśleć o rzeczach ważnych!... Otóż wracam sobie wczoraj od panny Bajkulskiej, pan Szeliski mnie nawet odprowadzał, tylko nie prosiłam go na górę, bo już było późno... Dzwonię, a tu mi mama drzwi otwiera. Ani się spodziewałam, że tak się wszystko dobrze złoży!... Ale niech pani idzie ze mną do salonu, pokażę coś ładnego!

Panna Róża Grzankowska była siostrzenicą gospodyni domu, przyjechała na tak zwane „dokończenie”, chodziła na lekcje zbiorowe, najpilniej na przyrodę, którą chciwym wiedzy panienkom wykładał Szeliski i nie opuszczała żadnego z zebrań, na

które ją musiała wprowadzić Orliczówna. Teraz jeszcze raz ucałowała nauczycielkę, ta zaś pospiesznie nakładała pelerynę, zwycięski kapelusz i wytarte rękawiczki, i mówiła:

– I owszem, zobaczę, byle oglądanie nie trwało długo, bo muszę się spieszyć na lekcję, aż pod rogatki. A jakże się pani wczoraj bawiła?...

– Doskonale! Z początku czytali i to było nudne, ale później panie robiły jakieś rachunki, a ja się kłóciłam z panem Szeliskim i z panem Herzem. Uśmiełam się tak, jak już nie pamiętam i było bardzo przyjemnie!

Na usta Orliczówny wybiegł uśmiech trochę szyderski, więcej smutny.

– Dziś u Duszyńskiej pan Herz ma czytać swój artykuł. Borska może nareszcie pokaże swój dramat. Czy pani będzie także?

Lecz jasna dziewczyna zaprzeczyła energicznym ruchem głowy:

– O! Tym mnie nikt nie zachęci, ja na to jestem za głupia, pani wie, i dziś nie mogę w żaden sposób, nie mogę, a dlaczego, powiem może jutro, może dopiero pojutrze. Tam zresztą nie będzie tych, których chciałabym widzieć!

\*\*\*

Śmiała się śmiechem szczęśliwych dzieci i pieszczotliwym ruchem młodego kociaka ciągnęła Orliczównę do salonu.

– Proszę spojrzeć i podziwiać!

Stały przed wielkim lustrem, na którego rzeźbionej półeczce śmiał się do nich prześliczny kosz róż bladeżółtych i liliowych hiacyntów. Kwiaty, ułożone artystycznie, były przewiązane liliową fantastyczną kokardą.

Orliczówna patrzyła dłużej chwilę, potem nachyliła głowę i ostrożnie przytuliła twarz do puszystych listków różanych.

Boże, jakżeż to pachnie wiosną... taką spod szerokiego pola, znad słonecznych, wiejskich ogrodów, daleką, jakąś rzewną i niezapomnianą!... Miała wtedy sukienkę liliową jak te hiacynty. Z rozwianymi włosami goniła motyle, zupełnie takie same jak listki róż w koszu i głos matki leciał do niej po rosie, sam świeży jak rosa: „Aniu, włóż kapelusz, bo się opalisz i wyrośniesz na brzydką dziewczynę!”. A w lipowej altanie żółta wilga do pąka róży podobna wpadła w ekstazę i wołała bez końca: „Zo-fi-ja... Zo-fi-ja!”. Cichy staw w ramie z bladezielonej leszczyny zakwitł porostami, krzak kaliny nachylonej miłośnie na próżno szukał w kochanym przeźroczu własnego odbicia... Hej, gdzie ta wiosna rosą pachnąca i motyle, gdzie staw zarosły i kalina w wianuszkach białych?... Gdzie matka serdeczna i te lata błękitu, ze złota i szczęścia?...

Gdy Orliczówna uniosła głowę znad kwiatów, twarz miała jeszcze bardziej zmęczoną i żółtą niż zwykle. Tymczasem panna Róża klaskała w białe dłonie i kręcąc się w kółko jak fryga, zawołała:

– Ładne, wiem, że ładne!... ale od kogo, nie powiem... o! nie powiem, aż może jutro.

Orliczówna nie była ciekawa, od kogo. Milcząc, zwróciła się do przedpokoju, lecz równocześnie weszły do saloniku pani Krysińska i pani Grzankowska. Ta ostatnia, dość otyła, z niebieskimi oczami i jasnymi włosami skarbowanymi nad ciężkim czołem w poważne loczki, pomimo różnicy wieku bardzo przypominała jasną dziewczynę i Orliczówna domyśliła się łatwo, że ma przed sobą matkę panny Róży. A panna Róża schwyciła ją zaraz za rękę i zawołała wesoło:

– O, niechże pani nie ucieka! Mamusia, to panna Anna, o której tyle razy pisałam. Szkoda, że już wszystkie bilety na loterie sprzedane, bo mama, przez samą wdzięczność, że się z pani przyczyny tyle razy dobrze bawiłam, musiałaby wziąć przynajmniej z dziesięć!

Na to pani Grzankowska wyciągnęła do młodej nauczycielki tłustą rękę i rzekła:

– Lepiej, że sprzedane, bo ja z zasady nie popieram loterii, nawet z fajerwerkami i tańcami. W zeszłym roku urządzili taką tańczącą zabawę w sąsiedztwie, ale to zawsze oszustwo, wygra się pudełko zapalek albo nie, a co się tam później robi z pieniędzmi.... Lepiej nie zgłębiać.

Twarz Orliczówny stanęła w ogniu. Machinalnie włożyła rękę do kieszeni, chcąc wyjąć bilety, teraz ją cofnęła spieszenie, a panna Róża wybuchnęła niepohamowanym śmiechem:

– Co?! Jeszcze są? A wczoraj się pani chwaliła, że sprzedane? Byłam pewna i dlatego proponowałam, ha, ha, ha... Mama tak nie cierpi wszystkich składek... ale jak tak, to trudno, musi mama kupić, słowo rzekłam i przepadło!

Coś ją w twarzy Orliczówny zastanowiło, więc przestała się śmiać i teraz dodała serdecznie:

– Proszę, niech mi pani da te bilety.

Lecz Orliczówna potrząsnęła głową:

– Nie, my nikogo nie przymuszamy. Zresztą ja swoje sprzedałam, a to są bilety pana Szeliskiego, za które nie odpowiadam. Żegnam panią.

Teraz matka Róży poruszyła się niespokojnie, po czym zbliżyła się prędko do dziewczyny:

– Niechże pani nie wierzy, co ten pustak Różia mówi! – wołała. – Dlaczego nie miałabym nie lubić składek? Proszę bardzo, pewno jaki piękny cel, niechcesz mi pani nie robi przykrości!

Była w jej głosie taka sama serdeczność jak poprzednio w głosie córki. Orliczówna się zawahała, potem podała kartki, pani Grzankowska zaś mówiła dalej, swobodnie i uprzejmie:

– Zupełnie co innego miasto i wieś! Tu jest tyle potrzebujących... Pani podobno zna dobrze pana Szeliskiego? Jego stryj mieszka w naszych stronach, dziwak, ale bardzo zamożny człowiek i bezdzietny... Tak, dziękuję pani. Cóż dla obywatelki wiejskiej znaczy sześćdziesiąt fenigów? Może jeszcze co? Do miasta przyjeżdża się po to, aby zostawiać pieniądze.

Orliczówna, której kieszeń zdaniem panny Róży była skarbnicą bezdenną, dobyte z niej z pośpiechem paczkę obrazków świętych, a pani Grzankowska, dziwiąc się, że są tylko po pięć fenigów, choć na cel tak piękny, wybrała po kilka sztuk św. Janów, Antonich, Józefów i tak w końcu rzekła:

– Moja czeladź to wszystko rozbierze, a numery biletów niech pani będzie łaskawa zanotować, bo może co porządne padnie.

Gdy Orliczówna znikła za drzwiami, panna Róża uściskała matkę z ogromnym wylaniem:

– To, widzi mamusia, jest taka... jakżeż to pan Szeliski mówi... aha! feministka... ale dobrze mamusia zrobiła, że wzięła te parę marnych biletów.

– Feministka? Cóż to jest feministka?

– To taka, co nie chce wyjść za mąż – objaśniła, śmiejąc się pani Kasińska.

– Co? – matka Róży wydeła usta wzgardliwie. Także coś nowego! Jeszcze się taka nie urodziła!

Tymczasem feministka dążyła na swoją lekcję pod rogatki.

– Jezus Maria! – dumiała idąc – jaka dziwna kobieta! Z początku zupełnie pospolita, później serdeczna i dobra, ale cóż to ją, Orliczównę, może obchodzić? Sprzedała resztę biletów i dwadzieścia obrazków, oświata i tanie wydawnictwa zyskały, a te pierwsze obraźliwe słowa... mniejsza z nimi! Nic by się nie dało zrobić, gdyby kto na takie rzeczy zwracał uwagę. Muszę to powiedzieć Szeliskiemu...

Lecz jakaś nowa myśl przeleciała jej widać przez głowę, bo koguci pióropusz zakołysał się silniej, ona zaś stanęła jakby olśniona, potem wybuchnęła śmiechem i pobiegła dalej.

Staruszka w zrudziałym kapeluszu i mantynowej pelerynie silnie przycisnęła ramię koszyczek, z którego wyglądała wiązka buraków obok łebka kaczki, i trwożnie usuwając się na bok, mruknęła: „Wariatka!”

Orliczówna zaś szeptała sama do siebie:

– Tak, tak. To nazwisko Szeliskiego tak podziało. A to dopiero głupie! On – marzący o żonie, która by mu była towarzyszem i przyjacielem, równym inteligencją i kochającym te same ideały. On i ta lalczka, pocziwa, wesoła pliszka – Różia! Ha... ha... ha!

\*\*\*

Tak ją to odkrycie rozśmieszyło, że podczas całej lekcji miała dobry humor. Ale około trzeciej twarz jej poczęła gasnąć. Zwykle o tej godzinie zjadała obiad, dziś zamiast do pani Torbowej poszła do czytelnicy i tam obiadową godzinę spędziła. Nie miała ani grosza w portmonetce.

Często się to zdarzało i właściwie nie wiadomo, czemu dziś wyjątkowo zasłała. Jutro pierwszy. Pocziwa Sulka może jej nawet dzisiaj zapłaci, bo następną lekcję

u niej będzie miała dopiero pojutrze... Wieczorem kupi cztery serdelki albo ze trzy pary kiełbasek...

Oczy Orliczówny znowu wyjaśniały. Rażno powędrowała do pani Sulskiej, lecz tu ją spotkał zawód:

– Miałam dziś uiścić się pani z długu – rzekła młoda kobieta przy pożegnaniu – ale mąż wyszedł wcześniej i nie zdążyłam mu przypomnieć, że to jutro pierwszy. Przepraszam panią.

Orliczówna poczęła mówić, że to drobnostka, gładziła ręką złotą głowę Henrysia, który był jej uczniem najbardziej kochanym, ale w wyrazie jej oczu było coś takiego, że pani Sulska po namyśle dodała:

– Doprawdy bardzo mi przykro. Wiem, że u nas ludzie nie są ściśli i że w pierwszych dniach miesiąca portmonetki nauczycielek są zwykle puste. Otóż, jeśliby pani chciała, mogłabym dać *a conto* chociaż jeden papierek.

Tu się roześmiała wesoło:

– Niewiele ofiaruję, prawda? Ale jak pani wyjdzie za mąż, to przekona się zaraz, czy to żony posiadają leżące kapitały.

Orliczówna miała wielką ochotę odmówić, lecz gdy spojrzała w szczerą twarz matki Henrysia, wzięła talara i z podwojoną energią pocałowała dziecko.

Już była we drzwiach wchodowych, gdy nagle coś jej się przypomniało. Stała, chwilę się wahała, jakby walcząc ze sobą, wreszcie sięgnęła do kieszeni i wyjęła paczkę obrazków:

– Wiem, że to nieprzyjemnie – zaczęła nieśmiało – ale państwo macie tak dużo znajomych... Zresztą pani ze mną postąpi otwarcie, jeżeliby to jej miało zrobić przykrość, prawda? To na tanie wydawnictwa i tylko po pięć fenigów.

Pani Sulska się uśmiechnęła:

– Dobrze, spróbuje, toż raz udało mi się sprzedać, ale myślę... czy pani nie za często się tego podejmuje?... to może czasami...

– Narazić na przykrości. Wiem o tym, lecz trzeba przywyknąć, gdy inaczej nie można.

– Tak, może pani ma rację... gdy inaczej nie można...

Uścisnęły się za ręce, po czym Orliczówna zbiegła ze schodów, jak gdyby miała skrzydła.

– A teraz do redakcji – myślała. – Jakoś mi dobrze dziś idzie, więc jeżeli i tam... byle tylko wzięli, wszystko oddam Duszyńskiej. Od Borskiej nie można tej lekcji darmo przyjmować. Dziewczyna po prostu głodem mrze, ale dzieciaki ogromnie korzystają.

Aż się uśmiechnęła do ostatniej myśli, po czym weszła w bramę dwupiętrowej kamienicy.

Z początku biegła po schodach szybko, na pierwszym piętrze zwolniła kroku, wreszcie zatrzymawszy się przed drzwiami, na których błyszcząca blacha z napisem „Redakcja Gońca”, przycisnęła obie ręce do piersi i ze wzrokiem utkwionym w napisie stała bez ruchu:

– Boże, żeby chcieli wziąć! – modliła się do sufitu, po którym różowe amorki rozwłóczyły wieniec z róż i glicynii.

Nagle wyciągnęła ramię do dzwonka i cofnęła je, jeszcze raz wyciągnęła i jeszcze raz ręka jej opadła, w końcu odetchnęła z głębi piersi, szybkim ruchem zrobiła znak krzyża na czole i piersiach i nacisnęła dzwonek. Przepadło!

Krew jej zalała czoło i policzki, potem zbiegła do serca, które się tłukło w piersiach jak związana przepiórka.

Tymczasem drzwi otworzono i Orliczówna weszła do sali redakcyjnej, znowu czerwona jak burak.

– Czy mogę się widzieć z panem redaktorem?

Ciekawa rzecz, kto to powiedział? Bo przecież nie ona! Ona zamiast języka miała w ustach tylko kawałek suchej skóry, przy tym nogi jej się przylepiły do posadzki i jedyną myślą, która ją teraz zajmowała, była ta, jak te podeszwy od ziemi oderwać.

Przy kilku stolikach, jak za mgłą, siedziało kilku mężczyzn. Jeden podniósł się i coś mówił, lecz wobec tych wszystkich par oczu, utkwionych w nią z takim wyrazem, jaki muszą mieć z pewnością lufy rewolweru, nie dosłyszała.

– Chryste! Czemu przysła o tej porze! Wpierw był sam redaktor, a i to wystarczyło. Trzeba być idiotką!

– Proszę panią tutaj, bliżej – wpadło jej teraz w uszy wyraźnie i czysto.

Więc pod wymierzonymi lufami spojrzeń poszła i na podanym krześle nawet usiadła.

– Uprzedził panią Szeliski i dlatego przejrzałem dzisiaj oba manuskrypty. Bardzo mi przykro, ale... nie przydadzą się do naszego pisma. Proszę, oto są.

Orliczówna z buraka przemieniła się teraz w cytrynę. Nie przydadzą się!... zatem czegoś się już obawiać... co mogło być najgorszego, było.

Odważnie podniosła oczy na smagłą twarz młodego kierownika „Gońca” i zapytała dość pewnym głosem:

– Dlaczego?

– Dlaczego? Hm... wiesz jest lichy, następnie niezrozumiały, wreszcie jako *Bój nadchmurny* nie ma punktu oparcia. Przyzna pani, że nie ma punktu oparcia. Ja bym doradził autorowi, żeby to przetłumaczył na prozę, a wtedy...

Przez salę redakcyjną przeszedł cichy szmer i wydał się Orliczównie bardzo podobny do tłumionego śmiechu.

Wyprostowała się sztywno i jeszcze pewniejszym głosem spytała:

– A szkic?

– Szkic jest niezły zapewne, tylko tendencja zdradza pióro niewieście, a że my jesteśmy przeciwnikami niektórych punktów emancypacji kobiet, która coraz więcej rąk wyrzuca na rynki pracy i obniża płacę, że prócz tego... Czy pani czytała naczelny artykuł wczorajszego numeru naszego pisma?

– Nie.



– Otóż niech go pani przeczyta. My musimy być logiczni. Gdyby nie feministyczna tendencja szkicu, bylibyśmy go drukowali, zwłaszcza że pseudonim jest męski, ale tak... bardzo żałuję.

\*\*\*

Skłonił się z elegancją i z uśmiechem, a Orliczówna rzuciła mu teraz spojrzenie nieopisanej wzgardy, po czym chwycając pióropuszem i nie patrząc na nikogo, wyszła. W przelocie jednak dojrzała wielki nos Herza i teraz męczyła ją niepewność – Szeliski, czy nie był?

– Wolałabym, żeby nie był i odetchnęła, gdy go spotkała na dole.

Wybiegł z bramy domu redakcji, gdzie mieszkał, skłonił jej się w przelocie i uśmiechnięty, wyświeżony pobiegł dalej. Trochę ją zdziwiło, że się nie zatrzymał i nie zapytał o wynik rozmowy z redaktorem, zawsze go przecież zajmowało wszystko, co się jej tyczyło... Nie mówił też nic o tym artykule... pewno chciał oszczędzić przykrości i sobie, i jej... Była mu wdzięczna i prócz tego...

Lecz tu panna Orliczówna tak się zachwiała, że aż musiała oprzeć się o ścianę domu. Cóż znowu? – myślała chwilę potem, wolno się wlokąc ulicą – najwyraźniej nogi się pode mną uginają, a przecież miałam dzisiaj mniej lekcji niż zwykle. Może by nie iść do Duszyńskiej?

Miała wielką ochotę nie iść, zwłaszcza że jej stanęły przed oczami te wiecznie podawane u przyjaciółki ciastka z herbatą. Na samą myśl o tych „wiekuistych”, jak je nazywała Zilberówna, czuła, że ją mdli, ale zaraz potem przypomniało się jej, że dziś miały zrobić rachunki i że trzeba przecież oddać pieniądze, więc poszła.

Zastała już Bajkulską, Drecką i Zilberównę. Wszystkie trzy były wzburzone i rozmawiały z takim ożywieniem, że nie od razu spostrzegły ją, gdy weszła.

Ona też nic nie mówiąc, rzuciła na łóżko kapelusz i manuskrypty, po czym prawie upadła na fotel i odwróciła głowę, aby nie patrzeć na koszyczek z „wiekuistymi” stojący na stole. Dziwna rzecz! Ciągle teraz miała przed oczami talerz, a na talerzu befsztyk pływający w maśle i obłożony smażonymi kartoflami, prawie czuła zapach i smak tych kartofli, a o rzeczach słodkich wcale nie mogła myśleć. Po prostu zrobiło jej się niedobrze.

Alte tamte ją teraz otoczyły i Duszyńska zapytała:

– Byłaś w redakcji?

Na to Orliczówna tylko wskazała ręką na manuskrypty, a wtedy pierwsza roześmiała się szydersko:

– Naturalnie! Chociaż twój szkic był dobry, rozumiesz? Dobry. Ja ci to mówię! Mój wiersz nie zrozumieli, co? Ale mniejsza z tym, po dzisiejszym artykule, chcąc być logiczni, powinni odrzucać nawet arcydzieła. Czytałaś?

– Nie, tylko redaktor coś o tym mówił.

– Szubrawiec! – wyleciało z ust Zilberówny.

A Bajkulska stanęła teraz przed Orliczówną i poczęła mówić bardzo prędko:

– Wyobraź sobie, jakiś przedpotopowy osioł napisał, że kobiety zabagniają literaturę, że i ten sposób zarobkowania wydzierają mężczyznom, zapominają, iż jedyną właściwą dziedziną kobiety jest miłość, no i pewno cerowanie mężowskich skarpetek...

Urwała, by zaczerpnąć oddechu, lecz Orliczówna wzruszyła obojętnie ramionami i rzekła apatycznie:

– Dlaczego was to drażni, skoro inaczej nie może być? Człowiek to zwierzę, w którego naturze leży obrona własnych interesów. Kobieta nie chce umierać z głodu, więc szuka pracy, a mężczyzna nie chce konkurencji, chce prócz tego mieć całe skarpetki i żonę...

– I żonę... – wtrąciła szydersko Bajkulska – która by wielbiła jego wyższość, a prócz tego żał mu, że życiu zaczyna brakować pewnej strony humorystycznej – starej panny strojącej się w niebieskie paciorki i w pięćdziesiątym roku życia czekającej na męża.

– Racja, nie ma o czym mówić! – zgodziła się Zilberówna. – Niech głupcy ręce łamią, zawsze znajdą się tacy, którzy rozumieją, czym przy dzisiejszych warunkach i przy ciężkiej pracy może się stać kobieta myśląca.

Tu odrzuciła z czoła czarną, krótko obciętą czuprynę, i dodała energiczniej:

– Zresztą, im ciaśniej, tym lepiej, niech ściany pękają, a świat prędzej odetchnie wolniejszym powietrzem!

Przez chwilę w małym pokoiku Duszyńskiej była cisza, którą przerwała Bajkulska:

– A jednak – rzekła wolno – chciałabym wiedzieć, kto ten artykuł napisał.

– Herz! Ja wam powiadam, że Herz! – wołała Zilberówna. – Nie cierpi nas, bo oceniamy jak należy Szeliskiego. To ten podły Żyd, jestem pewna!... zresztą Szeliski nam powie.

– Nie, nie powie, jest bardzo dyskretny – wtrąciła Orliczówna – ale przypuszczam, że przestanie pisywać do „Gońca”.

Tu westchnęła.

– Postanowiłam, jeżeliby mój szkic drukowali, oddać wam wzięte za niego pieniądze, ale teraz nie mam pojęcia, czym zapłacimy Borskiej za lekcje.

– Ja dam – odparła na to Duszyńska. – Dostałam tłumaczenie do „Świata”, a jak w kasie będzie, to sobie odbiorę.

Lecz Orliczówna zachnęła się znowu:

– Oj, będzie! Doczekasz się ty!

– Czemu nie? No, dawajcie, co która ma, bo trzeba uporządkować rachunki.

Ku wielkiej uldze Orliczówny Duszyńska usunęła koszyk z „wiekuistymi”, po czym wszystkie obsiadły stół i przez długą chwilę było słycać tylko oderwane zdania.

O siódmej przyszli Dundził i Herz. Herz był widocznie rozpromieniony i zaraz we drzwiach zawołał:

– Cóż tu nasze panie mówią na genialny artykuł „Gońca”?

– Że jest genialny! – odrzuciła Zilberówna z błyskiem w czarnych oczach.

– Tak? To już widocznie domyśliły się panie autora, inaczej sąd nie byłby wypadł nigdy tak sprawiedliwie.

Mrugał małymi oczkami i miał na grubych wargach uśmiech triumfu. Tymczasem Duszyńska rzekła niecierpliwie:

– Nie ma się co bawić w szarady. Kto pisał? Jeżeli pan, to czemuż zawdzięczamy honor dzisiejszej wizyty?

– Ja?

Herz aż się cofnął. Przez chwilę wodził wzrokiem po siedzących kobietach, potem skłonił się głęboko:

– Widzę, że panie rzeczywiście nie wiedzą, zatem nie będę się bawił w szaradę. Szeliski pisał.

– Nieprawda!

Te dwa wyrazy wypadły z ust wszystkich kobiet równocześnie jak piorun. Zerwały się, tylko Orliczówna siedziała bez ruchu, a Zilberówna przyskoczyła i gestykując rękami przed samym wielkim nosem Herza, wołała oburzona:

– Żeście byli zdolni do takiego głupstwa, domyśliłam się, ale brać Szeliskiego za parasol nie pozwolimy. To jest zanadto, zanadto...

Przygryzła usta i cofnęła się, Herz zaś uniósł obie ręce w górę i zwrócił się... do Dundziły:

– Widzieliście coś podobnego? Ja... ja pisałem i gotowi we mnie wmówić i ja uwierzę... słowo honoru, uwierzę, a Szeliski zostanie półbogiem, jeżeli go w dodatku panna Zilberówna nie poawansuje na całość.

Na to Dundził siadł i rzekł:

– At, głupstwo! Nie udało się Szeliskiemu, ale czasem się pisze, aby pisać.

– Więc to miałyby być prawda? – zapytała teraz Duszyńska.

Dundził skrzywił usta i kiwnął głową, a ona wtedy odwróciła się do towarzyszek i rozłożyła ręce:

– To macie waszego Szeliskiego. Nigdy nie miałam do niego sympatii, bo za wielka lala.

– Phi... i ja nigdy nie twierdziłam, żeby z niego był taki filar!... ale wszystkie: Szeliski, Szeliski!... – wzruszyła ramionami Bajkulska.

– Jakie wszystkie? Może ja? Dlatego, że Borska i Zilberówna, to zaraz wszystkie! Dziękuję Ci!

Drecka siadła obrażona, a Zilberówna tylko machnęła ręką:

– Lubiłam go, bo wesoły i ładny chłopak, poza tym każdy wie, jakie mam przekonania: nie wierz chłopu jako psu, bo mężczyzna jako pies.

Herz i Dundził parsknęli śmiechem, Zilberówna także się śmiała, a tymczasem drzwi się otworzyły i do pokoju weszła szczupła, drobna blondyneczka – Borska.

– Artykuł, słyszałaś, czytałaś? – zaczęła zaraz wołać Zilberówna.

Lecz tamta tylko machnęła ręką i kapeluszem, który z głowy zerwała.

– Tam z artykułem! Powiem wam lepszą nowinę. Szeliski się żeni!

Siadła rada ze zrobionego wrażenia. Herz, ogryzając paznokcie, skrywał uśmiech, a Zilberówna po chwili powtórzyła:

– Żeni się.

I zaraz dodała ze śmiechem:

– Czy aby logicznie... z gęsią?... nie?

– Ale z jaką!

– Niepodobna! Gadaj, z kim? – wołała teraz zawsze niecierpliwa Duszyńska.

– Z Rózią Grzankowską.

– Co, naprawdę?... Eh, plotka! Skąd wiesz? Przecież oboje byli wczoraj u mnie, wyglądali jak zwykle... Wyrazy się krzyżowały, ostatnie wymówiła Bajkulska, a Borska się obraziła.

– A jakże, plotka! Przed kwadranssem spotkałam Kasińską, sama szła kupować wino i opowiedziała mi wszystko ze szczegółami.

Wczoraj odprowadzał Rózię do domu i oświadczył się na pół, dziś rano przysłał kosz kwiatów, a nie więcej jak przed godziną matka pobłogosławiła, bo już ją Kasińska sprowadziła naprzód, żeby żelazo nie ostygło. Zresztą Orliczówna musi wiedzieć, bo była na lekcji.

Zwróciły się do Orliczówny, która w swoim fotelu siedziała bez ruchu, a teraz tylko kiwnęła głową na pytanie i rzekła:

– Zdaje się, że prawda.

– Ha, ha, ha, macie mężczyzn! Każdy mówi pięknie, wzniosłe, ale jak przyjdzie orzech zgryźć, żeni się z ładną gęsią. O, to jest „das ewig Männliche”, ale my pomimo to napijemy się herbaty!

To powiedziawszy, Duszyńska wybiegła, głośno nawołując o samowar, a tymczasem Borska przysiadła się do Orliczówny.

\*\*\*

– Co ci jest? – zapytała półgłosem Borska, nachylając się do Orliczówny.

– Sulska ci zapłaciła?

– Zapłaciła.

– Ale u Torbowej nie byłaś i obiadu nie jadłaś, przyznaj się?

A gdy Orliczówna uśmiechnęła się słabo, tamta mówiła dalej:

– Chodź, kupimy po drodze kawałek mięsa, usmażę ci na maszynie, umiem, zobaczysz!

Lecz Orliczówna tylko ją pocałowała w błękitne i błękitnymi żyłkami otoczone oczy.

– Nie, kupię sobie serdelków, a ty zostań się, to się trochę rozruszasz. Mizernie wyglądasz.

Jeszcze raz ją pocałowała, potem wstała i zaczęła się żegnać, a gdy była już w drzwiach, Herz zbliżył się i rzekł cicho:

– Jeżeli pani życzyła sobie umieścić swój szkic w „Postępie”, to ja mogę pośredniczyć. Właśnie mówił mi wczoraj Hasfeld, że nie mają felietonu, ale oni płacą tylko po trzy fenigi...

Orliczówna bez wahania podała mu manuskrypt i ściskając za rękę, rzekła:

– Jaki pan dobry, dziękuję.

– Mniej mówi, więcej robi niż Szeliski, prawda? – uśmiechnął się na to Herz.

A ona na wzmiankę o Szeliskim drgnęła, jak gdyby sparzona żelazem i szybko wyszła.

Na dworze mrok już był gęsty, na chodniku cichej ulicy ludzi się snuło niewiele, w górze niebo wyglądało jak dekoracja dramatu. Gwiazdy nie były podobne do złotych gwoździ wbitych w szafirową oponę. Iskrzące oczy wisiały w czarnej próżni i patrzyły w próżnię, po której kłębiły się obłoki porwane w ostre strzepy śniegowo białe, na zrębach szare, niemal czarne na grzbietach. Niekształtny sierp księżycy wyjrzał zza jednej takiej kępy śniegu i zdawał się grozić.

Lecz Orliczówna nie widziała ni grozy księżycy, ni próżni, z której wszechświat na nią patrzył. Ona dziwiła się pustce własnej duszy.

Po prostu wyjęto jej z serca i z mózgu wszystko, może nawet wyjęto jej serce i mózg? Wyraźnie czuje próżnię w sobie i wokoło siebie. Coś ją porwało i uniosło z dala od świata, od życia, najdalej od jasnego, ciepłego pokoju, gdzie jest matka, serce bliskie i życzliwe, kwiaty, spokój o jutro i on w oczy ukochanej wpatrzony i szepczący gorącymi ustami: „moje ty wszystko!”. Jakie to dalekie i niepochwytne, sen, mara!

I czy choć tamci wiedzą, co posiadają? Czy ich dusze umieją objąć aż taki ogrom szczęścia? Ha, ha! Do jasnych płomieni kominka tylko taki z upojeniem wyciągnie ręce, kogo los-macocha długo po lodach i śniegach prowadził... Chłód wody zdrojowej oceni tylko ten, co przeszedł wzdłuż i wszerez gorące piaski Sahary... Ale oni? Ot, kosztowna tkanina, z której jedno przykroi sobie fartuch, a drugie – pantofle!

Orliczówna szła prędko, ale myśli goniliły za nią i zmieniały się jeszcze prędszej.

– Nie, nie, to wielkie słowo – szeptała teraz. Wszystko jest niczym, nic jest wszystkim, i gdyby ludzie rozumieli to tak dobrze jak ona, powywieszaliby się nawzajem i dopiero byliby zbawieni.

Teraz bezwiednie podniosła oczy w górę. Były zalane łzami i patrzyły jak przez zasłonę z gazy.

Cóż to, łzy?... Ona płacze dlatego... dlatego, że... Więc serce kobiety byłoby naprawdę jednostrunną harfą, która budzi się do życia pod dotknięciem ręki mężczyzny i albo żyje w pieśni słodkiej jak szczęście, szerokiej jak poświęcenie, albo zerwana kona w pierwszym i ostatnim akordzie bólu?

Iskrzące oczy gwiazd szły do niej z próżni zimne jak lód, a księżyc mówił – straszno!

Orliczówna wstrząsnęła się, cofnęła, oparła o wielkie drzewo, które tu, pod murem pustym, rosło samotne i stare. I ono było zimne, ale przecie nie takie dalekie i niepojęte jak ta próżnia, tam! A prócz tego i ono opuszczone!

Ruchem wylęklego i spragnionego piesszczoty dziecka objęła rękami pień chropawy i cisnęła doń twarz oblaną łzami.

Straszno!

Lecz uśpione fale powietrza drgnęły echem dalekich kroków przechodnia. Dziewczyna także drgnęła, wyprostowała się i obie ręce podniosła do twarzy.

– Oszalałam... – szepnęła teraz i pędem pobiegła dalej. Ale ją w bramie domu zatrzymano:

– Panienko!

– Co to?... A, Walka, co tobie?

Stało przed nią dziecko owinięte w wielką, podartą chustkę. Błysk od latarni padał na bladą twarzyczkę od płaczu spuchniętą.

– Co tobie, Walka? – powtórzyła Orliczówna jak przez sen i położyła rękę na ramieniu małej.

– A to panienko, jeszcze byłam u panny Duszyńskiej... Tatuś się znowu schlali jak nie przymierzając bydlę, mamusię stłukli i... i... papierki wzieni... Żeby go morowe!... w szkole nie byłam.

Uderzyła w wielki płacz. Orliczówna tarła czoło, jak gdyby chcąc zebrać porwane myśli, wreszcie coś sobie przypomniła.

– Aha, to ty nie miałaś w czym pójść... prawda, prawda... ale jakże, przecie matka kupiła ci na suknię?

– Juści kupiła... i stróżowej dała... ale stróżowa nie odda, chce za podszewkę i za robotę papierka... tatuś wzieni...

Dziecko aż się zachlipywało, Orliczówna zaś automatycznym ruchem wyjęła z kieszeni woreczek, a z woreczka dobyła zawiniętego starannie talara.

– Zanieś stróżowej, matce tylko powiedz, żeby po pieniądze za pranie przyszła po pierwszym, a jutro idź do szkoły panny Duszyńskiej.

Mała wydała dziki okrzyk, nie dziękując, wypadła przez bramę i zniknęła w cieniach ulicy, a Orliczówna wolno minęła podwórze, potem sionkę i ciemny otwór wiodący do suterren i weszła na schody bocznej oficyny.

Nie słyszała, że teraz znowu poleciał za nią cienki głosik dziecinny: „idzie, idzie!” i że potem w ciemnym otworze coś zatrzepotało, zupełnie jakby wypuszczono z kojca stado kurcząt.

Ona weszła do swego pokoiku, rozmiarami podobnego do wielkiej szafy, wolno zdjęła pelerynę i kapelusz z pióropuszem i opuściwszy ręce, stała.

Lecz drzwi skrzypaneły, sześcioro dziewcząt dwunastoletnich, mniejszych i jeszcze mniejszych wpadło jak burza, rzuciło na stół przyniesione roboty i zeszyty i kołem otoczyło stojącą.

Jedno obu rączkami objęło kolana, inne czepiały się rąk opuszczonych i jak lód zimnych, najmniejsze przysunęło krzesło, z trudem na nie weszło i okoliwszy ramię nieruchomej dziewczyny, przyciskało je do piersi z całej swojej dziecinnej mocy.

Orliczówna patrzyła, potem westchnęła jakby zbudzona z długiego letargu i miękkim ruchem położyła ręce na ciemnych i jasnych główkach drobiazgu.

Serce kobiety-człowieka jest jak harfa o tylu strunach, ile jest na smutnej ziemi ukochań, poświęceń i bólu.

## Stefan Żeromski

### *Kara. Humoreska*

Pierwodruk: „*Ster*” 1896, nr 9, s. 136–137; 1896, nr 10, s. 153–154; 1896, nr 11, s. 170–172.

Do rozpoczęcia starań o nowy lokal zawsze inicjatywę dawał Dzierzyniecki. Nie było wypadku, żeby w jakimkolwiek apartamencie siedział pół roku. Już po upływie miesiąca od chwili wprowadzenia się do jakiegoś „kawalerskiego mieszkania ze wspólnym korytarzem, samowarem i usługą” dostrzegał pierwszą wadę kardynalną, wkrótce potem rzucała mu się w oczy druga, trzecia – zaczynał systematycznie roztrząsać i przekładać je Łaskawiczowi, trapić go tak umiejętnie i dopóty, aż ten stawał od razu kwestię „kantem” i włókł się dla badania lokatorów od bramy do bramy.

Na Smolnej rzeczy poszły zupełnie innym trybem. Od daty wynajęcia salonu pani Mundartowej minęły trzy kwartały. Dzierzyniecki bardzo często rozpałał się do białości i pieniał na dzwonek elektryczny, trzeszczący przeraźliwie tuż za ścianą, nad wezglowiem jego pościeli, na monstrialne, jedyne w dziejach salutowanie samowara, na jakąś „twardą” wodę do mycia oblicza, za złe uprzątanie pokoju, na brzydotę koczkodana z grzywką nastawiającego samowar itd., a Łaskawicz mimo wszystko ani myślał o „wekslowaniu penatów”.

Przez czas bardzo długi Dzierzyniecki głęboko się zastanawiał, jaka może być przyczyna tego uporu i konserwatyizmu. Dopiero niesłychanie baczna i systematyczna obserwacja naprowadziła go na ślad prawdy. Łaskawicz od pewnego czasu tak manewrował, ażeby „szlafkamrata” o godzinie dziesiątej wieczorem w mieszkaniu nie było, a sam o tej porze regularnie był na miejscu. Z knajpy, z wieczorku karcianego u kolegów żonaty, ze spaceru, nawet z teatru wymykał się przed dziesiątą i szybkim lotem zdążał na Smolną. Kilkakrotnie Dzierzyniecki krok w krok szedł za nim, usiłując zbadać przyczynę – i nadaremnie. Łaskawicz biegł szybko przez podwórze, wpadał na schody i siedział w mieszkaniu bez światła. Dzierzynieckiego ciekawość po prostu zjadała.

Pewnej niedzieli wyszedł od Czerskiego prawie równocześnie z Łaskawiczem, tuż za nim wstąpił do sieni i gdy tylko drzwi mieszkania się zamknęły, otworzył kluczem

zatrząsk i szybko wkroczył do pokoju. Zdawało mu się, że Łaskawicz zleciał na ziemię z wysokości...

– Czegóż ty, Łasek, siedzisz w ciemności? – spytał zapalając lampę i oglądając apartament szybkimi spojrzzeniami.

– Siedz i ty po ciemku, jeżeli ci to sprawi przyjemność...

– Może zajmujesz się wywoływaniem Johna Kinga i lewitacjami?... Może bym ci przeszkadzał?

Łaskawicz zaczął od niechcenia świstać przez żeby i wygwizdał słowo dosyć nie-smaczne, osobliwie gdyby je zastosować do współlokatora. Ten jednakże nie dał za wygraną i odtąd systematycznie przebywał wieczorami w domu, szczególnie zaś pilne zajęcia miał tam około godziny dziesiątej. Łaskawicz również nie wydała się nigdzie. Przechadzał się zazwyczaj po saloniku z miną tygrysa, który kilka dni nie jadł, i od niechcenia pogwizdywał.

Mieszkanie pani Mundartowej, od której ci dwaj kawalerowie (Łaskawicz, kolejarz zarządu Drogi Wileńskiej, i Dzierzyniecki, urzędnik biura ubezpieczeń na życie) odnajmowali duży pokój, składało się z kilku izb mniejszych. Drzwi z sali wynajętej, prowadzące do mieszkania wdowy, były z jednej strony zabarykadowane szafą, niedosięgającą wszakże ich szczytu. W pokoju kawalerów mieścił się pod tymi drzwiami stolik do pisania. W bliskości stolika, jako najznakomitsza ozdoba lokalu, sterczał na gipsowym słupie gipsowy biust Archimedesa, Alcybiadesa czy kogoś w ogóle z tamtych czasów. Z drugiej strony stolika, pod piecem, figurowało łóżko. Między oknami tkwiła urocza kanapka, wyszczerzająca swe spiralne sprężyny. Dalej była szafa i łóżko Dzierzynieckiego, równie dobrze znanego pod mniej długą nazwą Dzierży albo całkiem odmienną – Zgryzoty.

Usilne przesiadywanie lokatorów w domu trwało bardzo długo. Nareszcie pewnego wieczora tajemnica wyjaśniła się raptownie, kiedy panna Zofia, młodsza córka pani Mundartowej, nauczycielka uganiająca się za lekcjami po całych dniach i wieczorach, zjawiła się o dziewiątej, wypila herbatę i, jak zwykle nucąc półgłosem, jęła zabierać się do snu w pokoju, do którego przejście było zasłonięte szafą. Łaskawicz wejrzał na Dzierzynieckiego wzrokiem tygrysa głodnego, zranionego i rozbestwionego, przez chwilę się wahał, a następnie, powziąwszy widocznie śmiałą decyzję, lekko wskoczył na krzeselko, a stamtąd na stolik stojący przy drzwiach... Dzierża, siedzący na fotelu obok swojego łóżka, przymrużył lewe oko i z lekkim osłupieniem spoglądał na uczynki współlokatora. Łaskawicz przezornie a mocno nacisnął obiedwie połowy drzwi otwierających się do sypialni panny Zofii, uformował w górze szparę dosyć szeroką i przystosował do niej swe oko...

– Czy śmiertelnikowi wolno będzie również?... – szepnął Dzierzyniecki z uczuciem.

Łaskawicz nie odpowiedział, wykonał natomiast ręką pewien gest zrozumiały. Za drzwiami słychać było lekki stuk zzutych bucików, najwyraźniejsze urywanie tasemek, zawiązanych widocznie na mocne węzły, i całą gamę suchych szelestów, jakie wydają porzucone szaty. Łaskawicz tak przylgnął do drzwi zatarasowanych, że moż-



na by go było wziąć za płaskorzeźbę oprawioną w drewniane ramy. Panienska widocznie czytała w łóżku, gdyż dopiero około godziny jedenastej zlął ze stołu. Zaraz też przybiegł na palcach do Dzierzynieckiego i w sposób jak najbardziej kategoriyczny wyrecytował:

– Jeżeli piśniesz jedno słowo przed kimkolwiek, odważysz się na jeden dwuznacznik, no, jeżeli w ogóle parę z ust o tym puścisz, to po pierwsze – nie mieszkam z tobą, a po wtóre – zatrzymuję ten lokal dla siebie.

Ba – rzekł tetryk – nie pisnę, ale i ja będę włożył na stół co drugi dzień...

– Gdybym zauważył, że na serio żywisz ten nędzny zamiar, to również nie mieszkam z tobą!

– Nędzny zamiar... – szydził Dzierzyniecki, wyciągając swe długie nogi aż na środek stancji. Po chwili przekręcił się w fotelu na bok i z miną wzgardliwą mówił:

– Nędzny zamiar! A patrz sobie, patrz... Nie jestem wcale takim fiksatem ani czymś w tym guście!

Od tej pory Łaskawicz praktykował co wieczór podglądanie z najzupełniejszą bezczelnością. Z czasem wygotował sobie całkowitą metodę i zupełny systemat.

Drzwi z korytarza zamykał na klucz, kładł miękkie pantofle, spuszczał franki itd. Obaj lokatorzy rzadko kiedy chodzili z wizytą do pani Mundartowej. Była to wdowa niezamożna, utrzymująca się z jakiejś emerytury i z pracy córek. Starsza była retuszerką i jakkolwiek miała robotę w jednym z najpierwszych zakładów fotograficznych, to przecież zarabiała dużo mniej niż młodsza. Właściwie utrzymywała dom panna Zofia. Była to panienska młoda jeszcze bardzo, ładna i cicha. Miała w dużych lazurowych oczach znamię umysłowego utrudzenia, ów sygnał wiecznie pracującej pamięci, która okrucuch wiedzy, potrzebnej niezbędnie, trzyma w ciągłej świeżości. Ten zasób nigdy nie może się stępić, gdyż nim się zdobywa kawałek chleba, jak górnik zdobywa go kilofem, jak szwaczka igłą...

Włosy panna Zofia miała ciemne, a tak dziwnie lśniące, że Łaskawicz był w stanie myśleć o tym ich połysku w ciągu całych dni, a nawet w ciągu całych nocy. I on wszakże wyraźnie stronił od tych panien, lękając się, żeby z czasem nie przyszło „wdepnąć w sakrament” z osobą, której całym posagiem były źrenice jak głębia niebios i modny kapelusik, czyniący z niej śliczne widziadło.

Tak stały rzeczy, kiedy zaraz na początku karnawału zaprojektowano u pani Mundartowej wieczorek tańczący.

Rozumie się, że lokatorów zaproszono przede wszystkim. Systematyczny Dzierzyniecki już od godziny piątej z południa majstrował około swej garderoby, wkręcał spinki w gorsy koszul twarde jak płyty marmurowe, mył benzyną rękawiczki, czyścił frak i próbował za pomocą piruetów tęgości swych lędźwi. Łaskawicz zjawił się dopiero przed dziewiątą i z hałasem rzucił do bielizny i kostiumu balowego. Co chwila spostrzegał jakieś braki, wypadał na miasto, pędził po schodach z drugiego piętra i wracał niebawem, lekkomyślnie przeskakując całe dziesiątki stopni. O jedenastej, kiedy Dzierzyniecki był już prawie gotów i siedząc na łóżku, marudził nad swym

frakiem, Łaskawicz mył się dopiero. Gości już było dosyć. W pokoiku za drzwiami, milczącym zazwyczaj, słychać było rozkoszny gwar koleżanek i znajomych panny Zofii, w przedpokoju dzwonek odzywał się co chwila. Łaskawicz wymył się nareszcie, włożył bieliznę, cienkie balowe obuwie i z włosami roztrzepanymi niby wiązka grochowin wlaźł według swego zwyczaju na stolik i mocno przycisnął drzwi, żeby zobaczyć, jakie białogłowy już są i jak też wygląda panna Zofia...

Nagle stała się rzecz okropna. Drzwi, od których dla rozszerzenia na ten wieczór pokoju odsunięto szafę, rozwarły się z trzaskiem. Dzierzyniecki ujrzał nagle w przestworze białe nogi Łaskawicza. Nieszczęśliwy podglądacz runął z wysokości stolika do apartamentu pełnego dziewic; wsparł się wyciągniętymi rękami na posadzce, odbił, pędem doleciał aż do przeciwległej ściany i z całej mocy jak taranem uderzył głową w kanapę. Panny, które tam właśnie siedziały, z krzykiem rozpierzchły się na wsze strony, a kilka z nich bezradnie stanęło w otwartych drzwiach prowadzących do kawalerskiego mieszkania. Łaskawicz zerwał się na równe nogi i z przeraźliwym zgłupieniem, oszołomiony upadkiem, położeniem i białością swego kostiumu rzucił się na oślep z miejsca. Zamiast wszakże skierować się do mieszkania opuszczonego przed chwilą, wpadł we drzwi prowadzące do sali balowej. Jak bystronogi jeleń przecieciał między osłupiałymi matkami i ciotkami, roztrącił grono mężczyzn, w misternych podskokach biegł przez pokój stołowy i straciwszy zupełnie wyobrażenie, gdzie jest i co się z nim dzieje, rozwarł na oścież drzwi do kuchni. Tam pani Mundartowa zajęta była przygotowaniami do mięsnej kolacji. Miała właśnie umieścić w rondlu świeży kawał mięsa, kiedy Marysia z grzywką, obejrzawszy się na drzwi, wrzasnęła na całe gardło:

– Jezus, Maria, Józef! Pan Łaskawicz bez ubrania!

Pani Mundartowa obróciła się raptem i mięso wypadło jej z ręki na ziemię. Przed nią stał Łaskawicz z wytrzeszczonymi oczyma, w bieliźnie i z głową okropnie rozczochraną. Wylęknione kobiety schroniły się za komin i z krzykiem chwyciły, co było do obrony pod ręką, więc jedna patelnię, druga pogrzebacz. Tymczasem Łaskawicz piorunującym ruchem ściągnął z łóżka Marysi perkalową kapę w ogromne pąsowe kwiaty, zarzucił ją na ramiona jak arabski burnus, skoczył we drzwi i znalazł się na schodach kuchennych. Wielkimi susami zbiegł na dół, przebył podwórze i wdarł się na schody główne, prowadzące do przedpokoju i mieszkania. Stanąwszy u drzwi na drugim piętrze, z całych sił przycisnął dzwonek i raptem oderwał palce, usiłując dać takim sposobem Dzierzynieckiemu. Tymczasem Zgryzota siedział nieubrany na łóżku z rękami wspartymi o poręcz i nie bardzo roztropnie patrzył na drzwi. Panna Zofia, usłyszawszy dzwonek i sądząc, że to nowy gość przybywa, wybiegła do przedpokoju i drzwi prędko rozwarła. Z krzykiem przerażenia odskoczyła w tył, zobaczywszy przed sobą ogromną figurę w kapie różnobarwnej. Łaskawicz także uciekać zaczął na wyższe piętro. Dopiero po chwili, spostrzegłszy, że drzwi są otwarte, wsunął głowę do przedpokoju i jał wołać głosem rozpaczliwie stłumionym:

– Dzierzyniecki! Dzierzyniecki!

Tetryk ocknął się z zadumy, ubrał szybko i wybiegł na schody.

– Dawajże mi ubranie, mumio! – wołała na niego Łaskawicz.

– Ubranie? No to chodź do pokoju...

– Nie, nie chcę, za nic w świecie tam nie wejdę!

– Ty już zupełnie zwariowałaś?

– Tyś zwariował. Czy nie widzisz, że mnie pech goni? Dawaj ubranie codzienne: surdut, palto, kalosze, okulary...

Dzierzyniecki przyniósł żądane odzienie i Łaskawicz, wstąpiwszy na schody trzeciego piętra, w kąciaku mrocznym szybko się ubrał. Włożył palto, nastawił barankowy kołnierz, wcisnął czapkę na oczy i uszy, założył okulary, ubrał się w kalosze i ruszył w świat kolosalnymi krokami.

Dzierza wrócił do mieszkania, ochłonął z niepokoju i począł cieszyć się w duchu z niedoli bliźniego. Wkrótce ozwała się muzyka i ktoś z korytarza zastukał do pokoju.

– Panowie gotowi? – spytała panna Zofia, gdy Zgryzota we drzwiach stanął.

– Ja tylko jestem gotów, gdyż kolega mój właśnie... zasłał...

– Ach, dzieciństwo!... Panie Łaskawicz... – zawołała głośniejszym głosem – nasz pierwszy kontredans...

Dzierzyniecki upewnił ją, że tamtego nie ma, i wstydząc się mocno, jakby to jego samego spotkała przygoda, poszedł do sali balowej. Wkrótce rozpoczęto tańce i dla zatarcia złego początku hulano co się nazywa. Wesołość nastrojona pierwszej chwili wieczoru tak górną – po prostu kipiała. Mężczyzn było niewielu, toteż Dzierzyniecki stańczył się na zabój. Kiedy wrócił do siebie około godziny piątej nad ranem, zdawało mu się, że ma pizszczele do kolan upiłowane. Ledwo zdołał rozebrać się i dowlec ziemską powłokę do łóżka... Przez chwilę marzył, że tańczy, widział piękne twarze, oczy, ramiona, szepnęła do kogoś czuły wyraz i usnął jak pień.

Wśród twardego snu poczęła go naraz męczyć ciężka zмора. Nie był w stanie otworzyć oczu, unieść głowy, a czuł, że dzieje się dokoła niego jakaś scena awanturnicza. Przez sen, na pół przytomny, z zamkniętymi oczyma wołał:

– Łaskawicz... Henryku... Łaskawicz...

Nikt mu nie odpowiedział i to go nieco bardziej rozbudziło. Usiadł na łóżku i dopiero po chwili zorientował się, że to słycać dzwonek elektryczny.

– Henryku – jęknął Dzierza – idź no tam otwórz, bo mnie się chce spać, Henryku...

Znowu nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Wtedy dopiero zrozumiał, że to Łaskawicz dzwoni. Z furią wysunął nogi spod kołdry, zanurzył je w pantofle i szukając szlafroka, jęczał:

– Cóż to za nędznik, żeby przecie tak bez ustanku dzwonić!

Potykając się, tłukąc o gzymsy i kanty, o klamki i odrzwia, wyszedł na korytarz, odciągnął zasuwkę i cofnął się do stancji. Zdziwiło go, że Łaskawicz nie wchodzi, a dzwonek wali swoje bez przerwy. Jeszcze raz wyszedł do sionki, uchylił drzwi na schody i zawołał:

– Łaskawicz, to ty?

- Ja - odparł głos bardzo ponury.
- Włażże już nareszcie! Czegóż u licha dzwonisz?
- To nie ja dzwonię...
- Nie ty? A ktoś to dzwoni?
- Mojra?
- Co za Mojra?
- No, Mojra.
- Cóż ty masz w głowie, żeby się po nocy z Żydówkami włóczyć.

Łaskawicz milczał i nie wchodził. Dzierzyniecki wrócił się jeszcze raz do mieszkania, znalazł lampę, zapalki i ze światłem wyszedł na schody, mocno postanowiwszy wyrzucić ową Mojrę.

Za drzwiami stał Łaskawicz, oparty plecami o mur, z rękami wiszącymi bezwładnie i czapką wsuniętą na oczy. Dzwonek wciąż trzeszczał jednostajnym głosem, który wśród nocnej ciszy rozlegał się jak gwałtowne wzywanie pomocy.

- Czegóż ty dzwonisz? - rzekł szeptem Dzierzyniecki. Raz mi powiedz, niech się przynajmniej dowiem.

- Jesteś tak bajecznie głupi, że nawet tego nie możesz zrozumieć. Wepchnąłem guzik z dzwonka i teraz to zwierzę będzie ryczało przez całą noc!

- Po cóżeś go tak mocno przyciskał?

- Rzeczywiście - po co ja go tak mocno przyciskałem?

- Dlatego nie wydobywam tego guzika, że jużem sobie na próżno ułamał trzy paznokcie.

- Cóż tu robić? Może jakim nożem...

- Pewno, że nożem... - mruknął Łaskawicz. - A wątrobo siarczana! - wrzasnął nagle, chwytając się za głowę - cóż ja dnia dzisiejszego wyprawiam w tym budynku!

Tymczasem na głos dzwonka, bijącego nieustannie, zaczęły się z mieszkania pani Mundartowej wysuwać i cofać postacie w bieli, aż nareszcie wyszła sama wdowa-matka, dopytując o przyczynę tak wielkiego hałasu. Zainteresowano się także tym dźwiękiem na innych piętrach. W całym domu słychać było trzask drzwi otwieranych, szybkie stąpanie w pantoflach, gwar zapytań i odpowiedzi. Lokator z trzeciego piętra, jegomość wysoki i rozczochrany, zatrzymał się na schodach, przechylił za balustradę i spytał głosem uprzejmym:

- Przepraszam! Uprzejmie przepraszam... Czy cała nasza familia, śpiąc w swym własnym mieszkaniu, nie przeszkadza państwu w całonocnych tańcach, półtorago-dzinnym dzwonieniu *et cetera*...

Łaskawicz podniósł głowę, utkwiał oczy w lokatora i zaczął wołać chrapliwym głosem:

- Pańska familia...

Dzierzyniecki chwycił go za rękę, mówiąc:

- Słuchaj no, może jeszcze zrobisz awanturę? Pozwól sobie! Będzie to przynajmniej okrągła całość.

Łaskawicz spojrział na niego, kiwnął głową i wszedł do sieni, a potem do mieszkania, ciężko waląc o ziemię kaloszami.

Marysia na próżno usiłowała wydobyć guzik z metalowej obrączki widelcem, pani Mundartowa – szpilką podwójną, nożem kuchennym itd. Wreszcie Dzierzyński rzucił się do mieszkania i przyniósł scyzoryk z długim i cienkim ostrzem, końcem tego ostrza zręcznie podważył krążek i wydobyl go na zewnątrz. Dzwonienie raptem ustało i wszyscy rozeszli się w wielkim pośpiechu. Dzierzyński wrócił do pokoju, cisnął nóż na stół, zrzucił szlafrok i padł na łóżko. Łaskawicz stał w swej czapce i futrze przy stoliku, trzymając się jego krawędzi obiema rękami. Zасыpiając już, Dzierzyński słyszał, że tamten coś mówi. Z przymusem nastawił ucha:

– Słuchaj Dzierza – mówił Łaskawicz – zgasiłeś świece i lichy teraz wie, gdzie jesteś. Tu mnie palnij scyzorykiem, tu w szyję. Przetniesz tętnice i raz się to skończy. Rozumiesz przecie, że po tym, co zaszło... Wal, nic się nie bój, tylko mocno!

Zgryzota miał zamiar wstać i odebrać mu scyzoryk, ale nie był w stanie możliwości poruszenia nóg stańcowanych. Tymczasem Łaskawicz wciąż gadał:

– Klęczę przed tobą, schyliłem czerep, więc będzie ci bardzo łatwo. W samą szyję! Wytnij z całej siły i skończona parada. Powiesz, że to ja sam się urzynałem... Jej nic nie mów... Wyrzucicie mnie na śmietnik... Nie zasłużyłem na nic lepszego. Latałem bez ubrania, dzwoniłem całą noc, spałem się jak ostatnie zwierzę... Niech Marysia przysypie mnie popiołem, śmieciem i sadzą...

Nazajutrz, obudziwszy się około dwunastej, Dzierzyński przeląkł się bardzo. Łaskawicz, chrapiąc straszliwie, leżał wyciągnięty na ziemi o kilka cali od swego łóżka, w futrzanym paltocie, w czapce, okularach i kaloszach. W prawej ręce trzymał ostrze noża, trzonkiem zwróconego do gipsowej figury Alcybiadesa. Widocznie ją błagał o wykonanie cięcia w szyję. Dzierzyński zaczął śpiącego potrząsać z niepokojem. Łaskawicz dźwignął głowę i patrząc na okolicę zbiegłym okiem, mruknął:

– Dzierza, mnie się coś zdaje, że nie spałem na łóżku. To twoja sprawka, stary nudziarzu...





RODOĆ (WŁAŚC. MIKOŁAJ BIERNACKI)

## *Do Roku Nowego 1896*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 3, s. 34.

O Roku Nowy! Dziewięćdziesiąt szósty!  
Nie wiem, czy będziesz chudy albo tłusty,  
Krzywy czy prosty, blady czy rumiany...  
I mniejsza o to; ale, mój kochany,  
Wypada, abyś miał rozsądku nieco.  
Twoi przodkowie, pytam się, czym świecą?  
Ten i ów stworzył niby to i owo,  
Lecz niekoniecznie przystojnie i zdrowo.  
Tak, że ich dzieła niemal równe zeru.  
A wiecie dlaczego? – bo nie mieli steru.  
Steru nie mieli, szli oślepi do mety.  
Tyś już szczęśliwszy. Patrz! Oto kobiety,  
Te w sferze wdzięku, poświęcenia, cnoty...  
Słoneczne blaski siejące istoty,  
Swoją „Ster” bezpłatnie niosą tobie w darze.  
Skłóńże się pięknie, jako zwyczaj każe,  
Czytaj go pilnie i idź jego torem.  
Co gdy uczynisz, ręczę ci honorem,  
Że dasz ludzkości radość i słodycze.  
Czego wszem wobec i każdemu życzę.

## Pogadanka [1]

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 6, s. 83–84.

„Czapka z głowy, panowie!” Te piękne wyrazy,  
 Frazes uszanowania pełen i ekstazy,  
 Coraz częściej wprowadza w obyczaj krytyka;  
 Dostała go niedawno słynna gramatyka,  
 Następnie jakaś wielka polityczna głowa,  
 Potem diva dostała go operetkowa,  
 A wreszcie Pytłasiński za tęgie kułaki,  
 Stąd frazes ten już dzisiaj stał się lada jaki.  
 A jednak ja go jeszcze powtórzę; i właśnie  
 Jestem pełen otuchy, że mi zań przykłaśnie  
 Każdy, a to od mędrca – do analfabety,  
 „Czapka z głowy, panowie!”, w grę wchodzą kobiety.  
 Już widzę, jak po takim moim okrzykniku  
 Raczysz pomyśleć sobie, zacny Czytelniku:  
 „Oho! Będzie mi gadał, jak kobiecie wdzięki  
 Są urocze, jak słodkim uścisk białej ręki,  
 Jak kobieta jest piękną i dobrą, i lubą...  
 Mylisz się, miły bracie, i to mylisz grubo.  
 Wdzięk niewieści zachwyca mnie zawsze serdecznie,  
 (Któż się nie zachwycał!), no i będę wiecznie  
 Podnosił go z zapałem i sercem powinnym,  
 Lecz dziś pragnę pomówić z tobą o czym innym.  
 O tym, jakie na polu niewieściej nauki  
 Moi Bracia po piórze wyprawiają sztuki,  
 Wojując nieszlachetną, ba, brutalną bronią.  
 Dlaczegoż to kobiety dziś tak walczą o nią,  
 O naukę? Dlatego, że dzisiaj kobiecie,  
 Zarówno jak mężczyźnie, ciężko żyć na świecie.  
 Kobieta bez majątku – ciężarem rodzinie,  
 Pracując zaś – zaledwie że z głodu nie zginie.  
 A znów ta, której dołę los uczynił słodką,  
 Czym się bawi? Strojami, romanssem i plotką.  
 Cóż więc złego, jeżeli wznioślejsze umysły  
 Kobiece pragną wiedzy gruntownej i ścisłej,  
 Ażeby drogę życia uczynić mniej śliską,  
 Wywalczyć poważanie, byt i stanowisko?



Lecz po co o tym mówię, Boże święty!  
 Wróblom na dachu znane takie argumenty.  
 Zatem czemuż to nasi komediopisarze,  
 Noweliści, krytycy... skoro tylko w parze  
 Zestawią gdziekolwiek uczoność z kobietą,  
 Wychodzą z równowagi? Gdybyż swoje *veto*  
 Odziali przyzwoicie!... ale nie, w ich planie  
 Nie leży dowód prawdy – a tylko gwizdanie,  
 Śmieją się do rozpuku i nogami tupią,  
 U nich – kobieta doktor – jest śmieszną i głupią.  
 Owóż, według was, moi szanowni koledzy,  
 Albo tylko umysły tępe pragną wiedzy,  
 Albo wiedza ogłupia tego, kto ją chwytą.  
 Logika przewspaniała i niepospolita.  
 Szczęściem szkodzi niewiele; spod waszego pióra  
 Bowiem nie typ wykwita, lecz karykatura  
 I do tego niesmaczna; tak to zwykle bywa,  
 Gdy satyra jest płytka albo nieuczciwa.  
 Tak jest, mój miły jeden i drugi kolego,  
 Niebezpiecznie jest szydzić, kiedy nie ma z czego.  
 Nie pomoże ci talent, ni werwa, ni praca.  
 Bez gruntu pod nogami kozły się wywraca.

Jest jeszcze drugi taran, którym ci panowie  
 W powieściach i na scenie biją nas po głowie.  
 Tym taranem jest miłość, która w sposób gładki  
 U tych panów wypędza wiedzę za roгатki,  
 I ta myśl jest wspaniała i godna artysty –  
 Psychologa – uciecha dla szóstoklasisty:  
 Dwa skarby, którym ludzkość winna swoje szczęście  
 Stawiać jako rywalki walczące na pięście!  
 Przepraszam, lecz oświadczam, że znam bardzo z bliska,  
 (Kto by żądał, wymienić mogę i nazwiska),  
 Niejedną u nas w kraju kobietę uczoną,  
 Która i dobrą matką jest i dobrą żoną,  
 I umie sądzić trzeźwo i kochać gorąco,  
 I doktorką jest razem – i zachwycającą.  
 Nie zaprzeczam bynajmniej, że czasem nauka  
 Do niektórych mózgownic nadaremnie puka,  
 Ale to i do męskich; a czego dowodem  
 Są właśnie ci pisarze, którzy przed narodem

W sprawach uczonych kobiet tańczą na linie;  
Nie wiem, czyli ze złości, czy z głupstwa jedynie.

Na tym dziś pogawędkę kończę; zaś niedługo  
Ośmielę się, w tej samej materii – dać drugą;  
W której argumentację złożywszy *ad acta*,  
Same tylko do boju wyprowadzę fakta.

## Pogadanka [II]

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 8, s. 116–117.

W ostatniej pogadance mojej obiecałem,  
Że sprawę kobiet poprę faktem – nie morałem.  
Owoż, stało się właśnie, że nieba łaskawe  
Same mi fakty zesłały: bowiem *Kobiet sprawę*  
Postawiły na scenie. Byłem na tej sztuce  
I z całą przyjemnością słówko o niej rzucę.  
Napisał ją pan Michał. Znam pana Michała,  
Wiem, że nieubłaganą nienawiścią pała  
Do uczonej kobiety i do panny starej,  
Więc z góry myśl mi przyszła wziąć się z nim za bary  
I trochę poboksować; lecz zrobiłem *fiasco*,  
Bo w sztuce swej pan Michał, znów za Bożą łaską,  
Sam siebie poturbował swoją własną bronią.  
Lecz niechaj wielbiciel jego łez nie ronią.  
Komedia *Sprawa kobiet* jest dziełem talentu,  
Pełno w niej jest humoru i temperamentu,  
I scenicznego ruchu i wesołej swady,  
Bo pan Michał pisarzem jest nie od parady,  
Tylko do innej dobiegł, niżli zmierzał mety.  
Bo jakie on właściwie pokazał kobiety?  
Czy uczone, czy choćby pragnące nauki?  
Spróbujmy choć pobieżnie pójść za śladem sztuki.

Tandem jest dwór szlachecki – w nim szlachcic-fafuła;  
Jest synek i profesor, również safandula,  
Jest ekonom idiota, bydlę, niedołęga,

Córka Jadzia, co trochę o nauce gęga,  
 I ciotka, stara panna, ta zaś ile razy  
 Wylezie spoza kulis, rzuca gromkie frazy  
 O przeznaczeniu kobiet, że aż w głowie huczy.  
 Zdarza się katastrofa: przepada pęk kluczy,  
 Skąd od godziny przeszło czeladź bez śniadania.  
 Na szczęście spoza kulis znowu się wyłania  
 Dwoje gości: znów szlachcic stary i córeczka,  
 Zosieńka – energiczna, pulchniutka dziewczeczka.  
 Ta bierze rządy domu i gdzie się kto ruszy,  
 Łakociami go karmi aż po same uszy.  
 Kręci się jeszcze tęga panna, Kaśka z niecką,  
 Potem zjawia się ułan, wesoły jak dziecko,  
 Kawalek Donżuana – kawalek żołnierza,  
 I dziennikarz podobny do dzikiego zwierza,  
 Który zmiata pierogi aż się w oczach miga.  
 Te są osoby sztuki – a teraz – intryga:

Panna Jadzia, spokojna, przystojna dziewczyna,  
 Grzesząca tym, że czyta Taine'a i Darwina,  
 Ma iść za profesora w kudłatej peruce,  
 Lecz panna Zosia woła: „Ja go zbałamucę!”.  
 Więc cacka, gdy spadł z konia, krok w krok za nim kroczy,  
 Groch z nim łuszcze w przetaku, zagląda mu w oczy...  
 Ułan również flirt czyni przy pannie Jadwidze,  
 Niebiosa błogosławią tej podwójnej lidze,  
 Zsyłają moc całusów, wesele krakowskie,  
 I komedia się kończy, pięknie, z łaski boskiej.  
 Tylko ciotka ponosi za cały dom karę:  
 Całuje ją ekonom – biedne panny stare!

Kogo autor miał zamiar ośmieszyć w swej sztuce?  
 Zdaje się, że kobiety, które o nauce  
 Myśląc – dom zaniedbują. Gdzież są te istoty  
 Pełne cyfr i formułek, bez domowej cnoty?  
 Stara ciotka? Ta chyba że nie jest uczoną,  
 Głupstwem raczej ma głowę całkiem przewróconą,  
 I jeśli takie autor wyśmiewa – to zgoda.  
 Tylko, że na to czasu i atlasu szkoda,  
 Dawno już wyszły z mody. Ale mniejsza o to,  
 Ustąpmy, weźmy tombak za prawdziwe złoto.

Więc ciotka z siostrzenicą, bawiąc się uczeniem,  
 Gubią klucze, stąd – nieład... o! za pozwoleniem!  
 Nie szło ich gospodarstwo bezładnie i marnie,  
 Skoro zaopatrzoną tak mieli spiżarnię,  
 Że Zosia po rozbiciu onej mogła gości  
 Tydzień poić i karmić aż do niestrawności.  
 Potem co? Panna Jadzia, nauce oddana,  
 Podbija czułe serce dzielnego ułana,  
 Gdy Zosieńka, głuptasek, ideał autora,  
 Łowi właśnie mazgają sobie, profesora.  
 I to jak łowi? Gdyby nie była tak miła,  
 Za drzwi ją za flirt taki by się wyrzuciło.  
 Wreszcie ciotce, co kracze na kształt starej wrony,  
 Oponują szlachcice dwa, stare gawrony,  
 Którzy o wykształceniu kobiet mniej pojęcia  
 Mają od pstrokatego na łące cielęcica.  
 W ostatecznej konkluzji dom, w którym niewiasta  
 Nie łuszcze sama grochu i nie miesi ciasta,  
 Nie zapada się w ziemię, nie doznaje kary,  
 Owszem, losy w nim łączą aż dwie młode pary.  
 I cóż to wszystko znaczy? Ano, znaczy chyba,  
 Że Jonasz wyszedł cało z paszczy wieloryba.

Zastrzegam się, że wcale nie miałem na myśli  
 Krytykować komedię; szło mi jak najściślej  
 Tylko o to, czy autor, naukę kobiecą  
 Wyszyszdzając, przekonał nas, że ta jest hecą  
 Bezmyślną i szkodliwą; i oświadczam śmiało,  
 Że mu się to tym razem nie udało.  
 Za co ja, w sprawie kobiet zdanie mając inne,  
 Dziękuję mu, ukłony zasyłam powinne,  
 I ufam, że za moją z nim utarczkę małą  
 Brat mój krzyw mi nie będzie. Co oby się stało.

## *Fraszki*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 15, s. 234.

Człek myślą sięga nieba,  
 Ku ideałom kroczy...  
 Stawia się kwestia chleba –  
 I drwi zeń w żywe oczy.

\*\*\*\*

Panowie! Prawda?... Raj byłby ze świata,  
 Rozkoszny spokój owładnąłby duszą...  
 Gdyby, ach, nie te dzikie systemata,  
 Które dowodzą – że głodni jeść muszą.

## *Nowy dowód jak chwile bieg miewają prędkie*

Pierwodruk: „Ster” 1896, nr 18, s. 281.

Nowy dowód, jak chwile bieg miewają prędkie:  
 Dwie damy, w jednej celi siedząc w kryminale  
 Sześć lat, tak mało czasu miały do pogawędki,  
 Że gdy je raz, o ósmej z wieczora, wspaniale  
 Wypuszczono na wolność, te dzielne niewiasty  
 W bramie jeszcze gadały z sobą do dwunastej.





Część III

BIBLIOGRAFIA  
ZAWARTOŚCI „STERU”  
1895–1897





## Wykaz skrótów

a – artykuł, felieton, korespondencja, sprawozdanie

n – nota, odezwa, komunikat

r – recenzja

t – tłumaczenie

d – utwór dramatyczny

p – proza

w – wiersz

cz. – część

dot. – dotyczy

fragm. – fragment

inc. – incipit

krypt. – kryptonim

odc. – odcinek

poz. – pozycja

przedr. – przedruk

pseud. – pseudonim

rubr. – rubryka

s. – strona

tłum. – tłumaczenie

właśc. – właściwie

współaut. – współautorstwo

zob. – zobacz

## Rocznik 1

Od 30 listopada 1895 do 24 listopada 1896 roku

Numer	Data	Strony
1	30 listopada 1895	1-16
2	25 grudnia 1895	17-32
3	10 stycznia 1896	33-48
4	25 stycznia 1896	49-64
5	10 lutego 1896	65-80
6	25 lutego 1896	81-96
7	10 marca 1896	97-112
8	25 marca 1896	113-128
9	10 kwietnia 1896	129-144
10	25 kwietnia 1896	145-160
11	10 maja 1896	161-176
12	25 maja 1896	177-192
13	10 czerwca 1896	193-208
14	25 czerwca 1896	209-224
15	10 lipca 1896	225-240
16	25 lipca 1896	241-256
17	10 sierpnia 1896	257-272
18	25 sierpnia 1896	273-288
19	10 września 1896	289-304
20	25 września 1896	305-320
21	10 października 1896	321-336
22	25 października 1896	337-352
23	10 listopada 1896	353-368
24	24 listopada 1896	369-384

## Rocznik II

Od 25 listopada 1896 do 25 listopada 1897 roku

Numer	Data	Strony
1 (25)	10 grudnia 1896	1–16
2 (26)	25 grudnia 1896	17–32
3 (27)	10 stycznia 1897	33–46
4 (28)	25 stycznia 1897	47–62
5 (29)	10 lutego 1897	63–78
6 (30)	25 lutego 1897	79–94
7 (31)	10 marca 1897	95–110
8 (32)	25 marca 1897	111–126
9 (33)	10 kwietnia 1897	127–142
10 (34)	25 kwietnia 1897	143–158
11 (35)	10 maja 1897	159–174
12 (36)	25 maja 1897	175–190
13 (37)	10 czerwca 1897	191–206
14 (38)	25 czerwca 1897	207–222
15 (39)	10 lipca 1897	223–230
16 (40)	25 lipca 1897	231–238
17 (41)	10 sierpnia 1897	239–246
18 (42)	25 sierpnia 1897	247–254
19 (43)	10 września 1897	255–270
20 (44)	25 września 1897	271–280
21 (45)	10 października 1897	281–302
22 (46)	25 października 1897	303–318
23 (47)	10 listopada 1897	319–330
24 (48)	25 listopada 1897	331–338

## Pozycje autorskie

### Administracja

Od Administracji

n

1896, nr 6, s. 96; 1896, nr 7, s. 112; 1896, nr 8, s. 128; 1896, nr 9, s. 144; 1896, nr 12, s. 192; 1896, nr 13, s. 208; 1896, nr 14, s. 224; 1896, nr 15, s. 240; 1896, nr 17, s. 272; 1896, nr 18, s. 288; 1896, nr 19, s. 304; 1896, nr 20, s. 320; 1896, nr 21, s. 336; 1896, nr 22, s. 352; 1896, nr 2 (26), s. 32; 1897, nr 3 (37), s. 45; 1897, nr 6 (30), s. 94; 1897, nr 11 (35), s. 174; 1897, nr 12 (36), s. 190; 1897, nr 13 (37), s. 206; 1897, nr 14 (38), s. 222; 1897, nr 20 (44), s. 286; 1897, nr 21 (45), s. 302.

A-n

n

*Kongresy kobiece, inc. Rozwój sprawy kobiecej w Szwajcarii*, 1896, nr 20, s. 311-312.

Alfa

r

„*Sprawa kobiet*”. *Komedia w czterech aktach Michała Bałuckiego*, 1896, nr 4, s. 59-60.

Alma zob. Szeliga Maria

Asnyk Adam (pseud. El...y)

w

*Łabędzi śpiew*, 1896, nr 2 (26), s. 23.

Ate

n

„*Ogrodnik Polski*”, 1896, nr 12, s. 190.

a

*Juliusz Simon*, 1896, nr 14, s. 212-214.

*Kursa handlowe przy szkołach wydziałowych żeńskich*, 1896, nr 16, s. 252.

*Opieka nad dziatwą*, 1897, nr 4 (28), s. 49-52.

*Walka z dżumą*, 1897, nr 5 (29), s. 67-70.

*Nieco statystyki*, 1897, nr 6 (30), s. 86-87.

*Elektryczność w gospodarstwie domowym*, 1897, nr 7 (31), s. 108–109.

*Nowe plany*, 1897, nr 12 (36), s. 184–185.

*Przed rokiem szkolnym*, 1897, nr 14 (38), s. 213–214.

*Do dziejów rodziny*, 1897, nr 16 (40), s. 232–235.

*Aptekarze o aptekarkach*, 1897, nr 19 (43), s. 267–269.

*Nowe ułatwienia*, 1897, nr 21 (45), s. 281–283.

## Balicka-Iwanowska Gabriela

a

*Z psychologii zbiorowości*, 1896, nr 7, s. 98–100; 1896, nr 8, s. 114–116; 1896, nr 10, s. 147–148; 1896, nr 11, s. 163–165.

## Baranowski Mieczysław

a

*Opieka nad robotnikami fabrycznymi i pomocnikami handlowymi*, 1897, nr 6 (30), s. 80–82.

## Bassak Sophie

n

*Odezwa w kwestii statystyki studiów kobiecych* [współaut.: E. Czyżowska i M. Goldflus], 1896, nr 14, s. 209–210.

## Baudouin de Courtenay Jan (pseud. XIX wiek)

*Korespondencje*, inc. *Kraków, dnia 28 listopada 1895 r. Zaszczycony zaufaniem redakcji*, 1895, nr 1, s. 8; 1895, nr 2, s. 29–30.

*Korespondencja*, inc. *Kraków, 30 listopada 1896 r. Krakowskie panie pracujące nad uczłowieniem kobiety*, 1896, nr 1 (25), s. 12–14.

*Korespondencje*, inc. *Kraków, 14 maja 1896 r. Powróciwszy po długiej nieobecności do Krakowa*, 1896, nr 12, s. 186–187.

*Korespondencje*, inc. *Kraków, 5 września 1896 r. Kraków nie obudził się jeszcze ze snu letniego*, 1896, nr 21, s. 331–332.

*Korespondencja*, inc. *Kraków, 5 stycznia 1897 r. Nowy Rok!*, 1897, nr 3 (27), s. 41–42.

## Baudouin de Courtenay Janina

w

*Uczczenie Apollina. Podanie greckie*, 1896, nr 5, s. 66–67.

p

*Uwieńczony. Opowieść grecka*, 1896, nr 17, s. 258–263; 1896, nr 18, s. 274–279; 1896, nr 19, s. 290–294; 1896, nr 20, s. 306–309; 1896, nr 21, s. 322–323.

**Baudouin de Courtenay Romualda**

r

„*Melancholicy*”. *Nowele Elizy Orzeszkowej. Studium literackie*, 1895, nr 1, s. 5-6; 1895, nr 2, s. 20-21; 1896, nr 3, s. 36-38.

n

*Tak pisał sędziwy pisarz* [J.I. Kraszewski], 1896, nr 7, s. 105-106.

**ber**

a

*Laktator*, 1896, nr 14, s. 222-223.

**Berliński Komitet Międzynarodowego Zjazdu Kobiet**

a

*Międzynarodowy zjazd kobiecy w Berlinie*, 1896, nr 12, s. 181-183.

**Bielska Maria**

a

*O czytaniu dla młodzieży*, 1896, nr 17, s. 266-267.

**Biernacki Mikołaj (pseud. Rodoć)**

w

*Do Nowego Roku 1896*, 1896, nr 3, s. 34.

*Pogadanka*, inc. „*Czapka z głowy panowie!*”, 1896, nr 6, s. 83-84.

*Pogadanka*, inc. *W ostatniej pogadance mojej obiecałem*, 1896, nr 8, s. 116-117.

*Inna*, 1896, nr 14, s. 215.

*Fraszki*, 1896, nr 15, s. 234.

*Nowy dowód jak chwile bieg miewają prędkie*, 1896, nr 18, s. 281.

**Bogdanowicz Marian**

n

*Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ornitologicznego w Jarosławiu*, 1896, nr 9, s. 142.

*Sprawozdanie z karmy skorupami z ostryg amerykańskich*, 1896, nr 10, s. 158.

*Komunikat dla członków Towarzystwa chowu drobiu*, 1896, nr 19, s. 302.

*V Walne Zgromadzenie Towarzystwa chowu drobiu*, 1896, nr 2 (26), s. 30-31.

*Pierwsze galicyjskie Towarzystwo chowu drobiu i królików w Jarosławiu*, 1896, nr 24, s. 382-383.

**Bojanowska Józefa (J.B.)**

a

*Sprawozdanie z działalności Delegacji Pracy Kobiet w Warszawie*, 1895, nr 1, s. 13–14; 1895, nr 2, s. 28–29; 1896, nr 3, s. 45–46.

*Wiązanie bukietów*, 1896, nr 6, s. 91–93.

*Mozaika drzewna*, 1896, nr 9, s. 139–140.

*Wystawa higieniczna w Warszawie*, 1896, nr 12, s. 180; 1896, nr 15, s. 230–231.

*Nowe szkoły handlowe dla kobiet w Warszawie*, 1896, nr 17, s. 267–268.

*Kurniki przenośne i sztuczne gniazda*, 1896, nr 18, s. 283–284.

*Rywalki*, 1896, nr 22, s. 345–346.

*Haft maszynowy*, 1896, nr 1 (25), s. 14.

*Wystawa pracy kobiet w Warszawie*, 1897, nr 6 (30), s. 79–80.

**Bolesławicz zob. Eulendorf Bolesław****Bujwid Odo**

a

*Ludwik Pasteur. Wspomnienie pośmiertne*, 1895, nr 1, s. 4–5.

**Bujwidowa Kazimiera**

*Komunikat* [Wydziału Stowarzyszenia Pomocy naukowej dla kobiet im. J.I. Kraszewskiego], 1896, nr 11, s. 176.

*Konkurs Stowarzyszenia pomocy naukowej dla kobiet im. Kraszewskiego*, 1897, nr 16 (40), s. 237.

**Bzowski Władysław**

n

*Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ornitologicznego w Jarosławiu*, 1896, nr 9, s. 142.

**Chmielowski Piotr**

a

*O zdolności kobiet do uogólnień*, 1895, nr 1, s. 3–4; 1895, nr 2, s. 19–20.

*Praca zarobkowa kobiet w naszych powieściach*, 1896, nr 8, s. 119–121; 1896, nr 2 (26), s. 24–25.

### Czyżowska E.

n

*Odezwa w kwestii statystyki studiów kobiecych* [współaut.: S. Bassak i M. Goldflus], 1896, nr 14, s. 209-210.

### Ćwierciakiewiczowa Lucyna

a

*Kuchnie gazowe i prasowanie na parze*, 1895, nr 1, s. 10-11; 1895, nr 2, s. 27.

*Szwajcarski sposób zaprawiania podłogi*, 1896, nr 4, s. 62.

*Co to jest starka*, 1896, nr 20, s. 317-318.

*Koks jako materiał opałowy*, 1897, nr 3 (27) s. 44.

*Hodowla ryb*, 1897, nr 9 (33), s. 141.

### Dalecka Wanda

p

*O zmroku*, 1897, nr 7 (31), s. 99-102; 1897, nr 8 (32), s. 115-118.

r

*„Prawo do miłości” M. Nordaua*, 1897, nr 5 (29), s. 71-73; 1897, nr 6 (30), s. 83-86.

### Daszyńska Zofia

a

*Przeludnienie wśród kobiet*, 1897, nr 23 (47), s. 323-326; 1897, nr 24 (48), s. 337-338.

### Dawna opiekunka

a

*Szwalnie i cechy*, 1897, nr 6 (30), s. 88-90.

### Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga

### Doktorowa T.O.M.

a

*W kwestii współzawodnictwa kobiet zamożnych z fachowymi nauczycielkami. W sprawie pracy kobiet*, 1897, nr 8 (32), s. 123-124.

### Duchińska Seweryna

w

*„Ster” do pani K... R...*, 1895, nr 2, s. 20.



p

*Zawarte podwoje* [fragm. *Wspomnień 29-letniego pożycia z mężem moim*], 1897, nr 24 (48), s. 336.

Dulębianka Maria

a

*Kończycie, a będzie wam otworzono*, 1895, nr 2, s. 17–19.

r

*Kilka słów z powodu wystawy obrazów W. Pruszkowskiego*, 1897, nr 10 (34), s. 149–150.

El...y zob. Asnyk Adam

Em-ka

a

*Reforma ubrań kobiecych*, 1896, nr 23, s. 364–366.

Eulendorf Bolesław (pseud. Bolesławicz)

w

*Nie ten*, 1896, nr 4, s. 56.

Exterus zob. Godlewska Ludwika

E.Z. (pseud. Lublin)

a

*W kwestii współzawodnictwa kobiet zamożnych z fachowymi nauczycielkami. Głos z Lublina*, 1897, nr 6 (30), s. 90; 1897, nr 7 (31), s. 107–108.

F.

n

*Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt w Poznaniu*, 1895, nr 1, s. 12.

Filipowicz Teodor

*Odpowiedź* [Jakie produkty gospodarcze znajdą najłatwiej zbyć w Hamburgu i w jaki sposób nawiązać by można stosunki z tym rynkiem handlowym?], 1895, nr 2, s. 31–32.

*Odpowiedź* [Na pytanie o warunki eksportu jaj do Hamburga], 1896, nr 4, s. 62–63.

## Froń Józef

a

*Pogadanka ogrodnicza*, 1896, nr 3, s. 43-44; 1896, nr 5, s. 78-79; 1897, nr 8 (32), s. 125.

*Rozmnażanie roślin z nasienia*, 1896, nr 8, s. 127; 1896, nr 9, s. 143.

*Poziomka Fragaria*, 1896, nr 16, s. 253-254.

*Wrażenia z wycieczki do folwarku w Bodenbach*, 1896, nr 23, s. 366-367.

*Szkoły gospodyń w Austrii*, 1897, nr 10 (34), s. 154-155.

*Storczyk*, 1897, nr 11 (35), s. 171-173.

## Galicjanka

a

inc. *Kraków, 18 lutego 1897 r. Z głębokim żalem opuściwszy Lwigród*, 1897, nr 6 (30), s. 87-88.

## Gautsch Paul von Frankenthurn

a

*Mowa ministra oświaty*, 1896, nr 7, s. 97-98.

## Gębarski Stefan

*Zob. Z literatury dziecięcej*, 1897, nr 6 (30), s. 93-94

## Glücksman Cecylia

w

*Innym*, 1896, nr 12, s. 179-180.

*Kiedy spojrzę*, 1896, nr 16, s. 247.

*Rok nowy*, 1897, nr 3 (27), s. 36.

## Godlewska Ludwika

p

*Panna Orliczówna. Szkic*, 1897, nr 19 (43), s. 256-259; 1897, nr 20 (44), s. 274-278; 1897, nr 21 (45), s. 288-291; 1897, nr 22 (46), s. 304-307; 1897, nr 23 (47), s. 320-325; 1897, nr 24 (48), s. 332-335.

## Goldflus Mathilde

n

*Odezwa w kwestii statystyki studiów kobiecych* [współaut.: E. Czyżowska i S. Bassak], 1896, nr 14, s. 209-210.

## H.M. zob. Merczyng Henryk

Harsdorfowa Maria (pseud. M. Rawicz)

r

*Eliza Orzeszkowa „Australczyk”. Powieść*, 1896, nr 6, s. 90.

Ilnicka Maria

p

*Poglądy Marii Ilnickiej na emancypację kobiet* [fragm. z pism], 1897, nr 19 (43), s. 260–261.

...i

n

*Kwestionariusz*, 1896, nr 5, s. 79.

Ina

a

*Nowy teatr*, 1897, nr 18 (42), s. 250–251.

Inez

a

*Jubileusze kobiece. Klementyna Royer*, 1897, nr 8 (32), s. 118–120.

Inna

a

inc. *Warszawa w maju. Wynik głosowania na Ogólnym Zebraniu Tow. pracowników handlowych m. Warszawa*, 1896, nr 13, s. 204–205.

inc. *Warszawa we wrześniu. Wczesne tegoroczne chłody przyspieszyły*, 1896, nr 20, s. 316–317

r

*Wystawa pracy kobiet w Warszawie*, 1896, nr 1 (25), s. 9–11.

*Wystawa prac uczennic Zakładu hr. Platerówny w Warszawie*, 1897, nr 11 (35), s. 169–171.

*Wystawa pracy kobiet w Warszawie*, 1897, nr 23 (47), s. 319–323.

Ir

a

*Otwarcie żeńskiego gimnazjum we Lwowie*, 1897, nr 19 (43), s. 266–267.

Jadwiga zob. Papi Jadwiga Teodozja

### Jadwiga znad Zbrucza

p

*Wspomnienie letniego wieczora*, 1897, nr 21 (45), s. 296.

### Jahołkowska Ludwika (pseud. Lassota)

p

*Obłoki*, 1896, nr 15, s. 233-234.

Zob. poz. *Z literatury dziecięcej*, 1897, nr 6 (30), s. 93 [r. *W domu*, zbiór powiastek, Księgarnia Kolińskiego: Warszawa 1897]

### Jankowski Edmund

*Odpowiedź [...] Jak zużytkować grunta wilgotne?*, 1895, nr 1, s. 14.

### Jankowski Józef (pseud. Jota)

p

*Dla szczęścia. Nowelka*, 1897, nr 11 (35), s. 164-165; 1897, nr 12 (36), s. 180-182.

tłum.

Rivulet Herbert, *Przy szumie wodospadu. Nowelka*, 1896, nr 5, s. 73; 1896, nr 6, s. 88-89; 1896, nr 7, s. 106-108; 1896, nr 8, s. 121-122.

### Janowska E.

a

*Pierze jako artykuł handlu*, 1896, nr 18, s. 284-285.

*Tuczenie drobiu*, 1896, nr 19, s. 301.

*Koszykarstwo*, 1896, nr 21, s. 330-331.

### Janowska Malwina

r

*Wystawa lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej*, 1897, nr 20 (44), s. 284-285.

### Jaworska Sabina

r

*Odczyty z dziedziny biologii prof. dra Józefa Nusbauma wygłoszone w Czytelnicy dla Kobiet*, 1896, nr 9, s. 131-132; 1896, nr 10, s. 148-149.

Jota zob. Jankowski Józef

K.Z.

n

inc. *Z inicjatywy Delegacji Pracy Kobiet*, 1896, nr 5, s. 77.

Kalina zob. Neumanowa Anna

Komitet Wystawy w Jarosławiu

n

*Odezwa*, 1896, nr 10, s. 158.

Konopnicka Maria

w

*Pszczelny rój*, 1895, nr 1, s. 4.

*Pieśń pracy*, 1896, nr 24, s. 377.

*Fragment*, 1897, nr 7 (31), s. 99.

Kosielska M.

p

*Bajka*, 1896, nr 23, s. 363–364.

Kossowska Stefania

a

*Obliczmy się*, 1896, nr 21, s. 321–323; 1896, nr 22, s. 337–339; 1896, nr 23, s. 353–354; 1896, nr 24, s. 373–375.

Kraszewski Józef Ignacy

a

*List do Romualdy Baudouin de Courtenay* (Drezno, 23 stycznia 1880), 1896, nr 7, s. 105.

*List do Romualdy Baudouin de Courtenay* (Kraków, 21 lutego 1896), 1896, nr 7, s. 104–105.

Kuczalska-Reinschmit Paulina (pseud. P.K.R., K.R., K-a, ...ska, Alska)

a

*Wznowiony projekt*, 1896, nr 4, s. 49–52.

*Schroniska dla dzieci*, 1896, nr 8, s. 113–114; 1896, nr 9, s. 129–131.

*Kolonie wakacyjne*, 1896, nr 11, s. 161–163; 1896, nr 12, s. 177–178.

*Wakacje szwaczek*, 1896, nr 13, s. 193–195.

*O praktycznym i zawodowym wykształceniu dziewcząt*, 1896, nr 15, s. 225–228.

*Seminaria żeńskie*, 1896, nr 16, s. 241–243.

- Pożyteczne zajęcia wakacyjne*, 1896, nr 17, s. 257-259.
- W przeddzień*, 1896, nr 18, s. 273-276.
- Paralelki w seminarium*, 1896, nr 19, s. 295-297.
- Kaczkowski o kobietach*, 1896, nr 20, s. 309-311; 1896, nr 21, s. 323-325.
- Po pierwszych wyborach*, 1896, nr 23, s. 255-357.
- Uzupełnienie*, 1896, nr 23, s. 357.
- Z bieżącej chwili*, 1896, nr 24, s. 377-380.
- Po zjeździe*, 1896, nr 1 (25), s. 4-7.
- Spóźniony jubileusz* [Adama Asnyka], 1896, nr 2 (26), s. 19-23.
- Kobiety w radach szkolnych*, 1897, nr 3 (27), s. 37-38.
- Bolesław Prus*, 1897, nr 3 (27), s. 38-41.
- Teresa-Jadwiga*, 1897, nr 4 (28), s. 52-53.
- Z powodu jubileuszu M. Biernackiego-Rodocia*, 1897, nr 9 (33), s. 131-133.
- O ruchu kobiecym we Francji. Odczyt A. Potockiego (Jerzego Grota)*, 1897, nr 9 (33), s. 138-141.
- Deotyma (Jadwiga Łuszczewska)*, 1897, nr 13 (37), s. 196-199.
- Praktyka gospodarcza dla panien*, 1897, nr 16 (40), s. 231-232.
- Adam Asnyk (El...y)*, 1897, nr 17 (41), s. 239-241.
- Ruch w szkolnictwie żeńskim w Galicji*, 1897, nr 18 (42), s. 247-250.
- Maria Ilnicka*, 1897, nr 19 (43), s. 255-259.
- Kobieta w poezjach Ujejskiego*, 1897, nr 20 (44), s. 272-273.
- Międzynarodowy kongres dla prac i usiłowań kobiecych w Berlinie*, 1896, nr 21, s. 325-327; 1896, nr 22, s. 341-342; 1896, nr 23, s. 358-359; 1896, nr 24, s. 375-376; 1896, nr 2 (26), s. 27-29.
- „Szkice społeczne” Zenona Pietkiewicza*, 1897, nr 23 (47), s. 327-329.
- Pół wieku pracy*, 1897, nr 24 (44), s. 331-336.

## Kudelska Justyna

w

*Odpowiedź*, 1897, nr 23 (47), s. 326-327.

## Kujawianka

a

*Drzeworytniczki po fabrykach*, 1896, nr 3, s. 42.

L.

r

*„Królewicz”. Komedia w 4 aktach* [Edwarda] Lubowskiego, 1896, nr 9, s. 134-135.

## Lacour Leopold

a

*Notatki z kongresu kobiecego w Bruxelli (urywki ze sprawozdania Leopolda Lacour)*, 1897, nr 18 (42), s. 252–253; 1897, nr 19 (43), s. 255–266.

## Lang Henryk

n

*Z higieny gospodarczej*, 1896, nr 2, s. 26.

## Lassota zob. Jahołkowska Ludwika

## Lapauze Jeanne (pseud. Daniel Lesueur)

w

*Milczenie sfinksa*, tłum. Redakcja, 1897, nr 18 (42), s. 252.

## Lesueur Daniel zob. Lapauze Jeanne

## Lewicka Anna (pseud. A.L.)

p

*Z miłości dla nauki. Zatarty szkic z przed lat pół tysiąca*, 1897, nr 22 (46), s. 307–309.

a

*Pisma periodyczne dla dzieci jako czynnik wychowawczy*, 1896, nr 3, s. 40–42.

*W setną rocznicę urodzin Jachowicza*, 1896, nr 10, s. 145–147.

*Wrażenia matki (Korespondencja z Krakowa)*, 1896, nr 19, s. 298–299.

*Po otwarciu roku szkolnego na naszych uniwersytetach*, 1897, nr 22 (46), s. 303–304.

## Lublin zob. E.Z.

## Łuszczewska Jadwiga (pseud. Deotyma)

w

*Do twórcy dzieła „O prawach kobiety” Edwarda Prądzyńskiego w imieniu polskich niewiast*, 1897, nr 13 (37), s. 199–200.

## M.Ch.

a

*Ze świata*, 1896, nr 3, s. 47–48.

Mr-ka zob. Markowska Maria

mtz

r

Odczyty [O stanowisku kobiet w społeczeństwie z punktu przyrodniczego, wygłoszony w Warszawie przez dra Henryka Nusbauma, dnia 19 kwietnia; O tzw. kwestii kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych wygłoszony we Lwowie przez dra Benedykta Dybowskiego, dnia 25 kwietnia], 1896, nr 11, s. 165-167.

M.Z.

a

Kongresy kobiece, inc. Międzynarodowy kongres dla prac i usiłowań kobiecych w Berlinie, 1896, nr 20, s. 313-314.

Machczyńska Antonina

a

Zjazd koleżeński byłych seminarzystek [współaut.: Antonina Zdobnicka], 1896, nr 21, s. 329-330.

Malewska J.

a

Do gospodyń! (w sprawie wystawy drobiu), 1896, nr 9, s. 142-143.

Szkodliwość płukania masła wodą, 1896, nr 18, s. 285-286.

Chleb nie z mąki, 1897, nr 6 (30), s. 91-92.

Zakład gospodarczy w Chyliczkach w świetle sprawozdania, 1897, nr 12 (36), s. 185-188.

Malsburg Karol

a

Pierwsza nasza parowa mleczarnia fabryczna w Rzeszowie, 1895, nr 1, s. 11.

Towarzystwo Ornitologiczne w Jarosławiu, 1895, nr 1, s. 12-13.

Markowska Maria (pseud. Mr-ka)

w

„Z ech letnich”. Moje skrzypki, 1896, nr 22, s. 345.

My, 1897, nr 10 (34), s. 146.

Marrené-Morzowska Waleria

a

Rysunki techniczne, 1895, nr 1, s. 9-10.



**Mensch Elli**

a

*Czego od literatury współczesnej kobieta spodziewać się może? (Studium literackie)*, 1897, nr 4 (28), s. 55–56.

**Mer.**

a

*Rozporządzenie i okólnik ministerialny*, 1897, nr 9 (33), s. 134–137.

**Merczyng Henryk**

a

*Z dziedziny wynalazków*, 1896, nr 19, s. 293–295.

**Mi-c**

r

*Z salonu sztuki*, 1897, nr 17 (41), s. 244–245.

**Mioduszewski Jan**

a

*Korespondencja z Kijowa*, 1897, nr 21 (45), s. 297–299; 1897, nr 22 (46), s. 313–315.

**Moszczeńska Izabela (pseud. J.M.)**

a

*Prawa kobiety w projektowanym niemieckim kodeksie cywilnym*, 1896, nr 16, s. 228–229; 1896, nr 16, s. 243–247.

*Pokłosie*, 1896, nr 18, s. 276–277.

**Nałęcz Jerzy**

p

*Burza wiosenna*, 1896, nr 14, s. 215–216.

*O szarej godzinie*, 1897, nr 22 (46), s. 312–313.

**Neumanowa Anna (pseud. Kalina)**

w

*Do kobiet*, 1897, nr 5 (29), s. 70–71.

*W albumie*, 1897, nr 11 (35) s. 161–162.

*Żal*, 1897, nr 22 (46), s. 306–307.

a

*Sylwetki kobiet wschodnich. Greczynka*, 1897, nr 19 (43), s. 263-264; 1897, nr 20 (44), s. 280-281.

### Nusbaumowa Róża

a

*Kollegia żeńskie w Ameryce*, 1896, nr 18, s. 277-281.

O.J.

n

*W sprawie kursów fachowych dla kobiet*, 1896, nr 6, s. 94-95; 1896, nr 7, s. 110.

...omb

r

*Tragedia kobiety (Cykl obrazów Anny Costenoble)*, 1896, nr 23, s. 361-363.

### Ona

a

inc. *Warszawa, dnia 8. grudnia 1895 r. Burza w szklance wody*, 1895, nr 2, s. 30-31.

inc. *Warszawa w maju. Tegoroczne ogólne zebranie Towarzystwa Pracowników Handlowych m. Warszawy*, 1896, nr 12, s. 187-188.

inc. *Warszawa, 20 marca 1897 r. Doroczna wystawa prac uczniów i uczennic z sal kopii Muzeum Rzemiosł w Warszawie*, 1897, nr 8 (32), s. 122-123.

### Orzeszkowa Eliza

a

*W kwestii równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej (List otwarty do kobiet niemieckich)*, 1896, nr 24, s. 369-372; 1896, nr 1 (25), s. 1-4; 1896, nr 2 (26), s. 18-19; 1897, nr 3 (27), s. 33-35; 1897, nr 4 (28), s. 47-49; 1897, nr 5 (29), s. 63-66.

*Polka* 1897, nr 7 (31), s. 95-98; 1897, nr 8 (32), s. 111-114; 1897, nr 9 (33), s. 127-131; 1897, nr 10 (34), s. 143-146; 1897, nr 11 (35), s. 159-161; 1897, nr 12 (36), s. 175-177; 1897, nr 13 (37), s. 191-194; 1897, nr 14 (38), s. 207-210; 1897, nr 15 (39), s. 223-226.

### Ostrawa Anna

a

*List nauczycielki*, 1897, nr 10 (34), s. 155-157.

### Papi Jadwiga Teodozja

w

*Bez praw*, 1897, nr 8 (32), s. 114-115.

**Pietkiewicz Zenon**

a

inc. *Kronikarz „Kuriera Warszawskiego” utrzymuje*, 1896, nr 8, s. 125–127.

*Kobieta w świetle nauki*, 1897, nr 19 (43), s. 261–263; 1897, nr 20 (44), s. 277–280; 1897, nr 21 (45), s. 289–293.

Zob. poz. Kuczalska-Reinschmit Paulina, „*Szkice społeczne*” Zenona Pietkiewicza, 1897, nr 23 (47), s. 327–329.

**Pniawerówna Regina**

p

*Ofelia. Obrazek*, 1896, nr 4, s. 54–56.

**Poznański Zygmunt**

a

*Prawa polityczne kobiet wedle ustawodawstwa austriackiego*, 1896, nr 20, s. 306–308.

**Prądyńska Maria**

a

*W sprawie stypendium imienia Edwarda Prądyńskiego*, 1897, nr 18 (42), s. 353.

**Prenumeratorka z Lublina**

a

inc. *Śledząc od początku wydawnictwo Wasze*, 1986, nr 21, s. 333–334.

*Z warunków pracy kobiet na prowincji*, 1896, nr 22, s. 339–341.

**Prus Janina**

a

*Wiedza za pracę (Szkic obyczajowy)*, 1896, nr 17, s. 262–264.

**Przewóska Maria Czesława**

a

*Jubileusz Deotymy*, 1897, nr 13 (37), s. 200–203.

**R.B.**

w

*W gotyku*, 1897, nr 21 (45), s. 293.

*Wieczorem*, 1897, nr 21 (45), s. 293.

## Rajkowski Franciszek

n

*Medycyna domowa i ludowa. Odezwa*, 1896, nr 6, s. 82-83.

Rawicz M. zob. Maria Harsdorfowa

## Redakcja

a

inc. *Wśród wielu zawiłych zagadnień społecznych*, 1896, nr 1, s. 1-2.

*Nasze życzenia*, 1896, nr 3, s. 33.

inc. *Koła nauczycielskie*, 1896, nr 8, s. 125.

*Nasze życzenia*, 1896, nr 2 (26), s. 17.

n

inc. *Niech nam będzie wolno przyłączyć się do krewnych i przyjaciół, którzy składali życzenia w czasie świąt*, 1896, nr 9, s. 129.

tłum.

Lesueur Daniel, *Milczenie sfinksa*, 1897, nr 18 (42), s. 252.

inne

n

Nr 1. „Przewodnika Zdrowia” (Berlin, Karlsstrasse 32) wyszedł i zawiera, 1896, nr 4, s. 64.

Nr 2. „Przewodnika Zdrowia” (Berlin, Karlsstrasse 32) wyszedł i zawiera, 1896, nr 6, s. 96.

„Ogrodnik Polski”, 1896, nr 13, s. 206-207; 1896, nr 14, s. 221.

*Odpowiedź korespondentowi z ziemi sieradzkiej*, 1897, nr 16 (40), s. 236-237.

inc. *Przypominamy [...] stypendium dla uczennicy Pierwszego żeńskiego gimnazjum w Krakowie*, 1897, nr 17 (41), s. 246.

Książki nadesłane do Redakcji

n

1896, nr 14, s. 224.

Nadesłane

n

1896, nr 8, s. 128; 1896, nr 19, s. 304.

## Od Redakcji

n

1896, nr 2, s. 32; 1896, nr 3, s. 48; 1896, nr 12, s. 192; 1896, nr 13, s. 208; 1896, nr 14, s. 224; 1896, nr 16, s. 256; 1896, nr 19, s. 304; 1896, nr 20, s. 305; 1896, nr 1 (25), s. 16; 1896, nr 2 (26), s. 32; 1897, nr 3 (37), s. 46; 1897, nr 6 (30), s. 94; 1897, nr 8 (32), s. 126; 1897, nr 9 (33), s. 142; 1897, nr 15 (39), s. 230; 1897, nr 18 (42), s. 254; 1897, nr 24 (48), s. 338.

## Odpowiedzi od Redakcji

n

1896, nr 4, s. 64; 1896, nr 5, s. 80; 1896, nr 6, s. 96; 1896, nr 7, s. 112; 1896, nr 8, s. 128; 1896, nr 9, s. 144; 1896, nr 10, s. 160; 1896, nr 11, s. 176; 1896, nr 12, s. 192; 1896, nr 13, s. 208; 1896, nr 14, s. 224; 1896, nr 15, s. 240; 1896, nr 16, s. 256; 1896, nr 17, s. 272; 1896, nr 18, s. 288; 1896, nr 19, s. 304; 1896, nr 20, s. 320; 1896, nr 21, s. 336; 1896, nr 22, s. 352; 1896, nr 23, s. 368; 1896, nr 24, s. 384; 1896, nr 2 (26), s. 32; 1897, nr 3 (37), s. 45; 1897, nr 4 (28), s. 62; 1897, nr 5 (29), s. 78; 1897, nr 6 (30), s. 94; 1897, nr 7 (31), s. 110; 1897, nr 9 (33), s. 142; 1897, nr 10 (34), s. 158; 1897, nr 11 (35), s. 174; 1897, nr 12 (36), s. 190; 1897, nr 14 (38), s. 222; 1897, nr 16 (40), s. 238; 1897, nr 17 (41), s. 246; 1897, nr 18 (42), s. 254; 1897, nr 19 (43), s. 270; 1897, nr 20 (44), s. 286; 1897, nr 21 (45), s. 302; 1897, nr 22 (46), s. 318; 1897, nr 23 (47), s. 330.

## Zapytania i odpowiedzi

n

1896, nr 1, s. 14; 1896, nr 2, s. 31–32; 1896, nr 3, s. 46–47; 1896, nr 4, s. 62–63; 1896, nr 6, s. 94–95; 1896, nr 12, s. 191; 1896, nr 18, s. 286–287; 1896, nr 20, s. 319–320; 1896, nr 21, s. 333–335; 1897, nr 10 (34), s. 155–157; 1897, nr 12 (36), s. 189.

## René Helena

a

*Kobieta wobec sztuki*, 1896, nr 4, s. 57–59; 1896, nr 5, s. 72.

*Związek przemysłowy kobiet angielskich (Women's Industrial Council)*, 1896, nr 4, s. 62.

## Rivulet Herbert zob. Schlippenbach Gabriele von

## Rodoć zob. Biernacki Mikołaj

## Rodziewiczówna Maria

p

*Nie stało baby. Obraz z życia*, 1897, nr 10 (34), s. 144–147; 1897, nr 11 (35); s. 160–163; 1897, nr 12 (36), s. 176–179; 1897, nr 13 (37), s. 192–195; 1897, nr 14 (38), s. 208–211.

### Rossowski Stanisław

p

*Jego przyjaciel. Nowelka*, 1896, nr 22, s. 338-340.

w

*Sen*, 1897, nr 6 (30), s. 82-83.

### Rudzka Janina

a

*Olive Schreiner „Dreams”*, 1895, nr 2, s. 24-25.

tłum.

Olive Schreiner, *Trzy sny w cieniu mimozowego drzewa*, 1895, nr 2, s. 25.

Olive Schreiner, *Marzenie*, 1896, nr 3, s. 35-36.

S.J.

a

*Maszyna do pisania*, 1895, nr 2, s. 26.

St.Ł.B.

a

*Uwagi o wystawach drobiu i gołębi*, 1896, nr 21, s. 332-333.

### Schlippenbach Gabriele von (pseud. Herbert Rivulet)

p

*Przy szumie wodospadu. Nowelka*, tłum. Jota [Józef Jankowski], 1896, nr 5, s. 73; 1896, nr 6, s. 88-89; 1896, nr 7, s. 106-108; 1896, nr 8, s. 121-122.

### Schreiner Olive

p

*Trzy sny w cieniu mimozowego drzewa*, tłum. Janina Rudzka, 1895, nr 2, s. 25.

*Marzenie*, tłum. Janina Rudzka, 1896, nr 3, s. 35-36.

### Selika zob. Walewska Cecylia

### Siedlecka Maria

a

*Od Czytelni dla kobiet w Krakowie*, 1897, nr 22 (46), s. 315-316.

## Sław...

a

*Czesko-słowiański kongres kobiet*, 1897, nr 12 (36), s. 179–180.

## Stahlberger Julia

a

*Odpowiedź na kwestionariusz „Steru” (W sprawie zawodowego wykształcenia dziewcząt)*, 1896, nr 24, s. 381–382.

*Dlaczego?*, 1897, nr 4 (28), s. 53–55.

## Stefanowska Michalina

a

*Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym (Psychologia porównawcza)*, 1897, nr 10 (34), s. 150–152; 1897, nr 11 (35), s. 165–166; 1897, nr 12 (36), s. 177–179; 1897, nr 13 (37), s. 194–196; 1897, nr 14 (38), s. 210–211; 1897, nr 15 (39), s. 226–227; 1897, nr 17 (41), s. 241–244.

## Strzetelska-Grynberg Zofia

w

*Różane życie*, 1897, nr 12 (36), s. 180.

## Swój

r

*Z salonu sztuki*, 1896, nr 13, s. 199–200.

## Szeliga Maria (pseud. Alma)

r

*„Niewolnice z Pipidówki”. Komedia w 4 aktach Michała Bałuckiego*, 1897, nr 7 (31), s. 102–105.

*„Baby”. Komedia w 4 aktach Z. Przybylskiego i K. Junoszy*, 1897, nr 9 (33), s. 137–138.

## T.J.

a

inc. *Z przemyskiego. Będąc w czasie wakacji na wsi, starałam się [...] badać stosunki nauczycielek domowych*, 1896, nr 20, s. 319.

## T.W.

r

*Dwie wystawy [Krakowskiego Towarzystwa Ogrodniczego]*, 1897, nr 13 (37), s. 205–206.

## Terpsychora

a

*Sprawozdanie Czytelni dla kobiet w Krakowie za rok 1896/7*, 1897, nr 16 (40), s. 237.

r

„*Marcin Łuba*”. *Dramat w 4 aktach Sewera ze współpracownictwem T. Micińskiego*, 1896, nr 11, s. 168-170.

## Topas-Bernsteinowa Emilia

a

inc. *Zawodowa praca kobiet w naszym mieście*, 1896, nr 20, s. 315-316.

## Trzaskowski Bronisław

a

*Popularyzowanie wiedzy przez uniwersytety angielskie*, 1896, nr 5, s. 67-69.

*Średnie szkoły żeńskie w Galicji*, 1896, nr 5, s. 65-66.

*Stanowisko p. ministra Gautscha w sprawie wyższego wykształcenia kobiet*, 1896, nr 7, s. 100-102.

*Sprawa kobiet na gruncie szkolnictwa*, 1896, nr 13, s. 195-196; 1896, nr 14, s. 211-212.

*Kobiety w tragedii greckiej*, 1896, nr 17, s. 259-262.

*Wojna a kobieta*, 1897, nr 10 (34), s. 147-148; 1897, nr 11 (35), s. 162-164.

*W sprawach na dobre*, 1897, nr 20 (44), s. 273-277.

n

*Co sądzą znakomici ludzie o wyższym wykształceniu kobiet*, 1897, nr 22 (46), s. 305-306.

## Turzańska Maria

a

*Życie muzyczne w Konstantynopolu*, 1897, nr 21 (45), s. 293-295.

## Turzymą Maria (pseud. M.T., T.)

a

*Kursa ogrodnicze*, 1895, nr 2, s. 26.

*Nauka ogrodnictwa dla seminarzystek*, 1896, nr 5, s. 76.

inc. *Wiedeń, 15 lutego 1896 r. Mowa ministra Gautscha w sprawie studiów kobiecych*, 1896, nr 8, s. 123.

*Fiołek*, 1896, nr 10, s. 156-157; 1896, nr 11, s. 172-174.

*W obronie przyszłości*, 1896, nr 13, s. 196-198.

*Kursa handlowe przy szkołach wydziałowych żeńskich*, 1896, nr 16, s. 251-252.



*Kursa ogrodnicze w Krakowie*, 1896, nr 22, s. 347–348.

*Konwalia (Convallaria maialis)*, 1897, nr 10 (34), s. 152–154.

inc. *Mediolan w maju. Wracam właśnie od panny Paoliny Schiff, sekretarki Federacji stowarzyszeń włoskich sprawom kobiecym poświęconych*, 1897, nr 12 (36), s. 182–183.

*Narcyz (Narcissus)*, 1897, nr 14 (38), s. 217–218.

*Odezwa Sienkiewicza do panien*, 1897, nr 14 (38), s. 212–213.

n

*Nauka ogrodnictwa dla seminarzystek*, 1896, nr 5, s. 76.

Tworkowska Józefa

a

*Dzieci nerwowe (Obserwacje nauczycielki)*, 1896, nr 6, s. 87–88.

Ul

a

*Jubileusz kobiece. Dr Helena Vongl-Świdorska*, 1897, nr 8 (32), s. 120.

W.S.

a

*Najnowsze wynalazki*, 1896, nr 6, s. 81–82.

Walewska Cecylia (pseud. Selika, C.W.)

p

*Za mężem. Powieść*, 1896, nr 23, s. 354–357; 1896, nr 24, s. 370–374; 1896, nr 1 (25), s. 2–5; 1896, 2 (26), s. 19–22; 1897, nr 3 (27), s. 34–36; 1897, nr 4 (28), s. 48–51; 1897, nr 5 (29), s. 64–68; 1897, nr 6 (30), s. 81–83; 1897, nr 7 (31), s. 96–97; 1897, nr 8 (32), s. 112–113; 1897, nr 9 (33), s. 128–130.

a

*Akompaniatorstwo jako zawód dla kobiet*, 1897, nr 4 (28), s. 58–59.

*Polemika o kobiety ogrodniczki*, 1897, nr 15 (39), s. 227–230.

*Ze świata*, 1897, nr 20 (44), s. 283–284; 1897, nr 21 (45), s. 296–297.

r

*Z estrady i ze sceny*, 1896, nr 10, s. 152–153.

*Z estrady i ze sceny. Półroczce muzyczne Warszawy*, 1896, nr 1 (25), s. 11–12; 1896, nr 2 (26), s. 29–30.

*Małka Schwarzenkopf*, 1897, nr 22 (46), s. 309–312.

n

*Mozaika warszawska*, 1897, nr 11 (35), s. 166-169; 1897, nr 14 (38), s. 214-217; 1897, nr 16 (40), s. 235-236.

Wara

p

*Mańka*, 1897, nr 15 (39), s. 224-225; 1897, nr 16 (40), s. 232-234; 1897, nr 17 (41), s. 240-242; 1897, nr 18 (42), s. 248-251.

Wechslerowa Stefania

a

*Ruch kobiecy w Finlandii*, 1896, nr 15, s. 235.

*O czym tu dumać na zakopiańskim bruku*, 1896, nr 19, s. 300.

Wera

n

*Z dzisiejszej doby*, 1895, nr 1, s. 14-16.

Witkowska Helena

a

*Stowarzyszenia kobiece w Genewie*, 1897, nr 20 (44), s. 281-283.

Wolska Maryla

w

*Na zgon Kornela Ujejskiego*, 1897, nr 20 (44), s. 273.

Wyczółkowska Anna (pseud. A.W.)

r

*L'année psychologique Binet'a (1895)*, 1896, nr 3, s. 34-35; 1896, nr 4, s. 52-53.

*„L'Onière”*. *Sztuka w trzech aktach Marii Szeligi*, 1896, nr 5, s. 73-74.

Wydział Stowarzyszenia pomocy naukowej dla kobiet im. J.I. Kraszewskiego

a

*Zebranie Wydziału Stowarzyszenia pomocy naukowej dla kobiet im. J.I. Kraszewskiego*, 1896, nr 16, s. 249-250.

x.

a

inc. *Z Warszawy. Niedzielny kurs rysunku i wycieczka pracownic na wystawę higieniczną*, 1896, nr 16, s. 252–253.

Z.M.

inc. *Kraków, 17 stycznia 1897 r. Wywiązując się z przygodnego zastępstwa zwykłego korespondenta „Steru”*, 1897, nr 4 (28), s. 57–58.

inc. *Kraków, 5 marca 1897 r. Znowu mam do zakomunikowania Wam*, 1897, nr 7 (31), s. 105–106.

Zabrzezińska K.

p

*Z przelomu. Powieść*, 1895, nr 1, s. 7–8; 1895, nr 2, s. 22–24; 1896, nr 3, s. 38–40; 1896, nr 4, s. 56–57; 1896, nr 5, s. 70–71; 1896, nr 6, s. 84–87; 1896, nr 7, s. 102–107; 1896, nr 8, s. 117–119; 1896, nr 9, s. 132–134; 1896, nr 10, s. 149–152; 1896, nr 11, s. 167–168; 1896, nr 12, s. 180–181; 1896, nr 13, s. 198–199; 1896, nr 14, s. 214–215; 1896, nr 15, s. 231–233; 1896, nr 16, s. 247–249; 1896, nr 17, s. 264–266; 1896, nr 18, s. 281–283; 1896, nr 19, s. 297–298; 1896, nr 20, s. 314–315; 1896, nr 21, s. 327–329; 1896, nr 22, s. 342–345; 1896, nr 23, s. 359–361; 1896, nr 24, s. 376–377; 1896, nr 1 (25), s. 7–9; 1896, nr 2 (26), s. 25–27.

Zaleska Maria

a

*W kwestii kursów przygotowawczych do egzaminu wydziałowego dla nauczycielek*, 1896, nr 7, s. 108–109.

Zdobnicka Antonina

a

*Zjazd koleżeński byłych seminarzystek* [współaut.: Antonina Machczyńska], 1896, nr 21, s. 329–330.

Zgórkówna Zofia

a

*Stowarzyszenie Czytelni dla Kobiet w Krakowie*, 1896, nr 3, s. 44–45.

Żeromski Stefan

p

*Kara. Humoreska*, 1896, nr 9, s. 136–137; 1896, nr 10, s. 153–154; 1896, nr 11, s. 170–172.

## Pozycje anonimowe i o nieustalonym autorstwie

- IV Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ornitologicznego*, 1896, nr 11, s. 174-175.
- Automaty gazowe i elektryczne*, 1897, nr 4 (28), s. 59.
- Baczość!*, 1896, nr 17, s. 270.
- Ceny targowe jaj z d. 13 kwietnia*, 1896, nr 10, s. 158.
- Czytelnia dla kobiet w Krakowie*, 1896, nr 8, s. 124.
- Czytelnia dla kobiet w Krakowie*, 1897, nr 23 (47), s. 329.
- Czytelnia dla Kobiet w Poznaniu*, 1896, nr 6, s. 91.
- Czytelnia dla kobiet we Lwowie*, 1897, nr 22 (46), s. 316.
- Egzaminy dojrzałości dla kobiet w gimnazjach*, 1896, nr 13, s. 201.
- Elementarne wieczorne kursy dla kobiet*, 1897, nr 5 (29), s. 74-77.
- Handel jajami*, 1896, nr 17, s. 269-270.
- Harriet Beecher-Stove*, 1896, nr 14, s. 229-230.
- Hodowla drobiu*, 1896, nr 9, s. 140.
- Hodowla drobiu*, 1897, nr 4 (28), s. 59-60.
- inc. *P. Antonina Mandybur wygłosi w Czytelni dla Kobiet odczyt pt. O Bukowinie*, 1896, nr 5, s. 76.
- inc. *W lokalu Stowarzyszenia nauczycielek i Czytelni dla kobiet rozpocznie [...] wykłady o najnowszej literaturze polskiej pani I. z Moszczeńskich Rzepecka*, 1897, nr 21 (45), s. 302.
- inc. *Z ziemi sieradzkiej: Pióra kobiece słuszne nieraz stawiają zarzuty ustawom społecznym*, 1897, nr 14 (38), s. 218-219.
- Jagody leśne jako przedmiot handlu*, 1896, nr 14, s. 218-220.
- Jubileuszowe walne Zgromadzenie Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt w Poznaniu*, 1896, nr 14, s. 216-218.
- Kolonie wakacyjne*, 1897, nr 14 (38), s. 219.
- Kolonie wakacyjne dla nauczycielek*, 1896, nr 14, s. 218.
- Komunikat*, 1896, nr 13, s. 208.
- Komunikat*, 1896, nr 16, s. 250-251.
- Komunikat*, 1896, nr 18, s. 285.
- Komunikat Zarządu średniej szkoły żeńskiej w Krakowie*, 1896, nr 14, s. 218.
- Kornel Ujejski*, 1897, nr 20 (44), s. 271-272.
- Kroniczka gospodarcza*, 1896, nr 22, s. 350.
- Kurs dla nauczycielek gimnastyki*, 1896, nr 5, s. 77.
- Kursa rybackie*, 1896, nr 5, s. 79.
- Literatura kwestii kobiecej*, 1896, nr 1, s. 16.
- Międzynarodowy zjazd kobiecy w Berlinie*, 1896, nr 12, s. 181-183.
- Mleczarstwo*, 1896, nr 10, s. 158-159.

- Odezwa, 1896, nr 10, s. 158; 1896, nr 11, s. 175.
- Ogródki freblowskie na prowincji, 1896, nr 24, s. 380–381.
- Otwarcie pierwszego gimnazjum żeńskiego w Krakowie, 1896, nr 19, s. 289–293.
- Petycja do Wysokiego Sejmu o założenie gimnazjum dla dziewcząt we Lwowie, 1897, nr 5 (29), s. 73–74.
- Pierwszą wystawę krajową drobiu, królików i ptactwa dzikiego urządza Towarzystwo Ornitologiczne w Jarosławiu, 1896, nr 7, s. 110.
- Plan kursów przygotowawczych do egzaminu wydziałowego, 1896, nr 15, s. 236–237.
- Plan nauki w wyższym gimnazjum żeńskim dla kobiet w Krakowie, 1896, nr 13, s. 201–204.
- Pobyty na wsi za pracę, 1897, nr 13 (37), s. 204.
- Praca kobiet w Kołomyi, 1897, nr 22 (46), s. 316.
- Protokół IX posiedzenia Wydziału Towarzystwa Ornitologicznego, 1896, nr 9, s. 140–142.
- Protokół X posiedzenia Wydziału Towarzystwa Ornitologicznego, 1896, nr 10, s. 157–158.
- Protokół XI posiedzenia Wydziału Towarzystwa chowu drobiu, 1896, nr 15, s. 238.
- Protokół XII posiedzenia Wydziału Towarzystwa chowu drobiu, 1896, nr 20, s. 318–319.
- Protokół XIII posiedzenia Wydziału Towarzystwa chowu drobiu, 1896, nr 22, s. 349.
- Protokół z XIV posiedzenia Wydziału Towarzystwa chowu drobiu, 1896, nr 1 (25), s. 15.
- Prywatne kursy przygotowawcze do egzaminu wydziałowego, 1897, nr 17 (41), s. 245.
- Przegląd czasopism, 1896, nr 6, s. 93–94; s. 110–111.
- Pszczelnictwo, 1897, nr 4 (28), s. 60.
- Składki na stypendium dla uczennicy Pierwszego żeńskiego gimnazjum w Krakowie, 1896, nr 20, s. 320; 1896, nr 21, s. 336; 1896, nr 24, s. 383; 1897, nr 8 (32), s. 126; 1897, nr 9 (33), s. 142; 1897, nr 10 (34), s. 142; 1897, nr 11 (35), s. 174; 1897, nr 23 (47), s. 330.
- Składki na stypendium im. Kraszewskiego dla kształcących się kobiet, 1897, nr 17 (41), s. 246.
- Sposoby tępienia moli (na żądanie „Prenumeratorki z Opola”), 1897, nr 6 (30), s. 92.
- Sprawozdanie z I Krajowej Wystawy drobiu i królików w Jarosławiu, 1896, nr 13, s. 205–206; 1896, nr 14, s. 220.
- Sprawozdanie z czynności rachunków Wydziału Towarzystwa Ornitologicznego w Jarosławiu za rok 1895, 1896, nr 12, s. 189–190.
- Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Związku Koleżeńskich byłych seminarzystek i nauczycielek, 1896, nr 5, s. 75–76.
- Sprostowania, 1897, nr 12 (36), s. 190.
- Sprostowanie, 1896, nr 24, s. 383.
- Sprostowanie, 1897, nr 10 (34), s. 155.
- Stowarzyszenie Nauczycielek w Krakowie, 1896, nr 8, s. 125; 1896, nr 12, s. 186; 1897, nr 23 (47), s. 330.
- Stowarzyszenie Nauczycielek we Lwowie, 1896, nr 8, s. 125; 1897, nr 14 (38), s. 219–221; 1897, nr 22 (46), s. 316.
- Stowarzyszenie pomocy naukowej dla kobiet im. J.I. Kraszewskiego, 1896, nr 4, s. 60–61.

- Stowarzyszenie „Pracy Kobiet” w Kołomyi*, 1896, nr 12, s. 184-185.
- Stowarzyszenie przyrodników im. Kopernika*, 1896, nr 6, s. 91.
- Stypendium imienia Kraszewskiego*, 1897, nr 8 (32), s. 121-122.
- Suszarka przenośna polecona przez „Przewodnik Ogrodniczy”, organ Towarzystwa Ogrodniczego w Rzeszowie*, 1896, nr 15, s. 238-139.
- Suszone jarzyny*, 1896, nr 7, s. 109-110.
- Szkoła artystycznego przemysłu dla kobiet w Krakowie*, 1896, nr 22, s. 348.
- Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet we Lwowie*, 1897, 3 (27) s. 43-44.
- Towarzystwo „Ognisko” we Lwowie*, 1897, nr 23 (47), s. 329-330.
- Towarzystwo Ornitologiczne w Jarosławiu*, 1896, nr 3, s. 45.
- Towarzystwo Pedagogiczne*, 1896, nr 10, s. 155; 1896, nr 12, s. 183-184.
- Towarzystwo pomocy naukowej dla kobiet im. J.I. Kraszewskiego*, 1896, nr 6, s. 90-91.
- Towarzystwo popierania pracy zarobkowej kobiet w zakresie sadownictwa i ogrodnictwa*, 1896, nr 1, s. 13.
- Towarzystwo szkoły gimnazjalnej żeńskiej*, 1896, nr 12, s. 185-186.
- Uzupełnienie*, 1896, nr 23, s. 357.
- W kwestii dodatkowej pracy nauczycielek*, 1897, nr 12 (36), s. 189.
- W sprawie wakacji*, 1896, nr 15, s. 237.
- Wakacje pracownic*, 1896, nr 15, s. 240.
- Wakacje szwaczek*, 1896, nr 14, s. 223-224.
- Walne zebranie Czytelni dla kobiet [we Lwowie]*, 1897, nr 13 (37), s. 203-204.
- Walne Zgromadzenie członków Związku Koleżeńkiego b. seminarzystek i nauczycielek*, 1896, nr 4, s. 62.
- Walne Zgromadzenie Czytelni dla kobiet we Lwowie*, 1896, nr 9, s. 137-139.
- Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie*, 1896, nr 7, s. 108.
- Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia nauczycielek we Lwowie*, 1896, nr 15, s. 235-236.
- Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia pomocy naukowej dla kobiet im. J.I. Kraszewskiego*, 1896, nr 8, s. 124.
- Walne Zgromadzenie Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych dla dziewcząt we Lwowie*, 1896, nr 13, s. 200-201.
- Wydział, Zebranie Wydziału Stowarzyszenia pomocy naukowej dla kobiet im. J.I. Kraszewskiego*, 1896, nr 16, s. 249-250.
- Wystawa Drobiu w Warszawie*, 1896, nr 14, s. 220-221.
- Wyższe gimnazjum żeńskie w Krakowie*, 1896, nr 12, s. 178-179.
- Z literatury dziecięcej*, 1897, nr 6 (30), s. 93-94 [r. Ludwika Jahołkowska, *W domu*, zbiór powiastek, Księgarnia Kolińskiego: Warszawa 1897; r. Stefan Gębarski, *Zaginiony w grotach Ojcowa*, Teodor Paprocki i Ska: Warszawa 1896].
- Z dzisiejszej doby*, 1895, nr 2, s. 32; 1896, nr 4, s. 63-64; 1896, nr 5, s. 79-80; 1896, nr 6, s. 95-96; 1896, nr 7, s. 111-112; 1896, nr 8, s. 127-128; 1896, nr 9, s. 143-144; 1896, nr 10,

s. 160; 1896, nr II, s. 175–176; 1896, nr 12, s. 191; 1896, nr 13, s. 207–208; 1896, nr 14, s. 222–223; 1896, nr 15, s. 239–240; 1896, nr 16, s. 254–256; 1896, nr 17, s. 270–272; 1896, nr 18, s. 287–288; 1896, nr 19, s. 302–304; 1896, nr 20, s. 320; 1896, nr 21, s. 335–336; 1896, nr 22, s. 350–352; 1896, nr 23, s. 367–368; 1896, nr 24, s. 383; nr 1896, nr I (25), s. 15–16; 1896, nr 2 (26), s. 31–32; 1897, nr 3 (27), s. 45; 1897, nr 4 (28), s. 60–62; 1897, nr 5 (29), s. 77–78; 1897, nr 6 (30), s. 92–93; 1897, nr 7 (31), s. 110; 1897, nr 8 (32), s. 125–126; 1897, nr 9 (33), s. 141–142; 1897, nr 10 (34), s. 157–158; 1897, nr 11 (35), s. 173–174; 1897, nr 12 (36), s. 189–190; 1897, nr 13 (37), s. 206; 1897, nr 14 (38), s. 222; 1897, nr 15 (39), s. 230; 1897, nr 16 (40), s. 237–238; 1897, nr 17 (41), s. 246; 1897, nr 18 (42), s. 253–254; 1897, nr 19 (43), s. 269–270; 1897, nr 20 (44), s. 285–286; 1897, nr 21 (45), s. 299–301; 1897, nr 22 (26), s. 317–318; 1897, nr 23 (47), s. 330; 1897, nr 24 (48), s. 338.

*Z wystawy [koni i bydła w Kałuszu]*, 1896, nr 15, s. 238.

*Zbyt konfitur (Odpowiedź p. Czekońskiej)*, 1897, nr 7 (31), s. 109–110.

*Zgłoszenia*, 1897, nr 13 (37), s. 204–205.

*Zjazd seminarzystek*, 1896, nr 22, s. 346–347.

*Związek koleżeński byłych seminarzystek i nauczycielek*, 1897, nr 12 (36), s. 183.

*Żeńskie szkoły rolnicze w Rosji*, 1897, nr 14 (38), s. 221–222.





## INDEKS NAZWISK \*

- A.L. zob. Lewicka Anna  
Abgarowicz Kajetan 201  
Agryppina Młodsza 337  
Agustina de Aragón (właśc. Agustina Raimunda María Saragossa Domènech) 317  
Ajschylos 417, 418  
Albrecht Maria 334  
Albrecht-Szymanowska Wiesława 56, 153  
Aleksander II Romanow 63, 76  
Aleksander III Romanow 63  
Aleksander Wielki 308, 313  
Aleksandrowicz Aniela 493  
Aleksandrowicz Florentyna 82  
Alma zob. Szeliga-Loevy Maria  
Alma-Tadema Laura Theresa 379  
Amborski Jan 201  
Anděl Antonín 473  
Andriolli Michał Elwiro 140  
Angel Julia 82  
Anthias Floya 43  
Apuchtin Aleksander 34, 63, 195  
Archimedes 308, 680  
Arnold Stanisław 242  
Arystoteles 308  
Asnyk Adam 8, 199, 268, 269, 277, 496–499, 517, 518, 700, 705, 710  
Aspazja 337, 357  
Auclert Hubertine 111  
Augsburg Anita 27  
Babiński Eugeniusz 74  
Babka Kazimiera 146  
Bach Johann Sebastian 348  
Bachmiński Aleksander 472  
Bachner Adolf 230, 231, 233  
Bachórz Józef 154, 262  
Backburn Hélène 544  
Backer Harriet 379  
Badeni Kazimierz 248, 329  
Bagsten Roman 198  
Bakka Kazimiera 148  
Bálasits August 496  
Baldamus August Carl Edward 233  
Balicka-Iwanowska Gabriela 208, 272, 701  
Balzak Honoré 308  
Balzer Oswald 198  
Bałucki Michał 8, 88, 137, 273, 431, 446, 700, 719  
Bandrowski Ernest 390  
Banzemer Jan 162  
Baraniecki Adrian 183, 255, 256, 280  
Baranowski Bolesław 201, 492  
Baranowski Mieczysław 208, 701  
Barańska Anna 64

\* W tomie nie uwzględniono nazwiska Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit.

- Barczowa Bronisława 116  
 Barszczewski Jan 133  
 Barszczewski Stefan 148  
 Bartoszewicz Kazimierz 218, 270, 533  
 Bashkirtseff Marie 379  
 Bassak Sophie 253, 701, 704, 706  
 Bastian Adolf 304  
 Bastien-Lepage Jules 379  
 Baudouin Gabriel Piotr 169  
 Baudouin de Courtenay Jan 138, 246, 271, 701  
 Baudouin de Courtenay Janina 218, 268, 269, 272, 701  
 Baudouin de Courtenay Romualda 7, 8, 208, 250, 254, 272, 273, 386, 388, 423, 702, 709  
 Baumann Elisabeth zob. Jerihau-Baumann Elisabeth 379  
 Baumont Maurice 33  
 Baxter Wynne Edwin 529  
 Bazyłow Ludwik 33  
 Bąbiak Grzegorz 138, 162  
 Bąkowska Józefa 492  
 Bednarczuk Monika 31  
 Bednarz-Grzybek Renata 21, 42, 44  
 Beecher-Stove Harriet 724  
 Beethoven Ludwig van 348  
 Belcikowski Jan 13, 14  
 Benni Karol 26, 98  
 Benni Ludwika 98, 99  
 Béranger Pierre-Jean de 510  
 Bernhard Alexander 541  
 Besnard 379  
 Białobocki Bronisław 81  
 Bieber-Böhm Hanna 546  
 Biegeleisen Henryk 218, 219, 497  
 Bielska Maria 7, 399, 702  
 Bielski Marcin 508  
 Biernacki Mikołaj (pseud. Rodoć) 208, 268, 277, 508, 510, 687, 702, 710, 717  
 Bilewicz Aleksandra 43, 245, 251  
 Bilińska Anna 379  
 Binet Alfred 722  
 Bischof Gustav 304  
 Bismarck Otto von 547  
 Bistram Otilia 730, 541  
 Bjørnson Bjørnstjerne 422  
 Blanche 554  
 Blobaum Robert 29  
 Blumberg Malwina 335  
 Błociszewska Justyna 146, 148  
 Bobrowska Barbara 37, 153  
 Bobrzyński Michał 245  
 Boex Joseph i Seraphin 452  
 Bogdanowicz Marian 208, 238, 240, 702  
 Bogucka Jadwiga 146, 148  
 Bogucka Maria 243  
 Boguski Józef 171  
 Bogusławska Maria 146, 148  
 Boileau Nicolas 304  
 Bojanowska Józefa 13, 17, 24, 49, 57, 59, 79, 122, 123, 129, 130, 137, 139, 140, 161–163, 168, 170, 175, 208, 215, 272, 290, 703  
 Boldenyi M.J. zob. Szabó Pál  
 Bolesławicz zob. Eulenfeld Bolesław  
 Bonaparte Napoléon 42, 125, 126, 265, 308, 310, 317, 544  
 Bonheur Rosa 379  
 Boniecki Adam 50  
 Bonnier Eva Fredrika 379  
 Bonusiak Andrzej 185  
 Bordereau René 317  
 Borkowska Grażyna 36, 43, 44, 84, 137, 141, 191, 221, 222, 229, 288, 289  
 Borkowska Marcelina 436  
 Borowski Stanisław 56, 57  
 Borowski Tadeusz 53  
 Boss-Jeher 542  
 Bouffał Ludwika 132, 134, 135  
 Bouffał Maria zob. Wysłouchowa Maria  
 Boznańska Olga 379  
 Braid Barbara 19  
 Branicki Konstanty 51

- Braun Lily 379, 542  
 Brehm Alfred 306  
 Bridel Louis 42  
 Brix Laura 334  
 Broca Paul 304  
 Broel-Plater Maria 148  
 Broński Krzysztof 183  
 Bruinking Henryk 132  
 Brus Anna 36, 138  
 Brykalska Maria 27, 41, 64  
 Brzega Wojciech 496  
 Brzozowski Karol 510  
 Büchner Ludwig 309, 310, 312  
 Buckle Henry Thomas 39  
 Budrewicz Tadeusz 36, 137  
 Budzińska-Tylicka Justyna 13, 14, 17  
 Buffon Georges-Louis Leclerc de 309  
 Bujak-Boguska Sylwia 13, 14  
 Bujwid Odo 17, 78, 135, 175, 176, 197, 208, 250, 271, 272, 388, 703  
 Bujwidowa Kazimiera 17, 23, 50, 175, 176, 199, 203, 208, 250, 253, 537, 703  
 Bukowiecki Stanisław 42  
 Bukowska Joanna 329  
 Bukowski Paweł 137  
 Burbo Barbara 197  
 Burdett-Coutts Angela Georgina 529, 544  
 Burszta Józef 184  
 Bursztyńska Halina 137  
 Butulin Mikołaj 132  
 Buzello-Stürmer Hedwig 265, 266  
 Bykowski Jaxa Piotr 81  
 Bzowski Władysław Janota 238, 703
- Caban Wiesław 93  
 Caffyn Kathleen 371  
 Carmen Sylva zob. Elisabeth Pauline Ottilie Luise zu Wied  
 Carriera Rosalba 379  
 Castiglione Baldassare 409, 552  
 Catani Josephine 311
- Cauer Minna 325, 543, 546  
 Cazin Marie 379  
 Cebo-Foniok Małgorzata 261  
 Certowicz Teofila 280  
 Chartier Roger 261  
 Châtelet Émilie du 311  
 Chéron Élisabeth-Sophie 379  
 Chlebowski Bronisław 51, 78  
 Chmielowski Piotr 7, 41, 78, 138, 140, 181, 196, 198, 208, 210, 211, 215, 218, 219, 246, 266, 267, 271–273, 299, 410, 486, 510, 555, 703  
 Chodkiewiczowa Anna Alojza 550  
 Chodkiewiczowa Zofia 549, 551  
 Chodorowicz Ignacy 163, 167  
 Chojecka Maria 42, 80, 116  
 Chopin Fryderyk 56, 395  
 Chorążyna Melania 146, 148  
 Chromecki Tadeusz 390  
 Chrzanowska A.P. 148  
 Chrzanowska Anna Dorota 317, 360  
 Chrzanowski Ignacy 78  
 Chrzanowski Jan 360  
 Chwalba Andrzej 174  
 Chyra-Rolicz Zofia 94, 263  
 Ciaglińska Maria 116  
 Cichomska Zofia 148  
 Ciszkiewiczowa Teresa 25, 78, 137, 251, 390, 538  
 Clapperton Jane 543  
 Comte Auguste 39, 366  
 Costenoble Anna 714  
 Cybulski Napoleon 197, 208, 250, 253, 388, 391  
 Cywiński Bogdan 181, 289, 290  
 Czajeczka Bogusława 21, 244, 245, 259  
 Czapliński Władysław 33  
 Czapska Karolina 520  
 Czarnacka Agata 43  
 Czarnecka 554  
 Czarnik Oskar Stanisław 261

- Czarnowska 311  
 Czarnowska Julianna 520  
 Czartoryska Izabela 554  
 Czartoryska Maria Joanna 234  
 Czartoryska Wanda 238  
 Czartoryski Jerzy 235, 239  
 Czemeryńska Anna 201  
 Czepulis-Rastenis Ryszarda 35, 44, 56  
 Czernicka Maria 132  
 Czyżowska E. 253, 701, 704, 706  
  
 Ćwierciakiewiczowa Lucyna 198, 208, 240,  
 271, 272, 704  
  
 Dadej Iwona 199  
 Dahms Gustav 378  
 Dajnowicz Małgorzata 86  
 Dalecka Wanda 8, 208, 269, 273, 439, 704  
 Daleszyńska Józefina 148  
 Daniłowiczowa Zofia 549  
 Dariusz III 313  
 Darwin Karol 39, 691  
 Daszyńska-Golińska Zofia 7, 14, 17, 25, 79,  
 115, 161–165, 182, 198, 208, 287, 290, 329,  
 542, 704  
 Daszyński Feliks 101  
 Daszyński Ignacy 101  
 Data Jan 35  
 Daudet Alphonse 422  
 Daul Anton 83  
 Dawid Jan Władysław 78, 182, 211  
 Dąbrowska Danuta 19, 265  
 Dąbrowska Maria 14  
 Dąbrowska Pelagia 215  
 Defoe Daniel 261  
 Delbanco 543  
 Delianow Iwan Dawidowicz 80  
 Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga  
 Deraismes Maria 27, 124  
 Derenicz Michał 33  
 Descartes René 304  
  
 Dickstein Samuel 137  
 Dicksteinowa Paulina 116, 137  
 Diehlowa Aleksandra 116, 554  
 Dietzius Adolf 236  
 Diogenes 308  
 Długosz Jan 513  
 Dobieszewska Józefa 16, 46  
 Dodd 541  
 Dohm Hedwig 81  
 Domarańczyk Daria 18, 19, 234  
 Dormus Katarzyna 18, 21, 42, 175, 189, 199,  
 202, 207, 244, 250, 253  
 Dowgiałło Stanisława 48, 79, 80, 177, 253  
 Drewnowski Tadeusz 14  
 Druzus Starszy 316  
 Drużbacka Elżbieta 361, 534  
 Dubois-Mosora Joanna 31  
 Duchyńska Seweryna 9, 198, 199, 201, 208,  
 268, 269, 272, 531–535, 704  
 Duchyński Franciszek 534, 535  
 Dufour Marc 110  
 Dułębiana Maria 7, 17, 27, 49, 175, 181, 208,  
 254, 255, 272, 375, 378, 380, 705  
 Dunant Henri 317  
 Dunin Janusz 261  
 Dunin-Wąsowicz Krzysztof 101  
 Durnowo zob. Delianow Iwan Dawidowicz  
 Dutkova Renata 21, 250, 252  
 Dybiec Julian 39, 138, 184  
 Dybowski Benedykt 246, 712  
 Dygasiński Adolf 135  
 Dziedużycka Anastazja 16, 46  
 Dzierżanowska Jadwiga 146  
 Dzierżanowska Maria 79  
 Dziewanowska Jadwiga 148  
  
 Egerton George 371  
 Egidy Emma von 546  
 Eichhoff Frederic Gustave 534  
 Eiffel Gustave 124, 342  
 El...y zob. Asnyk Adam

- Eljasz-Radzikowski Walery 535  
 Elisabeth Pauline Ottilie Luise zu Wied  
 (królowa Rumunii) 379  
 Epiktet 308  
 Epsztein Tadeusz J. 51, 53  
 Eulendorf Bolesław 186, 187, 199, 201, 208,  
 268, 703, 705  
 Eurypides 416–418  
 Exterus zob. Godlewska Ludwika  
 Ey Louisa 539  
 Eydziatowiczowa Helena 146, 148
- Fałat Julian 256  
 Fąfara Julian 492  
 Feindkind Stefania 125  
 Festenstad Zenon 133  
 Fibich Stanisława 239  
 Fielding Henry 261  
 Fijałkowski Roman 230  
 Filipowicz Teodor 198, 208, 212, 240, 272,  
 705  
 Filochowski Roch 118  
 Finot Jean 335  
 Fiołek Krzysztof 183, 189  
 Fita Stanisław 38, 39  
 Flaum Maksymilian 135  
 Florentini Maria 146, 148  
 Foisil Madelaine 261  
 Formińska 115  
 Fouquier Charles 453  
 Franciszek Józef, cesarz 246  
 Franke Jerzy 18, 27, 42, 85, 199, 202, 262, 263  
 Franklin Benjamin 379, 395  
 Franklin Christine zob. Ladd-Franklin  
 Christine  
 Fredro Aleksander 57, 450,  
 Frenkiel Mieczysław 436  
 Friderici Josephine 334  
 Frideriks Platon 132  
 Friedlein Józef 251, 390  
 Froebel Friedrich 146, 539  
 Froń Józef 198, 202, 208, 240, 272, 706  
 Fucimanová Marketa 19  
 Furgał Ewa 13, 199
- Gabriel Helena 82  
 Gabriela zob. Żmichowska Narcyza  
 Gajkowska Cecylia 125, 144, 262  
 Galant Arleta 20, 63  
 Galileusz (właśc. Galileo Galilei) 154  
 Galos Adam 33  
 Galton Francis 306, 310  
 Gałęcka Aniela 148, 165  
 Gamarra Augustín 316  
 Gambetta Léon 304  
 Garbowski Tadeusz 88  
 Garret Marie 480  
 Gauthier de l'Aude Armand-Eléazar 308  
 Gautsch Paul 7, 248, 249, 254, 256, 382, 383,  
 706, 720  
 Gawin Magdalena 19, 29  
 Gaworska Ewa 272  
 Gawrońska Antonina 521  
 Gebethner Gustaw Adolf 26, 88, 190, 228  
 Gebethner Józefa 79  
 Gebethner Zofia 79  
 Gelasinus Mikołaj 550  
 Geneville Joan de, Countesse of March 316  
 Gentet Ferdinand 115  
 Gerard Mikołaj 132  
 Germain Sophie 311  
 Germanik (właśc. Gaius Claudius Drusus) 337  
 Gębarski Stefan 706, 726  
 Giraud-Teulon Alexis 115  
 Gizycky Lily zob. Braun Lily  
 Glaber Andrzej 265, 409, 551, 552  
 Glücksberg Jan 85, 88  
 Glücksman Cecylia 268, 706  
 Gładkiewicz Ryszard 43  
 Głowacka Maria 148  
 Głowacki Aleksander 8, 26, 41, 139, 146, 154,  
 164, 171–173, 277, 502–505, 710

- Godlewska Ludwika 9, 208, 269, 270, 663, 705, 706  
 Godlewski Józef (prawdopodobnie pseud. Gozdawa) 64  
 Goedde August 233  
 Goethe Johann Wolfgang 310, 348, 421  
 Goldflus Mathilde 253, 701, 704, 706  
 Goldschmidt (z d. Schwabe) Johanna 108  
 Goldschmit Henriette 539  
 Goldschmit Johanna 108  
 Goleńska Tekla 148  
 Gołębiowski Ignacy 533, 551  
 Gołuszew Teodor 132  
 Goncher John 480  
 Gorczyńska Jadwiga 522  
 Gosek Daria 23  
 Gostyńska Władysława 472, 473  
 Goudeit Louise 554  
 Goulemont Jean Marie 261  
 Gourd Jean Jacques 115  
 Górnicka-Boratyńska Aneta 18, 19, 20, 22, 23  
 Górnicki Łukasz 208, 265, 284, 296, 409, 547, 551, 552, 557, 560  
 Grabianczyna ze Stadnickich Teresa 554  
 Graef-Lepsius Sabina 379  
 Graham Frances 544, 545  
 Grajert Józef 132, 133  
 Granowski J. 231  
 Grant Allen 371  
 Greenaway Catherine 379  
 Grillparzer Franz 421  
 Gripenberg Alexandra 539  
 Groniowski Krzysztof 35  
 Grosiewiczówna 519  
 Gross Adolf 250  
 Grottowa Fryderyka 492, 493  
 Grünberg J. 122  
 Grydzewski Mieczysław 13  
 Grzebolińska Stefania 161  
 Grzelewska Danuta 193  
 Grzybowski Marcelli 132  
 Gubrynowicz Bronisław 198  
 Gutakowska Marianna 554  
 Gutbild 546  
 Gutenberg Johannes 14, 17, 29  
 Guttman-Kwiecińska Maria 496  
 Haberfeld Róża 329  
 Hachette Jeanne 316  
 Hadryś Jadwiga 31  
 Haighton 544  
 Halbe Max 422  
 Hardy Thomas 371  
 Harless Christian Friedrich 304  
 Harsdorfowa Maria 8, 273, 430, 706, 715  
 Hartel Wilhelm 245  
 Hartman 437  
 Hauptmann Gerhart 422, 439, 445  
 Hayden Sophia 142  
 Hayghton 539  
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 348  
 Heilpern Maksymilian 135  
 Helena K. zob. Kuczalska Helena  
 Hendzel Władysław 27  
 Henneberg Wilhelm 118  
 Herder Johann Gotfried 348  
 Herman 542  
 Hermann Johann Gottfried Jakob 304  
 Hertzner Augusta 545  
 Heryng Zygmunt 79  
 Heyse Paul 422  
 Hilarowiczowa Rozalia 197  
 Hill Georgina 544  
 Hill Octavia 529  
 Hilpern Julian 133  
 Hitz Dora 379  
 Hoff Jadwiga 183, 189  
 Hoffmanowa z Tańskich Klementyna 46, 243, 246, 410, 411, 477, 559  
 Holenderska z Nusbaumów Jadwiga 171  
 Holland Henryk 36, 58

- Holtzendorff Franz 101  
Homer 416  
Horacy (właśc. Quintus Horatius Flaccus) 308  
Hryniewiecki Ignacy 63  
Hüchtker Dietlind 22  
Hugo Victor 110, 111  
Hulewicz Jan 17, 21, 24, 38, 42, 45–47, 49, 50, 68, 91, 113, 123, 153, 175, 176, 181, 244, 252, 265, 281  
Hume David 39, 284  
Humm Maggie 30  
Huret Jules 101  
Hurko Józef 63, 132, 195  
Hurko Maria Andriejewna 132, 133, 144, 149  
Hus Jan 349  
Husarzewska Izabela 554  
Hypatia 311, 337, 357
- Ibsen Henrik 422, 439, 443, 445, 452  
Ihnatowicz Ewa 71, 86, 153, 222, 272  
Ilming Joanna 329  
Ilnicka Maria 8, 59, 85, 88, 106, 107, 116, 117, 119, 120, 143, 277, 522–525, 707, 710  
Iota zob. Caffyn Kathleen  
Iwanowski Nikodem Erazm 171  
Iwańska Marzena 38, 42  
Iwasiów Inga 20, 91, 156  
Iwaskiewicz Janusz 53  
Lżycka Maria 116, 132
- Jabłonowska Anna Paulina 361, 553  
Jachowicz Stanisław 459, 711  
Jadwiga Andegaweńska 358  
Jadwiga z Kościelca 409, 551  
Jadwiga znad Zbrucza 707  
Jagielski Władysław 233  
Jahołkowska Jadwiga 77  
Jahołkowska-Koszutska Ludwika 14, 21, 269, 708, 711, 726  
Jakubowska Urszula 185  
Jan III Sobieski 360, 513
- Jan z Głogowa 349  
Janiak-Jasińska Agnieszka 20, 21, 29, 178, 189  
Janicka Anna 154  
Janiszewska Kazimiera 238  
Jankowska M. 99  
Jankowski Edmund (agronom) 198, 208, 212, 213, 218, 240, 241, 708  
Jankowski Edmund (filolog) 36, 38, 87, 88, 90, 135, 137, 138, 140, 141, 143, 171, 190, 221, 228, 271, 272  
Jankowski Józef 17, 270, 708, 718  
Janowska E. 241, 708  
Janowska Malwina 208, 708  
Jarosiński Zbigniew 289  
Jarowiecki Jerzy 21, 37, 185, 206, 262  
Jasieńska Halina 101, 102  
Jasińska Maria 116  
Jastrzębski Jerzy 262  
Jaszczuk Andrzej 35, 38, 39  
Jaworska Sabina 175, 708  
Jaworski Rudolf 21  
Jaworski Wojciech 36  
Jaworski (ksiądz) 117  
Jedlicka Wanda 36, 46, 58, 182  
Jedlicki Jerzy 177  
Jedynak Stanisław 71  
Jeleńska Ludwika 82  
Jeleński Jan 41, 76, 118, 122, 136, 164, 165, 173  
Jenike Ludwik 137, 138  
Jerihau-Baumann Elisabeth 379  
Jeske-Choińska Ludmiła 146  
Jeske-Choiński Teodor 38  
Jezierska Leontyna 205, 276  
Jeź Tomasz Teodor zob. Miłkowski Zygmunt Fortunat  
Jeżowski Władysław Stanisław 549  
Jotejko-Rudnicka Zofia 135, 161, 198  
Joteyko Józefa 115  
Jourdan Antoine-Jacques-Louis 304  
Julian Rodolphe 376, 521

- Juliusz Cezar (właśc. Gaius Iulius Caesar) 314, 547  
 Jung Herman 132  
 Junosza Klemens (właśc. Szaniawski Klemens) 450, 719  
 Juszczyk Józef 98, 117, 118, 163, 164, 166  
  
 Kabzińska Lucja 41  
 Kaczkowski Józef 53  
 Kaczkowski Zygmunt 277, 485–489, 710  
 Kaczorowska Teofila 148, 518  
 Kałwa Dobrochna 14  
 Kamiński Antoni 171  
 Kamińska Szlezinger Maria 116  
 Kamiński Tadeusz 74  
 Kaniewska Bogumiła 21  
 Kant Immanuel 304, 348  
 Karłowicz Jan 88, 90, 137, 140, 218, 219, 424  
 Karłowiczowa Irena 116  
 Karol Śmiały 315, 316  
 Karolczak Kazimierz 183  
 Kasprowicz Jan 198, 218, 219  
 Kawyn Stefan 39  
 Kazimierz III Wielki 358, 548  
 Kemlein Sophia 21  
 Kempin-Spyri Emilie 378  
 Kenealy Arabella 371  
 Kergomard Pauline 500, 501  
 Kępiński Władysław 132  
 Kępski Czesław 98  
 Kicka Józefa 554  
 Kielland Kitty 379  
 Kieniewicz Stefan 35, 53, 184  
 King Karolina 132  
 Kingman John 296  
 Kirkbride 546  
 Kirschner 536  
 Kisielnicka Józefa (pseud. Ostoja) 198  
 Kiślański Władysław 50, 161  
 Kizwalter Tomasz 64  
 Klecki Karol 197  
 Kleczeńska Józefa 82  
 Klemensiewiczowa Jadwiga z Sikorskich 79, 80, 105, 130, 131, 177, 259  
 Klemm Waldemar 272  
 Kliś Andrzej 243  
 Klonowicz Sebastian 534  
 Kłosińska Magdalena 18  
 Kmiecik Zenon 21, 37, 38, 65, 74, 153, 178  
 Knapiński Władysław 390  
 Koberdowa Irena 64  
 Kochanowski Jan 359, 533  
 Koestler Nora 64  
 Koliński Edward 708, 726  
 Kołakowski Leszek 39, 289  
 Kołodziejska Zuzanna 27  
 Komar Adam 165, 166  
 Komierowska Kazimiera 512  
 Komorowska 472  
 Konarski Stanisław 198, 390, 482  
 Konic Henryk 42  
 Konopczyńska Ludwika 148  
 Konopnicka Maria 16, 20, 21, 27, 28, 46, 49, 55, 64, 77, 85–91, 99, 101, 107, 108, 137, 154, 156, 173, 181, 186, 190, 199–201, 208, 215, 216, 218–220, 224, 225, 228, 244, 263, 267–269, 271, 272, 275, 276, 311, 709  
 Konrad III Hohenstauf 316  
 Kopernik Mikołaj 349, 513, 726  
 Kopijowski Aleksander 132  
 Kornelia Afrykańska Młodsza 337  
 Korotkiewicz Michał 251  
 Korotkiewicz Zenon 390  
 Korta Waław 33  
 Korwin-Szymanowska Natalia (pseud. Anatol Krzyżanowski) 198  
 Korycińska Aleksandra 49, 55, 82, 91, 105–107, 121, 122, 129, 132, 134, 146, 179, 275  
 Korycińska Maria 116, 132  
 Korycińska Zofia 148, 161  
 Korzeniowski Apollo 533  
 Korzeniowski Józef 411  
 Korzon Tadeusz 78



- Kosętko Halina 21  
 Kosielska M. 270, 709  
 Kosiński 99  
 Kosmalska Aurelia 148  
 Kosmowska Irena 21  
 Kosmowska Janina 79, 177, 253  
 Kossakowska Katarzyna 51  
 Kossowska Stefania 203, 208, 256, 257, 393, 493, 709  
 Kostecki Janusz 36, 262  
 Kotarbińska Lucyna 140, 143  
 Kotarbiński Józef 496  
 Kołubaj Henryk 132, 133  
 Kowalczyk Anna 18  
 Kowalczyk Alina 262  
 Kowalczykówna Jolanta 64  
 Kozłowska-Sabatowska Halina 35, 235  
 Kożuchowska Zofia 148  
 Krajewscy 51  
 Krajewska Joanna 21  
 Krajewska Teodora 545  
 Krakowowa Paulina 201  
 Kramarz Henryka 256  
 Kras Janina 256  
 Krasieńska Hanna 551  
 Krasieński Józef 119  
 Krasieński Zygmunt 265–267, 635  
 Kraskowska Ewa 21  
 Krasnodębski Zdzisław 40  
 Krásnohorská Eliška 27, 65, 129, 158  
 Krasuski Jerzy 33  
 Kraszewski Józef Ignacy 50, 88, 137, 153, 183, 185, 219, 250, 254, 386–388, 400, 456, 458, 487, 518, 533, 538, 702, 703, 709, 722, 725, 726  
 Kraushar Aleksander 57  
 Krausharowie 26  
 Krawczyk Jerzy 184  
 Krechowiecki Adam 201  
 Kreczmar Agnieszka 261  
 Kromer Marcin 513  
 Kronenberg Leopold Stanisław 98, 99, 459  
 Kronenberg Róża 98  
 Krosiński Józef 54  
 Królikowska Zofia 186  
 Królikowski Stanisław 197  
 Krusiński Stanisław 46  
 Krystyna (żona namiestnika szwedzkiego) 316  
 Krzemiński Stanisław 138  
 Krzycka M. 99  
 Krzywicka Irena 13, 14  
 Krzywicki Ludwik 18, 19, 26, 36, 46, 58, 78, 104, 121, 135, 166, 182, 198, 290, 303, 304, 310  
 Krzyżanowska Natalia 143  
 Krzyżanowski Adam 239  
 Kuczalska z Porczyńskich Ewelina 49, 50, 54  
 Kuczalska-Prawdnic Helena 60, 65  
 Kuczalski Leon 50, 54  
 Kuczalski Paweł Piotr Jan 50  
 Kuczyńska Bronisława 99, 137  
 Kudelska Justyna 268, 710  
 Kula Witold 56  
 Kulczycka-Saloni Janina 36–39, 64, 153  
 Kulikowska Kasylda 77, 80, 140, 175  
 Kulikowska Marcelina 251  
 Kulińska J. 496  
 Kunatt Józefa 148  
 Kurowska Małgorzata 379  
 Kurowski M. 519  
 Kwade Elżbieta 261, 264  
 Kwaśniak-Gawłowska Aneta 199  
 Kwaśniewski Feliks 103  
 La Lande Jérôme de 308  
 La Marche zob. Joan de Geneville  
 Laboulaye Édouard René de 410  
 Lacour Leopold 710  
 Ladd-Franklin Christine 311  
 Lafontaine Therese de 554  
 Lalewicz Janusz 261, 264  
 Landau Zbigniew 69

- Landowska Ewelina 85  
 Lang Henryk 208, 711  
 Lange Helene 463  
 Lapauze Jeanne (pseud. Daniel Lesueur) 269, 711  
 Laskowski 390  
 Lasocki Franciszek 201  
 Lednicki Aleksander 171  
 Lefebvre Georges 33  
 Legouvé Ernest 83  
 Lelne 304  
 Lenartowicz Teofil 518, 533  
 Lenbach Franz von 379  
 Leonardo da Vinci 380  
 Lepalczyk Irena 26  
 Leskiewiczowa Janina 35, 51, 167, 184  
 Lessing Gotthold Ephraim 421, 422  
 Lesueur Daniel zob. Lapauze Jeanne  
 Leszczawski-Schwerk Angélique 22  
 Leszczyński Bolesław 436  
 Leśniewska Magdalena 18  
 Leśniewski Paweł Eustachy 232, 233  
 Levis Edmonia 379  
 Lewartowska Zofia 38  
 Lewenthal Salomon (Franciszek Salezy) 26, 85, 86, 88, 90, 190, 228  
 Lewenthalowa Hortensja 26  
 Lewicka Anna 7, 175, 198, 208, 251, 272, 390, 394, 711  
 Lewicka Natalia 116  
 Liebig Justus 304  
 Linneusz (właśc. Carl von Linné) 308  
 Lipski Jan Józef 39  
 Lissowiecki 239  
 Litwin Magdalena 19, 265  
 Locher-Wild Hans 309  
 Lockwood Belwa 544  
 Loiseau Jeanne 454  
 Lombroso Cesare 211, 304  
 Lorence-Kot Bogna 21, 22  
 Loth Roman 153  
 Loubet Jacques 308  
 Lubbock John 547  
 Lubińska Teresa 49  
 Lubomirska Katarzyna 550  
 Lubowski Edward 273, 433, 711  
 Lucas Christian Theodor Ludwig 309  
 Ludowski Edward 273  
 Ludwik XVI 379  
 Ludwik XVIII 317  
 Luter Marcin 348  
 Lwoff-Parlaghy Vilma 379  
 Łagowski Florian 506  
 Łapiński Aleksander 460  
 Ławski Jarosław 267  
 Łącka Anna 550  
 Łączyński Zenon 42  
 Łojek Jerzy 37, 38, 65, 153, 193  
 Łojko Edward 82–85, 107, 122, 230, 233, 234  
 Łomnicki Marian 201  
 Łoś Jan 201  
 Łoziński Władysław 550  
 Łubieńska Maria 82  
 Łubieńska Tekla 554  
 Łukaszewski Julian 171  
 Łuszczewska Jadwiga (pseud. Deotyma) 8, 26, 268, 269, 277, 300, 511–515, 704, 710, 711, 715  
 Łuszczewska Magdalena (Nina) 512, 513  
 Machczyńska Antonina 175, 176, 198, 199, 248, 393, 456, 494, 496, 712, 723  
 Maciejewski Janusz 35, 36, 137, 272  
 Maciejowska Zofia 251  
 Maciejowski Ignacy 533  
 Maciołowski Julian 390  
 Mackiewicz-Wojciechowska Janina 76, 78  
 Madeyski Stanisław 255  
 Magielaner Helena 148  
 Magielaner Teofila 148  
 Magnone Lena 86, 186

- Magnuszewska Anna Bibiana 56  
 Magnuszewski Dominik 56  
 Mahrburg Adam 78  
 Maintenon (właśc. Françoise d'Aubigné) 375  
 Majchrzyk-Mikuła Joanna 64  
 Majkowski Edward 522  
 Majorek Czesław 243, 247, 251, 252  
 Makowski Wacław 88, 190, 228  
 Malczewski Jacek 267  
 Malewska J. 237, 712  
 Malinowska Jolanta 38  
 Malinowski Dariusz 38  
 Malsburg Karol 208, 214, 236, 240, 272, 280, 712  
 Małecki Jan M. 182  
 Mandybur Antonina 724  
 Manouvrier Leonce Pierre 305  
 Manteuffel Marian 171  
 Mańkowski Henryk 239  
 Marcello zob. Borkowska Marcelina  
 Marcin z Urzędowa 551  
 Maréchal Joseph 304  
 Maria Stuart 418  
 Mariak Leonarda 20  
 Mariusz Gajusz (właśc. Marius Gaius) 316  
 Markiewicz Henryk 40, 41, 64  
 Markiewiczowa Hanna 98, 100  
 Markowska Maria 712  
 Marrené-Morzowska Waleria 26, 81, 85, 86, 90–92, 140, 143, 150, 154, 175, 191–194, 198, 208, 241, 272, 712  
 Marsits Rosina 541  
 Matejko Jan 377  
 Matuszek Gabriela 189  
 Matwiejczyk Witold 64  
 Mazan Bogdan 39  
 Mazanowski Antoni 90  
 Mazur Elżbieta 98  
 Mączyński Andrzej 42  
 Meisner-Dieme 544  
 Meissner Andrzej 243, 245  
 Melanchton Phillip 348  
 Melik-Beglarjanz Margareth 537  
 Memorata Anna 550  
 Mensch Elli 8, 421, 546, 712  
 Merchejewski Felicjan 54  
 Merczyng Henryk 706, 713  
 Mertens Karl Heinrich 309  
 Meyer Julius 378  
 Méyet Leopold 90, 137, 140, 141, 143, 221  
 Męczkowska Teodora 14, 25, 48, 77, 287, 288  
 Mianowski Józef 137, 138, 140, 162  
 Miąso Józef 76–78, 81, 82, 84, 182  
 Michalski Stanisław 26  
 Michałowska Helena 26, 289  
 Michałowska Teresa 289  
 Michaux Aleksander 514  
 Micińska Magdalena 8, 25, 26, 36, 174, 177, 181, 182  
 Miciński Tadeusz 437, 720  
 Mickiewicz Adam 185, 265–267  
 Miesner 540  
 Mikos Jarosław 30  
 Mikucka-Wójtowicz Dominika 21  
 Mikułowski-Pomorski Józef 198  
 Milde Natalie von 546  
 Milewski Stanisław 153  
 Mill John Stuart 39, 83, 366, 523  
 Milski Aleksander 207  
 Miłkowski Zygmunt Fortunat 88, 137  
 Mioduszewski Jan 713  
 Miron zob. Michaux Aleksander  
 Mitchell Maria 311  
 Mleczko Teresa 82  
 Modrzejewska Helena 145, 199  
 Modzelewski Wojciech 38  
 Mojżesz 348  
 Moller E. 537  
 Molska Alina 39  
 Montessori Maria 542  
 Montespan (właśc. Françoise-Athénaïs de Rochechouart) 357

- Morawska Zofia 201, 506  
 Morawska Zuzanna 60, 107, 143  
 Morgenstern Lina 27, 127, 141, 325, 334, 335, 536, 537, 546  
 Morska Maria 438  
 Morzycka Faustyna 77  
 Morzycka Róża 77  
 Mosso Angelo 306, 307  
 Moszczeńska-Rzepecka Izabela 7, 25, 175, 203, 208, 290, 318, 325, 537, 538, 713  
 Mr-ka zob. Markowska Maria  
 Mrozowicka Irena 280  
 Mrzygłód Izabela 13  
 Muklanowicz Leonia 132  
 Munday Emilie 500  
  
 Nagórny Antoni 69  
 Najdus Walentyna 101  
 Nałęcz Daria 263  
 Nałęcz Jerzy 270, 713  
 Nałkowska Zofia 14  
 Nałkowski Waław 78  
 Naprstkowa Josefa 129  
 Nassius Leopoldyna 82  
 Naville Ernest 115  
 Neumanowa Anna 208, 268, 709, 713  
 Newton Isaac 310  
 Niedziałkowska Wiktoria 519  
 Nietyksza Maria 20, 21, 35, 64, 76  
 Nightingale Florence 317  
 Niklewska Jolanta 93  
 Niwińska 493  
 Nordau Max 8, 439, 442–446, 704  
 Nowaczyńska Maria 122  
 Nowicka L. 494  
 Nowicki Edmund zob. Rygier Edmund  
 Nowicki Fortunat 50  
 Nowicki Władysław 120  
 Nusbaum Henryk 88, 135, 246, 712  
 Nusbaumowa Róża 251, 714  
 Nussbaum-Hilarowicz Józef 708  
  
 Obfidowicz Bronisław 236  
 Ochorowicz-Monatowa Maria 237, 238  
 Odyniec Edward 515  
 Oktawian August (właśc. Gaius Octavianus Thurinus) 348  
 Okuniewski Teofil 248  
 Oleśnicka Zofia 550  
 Olszewscy 100  
 Olszewska Maria 116, 143, 161, 460  
 Olszewska Maria J. 137  
 Olszewski Franciszek 6, 28, 113  
 Opaliński Krzysztof 508  
 Oppman Artur 518  
 Orecka Katarzyna 21  
 Or-Ot zob. Oppman Artur  
 Orzeszkowa Eliza 6–8, 16, 26, 27, 40, 42–44, 46, 49, 50–52, 70, 71, 84, 86–90, 136–143, 147, 148, 150, 152, 153, 171, 173, 180, 190–192, 195–198, 202, 203, 207, 208, 210, 212, 213, 215, 218–224, 228, 229, 232, 246, 267, 268, 272–274, 334, 349, 413, 423, 424, 427, 429–431, 479, 537, 538, 702, 707, 714  
 Osborn Max 378  
 Osińska-Boska Krystyna 261  
 Osiński Dawid Maria 18, 183  
 Osmała Marcin 166  
 Ostaszewska Jadwiga 50  
 Ostrawa Anna 208, 714  
 Ostrogorskij Moisiej Âkovlevič 42  
 Ostromecka Jadwiga 25  
 Osuchowski Naftali 167  
 Ottman Rudolf 552, 562  
 Otto-Peters Louise 108, 109  
 Owczarkiewiczówna Leontyna 496  
 Oxenstiern Johan Turesson 554  
  
 Pachucka Romana 17, 20, 24, 25, 46, 48, 50–52, 55, 57, 59, 61, 68, 100, 105, 108, 114, 123, 129, 131, 175, 177, 265, 281, 290  
 Paczoska Ewa 18, 71, 86, 183, 222, 261, 273  
 Paja Agnieszka 261  
 Pająk Stanisław 390

- Paletschek Sylvia 22  
 Palmer Bertha 142  
 Papi Jadwiga 269, 506, 507, 707, 714  
 Pappenheim Gottfried Heinrich zu 315  
 Paprocki Teodor 726  
 Parchappe de Vinay  
 Jean-Baptist-Maximien 304  
 Pareńska Eliza 496  
 Park 540  
 Paruch Waldemar 35  
 Pascal Blaise 308  
 Pasek Jan Chryzostom 510  
 Pasteur Ludwik 309, 703  
 Patti Adelina 395  
 Pawlikowska Idalia 496  
 Pawlukowska 472  
 Pawłowska Anna 18  
 Pąkciński Marek 36  
 Peacock Thomas B. 304  
 Pechingerowa 472  
 Penny Virginia 83  
 Perkowska Urszula 177, 253  
 Perkowski Piotr 262, 263  
 Perykles 417, 418  
 Petit 530  
 Pętkowska Edyta 18  
 Piechota Dariusz 20, 130  
 Pieniążek Czesław 201  
 Pieniążek Eugenia 82  
 Pieniążek Karol 390  
 Pietkiewicz Zenon 7, 8, 29, 169, 170, 198, 208,  
 218, 219, 303, 528–531, 560, 710, 714  
 Pietkiewicz Zygmunt Atanazy 138  
 Pietrow-Ennker Bianca 21, 22, 64  
 Pigoń Stanisław 30  
 Piltz Erazm 87, 88, 190, 228  
 Piotr II Oldenburg 539  
 Piskurewicz Jan 138, 162  
 Plater Emilia 251  
 Plater-Zyberk Cecylia 82, 146, 148, 538, 707  
 Platon 308  
 Płachecki Marian 39  
 Pług Adam 88, 102, 153, 515, 525  
 Pniawerówna Regina 272, 715  
 Podgórska-Klawe Zofia 98  
 Podgórski Zygmunt 235  
 Podhorecki Leszek 184  
 Podhorska-Okołów Stefania 17  
 Podolski Bronisław 54  
 Poitiers Diane de 357  
 Poniatowska Izabela 18  
 Popelin Marie 544  
 Popławska Felicja 79  
 Popp de Szathmary Carol 308  
 Porczyński Antoni 53  
 Porczyński Edward 50  
 Porczyński S. 53  
 Posner Stanisław 16, 18, 23, 28, 88, 101, 108,  
 190, 228, 290  
 Posner-Garfein Malwina 198  
 Poświkowa Bronisława 105, 140, 146, 148,  
 161  
 Potocka Aleksandra 554  
 Potocka Katarzyna 359  
 Potocki Antoni 710  
 Potocki Józef K. 182  
 Potoczny Jerzy 184  
 Potonіé-Pierre Eugénie 539  
 Pouthas Charles H. 33  
 Poznański Zygmunt 7, 42, 208, 325, 715  
 Prażmowska Teresa 201  
 Prądyńska Maria 715  
 Prądyński Edward 16, 42, 515, 523, 711, 715  
 Preuschen-Telmann Hermione 546  
 Pribyl Leon 233  
 Proels Sarah 544  
 Promiński Marian 154  
 Proudhon Pierre-Paul 277, 308, 309, 528  
 Prus Bolesław zob. Głowacki Aleksander  
 Prus Janina 252, 715  
 Pruszkowski Witold 705

- Przedzrymirska Tur Stefania 217, 248, 456, 480
- Przewóska Jadwiga 82
- Przewóska Maria Czesława 208, 715
- Przyborowski Walery 37
- Przybylski Zygmunt 8, 450, 719
- Przybyszewska Józefa 50
- Purchla Jacek 183
- Putnam Tong Rosemarie 30
- Quatrefages de Bréau Jean Louis Armand 534
- Raciborowska Anna 553, 554
- Radkiewiczowa-Żeromska Oktawia 25
- Radlińska Helena 26
- Radlińska Janina 116
- Radłowska 115
- Radney 546
- Radziwiłłówna Barbara 418
- Rajewski Maciej 261
- Rajkowski Franciszek 715
- Rakiewiczowa Aleksandra 436
- Raschke Marie 544
- Ratyńska Maria 82
- Rawicz Józef 132
- Rawicz M. zob. Harsdorfowa Maria
- Rawita-Gawroński Franciszek 53
- Rayska Jadwiga 148
- Reichmanowa Melania 116
- Reinschmit Czesław 58
- Reinschmit Józef 54, 56
- Reinschmit Klara 54, 56
- Reinschmit Leon 58
- Reinschmit Stanisław 49, 52, 54, 56, 57, 65, 114
- Rej Mikołaj 208
- Rembrandt van Rijn 380, 428
- Renan Ernest 39
- René Helena 7, 255, 272, 378, 717
- Reutt Wanda 258
- Reymont Władysław Stanisław 88, 137
- Ribot Théodule-Armand 309
- Richardson Samuel 261
- Richet Charles Robert 305, 306, 308
- Rivulet Herbert zob. Schlippenbach Gabriele von
- Rocher Ernest (pseud. niemieckiej pisarki) 422
- Rod Édouard 115
- Rodoć zob. Biernacki Mikołaj
- Rodziewicz Józefina 148
- Rodziewiczówna Maria 9, 146, 208, 270, 653, 717
- Roesler 549
- Rolle Antoni Józef 554
- Romaniukowa Felicja 39
- Romanowicz Tadeusz 496, 517
- Ronikier Wiktor 98, 99
- Ronsard Pierre de 360
- Rosny J.-H. zob. Boex Joseph i Seraphin
- Rossowiecka Wiktoria 82
- Rossowski Stanisław 208, 218, 219, 270, 718
- Roszkowska Z. 146
- Roszkowski Gustaw 256
- Rotter Jan 251, 390, 458
- Routledge 541
- Royer Clémence 707
- Różniatowska Antonina 280
- Rudnay Constance von 541
- Rudzka Janina 272, 718
- Rudzki Jerzy 38
- Rügen Ernest 263
- Rutowska 554
- Ruysch Rachel 379
- Rychter Joanna 20
- Rydel Lucjan 138
- Rydzikowski Franciszek 460
- Rygier Edmund 436
- Rylski Tadeusz 98
- Rysiński Salomon 549
- Rzętkowski Józef 166

- Sadkowska Katarzyna 268  
 Saint-Beuve Charles Augustin 271  
 Sakowicz Iwona 261  
 Sakowiczowa Leokadia 116  
 Saladyn 314  
 Samesch Maria 329  
 Sanguszko Janusz 51  
 Sarnecki Zygmunt 28, 49, 63–65, 76, 227  
 Satwiak M. 43  
 Sawrymowicz Eugeniusz 39  
 Schallenfled Agnes 472  
 Schelling 317  
 Schiff Paolina 539, 721  
 Schiller Friedrich 348, 421  
 Schillerowa Maria 116  
 Schirmacher Käthe 541  
 Schlesinger-Eckstein Therese 543  
 Schlippenbach Gabriele von (pseud. Herbert Rivulet) 270, 708, 717, 718  
 Schmidt Auguste 109  
 Schmidt Wanda 82  
 Schmit Aurelius 540  
 Schnür-Pepłowski Stanisław 198  
 Schopenhauer Arthur 310  
 Schopenhauer Johanna 310  
 Schreiner Olive 270, 371, 718  
 Schubin Ossip zob. Kirschner Aloisia  
 Schwerin Jeanette 542, 543  
 Scott Walter 523  
 Sczaniecka Emilia 148  
 Sedlaczówna Janina (pseud. Aleksota) 144, 183, 199–202, 207, 244, 256, 275, 276  
 Seeliger Luiza 329  
 Selika zob. Walewska Cecylia  
 Sempołowska Stefania 21, 26, 76, 77, 80, 140, 175, 176, 251  
 Seneka Młodszy (właśc. Lucius Annaeus Seneca) 360  
 Sernaker Rozalia 148  
 Sewall May Wright 145  
 Sewer zob. Maciejowski Ignacy  
 Shelley Mary 243  
 Siedlecka Maria 199, 208, 496, 718  
 Siemaszkowa Wanda 438  
 Sienkiewicz Henryk 107, 137, 138, 400, 510, 721  
 Sierakowska (Czajkowska) Katarzyna 19, 20, 21, 29, 64, 178, 189  
 Sieroszewska Paulina 77, 79  
 Sieroszewski Waław 79  
 Sikorska (Sikorska-Karyory) Helena 79, 130, 131  
 Sikorska Jadwiga zob. Klemensiewiczowa Jadwiga  
 Sikorska Julia 132, 134, 161, 170  
 Sikorska-Kulesza Jolanta 178  
 Sikorski Józef 88, 190, 228, 512  
 Siła Nowicka Flora 146, 148  
 Simon Jules François 124, 700  
 Siwiec Agata 19, 227  
 Siwińska Wanda 132, 148, 161  
 Skarbek Janusz 39  
 Skarga Barbara 39, 41  
 Skarga Piotr 533, 550  
 Skirmuntt Konstanty 171  
 Skiwski Emil 28, 113  
 Skiwski Jan 113  
 Skłodowska Helena 175, 176  
 Skłodowska-Curie Maria 79  
 Skoryna Cezary 132  
 Skrzyńska Kazimiera 101  
 Sloterdijk Peter 160, 204  
 Sławiński Janusz 273  
 Słowacki Juliusz 266, 267, 497  
 Smoleński Władysław 78  
 Smolikowa Izabella 116  
 Smólska Natalia 82  
 Sobieraj Tomasz 71  
 Sobieska Teofila 360, 361, 549  
 Sobieski Marek 360  
 Sobolewski R. 132  
 Sofokles 417, 418

- Sokołowski August 251, 390  
Sokół Zofia 21, 37, 206, 244, 262, 263  
Sokrates 308  
Soleski Józef 248, 455  
Soliman II 315  
Somerville Fairfax Mary 311  
Sośnicka Dorota 19  
Spaski 460  
Spasowicz Włodzimierz 138, 140  
Spencer Herbert 39, 178, 309, 366  
Spielhagen Friedrich 422  
Spinoza Baruch 308  
Spis Stanisław 251  
Sroka Łukasz 183  
Stachura-Lupa Renata 137  
Stahlberger Julia 472, 494, 495, 719  
Stala Marian 183, 189  
Stankiewiczówna Zofia 137  
Stanley Mary 317  
Stanton Theodore 335  
Starkel Juliusz 208  
Starzeński Leopold 201  
Stasiniewiczowa Klementyna 237  
Staszic Stanisław 98, 107  
Staszyński Edmund 78, 81  
Stauter-Halsted Kelly 22  
Stefanowska Michalina 208, 719  
Stegmann Natali 22, 25  
Stegner Tadeusz 262, 263  
Stella-Sawicki Jan 201  
Stempkowski Antoni 132  
Stempowski Stanisław 18, 101  
Stępnik Krzysztof 261  
Stokowska Paulina 82  
Stritt Maria 141, 537  
Strońska Ludwika 82  
Strzałkowska Zofia 519, 520  
Strzelecka 494  
Strzetelska-Grynberg Zofia 269, 719  
Strzetelski Antoni 233  
Strzygowska Józefina 329  
Suchodolski Bogdan 39  
Suchowiecka Olimpia 82  
Sudermann Hermann 422  
Sulimierski Filip 51  
Světla Karolina 129  
Swiniarska Józefa 82  
Symonowiczowa Katarzyna 550  
Syreniusz (właśc. Szymon Syreński) 551  
Szabanow 539  
Szabó Pál 534  
Szadkowska Wiktoria 116  
Szafarkiewicz Stanisław 117  
Szarłowski Alojzy 390  
SzczaWińska-Dawidowa Jadwiga 26, 77, 78, 115  
Szczepanowska 175  
Szczepanowska Helena 198  
Szczepanowski Stanisław 198  
Szczepańska Maria Jadwiga 134  
Szeliga-Loevy Maria 8, 49, 125, 127–129, 196, 208, 446, 450–453, 700, 719  
Szenfeld Ryszard 139  
Szenfeldowie 139  
Szermentowski Eugeniusz (właśc. Schummer) 17, 50–52, 57, 114  
Szlenkierowa Maria 460  
Szelzingerówna Józefa 116  
Szolc-Rogosińska Helena Janina (pseud. Hajota) 143  
Szpak Jan 183  
Szpakowska Małgorzata 13  
Szpilman Józef 239  
Szwarz Andrzej 14, 20, 21, 29, 44, 64, 93, 94, 178, 183, 189, 244  
Szweykowski Zygmunt 139  
Szcycówna Aniela 41  
Szyffer Piotr 132  
Szymański Adam 138, 201  
Szyborski Tadeusz 132  
Szymon Marycjusz 550



- Szysko-Trojanowska Joanna 19, 227  
 Szytler Jan 233
- Ślęczka Kazimierz 29, 30  
 Śmigielska Józefa 411–413  
 Śniegocka Cecylia 26, 175  
 Świdorski Franciszek 390  
 Świerkosz Monika 20  
 Świeżawska Józefa 82  
 Świętochowski Aleksander 16, 26, 27, 38, 41, 64, 137, 153
- Tacyt (właśc. Publius Cornelius Tacitus) 316  
 Taine Hippolyte 39, 366, 691  
 Tambroni Clotilde 311  
 Tarde Gabriel 101  
 Tazbir Stanisław 76  
 Telmann Konrad (właśc. Konrad Zitelmann) 422  
 Temler Emilia 99  
 Temler Karol 99  
 Teresa-Jadwiga zob. Papi Jadwiga  
 Thys S. 554  
 Tiedman Augusta 543  
 Tiedmann Friedrich 304  
 Tilly Johann 315  
 Tocqueville Alexis de 547  
 Tokarzewska Halina 82  
 Tomaszewicz Anna 550  
 Tomaszewicz-Dobrska Anna 27, 68, 78, 99, 115, 137, 139, 140, 175, 251, 252, 363, 390, 538  
 Topas-Bernsteinowa Emilia 720  
 Topinard Paul 303–305, 312  
 Toporowicz Kazimierz 60  
 Totila 314  
 Treichel Irena 80  
 Trembicka Krystyna 35  
 Trentowski Bronisław 302  
 Trylska Eugenia 116
- Trzaskowski Bronisław 208, 248–251, 272, 313, 382, 383, 388, 389, 391, 393, 394, 416, 720  
 Trzcińska Jadwiga 83  
 Trzeźniewska Agnieszka 20, 130  
 Tuchman Barbara W. 33  
 Turzańska Maria 720  
 Turzyna Maria zob. Wiśniewska-Turzyna Maria  
 Tworkowska Józefa 208, 397, 721  
 Tycjan (właśc. Tiziano Vecelli) 380  
 Tynecka-Makowska Słowinia 39  
 Tyszka Adam 41  
 Tyszyński Aleksander 533  
 Tytus Flawiusz (właśc. Titus Flavius Sabinus Vespasianus) 314
- Ujejski Kornel 8, 277, 278, 526, 527, 710, 722, 724  
 Ułasewicz Bronisława 122  
 Umińska Bożena 30  
 Umińska Wanda 77  
 Umińska-Tytoń Elżbieta 26  
 Urbański Aureli 511
- Varigny Henry Charles 306  
 Vigée-Lebrun Élisabeth 379  
 Vongl-Świdorska Helena 271  
 Voss Georg 378–381
- Waga Antoni 512  
 Wagner Ernst L. 304  
 Wagner Richard 422  
 Walasek Stefania 43  
 Walczewska Sławomira 21  
 Walewska Cecylia (pseud. Selika, C.W.) 13, 15, 17, 24, 26, 27, 29, 50, 59, 131–133, 136, 198, 208, 218, 270, 275, 276, 290, 420, 634, 718, 721  
 Walewska z Przeździeckich Maria 116  
 Walewski Władysław 51  
 Wardai 472, 473

- Wareg (pseud. Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit) 64–69, 71–76, 97, 227, 228  
 Warzenica-Zalewska Ewa 39  
 Wasilewska Ewa 167  
 Watt Ian 261  
 Wawrzykowska-Wierciochowa Dionizja 21, 76, 77, 80, 85, 123, 137, 143, 144, 175  
 Wątrobska Karolina 329  
 Wechslerowa Stefania 175, 198, 393, 496, 722  
 Wegendorf Filip 263  
 Weiss Tomasz 41  
 Wercyngetoryks 314  
 Wereszczyński Józef 511  
 Wereszycki Henryk 33  
 Wergiliusz (właśc. Publius Vergilius Maro) 360  
 Werner Helena 132  
 Wernic Henryk 41  
 Weychert-Szymanowska Władysława 14, 77  
 Węgierska Zofia 535  
 White Patrick George Thomas 210, 211  
 Wielopolska Anna 551  
 Wierzbicka Maria 64  
 Wierzchlejski Roman 81, 114  
 Wiesiołowska Maria Bronisława 161  
 Wietecha Anna 18  
 Więckowska Helena 14  
 Wilhelmi Janusz 36, 46, 58, 182  
 Wilkońska Paulina 57  
 Willis Cynthia 500  
 Wincenty à Paulo 130  
 Windischgrätz Alfred 255  
 Winiarz Adam 21, 22  
 Winkowski Józef 390  
 Winnicki Karol 506  
 Wirtemberska Maria 554, 555  
 Wisłocka Aniela 521  
 Wiślicka Maria 148  
 Wiślicki Adam 26, 28, 38, 59, 96, 113, 119, 138, 150, 151, 153, 154, 178, 191, 192, 267, 276  
 Wiśniewska Iwona 43, 84, 137, 140, 141, 143, 147, 191, 221, 229  
 Wiśniewska-Turzymia Maria 16, 198, 720  
 Wiśniewski Seweryn 233  
 Witiges 314  
 Witkowska Helena 208, 251, 722  
 Witkowski Stanisław 506  
 Własow Jerzy 132  
 Wnęg Konrad 186  
 Wodniak Katarzyna 263  
 Wodziński Antoni 138  
 Wodziński Konrad 132  
 Wojciechowska Leokadia 116  
 Wojcieszak Bogumił 87  
 Wojcińska A.B. 148  
 Wojeński Teofil 39  
 Wojewódzki Justyn 98, 107  
 Wojnarowska Wanda Cezaryna 115, 444  
 Wolff August Robert 26  
 Wolffowa B. 554  
 Wolska Maryla 138, 208, 269, 722  
 Wolska-Rościszewska Waława 143  
 Wolski Edward 436  
 Wolsza Tadeusz 76  
 Wolter (właśc. François-Marie Arouet) 115, 304, 532  
 Wołowicz Elżbieta 146, 148  
 Wójcicka z Magnuszewskich Anna 56  
 Wójcicka Jadwiga 146, 148  
 Wójcicki Kazimierz Władysław 56, 57, 65  
 Wójcicki Tadeusz 57  
 Wójcik Alicja 35  
 Wroczyński Ryszard 38, 41, 82, 184  
 Wróblewski Augustyn 27  
 Wyczółkowska Anna 208, 272, 301, 722  
 Wyka Kazimierz 41  
 Wysłouch Bolesław 59, 146, 148  
 Wysłouchowa Maria 21, 59, 77, 143, 144–148, 175, 210  
 Yuval-Davis Nira 43  
 Zaborska Zofia 148  
 Zabrzezińska K. 208, 270–272, 567, 723

- Zachariasiewicz Jan 199  
 Zagórska Maria 521  
 Zagórska Rozalia 329  
 Zahorski Andrzej 33  
 Zakrzewska F. 148  
 Zaleska Maria 258, 723  
 Zaleska Zofia 18  
 Zaleski Antoni 240  
 Zaleski Marek 24  
 Zalewska Zofia 116  
 Zamoyska K. 148  
 Zamoyski Andrzej 118  
 Zamoyski Jan 98  
 Zapolska Gabriela 58  
 Zarębianka 115  
 Zarzycka Elżbieta 31  
 Zasztowt Leszek 131, 138  
 Zawialska Maria 27, 88, 276  
 Zawiszewska Agata 13, 18–20, 22, 63, 91, 130,  
 154, 156, 227, 265  
 Zawiszewska Julia 81  
 Zawodziński Karol Wiktor 47  
 Zbiegniewska Izabela 55  
 Zbijewska Jadwiga 148  
 Zboiński Marcelli 438  
 Zdobnicka Antonina 723  
 Zdziarski Bolesław (pseud. Gozdawa) 64, 69,  
 76, 228, 232  
 Zdzieńska Józefowa 229  
 Zegrhd Feliks 54  
 Zenon z Elei 342  
 Zgórkówna Zofia 208, 723  
 Zieliński Ludwik 201  
 Ziemięcka Eleonora 46, 444, 513  
 Zięba Małgorzata 261  
 Zimajerówna Helena 148  
 Zimorowic Szymon 277, 455, 494, 550  
 Ziółek Jan 64  
 Zipsej Berta 329  
 Zola Émile 422  
 Zyga Aleksander 263  
 Żabicki Zbigniew 64  
 Żarnowska Anna 14, 20, 21, 44, 64, 76, 93, 94,  
 183, 244  
 Żeleński Władysław 496  
 Żeleński-Boy Tadeusz 13  
 Żeromski Stefan 30, 208, 270, 272, 679, 723  
 Żmichowska Narcyza 46, 49, 52, 243, 487,  
 522, 533, 538  
 Żółkiewska Regina 549  
 Żurawicka Janina 36  
 Żychliński Arkadiusz 160, 204

#### NIEROZWIĄZANE PSEUDONIMY I INICJAŁY

- ...omb 714  
 A.W. 8, 451, 701  
 Alfa 8, 431, 700  
 A-n 700  
 Ate 700  
 Ber 702  
 Dawna opiekunka 704  
 Doktorowa T.O.M. 7, 406, 704  
 E.Z. 705  
 Em-ka 705  
 F. 705  
 Gabryela Z. 394  
 Gozdawa zob. Zdziarski Bolesław, Godlewski  
 Józef

- Hom. 64  
Ina 707  
Inez 707  
Inna 707  
J.Wł. 163  
J.B. ze Lwowa 394  
J.Ś. z Piekar 394  
J... z 123  
Jedna z wielu 64, 69–71, 75, 76, 108  
K.Z. 709  
Kujawianka 710  
Kwiryn 65, 71, 72, 74–76  
L. 710  
L.M-ski 166  
M.Ch. 711  
M.M. 394  
M.Z. 712  
Mar. 166  
Mer. 713  
Mi-c 713  
mtz 712  
O.J. 714  
Ona 714  
Prenumeratorka z Lublina 7, 217, 220, 274,  
401, 403, 404, 408, 418, 419, 715  
R.B. 715  
S.J. 718  
Ślaw... 719  
Swój 719  
St.W. z Przemyśla 394  
St.Ł.B. 718  
Szewcki Kieł 166  
T.J. 719  
T.W. 719  
Terpsychora 437, 719  
Ul 721  
W.S. 721  
W.W. 115  
W.Z. 64  
Wara 722  
Wera 722  
Wera Z. z War. 394  
x. 723  
Z.M. 723

## SUMMARY

### “Ster” (Helm) edited by Paulina Kuczalska-Reinschmit. Lviv 1895–1897 (with an anthology and bibliography of contents)

This publication delivers information about Kuczalska-Reinschmit’s biography; the legal and secret circles and institutions which she co-founded and cooperated with until 1895 in Warsaw (in the Polish Kingdom) and in the years 1895–1897 in Lviv (Galicia); the formation of her emancipation thought under the pressure of political, social and economic conditions (different under Russian and Austrian partitions); the most important themes of her journalism in the columns of “Echo” [Echo], “Świt” [Dawn], “Przeгляд Tygodniowy” [Weekly Review], “Kurier Warszawski” [Warsaw Courier] and “Tygodnik Mód i Powieści” [The Weekly of Fashions and Novels]; and established by her “Ster. Dwutygodnik dla spraw wychowania i pracy kobiet” [The Helm. A Biweekly for Issues of Women’s Education and Women’s Work] (Lviv 1895–1897). The publication aims at providing documentary evidence of Kuczalska-Reinschmit’s and her male and female collaborators’ 19<sup>th</sup> century existential, intellectual and organizational effort and activity in the field of women’s emancipation.

The journalism of Kuczalska-Reinschmit and of her collaborators from Lviv “Ster” shows that Polish women’s pursuit of emancipation was a slow, complicated and difficult process which preceded the political act of granting citizens equal rights “without gender difference” after the Great War in 1918. The process was characterized by clashes between the most visible and loudly verbalized needs and interests of particular social classes, occupational and social groups and between women and men. What came into play was also all these groups’ deep fears of transgressing class limitations, of the manifestation of one’s own unusualness and economic impoverishment and of falling into social disgrace.

As a social activist, a publicist and an editor, Kuczalska-Reinschmit had a deep understanding of all voices in debates on women's issues, of clearly expressed demands and deep-seated fears. That is why she always reacted to them with logical arguments, scientific research results and everyday facts coming from the lives of other nations at the same time never hiding her own pro-emancipation convictions.

Materials published in Lviv "Ster" have diverse character. They include articles justifying women's access to secondary and university education and to new professions, texts encouraging women to establish hen-houses and warrens and to receive seamstresses and teachers for holiday periods, reports from international women's congresses and chronicles of foreign feminist movement activity. The materials show that the emancipation project during Lviv period of Kuczalska-Reinschmit's life was a total project. When it comes to "Ster" and its readers' and sympathisers' endeavours it was not only women's access to higher education, the labour market and suffrage that were at stake but also the rebuilding and democratization of the society. The first step to achieve this was the verification of collective representations of women and men, the change of common attitudes to women's intelligence, emotionality, imagination, artistic creativity and professional, and particularly physical, work.

Above all, however, the content analysis of "Ster" showed the persistence of emancipatory ideas of the positivist worldview in culture and literature of the beginning of the next epoch called *Młoda Polska* [Young Poland]. The biographies of Kuczalska-Reinschmit, her mistresses and coworkers and their discourse of gender equality based on concern for common good and the preservation of national identity confirm the modern reading of Polish literature created after the fall of the January Uprising in 1864. The key concept characteristic to them is the idea of "self-restraint", the attitude of existential "restraint" of people of the end of the 19<sup>th</sup> century which resulted in the prioritization of the ethics of duty, work and community over individual well-being. In the light of this, Polish positivism becomes a voluntarily restricted "life programme" in which one resigns from asking characteristic for romanticists questions about the "horror of the world" in order to transform the world into a more human-friendly place.

The transfer of the observations on the ground of the history of Polish women's movement and its press organs allows to perceive Kuczalska-Reinschmit's biography and the programme of Lviv "Ster" as existential and social projects, in which emancipation is an important but not the most important element. Political nature of these projects could not be openly expressed due to freedom of speech restrictions. Nevertheless, it was their constant feature as the projects aimed at introducing economic and social changes which by strengthening the position of women in the national community would at the same time strengthen the position of the whole community against the occupants. This changed only in the years preceding the breakout of the Great War when the emancipationists gathered round Warsaw "Ster" (1907–1914) accentuated more heavily their gender interests though even then they would underline the necessity of their engagement in the pursuit of Polish independence. The affirmation of "self-restraint" seems to

have been the secret of Kuczalska-Reinschmit who was able to consolidate bigger and bigger groups of female coworkers around the Social Committee of 3<sup>rd</sup> Sewing Room of the Warsaw Charity Society [Komitet Społeczny III Szwalni Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności], Women's Committee of the Society for the Protection of Animals [Komitet Damski przy Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami], Women's Work Market [Bazar Pracy Kobiet], the Polish branch of Universal Women's Union [Unia Powszechna Kobiet], Women's Labour Delegation [Delegacja Pracy Kobiet] at the Museum of Industry and Agriculture [Muzeum Przemysłu i Rolnictwa] and finally, around Lviv "Ster".

The project of "self-restraint" goes beyond the period of positivism and appears to be one of the most important concepts of a man's fate at the end of the 19th and the beginning of the 20th centuries, where individuals cooperate because they are more interested in collective rather than individual solutions of social or economic problems and in pursuing other than individual interests. The project also transgresses constituted then opposition between two models of "Polishness". On the one hand, we have a conservative Pole-Catholic and on the other a radical in the political sense who is in addition liberal in moral terms. The project can also be called "being a human being" project, having its roots in the Enlightenment and in the reflection over the condition of a man thrown into modernity, hence crucial for Polish feminists watchword of equal rights without "gender difference" in the years preceding the Great War. In the second half of the 20th century this is characteristic for the world changing rapidly due to the development of capitalism, urbanization, modernization and democratization of a public sphere and liberalization of a private sphere. What indicates the persistence of such Enlightenment and positivist kind of thinking of a part of Polish intelligentsia at the end of the 19th and the beginning of the 20th centuries is the kind of political, educational, scientific and artistic activity of many Kuczalska-Reinschmit's coworkers and of Warsaw and Lviv "Ster" after regaining by Poland independence in 1918.

*Translated by Joanna Witkowska*



Agata Zawiszewska – pracuje w Instytucie Polonistyki, Kulturoznawstwa i Dziennikarstwa Uniwersytetu Szczecińskiego; badaczka historii polskiego czapopiśmiennictwa społeczno-kulturalnego i literatury pisanej przez kobiety na przełomie XIX i XX wieku; autorka monografii: *Recepcja literatury rosyjskiej na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)* (2005), *Zachód w oczach liberalistów. Literatura niemiecka, francuska i angielska na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)* (2006), *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej* (2010), *Między Młoda Polska, Skamandrem i Awangardą. Kobiety piszące wiersze na początku XX wieku* (2015); redaktorka antologii tekstów z „Wiadomości Literackich” (2015) oraz publicystyki Ireny Krzywickiej (2014) i Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit (2016).

---

Pożytków płynących z zestawienia i analizy pism Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, współtowarzyszek jej „bojów” oraz sprzymierzeńców jest wiele.

Po pierwsze, wydobycie dziesiątków tekstów „hetmanki” polskiego ruchu kobiecego pozwala ocenić rozmach jej aktywności, wielostronność zainteresowań oraz przenikliwość. Dopiero lektura artykułów rozmaitych w stylu i temacie daje Czytelnikom wgląd w sposób myślenia Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, kobiety wybitnej i zdeterminowanej, tytanki pracy, nieustannie szukającej sojuszników, niezrażającej się krytyką, ośmieszaniem, a nawet osamotnieniem.

Po drugie, Agata Zawiszewska jako pierwsza ukazuje dynamikę myśli i działalności Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, demonstrując, że ani jej koncepcje nie były gotowe, ani monolityczne. Źródła cytowane przez szczecińską badaczkę zdradzają, ile trudu intelektualnego i towarzyskich dyskusji owe koncepcje kosztowały, jak wiele trzeba było negocjować z samą sobą, ze współpracowniczkami, z czytelniczkami, z opinią publiczną.

Po trzecie, dzięki monografii „Steru” lwowskiego, antologii tekstów i bibliografii zawartości znakomicie widać, że równouprawnienie kobiet było czymś o wiele trudniejszym i znaczącym niż tylko (choć akty polityczne były i są niezbędne) przyznanie kobietom praw wyborczych i oficjalne wsparcie dla kobiecego *empowermentu* w różnych dziedzinach życia. Paulina Kuczalska-Reinschmit, jako feministka i pozytywistka do szpiku kości, zdawała sobie sprawę z konieczności wielotorowej edukacji całego społeczeństwa; edukacji, która wciąż jeszcze się dokonuje.

Książka Agaty Zawiszewskiej pokazuje, że ogromnemu wysiłkowi takich kobiet, jak Paulina Kuczalska-Reinschmit i jej współpracowniczki, ich potomkinie zawdzięczają prawo do decydowania o swoim życiu prywatnym i zawodowym, możliwość kształtowania własnej, indywidualnej drogi i jednocześnie wpływania – jako obywatelki – na sposób funkcjonowania państwa i społeczeństwa, chociaż praca na rzecz równouprawnienia obu płci nadal nie została zakończona.

*Z recenzji dr hab. Moniki Bednarczuk*



71-101 Szczecin, ul. Mickiewicza 66  
tel. 91 444 20 06, 91 444 20 12  
e-mail: wydawnictwo@univ.szczecin.pl  
www.wn.usz.edu.pl

ISBN 978-83-7972-785-8 (online)  
ISBN 978-83-7972-129-0 (print)



9 788379 721290